



LECH KOWALSKI

CZE. KISZCZAK

Biografia gen. broni Czesława Kiszczaka

LECH KOWALSKI

CZE.KISZCZAK

Biografia gen. broni Czesława Kiszczaka

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Lech Kowalski
Czekiszczak. Biografia gen. broni Czesława Kiszcza

ISBN 978-83-8116-182-4

Copyright © Lech Kowalski, 2015
All rights reserved

Redakcja
Justyna Kobus, Marta Stołowska

Projekt okładki i stron tytułowych
Agnieszka Herman

Fotografia na okładce
Andrzej Stawinski/REPORTER

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67
faks 61 852 63 26
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90
sklep@zysk.com.pl
www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka Wydawnictwo.

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Wstęp

ROZDZIAŁ I

Z rodzinnego gniazda w nieznane

1. Luki w życiorysie
2. Poprawki do epepei wojennej
3. W kuźni kadr komunistycznych
4. Oficer bezpieczeństwa wojskowej

ROZDZIAŁ II

W sowieckim bastionie zbrodni

1. Główny Zarząd Informacji WP
2. Terminator w Oddziale II GZI
3. Komuniści versus rząd Jej Królewskiej Mości
4. Powrót do sowieckiej zony
5. Szef dywizyjnej bezpieczeństwa wojskowej

ROZDZIAŁ III

Rejterada z Informacji Wojskowej

1. Po drodze był Rembertów
2. Nie matura, lecz chęć szczerą...
3. Mąż, czyli pan i władca

ROZDZIAŁ IV

Na służbie w nowo-starej bezpiece

1. GZI przemianowane na WSW, czyli zmiana szyldu
2. Szef bezpieczeństwa wojskowej Marynarki Wojennej
3. Z Wybrzeża na Śląsk

4. Zastępca szefa WSW

ROZDZIAŁ V

Najmita do zadań specjalnych

1. Na czele postsowieckiego wywiadu wojskowego
2. Szef Wojskowej Służby Wewnętrznej
3. Na czele resortu zbrodni
4. Wojna z narodem widziana od środka
5. Państwo garnizonowe
6. Oprawcy z resortowych biur

Rozdział VI

Na straży dyktatury proletariatu

1. Resortowa pierestrojka
2. Zamęt w centrali na Rakowieckiej
3. Stan wyjątkowy a Okrągły Stół
4. Nie obrażać „Królowej”
5. Dekompozycja republiki MSW

Wstęp

„Kim ty jesteś teraz?” To pytanie zadała Kiszczakowi żona w swojej książce o małżonku pt. *Twórca zmian*. Mniejsza o odpowiedź, bo ta została wykreowana na potrzeby chwili i z prawdą niewiele ma wspólnego. Przywołuję ją dlatego, że pisząc tę biografię, próbowałem dla odmiany odpowiedzieć na pytanie: Kim był Czesław Kiszczak przez cały okres trwania PRL-u? Czym zasłużył na dożywotnie ściganie przez sądy, którym permanentnie wymykał się z rąk, symulując chorobę, starczą niepoczytalność, unikając w ten sposób kary i odpowiedzialności?

Nie był w tym osamotniony: zaświadczenia lekarskie o problemach psychologicznych, a jeszcze częściej kardiologicznych, to dla oskarżonych o zbrodnie komunistyczne niemal gwarancja bezkarności. Jego pobratymcy z ubecji wojskowej i cywilnej, jak również z milicji, prokuratury i sądownictwa, postępowali w identyczny sposób. Sądy III RP to kupowały i umywały ręce. W końcu jednak sprawiedliwości stało się zadość — przynajmniej częściowo — i Kiszczak „za udział w związku przestępczym o charakterze zbrojnym, który przygotowywał stan wojenny”, został skazany prawomocnym wyrokiem sądowym na dwa lata więzienia w zawieszeniu. Mimo że po raz kolejny zastosował stary manewr i na okres rozprawy skrył się w szpitalu MSW. W czerwcu 2015 r. sąd nie dał się już na to nabrać i pod nieobecność pozwanego orzekł prawomocny wyrok¹.

Nietrudno było zauważyć, że stan zdrowia Kiszczaka już od lat był uzależniony od wyników kolejnych procesów sądowych. Gdy generał został skazany, zdrowie gwałtownie się pogarszało, kiedy uniewinniony, następowała tak widoczna poprawa, że nawet zapraszał przedstawicieli prasy na kieliszek czegoś mocniejszego. Generałowi, w dodatku trzygwiazdkowemu (nawet peerelowskiemu), nie przystoi takie zachowanie.

Pracując nad biografią gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego (*Generał ze skazą*, wyd. 1, Warszawa 2001 i *Jaruzelski. Generał ze skazą*, wyd. 2, Poznań 2012), wielokrotnie zastanawiałem się, jak to się stało, że gen. Czesław Kiszczak, postać silna i wyrazista, tak spolegliwie podporządkował się zniewieściałemu gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu, bez szemrania wypełniając jego polecenia, w tym te najpodlejsze, a nawet uwłaczające godności. A takich nie brakowało, zwłaszcza w dekadzie lat 80. ubiegłego wieku. W kolejnych rozdziałach szerzej o nich opowiem. Najbardziej lapidarnie tę współzależność ujął były wiceszef MSW gen. Juliusz Hibner w rozmowie z autorem, stwierdzając: „To był najgroźniejszy egzekutor generała Jaruzelskiego”. W światku przestępczym o takich mówi się: cyngiel, pistolet, a nawet żołnierz, bo chodzi o specjalistów od mokrej roboty. Dopóki Jaruzelski sobie tego nie życzył, Kiszczak nie aspirował też do rangi polityka. Nie miał zresztą do tego kwalifikacji — dwa falstarty w jednym roku do stanowiska premiera i prezydenta tylko to potwierdzają. Był wręcz modelowym „siłownikiem” — siłą przed prawem torował sobie drogę w karierze na szczyty komunistycznego establishmentu. Dlatego podejrzewam, że gdyby obaj znaleźli się na bezludnej wyspie, gdzie przetrwanie zależałoby jedynie od wrodzonych umiejętności i od kaprysów natury, to Czesław byłby Robinsonem Crusoe, a Wojciech jedynie Piętaszkiem. W realiach PRL-u, gdzie w grę wchodziły decyzje Kremla, Kiszczak ustępował pokornie pola Jaruzelskiemu. Choć zwłaszcza w latach 80. były takie momenty, że gdyby tylko chciał, mógłby go wysadzić z siodła. I to z dziecinną łatwością. A jednak tego nie zrobił.

Kiszczakowi brakowało przede wszystkim wschodniego kombatantstwa. Gdyby nadciągnął do Polski w szeregach — powiedzmy — absolwentów Aleksandryjskiej Szkoły NKWD w 1944 r., miałby szansę w przyszłości na podjęcie równorzędnej walki o władzę z Wojciechem Jaruzelskim, TW „Wolskim” — informatorem sowieckiej Informacji Wojskowej. Wspomniany TW legitymował się takim „kombatantstwem”: były oficer stalinowskich formacji zbrojnych utworzonych w Związku Sowieckim pod

dowództwem gen.-lejtanta Zygmunta Berlinga. I to procentowało przez cały okres służby w strukturach partyjno-mundurowych PRL-u. Kiszczak miał tego świadomość.

Młody Czesław, tuż po zawierusze wojennej, wrócił do Polski z Zachodu — najgorszego wówczas kierunku do zrobienia kariery w komunistycznej Polsce, z mocno naciąganym życiorysem komunistycznym, naiwnym i wydumanym. Stąd już na starcie nie miał większych szans na rywalizację z przyszłym pupilem Moskwy. Niemniej trafili na siebie, co dla Polski okazało się brzemiennie w skutkach.

Podczas gromadzenia materiału do biografii Jaruzelskiego, już po kwerendach archiwalnych, od razu spostrzegłem, że mam do czynienia z prymusem, który zawsze chce być najlepszy, a jednocześnie z osobą urokliwie niebezpieczną. Kadra zawodowa podśmiewała się z niego po kątach, co nie przeszkodziło mu w zniewoleniu własnego narodu. Natomiast podczas zbierania materiałów do biografii Kiszczaka pierwsze wrażenie było inne. Miałem przed sobą osobnika na wskroś męskiego, zdecydowanego, twardego, korzystającego z uciech życia, doceniającego smak dobrego alkoholu, niełatwego w codziennym współżyciu, zwłaszcza w rodzinie. Kiedy jednak zakończyłem zmagania archiwalne, zdałem sobie sprawę, że Kiszczak to osobnik o kilku przynajmniej twarzach, przywdziewający kompletnie różne maski, zależnie od okoliczności. Człowiek wręcz nieobliczalny przy podejmowaniu decyzji, co można było prześledzić, gdy zacierał ślady mordy dokonanej na Grzegorzku Przemyku przez podległych mu siepaczy.

Niewątpliwie służba w organach sowieckiej Informacji Wojskowej pokieroszowała mu osobowość i psychikę. Był zbyt młody, kiedy tam trafił. Wśród wielu sadystów z NKWD i „Smiersza” nie miał szans na postrzeganie świata inaczej niż oni. Według prof. Andrzeja Paczkowskiego ppłk Józef Światło (vel Izaak Fleischfarb) — modelowy wręcz ubek i komunistyczny sadysta — miał trzy twarze, maski, które zmieniał. Czesław Kiszczak miał ich znacznie więcej. To naprawdę niebezpieczny i bezwzględny osobnik, przewrotny, oschły,

zepsuty do szpiku kości. Niektórych przeraża po dziś dzień. Jednemu z moich licznych generalskich rozmówców jeszcze w latach 90. na dźwięk jego nazwiska drżały ręce. Wciąż mam go przed oczami i nigdy nie zapomnę tamtej rozmowy. Piliśmy kawę u niego w domu, zagryzając pysznym makowcem, gdy nagle padło nazwisko „Kiszczak” i starszemu panu zaczęły gwałtownie drżeć ręce i cały bezwiednie obsypał się okruchami. Patrzyłem z niedowierzaniem, ale przecież nie był wyjątkiem. Poznałem bardzo wielu ludzi, którzy nigdy nie pozbyli się traumy i strachu przed Kiszczakiem, więc to rozumiem. Mógłbym opisać dziesiątki życiorysów złamanych decyzjami byłego szefa MSW, ale większość moich rozmówców nie życzyła sobie, bym powoływał się na nich w książce. Musiałem obiecać, że ta biografia w żaden sposób nie naprowadzi Kiszczaka i jego świty na ich trop. Choć to rozumiem, żałuję ogromnie, gdyż biografia poparta ich wypowiedziami zyskałaby na wymowie. Szkopuł w tym, że większość moich rozmówców nadal mieszka w enklawach resortowych, czyli osiedlach wojskowo-esbecko-milicyjnych, gdzie kalających własne (czytaj: resortowe) gniazdo traktuje się niczym trędowatych. Agresywny ostracyzm to coś, co dotyka wszystkich wyłamujących się ze zmyślenia. Ale w końcu przecież przyjdzie czas, że świadkowie wydarzeń zaczną się dzielić wiedzą z przeszłości. To jest nieuniknione i głęboko w to wierzę. Problem w tym, że jak dotąd o Kiszczaku nie chcą mówić nigdzie. Nawet w jego rodzinnych Roczynach, w Beskidach, mieszkańcy też nie chcą, by kojarzono ich miejscowość z osobą Kiszczaka. Biograf w wypadku budzącego tak niedobre uczucia bohatera stoi przed wyjątkowo trudnym zadaniem. Aż chciałoby się zakrzyknąć: „Znikąd pomocy!”.

Wojciech i Czesław, gdy tylko się wzajemnie odnaleźli, szybko przypadli sobie do gustu. Obaj należeli do gatunku trafnie ochrzczonego jako „homo sovieticus”. Wyszkoleni i zaakceptowani przez Sowietów, otrzymali glejt do sprawowania władzy nad innymi w imieniu Kremla. Żaden z nich z pewnością nie byłby komunistą, gdyby po wojnie odrodziła się Polska przedwrześniowa. Daleko im było do zawodowych rewolucjonistów i etatowych bolszewików

gotowych iść za swe przekonania do więzienia, funkcjonować poza nawiasem społeczeństwa. Wiem to, bo dobrze tę parę poznałem. Rzucili się w objęcia sowieckich okupantów, bo to ustawiało ich w życiu już za młodu, dawało komfort władzy, stabilizację i widoki na przyszłość. Przejawiali wręcz zwierzęcy instynkt w maniackalnym i bezwzględny parciu do celu. Od początku — jak mawiał Bonaparte — trzymali z silniejszymi batalionami. Nie znam przypadku, by któryś z nich ujął się za słabszym, gdyby to miało zaważyć na jego karierze i dalszym losie.

KiszczaK nie był odosobnionym przypadkiem. Pragnę pokazać w tej biografii, jak zmierzał na bolszewicki szczyt, jak taranował przeciwników, często anonimowych „wrogów ludu”, jak eliminował tych wszystkich, którzy stanęli mu na drodze i nie podzielali jego przekonań. Czy miał przebłycki szaleństwa, zwątpienia, w tej drodze na skróty w demontowaniu Polski przedwojennej i instalowaniu jednego z najbardziej zbrodniczych systemów na świecie? Po odpowiedź odsyłam do niniejszej biografii. I choć zszedł ze sceny dziejowej wraz z PRL-em, przeszedł do historii. Wart jest biografii. Sęk w tym, by w pamięci potomnych nie ostał się na warunkach określonych przez siebie. A próbował tego dokonać, w czym dzielnie wspierała go małżonka Maria Teresa Korzonkiewicz-KiszczaK, autorka biograficznych, rodzinnych opowieści. Podobnie czynił Wojciech Jaruzelski, któremu oprócz biografii poświęciłem dokument telewizyjny *Towarzysz generał*.

Kiedy zbliżał się okres rozliczeń epoki peerelowskiej, Czesław rzutem na taśmę uprzedził Wojciecha i w 1991 r. opublikował wspomnienia pt. *Generał KiszczaK mówi... prawie wszystko...*, które są niczym innym, jak próbą tłumaczenia się z przestępczej przeszłości, spisaną przez dwóch krakowskich dziennikarzy, Witolda Beresia i Jerzego Skoczylasa. W archiwum IPN można znaleźć maszynopisy tego wywiadu, który powstawał z czynnym udziałem rzeszy pomocników. Część odpowiedzi KiszczaKa zamieszczonych w tej książce wydaje się być nawet nie jego autorstwa. Nie są skrojone na miarę jego intelektu, wyraźnie go przerastają. Były szef MSW — potem chwilowy premier

i kandydat na prezydenta — pozostaje bowiem absolwentem szkoły podstawowej. Nie ma prawa przypisywać sobie wykształcenia średniego, choć próbował to robić. Nie jest też porywającym mówcą. W archiwum IPN natrafiłem również na konspekt książki pod tytułem: *To, co można powiedzieć*. Kiedy porównywałem wypowiedzi Kiszczaka z książki *Generał Kiszczak mówi...* ze wspomnianym konspektem, świetnie się bawiłem. Trudno się domyślić, co tu było prawdą albo która „prawda” miała wcześniej ujrzeć światło dzienne.

Niecały rok później, kiedy tow. Wojciech Jaruzelski przestał być prezydentem, podążył śladem Czesława i w tym samym wydawnictwie —Polska Oficyna Wydawnicza BGW — wydał książkę pt. *Stan wojenny. Dlaczego...* Pozycję zafalszowaną do granic przyzwoitości, która przebiła książkę Kiszczaka. W ten sposób obaj próbowali zakrzyczeć i zagłuszyć minioną przeszłość i — o dziwo — to im się udało. Czynie to głównie ze strachu, że wkrótce przyjdzie im odpowiedzieć za swoje czyny. Postanowili więc odwlekać ten moment w nieskończoność, zaciemnić obraz bestialstw ze swoim udziałem i przeczekać. I to również im wyszło, chociaż nie do końca. W 1992 r. głos zabrał gen. dyw. Władysław Pożoga, pierwszy zastępca gen. Kiszczaka w MSW, który udzielił wywiadu Henrykowi Piecuchowi. Zaowocowało to książką pt. *Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie*. W tym samym roku brednie Kiszczaka obalił też prof. Jan Widacki, późniejszy wiceminister spraw wewnętrznych, który z kolei udzielił wywiadu Wojciechowi Wróblewskiemu. Powstała książka *Czego nie powiedział generał Kiszczak*. Pierwszy czekista PRL-u nie próbował się nawet odnieść do sądów Widackiego, które pogrążyły go na wieki. Ale na tym nie koniec. W 1993 r. Henryk Piecuch przeprowadził kolejny wywiad, tym razem z szefem ochrony dyktatora, płk. Arturem Gotówką. Tytuł książki brzmiał *Byłem gorylem Jaruzelskiego*. Z rozmowy traktującej głównie o służbach specjalnych, kulisach wprowadzenia stanu wojennego itp. można było wywnioskować, że w drodze na szczyty władzy w PRL-u nic nie było równie ważne jak stopień służalczości wobec Związku Radzieckiego. Dotyczyło to

Jaruzelskiego, Kiszczaka i Pożogi. Pragnę również zwrócić uwagę na wywiad Witolda Beresia oraz Krzysztofa Burnetki, jaki przeprowadzili z Krzysztofem Kozłowskim. Tytuł tej książki to *Gliniarz z „Tygodnika”*. *Rozmowy z byłym ministrem spraw wewnętrznych Krzysztofem Kozłowskim*. Rozmówca był pierwszym niekomunistycznym szefem MSW. Z bliska oglądał ostateczny upadek Kiszczaka w podległym mu resorcie: porzuconego, samotnego i rozgoryczonego.

Z pewnością tych prac i wywiadów wspomnieniowych o Kiszczaku i Jaruzelskim ukazałoby się dużo więcej, gdyby nie fakt, iż ten drugi, póki żył, nadal twardą ręką trzymał generalską świątę, sam decydując o tym, komu przysługuje prawo zabrania głosu na konkretny temat. Pamiętam pewne zdarzenie. Miało miejsce w domu gen. Tadeusza Tuczapskiego, którego przez rok nagrywałem do przygotowywanej książki pt. *Kulisy resortu obrony narodowej*. Maszynopis był już na ukończeniu, gdy nagle zadzwonił telefon. Szybko się zorientowałem, że dzwonił Jaruzelski gdyż gospodarz ciągle powtarzał do słuchawki: „Tak, Wojciechu, zrozumiałem”, „Dobrze, Wojciechu, rozważę to”, „Tak jest, oczywiście, Wojciechu” i tak dalej... Co było niesamowite — przez całą rozmowę stał w pozycji zasadniczej, po żołniersku wyprostowany, prawa ręka spoczywała na szwach spodni, podczas gdy lewą trzymał przy uchu słuchawkę. Żałosny to był widok. Okazało się, że Jaruzelski dowiedział się, iż nasza rozmowa zostanie wydana w formie książki. I to był początek jej końca. Po tym telefonie mój rozmówca rzucił się do ponownej autoryzacji tekstu, który w miarę moich kolejnych wizyt coraz bardziej tracił na wartości, w końcu był tak miałki, że nie zgodziłem się na publikację. Generał Tuczapski miał do mnie o to ogromne pretensje, interweniował nawet w moim macierzystym Wojskowym Instytucie Historycznym, próbując poprzez moich przełożonych wyrzucić na mnie presję. Bez skutku. Obecnie maszynopis zalega w piwnicy i pewnie nie trafi już do druku.

To nie był zresztą odosobniony przypadek. Pamiętam, że byłem już bliski nakłonienia gen. Floriana Siwickiego na przeprowadzenie wywiadu rzeki, gdy

nagle mój rozmówca stwierdził, że nie umie opowiadać. Wywołało to mój gromki śmiech. Ale po chwili podał prawdziwy powód odmowy, dodając: „To by się nie spodobało gen. Jaruzelskiemu”. Tak właśnie zacierał ślady przeszłości ten, który w oczach wielu uchodzi za wzór oficerskich cnót i uosobienie honoru.

Śladem Wojciecha i Czesława w zacieraniu przeszłości i zastraszaniu z czasem poszli inni, udoskonalając metody, fundując autorom książek liczne procesy sądowe. To dlatego dziś ze świecą szukać chętnych do napisania biografii pozostałych decydentów z czasów PRL-u. Ale warto ten szlak przecierać, do czego gorąco zachęcam

Do końca Czesław Kiszczak odzęgnywał się od swych korzeni bezpieczeniackich, próbując uchodzić jedynie za specjalistę od kontrwywiadu i wywiadu. By dowiedzieć się, że król był nagi, wystarczy jednak sięgnąć po książkę Sławomira Cenckiewicza pt. *Długie ramię Moskwy. Wywiad wojskowy Polski Ludowej 1943–1991 (wprowadzenie do syntezy)*, wydaną w 2009 r. I okazuje się, iż wywiad wojskowy pod kierownictwem Kiszczaka w roli szefa Zarządu II Sztabu Generalnego był jedynie kosztowną zabawą w szpiegomanie, za pieniądze z budżetu państwa. Cenckiewicz trafnie podsumował osiągnięcia tej służby, tytułując jeden z podrozdziałów „Nieudacznicy Kiszczaka”. Jak mawiał klasyk wywiadu: „Jaki szef, tacy szpiedzy”.

Od blisko 30 lat przeprowadzam kwerendy w archiwach, ale jeszcze nigdy nie spotkałem się z takim spustoszeniem akt, jakie zastałem przy dokumentowaniu służby Czesława Kiszczaka w szeregach sowieckiej Informacji Wojskowej. Z pewnością pracowały nad tym kolejne pokolenia ubecko-esbeckie podległe generałowi, próbując zacierać związki szefa z tą enkawudowską służbą. Tyle że dość nieudolnie. Stąd to tsunami archiwalne okazało się wycinkowe. (Gdyby to robili podwładni niemieckiego generała, śladu by nie było po jego zbrodniach). A tak zdołałem zrekonstruować przebieg służby generała w sowieckiej bezpiece wojskowej. Co jest o tyle ważne, że wiele tamtejszych rozwiązań operacyjno-bezpieczeniackich odnajdywałem później w działaniach służbowych Kiszczaka w szeregach WSW, Zarządu II Sztabu Generalnego i MSW. Te związki musiały

być bardzo silne, gdyż Kiszczak po wielokroć uporczywie powracał do korzeni. To było widoczne zwłaszcza przy współorganizowaniu Okrągłego Stołu, a komiczne, gdy próbował naśladować wchłonięcie Informacji Wojskowej w szeregi Wewnętrznej Służby Wojskowej w 1957 r. i powtórzyć taki sam manewr z transformacją Służby Bezpieczeństwa u schyłku PRL-u.

Jestem też prawdopodobnie jedynym, który tak dokładnie przestudiował wszystkie autobiograficzne pozycje żony generała, że poczynił do nich uwagi, prowadził notatki, porównał z materiałem archiwalnym, z innymi pozycjami książkowymi z literatury przedmiotu — i na koniec... załamał się. Nie przypuszczałem początkowo, że w tym wszystkim generałowej chodziło głównie o zakrzyczenie przeszłości zawodowej męża. Bo do tego tak naprawdę te pozycje książkowe się sprowadzają. Czy się dziwię? Absolutnie nie, takie prawo żony: bronić męża. Te książki to: *Saga rodu. Powieści autobiograficzne* tom I: *Żona generała Kiszczaka mówi*, tom II: *Niebezpieczna gra*, tom III: *Magia mojego życia*, i ostatnio wydany *Twórca zmian* (Warszawa 2013). Ilekroć autorka odwołuje się w nich do opisu życia u boku męża, wszystko wydaje się w porządku. Te fragmenty były bardzo pomocne przy pisaniu niniejszej biografii, poznałem atmosferę rodzinnych i towarzyskich spotkań, wizyt, rewizyt, których żadną miarą nie wydobędzie się z dokumentów archiwalnych. Gorzej, kiedy autorka podejmuje się bezkrytycznej interpretacji działań służbowych męża, które absolutnie nie wyglądały tak jak w jej opisach. Taka postawa w konfrontacji z materiałem archiwalnym ociera się o śmieszność. A już całkiem fatalnie wypada, gdy generał, który początkowo był przeciwny pisarstwu małżonki, próbuje z czasem dorzucać do nich jedynie słuszne spostrzeżenia na temat swych dokonań służbowych. Prawdziwa rodzinna tuba propagandowa².

Na koniec pragnę podziękować tym wszystkim, którzy pomogli mi przy pisaniu tej biografii. Mam na myśli pracowników Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej z Warszawy. Wyrazy szczególnego podziękowania kieruję również do dr. hab.

Sławomira Cenckiewicza, który obdarował mnie setkami dokumentów archiwalnych związanych z osobą bohatera niniejszej biografii i zachęcił do jej napisania.

Kilka słów zatem o dodatkowej literaturze przedmiotu, która uwzględnia poczynania bohatera mojej książki w powojennych dziejach PRL-u. Można byłoby podzielić ją z grubsza na dwa bloki tematyczne: pierwszy, obejmujący lata 1945-1988, i drugi, sprowadzający się jedynie do roku 1989. W tym pierwszym Kiszczak jest prezentowany fragmentarycznie, głównie przyczynkarsko, a przy tym często negatywnie. Lista pozycji książkowych jest tu niezwykle długa, wymienię więc pięć, moim zdaniem, najważniejszych. Są to: Ryszard Terlecki, *Polska w niewoli 1945–1989. Historia sowieckiej niewoli*, Kraków 2015; *Armia Czerwona/Radziecka w Polsce w latach 1944–1993*, red. Krzysztof Filip i Mirosław Golon, Borne Sulinowo–Bydgoszcz–Gdańsk 2014; Patryk Pleskot, *Tarcza partii i narodu. Kontrwywiad Polski Ludowej w latach 1945–1956. Zarys struktury i wybór źródeł*, Warszawa 2010; *Aparat Bezpieczeństwa wobec żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza i funkcjonariuszy Straży Granicznej*, red. Paweł Skubisz, Warszawa 2013; Janusz Tomaszewski, *Sowietyzacja Wojska Polskiego w latach 1943–1956*, Wrocław 2012.

Wyodrębniłem też wspomniany drugi blok w tej doraźnie skonstruowanej periodyzacji dziejów PRL-u, oczywiście z udziałem Kiszczaka. To ostatni rok władzy komunistów, rok 1989. Jest go tu momentami aż nadto. Oto kilka pozycji traktujących o tych wydarzeniach w tle z bohaterem niniejszej biografii: Peter Raina, *Droga do „Okrągłego Stołu”. Zakulisowe rozmowy przygotowawcze*, Warszawa 1999; Paulina Codogni, *Okrągły stół, czyli Polski Rubikon*, Warszawa 2008; Krzysztof Dubiński, *Magdalenka. Transakcja epoki: notatki z poufnych spotkań Kiszczak–Wałęsa*, Warszawa 1990; *Tajne dokumenty Biura Politycznego i Sekretariatu KC. Ostatni rok władzy 1988–1989*, oprac. Stanisław Perzkowski, Londyn 1994; *Okrągły Stół. Dokumenty i materiały*, red. Włodzimierz Borodziej, Andrzej Garlicki, t. 1-5, Warszawa 2004.

I ostatnia już uwaga. Tytuł tej książki to akronim od skrótu CzeKa,

(Czterechwyczałka) pochodzącego od Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej do walki z Kонтrewolucją i Sabotażem, zajmującej się m.in. ściganiem i likwidacją tzw. kontrrewolucjonistów i sabotażystów, których Kiszczak zwykł nazywać „przeciwnikami”, mając na myśli współobywateli, którzy nie podzielali jego poglądów politycznych i nie chcieli komunizmu w Polsce. W Związku Sowieckim funkcjonariuszy tych służb nazywano czekistami, co częściowo przyjęło się także w Polsce. Czekiści wychowali liczne zastępy funkcjonariuszy NKWD, „Smiersza” oraz GRU i KGB, a oni z kolei byli pierwszymi nauczycielami Kiszczaka. Funkcjonowanie tych zbrodniczych twórców niemal żywcem przeniesiono do Polski, kiedy to miejsce pokonanych Niemców zajęli Sowieci i przystąpili do „oswobodzenia Polaków spod kapitalistycznego jarzma”. Pierwsze człony od imienia i nazwiska Czesława Kiszczaka nawiązują do wspomnianej służby: czekista, czekićci — w końcu wyszło „Czekiszczak”. I stąd pomysł na tytuł książki. Podejrzewam, że bohaterowi biografii raczej nie przypadłby do gustu. Ale to już wyłącznie jego problem.

Warszawa, 15 października 2015

¹ Generał Zbigniew Pudysz (były dyrektor Biura Śledczego MSW) przedłożył zaświadczenie lekarskie, z którego wynikało, że jest niemal rośliną mającą problemy z podstawowymi funkcjami życiowymi. Co nie przeszkadzało mu jednocześnie brylować w programach TVN. To on był głównym mataczącym i zacierającym ślady w sprawie śmierci krakowskiego studenta Stanisława Pyjasa. Z kolei komunistyczny prokurator wojskowy Marian Ryba, który bezprawnie pozbawił wolności 17 osób i prześladował żołnierzy podziemia antykomunistycznego po wojnie, gdy doszło do procesu, od razu zapadł na zdrowiu, a wcześniej aktywnie udzielał się w „Klubie Czerwonych Generałów LWP”. Major UB Łukasz Kuźmich, jeden z najokrutniejszych ubeków na Rzeszowszczyźnie, torturował żołnierzy podziemia niepodległościowego, bił taboretami, raził prądem, polewał wrzątkiem. Na sumieniu ma ponad 200 zbrodni komunistycznych. Nie dopuścił do procesu, przedkładając opinię kardiologa, iż jego udział w posiedzeniu sądu jest wykluczony. Generał Marek Ochocki, były komendant KW MO w Legnicy, to pacyfikator protestów robotniczych w Lubinie, gdzie były ofiary śmiertelne. Według biegłego psychologa i kardiologa jego udział w procesie jest również wykluczony. Generał Edward Kłosowski, były zastępca Komendanta Głównego MO w Warszawie, który wydał decyzję o zatrzymaniu i internowaniu działaczy „Solidarności”, też nie stanie przed sądem z powodu złego stanu zdrowia, podobnie jak dziesiątki i setki innych zbrodniarzy komunistycznych. W. Wybranowski, *Zbrodnie bez kary*, „Do Rzeczy” 13-19.04.2015, s. 30-31.

² Na marginesie autobiografii żony generała pragnę jedynie dodać, iż wydawane są one przez autorkę osobiście. Bez jakichkolwiek recenzji wydawniczych. Dystrybucja również odbywa się na koszt własny. M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Twórca zmian. Wywiad z gen. broni w st. spocz. Czesławem Kiszczakiem*,

Warszawa 2013, s. 5.

ROZDZIAŁ I

Z rodzinnego gniazda w nieznane

1. Luki w życiorysie

Czesław Kiszczak urodził się 19 października 1925 r. w Roczynach w Beskidzie Śląskim. W teźce personalnej generała widnieje również inny dzień narodzin, mianowicie 22 października. I to w dodatku w dokumentach, które własnoręcznie podpisywał. W końcu ktoś przekreślił ten błędny zapis, ale mimo to będzie się on pojawiał po kres służby generała w szeregach MON i MSW. Podobnie jest z miejscem urodzenia, można spotkać dokumenty zawierające informacje, że przyszedł na świat w pobliskim Andrychowie. Od początku też bohater tej biografii miał problemy z określeniem właściwego pochodzenia społecznego. Raz podawał chłopskie, innym razem robotniczo-chłopskie lub robotnicze. Podobnie było z Wojciechem Jaruzelskim, który raz był synem agronoma, innym razem administratora rolnego, a faktycznie był synem zarządcy majątków ziemskich i jednocześnie właściciela dóbr ziemskich. Ci dwaj późniejsi czołowi decydenci partyjno-mundurowi PRL-u tak bardzo pragnęli akceptacji nowych, komunistycznych władz, że nie mogli się zdecydować, jakie wybrać pochodzenie, by zostało dobrze przyjęte przez przełożonych. Koniunkturalnie w kolejno składanych ankietach personalnych żonglowali nimi do woli. W istocie Czesław był pochodzenia chłopskiego, i to z dziada pradziada.

Jego rodzice byli prostymi ludźmi: ojciec Jan (rocznik 1888), matka Rozalia z domu Orkisz (rok urodzenia matki też był różnie podawany przez syna: raz 1889, innym razem 1887). Czesław ma przyrodniego brata ze wspólnej matki — to Michał Żywioł (rocznik 1912). Niemniej to Czesław był oczkiem w głowie rodziców. Gdy się urodził, ojciec liczył sobie już 37 lat, a matka 36-37. W okresie międzywojennym ojciec pracował w hutnictwie, co nie oznaczało wcale — choć syn sugerował to w ankietach personalnych — że był z zawodu hutnikiem. Nie był, przyuczył się jedynie, raz tę pracę miał, innym razem ją

tracił. Jak wielu w tej okolicy. Pracował m.in. w hucie „Guidotto” w Chropaczowie koło Katowic. Stracił ostatecznie pracę w hucie w 1935 r. Według syna był ponoć zbyt hardy wobec przełożonych. W latach 30. senior rodziny wstąpił do Stronnictwa Ludowego (SL), chyba jedynie ze względu na miejsce zamieszkania, gdyż ludzie z hut i fabryk w tym regionie sympatyzowali raczej z Polską Partią Socjalistyczną (PPS). W okresie okupacji nie należał do żadnej organizacji niepodległościowej. Po wojnie zapisał się do komunistycznego Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL). Opłacało się. Został sekretarzem gromadzkim.

Matka Kiszczaka była gospodynią domową. W wianie wniosła do rodziny dwa hektary ziemi. Ta ziemia była na wagę złota. Nieraz ratowała Kiszczaków przed głodem. W głównej ankiecie personalnej Czesława, w rubryce „zawód ojca” w okresie okupacji widnieje z kolei: rolnik. W tej samej ankiecie podał, że matka w czasie wojny została wywieziona do Niemiec, nie napisał jednak, w jakim charakterze. Kilka lat później — we wniosku o mianowanie na stopień kapitana — podał, że rodzice zostali wspólnie wywiezieni na roboty przymusowe. Można też spotkać wersję, że do obozu, a następnie na roboty w okolicy Kołobrzegu. Dlaczego tak kluczył, nie zdołałem ustalić. Gdybym spotkał się z generałem, być może usłyszałbym jeszcze inną wersję.

Roczyny to piękna małopolska wieś leżąca w powiecie wadowickim, w gminie Andrychów. Według danych z końca grudnia 2011 r. liczy 4112 mieszkańców. Ma swój herb — to złota laska Merkurego na czerwonym tle, opleciona dwoma złotymi wężami. Złoty kolor symbolizuje potęgę władzy i godność, a węże — sławę, wojnę i odwagę. Nieźle się to komponuje z opisem cech charakteru Kiszczaka. Zodiakalny Skorpion z laską Merkurego, do tego z dwoma wężami. To piorunująca mieszanka. Ślepowron z herbu rodowego Wojciecha Jaruzelskiego — wobec mocy ucieleśnionych w herbie miejscowości Czesława Kiszczaka — to pospolite ptaszysko. Węże poradziłyby sobie z nim z dziecinną łatwością. W życiu tych dwóch decydentów mundurowych (W.J. i C.K.) było jednak odwrotnie. Jak wiadomo, Ślepowron przewodził w tym

duecie.

Pierwsza wzmianka o Roczynach pochodzi z 1563 r. Jak wynika z opisu zamieszczonego na oficjalnej stronie internetowej miejscowości: „Szata roślinna Roczyn jest typowa dla Beskidów. Wyższe partie górskie porastają lasy, natomiast w miejscach niższych dominują zbiorowiska nieleśne”. Lasy w Roczynach zajmują niewielki procent powierzchni. Z Roczyn do Bielska-Białej jest 29 km, do Krakowa 78 km, do Katowic 57 km, do Warszawy 325 km, za to tylko 19 km do Wadowic. Kiedy Czesław przychodził na świat, w Wadowicach mały Karol Wojtyła liczył sobie pięć lat. Dwie skrajnie różne postaci wydała beskidzka ziemia. Kilkadziesiąt lat później obie zaważą na historii Polski, a w wypadku papieża — również na losach świata. W jakże odmienny sposób.

Z Roczyn wywodzi się również Alojzy Karkoszka, młodszy od Czesława o niecałe cztery lata, aparatczyk pezetpeerowski, m.in. I sekretarz KW PZPR w Gdańsku, w czasie krwawego stłumienia buntu robotników Wybrzeża w 1970 r.

Przed wojną cały świat młodego Czesława kręcił się wokół rodzinnej wsi. W Roczynach ukończył siedmioklasową szkołę podstawową, do której uczęszczał w latach 1932-1939¹. Tuż przed wojną zdążył jeszcze rozpocząć naukę w gimnazjum w Kętach oddalonych o 11 km od domu, ale nie ukończył pierwszej klasy. We wspomnianej teczce personalnej ktoś dopisał ołówkiem na drugiej stronie ankiety, w podrubryce „wykształcenie cywilne”: 9 klas. Takie wykształcenie Kiszczak miał rzekomo zdobyć w latach 1947-1951 w Warszawie. Nie podano, w jakim liceum ogólnokształcącym. W grę mogło wchodzić jedynie liceum powołane przez Główny Zarząd Informacji WP, gdzie przyszli czekiści uzupełniali wykształcenie ogólne. Brak średniego wykształcenia musiał doskwierać Czesławowi, gdyż spotyka się na ten temat najróżniejsze informacje w jego kolejnych życiorysach: niepełne średnie — takie wykształcenie podał, będąc szefem WSW w Marynarce Wojennej, innym razem dziewięć klas szkoły ogólnokształcącej. Jeszcze kiedy indziej — co

potwierdza „Karta Informacyjna Urzędu Rady Ministrów z lat 1981-1990” — w kwestionariuszu osobowym w rubryce nazwa uczelni napisał: Centralna Szkoła KC PPR (nazwa też niewłaściwa). Pomiął podstawówkę. No bo jak to — wicepremier i minister spraw wewnętrznych z wykształceniem podstawowym? Wstydlive zestawienie, choć prawdziwe.

W życiu mieszkańców Roczyn istotną rolę odgrywał kościół parafialny. Do 1935 r. Roczyny należały do parafii św. Macieja w Andrychowie, gdzie Czesław został ochrzczony. Żona tak opisuje te wcześniejsze związki męża z Kościołem: „Czesław w dzieciństwie był ochrzczony, bierzmowany, chodził do komunii tak jak jego matka, jak my wszyscy”. Kościół w życie tego młodego chłopaka wniosła matka. Dlaczego syn próbował rugować go z życia rodziny, nietrudno się domyślić. „W domu o Piłsudskim i Kościele mówiło się źle. O ZSRR — dobrze. Wszystko, co złe, a dotyczące komunizmu, nazywano propagandą” — pisał po latach².

Staralem się odnaleźć jakiegokolwiek związki generała z powojennymi dziejami rodzinnej miejscowości, jednak nic nie znalazłem. Sami mieszkańcy nie pałają szczególną wolą podkreślenia, że Kiszczak jest ich ziomkiem. Kilkakrotnie zwracałem się do przedstawicieli oficjalnej strony internetowej tej miejscowości z prośbą o jakiegokolwiek informacje o związkach generała z rodzinnym gniazdem. Za każdym razem odpowiadała mi głucha cisza. Wielu późniejszych notabli peerelowskich wstydziło się swojego pochodzenia i miejsca zamieszkania i z czasem zrywali jakiegokolwiek kontakty z rodzinną miejscowością, być może Kiszczak również do nich należał. Jego hierarchia wartości według żony zdaje się to potwierdzać. „Na pierwszym miejscu — są koledzy i znajomi, a potem daleko, daleko za tymi wartościami, rodzina, żona. Chociaż swoją matkę bardzo kochał, ale ona, jak i cała jego rodzina, nie miała dla niego zasadniczych wartości” — pisze generałowa.

2. Poprawki do epopei wojennej

Lata okupacji 1939-1945 to również zagadkowy okres w życiu młodego Czesława i tak jak wcześniejszy wymaga wielu wyjaśnień i sprostowań. Generalnie w życiorysie Kiszczaka brak jakichkolwiek istotnych dokonań zbrojnych w okresie wojny, co mogło z czasem zacząć uwierać jeszcze bardziej niż wykształcenie podstawowe. Nie miał z czym pójść do komunistów. Był to taki sam ból jak dzisiaj brak internowania w życiorysach obecnych elit politycznych.

Gdy wojna dobiegła końca, był już prawie dwudziestoletnim młodzieńcem. Wielu dowódców oddziałów leśnych walczących z komuną tuż po wojnie było niewiele starszych, a mieli już na koncie piękną kartę walki zbrojnej z okupantem. Kiszczak za to dał się złapać i wywieźć na roboty przymusowe — prawdopodobnie raz nawet sam karnie zgłosił się na wyznaczony punkt wysyłkowy. Czy można było od tego uciec? Można było pójść do lasu, wstępując w szeregi partyzantki. Tak robiło przecież tysiące młodych ludzi. Czesław tymczasem do 1941 r. siedział w domu w Roczynach, podejmując się dorywczych prac. Nic więc nie zapowiadało, że z czasem wyrośnie z niego taki bolszewicki kozak.

Co innego Wojciech Jaruzelski, który w okresie okupacji został zesłany w głąb Związku Sowieckiego wraz z całą rodziną, a przy okazji posmakował sowieckiej okupacji kresowych ziem polskich. A był starszy od Czesława raptem o dwa lata. Na końcu z formacjami gen.-lejtanta Zygmunta Berlinga dotarł aż do Łaby, by po powrocie do zupełnie innej już ojczyzny ochoczo wspierać Sowietów w zniewalaniu Polski. Walczył z oddziałami UPA w hrubieszowskim, ścigał i zwalczał wspólnie z NKWD polskie podziemie niepodległościowe. Szybko trafił w szeregi sowieckich kolaborantów wojskowych, a stamtąd wyruszył już po sławę i zaszczyty.

Czy w tych dwóch równoległych żywotach z okresu okupacji Wojciecha i Czesława nie należałoby się dopatrywać istoty późniejszej dominacji jednego nad drugim na szczytach władzy w PRL-u? Po części na pewno tak. Gdyby Kiszczak nadciągnął od wschodu w granice powojennej Polski w szeregach enkawudowskich przyszłego szefa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego gen. Stanisława Radkiewicza, miałby duże szanse przeskoczyć Jaruzelskiego w wyścigu po władzę³.

Wróćmy jednak do losów okupacyjnych Czesława. 20 czerwca 1941 r. — jak sam podaje — trafił na roboty przymusowe do Wrocławia. Nie próbował nigdy wyjaśnić, w jakich okolicznościach to się stało. Prawdopodobnie wzięto go z branki ogłaszanej przez Niemców. Otrzymał skierowanie do składu drogeryjnego firmy B.I. Grund, gdzie był pracownikiem fizycznym w laboratorium. Uznać to należy za całkiem dobrą fuchę, jak na warunki wojenne. W jego wspomnieniach z tamtego okresu zdumiewa stopień ignorancji, by nie powiedzieć, głupoty. Czesław żali się: „W ówczesnym Wrocławiu robotnikom polskim nic właściwie nie było wolno: nie można było korzystać z żadnego kina, teatru, wesołego miasteczka czy restauracji. Nie mówiąc już o romansie z Niemką — za coś takiego trafiało się po prostu na szubienicę. Pozostawały tylko miejscowe prostytutki pracujące na Kroolstrasse, obok rynku. Wówczas była to jeszcze tania usługa i stosunkowo bezpieczna — wymagały od swoich klientów używania prezerwatyw i karbolu”. By było ciekawiej, ta „głęboka refleksja” okupacyjna pochodzi z... 1991 r. Kiszczak, pisząc ją, miał więc już wówczas 66 lat. Czy nie dotarło do niego, co działo się w tym czasie na świecie z milionami ludzi, którzy w warunkach okupacyjnych byli mordowani w najokrutniejszy sposób? Dom Kiszczaków od obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu dzieliły zaledwie 23 km. Tak niewiele, że gdy wiał północno-zachodni wiatr, czuło się swąd palonych ludzkich zwłok w Auschwitz. Nie dotarło tam też widać szeroko propagowane przez polskie państwo podziemne hasło: „Tylko świny siedzą w kinie”. W filmie pt. *Towarzysz generał* stwierdziłem, że cała masa generałów LWP to, delikatnie mówiąc, osobnicy

o nieprzesadnym intelekcie i najwyraźniej nie minąłem się z prawdą.

Dalej między wierszami w swoich wspomnieniach Czesław dawał do zrozumienia, że we Wrocławiu otarł się o działalność konspiracyjną grupy „Olimp”. Z tym, że — tu uwaga — dowiedział się o tym... dopiero po wojnie. Faktycznie taka organizacja istniała, została utworzona w 1941 r., skupiała głównie miejscową Polonię, Górnoślązaków oraz przebywających na robotach przymusowych Wielkopolan. Ci ludzie zbierali informacje wywiadowcze, organizowali akcje sabotażowe w zakładach pracy, pomagali polskim robotnikom przymusowym. Możliwe, że gdzieś tam, w obrębie jej działania, znalazł się młody Czesław. Ale nie był nigdy jej członkiem ani z nimi nie konspirował. (Jak miałyby to zresztą robić, skoro o istnieniu grupy nie wiedział!)

Pobyty Czesława we Wrocławiu dobiegł końca w maju 1943 r., kiedy to trafił do Arbeitsamtu — niemieckiego urzędu pracy — a stąd został przerzucony pociągiem do Szczakowej. Następnie znalazł się w samym środku Pustyni Błędowskiej, w obozie założonym przez Niemców, do którego przybywali tzw. kupcy i wybierali sobie zdrowych mężczyzn do pracy. Jak inni został skierowany w kolejne miejsce. Nieeskortowanym pociągiem dojechał do Katowic, dalej tramwajem do Bytomia i następnie do pobliskich Miechowic. Wymarzony okres do ucieczki, ale go nie wykorzystał. W nowym miejscu przebywał miesiąc lub dwa. W Miechowicach trafił do pracy w kopalni węgla „Hermann Goering Grubbe”, gdzie szybko zdał sobie sprawę, że nie podoła fizycznie. Narzucone normy dziennego urobku były dla niego zbyt wysokie. Nigdy nie był wielkim i silnym mężczyzną. W 1953 r. ważył 54 kg przy wzroście 170 cm. Takie dane zostały zapisane w dokumentacji Centralnej Komisji Lekarskiej MON. W 1943 r. z pewnością był bardziej zabiedzony. Stąd zdecydował się na ucieczkę. Skierował się w rodzinne strony, co nie było najlepszym pomysłem, gdyż mógł od razu wpaść w ręce gestapo. W domu nie zastał już rodziców. Co się działo z przyrodnim bratem — nie wiadomo. Chwilowo schronił się u krewnych. Potem, korzystając z usług znajomego kolejarza, ruszył pociągiem w kierunku granicy z Generalnym

Gubernatorstwem, przeprowił się przez Skawę i dotarł do stacji kolejowej w Stryzowie, a stąd pociągiem do Krakowa. Tu zaczął szukać kontaktów z podziemiem, a przynajmniej tak twierdził. Trochę to dziwne, bo taki kontakt mógł nawiązać bez problemu w rodzinnych stronach, gdzie nie brakowało oddziałów leśnych. I co najważniejsze, było można do nich dotrzeć na piechotę, przemieszczając się do pobliskich lasów⁴. Przechadzając się po Plantach w Krakowie — jak twierdził — wypytywał przechodniów o podziemie zbrojne. Co świadczy o tym, że bardzo długo pozostawał niedojrzały. W jego wieku chłopcy w stolicy likwidowali gestapowców i kolaborantów, wysadzali transporty niemieckie podążające na front wschodni, walczyli w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, a on nie umiał trafić do partyzantów? Jak z kogoś takiego miał wyrosnąć w przyszłości as wywiadu czy kontrwywiadu?

W końcu dostał pracę w prywatnej pralni chemicznej I. Hawranek przy ulicy Kościuszki, gdzie przepracował około dwóch miesięcy. Aż pewnego dnia znowu padł ofiarą łapanki zorganizowanej przez Niemców. Stąd w sierpniu 1943 r. trafił na roboty przymusowe do Wiednia, do pracy w parowozowni Hütteldorf-Hacking. Jak podaje, zetknął się tam z komunistami austriackimi. Nie wiem, czy miał świadomość, że był to kolejny przetrzebiony garnitur Komunistycznej Partii Austrii (KPA), która została zdelegalizowana już w 1933 r., a po włączeniu Austrii do III Rzeszy w 1938 r. przestała cokolwiek znaczyć. Nie liczył się z nimi również Stalin, który polecił wydać wszystkich komunistów austriackich przebywających w Moskwie prosto w ręce Hitlera. Kierownictwo KPA — i co wybitniejsi jej członkowie — od dawna przebywało w obozie koncentracyjnym w Dachau, część z nich zdążono już wymordować. Na wolności byli jedynie ci, którzy nie stanowili o potencjale i sile tego ruchu. Tymczasem Czesław podaje, że będąc w Wiedniu, został członkiem „Befreiungs Front”. Tak zostało to zapisane w jego aktach personalnych. I w tej wersji bywało powielane w publikowanych do dziś życiorysach generała.

W rzeczy samej chodzi o „Befreiungsfront”. Co robił w tej organizacji, dowiadujemy się z deklaracji członkowskiej ZBOWiD. Okazało się, że

prowadził pracę wywiadowczą wśród obcokrajowców i był łącznikiem organizacji — nie wyjawiał, pomiędzy kim a kim. Natomiast we wspomnianej wcześniej ankiecie personalnej podał, iż „pracował przy organizowaniu administracji i kolportował prasę”. W jeszcze innym miejscu informował, że organizował milicję ludową. Tych konspiracyjnych wersji życiorysu pozostało kilka w jego aktach. W ankiecie personalnej w rubryce: „Udział w ruchu partyzanckim 1939-1945 w kraju i za granicą” w podrubryce „Nazwa oddziału, nazwisko lub pseudonim dowódcy” widnieje „Franz”. A w kolejnej podrubryce „Pseudonim własny” przedstawił się jako „Frytz”. Chyba chodziło mu o „Fritza”. Trudno, wspominając o tych ksywkach, zachować powagę. Na marginesie — w pierwszych ankietach personalnych w rubryce „Znajomość języków obcych w mowie i piśmie” Czesław podawał: niemiecki — dobrze, rosyjski — dobrze. Zmienił zdanie, gdy został szefem MSW, uznał wtedy, że: niemiecki — słabo, rosyjski — biegle. Przyjęty w Wiedniu pseudonim pozostaje jednak dowodem na to, że z niemieckim to była blaga⁵.

Na temat tego typu kombatantstwa wiceminister spraw wewnętrznych prof. Jan Widacki napisał m.in.: „Z tą partyzantką (konspiracją) to różnie bywało. Jeden z generałów MSW powszechnie uchodzi za kombatanta Armii Ludowej. Przypadkiem mam tu jego teczkę personalną. [...] Nasz kandydat, powiedzmy, Józek wpisał (w ankiecie): PPR. W rejonie pełniłem obowiązki tajnego wywiadu. [...] W maju 1949 r. szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w opinii o Józku pisał: Przed wojną oraz w czasie okupacji do 1945 pracował przy ojcu w gospodarstwie, politycznie nie udzielał się. Gdzieś w opinii z lat pięćdziesiątych pojawia się wzmianka, że był łącznikiem w oddziale AL. W 1965 r. w uzasadnieniu wniosku na odznakę »20 lat w Służbie Narodu«, napisano już, że w okresie okupacji był partyzantem Armii Ludowej. W opinii z 1989 r. zaś możemy przeczytać, że nasz generał jest uczestnikiem walki z okupantem hitlerowskim w szeregach Armii Ludowej i walcząc z okupantem, był ranny w nogę. Wprawdzie w 1945 r. twierdził, że raniła go reakcja, ale przecież każdy okupant jest reakcjonistą. Wszystko się zgadza”.

Końcówka pobytu Czesława w Wiedniu została z kolei ukoronowana akcją bojową 7 kwietnia 1945 r. Akurat w momencie wkraczania Armii Czerwonej do stolicy Austrii. Czego dokonał? Otóż wskoczył do przypadkowo nadjeżdżającego czołgu i pomógł Sowiecom przemieszczać się po mieście. Służył im za przewodnika, co z czasem minister obrony narodowej gen. Jaruzelski zakwalifikował w opinii służbowej jako... udział w „antyfaszystowskim ruchu oporu”. Ale tu nie był wyjątkiem. Do dzisiaj mam w pamięci relacje kombatantów wojska ludowego, które napływały do Wojskowego Instytutu Historycznego. Wynikało z niektórych, że piszący je... niemalże w pojedynkę zdobywali Berlin. Co bardziej rozgarnięci dorzucali, że z udziałem plutonu, kompanii, batalionu lub pułku, w którym służyli. Im było bliżej krachu PRL-u, tym relacje te były jeszcze bardziej podkolorowane. A ja musiałem je czytać i odpowiadać na nie pisemnie.

29 kwietnia 1945 r. „Frytz” porzucił konspirowanie i wyruszył z Wiednia w rodzinne strony. W sumie wędrował blisko miesiąc. W domu zameldował się 25 maja 1945 r. Przesiedział tam do 28 czerwca, będąc na utrzymaniu rodziców. Tak naprawdę nie miał co ze sobą począć. Chyba że chciałby dalej się edukować i np. pójść na studia. Kiszczak nie był tym jednak zainteresowany — spieszyło mu się, pragnął być od razu w centrum wydarzeń. 23 czerwca zapisał się do Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Rekomendował go towarzysz Franciszek Żywioł, widocznie ktoś z rodziny przyrodniego brata Michała. Czesław uznał, że może to być jakaś szansa na życiowy sukces. W tym czasie do PPR wstępowali głównie ludzie z nizin społecznych, tacy właśnie jak on. Prawdziwych, ideowych komunistów w tym gronie była garstka. Najczęściej pchali się pod sztandary najróżniejsi cwaniacy, kolaboranci niemieccy, często też pospolici sowieccy donosiciele czy przestępcy z okresu okupacji. Arystokracja proletariacka i chłopci, którzy żyli z pracy na roli, wstępowali głównie do Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), względnie do Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL). I nie chcieli mieć nic wspólnego z komunistami, a jeszcze mniej z Sowiecami. Ci, którzy przyszli do PPR, w uzasadnieniach pisali, co im

ślina na język przyniosła. Kolaborant wystawiał rekomendację partyjną kolaborantowi, donosiciel donosicielowi, półanalfabeta analfabecie. Takich bredni trudnych do zrozumienia, pełnych błędów ortograficznych, pozbawionych sensu naczytałem się bez liku.

W 1944 r. PPR liczyła ponoć 20 tysięcy członków. W maju 1945 r. było ich już 300 tysięcy, co mówi samo za siebie. Desant cwaniaków i miernot wystraszył starych komunistów, którzy próbowali powstrzymać ich napływ. Udało się im pozbyć jedynie 65 tysięcy, co w żaden sposób nie poprawiło jakości szeregów partyjnych. W grudniu 1945 r. PPR liczyła 235 tysięcy członków. Czesław Kiszczak był jednym z nich. To była dyktatura ciemniaków, jak trafnie zauważył Stefan Kisielewski (za to określenie pobili go zresztą „nieznani sprawcy z bezpieki”). Z tej szarańczy partyjnej nie dało się w przyszłości zbudować normalnego państwa, a jedynie skansen terytorialny, w całości uzależniony od Moskwy, która już w 1945 roku przystąpiła do pacyfikowania Polski na własne podobieństwo. I właśnie tacy pepeerowcy, bez korzeni i tradycji byli im potrzebni. Wspólnymi siłami wszystkim, którzy nie podjęli współpracy, uczynili z życia piekło na ziemi. To z takiego miejsca startował do wielkiej kariery towarzysz Czesław Kiszczak. Kiedy dotarł na szczyty władzy komunistycznej, za sobą zostawił krwawy szlak walki z własnym narodem. Po latach, widocznie zdając sobie z tego sprawę, stwierdził: „Ja Polski Ludowej nie tworzyłem, w 1945 r. do niej »zielony«, 19-letni, po wojennej tułaczce trafiłem. Nie znałem jej okupacyjnej, konspiracyjnej przeszłości. Ta, którą mi serwowano, nie zawsze była pełna i prawdziwa”.

I tym razem kłamał. Jego dalsze losy potwierdziły, że nieprzypadkowo znalazł się w PPR, a później w Centralnej Szkole Partyjnej PPR, Oficerskiej Szkole Polityczno-Wychowawczej, Informacji Wojskowej, Wojskowej Służbie Wewnętrznej, wreszcie w MSW⁶. W gronie resortowych współpracowników mawiał, że gdyby mu przyszło jeszcze raz wybierać, postąpiłby analogicznie. Tak przynajmniej twierdził w latach 80., kiedy dzierżył władzę w PRL-u wspólnie z Wojciechem Jaruzelskim. Z czasem — już w III RP — nie był taki

wylewny, pilnował się coraz bardziej i nie pozwalał sobie na ckeliwe wspomnienia. Dostrzegał plusy i minusy służby bezpieczeniackiej w MON i MSW i stał się znacznie ostrożniejszy.

3. W kuźni kadr komunistycznych

Po powrocie z Wiednia w rodzinne strony młody Czesław mógł jak wielu jego rówieśników pójść do szkoły średniej, a później na studia — dzienne lub wieczorowe, jednocześnie podejmując pracę. Przed proletariuszami i biednymi dziećmi chłopskimi szkoły stały wówczas otworem. Gorzej miała młodzież inteligencka, zwłaszcza z domów z tradycjami patriotycznymi i z przeszłością konspiracyjną w Armii Krajowej czy Narodowych Siłach Zbrojnych. On jednak na początek postanowił gruntownie wyedukować się po linii partyjnej. 28 czerwca 1945 r. — a minęło zaledwie pięć dni od momentu wstąpienia do partii — został słuchaczem Centralnej Szkoły Partyjnej PPR. Kiszczak nie podaje, w jakich okolicznościach znalazł się w szkole i kto go tam zarekomendował, a nie można było ot tak, zapisać się tam, przychodząc prosto z ulicy. Komuniści byli czujni, obowiązywała selekcja⁷.

Czesław trafił szczęśliwie, bo na III kurs, dwa wcześniejsze były stosunkowo krótkie. Jego trwał przeszło trzy miesiące, od 10 lipca do 20 października 1945 r. Kiszczak podawał jednak inną datę wstąpienia do szkoły, twierdził, że naukę rozpoczął 28 czerwca i kontynuował do 7 listopada 1945 r. Z tego by wynikało, że ponad cztery miesiące. Tak długich kursów w tym czasie jednak nie przeprowadzano. Komunistom palił się grunt pod nogami, dlatego wypychali w teren młodych ludzi do pracy partyjno-agitacyjnej.

Łódź w tym okresie tętniła życiem, była — w porównaniu z innymi miastami — mało zniszczona. Stąd komuniści lokowali tu dużo instytucji centralnych. Bliskość zrujnowanej stolicy również przemawiała za tym miejscem. W Łodzi działały w tym czasie: Centralna Szkoła Oficerów Polityczno-Wychowawczych WP, Centrum Szkolenia Oficerów Polityczno-Wychowawczych MO, Centralna Szkoła MBP, Centralna Szkoła Organizacyjna ZWM, Centralna Szkoła Polityczno-Wychowawcza Ministerstwa Informacji i Propagandy oraz Centralna

Szkoła Związków Zawodowych.

Od początku szkoła była infiltrowana przez Sowieców, gwarantowała to kadra kierownicza CSP (Centralnej Szkoły Partyjnej), która w większości wywodziła się z dawnej Komunistycznej Partii Polski. Nim tu przybyli, przeszli niezły szlif ideologiczny we Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) WKP(b). Wielu z nich poznało Kraj Rad na własnej skórze, przeszło przez więzienia i łagry. Niektórym wymordowano najbliższych — mężów, żony, rodziców. A potem pognano ich do Polski, by krzewili idee Lenina i Stalina, czego namacalnym dowodem pozostaje kolektywne kierownictwo Centralnej Szkoły Partyjnej PPR w Łodzi⁸.

Wspomniane kierownictwo prowadziło większość zajęć z kursantami, czasami wspierali ich notable partyjni z KC PPR z Warszawy, którzy przy okazji wizyt w terenie wpadali do szkoły z wykładami gościnnymi. Był to klasyczny bełkot partyjny, bez przygotowania, z marszu. Na co dzień można tu było też spotkać np. Adama Schaffa czy Żannę Kormanową i innych młodych, zadziornych bolszewików, którzy zaczynali tu swoje tzw. kariery naukowe. Wielu z nich — zwłaszcza łagiernicy z kolektywnego kierownictwa szkoły — nic nie wiedziało o Polsce. Co zresztą przyznała wspomniana Celina Budzyńska. Mieli duże trudności ze zrozumieniem ostatnich lat II Rzeczypospolitej, nie wspominając o okresie Polski pod okupacją. Praktycznie nic nie wiedzieli o polskim rządzie w Londynie, o działalności Polskiego Państwa Podziemnego, o działaniach bojowych żołnierzy Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich i Narodowych Sił Zbrojnych. Mieszali więc dodatkowo kursantom w głowach. Nie ma więc co się dziwić, że z tych szeregów powyrastali oprawcy linczujący własny naród.

Wśród kursantów dominowały osoby pochodzenia robotniczego, które stanowiły około 80-90 procent uczniów szkoły. Początkowo chłopstwo było tu skromnie reprezentowane, bo w granicach 6-8 procent. Możliwe, że stąd wzięło się późniejsze zonglowanie Kiszczaka własnym pochodzeniem, kiedy raz podawał się za syna chłopa, innym razem robotnika. Z czasem ta statystyka się

poprawiła, młodzież chłopska zorientowała się, że warto, i ruszyła szturmować tego typu szkoły partyjne. O wykształceniu przybywających do szkoły kursantów, aż wstyd wspominać. Czesław z ukończoną podstawówką, zaliczony został do tych „z wyższej półki”. Z reguły kursanci mieli po kilka klas podstawówki, byli prawie analfabetami, wielu nie potrafiło notować na zajęciach, a potem korzystać z notatek. Większość miała ogromne problemy z opanowaniem terminologii komunistycznej, a co dopiero mówić o użyciu jej we właściwym kontekście. Równolegle z kursami prowadzono w szkole krótkoterminowe tzw. dokszały, które trwały od paru tygodni do miesiąca. W taki sposób edukowano późniejszych agitatorów wyborczych, inspektorów szkolnych czy sekretarzy gminnych. Tak ekspresowo wyedukowani ruszali w teren⁹. Ta szkoła raczej okaleczała umysłowo, niż uczyła. Wielu późniejszych decydentów partyjnych PRL-u swoją edukację zakończyło właśnie na tym szczeblu. Z grona absolwentów skupimy się na tych, których skierowano do resortów siłowych. Z reguły trafiali na stanowiska pełnomocników partyjnych, ewentualnie ich zastępców. Z kolei ci, których wchłonęły struktury ubeckie, kandydowali na stanowiska kierowników urzędów powiatowych, a nawet na kierowników wojewódzkich. Część z nich od razu rzucono na tzw. ziemie odzyskane i byli po trosze wszystkim: sekretarzami, ubekami, milicjantami. Jeśli przeżyli, kariera stała przed nimi otworem.

Gdzie trafił Czesław, niech sam opowie: „Po zakończeniu Centralnej Szkoły PPR miałem zamiar pójść na studia historyczne, ale po zbadaniu naszych życiorysów kierownictwo oceniło, że moim miejscem pracy partyjno-politycznej jest wojsko. Przekonano mnie, a ja wyraziłem zgodę”. Taką wersję generał przedstawił żonie, co zostało uwzględnione w jej ostatniej książce, z 2013 r. Jest jeszcze inna opowiastka na ten sam temat: „Zgłosiłem się z osobistego upodobania do służby wojskowej związanej z ładem, porządkiem i dyscypliną. Wielu rówieśników podobnie jak ja chciało bronić wyzwolonej Polski i dokonujących się w niej rewolucyjnych przeobrażeń. Zapał, energia, gorące serca, możliwość noszenia upragnionego munduru i broni — taka była nasza

motywacja”. Jak widać, Kiszczak w zależności od aury politycznej mówił to, co było w danej chwili korzystniejsze, i zawsze miał w zanadrzu kilka wersji na ten sam temat¹⁰. Takim sposobem ktoś, kto o wojsku nic nie wiedział i nie miał żadnego przeszkolenia resortowego, trafił w jego szeregi. Miał głosić na chwałę partii słowo o Leninie i Stalinie, Marksie i Engelsie.

Jeśli mu wierzyć, to trafił do koszar na warszawskie Bielany. Moje wątpliwości wynikają stąd, że nie ma o tym okresie służby wojskowej najmniejszej wzmianki w teźce personalnej. Ta żołnierka była widocznie jedynie krótkim, nieudanym epizodem. Generalnie III kurs w CSP PPR uznano za bardzo słaby. Taką opinię przedłożył tow. Zenon Kliszko na posiedzeniu sekretariatu KC PPR, dodając: „Okolo 30 procent spośród obecnych absolwentów nie kwalifikowało się swoim poziomem do szkoły”. O taki stan rzeczy Kliszko obwinił komitety wojewódzkie, które typowały kandydatów do szkoły. Takie też kadry zarządzały potem Polską Ludową.

4. Oficer bezpieczeństwa wojskowego

Stalinizm i terror są w zasadzie synonimami — charakteryzuje je ciągłe stosowanie bezmiernego gwałtu. Stąd komuniści ogniem i mieczem zwalczali wszelaką odmienną polityczną. Jörg Baberowski w *Czerwonym terrorze* ujął to tak: „Kto nie rozumiał języka bolszewików, odrzucał ich rytuały i wyznania wiary, stawał się wrogiem. Władza prześladowała nie tylko wroga klasowego, ale też piętnowała i deportowała mniejszości narodowe, jeśli tylko wydawały się jej wrogami [...]. Stalinizm był cywilizacją nienawiści i resentymentu. Żył piętnowaniem i niszczeniem tych, których skazał na wykluczenie. Niszczycielski szal stalinizmu nie znał granic i nikt nie mógł ująć przed terrorem. W końcu nawet partia nie była już bezpiecznym miejscem, bo niszczyła samą siebie. To właśnie stalinizm kazał wprowadzić w czyn nieustanną destrukcję”. Ten koszmar stał się całym światem młodego Kiszczaka, począwszy od 1945 r. Z czasem generał dorzuci do niego też coś od siebie¹¹. „Otrzymanie polskiego munduru, możliwość zdobycia gwiazdek oficerskich, to był nie tylko wybór polityczny, ale to był po prostu ogromny awans społeczny, równie ważny dla mnie, jak i dla mojego ojca. Do tego dochodziły moje własne przemyślenia związane z polityką”¹².

7 listopada 1945 r. Czesław Kiszczak zameldował się w Wojskowej Komendzie Rejonowej nr 1 na warszawskiej Pradze. Jak podaje w różnych miejscach i w różnych wersjach — w charakterze ochotnika do wojska ludowego. Te różne wersje są zauważalne, zwłaszcza przy konfrontacji treści zawartych w teczce personalnej generała i dokumentacji pochodzącej z Urzędu Rady Ministrów, gdzie w latach 80. ewidencjonowano przebieg jego kariery. Możliwe, że taki stan rzeczy zdopingował Kiszczaka do tego, iż w pierwszej dekadzie obecnego wieku próbował dotrzeć do tej dokumentacji. Stąd jego wizyta w Archiwum Instytucji Centralnych MON w Modlinie. Na szczęście

wspomniane dokumenty zostały wcześniej przerzucone do Archiwum IPN. A tam widocznie nie zamierzał się pokazywać.

Wróćmy do przerwane go wątku. Jeszcze tego samego dnia — jak wynika z zaświadczenia Departamentu Kadr MON w sprawie przebiegu służby wojskowej — Czesław zameldował się również w Oficerskiej Szkole Polityczno-Wychowawczej w Łodzi. Tu trafił na kolejny kurs trwający od 7 listopada do 18 grudnia 1945 r. To akurat tyle, by nauczyć się odróżniać łopate od saperki, ale już armaty od działa za żadne skarby. Co ciekawe szkoła ta w nowych strukturach powstała raptem dzień wcześniej. Można więc sobie wyobrazić, jak wyglądało nauczanie w tej placówce nowomowy partyjnej. Przeszedł tu swoiste pranie mózgu. Tyle tylko że tym razem pod kątem potrzeb armii proletariackiej. Przy okazji miał też szansę liźnąć co nieco wiadomości sensu stricto wojskowych.

Analiza programów tej „uczyliczce” nie ma sensu. Od razu przyjęto stuprocentowy próg zdawalności na egzaminach końcowych. Aby taki wynik osiągnąć, oddział personalny szkoły i wydział propagandy podzielił przybyłych osiłków bolszewickich na tzw. pisatych i czytanych oraz na tych, którym szło to opornie. Tych ostatnich kierowano do tzw. batalionów kandydackich, gdzie dodatkowo szlifowali wspomniane umiejętności. W trakcie wstępnej selekcji znaleźli się jednak i tacy, których nie sposób było zakwalifikować do żadnej z tych grup. Znalaziono przecież rozwiązanie: „Jako zbyt słaby materiał na oficerów, a jednocześnie całkowicie pewny pod względem politycznym element, skierowaliśmy ich do Wojsk Wewnętrznych i Wydziału Bezpieczeństwa”. Byli więc idealni do łamania żeber przesłuchiwanym, skakania po nich buciorami, wbijania igieł pod paznokcie, wybijania zębów itp. W takich przypadkach ani czytanie, ani pisanie nie znajdowało przecież zastosowania.

Czesław miał dużo szczęścia, że jako syn chłopski dostał się do tej szkoły. Z założenia postanowiono werbować bowiem wyłącznie „element z ośrodków przemysłowych, politycznie konsekwentny, a także rozzgnięty”. W tym celu rozesłano instruktorów wydziału personalnego szkoły do wybranych regionów

w kraju, m.in. do Zagłębia Węglowego, „Radomia i po ziemi radomskiej”, „Warszawy i Warszawy podmiejskiej” oraz do Łodzi i najbliższej okolicy. W czasie naboru ściśle współpracowano z lokalnymi organizacjami partyjnymi, które wskazywały kandydatów, „dając charakterystykę i poręczenie”. Nabór do szkoły pochodził z tzw. poboru demokratycznego. Co oznaczało, że byli to: „Najlepsi, najbardziej demokratyczni synowie ludu”. Tyle tylko że lud w tej sprawie nie miał nic do powiedzenia¹³.

Czesław przybył do wspomnianej szkoły jako pospolity cywil i taki ją opuścił. To, że w ankietach personalnych podaje, że był podchorążym, oznacza tylko tyle, że akurat miał kaprys tak się mianować — i zapisano to w aktach. Z pewnością częściej zwracano się do niego „towarzyszu”, co powszechnie praktykowano w bolszewickich uczelniach. Naprawdę Czesław nie posiadał żadnego stopnia wojskowego, nie składał przysięgi wojskowej ani nie miał wcześniej żadnego przeszkolenia wojskowego. Był zwyczajnym cywilem. Tymczasem jego późniejszy przyjaciel Wojciech Jaruzelski do gwiazdek oficerskich dochodził w pocie czoła. Przeznaczył na spełnienie swych marzeń — uwaga — aż ponad trzy miesiące, edukując się w sowieckiej szkole oficerskiej w Riazaniu. A że był kiepskim słuchaczem, wyszedł jedynie w stopniu chorążego. Absolwentów z lepszymi wynikami nauczania mianowano od razu podporucznikami. Ale to i tak było coś wobec wojskowych dokonań edukacyjnych Czesława, który w okresie kursu był podchorążym, a wyszedł jako cywil. Czy ktoś widział gdzieś jeszcze takie wojsko? Prawdziwy kabaret.

Opuszczając Łódź i szkołę oficerską, Czesław miał prawo tytułować się „pełnomocnikiem partyjnym”. Co to oznaczało? Otóż decyzją Biura Politycznego KC PPR z 31 października 1944 r. podjęto rezolucję „w sprawie sytuacji i pracy partii w wojsku”. W rezolucji sformułowano zadania dla pełnomocników: „Pełnomocnicy partyjni kontrolują działalność polityczną oraz zachowanie się żołnierzy i oficerów — członków partii — i informują ich drogą indywidualnych rozmów o sytuacji politycznej i nastawieniu partii”. Tym sposobem komuniści zawłaszczyli sobie wojsko, które stało się ich, a nie narodu.

Warto o tym pamiętać, kiedy to wojsko będzie staczało regularne bitwy z własnym narodem. Oficerem takiego właśnie wojska postanowił zostać Czesław Kiszczak¹⁴. I cel osiągnął.

Wyobraźmy go sobie teraz w roli pełnomocnika partyjnego w jednostce wojskowej: przybywa do niej, nie ma nadal pojęcia o tym wojsku, wokół niego starzy wyjadacze frontowi, gdzieniegdzie jacyś fanatyczni komuniści z aparatu polityczno-wychowawczego, trochę przedwojennej kadry zawodowej na okrasę i młokosów po komunistycznych szkołach oficerskich. Gdyby przyszło mu wygłosić jakąś mowę na cześć i chwałę partii komunistycznej przed batalionem, prawdopodobnie zakończyłoby się to dla niego pełną kompromitacją. Ale chyba sam wiedział, że mówcą dobrym nigdy nie będzie, bo w tym charakterze długo nie zagrał miejsca w wojsku ludowym.

Czesław Kiszczak omija ten temat w swoich życiorysach. W jednym z nich — zdeponowanym w aktach Urzędu Rady Ministrów — zamieszczono taką wersję tego okresu służby: „W dniu 7 listopada 1945 r. rozpoczął służbę w Ludowym Wojsku Polskim. W 1954 r. rozpoczął studia w Akademii Sztabu Generalnego”. A co było pomiędzy? Czyż nie był pełnomocnikiem partyjnym w wojsku? Nie służył w szeregach sowieckiej bezpieki wojskowej zwanej Informacją Wojskową? Gdzieś to wyparowało z akt przebiegu służby wojskowej. Możliwe, że w tym czasie służył we wspomnianych koszarach na Bielanach w Warszawie, ale w zupełnie innym charakterze. Otóż na Bielanach i na ulicy Wspólnej w Warszawie Sowietnicy tworzyli pierwsze załączki przyszłej Szkoły Oficerów Informacji, ale o szkoleniu w warunkach panujących na Bielanach nie było wówczas mowy. Pomieszczenia koszarowe były remontowane, brakowało wykładowców. Szkolono więc w myśl zasady, że najlepszym nauczycielem jest praktyka. Jak to ktoś ujął: „Codzienny kontakt czekistów z wrogią działalnością”. Podrywano więc kolejne zastępy zdeorientowanych janczarów do akcji pacyfikacyjnych w stolicy, bo niczego więcej na Bielanach nie sposób było od nich wymagać. O nauczaniu *ex cathedra* nie było mowy. Nie zapominajmy też, że w tym czasie stolica była pełna enkawudzistów i zbirów ze sławetnego

sowieckiego „Smiersza”, którzy nieustannie polowali na żołnierzy Armii Krajowej i innych „wrogów ludu”. Na Bielanach młodych czekistów nie nauczono niczego. Czuli się wykorzystani przez Sowietów. To musiało uwierać Kiszczaka, bo zrobił wiele, by ten etap kariery nie ujrzał światła dziennego¹⁵.

Po miesiącu zabrali go z Bielan i w pośpiechu skierowali na kurs do Oficerskiej Szkoły Polityczno-Wychowawczej w Łodzi. Widocznie się sprawdził, skoro postawili na niego. W tym czasie mocno dawała znać o sobie chłopska natura Czesława. Nie stawiał na finezję i siłę argumentów, a raczej na zamordyzm, pracę na skrót do wytyczonego celu. Było mu coraz bliżej do sowieckich enkawudzistów i kontrwywiadowców ze „Smiersza”, z którymi już wkrótce miał się ostatecznie zbratać.

Miejszem idealnym dla młodego Czesława okazała się sowiecka Informacja Wojskowa, gdzie wiarę w komunizm wbijano do głów opornym nogą od krzesła, niekiedy całym taboret. W jego aktach osobowych zachował się raport skierowany do szefa Głównego Zarządu Informacji WP płk. Jana Rutkowskiego, kiedy Kiszczak po raz pierwszy zastukał do bram tej instytucji (pisownia oryginalna): „Niniejszym proszę Obywatela Pułkownika o przyjęcie mnie do pracy w Organach Informacji Wojska Polskiego. Prośbę swą motywuję tym, że będąc gorącym zwolennikiem Demokracji, pragnę w jak najbardziej wydatni sposób przyczynić się do utrwalania Demokratycznego ustroju Państwa Polskiego i do zwalczania wrogich elementów. Podpis: Kiszczak Czesław”¹⁶. W raporcie zwraca uwagę napisanie z dużej litery wyrazu „Demokracja”, z którą ta bezpieka wojskowa nigdy nie miała nic wspólnego. Znajdujemy też w nim odpowiedź na pytanie, po co się tu zgłosił. Jak sam podał, pragnął: „przyczynić się do zwalczania wrogich elementów”, czyli tej najwartościowszej części narodu polskiego, nieakceptującej komunizmu i sowieckich okupantów.

Tym posunięciem Czesław przybliżył się do zdobycia wymarzonych gwiazdek oficerskich. Jak wynika z kwestionariusza przebiegu służby w LWP, do Informacji Wojskowej wstąpił 18 grudnia 1945 r., a назначony na stanowisko został w styczniu 1946 r. Nie do końca odpowiada to prawdzie.

Potwierdza to wyciąg z Rozkazu Szefa GZI WP nr 7 z 23.01.1946 r.: „Naznaczyć Kiszczaka Czesława s. Jana na stanowisko zastępcy oficera informacyjnego Pierwszej Sekcji drugiego Wydziału GZI WP — nowo przyjętego z dnia 1.01.1946 roku”. Dokument podpisał wspomniany wcześniej szef GZI WP płk Jan Rutkowski. Nowo przyjętym zajął się szef Wydziału Personalnego GZI ppłk Cyryl Pogrebniak, oficer sowiecki. Tak naprawdę to Sowieci decydowali o tym, kto mógł dostąpić „zaszczytu służby”. Przyjęcie na stanowisko zastępcy oficera oznaczało terminowanie u boku sowieckiego czekiisty. Innych tam prawie nie było.

Od pierwszych dni służby w bezpieczeństwie wojskowej Kiszczak podawał się za oficera, co potwierdzają jego ankiety personalne. Mijał się z prawdą. Niecałe pół roku później otrzymał stopień porucznika i etat kapitański. Darowano mu wysługę lat w stopniach chorążego i podporucznika. Czym się tak zasłużył, nie zdołałem ustalić. Przeanalizowałem rozkazy szefa tej instytucji za rok 1946 — nie znalazłem w nich ani jednej wzmianki o Czesławie Kiszczaku. Poniekąd wynika to stąd, że ta część przebiegu jego służby została zwyczajnie wyczyszczona na polecenie zainteresowanego. Nie był to odosobniony przypadek, gdyż pozostali prominentni czekiści czynili podobnie. W sumie zniknęło blisko 90 procent akt archiwalnych Informacji Wojskowej. Z pozostałych 10 procent nie wszystko da się złożyć w logiczną całość. W tej zamkniętej enklawie sowieccy przełożeni mogli sobie pozwolić na wiele. Mianowali go porucznikiem, choć nie miał ukończonej żadnej szkoły oficerskiej. Takim to sposobem w wieku niespełna 21 lat cywil Czesław stał się porucznikiem sowieckiej bezpieki wojskowej.

Zapamiętajmy ten dzień — 2.07.1946 r. — to, kto go awansował i gdzie trafił z własnej woli. Do końca jego kariery resortowej w ankiecie personalnej przebiegu służby w rubryce: „wyszkolenie wojskowe” od zawsze było puste miejsce. Po prostu nie było czego tam wpisać¹⁷.

Z wnioskiem o awans wystąpił już pięć miesięcy później szef Wydziału II GZI WP płk Ignacy Krzemień. We wniosku stwierdził: „Obowiązkowy, zdolny,

pracowity i koleżeński. Dobrej prezencji, zdyscyplinowany, taktowny. W okresie swej pracy w Głównym Zarządzie Informacji WP zyskał pełne zaufanie przełożonych. Z uwagi na swoją wyjątkową pracowitość i osiągnięcia w pracy zasługuje w pełni na stopień porucznika. Szczery i uświadomiony demokratą”. W załączonym wniosku odnajdujemy kilka większych i mniejszych kłamstewek. W rubryce wykształcenie podano — „7 klas szkoły powszechnej i 1 klasa”. Ktoś to wkrótce dostrzegł, proponując porównać ten zapis z drukiem nr 6. A tam wyraźnie było napisane, że pierwszej klasy gimnazjum nie ukończył. Podobnie zakłamywał rzeczywistość Wojciech Jaruzelski. Od początku karier towarzyszył im przerost ambicji nad umiejętnościami¹⁸.

W tym samym miesiącu, w którym Kiszczak fetował swój oficerski awans, zapadły dwa wyroki śmierci na maszynistki z GZI WP. Dziewczyny miały po 23 i 24 lata. Nie ulega wątpliwości, że były mu znane. Pracowały w tym samym gmachu w newralgicznych miejscach. Pierwsza z nich, Krystyna Milczarek — w dokumentach widnieje też jako Kazimiera Mielczarek — była maszynistką w Kancelarii Ogólnej GZI. Od listopada 1945 do maja 1946 r. wspólnie z Barbarą Niemczuk, żołnierzem AK, ps. „Hajduczek”, również maszynistką z Wydziału Personalnego GZI — działały w komórce wywiadowczej „Wernyhora”, która wchodziła w skład Konspiracyjnego Wojska Polskiego (KWP). Wyrok wykonano 28 sierpnia, w siedzibie GZI WP przy ulicy Chałubińskiego. Nie zdołałem ustalić, w jaki sposób zginęły¹⁹.

¹ Pierwsze wzmianki dotyczące nauczania we wsi Roczyn pochodzią z 1885 r. Nauka odbywała się w wynajętym budynku. Początkowo mieszkańcy gminy posyłali dzieci do szkoły tylko w porze zimowej, latem były niezbędne w pracach na polu, stąd nauka kończyła się z nadejściem wiosny. Murowaną szkołę zaczęto budować w maju 1890 r. i oddano ją do użytku 2.09.1891 r. Siedem lat później przekształcono szkołę w dwuklasową, a w 1913 w czteroklasową. Kolejną reorganizację przeprowadzono 1.01.1925 r., kiedy to powstała szkoła sześcioklasowa zwana Publiczną Szkołą Powszechną. Od 1932 r. była to już szkoła siedmioklasowa. W tym samym roku Czesław Kiszczak rozpoczął tam naukę.

² W 1935 r. postanowiono zbudować Dom Katolicki w Roczynach. Mieszkańcy ofiarowali ziemię pod budowę i społecznie przystąpili do wznoszenia świątyni. Sprawie patronował ks. Marian Łączka, ówczesny wikariusz parafii andrychowskiej. Poświęcenie budynku nastąpiło 9.08.1936 r., dzwon do niego ufundował arcyksiążę Habsburg z Żywca. Rozwój budowy kościoła zahamowała wojna. Gdy do władzy doszli

komuniści, o zgodzie na budowę kościoła nie było co marzyć, a jednak mieszkańcy wsi postawili na swoim. Pozwolenie na budowę wywalczyli dopiero pod koniec lat 70. Ksiądz Jan Nowak przypłacił to życiem i zmarł w trakcie budowy w 1982 r. Doczekał jednak wizyty kardynała Karola Wojtyły, który 17.09.1978 r. wmurował kamień węgielny pod budowę kościoła. W 1979 r. komuniści pozwolili utworzyć w Roczynach parafię. W maju 1982 r. kardynał Franciszek Macharski dokonał poświęcenia całego kościoła. W. Beres, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi... prawie wszystko*, Warszawa 1991, s. 12; M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Magia mojego życia*, Warszawa 2010, s. 18.

³ L. Kowalski, *Jaruzelski, Generał ze skazą: biografia wojskowa generała armii Wojciecha Jaruzelskiego*, Poznań 2012, s. 9-182.

⁴ Przytoczę pozycję, którą gen. Kiszczak z pewnością miał w swej domowej bibliotece: *Polski ruch oporu 1939-1945*, red. nauk. B. Kobuszewski, P. Matusak, T. Rawski, Warszawa 1988, gdzie na stronach 310-499 zostały zaprezentowane zbrojne organizacje podziemne m.in. na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim oraz na terenie Małopolski, gdzie tacy młodzi ludzie jak wówczas Czesław z bronią w ręku zmagali się w bojach z Niemcami. Kraków i Planty można było sobie darować. Potwierdza to również M. Starczewski, *Ruch oporu na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim*, Katowice 1989, s. 167-207.

⁵ Oto fragment opinii z wniosku awansowego z 15.09.1979 roku, przy okazji mianowania na stopień generała dywizji: „Gen. bryg. Kiszczak przeszedł długą partyjną i żołnierską drogę. W okresie wojny aktywny w komunistycznym, antyfaszystowskim ruchu oporu”. Podpisał minister obrony narodowej gen. armii W. Jaruzelski. To taka sama prawda jak to, że Jaruzelski brał udział w walkach o Berlin w 1945 r. Gdy tymczasem po raz pierwszy zobaczył Berlin w czerwcu 1945 r., będąc uczestnikiem wycieczki zorganizowanej przez macierzysty pułk. Co nie przeszkadzało mu obnosić się z „Medalem za udział w walkach o Berlin”, jaki pozwolił sobie nadać 3.09.1967 r. Tak podkreślało się właśnie kombatanctwo za czasów PRL-u, zob. L. Kowalski, *Generał ze skazą: biografia wojskowa gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego*, Warszawa 2001, s. 110.

⁶ B. Gąsienica-Staszczek, *Partie komunistyczne i robotnicze. Informator*, Warszawa 1975, s. 88; P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941-1944*, Warszawa 2002, s. 407-420; M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Twórca zmian*, op. cit., s. 9.

⁷ CSP PPR powstała jesienią 1944 r. w Lublinie. Była to decyzja KC PPR ujęta w uchwale z października 1944 r. (zob. Rezolucja przyjęta na posiedzeniu Biura Politycznego KC PPR w dniu 24.11.1944 r.). CSP rozpoczęła działalność organizacyjną 4 grudnia. Zaplanowano przyjęcie 150 słuchaczy, a okres nauki przewidziano na dwa miesiące. I kurs nauczania rozpoczął się 20.11.1944 r. i trwał do 20.01.1945 r. Faktycznie zdołano zebrać wówczas około 100 słuchaczy. Zajęcia odbywały się w jednopiętrowym domu, będącym przed wojną własnością rodziny właściciela fabryki. Dyrektorem szkoły został zasłużony działacz komunistyczny Tadeusz Daniszewski (Dawid Kiszbraum). Wiosną 1945 r. CSP została przeniesiona do Łodzi, bastionu klasy robotniczej, gdzie przydzielono szkole duży czteropiętrowy budynek przy al. Kościuszki 65. To tu właśnie trafił Czesław Kiszczak. Zob. A. Kochański, *Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PPR 1944-1945*, Warszawa 1992, s. 63; A. Kochański, *Protokoły posiedzeń Sekretariatu KC PPR 1945-1946*, Warszawa 2001, s. 67, 71, 114, 131, 137, 148, 218, 252, 313, 323.

⁸ Wystarczy przeczytać wywiad Teresy Torańskiej z Celiną Budzyńską — ze składu kolektywnego kierownictwa CSP — by zdać sobie sprawę, jak nieludzkim krajem był Związek Sowiecki. Celina Budzyńska w Kraju Rad straciła męża, a córki szukała przez długie lata. Inna z tego grona, Regina Kobryńska (Zofia Cytron), zwana „Szaloną Regimą”, była fanatyczną komunistką. Po przejściach w ZSRS zapadła na chorobę psychiczną. Dopiero w 1931 r. nauczyła się mówić po polsku. Kolejna to Jadwiga Siekierska, absolwentka Instytutu Czerwonej Profesury w Moskwie. Wraz z Budzyńską spędziły osiem lat w łagrze, w tym siedem lat na wspólnej pryczy. Siekierskiej Sowietci zamordowali męża i rozstrzelali

siostrę, mimo zaawansowanej ciąży. W skład kierownictwa CSP wchodziła także Romana Granas, narodowości żydowskiej. Miała 15 lat, kiedy wstąpiła do KPP, absolwentka Międzynarodowej Szkoły Leninowskiej w Moskwie, członkini WKP(b) i pracownica NKWD. Te kobiety zostały wyprane z wszelkiej polskości, ogłupione ideologią bolszewicką. W kierownictwie szkoły był również Aleksander Cichocki, zagorzały komunista. On jeden nie zaznał smaku życia na nieludzkiej bolszewickiej ziemi. Był więźniem Auschwitz i Buchenwaldu. Zob. T. Torańska, *Byli*, Warszawa 2012, s. 74-181; B. Cichocki, K. Józwiak, *Najważniejsze są kadry*. Centralna Szkoła Partyjna PPR/PZPR, Warszawa 2006, s. 51-72.

⁹ Liczba wyedukowanych komunistów w CSP PPR od grudnia 1944 r. do grudnia 1948 r., czyli do powstania PZPR, wyniosła 3242 osoby. Z czego 1823 osoby ukończyły kurs zasadniczy taki jak Czesław, a 1419 osób kursy dodatkowe. B. Cichocki, K. Józwiak, *Najważniejsze są kadry*, op. cit., s. 74.

¹⁰ Jest jeszcze inna opowiadka na ten sam temat: „Zgłosiłem się z osobistego upodobania do służby wojskowej związanej z ładem, porządkiem i dyscypliną. Wielu rówieśników podobnie jak ja chciało bronić wyzwolonej Polski i dokonujących się w niej rewolucyjnych przeobrażeń. Zapał, energia, gorące serca, możliwość noszenia upragnionego munduru i broni — taka była nasza motywacja”. Jak widać, wybitny czekista zawsze ma w zanadru kilka wersji na ten sam temat. A. Kępiński, Z. Kilar, *Kto jest kim w Polsce*. *Inaczej*, cz. 2, Warszawa 1986, s. 216.

¹¹ J. Baberowski, *Czerwony terror. Historia stalinizmu*, Warszawa 2009, s. 7-8.

¹² W. Bereś, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi...*, op. cit., s. 15.

¹³ Informacja o nastrojach 1944-1945. Sprawozdanie GZP-W WP za grudzień 1944-luty 1945, Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17191.

¹⁴ Ibidem, s. 281; T. Konecki, *Zawodowe szkolnictwo Ludowego Wojska Polskiego w pierwszym powojennym dziesięcioleciu*, „Wojskowy Przegląd Historyczny (WPH)” 1974, nr 2, s. 327-358; W. Jurgielewicz, *Organizacja szkół i kursów oficerskich ludowego Wojska Polskiego (sierpień 1944-maj 1945 r.)*, „WPH” 1968, nr 3, s. 192-207; B. Krasiewicz, *Problemy rozwoju szkolnictwa wojskowego w latach 1943-1978*, „WPH” 1978, nr 3, s. 102-131.

¹⁵ Wśród pierwszych odnotowanych Sowietów i polskich czekistów w tej szkole znaleźli się m.in.: ppłk Matiuszyn, kpt. P. Lubina, mjr P. Karalun, por. L. Fuks, mjr W. Puszkow, mjr T. Ruchajło, ppor. J. Hołód, ppor. R. Łakoch, plut. pchor. T. Kurowski, sierż. J. Margules, sierż. M. Aremba. Kronika Ośrodka Szkolenia WSW. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/24583; B. Cyborski, *Zarys historii WSW w latach 1971-1973*, praca magisterska, Wojskowa Akademia Polityczna. IPN BU, sygn. 00450/134; Z. Duda, *Organizacja i zarys działalności organów Informacji Wojska Polskiego w latach 1943-1948*, praca magisterska, Wojskowa Akademia Polityczna. IPN BU, sygn. 00450/133.

¹⁶ Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny. Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098, k. 82.

¹⁷ Zastępca szefa GZI WP płk Anatol Fejgin, wyjątkowy oprawca pochodzenia żydowskiego, tak oceniał młody narybek: „W ciągu kilku miesięcy, nie dysponując żadnym, nawet podstawowym wykształceniem, można było zostać oficerem. Wypuszczano masowe zastępy nowych, młodych, w większości bardzo oddanych sprawie, ale co tu dużo mówić, głupich oficerów. Pomyślcie, jaką szansą było uzyskanie stopnia oficerskiego przez ludzi, którzy w innych warunkach doszliby co najwyżej do sierżanta i to pod koniec życia. A tu dwa, trzy miesiące i już pierwsze gwiazdki zdobią pagony. Ci ludzie musieli być wdzięczni partii i władzy ludowej do końca życia za nieoczekiwany awans. Było to dla nich zrealizowanie marzeń o gwiazdce z nieba. I ci ludzie przeważnie pozostawali wierni, nie zmieniali zdania nawet wówczas, gdy partia je częściowo zmieniała. Trwali na swych posterunkach w roku 1956, 1968, 1970, 1980, 1981... Zawsze słuchali głosów przywódców partii”. H. Piecuch, *Spotkania z Fejginem: zza kulis bezpieki*,

Warszawa 1990, s. 112-113.

¹⁸ Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny. Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098.

¹⁹ Siedziba GZI WP przy ul. Chałubińskiego 3 przypominała miejski łagier lub też dzielnicową zone wydzieloną z miasta stołecznego Warszawy. Pod tym samym adresem mieściły się więzienie wewnętrzne i areszt prewencyjny. Do więziennych lochów przechodziło się łącznikiem na drugim piętrze. Z kolei w Ciechanowie bezpieczeństwa wojskowa miała swój przejściowy obóz specjalny, który zabezpieczał 1. samodzielny batalion ochrony pod dowództwem mjr. Teodora Ruchajły. Główną siedzibą GZI strzegł skład osobowy wydzielony z 6. samodzielnego batalionu wartowniczego. Komendantem wojskowym GZI był kpt. Marian Cimoszewicz, administratorką bloku mieszkalnego kadry zawodowej jego żona Teresa — rodzice Włodzimierza Cimoszewicza. Obok gmachu były garaże i park samochodowy, głównie z samochodami amerykańskimi, niemieckimi i francuskimi (na 28 samochodów tylko dwa były sowieckie). Obok były magazyny, warsztaty, ambulatorium oraz biuro przepustek. Do bieżących prac porządkowych wykorzystywano jeńców niemieckich. Niemki były też służącymi w domach co znamienitszych zbrodniarzy z GZI WP. Praca w zarządzie rozpoczynała się od godz. 8.00 i trwała do 17.00, z przerwą obiadową pomiędzy 13.00 a 14.00, w soboty od 8.00 do 14.00. Niekiedy te ustalenia zmieniano. Nie dotyczyło to Wydziału Śledczego, który katował swe ofiary 24 godziny na dobę. Krzyk niósł się daleko. W górnej części budynku głównego i w sąsiednim przy ul. Chałubińskiego 3a i 3b znajdowały się mieszkania służbowe, gdzie ubecy wojskowi po pracy wypoczywali z żonami i dziećmi. Kawalerów grupowano po kilku w pokojach ze wspólną kuchnią, podobnie było z pannami, najczęściej maszynistkami. GZI uruchomiło również doraźne liceum ubeckie. Nauka tam odbywała się w czwartki i piątki w godzinach od 16.00 do 19.00. Porucznik Kiszczak próbował zostać absolwentem tej siermiężnej szkółki ubeckiej, ale nawet tej nie zdołał ukończyć. Teczka Rozkazów Szefa GZI WP (3.01-10.12.1948). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17718; Teczka Rozkazów Szefa GZI WP (5.01-31.12.1949 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17724; Teczka Instrukcji Szefa GZI WP za 1950 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17772; T. Swat, *Przed Bogiem i historią. Księga ofiar komunistycznego reżimu w Polsce lat 1944-1956: Mazowsze*, Warszawa 2003, s. 217; Informacja specjalna dla Naczelnego Dowódcy WP marsz. M. Żymierskiego. Pismo szefa GZI WP płk. Rutkowskiego z 1946 r. (brak dokładnej daty) w sprawie śledczej przeciwko agentkom wywiadu nielegalnej organizacji antypaństwowej pt. „Konspiracyjne Wojsko Polskie”. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17274.

ROZDZIAŁ II

W sowieckim bastionie zbrodni

1. Główny Zarząd Informacji WP

W pracy pt. *Czekiści* profesorowie Andrzej Paczkowski i Antoni Dudek trafnie zauważyli, że: „Polscy komuniści, obejmując w 1944 r. władzę na terytorium oswobodzonym spod niemieckiej okupacji, nie mieli chyba jasnej wizji przyszłego państwa, ale jeden segment aparatu państwowego — aparat bezpieczeństwa — od razu zbudowali na wzór sowiecki”. Śp. prof. Paweł Wieczorkiewicz w głośnym filmie dokumentalnym *Towarzysz generał* bardzo dobitnie oddał istotę funkcjonowania Informacji Wojskowej w LWP, stwierdzając: „Informacja Wojskowa, czyli kontrwywiad wojskowy tak naprawdę, czyli UB do kwadratu [...]. Ludzie, którzy przeszli przez UB (Urzędy Bezpieczeństwa), a byli tacy, i więzienia Informacji Wojskowej, modlili się, żeby trafić do UB, mimo że tam był osławiony pułkownik Różański, bo wszystko było lepsze niż Informacja Wojskowa. Tam naprawdę siedzieli sadyści przez duże S i mordercy przez duże M. Było się czego bać”. Czesław Kiszczak trafił na sam szczyt tej maszyny zbrodni — do Głównego Zarządu Informacji WP¹.

Powstanie Informacji Wojskowej ma ścisły związek z Krajem Rad jak wszystko zresztą, co dotyczy historii PRL-u. W piśmie pełnomocnika rządu sowieckiego gen.-mjr Gieorgija S. Żukowa, który nadzorował stalinowskie formacje zbrojne gen.-lejtanta Zygmunta Berlinga — z ramienia NKWD i NKGB skierowanego w 1944 r. do tow. Dymitra Manuilskiego, sekretarza Komitetu Wykonawczego Kominternu — czytamy: „Robotę kontrwywiadowczą w polskiej armii prowadzi »Smiersz«, którego organy istnieją w wojsku polskim pod przykryciem »oddziału informacji wojska polskiego«. Skład wydziałów informacji wojska polskiego jest kompletowany ze składu osobowego Zarządu »Smiersz« Ludowego Komisariatu Obrony, który kieruje jego działalnością. Funkcjonariusze wydziału informacji noszą polskie mundury”. Przy okazji

Żukow wyjaśniał: „Twierdzenie, że większość funkcjonariuszy oddziałów informacji to Rosjanie i nie znają polskiego języka, odpowiada rzeczywistości. Jednak trzeba zaznaczyć, że w dyspozycji »Smiersz« NKWD SSSR i NKGB SSSR nie ma więcej ludzi, którzy władają językiem polskim. [...] Obecnie do szkoły NKWD w Kujbyszewie wybrano 300 Polaków z wojska polskiego, którzy przez trzy miesiące zakończą szkolenie i będą mogli zostać wykorzystani tak do obsady organów kontrwywiadowczych polskiej armii, jak i do obsady organów bezpieczeństwa przyszłej Polski”. Jak gen. Kiszczak znalazł się w tym towarzystwie, pozostaje tajemnicą. Pytanie go o prawdziwe okoliczności wstąpienia do tego syndykatu zbrodni nie ma najmniejszego sensu. Najwyraźniej ciągnęło go do sowieckich czekistów.

Oto kolejny fragment cytowanego pisma: „W celu zwiększenia w oddziale informacji liczby ludzi, którzy mówią po polsku, uważam za celowe — dodaje Żukow — wydać polecenie dla towarzysza Abakumowa, żeby przyjął do służby w »Smiersz« Polskiej Armii 100-120 Polaków z liczby sprawdzonych oficerów Armii Czerwonej, obecnie służących w armii polskiej². Jednocześnie uważam za celowe utrzymanie takiej sytuacji, w której Berling nie dowodzi organami »Smiersz« w Armii Polskiej”. I faktycznie tak się stało. Zygmunt Berling nie miał nic do powiedzenia w tej sprawie. Przełożony „Smiersza” Wiktor Abakumow był komisarzem bezpieczeństwa państwowego II rangi i pospolitym degeneratem. Skończył marnie, rozstrzelany w 1954 r. strzałem w tył głowy³.

Podsumowując dywagacje gen.-mjr. NKWD Gieorgija Żukowa (nie mylić z marszałkiem o tym samym imieniu Gieorgijem Żukowem), spuentujemy: Informacja Wojskowa nie miała nic wspólnego z polską racją stanu. Absolutna dominacja Sowietów w jej strukturach świadczy o tym, że był to organ bolszewicki powołany do tropienia oraz eliminowania najbardziej wartościowych Polaków. Chodziło głównie o elity narodu polskiego. Porucznik Czesław Kiszczak był jednym z tych, których Sowietci wprzęgli do tej walki. Przebieg jego dalszej kariery dowodzi, że trafnie wybrali. Kariere rozpoczęła w służbie imperium sowieckiego, które w 1945 r. przystąpiło do ostatecznego

zniewalania Polski. Ma w tym swój osobisty udział: „Macie przed sobą trzech wrogów: kułak, ksiądz i bandyta z AK, NSZ lub UPA. Sądzę, że wiecie, co macie robić” — mawiał jeden z czołowych stalinowców tego okresu, gen. Konrad Świetlik. Młodzi czekiści, jak Czesław, mogli jedynie temu przyklasnąć. Każdy myślący inaczej lub wątpiący odpadał z gry. To, gdzie naprawdę trafił Kiszczak, dodatkowo opisał wspomniany zastępca szefa GZI płk Anatol Fejgin: „Byłem przerażony tym, co zastałem w GZI. Można byłoby to określić jednym słowem: bajzel. Stwierdziłem, że Kożuszek (szef GZI WP) całkowicie deprawuje ludzi. W każdej komórce organizacyjnej było pijaństwo, dziwki itp. W całej instytucji panował kult szabrownictwa. Sam Kożuszek nie gardził szabrem i złotem [...]. Nie liczył się z nikim i niczym. Przetrzymani w areszcie ludzie znajdowali się w potwornych warunkach. Leżeli na ziemi w jednej dużej sali, w zaduchu, w smrodzie itp.” To świat, do którego przystał Czesław. U schyłku życia miał więc problem z nazywaniem rzeczy po imieniu — nadal okres służby w Informacji Wojskowej nazywał służbą w kontrwywiadzie wojskowym. Badacz i znawca problematyki dr Zbigniew Palski tak to ujmuje: „W polskich realiach politycznych powstałych po 22 lipca 1944 r. praca operacyjna kontrwywiadu wojskowego przestała mieć cokolwiek wspólnego z rutynowymi działaniami kontrwywiadowczymi. Zostały one zastąpione obłądnymi tezami politycznymi, nakazującymi doszukiwać się wroga w każdym człowieku myślącym inaczej lub o którym myślano, że myśli inaczej, niż nakazywały to z góry narzucone schematy. Z tego właśnie powodu zasięg zainteresowań operacyjnych organów Informacji był niezwykle szeroki i objął wszystkie bez wyjątku dziedziny życia w wojsku, zarówno służbowe, jak i prywatne”⁴.

Wiele też wyjaśnia Rezolucja Biura Politycznego KC PPR w sprawie sytuacji w wojsku, którą komuniści przyjęli 31 października 1944 r.: „Przeprowadzić gruntowną czystkę w wojsku z elementów reakcyjnych, w pierwszym rzędzie w Sztabie Formowania, Sztabie Głównym, RKU, Szkołach Wojskowych i obsadzić decydujące placówki pewnymi ludźmi [...]. Internować wszystkich

oficerów AK i NSZ oddziałujących szkodliwie na stan polityczny i zdolność bojową”.

A to fragment z rezolucji, który Kiszczakowi otworzył drzwi do bezpieki wojskowej: „Wziąć śmiało kurs na tworzenie korpusu oficerów z młodych Polaków, szczerých demokratów. W tym celu posłać do jednostek oraz na Szkoły Oficerów politycznych i liniowych co najmniej 1000 dawnych AL-owców, nadając im szybko stopnie oraz odznaczenia za walkę z podziemiem. Prócz tego zmobilizować do szkoły oficerów politycznych i liniowych 500 członków PPR”. Kiszczak spełniał najważniejsze warunki. I czytamy dalej: „Przebudować Wydział Informacji w Wojsku, rozszerzając zakres jego pracy do ogólnopolitycznego wywiadu, niezbędnego dla oświetlenia procesów mających związek z wojskiem, oraz przydzielić do tej pracy partyjne i szczerę demokratyczne kadry polskie. Stworzyć Szkołę Oficerów Informacji”. W miejsce internowanych kadr z Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych, które znalazły się w wojsku ludowym, komuniści postawili ostatecznie na narybek wiejski i proletariacki. Przeniknęli dosłownie wszędzie, walnie przyczyniając się do ostatecznej ruiny PRL-u⁵.

O istocie służby w Informacji Wojskowej wiele mówi również rozkaz nr 257 Szefa GZI WP płk. Jana Rutkowskiego z 21.12.1946 r. w sprawie obchodów 29. rocznicy WCzK, OGPU i NKWD, w którym czytamy (pisownia oryginalna): „Pracownicy kontr-wywiadu »Smiersz« znajdujący się w służbie Organów Informacji Wojska Polskiego oddali wielkie zasługi Organom Kontr-Wywiadu WP w walce z niemieckim najeźdźcą, w wyjawianiu i wyeliminowaniu z szeregów Wojska Polskiego wrogiego elementu, wszelkich rodzajów i odmian. Przekazując codziennie młodym pracownikom Organów Informacji WP swoją bogatą wiedzę i praktykę w walce z wrogim podziemiem, nie szczędząc sił i energii, a również i życia. Byli pionierami i faktycznymi dowódcami we wszystkich przedsięwzięciach, przeobrażeniach i zadaniach”. W podzięce płk Rutkowski dodał (pisownia oryginalna): „Z okazji 29. rocznicy [...] pozdrawiam i witam wszystkich pracowników Kontr-Wywiadu »Smiersz«

znajdujących się na służbie w Organach Informacji WP — w ich wielkim tradycjami Świętem. Za ich gorliwą, owocną i pełną poświęcenia pracę wyrażam ogólne podziękowanie wszystkim radzieckim oficerom. Pracowników Kontr-Wywiadu »Smiersz« wzywam do jeszcze bardziej wydajnej pracy, do przekazywania swej wiedzy i praktyki w codziennej pracy młodym pracownikom, wychowania ich na chwalebnych tradycjach WCzK, OGPU i NKWD”.

Z tych tradycji zrodził się bohater niniejszej biografii⁶.

„Oni często zabijali”

W filmie *Towarzysz generał* rosyjski dysydent Władimir Bukowski, charakteryzując ojców założycieli polskiej bezpieki wojskowej — sławetny „Smiersz” — twierdzi: „Oni często zabijali”. To krótkie zdanie w pełni oddaje istotę tej służby. „Smiersz” przywiązywał ogromną wagę do wykrywania i zwalczania członków organizacji narodowych oraz konspiracyjnych struktur wojskowo-politycznych, które nie akceptowały w swoich krajach bolszewickich porządków narzucanych siłą. Dotyczyło to nie tylko Polski, ale również pozostałych państw, które leżały na szlaku bojowym Armii Czerwonej. Żeby zrealizować te plany, oficerowie „Smiersza” rekrutowali spośród okolicznych mieszkańców chętnych do współpracy. Jednym z nich był Kiszczak. Pod takim też kątem prowadzili politykę personalną w organach Informacji Wojskowej. Nad czym osobiście czuwali: szef GZI WP płk Piotr Kożuszko oraz szef Oddziału Kadr GZI ppłk Cyryl Pogrebni. Mentorem i przełożonym tej pary był również Sowiet, zastępca Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRS gen.-płk Iwan Sierow. Wspólnie decydowali o nominacjach oraz o najróżniejszych przetasowaniach personalnych. Nie byli sami, towarzyszyła im cała plejada sowieckich czekistów, by wymienić gwiazdy tej wielkości, co: Dymitr Wozniesiński, Michał Zajcew, Aleksander Borszczow, Piotr Moran, Arkadiusz Zelmanow, Jakub Matwiejew czy wspomniany Piotr Kożuszko.

Czekiści mieli na sumieniach tysiące ofiar jeszcze z okresu czystek stalinowskich z lat 30. czy też pacyfikacji polskich Kresów Wschodnich z lat 1939-1941⁷. Świadczą o tym setki dokumentów archiwalnych w języku rosyjskim z lat 1944-1945. Tuż po przekroczeniu przedwojennych granic Polski przez Armię Czerwoną oddziały „Smiersza” wraz z NKWD i pepeerowską Armią Ludową, przystąpiły do wyłapywania żołnierzy Armii Krajowej i NSZ oraz eliminowania struktur organizacyjnych Polskiego Państwa Podziemnego. Na terenie Polski poczęto tworzyć specjalne więzienia i obozy podlegające NKWD i „Smierszowi”. Z czasem podobnych lochów i katowni dorobiła się także polska bezpieka wojskowa. Od listopada 1944 r. szczyła się własnym obozem dla internowanych żołnierzy Armii Krajowej⁸.

Cywil Czesław Kiszczak, wstępując w szeregi Informacji Wojskowej w grudniu 1945 r., otrzymał przydział do Oddziału II GZI. Działalność tej formacji regulowała „Ustawa o Zarządzie Informacji Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego i jego organach”, którą zatwierdził kolejny sowiecki agent, naczelnny dowódca WP gen. bryg. Michał Rola-Żymierski. Ustawa została sporządzona w języku rosyjskim. Po przetłumaczeniu zawierała nadal tyle rusycyzmów, że nie ma wątpliwości, kto był jej prawdziwym twórcą. W rozdziale pierwszym ustawy co prawda podkreślono, że szef Zarządu Informacji podlegał naczelnemu dowódcy Wojska Polskiego, ale Rola-Żymierski jedynie autoryzował rozporządzenia i wytyczne wspomnianego gen. Żukowa. Sowievi się z nim nie liczyli. W rozdziale drugim ustawy jest mowa o zadaniach organów Informacji. Oto zapis w oryginale: „Na organa Informacji nakłada się następujące zadania [...]: walka z uczestnikami antypaństwowych partyj, przedostawszymi się do jednostek i urzędów Wojska Polskiego, prowadzących destrukcyjną działalność przeciw Polskiemu Komitetu Wyzwolenia Narodowego”. Czy trzeba więcej? Nie wiem, czy Czesław cokolwiek zrozumiał z kolejnego zakresu obowiązków ujętych w rozdziale trzecim ustawy: „Przeprowadzać w ustanowionym porządku wyjęcia, rewizji i areszty żołnierzy Wojska Polskiego, a także osób z nimi związanych z ludności

cywilnej podejrzanych w przestępczej działalności”. Na tym etapie kariery zawodowej por. Kiszczak nie znał języka rosyjskiego. Możemy więc sobie tylko wyobrazić, jak wyglądała jego „operatywna praca” oraz kontakty z sowieckimi przełożonymi. Według stanu z 1.08.1946 r. skład osobowy liczył 901 czekistów, z tego 319 Rosjan, pozostali to Białorusini, Ukraińcy i inne nacje z Kraju Rad. Ilu Polaków — nie podano. W Centrali było 108 obywateli ZSRS, brak danych o polskich tubylcach, ale to była jedynie garstka. W 1946 r. postanowiono odesłać 27 do ZSRS⁹.

Z kolei w rozdziale czwartym ustawy wyłożono metodologię przeprowadzania aresztowań, podkreślając potrzebę współdziałania z dowódcami wojskowymi i prokuratorami odpowiednich szczebli. W praktyce bywało, że bezpieka wojskowa przekazywała dowódcom, kogo aresztowała, tylko gdy miała na to ochotę. Myślę, że ze względu na zastosowaną kombinację operacyjną warto w tym miejscu przybliżyć okoliczności aresztowania gen. Romana Paszkowskiego (dowódcy WOPK): „Siedziałem na wykładzie w Akademii Sztabu Generalnego, kiedy wszedł na salę jakiś oficer z komendy akademii i wymienił trzy nazwiska: Perski, Hoffman i Paszkowski mają się zgłosić do Sztabu Generalnego [...]. Perski i Hoffman byli w tych wydarzeniach moją obstawą. Po drodze zacząłem coś podejrzewać, zwłaszcza że ostatnio miałem kilka takich dziwnych wizyt w miejscu zamieszkania; na przykład ktoś włamał się do mieszkania i nic nie ukradł [...]. Był to też okres, kiedy powoli poczuli zniknąć moi znajomi oficerowie, więc miałem powody, by się obawiać. Nie myliłem się, moja godzina wybiła. Od razu spostrzegłem, że jestem śledzony przez trzech jegomościów. Ubrani byli tak jak ludzie z Informacji — jednakowe płaszcze u dwóch z nich i kierzowe buty mówiły za siebie [...]. I to był koniec mojej wolności”. Zwracam uwagę na ubiór bezpieki wojskowej, podobnie ubierali się w okresie okupacji funkcjonariusze gestapo, a po wojnie funkcjonariusze UB. Przypadek?¹⁰

Rozdział piąty ustawy z kolei przybliżył nas do miejsca służby Kiszczaka (pisownia oryginalna): „W skład Zarządu Informacji wchodzi: I-szy oddział

agenturalno-operatywna praca w organach Zarządu Głównego sztaba Wojska Polskiego”. Co oznaczało, iż Oddział I zajmował się pracą agenturalno-operacyjną w Sztabie Głównym WP. Głównie interesował się tzw. wierchuszką ludowych sił zbrojnych. Kolejny z oddziałów (pisownia oryginalna): „2-gi oddział zajmujący się walka z agenturą przeciwnika i poszukiwania jej. Przesłuchiwanie jeńców wojennych przedstawiających interes dla organów informacji”.

To właśnie tu trafił Czesław Kiszczak. W rzeczywistości Oddział II zajmował się głównie tropieniem polskich organizacji niepodległościowych: AK, NIE, WiN, NSZ, PAL, BCh itd. A ponadto powracającymi do kraju żołnierzami z Polskich Sił Zbrojnych walczących na Zachodzie. W polu ich zainteresowania i inwigilacji pozostawały również partie polityczne. Generał Paszkowski wspomina: „W tym czasie byłem szefem Wydziału Wojskowych Spraw Zagranicznych Sztabu Generalnego [...]. To wystarczyło, żebym w każdym łańcuchu śledztwa nadawał się na zamykającego dane zeznanie. I tak było [...]. W końcu wyglądało tak, że nic innego nie robiłem, tylko roznosiłem po ambasadach wrogie Polsce materiały, które przekazywali mi inni oficerowie [...]. Najgorsze było to, że ja nie miałem na kogo już zwałać. Takim sposobem zostałem szpiegiem na wszystkie ręce i dlatego też byłem im ciągle potrzebny, i dlatego przez całe te cztery lata trzymali mnie w śledztwie, nie kończąc mojej sprawy”. W tym samym czasie jego żona z dzieckiem została wyrzucona z mieszkania przy ul. Flory w Warszawie do pokoiku w baraku na Żoliborzu. Jako żona „wroga ludu” nie mogła dostać pracy, a dziecko przydziału do przedszkola. Ludzie, przestraszeni, odsuwali się od nich. Zwolnienie Paszkowskiego z więzienia wewnętrznego Informacji Wojskowej też wiele wnosi do metodologii postępowania z aresztowanymi: „Wręczył mi to (zwolnienie) zastępca Kochana. Kiedy mi to podał, prawdę mówiąc zdębiałem i spytałem, co to znaczy, odrzekł mi spokojnie: »Jesteście wolni«”. Paszkowski podpisał jeszcze tylko oświadczenie, że nie będzie nikomu mówił o tym wszystkim, co wydarzyło się w śledztwie. I ruszył na poszukiwanie rodziny.

Kolejny był Oddział III, który kierował pracą terenowych organów informacji. Siali postrach w całym kraju. Oddział IV (śledczy) był najbardziej upiorny i zbrodniczy, zatrudniał fachowców od tzw. mokrej roboty. Oddział V z kolei specjalizował się w przeprowadzaniu aresztowań, rewizji i obserwacji zewnętrznej. Na sumieniu mieli też szereg innych draństw. Oddział VI zajmował się sprawami kadrowymi, doborem i naborem personelu do organów Informacji Wojskowej, jak również formowaniem kolejnych struktur w terenie. To w tym oddziale został poddany wstępnej obróbce Czesław. Oddział VII zatrudniał typowych gryzpiórków, specjalistów od ewidencji i statystyki operacyjnej. Oddział VIII wymagał od zatrudnionych odrobiny myślenia, zajmowano się tu szyframi, kodowaniem łączności, szyfrowaniem korespondencji. Na końcu drabiny strukturalnej GZI WP plasowały się pionowy: administracyjny, finansowy, gospodarczy oraz komendantura i sekretariat.

Do wspomnianej ustawy załączono wykaz etatów. A na końcu znamieny zapis (pisownia oryginalna): „Dla zabezpieczenia operatywnej pracy, konwojowania, ochrony aresztowanych i miejsc więzienia Zarząd Informacji wydziela z jednostek Wojska polskiego strzelecka kompania według istniejących etatów”. Podpisał: Szef Zarządu Informacji ND WP płk Piotr Kozuszek. Ostrogi ubeka wojskowego Kiszczak szlifował pod rządami pięciu kolejnych szefów GZI: płk. Piotra Kozuszki, płk. Jana Rutkowskiego, płk. Stefana Kuhla, płk. Dmitrija Wozniesińskiego i gen. Aleksandra Kokoszyna.

Ta galeria szefów GZI wymaga krótkiej charakterystyki. Nie wypada pozostawić „ojców chrzestnych” bohatera niniejszej biografii anonimowymi. Piotr Kozuszek był wyjątkowo zdeprawowanym osobnikiem. Zbrodnicze umiejętności szlifował w pionie śledczym w więzieniach Lwowa i Łubianki. Przesłuchiwał pojmanego przez Sowieców gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego. Miał możnych protektorów, m.in. przewodniczącego OGPU Wiaczesława Mienżynskiego i gen. NKWD Mieszka, który był jego teściem. Polskich przełożonych z Naczelnego Dowództwa WP ignorował. Bali się go również w kierownictwie PPR. Kolejnym był polski komunista i dąbrowszczak

płk Jan Rutkowski. Stale podkreślał, że wychował się w chłopskich czworakach. Jak sam o sobie mawiał, był stuprocentowym analfabetą. Kiedy nauczył się pisać i czytać, pozostaje tajemnicą. Rutkowski był protegowanym sowieckiego agenta gen. Karola Świerczewskiego, któremu zawdzięczał stanowisko szefa GZI WP. Znali się z czasów rewolty komunistycznej w Hiszpanii. Za czasów Rutkowskiego Informacją Wojskową kierował faktycznie płk Wozniesiński. Po tragicznej śmierci Świerczewskiego Rutkowski stracił stanowisko i został usunięty. Kolejny to płk Stefan Kuhl. W przeciwieństwie do poprzednika był człowiekiem wykształconym. Karierę rozpoczynał w charakterze politruka w armii Berlinga. Awansował po dwa, trzy stopnie oficerskie w ciągu roku. Jego protegowanym był gen. Marian Spychalski, któremu z ramienia Naczelnego Dowództwa WP podporządkowano bezpieczeństwo wojskowe. Sęk w tym, że Kuhl nie znał się na tej robocie. Stąd decydował faktycznie wszędobylski płk Wozniesiński i płk Fejgin. Wspólnie dopuszczali do największych wynaturzeń w śledztwach.

Zwłaszcza ten ostatni lubił przyglądać się katowanym ofiarom. Koniec kariery Spychalskiego zwińczył upadek Kuhla. Jego następcą był wspomniany Wozniesiński. Był rasowym sowieckim bezpieczniakiem, a na dodatek zięciem gen. Świerczewskiego. Jego żona również pracowała na stanowisku oficerskim w Informacji Wojskowej. Był panem życia i śmierci tysięcy Polaków, którzy wpadli w ręce Informacji Wojskowej. Ściśle realizował wytyczne Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRS Ławrientija Berii. Rozkręcił spirale zbrodni do niespotykanych rozmiarów. Za nic miał prokuraturę i sądownictwo wojskowe, które praktycznie ubezwłasnowolnił. Aby usunąć go z zajmowanego stanowiska, potrzebna była interwencja I sekretarza KC PZPR Bolesława Bieruta i to u samego I sekretarza KC KPZS Nikity Chruszczowa¹¹.

Kiedy cywil Kiszczak pojawił się w Oddziale II GZI akurat trwała wymiana szefów oddziału. Odchodził płk Adam Gajewski (październik 1944-grudzień 1945), a obowiązki przejmował dąbrowszczak — oficer pochodzenia żydowskiego — płk Ignacy Krzemień, współtwórca, inspirator i wykonawca

wielu sfingowanych działań podejmowanych przez Informację Wojskową, których skutkiem były wyroki śmierci i wieloletniego więzienia, na jakie skazywano niewinnych ludzi. Pułkownik Krzemień w latach 30. jako obywatel sowiecki walczył w szeregach XIII brygady w Hiszpanii, która podlegała NKWD. Przez pięć kolejnych lat był szefem Kiszczaka.

To pod jego kierownictwem Czesław nauczył się łamania i obchodzenia prawa, a także wymuszania pożądanых postaw i manipulowania ludźmi. Uczeń okazał się godny swego mistrza, czego Kiszczak dowiedzie po wielokroć, m.in. w przypadku zacierania śladów w procesie zamordowanego maturzysty Grzegorza Przemyka, a później księdza Jerzego Popiełuszki i jeszcze trzech innych kapłanów. Oddział II podporządkowany został I zastępcy szefa GZI WP, osławionemu sadyście płk. Anatolowi Fejginowi, któremu z tytułu nadzoru służbowego dodatkowo jeszcze przypisano Oddział I oraz Biuro Studiów. Ów inspirator sfingowanych procesów, w których zapadały wyroki śmierci, podobnie jak płk Krzemień piastował stanowisko przez pięć kolejnych lat. Ta para zbrodniarzy zaciążyła w sposób szczególny na osobowości młodego Czesława u progu jego kariery. Pod ich komendą pozostawał bezwolnym wykonawcą kolejnych zbrodni. Gdyby się sprzeciwił, jego kariera zostałaby gwałtownie przerwana, a on sam zakończyłby służbę prawdopodobnie w lochach bezpieki wojskowej. Pułkownikowie Krzemień i Fejgin zostali odnotowani z nazwiska i imienia w słynnym „Raporcie Komisji Mazura” jako „bezpośrednio odpowiedzialni za inspirowanie i realizację wypaczonych metod pracy operacyjnej, które skutkowały skazywaniem ludzi niewinnych”. Cały Oddział II, a więc również Kiszczak, brał w tym udział. Jedynie dlatego, że był pionkiem w tym gronie, nie został wymieniony z nazwiska w raporcie¹².

Oddział II GZI pod względem liczebności plasował się na trzecim, czwartym miejscu. Najliczniejszy był oddział śledczy liczący 62 osoby. Macierzysty oddział Kiszczaka ściśle współdziałał z Wydziałem Tajnym GZI. Liczne podpisy i akredytacje szefa Oddziału II płk. Krzemienia na zarządzeniach, i wytycznych normujących funkcjonowanie Wydziału Tajnego GZI dowodzą, że wiele łączyło

operacyjnie te dwa oddzielne podmioty organizacyjne.

Wydział Tajny miał dziesiątki nielegalnych pracowników, specjalistów od przedłużania i wyrabiania fałszywych dokumentów, skrytego inwigilowania, ustalania poza prawem danych osobowych dowolnie wytypowanych osób. Zatrudniał również specjalistów od aresztowania, przeprowadzania rewizji i zasadzek. W stolicy mieli wiele zakonspirowanych lokali, gdzie przeprowadzali swoje nielegalne eksperymenty. Dysponowali także tajnymi aresztami. Według stanu z 13 maja 1952 r. Centrala dysponowała siatką 90 tajnych pracowników. Szefowi tej specgrupy były podporządkowane piąte sekcje terenowych Wydziałów Informacji. Według danych z I kwartału 1949 r. równolegle rozpracowywali 40 wojskowych i 29 cywilów, doprowadzając do aresztowania 20 z nich. W terenie dysponowali grupą 170 współpracowników. Wydział Tajny pobierał zadania także od pozostałych oddziałów GZI, najściślej jednak współdziałał z macierzystym oddziałem por. Czesława Kiszczaka¹³.

W 1949 r. na Wydział Tajny dodatkowo scedowano do zabezpieczenia i obsługi operacyjnej resortowe budownictwo mieszkaniowe. Jedną z administratorok bloków zamieszkanym przez ubecję wojskową była Teresa Cimoszewicz, córka Hieronima, matka przyszłego premiera w III RP. Będąc akurat w ciąży, wkrótce odeszła z tego stanowiska. Włodzimierz — zgodnie z życzeniem taty, ubeka wojskowego — otrzymał imię na cześć Lenina. Przyjście Włodzimierza na świat zostało zauważone w organach Informacji Wojskowej. Decyzją jednego z największych oprawców w dziejach PRL-u — płk. Wozniesińskiego, tata Marian otrzymał premię w wysokości tysiąca złotych z okazji narodzin syna. Rok wcześniej — w 1949 r. — taką samą premię i w tej wysokości, z tego samego nadania, otrzymał ojciec Magdy Umer, mjr Edward Umer, szef wspomnianego powyżej Wydziału Tajnego, jednocześnie brat skądinąd znanego zbrodniarza płk. Adama Humera¹⁴.

Tak wyglądała ponura rzeczywistość bezpieczeniacka, w jakiej przyszło funkcjonować por. Kiszczakowi. Ta patologia będzie mu towarzyszyła niemal do ostatnich dni służby. W takich okolicznościach trudno zachować zdrowie

psychiczne i ochronić rodzinę przed zakusami donosicieli.

Oto macierzysty Oddział II por. Kiszczaka i jego przedstawiciele. Według stanu z kwietnia 1946 r. szefem był: „płk Krzemień Ignacy, s. Zygmunta; zastępcą szefa ppłk Kotieniow Jakób (pisownia oryginalna), s. Sergiusza; kolejnym zastępcą mjr Perebionow Jan, s. Gieorgija”. Ta trójca stanowiła kierownictwo oddziału. W dalszej kolejności: „zastępca oficera Informacji chor. Nauczyk Czesław, s. Andrzeja; pomocnik oficera Informacji ppor. Ickowicz Janina, c. Stanisława; szef I Sekcji (ogólnoinformacyjna) mjr Lewandowski Nauman, s. Gila; zastępca szefa ppor. Chlebosz Jan, s. Walentego; oficer Informacji kapit. (pisownia oryginalna) Antochow Marian; kpt. Mozgaj Edward, s. Marii. Szef II Sekcji (kontrwywiad) mjr Pieskow Jan, s. Jana; zastępca szefa mjr Wyszkowski Eugeniusz, s. Karola; oficerowie Informacji — kpt. Kuropatow Wsiewołod, s. Jana, kpt. Farban Henryk, s. Jakuba, kpt. Gładkow Borys, s. Gugona, kpt. Mickiewicz Stanisław, s. Bronisława, por. Stefaniak Kazimierz, s. Józefa — i w końcu, bez stopnia — Kiszczak Czesław, s. Jana”. Nie jest to oczywiście pełna lista zbrodniarzy tego wydziału. Mieli na sumieniach zdrowie, a często życie polskich patriotów, decydowali o nich niemal po kres PRL-u. Na marginesie warto dodać, że szef oddziału płk Ignacy Krzemień, odnotowany w Raporcie Komisji Mazura, został zdegradowany o jeden stopień niżej. W tym czasie był już w rezerwie i pobierał wysoką emeryturę resortową, więc praktycznie żadna krzywda mu się nie stała. To spod tej ręki wypłynął na szerokie wody Czesław Kiszczak¹⁵.

Od pierwszych kroków w bezpieczeństwie wojskowej czynił wiele, by się za wszelką cenę przypodobać Sowietom, i był w tym konsekwentny do końca. W macierzystym oddziale Kiszczak był jedynym wśród populacji męskiej bez stopnia wojskowego. Z tego właśnie powodu terminował w charakterze chłopca na posyłki. Początkowo znalazł się w sekcji I, której szefem był sowiecki Żyd z Kijowa mjr Nauman Lewandowski, z przeszło 10-letnim stażem w szeregach „Smiersza” i w NKWD, odnotowany w „Raporcie Mazura” jako odpowiedzialny za łamanie zasad praworządności w stosunku do oficerów polskich. Sowieci,

których z powyższych względów zakwalifikowano do usunięcia z szeregów Informacji Wojskowej, byli automatycznie kierowani do dyspozycji GUK NKO „Smiersz”, czyli wracali do siebie, do macierzystego gniazda zbrodni. Ale w ich miejsce pojawiali się kolejni. Zło odradzało się więc wciąż na nowo, niczym hydra.

Niektórych odwoływano z zupełnie innych, szlachetniejszych powodów. Trafiali się np. tacy, którzy zbyt gwałtownie się spolszczali, bo zawierali związki małżeńskie z Polkami. W rozkazach dziennych szefa GZI można znaleźć kilka zabawnych sytuacji z tym związanych. Chorąży Bykowa (Rosjanka) zawarła związek małżeński z mjr. Ulianickim, stąd sowieccy przełożeni z GZI zadecydowali, że od tej pory Bykowa będzie nazywała się Ulianickaja. Mniej zabawnie było w przypadku sierż. Gwidona Gogoła, nadzorcy więzienia GZI, który wziął ślub kościelny z Elżbietą Dzik bez zgody przełożonych. A na dodatek wyjawiał księdzu w trakcie spowiedzi, gdzie faktycznie pracował. Kiedy się zreflektował, zwrócił się do przełożonych o wyrażenie zgody na ślub cywilny, zatajając kościelny. Gdy sprawa się wydała, został zdegradowany do stopnia szeregowego i odesłany do ZSRS.

Sowieci nie bawili się w żadne procedury rozwodowe. Wybranka serca pozostała w Polsce, a wyznawca wiary katolickiej trafił prawdopodobnie do łagru, za koło podbiegunowe. A należało zrobić to tak, jak uczynił przyjaciel Kiszczaka sierż. Mosze Chęciński z OZI nr 1. Napisał raport do przełożonych o wyrażenie zgody na ślub z Taubą Hendlą Szuk, który pozwolono mu zawrzeć. Ślub odbył się 12.12.1948 r. To było modelowe wręcz resortowe małżeństwo, wspomniana Szuk była zatrudniona jako sekretarka w Zarządzie II Sztabu Generalnego WP, czyli w wywiadzie.

Początkowo Kiszczak podlegał nie mniejszym wibracjom kadrowym niż Sowieci, tyle że w ramach tego samego Oddziału II. Terminował obok sekcji I, także w samodzielnej sekcji innym razem przejściowo w sekcji II. Abecadła ubeckiego uczył się na różnych poziomach. Podobnie jak jego przyjaciel ppor. Olgierd Darżynkiewicz (późniejszy szef BOR-u). Sowieccy przełożeni

systematycznie przekręcali jego nazwisko, nazywając Darzynkiewiczem. Podobnie było z por. Edwardem Poradką (późniejszym szefem WSW), którego z kolei nazywali Poriadko¹⁶.

Oddział II zajmował się także werbunkiem oraz przyjmowaniem na łączach terenowych agentów i współpracowników. Prowadził własne rozpracowania agenturalne, udzielając przy tym wszechstronnej pomocy innym oddziałom i wydziałom oraz komórkom okręgowym. Według danych z 1947 r. liczył 32 agentów, z tego 16 tajnych informatorów. Powszechnie przyjmuje się, że aresztowaniami i śledztwami zajmował się tylko Oddział IV Śledczy. Nic bardziej błędnego. Z czasem dowiedzie tego sam por. Czesław Kiszczak, który weźmie czynny udział w serii aresztowań, w ramach operacji zamojsko-lubelskiej z 1948 r. Dla wewnętrznych celów operacyjnych w oddziale Kiszczaka także przeprowadzono samodzielne aresztowania, organizowano przesłuchania i śledztwa. Wystarczył rozkaz szefa Oddziału II płk. Krzemienia i wyznaczenie śledczych oddziałowych. Kiedy zaspokojono własne ambicje, sprawę przekazywano specjalistom z Oddziału IV Śledczego. Oddział Kiszczaka interesował się także przebiegiem śledztw prowadzonych w innych oddziałach GZI, które wspierał wiedzą operacyjną. Ponadto — o czym świadczy obfita korespondencja służbowa — płk Krzemień utrzymywał ścisłe kontakty z wybranymi departamentami Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, zwłaszcza z Departamentem I. Wspólnie rozpracowywali oraz podejmowali zadania operacyjne dotyczące m.in. żołnierzy PSZ oraz środowisk emigracyjnych na Zachodzie. Równoległe ściśle współpracowali z Oddziałem II (wywiadem) Sztabu Generalnego WP. Późniejszy wyjazd Kiszczaka do Londynu w ramach Misji Wojskowej miał więc swoje uzasadnienie. W brytyjskiej stolicy podwładni pułkowników Komara i Krzemienia wstępnie selekcjonowali i inwigilowali powracających do kraju żołnierzy z Polskich Sił Zbrojnych¹⁷.

2. Terminator w Oddziale II GZI

Niemal każda ze spraw operacyjnych Oddziału II GZI mogłaby posłużyć za scenariusz filmu sensacyjnego. Niestety, często bez happy endu. Do działań operacyjnych mających na celu rozbić polskiego podziemia niepodległościowego w GZI przygotowywano się od dawna. Generalną rozprawę zaplanowano na rok 1946, który był pierwszym rokiem służby Kiszczaka w organach Informacji Wojskowej. Gorzej nie mógł trafić. Postawione zadania były jednoznaczne: „1) Oczyszczyć skład osobowy wojska, a w pierwszym rzędzie korpus oficerski od elementu politycznie wrogiego; 2) Wykazać i lokalizować działalność wrogiego podziemia w wojsku i w jego bezpośrednim otoczeniu; 3) Okazać pomoc dowództwom w zagadnieniach organizacji, wyszkolenia bojowego i zaopatrzenia wojska; 4) Dobrać i wyszkolić nowe kadry dla organów Informacji; 5) Udrożnić pracę agenturalno-operacyjną”. I zaczęło się. Tego roku doprowadzono siłami bezpieczeństwa wojskowej do aresztowania 2156 osób, z tego: 427 oficerów, 466 podoficerów, 631 szeregowych i 632 cywilów związanych z wojskiem¹⁸. W trakcie realizacji wszelkich przedsięwzięć operacyjnych Sowieci testowali polski narybek bezpieczniejski, wynosząc na kolejne szczeble kariery co bardziej krewkich i bezwzględnych oprawców. W 1946 r. wysunięto na kierownicze stanowiska różnych szczebli pierwszych 40 młodych polskich janczarów. Kiszczak awansował na stopień porucznika i przestał być pomocnikiem oficera Informacji Wojskowej. Niespodziewanie szybko dołączył do grona zawodowych ubeków wojskowych. Kierownictwo GZI osobiście dbało o dobór i doskonalenie zawodowe podwładnych. Zgodnie z Rozkazem Szefa GZI WP nr 120 z sierpnia 1946 r., w celu podniesienia poziomu nauczania w Szkole Oficerskiej Informacji w Wesolej, zobowiązano do wygłaszania wykładów m.in.: pułkowników Adama Gajewskiego, Anatola Fejgina, Dymitra Wozniesińskiego, Michała Zajcewa,

Ignacego Krzemienia, Piotra Szpakowskiego oraz majorów Naumana Lewandowskiego, Jana Pieskowa i Pawła Waśkiewicza. Ta elita zbrodniarzy nie tylko wykładała, ale równolegle prowadziła wstępną selekcję, wyłaniając co zdolniejszych.

Tuż po szkole oficerskiej przybył do Oddziału II por. Zdzisław Pancer i objął stanowisko starszego oficera Informacji w II sekcji, podobnie por. Stanisław Majewski, który od razu został szefem I sekcji, czy też por. Edmund Waśko, mianowany zastępcą szefa III sekcji, przez jakiś czas nawet szef Kiszczaka. To właśnie był ten narybek, który tuż po szkole trafił do Centrali. Od początku ich służbie towarzyszyła krew tysięcy polskich patriotów, odór katowni śledczych i lochów więziennych. To w takich miejscach młodzi polscy czekiści uczyli się zbrodniczego fachu. Tu stawiali też pierwsze kroki. Każdego miesiąca pełnili służby pomocników oficerów dyżurnych GZI WP, przez co mieli wgląd w całość funkcjonowania Centrali w skali kraju. Początkowo praktykowali u boku starszych oficerów, z czasem takie służby pełnili samodzielnie. W 1946 r. zwiększono im pensje, i to znacznie. Dotychczas oficer Informacji w pułku otrzymywał uposażenie równe stanowisku dowódcy kompanii, od 1 grudnia wynagrodzenie to było równe pensji zastępcy dowódcy pułku, a to była zasadnicza różnica. Skok o kilka grup uposażenia.

W 1946 r. macierzysty Oddział II por. Kiszczaka prowadził wiele ważnych spraw operacyjnych, które rzutowały również na styl i poziom pracy całej Centrali. Potwierdza to m.in. sprawozdanie płk. Krzemienia kierowane do wiadomości szefa GZI WP: „O agenturalno-operacyjnej pracy organów informacji w miesiącu maju 1946 r.” Ze sprawozdania wynikało, iż działalność operacyjna zarządu była ukierunkowana, jak to określono: „Na nasilenie ujawniania przez agenturę reakcyjną wrogich elementów, aktywizację walki z polityczno-bandyckimi grupami i ulepszania jakości pracy składu operacyjnego organów informacji”. W miesiącu sprawozdawczym zdołano zwerbować w skali Centrali: 474 osoby, w tym 55 agentów, 45 rezydentów oraz 374 tajnych informatorów. Jednocześnie usunięto z sieci agenturalnej 90 osób,

które okazały się mało przydatne. Stało się tak na skutek prowadzonych wcześniej czystek w szeregach agentury, trwających od początku 1946 r. Stosując skomplikowany przelicznik oceny pracy agentury w terenie, oceniono jej skuteczność na 80 procent. Pod uwagę wzięto również liczbę zaplanowanych spotkań, rzeczywiście odbytych, a także liczbę zerwanych plus liczbę otrzymanych doniesień agenturalnych. A w ostateczności liczbę wszczętych śledztw i aresztowanych osób¹⁹.

Ze wspomnianego sprawozdania wynikało, że w maju 1946 r. agenturę ukierunkowano także na wychwycenie kontaktów zbrojnego podziemia niepodległościowego ze strukturami wojska. Podjęto ten wątek dlatego, że notowano dużą podatność kadry wojskowej na współpracę szczególnie z oddziałami wywodzącymi się z byłej Armii Krajowej. Stąd rozpuszczono agenturę na wybrane kierunki rozpoznania operacyjnego. Potwierdzają to doniesienia m.in. agentury należącej do oddziału Kiszczaka, jak chociażby TW „Kukułki”, który rozpracowywał kadre 7. Dywizji Piechoty i podziemie zbrojne w rejonie Nowego Sącza. Oddział Kiszczaka podjął także kilka spraw operacyjnych o tzw. zabarwieniu NSZ, m.in. za sprawą doniesień TW „Olszańskiego” z 12. Brygady Artylerii. W sumie doliczono się 83 spraw operacyjno-ewidencyjnych. Według płk. Krzemienia największą aktywność wykazywały oddziały Informacji z Poznania, Warszawy, Pomorza i Lublina, które podejmowały każdy niemal sygnał o zagrożeniu, jak chociażby sprawę z serii „wroga agitacja”.

Sprawa ta dotyczyła felczerki Ruty Kubicy ze szpitala okręgowego DOW-5. Agentura doniosła, że w okresie okupacji felczerka przyjęła obywatelstwo niemieckie, odnotowano także jej wrogie wypowiedzi pod adresem obecnej władzy ludowej. W sporządzonym meldunku w tej sprawie czytamy: „Podaje obelżywe wiadomości o Armii Czerwonej i wychwalające armię niemiecką”. I to wystarczyło. Za rozwojową uznano także sprawę operacyjną pod kryptonimem „Odszczepieńcy”, którą objęto pięciu podoficerów z 16. samodzielnego batalionu saperów. Grupa według oceny informatora:

„Prowadziła robotę antydemokratyczną skierowaną przeciwko Rządowi Jedności Narodowej i sprzymierzonej Armii Czerwonej, sprzyjając jednocześnie bandom NSZ”. Z kolei sprawą agenturalną „Akowcy” objęto grupę podchorążych Oficerskiej Szkoły Łączności z Sieradza, którzy zrzeszyli się w tajnej organizacji politycznej pod kryptonimem (pisownia oryginalna) „Trymwirat” (chodziło o „Triumwirat”). Według doniesień agentury organizacja postawiła sobie za cel „szerzenie wrogiej agitacji przeciw Rządowi Jedności Narodowej, agitację na rzecz PSL-u i zorganizowanie dezercji celem przejścia do band AK”. W powyższych sprawach Kiszczak wraz z kolegami z oddziału kilkakrotnie wyjeżdżali w teren, co potwierdzają rozliczenia z podróży służbowych.

Ze sprawozdania szefa Oddziału II GZI płk. Krzemienia wynikało ponadto, że za priorytetowe zadanie uznano w Centrali ostateczne wyeliminowanie podziemia zbrojnego w 1946 r. W rezultacie: zatrzymano 448 żołnierzy podziemia, 112 zabito, 39 raniono. W tym samym okresie sprawozdawczym z szeregów WP zdezerterowało 142 żołnierzy. Dezercje staną się czasem zmorą Informacji Wojskowej, przybiorą niespotykane rozmiary. Setki dezercerów wojskowych z bronią w ręku zasiliło oddziały podziemia zbrojnego. Największą aktywność w zwalczaniu tego typu problemów przejawiały oddziały Informacji z OW Łódź i OW Kraków. Pochwalono także Oddział Informacji DOW-6 za doprowadzenie do aresztowania Tadeusza Szeląga, któremu przypisano kierowanie organizacją podziemną „Oddział Specjalny Batalionów Chłopskich”, który rzekomo założono na polecenie prominentnych działaczy PSL, m.in. Kazimierza Banacha. Informacja Wojskowa z całą mocą zwalczała PSL. Dalsze czynności śledcze w tej sprawie przejęło Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. W tym samym czasie Oddział Informacji 8. DP aresztował byłego dowódcę plutonu 34. pp. chor. Henryka Książka, który w kwietniu zdezerterował z wojska i schronił się w oddziale NSZ Antoniego Żubryda ps. „Zuch”. Aresztowany Książek podczas przesłuchania wydał dziewięciu oficerów i czterech szeregowych z macierzystego pułku, którzy rzekomo kontaktowali

z podziemiem zbrojnym. Jednocześnie przekazał cały szereg informacji dekonspirujących oddział „Zucha”.

W tym czasie Kiszczak bywał niemal na okrągło w terenie, co potwierdzają rozkazy wyjazdów. Wyjeżdżał też w składzie większych grup operacyjnych. Przydzielono go w charakterze członka do komisji kontrolnej mającej na celu „demobilizację wrogiego elementu z obsady wojskowej szkół oficerskich”. Pod lupę wzięto wówczas m.in.: Oficerską Szkołę Broni Pancernejs, Oficerską Szkołę Intendentury i Oficerską Szkołę Artylerii. W wyniku kontroli zdemobilizowano od razu: 18 oficerów, do dalszej demobilizacji zakwalifikowano kolejnych 20. W tym samym czasie III sekcja Oddziału II skontrolowała działalność operacyjną Oddziałów Informacji DOW Śląsk, Poznań, Kraków.

Warto zwrócić uwagę, w jak strategicznym oddziale operacyjnym GZI zdobywał ostrogi bezpieczeniackie Czesław Kiszczak. Miał wgląd w całość przedsięwzięć podejmowanych przez Centralę, i to o zasięgu ogólnopolskim. W 1946 r. jego Oddział II mógł się już pochwalić niezłą agenturą, która w terenie notowała spore sukcesy operacyjne. Gwiazdą Oddziału II był agent „Siwiński”. Oto próbka umiejętności jego i prowadzącego por. Waśki z I sekcji tego oddziału: „W dniu 25 XI 1946 r. agent »Siwiński« podał, iż dnia 23 XI w Łodzi rozmawiał z ob. Mazurek Zofią, zam. Łódź ul. Traugutta nr 5. Dał jej do zrozumienia, że jest reakcjonistą, oficerem od gen. Andersa, mający w Polsce pewne zadanie do wykonania. W trakcie rozmowy Mazurek wskazała, że miała brata członka AK, który wstąpił do WP rok temu, jednak zdezerterował i obecnie znajduje się za granicą lub w bandzie. Następnie agent powiedział, że ma kolegę »spalonego«, który musi iść do bandy, na co ona odrzekła: »Mam kolegę, który jest podporucznikiem w Bezpieczeństwie — jest to AK-owiec z Lublina, bardzo dużo AK-owcom na swym terenie pomaga, ma kontakty z partyzantami«. Zofia powiedziała że może jechać do niego i zyskać od niego potrzebne kontakty. Materiał ten wg kompetencji przekazałem do MBP celem operacyjnego wykorzystania” — podsumował Waśko.

Pomijając język prowadzącego, widzimy tu koronkową operację, która

jednocześnie potwierdza ściśle współdziałanie oficerów Informacji Wojskowej z funkcjonariuszami MBP. Z kolei w „Sprawozdaniu z pracy agenturalno-operacyjnej za okres od 1 XII do 7 XI 1946 r.” czytamy m.in.: „Agent Siwiński podaje, że w Lublinie mieszka przy ul. Chłodnej nr 4 Ob. Podkowa Eugeniusz, były akowiec. Posiada on nielegalnie pięć samochodów, z tego dwa na chodzie, faktycznie legalnie ma zarejestrowany jeden wóz. Z powyższego — meldował por. Waśko — sporządziłem informację dla przekazania jej płk. Fejginowi dla wykorzystania”. W innym miejscu agent „Siwiński” donosił, że: „W Toruniu mieszka Ob. Domigało Danuta. Pracowała ona na terenie Wilna w organizacji podziemnej skierowanej przeciwko ZSRR. Obecnie prawdopodobnie — podaje Waśko — posiada ona kontakty z podziemiem. Materiał przekazałem do MBP”. Waśko był przełożonym Kiszczaka w 1946 r., dlatego to on sporządzał meldunki, a nie Kiszczak, były to jednak ich wspólne działania operacyjne²⁰.

Sekcja Waśki i Kiszczaka — według stanu na dzień 18 listopada — dysponowała trzema agentami i trzema tajnymi informatorami. Zważywszy, że było ich zaledwie dwóch, to i tak sporo. Nie posiadali żadnej rezydentury. Według klasyfikacji doniesień w okresie sprawozdawczym otrzymali: a) tzw. doniesienia pierwiastkowe — 1; b) doniesienia z rozpracowania — 4; c) doniesienia informacyjne — 0. Ogółem pięć doniesień. Oto kolejne możliwości sekcji I Oddziału II: „Dnia 18 XI 1946 r. posłałem agenta »Liwińskiego« do Torunia celem spotkania się z pchor. plut. Dmochem i wydania przez ostatniego kontaktów na organizacje podziemne w szeregach WP [...]. Na podstawie dotychczas posiadanych materiałów od agenta »Liwińskiego« opracowałem dokładny plan rozpracowania (19 XI 1946 r.): 1) por. Kobyłańskiego; 2) por. Miniuka; 3) por. Nazarewicza; 4) płk. Horna; 5) Tadeusza Chodakowskiego wraz z rodziną zam. w Toruniu; 6) Hankę Nazarewicz z rodziną zamieszkałą w Lublinie; 7) por. Malniłę zam. w Chełmie Lubelskim przy ul. Szopena 23. Celem aktywizacji powyższego rozpracowania dałem wskazówki dnia 21 XI 1946 r. do OW — 2, 5, 7 z poleceniem ustalenia ww., sprawdzenia, jakie na nich są kompromitujące materiały, na rozpracowanie od

strony wojska”. Taką polszczyzną niestety posługiwali się ubecy wojskowi. Z czasem poznamy niewiele większe umiejętności w tym względzie por Kiszczaka. Z kolei z informacji tajnego informatora „Andrzeja” wynikało, że: „1) ppłk Stokłoniński to stuprocentowy reakcjonista; 2) mjr Skwierczyński bardzo wrogo ustosunkowany do obecnej rzeczywistości (szczególnie Rządu). Jest on obecnie wykładowcą w Akademii WF i PW na Bielanach [...]. Materiały przesyłam do OW-7 celem wykorzystania”. Z powyższego sprawozdania wynikało ponadto, iż: „Wg tajnego informatora »Józefa«, kpt. Maciołek dawny komendant Obwodu AK Rzeszów pod przybranym nazwiskiem ukrywa się w Jeleniej Górze. Ostatnio ukrywał się u por. Grudzińskiego, który został zastrzelony. Tam znajduje się też inspektor NSZ Putek oraz por. Pietrus Mieczysław” — meldował Waško. Tego rodzaju meldunki przełożonego Kiszczaka dobitnie pokazują, że działania te nie miały nic wspólnego z pracą kontrwywiadowczą i zaliczają się wyłącznie do typowych działań ubeckich.

Sekcja I rozpracowywała także oddział kpt. Kazimierza Kamieńskiego, słynnego na całą Polskę „Huzara”. Tak wynikało m.in. z doniesień TW „Szarego” z Łap , który nawiązał kontakt z niejakim Ratajczykiem. Ten z kolei zapoznał go z Kazimierzem Łatą, łącznikiem oddziału kpt. „Huzara”. Według informatora oddział „Huzara” miał się stale przemieszczać w terenie po trasie Łapy–Małkinia. Na podstawie tych informacji przystąpiono do agenturalnego osaczenia oddziału. Okazało się, że w oddziale „Huzara” od jakiegoś czasu przebywał cioteczny brat TW „Szarego” o nazwisku Łapiński. Wkrótce do Łap przyjechała studentka Hanka Łapińska, siostra cioteczna TW „Szarego”. Wspólnie udali się do Marii, pielęgniarki w miejscowym szpitalu, która była jednocześnie łączniczką i sanitariuszką w oddziale „Huzara”. Razem uzgodnili, że pod koniec miesiąca TW „Szary” powróci do Łap i „wejdzie ostatecznie do bandy”. Sprawa więc była rozwojowa. Tylko w jednym tygodniu (4-10.01.1947 r.) podobnych doniesień II Oddział Kiszczaka otrzymał: a) doniesień pierwiastkowych — 26; b) po tzw. rozpracowaniu — 37; c) informacyjnych — 12. Razem 75. To dobrze rokowało w tej sprawie.

Takie operacje i działania wykształciły instynkty ubeckie por. Czesława Kiszczaka. Z upływem lat doskonalił te umiejętności. W okresie Okrągłego Stołu był już mistrzem nad mistrzami. Ten młody narybek był oczkiem w głowie przełożonych z Centrali. Przez cały okres walk z podziemiem zbrojnym byli na bieżąco informowani o skutkach poszczególnych operacji. Podsyłano im materiały do studiowania, które były opracowywane przez Biuro Studiów GZI w formie książkowej pt. *Zarys obecnego podziemia*. Tym sposobem dodatkowo wzmacniano ducha bojowego w szeregach i podkreślano skalę przemocy, zachęcając do kolejnych „czynów bojowych”. Szefową wspomnianego Biura była wszechwładna wówczas mjr Stanisława Sowińska. Pułkownik Fejgin twierdził, że była kochanką wiceministra obrony narodowej gen. Mariana Spychalskiego, odpowiedzialnego w tym czasie m.in. za działalność Informacji Wojskowej²¹.

Tymczasem rozpracowywano także własne szeregi partyjne. Potwierdza to choćby doniesienie TW „Baśka” („Barbara”), który powiadomił por. Waškę, iż Stanisław Lis zamieszkały w Warszawie, członek PPR, publicznie się przechwalał, że będąc członkiem komisji wyborczej, wraz z innymi wyjmował z kopert wyborczych czwórki peeselowskie (PSL) i w to miejsce wkładali trójki pepeerowskie (PPR). Powyższą informację przekazano natychmiast do MBP. Do tej samej instytucji skierowano również sprawę z rozpracowania agenta „Siwińskiego”, który na terenie stolicy doprowadził do aresztowania Jana Kaliszczyka i jego żony Eriki z domu Kansy, powiązanych ze zgrupowaniem niepodległościowym „Lasy”. Z meldunku operacyjnego wynikało, że zostali osadzeni w areszcie MBP przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie. Okazało się, że był to początek spirali kolejnych aresztowań.

W lipcu 1946 r. sekcja II Oddziału II doprowadziła do udanego werbunku zdemobilizowanego oficera PSZ kpt. Jerzego Pancewicza ps. „Barbara”, byłego przedsiębiorcy samochodowego i oficera sztabu AK, który przyczynił się do aresztowania małżeństwa Kaliszczyków. Przy okazji wyszło na jaw, że Pancewicz miał także interesujące kontakty z oficerami wywiadu PSZ na

Zachodzie oraz z byłymi żołnierzami Armii Krajowej i NSZ. „Daje w tym kierunku meldunki o dwójce” — tak kwitowano jego doniesienia operacyjne. Możliwe, że podjęcie tego tropu spowodowało, iż szefowi Oddziału II zaświtała myśl o rozwinięciu tego kierunku w ramach Misji Wojskowej w Londynie, gdzie wkrótce por. Kiszczak został skierowany. Tym bardziej że podległy mu Oddział II od początku zajmował się wywiadem PSZ na Zachodzie.

Krzemień już w 1945 r. prowadził w tym kierunku rozpoznanie. To on był autorem dokumentu „Instrukcja orientacyjna w sprawie filtracji byłych żołnierzy powracających z obozów, względnie z armii Andersa”, która została rozesłana do wszystkich szefów Oddziałów Informacji Okręgów Wojskowych, w której m.in. polecał: „Przystąpić z miejsca do podboru agentury z grona wyżej wymienionych”. Jego podpis widnieje też — obok podpisu szefa GZI płk Kozuszki — na „Instrukcji z 8.10.1945 r. w sprawie legalizacji byłych członków AK i BCh”. Zajmował się także filtracją repatriantów masowo napływających do kraju, tworząc pierwsze zręby agentury w tym środowisku. Jak widać, miał szerokie zainteresowania. Niekiedy stawiano mu z tego tytułu zarzuty i miał problemy służbowe za bezpardonowe wkraczanie w strefy zastrzeżone dla Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP). Kiedy więc szef Misji Wojskowej w Londynie płk Józef Kuropieska zwrócił się z prośbą o wsparcie własnych szeregów o oficerów Informacji Wojskowej, płk Krzemień był gotów spełnić to życzenie. Dlaczego jednak delegował w tym celu por. Kiszczaka, nie zdołałem ustalić²².

Przy okazji kolejnych analiz rozpracowań agenturalnych i operacyjnych sekcji I, II i III Oddziału II i pozostałych miałem sposobność prześledzić początki karier prominentnych esbeków wojskowych. Między innymi wspomnianego wcześniej tropiciela polskiego podziemia niepodległościowego, por. Olgierda Darżynkiewicza z sekcji II Oddziału II por. Kiszczaka czy też por. Edwarda Poradki i por. Edmunda Buły. Z czasem każdy z nich wniesie swój indywidualny wkład w organizację i przebieg obrad Okrągłego Stołu. Tymczasem protokoły z przesłuchań żołnierzy podziemia zbrojnego sporządzane przez Poradkę

dowodzą, że już na starcie do wielkiej kariery miał problemy ze zrozumieniem podstawowych spraw. Szef ochrony kontrwywiadowczej i osobistej gen. Wojciecha Jaruzelskiego płk Artur Gotówko tak go zapamiętał: „Kiedyś, gdy Poradko był jednym z wielu kandydatów na stołek szefa (WSW), czytając jakiś odręcznie sporządzony przez niego dokument powiedziałem mu, że słowo »już« nie pisze się przez »o z kreską« i »rz«, tak jak to był uprzejmy napisać, i że gdy zostanie generałem, będzie mógł pisać, jak mu się podoba”. I stało się. Poradko został generałem, i to głównie z namaszczenia wszechmocnego już wówczas gen. Czesława Kiszczaka²³.

W połowie 1946 r. Oddział II GZI podjął sprawę, którą nie bardzo wiedział, jak kontynuować. 11 czerwca wpłynęła do szefa Departamentu Personalnego WP informacja od szefa Wydziału IV Departamentu Służby Zdrowia płk Gecowa tej treści: „Kieruję do dyspozycji kpt. Kranera Stanisława, który, jak to ujawniłem nie jest lekarzem. Podane przez niego dane biograficzne są nieprawdziwe. Proszę o degradację i usunięcie z wojska Kranera. W załączniku akta ewidencji personalnej wyżej wymienionego”. Do pisma dołączono własnoręcznie napisany życiorys Kranera oraz kolejne pismo: „Do oficera Informacji por. Cholewki. Proszę sprawdzić, czy ta sprawa jest znana gen. Świerczewskiemu, gdyż Kraner na to się powołuje”. Obok data 16.06.1946 r. oraz nieczytelny podpis. I odpowiedź: „Przeprowadzając rozmowę w ww. sprawie Kranera z gen. Świerczewskim fakty takie sobie przypomina, że Dowództwo Armii Czerwonej przysyłało ludzi z prośbą o ulokowanie w określonym miejscu”. Podpis: oficer Informacji ppor. Cholewka, data 29.06.1946 r. W czym rzecz? Wspomniany Kraner to Józef Grymfeld, faktycznie lekarz, którego Sowieci od lat umieszczali w różnych strukturach wojska ludowego, nie zwracając sobie głowy informowaniem o tej sprawie polskich czekistów. W formacjach wojskowych Berlinga Kraner przyczynił się m.in. do aresztowania blisko 40 oficerów i podoficerów oskarżonych o szpiegostwo, próby przejścia na stronę niemiecką i czyhanie na życie Berlinga. Dla celów taktycznych też był aresztowany, a z czasem przerzucony w kolejne miejsce.

Sowieci doceniali Kranera, był podejmowany w Moskwie przez gen. Esaulowa z NKWD. Tu nadano mu nowy pseudonim (zamazany) i skierowano do Sun do dalszej służby, gdzie trwała mobilizacja kandydatów do wojsk Berlinga. Jakie były dalsze losy Kranera, nie zdołałem ustalić. Ostatecznie sprawę przejął kpt. Antochow z oddziału macierzystego Kiszczaka, który był Sowietem, doskonale wiedział, jak zatrzeć trop. W tym wszystkim najistotniejsze pozostaje to, iż jest to być może jakiś trop dla wyjaśnienia funkcjonowania w PRL-u tzw. matrioszek, które Sowietci lokowali nie tylko w wojsku ludowym. Generał Świerczewski wiedział sporo na ten temat. ale te sprawy pozostają niewyjaśnione do dziś²⁴.

W maju 1946 r. — na podstawie materiałów operacyjnych sekcji II pod kierunkiem mjr. Wyszowskiego — został aresztowany Tadeusz Szelaż vel Łeda-Morawski wraz z żoną. W trakcie śledztwa okazało się, że na zlecenie czołowych działaczy Stronnictwa Ludowego (późniejszego PSL) zorganizował w kraju organizację podziemną „Oddziały Specjalne Batalionów Chłopskich”, które miały stanowić w tym czasie zaplecze PSL. Jak podkreślono w sprawozdaniu operacyjnym: „Szelaż jako Komendant Główny OSBCh dokonał szeregu zbrojnych napadów na instytucje państwowe i społeczne, zdobywając w ten sposób środki materialne na utrzymanie oddziałów specjalnych”. Szelaża wraz z żoną i aktami sprawy przekazano do dyspozycji MBP. Przykład ten pokazuje zasięg działań operacyjnych macierzystego oddziału por. Kiszczaka i fakt, że wykraczał on daleko poza struktury wojska ludowego.

Sekcja Kiszczaka — pogromcy KWP

Jak widać, Kiszczak równolegle terminował zarówno w roli ubeka wojskowego, jak i cywilnego. I był to dopiero skromny początek tej dwustrefowej działalności. Miesiąc po aresztowaniu Tadeusza Szelaża grupa oficerów z Oddziału II została skierowana w rejon odpowiedzialności wojskowej DOW nr

6: „W celu likwidacji ugrupowań bandyckich działających na terenie Łodzi, Sieradza oraz Wielunia”. Aresztowali 12 żołnierzy podziemia z oddziałów ppor. Stanisława Karlińskiego „Burzy” i ppor. Antoniego Pabianiaka „Błyskawicy” wchodzących w skład Konspiracyjnego Wojska Polskiego (KWP) pod dowództwem kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”, który 27 czerwca został ujęty przez funkcjonariuszy MBP. Równolegle sekcja II delegowała oficera Informacji do grupy operacyjnej MBP, która na terenie Łodzi przeprowadzała dalsze aresztowania. Zespół ten ściśle współpracował ze wspomnianym agentem „Siwińskim”, który wystawiał z góry upatrzone, kolejne ofiary. Przyczynił się również do założenia akt agenturalnych pod kryptonimem „Lasy”, co wiązało się z dalszym rozpracowywaniem zgrupowania KWP. W sierpniu doprowadził do aresztowania adiutanta „Warszyca” por. Henryka Glapińskiego „Klingi” i dwóch jego podwładnych Knopa i Wojciechowskiego, których po przesłuchaniu przekazano do dyspozycji MBP. „Klingę” zwabił do Warszawy pod pretekstem udzielenia pomocy w wyjeździe na Zachód.

Taki był początek końca świetności żołnierzy KWP, których szeregi zdziesiątkowała ubecja wojskowa i cywilna. W sprawozdaniu GZI WP za czerwiec 1946 r. odnajdujemy dalszy ciąg tej tragedii: „W okresie sprawozdawczym do materiałów agenturalnych zasługujących na większą uwagę należą: 1) Od agenta »Siwińskiego« z Głównego Zarządu Informacji WP, który zetknął się na terenie Łodzi z czynnymi członkami terrorystycznej organizacji »Błyskawica« i »Burza«. Po uzyskaniu legendy, jakoby był agentem Andersa »Siwiński« został przez nich wciągnięty do pracy i wtajemniczony w sprawy organizacji, poznając ich lokale konspiracyjne, miejsca drukowania ulotek i sposoby pracy. W rezultacie czego wyjechała z GZI grupa operacyjna pod dowództwem ppłk. Koteniowa i mjr. Lewandowskiego (sekcja 1 oddziału II por. Kiszczaka) oraz dwóch pracowników operacyjnych i przeprowadziła szereg aresztowań pośród przywódców i członków ugrupowań bandyckich”.

Podobnymi bandyckimi metodami kilka dekad później ówczesny szef MSW gen. Czesław Kiszczak będzie rozbijał i dziesiątkował podziemie

solidarnościowe. Nauka nie poszła w las²⁵. 23 maja 1946 r. została wydana Instrukcja Szefa GZI WP Nr 2/6612 skierowana do dowódców terenowych Wydziałów Informacji, w której płk Rutkowski informował, iż w wojsku nadal przebywało wielu oficerów pochodzących z terenów Wileńszczyzny i dawnych kresów, wrogo usposobionych „do demokratycznego ustroju państwa Polskiego”. Poleciał: „Ustalić w podległych jednostkach wszystkich oficerów i podoficerów pochodzących ze Lwowa i Wileńszczyzny. Po ustaleniu sporządzić ścisłą ewidencję w/w i poddać aktywnemu agenturalnemu rozpracowaniu”. Tak w GZI rosły szeregi kolejnych, wyimaginowanych wrogów władzy ludowej. To stanowiło w znacznej mierze o sensie istnienia tej organizacji, bez podobnych „przeciwników” zbrodniarze z GZI nie mieli racji bytu. Kreowali ich więc sami, niemal taśmowo. Archiwalne zapisy doniesień i rozpracowań agenturalnych tylko to potwierdzają.

Powróćmy jeszcze na moment do aresztowanego małżeństwa Jana i Eriki Kaliszczyków. W trakcie przesłuchania Jana 25 września 1946 r. okazało się, że oficerowie sekcji II mjr Wyszkowski i por. Darżynkiewicz dysponowali listami polecającymi — własnoręcznie napisanymi — por. Jana Wąsowicza, Tadeusza Straszewskiego z lotnictwa Marynarki Wojennej, Zdzisława Muszkieta „Bartka” z oddziału kpt. „Warszyca” oraz Bruna Tayderta. Listy te przekazano agentowi „Siwińskiemu”, udającemu się z kolejną misją agenturalną na Pomorze. Miały dopomóc w pozyskaniu zaufania tamtejszego podziemia polityczno-zbrojnego. Misji patronował mjr Wyszkowski. To pokazuje, jak bardzo mobilny był oddział macierzysty Kiszczaka, który z dużą swobodą podejmował działania w coraz to innych regionach kraju²⁶.

Z kolei o rozmachu działania GZI świadczy raport specjalny z października 1946 r., z którego wynikało, iż w tym czasie na celownik wzięto głównie członków bądź sympatyków PSL. W sumie wykryto w wojsku ludowym 610 członków i sympatyków PSL. Wyroki wydano na 46 osób, z tego na karę śmierci skazano 8 osób, na karę więzienia 35, uniewinniono 3 osoby. Mundurowa machina zbrodni z ul. Chałubińskiego 3 niemal każdego kolejnego

miesiąca mogła się pochwalić podobnymi osiągnięciami. 1 listopada 1946 r. w dalszym rozpracowaniu przez GZI WP znajdowało się 556 spraw tzw. ewidencji operacyjnej²⁷.

19 października 1946 r. szefowie GZI podpisali ważną dyrektywę operacyjną, która miała natychmiast trafić do terenowych struktur Informacji. Dyrektywa dotyczyła doskonalenia metod zwalczania działaczy PSL. Gdy tymczasem — jak ustalono — jeszcze 26 października spoczywała w biurku maszynistki oddziału. Posypały się kary: maszynistka otrzymała surową nagane, kpt. Achtonowa ukarano dwudniowym aresztem z równoczesnym wykonywaniem obowiązków służbowych i jednoczesnym potrąceniem 50 procent uposażenia za każdy dzień aresztu, a szef oddziału płk Krzemień został „napomniany”.

Przytoczyłem ten wątek z życia Oddziału II w pewnym istotnym celu. Kilka lat później kpt. Kiszczak został dwukrotnie ukarany dyscyplinarnie (stało się to w odstępie zaledwie kilku miesięcy), a na dodatek spowodował wypadek samochodowy, prowadząc po pijanemu. Jego kariera zawisła na włosku. Taki stan rzeczy wyraźnie zniechęcił go do dalszej służby w Informacji Wojskowej. W obawie przed dalszymi konsekwencjami postanowił w pośpiechu opuścić jej szeregi. I nie byłoby w tym nic wyjątkowego, gdyby nie fakt, że kilka dekad później emeryt Kiszczak będzie próbował z tego uczynić akt niemalże martyrologiczny! Stawiając siebie w roli walczącego z wypaczeniami Informacji Wojskowej. Kary dyscyplinarne w GZI WP nie odnosiły żadnego skutku wychowawczego. W tak zdeprawowanym środowisku kwitowano to co najwyżej wzruszeniem ramion. Kiszczak był chorobliwie ambitny, więc wytłumaczył to sobie w wygodny dla siebie sposób. Szefowie GZI WP często dyscyplinowali w ten sposób swych podwładnych; rozkazy personalne pełne są nazwisk ukaranych²⁸.

W listopadzie 1946 r. sekcja I Oddziału II por. Kiszczaka zwerbowała agenta o pseudonimie „Monter”, przedwojennego oficera, który obiecał rozpracować płk. Adamickiego oraz tajnego informatora ps. „Lena”, byłego członka AK, zwerbowanego z kolei do rozszyfrowania płk. Szalewicza. Koronkowa operacja.

W tym czasie oficerowie sekcji — jak to określano — filtrowali osiem osób i przesłuchali kolejnych ośmiu zatrzymanych, których osadzono w areszcie prewencyjnym GZI²⁹. Nie to jednak pozostaje istotą tego wprowadzenia. W tym samym miesiącu, w trakcie sporządzania i segregowania tzw. spisów kadry (mowa o kartotekach) Oddziału II Sztabu Głównego WP, czyli przedwojennych oficerów wywiadu, oficerowie sekcji I Oddziału II ustalili, iż w wojsku ludowym nadal służyło: „trzech dwójkarzy”, którzy zataili służbę w przedwojennym wywiadzie: ppłk Skulski, kmdr por. de Walden ze sztabu Marynarki Wojennej oraz mjr Adam Pokorny z DOW-6. Zwracam uwagę na liczbę wykrytych „dwójkarzy” — było ich trzech. Fakt ten był obwieszczany w wielu meldunkach operacyjnych i wyniesiony do rangi szczególnego niedopatrzenia ze strony organów Informacji Wojskowej. Równoległe przystąpiono do rozpracowywania kadry zawodowej w Zjednoczonej Szkole w Dęblinie. (Tak przejściowo nazywała się ta zasłużona skądinąd przedwojenna Szkoła Orłąt). Komu jak komu, ale kadrze lotnictwa i marynarki wojennej bezpieczeństwa wojskowa wyjątkowo nie dowierzała. W powietrzu byli nie do upilnowania, podobnie na morzu. Stąd wyjątkowo często byli nękanii. Dla zasady — żeby się bali. W tym celu zwerbowano dwóch dodatkowych agentów, wojskowego i cywila, których szczegółowo poinstruowano i skierowano do akcji. W GZI podejrzewano, że komendant szkoły płk Madejski utrzymywał stałe kontakty z oficerami angielskimi. Tak donosił m.in. wszędobylski agent „Siwiński”. Podobnie rozpracowywano III Oficerską Szkołę Piechoty i Oficerską Szkołę Artylerii w Toruniu. Poszukiwano AK-owców „zaangażowanych w sabotowanie obecnego ustroju w Polsce”.

To permanentne sianie strachu wśród wojska było istotnym elementem pracy operacyjnej organów Informacji. Każdego dnia kogoś aresztowali, wlekli na przesłuchanie, konwojowali do MBP, innych konfrontowali w sprawie, oskarżali, obstawiali agenturą i tajnymi współpracownikami. Czynili to w sposób oficjalny, wręcz pokazowy. Czy ktoś, kto wywodził się z tych bezpieczniackich szeregów i latami dręczył innych, miał szansę pozostać

normalnym człowiekiem?

O współpracy Informacji Wojskowej z MBP mógł się przekonać na własnej skórze wspomniany już wcześniej gen. Stanisław Skalski, który wspomina: „W styczniu 1951 r. zmienili mi wyrok (karę śmierci) na dożywocie; najśmieszniejsze było to, że zapomnieli mnie o tym powiadomić. Dowiedziałem się kilka miesięcy później. Potem rozpocząłem wędrówki po różnych więzieniach, ostatni miesiąc zaliczyłem na Mokotowie, we wspólnej celi. Mówię panu o tym, bo miałem tu przyjemność poznać osobliwego towarzysza niedoli, był nim były dowódca SS i policji w Warszawie, SS-Brigadeführer Paul Geibel. Wcześniej nie miałem zaszczytu go poznać, bo gdy on mordował w Polsce, ja latałem na Zachodzie, ale władza ludowa mi to umożliwiła. Jak pan widzi, wzruszeń miałem co niemiara”³⁰.

Wspomniany listopad 1946 r. zaowocował serią kolejnych aresztowań dokonanych przez oficerów sekcji I oddziału II. Aresztowani zostali m.in.: kpt. Chendyński, por. Sytnik, pracownik cywilny wojska Zbigniew Szewiński. Ci sami oficerowie przekazali dalej — według kompetencji — tzw. materiały kompromitujące dotyczące m.in.: chor. Mieczysława Kunaka, kpt. Dalewskiego, por. Weglana, mjr Zagórskiego, kpt. Zalewskiego, chor. Bajgera, szer. Szejmicowskiego oraz kilkunastu pracowników cywilnych wojska. Zwraca uwagę spektrum spraw podejmowanych przez Oddział II GZI. To był też czas rozkwitu I sekcji por. Kiszczaka. Dysponowali 9 agentami, 5 rezydentami i 46 tajnymi informatorami. W sumie 60 osób agentury. Był to imponujący wynik, wobec 3 osób agentury, z którymi Kiszczak rozpoczął służbę w GZI WP. Czuli się już na tyle pewni, że odważyli się nawet aresztować sowieckiego oficera, kpt. Jana Sławeckiego, byłego dowódcę 2. batalionu 13. pp. 5. DP. Problem kapitana polegał na tym, że nie chciał wracać do Kraju Rad. Aresztowali go szef sekcji I Oddziału II mjr Lewandowski oraz jego zastępca kpt. Romanowicz. Po przesłuchaniu wraz z materiałami obciążającymi przekazano go do dyspozycji lokalnej komendy „Smiersza”. Dalszy los Sławeckiego jest nieznany, możliwe jednak, że przeżył. Wspomniany mjr

Lewandowski, który go pojmał, był kolejnym bezpośrednim szefem Kiszczaka³¹.

Sekcja I Oddziału II nie ustawała w tropieniu kolejnych ofiar. TW „Józef” podał, iż kpt. Maciołek, dawny komendant Obwodu AK Rzeszów, ukrywał się w Jeleniej Górze pod przybranym nazwiskiem. Z doniesienia wynikało, że przebywał w mieszkaniu wcześniej zastrzelonego por. Grudzińskiego. Podejrzewano, że to tu również ukrywał się inspektor NSZ Putek oraz por. Mieczysław Pietrus. Rejon ten objęto wnikliwą obserwacją. Równolegle na własnym podwórku wojskowym założono akta kontrolno-obserwacyjne na ppłk. Stokłońskiego i mjr. Maryniczaka (prowadzącego wrogą agitację w MON) oraz byłego członka NSZ kpt. Kubicza, którego podejrzewano o współpracę z przedstawicielami II Korpusu PSZ. Oficerów rozpracowywał ten sam ubecki duet Lewandowski–Romanowicz. W spisie rozpracowywania przez sekcję I pozostawał również Grzymała-Siedlecki, z którym kontakt na terenie Łodzi utrzymywał agent „Siwiński”. W trakcie rozmowy oświadczył, że wyjeżdża z Polski do angielskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Po dotarciu do celu miał się spotkać z mjr. Aleksandrem, by omówić sprawę ewentualnej współpracy z „Dwójką” Brygady Świętokrzyskiej. Niczego niepodejrzewający Grzymała-Siedlecki dał „Siwińskiemu” dwa adresy (skrzynki kontaktowe) mjr. Aleksandra, podając również zaszyfrowane hasło, którego należało używać przy korespondencji. W tym samym czasie sekcja I por. Kiszczaka rozpracowywała na terenie Warszawy dwie grupy WiN, „Groźnego” i „Białego”. Sprawa się ślimaczyła, gdyż agent „Ren” rozpracowujący te sprawy, był nieobecny w stolicy. Po powrocie miał wejść w skład wspomnianych grup. Jak widać, agentura podległa sekcji I Oddziału II była ze wszech miar skuteczna w penetracji polskiego podziemia niepodległościowego. Zatrważające jest to, z jaką łatwością agenci przenikali w te struktury. Polskie podziemie antykomunistyczne nie zdawało sobie sprawy, jak niebezpieczna była Informacja Wojskowa. O ile za okupacji niemieckiej radzili sobie jakoś z agenturą, o tyle pod okupacją sowiecko-pepeerowską zupełnie się pogubili³².

W drugim kwartale 1946 r. rozpoczęły się przygotowania do „referendum ludowego”, które zaplanowano na 30 czerwca 1946 r. W piśmie szefa GZI WP z 11 czerwca 1946 r. czytamy: „W związku ze zbliżającym się terminem głosowania ludowego zachodzi konieczność usunąć i uniemożliwić wrogą pracę w Wojsku ludziom będącym wrogo ustosunkowanym do demokracji i Rządu Jedności Narodowej i tych, którzy mogliby w czasie głosowania wpływać w niewłaściwym kierunku”. I tu padają konkretne zadania: „1) Przeprowadzić na 10 dni przed głosowaniem ludowym przez uaktywnienie rozpracowania, realizację posiadanych akt operacyjnych, umożliwiających aresztowanie figurantów; 2) Postarać się o wysłanie (nieprawomyślnych) w podróż służbową kilka dni przed głosowaniem, tj. do 30 VI br., tak by nie mogli w tym dniu oddać swoich głosów”. Ta ostatnia propozycja dotyczyła „wrogiego elementu”, wobec którego nie posiadano wystarczająco kompromitującego materiału, by móc aresztować. Pozostałych tzw. innych, postanowiono szczelnie obstarwić agenturą³³.

Z referendum powiązano także demobilizację w szeregach wojska ludowego. Reakcja GZI WP była natychmiastowa. Nie zamierzano odpuścić demobilizowanej kadrze i żołnierzom wrogo ustosunkowanym do władzy ludowej. Stąd personalia odchodzących przekazywano do miejscowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego, a dla utrzymania dodatkowej kontroli nad zdemobilizowanymi postanowiono zorganizować rezydentury przy Rejonowych Komendach Uzupełnień (RKU), co scedowano na sekcje II Okręgowych Zarządów Informacji. A to oznaczało, że akcji tej patronował macierzysty II Oddział por. Kiszczaka. Poprzez rezydentury miano ustalić, czy zdemobilizowani nadal utrzymują kontakty ze służącymi aktualnie w szeregach wojska, czy nie przemycają na tereny jednostek wojskowych wrogich materiałów propagandowych „szkalujących władzę ludową”, nie współorganizują dezercji wśród wojska, nie kontaktują się z podziemiem niepodległościowym i opozycją polityczną i czy nie utrzymują kontaktów z kadrą wywodzącą się z Polskich Sił Zbrojnych. Podobnie było z amnestiami

z lat 80. ogłaszanych przez szefa MSW gen. Kiszczaka wobec podziemia solidarnościowego³⁴.

Wstępny okres służby Kiszczaka w strukturach bezpieczeństwa wojskowej z wolna dobiegał końca. Zdołał jeszcze wspomóc „polską demokrację” w sfałszowanym referendum ludowym, ale niestety, nie dotrwał do wyborów do sejmu zaplanowanych na 17 stycznia 1947 r.³⁵ Przełożeni sowieccy mu ufali. Inaczej nigdy nie zostałby zakwalifikowany na wyjazd do Londynu. Było to wyróżnienie, ale i duże ryzyko. Co ostatecznie zdecydowało, że padło na niego? Myślę, że płk Krzemień wziął pod uwagę fakt, iż Kiszczak liźnął trochę zachodniego świata, będąc na robotach przymusowych w Austrii w okresie okupacji. Kiszczak opuścił Centralę 12 października 1946 r. i udał się w podróż służbową do Wielkiej Brytanii.

3. Komuniści versus rząd Jej Królewskiej Mości

Próba sił

Jeszcze na dobre nie umilkły armatnie salwy wieńczące zakończenie II wojny światowej, a komuniści zapalali wolą zorganizowania powrotu do ojczyzny przeszło 200 tysięcy żołnierzy z Polskich Sił Zbrojnych, walczących na Zachodzie. Ponadto polskich emigrantów, których wojna wypchnęła z kraju. Nie chodziło, rzecz jasna, o pomoc rodakom rozproszonym po świecie, lecz o spacyfikowanie nastrojów antykomunistycznych, które pobrzmiwałyby coraz mocniej. W rozładowywaniu tej sytuacji bazowano na doświadczeniach imperium sowieckiego. Już z manifestu PKWN (22.07.1944 r.) można było wysondować, czego mogli się spodziewać powracający do kraju czy też kogo zamierzano doń wpuścić, a kogo odrzucić. Komuniści dali jasno do zrozumienia, iż: „Dla tych, którzy zdradzili Polskę we wrześniu 1939 r., granice Rzeczypospolitej będą zamknięte”. Prawo do osądu przyznali sobie oraz towarzyszom z NKWD i „Smiersza”. Od razu też starali się poróżnić żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Stąd rozróżniali tzw. zdrowe masy żołnierskie oraz „reakcyjno-faszystowskich bankrutów politycznych”. W nowomowie bolszewickiej odpowiadało to mniej więcej podziałom na zagubionych proletariuszy (żołnierzy) i sprzedajnych polskich imperialistów (oficerów). W kolejnych tego typu dokumentach z serii normujących powroty rodaków do ojczyzny jeszcze bardziej zaogniano te sprawy³⁶.

Premier Edward Osóbka-Morawski w oświadczeniu zapewniał uroczyście w imieniu rządu: „Kraj czeka na wszystkich prawych swych obywateli, którzy są potrzebni do pracy i jego odbudowy” albo: „Ojczyzna przyjmie ich z otwartymi ramionami jak najlepszych swych synów”. Osóbka zapomniał tylko dodać, że do więzień i do pracy w kamieniołomach, cementowniach i kopalniach pod eskortą wojsk Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), gdzie znaczna część

z nich trafiła po przyjeździe. Ci, którzy uwierzyli tym zapewnieniom, a zdezorientowanych były tysiące, zapłacili życiem albo długoletnim więzieniem, inni musieli się pogodzić z wegetacją w roli obywateli drugiej kategorii. Często już przez resztę życia. Zresztą komuniści nie kryli się specjalnie ze swymi zamiarami. Brakowało jedynie szerszej informacji na ten temat w środowiskach polonijnych.

16 czerwca 1945 r. na spotkaniu w Moskwie komuniści oświadczyli Stanisławowi Mikołajczykowi (przysłemu wicepremierowi), że nie wszystkich wpuszczą do kraju. Tym, którzy rozpowszechniali złowrogie informacje o treści antysowieckiej, odmówiono prawa powrotu do ojczyzny.

Komuniści przeszacowali jednak swoje możliwości w generalnej rozgrywce z rządem Jej Królewskiej Mości, który reprezentował polski potencjał emigracyjny. We wzajemnych kontaktach z dyplomacją brytyjską, byli co najwyżej pariasami, a z takimi Wielka Brytania już od wieków umiała sobie radzić. Jak bardzo nurtowało to Moskwę, świadczą także obrady Wielkiej Trójki w Poczdamie, które trwały od 16 lipca do 2 sierpnia 1945 r., kiedy to Sowieci próbowali wpłynąć na przebieg repatriacji Polaków. Nie udało się im. Prawdę mówiąc, brytyjski premier w Poczdamie osiągnął więcej w tej sprawie niż w kwestiach przyszłych granic czy też zaplanowanych wyborów do Sejmu. Karty w tej grze pozostały po stronie rządu brytyjskiego, który postawił na dobrowolność wyboru powrotu Polaków do ojczyzny i na gwarancje ich bezpieczeństwa na ojczystej ziemi. Przyjrzyjmy się, jak rozgrywano to na poziomie bezpośrednich rozmów polsko-brytyjskich.

4 lipca 1945 r. w trakcie posiedzenia Wydziału Wojskowego Biura Politycznego KC PPR omawiano i ten temat. Jeden z czołowych decydentów komunistycznych Jakub Berman zaproponował wówczas: „Zawrzeć układ z rządem angielskim w sprawie Naczelnego Dowództwa WP z zadaniem przeprowadzenia referendum, które by potępiło andersizm, sosnkowszczyznę, komorowszczyznę”. Ten sowiecki kolaborant miał oczywiście na myśli generałów: Władysława Andersa, Kazimierza Sosnkowskiego, Tadeusza Bora-

Komorowskiego, których uważał za niegodnych powrotu do ojczyzny. Wtórował mu Bolesław Bierut, który uznał, że to im, komunistom, przysługiwało prawo do ogłoszenia demobilizacji w PSZ walczących na Zachodzie oraz przeprowadzenie rejestracji pragnących powrotu. Odpowiedzialny z tego szczebla władzy m.in. za Informację Wojskową gen. Marian Spychalski był za tym, by przeciągać w czasie ten proces. Miał niewątpliwie na uwadze czas niezbędny na dogłębne rozpracowanie agenturalne środowisk emigracyjnych. Poparł go kolejny sowiecki agent wyniesiony przez Kreml na stanowisko naczelnego dowódcy WP — gen. Michał Rola-Żymierski, który mówił: „Słuszna jest teza: opóźniać, a nie przyspieszać. Żeby przeprowadzić demobilizację musimy objąć dowództwo nad tym wojskiem”. Chyba tylko Rola-Żymierski zdawał sobie sprawę, jakie będą z tym problemy, ale jego głos brzmiał słabo. Władysław Gomułka zauważył, iż z chwilą uznania rządu (TRJN) przez Wielką Brytanię, co nastąpiło 5 lipca, to komuniści staną się zwierzchnikami Polskich Sił Zbrojnych, a żołnierzy przestanie obowiązywać przysięga wojskowa. Ta komunistyczna interpretacja podległości służbowej miała się nijak do rzeczywistości. Zepchnięte na margines życia politycznego władze II RP czuły się jednak nadal odpowiedzialne za rodaków rozproszonych po całym świecie i za tych w kraju³⁷.

Po uznaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej przez państwa zachodnie komuniści przystąpili do uruchamiania swoich przedstawicielstw dyplomatycznych (ambasady, konsulaty, ataszaty). Spieszyło się im do władzy i przejęcia dóbr materialnych II RP znajdujących się na obczyźnie. Kontrwywiadowczą osłonę tych placówek zapewnić miał Główny Zarząd Informacji WP, który nie dysponował jednak odpowiednio wykształconymi i obytymi w świecie dyplomacji kadrami. Co nie przeszkodziło centrali delegować dziesiątek ubeków wojskowych do służby poza granicami kraju. Kiszczak nie był tu wyjątkiem. Generalnie postawiono na „przedstawicieli ludu” ze stopniami oficerskimi, których słano bez przygotowania pod wskazane adresy na Zachodzie. Po akredytacji nowych przedstawicielstw komuniści od razu przystąpili do rozpoznawania sytuacji. Wyliczyli, iż na terenie Wielkiej Brytanii

stacjonował 60-tysięczny polski kontyngent wojskowy, we Włoszech — 99-tysięczny (pod dowództwem gen. Władysława Andersa), w Niemczech — 30-tysięczny (pod dowództwem gen. Stanisława Maczka) i na Bliskim Wschodzie — 11-tysięczny. Razem dało im to 200 tysięcy wojska. Do tego doliczyli 3,5 tysiąca polskich marynarzy oraz 14 710 pilotów i personelu pomocniczego. Ostatecznie dawało to liczbę 218 210 repatriantów, z których dziesiątki tysięcy wcześniej już poznało prawdziwe oblicze Związku Sowieckiego. Nie zapominajmy, że w tym gronie znaczny odsetek stanowili kresowiaci, którzy w tej sytuacji nie mieli gdzie wracać, gdyż Kreml już wcześniej przywłaszczył część Polski przedwojennej. Ci żołnierze stali na rozdrożu. I to nadal była prężna armia, w dodatku niezależna od komunistów, stąd PPR-owcy mieli się czego bać. Jednostki polskie na Zachodzie były utrzymywane w pełnej gotowości, pod bronią, doskonale wyekwipowane. Wystarczyłoby tę masę wojska porwać do boju i wydać rozkaz wymarszu do Polski — a czekali tylko na to — i komunistyczni uzurpatorzy mieliby się z pyszna. Bez wsparcia braci Moskali nic nie znaczyli. Naród sam by ich rozbroił.

Mając tego świadomość, komuniści postanowili jak najszybciej opanować sytuację. Jednym z rozwiązań miało być ustanowienie Naczelnego Dowództwa PSZ na Zachodzie, oczywiście w składzie przez nich zdominowanym. Przy okazji liczyli na stosowny wydzźwięk propagandowy. Gdyby akcja się powiodła, podziemie niepodległościowe w kraju byłoby w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Taką informację komuniści przekazali Brytyjczykom już 8 września 1945 r., choć formalny rozkaz naczelnego dowódcy WP pojawił się dopiero 17 września. Dowódcą Armii Polskiej na Zachodzie obwołano gen. Karola Świerczewskiego, który w 1920 r. w szeregach Armii Czerwonej szturmował granice Polski! W pijackim amoku dowodził ten agent NKWD II armią WP pod Budziszynem, gdzie stracił tysiące żołnierzy. Podobne morale reprezentował gen. Rola-Żymierski w charakterze naczelnego dowódcy WP, usunięty za malwersacje finansowe z armii przedwrześniowej, skazany prawomocnym wyrokiem, zdegradowany. Obaj znaleźli się w armii, ponieważ

brakowało kadry oficerskiej z prawdziwego zdarzenia. Tacy dowódcy byli nie do zaakceptowania przez dowództwo PSZ i podległych im żołnierzy. Nie lepiej prezentował się sztab, który miał wspierać Świerczewskiego w przejściu PSZ. Stanowili go głównie komuniści lub ci, którzy zdążyli wykonać szybką wolę z szeregów wojskowych II RP i przeszli na stronę komunistów. Klasycznym przykładem tego pozostanie ppłk Józef Kuropieska. Zastępcą dowódcy ds. politycznych został płk Wiktor Grosz, ortodoksyjny komunista powiązany z agenturą sowiecką. Zastępcą ds. liniowych komuniści uczynili gen. Izydora Modelskiego, który z czasem awansował na szefa Misji Wojskowej w Londynie. Adiutantem Świerczewskiego został por. Ludwik Walczyszyn, a szefem tego bolszewickiego sztabu przedwojenny oficer, gen. Stefan Mossor. Ten ostatni, aby wkupić się w łaski komunistów, zaczął zwalczać podziemie niepodległościowe z niezwykłą zaciekleścią. Kolejni z tej grupy to: pierwszy oficer sztabu, wspomniany ppłk Józef Kuropieska; drugim oficerem operacyjnym był mjr Jerzy Kirchmayer, którego zachowanie w trakcie śledztwa w GZI WP po dziś dzień budzi niesmak. Oficerem zwiadu został por. Karmen Celiszak; oficerem sztabu łączności kpt. Stanisław Jabłoński; oficerem sztabu inżynierskiego mjr Antoni Piecha; oficerem sztabu broni pancernej kpt. Fleszar; oficerem sztabu Marynarki Wojennej kmdr de Walden. Ograniczmy się do pionu sztabowego. W sumie było ich kilkudziesięciu.

Komuniści postanowili zawojować PSZ na Zachodzie i przegonić z Zachodu do kraju. A potem „posegregować” według zabarwienia agenturalnego i stworzyć kolejne zastępy wrogów ludu: część z nich rozstrzelać, setki przepuścić przez więzienia i tak zapanować nad sytuacją. Na szczęście pomysł nie wypalił. Brytyjczycy powiedzieli: nie, informując, iż spowodowałyby to w szeregach PSZ rozkład dyscypliny i zamieszki, które musieliby sami tłumić. Komuniści zrezygnowali więc z tego pomysłu. 10 października 1945 r. uchylili wspomniany rozkaz organizacyjny. Kolejnym pomysłem stała się misja wojskowa w Londynie, do której wysłania nieco lepiej się przygotowali³⁸.

Temat misji komuniści drążyli małymi krokami, próbując go rozegrać po

myśli Moskwy, która od początku sterowała tym przedsięwzięciem. Głównymi negocjatorami ze strony Polski byli szef MSZ Wincenty Rzymowski i wiceminister tego resortu Zygmunt Modzelewski. W tym duecie to Modzelewski decydował, pierwszy jedynie dawał nazwisko. Modzelewski rozumiał jak mało kto pomruki Kremla. Brytyjczyków reprezentował głównie ich chargé d'affaires w Warszawie Robert Hankey. Strona brytyjska twardo stała na stanowisku, iż dobrowolność decyzji i wolna wola Polaków będą stanowić o ich powrocie do kraju. Kładli nacisk na zapewnienie żołnierzom gwarancji bezpieczeństwa. Komuniści wzbraniali się, jak mogli, ciężko było wydusić z nich oficjalne deklaracje. A o co chodziło, pokazuje fragment z Rozkazu Szczególnego Dowódcy II Korpusu gen. W. Andersa z 26.05.1946 r., gdzie czytamy m.in.: „Żołnierze 2. Korpusu! [...] Pójdziemy z ziemi włoskiej poprzez ziemię brytyjską — a jutro nie wiadomo poprzez jaki szlak — do Polski takiej, o jaką walczyliśmy, do Polski prawdziwej, której żadne serce polskie nie wyobraża sobie bez Lwowa i Wilna. Z drogi tej, która jest naszą drogą historyczną, nie zejdziemy. Nasza służba nie kończy się, nasz pochód do Polski Wolnej Całej i Niepodległej trwa”³⁹.

Skoncentrujemy się teraz na działaniach ataszatu wojskowego i konsulatu polskiego w Londynie, które podjęły problem powrotu żołnierzy do kraju, jeszcze nim dotarła tu misja wojskowa. Od lipca 1945 r. attaché wojskowym w Wielkiej Brytanii był komunista o rodowodzie sięgającym czasów KPP, płk Mieczysław Węgrowski. Do Londynu został skierowany na wyraźne polecenie Jakuba Bermiana. Nie nadawał się na to stanowisko. W kontaktach z Brytyjczykami był mało operatywny, a najgorsze, że nie był akceptowany w środowisku PSZ. W Paryżu na analogicznym stanowisku obsadzono płk. Mariana Naszkowskiego, również członka KPP. Z podobnym skutkiem. We Francji dodatkowo intrygował komunistyczny pisarz propagandysta Jerzy Putrament. Jakby tego było mało, wkrótce w Londynie pojawił się kolejny komunista płk Gustaw Alef-Bolkowiak, szef Oddziału Zagranicznego Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego Wojska Polskiego. I począł w tym tyglu

komunistycznym jeszcze bardziej mieszać. Przywiózł z sobą listę wraz z charakterystykami przedwojennych oficerów Oddziału II (wywiadu) Sztabu Głównego. Komuniści wyjątkowo obawiali się kadr wywiadu przedwojennego, gdyż oficerowie ci znali wszystkie ich grzeszki, m.in. konfidenckie układy z Niemcami i Sowietami. A ponadto w środowisku komunistycznym kojarzono wspomnianych oficerów wywiadu z wtyczkami wywiadów brytyjskiego i amerykańskiego.

Dlatego w pierwszej kolejności przystąpiono do osaczania i unicestwiania tych kadr. Aktywny w tym względzie był zwłaszcza przedstawiciel lotnictwa sowieckiego gen. Telenow, co potwierdza korespondencja. W prasie sowieckiej wrogiem numer jeden pozostawał gen. Władysław Anders, którego prezentowano jako agenta wywiadu brytyjskiego i oskarżano o spowalnianie powrotu żołnierzy polskich do kraju. Wkrótce płk Alef-Bolkowiak sporządził kolejny wykaz z nazwiskami 28 oficerów, którzy rzekomo byli wrogo ustosunkowani do Rządu Jedności Narodowej. Nie mogli więc liczyć na powrót do ojczyzny. Takich list wciąż przybywało. Komuniści wręcz lubowali się w sporządzaniu statystyk inwigilacyjnych. Wspomniany politruk z GZP-WP od początku też negował sposób prowadzenia rozmów z Brytyjczykami przez płk. Węgrowskiego: wyszydzał jego czołobitność i uległość wobec gospodarzy. W jakimś stopniu to zdecydowało ostatecznie o odwołaniu płk Węgrowskiego. Do kraju powrócił w grudniu 1945 r.⁴⁰

Na terenie Wielkiej Brytanii było widoczne jak na dłoni, że ekipa ta musiała uwzględniać pryncypia ideologiczne, które wcześniej zapadały w Warszawie i Moskwie. Stąd rozmowy polsko-brytyjskie były mało efektywne. Potwierdzają to również raporty i meldunki słane z Londynu do Warszawy, pełne nietrafionych prognoz, oczekiwań i sugestii. Wspomniany attaché wojskowy w raporcie z 1 sierpnia 1945 r. do marsz. Roli-Żymierskiego (który tymczasem awansował), donosił: „Melduję, że po trzech dniach licznych rozmów oceniam sytuację w następujący sposób. Jednostki znajdujące się w Anglii są dość podatne na przeprowadzenie pracy przygotowawczej, jeśli chodzi o żołnierzy

[...]. Oceniam, że za powrotem z Anglii do kraju opowiedziało się 25 procent, z Francji — 3 procent, z Włoch — 5 procent. Biorąc pod uwagę naciski, oceniam, że faktycznie można liczyć, jeśli uda się zresetować wpływy »Londyńczyków«, na powrót około 75 procent żołnierzy”.

To było myślenie czysto życzeniowe. Komuniści nie mieli pojęcia, ilu żołnierzy tak naprawdę pragnie powrócić do kraju. Według danych z 16 października 1945 r. za natychmiastowym powrotem opowiedziało się 23 tys. żołnierzy stacjonujących na terenie Wielkiej Brytanii, 14 tysięcy we Włoszech, kilka tysięcy na Bliskim Wschodzie i kilkuset w Niemczech. Z płk. Węgrowskim rozmawiali co najwyżej oficerowie ostatnich szeregów z PSZ, którzy nie mieli rozeznania w sytuacji. Stąd do kraju trafiały informacje gdzieś zasłyszane, czego przykładem może być kolejny meldunek do naczelnego dowódcy WP z września 1945 r., gdzie czytamy m.in.: „Melduję, że w sztabie Bora (gen. Tadeusz Bór-Komorowski) każą podpisywać poszczególnym oficerom, że nie utrzymują i nie będą utrzymywać kontaktów z przedstawicielami władz wojskowych i cywilnych rządu polskiego w Warszawie”. Pytania: W jakim sztabie? Kto kazał? Kto podpisał? — pozostają bez odpowiedzi⁴¹.

Londyńska misja wojskowa

Skoncentrujmy się teraz na działaniach misji wojskowej. Pierwsi jej członkowie przybyli do Londynu wieczorem 15 października 1945 r. Do ich przylotu z terytorium Wielkiej Brytanii nie odszedł jeszcze żaden transport z żołnierzami PSZ do kraju. Pułkownik Węgrowski, który urzędował w budynku przedwojennej ambasady RP przy 20 Portland Place, dalej nie odnajdywał się w roli attaché wojskowego. Ambasadorem był Henryk Strasburger, przedwojenny polityk, ekonomista i dyplomata, którego komuniści zamierzali doraźnie wykorzystać, by później odsunąć. Od początku było jasne, że to płk Grosz, zastępca dowódcy misji ds. politycznych, będzie miał najwięcej do

powiedzenia. W tym środowisku to on był zausznikiem władz komunistycznych, a nie figurujący na czele misji gen. Izydor Modelski. Od początku mocno się też szarogęsił ppłk Józef Kuropieska, podający się za szefa Sztabu Polskiej Misji Wojskowej. Instrukcja marsz. Roli-Żymierskiego z 15 października 1945 r. przeznaczona dla kierownictwa misji nie pozostawiała złudzeń. Oto fragment: „Kierownictwo Misji Wojskowej czuwać będzie nad tym, aby nie przedostały się z transportami do kraju elementy rozładownicze i specjalne ekipy dywersyjne o poglądach antydemokratycznych, wrogo nastawionych do Rządu Jedności Narodowej i polityki sojuszu z Związkiem Radzieckim. Szczególnie należy zwrócić uwagę na generałów i oficerów sztabowych znanych z sanacyjnych tendencji”.

Komuniści obawiali się, iż zmasowany powrót kadry dowódczej z PSZ wpłynie na zdynamizowanie oporu zbrojnego podziemia w kraju. Logiczne było, że część tych kadr zasili z czasem szeregi oddziałów zbrojnych w kraju, że podniesie to na duchu ludzi lasu, zwielokrotni liczebność i waleczność tych oddziałów. Uwzględniając dodatkowo kontakty przybyłych oficerów PSZ z brytyjskimi kręgami wojskowymi, można było się spodziewać, że Zachód szerzej się wówczas zaangażuje we wsparcie polskiego podziemia niepodległościowego. I to z pewnością było główną przyczyną irracjonalnych zachowań komunistów w sprawie repatriacji Polaków z Zachodu do kraju. Stąd ta selekcja, inwigilacja, zwodzenie i opóźnianie tego procesu⁴².

W tym momencie warto powrócić na chwilę do wspomnień Czesława Kiszczaka, który w książce *Generał Kiszczak mówi...* stwierdza: „Tuż po wojnie byłem w Anglii, pomagałem zorganizować powrót polskich oficerów do kraju”. To niewinnie brzmiące zdanie mówi tylko o pomocy, a nic o selekcji i agenturalnym rozpracowywaniu PSZ. Tymczasem to on, gdy tu przybędzie, stanie na pierwszej linii infiltracji i selekcji, które miały utrudnić czy wręcz uniemożliwić powroty żołnierzy PSZ do kraju. To wszystko z pozoru wyglądało niewinnie — Kiszczak jedynie wręczał ankiety i formularze do wypełnienia pragnącym wrócić do ojczyzny, zadawał pytania, doradzał. Niemniej to właśnie

on wprawiał w ruch maszynę inwigilacyjną, która na kolejnych progach selekcyjnych nabierała gwałtownego przyspieszenia. I po to właśnie skierowano go do pracy w Konsulacie RP w Londynie, gdzie w pierwszej kolejności zgłaszali się chętni na wyjazd. Gdyby było inaczej, to w miejsce por. Kiszczaka i podobnych mu oficerów ludowych do Londynu komuniści skierowaliby urodziwe sekretarki, które zachęcałyby rodaków do powrotu. Z czasem pojawiły się kolejne instrukcje selekcyjne, jeszcze dokładniejsze, które musiał po prostu realizować, i to punkt po punkcie⁴³.

Przyjazd do Londynu ppłk. Kuropieski, początkowo w roli szefa sztabu misji, od początku należało łączyć z rozpracowywaniem i rozgrywaniem środowiska PSZ. Pułkownik Węgrowski mógłby się dużo nauczyć od tego inwigilatora emigracyjnych środowisk wojskowo-politycznych. Gdyby zliczyć raporty oraz meldunki Kuropieski przekazane do kraju, m.in. do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego WP płk. Wacława Komara oraz szefa GZI WP płk. Jana Rutkowskiego, i porównać z raportami poświęconymi sprawom repatriacji żołnierzy, będzie jasne, co było istotą jego działań. Repatriacja schodziła na plan dalszy. Równolegle Kuropieska skrupulatnie drażył problematykę związaną z brytyjskimi siłami zbrojnymi, przemysłem i gospodarką. Tak skrupulatnie, że co tylko mógł, starał się przejąć i wywieźć z terytorium Wielkiej Brytanii do Polski. Z dużym zacięciem poszukiwał również dóbr trwałych, będących własnością II RP, w tym nieruchomości, gospodarstw, majątków ziemskich. Próbował też jak najszybciej przejąć wszelkie precjoza w postaci papierów wartościowych, akcji, walut i kosztowności. Gdy udało mu się dotrzeć do cennej rzeczy — od razu informował gen. Spychalskiego i płk. Komara. Takie postępowanie wynikało z jego charakteru, gdyż był to człowiek niezwykle zainteresowany gromadzeniem wszelkich dóbr materialnych, przy tym wręcz skąpy. Znałem gen. Kuropieskę osobiście i mogłem się przekonać, że był też bezwzględny. Już jako generał w stanie spoczynku — o czym opowiadał mi z kolei gen. Frey-Bielecki — potrafił np. zadzwonić do znajomego generała z MON i poprosić o samochód służbowy w celu podwiezienia chorej żony do

Polikliniki przy Koszykowej w Warszawie. Tymczasem okazywało się, że tego dnia wybierał się na wczasy do Zakopanego i właśnie w tym celu pożyczył sobie samochód. Potem odsyłał go z Zakopanego do Warszawy, jakby nic się nie wydarzyło. Kierowcy nawet nie zafundował posiłku. A przez cały ten czas generał, który użyczył samochodu, odchodził od zmysłów, nie wiedząc, co się stało z pasażerem i kierowcą. Kuropieska nie miał żadnych skrupułów w wykorzystywaniu ludzi. Obserwowałem go też w Centralnym Archiwum Wojskowym. Kiedyś nie otrzymał jakichś materiałów od ręki. Walił wówczas laską po stole i krzyczał na całą czytelną, a dziewczyny uciekały w popłochu.

W pierwszym okresie szabru do spieniężenia przeznaczono m.in.: dwie kamienice w Londynie, farmę rolną w pobliskim hrabstwie oraz bliżej nieokreślone nieruchomości na terenie Wielkiej Brytanii, w tym na wyspie Rothesay, gdzie zsyłano oficerów II RP, uznanych przez gen. Władysława Sikorskiego za przeciwników politycznych. Były też mieszkania, wykorzystywane przez polski wywiad jako lokale konspiracyjne. Jak stwierdził Kuropieska w rozmowie z autorem tej książki, nie poradził sobie z ich wyłuskiwaniem. Podejrzał, że niektóre z czasem zostały przekazane pozostałym na emigracji generałom. Nie mniejsze bogactwa przejmował w Paryżu komunistyczny weteran gen. Marian Naszkowski. W grę wchodziły m.in.: dom w Paryżu i farma w bliskiej okolicy. Nie chciał jednak w rozmowie ze mną drążyć tego tematu. Rozglądając się po mieszkaniu, chyba zrozumiałem, dlaczego. Na moje pytanie, czy nie przewidywał, jaki los spotka w kraju tych, których namawiał do powrotu, odparł: „Gdybym tak podejrzewał choć przez moment, nigdy bym nie podjął się tej misji. Niektórzy nasi obywatele obawiali się wracać. Wielu było przekonanych, że w Polsce rządzą Rosjanie. Trzeba było tych ludzi namawiać do powrotu do kraju. W okresie mojej działalności w Paryżu udało mi się przekonać m.in. gen. broni Leona Barbeckiego, gen. dyw. Juliusza Rómmla, gen. bryg. Romana Abrahama, gen. bryg. Bernarda Monda i gen. bryg. Aleksandra Szychowskiego, a także tysiące innych obywateli polskich, których odnajdywałem w najróżniejszych miejscach, m.in. w obozach

czy też amerykańskich batalionach wartowniczych. Warto było o tych ludzi zabiegać. Ich miejsce było w Polsce i z tym przeświadczeniu działałem”⁴⁴.

Już w pierwszym miesiącu pobytu w Londynie ppłk Kuropieska odbył serię rozmów z płk. Marianem Utnikiem, byłym szefem VI Oddziału Sztabu Naczelnego Wodza, którego oddział w okresie okupacji był ukierunkowany na wspomaganie kraju w zbrojnym oporze i ściśle współdziałał ze strukturami polskiego podziemia zbrojnego. Kuropieska był wniebowzięty pozyskanymi informacjami, gdyż, jak czytamy: „Już w czasie pierwszej rozmowy Utnik przyznał się, że on i związani z nim ludzie administrują kwotą 7-8 mln dolarów. Dodał przy tym, że na pieniądze te są czynione zakusy ze strony nieprzejednanych emigrantów i wydaje mu się, że sumy które były zdeponowane w Italii (około 4-5 mln dolarów) należy uważać praktycznie za stracone”. Po kilku tygodniach, 28 listopada 1945 r., płk Utnik oświadczył, że: „Gotów jest na każdy pisemny rozkaz Naczelnego Dowódcy Marsz. Żymierskiego i II Zastępcy gen. dyw. Spychalskiego rozpocząć natychmiastową współpracę, z przebywającą na terenie Wielkiej Brytanii Misją Wojskową”. W tym samym czasie z Utnikiem rozmawiał także zastępca attaché wojskowego ppłk Maksymilian Chojecki, w którego raporcie czytamy m.in.: „Wydaje mi się, że w sprawie sum pozostałych w spadku po VI oddziale ma również wiele do powiedzenia gen. Tatar. Jest prawdopodobnym, że Tatar (Stanisław), Utnik (Marian) i Nowicki (Stanisław) zdecydowali się wracać do kraju z pozostawionym wianem, w wypadku jeśli zostaną przywołani doń przez p. Stanisława (Mikołajczyka). Powiązania Tatara z p. Stanisławem są bezsporne”. Jednocześnie Chojecki ostrzegął, że z wymienionych kwot były wydawane pieniądze na pomoc i opiekę dla prześladowanych w kraju oraz dla uciekających z Polski na Zachód.

Ta sprawa sygnalizuje szerszy kontekst zjawiska. Otóż coraz więcej oficerów z PSZ zaczęło się pojawiać w kręgu obrotnego Kuropieski i Chojeckiego. W trakcie rozmów podrzucali np. jakieś brytyjskie instrukcje i fotokopie sprzętu wojskowego. Wzięcie miały informacje na temat systemu radarowego oraz

rozwiązań z zakresu łączności, lotnictwa, artylerii i marynarki wojennej. W grę wchodziły także projekty nowego typu wyposażenia, należące do uzbrojenia jednostek wojskowych, wszelkie lampy, potencjometry radiowe do regulacji wzmocnienia z podwójnym wyłącznikiem, przystawki do lamp radiowych, złącza i kable ze specjalistycznego sprzętu wojskowego. Kiszczak z czasem będzie pakował takie dobra do skrzyń, które potem ekspediowano do kraju. Innym razem oficerowie przynosili schematy struktur poszczególnych rodzajów sił zbrojnych w okresie wojny i po demobilizacji, rozmieszczenie ich na terenie Wielkiej Brytanii i w Europie Zachodniej, całe sterty instrukcji bojowych poszczególnych rodzajów wojsk oraz regulaminów wewnętrznych określających współdziałanie jednostek wojskowych na polu walki, projekty reorganizacyjne brytyjskich akademii wojskowych i szkół oficerskich, komplety map wojskowych z terenu Wielkiej Brytanii, Francji czy Włoch. Ponadto wiele ciekawych informacji o stanie brytyjskiej gospodarki, o problemach żywnościowych państwa, systemie podatkowym, brytyjskich pożyczkach i spłatach finansowych, o składach rad nadzorczych. Inni zgłaszali się z planami reorganizacji brytyjskich sił zbrojnych, z budżetami wojsk lądowych na lata 1946/1947. Ktoś podrzucił nowe rozwiązania związane z wytopem surówki, wykazy firm, które nie będą uspołecznione, informacje na temat położenia złóż rudy żelaza na terenie Wielkiej Brytanii, projekty konstrukcji nowych mostów w miejsce zniszczonych działaniami wojennymi. Kuropieska brał wszystko, co było, na wielu wykradzionych instrukcjach brytyjskich i amerykańskich polecał jedynie: „Usunąć napisy, które mogłyby świadczyć o źródle pochodzenia instytucji”. Wszedł także w posiadanie dokumentacji archiwalnej rządu II RP, gdzie gros dokumentów dotyczyło umów z rządami Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych za okres 1939-1945 oraz korespondencji pomiędzy generałami Władysławem Bortnowskim i Kazimierzem Sosnkowskim czy wystąpień gen. Andersa przed frontem II Korpusu. Gromadził i wysyłał także prasę polską wychodzącą na terenie Wielkiej Brytanii m.in. „Myśl Polską”, „Wolność”, „Wiadomości”, „Polskę Walczącą”, „Na Przełomie”, „Lwów

i Wilno”, które były na wagę złota dla służb z MBP i GZI WP, gdyż publikujący na ich łamach nie ukrywali poglądów antykomunistycznych. W wielu przypadkach był to później gotowy materiał do oskarżeń i procesów. Rozpracowywano także ośrodki polonijne m.in. „Kongres Uchodźstwa Polskiego”, „Zjednoczenie Polaków na terenie Wielkiej Brytanii” oraz „Radę Polonii Angielskiej”. Dysponowano protokołami obrad, posiedzeń i narad z tych ośrodków, które również powędrowały do kraju. Początkowo tego typu informacje ppłk Kuropieska pozyskiwał na poziomie dziesiątek, później setek, a ostatecznie były to liczby na poziomie tysięcy. Szef sztabu misji działał niczym w ukropie, całymi dniami jego podwładni pakowali te sterty materiałów — po 7, 10, 12 skrzyń i kanałami dyplomatycznymi, drogą morską lub lotniczą trafiały do Warszawy, a stąd niektóre docierały do Moskwy.

Przykładowo — w piśmie z 11 września 1946 r. ppłk Kuropieska informował o wysyłce siedmiu skrzyń z kartami ewidencyjnymi żołnierzy PSZ, których odbiorcą był płk Waław Komar (Mendel Kossoj), szef Oddziału II Sztabu Generalnego w Warszawie. A to oznaczało, że informacje te dotarły również do wiadomości specjalistów z MBP i GZI WP. We wcześniejszych 22 skrzyniach płynących statkiem do Polski były m.in. wojskowe wydawnictwa amerykańskie i brytyjskie instrukcje wojskowe. To już nie był detal, a szpiegowski hurt. Było tego tyle, że Kuropieska ciągle monitował w kraju, by mu przysłali do pomocy oficerów. Jednocześnie tą samą drogą podążały sterty dokumentów będących charakterystykami osób z Polonii brytyjskiej, które ppłk Kuropieska wyciągał od swoich rozmówców zgłaszających się na wyjazd do Polski.

Kuropieska, przedwojenny dyplomowany oficer, doskonale zdawał sobie sprawę, jaki los spotka ich w kraju. Sam zresztą podpowiadał komunistom niektóre rozwiązania w kwestii wybranych osób, wskazując na ich słabe strony. Tak postąpił m.in. w przypadku kmdr. por. Stanisława Dzienisiewicza, który zgłosił chęć powrotu do kraju. Trudno w to uwierzyć, ale to właśnie ppłk Kuropieska uniemożliwił wielu Polakom powrót do kraju, wystawiając im złe opinie, innych wysyłając zaś z adnotacjami, które miały ich pogrożyć⁴⁵.

Co sprawiało, że oficerowie PSZ wykradali wspomniane informacje i przedmioty Brytyjczykom i przychodzili z tym do ppłk. Kuropieski? Odpowiedź jest prozaiczna: szybko się zorientowano w szeregach PSZ, że komuniści nie wszystkich wpuszczą do kraju. Stąd, by zwiększyć swoje gwarancje na powrót do ojczyzny, niektórzy dali się skorumpować. Przykładowo: ppłk dypl. J. Jurec, były szef Biura Studiów Sztabu Naczelnego Wodza, zaproponował Kuropiesce dostarczenie gotowego opracowania „Przeglądu Wiedzy Wojskowej”, które powstało na podstawie tajnych wojskowych materiałów angielskich i amerykańskich, a dodatkowo kompletu materiałów polityczno-wojskowych o powstaniu warszawskim. Kuropieska dysponował też wybornym materiałem operacyjnym z przebiegu bitwy pod Monte Cassino, który ktoś usłużny podrzucił mu w ramach transakcji wiązanej. Jeszcze inne „propozycje handlowe” zgłosił płk. Węgrowskiemu były attaché wojskowy w Rumunii w latach 1937-1940 płk Tadeusz Zakrzewski, który wraz z grupą oficerów wyraził chęć powrotu do kraju. W przypadku Zakrzewskiego obawiano się jednak, że został specjalnie nasłany przez sztab gen. Andersa.

Wyprzedaż godności trwała w najlepsze. Bazując na ludzkich ułomnościach, komuniści wzniesli zmurszałe struktury ustrojowe. Zdziwienie może budzić krótkowzroczność tych, którzy ufali w szczerą ich intencję. Po powrocie do ojczyzny oficerowie Informacji Wojskowej rozpoczynali ponownie grzebać w ich przeszłości i wytaczać przeciwko nim w śledztwach absurdalne zarzuty najcięższego kalibru — najczęściej o szpiegostwo i zdradę ojczyzny.

Wymowne okazują się wspomnienia polskiego asa lotnictwa gen. Stanisława Skalskiego. „Płk Kuropieska jeszcze w Londynie zaznaczył, iż po powrocie do kraju mamy zameldować się u szefa Departamentu Kadr MON, gen. Stanisława Zawadzkiego — przedwojennego warszawskiego tramwajarza — po przydziału służbowe. I tak się stało, przedtem jednak zafundowaliśmy sobie po kilka dniu w rodzinnych stronach, po czym umówiliśmy się już wcześniej na spotkanie w hotelu Polonia, by stąd udać się do kadr. Jak pamiętam, niewielu z nas przyjęto. Z mojej grupy zostaliśmy bodaj tylko ja i mjr Zygmunt Sokołowski, na

jego zresztą nieszczęście — był później sądzony i rozstrzelany. Był szefem służby strzelania powietrznego w Dowództwie Wojsk Lotniczych, skąd go zabrano i przypadł, jak wielu innych, w procesach oficerskich tamtych lat”⁴⁶.

Nie tylko Londyn był miejscem tropienia wrogów ludu wśród członków PSZ. Komuniści rozpracowywali również korpus oficerski na terenie Szkocji. W tym wyspecjalizował się zwłaszcza zastępca attaché wojskowego płk Chojecki. W konsulacie polskim w Glasgow działała taka sama grupa repatriacyjna jak w konsulacie w Londynie. Z odbytego rekonesansu Chojeckiego po Szkocji wynikało, że tamtejsze społeczeństwo miało już dosyć polskiego kontyngentu wojskowego. Sekcja z Glasgow donosiła, iż środowisko polskich wojskowych było rozbite i funkcjonowało w postaci trzech podgrup: 1) „niezłomnych”, do których zaliczono starych i młodych, bez wyraźnego przywódcy na miejscu, zwolenników gen. Andersa, którzy pod jego dowództwem liczyli na szybką wojnę z Rosją; 2) piłsudczyków sympatyzujących z „niezłomnymi”, gdzie przywódcami byli Głuchowski i Łuczyński (nie podano stopni wojskowych); 3) „niezdecydowanych”, czyli tych oficerów, którzy byli ulegli swoim bezpośrednim przełożonym.

W odpowiedzi na meldunek płk. Chojeckiego z rekonesansu po Szkocji w lutym 1946 r., płk Komar polecił: „Wykorzystać (informacje — L.K.) celem dalszego rozbicia i zdyskredytowania przywódców. Pozyskiwać żołnierzy dla siebie wyspecjalizowanych w produkcji najnowszych wynalazków”. I na tym m.in. polegała działalność tej bolszewickiej misji wojskowej.

Porucznik Kiszczak donosi

Porucznik Czesław Kiszczak pojawił się w Londynie 12 listopada 1946 r., a więc wtedy, gdy pułkownicy Węgrowski, Kuropieska i Chojecki nabrali już doświadczenia w rozbijaniu i dezorganizowaniu PSZ oraz w wykradaniu brytyjskiej i amerykańskiej wojskowej myśli technicznej. Pracy mieli tyle, że Kuropieska coraz natarczywiej domagał się wsparcia. Jego meldunki zazwyczaj

rozpoczęły się od słów: „Cierpię na brak ludzi”. W końcu szef GZI WP płk Rutkowski zareagował na te prośby i Kiszczak wyruszył w nieznane.

Kuropieska tak odnotował to w swej książce pt. *Misja w Londynie*: „Na jesieni otrzymałem również dwóch bardzo dobrych i wielce chętnych do pracy oficerów — ppor. Czesława Kiszczaka i ppor. Malinowskiego, którzy swą zaradnością i ofiarnością w pracy walnie przyczynili się do sprawnej obsługi przybywających do konsulatu repatriantów”. Pobyt Kiszczaka w Londynie — tak jak jego działalność w ruchu oporu w Wiedniu czy też kwestia wykształcenia — wywołuje wiele wątpliwości. W jednym z licznych życiorysów Kiszczaka (z teczki personalnej) czytamy: „W 1946 r. oddelegowany do pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych bierze udział w powrocie do kraju Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie”. W większości pozostałych wersji życiorysów fakt ten w ogóle przepadł. Widocznie nie pasował do kolejnych szczebli kariery. W ewidencji przebiegu służby wojskowej również nie uwzględniono pobytu Kiszczaka w Wielkiej Brytanii⁴⁷.

Pobyt Kiszczaka w Londynie wiąże się także z treścią Rozkazu Szefa GZI WP z listopada 1946 r., w którym płk Rutkowski nakazywał podwładnym przystąpić do masowego rozpracowywania oficerów pełniących służbę w WP do 1939 r. oraz zwolnionych z szeregów wojsk alianckich i repatriantów z II Korpusu Polskiego. A ponadto „dwójkarzy”, „maczkowców” oraz „tych z Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza”. Komuniści nigdy nie przebierali w słowach⁴⁸. Kiszczak znalazł się w forpoczcie wykonawców tego rozkazu, okopał się na wysuniętym przyczółku strategicznym, poza rubieżami własnego kraju, w Londynie. Od tego momentu, zgodnie z wolą swego resortowego przełożonego płk. Rutkowskiego, poddawał zgłaszających się na wyjazd do kraju wstępnej obróbce, analizując każdy szczegół z ich życiorysów, a następnie przekazywał na łącza szefom z GZI WP w Warszawie. Co oznacza, że pracował dwutorowo: raz dla Kuropieski, drugi dla Rutkowskiego. W Londynie kandydaci na powrót do ojczyzny przechodzili jedynie etap wstępny. Kolejny rozpoczynał się tuż po powrocie do ojczyzny. Dla setek, a może i tysięcy, ukoronowaniem tej

gehenny był wieloletni pobyt w więzieniach, a wcześniej katowanie, bicie i poniżanie w śledztwach prowadzonych przez bandziorów z GZI WP.

Kiszczak trafił do Londynu, kiedy komuniści byli już świadomi, że działania misji nie dały pożądanego efektu. Kuropieska w swej książce *Misja w Londynie* za wszelkie niepowodzenia obwinał oczywiście stronę brytyjską. W grudniu 1946 r. Kuropieska (awansował na pułkownika) przestał być szefem sztabu misji i począł pełnić obowiązki attaché wojskowego. To stanowisko de facto sprawował już wcześniej, gdyż płk Węgrowski nie był nim zainteresowany i od kilku miesięcy oczekiwał na odwołanie do kraju. Tym sposobem stał się panem sytuacji, nikt mu już nie bruździł w Londynie. To on pouczał podwładnych oficerów, w tym Kiszczaka — czego ślad odnajdujemy w wytycznych z listopada 1946 r. — jak rozpracowywać chętnych do powrotu: „Wykorzystać wszelkie informacje, by zapobiec przedostaniu się do kraju elementu dywersyjnego i szpiegowskiego”. Nakazywał podejrzanych przesuwać w kolejce na wyjazd, aż do momentu, gdy nie będzie żadnych wątpliwości, że na to zasługują. Równoległe polecał gromadzić wszelkie informacje o nastrojach panujących w jednostkach Polskich Sił Zbrojnych oraz materiały i dokumenty operacyjne pochodzące ze środowisk wojskowych. „Uzyskane materiały i dokumenty przekazywać do ataszatu wojskowego, we wszystkich wypadkach wątpliwych informować attache” — nakazywał⁴⁹.

Po przybyciu do stolicy Wielkiej Brytanii por. Kiszczak objął stanowisko w Wydziale Repatriacji Wojskowej Konsulatu RP, gdzie w pierwszej kolejności kierowali swe kroki chętni na powrót do kraju. Tu otrzymywali stosowne dokumenty do wypełnienia i oczekiwali na decyzje. W tym samym czasie byli sprawdzani i rozpracowywani przez służby, z których wywodził się Kiszczak, jak również przez funkcjonariuszy UB i przedstawicieli Oddziału II Sztabu Generalnego WP⁵⁰. Konsulem Generalnym w Wielkiej Brytanii był wówczas dr R. Przeźwański. Pomędzy tymi specsłużbami trwała ciągła wymiana korespondencji. Żonglowali nazwiskami chętnych na powrót do ojczyzny, bawili się nimi. Osoby niechciane w kraju zwodzono na tysiące sposobów. W końcu

tracili nadzieję, rwały się więzy rodzinne, niektórzy popadali w depresję, później całe życie tęsknili za krajem. W takich gierkach osobiście uczestniczył por. Kiszczak, czym się przechwalał we wspomnieniach. W przypadku niższych szarż oficerskich, podoficerskich i szeregowych o wpuszczeniu do kraju decyzję podejmowano na miejscu w Londynie. Inaczej było z generalicją i wyższymi prominentnymi oficerami PSZ. O ich losie decydował, niestety, minister obrony narodowej marsz. Rola-Żymierski.

W nowym miejscu służby por. Kiszczak współpracował z por. Marianem Pawliną i ppor. Karolem Chrzanowskim, którzy trafili tu wcześniej. Obaj byli oficerami Oddziału II Sztabu Generalnego WP, podwładnymi etatowego zabójcy z KPP, płk. Wacława Komara „Kucyka”, który z Warszawy kierował poczynaniami płk. Kuropieski w Londynie. Przełożonym cywilnym wspomnianej trójki młodszych oficerów był wicekonsul Paweł Lewkowicz, bezpośrednio nadzorujący pracę z repatriantami. Formalnie. Faktycznych przełożonych mieli jednak w innych miejscach. Przełożonym po linii wojskowej w Londynie był płk Kuropieska, od którego otrzymywali konkretne zadania do wykonania.

Szczególną rolę w tym towarzystwie odgrywał por. Kiszczak, który donosił na wszystkich — również na płk Kuropieskę — śląc meldunki i raporty do płk. Krzemienia i nie tylko do niego. Na adres Krzemienia słał także inne materiały operacyjne pozyskane drogą nieformalną. Sęk w tym, że w sprawie tej korespondencji, zachowały się jedynie adnotacje urzędowe o jej nadaniu pocztowym. Tego, o czym donosił Kiszczak, można się tylko domyślać. Takie informacje nie miały szans na przetrwanie w aktach archiwalnych GZI. Niemal w 100 procentach zostały zniszczone.

Krzemień dzielił się informacjami od Kiszczaka z pozostałymi oddziałami GZI oraz z wybranymi komórkami MBP. Z tego okresu zachowała się obfita korespondencja pomiędzy GZI i MBP. Jednocześnie co znamienitsze kęski płk Krzemień przekazywał szefowej Biura Studiów GZI WP, wspomnianej wcześniej, mjr Sowińskiej, która po stosownej obróbce propagandowej

szkalowała później w prasie „brytyjskich imperialistów”, oskarżając ich o wzbranianie powrotu do kraju żołnierzom z Polskich Sił Zbrojnych. Kiszczak był pierwszym ogniwem w łańcuchu tej dezinformacji. Analogiczny punkt repatriacyjny PSZ znajdował się także w Konsulacie RP w Glasgow, gdzie konsulem był Emil Wojnarowski, a sprawy repatriacji obsługiwali ppor. Zbigniew Biskupski i ppor. Emil Malinowski⁵¹.

Nie minęły dwa miesiące od chwili, kiedy Kiszczak postawił nogę na terytorium Jej Królewskiej Mości, a zdążył już tak namieszać w nowym środowisku, że Kuropieska musiał interweniować. Wszędzie wokół siebie widział „wrogów ludu”. W konsulacie wrzało. Oto raport por. Kiszczaka do attaché wojskowego przy Ambasadzie RP w Londynie obywatela płk Kuropieski z 20 stycznia 1947 r.: „W związku z planem Ob. Pułkownika przedstawiam krótką charakterystykę por. Pawliny Mariana i ppor. Chrzanowskiego Karola. Por. Pawlina jest na dość wysokim poziomie politycznym, uświadomiony gorący zwolennik Demokracji Ludowej. Polecane mu obowiązki wykonuje sumiennie. Ppor. Chrzanowski natomiast jest politycznie mało wyrobiony, mało inteligentny, często nadużywa napoi alkoholowych. Obowiązki swoje wypełnia tylko dlatego, że musi, do pracy zawsze się spóźnia. Często półzartem chwali politykę Mikołajczyka i ostatnio życzy mu w wyborach zwycięstwa. Do pracy przy rejestracji wojskowej podchodzą obaj bardzo nie umiejętnie, po prostu wmuszają w żołnierzy pewne rzeczy, które mogą ich w Polsce skompromitować. Postępowanie ich nic pozytywnego nam nie daje, jedynie więcej gadania o badaniach w konsulacie”.

Kiszczak, oskarżając kolegów o manipulowanie kandydatami na wyjazd do kraju, asekurował się. Wkrótce poznamy jego donos na płk. Kuropieskę, wobec którego czyny Pawliny i Chrzanowskiego to niczym dziecięca zabawa. Poczynania tej trójcy były na tyle groźne, iż analizujący w Warszawie dokumentację repatriacyjną funkcjonariusze GZI i MBP mogli wyciągać zbyt daleko idące wnioski. Oskarżenie o zdradę ojczyzny, szpiegostwo lub udział w spisku decydowało o dalszych losach autora ankiety repatriacyjnej, a niekiedy

o jego życiu. Jakże niewiele było trzeba, by stać się wrogiem ludu. Według por. Kiszczaka — co zaznaczył we wspomnianej opinii — ppor. Chrzanowski nie kwalifikował się do pozostania w konsulacie. Po powrocie do kraju jego los byłby nie do pozazdroszczenia, z czego Kiszczak zdawał sobie w pełni sprawę. I w tym momencie do akcji wkroczył Kuropieska, który wziął w obronę Chrzanowskiego. Poinformował szefa Oddziału II Sztabu Generalnego WP płk. Wacława Komara, że zarzuty stawiane temu oficerowi się nie potwierdziły. Powołał się na swoje źródła osobowo-informacyjne oraz rozmowy z personelem konsulatu. Przy czym asekurując się, gdyż zdawał sobie sprawę, kim był Kiszczak, dodał: „Jako że najśłabszy (Chrzanowski — L.K.), można go wymienić”. Myślę, że bał się, może nie tyle samego Kiszczaka, co instytucji, z której ten się wywodził⁵².

Mimo wszystko Kiszczak nie przestawał zadziwiać. Wystawiając opinię Pawlinie i Chrzanowskiemu — tym razem na polecenie wicekonsula Lewkowicza — tych samych oficerów scharakteryzował jeszcze inaczej: „Por. Pawlina Marian człowiek o przeciętnej inteligencji. Jest dość pracowity. Wykształcenie jego jest niskie — pisze z trudnością. Por. Pawlina jest zdyscyplinowany i stara się wypełniać otrzymane polecenia. Jego zachowanie na terenie Wielkiej Brytanii jest bez zarzutu”. I kolejna opinia: „Por. Chrzanowski Karol inteligencja jego jest przeciętna. Posiada luki w wykształceniu i również pisze z trudnością i z błędami. Jest bardzo zdyscyplinowany. Zachowanie się jego w urzędzie i poza urzędem na terenie Wielkiej Brytanii jest w porządku”. Podziwu godna różnorodność.

Jak widać, Kiszczak już wówczas potrafił doskonale manipulować ludźmi i nie miał najmniejszych zahamowań. Wicekonsula Lewkowicza potraktował po macoszemu, jak pospolitego cywila, którego nie zamierzał informować o kwestiach dostępnych dla wojskowych. Otworzył się jedynie przed Kuropieską. Wytykanie opiniowanym oficerom niskiego wykształcenia akurat w przypadku Kiszczaka było dość kuriozalne, gdyż, jak wiemy, sam miał jedynie ukończoną szkołę podstawową. Zachował się fragment opinii

Lewkowicza na temat Kiszczaka: „Człowiek o dużej inteligencji. Wykształcenie jego jest na poziomie. Zdyscyplinowanie natomiast Kiszczaka szwankuje. Zachowanie się jego [...]”. I w tym miejscu opinia się urywa. Następną kartkę ze zbioru dokumentacji archiwalnej po prostu usunięto. Co, bez wątplenia, odbyło się za wiedzą gen. Kiszczaka. Takich przypadków jest dużo więcej. Kiszczak wiedział, co robi. Ślady jego czynów z przeszłości nie licowałyby z postawą demokracji z lat 80., z jaką zapragnął przejść do historii. Stąd te wyrwy w dokumentacji archiwalnej. Pole zostało oczyszczone⁵³.

Oddajmy jednak głos samemu por. Kiszczakowi. Oto co napisał w raporcie do szefa GZI MON 19 maja 1953 r. Zwracam uwagę na datę raportu: „Melduję, że wyjeżdżając w listopadzie 1946 r. z ramienia GZI MON do Anglii zostało uzgodnione z byłym Szefem Oddziału II Sztabu Generalnego gen. Komarem lub jego zastępcą płk. Flata, że wszelką korespondencję służbową będę przysyłał do byłego Szefa II Oddziału GZI MON płk. Krzemienia poprzez byłego attaché wojskowego w Londynie Kuropieskę i II Oddziału Sztabu Generalnego”.

W czasie gdy Kiszczak raportował, płk Kuropieska i gen. Komar siedzieli w więzieniu Informacji Wojskowej przy ul. Chałubińskiego w Warszawie. Poddawani specjalistycznej obróbce przez jego kolegów oprawców. Kuropieska otrzymał wyrok śmierci i oczekiwał na egzekucję. Został oskarżony o szpiegostwo i organizowanie spisku w wojsku. W tym momencie raport Kiszczaka mógł być dla niego przysłowiowym gwoździem do trumny. Przyszły współtwórca Okrągłego Stołu doskonale zdawał sobie sprawę, co czynił, oskarżając dawnego szefa z Londynu. Pogrążał Kuropieskę każdym zdaniem zamieszczonym w rzeczonym raporcie. Pisał m.in.: „Zgodnie z umową wszelkie zdobyte przeze mnie materiały w zalakowanych kopertach lub paczkach przekazywałem Kuropiesce lub bezpośrednio jego sekretarce (Górska lub Górecka). Przesyłek było około 10. W paczkach znajdowały się raporty i notatki całego szeregu andersowców, którzy na moją prośbę charakteryzowali ciekawsze i podejrzane typy powracające do kraju, osobiście pisane przeze mnie raporty i notatki odnośnie do niektórych ciekawszych pracowników konsulatu, wyraźnie

podejrzanych o współpracę z Intelligence Service (Cichoń, Grabowski i inni, którzy później odmówili powrotu do kraju), powracających do kraju dwójkarzy itp. element. Ponadto w paczkach przesyłałem oryginały meldunków agenta »Janka«, którego znał osobiście i jego charakter pisma — Kuropieska”. W tym miejscu jeszcze raz przywołajmy fragment z książki *Generał Kiszczak mówi...*: „Tuż po wojnie byłem w Anglii, pomagałem zorganizować powrót polskich oficerów do kraju”. Ale to nie koniec tego raportowego donosu: „W paczkach przesyłałem również materiały stanowiące podobno poważną wartość dla Oddziału II Sztabu Generalnego, wśród których m.in. znajdowała się ściśle tajna mapa Wielkiej Brytanii z wykazem wszystkich lotnisk wojskowych, cywilnych i polowo-zapasowych”.

Cios w plecy Kiszczak zadał Kuropiesce w końcówce raportu: „Po powrocie do Polski jesienią 1947 r. rozmawiałem na temat tych przesyłek z nieżyjącym obecnie mjr Farbanem vel Zwolińskim, pracownikiem II Oddziału GZI MON, który pokazywał mi opakowania i pieczęcie tych przesyłek, które nosiły ślady ich naruszenia. Mjr Farban, podejrzewając, że były one otwierane i przeglądane ich zawartości przez Kuropieskę, meldował o tym swym przełożonym, m.in. płk Krzemieniowi, ppłk Lewandowskiemu i ppłk Sarnowskiemu, którzy go rzekomo wyśmiali i nie dali wiary jego przypuszczeniom (Farban był uważany wówczas za człowieka niezupełnie normalnego). Przesyłki te nie miały zbyt wyraźnych śladów otwierania, jednak z uwagi na zdemaskowanie Kuropieski, Komara i Flaty jako wrogów, fakt ten zasługuje na uwagę. Nadmieniam, że po powrocie zostałem wezwany do płk Flaty, który w niezbyt grzeczny i uprzejmy sposób zwrócił mi uwagę na rzekome tendencyjne naświetlenie osoby Kuropieski w moich raportach do płk Krzemienia. Czy o powyższym informował Flato płk Krzemienia, tego nie wiem” — podsumowywał Kiszczak”.

Na marginesie donosu Kiszczaka — płk Flato został także aresztowany przez Informację Wojskową. Powyższy raport jest odrażający. Kiszczak donosił na Kuropieskę, który od 1950 r. przebywał w więzieniu GZI i walczył o życie. Trzymali go w tym samym budynku, w którym pracował Kiszczak, piętro, może

dwa wyżej, gdzie w zaciszu gabinetu służbowego spłodził wspomniany paszkwil.

W 1952 r. płk. Kuropieskę skazano na karę śmierci. Każdego dnia w celi oczekiwał na wykonanie wyroku. Każdego dnia mógł się spodziewać egzekucji. Donos Kiszczaka był z 1953 r., a wyrok kary śmierci uchylono Kuropiesce dopiero w 1954. Donos mógł jednak spowodować przyspieszenie wykonania wyroku. Jak by z tym żył? Kuropieska wyszedł jednak z więzienia w grudniu 1955 r. Rok później komuniści go zrehabilitowali. Powrócił w szeregi wojska⁵⁴.

Kuropieska i Kiszczak w gruncie rzeczy byli jednak do siebie podobni. Obaj byli cynicznymi graczami i karierowiczami pozbawionymi jakichkolwiek zahamowań. Spisane wspomnienia Kuropieski są tyle samo warte, co wynurzenia Kiszczaka. Pokłosie dokonań tej pary z okresu służby w Londynie jest porażające. Wspólnie z pozostałymi oficerami misji przyczynili się do znacznych spustoszeń w szeregach Polskich Sił Zbrojnych. Wielu Polaków za ich sprawą nigdy nie wróciło do ojczyzny. Bezpieka wojskowa i cywilna jeszcze przez długie lata korzystała z ich raportów, sprawozdań, meldunków i donosów, którymi na rynku informacji operacyjnych wymieniali się między sobą szefowie MBP, Oddziału II Sztabu Generalnego i GZI MON. Po powrocie do kraju Kiszczak będzie wielokrotnie sięgał po dane pozyskane w Londynie i odwoływał się do wiadomości tam zaewidencjonowanych. W GZI WP zostanie nawet okrzyknięty fachowcem od Polskich Sił Zbrojnych, będzie konsultował wiele spraw w toku, także na rzecz innych oddziałów Centrali, a liczba kolejnych ofiar będzie coraz większa⁵⁵.

Pokłosie londyńskiej misji

A jakie były losy tych, którzy powrócili do kraju? Raz na zawsze zostali zaewidencjonowani w organach bezpieczeństwa wojskowej i cywilnej, opracowani agenturalnie, pogrupowani tematycznie. Sporządzane listy personalne i zestawienia tematyczne były różnie tytułowane — przykładowo: „Pracownicy

i Agenci II Oddziału II Korpusu Andersa. Spis osób funkcyjnych w sprawie”. I to wystarczyło. W tym konkretnym przypadku spis MBP liczył 112 nazwisk. Rubryki do wypełnienia w takim dokumencie zawierały szereg pytań: jakich używał nazwisk, pseudonimów, gdzie mieszkał, gdzie przebywał w okresie okupacji, czy był zaangażowany w działalność polityczną przed 1939 r., dokładny adres zamieszkania powracającego oraz jego rodziny, z kim utrzymywał kontakty. Ponadto dane na temat: wzrostu, włosów, twarzy, nosa, rąk, numeru obuwia, budowy ciała, itp. Informacje o tym, czy pali, pije, do jakich chodzi lokali, czy ma skłonność do gier hazardowych, używa narkotyków, jakie ma pasje, hobby itd.

Takimi danymi powracających dysponowali przesłuchujący ich funkcjonariusze sekcji II Departamentu VII MBP, którzy na co dzień współpracowali z bezpośrednimi przełożonymi por. Kiszczaka — z szefem Oddziału II GZI płk Krzemieniem i szefem I sekcji Oddziału II GZI mjr. Lewandowskim. Te powiązania operacyjne były znacznie szersze: „W załączeniu przesyłam zeznania repatriantów złożone na Punkcie Przyjęcia Repatriacyjnego w Dąbroszynie wraz z odpisami akt tychże repatriantów oraz załączony schemat II Korpusu do wiadomości i służbowego użytku”. Podpisane: Naczelnik I Wydziału I Departamentu mjr Górski. Pismo z 1.04.1947 r. do Naczelnika II Wydziału I Departamentu mjr. Konara. Analogiczne informacje otrzymywał Naczelnik II Samodzielnego Wydziału MBP ppłk Juliusz Burgin, który z kolei w piśmie z marca 1947 r. informował zastępcę Ministra Bezpieczeństwa Publicznego płk. Romana Romkowskiego, iż dysponuje danymi operacyjnymi dotyczącymi dyslokacji II korpusu we Włoszech.

Wszystkie te informacje wypłynęły z tego samego londyńskiego źródła, tj. od Kuropieski i jego podwładnych. I tak wędrowały za powracającymi już przez całe ich życie. W kraju na przybyszy z Zachodu oczekiwał taki sam kwiat intelektualistów resortowych, z jakim mieli do czynienia w Londynie. O analfabetyzmie funkcjonariuszy MBP, którzy na punktach repatriacyjnych w Polsce przystępowali do dalszego rozpracowywania składu osobowego II

Korpusu gen. Andersa, świadczą zapisy w kolejnych ankietach personalnych. Przykładowo: rubryka „Kraj przebywania”, a obok wpis — Czile (zamiast Chile), i następny wpis: „język murzyński”. Są i inne tego typu łamigłówki, dowodzące, jak bardzo ograniczeni ludzie z MBP i GZI decydowali o losach polskich żołnierzy spod Narwiku, Tobruku, Arnhem, Monte Cassino⁵⁶.

Oprawcy z GZI i MBP zdawali sobie doskonale sprawę, że skład osobowy korpusu był wyjątkowo negatywnie nastawiony do Związku Sowieckiego. Większość żołnierzy trafiła do korpusu prosto z sowieckich łagrów i katowni oraz innych miejsc zesłania. Kto raz poznał Kraj Rad, ten wiedział wszystko o życiu w komunistycznym piekle. Kuropieska nie mylił się, raportując, że większość podwładnych gen. Andersa nie zamierza wracać do kraju, dopóki w Polsce władzę sprawują komuniści. Co więcej, skład korpusu wykazywał duże zdyscyplinowanie i spoistość, a szeregowi żołnierze ufali swym przełożonym. Stąd środowisko to było trudno poróżnić i rozpracowywać agenturalnie. Potwierdza to dokumentacja operacyjna prowadzona przez bezpieki — cywilną i wojskową. Wspomniana dokumentacja jest pełna luk i niedopowiedzeń. Świadczą o tym m.in. „Arkusze informacyjne–dossier” czy też „Arkusze kronikarskie”. Na podstawie tych dokumentów oficerowie śledczy sporządzali z czasem tzw. notatki scaleniowe, które pełne są fałszywych, jedynie zasłyszanych informacji. Niekiedy pod tym samym nazwiskiem i imieniem było odnotowanych kilka różnych osób, bez jakiegokolwiek związku ze sprawą. Stąd owo „scalenie” było niczym innym jak selekcją dokonywaną często na chybił trafił: albo kwalifikowano danego osobnika do dalszego rozpracowywania, albo chwilowo dawano mu spokój. W pierwszym przypadku podejrzanego aresztowano i oddawano do dyspozycji prokuratury. Często procedura taka swój początek brała z dokumentacji zgromadzonej m.in. przez wspomniane ekipy repatriacyjne jak ta Kiszczaka. Dla tych ludzi nie było żadnych świętości, czego dowodzą m.in. ewidencje wstępnych rozpracowań polskich generałów: Stanisława Maczka, Mieczysława Boruty-Spiechowicza, Mariana Kukiela, Gustawa Paszkowskiego, Jakuba Bohusza-Szyski, Stanisława Bukackiego-

Burhardta, Stanisława Kopańskiego i dziesiątek innych, wielce zasłużonych.

Na celowniku ubeków z GZI i MBP pozostawało 126 polskich generałów, w tym: 4 generałów broni, 22 generałów dywizji, 97 generałów brygady, wiceadmirał i 2 kontradmirałów. Tak prezentowała się polska prawdziwa generalicja według stanu na dzień 1 lipca 1945 r. (Nie mylić z generałami-lejtnantami z nadania sowieckiego, jak Berling czy Świerczewski). Z tej grupy generalskiej komuniści do kraju wpuścili początkowo jedynie siedmiu. Przez kilka następnych lat dokumentacja agenturalno-repatriacyjna stanowiła podstawę wyjściową do wszczynania kolejnych sfingowanych śledztw, podejmowanych przez oprawców z MBP i GZI WP. Kiszczak, gdy został szefem Wydziału Informacji 18. DP, wielokrotnie odwoływał się do wiedzy operacyjnej nabytej w okresie służby w Londynie⁵⁷.

Spis osób figurujących w sprawie objął początkowo 80 generałów i wyższych oficerów PSZ. Ich charakterystyki na doraźne zapotrzebowanie MBP płk Komar przesłał w piśmie z 14 grudnia 1949 r. do naczelnika Wydziału VI Departamentu I MBP ppłk. Imiołka. Wcześniej ppłk Imiołek, a potem jego następca ppłk Śliwa wręcz bombardowali kolejnymi pismami GZI WP z prośbą o charakterystyki kolejnych oficerów. Tego typu zleceniom nie było końca. Niektóre były podpisywane przez oficerów sowieckich, jak chociażby ppłk. Broszczowa (zastępcę szefa Oddziału Organizacyjno-Instruktorskiego GZI) i ppłk. Pieskowa (szefa Wydziału Organizacyjnego Oddziału Organizacyjno-Instruktorskiego GZI). Bywało też odwrotnie — szefowie oddziałów GZI ślali pisma do Wydziału I Departamentu II MBP z prośbą o udzielenie informacji „o następującej osobie...”. Wspomniany wielokroć płk Komar, który przeszedł w szeregi MBP, obejmując stanowisko naczelnika Wydziału II, w piśmie z marca 1949 r. informował szefa Departamentu I MBP płk. Antosiewicza oraz szefa GZI płk. Kuhla: „Do kraju na robotę wojskową udali się oficerowie I i II Korpusu” — tu podał 9 nazwisk. W kolejnym piśmie tych nazwisk było już 40. Obok charakterystyk personalnych, Komar podawał ich ewentualne miejsca zamieszkania na terenie Polski.

Dokumentacja archiwalna z lat 50. zawiera dziesiątki takich list. To są setki nazwisk. Przykładowo: wykaz spadochroniarzy z Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego i osób z nimi związanych (176 nazwisk), z których część przebywała już na terenie Polski. Podtrzymujący kontakty towarzyskie z kolegami przebywającymi na Wyspach Brytyjskich po powrocie byli narażeni na niebezpieczeństwo aresztowania pod zarzutem zdrady ojczyzny. W aresztowaniu ponad 100 oficerów oskarżonych bezpodstawnie o spisek przeciwko państwu i związek z grupą prawicowo-nacjonalistyczną w partii ma swój udział por. Kiszczak. Przypomnijmy fragment jego meldunku do szefa GZI MON z maja 1953 r., gdzie m.in. stwierdził: „W paczkach znajdowały się raporty i notatki całego szeregu andersowców, którzy na moją prośbę charakteryzowali ciekawsze i podejrzane typy powracające do kraju”. Wykorzystano je potem, gdy bohaterowie raportów wrócili do kraju. Kiszczak nigdy za to nie odpowiedział⁵⁸.

Czy pobyt por. Kiszczaka w Londynie mimo wszystko dał mu do myślenia? Podejrzewam, że tak. Po raz pierwszy tak naprawdę miał szansę obcować z Polakami, którzy nigdy nie ulegli komunistycznej indoktrynacji, reprezentowali inną Polskę, inne tradycje bojowe, ich życiorysy choć zawiłe, zawsze były mocno splecione z losami narodu i państwa. Większość z nich to byli ludzie gruntownie wykształceni, wyśmienici fachowcy wojskowi, mający za sobą imponujący szlak bojowy. A przy tym obyci w świecie i oddani Polsce. Tragizm ich położenia polegał na tym, że nie byli komunistami i nie pałali miłością do Kraju Rad. To musiało budzić jakieś refleksje, nawet wśród indoktrynowanych komunistyczną ideologią członków londyńskiej misji.

Coś innego jeszcze nie dawało spokoju Kiszczakowi w Londynie. Możliwe, że poczuł się zagrożony, gdy poznał negatywną opinię służbową wystawioną mu przez wspomnianego wicekonsula Lewkowicza. W każdym razie w czwartym dniu urlopu okolicznościowego, który spędzał w kraju, 18 sierpnia 1947 r. zwrócił się z prośbą w formie raportu do szefa GZI WP płk. Kuhla: „Proszę Ob. Pułkownika o zwolnienie mnie z obowiązku dalszej pracy na terenie Anglii

i pozostawienie mnie (pisownia oryginalna) na uprzednio zajmowanym stanowisku w Gł. Zarz. Informacji WP. Prośbę swą motywuję: 1) Zupełnym wyczerpaniem fizycznym i psychicznym, wynikającym z ciężkich warunków życiowych i przemęczenia pracą; 2) Repatriacja zasadniczo jest już na ukończeniu i nie wymaga utrzymywania tak licznej personelu. Proszę o przychylne rozpatrzenie mojej prośby”. W prawym górnym rogu płk Kuhl odręcznie napisał: „Mjr ... (nazwisko nieczytelne) napisać do gen. Komara, że K. nie może być skierowany na dalszą pracę do Londynu ze względu na zły stan zdrowia”. Dokument z dnia 20.08.1947 r.⁵⁹

Kilka lat później Kiszczak zastosuje podobny manewr, uciekając w pośpiechu z GZI WP, kiedy Łódź ze zbrodniarzami z Chałubińskiego 3 zacznie powoli nabierać wody. Zagra na podobną nutę, powołując się m.in. na zły stan zdrowia. To samo uczyni w momencie rozstawania się ze stanowiskiem szefa MSW. Ciśnie się na usta powiedzenie o tchórzach (lub jak kto woli o szczurach) uciekających z tonącego okrętu...

Na koniec londyńskiego wątku pragnę zwrócić uwagę na krótką informację ujętą w przypisie 52. Widnieje tam zapis mówiący o tym, iż szef wywiadu wojskowego płk W. Komar dał kilkadziesiąt milionów złotych GZI WP na wybudowanie domu właśnie przy ul. Chałubińskiego 3 w Warszawie. Przekazał ją w lipcu 1954 r. przesłuchiwany szef Oddziału II GZI, wielokrotnie wymieniany płk I. Krzemień, przełożony por Kiszczaka. Skąd płk Komar miał wymienioną kwotę i jakim prawem zafundował oprawcom z GZI nowy budynek? Prawdopodobnie były to pieniądze zrabowane na Zachodzie przez podwładnych Komara i Rutkowskiego z GZI WP, mogły pochodzić z nielegalnej wyprzedaży dóbr z majątku II RP, jaki pozostał jeszcze na terenie Europy Zachodniej.

Podobnie mogło być z wydatkowaniem funduszy zgromadzonych przez Tatara, Utnika i Nowickiego, którzy układali się z Kuropieską. Pierwotnie ten majątek miał posłużyć m.in. „dla żołnierzy Armii Krajowej pozostających w Polsce lub deportowanych” oraz dla „sierot po żołnierzach polskich i na

Zachodzie”, i dla „inwalidów oraz byłych więźniów i jeńców z Niemiec”. Wygląda na to, że do długiej listy zbrodni i przewinień komunistów przyjdzie też dopisać okradanie przedwojennego państwa polskiego.

4. Powrót do sowieckiej zony

Przez blisko rok po opuszczeniu Wielkiej Brytanii pod pretekstem złego stanu zdrowia por. Kiszczak zabiegał w ataszacie wojskowym w Londynie o przesłanie rzeczy i przedmiotów osobistego użytku. Widocznie zabrakło mu odwagi, by wrócić do Londynu, rozliczyć się z obowiązków, pożegnać i dopiero wówczas powrócić do kraju. By nie wzbudzać żadnych podejrzeń, pozostawił bagaże osobiste w zabudowaniach misji. W tym samym czasie jego dawni petenci z PSZ nadciągający z Zachodu do ojczyzny popadali w nowe tarapaty. W lipcu 1947 r. bezpieka wdrożyła kolejną instrukcję dotyczącą metod rozpracowywania wojskowych, tuż po ich powrocie do kraju, nakazującą sporządzenie planu rozpracowania żołnierzy PSZ, którzy naiwnie wierząc w dobrą wolę komunistów, powrócili do Polski. Wytyczne obowiązywały wszystkie wojewódzkie Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego, które miały zbierać dane dotyczące przebywających na ich terenach przybyłych z Zachodu żołnierzy. Następnie przesyłano je do Wydziału II Departamentu I MBP⁶⁰. GZI WP uczestniczyło w tych aresztowaniach od początku.

Nie tylko por. Kiszczak wyczuł moment i wymknął się po angielsku z Londynu. Inni komuniści także zaczęli powoli finalizować pobyt „swych misyjnych przedstawicieli” w Wielkiej Brytanii. W czerwcu 1947 r. w Ambasadzie RP w Londynie zdeponowano 10 metalowych skrzyń ze złotem Funduszu Obrony Narodowej. Miesiąc później skrzynie były już w kraju. W tym samym czasie naiwna trójca renegatów z PSZ — gen. Tatar oraz płk Utnik i Nowicki — dostarczyła do Polski 100 tysięcy dolarów, 27 tysięcy funtów oraz 12 tysięcy dolarów w złocie i blisko 2 tysiące funtów w złocie. Ponadto przekazali bezpiece przeszło 500 teczek archiwalnych Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza, co z pewnością przyczyniło się do serii kolejnych aresztowań i inwigilacji osób wymienionych w dokumentacji archiwalnej. Rok

później tow. Bolesław Bierut odznaczył tych trzech oficerów orderami komunistycznymi, dodajmy, najmniej liczącymi się w hierarchii odznaczeń, wyłącznie dla stworzenia pozorów, iż docenia ich zasługi w walce z okupantem niemieckim. Tatar otrzymał Krzyż Orderu Odrodzenia Polski IV klasy, Nowicki — Krzyż Orderu Odrodzenia Polski V klasy, a Utnika marsz. Rola-Żymierski awansował do stopnia pułkownika. Oficerowie PSZ nie wykazali się niestety intuicją ani ostrożnością. W efekcie już jesienią 1949 r. zostali oskarżeni o „spisek w wojsku” i aresztowani⁶¹. Sprawiedliwości stało się więc zadość.

Po powrocie z Londynu por. Kiszczak od razu rzucił się w wir pracy w Centrali. Przysługiwał mu już stopień majora. Kariera stała przed nim otworem. O problemach zdrowotnych nie wspominał. W tym samym czasie Informacja Wojskowa przeżywała istne oblężenie chętnych do służby. Wśród kandydatów dominowała młodzież robotniczo-wiejska, która dostrzegała w tej służbie — podobnie jak kiedyś Kiszczak — szansę na szybki awans i ustawienie się w życiu⁶². Także macierzysty Oddział II Kiszczaka funkcjonował w najlepsze. Liczył 32 osoby agentury, w tym 16 agentów i 16 tajnych informatorów oraz 155 odbytych spotkań z agentami. Przy okazji zaewidencjonowano 113 agenturalnych meldunków. Oficerowie oddziału II Kiszczaka byli niemal przez cały czas w rozjazdach służbowych. Wizytowali m.in. Okręgowe Zarządy Informacji (OZI) nr 2, 4 i 5. Tym razem prowadzili działania operacyjne pod kryptonimem „Endecy”. Nienawidzili ich szczególnie i mieli za swoich wrogów numer jeden. W sierpniu i wrześniu 1947 r. oficerowie Oddziału II brali również udział w aresztowaniu dwóch oficerów sowieckich przebywających nielegalnie na terenie Polski oraz trzech osób z garnizonu dęblińskiego. Ponadto uczestniczyli w rozpracowywaniu niejakiego Krasieńskiego, podejrzanego o współpracę z wywiadem amerykańskim. W tej konkretnej sprawie aresztowali jego współnika o nazwisku Baka oraz dwie osoby z nim związane. Równolegle przeprowadzili tzw. filtrację ośmiu osób z PSZ ubiegających się o przyjęcie w szeregi wojska ludowego. Poza tym przygotowali „kilka osób na werbunek”.

Z tego właśnie okresu Kiszczak został doskonale zapamiętany przez Marię Wojciechowską, która w liście do redakcji „Naszej Polski” z marca 2001 r. napisała: „Porucznika Czesława Kiszczaka poznałam na początku 1948 r. Jak się sam przedstawił: czy wiesz, w czyich rękach się znajdujesz, w rękach kontrwywiadu”. I wyjaśnia: „Znajdowałam się wówczas w podziemiach Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego złapana na nielegalnym przekroczeniu granicy polsko-niemieckiej, posądzona o szpiegostwo. W czasie przesłuchania (było to chyba III piętro) przychodzili wyżsi oficerowie rosyjscy i pytali: czy już mówi? Ponieważ nic nie mówiłam, po całodziennym przesłuchaniu (konwojer) por. C. Kiszczak wysłał mnie na noc do karceru, bez okien, pryczy, napełnionego powyżej kostek wodą”. Dalsze wspomnienia p. Marii budzą grozę. W Głównym Zarządzie Informacji Wojska Polskiego stosowano straszne metody śledcze, bicie, kopanie, a byli tam Białorusini, Rosjanie, Żydzi [...]. Po przejrzaniu teczek przesłuchiwanym, żywych i straconym, znalazłoby się wiele protokołów z podpisem por. C. Kiszczaka”. Niestety, sam zainteresowany zadbał o to, by przepadły na zawsze, o czym już wiemy⁶³.

Tuż przed powrotem Kiszczaka z Londynu jego macierzysty Oddział II mocno zaangażował się w rozpracowanie grupy podchorążych ze Szkoły Lotniczej w Dęblinie i innych jednostek lotniczych na terenie kraju. Dysponowali jedynie materiałem pochodzącym z tzw. szeptanek politycznych. Z czerwca i lipca 1947 r. zachowała się obfita korespondencja pomiędzy szefem Oddziału II płk. Krzemieniem a szefem Oddziału Informacji Lotnictwa ppłk. Basadą. Na rozkładzie operacyjnym mieli chor. Władysława Szewczyka z 1. Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego, któremu zarzucili wrogą agitację oraz oficerów sowieckich mjr. Włodzimierza Botina z 9. pułku 3. Dywizji Myśliwców WP oraz Asaturowa Fraszulę i Aleksandra Gudowicza, których stopnie wojskowe nie widnieją w ewidencji. Na siłę poszukiwali materiałów kompromitujących Sowietów. Według gen. Jana Freya-Bieleckiego (dowódcy Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej Obszaru Kraju) pion Informacji

wyjatkowo szarogęsił się również w wojskach lotniczych. Obojętne było, czy personel latający był sowiecki, czy polski, wszyscy zbierali cięgi. Jak sam zaznaczył: „Formując w Krakowie dywizję, musiałem od razu na początku właściwie ustalić stosunki z szefem Informacji Wojskowej mojej dywizji. Był to oficer przyzwyczajony do tego, że to on i jego ludzie, a nie dowódca garnizonu lotniczego decydują o wszystkim. [...] Wyprowadziłem go z błędu [...]. To się nie podobało, ale poskutkowało”⁶⁴.

Po powrocie z Londynu Kiszczak został wdrożony wraz z innymi oficerami oddziału do realizacji przedsięwzięć wynikających z „Planu wyjazdu służbowego do Oddziału Informacji Lotnictwa WP z 1947 r.” Przedziwna nazwa, ale taki plan zatwierdził płk Krzemień. Uznano, że sprawy te mają „szerokie perspektywy operacyjnego zainteresowania”. Kiszczak kilkakrotnie wyruszał w teren. Czekał płk. Krzemienia poszukiwali w tym czasie byłych żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, chodziło im m.in. o por. Piotra Malewskiego z 3. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego z Gdyni, byłego zastępcę szefa Okręgu Białystok NSZ, który rzekomo wydawał wyroki śmierci na komunistów oraz na osoby związane z wywiadem sowieckim. Od dłuższego czasu polowali też na mjr. Sergiusza Sobańskiego, który pełnił służbę w Samodzielnych Warsztatach Lotniczych. Powód? „Wrogo ustosunkowany do Polski i ZSRR”. Po drodze planowali przyjrzeć się bliżej mjr. Eugeniuszowi Kowalczykowi z Oficerskiej Szkoły Lotniczej z Dębli, a także organizacji pod kryptonimem „Stronictwo Narodowe” z okolic Milanówka koło Warszawy, którą rozpracowywał Oddział Informacji Wojsk Lotniczych. To jednak nie wszystko. Oddział II Kiszczaka rozpracowywał również dowódcę Wojsk Lotniczych sowieckiego gen. bryg. Aleksandra Romeykę. W jego pobliżu uplasowali TW „Zbigniewa”, który meldował głównie o pijaństwach generała. Tego typu informacje płk Krzemień polecił wykorzystać wspomnianemu ppłk. Basadzie⁶⁵.

Problem z sowieckim personelem lotniczym polegał na tym, że wielu z nich nie chciało służyć w LWP, pragnęli wrócić do kraju. Stanowili około 62 procent personelu latającego. Część z nich uważała, że traciła na awansach, uposażeniu,

odznaczeniach. Do obowiązków służbowych podchodzili niekiedy zbyt luzacko, co sprawiało, że w wojskach lotniczych notowano mnóstwo wypadków. W każdym pułku lotniczym było dodatkowo od sześciu do ośmiu oficerów sowieckich na etatach doradców, którzy organizowali i nadzorowali proces szkolenia młodych polskich pilotów. Odsetek oficerów Informacji narodowości rosyjskiej był tu wyższy niż w pozostałych jednostkach LWP.

Kaci Polski Podziemnej

W strukturach organów Informacji Wojskowej — choć był to już rok 1947 — pozostawało nadal 180 oficerów sowieckich na kierowniczych stanowiskach w Centrali i newralgicznych w terenie. To oni wytyczali kierunki działań operacyjnych. Tego roku wyraźnie przestawiono pracę oficerów z Centrali na bezpośrednie działania w terenie. Kiszczak i jego koledzy coraz częściej wojażowali po Polsce. Wspólnie z miejscowymi oficerami Informacji planowali przedsięwzięcia operacyjne w skali terytorialnej. Pouczali miejscowych m.in. w takich sprawach, jak prowadzenie agentury, szykowanie prowokacji, wspólnie ustalali, kogo aresztować, a kogo zwerbować. Ponadto narzucali sprawy, jakie tzw. teren winien podjąć. Kiedy w oddziale II GZI na tapetę operacyjną wchodziłi repatrianci z Francji, Belgii i Westfalii, oznaczało to, że w takim samym kierunku miały podążać terenowe sekcje II. A gdy Centrala przystępowała do rozpracowywania repatriantów z Jugosławii czy Litwy albo członków „reakcyjnego podziemia” i OUN — takie tematy podejmował także ubecki teren. Sporo emocji wzbudzali autochtoni służący w szeregach wojska ludowego — doliczono się ich w sumie 1500. Poza tym wizyty służbowe kadry oficerskiej z Centrali miały też dozbrajać ideologicznie oficerów terenowych. Wieźli z sobą szereg lektur obowiązkowych, które podsycaly nienawiść do Polski przedwojennej. Do użytku wewnętrznego rozkazem szefa GZI WP z maja 1948 r. zatwierdzono broszurę pt. *Obóz reakcji polskiej w latach 1939-1945*⁶⁶.

W 1948 r. macierzysty oddział por. Kiszczaka wysforował się na głównego

rozgrywającego w strukturach GZI WP, który wspólnie z MBP zaciekle zwalczał zwłaszcza: „dwójkarzy” (kadre polskiego wywiadu przedwojennego), „kopistów” (przedwojenną kadre wojsk ochrony pogranicza) i „oflagowców” (kadre przebywającą w okresie wojny w niewoli niemieckiej). Por. Kiszczak dobrze orientował się w tej tematyce, więc został rzucony na głęboką wodę. Brał czynny udział m.in. przy rozpracowywaniu byłego attaché prasowego w Monachium kpt. rez. Felicjana Sypniewskiego. Uczestniczył w jego przesłuchaniu.

Oto zestaw pytań zadawanych Sypniewskiemu: „1) Jak dużą siatkę miał pan w Monachium oraz nazwiska tych ludzi; 2) Ogółem kogo pan znał z byłych pracowników II Oddziału, ich nazwiska i miejsca obecnego pobytu; 3) Co pan robił z chwilą rozpoczęcia wojny w 1939 r.; 4) Czym zajmował się Pan po przyjeździe do Polski oraz czym trudni się obecnie?”. Sypniewski wymienił nazwiska czterech oficerów przedwojennego wywiadu. Jeden z nich, mjr Bolesław Wiszniowski, prawdopodobnie znał miejsce ukrycia skarbcza Banku Polskiego w okolicach Brześcia. Te i inne informacje znalazły się w piśmie płk. Krzemienia, które przesłał do Departamentu I MBP. Swoje spostrzeżenia dorzucił także gen. Komar. W kolejnym z pism do bezpieczeństwa cywilnego płk Krzemień donosił: „Rozporządzamy oficjalnymi danymi, z których wynika, że do kraju z ramienia II Oddziału przyjechali dnia 19.10.1946 r. statkiem »Empire« z obozu w Linceitta (pisownia oryginalna) z Włoch. Powyższe przesyłam wg kompetencji celem operacyjnego wykorzystania”. Niektórym przedwojennym oficerom wywiadu udało się wślizgnąć niezauważenie do kraju, ale bezpieka wojskowa czuwała. Byli wyłapywani jeden po drugim. Informacje na ich temat oficerowie z oddziałów II i VII GZI pozyskiwali m.in. z Państwowego Zakładu Emerytalnego (PZE), gdzie spływały wnioski o przyznanie emerytur. Nieświadoma zagrożenia przedwojenna kadra zawodowa składała takie wnioski w PZE. Zawierały one obszerne dane osobowe. Bezpieka wojskowa bezwzględnie wykorzystywała je w pracy operacyjnej. Zestawienia zbiorcze kandydatów przekazywano następnie do MBP. Najczęściej podpisywał

je zastępca szefa GZI płk Fejgin. Wskazanych oficerów pozbawiano prawa do emerytury. Takich list w archiwach odnalazłem dziesiątki, z setkami nazwisk. (Czesław Kiszczak, który cieszył się emeryturą w wysokości 7,5 tysiąca złotych, a małżonka mimo to uważa, że był szykanowany, miałyby wiele do powiedzenia w tej sprawie).

Kilka miesięcy wcześniej płk Fejgin przesłał gen. Romkowskiemu z MBP wykaz oficerów byłego Oddziału II Sztabu Głównego (sprzed 1939 r.), których dane ustalono na podstawie informacji pozyskanych z Rejonowych Komend Uzupełnień (RKU): Warszawa-Praga, Łódź-Miasto, Bydgoszcz-Miasto, Wrocław-Miasto, Gorzów i Grójec. Wykaz zawierał 21 nazwisk i został sporządzony w macierzystym Oddziale II por. Kiszczaka. Kolejny wykaz płk Fejgin dosłał do MBP po kilku dniach. Tym razem zawierał 53 nazwiska. W tym haniebnym procederze brał również udział Kiszczak. Oto próbka jego dokonań, zaadresowana do „Dyr. Dep. I MBP płk. Antosiewicza. Pismo z 13.07.1950 r. W załączeniu przesyłam wykaz b. »dwójkarzy«, b. oficerów Marynarki Wojennej celem wykorzystania”. Wykaz zawierał nazwiska dziewięciu oficerów i dodatkowo cztery osoby. Został sporządzony przez st. oficera Informacji II Oddziału GZI kpt. Kiszczaka — awansował na kapitana w lipcu 1949 r. W uzupełnieniu Kiszczak dodawał, iż ostatni szef Oddziału Informacji MW, kmdr ppor. Brunon Jabłoński przebywał nadal na terenie Anglii. Wykaz ten został dodatkowo przesłany do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Gdańsku na adres Naczelnika Wydziału I. A stąd trafił do rąk kierownika sekcji VII, który zajął się sprawą: „Celem ewentualnego wykorzystania w ramach R.O. »Targowica«”. W ten sposób Kiszczak dyskutował wiedzę nabytą w Londynie⁶⁷.

Przenieśmy się teraz na teren Dowództwa Okręgu Wojskowego nr 7 (okręg lubelski) w rejon 3. DP, gdzie oprawcy z bezpieki wojskowej celowo rozrzucili ulotki przy budynku dowództwa okręgu. Napisane łamaną polszczyzną nawoływały do buntu i wstępowania w szeregi organizacji WiN w celu obalenia władzy komunistycznej. Autorami prowokacji byli: szef Wydziału Informacji 3.

DP sowiecki płk Włodzimierz Mojsiejczuk i jego podwładny por. Franciszek Ostrowski oraz sowiecki ppłk Mikołaj Dianow. Dwóch pierwszych dodatkowo spreparowało dokumenty uzasadniające istnienie konspiracji zbrojnej na terenie trzech dywizji.

Był kwiecień 1948 r. Na efekty tej prowokacji nie było trzeba długo czekać. Sprawą od razu zainteresowała się Centrala: szef GZI płk Stefan Kuhl oraz jego zastępca płk Anatol Fejgin. Dołączył do nich kolejny z zastępców, sowiecki czekista płk Dymitr Wozniesiński. Trio wyjątkowych oprawców wojskowych. W grupie wytypowanych do ścigania i aresztowania wskazanych ofiar znajdował się Czesław Kiszczak. Tuż obok niego: szef Wydziału II Oddziału II GZI mjr Chlebosz, kpt. Litwinionko, porucznicy Dzwonek, Niedźwiedź, Rajski i Nowosad. Ten ostatni działał po cywilnemu. Delegowana grupa operacyjna na miejscu akcji współdziałała z ppłk. Dianowem i dowództwem 3. DP. Plan aresztowań przewidywał także rewizje osobiste i domowe w miejscach zamieszkania i służby. Kierownictwo grupy wyjechało z Lublina nocą z 18 na 19 maja, kierując się do Zamościa. Tą samą trasą podążała kolumna samochodowa. Błyskawiczna akcja przez zaskoczenie. Tymczasem Oddział Śledczy GZI przygotował w siedzibie GZI cele dla aresztowanych. W sumie — wraz z wcześniej zatrzymanymi — pojmano 65 oficerów, żołnierzy i pracowników cywilnych.

Głównym wykonawcą tej operacji był macierzysty oddział Kiszczaka. Aresztowanym osobom zarzucono czynny udział w konspiracyjnych strukturach WiN na terenie wojska „z zamiarem obalenia ustawowych organów władzy zwierzchniej Narodu”, za co groziła kara śmierci. Ta spreparowana operacja przeszła do historii największych bestialstw Informacji Wojskowej jako „sprawa zamojsko-lubelska”. Fragment rozkazu, który wykonywał oddział Kiszczaka, w postaci fotokopii zamieścił w książce *Byłem gorylem Jaruzelskiego* Henryk Piecuch⁶⁸.

W śledztwie prowadzonym w pokoju przesłuchań nr 38 omal nie zakatowano na śmierć ppor. Tadeusza Mieczkowskiego. W czerwcu 1948 r. był bity pałąką

gumową przez mjr. Mariana Urbaniaka w obecności płk. Fejgina i ppłk. Malkowskiego. Bili go również mjr Stanisław Dymek i mjr Lucjan Bajraszewski. Oprawcy wkładali mu głowę w oparcie krzesła, usta zatykali papierem, skakali po jego ciele buciorami i bili gumową pałką. Kazali kłaść się na ziemię twarzą do podłogi, po czym jeden z nich wchodził na jego plecy i kazał mu unosić nogi, w które wymierzał uderzenia gumową pałką. Wskutek tych bestialstw na nogach Mieczkowskiego pojawiły się w okolicach kostek i na pośladkach rany z wyciekami ropnymi. W grudniu 1948 r. płk Władysław Kochan groził mu rozstrzelaniem, dwukrotnie go pobił. W ten sposób go złamali, Mieczkowski przyznał się, że należał do WiN, co było nieprawdą, podał też, kto go zwerbował i z kim współpracował. Inny aresztowany, por. Hieronim Klimaszewski, na skutek metod śledztwa doznał zaniku pamięci. Nie przyznawał się do stawianych mu zarzutów. Na polecenie płk. Fejgina i płk. Wozniesińskiego był bity przez ppłk. Henryka Żytomierskiego i kpt. Jana Litwinionka. Nieprzytomnego, zalanego krwią strażnicy z GZI wrzucili do celi. Nie był w stanie o własnych siłach chodzić ani przyjmować posiłków. Przez 24 godziny wstrzykiwano mu potem penicylinę, aby uratować go od śmierci. Przez miesiąc w ogóle nie mówił. Prawą stronę ciała miał bezwładną. Przez sześć miesięcy powłóczył prawą nogą, a prawą ręką nie mógł ruszać. Protokoły przesłuchań podpisywał lewą. Usta i twarz pozostały niesymetryczne.

Przesłuchiwaną Ewę Uznańską, żonę płk. Bolesława Sidzińskiego, tak skatowano w śledztwie, że straciła na jakiś czas świadomość. Trafiła do Państwowego Szpitala Psychiatrycznego w Tworkach, gdzie została umieszczona na oddziale ciężko chorych umysłowo. Przesłuchiwaną Walentynę Nowicką nagą bili deską i kopali po całym ciele. Jak sama zeznała w 1956 r: „Ktoś zakneblował mi usta żakietem czy swetrem i gdy leżałam na krześle, twarzą do krzesła, inni oficerowie w niesamowity okrutny sposób bili mnie po całym ciele jakąś deską czy szczapą drewnianą [...]. Po biciu byłam również kopana po ciele, a oficerowie szturchali mnie w obfite miejsca i ironicznie pytali, czy boli”. I dodaje: „Proceder bicia mnie w ten sposób, nagiej

i wyszydzanej oraz oglądanej, powtarzał się kilkakrotnie”. Załamana, chciała popełnić samobójstwo. Miała wówczas 34 lata. Ona także trafiła do zakładu psychiatrycznego w Tworkach, gdzie przebywała do 1950 r.⁶⁹

Myślę, że warto w tym miejscu przytoczyć fragment wspomnień gen. Adama Uziembły, długoletniego więźnia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i Informacji Wojskowej, który stwierdził m.in.: „Kiedy przeniesiono mnie z Koszykowej z MBP na Oczki, do GZI, miałem takie wrażenie, jakbym trafił z towarzystwa złodziei i dostał się w towarzystwo bandytów. To najbardziej lapidarna różnica w postępowaniu z podsądnymi, jaką dostrzegłem w tych dwóch instytucjach”⁷⁰.

W tym samym śledztwie zwyrodnialcy z GZI zakatowali na śmierć, przedwojennego oficera ppłk. Lucjana Załęskiego. Oficera o lewicowych poglądach, którego już wcześniej dopadło NKWD w Jampolu na terenie Związku Sowieckiego. Przeszedł przez obóz w Indiel, by jesienią 1941 r. dotrzeć do Buzułuku, gdzie formowała się armia gen. Andersa. Mówiono, że był chory na Polskę, pragnął wrócić do kraju. Na terenie Wielkiej Brytanii znalazł się w gronie oficerów, którzy wstąpili do „Zjednoczenia Polskiego” i nawoływali do powrotu do ojczyzny. Jedną z takich odezw ukazała się 19 października 1945 r. Zawierzył komunistom. Po powrocie do kraju wstąpił do wojska ludowego, co było kolejnym błędem. Kiedy go aresztowali, był szefem sztabu 3. DP. Ubecy wojskowi rozpoczęli go przesłuchiwać 13 lipca 1948 r. Kapitan Jurkiewicz i mjr Jan Kulak bili go gumową pałą po plecach i piętach. O północy stracił po raz pierwszy przytomność. Miał ledwo wyczuwalny puls i słaby rytm serca.

Skalę zadawanych mu cierpień stopniował oprawca płk Anatol Fejgin, który metody torturowania uzgadniał z szefem Oddziału Śledczego GZI sowieckim ppłk. Aleksandrem Malkowskim. Bijąc dalej, zbrodniarze doprowadzili do martwicy stopy. Przez okres przesłuchań trzymali Załęskiego nago w karczerze, na betonowej posadce. Przez wiele dni był przesłuchiwany bez przerwy. Nie był odprowadzany do celi, większość przesłuchań odbywał na stojąco. Równocześnie w głowie Fejgina zrodził się pomysł, żeby... bitych w śledztwie

smarować uprzednio jodyną, co miało powodować, iż na ciele bitego nie byłoby widać śladów katowania. Pułkownik Załęski zmarł 22 lipca. Kaci uzgodnili między sobą wersję śmierci. Oficjalnie płk Załęski zmarł na skutek (pisownia oryginalna) „niedomogi serca”. Oględziny zwłok wykazały, że jedną z przyczyn śmierci były liczne urazy mechaniczne na ciele. Został zakatowany na śmierć przez ubeków wojskowych. Kilku innym aresztowanym powybijano w śledztwie zęby, połamano zębra, spowodowano trwałe ubytki mięśni w ciele. Aresztowanych systematycznie głodzono; 200 gramów chleba i pół litra wody na 24 lub 48 godzin.

Czy Czesław Kiszczak nic o tym nie wiedział i nie słyszał? Wiedział doskonale, znał wszystkie szczegóły. Potwierdziło to w rozmowach kilku jego „towarzyszy broni” z lat młodości z okresu wspólnej służby w Informacji Wojskowej. Niestety, wszystkim musiałem obiecać, że nie ujawnię nazwisk, o czym szerzej napisałem we wstępie tej biografii⁷¹.

Z innych źródeł archiwalnych wynikało, że w toczących się śledztwach w sprawie zamojsko-lubelskiej czynny udział brali także bezpośredni przełożeni Kiszczaka, m.in. płk Krzemień vel Ignacy Berger-Ruderman i jego zastępca ppłk Naum Lewandowski. W sprawozdaniu Naczelnej Prokuratury Wojskowej odnotowano, iż wymienieni oficerowie bili w prowadzonych śledztwach przesłuchiwane ofiary. W „Raporcie Komisji Mazura” o wspomnianej sprawie nie ma najmniejszej wzmianki. Dlaczego zatajono te fakty?

Otóż, jak poinformował mnie gen. Adam Uziembło, „Raport Komisji Mazura” świadomie pomijał szereg zbrodni. Między innymi ze względu na pochodzenie oprawców. Zbyt wielu oficerów narodowości żydowskiej plasowało się w pierwszym szeregu winnych tych zbrodni. Ktoś widocznie polecił to zastopować⁷². Sprawa zamojsko-lubelska była od początku sprawą rozwojową. W kazamatach i lochach GZI zamykano kolejnych aresztowanych, których dowożono z terenu. W Polskę ruszały kolejne lotne grupy aresztująco-egzekucyjne.

Procedura powoływania szwadronów oprawców była zawsze taka sama.

Rozkazem Szefa GZI WP płk. Stefana Kuhla, zawsze z klauzulą „ściśle tajne”, zwoływano do sali posiedzeń GZI wytypowanych oficerów. W przypadku rozkazu szefa GZI WP nr 0199 z sierpnia 1948 r. zarządzono zbiórkę 26 oficerów z bronią osobistą i amunicją, w stopniach od chorążego do kapitana. Na pozycji 19. w rozkazie wyraźnie widnieje nazwisko por. Czesława Kiszczaka. Kolejna taka zbiórka miała miejsce 13 sierpnia — stawiło się 26 oficerów w analogicznym rynsztunku. Następni zameldowali się 20 sierpnia — tym razem było ich 16. A wśród nich kpt. Marian Cimoszewicz, ojciec byłego premiera. Ostatnią grupę zwołano na 27 sierpnia — przybyło 18 oficerów.

Żadne z nazwisk powołanych oficerów do wspomnianych grup nie zostało powtórzone w składzie kolejnej grupy aresztująco-egzekucyjnej. Dla każdego z tych 86 oficerów była to jednorazowa eskapada. Prawdopodobnie chodziło o to, żeby się z sobą nie komunikowali i nie rozgłaszali, co robili i gdzie: w jakie rejony Polski byli kierowani, kogo i w jakim czasie aresztowali, względnie zlikwidowali. Czy tych, którzy stawiali opór zbrojny w terenie, likwidowano, tego też nie zdołałem ustalić. Dokumentacja została zniszczona.

Udział młodych czekistów jak Kiszczak w tej operacji — specjalnie wyselekcjonowanych od stopnia chorążego do kapitana — stanowił pierwszy trybik w tej maszynie komunistycznej zbrodni. Ale jakże istotny. Wyłapywali w terenie przyszłe ofiary i eskortowali do katowni przy ul. Chałubińskiego 3 w stolicy, gdzie przejmowali ich oprawcy z doświadczeniem w zadawaniu bólu.

Tu pragnę nawiązać do oskarżeń śp. prof. Józefa Szaniawskiego, który był przekonany, iż Kiszczak brał osobiście udział w plutonach egzekucyjnych, które rozstrzeliwały polskich patriotów. Nigdy nie trafiłem na żaden dokument archiwalny, który potwierdziłby ten fakt, ale wiadomo, że bezpieka wojskowa zniszczyła blisko 90 procent zbiorów archiwalnych po byłej Informacji Wojskowej. W czerwcu 2014 r. otrzymałem z Chicago informację pochodzącą od jednego z Polonusów, który dowiedział się, że piszę biografię Kiszczaka.

Informował, że jednym z warunków, jakie postawił komunistom wiceadmirał Józef Unrug w sprawie powrotu do kraju, było pozbycie się Kiszczaka z szeregów Marynarki Wojennej. Kiedy negocjowali te warunki, Kiszczak był szefem Oddziału WSW MW w Gdyni, a więc musiało to być w latach 1959-1965. Wiceadmirał zmarł w lutym 1973 r., został pochowany na cmentarzu w Montrésor nad Loarą we Francji. Proponowanego mu wcześniej przez rząd francuski obywatelstwa tego kraju nigdy nie przyjął. Tęsknił za Polską.

Informację taką posiadałem już wcześniej, wspomniiał mi o tym fakcie gen. Franciszek Skibiński w trakcie gromadzenia materiału do książki *Generałowie*, która ukazała się w 1992 r. Generał Skibiński był w stałym kontakcie z byłymi kolegami z PSZ, którzy pozostali na Zachodzie. Dużo wiedział o Kiszczaku — był więziony w lochach GZI — ale nie dał się namówić na bardziej wnikliwą rozmowę. Odnosiłem wrażenie, że w 1990 r., kiedy się spotykaliśmy, nadal bał się dawnych oprawców. 40 lat wcześniej, w kwietniu 1951 r. został aresztowany przez organa Informacji Wojskowej. W śledztwie był bity i poniżany. Rok później skazany wyrokiem Najwyższego Sądu Wojskowego na karę śmierci. Sprawę umorzono w kwietniu 1956 r. Nie można się więc dziwić zachowaniu pana Franciszka, któremu Kiszczak z pewnością kojarzył się z okropnościami, jakie przeszedł w dawnym miejscu służby bohatera tej biografii ⁷³.

Jak wyglądały aresztowania i rewizje dokonywane w domach upatrzonych ofiar przez oficerów Informacji Wojskowej, pokazuje fragment wspomnień córki mjr. Jana Czeredysa: „Do 23.00 trwała w domu rewizja [...]. Przed północą kazali mu (ojcu — L.K.) się w coś ubrać i wyprowadzili go z domu [...]. Od tej pory zupełnie nie wiedziałyśmy, gdzie jest ojciec. Po jakichś dwóch, trzech miesiącach mama została wezwana na przesłuchanie do Informacji Wojskowej. To był pierwszy znak dla nas, że tato tam się znajduje [...]. Mama całe życie wspominała, że podczas widzenia nie poznała ojca. Mówiła, iż mimo że miał wtedy zaledwie 36 lat, do pomieszczenia, w którym na niego czekała, wszedł jakiś 80-letni starzec. Dopiero gdy tato odezwał się do niej po imieniu, mama

poznała go po głosie [...]. Matka miała stałą przepustkę na proces, który odbywał się w Wojskowym Sądzie Rejonowym w Warszawie. Jeden raz pozwolono mi w nim uczestniczyć jako osobie towarzyszącej. Uderzyło mnie, że z mównicy przemawiał jakiś wojskowy nie po polsku, tylko po rosyjsku. [...]. Proces trwał kilka tygodni, a gdy się skończył, ojca przewieziono na Rakowiecką do celi śmierci. Tam miałyśmy z matką jedno widzenie”. Wyrok wykonano 28 grudnia 1948 r.⁷⁴

O toczących się śledztwach w sprawie zamojsko-lubelskiej informowany był na bieżąco pierwszy zastępca ministra obrony narodowej gen. M. Spychalski, odpowiedzialny za Informację Wojskową. Według zeznań płk. Fejgina generał wyraził zgodę na aresztowania. Co więcej, wysłał do Zamościa szefa Departamentu Personalnego MON gen. Stanisława Zawadzkiego celem wyjaśnienia miejscowej kadrze zawodowej, jakie były przyczyny kolejnych aresztowań.

Procesy w sprawie zamojsko-lubelskiej zakończyły się w 1950 r. wyrokami od pięciu lat więzienia do kary śmierci, złagodzonej w następnej instancji do 15 lat więzienia. Od początku do końca były sfingowane i zwiastowały nadciągającą kolejną falę represji w wojsku. Kierownictwo GZI WP na siłę poszukiwało nowych ofiar, tyle że tym razem liderów szukano na samym szczycie struktury wojska ludowego. Wkrótce kazamaty bezpieczeństwa wojskowej ponownie zapełniły się nowymi ofiarami. Kombinat zbrodni przy Chałubińskiego 3 w Warszawie funkcjonował w najlepsze, dzień i noc, jeszcze nigdy wcześniej tylu generałów i pułkowników nie było pod kluczem.

Z chwilą objęcia stanowiska ministra obrony narodowej przez sowieckiego marsz. Konstantego Rokossowskiego, co odnotowano w listopadzie 1949 r., terror w wojsku ponownie został zinstytucjonalizowany. Rokossowski podporządkował sobie osobiście pion Informacji Wojskowej — potwierdzają to jego liczne rozkazy, zarządzenia i dyrektywy. W latach 1949-1950 zanotowano w wojsku wzrost tajnych informatorów o blisko 600 procent. Głównie tropili i namierzali tzw. wrogów klasowych. Na własny użytek skatalogowali

22 kategorii domniemanej winy i w ramach tzw. bazy operacyjnej dopasowywali ofiary do odpowiedniej kategorii. Gdy to się udawało, zatrzymany przepadał w więzieniu lub tracił życie. Nie sposób było się z tego wybronić. Wystarczyło, że rodzic był objęty jedną z kategorii i nawet dziecko jeszcze przed narodzinami stawało się „wrogiem ludu”.

W tym obłędzie funkcjonował przez lata Czesław Kiszczak. Jego bezpośredni przełożony szef Oddziału II płk Krzemień nie ustawał w tropieniu kolejnych „wrogów ludu”. W piśmie z 3 stycznia 1949 r. skierowanym do szefów OZI nr I, II, III, IV, V, IX informował: „W załączeniu przesyłam celem operacyjnego wykorzystania spisy i charakterystyki poszczególnych przedwojennych podoficerów, a obecnych oficerów i członków partii, nazwiska których figurują w kartotece »dwójki«. I dodawał: „Osoby, które będziecie w stanie zidentyfikować, winny być rozpatrywane jako baza dla agentów obcego wywiadu. Jednocześnie ustalamy stopniowo poprzez ekspozyturę grafologiczną identyczność wymienionych w spisie osób i w miarę otrzymywanych wyników będziemy zawiadamiać Was”. A nawet nakazywał: „Wymienionych w spisie należy: 1) zidentyfikować na podstawie ich życiorysu; 2) wziąć w aktywne agenturalne rozpracowanie; 3) przedstawić wnioski na każdego oddzielnie, co do wykorzystania materiałów”.

Ale nie tylko tym Kiszczak się zajmował²⁵. W tym samym czasie wspólnie z kpt. Ostrowskim, oficerem bezpieczeństwa wojskowej 5. pułku lotnictwa szturmowego, brał aktywny udział w rozpracowywaniu Urszuli Góralskiej z Elbląga, żony ppor. Mariana Grymuzy, służącego w tym pułku. Plan ich operacji został zatwierdzony w czerwcu 1949 r. przez zastępcę szefa OZI nr 1 sowieckiego majora Sołpienkę. Kobieta podejrzewano o „prowadzenie roboty szpiegowskiej” na terenie okolicznych jednostek lotniczych. Jej „wina” polegała na tym, że w okresie wojny przebywała czasowo na terenie Niemiec wraz z całą rodziną. Wystarczyło, była dla komunistów dobrym materiałem na szpiega. Najpierw podesłali w jej najbliższe otoczenie tajnych informatorów „Kmicica” i „M-13”. „Figurantka” jednak, o wiele inteligentniejsza niż jej prześladowcy,

nie dała się podejść, nad czym Kiszczak i Ostrowski ubolewali. Przełożonym tłumaczyli tak: „Figurantka jest na dość wysokim poziomie intelektualnym i stara się dobierać pod tym względem odpowiednie towarzystwo”. W końcu wpadli na pomysł osaczenia Góralskiej przez jej najbliższe towarzystwo, z którym spotykała się na co dzień. Wymagało to jednak dodatkowego werbunku osób z grona jej znajomych. Postanowili zwerbować por. Bernarda Kunickiego, który przyjaźnił się z mężem Góralskiej. Miał być zwerbowany na zasadzie tzw. uczuć patriotycznych, czyli że donosił z „pobudek patriotycznych”, i za te informacje nie płacono donosicielowi. Dodajmy, że „patriotycznym donosicielem” był także zwerbowany przez Sowietów tow. W. Jaruzelski, ps. „Wolski”.

Kolejnego kandydata do werbunku, przedwojennego podoficera KOP por. Marcina Skwarczyńskiego postanowili zaszantażować. Wiedzieli, że jego żona była Niemką, a ponadto miał na utrzymaniu sześćoro dzieci i zależało mu na dalszej służbie w wojsku. Nie przewidywali trudności z werbunkiem. Natomiast lekarza pułku lotniczego por. Jana Maja chcieli sterroryzować informacjami, iż wiedzą, że ten krytycznie wypowiadał się na temat sowieckiego sprzętu lotniczego i samolotów bojowych. Miał twierdzić, że piloci pozabijają się na tych sowieckich wrakach. Porucznika Maja zamierzali więc zwerbować na podstawie tzw. kompromatałów. Byli przekonani, że też szybko pójdzie na współpracę. W podobny sposób chcieli pozyskać innych znajomych Góralskiej. Do współpracy wciągnęli RKU w Elblągu oraz Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (UBP). Dodatkowo zastraszyli brata Góralskiej mieszkającego w Warszawie. W tym celu podjęli współpracę ze stołecznym UBP. Na ich wniosek mężowi Góralskiej wstrzymano prawo do odbywania lotów. Wcześniej, tuż po powrocie do kraju w 1947 r., funkcjonariusze Departamentu V MBP aresztowali rodziców Góralskiej.

Zachowanie Kiszczaka w tej sprawie było wyjątkowo obrzydliwe. Opowiadał, iż Góralska, próbując zatuszować sprawę, podjęła próby dotarcia do oficera Informacji Wojskowej z 5. pułku lotnictwa szturmowego celem złożenia

propozycji świadczenia usług seksualnych. „Szczegóły na ten temat wie Oficer Informacji II Oddziału GZI WP por. Kiszczak przebywający obecnie na letnim zgrupowaniu jednostek lotniczych WP”. To była kolejna sprawa z udziałem Kiszczaka, od początku do końca sfingowana. Wspólnie z kpt. Ostrowskim na siłę szukali ofiar. Wreszcie któryś z przełożonych przerwał ten niecny proceder: „Oddział II GZI WP sprawę Góralskiej zdejmuję z kontroli” — padło polecenie. Nawet płk Krzemień musiał przyznać, że była ona szyta grubymi nićmi, czemu dał wyraz w piśmie do szefa OZI nr 9 ppłk. Lewandowskiego, stwierdzając: „Nie akceptuję założenia przez Was Aktu Rozpracowania Pojedynczego na Góralską Urszulę, żonę ppor. Grymuza Mariana, pełniącego służbę w 5-tym Pułku Lotnictwa Szturmowego”. Ta ubecka operacja ukazuje Kiszczaka w bardzo niekorzystnym świetle, gotowego do uczestniczenia w każdej brudnej robocie, nawet najpodlejszej⁷⁶.

Kiedy komuniści wyciszali sprawę zamojsko-lubelską, Oddział II Kiszczaka już miał nowe zadania. Właśnie zaczął rozpracowywać organizację podziemną POD na terenie Lublina oraz płk. Stanisława Paszkiewicza, którego próbowano wmontować w trwające śledztwo płk. Franciszka Skibińskiego i połączyć ze słynną sprawą TUN — skrót od nazwisk głównych oskarżonych: gen. Tatara, płk. Utnika i płk. Nowickiego. Pamiętamy tę trójkę przedwojennych oficerów kolaborujących z płk. Kuropieską na terenie Londynu. Kolejną z podjętych operacji przez Oddział II była sprawa pod kryptonimem „Medycy” o zabarwieniu „Podziemna Organizacja”. To oznaczało, że dotyczyła członków podziemia niepodległościowego. W tym przypadku chodziło o kadrę zawodową i pracowników cywilnych z Rejonowego Szpitala Wojskowego w Lublinie: mjr. Płowczyka, kpt. Lipińskiego, kpt. Kasperka, por. Hubli, por. Sztrumffa oraz pracownice cywilne wojska — Błażejewską i Zielińską. Nie udało mi się ustalić ich późniejszych losów.

Równolegle Oddział II Kiszczaka prowadził operację pod kryptonimem „Martwe dusze”. W pierwszej kolejności rozpracowaniu zostało poddane małżeństwo Krystyny i Janusza Witulskich, których podejrzewano o powiązania

z podziemiem niepodległościowym. Sprawę Witulskich próbowano także połączyć z przebiegiem śledztwa gen. Franciszka Hermana, prowadzonego w ramach wspomnianej sprawy TUN. Małżeństwo rozpracowywał agent o tajemniczym pseudonimie „13 Piątek” i albo on był pechowy, albo to jego ofiary miały pecha, że trafiły na niego. Pod jakże znamionym kryptonimem „Zdegenerowani” Oddział II Kiszczaka rozpracowywał z kolei aresztowanych (imiona nieznane): Czerwińskiego, Radlińskiego, Kłoca, Wydrę, Ciesielskiego, Łaza, Szarona. Nie podano żadnych dodatkowych informacji na ten temat. Podobnie było w wypadku osób aresztowanych na terenie portu Marynarki Wojennej w Oksywiu: Germana, Konrada, Malinowskiego, Kwapiszewskiego i Kinczaka, rozpracowywanych przez agenta o pseudonimie „Skarbnica”. Nazwisk ludzi zatrzymanych i aresztowanych w aktach spraw prowadzonych przez Oddział II Kiszczaka zachowały się dziesiątki. Pod kryptonimem „Przestraszeni” oddział II rozpracowywał m.in. grupę kadry zawodowej z 18. DP z Orzysza. Spustoszenie w dywizji czynił TW „Zygmunt”. Wkrótce Kiszczak trafił tu w charakterze szefa Wydziału Informacji 18. DP. Analogiczną grupę Oddział II Kiszczaka miał na rozkładzie w 16. Dywizji Piechoty. Akcji tej nadano kryptonim „Bandyci”; aresztowano mjr. Rotkiela oraz sześciu kapitanów i dwóch pracowników cywilnych wojska. Zwracam uwagę na kryptonimy operacji podejmowanych przez Oddział II Kiszczaka: „Martwe dusze”, „Warchlaki”, „Bandyci”, „Przestraszeni”, „Zdegenerowani” — te pogardliwe określenia oddają stosunek oprawców wojskowych do przyszłych ofiar, jeszcze zanim wydano na nie wyrok. W istocie wystarczył pojedynczy donos jakiegoś domorosłego agenta, by chłopcy z Centrali ruszali w teren, wspierając miejscowych specjalistów od mokrej roboty. Było im obojętne, czy to środowisko wojskowe, czy cywilne, istotne były tylko przyszłe ofiary. Tak jak chociażby w wypadku rozpracowywania przez Oddział II repatriantów z Francji, Belgii, Westfalii, Jugosławii czy Litwy. Po prostu rzucali się na niewinnych ludzi, nie mając pojęcia o specyfice tych środowisk. Po czym zajmowali się zupełnie innymi sprawami.

Tak było m.in. z zaangażowaniem Oddziału II Kiszczaka w walkę z tzw. odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym. Oznaczało to poszukiwanie ofiar sugerowanych przez kierownictwo GZI, istniejących jedynie w umysłach przełożonych. Należało je wytropić i dopasować do kolejnej wyimaginowanej sprawy. I takowe znajdowano. Aresztowany gen. Adam Uziembło tak to ujął: „Płk Antoni Skulbaszewski (zastępca szefa GZI) wykoncypował sobie, że poprzez tych oficerów (przedwojennych) chcieliśmy (z Kuropieską) doprowadzić do spisku, którego ostatecznym celem byłoby obalenie władzy ludowej [...]. Nie udało się nam to ze względu na fakt, że Główny Zarząd Informacji WP w porę zadziałał i unicestwił nasze knowania. Moja rola miała teraz polegać na tym, iż miałem się przyznać do wszystkiego, co dotyczyło spisku, szczegółowo go opisać, etapy jego rozwoju, ludzi z nim związanych i wtedy — co miał mi gwarantować — miałem zostać zwolniony”. Uziembłę przesłuchiwało w sumie 29 oprawców przez dwa lata⁷⁷.

Niekiedy Oddział II podejmował doraźne zlecenia Centrali, tzw. sezonowe, krótkoterminowe, jak chociażby w przypadku autochtonów służących w wojsku ludowym. Doliczono się takich 1500, a że byli do tej pory poza głównym nurtem zainteresowań operacyjnych GZI, więc należało to szybko zmienić. Rozpoczęło się polowanie, zwłaszcza na żołnierzy pochodzenia ukraińskiego. W kwietniu 1951 r. na terenie OZI nr 4 oficerowie Oddziału II wspomogli miejscowe siły z garnizonu poznańskiego w rozpracowywaniu grupy żołnierzy służby zasadniczej, rzekomo zrzeszonych w organizacji pod kryptonimem „Orlęta”. Równoległe Oddział II rozpracowywał grupę 15 oficerów z 215. pułku piechoty 5. DP, których podejrzewano o kontakty z podziemiem niepodległościowym. Na drugim biegunie zainteresowań operacyjnych oddziału Kiszczaka znalazł się kpt. Podraza, członek WiN, w dodatku z II Korpusu Piechoty PSZ. To już była poważniejsza sprawa. Stąd próbowano na siłę włączyć go do którejś z toczących się spraw sądowych. Ambicją szefostwa GZI było, by Podrazę włączyć do sprawy TUN. Główne siły oddziału Kiszczaka zostały ukierunkowane na wspieranie toczących się w ramach tego procesu licznych śledztw. Oddział II

proceedził cztery rozpracowania mające związek z tym procesem. Według danych za rok 1950 tylko ze Sztabu Generalnego WP aresztowano w tej sprawie 34 oficerów i 18 z Oddziału II (Wywiadu); z Akademii Sztabu Generalnego kolejnych 27; z Dowództwa Wojsk Lądowych 14 oficerów; z Głównego Kwatermistrzostwa 5 oficerów; z Departamentu MON kolejnych 4; z Dowództwa Wojsk Lotniczych 8 oficerów oraz 18 tzw. innych. To nie był koniec tego sfingowanego obłędu zainicjowanego przez GZI MON. Oprawcy ruszyli w teren i oto skutki; z Marynarki Wojennej aresztowano 24 oficerów; z Okręgu Wojskowego nr I dalszych 13; z Okręgu Wojskowego nr II kolejnych 23; z Okręgu Wojskowego nr IV 9 oficerów i 1 oficera z Okręgu Wojskowego nr V. A wszystko w imię „czujności rewolucyjnej i walki klas”.

W tropieniu tak wyjątkowych „wrogów ludu” nie mogło zabraknąć kpt. Kiszczaka. Udzielając odpowiedzi na pisma słaane z Oddziału II Sztabu Generalnego, tak raportował: „Ppor. Grochowski Stefan, s. Anastazego, ur. 30.07.1912 r., w naszych materiałach nie notowany. Za zgodność: St. Oficer Informacji I Wydz. II Oddz. GZI MON Kiszczak kpt.” Wymieniony przez Kiszczaka porucznik mógł mówić o dużym szczęściu, że nie był notowany w archiwach Informacji Wojskowej, inaczej jego los zostałby przypieczętowany jak tysięcy innych, którzy wpadli w ręce bezpieki wojskowej. Takich jak np.: „Ppor. Mozdzer Franciszek, s. Izydora, ur. 24.10.1903 r., w naszych materiałach nie notowany. Notowany natomiast chor. Mozdzen (imię nam nie znane), wiek około 46 lat. Wzrost średni, łysawy blondyn, nosi binokle. Został wysłany przez 2-gi Korpus na robotę wywiadowczo-dyweryjną do kraju. Wyjechał na fałszywe nazwisko i dokumenty. W 2-gim Korpusie pełnił obowiązki rusznikarza w kompanii warsztatowej 3-tej DSK. Stopień wiarygodności nie sprawdzony. Bliższych danych brak”.

W tym samym czasie Oddział II rozpracowywał także księży kapelanów, m.in. ppłk. Mroza i mjr. Węgrzyna, tzw. księży patriotów Przy okazji na terenie Łodzi majorów Zaliwskiego i Bortnowskiego podejrzewanych o kontakty z podziemiem niepodległościowym.

Ucząc się bandyckiego rzemiosła od przedstawicieli z NKWD i „Smiersza”, i to na najwyższym szczeblu, bo w samej Centrali, Kiszczak znalazł się w gronie ojców założycieli późniejszej peerelowskiej bezpieki wojskowej. Był jednym z pierwszych 200 Polaków, jakich przyjęli w 1945 r.⁷⁸

5. Szef dywizyjnej bezpieki wojskowej

Ramię w ramię z oprawcami

Oficerowie służący w Instytucjach Centralnych MON, a taką był przecież Główny Zarząd Informacji WP, wiedzieli, że jeżeli zechcą robić karierę w wojsku, to w którymś momencie służby będą musieli pożegnać się ze stolicą i ruszyć na prowincję, by zaliczyć służbę w jednostkach bojowych w tzw. linii. Jeżeli ten etap służby przełożeni ocenili pozytywnie, powrót do Centrali był gwarantowany, i to na znacznie wyższe stanowisko. Takie propozycje przełożeni składali zazwyczaj oficerom perspektywicznym, przyszłym kandydatom do wyższych i znaczących stanowisk. Widocznie przełożeni Kiszczaka wiązali z nim duże nadzieje i mieli do niego zaufanie, w innym wypadku nie zostałby szefem Wydziału Informacji 18. DP. To było duże wyróżnienie, zważywszy na fakt, że kilka lat wcześniej był jedynie pomocnikiem oficera Informacji, bez stopnia oficerskiego. Oddanie sprawie bezpieczeństwa dokumentował każdego kolejnego dnia, miesiąca i roku służby, a w czasie krwawej operacji zamojsko-lubelskiej osiągnął wyżyny zaangażowania. A oto co sam Kiszczak miał do powiedzenia w tej sprawie: „Zdezorientowany, czując, że uczestniczę w niedobrych sprawach, postanowiłem odsunąć się, poprosiłem więc o przeniesienie poza Warszawę, co mogło wówczas oznaczać rezygnację z możliwości kariery i awansu [...]”. I tu najzabawniejszy fragment z tej zakłamaney wypowiedzi: „Ale wkrótce okazało się, że tam gdzie się znalazłem, w Ełku, również znaleziono oficerów powiązanych z konspiracją w wojsku”. Zwracam uwagę na określenie „znaleziono oficerów”. Tymczasem nie kto inny jak właśnie Kiszczak ich znajdzie, po czym wyda w ręce śledczych i prokuratorów i będzie szukał kolejnych⁷⁹.

W tym samym czasie tysiące członków antykomunistycznego podziemia zbrojnego wciąż katowano i skrycie mordowano. Nocą oprawcy wrzucali ich

ciała do cmentarnych jam, zasypywali doły i porzucali te miejsca, jeszcze inni poszli na długie lata do więzienia. Kiszczak wtedy dopiero nabierał rozpędu w drodze po kolejne zaszczyty. We wniosku o mianowanie do stopnia kapitana szef Oddziału II GZI płk Krzemień tak scharakteryzował swojego bezpośredniego podwładnego: „Por. Kiszczak na zajmowanym stanowisku wykazał się jako zdolny, sumienny i pracowity oficer. Inteligentny, spokojny i zrównoważony. Posiada inicjatywę i jest ambitny. Pracuje nad podniesieniem wiedzy ogólnej i politycznej. Wartość moralna duża. Całkowicie zasługuje na awans do stopnia kapitana”.

W lipcu 1949 r. Kiszczak został kapitanem bezpieczeństwa wojskowego, mimo że nie ukończył żadnej szkoły oficerskiej. Był jednak tak zaangażowany w ściganie „wrogów ludu”, że przełożonym to zupełnie nie przeszkadzało. Sowietom nie o takie kwalifikacje jednak chodziło. Walenie nogą od krzesła po głowie przesłuchiwanego czy też skakanie po nim buciorami było wyżej premiowane niż znajomość regulaminów wojskowych.

Nowe stanowisko służbowe w Ełku, przez które przewinęła się wcześniej plejada sowieckich enkawudzistów, m.in. mjr Kononienko i por. Tryszpiot, kpt. Kiszczak objął 1 czerwca 1951 r. Zdający obowiązki szefa Wydziału Informacji 18. DP kpt. Chmielewski poinformował go, iż na obiektach dywizyjnych znajdowało się: „58 byłych członków podziemia reakcyjnego”, z tego 47 oficerów. Stan rozpracowania „bazy” zdający obowiązki uznał za niezadowalający. Kapitan Chmielewski pozostawił swemu następcy w spadku 16 tajnych informatorów, którzy byli potrzebni do bezpośredniej obsługi wydziału, a na bieżąco rozpracowywali owych nieszczęśników. Wkrótce okazało się, że najbardziej „zabagnione reakcją” były dywizyjne pułki piechoty 57., 62. i 65. Z chwilą objęcia nowego stanowiska Kiszczak stawał się dla tego typu „reakcjonistów” panem życia i śmierci. Podlegało mu tysiące żołnierzy 18. DP rozrzuconych w szeregu garnizonów po całym regionie warmińsko-mazurskim. Sam osiadł w Ełku, gdzie mieściło się dowództwo i sztab dywizji. Takich związków taktycznych, jak wspomniana dywizja, było wówczas w Polsce

kilkadziesiąt. Był więc jednym z kilkudziesięciu szefów Wydziałów Informacji Wojskowej w blisko 400-tysięcznej armii. Wyszedł z cienia służby w Centrali i miał na skinienie bezpośrednich podwładnych w wydziale oraz oficerów Informacji Wojskowej w każdym pułku i samodzielnych oddziałach. Dysponował też podręcznym aresztem, gdzie było można spokojnie osadzić przynajmniej 10 zatrzymanych. Stał się groźny⁸⁰.

Nagłe przejście kpt. Kiszczaka do 18. DP mogło mieć też bezpośredni związek z wcześniejszymi wydarzeniami w dywizji. Otóż w czerwcu 1950 r. przybył do Orzysza marsz. Konstanty Rokossowski, który na nocleg zatrzymał się w willi sowieckiego gen. Jana Rotkiewicza. Na godzinę przed przybyciem „marszałka dwóch narodów” pojawił się na miejscu szef Okręgowego Zarządu Informacji (OZI) nr 1 ppłk Szerszeń. Poleciał szefowi Wydziału Informacji 18. DP wybrać najlepszych żołnierzy do ochrony wspomnianej willi. W pośpiechu wystawiono więc cztery zamaskowane patrole. Wśród żołnierzy ochrony znalazł się szer. Tadeusz Ogorzelski, któremu przypisano wrogie nastawienie do marszałka. Według donosu TW „Pliszki” szer. Ogorzelski: „Wyrażał chęć użycia broni w kierunku Marszałka i jedynie obawa przed schwytaniem i konsekwencjami wstrzymała go od aktu terroru”.

Ta informacja wstrząsnęła dywizyjną bezpieką. Szybko wyjaśniono, kto był odpowiedzialny za dopuszczenie takiego „reakcjonisty” w najbliższe otoczenie marszałka. Dowódca dywizyjnej bezpieki został ukarany dyscyplinarnie przez szefa GZI MON. Na zajmowanym stanowisku przetrwał jeszcze kilka miesięcy. Główny winowajca całego zamieszania szer. Ogorzelski został aresztowany. Od początku sprawę tę nadzorował z ramienia Centrali szef Oddziału II GZI płk I. Krzemień. Stąd, gdy nadarzyła się stosowna okazja, skierował na stanowisko szefa Wydziału Informacji 18. DP bezpośredniego podwładnego, kpt. Czesława Kiszczaka⁸¹.

Jeszcze Kiszczak nie zdążył się dobrze wdrożyć na nowym stanowisku, a rozpoczęło się kolejne szaleństwo związane z tropieniem „wrogów ludu”. Zaczęły obowiązywać założenia operacyjne ujęte (pisownia oryginalna)

w „Ramowym planie agenturalno-operacyjnych przedsięwzięć zmierzających do rozpracowania członków dywersyjno-szpiegowskiej organizacji istniejącej na terenie okręgów wojskowych na okres wrzesień–grudzień 1951 r.”, który zatwierdził szef GZI MON płk Dymitr Wozniesiński. Faktycznym autorem planu był szef Oddziału II płk Ignacy Krzemień. We „Wnioskach w przedmiocie dalszego rozpracowywania pozostałości dywersyjno-wywiadowczej organizacji w Wojsku Polskim” twierdził (pisownia oryginalna): „Podziemna organizacja w wojsku ukształtowała się ostatecznie w 1946 r. Od tego momentu działalność jej idzie w dwóch zasadniczych kierunkach: spisek i wywiad”. I dodawał: „Całością dywersyjno-wywiadowczej działalności do wiosny 1950 r. kieruje generalska grupa zdrajców: Kirchmayer, Herman, Mossor, Kuropieska. Od 1948 r. do tej grupy dochodzi Cepa”. Taki był początek kolejnego oblędu, w jaki popadli oprawcy z безпеki wojskowej i cywilnej. W ściganiu wyimaginowanych „reakcjonistów” nie mieli konkurencji. Byli przy tym bezkarni. Krzemień nakazywał (pisownia oryginalna): „Rozpracowanie dywersyjno-szpiegowskich komórek na szczeblu OW powierzyć OZI, kontrolę i okazanie praktycznej pomocy w rozpracowaniu Oddziałowi II GZI MON. W związku z czym do właściwych OZI przekazać: a) wykazy osób pełniących służbę obecnie i zdemobilizowanych, zamieszkałych na terenie okręgu, obciążających zeznaniami aresztowanych członków konspiracji; b) wszystkie materiały śledztwa odnośnie tych osób w postaci szczegółowych informacji. Zlecić OZI wzięcie w aktywne agenturalne rozpracowanie wszystkich członków dywersyjno-szpiegowskiej organizacji na terenie okręgu”. Kiszczak musiał to zadanie potraktować priorytetowo⁸². Niestety, poza wspomnianym pismem Krzemienia do podwładnych nic więcej nie zachowało się w tej sprawie.

O skali i zakresie zadań służbowych podejmowanych przez Kiszczaka na nowym stanowisku, świadczy wykaz stałych dokumentów operacyjnych prowadzonych na szczeblu Wydziału Informacji. W sumie to 27 pozycji, tysiące stron paszkwili, sprawozdań okresowych, zestawień statystycznych, w których odnotowywano „winy” przypisywane myślącym inaczej niż ich oprawcy. Gdyby

te rejestry zbrodni zostały zachowane po dziś dzień, historia Polski po 1989 r. — w co głęboko wierzę — wyglądałaby zupełnie inaczej. W tym konkretnym przypadku dysponowalibyśmy tysiącami dokumentów operacyjnych z podpisami Kiszczaka, z których wynikało, ile bólu i cierpień zadał polskim patriotom. Nie mógłby na starość próbować uchodzić za ojca „polskiej demokracji”. Możliwe, że nie byłoby też w kraju reaktywacji nurtów postkomunistycznych, a na salonach III RP nie brylowaliby dawni członkowie władz PZPR⁸³.

Kapitan Kiszczak bardzo szybko rzucił się w wir pracy w Ełku. Niecały miesiąc po objęciu obowiązków słał już pierwsze meldunki o ujawnionych byłych żołnierzach Armii Krajowej, którzy służyli w 18. DP. W piśmie do szefa OZI nr 1 ppłk. Jerzego Szerszenia czytamy: „W załączeniu przesyłam informacje o nastrojach w związku z akcją ujawniania AK-owców na terenie 18 D.P. Załącznik na 2-ch arkuszach”. Kiszczak informuje w nich, iż po ogłoszeniu treści rozkazu dowódcy Okręgu Wojskowego nr 1 w sprawie ujawnionych żołnierzy AK ustalił, że: „W większości wypadków ogół wyraża zdziwienie, iż za tak poważne przestępstwo (jak przynależność do AK — L.K.) Dowództwo O.W.-1 wymierza tak małe kary”. W dalszej części pisma przytaczał pozyskane od tajnej agentury wypowiedzi, jego zdaniem wrogie: „Tajny informator »Srebrzyński« z 57. pp. podaje, że w czasie dyskusji prowadzonej na ten temat por. Bestecki — figurant A.R.P. o zabarwieniu »Szpieg« wypowiedział się: »Co oni teraz karzą za przynależność do »AK«, przecież była amnestia dla wszystkich, m.in. i dla członków »AK«, to nie jest słuszne postępowanie, a zresztą oni, co sami chcą, to robią». W piśmie zwraca uwagę ustawiczne branie przez Kiszczaka w cudzysłów nazwy „AK” — był to dla niego najwyraźniej byt wyimaginowany. Kiszczak dodatkowo ubolewał, iż: „Do ujawnionego w rozkazie D-cy O.W. st. ogniomistrza Dołowy pozostali »Ak-owcy« odnoszą się z pewnym szacunkiem i zaufaniem, o czym może świadczyć fakt: por. Utrata Józef fig. A.R.P. o zabarwieniu »Wrogi Element« był członkiem »AK« w rozmowie z wymienionym powiedział: Ja nigdy bym nie dał

wiary, że pan był w „AK” i uważałem pana za dużego demokratę — a tu jest całkiem inaczej i głęboko się pomyliłem. Pan się dobrze urządził, tylko musiał pana ktoś wsypać z kolegów będących razem z panem w „AK”. Na koniec niniejszego meldunku Kiszczak obwieścił akurat to, co chcieliby usłyszeć przełożeni z GZI. Oto fragment: „Inni znowu ganili i potępiali takie postępowanie żołnierzy — Polaków (w domyśle AK — L.K.), nazywając ich wrogami Polski i obecnej rzeczywistości. St. ogniomistrz Dołowy, który został ujawniony, mówi, że teraz dopiero ma czyste sumienie, i nie potrzebuje się stale kryć i chować ze słowami przed wszystkimi”. Kilkadziesiąt lat później Kiszczak te sprawy będzie jeszcze inaczej przedstawiał. Nie widać końca krętactw i manipulacji przeszłością. Zachowuje się tak jak guru establishmentu mundurowego gen. Wojciech Jaruzelski, którego argumenty i tłumaczenia można streścić jednym zdaniem: „To nie ja, to oni”. Kiszczak podąża w tym samym kierunku⁸⁴.

22 lipca 1951 r. Kiszczak ponownie raportował do ppłk. Szerszenia, donosząc (pisownia oryginalna): „Na poszczególnych obiektach ujawnieniu podlegało 14 byłych akowców. Liczba ta została zatwierdzona przez O.Z.I. Nr 1. Odnośnie w.w. otrzymano wytyczne za Nr C-701-11-51 z dnia 4.05.51 r. Od maja b.r. dokoptowano 4-ch byłych akowców, których ustalono w między czasie. Ogółem ujawnieniu podlegało 18 akowców. Sprawa ujawnienia na dzień dzisiejszy na obiektach 18 D.P. przedstawia się w rozbiciu personalnym następująco”. I w tym miejscu Kiszczak podaje rozmieszczenie byłych żołnierzy Armii Krajowej w podległych mu pułkach i batalionach oraz samodzielnych oddziałach i pododdziałach dywizyjnych, co dotyczyło m.in.: st. ogniomistrza Jana Dołowego, por. Józefa Makiela, ogniomistrza Stanisława Gajka, por. Kazimierza Kosnego, por. Stanisława Czerwińskiego chor. Mieczysława Filipiuka, ppor. Mariana Zarzeckiego, chor. Stefana Lisieckiego i wielu innych. Oto próbka procedury postępowania Kiszczaka wobec ujawnionego żołnierza Armii Krajowej (pisownia oryginalna): „St. sierż. Jasiński z 25 Szkolnego Batalionu Samochodowego w czasie ujawnienia go do stawianych zarzutów nie przyznał

się. Materiały, jakie posiadamy na w. w. świadczą dobitnie o jego przynależności do Z.W.Z. później do AK. Zgodnie z poleceniem szefa O.Z.I. Nr.1 przesłano materiały na w. w. do O.Z.I. Nr. 1 z wnioskiem o usunięcie go z szeregów W.P.”

Warto zwrócić uwagę, że działo się to sześć lat po zakończonej wojnie. Ubekom wojskowym i cywilnym nie wystarczyły masowe czystki z drugiej połowy lat 40., kiedy to niemal w pień wycięli młodzież z Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych, kończąc na pojedynczych oddziałach leśnych. Stąd tropili dalej. Kiszczak był jednym z nich. Pamiętamy, że zgłaszając się do służby w bezpiece wojskowej, obiecał szefowi GZI WP, iż: „w sposób jak najbardziej wydatni będzie zwalczał wrogi element”. I słowa dotrzymał.

Celując w TUN

Kiszczak prowadził też własne śledztwa wykraczające daleko poza granice podległych mu garnizonów wojskowych rozrzuconych po Warmii i Mazurach. Tak było m.in. w sprawie byłego żołnierza AK kpt. Józefa Łukasika, który, jak informował przełożonych: „W okresie okupacji początkowo był dowódcą kompanii Z.W.Z. w Solcu woj. kieleckie, następnie oficerem wyszkoleniowym Z.W.Z. A.K. również w Solcu, a pod koniec okupacji komendantem podobwodu A.K.-Iłża. Łukasik posiadał pseudonim »Jordan«, a podobwód, którego był komendantem, miał kryptonim »Celina« vel »Dolina«”.

W lipcu 1951 r. kpt. Łukasik pełnił służbę w 57. pułku piechoty i był rozpracowywany jako figurant ARP. W toku rozpracowywania agentura dywizyjna doniosła Kiszczakowi, że w okresie okupacji komunistyczna Armia Ludowa wydała wyrok śmierci na kpt. Łukasika. To widocznie zachęciło go do działania, zwietrzył jakąś większą aferę polityczną, gdyż od razu zaczął prowadzić korespondencję służbową m.in. z szefem Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) ze Starachowic i z szefem PUBP z Zielonej Góry, Maksymilianem Porą, byłym członkiem Al., ps. „Przelot”. Kiszczak zamierzał rozszerzyć śledztwo również na braci kpt. Łukasika: Adama,

Wacława i Wiktora. W związku z czym poprosił szefa OZI nr 1 ppłk. Szerszenia, by ten przesłuchał wspomnianego szefa PUBP z Zielonej Góry na tę okoliczność. Wśród proponowanych pytań Kiszczak zalecał następujące: „Za co figurant miał wydane wyroki śmierci przez A.L. oraz kto jeszcze z członków A.L. zna działalność figuranta? Czy Pora Maksymilian zna członków A.K. z kieleckiego, którzy obecnie są w wojsku i co można o nich powiedzieć?”. Widać, że szef Wydziału Informacji 18. DP podchwycił trop i zamierzał dzięki tej sprawie wypłynąć na szersze wody. Wielu podobnie jak Kiszczak marzyło wówczas, by podpiąć się z jakąś własną sprawą operacyjną pod procesy jak ten w sprawie TUN, bo gwarantowało to awans.

Sprawa, której podjął się Kiszczak, wyglądała poważnie, więc prośba została spełniona. Szef PUBP z Zielonej Góry Maksymilian Pora został przesłuchany — o czym poinformował Kiszczaka ppłk Szerszeń w piśmie z 10.01.1952 r. Dodatkowo załączając protokół przesłuchania, którego niestety nie odnalazłem w archiwach IPN. Nieznany jest mi też ostateczny los kpt. Łukasika⁸⁵.

Kiedy analizowałem ubecką dokumentację operacyjną 18. DP, związaną z poszukiwaniem byłych żołnierzy Armii Krajowej i podpisaną przez Kiszczaka, miałem nieodparte wrażenie, że w Ełku 26-letni kapitan działał niczym w amoku. Trudno uwierzyć, że można było jednocześnie prowadzić tak wiele spraw, i to w ciągu pierwszych dwóch miesięcy służby. Potwierdziło się to, co zostało ujęte w opinii służbowej Kiszczaka w związku z pierwszym awansem oficerskim: „Z uwagi na swoją wyjątkową pracowitość i osiągnięcia w pracy zasługuje w pełni na stopień oficerski porucznika”. Faktycznie, ślady tej wyjątkowej pracowitości odnajdujemy w zestawieniu sumarycznym przesłanym do szefa GZI MON płk. Wozniesińskiego z 13 sierpnia 1951 r., które dotyczyło: „Rezultatów akcji ujawniania AK-owców w jednostkach podległych operacyjnie Okręgowemu Zarządowi Informacji nr 1”. Z tego pisma wynikało, iż kpt. Kiszczak uplasował się na drugim miejscu w okręgu, tuż za szefem Wydziału Informacji 3. DP, który ujawnił 15 AK-owców (Kiszczak 14), pozostawiając w tyle inne dywizje, brygady i garnizony okręgowe⁸⁶.

W czerwcu 1951 r. Kiszczak w kolejnym piśmie do ppłk. Szerszenia donosił: „W załączeniu przesyłam protokoły przesłuchań nieujawnionych akowców celem operacyjnego wykorzystania. Przy protokole sierż. Jasińskiego przesyłam informacje z całości materiałów z wnioskiem o demobilizację. Odnośnie Jasińskiego w najbliższych dniach zostaną przesłane dalsze protokoły stwierdzające jego przynależność do AK”. I dodawał: „W trakcie przesłuchania Chromowskiego odniosłem wrażenie, iż nie należał do A.K. Po wykorzystaniu proszę o zwrot protokołu Jasińskiego”. To dowodzi, że Kiszczak również osobiście przesłuchiwał prześladowanych żołnierzy AK. Jak uwłaczające i poniżające były takie czynności, pokazują m.in. protokoły z przesłuchań prowadzonych przez kpt. Edwarda Poradkę, przyjaciela Kiszczaka. W archiwach zachowało się ich całkiem sporo, m.in. z przesłuchania z lipca 1951 r. podejrzanego st. sierż. Kazimierza Sokołowskiego, dowódcy plutonu 1. batalionu budowlanego, przedwojennego kaprała 12. pułku ułanów, żołnierza AK, ps. „Słomkowski”, czy też kpt. Jerzego Albertina, który „świadomie zataił przynależność do AK”. Na protokoły przesłuchań z udziałem Kiszczaka nie natrafiłem, bo podwładni zdążyli wyczyścić i te zbiory archiwalne. O dalszym losie st. sierż. Sokołowskiego ostatecznie przesądzić miał szef OZI ppłk Szerszeń.

W kolejnym piśmie do ppłk. Szerszenia Kiszczak donosił (pisownia oryginalna): „W załączeniu przesyłam dwa protokoły o charakterze podejrzanych dotychczas nieujawnionych byłych członków AK, figurantów T.K.O. chor. Filipowicza Mieczysława i sierż. Piotrowicza Zygmunta. Jednocześnie przesyłam celem zatwierdzenia raport i plan werbunku chor. »F«, odnośnie którego proszę o spowodowanie jedynie dyscyplinarnego ukarania przez dowódcę OW. nr 1”. Kiszczak zamierzał zwerbować Filipowicza i zrobić z niego tajnego informatora, licząc, że ten będzie mu donosił na kolejnych nieujawnionych żołnierzy AK, stąd prośba o łaskawość. Tak łamano ludzkie charaktery: szantażem, groźbami, małymi obietnicami. Złamani ludzie na zawsze pozostawali cieniami samych siebie. Przełożeni sowieccy byli

wymagający i konsekwentni, „wrogom ludu” nie odpuszczali. Kiszczak czynił podobnie, po sam kres PRL-u⁸⁷.

Kapitan Kiszczak próbował zaistnieć za wszelką cenę na centralnej arenie ogólnopolskich śledztw i procesów. Celował w TUN. Wiele robił, by ze składu personalnego 18. DP wyłonić kandydatów, których można byłoby podłączyć do tego najgłośniejszego procesu w Polsce. A miał takich we własnych szeregach. W piśmie do szef OZI nr 1 z 14.11.1951 r. (sprawa nr 3209/50) napisał: „Proszę o przesłanie bliższych danych odnośnie przynależności i działalności w nielegalnej organizacji T.N.U. ppłk Piekło i ppłk Lewandowskiego z 18 DP. Konieczne potrzebnych do opracowania kombinacji operacyjnych i ewentualnych agenturalnych legend, dla uaktywnienia powyższych rozpracowań, które szczególnie w ostatnim okresie są mało aktywnie prowadzone”. Zwraca uwagę określenie T.N.U. (Tatar–Nowicki–Utnik) zamiast TUN (Tatar–Utnik–Nowicki), prawdopodobnie w tym czasie obowiązywało to pierwsze określenie.

A oto co gen. Kiszczak miał do powiedzenia w tej sprawie po latach: „Dość wcześnie zorientowałem się, że w sprawie »TUN« nie ma pełnej jasności. Byłem wtedy młodym oficerem i nie znałem całości materiałów śledczych, gdyż otoczono je najgłębszą tajemnicą, w wyizolowanej komórce organizacyjnej. Jednak ze znanych mi okrucich informacji nabrałem podejrzeń: sprawa była zbyt gładka, aby mogła być wiarygodną. Podejrzenia te niestety potwierdziły się”. I dodawał: „Wkrótce sprawa TUN dotarła również i tam”, czyli do Ełku. Po czym wymienia nazwiska oficerów zamieszanych w TUN z macierzystej 18. DP, w tym ppłk. Mieczysława Piekło i mjr. Władysława Rutybę, którzy byli rzekomo „powiązani z konspiracją w wojsku”. Na koniec przechodzi sam siebie: „Wszystkich ich bardzo dobrze znałem, utrzymywaliśmy stosunki towarzyskie” — czytamy w megalomańskich wspomnieniach generała. Przełożeni doceniali inicjatywy i osiągnięcia Kiszczaka w ściganiu i osaczaniu „wrogów ludu”.

W ósmą rocznicę powstania Organów Informacji WP kpt. Kiszczak znalazł się w gronie 60 czekistów wyróżnionych premią w wysokości 500 zł, niższe

premie, po 200 zł, otrzymało 9 innych. Sowieccy przełożeni dbali o polskich janczarów. Ustanowili dla nich również odznakę „Sprawny do Pracy i Obrony”. Co w podtekście mogło oznaczać: „Sprawny do bicia i łamania kości aresztowanym”⁸⁸.

Wróćmy jednak do dokonań operacyjnych naszego bohatera. Jako szef dywizyjnej bezpieki wojskowej Kiszczak osobiście nadzorował prowadzenie i uzupełnianie teczek personalnych dotyczących zarówno przełożonych, jak i najważniejszych podwładnych. Teczki te były niczym innym, jak zbiorem informacji pozyskanych z inwigilacji. (Inne prowadzili i uzupełniali bezpośredni podwładni Kiszczaka). Na poziomie dywizyjnego Wydziału Informacji tecki takie mieli założone: dowódcy dywizji, zastępcy, dowódcy brygad, pułków, batalionów i samodzielnych oddziałów i pododdziałów oraz ich zastępcy. Takateczka podążała za każdym do końca służby wojskowej. Wędrowała od garnizonu do garnizonu. Grę teczkami bezpieka wojskowa prowadziła od zarania systemu komunistycznego w Polsce. Wrzucano do nich wszystko, co tylko mogło posłużyć do skompromitowania wystawionej ofiary. Teczki prowadzono z uwzględnieniem pełnej bazy tzw. wrogiego elementu, która obejmowała 22 pozycje typologii „wrogów ludu”. W ramach współpracy z MBP dzielono się tymi informacjami, począwszy od szczebli terenowych po Centralę. W zamian Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego rewanżowały się informacjami na temat osób rozpracowywanych przez podległą im agenturę. Powstałe w ten sposób tzw. memoranda o figurantach były precyzyjnie analizowane przez dawny macierzysty Oddział II GZI, gdzie Kiszczak stawiał pierwsze kroki. Po przeanalizowaniu zawartości teczki szef oddziału słał w teren pisemne wskazówki dla podwładnych dotyczące dalszego trybu postępowania wobec upatrzony ofiary. Wojskowy „z pochodzeniem obszarniczo-kapitalistyczno-kupieckim i kułackim” w dodatku „z rodowodem reakcyjno-sanacyjno-faszystowskim” nie miał prawa pozostać niezauważony przez organa Informacji Wojskowej. A gdy jeszcze służył wcześniej w „zbrojnych formacjach reakcyjnych w kraju lub na Zachodzie”, jego los był przesądzony. Nie dotyczyło

to jedynie takich osobników, jak chociażby gen. Wojciech Jaruzelski, który już w marcu 1946 r. został agentem Informacji Wojskowej, przyjmując pseudonim „Wolski”. Takim, gdy wykazywali się stosownymi donosami, darowano niesłuszne pochodzenie czy służbę we wrogich formacjach i mieli szansę na przetrwanie w szeregach wojska ludowego⁸⁹.

Na początku lat 50. pion Informacji 18. DP wytropił jeszcze inny „wrogi element” i to w zaprzyjaźnionych szeregach. Zajęli się szefem Wojskowego Sądu Rejonowego w Białymstoku mjr. Kazimierzem Mochtakiem, gdy ten odmówił dalszej współpracy agenturalnej. Sędziego próbowali złamać, nachodząc go w miejscu pracy, strasząc i szantażując. On jednak oświadczył, że od 1945 r. nie spotkał „żadnego wrogiego elementu”, dlatego nie kontaktował się z organami Informacji Wojskowej. Jedynymi wrogami ludu były „osoby na ławie oskarżonych”, które sądził. Taka odpowiedź nie zadowoliła bezpieki. Nie przywykli do odmowy, postanowili więc potraktować sędziego zgodnie z bolszewickimi regułami. Jeszcze raz przeanalizowano jego życiorys i okazało się, że (pisownia oryginalna): „Jest on osobnikiem wrogim naszemu ustrojowi wynikłym z pobytu jego przed 1939 r. oraz w okresie okupacji w środowisku sanacji”. Tyle tylko i aż tyle. Liczono, że to wystarczy. Sędzia jednak nie ustępował, był równie zacięty jak dywizyjni bezpieczniacy, którzy coraz bardziej go osaczali. On jednak nadal odmawiał współpracy. Sytuacja była patowa. W związku z czym kontynuowano szperanie w jego życiorysie (pisownia oryginalna): „Dokonano spec. sprawdzenia na mjr »M«, są pozytywne”. Czyli nie znaleziono żadnych dodatkowych haków. Co gorsza: „Drogą agenturalną nie ustalono również wrogich wypowiedzi. Jako szef sądu w stosunku do swoich podwładnych podchodzi literalnie, mało wymaga, cechuje go drobnomieszczański sposób postępowania w pracy służbowej”. Dywizyjni czekiści postanowili raz jeszcze przesłuchać mjr. „M”, jak zaznaczyli: „Na okoliczność życiorysu, w trakcie przesłuchania wyjaśnić dokładnie jego służbę przed 1939 r. i pobyt w Oflagu [...]. Na podstawie dokonanego przesłuchania w czasie spotkania wykazać mu, że przeszłością i postępowaniem obcy jest on

naszemu ustrojowi [...]. Materiały wykorzystać do uaktywnienia go w pracy z Organami Informacji MON. O ile okaże się, że mjr »M« nadal będzie postępował w sposób jak dotychczas, wystąpić z wnioskiem o wykluczenie go z sieci agenturalnej, jednocześnie występując o usunięcie go z wojskowej służby sprawiedliwości jako wrogi element”⁹⁰.

Ale ten właśnie sędzia wart był swoich prześladowców. W czasie służby w Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie dopuścił się nadużyć (nie wyjaśniono jakich). Zagrożony czmychnął do Białegostoku, by tu przeczekać najgorsze. I udało się. Wcześniej podjął współpracę agenturalną z bezpieką wojskową, gdyż liczył, że ta mu pomoże, i nie pomylił się. A kiedy sprawa ucichła, poczuł się na tyle silny, że nie zamierzał kontynuować dalszej współpracy. Ten przypadek to jeden z dowodów pacyfikowania przez organy Informacji Wojskowej również aparatu wymiaru sprawiedliwości. Wydawać by się mogło, że tu nie sięgali. A jednak nie bali się praktycznie nikogo. Kilka dekad później będzie podobnie. Dowiedzie tego gen. Kiszczak, manipulując procesami w sprawie Grzegorza Przemyka oraz ks. Jerzego Popiełuszki. Myślę, że to w latach 50. upewnił się, iż łamanie prawa w imieniu władzy nie jest bezprawiem.

Sowieci nie tylko nagradzali i hołubili młodych, polskich podopiecznych, ale dbali także o ich tężyznę fizyczną, uczyli nawet pływać. W trakcie tzw. próby pływackiej okazało się, że dwóch świetnie zapowiadających się czekistów — kapitanowie Kiszczak i Cimoszewicz — nie umiało pływać. Od razu więc trafili pod opiekuńcze skrzydła ppłk. Szalugina, który śledził czynione przez nich postępy. Organizowano też zawody strzeleckie w konkurencjach grupowych i indywidualnych. Jedną z form odreagowania stresującej służby były organizowane przez Centralę wspólne wycieczki krajoznawcze, najczęściej do pobliskich podwarszawskich dworków i pałacyków, z których wcześniej wyrzucono na bruk prawowitych właścicieli. Co bardziej opornych „burżujów” wysyłano w wagonach bydłowych do Kraju Rad, gdzie na Syberii zaprawiali się przy wycinie lasów. Każdego roku czekisci organizowali też wspólne wycieczki

do Poznania na słynne Międzynarodowe Targi. Przez dwa-trzy dni porównywali eksponowany dorobek radzieckiej i imperialistycznej myśli technicznej. Oficjalnie cenili wyżej tę wschodnią i rodzimą, rzecz jasna.

W stolicy również nie brak było rozrywek, korzystali na przykład ze wspólnego klubu oficerskiego, odwiedzali kina i zasobne biblioteki. A w okresie letnim wyjeżdżali na wspólne wczasy nad morze do Gdyni na turnusy dwu- i czterotygodniowe do resortowego ośrodka wypoczynkowego. Ich dzieci korzystały z resortowych ośrodków kolonijnych, gdzie wstęp miały tylko pociechy sowiecko-polskich czekistów. Gdy podupadali na zdrowiu, składali wizyty w tych samych lecznicach resortowych, dbali o zdrowie, zwłaszcza o zęby. (Podobnie czynili hitlerowcy, obsesyjnie dbający o formę).

Pewnego razu szef GZI wspaniałomyślnie polecił z zasobów Centrali wydać cztery złote monety pięciodolarowe, wcześniej najpewniej zrabowane ofiarom, za które w NBP uzyskali równowartość złota w blaszkach dentystycznych, a te posłużyły do poprawy uzębienia. Mieszkali w tym samych enklawach esbeckich, w których po dziś dzień żyją ich dzieci lub wnuczeta. Trafiały się małżeństwa polsko-sowieckie i polsko-żydowskie, w tym wiele resortowych. Kiedy zbliżał się poród pracownicy kontraktowej GZI Heleny Itkes, córki Chai, szefowie z Centrali polecieli umieścić ją w szpitalu MON. Zadzierzgnięte w tych latach polsko-sowieckie kontakty towarzyskie procentowały peerelowskim czekistom aż po kres służby. Kto z nich dbał o ich podtrzymywanie, ten piął się coraz wyżej w hierarchii bezpieczeniackich stanowisk. Kapitan Kiszczak i pod tym względem był profesjonalistą.

Pogromca „wrogów klasowych”

Na początku 1952 r. kpt. Kiszczak mógł się pochwalić całkiem zasobną siecią agenturalną. Na stanie Wydziału Informacji 18. DP było: „32 agentów kwalifikowanych i 19 tajnych współpracowników, z tego pięciu zwerbowanych na materiałach kompromitujących”. Spośród tej grupy 10 donosicieli brało

udział w konkretnych rozpracowaniach agenturalnych: sześciu było zaangażowanych w sprawy natury szpiegowskiej, a czterech rozpracowywało organizację niepodległościową pod kryptonimem „Dzwon”. Flagowym zausznikiem Kiszczaka był TW „Modrzew”, który rozpracowywał mu własną agenturę, głównie pod kątem dwulicowości postępowania. Był nim oficer w stopniu kapitana na stanowisku kwatermistrza, były żołnierz 27. Dywizji AK. Kiszczak narzekał na niego, gdyż zdobywał zbyt słabe materiały kompromitujące. „Modrzew” tłumaczył się nawałem pracy i brakiem interesujących kontaktów. Ale Kiszczak sprawdził go przez innego agenta i okazało się, że utrzymywał bliskie kontakty z osobami rozpracowywanymi o tzw. zabarwieniu szpiegowskim — ze środowiskiem byłych żołnierzy AK i kadrą z PSZ. Jak widać, rzekome szpiegostwo w rzeczywistości nie miało nic wspólnego z wojną wywiadów.

Inny agent Kiszczaka — TW „Czarny” — został zwerbowany na tzw. materiałach kompromitujących, czyli był szantażowany. Starał się więc i dostarczał wielu ciekawych materiałów agenturalnych. Ceniony był też TW „Włodarczyk”, podoficer zawodowy, chętny do współpracy, były żołnierz AK, u którego w domu znaleziono legitymację wydaną przez władze amerykańskie w Niemczech. Tego typu sponiewierani agenci jedli Kiszczakowi z ręki. Był jeszcze jeden TW „Czarny”, oficer, którego przyłapano na handlu bronią. Nie miał większego wyboru, jeśli nie chciał skończyć w więzieniu. Podobnie było z TW „Elgą”, podoficerem zawodowym, którego zastraszone, że nie zameldował o „grupie planującej zdradę ojczyzny”. Z kolei TW „Szczęśliwy” wpadł, gdy udowodniono mu kontakty ze środowiskiem NSZ. Wcześniej był żołnierzem podziemia narodowego. W jego mieszkaniu znaleziono książeczkę ewidencji wojskowej, co jeszcze bardziej go pogrążyło. Werbunek był więc dziecinnie łatwy. Kiszczak trzymał również w garści TW „Dęba”, pracownika kontraktowego wojska, który handlował nielegalnie alkoholem, ponadto udowodniono mu, że umożliwiał żołnierzom słuchanie zagranicznych audycji radiowych. Była też kobieta na usługach agenturalnych Wydziału Informacji 18.

DP, pracownica wojska — TW „Czech”. W jej mieszkaniu spotykali się mężczyźni, handlowała wódką. Z kolei TW „Jola” był podoficerem zawodowym. Wpadł w sidła bezpieki wojskowej, fotografując obiekty wojskowe wbrew rozkazowi dowódcy. Ponadto był „obcy klasowo”. Sztandarowi donosiciele szefa Wydziału Informacji 18. DP popychani byli przez podwładnych Kiszczaka do najohydniejszych czynów, zazwyczaj za cenę osobistej wolności. Ilu takich miał gen. Kiszczak w dekadzie lat 80. po stronie solidarnościowej, a ilu zasiadło w gronie uczestników obrad Okrągłego Stołu? Może i tego kiedyś się dowiemy⁹¹.

W Ełku — tak jak wcześniej w Warszawie i w Londynie — kpt. Kiszczak nie odpuszczał „dwójkarzom”. Szczególnie nie lubił byłych kadrowych pracowników wywiadu wojskowego Polski przedwojennej. Ściśle współpracował z zastępcą szefa OZI nr 1 ppłk. Kurowskim oraz z pełniącym obowiązki szefa Oddziału II GZI ppłk. Radzieńczykiem i z jego zastępcą ppłk. Żurinem. Pod te adresy posyłał korespondencję operacyjną dotyczącą świeżo wytropionych „dwójkarzy”. Tak było m.in. w wypadku kpt. Donakiewicza, szefa Wydziału IV Organizacyjno-Ewidencyjnego Sztabu 18. DP, który miał dodatkowego pecha, gdyż wcześniej był prezesem Koła Szlachty Zagrodowej”. W takim przypadku sprawę załatwiał prosty „Wniosek o przydatności w szeregach WP b. dwójkarza”. Przydatny był, jeżeli godził się na współpracę z bezpieką wojskową. W każdym innym przypadku stawał się bezwartościowy. Tę czarną robotę Kiszczak często zlecał swojemu zastępcy kpt. Fuczkiwiczowi, który skrupulatnie wypełniał kolejne wnioski i słał przełożonym do Warszawy. Takim wnioskiem objęto ppłk. Piekło — wielokrotnie wspomnianego szefa Służby Artylerii 18. DP, którego Kiszczak próbował powiązać ze sprawą TUN, w czym wspierała go Centrala.

Na listę „dwójkarzy” trafił także mjr Jan Suchomil, lekarz ze szpitala garnizonowego w Ełku, i kpt. Marian Pakuła, dowódca batalionu szkolnego 65. pułku piechoty. Tego ostatniego akurat Kiszczak bronił, gdyż został wcześniej zwerbowany w poczet agentury. Stąd prosił przełożonych w Warszawie

o zachowanie go w służbie, uzasadniając to tak: „Chętnie pracuje [...] i może być w każdej chwili wykorzystany do brania udziału w poważniejszych rozpracowaniach, w związku z tym stawiam wniosek o pozostawienie w wojsku”. W innym przypadku kpt. Kiszczak napisał: „Proszę zwolnić z szeregów Odrodzonego Wojska Polskiego jako człowieka zupełnie nam obcego”. Tak postąpił z kpt. Suchomilem, któremu na pożegnanie przypięto łątkę: „zdecydowany wróg Polski Ludowej”. W podobny sposób rozprawił się Kiszczak z por. Teodorem Kubiakiem, pomocnikiem dowódcy 64. pułku artylerii przeciwlotniczej ds. technicznych, choć ten był bardzo dobrym specjalistą samochodowym, najlepszym w dywizji, a ponadto współpracownikiem Informacji Wojskowej. Kiszczak uzasadniał: „Z uwagi na fakt ociągania się w pracy z Organami Informacji stawiam wniosek o zwolnienie wymienionego z szeregów Wojska Polskiego jako wrogi element”. W przypadku por. Kazimierza Grygiela, kwatermistrza 127. pułku artylerii haubic, współpracownika bezpieczeństwa wojskowej, Kiszczak postąpił podobnie. Tym razem swoje stanowisko tak uzasadnił: „Biorąc pod uwagę niechęć do współpracy z Organami Informacji, a z drugiej strony małą jego przydatność w niej ze względu na trudności podejścia do figurantów, stawiam wniosek o zwolnienie ze służby wojskowej jako byłego współpracownika dwójki sanacyjnej”. Jak widać, każdy sposób był dozwolony. To Kiszczak decydował, kto mógł służyć w szeregach wojska ludowego⁹².

Na łamach swej sztandarowej książki Kiszczak z dużym sentymentem wspomina lata wspólnej służby z por. Mosze Chęcińskim, którego po jakimś czasie wraz z żoną odwiedził w Izraelu. (Właśnie wtedy gdy symulując chorobę, nie mógł uczestniczyć w rozprawach sądowych. Wigoru i zdrowia wystarczyło mu jednak, by odbyć podróż na Bliski Wschód). Możliwe, że ich przyjaźń została scementowana wcześniejszą wspólną walką z „dwójkarzami”. Chęciński dokładnie w tym samym czasie rozpracowywał m.in. „Referat Wschód Oddziału II Sztabu Głównego z lat 1936-1938”. Chodziło o wychwycenie kadry zawodowej z przedwojennego wywiadu wojskowego, która rozpracowywała

przed wojną Związek Sowiecki. W tej sprawie wspomniany przyjaciel Kiszczaka współpracował m.in. z: ppłk. Dawidem Taubanem oraz ppłk. Izakiem Fleischfarbem (osławionym Józefem Światło) — wówczas wicedyrektorem Biura Specjalnego MBP. (Światło, wysoki funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, m.in. wicedyrektor Departamentu X MBP, był odpowiedzialny za represje i liczne aresztowania działaczy Polski Podziemnej, m.in. ostatniego dowódcy AK, gen. Leopolda Okulickiego. Obawiając się czystek po aresztowaniu Ławrientija Berii w 1953 r., uciekł na Zachód podczas podróży służbowej do Berlina Wschodniego. Finalnie trafił do USA, zdaniem prof. Paczkowskiego mógł być od pewnego czasu agentem CIA. Tam przeszedł operację plastyczną, zmieniono jego dane personalne i utajniono miejsce pobytu).

Chęciński był w tym czasie oficerem Informacji VII Oddziału GZI MON. Po wyjeździe z Polski był bardzo aktywny zawodowo, zarówno w Izraelu, jak i na terenie Stanów Zjednoczonych. Wiele jego późniejszych publikacji odsłania kulisy działania bezpieki wojskowej, szczególnie w okresie czystek antysemitycznych w LWP w 1967 i 1968 r. W przeciwieństwie do spisanych wspomnień Kiszczaka jego publicystyka ma znamiona poznawcze i wiele wnosi do literatury przedmiotu⁹³.

Równolegle bezpieka wojskowa rozpracowywała tzw. kopistów, czyli przedwojenną kadrę zawodową Korpusu Ochrony Pogranicza: „Polecam do 5.09.1952 r. przesłać do Okręgowego Zarządu Informacji nr 1 wyczerpujące informacje na osoby, które do 1939 r. pełniły służbę w KOP-ie z umotywowanymi wnioskami o przydatności do dalszej służby wojskowej” — czytamy w piśmie płk. Lewkowicza. W tej sytuacji kpt. Kiszczak od razu wystawił do odstrzału por. Aleksandra Dembińskiego, felczera z 21. dywizjonu artylerii ppanc. z 54. PAL, który był współpracownikiem Informacji. We wniosku napisał: „Biorąc pod uwagę skompromitowaną przeszłość por. »D« służbą w KOP oraz fakt, iż pod względem fachowym nie daje żadnych korzyści w WP, stawiam wniosek o zdemobilizowanie ww. i przeniesienie do rezerwy”.

Wcześniej wnioski podpisali kpt. Fuczkiwicz i st. oficer Informacji 54. PAL ppor. Izdebski. Podobnie postąpił Kiszczak z kpt. Franciszkiem Cyganem, pomocnikiem szefa Wydziału Technicznego ds. Samochodowych w TOSWP. We wniosku napisał: „Analizując jego zachowanie podczas służby w odrodzonym Wojsku Polskim świadczące o wrogim stosunku do oficerów Armii Radzieckiej i biorąc pod uwagę fakt, że był w szkole podoficerskiej KOP, należałoby go zdemobilizować”. Okazało się jednak, że przełożeni względem Cygana mieli inne plany. Próbowali kapitana podłączyć pod jeden z toczących się procesów. Stąd Kiszczak jeszcze wielokrotnie wracał do tej sprawy⁹⁴.

Tworzeniu kolejnych wykazów i list z nazwiskami osób, które Bezpieka wojskowa wzięła na celownik, nie było końca. Jak chociażby: „Wykaz osób kontaktujących się z placówkami państw obcych »oflagowców«, »Anglików« i »dwójkarzy«. Niektóre z ofiar Kiszczaka kwalifikowały się jednocześnie na kilka oddzielnych list. Wystarczyło, by oficer wcześniej związany z wywiadem przedwojennym w czasie wojny trafił do oflagu, a do Polski przybył z Wysp Brytyjskich, i był bez szans na normalne życie. Kolejnym etapem szyskan usuniętych z wojska przedwojennych kadr było przekazanie ich dossier Bezpiece cywilnej, adekwatnie do miejsca zamieszkania. Tym sposobem inwigilacja rozpoczynała się od nowa. O dobrej pracy w cywilu usunięty z wojska też mógł tylko pomarzyć, podobnie jak jego dzieci o dostaniu się na studia. Jeśli już znalazło się jakieś zatrudnienie dla pozostałych członków rodziny, to wręcz upadające w stosunku do posiadanych kwalifikacji. Bezpieka nie spuszczała takich osób z oka przez resztę życia. Niektórych z nich internowano nawet — choć byli już w podeszłym wieku — w okresie stanu wojennego⁹⁵.

Z kilkoma wnioskami w sprawie usunięcia „dwójkarzy”, „kopistów” i „oflagowców” Kiszczak miał trudności. Niektóre z nich z woli przełożonych z Centrali wracały do uzupełnienia. Najwięcej problemów miał ze wspomnianym wcześniej ppłk. Mieczysławem Piekło, przedwojennym oficerem, który w 1932 r. ukończył jedynie „kurs radioszyfrowy dwójki”, co stało się przyczyną nieszczęść, jakie dopadły go potem w trakcie służby w szeregach 18.

DP. Okres okupacji Piekło spędził w obozie jenieckim w Woldenbergu II-C. Na domiar złego Kiszczak wszedł w posiadanie informacji, iż w okresie okupacji i po wyzwoleniu jego żona utrzymywała „ściśle kontakty z reakcyjnym podziemiem”, a nawet „w 1947 r. była matką chrzestną sztandaru AK”. Sytuacja nie do pozazdroszczenia, a winy nie do odpuszczenia⁹⁶.

Dodajmy, że to Kiszczak był tym, który wytropił wspomnianych straceńców i przekazał kolejnym bandzirom z GZI lub z OZI, a ci na siłę próbowali ich dopasowywać do sfingowanych i urojonych śledztw i spraw procesowych. Ten obłąd obejmował wszystkie sfery życia. W 1952 r. ppor. Zbigniew Kucharski z 18. DP chciał wziąć potajemnie ślub kościelny. Ktoś zauważył, jak wchodził na plebanię, i doniósł do bezpieki. I to był początek lawiny nieszczęść, jaka go powaliła. Najpierw został aresztowany przez funkcjonariuszy UBP, a następnie oddany w ręce dywizyjnej bezpieki wojskowej. Kucharski relacjonował: „Na drugi dzień przyjechał po mnie kpt. Kiszczak, szef Wydziału Informacji Wojskowej w Elku [...]. Kiszczak powiedział dwa słowa: Na kafelki [...] przez ponad dwa miesiące mnie przesłuchiwał [...]. Jedzenie w aluminiowej misce kładli mi na ziemię, żeby mnie upodlić i porównać do psa. Nie widziałem światła codziennego ponad dwa miesiące”. Podporucznik Kucharski jako wróg klasowy został skazany na sześć lat więzienia. (W latach 80. szef MSW gen. Kiszczak podobnie postępował z podwładnymi z MSW, którym zachciało się kontaktów z Kościołem. Ucywilizował się już na tyle, że podwładni nie szli do więzienia, jak w czasach stalinowskich, ale wylatywali ze służby zawodowej na bruk, z wilczym biletem)⁹⁷.

W pierwszym kwartale 1952 r. Wydział Informacji 18. DP był dwukrotnie kontrolowany przez szefa OZI nr 1 płk. Lewkowicza, który przy okazji spotykał się z agenturą kpt. Kiszczaka, m.in. z TW „Mak”, „Lena”, „Warszawski”, którzy brali udział w rozpracowywaniu figurantów ARG pod kryptonimem „Przestraszeni”. Spotkał się także z oficerami Informacji z dywizji. Wizytował też szefa Wydziału Informacji 18. DP bezpośredni przełożony, zastępca szefa OZI nr 1 ppłk Tadeusz Kurowski. Ten z kolei spotkał się z agenturą

zaangażowaną w rozpracowywanie organizacji podziemnej pod kryptonimem PPOD. Ale przybył nie tylko w tym celu: „W dniu 4-7.07.1952 r. byłem w Wydziale Informacji 18. DP, gdzie zorganizowałem ochronę Ministra Obrony Narodowej, który tam przebywał. Jednocześnie skontrolowałem stan rozpracowania figuranta ARP kan. »S« o zabarwieniu »Szpieg«, dając wytyczne jego dalszego rozpracowania i plan operacyjnej kombinacji w tej sprawie”. Kurowskiego uważano w Centrali za najlepiej współpracującego oficera Informacji z agenturą terenową na poziomie okręgu wojskowego.

Kurowski po cichu faworyzował kpt. Kiszczaka. Z czasem ich rodziny się zaprzyjaźniły. Kurowska pomagała Kiszczakowej w pielęgnacji pierwszego dziecka, córki Ewy. Przełożeni kontrolujący w tym czasie Kiszczaka oceniali go wysoko. Wkrótce został wyróżniony nagrodą pieniężną, obok wielokrotnie wspomnianego kpt. Edwarda Poradki i kpt. Edmunda Buły — tego samego, który w okresie III RP na skalę niemal przemysłową niszczył akta Informacji Wojskowej i WSW. Został za to skazany na więzienie. Oczywiście był to jedynie wyrok w zawieszeniu. Ta trójka po rozwiązaniu Informacji Wojskowej przeszła w szeregi WSW i udawała, że nigdy nie miała do czynienia ze stalinowską bezpieką wojskową⁹⁸.

Ubecki instynkt nie opuszczał Kiszczaka. W pierwszym kwartale 1952 r. jego zainteresowanie wzbudził kwatermistrz 18. DP mjr Czesław Krukowski. Sęk w tym, że nie bardzo wiedział, jak go agenturalnie rozpracować. Skarżył się nawet przełożonym na brak agentury na terenie sztabu dywizji zdolnej do rozpracowania kwatermistrza. Jednocześnie miał pecha, właśnie „podebrał” nowego donosiciela w tej sprawie, i to w stopniu kapitana, a tu nowy nabytek został służbowo przeniesiony do innej dywizji. W tych okolicznościach postawił na TW „Tadeusza”, który, jak zaznaczył w opinii: „Przy umiejętnym kierowaniu nim potrafi rozpracować figuranta”. Jednocześnie obstawił kwatermistrza TW „Rysiem”, którego skierował w jego najbliższe otoczenie. Po pewnym czasie jednak ubolewał, że rozpracowywany mjr Krukowski (pisownia oryginalna) „go nie lubiał i nie próbował z nim zacieśniać stosunków”. „Rys” miał w życiorysie

wątek akowski, a Kiszczak podejrzewał, że rozpracowywany major: „Brał udział w Ak-owskiej grupie dywersyjno-szpiegowskiej”. Tymczasem TW „Ryś” awansował na stopień kapitana i objął poważniejsze stanowisko w sztabie dywizji. Według Kiszczaka miało go to przybliżyć do przyszłej ofiary. Liczył jednak głównie na wspólną przeszłość akowską tych dwóch oficerów. To miał być klucz do sukcesu. Dalsze losy kwatermistrza są mi nieznane.

W tym samym czasie kpt. Kiszczak wytropił też na terenie Suwałk cywila Bogusława Kułakowskiego, który zamierzał sprzedać wojskową radiostację nadawczo-odbiorczą. Kupnem jej zainteresowani byli Józef Górnicki z Suwałk i niejaki Aloszka (brak danych). Kiszczak opracował kombinację operacyjną, która miała doprowadzić do przejęcia radiostacji i aresztowania jej właściciela oraz kupców. Nawiązał ścisłą współpracę z KW MO w Białymstoku i w Katowicach oraz dodatkowo delegował oficera śledczego dywizji do WUBP w Katowicach. Tymczasem donosiciel Alojzy Pasternak, którego zamierzał zwerbować, akurat został aresztowany w innej sprawie. Ukradł ubranie robocze i trafił do więzienia w Mysłowicach. Kiszczak próbował go wydostać na wszelkie sposoby z więzienia, by przejąć we własnej sprawie, ale to mu się nie udało⁹⁹.

Na stanowisku szefa dywizyjnej bezpieki wojskowej Kiszczak został tylko raz negatywnie oceniony, kiedy zarzucono mu, iż niewłaściwie planował pracę kontrolno-instruktorską. To nie miało większego znaczenia, podobne zarzuty usłyszeli inni szefowie bezpieki dywizyjnej: „Dwie grupy kontrolno-instruktorskie — zarzucono Kiszczakowi — w ciągu miesiąca rozpatrywały jedno zagadnienie w tym samym organie”. Wkrótce Kiszczak został jednak wyróżniony m.in. „za pracę na odcinku z agenturą werbowaną na materiałach kompromitujących oraz za udzielanie w wystarczającym stopniu pomocy podwładnym”. Chwalono go również „za systematyczne studiowanie i analizowanie materiałów otrzymywanych od przełożonych i odbywane spotkania kontrolno-instruktorskie oraz dawanie właściwych i konkretnych zadań w legendowaniu i odpowiednie wykorzystywanie agenturalnych

rozpracowań”. Był doceniany również: „za pracę z agenturą wartościową oraz za pomoc praktyczną w pozyskiwaniu tego typu agentury” W tym bezpieczniackim rankingu przełożeni oceniali wyżej jedynie szefa Wydziału Informacji 8. DZ.

Jak widać, Kiszczak już na początku lat 50. był gwiazdą ubecji wojskowej. Silny fundament pod zawodowa karierę postawił w najmroczniejszym okresie stalinizmu w Polsce. W okresie kiedy Informacja Wojskowa na niewyobrażalną skalę stosowała niedozwolone metody pracy operacyjnej, tworzyła sztuczne koncepcje rzekomo działających wrogich organizacji, masowo zakładała „teczki rozpracowań” przeciwko całym grupom uczciwych żołnierzy wojska ludowego, sporządzała fikcyjne akty oskarżenia, wywierała niedopuszczalne naciski na agenturę, która dopuszczała do bezpodstawnych zatrzymań, stosowała szantaż, groźby oraz terror wobec zatrzymanych i ich najbliższych i tak dalej. W takiej rzeczywistości zawodowej przebijał się na szczyt i rywalizował z pozostałymi mundurowymi.

We wspomnianym „Raporcie Komisji Mazura” zostało wymienionych 41 przykładów bestialstw, jakich dopuściła się bezpieka wojskowa wobec swych ofiar. Wiele z nich można śmiało przypisać Kiszczakowi. Jego dalszej karierze nie przeszkodziły jednak nawet dwie nagany udzielone mu przez przełożonych w trakcie tej służby: „Za nie wykonanie poleceń” — rozkaz Szefa OZI nr 1 z 25.06.1952 r. oraz „Za zaniedbanie rozpracowania” — rozkaz Szefa OZI nr 1 z 3.10.1952 r. Nie zaszkodził mu też wypadek samochodowy, którego się dopuścił, prowadząc po pijanemu. Tego typu przewinienia dyscyplinarne znikają z ewidencji już po kilku dniach¹⁰⁰.

Nie wiadomo, ilu jeszcze podłości dopuścił się Kiszczak, gdyż archiwa bezpieki wojskowej zostały przetrzebione. To, co pozostało, stanowi zaledwie kilka procent zawartości dokumentacji GZI MON. Przez dziesięciolecia Kiszczak był pewien, że ten etap służby podwładni wyczyścili mu skutecznie. Stąd jego buta przebijająca z licznych wywiadów, których udzielał w sprawach „służby w kontrwywiadzie i wywiadzie”. Mylił się. Nawet szczątkowo zachowane archiwa dowodzą, że był uczestnikiem zbiorowego gwałtu

zadawanego narodowi polskiemu przez oprawców enkawudowsko-ubeckich. Na nim zbudował podwaliny dalszej kariery bezpieczniecko-wojskowej. Zamieszczona niżej relacja żołnierza służby zasadniczej Jerzego Bohdanowicza — którą złożył przed Komisją Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w 1993 r. — dowodzi, że w zbrodniach przeciwko elitom narodu polskiego oprawców — większych i mniejszych — było wielu. Mam nadzieję, że czytelnik będzie w stanie sam sobie odpowiedzieć na pytanie, do której z grup zakwalifikować Kiszczaka.

„Z dniem 1 X 1953 r. — relacjonował Bohdanowicz — zacząłem odbywać czynną służbę wojskową w Warszawie w 10. pułku samochodowym. Byłem przydzielony jako kierowca do dyspozycji Szefa Zarządu Sądownictwa Wojskowego płk. Karlinera od 15 XII 1953 r. i w dyspozycji pułkownika byłem do marca 1955 r. [...]. Byłem przypadkiem świadkiem rozmowy, jaką prowadzili ze sobą oficer Armii Radzieckiej płk Zajcew, prokurator Zarakowski i płk Karliner. W trakcie tej rozmowy płk Zajcew odczytywał, a raczej spoglądał na trzymaną w rękę listę. Kopię tej listy mieli pozostali uczestnicy tej rozmowy i pułkownik (Zajcew) dyktował im, co mają robić [...]. Słyszałem, jak po kolei mówił albo o więzieniu, albo o zagładzie tych osób [...]. Chciałem dodać, że zarówno Zarakowski, jak i Karliner nie mieli nic do powiedzenia. Z tego, co wywnioskowałem, to musieli oni realizować wytyczne i polecenia Zajcewa”¹⁰¹.

Wspomniany Zajcew miał na imię Wasilij i jak na ironię był pułkownikiem służby sprawiedliwości. Sowieci odwołali go do ZSRS w marcu 1954 r. Ile jego ofiar poszło do piachu ze wspomnianej listy, aż strach pomyśleć. Kiedy jednych wrzucano nocą do jam cementarnych albo na długie lata szli do więzienia, Kiszczak dopiero nabierał rozpędu w drodze po kolejne zaszczyty. We wniosku z września 1951 r. o nadanie brązowego medalu „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny” — bezpośredni przełożony szef OZI nr 1 płk Lewkowicz tak scharakteryzował podwładnego: „Kpt. Kiszczak w okresie pełnienia obowiązków Szefa Wydziału Informacji 18 D.P. wykazał się jako zdyscyplinowany i pracowity oficer. [...]. Pracy poświęca dużo czasu.

W stosunku do podwładnych wymagający. Do przełożonych taktowny. Politycznie i ogólnie rozwinięty dobrze. Moralnie prowadzi się nienagannie. W zupełności zasługuje na odznaczenie brązowym medalem »Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny«¹⁰².

Rozstanie Kiszczaka ze stanowiskiem szefa bezpieczeństwa wojskowej 18. DP było z góry zaplanowane przez przełożonych z Centrali. To na wniosek szefa OZI nr 1 kpt. Kiszczak 28.11.1952 r. został szefem Wydziału III OZI nr 1. W hierarchii awansował o oczko wyżej na szczebel okręgowy. Nowym bezpośrednim szefem Kiszczaka w Centrali był teraz sowiecki ppłk Żurin. Było to kolejne stanowisko z grupy kierowniczych zaszeregowane do stopnia podpułkownika. Co oznaczało, że droga do kolejnych awansów, w tym do stopnia majora i podpułkownika, stała otworem, choć Czesław miał wówczas dopiero 27 lat. Wystarczyło, żeby sprawdził się w nowym miejscu służby, a zyskiwał realne szanse wkrótce objąć stanowiska szefa okręgowej bezpieczeństwa wojskowej lub zastępcy czy też zostać szefem lub zastępcą któregoś z zarządów w GZI WP.

Na nowym stanowisku odpowiadał za szkolenie okręgowych kadr bezpieczeństwa, w tym za podnoszenie poziomu wiedzy operacyjnej młodych oficerów obiektowych. Miał ich nauczyć m.in. sposobów rozpracowywania „wrogiego elementu”, typowania i werbowania agentury, praktycznego opracowywania legend i kombinacji operacyjnych, instruowania i stawiania zadań agenturze, pomocy w doborze rezydentów i organizacji ich siatki terenowej itp. Z poprzedniego miejsca służby, które zajmował od czerwca 1951 do listopada 1952 r., Kiszczak odszedł z bardzo dobrą opinią. Co się więc stało, że niespełna 10 miesięcy później znalazł się poza strukturami Informacji Wojskowej, pozostając w dyspozycji szefa Departamentu Kadr MON płk. Jerzego Dobrowolskiego? Trafił doskonale — pod opiekuńcze skrzydła dawnego czekisty z GZI WP, który latami kierował polityką personalną w bezpieczeństwie wojskowej, a wcześniej był Komendantem Szkoły Oficerskiej Informacji w Wesołej. Wiadomo było, że mu włos z głowy nie spadnie. Trzymali się razem przez cały okres PRL-u¹⁰³.

Oddajmy jednak głos Kiszczakowi w tej sprawie: „Postanowiłem zwolnić się z kontrwywiadu, pozostając w wojsku, co nie było łatwe, bo wtedy zwalniano albo poprzez więzienie, albo degradację. Udało mi się. W 1953 r., z bardzo złą opinią zostałem zwolniony i wnioskowano o moje przejście do rezerwy. Uratował mnie szef Departamentu Kadr MON, płk Jerzy Dobrowolski, który mnie znał i ułatwił mi, po ogromnych perypetiach, przyjęcie do Akademii Sztabu Generalnego”. Przeanalizujmy teraz to stwierdzenie, a dramaturgia opisu pryśnie niczym mydlana bańka. Ten ciemieżony kapitan 25.06.1953 r. Rozkazem Personalnym MON nr 774 został awansowany do stopnia majora, otrzymując od przełożonych bardzo dobrą opinię służbową. Główna przyczyna ucieczki Kiszczaka z tej zbrodniczej zony leżała więc gdzie indziej.

Po śmierci Stalina (5.03.1953 r.) w Związku Sowieckim wrzało. Czołowi oprawcy z jego najbliższego otoczenia rzucili się do wyścigu o przejęcie schedy. Zaczęli się mordować we własnym gronie. Jedną z ofiar był osławiony kat Ławrientij Beria, którego rozstrzelano w lipcu 1953 r. Do społeczeństwa sowieckiego zaczęły docierać informacje o ogromie zbrodni dokonanych przez Sowietów. Pojawiły się pierwsze wzmianki prasowe krytykujące kult jednostki Stalina. Błady strach padł na decydentów komunistycznych także w PRL. Los Berii wiele dawał do myślenia przedstawicielom służb, z których wywodził się Kiszczak. Łajba peerelowskich czekistów poczęła dryfować i nabierać wody. Pierwsze szczury już zdążyły uciec z tego pokładu. Mam tutaj na myśli m.in. ppłk. Józefa Światłę, który czmychnął na Zachód, czy wspomnianego kpt. Michała Chęcińskiego i ppłk. Jerzego Fonkowicza. Gdzie uciekali? Przejściowo do kwatermistrzostwa. Wkrótce i Kiszczak poszybował w to samo miejsce, myślę, że skorzystał ze ścieżki przetartej przez swego przyjaciela kpt. Chęcińskiego. We wniosku o mianowanie do stopnia majora w wystawionej mu opinii napisano: „Za okres pracy w O.Z.I. nr I — z obowiązków służbowych wywiązuje się dobrze. Jest zdolnym i inteligentnym pracownikiem. Posiada poczucie odpowiedzialności za powierzony odcinek pracy. Poziom wyrobienia ogólnego i politycznego stosunkowo wysoki. Moralnie prowadzi się dobrze.

Zasługuje na nadanie kolejnego stopnia oficerskiego majora”. Wniosek o awans przedłożył szef OZI nr 1 płk Lewkowicz. Poparł go szef GZI MON płk Wozniesiński. Jak widać, Kiszczak nadal cieszył się doskonałą opinią, i to w ocenie największych sowieckich zbrodniarzy w dziejach peerelowskiej bezpieki wojskowej — płk. Wozniesińskiego i płk. Skulbaszewskiego. Znam wojsko doskonale i wiem, że jeszcze nikt ze złą opinią służbową nie został awansowany ze stopnia kapitana na majora. Okresowa opinia służbowa Kiszczaka z sierpnia 1953 r. także była wzorcowa. „Mjr Kiszczak z obowiązków służbowych wywiązuje się dobrze. Samodzielnie potrafi podejmować właściwe i słuszne decyzje. Pracowity i obowiązkowy. Przykłada wagę do szkolenia ideologicznego, na zebraniach partyjnych wykazuje aktywność”. Tę opinię wystawiono Kiszczakowi na cztery dni przed jego rejteradą z organów Informacji Wojskowej¹⁰⁴.

A oto wersja tego zdarzenia według najnowszej książki małżonki: „Zostałem wezwany na rozmowę przez szefa Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego, płk. Dymitrija Wozniesińskiego. Na jego pytanie o faktyczne przyczyny zwolnienia naiwnie odparłem, że w organach informacji wypaczane jest prawo. Aresztuje się niewinnych ludzi, kontrwywiad stosuje niedozwolone represje. — Podajcie przykłady — mówi zdumiony Wozniesiński. Podałem przykłady kilkunastu represjonowanych osób: aresztowanie marszałka Polski Michała Roli-Żymierskiego, gen. Józefa Kuropieski (z którym przez rok pracowałem w Londynie), płk Stanisławy Sowińskiej, gen. Hermana i kilku innych osób [...]”. Tak właśnie widział to Kiszczak. „I co dalej z zepsutą opinią?” — pyta generałowa. Odpowiedź: „Ku mojemu zdziwieniu pozwolono mi wyjść z jego gabinetu w pasie i sznurowadłach. Jednakże z bardzo złą opinią usunięto mnie z kontrwywiadu. Zaczęły się ogromne kłopoty, rozmowy, przekonywania, szykany (próba odebrania mieszkania). Z wnioskiem o wyrzucenie z wojska skierowano mnie do Departamentu Kadr MON”. Zamiast komentarza proponuję porównać wypowiedź Kiszczaka z 1986 r. z tą najświeższą z 2013 r.¹⁰⁵

Decyzję o odejściu z bezpieki wojskowej mjr Kiszczak dodatkowo zabezpieczył opinią lekarską. Szybko stanął przed Centralną Wojskową Komisją Lekarską, która 8 września 1953 r. wydała orzeczenie o jego stanie zdrowia. W rubryce orzeczenia pt. „Skargi i wywiad chorobowy” lekarze odnotowali: „A) Od 2 lat utrzymuje się wzmożona pobudliwość nerwowa, bóle i zawroty głowy, zaburzenia snu, bóle w nadbrzuszu po zdenerwowaniu. Leczył się ambulatoryjnie; B) Skargi na męczenie się wzr. po długiej pracy. Innych chorób nie podaje”. Do tego zaliczono mu „potliwość dłoni, drżenie rąk i odruchy ścięgniste żywe”. „Rozpoznanie: A) Nerwica ogólna nieznacznie upośledzająca sprawność ustroju; B) Przewlekłe zapalenie migdałków podniebiennych”.

Moim zdaniem to sumienie nie dawało mu spokoju, stąd nerwica. Gdzieś w koszmarach z pewnością widywał dawne ofiary z więzień bezpieki wojskowej. Lekarze z MBP (MSW) i MON od zawsze byli wyrozumiali dla resortowych pacjentów, co innego, gdy dowożono im na oględziny skatowanych żołnierzy wyklętych. W takich przypadkach orzeczenia lekarskie brzmiały podobnie: „Zdolny do uczestniczenia w śledztwie”, nawet gdy nie miał siły przejść kroku o własnych siłach¹⁰⁶.

Kiszczak nie po raz pierwszy zaszantażował przełożonych stanem zdrowia. Wcześniej robił to, nie chcąc wracać z urlopu do Londynu, uskarżając się na wyczerpanie fizyczne i psychiczne. I to działało. A zaraz potem rzucił się w wir pracy śledczo-operacyjnej, m.in. w ramach wspomnianej operacji zamojsko-lubelskiej. Jak widać, weszło mu to w krew. Podobny manewr zastosował w 1953 r. Podobnie będzie w 1990 r., kiedy komuniści stracą władzę. Kiszczak ponownie rzuci się w objęcia lekarzy resortowych i mocą orzeczenia Wojskowej Komisji Lekarskiej Instytucji Centralnych MON z 11.12.1990 r. dowiemy się, że jest trwale niezdolny do służby wojskowej. Gdyby komuniści wygrali wybory w 1989 r., nic takiego by nie nastąpiło¹⁰⁷.

¹ O pozycji resortów siłowych (MON i MBP) w PRL-u świadczą m.in. sumy sygnowane z budżetu

państwa w 1915 r. na ich utrzymanie: MON — 5 905 000 000, co stanowiło 15 procent budżetu, a MBP — 3 978 000 000, tj. 10,2 procent. W sumie 25,2 procent, czyli jedna czwarta budżetu. Dla porównania: Ministerstwo Odbudowy — 497 000 000, czyli 1,3 procent; Ministerstwo Sprawiedliwości — 485 000 000, tj. 1,2 procent; Ministerstwo Apropozycji i Handlu — 3 648 000 000, tj. 9,7 procent. MBP otrzymywało dziesięciokrotnie więcej środków finansowych z budżetu państwa niż resort odbudowujący kraj ze zniszczeń wojennych. Akta śledztwa nr 4/51. Fotokopie korespondencji attaché wojskowego w Londynie płk. dypl. J. Kuropieski. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/14874/CD; *Czekiści. Organy bezpieczeństwa w europejskich krajach bloku sowieckiego 1944-1989*, red. K. Persak, Ł. Kamiński, Warszawa 2010, s. 393.

² P. Gontarczyk, „Pod przykrywką”. *Rzecz o sowieckich organach Informacji Wojskowej w Wojsku Polskim*, „Glaukopis” 2009, nr 13/14, s. 259. Sowietci Informację Wojskową tworzyli równolegle z formowaniem 1. DP im. T. Kościuszki na terenie ZSRS (14.05.1943 r.). Początkowo przystali na Oddział Informacji, później wraz z powołaniem 1 Korpusu (19.08.1943 r.) utworzyli Wydział Informacji, a z chwilą rozpoczęcia formowania (29.07.1944 r.) 1. i 2. Armii WP zdecydowali się na powołanie Wydziału Informacji przy każdej armii. W latach 1943-1945 w organach informacji służyło 750 oficerów sowieckich ze „Smiersza” i NKWD. Do sierpnia 1944 r. stanowili 100 procent oficerów informacji w wojsku ludowym. 30.09.1944 r. powołano Zarząd Informacji Naczelnego Dowództwa WP. Dwa miesiące później (30.11.1944 r.) Naczelnny Dowódca WP (Rozkaz nr 95) powołał Główny Zarząd Informacji WP. Od 30.11.1950 r. zaczęto używać nazwy Główny Zarząd Informacji Ministerstwa Obrony Narodowej (MON). Pierwszy skład Zarządu Informacji liczył 156 osób, głównie Sowietów. Pierwszym szefem zarządu był oficer sowiecki płk Piotr Kozuszko. Ustawa o Zarządzie Informacji Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego i jego organach, Archiwum. IPN BU, sygn. 2386/16993; W. Roman, *Archiwa Głównego Zarządu Informacji MON*, maszynopis w posiadaniu autora, s. 1-10.

³ W „Smierszu” służyli sami oficerowie. Byli brutalni i aroganccy, zabijali i mordowali bez skrupułów. Byli urodzonymi dekokownikami, nigdy nie narażali się na froncie. Praktycznie byli bezkarni. Trybunały Wojskowe Armii Czerwonej powiązane ze „Smierszem” skazały w sumie 2,5 mln żołnierzy, z tego rozstrzelano 217 tysięcy osób. Wyroki wykonywano przed frontem macierzystej jednostki wojskowej w asyście oficerów „Smiersza”. Często masowo ustawiając skazanych na pakach ciężarówek, z pętlami na szyi, po czym ciężarówki odjeżdżały spod szubienic, a oni kończyli życie. W tym samym czasie w armii USA wykonano 146 wyroków śmierci; w armii brytyjskiej — 40, a w armii francuskiej — 102. W armii niemieckiej — 30 tysięcy, głównie u schyłku wojny. W gronie takich to sowieckich zbrodniarzy — począwszy od grudnia 1945 r. — wprawiał się w zawodzie ubeka wojskowego Czesław Kiszczak. I trzeba przyznać, wiele się nauczył. P. Zychowicz, *Wywiad z V. Birsteinem, autorem książki pt. „Smiersz, bezwzględni mordery Stalina”*, „Historia. Do Rzeczy”, nr 1/2014, s. 38-41.

⁴ Już w pierwszym roku służby Czesława Kiszczaka w GZI WP współtowarzysze z tej instytucji aresztowali 2156 osób, z tego 427 oficerów, 466 podoficerów, 631 szeregowych i 632 cywilów związanych z wojskiem. Do sądów przekazano 1067 osób, z tego osądzono 574. Z tej liczby skazano 53 osoby na karę śmierci, 93 na karę więzienia, uniewinniono 28 osób. Pozostałe do osądzenia 493 osoby, przerzucono na kolejny, 1947 r. Informacja o pracy agenturalno-operacyjnej GZI za okres, 1.01.1946 r. do 31.12.1946 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17086; Z. Palski, *Agentura informacji wojskowej w latach 1945-1956*. „Dokumenty do Dziejów PRL” 1992, z. 3, s. 7; Kolekcja Jerzego Poksińskiego: Relacja Anatola Fejgina z 13.05.1992 r., Archiwum Ośrodka Karta.

⁵ Akta w sprawie p-ko Stanisławowi Zarakowskiemu. Archiwum IPN BU, sygn. 399/5/1.

⁶ Główny Zarząd Informacji WP. Teczka Rozkazów Szefa GZI WP (8.01-31.12.1946 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17715.

⁷ To pod boki wyżej wymienionych sowieckich czekistów praktykowali tej miary rodzimi

bezpieczniacy, co Czesław Kiszczak (zawsze wymieniany przez Sowietów na pierwszym miejscu), Jerzy Markuszewski, Edmund Buła, Marian Cimoszewicz, Zygmunt Szyfler, Edmund Waśko, Józef Chmielewski, Zygmunt Świątkowski, Piotr Błaszczykiewicz, Edward Poradko, Olgierd Darżynkiewicz, Mikołaj Dąbrowski, Józef Burda, Tadeusz Kurowski, Mikołaj Dąbrowski, Bolesław Kolebski, Henryk Kolenda, Jan Kotas, Henryk Kramek. Z. Duda. Zob. *Organizacja i zarys działalności organów informacji Wojska Polskiego w latach 1943-1948*, Wojskowa Akademia Polityczna, Warszawa 1971, s. 99-101. IPN BU, sygn. 00450/133.

⁸ „Smiersz” powstał 14.04.1943 r. z przekształceń wewnętrznych NKWD. Na jego czele stał Wiktor Siemionowicz Abakumow. Naradzie powołującej ten zbrodniczy organ przewodniczył Józef Stalin. Nazwa pochodziła od wojennego okrzyku żołnierzy sowieckich: „Smierć Niemieckim Szpionom”. Stalinowi nie przypadła do gustu, sprzeciwił się, mówiąc: „Dlaczego mamy mówić tylko o niemieckich szpiegach? Czy inne służby wywiadowcze nie szkodzą naszemu krajowi? Nazwijmy to »Smierć Szpionom« — w skrócie »Smiersz«. Generalissimus przywiązywał dużą wagę do działalności powołanej formacji. Wyłączył „Smiersz” spod kontroli NKWD i podporządkował pod stanowisko zajmowane przez siebie — przewodniczącego Komitetu Bezpieczeństwa Państwa i Wojennego Komisarza Obrony. Po wojnie „Smiersz” zajmował się także sprowadzeniem z Europy do ZSRS około 5 mln sowieckich obywateli. Byli to głównie wywiezieni przez Niemców jeńcy wojenni. Po powrocie i wstępnym przesłuchaniu tysiące z nich zostało rozstrzelanych przez oddziały „Smiersza”. Większość trafiła do sowieckich łagrów za kołem polarnym, gdzie wielu zmarło z wycieńczenia. Ch. Andrew, O. Gordijewski, *KGB*, Warszawa 1999, s. 301-302; M. Heller, A. Niekricz, *Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego*, t. 2, Wrocław 1989, s. 122-124; K. Persak, Ł. Kamiński, *Czekiści*, op. cit., s. 396-397; V.J. Birstein, *Smiersz. Tajna broń Stalina. Sowiecki kontrwywiad wojskowy podczas II wojny światowej*, Kraków 2013, s. 383-419.

⁹ Informacja według materiałów kontroli kadr Głównego Zarządu Informacji WP i podporządkowanych mu organów (15.07-1.08.1946 r.) przeprowadzona przez płk. Wozniesińskiego, płk. Zaczewa i płk. Gajewskiego. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17084; Główny Dowództwo Wojska Polskiego, Zatwierdzam Ustawę o Zarządzie Informacji Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego i jego organach, 30 IX 1944 Rola-Żymierski, gen. br., naczelny dowódca Wojska Polskiego. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/16993.

¹⁰ L. Kowalski, *Generałowie*, Warszawa 1992, s. 70.

¹¹ M. Szumiło, *Szefowie Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego (1944-1956)*, w: „*Politycznie obcy*”. *Żołnierze Wojska Polskiego w zainteresowaniu komunistycznego aparatu represji i propagandy w latach 1944-1946*, red. B. Polak, P. Skubisz, Szczecin 2011, s. 305-314; J. Poksiński, *Victis honos: „spisek w wojsku”*, Warszawa 1994, s. 272-281; Z. Duda, W. Swat, *Z dziejów kontrwywiadu Ludowego Wojska Polskiego*, Szefostwo Wojskowej Służby Wewnętrznej, Oddział Szkolenia i Analiz, Warszawa 1973, s. 3-47. IPN BU, sygn. 2386/31025.

¹² Raport Komisji Mazura. Sprawozdanie komisji dla zbadania odpowiedzialności byłych pracowników Głównego Zarządu Informacji, Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Najwyższego Sądu Wojskowego. Akta w sprawie przeciwko Stanisławowi Zarakowskiemu. Notatka służbowa dotycząca naświetlenia metod śledczych stosowanych przez organa Informacji wobec zatrzymanych i aresztowanych. Archiwum IPN BU, sygn. 399/5/8, sygn. 399/5/9; H. Piecuch, *Spotkania z Fejginem*, op. cit., s. 169.

¹³ Rozkaz Szefa GZI WP nr 0286 z 23.12.1949 r. dotyczy zatwierdzenia obsady personalnej Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego. Archiwum IPN BU, sygn. 399/5/9; Teczka Zarządzeń Szefa GZI MON za 1952 rok. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17736. W pracy J. Poksińskiego *Victis honos*, op. cit., s. 248: Wydział Tajny GZI występuje pod nazwą Wydziału Specjalnego. Jednym z jego szefów był mjr Edward Umer (kwiecień 1953–listopad 1954).

¹⁴ L. Kowalski, *Tata Wołodii*, „Historia. Do Rzeczy” 2013, nr 6, s. 32-34.

¹⁵ Łamali Polaków wszelkimi sposobami. Torturom i biciu towarzyszyło podpisywanie najróżniejszych zobowiązań: „Ja (imię i nazwisko) daję niniejsze zobowiązanie Oddziałowi Informacji w tym, że dobrowolnie zgłaszam chęć aktywnie pomagać organom Informacji WP w ujawnianiu i demaskowaniu agentów niemieckiego wywiadu i osób prowadzących wrogą działalność przeciw Demokratycznemu Państwu Polskiemu i jego sojusznikowi Związkowi Radzieckiemu [...]. Materiały przekazywane będę podpisywał pseudonimem”. A kiedy wypuszczali skatowanego i złamanego człowieka z aresztu, podtykali mu kolejny dokument do podpisania: „Oświadczam, że nie będę brał udziału w żadnej działalności skierowanej przeciwko Rządowi Tymczasowemu i Polsce Demokratycznej”. Dzisiaj ci wszyscy złamani przez bezpieczeństwo wojskowe, którzy podpisali coś podobnego, mają ogromne problemy, w tym natury moralnej. A ich oprawcy pobierają sówite emerytury resortowe. Najwięksi zbrodniarze z tego grona są nadal chowani w Alei Zasłużonych na Powązkach w Warszawie. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17712/CD/2; GZI WP. Teczka Rozkazów Szefa GZI (8.01-31.12.1946 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17715; Raport Komisji Mazura. Sprawozdanie komisji dla zbadania odpowiedzialności byłych pracowników Głównego Zarządu Informacji, Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Najwyższego Sądu Wojskowego. Tekst w prywatnych zbiorach autora.

¹⁶ W tym momencie warto odnotować istnienie tzw. tajnych pracowników, których wykorzystywały do działalności agenturalnej oddziały GZI. Regulowała to m.in. Instrukcja nr 7/50 Szefa GZI WP z 9.01.1950 r. o wydatkowaniu i sprawozdawczości środków pieniężnych z dz. 1. & 10 poz. 3 (Wydatki Specjalne). Ta grupa donosicieli funkcjonowała w GZI WP na bardzo korzystnych warunkach finansowych. Z tego funduszu opłacano m.in. rezydentów, agentów, tajnych informatorów, a także mieszkania konspiracyjne, regulowano bieżące wydatki agenturalne. Oprócz zasadniczego wynagrodzenia tajni pracownicy otrzymywali dodatki specjalne, dodatki za wysługę lat i dodatek rodzinny — zgodnie z Rozkazem Szefa GZI WP Nr CJ-02 z 24.04.1948 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17722; GZI WP. Teczka Rozkazów Szefa GZI (8.01-31.12.1946 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17715; GZI WP. Teczka Rozkazów Szefa GZI (3.01-10.12.1948 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17718.

¹⁷ Z protokołu przesłuchania oficera GZI WP świadka Edmunda Waśki w sprawie płk. Władysława Kochana, dowiadujemy się m.in., w jaki sposób przeprowadzano aresztowania w GZI WP. Oto ten fragment: „Metodologia pracy śledczej została przyjęta mechanicznie i robiono tak jak w ZSRR i Krajach Demokracji Ludowej, co w owym czasie było rzeczą zupełnie normalną. Wszyscy oficerowie radzieccy uczyli polskich oficerów metodyki śledztwa. Oficerowie ci nie byli doradcami, a byli normalnie na stanowiskach. Wtedy — kontynuuje Waśko — kiedy pracowałem w GZI, zadania otrzymywaliśmy od Skulbaszewskiego, względnie od Wozniesińskiego, gdy zachodziła potrzeba aresztowania kogoś, że trzeba było pojechać do jakiejś miejscowości i aresztować osobnika. Wypisywano wtedy mandat na aresztowanie danego osobnika, po czym grupa ludzi jechała we wskazane miejsce, robiła rewizje i aresztowała kogo należało, a następnie przywoziła aresztowanego do GZI”. Dokładnie tak postąpiono we wspomnianej sprawie zamojsko-lubelskiej, gdzie w jednej z grup aresztujących znalazł się por. Czesław Kiszczak. Akta w sprawie przeciwko Stanisławowi Zarakowskiemu. Archiwum IPN BU, sygn. 399/8/8 Główny Zarząd Informacji MON. Wydział Tajny. I Sekcja. Teczka sprawozdań pracy operacyjnej Wydziału Tajnego (15.01.1948-15.05.1950). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17648; W. Tkaczew, *Organa Informacji Wojska Polskiego 1943-1956*, Warszawa 2007, s. 19-21.

¹⁸ Szef GZI WP płk Rutkowski jak mógł, tak zagrzewał do boju swych podwładnych czekistów. W piśmie wewnętrznym z 24.01.1946 r. stwierdził m.in.: „Pierwszoplanowymi zadaniami oddziałów informacji jest oczyszczenie korpusu oficerskiego od wrogiego elementu, pozostawiając tylko oficerów uczciwych i oddanych sprawie demokracji. Będzie wydana specjalna dyrektywa”. W kolejnym z pism z 13.03.1946 r. nakazywał: „Po każdym otrzymanym materiale dotyczącym wrogiego wypowiedzenia się

przeciwko Ustrojowi Demokratycznemu w Polsce, obecnemu Rządowi lub przeciwko polityce sojuszu Polsko-Radzieckiego, natychmiast przeprowadzać tajne sprawdzenie faktów, dokumentować je i decydować o aresztowaniu”. I w tym samym piśmie: „Jeżeli na osoby, które wypowiadają się przeciwko politycznym partiom bloku demokratycznego, nie ma dostatecznych materiałów celem pociągnięcia ich do odpowiedzialności sądowej, starać się w jak najkrótszym terminie usunąć takowych z zajmowanych stanowisk i zdemobilizować z Wojska Polskiego”. Kadra zawodowa WP po zdemobilizowaniu była przekazywana lokalnym Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego, stosownie do miejsca zamieszkania. Po czym obróbka ubecka rozpoczynała się od nowa. Ci ludzie już nigdy nie zaznali spokoju. Teczka Dyrektyw, Zarządzeń i Instrukcji Szefa GZI (7.01-14.12.1946 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17714; Informacja o pracy agenturalno-operacyjnej za okres od 1.01. do 31.12.1946 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17086.

¹⁹ W siedzibie GZI WP w Warszawie przy ul. Chałubińskiego znajdowały się więzienie wewnętrzne i areszt prewencyjny. Komendantem więzienia był kpt. Józef Ćwirko, zastępcą ppor. Agnieszka Odziewa, a instruktorem sanitarnym por. Aleksandra Otrębska. Ponadto: 27 nadzorców więziennych, kierownik kancelarii, starszy kucharz, dezynfektor, pracznka kontraktowa i fryzjer kontraktowy. Rozkaz Szefa GZI WP nr 0241 z 30.07.1947 r. dokładnie określał zasady wywoływania na przesłuchania zatrzymanych i aresztowanych z cel aresztu prewencyjnego i więzienia. Wydawanie aresztowanego z więzienia wewnętrznego na przesłuchanie mogło nastąpić tylko za zgodą szefa Wydziału Śledczego lub jego zastępcy. Natomiast zatrzymanych przebywających w celach aresztu prewencyjnego można było wydać na przesłuchanie za zgodą szefa więzienia. O wydaniu na przesłuchanie zatrzymanego i aresztowanego oficer dyżurny GZI i Wydziału Śledczego, jak czytamy: „Donosili w specjalnym raporcie w książce dyżurów, wymieniając przy tym nazwisko, imię, imię ojca osoby wywołanej oraz nazwisko wywołującego”. Por. Kiszczak w każdym miesiącu pełnił służbę oficera dyżurnego lub dyżurnego GZI. Stąd mechanizmy gnębienia osadzonych w więzieniu i areszcie nie były mu obce. Teczka Instrukcji Szefa GZI WP (1950). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17725; Archiwum INP BU, sygn. 2386/17088.

²⁰ Sprawozdania z pracy agenturalno-operacyjnej. Sporządził oficer Informacji I sekcji II Oddziału GZI WP por. Waśko. GZI WP. II Oddział. Raporty tygodniowe, miesięczne i inne okresowe sprawozdania za rok 1946/1947. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17094.

²¹ Zastępca szefa GZI WP płk Anatol Fejgin tak wspominał gen. Spychalskiego: „To był miękki człowiek, ale lubił, tolerował brutalne postępowanie w stosunku do innych. Wiedział o nadużywaniu siły w podległej mu Informacji, nie kiwnął nawet palcem, aby to zmienić. Wręcz przeciwnie, często wymuszał brutalne działania, domagając się błyskawicznych rezultatów prowadzonych śledztw. Nie wiem, dlaczego był taki niecierpliwy”. H. Piecuch, *Spotkania z Fejginem*, op. cit., s. 154.

²² Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17712/CD/2.

²³ Protokół przesłuchania podejrzanego. Oficer śledczy jednostki wojskowej 3968 kpt. Poradko przesłuchał w charakterze podejrzanego Sokołowskiego Kazimierza; Sprawozdanie z agenturalno-operacyjnej pracy Oddziału II GZI WP za okres 1-7 XII 1946 r. Meldunek z wyjazdu służbowego mjr. Lewandowskiego i por. Darżynkiewicza do garnizonu w Modlinie. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17094; H. Piecuch, *Byłem gorylem Jaruzelskiego. Mówi szef ochrony generała*, Warszawa 1993, s. 263.

²⁴ Charakterystyka oficerów WP (D-G), t.6., Sprawa prowadzona przez GZI MON/Biuro Studiów 1946-1948. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17202.

²⁵ List żony por. Henryka Glapińskiego „Klingi”, dowódcy samodzielnego oddziału KWP, do sowieckiego agenta, prezydenta Bolesława Bieruta: „Mąż mój Henryk Glapiński wyrokiem Sądu Wojskowego w Łodzi z dnia 17 grudnia br. skazany został na karę śmierci za czynny udział w oddziałach partyzanckich, których działalność skierowana była przeciwko Rządowi i ustrojowi R.P. Jako żona skazanego i matka jego trzech synów: Adama w wieku 4 lat, Henryka lat 2 i Stefana 2 miesiące wnoszę

niniejszą prośbę z najgorętszym błaganiem o okazanie łaski mężowi memu, a ojcu trojga dzieci i zwolnienia go od kary śmierci”. Do listu żona dołączyła zdjęcie dwóch starszych synów. Wyrok wykonano. Glapiński został rozstrzelany. Kapitana Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca” osobiście miał zastrzelić gen. Mieczysław Moczar, szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi. O udziale Moczara w mordzie dowiedziałem się w trakcie wywiadu w marcu 1990 r. od gen. Adama Uziembły, członka Komisji Mazura, więźnia GZI WP. Nie zezwolił mi wówczas na zamieszczenie tej informacji w książce *Generałowie*. Publikowany protokół z egzekucji „Warszyca” — znajdujący się w zbiorach archiwalnych IPN — prawdopodobnie sfałszowano. Moczar był serdecznym przyjacielem gen. Jaruzelskiego, z którym w latach 1967-1968 współdziałał w przeprowadzaniu czystek antysyjonistycznych w wojsku i partii. Współpracowali także w czasie usuwania Gomułki ze stanowiska I sekretarza KC PZPR. W tym ostatnim przedsięwzięciu brał udział również gen. Kiszczak. Wspólne korzenie scementowały tę trójkę, a kombatantstwo zobowiązuje na wieki. Zob. *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956*, praca zbiorowa, Warszawa-Lublin 2007, s. 396; L. Kowalski, *Generałowie*, op. cit., s. 241-257. Pismo Szefa Oddziału II GZI płk I. Krzemienia do Szefa GZI WP płk. J. Rutkowskiego „O agenturalno-operacyjnej pracy organów informacji w miesiącu czerwcu 1946 r.” Archiwum IPN BU, sygn. 17088.

²⁶ Aresztowani członkowie Konspiracyjnego Wojska Polskiego w czerwcu 1946 r. przez Oddział II GZI (pisownia oryginalna): „1) Bobrowski Władysław »Jacek«, delegat »Warszyca« na okręg sieradzki, p.o. Komendant Obwodu; 2) Bartolak Antoni »Szary«, dowódca oddziału »Burza« z terenu sieradzkiego; 3) Maciągowski Kazimierz »Władysław«, zastępca »Pawła«, dowódcy oddziału dywersyjnego »Błyskawica«; 4) Dawidowski »Ryszard«, zdemobilizowany podporucznik WP, były pracownik Centralnej Szkoły Oficerów Polityczno-Wychowawczych w Łodzi. Pozostawał w kontakcie organizacyjnym z »Szarym« i »Pawłem«; 5) Sasin Edward, właściciel konspiracyjnego mieszkania w Łodzi przy ul. Legionów 29 m 1. W mieszkaniu tym drukowano ulotki antypaństwowe; 6) Wyszowski Zygmunt »Kamień«, członek oddziału »Błyskawica«, wykonawca wyroków na działaczach politycznych z ramienia bandy; 7) Wojcieszek »Niedźwiedź«, członek oddziału »Błyskawica«, sprawca kilku zabójstw działaczy politycznych; 8) Piątkowski, który ukrywał u siebie dowódcę oddziału »Błyskawica« i jego członków. Znalaziono u niego broń, będącą własnością oddziału; 9) Kusiakówna Irena »Irka«, redaktorka tajnych ulotek; 10) Wojnicka Ligia, łączniczka i kolporterka nielegalnej prasy; 11) Sobczak Mirosława, łączniczka i kolporterka; 12) Sasin Halina, współwłaścicielka mieszkania konspiracyjnego w Łodzi przy ul. Legionów 29 m 1”. O dalsze losy tych ludzi należałoby spytać gen. Czesława Kiszczaka. Sprawozdania z pracy II sekcji II Oddziału GZI za miesiąc maj, czerwiec, lipiec, sierpień 1946 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/1709.

²⁷ Do Marszałka Polski M. Żymierskiego i gen. dyw. M. Sychalskiego. Raport Specjalny o rezultatach agenturalno-operacyjnej pracy organów Informacji Wojska Polskiego za miesiąc październik 1946 r. Podpisał szef GZI WP płk J. Rutkowski. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17094.

²⁸ GZI WP. Teczka Rozkazów Szefa GZI (8.01-31.12.1946 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17715.

²⁹ Sprawozdanie z pracy I sekcji II Oddziału GZI za miesiąc listopad 1946 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17094.

³⁰ L. Kowalski, *Generałowie*, op. cit., s. 24.

³¹ Sprawozdanie z pracy agenturalno-operacyjnej I Sekcji II Oddziału GZI za m-c listopad 1946 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17094; Sprawozdanie z pracy agenturalno-operacyjnej I Sekcji II Oddziału GZI za okres 4.01-10.01.1947 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17094.

³² GZI WP. Sprawozdanie z agenturalno-operacyjnej pracy I Sekcji II Oddziału GZI za okres od 15.03 do 21.03.1947 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17094.

³³ O fałszowaniu wyników referendum na terenie wojska poświadcza niniejszy przykład. Komisja Głosowania Ludowego dla żołnierzy WP i KBW otrzymała następujące wyniki: na pierwsze pytanie w referendum 85,5 procent wojska głosowało na tak i 14,5 procent na nie; drugie pytanie — 93,5 procent tak i 6,5 procent nie; trzecie pytanie — 98,5 procent tak i 1,5 procent nie. I teraz najważniejsze: „Ze względu na to, że w wielu jednostkach część żołnierzy była nieobecna podczas głosowania w koszarach, a zostały się w miejscu zakwaterowania pododdziały tyłowe, głosujące przeważnie gorzej od jednostek liniowych, wskutek tego Komisja uznała za wskazane skorygować wyniki niektórych komisji obwodowych przez dosypanie, jako głosów «3 × tak», głosów nieobecnych w tym dniu w koszarach żołnierzy”. Nowe wyniki „po dosypaniu głosów” prezentowały się następująco: „Pierwsze pytanie — 95,4 procent tak i 4,6 procent nie; drugie pytanie — 98,5 procent i 1,5 procent nie; trzecie pytanie — 99,8 procent tak i 0,2 procent nie. Akcji fałszerstw w wojsku patronowali szef GZP-W płk Janusz Zarzycki (Neugebauer) i GZI WP płk Jan Rutkowski. Zob. GZI WP. Referendum. Głosowanie w WP. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17281.

³⁴ GZI WP. Teczka Dyrektyw, Zarządzeń i Instrukcji Szefa GZI (7.01-14.12.1946 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17714.

³⁵ Nie inaczej wyglądał udział wojska w głosowaniu do Sejmu 17.01.1947 r.: „Natychmiast po przybyciu do województwa z odprawy pełnomocnicy wojewódzcy przystąpią do robienia protokołów. Ilość głosujących oraz wyniki ściśle według danych, jakie otrzymają od nas. Protokoły należy sporządzać różnymi atramentami, starając się podpisy upodabniać do oryginałów podpisów członków komisji. Sporządzanie protokołów winno się zakończyć do dnia 10.01.1947 r. W okresie 11-13.01.1947 r. pełnomocnicy wojewódzcy będą wzywani do nas dla skontrolowania protokołów i winni przywieźć z sobą: a) oryginały podpisów członków komisji; b) sporządzone protokoły. Protokoły po skontrolovaniu zostają już u nas”. Akcji fałszerstw patronowała ta sama para: płk Zarzycki z GZP-W i płk Rutkowski z GZI WP. Zob. GZI WP. Wybory w WP. Archiwum IPN BU 2386/17280.

³⁶ *Kierownictwo PPR i PZPR wobec wojska 1944-1956*, red. A. Paczkowski, J. Poksiński, A. Kochoński, K. Persak, „Dokumenty do Dziejów PRL” 2003, z. 16, s. 13-179.

³⁷ Notatka członka Biura Politycznego KC PPR prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta z posiedzenia Wydziału Wojskowego Biura Politycznego KC PPR odbytego 4 lipca 1945 r. *Kierownictwo PPR i PZPR wobec wojska*, op. cit., s. 86-87. W pełni należałoby się zgodzić z twierdzeniem prof. Romana Wapińskiego, że: „W chwili wybuchu drugiej już w XX w. Wielkiej Wojny żaden z polityków, nie tylko polskich, nie zdawał sobie sprawy, że wydarzenia, które rozpoczęły się 1 września 1939 agresją Niemiec na Polskę okażą się tak brzemiennie w skutki”. R. Wapiński, *Polityka i politycy. O polskiej scenie politycznej XX wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2006, s. 91.

³⁸ Ibidem. Zgłaszającym się żołnierzom PSZ do konsulatu po formularze na wyjazd do kraju wręczano przy okazji materiały agitacyjne. Komuniści wydali około 5 tysięcy ulotek z informacjami o Polsce i blisko 25 tysięcy egzemplarzy z „Wezwaniem RJN do oficerów i żołnierzy na obczyźnie”. Nie próżnowano także po drugiej stronie barykady. W PSZ publikowano m.in. informacje obrazujące „wyczyny bolszewików polsko-sowieckich” w walce z rodakami w kraju. W jednym z materiałów pt. „Więziennictwo w Demokratycznej Polsce” rozprawiono się z „komunistycznym systemem prawnym i prawem jednostki do wolności osobistej”. Z informacji wynikało, iż na 35 mln Polaków (stan z 1.09.1939 r.), w więzieniach przebywało wówczas 70 520 skazanych. Gdy tymczasem pod rządami komunistów — przy powojennym stanie 23 mln Polaków — w więzieniach zdążono już osadzić 91 813 więźniów. I stale ich przybywało. Takie zestawienia były pouczające. Akta śledztwa nr 4/51. Fotokopie korespondencji attaché wojskowego RP w Londynie płk. dypl. Józefa Kuropieski (1946-1947). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/14874/CD.

³⁹ Teczka z materiałami dla Ministra Obrony Narodowej za 1946 r. Archiwum IPN BU, sygn.

2386/17274; Teczka nr 4. Noty dyplomatyczne dotyczące repatriacji PSZ z Wielkiej Brytanii (14.11.1945-20.10.1946 r.). Archiwum IPN BU 2602/346/CD.

⁴⁰ Oddział Informacji 1. Armii WP (w całości sowiecki) już w 1944 r. prowadził skrupulatne rozpoznanie stanu osobowego wojsk gen. Andersa, które opuściły terytorium Związku Sowieckiego, co było wynikiem uzgodnień pomiędzy Stalinem a Churchillem. Sowietci gromadzili wszelkie dane personalne, zwłaszcza o kadrze zawodowej, i porównywali je później z wykazami list repatriacyjnych, jakie sporządzano wśród chętnych do powrotu do kraju: „Z Anglii — czytamy w sowieckim dekrete repatriacyjnym nr 00719 — w trybie repatriacyjnym zaczynają napływać obywatele sowieccy (*sic!*), którzy służyli w armii zdrajcy Andersa”. Żołnierze z PSZ nie byli więc traktowani przez Sowieców jako obywatele polscy, a sowieccy. Po przekroczeniu granicy z Białorusią, Ukrainą czy Litwą mieli być traktowani, jak „pełnoprawni obywatele sowieccy”, którym należało zapewnić „odpowiedni byt robotniczy i ekonomiczny”. To były dramaty nie do opisanie. Taki stan rzeczy poświadcza m.in. dokumentacja archiwalna w języku rosyjskim zawarta na 207 stronach maszynopisu. Teczka materiałów na tzw. andersowców. Sprawa prowadzona przez Oddział Informacji 1. AWP (1944-1945). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17019/CD; J. Grzybowski, *Sowiecki aparat represji wobec żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy wrócili na Białoruś Sowiecką*, w: B. Polak, P. Skubisz, „*Politycznie obcy*”. *Żołnierze Wojska Polskiego w zainteresowaniu komunistycznego aparatu represji i propagandy w latach 1944-1956*, Szczecin 2011, s. 197-211.

⁴¹ Sztab Generalny WP. Teczka nr 4. Dotyczy państw anglosaskich. Korespondencja w sprawach: warunki bytowe i nastroje w polskich obozach wojskowych w Anglii i Niemczech, zaopatrzenie Wojska Polskiego w amerykańskiej strefie okupacyjnej — repatriacja żołnierzy polskich z Anglii (1.08-27.11.1945 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2602/78/CD.

⁴² Stąd na punktach wylądowczych repatriantów w Polsce, np. w Koźlu czy Cieszynie, Oddział II GZI miał ulokowanych swoich tzw. agentów marszrutowych (pobierano od nich zobowiązania współpracy), którzy przemieszczali się z repatriantami do Polski. Jednocześnie w dniu przyjazdu danego transportu Oddział II GZI delegował każdorazowo dodatkowe grupy operacyjne składające się z oficerów Informacji, którzy na miejscu przystępowali do kolejnej obróbki agenturalnej. Teczka informacji dotyczących II Korpusu Armii gen. Andersa. Sprawa prowadzona przez GZI, OZI Nr 4, Wydział II (1945-1946). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/31459/CD.

⁴³ Instrukcja dla Kierownictwa Misji Wojskowej w Londynie z 15.10.1945 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2602/78/CD. Warto jest w tym miejscu odnotować, iż kilkunastu oficerów GZI WP było na niejawnych etatach w strukturach Oddziału II Sztabu Generalnego WP, który pod kierownictwem płk. Wacława Komara był jednym z głównych rozgrywających powojenną emigrację wojskową na terenie Wielkiej Brytanii. I nie tylko, gdyż dotyczyło to także terytorium Niemiec, Włoch czy Bliskiego Wschodu. S. Cenckiewicz, *Długie ramię Moskwy*, op. cit., Poznań 2011, s. 70; Raporty Polskiej Misji Wojskowej w Londynie w sprawie demobilizacji polskich oddziałów i nastrojów politycznych emigracji (1945-1946). Archiwum IPN BU, sygn. 2602/348/CD. Przykładowe pytania selekcyjne, które m.in. zadawał por. Kiszczak: 1) Kto udzielił informacji, data informacji, jakiego okresu dotyczy informacja; 2) Rozmieszczenie jednostek II Korpusu (pełna nazwa jednostek wojskowych i miejsc postoju), skład osobowy oficerów (dowódca jednostki, oficerowie); 3) Terror i zażalenia (krótki i treściwy opis stosowanego terroru, z podaniem czasu, miejsca, kto i w jakich okolicznościach wzbraniał powrotu do kraju — dotyczyło to tylko informatora); 4) Nastroje w oddziałach II Korpusu (treść wygłaszanych pogadanek, kto wygłaszał); 5) Jakie wieści krążyły wśród żołnierzy na tematy: Polski, przyszłości korpusu, losu powracających, emigracji cywilnej. Gromadzono też informacje na temat wahających się oraz zamierzających powrócić do Polski, wykazy szeregowych — jak zaznaczono — „spoza linii Curzona” i innej narodowości, wykazy szeregowych narodowości niemieckiej itd. Teczka informacji dotycząca II Korpusu Armii gen. Andersa (13.10-22.11.1945 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/31460.

⁴⁴ L. Kowalski, *Generałowie*, op. cit., s. 205-221.

⁴⁵ W meldunku operacyjnym nr 0459 do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego płk. Komara — drugi egzemplarz do wiadomości szefa GZI WP płk. Rutkowskiego — z dnia 2.11.1946 r. ppłk Kuropieska donosił: „Melduję, że por. Stubicki odjeżdża w dniu 3 bm. z Londynu przez Paryż do kraju. W dniu dzisiejszym na odprawie w Oddziale II Polskiego Sztabu Generalnego w Londynie otrzymał od mjr Jaworskiego Mieczysława następujące zadanie: 1) Rozpatrzyć w terenie i zorganizować na przyszłość drogę przerzutu rodzin oraz innych osób z kraju, biorąc pod uwagę przerzut agentów; 2) Zorganizować w kraju skrzynkę pocztową dla Szwecji, ewentualnie w porozumieniu z Konsulem Szwedzkim, w którym to celu nawiązać osobisty kontakt z żoną mjr Jaworskiego, jak również z mjr Ziemiańskim, od którego na terenie kraju otrzyma dalsze wskazówki i informacje. Adres i hasło do tego zadania w Paryżu; 3) Przywieźć z kraju na teren Francji następujące osoby: żona ppłk Brągiela z dzieckiem, syn płk Chruściela, żona mjr Kłękowskiego, żona p. Lubońskiego. Adresy osób na załączonych kopiach listów”. Z pewnością los tych osób był nie do pozazdroszczenia. Akta śledztwa 4/51 — fotokopie korespondencji attaché wojskowego RP w Londynie płk. dypl. Józefa Kuropieski (1946-1947). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/14873; Notatka ppłk. Józefa Kuropieski (brak daty). Teczka zastępcy attaché wojskowego w Londynie płk. Maksymiliana Chojeckiego. Archiwum IPN BU, sygn. 846/157; GZI WP. Zarząd IV. FON. Korespondencja attaché wojskowego RP w Londynie z Oddziałem II Sztabu Generalnego WP — fotokopie (19.02.1946-16.09.1949 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/13910.

⁴⁶ L. Kowalski, *Generałowie*, op. cit., s. 23.

⁴⁷ Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny, Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098; J. Kuropieska, *Misja w Londynie*, Warszawa 1981, s. 289.

⁴⁸ Według danych wywiadu komunistycznego: Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza utworzony został w 1940 r. po klęsce Francji. Wywodził się ze sztabu gen. K. Sosnkowskiego, działającego na terenie Francji. Zadaniem jego było „kierowanie reakcyjnymi organizacjami w Polsce i zaopatrywanie ich w niezbędne środki walki i specjalistów”. Według komunistów z Oddziałem VI współpracowała sekcja polska znajdująca się w brytyjskim Ministerstwie Wojny (sekcja polska SOE), która nadawała zasadniczy kierunek działalności. Zdaniem komunistów Oddział VI korzystał z sieci szkół dywersyjnych i wywiadowczych, gdzie szkolono w różnych specjalnościach skoczków przerzucanych do kraju. Do dyspozycji Oddziału VI przypisany był dywizjon 301. Po zakończeniu wojny wolą władz brytyjskich Oddział VI przeszedł w stan likwidacji i utworzona została tzw. Komisja Likwidacyjna „S”, która zakładała likwidację baz w innych krajach oraz powstawanie nowych baz w kraju. W tym celu utworzono komórkę wywiadowczą „Hel”. Powstanie analogicznych komórek komunści odnotowali na terenie Francji, Belgii i Szwecji. Z tych miejsc przerzucano do Polski m.in. kurierów. Na podstawie informacji figuranta Stanisława Wieliczko. Protokół przesłuchania w ewidencji Naczelnika Wydziału VI Departamentu I MBP (w ramach kryptonimu „Centro”). Oddział II i VI Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Archiwum IPN BU, sygn. 00231/50/CD/2.

⁴⁹ Akta śledztwa nr 4/51. Fotokopie korespondencji attaché wojskowego RP w Londynie płk. dypl. Józefa Kuropieski (1945-1947). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/14870/CD, cz. I. Warto odnotować, iż tego typu procedurami repatriacyjnymi objęto w sumie: 16 551 oficerów i 160 675 szeregowych PSZ. Z tego 130 236 żołnierzy pochodziło z II Korpusu Polskiego walczącego we Włoszech. Zob. A. Marcinkiewicz-Kaczmarczyk, *Sytuacja żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po powrocie do kraju (1945-1948)*, w: „*Politycznie obcy*”, op. cit., s. 159.

⁵⁰ Dla por. Kiszczaka nie było to nic nowego. Jeszcze przed przybyciem do Londynu rozpracowywał żołnierzy z PSZ, którzy zdążyli już powrócić do kraju. Będąc w Centrali w Warszawie, m.in. rozpracowywał ppor. Ignacego Swindera, który przybył do Polski 23.03.1946 r. Swinder miał to

nieszczęście, że w 1943 r. ukończył kurs dywersji sabotażowej w Glasgow. Stąd od razu wzbudził zainteresowanie ubecji wojskowej, a potem Oddziału II GZI. Por. Kiszczak uczestniczył w grupie rozpracowującej przybyłego. Po powrocie Swinder nie zastał nikogo z rodziny, prawdopodobnie zginęli w czasie wojny. Przez jakiś czas tułał się m.in. po schroniskach PCK. Dla Kiszczaka i jemu podobnych to nie był żaden powód do zaniechania dalszej inwigilacji. Teczka materiałów na żołnierzy powracających z Włoch i Anglii. Rok 1946. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17047/CD/3.

⁵¹ Akta śledztwa nr 4/51. Fotokopie korespondencji attaché wojskowego RP w Londynie płk. dypl. Józefa Kuropieski. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/14874/CD; Materiały na ugrupowanie zagraniczne. Rok 1948. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17212.

⁵² Ibidem. Przy okazji warto wyjaśnić powiązania Oddziału II GZI WP z Oddziałem II Sztabu Generalnego WP. Według płk. Krzemienia podległy mu Oddział II starał się wykorzystywać informacje i możliwości działania Oddziału II Sztabu Generalnego do: „Werbunku agentury na zewnątrz i przeniknięcia do ośrodków w Niemczech, Anglii, Francji”. I dodawał: „II Oddział GZI miał pewne zainteresowania w Wydziale Zagranicznym II Oddz. Szt. Gen. [...]. Stworzono tam sekcję personalną z oficerów GZI. Komar dał wtedy GZI kilkadziesiąt milionów złotych na budownictwo domu przy ul. Chałubińskiego [...]. Oficerowie od majora wzwyż zgłaszali się do II Oddz. Szt. Gen., który przekazywał ich na rozmowę z ewentualnymi materiałami do GZI. Tu II Oddz. GZI robił notatkę z rozmowy, zbierał dane o obozach, ośrodkach zagranicznych, ludziach i przekazywał do Departamentu Personalnego, który decydował, co z nim zrobić”. Dokładnie na takich samych zasadach funkcjonował w Londynie por. Kiszczak. I z tych samych powodów opiniował wspomnianych powyżej oficerów. Notatka w sprawie obsługiwania b. II Oddziału Szt. Gen. w latach 1945-1952. Pismo z dnia 10.07.1954 r. podpisane przez szefa Oddziału II GZI MON płk. I. Krzemienia. „Gdy objąłem II Oddział — stwierdził w śledztwie płk Komar — zastałem w sekcji personalnej mjr. Segale, o którym wiedziałem, że jest oficerem Głównego Zarządu Inf., nieco później przybył do tej sekcji jeszcze jeden pracownik Głównego Zarządu Inf. — Białoziński (z czasem kilkunastu — L.K.). W ten sposób sekcja personalna była w istocie rzeczy komórką GZI i jako taką ją traktowałem. Nie wnikałem w ich pracę kontrwywiadowczą i nie jestem w stanie nic określonego powiedzieć o ówczesnym stanie zabezpieczenia naszych kadr pod względem kontrwywiadowczym [...]. Przez cały okres pełnienia przeze mnie funkcji szefa II Oddziału nie byłem informowany o biegu rozpracowań naszych pracowników”. Protokół przesłuchania podejrzanego z dnia 27.08.1954 r. Oficer śledczy GZI MON mjr. A. Bień w charakterze podejrzanego Komar Waclaw. Akta w sprawie p-ko St. Zarakowskiemu. Archiwum IPN BU, sygn. 399/5/1, sygn. 399/5/9.

⁵³ Większość materiałów operacyjnych wytworzonych przez organa Informacji Wojskowej została zniszczona w latach 1989-1990 na polecenie gen. Edmunda Buły, ostatniego szefa WSW, protegowanego gen. Kiszczaka. Oczywiście, że chodziło o zatarcie śladów zbrodni z udziałem Informacji Wojskowej. Ocenia się, że zniszczeniu uległo około 84 procent zasobu archiwalnego. Protokół z kontroli Archiwum Szefostwa WSW dokonanej przez Komisję na czele z płk. A. Góreckim, powołaną Zarządzeniem Sztabu Generalnego WP nr 31/Sztab z 26.07.1990 r. W. Sawicki, *Współpraca Wojciecha Jaruzelskiego z organami Informacji Wojskowej. W świetle materiałów wschodnioniemieckiej Stasi (studium źródłowe)*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 3 (110), s. 97-109.

⁵⁴ Raport kpt. C. Kiszczaka dla szefa GZI MON. Pismo z dnia 19.05.1953 r. Archiwum IPN BU, sygn. 0846/724. Tenże sam Kiszczak, tyle że już w stopniu generała broni, w swych wspomnieniach *Generał Kiszczak mówi...* tak objaśniał tamte czasy: „Ale już wkrótce zorientowałem się, między innymi dzięki jednej ze spraw odpryskowych, które dotarły do mnie, że podejrzenie dużo informacji jest mało wiarygodnych, wręcz nieprawdopodobnych. Tym bardziej że aresztowano ludzi, których osobiście znałem i wysoko ceniłem — na przykład generała Kuropieskę, marszałka Rolę-Żymierskiego”. Załgany czekista! W. Bereś, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi...*, op. cit., s. 17; S. Cenckiewicz, *Długie ramię Moskwy*,

op. cit., s. 63-93.

⁵⁵ Kiszczak z Kuropieską świetnie się uzupełniali. Po wstępnej obróbce personalnej kandydata na wyjazd pierwszy z nich sporządzał listy imienne, które już we wstępnej fazie eliminowały szereg osób z dalszego procesu repatriacyjnego, ale to był dopiero początek selekcji. Następnie do akcji wkraczał ten drugi. Oto próbka takiego pisma płk. Kuropieski adresowanego do konsula generalnego RP w Londynie z 27.12.1946 r.: „Poniżej podaję nazwiska osób, na które należy zwrócić szczególną uwagę przy repatriacji na powrót do kraju, jako na podejrzanych politycznie (osiem nazwisk)”. W analogicznym piśmie z tego samego dnia (30 nazwisk); w kolejnym z 7.01.1947 r. (12 nazwisk); w piśmie z 25.01.1947 r. (10 nazwisk) i w piśmie z 21.03.1947 (7 nazwisk). To tylko ułamek spraw ze wstępnej selekcji rodaków. Akta Śledztwa nr 4/51. Fotokopie korespondencji attaché wojskowego RP w Londynie płk. dypl. Józefa Kuropieski (1945-1947). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/14870/CD, cz. I.

⁵⁶ II Korpus Armii gen. W. Andersa. Archiwum IPN BU, sygn. 00231/50/CD. Zestaw pytań zadawanych powracającym żołnierzom PSZ do kraju obejmował w sumie 11 zagadnień, które dotyczyły m.in. takich spraw, jak powstanie i działalność Armii Polskiej w ZSRS (struktura, obsada personalna, zadania); szkoły wywiadowczo-dyweryyjne organizowane przez gen. Andersa (oficjalna nazwa szkoły, miejsce jej funkcjonowania, czas nauki, sposób werbowania, charakterystyki słuchaczy, obsada personalna); Armia Polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie (struktura, zadania); działalność II Korpusu na terenie Włoch (struktura i zadania); charakterystyka oficerów II Korpusu, którzy przebywali już w kraju (z podaniem adresów i miejsca zatrudnienia); Życiorys przesłuchiwanego (przebieg służby wojskowej przed wojną i podczas okupacji); okoliczności wstąpienia do PSZ na Zachodzie (z kim współpracował przesłuchiwany, jakie otrzymywał zadania do wykonania, jakie pełnił funkcje); czy przesłuchiwany utrzymywał kontakty z agentami wywiadu przebywającymi już w kraju, z podaniem ich adresów i miejsc zatrudnienia); kto skierował przesłuchiwanego do 2. Korpusu Polskiego we Włoszech (jakie zadania przydzielono przesłuchiwanemu we Włoszech); wymienić nazwiska i podać adresy Polaków, którzy służyli z przesłuchiwanym na terenie Włoch. A. Marcinkiewicz-Kaczmarczyk, *Sytuacja żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie*, op. cit., s. 166-167.

⁵⁷ W pierwszym rzucie do kraju wrócili generałowie: T. Kossakowski, A. Ładoś, M. Boruta-Spiechowicz, J. Ferek-Błęszyński, S. Tatar, I. Modelski, G. Paszkiewicz, B. Prugar-Ketling i B. Szarecki. Tego ostatniego generała intensywnie rozpracowywał macierzysty Oddział II por. Kiszczaka. W sumie powróciło 20 generałów, a 106 pozostało na uchodźstwie, przeważnie w Wielkiej Brytanii. A. Suchcitz, *Emigracyjne losy polskiej generalicji po 1945 r.*, „WPH” 1993, nr 3, s. 103-110; Oddział II i IV Sztabu Wodza Naczelnego w Londynie; Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. MSW. Armia gen. W. Andersa. I, II Korpus — skład osobowy. Archiwum IPN BU, sygn. 00231/50/1/CD/1, sygn. 00231/50/CD/2, sygn. 00231/39/CD, sygn. 00231/39/3/CD/1, sygn. 00231/50/CD, sygn. 00231/39/4/CD/1.

⁵⁸ Ibidem. Z czasem tow. Bolesław Bierut polecił podwładnym cywilno-wojskowym czekistom zrezygnować z organizacji publicznych procesów pokazowych. Stąd rozprawy toczyły się m.in. w gmachu GZI WP przy ul. Chałubińskiego 3 w Warszawie. Oczywiście przy drzwiach zamkniętych, z wykluczeniem jakiegokolwiek obrony, bez udziału świadków. W tym gmaszysku zbrodni skazano 93 osoby: 38 oficerom wymierzono karę śmierci, 14 karę dożywotniego więzienia, 19 karę 15 lat więzienia, 6 karę 13 lat więzienia, 8 karę 12 lat więzienia, 6 karę 10 lat więzienia, 1 karę 6 lat więzienia. Uniewinniono 1 osobę. Wyroki śmierci wykonano na 20 oficerach. Tak wyglądała w tym czasie służba kontrwywiadowcza por. Kiszczaka, którą z takim rozrzewnieniem wspomina. A. Marcinkowski, Z. Palski, *Ofiary stalinowskich represji w Wojsku Polskim*, „WPH” 1990, nr 1-2, s. 166-184.

⁵⁹ Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny. Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098.

⁶⁰ Funkcjonariusze WUBP zostali zobligowani do ustalenia w każdym województwie stanu byłych oficerów, w tym generałów, oficerów starszych i młodszych, podoficerów i szeregowych PSZ, z rozbiem na zamieszkałych w miastach wojewódzkich, powiatowych i na wsi. Ponadto do ustalenia liczby żołnierzy należących do PPR, PPS, SL, SD, SP, PSL, jak i stan bezpartyjnych oraz pełnione funkcje w tych partiach. Osobno ewidencjonowano żołnierzy PSZ pracujących w instytucjach państwowych, samorządowych, prywatnych i bez stałego zajęcia. Podobnie zatrudnionych na stanowiskach kierowniczych, urzędniczych i robotniczych. Jeszcze inne wykazy zawierały dokładną liczbę agentury zwerbowanej w tym środowisku oraz liczbę osób, które były objęte inwigilacją. Nigdy nie zaznali spokoju w PRL-u. Jeszcze za czasów dyktatury mundurowej Jaruzelskiego i Kiszczaka byli inwigilowani i nękanymi. W łapska komunistów ostatecznie wpadło około 10 procent oficerów i 50 procent szeregowych z PSZ. Reszta poszła po rozum do głowy i nie powróciła do kraju. A. Marcinkiewicz-Kaczmarczyk, *Sytuacja żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie*, op. cit., s. 169-174.

⁶¹ L. Kowalski, *Generałowie*, op. cit., s. 111. W to, że Bierut był agentem NKWD, nie wątpił także Władysław Gomułka. Oto fragment mojej rozmowy z gen. Edwinem Rozłubirskim: „Zagadnąłem pewnego razu »Wiesława« na ten temat, na co mi odparł, że taki rodzaj śmierci nie leży w naturze agenta, a Bierut nim był. Pamiętam, jak powiedział: »To nie leży w ich psychice«”. Chodziło o to, że w kraju rozpuszczano plotki, że Bierut w trakcie bytności w Moskwie popełnił samobójstwo lub został otruty przez Sowieców. L. Kowalski, *ibidem*, s. 186.

⁶² Według danych Wydziału Personalnego GZI WP w maju 1947 r. wpłynęły 294 ankiety specjalne na kandydatów do pracy w organach Informacji Wojskowej. Zakwalifikowano 50, w tym 23 pochodzenia robotniczego, 18 chłopskiego, 8 inteligenckiego i 1 tzw. innego. Z tego 2 miało wykształcenie wyższe, 6 wykształcenie średnie, 35 niepełne średnie i 7 ukończoną szkołę podstawową. Sprawozdanie GZI WP za I półrocze 1948 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/171/54.

⁶³ Sprawozdanie agenturalno-operacyjne za m-c sierpień i wrzesień 1947 r. GZI WP. Stan pracy agenturalno-operacyjnej II Wydziału GZI WP. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17164; L. Żebrowski, *Tajemnice wojskowej bezpieki*, aktualizacja 7.11.2008, godz. 11.30.

⁶⁴ L. Kowalski, *Generałowie*, op. cit., s. 152.

⁶⁵ Generał Skalski tak scharakteryzował gen. Romeykę: „Był to porządny facet, interesował się tym, jak latano na Zachodzie, jak się szkolono — wiele na ten temat rozmawialiśmy. Pamiętam też, jak powiedział: »Wiesz, my tam w Moskwie mamy trochę czerwonych Polaków i tak nieraz sobie gawędzimy. Zastanawialiśmy się kiedyś, dlaczego Stalin tak gnębił Polaków, czy on się ich bał, czy nienawidził — nie możemy tego ustalić«. Zabawny facet. Wtedy spotkaliśmy się po raz ostatni”. L. Kowalski, *Generałowie*, op. cit., s. 23; Lotnictwo 1946-1947. GZI WP. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17100.

⁶⁶ Broszura liczyła 206 stron, składała się z 2 części — w sumie 20 rozdziałów. Część pierwsza omawiała dzieje organizacji niepodległościowych i przebieg działania podziemia zbrojnego. Część druga zawierała alfabetyczny spis organizacji, pism, osób, pseudonimów i dat najważniejszych wydarzeń z dziejów walk polskiego podziemia niepodległościowego. Opracowanie miało wyraźny charakter antypolski. Skonspektowane w duchu bolszewickim, w nienawiści do wszystkiego, co miało związek z rządem RP na uchodźstwie, z Polskimi Siłami Zbrojnymi i polskim podziemiem niepodległościowym. Broszura zawierała obrzydliwe słownictwo, sięgające dna. Takimi sposobami edukowano mundurowych oprawców. GZI MON. Biuro Studiów. Charakterystyki oficerów WP (S) 1946-1948. Archiwum IPB BU 2386/17208.

⁶⁷ Wybiegając nieco w przyszłość, w piśmie zastępcy dyr. Dep. X ppłk. Świątły do dyr. Dep. I MBP płk. Antosiewicza z dn. 11.05.1950 r. czytamy: „W załączeniu przesyłam pismo Zarządu GZI WP nr 82/50 z dn. 9.01.1950 r. dotyczące nazwisk byłych pracowników Oddz. II Szt. Gł., KOP, Żandarmerii, Policji Państwowej itp. celem operacyjnego wykorzystania”. Wykaz zawierał 63 nazwiska. Podpisany został przez

zastępcę szefa GZI płk. D. Wozniesińskiego. Kolejny wykaz emerytalny oficerów przedwojennych odnajdujemy w piśmie szefa GZI WP z 16.01.1950 r. skierowanym — co zaznaczono — do rąk własnych wiceministra MBP gen. R. Romkowskiego. Na 43 stronach tekstu znajdowało się 208 nazwisk, z prośbą o zawieszenie emerytur. Kolejny wykaz zawierał 50 nazwisk (pismo z 6.02.1950 r.). Pismo podpisał płk S. Kuhl. Adresatem był gen. R. Romkowski. Kolejne wykazy z tego okresu zawierały: I — 55 nazwisk; II — 53 nazwiska. Nie darowano także uczestnikom kursu oficerów rezerwy. GZI dotarło do wykazu uczestników kursu, jaki został zorganizowany przez Oddział II Szt. Gen. w 1937 r. Pierwszy wykaz zawierał 170 nazwisk. Kolejny z 1938 r. liczył 64 nazwiska. GZI WP, Charakterystyki oficerów WP (H-J), t. 7. Sprawa prowadzona przez GZI MON/Biuro Studiów (1946-1948). Archiwum IPN BU 2386/17203; Byli Tajni Współpracownicy Oddziału II Szt. Gł. WP — ustalenia tożsamości przez GZI MON. Wykaz imienny z danymi personalnymi przesłanymi do Departamentu X MBP (1951-1953). Archiwum IPN BU, sygn. 1572/2308; Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. MBP. Dep. I. Archiwum IPN BU, sygn. 1572/995; Charakterystyka oficerów WP (A-C), t. 5. Sprawy prowadzone przez GZI MON/Biuro Studiów (1946-1948). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17201/CD; Archiwum IPN BU, sygn. 1572/995/CD.

⁶⁸ Tego rozkazu nie odnalazłem w zbiorach archiwalnych IPN. W jakich okolicznościach Henryk Piecuch wszedł w jego posiadanie, nie wiem. Fragment rozkazu w postaci fotokopii zamieścił w książce *Byłem gorylem Jaruzelskiego*, op. cit., s. 429.

⁶⁹ J. Poksiński, „TUN” (*Tatar–Utnik–Nowicki*), Warszawa 1992, s. 40-47; L. Żebrowski, *Tajemnice wojskowej bezpieki*, <http://www.bibula.com/?p=2941>. Aktualizacja: 2008-11-07, godz. 11.30; Akta w sprawie p-ko Stanisławowi Zarakowskiemu. Notatka służbowa dotycząca naświetlenia metod śledztwa stosowanego przez organa Informacji wobec zatrzymanych i aresztowanych. Archiwum IPN BU, sygn. 399/5/8.

⁷⁰ L. Kowalski, *Generałowie*, op. cit., s. 245.

⁷¹ Prof. J. Poksiński podaje, w swojej książce („TUN”), że przesłuchanie płk. Załęskiego rozpoczęło się 13.07.1948 r. Tymczasem w „Notatce w sprawie śmierci płk. Załęskiego Lucjana do tow. I sekretarza KC PZPR Ochaba Edwarda” z 9.10.1956 r. odnotowano: „Od 1.07.1948 r. szef Oddziału IV GZI ppłk Malkowski zarządził przesłuchiwać go »konwojerem«. Od 5 do 15 lipca był przesłuchiwany bez przerwy, nie był odprowadzany do celi w ogóle, większość na stojąco. Nadal się nie przyznawał. Wówczas ppłk Malkowski uzgodnił w dniu 13 lipca z zastępcą szefa GZI płk. Fejginem dalszy plan śledztwa z zastosowaniem »przesłuchania III stopnia«, co oznaczało m.in. bicie gumową pałką po piętach”. Pismo Prokuratora Generalnego PRL Mariana Rybickiego z 9.10.1956 r. Archiwum IPN BU, sygn. 399/5/9.

⁷² Akta w sprawie p-ko Stanisławowi Zarakowskiemu. Sprawozdanie Prokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej kpt. Zbigniewa Domino i Prokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej por. Józefa Kosowskiego z dnia 26.09.1956 r. Archiwum IPN BU, sygn. 399/5/2.

⁷³ Teczka Rozkazów Szefa GZI WP (3.01-10.12.1948 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17718; P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918-1939*, Warszawa 1994, s. 343-344; www.fakt.pl/Kiszczyk-w-plutonie-egzekucyjnym-artykuly. Logowanie: 21.08.2014 r.; Oto fragment ze wspomnień gen. Skibińskiego dotyczący jego aresztowania: „To była decyzja polityczna — wyniszczyć ten najbardziej niebezpieczny, białogwardyjski element, to znaczy przedwojennych oficerów [...]. Kiedy mnie aresztowano byłem w domu [...]. Nagle rozległ się gwałtowny dzwonek do drzwi i wtargnęło kilku facetów z pistoletami i z okrzykiem: »Ręce do góry!« Skuli mnie kajdankami i zabrali do Informacji. Oczywiście byłem przekonany, że to jakieś tragiczne nieporozumienie, że natychmiast mnie przeproszą i wypuszczą — i wypuścili po pięciu latach w kwietniu 1956 r. Ponad rok przetrzymywany byłem w śledztwie w Głównym Zarządzie Informacji, gdzie poddawano mnie torturom fizycznym i psychicznym”. L. Kowalski,

Generałowie, op. cit., s. 33-53.

⁷⁴ *Mama nie poznała ojca*, z Reginą Litke rozmawia Piotr Czartoryski-Sziler, „Nasz Dziennik”, 19-21.04.2014, s. 14-15.

⁷⁵ GZI WP nr C.S.-2736/14. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17630. Tenże sam płk Krzemień w piśmie do ww. szefów OZI — tym razem z 25.11.1949 r. — dodawał: „Do dnia 15.12.1949 r. prześlijcie do II Oddziału GZI WP wykaz wszystkich ustalonych obecnie w podległych Wam jednostkach WP oficerów i podoficerów zawodowych, którzy byli oficjalnymi lub tajnymi współpracownikami II Oddziału Sztabu Głównego, Żandarmerii i Policji Państwowej do 1939 r. i w okresie okupacji. Wykaz sporządzić według wzoru: 1) stopień, nazwisko, imię i imię ojca; 2) rok urodzenia; 3) jednostka i zajmowane stanowisko”.

⁷⁶ Plan dalszych przedsięwzięć w związku z rozpracowaniem Ob. Góralskiej. Data 8.06.1949 r.; Do szefa Okręgowego Zarządu Informacji nr 9 ppłk. Lewandowskiego. Pismo szefa Oddziału II GZI WP Nr C.S.-2631/16. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17631.

⁷⁷ L. Kowalski, *Generałowie*, op. cit., s. 244.

⁷⁸ Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17636, sygn. 2386/17638, sygn. 2386/17639.

⁷⁹ W. Bereś, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi...*, op. cit., s. 19-20. Mniej więcej w tym samym czasie co kpt. Kiszczak rzucony został na szeroką wodę inny, perspektywiczny czekista kpt. Marian Cimoszewicz. Rozkazem Szefa GZI MON nr 069 z 30.03.1951 r. został przeniesiony z Centrali na stanowisko szefa Wydziału Informacji Wojskowej Akademii Technicznej. Poświęciłem mu nawet oddzielny artykuł, zob: *Tata Wołodii*, s. 32-35; Teczka Rozkazów Szefa GZI MON za rok 1951. T. 1. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17731.

⁸⁰ OZI nr 1. Wydział II. Teczka byłych członków organizacji podziemnych-sanacyjnych (1.01.1951-31.12.1952 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17444.

⁸¹ Od .TW „Pliszki” meldunek przyjął ppor. Kuran, gdzie m.in. czytamy: „Wyobraź sobie — stwierdził Ogorzelski — widziałem tego Ruchola, jak wychodził z auta, ja siedziałem za drzewem i pepeszę wymierzyłem prosto w niego, mógłbym tylko pociągnąć i już by go nie było”. I dodawał: „Jak Marszałek odjechał, to myśmy zbadali ten pokój, w którym spał, była tam flaszka czystej wódki, narobili burdelu i pojechali na ryby, nawet się wojsku nie pokazał”. Pismo szefa OZI nr 1 ppłk. Szerszenia do szefa GZI MON płk. Wozniesińskiego z 8.07.1950 r.; Pismo szefa Wydziału Informacji 18. DP do szefa OZI nr 1 z 1.07.1950 r. Zarząd II GZI MON. Teczka materiałów dotyczących różnej wrogiej działalności (1950 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17636.

⁸² Zarząd II GZI MON. Teczka materiałów różnej wrogiej działalności (1950 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/1736.

⁸³ 1) Teczki personalne agentury; 2) Teczki pracy agentury; 3) Teczki lokali konspiracyjnych i lokali spotkań; 4) Akta rozpracowań grupowych i pojedynczych; 5) Teczki kontrolno-obszaryjne; 6) Teczki personalne; 7) Teczki obiektów; 8) Teczka poszukiwanych; 9) Teczka sprawozdań z pracy operacyjnej; 10) Teczka sprawozdań o stanie moralno-politycznym jednostki; 11) Teczka informacji dla dowództwa; 12) Teczka zarządzeń, dyrektyw zwierzchnich władz Organów Informacji; 13) Teczka rozkazów władz zwierzchnich Organów Informacji; 14) Teczka nadzwyczajnych wypadków; 15) Teczka rozchodów specjalnych funduszy finansowych; 16) Teczka różnej korespondencji; 17) Teczka biuletynów i wydawnictw GZI WP; 18) Teczka rozkazów i zarządzeń MON i OW; 19) Dziennik rejestracji agentury wg pseudonimów; 20) Dziennik rejestracji agentury według nazwisk; 21) Dziennik rejestracji rozpracowań i teczek kontrolno-obszaryjnych; 22) Dziennik rejestracji aresztowanych i zatrzymanych; 23) Dziennik korespondencji wchodzącej; 24) Dziennik korespondencji wychodzącej; 25) Teczka materiałów personalnych; 26) Teczka materiałów pracy politycznej; 27) Teczka sprawozdań i zaleceń z kontroli

Organów Zwierzchnich. Dokumenty wymienione w punktach: 3, 9, 10, 11, 12 i 15 osobiście prowadził Kiszczak. Przechowywane były w jego opancerzonej i zaplombowanej szafie. Dokumenty wymienione w punktach: 1, 2, 4, 5, 6 i 7 prowadzili obiektowi oficerowie Informacji Wojskowej, przechowywali je wyłącznie w pomieszczeniach dywizyjnego Wydziału Informacji, a więc pod bezpośrednim nadzorem Kiszczaka. Pozostałą dokumentację operacyjną prowadzili oficerowie wydziałowi, przechowując ją również w pomieszczeniach wydziału. Teczka Zarządzeń Szefa GZI MON (31.01.1948-28.12.1949). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17721.

⁸⁴ Wystarczy porównać wypowiedzi Kiszczaka zawarte w archiwalnym konspekcie maszynopisu książki pod roboczym tytułem *To co można powiedzieć — rozmowa z gen. broni Czesławem Kiszczakiem* z późniejszą książką *Generał Kiszczak mówi... prawie wszystko*. Analizę porównawczą tych dwóch pozycji polecam psychoanalitykom. To doskonałe studium stanu osobowości jednego z najpotężniejszych decydentów mundurowych okresu PRL-u. W przypadku pierwszej publikacji Kiszczak był wówczas jeszcze wicepremierem i szefem MSW. Prawdopodobnie był przekonany, że ten system będzie trwał bez końca, więc jego wypowiedzi są buńczuczne, pełne agresji wobec tzw. przeciwnika politycznego, obojętne, czy to z AK czy z „Solidarności”. W przypadku drugiej książki, Kiszczak był emerytem resortowym umizgującym się do nowych władz III RP, który zacierał ślady z przeszłości, wykazując przy tym wiele sprytu, więc i wypowiedzi są inne, stonowane i pojednawcze. Stąd wspomniane pozycje książkowe to również wytrawny materiał dla początkujących dziennikarzy śledczych. Na przykładzie Kiszczaka można się przekonać, że nie ma nic gorszego, jak bezkrytyczne zawierzenie rozmówcy, który współtworzył istotne wydarzenia z życia państwa i narodu. Archiwum IPN BU, sygn. 0296/140/6; Informacja o nastrojach w związku z ujawnianiem członków „AK” na terenie 18. DP; Pismo do szefa II Oddziału GZI MON ppłk. Andruszewicza [Aleksander] z 4.07.1951 r.; Pismo do szefa OZI nr 1 ppłk. Szerszenia [Jerzy] z 2.07.1951 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17447, sygn. 2386/17446.

⁸⁵ Do szefa Okręgowego Zarządu Informacji nr 1 Ob. ppłk. Szerszenia. Pismo szefa Wydziału Informacji 18. DP kpt. Kiszczaka z 19.07.1951 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17441.

⁸⁶ Do Szefa Głównego Zarządu Informacji MON płk Wozniesińskiego. Pismo szefa OZI nr 1 ppłk. Szerszenia z 13.08.1951 r.; Informacja dotycząca przebiegu akcji ujawniania byłych członków AK w jednostkach O.W.1 oraz reagowanie składu osobowego w związku z tą akcją. Pismo szefa OZI nr 1 ppłk. Szerszenia z 4.07.1951 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17441, sygn. 2386/17446, sygn. 2386/17447.

⁸⁷ Podobne metody Kiszczak stosował wobec pomocnika szefa I Wydziału Sztabu 18. DP, mjr. Władysława Rutyny, przedwojennego podporucznika, adiutanta, dowódcy 64. pp. w okresie kampanii wrześniowej, jeńca oflagów niemieckich. Agentura doniosła Kiszczakowi, że mjr Rutyna był negatywnie nastawiony do systemu politycznego w Polsce i do Związku Sowieckiego. Dowiedział się również, że utrzymywał kontakty towarzyskie z tzw. figurantami bazy operacyjnej, m.in. z ppłk. Piekło i ppłk. Lewandowskim z 18. DP. Tych ostatnich Kiszczak próbował dołączyć do któregoś z procesów TUN. Dodatkowo żona i córka Rutyny przebywały w Anglii i nie zamierzały wrócić do Polski. To była kolejna rysa na życiorysie tego majora. Głównie jednak był szantażowany za powiązania towarzyskie z ppłk. Piekło i ppłk. Lewandowskim — Kiszczak nazywał ich „członkami TUN”. „W rozpracowaniu których — jak żalił się przełożonym — nie miał cennej agentury”. I to był problem. Wytypował więc mjr. Rutynę jako kandydata na tajnego informatora. Jak zaznaczył: „po uprzednim podebraniu mocnych kompromatałów”. Rutynę próbował zastraszyć i złamać szantażem. Przykładowo: sugerował i rozpowiadał, że Gertruda Wysocka, która była sympatią Rutyny, wcześniej była żoną gestapowca. Do pomocy w osaczeniu tego oficera zawiązał lokalny Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, by wspólnie dalej grzebać w życiorysie majora. Ibidem; OZI Nr 1. Wydział II. Materiały do akcji ujawniania byłych członków AK (1.06.1951-31.12.1952 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17445.

⁸⁸ Do jakiego stanu psychicznego doprowadzili polskich czekistów sowieccy przełożeni oddają m.in. podjęte przez nich zobowiązania, gdzie czytamy: „W związku ze zbliżającym się dniem 1 Maja, my członkowie PZPR, oficerowie Śledczego Okręgowego Zarządu Informacji Nr IX, przyjmujemy niżej wymienione zobowiązania. W związku z nawałem prac śledczych — czytamy — dołożyć wszystkie swe wysiłki i zdolności operacyjno-śledcze, aby w jak najkrótszym czasie, z lepszymi niż dotychczas wynikami, przeprowadzić do Świąt 1 Maja, niżej wyszczególnione czynności operacyjno-śledcze, część których wykonanie zaplanowane było na miesiąc maj”. Poniżej każdy z osobna oficer Informacji Wojskowej składał deklarację. Doskonały materiał poglądowy dla psychoanalityków badających zaburzenia stanu umysłu i osobowości rodzimych czekistów. Do zastępcy Szefa IV Oddziału GZI WP mjr. Frydmana. Pismo Nr E-1763/50 Szefa OZI Nr IX ppłk. Lewandowskiego z 31.03.1950 r. Korespondencja z GZI MON za 1950 rok. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/1751; A. Kępiński, Z. Kilar, *Kto jest kim w Polsce. Inaczej*, część II, Warszawa 1986, s. 222.

⁸⁹ Zarządzenie nr 71/DH szefa GZI WP z 17.01.1950 r. w sprawie zmiany w dokumentacji operacyjnej; Zarządzenie nr 86/DH szefa GZI WP z 21.04.1950 r. w sprawie rejestracji rozpracowywanych osób cywilnych i agentury cywilnej w kartotekach MBP; Zarządzenie nr 87/DH szefa GZI WP z 3.05.1950 r. w sprawie wykorzystania materiałów archiwalnych dla celów operacyjnych; Zarządzenie nr 90/DH szefa GZI WP z 6.05.1950 r. w sprawie rejestracji spraw śledczych i informowania o ich przekazaniu, zakończeniu, przesłaniu kart daktyloskopijnych; Zarządzenie nr 80/DH szefa GZI WP z 30.03.1950 r. w sprawie wprowadzenia uzupełnionego wzoru sprawozdawczości o stanie pracy agenturalno-operacyjnej. Dynamika inwigilacyjna w wojsku ludowym nabrała ponownie rozpędu po objęciu stanowiska ministra obrony narodowej przez marsz. Rokossowskiego, którego peerelowscy historycy przedstawiali niczym łagodnego baranka, wcześniej też szykanowanego przez NKWD. W rzeczywistości Rokossowski ściśle współpracował z szefem GZI MON płk. Wozniesińskim. Co potwierdzają ich wspólne rozkazy, m.in. Rozkaz nr 3/Inf. z 23.10.1952 r. o podstawowych zasadach pracy z agenturą czy też wcześniejszy Rozkaz MON nr 122 z 21.11.1950 r. w sprawie wyników kontroli pracy operacyjnej II Oddziału GZI WP. W wyniku tego zdjęto ze stanowisk kilku oficerów Informacji za brak skuteczności w zwalczaniu wrogów ludu, a płk Krzemień został ukarany upomnieniem. Jeszcze dosadniej oddaje to Rozkaz MON nr 9/Inf. z 19.12.1950 r. w sprawie omówienia wyników kontroli pracy agenturalno-operacyjnej w OZI nr 1, 2, 4, 8 i 9, w którym marsz. Rokossowski ganił organa Informacji Wojskowej za podejmowanie spraw najłatwiejszych. Ale jest też prawdą, że to Rokossowski ukrócił bicie i znęcanie się nad przesłuchiwanymi i aresztowanymi. Wielu oficerów Informacji zostało ukaranych dyscyplinarnie za te praktyki, innych zdegradowano lub skazano na kary więzienia. Taki stan rzeczy poświadczają m.in.: Rozkaz MON nr 010 z 2.10.1951 r. oraz Rozkaz MON nr 07 MON/Inf. z 28.04.1951 r. i Rozkaz MON nr 006/Inf. z 28.08.1953 r. Rozkazy MON dotyczące oficerów Informacji (1950-1954). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17727; Teczka Zarządzeń szefa GZI MON. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17723; MON. GZI. Rozkazy MON (1950 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/30079.

⁹⁰ Informacja na szefa Wojskowego Sądu Rejonowego w Białymstoku. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17441.

⁹¹ Sprawozdanie z realizacji kwartalnego planu po linii uaktywnienia walki ze szpiegostwem w jednostkach wojskowych. Pismo szefa OZI nr 1 do szefa Oddziału II GZI MON z 10.04.1952 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17639.

⁹² Pytania zadawane por. Grygielowi w trakcie przesłuchania: „1) Opowiedzcie dokładnie swój życiorys oraz dane o rodzinie ze strony ojca, matki i żony; 2) Kiedy i w jakich okolicznościach i przez kogo zostaliście wciągnięci do współpracy z „dwójką”; 3) Opowiedzcie szczegółowo, jakie otrzymywaliście zadania, kto je wam przekazywał i jak wykonywaliście je; 4) Podajcie szczegółowo, jakie dostawaliście materiały, na kogo, wymieńcie nazwiska tych osób, podając, co się z nimi stało; 5) Kogo znacie z byłych

pracowników dwójki — gdzie te osoby przebywają, podajcie adresy”. Przesłuchiwał st. oficer Informacji JW. 3606 por Kubik Z. Okręgowy Zarząd Informacji nr 1 Wydz. II. Teczka pracowników „dwójki” ich agentury wywiadu i kontrwywiadu podziemia oraz agentury gestapo (15.10.1951-31.12.1952 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17443; Zarząd II GZI. MON. Teczka różnej korespondencji. Sekretariat Zarządu II GZI MON. Teczka dokumentów dotycząca „dwójkarzy” (1949-1954). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17633.

⁹³ Dostępne w publikacji *Wypożyczenia i zwroty 1949-1951*. Archiwum IPN BU, sygn. 1572/4379.

⁹⁴ Okręgowy Zarząd Informacji nr 1. Wydział II. Teczka pracowników „dwójki” ich agentury, pracowników i agentury wywiadu i kontrwywiadu podziemia oraz agentury gestapo (15.10.1951-31.12.1952 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17443; OZI nr 1. Wydział II. Korespondencja różna, t. 2 (5.05-3.10.1952 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17447.

⁹⁵ Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17441.

⁹⁶ Na szczepku okręgowym powstał (oryginał) „Plan przesłuchania aresztowanych członków TNU na okoliczności związane z figurantami rozpracowania powyższego zabarwienia, pełniących służbę w jednostkach OZI nr 1”. Na takiej liście znalazł się wspomniany ppłk Piekło. W jego sprawie postanowiono przesłuchać znanego mi osobiście płk. Adama Uziembło, gdyż razem byli w oflagu w Woldenbergu. Oprawcy wojskowi liczyli, iż Uziembło dopomoże im „w ujawnieniu jego dwójkarskiej roboty w obozie i współpracy z Niemcami”. Postanowili także przesłuchać płk. Mariana Jureckiego „odnośnie działalności »P« zagranicą, dążąc do ustalenia czy ww. nie został przysłany do Polski ze specjalnym zadaniem przez Oddział II Armii Andersa”. Ponadto zamierzali przesłuchać płk. Kuropieskę „odnośnie znajomości z »P« z okresu powojennego i czy łączy go coś z mjr. Dynowskim”. W planie dalszych przesłuchań byli: ppłk Aleksander Kowalski i mjr Władysława Roman. Celem ostatecznego złamania ppłk. Piekło ubecy wojskowi postanowili połączyć siły Oddziału II i IV (Śledczego) GZI MON. Na szczepku OZI nr 1 sprawę prowadził kierownik Sekcji II kpt. Błaszczkiewicz, któremu Kiszczak wystawił do dalszej obróbki ppłk. Piekło. Ze szczepka GZI MON sprawę nadzorował szef Zarządu II płk G. Nikonienko. Teczka członków TNU (27.02-31.12.1952 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17442.

⁹⁷ Zbigniew Kucharski zmarł w 1993 r. W 1996 r. prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej poinformował wdowę po nim, że nie dopatrzył się „elementów niesłusznej represji politycznej w stosunku do oskarżonego” i w związku z tym „dalsza korespondencja w przedmiotowej sprawie [...] pozostanie bez odpowiedzi”. I pozostała prawdopodobnie po dziś dzień. Kolejne pokolenie w sądownictwie nie dopatrzyło się w tym niczego złego. L. Żebrowski, *Tajemnice bezpieczeństwa wojskowego*, <http://www.bibula.com>. Aktualizacja: 11.11.2012 r., godz. 9.27.

⁹⁸ MON. GZI. Sprawozdania i podsumowania z pracy Kierowniczych Oficerów Służby Informacji za rok 1952. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17596; Teczka Rozkazów szefa GZI MON 1952, t. 2 (26.06-31.12.1952). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17735.

⁹⁹ Do szefa OZI nr 1. Pismo kpt. Kiszczaka z dn. 7.04.1952 r.; Do szefa OZI nr 1. Pismo kpt. Kiszczaka z dn. 24.04.1952 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17441.

¹⁰⁰ Zgodnie z Zarządzeniem MON nr 34/MON z 27.07.1950 r. marsz. K Rokossowski wprowadził okresowy specjalny dodatek finansowy m.in.: „Za ponadprzeciętny wkład w budowę i umacnianie Sił Zbrojnych Polski Ludowej”. Kapitan Kiszczak wyjątkowo często był wymieniany w gronie tych, którym taki dodatek został przyznany. Rozkazy Ministra obrony narodowej dotyczące oficerów Informacji (1950-1954). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17727; Zarząd II GZI MON. Teczka podsumowań, sprawozdań i planów (1951-1953). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17641.

¹⁰¹ Akta w sprawie p-ko Stanisławowi Zarakowskiemu. Protokół przesłuchania świadka 3 III 1993 r.

Jerzy Bohdanowicz. Archiwum IPN BU, sygn. 399/5/1; Oto fragment z zeznania płk. Oskara Karlinera z 20.05.1957 r.: „Już w procesie Niepokólczyckiego [Franciszka] widziałem naciski, zaczęły się telefony, że rozprawa może się odbyć przed wyborami (styczeń 1947 r.), dzwonił Podlaski, musiano uwzględnić wystąpienie prokuratora. Różański [Józef] dokładnie przekazał płk. Klimeckiemu z NSW dyrektywę w stosunku do każdego oskarżonego co do wyroku. Ponadto wcześniej interweniowali Lityński i Zarakowski. Po zakończeniu rozprawy przyszedł do mnie Różański i zakomunikował mi, że jest decyzja aby zapadło 5 wyroków śmierci. Przekazałem tę dyrektywę przewodniczącemu rozprawy płk. Widajowi [Stanisławowi]. Przekazując mi dyrektywę, Różański powoływał się na tow. Bieruta i Bermana. Na moment przed ogłoszeniem Różański dał nowe polecenie 3 wyroki śmierci i Widaj to zastosował”. Akta w sprawie p-ko Stanisławowi Zarakowskiemu. Notatka z rozmowy z ob. Płk. Oskarem Karlinerem, jaką przeprowadziła Komisja 20 V 1957 r. Archiwum IPN BU, sygn. 399/5/8.

¹⁰² Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny. Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098.

¹⁰³ Kiedy Kiszczak szykował się do odejścia z organów Informacji Wojskowej, jego dawny Oddział II GZI finalizował we współdziałaniu z osławionym ppłk. Światło z X Departamentu MBP sprawę aresztowania marsz. Roli-Żymierskiego, co nastąpiło 14.03.1953 r. W rozpracowywaniu Żymierskiego uczestniczył st. oficer Informacji Sekcji II Oddziału II GZI por. Michalski. W sprawie tej wykorzystał doniesienia m.in. TW „Rózgi” i „Krystyny”, którymi wspomógł Światłę. To była operacja na szeroką skalę. Wszelkie informacje pozyskane w trakcie przesłuchań przedwojennej kadry zawodowej, a mające jakikolwiek związek z osobą Roli-Żymierskiego szefowie OZI przesyłali na adres szefa Oddziału II GZI. Niemal 100 procent dokumentacji archiwalnej (262 karty) z rozpracowywania Roli-Żymierskiego zostało sporządzone w języku rosyjskim, w tym doniesienia TW „Krystyny”. Dowodzi to, że to Sowietci kierowali operacją unicestwiania swego dawnego agenta, a peerelowska bezpieka cywilno-wojskowa asystowała. Akta rozpracowania pojedynczego dotyczące; Żymierski Michał, s. Wojciecha, ur. 1890. Rozpoczęto dn. 17.03.1945 r. Zakończono 1.04.1950 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/14694; Zarząd II GZI MON. Teczka podsumowań, sprawozdań i planów (1951-1953). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17641.

¹⁰⁴ Za podsumowanie służby Kiszczaka w szeregach Informacji Wojskowej może posłużyć również jego wypowiedź z 1986 r. Oto ten fragment: „Na pytanie dziennikarza: Co zdecydowało o podjęciu przez Pana służby w kontrwywiadzie wojskowym (czytaj ubecji wojskowej)” — odparł: „To nie była moja decyzja, lecz zadanie postawione przez partię. Muszę jednak powiedzieć, że nie tylko mi to odpowiadało, ale także napawało satysfakcją. Zdecydowała o tym świadomość potrzeb, istniały przecież w kraju siły politycznie i organizacje, które wspierane m.in. w agenturalnej formie, głównie przez Wielką Brytanię i USA, walczyły zajadle przeciw władzy ludowej, administracji ludowego państwa i partii. Nie ukrywam jednak, że praca w kontrwywiadzie miała dla mnie także posmak przygody. Nie bardzo zresztą zdawałem sobie sprawę ze złożoności i trudności czekających mnie zadań”. To stwierdzenie dojrzałego czekisty, szefa MSW, generała broni. A. Kępiński, Z. Kilar, *Kto jest kim w Polsce*, op. cit., s. 219.

¹⁰⁵ M.T. Korzonkiewicz–Kiszczak, *Twórca zmian*, op. cit., s. 12-13.

¹⁰⁶ Oto relacja st. lekarza GZI dr. med. mjr. Zenobiusza Bożyka, gdzie czytamy: „Moje postępowanie lecznicze do chorych aresztantów w latach 1952-1954 zawsze uzależnione było od decyzji towarzyszy z Komitetu Centralnego. Było to tak dalece posunięte, że nawet zalecenia dietetyczne (wobec tych najważniejszych aresztowanych) były uzgadniane z tymi towarzyszami”. W innym miejscu Bożyk dodaje: „Znane są mi fakty bicia kobiet przez tow. Bermana na pawilonach X i XI więzienia na Mokotowie”. I kolejny akapit wyznań: „Płk Różański, płk Fejgin oraz płk Dusza odpowiedzialni za masowe aresztowania przed rokiem 1954, po ich aresztowaniu w 1957, znajdowali się w wyjątkowych warunkach bytowych. Byłem lekarzem płk. Różańskiego i widziałem u niego w celi radio, sterty codziennej prasy, leki

zagraniczne i żywność, które codziennie donosiła mu żona. Mówiono także, że był on niejednokrotnie odwiedzany przez żonę w więziennej celi”. Akta w sprawie p-ko Stanisławowi Zarakowskiemu. Archiwum IPN BU, sygn. 399/5/CD; Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny, Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098.

¹⁰⁷ Wcześniej, co potwierdza „Orzeczenie Garnizonowej Wojskowej Komisji Lekarskiej przy Szpitalu Garnizonowym w Ełku z dnia 7.8.1952 r.” — Kiszczak przeszedł operację wycięcia wyrostka robaczkowego. W tym samym szpitalu, w którym osaczał i zaszczuwał — wraz z podległymi czekistami — kadrę medyczną szpitala, będąc szefem dywizyjnej bezpieki wojskowej. Ibidem.

ROZDZIAŁ III

Rejterada z Informacji Wojskowej

1. Po drodze był Rembertów

Kolejne wersje Kiszczaka dotyczące jego odejścia z bezpieki wojskowej z każdym rokiem i dekadą stają się coraz bardziej udramatyzowane. Nie dość, że nikt go stamtąd nie wyrzucił, gdyż odchodził na własną prośbę, i w dodatku z dobrą opinią, to rozciągnięto nad nim parasol ochronny w okresie przejściowym. Kiszczak opuścił struktury Informacji Wojskowej we wrześniu 1953 r., co nie oznaczało jednak, że przestał być ubekiem wojskowym. Przełożeni złożyli kolejny wniosek — podpisany przez zastępcę szefa OZI nr 1 ppłk. T. Kurowskiego — kierując go na Kurs Doskonalenia Oficerów (KDO): „Wniosek motywuję tym, że mjr Kiszczak posiada jedynie 2-tygodniowe przeszkolenie operacyjne, dlatego też przeszkolenie na KDO jest dla ww. wskazane”. Gdzie ta zła opinia i próby odsyłania do cywila? I kto w to uwierzy? Rzekome opowieści o prześladowaniu przez szefów za bunt w imię sprawiedliwości brzmią niczym bajka o Kopciuszku w wersji à rebours, w której to babcia zjada wilka¹.

Przejście mjr. Kiszczaka z Informacji Wojskowej w struktury kwatermistrzostwa LWP zostało poprzedzone skierowaniem do dyspozycji Departamentu Kadr MON i trwało od 1 września do 13 listopada 1953 r., co było i jest nadal stosowaną procedurą kadrową. Przez cały ten okres przebywał pod ochroną wysokiej rangi ubeka wojskowego płk. Dobrowolskiego, który również odszedł z Informacji Wojskowej, obejmując stanowisko szefa Departamentu Kadr MON. To on wyznaczył Kiszczaka na stanowisko Kierownika Sekcji Ogólnej Wydziału VI Departamentu Finansów MON. Była to tzw. przejściówka kadrowa. Stanowisko to piastował przez osiem miesięcy, po czym został skierowany do Rembertowa, by podnieść kwalifikacje.

Czas służby w Departamencie Finansów MON Kiszczak próbował u schyłku życia prezentować niczym zsyłkę pełną szykan ze strony przełożonych, co nie

odpowiada prawdzie. Chyba że za restrykcje uznamy skierowanie go do Akademii Sztabu Generalnego, mimo że nie spełniał żadnego z warunków, by tu podjąć naukę. Nadal bowiem pozostawał absolwentem podstawówki, nie ukończył również żadnej szkoły oficerskiej. Nim jednak rozpoczął studia w Rembertowie, został skierowany na kurs dokształcający do Wyższej Szkoły Piechoty (dawne Centrum Wyszkolenia Piechoty), gdzie przebywał od lipca do września 1954 r. Oto wniosek w tej sprawie i jego umotywowanie: „Mjr Kiszczak Czesław — od tego fragmentu treść wniosku została zamazana czarną kredką, ale można przeczytać — na skutek złożonego raportu został przeniesiony z Organów Informacji i skierowany czasowo do pełnienia służby w Departamencie Finansów MON. Jednym z powodów raportu mjr. Kiszczaka była chęć dalszego kształcenia się. Ze względu na to, że ww. jest młodym wiekiem oficerem, posiada osiem lat służby w Ludowym Wojsku Polskim oraz biorąc pod uwagę jego pochodzenie społeczne, stawiam wniosek o skierowanie mjr. Kiszczaka na studia do Akademii Sztabu Generalnego”.

Niewykluczone, że Kiszczak w nowym miejscu służby obok podstawowych obowiązków podejmował także zadania związane z poprzednim miejscem służby. Przecież z dnia na dzień nie przestał być ubekiem wojskowym. Wyznaczony na stanowisko kierownika Sekcji Ogólnej Wydziału VI Departamentu Finansów poprzez podległy personel administracyjny miał doskonały wgląd w funkcjonowanie departamentu. Przez sekcję ogólną, którą kierował, przepływała zasadnicza korespondencja tego departamentu z innymi instytucjami zewnętrznymi. A w finansach wojska ludowego działo się wiele. To było kolejne miejsce, w którym przyszło Kiszczakowi pełnić służbę wojskową².

Na kursie w Wyższej Szkole Piechoty zameldował się 13 lipca 1954 r. i przebywał tu do 22 września. Nieco ponad dwa miesiące. Szkolono tu wówczas oficerów, których władze komunistyczne widziały na wyższych stanowiskach służbowych w siłach zbrojnych. Z reguły były to kursy dziewięciomiesięczne o profilu dowódczo-sztabowym, z którą to problematyką Kiszczak dotychczas się nie zetknął. Rekrutacja nie była skomplikowana: kandydat na kurs musiał się

legitymować dobrą opinią służbową, wcześniej był sprawdzany przez bezpieczeństwo wojskowe, skierowanie poprzedzał wniosek przełożonych i opinia partyjna. Zgodnie z „Zarządzeniem o naborze kandydatów do WSP” z 24.05.1950 r. podpisanym przez wiceministra obrony narodowej gen. S. Popławskiego kandydat musiał spełniać następujące warunki: „1) Być bezwzględnie lojalnym i oddanym sprawie Polski Ludowej i budowie socjalizmu w Polsce; 2) Posiadać dobrą opinię służbową i polityczną; 3) Wyróżniać się aktywnością i zdolnościami organizacyjnymi; 4) posiadać wysokie wartości moralne; 5) Być sprawnym fizycznie i zdrowym; 6) Posiadać nieprzekroczone 35 lat”. Do egzaminów wstępnych podchodzono z przymrużeniem oka. Gdyby było inaczej, Kiszczak nie miałby szans na zakwalifikowanie się w szeregi tej komunistyczno-wojskowej Alma Mater. Nie przebrnąłby zwłaszcza przez testy z wyszkolenia bojowego oraz taktyki i służby sztabów, nie wspominając o znajomości sprzętu bojowego. Słuchaczami kursów byli w 80 procentach oficerowie pochodzenia robotniczo-chłopskiego, najczęściej z wykształceniem podstawowym, niektórzy z kilkoma klasami szkoły średniej, rzadko trafiali się z pełnym średnim i z maturą. Stan intelektu słuchaczy najlepiej oddaje opinia wykładowcy broni pancernej, przedwojennego oficera rozpracowywanego przez bezpieczeństwo wojskowe, mjr. Jerzego Dłutka, który stwierdził: „Przecież na kurs przysyłają takich matołów, że bierze obrzydzenie prowadzić z nimi wykłady”. Niestety, zaskakująco wielu z nich zostało z czasem generałami wojska ludowego. Dla wielu kurs w WSP był też ostatnim etapem edukacji wojskowej³.

W tym czasie na czele WSP stał sowiecki gen. bryg. Ławrencjusz (Ławrientij) Świtelski, a jego zastępcą ds. politycznych był ppłk Aleksander Knoll. Cyklem taktyki i służby sztabów kierował ppłk Waclaw Wiłkoć; cyklem samochodowym por. Grzegorz Mitrocki; cyklem strzeleckim mjr Antoni Olszewski; cyklem terenoznawstwa mjr Edward Nowak; cyklem wychowania fizycznego por. Stanisław Zagórski. Dowódcą kursu nr 1 był mjr Bronisław Skibiński, a kursu nr 2 mjr Józef Kruk. Cykle kształcenia z reguły obsadzano już ludowym narybkiem oficerskim, który poziomem niewiele odbiegał od kursantów. Wielu

wykładowców WSP było fanatykami komunizmu, zwłaszcza ci z cyklu politycznego. Według nich kursanci w trakcie nauki mieli zgłębiać ideologię komunistyczną, stawać się rzecznikami nowego ustroju oraz realizatorami pracy polityczno-wojskowej w swoich jednostkach. Nauczanie na kursie sprowadzono do wkuwania podstawowych pojęć wojskowych z przetłumaczonych podręczników i instrukcji sowieckich oraz analizowania doświadczeń wojennych Armii Czerwonej i 1. oraz 2. Armii WP. O dokonaniach bojowych Polskich Sił Zbrojnych walczących na Zachodzie w ugrupowaniach wojsk alianckich nikt tu nawet nie śmiał wspomnieć. WSP podobnie jak ASG podlegała pod Główny Zarząd Wyszakolenia Bojowego (GZWB), którym kierował sowiecki gen. Stanisław Popławski. W tym czasie pionem akademii i szkół oficerskich kierował płk Wojciech Jaruzelski, który w 1955 r. objął kierownictwo scalonego Zarządu Akademii Wojskowych, Szkół i Kursów Oficerskich⁴.

Kursy w WSP cieszyły się dużym powodzeniem wśród kadry zawodowej wojska. Sekcja Informacji WSP miała pełne ręce roboty, musiała przechwycić każdego kolejnego „wroga ludu”, który próbował się tu zadomowić. Należało go jak najszybciej wyłuskać i wydalić z kursu. Na czele sekcji Informacji Wojskowej stał kpt. Zweig cieszący się dużym zaufaniem szefostwa GZI MON. Agentura kursowa liczyła 29 rezydentów i 119 tajnych informatorów, co w Centrali uznano za wystarczające. Z tego 14 rezydentów oficerskich posiadało 81 tajnych współpracowników w stopniach oficerskich. Duża liczba agentów spośród słuchaczy była zwerbowana na podstawie kompromitujących materiałów. Najmniejszy feler w życiorysie ubecy wojskowi wykorzystywali do szantażowania: oporni opuszczali kurs i wracali do służby liniowej. Każdy TW przybywający do WSP czy też ASG był angażowany do rozpracowywania konkretnej grupy słuchaczy, w której jednocześnie się szkolił. Mimo to szefostwo GZI MON pracę tę oceniło za ledwie na dostateczny. Powód? Oficerowie Sekcji Informacji WSP zbyt wiele pracy operacyjnej scedowali na rezydentów, sami zaś mieli za mało agentury na osobistej łączności. Zarzucono

im także, że słabo instruowali tajnych informatorów, a rozpracowania agenturalne były powierzchowne. Zdaniem przełożonych z Centrali można było zdobyć o wiele więcej informacji od namierzonych ofiar. Stąd m.in. polecono przebudować pracę agenturalno-operacyjną bardziej w kierunku ubeckowojskowym. Zalecono, by każdy oficer Sekcji Informacji WSP miał na łączności 25 tajnych informatorów. Kiedy gen. Kiszczak został szefem MSW, obniżył ten wskaźnik: wystarczyło 12. Możliwe, że bazował na doświadczeniach wyniesionych z pobytu na kursie w Rembertowie. W WSP Kiszczak mógł się znowu poczuć jak w dawnym miejscu służby. Był tu prawdziwą gwiazdą⁵. W końcu miał za sobą wieloletnią służbę w Centrali i dokonania w skali całego LWP, o czym mogli tylko marzyć lokalni bezpieczniacy z prowincjonalnego Rembertowa.

Kiszczak krótko zabawił w WSP, odszedł we wrześniu 1954 r., jeszcze w trakcie kursu. Nie miało to i tak żadnego znaczenia dla jego późniejszej kariery. Nie o naukę przecież chodziło. Niestety, nie udało mi się dotrzeć do dokumentacji operacyjnej potwierdzającej współdziałanie Kiszczaka z Sekcją Informacji WSP. A że współdziałał, nie mam najmniejszych wątpliwości. Był zbyt znany w bezpieczniackim świecie, aby miejscowi wojskowi ubecy nie skorzystali z jego doświadczenia. Prawdopodobnie cała plejada późniejszej generacji ludowego wojska, która przewinęła się przez rembertowskie WSP, to byli agenci Informacji Wojskowej⁶. Wspomniany wcześniej gen. Franciszek Skibiński tak określił studiujących w ASG: „Pamiętam słuchaczy bardzo wartościowych i bardzo przeze mnie cenionych i pamiętam też chłopków prosto od krowy, którzy nie mieli żadnego podstawowego wykształcenia oficera dyplomowanego. Była bardzo duża rozpiętość”. W jakiej grupie był Kiszczak — nietrudno zgadnąć.

2. Nie matura, lecz chęć szczerą...

Po opuszczeniu WSP Kiszczak trafił do Akademii Sztabu Generalnego WP im. gen. broni K. Świerczewskiego, gdzie został przyjęty na pierwszy rok studiów, na fakultet ogólnowojskowy. Trafił w poczet słuchaczy akademii, choć jak wiemy, nie spełniał podstawowych warunków. To nie był jednak odosobniony przypadek. Można napisać osobny rozdział o kształceniu się w murach ASG marsz. Spychalskiego czy gen. Jaruzelskiego, którzy „studiowali” tu w charakterze eksternów. Kiszczak akurat został skierowany do akademii przez pobratymców z Informacji Wojskowej. Miał nie tylko pobierać nauki, ale też mieć oczy i uszy szeroko otwarte. Zgodnie z Rozporządzeniem Szefa GZI MON płk. Kuhla kandydatów na studia w akademii poddawano „aktywnej agenturalnej obserwacji w celu zdobycia dodatkowych materiałów charakteryzujących oblicze polityczne, moralne i przeszłość kandydata”. Zgromadzone w ten sposób materiały szefowie poszczególnych OZI przesyłali do Oddziału III GZI, gdzie ponownie były analizowane.

Wobec mjr. Kiszczaka nie było najmniejszych zastrzeżeń. Dowódcą I kursu w tym czasie był płk Konieczny, któremu podlegała m.in. grupa szkoleniowa, a w niej znalazł się Kiszczak. Dowodził nią mjr Henryk Rapacewicz, późniejszy dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego. Ci dwaj oficerowie byli bezpośrednimi przełożonymi bohatera tej biografii. Komendantem ASG był nieszczęśliwie lotny sowiecki gen. Wiktor Siennicki. Reprezentował jednak sowiecką rację stanu i w takim też duchu kształcono przyszłą kadrę kierowniczą wojska ludowego. W sprawie przyjęcia do ASG gen. Kiszczak po 60 latach zaprezentował w książce małżonki kolejną wersję zdarzeń. Rzekomo na polecenie organów Informacji ówczesny komendant gen. Laszko nie przyjął go w poczet słuchaczy. Dopiero interwencja gen. Popławskiego miała poskutkować. Odsyłam więc jeszcze raz do przytoczonych wcześniej opinii służbowych

Kiszczaka i wniosku awansowego. To dzięki wspomnianym opiniom noszącym podpisy przełożonych z GZI MON znalazł się na studiach w ASG⁷.

Przed przybyciem Kiszczaka do ASG nastąpiły istotne zmiany programowe w kształceniu przyszłych dowódców wyższych szczebli, co było zresztą zgodne z ustaleniami Dekretu Rady Państwa o Akademiach Wojskowych z 1952 r. W zgodzie z Rozkazem Ministra obrony narodowej utworzono w ASG sześć fakultetów: operacyjny (szef — płk Michał Rudawski), ogólnowojskowy (szef — gen. Ignacy Priostiakow), rozpoznawczy (szef — płk Dymitr Śnicerenko), artylerii (szef — płk Michał Nowogrodzki), wojsk pancernych i zmechanizowanych (szef — płk Konstanty Szewczenko) oraz wojsk lotniczych (szef — płk Henryk Barchasz). Jak widać, dominowali Sowieci i stalinowska nauka wojenna. Poza tym funkcjonowało 12 katedr ogólnoakademickich. Nauka w akademii trwała 3 lata. Obowiązywał sześciodniowy cykl nauczania — 46 godzin lekcyjnych w tygodniu. Na trzecim roku studiów przewidziano pięciodniowy cykl nauczania. Każdego roku słuchacze odbywali miesięczne praktyki w jednostkach liniowych. Nie tolerowano w programach nauczania żadnych odniesień do sukcesów bojowych Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w okresie II wojny światowej. Podobnie jak w WSP. Gloryfikacja zwycięstw Armii Czerwonej i kroczącego u jej boku wojska ludowego osiągała szczyty zakłamania i była nader odległa od rzeczywistości. Podstawowymi przedmiotami nauczania były: organizacja wojsk, taktyka i technika piechoty, taktyka ogólna i techniki, w tym: artylerii, broni pancernej, saperów, łączności, lotnictwa, chemicznych środków obrony, a ponadto służby sztabów, nauki socjologiczno-ekonomiczne oraz podstawy marksizmu i leninizmu⁸.

Poziom wiedzy wojskowej Kiszczaka w żaden sposób nie przystawał do poziomu tej przekazywanej w ASG, co absolutnie nie przeszkodziło mu w zdobywaniu ocen bardzo dobrych na egzaminach semestralnych. To wiele mówi o poziomie nauczania tej bolszewickiej uczelni. Myślę, że Kiszczak instynktownie wyczuł, na czym tak naprawdę polegało tam pobieranie nauki. W ekspresowym tempie został I sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej

PZPR. Każdy tzw. funkcyjny w grupie szkoleniowej, a tym bardziej partyjny, miał niemal z urzędu zapewnioną w indeksie ocenę dobrą lub bardzo dobrą. Gdy był wyjątkowo odporny na wiedzę, wykładowcy stawiali ocenę dostateczną. Funkcyjni aparaczczyki najczęściej zdawali egzaminy na końcu, kiedy grupa szkoleniowa została już przemaglowana. Niekiedy w ogóle do nich nie podchodzili. Dawali wykładowcom indeksy wraz z pozostałymi osobami z grupy szkoleniowej, a ci już wiedzieli, co dalej robić. Kto studiował w tego typu szkołach wojskowych, potwierdzi, że takie praktyki były nagminne. Kiszczak niepotrzebnie więc napinał muskuły i chwalił się dyplomem ukończenia ASG z ocenami bardzo dobrymi. Z pewnością zdawał sobie sprawę, na czym naprawdę polegała nauka w stalinowskiej Alma Mater⁹.

W tym czasie szefem Informacji Wojskowej w ASG był mjr Wieruszewski, który wkładał wiele wysiłku w rozpracowywanie agenturalne oficerów związanych m.in. ze wspomnianą wcześniej sprawą TUN. To on osobiście polecił rozpracowywać figurantów ARP związanych z TUN, studiujących w murach akademii. Sukcesy osiągał — jak sam się chwalił: „drogą werbunku spośród członków TUN oraz drogą śledztw i aresztów”. Kiszczakowi ta tematyka nie była obca, jak pamiętamy. Na terenie Rembertowa безпеka wojskowa WSP i ASG ściśle współpracowały, przekazując sobie agentów, którzy kontynuowali nauczanie w akademii. W wyniku przepływu agentury do ASG co roku powstawały nowe rezydentury oficerskie oraz powiększały się szeregi TW. W 1954 r. stworzono dodatkowo pięć rezydentur oficerskich, i to tylko z agentury przejętej z WSP. Każdy kolejny rok akademicki oznaczał dopływ świeżych donosicieli. W tym towarzystwie Kiszczak nie miał szans się zagubić i wypaść z ewidencji Sekcji Informacji Wojskowej ASG.

Wspomniane rotacje kadrowo-agenturalne dozorował oficer Informacji por. Krajewski, który chwalił się, iż w okresie przejściowym na 292 słuchaczy miał w ewidencji 107 TW. Niemal co trzeci słuchacz był więc wytrawnym donosicielem. Uczono owszem, ale łamania ludzkich charakterów, indoktrynując przyszłe kierownicze kadry wojska ludowego¹⁰.

Należy tu wspomnieć o mocno nagłośnionym wątku agenturalnej współpracy mjr. Kiszczaka z płk. Jaruzelskim na terenie ASG. Wiemy o tym za sprawą Wojciecha Sawickiego z IPN, który w artykule *Współpraca Wojciecha Jaruzelskiego z organami Informacji Wojskowej: w świetle materiałów wschodnioniemieckiej Stasi (studium źródłoznawcze)* to właśnie zasugerował. Pozostaje faktem, że w tym samym czasie, kiedy Czesław Kiszczak studiował w akademii, równolegle w jej murach studiował eksternistycznie przez rok również Wojciech Jaruzelski. Zamiast trzech lat studiów płk. Jaruzelskiemu ukończenie ASG zajęło tylko rok. W 1955 r. opuścił akademię z oceną bardzo dobrą. Ciekawe, jak wyglądały zaliczenia przedmiotów przez Jaruzelskiego, gdy odpytywali go podwładni.

W 1955 r. ścieżki Kiszczaka i Jaruzelskiego mogły się więc skrzyżować na terenie Rembertowa. Co wcale nie oznaczało, że Kiszczak zwerbował do współpracy agenturalnej Jaruzelskiego. Wojciech już w marcu 1946 r. został agentem Informacji Wojskowej o ps. „Wolski”. 14 listopada 1955 r. płk Jaruzelski awansował na stanowisko generała brygady, będąc szefem Zarządu Akademii Wojskowych, Szkół i Kursów Oficerskich i... pupilem wpływowego wiceministra obrony narodowej gen. Popławskiego. W takich okolicznościach nie musiał się już angażować w jakiegokolwiek gierki agenturalne. Stąd wniosek, iż sugerowany werbunek, który zdaniem Stasi miał miejsce na terenie ASG, w dodatku w 1952 r., był fizycznie niemożliwy¹¹.

Sekcja Informacji Wojskowej ASG wręcz pęczniała od nadmiaru tajnych informatorów. Wśród nich byli również członkowie PZPR — jak zaznaczono — „o skompromitowanym obliczu politycznym”. W jednej z grup szkoleniowych na 115 oficerów było 51 figurantów bazy operacyjnej i 12 tajnych współpracowników. Z polecenia szefa GZI MON wspomniany szef bezpieczeństwa wojskowej ASG mjr Wieruszewski, chętny się, że osobiście prowadził 17 figurantów ARP, dokonał aresztowania sześciu członków organizacji TUN. Doceniono ten wyczyn w Centrali: „Mjr Wieruszewski włożył dużo wysiłku w rozpracowanie agenturalne oficerów związanych z TUN” — oceniono. Nie

szczędzono jednocześnie słów krytyki pod jego adresem, zarzucając w pierwszej kolejności, iż: „Sekcja Informacji nie posiada danych rozpracowań oraz nie przedsięwzięje żadnych kroków zmierzających do uaktywnienia tych rozpracowań”. Pojawiły się pretensje, iż agentura przybyła na studia do ASG, w większości w macierzystych jednostkach była już rezydentami, a w akademii na pierwszym roku studiów musiała rozpocząć działalność agenturalną jako TW. To była wyraźna degradacja w środowisku zawodowych donosicieli. Ponadto mjr. Wieruszewskiemu zarzucano, iż dysponował zbyt wieloma agentami zwerbowanymi przed laty, a niewielu pozyskał na podstawie materiałów kompromitujących. Ci pierwsi byli już wypaleni, a i uczucia patriotyczne znacznie osłabły. Stąd poszukiwano donosicieli z trefną przeszłością, którzy rwali się do pracy, by wymazać grzeszki w życiorysie.

Ciekawe, jak w tym mętliku agenturalnym akademii odnajdywał się bohater niniejszej książki. Nie miał szans na pozostanie anonimowym obserwatorem. Jego były szef płk Krzemień, wówczas dowodzący Oddziałem I GZI, został przez szefa GZI MON płk. Wozniesińskiego zobowiązany do stworzenia nowej jakości pracy agenturalnej w akademiach wojskowych. Chodziło o to, by z tej masy donosicieli akademickich wyłonić najlepszych, najinteligentniejszych i skierować na najistotniejsze odcinki rozpoznania. Nowa agentura miała penetrować nie tylko własne środowiska studenckie, ale również funkcjonować na poziomie kadry akademickiej, kierownictwa akademii, służb pomocniczych i pracowników cywilnych. Celem było globalne rozpracowywanie środowisk akademickich. W tej sytuacji trudno sobie wyobrazić, żeby płk Krzemień zapomniał o byłym podwładnym, którego wprowadził w meandry służby bezpieczeństwa i który akurat był w epicentrum nowego projektu agenturalnego, doskonale usytuowany w środowisku akademickim¹².

Nie zachował się, rzecz jasna, żaden ślad tej nowej współpracy operacyjnej pomiędzy Krzemieniem a Kiszczakiem na terenie Akademii Sztabu Generalnego. Ta dokumentacja podzieliła los poprzedniej. Została usunięta ze zbiorów archiwalnych, spakowana w paczki, wywieziona przez podwładnych

ubeków wojskowych poza Warszawę i spalona. Natomiast dokumenty, które świadczą pozytywnie o pobycie mjr. Kiszczaka w ASG, pozostały w jego teczce personalnej — opinie służbowe, kolejne wnioski o nadanie odznaczeń, dyplom ukończenia studiów wyższych i wykaz ocen. Zostało jedynie to, co Kiszczak sam polecił zachować. W jego opinii służbowej po pierwszym roku studiów kierownik pierwszej grupy mjr Rapacewicz napisał m.in.: „Posiada zdolności instruktorskie, wychowawcze, jest wytrwały, dokładny i samodzielny. Regulaminy i instrukcje opanowane na dobrze, lecz niekonsekwentnie realizuje w życiu codziennym, w wyniku czego dopuścił do zaginięcia tajnego zeszytu, który został odnaleziony dopiero po dłuższym okresie czasu. Zachowanie w służbie i poza służbą wzorowe. Stan zdrowia i wygląd zewnętrzny bez zastrzeżeń. Bardzo obowiązkowy, posiada poczucie dyscypliny. [...] Pozytywnie ustosunkowany do spraw budownictwa socjalizmu w Polsce, do Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Czujny politycznie i klasowo. Dużo pracuje społecznie [...] Dobrze rozwinięty umysłowo [...] Stopa życiowa dobra. Specjalnych zamiłowań nie posiada. Nadaje się do szkolenia jako słuchacz na drugi kurs ASG”.

W tym fragmencie opinii najważniejsze były akapity dotyczące oblicza ideowego Kiszczaka. Gdyby w tej materii były jakiegokolwiek wątpliwości, nie miałyby najmniejszych szans na dokończenie studiów. Można było zgubić tajny zeszyt i nie groziło to wydaleniem z uczelni, ale brak czujności politycznej i klasowej stanowiłby już poważny problem. Z powyższą opinią zgodzili się: dowódca 1. kursu płk Konieczny oraz komendant ASG gen. Siennicki¹³.

W trakcie pierwszego roku studiów Kiszczak został skierowany na dwutygodniową praktykę. Odbił ją (od 30 września do 13 października 1955 r.) w jednostce wojskowej w Zgorzelcu, na stanowisku dowódcy 90. pułku piechoty. Generalnie polegało to na tym, że czaił się w pobliżu dowódcy wspomnianego pułku i przyglądał jego dowodzeniu podległą jednostką wojskową. W opinii wystawionej Kiszczakowi dowódca 90. pp. mjr Krupa stwierdził m.in.: „Opiniowany w czasie swojej praktyki nie brał udziału

w żadnych ćwiczeniach, ponieważ w tym okresie nie były one przeprowadzane w Jednostce. Ogólnie biorąc na podstawie krótkiego okresu praktyki, należy stwierdzić, że opiniowany na wyznaczonym stanowisku wywiązywał się dobrze ze swych obowiązków i po ukończeniu Akademii może być wykorzystany na tym stanowisku”. W trakcie studiów na ASG Kiszczak został dodatkowo uhonorowany Srebrnym Medalem „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”. W rubryce wniosku odznaczeniowego zatytułowanego: „Udział w ruchu partyzanckim i konspiracyjnym” czytamy: „Nie brał udziału”. Nagle wyparował gdzieś udział „Frytza” w austriackim ruchu oporu. Dlaczego zrezygnował z tego fragmentu bojowej chwały? Trudno powiedzieć, do tej pory był obecny w każdym jego życiorysie. We wspomnianym wniosku z 30.05.1956 r. czytamy m.in.: „Jako słuchacz jest dobrym organizatorem pracy. Posiada wysokie poczucie godności osobistej. Jest oficerem o wysokim wyrobieniu ideologicznym. Z nałożonych obowiązków jako słuchacz i II sekretarz POP wywiązuje się bez zastrzeżeń”. Kolejne opinie były równie dobre, wręcz bardzo dobre. Na trzecim roku studiów był już gwiazdą, przełożeni rozplýwali się w pochwałach. W opinii z tego okresu czytamy m.in.: „Systematycznie w nauce otrzymuje oceny bardzo dobre, przez co utrzymuje miano przodownika wyszkolenia bojowego i politycznego [...]. Systematycznie pracuje nad sobą w podnoszeniu poziomu ideologicznego poprzez czytelnictwo literatury i prasy partyjnej. Jest oficerem o wysokim poczuciu zdyscyplinowania [...]. Regulaminy ma przyswojone na poziomie dobrym i umiejętnie stosuje je w praktyce. Tajemnicy państwowej i wojskowej przestrzega. Zachowania tak w służbie jak i poza służbą nie budzą zastrzeżeń”.

Major Kiszczak swój pobyt w akademii skwitował krótko: „W ASG były warunki spartańskie. Prawdę mówiąc, program przeładowany, dyscyplina nauczania bardzo duża, istniało jeszcze pojęcie obowiązkowej nauki własnej”. Tak się szczęśliwie też złożyło, że studia uchroniły Kiszczaka przed udziałem w tłumieniu buntu robotniczego w Poznaniu w czerwcu 1956 r., choć niewiele brakowało. Jak sam podawał: „[...] Służyłem akurat w Rembertowie —

przyszedł rozkaz i cała akademia została załadowana na samochody, by udać się w kierunku Poznania. Na szczęście kolejny rozkaz nas zatrzymał”.

Major Kiszczak ukończył ASG z wyróżnieniem, co potwierdza dyplom nr 842/32 z 30.09.1957 r. W dołączonym do dyplomu wykazie ocen ze wszystkich 18 przedmiotów otrzymał oceny bardzo dobre (na pierwszym i drugim roku studiów). Na ostatnim, trzecim roku nauki nie wystawiano końcowych ocen, obowiązywały jedynie zaliczenia przedmiotów. Pracę dyplomową również obronił na ocenę bardzo dobrą. Pod dyplomem i wykazem ocen widnieje podpis nowego komendanta ASG gen. bryg. Mieczysława Bienia. To on był najmłodszym generałem w wojsku ludowym, a nie Wojciech Jaruzelski. Choć złośliwi twierdzili, że za czasów Bienia akademia przeżywała okres „osła(bienia)”. Poprzedniego komendanta gen. Siennickiego odesłano do Związku Sowieckiego. Rok 1957 był dla mjr. Kiszczaka wyjątkowo łaskawy, tuż przed ukończeniem ASG awansował na stopień podpułkownika. (Rozkaz Personalny MON Nr 088 z 8.07.1957 r.). Rysowały się przed nim rozległe perspektywy. Jak wspominała generałowa: „Rzuca się w oczy fakt, że rodzice są dumni z Czesława. Opowiadają, że na wszystkich świadectwach szkolnych miał zawsze najwyższe oceny, że z wyróżnieniem skończył Akademię Sztabu Generalnego, a przez cały okres studiów wszystkie egzaminy zdawał również tylko na piątki”. Faktycznie mógł zaimponować rodzinie. Potrzebował niespełna 12 lat, by z szeregowego pracownika bezpieczeństwa wojskowej dojść do stopnia podpułkownika LWP¹⁴.

Prawdopodobnie bez studiów na akademii skończyłby na stanowisku szefa jakiejś komórki bezpieczeństwa średniego szczebla. Zabiegając o przyjęcie do ASG, Kiszczak zrobił interes życia. Doskonale wyczuł moment, by chwilowo odsunąć się od wpływów Centrali. Miał też szczęście, że ukończył akademię w bardzo sprzyjającym okresie. Niemal dokładnie rok po generalnej rozwałce personalnej na szczytach władzy komunistycznej, kiedy to z gry odpadli najbardziej ortodoksyjni polscy komuniści. W tym samym czasie zmarł w Moskwie czołowy kat narodu polskiego Bolesław Bierut. Od władzy

odsunięto całą plejadę zbrodniarzy komunistycznych, m.in. Jakuba Bermana nadzorującego MBP i GZI MON. Ten żydowski oprawca próbował z czasem wmawiać wszystkim, że nic nie wiedział o zbrodniach organów Informacji Wojskowej¹⁵.

Jednak rok 1956 został głównie zapamiętany za sprawą szefa partii komunistycznej ZSRS Nikity Chruszczowa, który w trakcie obrad XX Zjazdu KPZS rozprawił się z kultem Stalina i tzw. wypaczeniami socjalizmu. Choć był nie mniejszym zbrodniarzem od tych, których atakował, stanowiło to jednak jakiś przełom. Zło nazwano złem, zbrodnie zbrodniami. Powiało też nowym w - PRL-u. Na częściowo zmienionych zasadach uregulowano status prawny wojsk sowieckich stacjonujących na terenie Polski, odstąpiono od kolektywizacji rolnictwa (kojarzonej z kolchozami), zliberalizowano częściowo cenzurę. Zaczęły się poprawiać stosunki na linii Kościół–państwo, z internowania zwolniono prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego. Ogłoszono kolejną amnestię, z więzień oraz lochów bezpieczeństwa cywilnej i wojskowej wychodzili na wolność liczni skazańcy. Po raz pierwszy od czasu wojny czuło się powiew innej atmosfery politycznej w kraju. Ludzie wiąźali ogromne nadzieje z powrotem do władzy Władysława Gomułki. W wyniku porozumienia ministra obrony narodowej, ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego PRL 10 grudnia 1956 r. powołano komisję do zbadania odpowiedzialności byłych pracowników Głównego Zarządu Informacji, Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Najwyższego Sądu Wojskowego pod przewodnictwem zastępcy prokuratora generalnego Mariana Mazura.

Kiedy ppłk Kiszczak opuszczał mury akademii, w kraju panowała zupełnie inna atmosfera polityczna. 11 listopada 1957 r. Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy skazał wiceministra Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Romana Romkowskiego na 15 lat więzienia, byłego dyrektora Departamentu MBP Józefa Różańskiego na 14 lat oraz byłego dyrektora Departamentu MBP Anatola Fejgina na 12 lat więzienia. Inni zbrodniarze oczekiwali w kolejce na wyroki. Kiszczak po ukończeniu akademii miał szansę raz na zawsze zerwać

z gronem zbrodniarzy i spokojnie powrócić do służby w dowolnie wybranym miejscu w siłach zbrojnych. Nie musiała to być Wojskowa Służba Wewnętrzna (WSW) powstająca na bazie Informacji Wojskowej. Jako absolwent fakultetu ogólnowojskowego ASG mógł przebierać w stanowiskach odległych od poprzedniego rodzaju służby. Wrócił jednak na stare podwórko, gdzie dawni oprawcy kładli podwaliny pod gmach WSW. Natura ciągnęła wilka do lasu.

3. Mąż, czyli pan i władca

O ile rok 1957 był zwieńczeniem studiów wojskowych, o tyle rok 1958 w życiu Czesława Kiszczaka stał się początkiem trwającego do jego śmierci związku małżeńskiego z Marią Teresą Korzonkiewicz. Jego wybranka serca urodziła się w miejscowości Kozy koło Bielska-Białej. Jest młodsza o dziewięć lat od swego „pana i władcy” — jak mawia o mężu. W jednej ze swych autobiograficznych książek wspomniała, że poznali się na dworcu w Andrychowie w pewien sierpniowy dzień 1958 r. Kiszczak miał wówczas prawie 33 lata i spędzał urlop w rodzinnych stronach, ona zaledwie 24, kończyła studia i niebawem została magistrem ekonomii. On od roku pełnił służbę w organach WSW. Przez kolejne dwa tygodnie urlopu Czesława spotykali się codziennie, chodzili do kawiarni i restauracji, spacerowali po ulicach Bielska-Białej. Wkrótce sielanka dobiegła końca i podpułkownik powrócił do Warszawy¹⁶. Nastąpił okres milczenia, który trwał półtora miesiąca. Ze stolicy nie przychodziły listy, co zaniepokoiło Marię Teresę. Okazało się, że w tym czasie Czesław sprawdzał dossier swojego obiektu pożądania, angażując w tym celu m.in. miejscową komendę milicji obywatelskiej. Z pewnością uruchomił również stare ubeckie kanały.

Doskonale wiedział, co robi, wielu peerelowskich żołnierzy zawodowych, „nieodpowiednio” dobierając sobie partnerki życiowe, zakończyło karierę zawodową w tym samym stopniu wojskowym, w jakim ślubowali im miłość i wierność małżeńską. Szczególnie wnikliwie prześwietlano kandydatki na żony pełniących służbę w bezpieczeństwie cywilnym i wojskowym. Jak się okazało, ojciec wybranki był krawcem, matka nie pracowała zawodowo, prowadziła dom. Mieli 0,52 ha ziemi. Rodzice nie angażowali się politycznie, byli to spokojni ludzie, wierzący i praktykujący katolicy. Szokiem była dla nich wiadomość, iż córka weźmie tylko ślub cywilny, gdyż, jak oświadczył pan młody: „Ślub kościelny oznaczałby dla mnie utratę pracy i całego dorobku zawodowego”. Mówił

prawdę, zwłaszcza że ten dorobek zawodowy był już całkiem spory¹⁷.

Nie minęły nawet cztery miesiące od pierwszego spotkania na dworcu andrychowskim, a oblubieniec wyznaczył już termin ślubu w Warszawie na 2 grudnia 1958 r. Nikt z rodzin nowożeńców nie uczestniczył w tym — jak mawiała wybranka serca — kontrakcie cywilnym, który dopełnił się w warszawskim Urzędzie Stanu Cywilnego na Starym Mieście. Do ślubu poszli piechotą, towarzyszyli im tylko świadkowie, znajomi Czesława. Jak zapamiętała panna młoda: „Był ponury grudniowy dzień [...]. Na chodnikach roztopiony śnieg utworzył brudną chlapę”. Zero romantyzmu. Maria Teresa była ubrana w szarą garsonkę. Czesław był po cywilnemu. Jak wspominała, w trakcie tej świeckiej ceremonii bez przerwy się śmiała. Po zaślubinach poszli zrobić zdjęcie pamiątkowe w pobliskim zakładzie fotograficznym. Po czym podążyli na ul. Bracką 11/13 do mieszkania służbowego podpułkownika. Wieczorem wraz ze świadkami poszli na dancing.

Dalszy opis pożycia tej pary będziemy kontynuować jedynie dla przybliżenia charakteru bohatera tej biografii, gdyż trudno je wydobyć z dokumentów archiwalnych. Tym bardziej że żona okazała się doskonałym obserwatorem. Od pierwszego dnia ślubu bacznie przyglądała się swojej drugiej połowie, a jej odnotowane spostrzeżenia wydają się trafne. Wybranek dość szybko zaczął organizować życie rodzinne, stosując niektóre metody praktykowane w ubecji wojskowej. Błyskawicznie sprowadził żonę na ziemię, pokazując, kto będzie w tym związku ważniejszy. Zachowywał się tak ponieważ dlatego, że panicznie bał się posądzenia o pantoflarstwo. Niezadowolony ze wspólnego pożycia — jak przyznaje żona Kiszczaka — okazywał w bardzo prostacki sposób, np. wylewając podaną zupę do sedesu, a drugie dania wyrzucając do kosza. Ponoć mu nie smakowały, a ona nie potrafiła dogodzić jego wyrafinowanemu podniebieniu. Małżonka opisuje jeszcze cały szereg innych przykrości, jakich doznawała. Ich wspólne pożycie zapowiadało się nieciekawie. Czesław był oschły i milczący. Być może ten wypaczony model relacji między mężem i żoną wyniósł ze środowiska, z którego się wywodził. Poddawał więc żonę doraźnej

tresurze. Próbował ją zdominować poprzez osaczenie, zdając sobie sprawę, że im szybciej przeprowadzi tę operację, tym trudniej będzie się jej wyzwolić z kokonu zależności. Identycznie ubecy wojskowi postępowali ze swymi ofiarami w śledztwie.

Początkowo pożycie małżeńskie Kiszczak próbował regulować poprzez wydawanie rozkazów i poleceń, nie bacząc, że to partnerka, o którą zabiegał. Udając się do pracy, przykładowo wyznaczał żonie rejony do sprzątnięcia w mieszkaniu, w tym np. nakazywał wiórkowanie podłogi. Ten zwyczaj (odnawiania podłogi) przeniósł z wojska, było to upadlające zajęcie, ogromnie wyczerpujące. Metalowe wióry raniły ręce, pył zdrapywanych desek roznosił się po całym pomieszczeniu. To nie było zajęcie dla delikatnej kobiety. Przy tym małżonek nie znosił sprzeciwu i słów krytyki. Polecenie miało być wykonane i już. W takich momentach był sobą, pospolitym ubekiem wojskowym, pastwiącym się nad ofiarą.

Ta sytuacja dowodziła też, że małżonkowie pochodzili z dwóch zupełnie różnych światów. Towarzyszące mu poczucie bezkarności w pracy Kiszczak przełożył na wspólne pożycie. Bo co mogła zrobić kobieta będąca na jego utrzymaniu, zależna od niego w każdym calu? Nieznająca miasta, bez przyjaciół i znajomych w stolicy? Kiszczak był i pozostał zwolennikiem rozwiązań skopiovanych żywcem ze świata przyrody, gdzie silniejszy osobnik pożera słabszego. Stosował tę zasadę w pracy i próbował w rodzinie. Szybko też wybił z głowy małżonce chodzenie do kościoła, tłumacząc, iż zaszkodzi to jego służbie w organach WSW. Z czasem — w trakcie kierowania MSW — kiedy Kościół będzie mu potrzebny w kolejnych rozgrywkach politycznych, będzie opowiadał, jakie to miał dobre kontakty z hierarchami władzy kościelnej.

Po jakimś czasie Kiszczak zaczął naciskać, żeby żona podjęła jak najszybciej pracę, model rodziny socjalistycznej tego wymagał. Kobieta w domu — to tchnęło drobnomieszczaństwem, a on nigdy nie chciałby zostać o nie posądzony. Wytyczne partii komunistycznej obowiązywały także w domu. Niemniej z czasem dało się zauważyć, że pod wpływem małżonki trochę się ucywilizował.

Ciepło emanujące od kobiety, jej rozsądek, sposób bycia i intelekt, którym mogła imponować niejednemu mężczyźnie po stokroć wartościowszemu, spowodowały, że Kiszczak nieco złagodniał i racjonalizował swoje postępowanie. Na krótko ich pożycie stało się bardziej romantyczne. Jej walka o własną tożsamość w tym małżeństwie zaczynała przynosić efekty. I trwała przez kolejne lata wspólnego pożycia¹⁸.

Coś jednak jest w wychowankach sowieckiej bezpieki wojskowej, że gdy ocierają się o normalność, od razu zapala się im czerwona lampka — odbierają ją w kategoriach własnej słabości. Muszą u swego boku mieć jakiegoś „przeciwnika”, z którym stale walczą, obojętnie, czy to będzie kolejny „wróg ludu”, czy własna żona. Młoda małżonka zresztą sama przyznała, iż okazując słabość wobec grubiańskich zachowań męża, przegrała swą przyszłość u jego boku: „Zrozumiałam — napisała w jednej ze swych książek — że popełniłam błąd. Zrozumiałam, że nie było wolno mi ustąpić pod żadnym pozorem i żadnym warunkiem. To był ostatni moment, aby uświadomić mu amoralność jego zachowania, aby wyrwać go z niej [...]. Przegraliśmy ją oboje, a także nasze nienarodzone dzieci i to na całe życie”.

Jak wspomina Maria Teresa, od pierwszych dni małżeństwa była już w ciąży. 1 września 1959 r. na świat przyszła córka Ewa. Małżonek od razu zakomunikował: „Jeśli ochrzczysz dziecko, to się z tobą rozwiodę. Był to szantaż. Ten szantaż był dla mnie obelgą” — dodaje Maria Teresa. O ochrzczeniu córki Kiszczak dowiedział się wiele lat później, była to słodka tajemnica rodziny małżonki. Jak było z synem Jarosławem, który urodził się 16.04.1963 r., trudno powiedzieć, być może żona zastosowała podobny fortel. Ojciec nie wyraziłby zapewne zgody i na chrzest syna.

Życie u boku tego człowieka z pewnością nie należało do łatwych. Osobowość Kiszczaka była okaleczona uwarunkowaniami służby zawodowej, której nikt mu nie narzucił, Ignął do niej dobrowolnie, choć była najpodlejszą ze służb w peerelowskim systemie władzy komunistycznej. W życiu kierował się instynktem samozachowawczym, intelekt nie był mu pomocny. Jego siła

wynikała głównie z umiejętności dostosowania się do każdej sytuacji, która w pierwszej kolejności zaspokajała jego własne ego. Potrafił być brutalny i stosować ciosy poniżej pasa. Tych cech nie nabył jednak na służbie, przyszedł z nimi do bezpieki wojskowej. Dlatego zbrodniczy charakter służby w organach Informacji tak bardzo go pociągał. Wystarczy porównać jego wypowiedzi na temat gen. Kuropieski, którego chwali bezkrytycznie przez lata, z donosami, które na niego pisał, gdy ten siedział w celi śmierci i oczekiwał na wykonanie wyroku.

To samo dotyczy jego prywatnego życia, o czym dobitnie świadczą okoliczności przejęcia służbowej willi na własność z okresu służby we Wrocławiu, do czego jeszcze powrócę.

Czesław Kiszczak miał jednak wielkie szczęście w życiu, że na swej drodze spotkał Marię Teresę Korzonkiewicz, której udało się z niego wykrzesać trochę kultury i ogłady, choć nie wszystko zdołała zmienić w jego stylu bycia. Ona sama słynęła z gustownego ubioru. Kiszczak przeciwnie, jakby mu nie zależało na dobrej prezencji. Jego ubiór raził w zestawieniu z elegancją i klasą małżonki.

Generałowa jednak również przeszła pewną metamorfozę, wywodząc się z drobnomieszczańskiej rodziny, wychowana w wierze katolickiej, przejęła, niestety, część zapatrywań i poglądów męża. Przede wszystkim wstąpiła do PZPR. Korzystała z życia, ile tylko się dało, u boku męża dygnitarza. Każdego niemal roku gościła w najatrakcyjniejszych resortowych ośrodkach wczasowych w kraju i za granicą. Uwielbiała życie towarzyskie, starając się być zawsze w centrum uwagi. Lubiała brylować na salonach i narzucała taki styl bycia. Kiszczak często się przed tym wzbraniał. Przy niej pozostałe żony dygnitarzy komunistycznych — może poza Barbarą Jaruzelską — wypadają stosunkowo blado. Zgrabna, atrakcyjna i elegancka prezentowała się wyśmienicie. Lubiała bywać w kręgach decydenckich, jak mało kto potrafiła się zachwycać przyjęciami, szczególnie tymi w ambasadzie sowieckiej z okazji rewolucji październikowej. Píše o tym zresztą w swoich książkach: *Żona generała Kiszczaka mówi...*, *Niebezpieczna gra* czy *Magia mojego życia*.

Te pozycje to jednak nic innego jak w dużej mierze tuby propagandowe ku czci i chwale męża. Szczególnie ostatnia — *Twórca zmian*. Wyraźnie widać, że małżonka nie może się pogodzić z utratą świata, w którym jej mąż tak wiele znaczył, a więc i ona także. Towarzyszyła mu w licznych sprawach i procesach sądowych, broniąc dobrego imienia rodziny Kiszczaków. Niezłomnie trwała u jego boku, co tylko dowodzi, że Kiszczak miał wyjątkowe szczęście w życiu, trafiając na tę młodą dziewczynę na dworcu w Andrychowie. Żona jest też przekonana o wielkich zasługach małżonka w tworzeniu podwalin ustrojowych III RP. Książkę *Twórca zmian* napisała właśnie po to, by taką tezę udowodnić.

Miarą intelektu Kiszczaka mogą być choćby poprawki czynione na marginesach różnych wystąpień i przemówień okazjonalnych, które pisali mu podwładni. W archiwach zachowało się tego sporo. Jego ingerencje polegały głównie na włączaniu w tekst wstawek propagandowych o tym, co na ten temat wcześniej powiedzieli przełożeni. W latach 80. cytował głównie tow. Jaruzelskiego, skreślał rzeczy ważne, zadowolając się ogólnikami. Tak postępował do końca PRL-u.

W państwach o ustabilizowanych systemach demokratycznych Kiszczak zakończyłby karierę prawdopodobnie już na szczeblu lokalnym. W siermiężnym PRL-u wspiał się na sam szczyt, gdyż na takich jak on było zapotrzebowanie. Wykorzystał to. W świecie Kiszczaka wszyscy, z którymi było mu nie po drodze, stawali się „przeciwnikami”, a on odmawiał im prawa do reprezentowania współrodaków.

¹ Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny, Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098.

² W 1952 r. Zarząd II GZI MON — dawny Oddział II GZI mjr. Kiszczaka — wydał opracowanie wewnętrzne zatytułowane „Wykorzystanie oficera Informacji w charakterze agenta”. Było to praktykowane w celu „rozpracowania jednostki wojskowej poważnie zaśmieconej wrogim elementem”. Do takich zaliczano m.in. departamenty związane z pionem kwatermistrzowskim. Oficer Informacji wprowadzony w nowe struktury służby miał sprawdzić m.in. stan pracy aparatu agenturalnego, wykryć tzw. agenturę dwulicową i zakonspirowaną oraz „naświetlić pracę z agenturą obiektowego pracownika operacyjnego”. W tym celu dobierano odpowiedniego kandydata, opracowywano mu legendę oraz stawiano konkretne

zadania. I taki ktoś pojawiał w nowym miejscu służby. Z reguły był kierowany bardzo precyzyjnie, np. do sztabu jednostki lub kwatermistrzostwa albo do pionu polityczno-wychowawczego itd. Dodatkowo zaopatrywano go w stosowne dokumenty wyrobione w Centrali GZI. MON. Zarząd II (10.12.1950-19.03.1953 r.). Materiały z akcji specjalnej, t. 2. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17617.

³ Egzamin obejmował następujące przedmioty: 1) wyszkolenie polityczne; 2) wyszkolenie bojowe (taktyka i służba sztabów); 3) wyszkolenie ogniowe; 4) wyszkolenie z zakresu broni specjalnych, a w tym: łączność, artyleria, broń pancerna, wiadomości inżynieryjno-saperskie, terenoznawstwo, regulaminy służby wewnętrznej. Warto przypomnieć, że Kiszczak na poprzednim dwutygodniowym kursie (20.10.1949 r.) otrzymał ocenę niedostateczną z wyszkolenia liniowego. W opinii służbowej z kursu podkreślono, co zostało zamalowane czarną kredką, ale da się odczytać, iż kpt. Kiszczak: „W czasie trwania kursu wykazał się zdolnym, lecz ma pewne braki w ugruntowaniu wiadomości politycznych i operacyjnych”. Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny, Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098; C. Grzelak, *Wyższa Szkoła Piechoty w Rembertowie 1948-1954*, Warszawa 1984, s. 247-251; Dyrektywy szefa GZI MON (10.01-9.11.1950 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17724; GZI MON. Zarząd II. Teczka materiałów kontroli rozpracowań (5.12.1949-25.04.1953 r.). Archiwum IPN BU 2386/17480.

⁴ T. Konecki, *Zawodowe szkolnictwo Ludowego Wojska Polskiego w pierwszym powojennym dziesięcioleciu*, „WPH” 1974, nr 2, s. 327-358.

⁵ Według danych szefa Sekcji Informacji WSP — na 760 kursantów przypadało 160 osób tajnej agentury, czyli niemal co piąty. Kapitan Zweig narzekał, iż agentury było tak wiele, że brakowało czasu na przyjęcie wszystkich teczek pracy agenturalnej, zapoznanie się z nimi i postawienie zadań. I dodawał: „Baza, która przybyła na obiekt WSP, w całości była objęta agenturą i oświadczam, iż nie ma ani jednego figuranta, któryby się wymigał z obserwacji agenturalnej”. Prawdopodobnie analogiczną procedurę agenturalno-rejestracyjną przeszedł kpt. W. Jaruzelski, ps. „Wolski”, zwerbowany w marcu 1946 r. w okresie walk w rejonie Hrubieszowa, który był uczestnikiem kursu w CWP od 3.03 do 30.11.1947 r. Nie inaczej było z mjr. Kiszczakiem, który od razu mógł liczyć na stanowisko szefa rezydentury w WSP. Akta z przeprowadzonej kontroli pracy agenturalno-operacyjnej Sekcji Informacji Wyższej Szkoły Piechoty w dniu 13.02.1952 r. podpisali: st. oficer III Oddziału GZI kpt. Kaznowski i st. oficer kpt. Radoszko; Uwagi do zestawienia aktu z przeprowadzonej kontroli w Sekcji Informacji WSP przez Komisję III Oddziału GZI MON. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17641.

⁶ Z analizy dokonanej przez Szefostwo OZI nr 2 stanu i przyczyn „zaśmiecienia absolwentów szkół oficerskich elementem skompromitowanym” — na przykładzie tylko czterech szkół oficerskich — wynikało, iż na pierwszym oraz drugim roczniku „znalazło się 129 osób skompromitowanych politycznie, kryminalnie lub swym pochodzeniem i przeszłością”. Agentura to wyłapała. Wśród nich odnotowano: 19 byłych członków reakcyjnego podziemia; 22 osoby klasowo obce; 34 osoby wrogo wypowiadające się; 10 osób utrzymujących kontakty z Zachodem; 7 osób zamierzających dokonać zdrady ojczyzny; 7 repatriantów z Francji i Jugosławii; 10 osób notowanych w kartotekach MBP za kradzież; 6 osób represjonowanych wcześniej przez sowieckie i polskie służby bezpieczeństwa oraz 4 osoby posiadające rodzeństwo w armii Andersa. Informacja specjalna szefa GZI MON płk. D. Wozniesińskiego do Ministra obrony narodowej marsz. K. Rokossowskiego z 20.05.1952 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17641. Dyrektywy szefa GZI MON (10.01-9.11.1950 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17724.

⁷ M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Twórca zmian*, op. cit., s. 14.

⁸ B.M. Szulc, *Akademia Sztabu Generalnego WP (1947-1990)*, w: *Wojskowe Akademie w Polsce*, red. M. Hebda, Warszawa 2003, s. 63-78.

⁹ O poziomie nauczania w ASG wiele mówi notatka Szefa Oddziału Akademii Wojskowych płk. W. Jaruzelskiego do Szefa Głównego Zarządu Wyszkożenia Bojowego gen. S. Popławskiego

z 17.09.1954 r.: „Melduję Ob. Gen. broni, iż Oddział Akademii Wojskowych przeprowadził kontrolę przebiegu egzaminu III Kursu Fakultetu Ogólnowojskowego w okresie od 1 IX do 15 IX 1954 r. Z podstaw Marksizmu-Leninizmu zdający dobrze opanowali zagadnienia zawarte w I-III rozdziałach Krótkiego Kursu KPZR. Słabo leninowską teorię rewolucji socjalistycznej, zawężając możliwości zwycięstwa rewolucji w jednym kraju. Słuchacze nie zrozumieli walki KPZR z odchyleniami (z grupą Bucharina–Rykowa). Słaba znajomość zagadnień narodowościowych z prac Stalina i słaba znajomość zagadnień wysuniętych przez XIX Zjazd KPZR. Najsłabiej opanowali działania pułku piechoty w warunkach szczególnych. Brak kultury sztabowej, pobieranie decyzji czysto intuicyjne. Słabo opanowane zagadnienia odpierania kontrataków nieprzyjaciela. Słaba znajomość marszu i boju spotkaniowego. III Kurs rozpoczęło 108 (zwolniono 7). Wszyscy zdali”. L. Kowalski, *Generał ze skazą*, op. cit., s. 178.

¹⁰ Kilka miesięcy później (22.03.1955 r.) płk Jaruzelski ponownie referował gen. Popławskiemu wyniki ostatniej kontroli w ASG, stwierdzając: „ASG oderwało się od nowych poglądów operacyjno-taktycznych i technicznych”. Stąd m.in. postulował zwiększenie etatów w Katedrze Podstaw Marksizmu-Leninizmu i Ekonomii Politycznej, gdyż — jak dodawał: „w niedostatecznym stopniu zabezpieczały stałą codzienną pracę ideowo-wychowawczą z kadrą i słuchaczami”. Nisko również ocenił jakość skryptów, opracowań metodycznych oraz pomocy naukowych. L. Kowalski, *Generał ze skazą...*, s. 178.

¹¹ Krótkie dodatkowe wyjaśnienie. Major Kiszczak nigdy nie był szefem bezpieczeństwa wojskowej w ASG, a według Stasi był nim w 1952 r. W tym czasie był szefem Wydziału Informacji 18. DP, o czym poświadcza jeden z podrozdziałów niniejszej biografii. Również Jaruzelski w 1952 r. nie był wykładowcą w ASG. Był w Dowództwie Wojsk Lądowych i robił oszałamiającą karierę, co udokumentowałem w książce pt. *Generał ze skazą*. Szerzej zob. W. Sawicki, *Współpraca Wojciecha Jaruzelskiego z organami Informacji Wojskowej w świetle materiałów wschodnioniemieckiej Stasi (studium źródłoznawcze)*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 3, s. 97-109; P. Piotrowski, *Sprawa współpracy Wojciecha Jaruzelskiego z Informacją Wojskową*, „Biuletyn IPN” 2007, nr 1-2, s. 116-126.

¹² Pismo Szefa Oddziału III GZI MON do zastępcy Szefa GZI płk. Dobrowolskiego z 21.02.1952 r. Raport z kontroli agenturalno-operacyjnej w Wydziale Informacji WAT, Sekcji Informacji WSP i ASG przeprowadzonej w dniach 7-16.02.1952 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17641; Rozkaz Szefa GZI MON nr 093 z dn. 7.03.1952 r. dotyczący wyników kontroli pracy operacyjnej w Wydziale Informacji WAT, Sekcji Informacji WSP i ASG. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17734.

¹³ Siły Zbrojne PRL. Zeszyt ewidencyjny, Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098.

¹⁴ M.T. Kiszczak, *Żona generała Kiszczaka mówi...*, Warszawa 2012, s. 14.

¹⁵ Istotne w tej sprawie pozostają zapiski z protokołu zebrania POP nr 4 z 17-19.11.1956 r. Oddziału Śledczego GZI MON, kiedy to właśnie podjęto temat odpowiedzialności Jakuba Bermana za zbrodnie komunistyczne. W ten sposób odniesiono się do jego kłamliwego wystąpienia na VIII Plenum KC PZPR. Oto fragmenty z dyskusji: Głos tow. Michałowski: „Tow. Berman w swoim wystąpieniu mówił, że nie miał nic wspólnego z organami Informacji. Jest to nieprawda. Mamy na to dowody. Oficerowie wzywani na rozmowy na Biuro Polityczne mówili i jemu o metodach pracy w tak szczególnej wagi sprawach (dla przykładu tow. Mirosławski, Sokołowski i inni). Miało to miejsce latem 1953 r.” I dodawał: „Rozprawy były z góry ukartowane. Jeśli coś nie szło po myśli kierownictwa MBP, wówczas wzywano Zarakowskiego (Naczelnego Prokuratora Wojskowego) do osobnego pokoju i tam udzielano mu instruktażu, o co ma pytać i w jaki sposób. Gotowe pytania dostarczano na kartkach. Czy o tej roli Romkowskiego, Różańskiego i Skulbaszewskiego tow. Berman też nic nie wiedział?”. Czytamy dalej: „W sprawie Mossora tow. Berman również był zaangażowany. Dowodem tego może być fakt, że gdy w jednym z protokołów mówił Mossor o Bermanie, to protokół ten z głównych akt gdzieś zaginął bez wieści. Wiem to od kpt. Turczyńskiego,

który może to bliżej naświetlić”. W podsumowaniu zebrania partyjnego Oddziału Śledczego GZI stwierdzono: „Odpowiedzialni za ww. działania GZI ponoszą według zasług: tow. Berman, Radkiewicz, Skulbaszewski, Wozniesiński, Romkowski, Fejgin, Lewandowski”. Uczestnicy tego zebrania złożyli wniosek, by poprzez szefa GZP WP gen. J. Zarzyckiego doprowadzić do opublikowania artykułu w prasie dotyczącego ich stanowiska w stosunku do wypowiedzi J. Bermana na VIII Plenum KC PZPR. Akta w sprawie p-ko St. Zarakowskiemu. Archiwum IPN BU, sygn. 399/13.

¹⁶ M.T. Kiszczak, *Żona generała Kiszczaka mówi...*, op. cit., s. 5-11.

¹⁷ W Zarządzeniu Szefa WSW nr 05 z 21.03.1963 r. w sprawie postępowania przy załatwianiu i prowadzeniu niektórych spraw personalnych oficerów, podoficerów i pracowników cywilnych pełniących służbę w WSW w punkcie 3 czytamy: „Zaświadczenie o zawarciu związku małżeńskiego przesyła się do organu WSW prowadzącego ewidencję personalną. Organ ten wzywa oficera, podoficera lub pracownika cywilnego celem uzupełnienia zeszytu ewidencyjnego (ankiety personalnej). Następnie osoba, z którą oficer, podoficer, pracownik cywilny zawarł związek małżeński, oraz jej rodzice, krewni w linii prostej i rodzeństwo podlegają sprawdzeniu ustalonym w oddzielnej instrukcji szefa WSW o opiniowaniu w zakresie zabezpieczenia tajemnicy wojskowej”. Stąd opłacało się samemu uprzednio sprawdzić pochodzenie wybranki, niż mieć później z tego powodu jakieś przykrości służbowe. Wystarczyłby jeden akowiec w rodzinie wybranki i byłoby po karierze Kiszczaka w szeregach WSW. Teczka Zarządzeń Szefa WSW za 1963 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19191.

¹⁸ M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Magia mojego życia*, op. cit., s. 5. W swoim życiu przeprowadziłem blisko 35 wywiadów z czołowymi generałami LWP, począwszy od ministra obrony narodowej, wiceministrów, po dowódców dywizji. Goszcząc w ich domach, przy okazji poznawałem żony generałów. Z reguły bywało tak, że to małżonki byłyby o wiele bardziej interesującymi rozmówcami niż ich nadęci mężowie. Swych wybrańców częstokroć też przewyższały intelektem, rzeczowością, trafnymi spostrzeżeniami, czytaniem i taktem. Myślę, że gdyby nie żony, ci oficerowie nadal byłiby takimi pospolitymi generalskimi kołkami, bez krzty oglądy, toporni w obcowaniu z innymi, nieufni i podejrzliwi, stale się kontrolujący. One naprawdę były dla nich zbawieniem. Podziwiałem wystrój domu, sposób serwowania poczęstunku, lotność rozmów. I nie miałem najmniejszych wątpliwości, że to one wniosły to wszystko w ich życie, cywilizując ich i uczłowieczając. Wiele z tych kobiet miało wyjątkową klasę. Przy nich ludowi generałowie byli nieporadnie sztuczni, niczym postacie z prymitywnych kreskówek.

ROZDZIAŁ IV

Na służbie w nowo-starej bezpiece

1. GZI przemianowane na WSW, czyli zmiana szyldu

Po dojściu Władysława Gomułki do władzy w 1956 r. i ponownym ułożeniu się z Kremlem — jak stwierdził przyjaciel Kiszczaka, baczny obserwator sceny politycznej ppłk Michał Chęciński: „KGB zaczęło tworzyć w pośpiechu nowy system nadzoru nad wojskiem ludowym, który tym razem miał być mniej demonstracyjny, ale skuteczniejszy niż w epoce Stalina i Berii”. W nowym rozdaniu politycznym Sowietom nie mieli się rzucać w oczy. I tylko tyle. Wracało więc stare, ale nie od frontu, tylko kuchennymi drzwiami. Nadzorującym wojsko ludowe oraz pion bezpieczeństwa pozostawał nadal jeden z kierunkowych sekretarzy KC PZPR, który poprzez podległy mu wydział administracyjny sprawował bieżącą kontrolę nad resortami siłowymi. Odpowiadał przed I sekretarzem KC PZPR i Biurem Politycznym KC. Równocześnie utrzymywał zażyłe kontakty służbowe z Wydziałem Zagranicznym KC KPZS oraz wybranymi agendami KGB. Ten typ podwójnej zależności obowiązywał także szefa Wojskowej Służby Wewnętrznej (WSW), który formalnie podlegał szefowi MON. Niemniej i on musiał być w stałym kontakcie służbowym z właściwym szefem KGB.

Bezpośredni nadzór nad bezpieczeństwem wojskowym sprawował sowiecki Zarząd III KGB do końca PRL-u. Chęciński nazywał to kontaktem o charakterze instrukcyjnym. W myśl zasady: „Moskwa dyktuje, a Warszawa wykonuje”. W tym momencie warto dodać — co przyznał z kolei Kiszczak — iż WSW realizowało swoje zadania operacyjne w ścisłym związku z odpowiednimi służbami MSW, głównie z pionami esbeckimi i MO¹.

W przypadku Kiszczaka przejście z Informacji Wojskowej do WSW było naturalne i nieuniknione. Nie pragnął niczego innego. W nowo-starej bezpiece mógł ponownie się realizować. W rozkazie szefa WSW nr 098 z 1 czerwca

1957 r., dotyczącym przydziału oficerów do szefostwa WSW, czytamy: „Niżej wymienieni oficerowie zostali przydzieleni przez Ministra ON do dyspozycji Szefa WSW”. Na pozycji nr 2 widnieje nazwisko mjr. Czesława Kiszczaka z adnotacją: „Z dyspozycji Komendanta ASG”. Znaczyło to, że kończąc akademię wojskową, Kiszczak podjął samodzielną i suwerenną decyzję o powrocie w szeregi podretuszowanej kosmetycznie Informacji Wojskowej zwanej teraz Wojskową Służbą Wewnętrzną.

Na koniec każdego roku szkoleniowego zjeżdżali się kadrowcy z poszczególnych rodzajów służb oraz wojsk i przeprowadzali rozmowy z absolwentami. Składali im propozycje dalszej służby. Piszę o tym dlatego, że zapoznałem się z ostatnią wypowiedzią Kiszczaka na ten temat. Nie mogę uwierzyć w to, co przeczytałem: „Na trzecim roku studiów po przewrocie październikowym, na polecenie Gomułki i Spychalskiego ściągnięto mnie z powrotem do pracy do organów kontrwywiadu” — czytamy. Śmiem twierdzić z pełną odpowiedzialnością, że wymienieni decydenci nie mieli zielonego pojęcia, iż w LWP służy jakiś podpułkownik o nazwisku Czesław Kiszczak. Takich jak on były tysiące. Co za przesadne mniemanie na temat własnej wartości. Szczyt megalomanii².

Kilka słów tytułem wprowadzenia w meandry organizacyjne WSW. W rozkazie ministra obrony narodowej nr 01/MON z 10 stycznia 1957 r., dotyczącym powołania WSW, czytamy: „Dotychczasowa struktura organizacyjna oraz zakres działania i metody pracy organów Informacji Wojska Polskiego nie zapewniają właściwego zabezpieczenia wojska przed wrogą działalnością oraz skutecznego zwalczania przestępczości w wojsku”. Typowy bełkot komunistyczny. Ani słowa potępiającego stalinowską bezpiekę wojskową, nie wspominając o odcięciu się od niej. Czytamy dalej: „Rozkazuję: 1) Rozformować Informację Wojska Polskiego; 2) W miejsce rozformowanych organów Informacji Wojska Polskiego utworzyć Wojskową Służbę Wewnętrzną o następującej strukturze organizacyjnej: 1/ Szefostwo WSW; 2/ Okręgowe Zarządy WSW; 3/ Rejonowe oddziały (wydziały) WSW; 4/ Delegatury

(posterunki) WSW. Rozformowanie organów Informacji WP i utworzenie WSW przeprowadzić do dnia 1.02.1957 r. Szczegółowe zarządzenie w sprawie rozformowania organów Informacji WP oraz utworzenie WSW wyda Szef Sztabu Generalnego w oparciu o podstawową strukturę organizacyjną określoną w punkcie 2”. Tak więc stary, zbrodniczy szyld Informacji Wojskowej schowano i wyjęto nowy z logo WSW. Podobny manewr Kiszczak będzie próbował powtórzyć u schyłku PRL-u, kiedy to SB będzie próbował przemianować na UOP. I częściowo mu się to uda.

U zarania WSW początkowo eliminowano jedynie bardziej krewkich bandziorów z GZI MON, zwłaszcza tych z pionu śledczego, a pozostałych wcielano gdzie popadło. Wielu z nich rezygnowało z własnej woli, porzucając ten bandycki fach, niektórzy przeszli w szeregi MO, a jeszcze inni trafili do Służby Bezpieczeństwa. Znany z bezwzględności ppłk Marian Cimoszewicz — którego w swoim czasie nawet Sowieci karali dyscyplinarnie za chamskie traktowanie kadry Wojskowej Akademii Technicznej — nie miał najmniejszych problemów, by z oficera IW stać się oficerem WSW. Podobnie było z innymi prominentnymi oficerami w strukturach WSW, jak chociażby z ppłk. Władysławem Mrowcem, płk. Władysławem Wilhelmem, ppłk. Ludwikiem Mochejskim, Edmundem Bułą, Edwardem Poradką, Tadeuszem Kurowskim itd. Wszyscy miękko lądowali w nowych ubeckich strukturach wojskowych. Pokazowo usunięto z Informacji Wojskowej jedynie 10 najbardziej bezwzględnych zbirów — 7 z nich aresztowano na wniosek wspomnianej Komisji Mazura. Komisja zajmowała się „badaniem przejawów łamania praworządności w wojskowych organach ścigania”. I była nad wyraz wyrozumiała dla towarzyszy z bezpieczeństwa. Mimo to wywołała duże poruszenie w gronie wojskowych oprawców, w tym sędziów i prokuratorów. Szef WSW płk Kokoszyn musiał osobiście tonować przejawy paniki, wydając w tym celu specjalną informację do szefów zarządów, oddziałów i wydziałów, w której uspokajał, że nic im już więcej nie grozi³.

W takich okolicznościach Kiszczak wkraczał w szeregi WSW. Trzyletni pobyt

w ASG zrobił swoje, przestał być kojarzony ze strukturami Informacji Wojskowej. Kariera w tej nowo-starej bezpiece znów stała przed nim otworem. Od razu też w szefostwie WSW znaleźli się doradcy sowieccy, którym przysługiwało prawo swobodnego kontaktowania się z oficerami. Sowietci podtrzymywali rodzimych bezpieczniaków na duchu w tych ciężkich dla nich czasach reorganizacji. Szefostwo WSW ponownie zacieśniało kontakty służbowe z KGB zarówno na szczeblach okręgów wojskowych, jak i związków taktycznych. Nie było to już tak masowe zjawisko jak wcześniej, niemniej stare, dobre układy bolszewickie przetrwały. KGB nadal węszyło otwarcie w wojsku ludowym i bezczelnie werboowało współpracowników, w tym oficerów WSW. Za taką współpracę nic im nie groziło, żadne sankcje. KGB korzystało z szeroko rozbudowanej wcześniej siatki agentów rozstawionych w LWP. Byli we wszystkich ważniejszych ogniwach wojska. Tutaj nie było próżni, żadnego okresu przejściowego wywołanego tzw. przełomem politycznym. Nie inaczej było w terenie, gdzie podtrzymywano nadal ścisłą współpracę z bezpieczeństwem wojskową z Północnej Grupy Wojsk Armii Sowieckiej stacjonującej w Polsce. Specjalizował się w tym Zarząd WSW Śląskiego Okręgu Wojskowego.

Stronę polską obowiązywała pełna otwartość. To naiwniactwo było przerażające. Począwszy od 1960 r., kierowano z Polski każdego roku po 10 absolwentów z Ośrodka Szkolenia WSW z Mińska Mazowieckiego do Nowosybirsk na Wyższe Kursy Kontrwywiadu Wojskowego Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS. Kursy te podlegały pod wspomniany Zarząd III KBP ZSRS. Jednocześnie w Moskwie rezydował stały przedstawiciel WSW, najczęściej z dorobkiem i doświadczeniem wyniesionym z Informacji Wojskowej, który zajmował się m.in. inwigilacją młodzieży resortowej studiującej w ZSRS. Ostatni z sowieckich rezydentów KGB gen. Iwan Fomin opuścił szeregi WSW dopiero w styczniu 1990 r.⁴

W uścisku pułkownika Kokoszyna

Mocą rozkazu MON nr 01/57 z 17.01.1957 r. na szefa WSW powołano płk. Aleksandra Kokoszyna. Nowy władca bezpieczeństwa wojskowego był absolwentem Aleksandrowskiej Szkoły NKWD w Smoleńsku, do której skierowali go Sowieci w 1940 r. Był czekistą z prawdziwego zdarzenia, zatwardziałym kapepowcem (KPP) i pepeerowcem (PPR). Służbę w stalinowskich formacjach zbrojnych gen.-lejtanta Zygmunta Berlinga rozpoczął od stopnia majora. O jego charakterze wiele mówi stosunek do pierwszej żony, Barbary Sowińskiej, którą maltretowano przez lata w lochach dziesiątego Departamentu MBP. To właśnie w tym czasie porzucił małżonkę niczym wroga ludu. Szef WSW — o czym wspomnieliśmy — podlegał bezpośrednio ministrowi obrony narodowej, którym był marsz. Marian Spychalski. Ten sam harcerzyk — jak o nim mówiono — który wcześniej w randze wiceministra obrony narodowej nadzorował działania zbrodniczej Informacji Wojskowej, co po tzw. przełomie popaździernikowym 1956 r. należałoby uznać za wyjątkowy chichot historii. Okazało się bowiem, iż dawny szef GZI MON (Kokoszyn) wraz z szefem MON (Spychalskim) w ramach odnowy politycznej powołali kolejną mutację tej samej ubecji wojskowej. To nawet nie była odnoga, zachowali główny korpus, który w całości przemycili w szeregi WSW. Tak rozumieli komuniści demokratyzowanie szeregów wojska ludowego po 1956 r.

Jak wcześniej, tak i w nowym rozdaniu Kokoszyn był zobligowany do bieżącego informowania Spychalskiego o ważniejszych sprawach podejmowanych przez bezpieczeństwo wojskowe. Choć różnie z tym bywało. Spychalskiego nie szanowano w wojsku, co Kokoszyn potrafił wykorzystać.

Jednym z pierwszych zadań postawionych przez Spychalskiego szefowi WSW było wyeliminowanie oficerów Informacji Wojskowej z jej szeregów, obciążonych zarzutami stosowania brutalnych metod śledczych. Głównie chodziło o pion śledczy GZI MON. Kokoszyn spokojnie przyjął to zadanie do realizacji, wiedział, że Spychalski tak zdecydował, gdyż nie miał innego wyjścia. Na karku miał wspomnianą wcześniej Komisję dla zbadania odpowiedzialności byłych pracowników Głównego Zarządu Informacji,

Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Najwyższego Sądu Wojskowego, która sama wyłuskiwała przedniejszych zbrodniarzy i pospolitych bandziorów. Stąd taktyczny wybieg marszałka, będący próbą obrony własnej skóry. Niemniej części ubeków wojskowych faktycznie zatrzaśnięto drzwi przed WSW. Dla reszty stały one jednak otworem.

Starzy ubecy z Informacji przechodzili w szeregi nowej instytucji z dobrodziejstwem inwentarza, z bagażem wszelakich patologii z okresu stalinowskiego. Kokoszyn postawił na wypróbowane kadry i nie krył się z tym wcale. Niemal 100 procent stanowisk kierowniczych w Centrali oraz w zarządach, oddziałach i wydziałach terenowych objęli dawni stalinowcy. Na razie nie trzeba było nawet wyprowadzać się z dotychczasowej katowni GZI WP przy ul. Chałubińskiego 3. Wystarczyło zmienić szyld, co też uczyniono. W tej sprawie Kokoszyn wydał znamieny rozkaz w sprawie rozlokowania pododdziałów WSW w pomieszczeniach byłych organów Informacji Wojskowej. Akcją przekwaterowania kierował szef Wydziału Administracyjno-Gospodarczego WSW płk Fikiński. I tak: blok „B” przy ul. Chałubińskiego 3b został przydzielony do zasiedlenia przez zarządy I oraz II, oddział ogólny, kierownictwo WSW, wydział polityczno-wychowawczy, wydział kadr, wydział sprawozdawczy i centralę telefoniczną. Poprzednio było niemal identycznie. Blok „D” przy ul. Oczuki przydzielono okręgowemu zarządowi WSW i garnizonowemu oddziałowi WSW. Były to te siły ubeckie, które trzymały w szachu stolicę i województwo warszawskie. Blok „A” przy ul. Chałubińskiego 3a zajęła prokuratura okręgowa oraz wydzielono pewną liczbę pomieszczeń dla zarządu WOP (bezpieki). Blok „C” przy ul. Koszykowej 82b został zagospodarowany przez wydział finansowy, ambulatorium, kompanię wartowniczą i kompanię samochodową. Blok „E” przy ul. Koszykowej 82 przeznaczono na zakwaterowanie żołnierzy garnizonowego oddziału WSW. W tych miejscach jeszcze dobrze nie wyschła krew bitych i mordowanych przez katów z Informacji Wojskowej. Zapamiętajmy ten moment, gdyż podobny manewr Kiszczak będzie próbował zastosować z reorganizacją Służby

Bezpieczeństwa w 1990 r.⁵

Przykładem wniesionych do WSW patologii byli również płk Kokoszyn i jego zastępca ppłk Pietrzak. Obaj funkcjonowali wcześniej w tym samym zestawieniu szefa i zastępcy w Głównym Zarządzie Informacji. Pietrzak już w pierwszych dniach pobytu w WSW dał się poznać z jak najgorszej strony — kazał sobie nisko wycenić przekazany mu na „licytacji” samochód służbowy marki Citroën, który następnie sprzedał z dużym zyskiem. Jak wspominał ppłk Chęciński: „Co piątek i świątek upijał się na »lisa« i jego kierowca stale wynosił go na plecach z samochodu”. W WSW opowiadano sobie również o jego wyczynach z okresu tłumienia buntu robotniczego w Poznaniu w czerwcu 1956 r. W tym czasie Pietrzak był szefem Komendy Wojewódzkiej MO w tym mieście. Tak się wystraszył poznaniaków, że zniszczył legitymację PZPR i przebrał się w ciuchy cywilne. Udawał bezpartyjnego cywila. Szybko się go pozbyto z tego miasta. Trafił na przechowanie do GZI MON, zostając zastępcą Kokoszyna, a stąd razem udali się do WSW, by wznosić kolejny gmach bezpieki wojskowej. Z powodów ambicjonalnych ta para na co dzień obrzucała się błotem, często przy podwładnych: „[...] zarzucając sobie brak inteligencji, prymitywizm i inne temu podobne zalety”. Jak stwierdził Chęciński: „Trzeba przyznać, że obaj mieli w tym konflikcie rację”. W takie miejsce trafił świeżo wypromowany absolwent ASG ppłk Czesław Kiszczak⁶.

WSW miało zapewnić kontrwywiadowczą ochronę sił zbrojnych, co nie było niczym nowym. Dodatkowo miało się zająć utrzymaniem porządku i dyscypliny w wojsku ludowym, co bardziej lub mniej nieudolnie robiły dotychczas komendy garnizonów. Stalinowska bezpieka wojskowa również i na tym polu miała swoje osiągnięcia, siejąc strach i destrukcję wśród armii. Ileż to razy Informacja Wojskowa przekazywała żołnierzom oskarżonych o dezercję czy niesubordynację prokuraturze i sądom. Wielu z nich dla zastraszenia pozostałych później rozstrzeliwano lub skazywano na więzienia, szczęściarze trafiali do kompanii karnych.

Już na początku należałoby wyraźnie zasygnalizować, iż WSW — poza

działaniami mającymi ścisły związek z utrzymaniem porządku i dyscypliny wojskowej — prowadziło na szeroką skalę typowo ubeckie działania operacyjne. Tyle że bardziej ucywilizowane w porównaniu z działaniami swej poprzedniczki. Podobnie było w MSW. Tu też zmieniono jedynie szyld z UB na SB⁷.

Szef Oddziału II

Strukturę WSW określono Zarządzeniem Szefa Sztabu Generalnego WP nr 0013/Org. z 21.01.1957 r. W tym czasie na czele sztabu stał sowiecki gen. Jurij Bordiłowski, zwany oficjalnie Jerzym Bordziłowskim. Struktura WSW częściowo była kalką zbrodniczej poprzedniczki — oparta również na okręgach wojskowych i rodzajach sił zbrojnych. W miejsce dawnych Okręgowych Zarządów Informacji (OZI) powołano Zarządy WSW Warszawskiego Okręgu Wojskowego, Śląskiego Okręgu Wojskowego i Pomorskiego Okręgu Wojskowego, Oddział WSW Marynarki Wojennej oraz 18 terenowych wydziałów WSW, 25 delegatur i 7 posterunków. Niecałe dwa miesiące później kolejnym zarządzeniem uregulowano funkcjonowanie struktur terenowych, podporządkowując zarządom poszczególne oddziały i tworząc wydziały terenowe, które etatowo były mniejsze od oddziałów. Kilka miesięcy później określono obowiązki i uprawnienia kontrwywiadu wojskowego w Siłach Zbrojnych PRL⁸.

Przyjrzyjmy się zatem strukturze szefostwa WSW, gdyż tam właśnie trafił ppłk Kiszczak 17 maja 1957 r. Do 27 czerwca pozostawał w dyspozycji płk. Kokoszyna. Prawdopodobnie w tym czasie przebywał na urlopie wypoczynkowym, po czym został wyznaczony na stanowisko szefa Oddziału II Zarządu I Szefostwa WSW, otrzymując etat pułkownika. Był to kolejny skok kadrowy. Ukończone studia akademickie procentowały. Stanowisko to z pewnością można było zaliczyć do wyższych w strukturach WSW. Bywało, że pod nieobecność szefa Zarządu I obowiązki przejmował właśnie Kiszczak.

Zarząd I WSW zajmował się m.in. organizacją i kontrolą pracy kontrwywiadowczej w jednostkach wojskowych na terenie całego kraju. Równolegle prowadził wiele operacji poza granicami Polski. Na jego czele w nowej roli odnalazł się zasłużony ubek z Informacji Wojskowej, płk Tadeusz Kurowski, zaprzyjaźniony z Kiszczakiem. Dużo uwagi poświęcano w Zarządzie I penetracji obcych ośrodków wywiadowczych za granicą, a także dezinformacji przeciwnika co do stanu wojsk własnych. Zarząd I WSW składał się z trzech oddziałów i jednego wydziału (IV). Pełnił funkcję aparatu wykonawczego szefostwa WSW. Oddział II Kiszczaka, jak czytamy: „Prowadzi pracę kontrwywiadowczą z pozycji zagranicy w celu rozpoznania ośrodków wywiadowczych państw kapitalistycznych działających przeciwko Siłom Zbrojnym PRL oraz sprawuje funkcje związane z nadzorem tej pracy w terenowych jednostkach WSW”. Kiszczak, przechodząc do WSW, trafił niemal dokładnie do tego samego pionu co wcześniej w Informacji Wojskowej, a potwierdza to Ustawa o Zarządzie Informacji Naczelnego Dowództwa WP i jego organach⁹.

Korzystanie z kadr zbrodniczej Informacji Wojskowej w WSW to nie był zresztą odosobniony, polski przypadek. Podobnie postępowali Niemcy po wojnie — cała masa hitlerowskich oprawców z wywiadu i kontrwywiadu znalazła zatrudnienie w analogicznych instytucjach RFN. Można by znaleźć podobne przykłady także w strukturach bezpieczeństwa NRD, nie wspominając o USA, gdzie schronienie znalazło wielu asów hitlerowskich służb specjalnych, wykorzystywanych potem przez CIA i FBI. Kokoszyn, awansowany wkrótce na generała brygady, mógł więc być spokojny o swój los. Postawił na kadre sprawdzoną, acz zbrodniczą, tym samym bardziej uległą, chwilowo wystraszoną nową sytuacją polityczną w kraju.

W strukturze Zarządu I WSW istotną rolę odgrywał Oddział III, który koordynował i nadzorował pracę kontrwywiadowczą w jednostkach terenowych. Jednocześnie prowadził ważniejsze rozpracowania agenturalne oraz organizował szkolenia agentury i oficerów służby operacyjnej. Znaczącą rolę miał też do

odegrania Wydział IV, który zajmował się dezinformacją operacyjną, maskowaniem i analizą penetracji LWP przez ataszaty wojskowe obcych państw. W sumie Kiszczak trafił do najbardziej prestiżowego zarządu, gdzie niemal na każdym kroku spotykał dawnych pobratymców z GZI MON. To samo stado wilków, może tylko z doraźnie spiłowanymi zębami, które szybko zaczęły odrastać. Profesor Wieczorkiewicz mawiał o nich: „sadyści przez duże S i mordercy przez duże M”¹⁰.

Z historią Zarządu I WSW wiąże się nierozzerwalnie również nazwisko płk. Teodora Kufla — późniejszego szefa WSW, z wykształcenia stolarza, kapepowca (KPP) i pepeerowca (PPR). Od lutego 1945 r. pełnił służbę w strukturach MO, krótko był w MBP, skąd został skierowany na przeszkolenie KGB do Moskwy. W szeregach WSW pojawił się w styczniu 1958 r., od razu na stanowisku zastępcy szefa zarządu. Terminował pod boki płk. Tadeusza Kurowskiego. W gronie starych wojskowych ubeków początkowo nie był uznawany za fachowca. Do WSW trafił z polecenia podsekretarza stanu MSW gen. Mieczysława Moczara, który właśnie zaczął rozstawiać swoich ludzi po tzw. specsłużbach. W tym czasie obok Kurowskiego i Kufla jądro Zarządu I stanowili: płk Władysław Halbersztadt, który wspólnie z Kiszczakiem używał tego samego samochodu służbowego, ppłk Dominik Gerwicki, ppłk Władysław Mrowiec i ppłk Jan Rapacewicz. Stara sprawdzona ubecka gwardia wojskowa. Do tego grona można śmiało zaliczyć również Kiszczaka, który miał nie mniejszy dorobek bezpieczeniacki. Wkrótce Kurowski przeszedł do Mińska Mazowieckiego, obejmując stanowisko komendanta Centrum Szkolenia WSW, w związku z czym szefem Zarządu I WSW został płk Kufel, będąc jednocześnie jednym z zastępców szefa WSW.

Kufel piął się w górę, wykorzystując rywalizację pomiędzy Kokoszyńcem a Pietrzakiem, który wkrótce musiał opuścić szeregi WSW. Podobnie jak Kokoszyń. Szefem WSW Kufel został w listopadzie 1964 r., początkowo jako pełniący obowiązki, a pół roku później mianowany oficjalnie. Siał postrach w całym LWP. Rok później został generałem brygady.

Na stanowisku szefa WSW Kufel przetrwał do marca 1979 r. Stał się głównym promotorem Kiszczaka w szeregach nowej bezpieki wojskowej. Szkopuł w tym, że Kiszczak nie cenił swego łaskawcy, jedynie z czystego wyrachowania udawał wdzięczność. Pragmatyczny do bólu, początkowo jednak jadł mu z ręki, czego świadkiem był często szef ochrony gen. Jaruzelskiego, płk Artur Gotówko¹¹. Zadania wytyczone szefostwu WSW przez kierownictwo MON wymagały głównie przeorientowania świadomości kadry zawodowej, co nie było proste. W pierwszej kolejności musiałyby bowiem dotyczyć dowódcy WSW gen. Aleksandra Kokoszyna, enkawudzisty i byłego szefa GZI MON, a był to przypadek niereformowalny. Z wilka nie da się zrobić baranka, podobnie było z tymi, którzy przeniknęli do WSW z Informacji Wojskowej. W nowym miejscu służby nie podobało się im zwłaszcza to, że zaniechano rozpracowywania oraz ewidencjonowania żołnierzy i innych osób z powodu przynależności do środowisk społeczno-politycznych, których nie akceptowała władza komunistyczna. To było dla nich nie do przyjęcia. Pamiętamy, z jaką pasją i inwencją Kiszczak i inni ścigali akowców, dwójkarzy, kopistów, peeselowców, andersowców oraz żołnierzy podziemia antykomunistycznego. Polecono im również zrezygnować z prowadzenia masowej sieci tajnych współpracowników. Uchodząc w pośpiechu z Informacji Wojskowej, zabrali ze sobą spisy agentury, wykazy i adresy lokali konspiracyjnych, teczki obiektowe, dokumentację operacyjną. W końcu gen. Kokoszyn pozwolił im zachować po jednym egzemplarzu wybranych dokumentów, w tym dokumenty wydane przez była Komisję ds. Bezpieczeństwa Publicznego¹². Trochę to trwało, ale jednak z czasem zredukowano stan dawnej agentury i to blisko sześciokrotnie — w 1956 r. donosicieli było 11 898, a rok później jedynie 2100. Co się z nimi stało? Nie wiadomo. Niektórzy za dużo wiedzieli i byli zagrożeniem dla tych, którzy jak najszybciej chcieli wymazać swą haniebną przeszłość. Szczególnie niebezpieczna była dawna agentura Informacji Wojskowej pozostająca na bezpośrednich łączach sowieckich enkawudzistów i oficerów „Smiersza”. Żeby przeżyć, musieli milczeć przez resztę życia.

Nowej lokalizacji wymagały również punkty konspiracyjne, z których korzystali oprawcy z Informacji Wojskowej. Część z nich już od dawna była spalona. Zbyt wielu ludzi w okolicy wiedziało, że w tych miejscach ubecy wojskowi spotykali się ze swoimi tajnymi informatorami. Problemem stali się też właściciele takich lokali, którzy po 1956 r. zaczęli masowo wypowiadać umowy współpracy z bezpieczeństwem wojskowym. W WSW polecono oprzeć pracę agenturalną na informacjach pozyskiwanych od kadry zawodowej i składu zmiennego wojska w sposób możliwie oficjalny. Wprowadzono zasadę informowania dowództwa oraz aparatu partyjno-politycznego o negatywnych zjawiskach stwierdzonych w służbie. Dawniej to oni decydowali o tym, co chcieli przekazać, lekceważyli zarówno dowództwa jednostek, jak i aparat polityczny. Tym razem mieli ze sobą współdziałać. To także było im nie na rękę. Mieli zostać zrównani z pozostałą kadrą zawodową wojska. Podejrzewam, że Kiszczak bez większych oporów zaakceptował zmiany. Instynkt samozachowawczy miał wyjątkowo rozwinięty, co potwierdził m.in. w 1989 r., porzucając dawnych współtowarzyszy i przeskakując na drugą stronę barykady.

Przybyłym do służby w WSW polecono także ukierunkować działalność operacyjną na zwalczanie szpiegostwa, sabotażu i dywersji. Napomknięto również o zwalczaniu terrorystów i uczestników nielegalnych organizacji, mając prawdopodobnie na względzie rodzime środowiska opozycyjne. Mieli bezpardonowo zwalczać „nacjonalistów pod różnymi postaciami i rewizjonistów niemieckich plus osoby prowadzące inną wrogą działalność wymierzoną przeciwko siłom zbrojnym”. Jak czas pokazał, dość szybko nastąpił powrót do procedur stosowanych w Informacji Wojskowej. Stare powróciło zresztą jeszcze nie raz i to pod różnymi postaciami, co szczególnie było widoczne w latach 80. za dyktatury mundurowych¹³.

Główną rolę w strukturach WSW odgrywały Zarządy I oraz II, które generalnie stanowiły pierwszą linię frontu. Stworzenie nowych struktur WSW przyszło łatwo, trudniej było wypracować stosowną dokumentację i obowiązujące procedury operacyjne. W pierwszym roku działania WSW

roczny budżet operacyjny wynosił 2 mln zł, z czego około 36,5 procent — najwięcej — wydatkowano na zakup technik operacyjnych. Utrzymanie 515 lokali konfidenckich kosztowało około 20 procent budżetu. Wynagrodzenie nielegalnych pracowników pochłonęło 15,7 procent i niemal tyle samo, bo 15,5 procent, otrzymywali agenci i informatorzy. Resztę przeznaczono na spotkania z agenturą, podróże służbowe tajnych informatorów, utrzymanie TW, wreszcie na fundusz dyspozycyjny szefa WSW, który wynosił 1 procent budżetu. Nie ma wątpliwości, że WSW z chwilą powstania było kolejną mutacją bezpieczeństwa wojskowej, jedynie pod inną nazwą¹⁴.

Liczne dyskusje z udziałem dawnych ubeków, dotyczące rzekomo „nowych” procedur mających teraz obowiązywać w WSW, dowodzą, że nawet w ich ocenie zmiany były pozorowane. „Co jest nowego w tej instrukcji? — dociekał np. mjr Osowski (mowa o „Instrukcji o zasadach pracy kontrwywiadowczej w wojsku” z 21.06.1957 r.) i dodawał: „Ja tylko widzę nowe z zapisem o nieoficjalnym pracowniku i co nieco jest o rejestracji agentury, a poza tym jest tam wszystko tak samo, co było zawarte w dawnej instrukcji 03 i 04 (z okresu Informacji Wojskowej)”. Bo i po co zmiany, skoro WSW zostało od samego początku zabetonowane z każdego boku stronnikami Informacji Wojskowej. Kiszczak był jednym z nich¹⁵.

Z czasem zaczęto przewietrzać stare ubeckie środowisko, głównie metodami administracyjnymi, ale i biologia w tym pomogła. Nabywali choćby częściowe prawa emerytalne i odchodzili z bezpieki. Generalnie zmniejszono o połowę stan kadry kontrwywiadu, co równocześnie doprowadziło do zerwania wielu kontaktów ze zdeprawowanymi donosicielami z Informacji Wojskowej. Powoli zmieniały się też kryteria naboru w szeregi WSW. Nowy narybek nie przystawał do wykolejńców ze stalinowskiej bezpieki wojskowej. W 1957 r. w ramach redukcji etatów zwolniono z WSW około 300 oficerów, w tym wielu „z powodu niskiego poziomu moralno-politycznego i braku rzetelnej wiedzy politycznej i zawodowej”. Tak to brzmiało oficjalnie. W kolejnych latach odchodziło średnio 40 oficerów rocznie. Największych bandziorów symbolicznie wymiotła

Komisja dla zbadania Odpowiedzialności Byłych Pracowników Głównego Zarządu Informacji, Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Najwyższego Sądu Wojskowego. Niestety, tacy jak chociażby Kiszczak i jemu podobni nadal mieli się dobrze. To oni z czasem odcisnęli piętno na przyszłości WSW¹⁶.

Przyjrzyjmy się zatem, gdzie dokładnie trafił Kiszczak, wstępując w szeregi WSW. Oddział II Zarządu I WSW był naprawdę interesujący. To tu napływały m.in. informacje dotyczące funkcjonowania obcych wywiadów wojskowych, tak na terenie Polski, jak i poza jej granicami. Zwłaszcza te dotyczące pracy operacyjnej ataszatów wojskowych państw Europy Zachodniej oraz Stanów Zjednoczonych. Bibliografia zgromadzonych w szefostwie WSW opracowań na ten temat liczyła 387 pozycji. Większość z nich była dziełem kadr wywodzących się z Informacji Wojskowej. Z czasem powstawały nowe. Nie spotkałem jednak wśród opracowań ani jednego autorstwa Kiszczaka. Pod tym względem również dorównał Jaruzelskiemu, który nie miał nic do powiedzenia w zakresie sztuki operacyjnej, strategii czy taktyki działania LWP. I też nic nie napisał. W tym kontekście nasuwa się pytanie: Czy Kiszczak miał kwalifikacje, by podołać walce z penetracją jednostek wojskowych na terenie Polski przez obce wywiady i zapewnić kontrwywiadowczą osłonę polskich ataszatów poza granicami kraju?

Częściowo miał, ale typowo ubeckie, niemniej często skuteczne. Jego krótkotrwały pobyt w Londynie mógł być mu też pomocny w nowym miejscu służby. Czegóż się jednak nauczył. Sęk w tym, że nie znał żadnego języka zachodniego, choć przez jakiś czas uchodził za znawcę niemieckiego. Z czasem zaprzestał jednak podawania tej informacji w ankietach personalnych. Wielu wyśmiewało bowiem jego lingwistyczne umiejętności, zwłaszcza w przypadku niemieckiego, którego znajomością się chwalił. Postępy uczynił za to w opanowywaniu języka rosyjskiego. Podwładni zapamiętali, że przed kolejnymi wizytami służbowymi w Moskwie wkuwał nowe słówka. Doksztalał się też w domu, co potwierdza małżonka w swych autobiografiach. Sowietci wymagali znajomości rosyjskiego na tym poziomie współpracy. Miewał też inne problemy w nowych strukturach WSW. Był skażony atmosferą szpiegomanii

wyniesionej z poprzedniego miejsca służby: dywersantów, sabotażystów i terrorystów dostrzegał niemal na każdym kroku. Skrzywienie resortowe. Z tych powodów nie był w stanie stworzyć dobrego zespołu kontrwywiadowczego, zdolnego skutecznie penetrować struktury obcych wywiadów na terenie Polski. Nie wspominając o podjęciu równorzędnej walki z obcymi wywiadami poza granicami kraju. Nie miał takich kadr. Szefostwo WSW przyznawało, iż: „Było sporo mankamentów spowodowanych brakiem praktyki i niezbędnego doświadczenia, m.in. w kwestii przygotowania tajnych współpracowników do zadań za granicą”.

Kiszczak również to potwierdzał. Pracę tę próbowało skutecznie wykonywać 28 oficerów z szefostwa WSW. Na starcie kontrwywiad WSW miał 21 współpracowników poza granicami Polski, z czego czterech pozyskanych w pierwszym półroczu 1960 r. Z tej liczby 15 wykonywało konkretne zadania, a sześciu jedynie wypracowywało pozycje, które miały im w przyszłości umożliwić podjęcie działań operacyjnych. Z iloma z tej grupy współpracował Oddział II Kiszczaka — nie zdołałem ustalić. Oprócz wspomnianej wyselekcjonowanej agentury z czasem pozyskano 42 TW, którzy byli wykorzystywani podczas wyjazdów służbowych za granicą, a także do przedsięwzięć pomocniczych na terenie kraju. W ocenie szefostwa WSW okazali się przydatni w rozpoznawaniu sytuacji operacyjnej w NRF i Berlinie Zachodnim, skąd dostarczali informacje pozwalające lepiej rozpoznawać tamtejsze ośrodki wywiadowcze¹⁷.

Oto kilka przykładów praktycznego działania Oddziału II podległego Kiszczakowi. Przechodząc do WSW, trafił on na gotowy, wcześniej wypracowany „Plan dalszych przedsięwzięć operacyjnych zmierzających do przedostania się agentury do ośrodków wywiadowczych w NRF”. Podobne zadania stawiano przed Oddziałem II w przypadku ośrodków wywiadowczych Francji, Wielkiej Brytanii czy też USA na terenie Europy. Plany planami, a problemy tkwiły w kadrach. Pod kierunkiem Kiszczaka przystąpiono więc w pierwszej kolejności do tworzenia profesjonalnych grup, które byłyby

w stanie przeniknąć do tych ośrodków. Kiszczak uważał, że przeciwnika trzeba osaczyć w jego rodzimych centrach wywiadowczych, gdzie powstawały plany penetracji Polski, a nie dopiero przeciwdziałać, kiedy istniała ona już w obrębie jednostek LWP i ważniejszych obiektów państwowych. Pomysł był ambitny. Działania takie nazwano wywiadem ofensywnym, o czym w WSW nikt nie miał pojęcia, bo nic takiego nie funkcjonowało wcześniej w bezpiece.

Początkowo do tych zadań wytypowano 233 osoby, które wyjeżdżały z różnych powodów poza granicę kraju, przystępując do werbunku. Znalaziono dojdzie do... sześciu osób. Taka skala skuteczności WSW u zarania istnienia to była klęska. Tym bardziej że kontrwywiady zachodnie osobników zza żelaznej kurtyny przepuszczały u siebie dodatkowo przez dwa-trzy punkty sprawdzające, obstawiały agenturą i śledziły. Prawdopodobnie z tych sześciu osób żadna nie dotarłaby do celu. Niemniej Kiszczak robił, co mógł. Nawiązał współpracę z MSW. Pozyskane przez niego osoby sprawdzano dodatkowo kartami „E-15” w ewidencji operacyjnej MSW. Jako powód podawano: „Obiekt naszego zainteresowania” lub „Kontakt interesującej nas osoby”. To były procesy długotrwałe i żmudne. Mało tego, takiej samej sztuki musiał Kiszczak nauczyć podległe terenowe agendy w oddziałach i wydziałach WSW. Najlepiej wychodziło mu to w przypadku Oddziału WSW Marynarki Wojennej (MW). Demobilizowaną kadrę zawodową z MW — po uprzednim zwerbowaniu — plasowano na statkach handlowych Polskich Linii Oceanicznych (PLO), stawiając konkretne zadania do wykonania¹⁸.

Oddział Kiszczaka dużo energii poświęcał również działalności kontrwywiadowczej związanej z ochroną Zarządu II (wywiad) Sztabu Generalnego WP. Nie trwało to długo, gdyż w czerwcu 1958 r. zadanie przejął Wydział VI Szefostwa WSW. Niestety, na tym polu ponosił same klęski. Najczęściej sygnalizował o zagrożeniach, dopiero gdy one zaistniały. Nie zapobiegał, nie uprzedzał. (Kiszczak również tego doświadczył, kiedy sam obejmie we władanie wywiad wojskowy). Miał także przeciwdziałać obcym wywiadam w rozpracowywaniu rodzin polskich oficerów wywiadu oraz

pracowników zarządu, a ponadto skutecznie ochraniać teren głównej siedziby Zarządu II Sztabu Generalnego. Jednocześnie zespół Kiszczaka odpowiadał za sprawdzanie kandydatów do służby w Zarządzie II Sztabu Generalnego. To tylko niektóre z całej serii zadań, jakie przed nim postawiono¹⁹.

W planie pracy Oddziału II WSW na trzeci kwartał 1957 r. opracowanym przez ppłk. Kiszczaka i zatwierdzonym przez płk. Kurowskiego czytamy m.in.: „W celu rozpoznania ośrodka wywiadu francuskiego w Akwizgranie wytypować, zawerbować i przerzucić za granicę człowieka ze środowiska cywilnego o odpowiednich walorach politycznych, moralnych i rodzinnych, bez powiązań z zagranicą, odważnego, inteligentnego i sprytnego, samotnego, lecz związanego z krajem więzami rodzinnymi. Po zwerbowaniu zakwaterować w lokalu konspiracyjnym w Warszawie, gdzie przeprowadzić z nim około 2-miesięczne szkolenie (nauka legendy, metody pracy KW, sytuacja agenturalna w RFN, metody pracy wywiadu francuskiego, nauka szyfrów). Przygotować kanał przerzutowy, potrzebne dokumenty. Przerzucić do Berlina Zachodniego, a stamtąd ma dotrzeć do Akwizgranu”.

Karkołomne przedsięwzięcie, które opracowali mjr Bogusz i ppłk Kiszczak. Podobne zadanie Kiszczak wraz z ppłk. Bogutą przygotował w celu rozpracowania jednego z angielskich ośrodków wywiadowczych na terenie NRF. W tym jednak przypadku kandydatów na werbunek poszukiwano wśród młodych oficerów LWP, którzy zostali zdemobilizowani, na terenie Warszawskiego i Śląskiego Okręgu Wojskowego. Kilku z nich planowano przerzucić do Berlina Zachodniego już w czwartym kwartale. Przy realizacji tego zadania otrzymali dodatkowe wsparcie ze strony majorów Mikanowskiego i Piecychny. Kiszczak podejmował i inne kombinacje operacyjne. Przykładowo: agenta ps. „Silny” z Oddziału WSW Warszawa postanowił: „Podstawić pod agenta angielskiego ośrodka wywiadowczego zamieszkałego w Warszawie, pozostającego na łączności wydziału angielskiego II Departamentu MSW”. Przy tym z kolei zadaniu wspierał go kpt. Galasiński. Podobnie postąpiono z agentem wywiadu francuskiego z terenu Szczecina. Akcji tej patronowali Kiszczak, mjr

Bogusz i ppłk Woroszyło. W podobnych celach wykorzystywano sportowców, i to tych wybitnych, którzy wjeżdżali po całym świecie. Stawiano również na osobników skompromitowanych, na których posiadano tzw. haki. Na przykład, jak czytamy: „Kpt. Majewski, 32 lata, żonaty, troje dzieci, bez zawodu, inteligentny, aktywny członek partii, w okresie okupacji w NSZ, prawdopodobnie zamordował dwóch ukrywających się Żydów”. Planowali przerzucić kapitana do jednego z ośrodków wywiadowczych na Zachodzie i umieścić w warsztatach pomocniczych ośrodka. To, że być może Majewski dopuścił się mordu, dla WSW nie miało żadnego znaczenia, póki był posłuszny.

U schyłku 1957 r. Oddział II Kiszczaka dysponował 10 agentami ofensywnymi, choć to określenie było nieco na wyrost. Dwóch wykonywało już konkretne zadanie, a trzech było w trakcie przeprowadzanej kombinacji operacyjnej. W tej grupie Kiszczak wyróżniał agenta ps. „Szczery”, który był bardzo znanym sportowcem. Proponował włączyć do współdziałania z nim dodatkowo Departament II MSW. Szefostwo WSW dokonało oceny działania oddziału II Kiszczaka na odprawie 6 listopada 1957 r. Oddział otrzymał nietypową ocenę: „dość dobrą”. Zamierzenia zaplanowane przez Kiszczaka na przyszłość uznano za prawidłowe. Zdobył akceptację szefostwa WSW dla dalszych poczynań²⁰.

W tym miejscu warto przytoczyć fragment wspomnień Kiszczaka: „Kiedy w 1957 r. wróciłem do kontrwywiadu, zostając szefem oddziału kontrwywiadu ofensywnego, założyłem, że obce wywiady i kontrwywiady pracujące przeciwko nam naszpikowały nasze placówki dyplomatyczne aparaturą podsłuchową. Zorganizowałem więc specjalną grupę, która kolejno objeżdżała wybrane przez nas placówki dyplomatyczne i sprawdzała, czy w pomieszczeniach, a szczególnie w pomieszczeniach attaché wojskowych, pracowników wywiadu i szefów placówek jest podsłuch, czy nie ma [...]. Po kilkudniowej pracy wyciągnęli sporo mikrofonów, w tym w gabinecie szefa polskiej misji wojskowej (w Berlinie Zachodnim), ambasadora ministra pełnomocnego, Tykocińskiego”. Tyle miał do powiedzenia. Brak wyrazistych sukcesów

operacyjnych zagłuszył demontażem aparatury podsłuchowej. Co oznaczało, że nie miał w ręku innych kart do wyłożenia na stół²¹.

Pułkownik Monat i inni

Oddział II Kiszczaka odpowiadał również za osłonę kontrwywiadowczą Zarządu II Sztabu Generalnego, a co za tym idzie, także za kadre wywiadowczą. W tym samym czasie odnotowano kilka spektakularnych uciezek oficerów z kraju, głównie z wywiadu wojskowego. Jak chociażby ppłk. Józefa Bryna vel Izraela Altera, sekretarza w Ambasadzie Polskiej w Tokio, który jesienią 1958 r. w bliżej nieznanych okolicznościach przedostał się do USA. Jednocześnie był na tyle głupi, że w 1959 r. wrócił do Polski i wmawiał przełożonym, że... został uprowadzony przez Amerykanów. Szefostwo WSW nie dało się na to nabrać. Najpierw skazano go na karę śmierci, później zamieniono ją na dożywocie i ostatecznie na 25 lat więzienia. Zmarł w więzieniu w 1978 r.

Tymczasem ucieczka z kraju w 1959 r. płk. Pawła Monata, s. Maurycego i Racheli, który od 1941 do 1943 r. służył w szeregach Armii Czerwonej, a później w jednostkach artyleryjskich LWP, by w 1950 r. wstąpić do wywiadu wojskowego, w znacznej mierze obciążała konto ppłk. Kiszczaka. W momencie ucieczki z kraju Monat był szefem Wydziału Attachatów Wojskowych Zarządu II Sztabu Generalnego, wcześniej rezydentem w Pekinie oraz w Waszyngtonie. W dodatku mężem przybranej córki przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego. Ze zrozumiałych względów Kiszczak takich nie śmiał ruszyć, co najwyżej obserwował z bezpiecznej odległości. W konsekwencji okazało się, że nie miał zielonego pojęcia, co Monat planował. A jego przygotowania do ucieczki były tak jawne, że aż momentami komiczne. Najpierw załatwił sobie zaproszenie do spędzenia wakacji w Jugosławii. Takie zaproszenie pozyskał od attaché wojskowego w Belgradzie płk. Michała Brona. Przy okazji mamł wszystkich, iż w trakcie urlopu dodatkowo skontroluje ataszaty w Bułgarii, Rumunii i Czechosłowacji. Przed opuszczeniem kraju

zaczął wyprzedawać co cenniejsze przedmioty, część w komisach. Nawet meble rozdał znajomym. Następnie wyłudził za zgodą prezesa NBP 2 tysiące dolarów na wakacje. Po czym spakował się z żoną Marią i 13-letnim synem Marianem (bagaż stanowiło pięć waliz monstrialnych rozmiarów) i... wyjechał z kraju. Posługiwał się paszportem dyplomatycznym. Na terenie Jugosławii nikt go nie widział. Pojechał do Pragi, a stamtąd do Wiednia i dalej do Stanów Zjednoczonych. Już wcześniej w tym kraju nawiązał kontakt z Defense Intelligence Agency. Kiszczak i jego podwładni musieli mieć wyjątkową zaćmę na oczach, że wcześniej nie dostrzegli choćby wyprzedaży całego dobytku.

Monat dysponował ogromną wiedzą na temat peerelowskiego wywiadu wojskowego, znał jego struktury i agendy na całym świecie oraz zadania, jakie realizował wywiad wojskowy, jak również kadrę i adresy konspiracyjne czy kierunki penetracji wytyczone przez Sowietów. Jego ucieczka była koszmarem również dla Moskwy, która traktowała zagraniczne rezydentury zwasalizowanych państw jak własne. Monat ośmieszył całą bezpiekę wojskową. Jeszcze większym zaskoczeniem okazały się wyniki analiz jego meldunków wywiadowczych z okresu rezydentury w Waszyngtonie. Wyszło na jaw, że przez lata karmił Centralę pospolitą papką o wartości notek prasowych z amerykańskich periodyków. Jak przyznawał Kiszczak: „Ucieczka pułkownika Monata to była jedna z większych afer końca lat 50.” I dodawał: „Monata poznałem wtedy, kiedy wróciłem do pracy w kontrwywiadzie w 1957 r. A tymczasem w kontrwywiadzie ofensywnym trzeba było zaczynać od zera. Nie było nic. Tu była pustynia, nikt nie miał pojęcia, jak to się robi. Ja sam pamiętałem piąte przez dziesiąte z lat 1945-1946. Monat zepsuł mi pierwszą sprawę, którą robiłem”. A przecież ppłk Kiszczak miał dwa lata na przyjrzenie się Monatowi!

Takim samym zaskoczeniem okazała się ucieczka kpt. Mieczysława Skorupińskiego, oficera Wydziału III (Morskiego) Zarządu II Sztabu Generalnego, który opuścił Polskę w październiku 1958 r. Pochodził z rodziny łotewskiej, która przybyła w latach 20. do Polski. Brał udział w wojnie domowej

w Hiszpanii. W 1951 r. przeszedł do rezerwy, zostając szefem Polskich Linii Oceanicznych (PLO), nadal jednak współpracował z wywiadem wojskowym. Uciekł z polskiego statku w jednym z portów niemieckich i oddał się do dyspozycji Amerykanów. W kraju zostawił żonę i dwójkę dzieci, których nigdy już nie zobaczył. Rok później na ucieczkę zdecydował się także płk Adam Brandel, szef Wydziału Informacyjnego Zarządu II Sztabu Generalnego. Dotarł do Brazylii, a następnie do Stanów Zjednoczonych.

W jego ślady poszedł ppłk Henryk Trojan vel Alder, oficer wywiadu wojskowego, znajomy Mieczysława Bieguna, znanego bardziej jako Menachem Begin. Brandel przedostał się w 1960 r. do NRF, a następnie do USA. Byli i inni, co charakterystyczne, uciekali głównie oficerowie narodowości żydowskiej, których wcześniej ściągnął do wywiadu gen. Wacław Komar. Lista jest, jak widać, imponująca.

Kiszczak nie miał pojęcia o tych ucieczkach, nie wspominając o jakimkolwiek przeciwdziałaniu kontrwywiadowczym z jego strony. W podobnych okolicznościach dziesięciu innych oficerów odmówiło powrotu do kraju, wśród nich dziewięciu było z wywiadu i pełniło służbę w różnych placówkach zagranicznych. Jak to się stało, że mimo tak ośmieszających peerelowski wywiad wojskowy zdarzeń Kiszczak utrzymał się na zajmowanym stanowisku? Powinien zostać przecież zdymisjonowany i dyscyplinarnie usunięty z sił zbrojnych²².

Generał Juliusz Hibner (były dowódca KBW i wiceminister SW), z którym wielokrotnie spotykałem się w końcówce lat 80. i na początku 90., stwierdził po prostu: „Kiszczak to sowieckie dziecko”. Nic więcej nie powiedział. Taką opinię wydał, gdy zaczęliśmy poruszać tematy okrągłostołowe. Nie chciał tej problematyki drażnić. Mając to określenie w pamięci, myślę, że tylko Sowieci mogli zdecydować, czy Kiszczak nadal miał trwać na zajmowanym wówczas stanowisku, czy je opuścić. Najwyraźniej nie zamierzali się go pozbyć.

Sam gen. Kiszczak w przytaczanych tu wspomnieniach z dumą opowiada o swoich osiągnięciach wywiadowczych i kontrwywiadowczych. Tymczasem

powodów do chwały nie ma żadnych. Wręcz przeciwnie — na każdym z tych stanowisk prezentował niski poziom merytoryczny, a wyniki osiągał mierne. Na etapie służby w Oddziale II WSW do celów kontrwywiadowczych poza granicami Polski wykorzystywał głównie środowiska polonijne, w tym różnych rozbitków życiowych, którzy zbiegli z Polski i mieszkając w Europie Zachodniej, nie wiedzieli, co z sobą począć. Bywało, że pomocne okazywały się i prostytutki, choć zdarzyło się, że jedna z nich miewała nieustanne urojenia, a przy tym konfabulowała, co odnotował jeden z podwładnych Kiszczaka. Była tak zniszczona fizycznie i psychicznie, że nie potrafiła nauczyć się roli, jaką miała do odegrania na spotkaniach z potencjalnymi ofiarami. Tego typu ludzi często już wcześniej zwerbował kontrwywiad państw, w których koczowali. Stąd podejmując współpracę z służbami polskimi, czynili to także z jego inspiracji. W sumie była to jedna wielka hucpa, pieniądze wyrzucone w błoto, co potwierdzają chociażby doniesienia takich szemranych TW, jak „Danusia”, „Dandys” czy „Zalewski”²³.

W Szefostwie WSW wreszcie uznano za błędny dotychczasowy model ochrony kontrwywiadowczej Zarządu II Sztabu Generalnego. Przy okazji wyszło na jaw, że ochrona bazowała głównie na informacjach pochodzących „od czterech nieoficjalnych pracowników WSW” ulokowanych w zarządzie. Informacje te często były zwykłymi plotkami zasłyszаныmi na korytarzach i nie miały nic wspólnego z osłoną kontrwywiadowczą. Zaistniała więc pilna potrzeba naprawienia tej pseudopracy operacyjnej, o czym głośno rozprawiał m.in. szef WSW gen. Kokoszyn. W tym momencie nasuwają się pytania: Czy Kiszczak wcześniej tego nie dostrzegał? Dlaczego nie próbował przeciwdziałać?

Aż trudno uwierzyć, że nie poniósł konsekwencji za te przejawy niedołęstwa. Jeszcze trudniej przyjąć do wiadomości, że przełożeni wystawili mu kolejną bardzo dobrą opinię służbową i zaproponowali wyznaczenie na wyższe stanowisko. Nie o kompetencje więc tu chodziło. To dowodzi też, że stare ubeckie środowisko z Informacji Wojskowej wspierało się wzajemnie i obsadzało na kolejnych stanowiskach w WSW. Wystarczy przyjrzeć się

nazwiskom przełożonych, którzy mu tę laurkę wystawili. Kiszczak, będąc szefem Oddziału II, osobiście prowadził dzienniki rejestracyjne dotyczące spraw ewidencji operacyjnej i agentury. Stąd, jak nikt inny, był dużo wcześniej zorientowany, co faktycznie działo się m.in. w ataszatach i wywiadzie wojskowym. Wystarczyło poddać nagromadzone informacje profesjonalnej analizie i wyciągać stosowne wnioski. Tego właśnie zabrakło w jego działaniach służbowych²⁴.

Kiszczak nie zabawił długo w szefostwie WSW, stanowisko szefa Oddziału II okazało się przejściowe. Ponad dwa lata praktyki w roli szefa oddziału pozwoliły mu rozgryźć strukturę Centrali i jej terenowe agendy oraz poznać istotę funkcjonowania WSW. Z pewnością nauczył się sprawnie poruszać w towarzystwie najważniejszych decydentów z WSW, co miało zaprocentować w przyszłości. Odnowił stare kontakty towarzysko-służbowe z okresu służby w Informacji Wojskowej i odkrył, z kim trzymać, a kogo unikać. Na dobre zadomowił się w strukturach WSW, trafił do pionu uważanego za elitarny i perspektywiczny. Z reguły karierę w WSW robiło się właśnie tutaj. Znał swoje miejsce w szyku, a przełożeni pilnowali, by mu się nie stała żadna krzywda. Podobnie jak w Informacji Wojskowej, tak i tutaj szybko zdobył zaufanie kolejnych przełożonych, którzy widzieli go na coraz wyższych stanowiskach. Był już oficerem znanym w tych szeregach.

2. Szef bezpieczeństwa wojskowej Marynarki Wojennej

Pułkownik-generał brygady

Nie udało mi się ustalić okoliczności, które zdecydowały o przejściu Kiszczaka z szefostwa WSW w Warszawie do Gdyni, w szeregi Marynarki Wojennej (MW). To nie była zsyłka, gdyż Oddział WSW MW był traktowany na prawach Zarządu WSW. Dla Kiszczaka oznaczało to awans — kolejny szczebel w wojskowej karierze. Poza tym nowe stanowisko było zaszeregowane etatowo do stopnia pułkownik-generał brygady, a dotychczasowe „tylko” pułkownikowskie. Będąc szefem Oddziału WSW MW, Kiszczak mógł liczyć w przyszłości na awans do stopnia generała brygady. Spełniał warunki. Miał wówczas niespełna 35 lat, blisko 15 lat wcześniej wyruszył z Roczyn w świat, będąc praktycznie nikim. Cokolwiek by powiedzieć, już zrobił karierę. Możliwe, że o przejściu do Gdyni zdecydował właśnie ten wysoki etat, a może zadziałał mundur marynarski. Znałem wielu oficerów, którzy skusili się tylko z tego powodu. Myślę jednak, że Kiszczak wybrał Wybrzeże ze względu na wysokie i prestiżowe stanowisko, w dodatku w znacznej mierze samodzielne. Od początku służby parł do zrobienia kariery i był w tym konsekwentny.

Warto dodać, iż oficerowie służący w Warszawie, w dodatku w instytucjach centralnych wojska, tak łatwo nie rezygnowali ze służby w stolicy. Najlepszym tego przykładem pozostaje gen. Wojciech Jaruzelski, który na wieść, że ma objąć stanowisko dowódcy 12. Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie, czynił wiele, by do tego nie dopuścić. Za żadne skarby nie chciał przenieść się do Szczecina, uważał, że to zsyłka i że nie powróci już do Warszawy. W przypadku Kiszczaka był jeszcze jeden istotny powód, by pozostać w stolicy. W tym samym czasie, kiedy miał obejmować nowe stanowisko w Gdyni, żona spodziewała się narodzin dziecka. Gdy na świat przyszła córka Ewa, jego obecność w Warszawie była więc ze wszech miar pożądana²⁵.

Przyjmując stanowisko w Gdyni, ppłk Kiszczak znalazł się w niekomfortowej sytuacji. Wkraczał na teren Marynarki Wojennej, której kadra w przeszłości została w sposób wyjątkowo bestialski potraktowana przez Zarząd Informacji Wojskowej nr 8 w Gdyni: zapadły wyroki śmierci, które zostały wykonane, wielu oficerów MW dopiero co wyszło z więzień. Stąd ubecy wojskowi tacy jak Kiszczak nie byli tu mile widziani. Jego przeszłość zawodowa szybko przestała być tajemnicą wśród marynarzy. Przed nim eksperymentowali tu m.in. szef Wydziału I OZI nr 8 kpt. Edmund Buła czy szef Wydziału VI kpt. Edward Poradko. Serdeczni koledzy Kiszczaka. Tak jak on zdołali przeskoczyć w szeregi WSW. Fachu uczyli się, jak wiadomo, od sowieckich brutali, m.in. ppłk. Prystupa, ppłk. Szerszenia i ppłk. Charchota, których metody niejedyn marynarz poznał na własnej skórze. Niezabliźnionych ran z okresu stalinowskiego w Marynarce Wojennej było wiele. Kiszczak z pewnością miał tego świadomość²⁶.

Z przebiegu jego służby wynika, że nowe stanowisko w Gdyni objął 29 września 1959 r. Przejął obowiązki od kmdr. por. Józefa Mikołajczyka, który był ostatnim szefem Zarządu Informacji Marynarki Wojennej. Jeszcze w styczniu 1957 r. był szefem bezpieczeństwa wojskowej MW, a miesiąc później stał się pierwszym szefem Oddziału WSW MW. Nadal więc obowiązywała bolszewicka pragmatyka kadrowa. Dawni oprawcy ciągle mieli się dobrze.

Po objęciu obowiązków Kiszczak udał się na urlop i pojechał do żony i nowo narodzonej Ewy. Jego obowiązki w zastępstwie pełnił kmdr por. Mikołaj Paprocki, także ze starego ubeckiego rozdania kadrowego. Takich była tu zdecydowana większość. Tych, którzy nie dostali się od razu do WSW MW, przechowywano w dyspozycji szefa kadr. Później po cichu wracali. Jednym z czasowych rozwiązań było kierowanie dawnych ubeków na tzw. KDO (Kursy Doskonalenia Oficerów), które prowadzono w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej. Tak było w przypadku wielu kolegów Kiszczaka. Jednemu z nich — po 20 latach enkawudowskiej służby — ppor. Wasylowi Karpowowi, pomocnikowi szefa Wydziału III Oddziału WSW MW, Kiszczak na pożegnanie

wręczył w prezencie skórzaną teczkę²⁷.

Pierwsze rozkazy w Marynarce Wojennej podpisane przez kmdr. por. Kiszczaka, gdyż taki właśnie był teraz jego stopień wojskowy, są pełne kar dyscyplinarnych, gdzieniegdzie tylko wyróżnień. Próbował od razu pokazać, kto tutaj rządzi. Bywało, że ośmieszał się w swej nadgorliwości. Zastępcę szefa Wydziału WSW Hel ds. porządkowych kpt. Wacława Tuszyńskiego ukarał naganą „Za wykonanie z materiałów jednostki wojskowej małych sanek, dwóch karniszy do okien oraz dwóch trzonków do siekiery, przez co naraził skarb państwa na straty”. Takich malwersantów mundurowych wytropił więcej. Duży nacisk położył również na dyscyplinowanie szeregów żołnierskich w Marynarce Wojennej. Nie nad wszystkim zdołał jednak zapanować. W trakcie jednego z patroli WSW licznie rozsyłanych — z polecenia Kiszczaka — po garnizonach Wybrzeża doszło do tragedii. Wystawiony patrol z Wydziału WSW Ustka oddał serię z pistoletu maszynowego do marynarza, który przebywał poza jednostką wojskową bez ważnych dokumentów, brakowało mu przepustki. Na widok patrolu WSW spanikował i rzucił się do ucieczki. Zginął na miejscu. Za tę zbrodnię dowódcę patrolu Władysława Laskowskiego ukarano... tygodniowym aresztem domowym. Tyle warte było dla Kiszczaka i jego podwładnych życie pojedynczego marynarza.

Większość kadry w bezpośrednim otoczeniu szefa WSW MW miała staż bliski 15 latom służby zawodowej. Tak jak Kiszczak wywodzili się z Informacji Wojskowej. Oddział WSW MW liczył wtedy 68 osób kadry zawodowej, żołnierzy i pracowników cywilnych. Rok później było ich już 121. Wśród pracowników cywilnych WSW MW dominowały rodziny kadry zawodowej: żony, córki, synowie, zięciowie, synowe. W sumie była to jedna wielka resortowa bezpieczniacka rodzina. Wielu z tych cywilów wcześniej również pracowało w strukturach dawnej Informacji Wojskowej²⁸.

Kilka miesięcy później Kiszczak otrzymał mieszkanie służbowe w Gdyni, w bloku wojskowym przy ul. Pułaskiego 3, na czwartym piętrze. Rodzina była ponownie w komplecie. Małżonka wkrótce otrzymała pracę w stoczni MW na

Oksywiu, na stanowisku starszego ekonomisty w dziale kontroli wewnętrznej. Niedaleko od miejsca zamieszkania znajdowało się kasyno oficerskie oraz kino Goplana, prokuratura i areszt MW. „Z okien mieszkania roztaczała się piękna panorama Kamiennej Góry. Tam za Kamienną Górą mieściła się jednostka wojskowa mojego męża” — wspominała żona. W tym czasie dowódcą Marynarki Wojennej był wiceadmiral Zdzisław Studziński, późniejszy prominentny aparatczyk wojskowy. Członek PPR od 1945 r., absolwent Centralnej Szkoły Oficerów Politycznych w Warszawie oraz Oficerskiej Szkoły MW w Gdyni, jak również Wyższego Kursu Akademickiego w Akademii Marynarki Wojennej ZSRS. Typowy komunistyczny wodniak, ni to marynarz, ni to politruk. Do tzw. wierchuszki należeli wtedy także: Ludwik Janczyszyn, Zygmunt Rudomino, Henryk Pietraszkiewicz i Józef Sobiesiak. O podobnych kwalifikacjach i koneksjach politycznych co Studziński.

Admirał Janczyszyn rozpoczął służbę w Armii Czerwonej, później znalazł się w szeregach wojska ludowego. W 1959 r. został szefem Sztabu MW, jednocześnie zastępcą Studzińskiego. Gdy był już dowódcą MW (a nastąpiło to w 1969 r.), Janczyszyn upolitycznił ten rodzaj służby do granic groteski. W okresie stanu wojennego wszedł w skład WRON. Pietraszkiewicz miał podobny życiorys, zaczynał w szeregach Armii Czerwonej, politruk z szeregów wojska ludowego. Z tego grona pseudomarynarzy wyróżniało go wykształcenie — był magistrem historii. Karierę zakończył na stanowisku zastępcy dowódcy MW ds. liniowych. Z kolei Rudomino przeszedł przez piekło syberyjskiej zsyłki, mimo to, co trudno pojąć, nie przestał kochać Związku Sowieckiego. Początki kariery w wojsku ludowym miał podobne i taką samą niemal edukację marynarską. Służbę zakończył na stanowisku zastępcy dowódcy MW ds. techniki i zaopatrzenia.

Najbardziej barwną postacią w tym gronie był Sobiesiak, kapepowiec. Uciekł do Kraju Rad, był sowieckim partyzantem pacyfikującym polskie Kresy Wschodnie. Później trafił do wojska ludowego, służył w piechocie. Absolwent Akademii im. Frunzego w ZSRS i ASG. Wielki amator alkoholu pitego

szklankami, trudny do okiełzania, niezdyscyplinowany, zesłany do Marynarki Wojennej, o której nie miał pojęcia. Został zastępcą dowódcy MW ds. ogólnowojskowych. Do tego oryginalnego grona dołączył Kiszczak. Wszyscy wywodzili się z tego samego pnia proletariacko-ludowego, w większości mieli braki w wykształceniu ogólnym, trochę lepiej było z wojskowym. Próbowali się odgradzać od pozostałych w sposób sztuczny i nienaturalny. Braki w kindersztubie nadrabiali wyniosłością, pospolitym chamstwem. W niczym nie przypominali przedwojennej kadry dowódczej Marynarki Wojennej. Gdzie im do poprzedników, przedwojennych dowódców polskiej marynarki — ludzi pokroju adm. Karola Korytowskiego, Adama Mohuczego, Włodzimierza Steyera czy Jerzego Świrskiego. Za to późniejsze ich dokonania w walce z własnym narodem, m.in. w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu oraz zaangażowanie w obronę zmurszałego systemu komunistycznego w stanie wojennym, wystawiają im jak najgorszą opinię²⁹.

Nigdy wcześniej Kiszczak nie piastował tak wysokiego stanowiska. Wszedł do grona ścisłego dowództwa sił zbrojnych, postrzeganego jako elitarne. Wiązała się z tym cała masa przywilejów. Został zaszeregowany do wyższej grupy uposażenia, przysługiwały mu wyższe dodatki pieniężne, nagrody i premie, wyższy standard i metraż przydzielonej kwatery służbowej. Miał prawo konsumować posiłki w kasynie oficerskim w gronie kierownictwa MW, w oddzielnej salce, z dala od reszty gości. Jadąc do szefostwa WSW na odprawę w Warszawie, w mundurze marynarskim, wyróżniał się z tłumu. Ludzie na widok tego wyjątkowo efektownego munduru nawet w stolicy reagowali życzliwie. Reszta zależała już od niego samego.

Ekspresowe przejście Kiszczaka do Marynarki Wojennej w jakiś sposób wiąże się również z rejsem do Francji w 1959 r. trzech polskich niszczycieli — ORP „Grom”, ORP „Wicher” i ORP „Błyskawica”. W trakcie wizyty w Breście siedmiu członków załogi ORP „Błyskawica” odmówiło powrotu do Polski. Według Kiszczaka było ich dziewięciu, w tym przewodniczący organizacji młodzieżowej. To spowodowało, że stanowisko stracił kmdr Mikołajczyk,

którego zastąpił Kiszczak. Z pewnością oberwało się także dowództwu Marynarki Wojennej. Wspominam o tym dlatego, że nowy szef WSW MW zdał sobie szybko sprawę, że wkrótce może podzielić los poprzednika: „Dla mnie być albo nie być to są te uciezki” — ocenił od razu. Natychmiast powołał wydział specjalny, tj. Wydział V Oddziału WSW MW, do zabezpieczania kontrwywiadowczych rejsów i wizyt zagranicznych grup niszczycieli, którego szefem mianował wypróbowanego kmdr. ppor. Mieczysława Sarzyńskiego. I był to strzał w dziesiątkę, bo jak twierdzi: „Byłem pierwszym i ostatnim szefem WSW MW, któremu nikt nie uciekł, a wizyt było jeszcze więcej niż poprzednio”³⁰. Rzeczywiście. Jego następcą na tym stanowisku kmdr Krupa notował ciągle porażki, co nie przeszkodziło mu jednak w dalszej karierze zawodowej. U schyłku PRL-u awansował nawet na przedstawiciela WSW w Moskwie.

W nowym miejscu służby Kiszczak dysponował bardzo rozwiniętą strukturą WSW. Oddział składał się z pięciu wydziałów. Szefostwo oraz Wydział WSW Gdynia-Oksywie i nowo powołany Wydział V mieściły się w Gdyni. Z kolei w terenie podlegały mu: Wydział WSW w Świnoujściu, któremu z kolei podlegała Delegatura WSW w Dziwnowie, Wydział WSW na Helu, Wydział WSW w Ustce, któremu podlegała Delegatura WSW w Darłowie, oraz Delegatura WSW w Siemirowicach (lotnictwo MW), która podlegała bezpośrednio pod Oddział WSW MW. Władza Kiszczaka nie obejmowała bezpośrednio portu w Szczecinie, w którym nadal szarogęsili się Sowieci. Podobnie wyglądała sytuacja na Bałtyku, gdzie dominowała Bałtycka Flota Morska ZSRS współdziałająca z Marynarką Wojenną NRD i Marynarką Wojenną PRL. Jednostki pływające MW PRL stanowiły jedynie tło dla sowieckich poczynań w tym regionie. Współzależności były podobne do tych, jakie istniały pomiędzy LWP i Armią Czerwoną w Układzie Warszawskim.

Rozkwit agentury

W tym czasie największą aktywność na Wybrzeżu przejawiały wywiady brytyjski i francuski, które znajdowały stosunkowo szybkie dojście do ludzi. Tu nie było prawie miejscowych, wszyscy byli przyjezdni, nie znali się, panowała dziwna tymczasowość, co ułatwiało penetrację Wybrzeża przez służby specjalne państw zachodnich. Nie bez powodu w Trójmieście zlokalizowanych było aż siedem placówek dyplomatycznych, gdy tymczasem w stolicy było ich dziewięć. W tej sytuacji Kiszczak podjął działania operacyjne, by ograniczyć kontakty pomiędzy załogami z Polskich Linii Oceanicznych i Polskiej Marynarki Handlowej z podległą mu kadrą zawodową i marynarzami. To one były jednym ze źródeł przecieków. Wziął także pod lupę zakłady i warsztaty remontowe oraz stocznię MW, gdzie zatrudnieni byli głównie pracownicy cywilni. Jednocześnie okazało się, że informacje stanowiące tajemnicę państwową i wojskową wyciekały szerokim strumieniem przy okazji zawijania do polskich portów załóg rybackich z RFN i ze Skandynawii. Takie przypadki odnotowano w Kołobrzegu, Helu i Dziwnowie. Pion Kiszczaka współpracował tu ściśle z lokalnymi strukturami MO, SB i WOP.

Dużo uwagi WSW MW poświęcały również zabezpieczeniu ćwiczeń Pomorskiego Okręgu Wojskowego z jednostkami morskimi. Niemal każdego roku ćwiczone likwidację grup dywersyjnych państw NATO wysadzanych na polskim Wybrzeżu. Strach miał wielkie oczy, a Wybrzeże doskonale nadawało się do desantowania obcych wojsk. Niebawem nastąpił kryzys berliński, a zaraz potem kryzys kubański. Na świecie wrzało. Na Wybrzeżu tę amplitudę napięć wyczuwało się o wiele bardziej niż w głębi kraju³¹.

Kiszczak miał też kłopoty innej natury. Wkrótce okazało się, iż podległej mu kadrze obcy był profesjonalizm w działaniach operacyjnych. Często zdarzała się siermiężna amatorszczyzna jak chociażby w przypadku opisanym przez Kiszczaka: „W pracy kontrwywiadowczej terenowych organów zdarzają się przypadki niewłaściwego stosunku oficerów do przygotowania i wykorzystania agentury. Ostatnio Wydział WSW Hel zwerbował agenta do rozpracowania prowadzonego za granicą. Osobnika zawerbowano jako agenta 16.11.1959 r. i po

dwóch miesiącach wyjechał za granicę bez szczegółowego przeszkolenia i sprawdzenia” — grzmiał Kiszczak. Okazało się, że po przerzuceniu na teren jednego z miast NRF agent ps. „Jadzia” nie wiedział, co dalej robić. Postawione mu zadanie brzmiało dosłownie: „Nawiązać kontakt z figurantami w jednym z kościołów i kawiarni, gdzie mają rzekomo często przebywać”. W jakim kościele i w której kawiarni — zapomniano poinformować. „Jadzia” zadania nie wykonał, a szef Wydziału WSW Hel kmdr ppor. Gerod został przez Kiszczaka ukarany naganą. Jeszcze śmieszniej wypadł zastępca szefa Wydziału I Oddziału WSW MW kmdr ppor. Roman Fraszczak. Otóż po odbyciu praktyki nawigacyjnej na statku Polskiej Marynarki Handlowej, gdzie występował pod przybranym nazwiskiem, polecił w dniu powrotu do Gdyni podstawić sobie samochód służbowy WSW. To go zdekonspirowało i ośmieszyło przed załogą statku. Tym bardziej że kierowca szukał go wśród przybyłych marynarzy i podawał jego prawdziwe personalia³². Za to ostentacyjne zejście na ląd Kiszczak ukarał Fraszczaka pięciodniowym aresztem domowym. Równie skandalicznie wypadło zabezpieczenie pobytu sowieckiego marszałka Kozakowa, który latem 1960 r. przebywał w Sopocie na wczasach. Z grupy ochronnej pod dowództwem por. Szymona Koszła upiło się trzech marynarzy, powodując dodatkowo wypadek samochodowy. Spośród siedmioosobowej grupy delegowanej do ochrony trzech marynarzy było już wcześniej karanych dyscyplinarnie za podobne postęпки. Nikt tego nie sprawdził. Porucznik został ukarany siedmiodniowym aresztem domowym. To nawet nie była amatorszczyzna, ale pospolita głupota³³.

Pomny tych wyczynów podwładnych Kiszczak postawił na długofalowe doksztalcanie specjalistyczne kadry, głównie z tematyki operacyjnej. Równolegle zachęcał do studiowania literatury specjalistycznej, publikowanej w biuletynach wewnętrznych WSW, nagłaśniał udane akcje w terenie, poddając je wspólnym analizom. Wskazywał na błędy i potknięcia, miał wiele dobrych pomysłów na podniesienie poziomu zwłaszcza terenowych organów WSW. Na bazie oddziału WSW w Oksywiu zorganizował kurs dżudo dla wybranych.

W trakcie odpraw służbowych często odwoływał się do zapisów ujętych w „Poradniku Żołnierza WSW” adresowanym do marynarzy i podoficerów służby czynnej.

Kiszczakowi sen z powiek spędzał również tzw. eksport dywersyjnej ideologii państw imperialistycznych. Pragnął uchronić ludzi z Marynarki Wojennej przed jej „złośliwym wpływem”. Okazało się bowiem, że wielu potencjalnych dezertersów i uciekinierów, którzy zamierzali nielegalnie wybyć z Polski, wcześniej było słuchaczami audycji Radia Wolna Europa, Głosu Ameryki czy też BBC. Programy tych stacji były odbierane na okrętach. Kiszczak polecił na te sprawy wyczulić agenturę, która skutecznie namierzała takich słuchaczy. Wpadali jeden po drugim. Nie inaczej było ze „Zwalczaniem destrukcyjnej działalności wrogich klasowo elementów tkwiących w jednostkach MW i otoczeniu”. Zadanie to brzmiało jak za czasów Informacji Wojskowej. A przy okazji zaprzeczało twierdzeniu, że WSW zaprzestało inwigilacji środowisk wojskowych.

Trudno było obejść się bez „wroga klasowego”. Do stawiania tego typu zadań Kiszczaka obligowało Zarządzenie Szefa WSW nr 0020/F z 6.05.1957 r. dotyczące sposobów wykrywania na terenie obiektów wojskowych autorów ulotek, anonimów i napisów o wrogiej treści oraz osób rozpowszechniających takie materiały. Odnotowane przypadki były kierowane do prokuratury wojskowej. Kolejne z pism Szefa WSW nr B-00602 z 21.06.1957 r. dawało organom WSW możliwość werbunku informatorów w obiektach szczególnie narażonych na szpiegostwo i dywersyjną działalność. Szefowie WSW mieli pole do popisu. Pod płaszczykiem wyimaginowanych zagrożeń (szpiegostwa i dywersji) mogli — jak za czasów Informacji Wojskowej — według własnego uznania rozbudowywać aparat donosicieli i szerzyć atmosferę powszechnej inwigilacji w podległych jednostkach wojskowych. Przyjęto, że sieć informatorów mogła być stała lub czasowa, i często przeistaczała się w stałą. Decyzję o zorganizowaniu takiej sieci w zgłoszonym obiekcie podejmował szef Zarządu WSW na wniosek szefa Oddziału lub Wydziału WSW.

KiszczaK korzystał z tych możliwości, systematycznie polecał zakładać Sprawy Agenturalnego Sprawdzenia (SAS), przy okazji których rozwijano szeregi agentury. Tak było m.in. ze sprawą o kryptonimie „Kuter” dotyczącą motorzysty KD-867 z Flotylli Okrętów Desantowych³⁴.

Ze sprawozdań operacyjnych Oddziału WSW MW kierowanych do szefostwa WSW w Warszawie wynikało, iż kmdr por. KiszczaK nieźle radził sobie z dyscyplinowaniem stanów żołnierskich w miejscach stałej dyslokacji, co nie było łatwe. Miasta portowe rządziły się swoimi prawami, stąd przenikała do kraju najróżniejsza kontrabanda: szmuglowano walutę, złoto, kamienie wartościowe oraz inne precjoza. Pokus było mnóstwo. Cudzoziemcy lgnęli do marynarzy, a ci niekiedy bezczelnie ich okradali czy też pokątnie handlowali sprzętem i towarami pochodzącymi z macierzystych jednostek wojskowych. Porty wraz z całą infrastrukturą logistycznego zabezpieczenia Marynarki Wojennej były najczęściej zlokalizowane w bezpośredniej styczności z portami marynarki handlowej i rybołówstwa morskiego. To w znacznej mierze sprzyjało nawiązywaniu różnorodnych kontaktów.

Szybko okazało się, że nie chodziło tylko o kontakty towarzysko-służbowe, ale w dużej mierze handlowe. Kradzieże mienia wojskowego stały się plagą. W pierwszym roku służby KiszczaKa w Marynarce Wojennej skazano 40 sprawców kradzieży, w tym trzech oficerów, a w toku było dalszych 98 spraw na kwotę 0,8 mln zł. Na te sprawy KiszczaK wyczulał pion porządkowo-dochodzeniowy WSW, starał się, żeby nikomu nie darowano tego typu przestępstw. Poleciał zaprowadzić kartoteki osób dopuszczających się przestępstw przeciwko mieniu. Głównie były to drobne sprawy, te cięższego kalibru przejmowała z urzędu prokuratura wojskowa. Taka ewidencja wędrowała za sprawcą po całej Marynarce Wojennej. Znowelizowany przez Sejm PRL 21.01.1958 r. Kodeks Wojskowego Postępowania Karnego dawał organom WSW uprawnienia do wszczynania dochodzeń karnych, ich samodzielnego prowadzenia, sporządzania dokumentów kończących postępowanie, łącznie z aktem oskarżenia zatwierdzonym przez prokuraturę. Przypominało to

wchodzenie w buty byłej stalinowskiej bezpieki wojskowej³⁵. Podobnie było w pozostałych rodzajach sił zbrojnych PRL. Unormowano procedury informowania szefostwa WSW o wszczętych i zakończonych dochodzeniach i wykroczeniach mających cechy wypadków nadzwyczajnych. Określono też cykle składania meldunków specjalnych. A przy tym okazało się, że kmdr por. Kiszczak oszukiwał przełożonych z Centrali, zatajając niewygodne dla siebie fakty, m.in. dotyczące nadużyć gospodarczych i kradzieży w podległych mu bazach Marynarki Wojennej. Kokoszyn wytknął mu to w jednej z opinii służbowych³⁶.

Kiszczak zdał sobie sprawę, że w pojedynkę nie odniesie sukcesu w walce z zagrożeniami i patologiami. Stąd postawił na współdziałanie podległych mu ogniw WSW, m.in. ze Świnoujścia, z Ustki, Helu oraz Gdyni, z lokalnymi organami Służby Bezpieczeństwa i komendami MO, które miały być pomocne w rozpracowywaniu otoczenia jednostek Marynarki Wojennej. Ponadto na zacieśnienie współpracy z placówkami WOP. Na efekty nie było trzeba długo czekać. Współdziałając z SB, ujawniono wiele nadużyć gospodarczych, m.in. aresztowano magazyniera i czteroosobową szajkę paserów z bazy MW w Świnoujściu. Wspólnymi siłami doprowadzono też do aresztowania za szpiegostwo m.in. por. Andrzeja Daszkiewicza, jak się okazało, działacza ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, pracującego w szpitalu MW, powiązanego z amerykańską służbą wywiadowczą. Ponadto ppor. Zygmunta Jaskółę z Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej zwerbowanego przez ambasadę USA w Warszawie, której przekazał m.in. informacje dotyczące uczelni, programów szkolenia, dane o wykładowcach oraz miejscu szkoły w systemie mobilizacyjnym Marynarki Wojennej. Podobnie było w przypadku marynarza Macieja Tralińskiego z Punktu Obserwacji Wzrokowej i Technicznej w Nowym Porcie, który utrzymywał kontakty z marynarzami obcych bander, podając szyfrem dane o dyslokacji jednostek MW, czy z marynarzem Leonem Otrębskim, który kontaktował się z ambasadą Wielkiej Brytanii w Warszawie i gromadził informacje o stoczni MW.

Takich wspólnych działań było o wiele więcej. Przełożeni to doceniali, co widać w opinii Kiszczaka po pierwszym roku służby na nowym stanowisku — wystawionej przez dowódcę MW wiceadmirała Studzińskiego, w której czytamy: „W czasie pracy na zajmowanym stanowisku Szefa Oddziału WSW MW wykazał się jako poważny i sumienny pracownik aparatu służby bezpieczeństwa. Stosunki służbowe z Dowództwem MW ułożyły się dobrze [...]. Jest członkiem Rady Wojskowej Marynarki Wojennej i bierze aktywny udział w jej pracy. Jego wnioski, znajomość sytuacji w jednostkach, szczególnie w odniesieniu do stanu moralno-politycznego, dyscypliny i porządku wojskowego, przyczyniają się do wnikliwej i bardziej skutecznej pracy rady [...]. Skutecznie prowadzi pracę w ściganiu i doprowadzaniu marynarzy przebywających na samowolnych oddaleniach. Każdy marynarz popełniający tego rodzaju wykroczenia jest bardzo szybko doprowadzany do jednostki [...]. Całkowicie oddany Polsce Ludowej oficer o skryształowanym poglądzie marksistowskim”³⁷.

Chciałbym zwrócić uwagę na akapit mówiący o tym, iż Kiszczak dobrze ułożył sobie stosunki z dowództwem MW, co dla jego dalszej kariery było bardzo ważne. Sam zresztą czynił wiele, by jak najszybciej wkraść się w łaski rządzących Marynarką Wojenną, skrócić istniejący dystans i przebić się do nieformalnego kręgu towarzyskiego najwyższego szczebla dowodzenia. Wspólne posiłki w kasynie, udział w balach okolicznościowych wraz z małżonkami, bale sylwestrowe. Prawdziwym kluczem do wnętrza tej grupy był jednak brydż. Sęk w tym, że Kiszczak nie grał w brydża, ale i z tym problemem uporał się po swojemu. Kupił książkę o grze w brydża, początkowo — jak wspominała małżonka — grał sam z sobą, aż nauczył się na tyle, że został dopuszczony do stolika brydżowego dowództwa MW. W tym samym czasie — pod wpływem swego zastępcy — zaczął też zbierać znaczki pocztowe. I jak przystało na pryncypialnego komunistę, zbierał tylko znaczki Polski Ludowej.

Kiszczaka gra o wszystko toczyła się głównie na poziomie działalności operacyjnej związanej z kontrwywiadowczym zabezpieczeniem wizyt polskich

okrętów wojennych. Jedno większe potknięcie i zdjęcie z zajmowanego stanowiska gwarantowane. A to mógł być początek końca kariery.

Zasługi i zaszczyty

W latach 1956-1961 okręty Marynarki Wojennej odbyły 33 rejsy z wizytami oficjalnymi, z tego: 11 do krajów kapitalistycznych (Wielka Brytania — 3; Francja — 1; Finlandia — 1; Szwecja — 1; Dania — 1; Indonezja — 1; Norwegia w drodze na Spitsbergen — 3) oraz 22 wizyty w krajach bloku wschodniego (ZSRS — 12; NRD — 6; Rumunia — 1; Bułgaria — 1; Albania — 1; Jugosławia — 1). Takie przedsięwzięcia uruchamiały ogromną maszynę weryfikacyjną stanu załóg. W tym celu mobilizowano dowództwa poszczególnych szczebli, aparat partyjno-polityczny, a nade wszystko organy WSW i agenturę, których zadaniem była pomoc dowództwom okrętów w skompletowaniu załóg. Wiązało się to z głębokim rozpoznaniem kontrwywiadowczym, które miało wyeliminować ewentualne dezercje czy też nawiązanie kontaktów z obcą agenturą. W 1962 r. podwładni Kiszczaka zabezpieczali wizytę zespołu okrętów MW w składzie ORP „Błyskawica”, „Dzik” i „Delfin” w rejsie do Szwecji. Wypadła świetnie. Kiszczak wyróżnił pochwałą siedem osób „za właściwe przygotowanie załóg i zabezpieczenie przebiegu wizyty”, w tym szefa Wydziału V Oddziału WSW MW kmdr. ppor. Szarzyńskiego. W 1963 r. odbyły się wizyty polskich okrętów we Francji i Danii, wraz z załogami popłynęła orkiestra reprezentacyjna MW i drużyna piłkarska z KS „Flota”. W rejsy te udały się niszczyciele, trałowce i łodzie podwodne. W każdym takim przypadku Kiszczak żądał do wglądu pełnego składu załóg, sam go analizował i zatwierdzał, tak jak grupy operacyjne i patrole WSW udające się w rejs. Wszystkich polecał dodatkowo jeszcze raz sprawdzać w kartotekach MO i SB. Jednocześnie domagał się przeprowadzenia szczegółowych wywiadów z rodzinami marynarzy udających się w rejs. Taka presja dawała dobre rezultaty.

W tym samym roku przyjmował z wizytą zespół okrętów Królewskiej Szwedzkiej Marynarki Wojennej w składzie 7 okrętów, z udziałem 700-osobowej załogi. Wizytę kontrwywiadowczo zabezpieczały Wydziały I oraz II z Oddziału WSW MW. Przy tej okazji oficerowie WSW ustalili szereg osób pracujących w wywiadzie i kontrwywiadzie szwedzkim. Żandarmeria szwedzka po cywilnemu czuwała we wszystkich ważniejszych lokalach rozrywkowych Trójmiasta, by zapanować nad załogami z macierzystych jednostek. Tego samego roku stanął także na czele grupy operacyjnej WSW zabezpieczającej wspólne ćwiczenia na Bałtyku Floty Bałtyckiej ZSRS, Marynarki Wojennej PRL i Ludowej Marynarki NRD. Ćwiczenia były prowadzone w rejonach Westerplatte, Gdyni-Oksywia i Ustki. To było duże i ważne przedsięwzięcie operacyjne ze strony pionu WSW MW. Rok później z rewizytą do Szwecji wypłynął zespół okrętów MW (niszczyciel, okręt podwodny i trałowce bazowe). Podobnie było w 1965 r., kiedy to kolejna grupa okrętów udała się z wizytą do Norwegii. Ze wszystkich tych wizyt Kiszczak wyszedł zwycięsko, nikt nie zdezerterował i załogi w komplecie powróciły do kraju³⁸.

Rozpracowywanie operacyjne kandydatów do służby w Marynarce Wojennej rozpoczynało się na poziomie typowania poborowych. Kolejnym etapem była inwigilacja w Ośrodkach Szkolenia Specjalistów Morskich, gdzie trafiali mający zasilić załogi jednostek pływających. Następnie byli przekazywani agenturze na okrętach. Przed każdym rejsiem zagranicznym ponownie ich sprawdzano, po czym oficerowie WSW informowali dowódców, kogo należałoby wyokrętować. Okręt wojenny udający się w rejs zagraniczny był dodatkowo zasilany kadrą WSW. Tworzono grupy operacyjne, które miały nie dopuścić do zbiorowych dezercji i pojedynczych uciezek marynarzy. Wspomniane procedury był oczkiem w głowie Kiszczaka. Komisjom poborowym zwrócił uwagę, iż każdego roku kierowano do Marynarki Wojennej „poborowych mających powiązania z zagranicą o wątpliwej wartości politycznej”. Postanowił to ukrócić na poziomie Wojskowych Komend Rejonowych.

W pierwszym roku służby Kiszczaka w Marynarce Wojennej wcielono

1350 poborowych, z których 259 nie mogło być skierowanych do jednostek pływających z uwagi na kontakty osobiste lub rodzinne z przedstawicielami krajów kapitalistycznych czy karalność sądową. Komisje poborowe nie brały tego pod uwagę, decydowały stan zdrowia i wykształcenie kandydata. W takich okolicznościach Kiszczak tzw. wątpliwych marynarzy polecał kierować do służby w jednostkach nabrzeżnych lub pomocniczych, jak tankowce, okręty ratownicze i holowniki. Co też nie było dobrym rozwiązaniem. W bazie MW w Świnoujściu w 3. pułku piechoty morskiej, w bateriach artylerii stałej i jednostkach pomocniczych, jak czytamy: „Potworzyły się skupiska marynarzy o wątpliwym obliczu politycznym”. W 1960 r. Wydział WSW ze Świnoujścia odnotował 100 marynarzy pochodzenia autochtonicznego, z których — co zaznaczono: „Pewną część charakteryzowały zapatrywania wybitnie proniemieckie, co mogło doprowadzić do dokonania zmywy, opanowania okrętu i uprowadzenia go”. Próbując temu jakoś zaradzić, Kiszczak polecił zintensyfikować rozpracowywanie kandydatów do składu załóg pływających na etapie przeszkalania specjalistycznego w Ośrodku Szkolenia Specjalistów Morskich (OSSM) w Ustce, gdzie przebywali na kursach trwających od sześciu do ośmiu tygodni. To wystarczyło, by się im przyjrzeć. Tu miały się zdecydować ostateczne losy dalszej ich służby w Marynarce Wojennej. Zadanie brzmiało: „Głębiej rozpracować ich pod względem moralno-politycznym i określić przydatność do służby w jednostkach pływających”. Decyzja ta wymagała dodatkowego delegowania z szefostwa WSW MW specjalnej grupy oficerów, którzy musieli przeanalizować materiały nadesłane na poborowych z poszczególnych Wojskowych Komend Rejonowych (WKR). Siłami Wydziału WSW z Ustki nie byłoby to możliwe. Równolegle do akcji wkraczali tajni współpracownicy z OSSM oraz werbowano kolejne zastępy donosicieli, którzy później wraz z marynarzami przechodzili w składy załóg pływających³⁹.

Okres przygotowań okrętu do rejsu zagranicznego trwał od sześciu do ośmiu miesięcy. Kiszczak zatwierdził w tym celu „Plan kontrwywiadowczego przygotowania rejsu” — każdy był jednocześnie ćwiczeniami załóg na morzu.

Na miesiąc przed rejsem Kiszczak powoływał rozkazami specjalnymi kolejną grupę operacyjną WSW, której zadaniem było zabezpieczenie rejsu i pobytu okrętów za granicą. Niekiedy przed wizytą polskiego okrętu za granicą wysyłano oficera kontrwywiadu z Oddziału WSW MW — w uzgodnieniu z Zarządem II Sztabu Generalnego WP — który na miejscu ustalał szczegóły wizyty z attaché wojskowym. Kiedy okręty pojawiły się w porcie docelowym, oficer WSW wtapiał się w skład kadry MW.

Taką metodologię postępowania, zaprezentowaną w pracy kpt. Jana Hadery pt. *Kontrwywiadowcze zabezpieczenie jednostek Marynarki Wojennej udających się w rejsy do państw kapitalistycznych* (por. przyp. 38), Kiszczak w pełni akceptował. Był zresztą głównym konsultantem tej pracy: „Będzie ona dobrym podręcznikiem do szkolenia oficerów WSW Marynarki Wojennej udających się w rejsy z okrętami” — stwierdził. Praca otrzymała ocenę bardzo dobrą. Recenzja została włączona w skład dokumentacji znajdującej się w teczce personalnej bohatera niniejszej biografii⁴⁰.

Działania Kiszczaka na stanowisku szefa Oddziału WSW MW doceniano również w Centrali w Warszawie. Kokoszyn napisał m.in.: „Oddział potrafił zorganizować stały dopływ ciekawych materiałów o charakterze kontrwywiadowczym. Szereg dokumentów opracowanych przez Oddział wskazuje na pewną inicjatywę Szefa — dotyczy to spraw głównych, jak również wytycznych dla terenowych organów”. Przy czym Kokoszyn dostrzegł pewną znamioną rzecz w działalności zawodowej Kiszczaka, a mianowicie to, iż jego podwładny uwielbiał — i to mu pozostało do końca służby w organach bezpieczeństwa — podkolorowywać wyniki pracy. Oto fragment opinii: „Minusem w jego pracy jest zbytne przejawianie niektórych faktów przekazywanych ustnie do Szefostwa WSW, gdyż w późniejszym ujęciu dokumentarnym relacje te wyglądały zupełnie inaczej”. Zawsze lawirował i blefował, by wypaść lepiej w oczach przełożonych. W tym środowisku to była norma, jedni robili to lepiej, inni gorzej. To chyba jednak nie przeszkadzało Kokoszynowi, gdyż końcowa konkluzja opinii brzmiała: „Odpowiada

zajmowanemu stanowisku. Zasługuje na kolejny awans do stopnia pułkownika. Wskazany przeszkolić na kursie specjalnym w ZSRR”. Wkrótce Kiszczak otrzymał kolejny awans. Zgodnie z Rozkazem MON nr 0440 z 28.09.1961 r. został awansowany do stopnia pułkownika. W Marynarce Wojennej stopień pułkownika odpowiadał stopniowi komandora. Wyżej były już jedynie stopnie admirałskie: kontradmirała, wiceadmirała i admirała odpowiadające stopniom generała brygady, dywizji i broni.

Cokolwiek by powiedzieć, Kiszczak był nad wyraz kreatywny na zajmowanym stanowisku. W 1962 r. postanowił przenieść poza rejon Oddziału WSW cały Wydział Oddziału III (Technika Operacyjna). Nie dysponując żadnym wolnym obiektem, wydał decyzję zbudowania willi dla potrzeb wydziału. Powstał obiekt wzniesiony tzw. metodą gospodarczą, w szybkim tempie i dobrze pomyślany. Kiszczakowi chodziło o to, by służący w wydziale nie afiszowali się na co dzień z aparaturą specjalistyczną do zadań operacyjnych, co od razu wywoływało różne komentarze i wzbudzało sensacje. Potrzebne też były sale i gabinety specjalistyczne, w których obrabiano zgromadzone materiały operacyjne. Szczególnie w okresie wczasowo-turystycznym pion ten przejawiał dużą operatywność ukierunkowaną nie tylko na własne środowisko i otoczenie, ale również na gości przybywających na polskie Wybrzeże, zwłaszcza tych z krajów kapitalistycznych. Inne wydziały czyniły zresztą podobnie. To był czas swoistych zniw, starano się dokonać jak najwięcej werbunków agenturalnych, niekiedy doprowadzając celowo do wcześniejszych kompromitacji upatrzonych osobników. Specjaliści od techniki operacyjnej byli w takich przypadkach niezbędni, musieli szybko działać, niekiedy korzystano z usług lokalnego półświatka, w tym pań lekkich obyczajów⁴¹.

W 1963 r. Kiszczak otrzymał najcenniejsze odznaczenie państwowe: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Wcześniejsze były zwykłymi błyskotkami, które w wojsku już dawno spowszechniały: Srebrny Krzyż Zasługi (1946 r.), Złoty Krzyż Zasługi (1958 r.), Brązowy Medal Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny (1951 r.) i Srebrny Medal Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny (1956 r.).

Nadawano je z urzędu każdemu, kto nie podpadał, stosownie do wysługi lat. W przypadku Kiszczaka były to lata spędzone w bezpieczeństwie wojskowej. O nadanie Krzyża wnioskowali: szef WSW gen. Aleksander Kokoszyn i jego zastępca ds. politycznych płk Mieczysław Grudzień — promotorzy i wychowawcy kolejnego pokolenia ubeków wojskowych. Doskonale zdawali sobie sprawę, że tacy oficerowie jak Kiszczak — bezwzględni i oddani całym sercem partii — są motorem napędowym bezpieczeństwa wojskowej.

Kiszczakowie w Trójmieście zaczęli żyć na wyższym poziomie. Stanowisko szefa WSW Marynarki Wojennej gwarantowało dodatkowe finanse i apanaże wynikłe z przynależności Kiszczaka do ścisłej elity dowódczej MW. Dodatkowe pieniądze często za nieistniejące zasługi dowództwo MW przyznawało sobie regularnie. Nagrody nomenklatury mundurowej były kilkakrotnie wyższe od tych przydzielanych szarakom. Kiszczak wiedział, jak sięgać po konfitury. Pisma służbowe i listy jego autorstwa, zwłaszcza do towarzyszy sowieckich, są wręcz obrzydliwe, a korespondencja z lat 80. nie da się czytać, tyle w niej człołobitności.

Wróćmy jeszcze do życia prywatnego Kiszczaków. Stać ich było na luksus posiadania stałej pomocy domowej i na wypadki zagraniczne do Czechosłowacji, Węgier czy Bułgarii. Ale to nie było wciąż to, o czym marzył Kiszczak, z rozrzewnieniem zerkający na Wschód. Wreszcie nadeszło stamtąd zaproszenie — od samego szefa kontrwywiadu Armii Sowieckiej gen. Iwana Fadiejkina, którego rok wcześniej podejmował w Sopocie, w ramach wczasów wymiennych. Kiszczak, pełniąc wówczas honory gospodarza, zafundował sowieckiemu sojusznikowi koncert organowy w katedrze oliwskiej, zwiedzanie gdańskich zabytków, jak również wyprawę na Kaszuby. W drodze rewanżu został wraz z małżonką zaproszony na urlop do Soczi, do Sanatorium imienia Feliksa Dzierżyńskiego, gdzie przy okazji poznał Grigorija Karpowicza Cyniowa, pierwszego zastępcę Fadiejkina, z którym wkrótce przyszło mu współdziałać w okresie agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w 1968 r. Z ramienia KGB to właśnie Cyniow będzie zabezpieczał tę napaść na sąsiedni

kraj.

„Co za radość” — skwitowała pobyt w sanatorium małżonka Kiszczaka. Miejsce zrobiło na niej duże wrażenie. Jako żona mundurowego decydenta chętnie korzystała z układów, które pozwalały na takie wyjazdy. Dlatego tak broni utraconej nomenklaturowej krainy mlekiem i miodem płynącej. Przebija to z każdej jej książki. Oto kolejny fragment: „Oprócz sanatoryjnych zabiegów i kontrolowanych przez lekarzy kąpeli morskich zaplanowano nam wycieczki. Każda wycieczka to niezwykle przeżycie. Całodniową wyprawą jest wycieczka nad jezioro Rica. Jedziemy tam wołgą prowadzoną przez doskonałego kierowcę, a towarzyszy nam znajomy, bo mieszkający w Legnicy, radziecki pułkownik z żoną [...]” — wspominała⁴². Jak sama przyznawała, czuła się jak w bajce. Gdy przeglądałem zdjęcia w jej książkach, trafiałem na fotki z rozpromienioną generałową wojażującą z mężem: nad Morzem Czarnym, w rejonie Soczi, w Armenii, w Moskwie, w dacy Stalina, u boku zięcia Breżniewa Czurbanowa, na Węgrzech. Jest za czym tęsknić.

W kwietniu 1963 r. przyszło na świat drugie dziecko Kiszczaków, chłopiec, otrzymał na imię Jarosław. W tym samym Szpitalu Marynarki Wojennej w Oliwie Kiszczak był hospitalizowany z podejrzeniem żółtaczki zakaźnej. Szybko się okazało, że przyczyną były papierosy, które palił namiętnie. Właśnie wtedy zerwał z nałogiem. W opinii służbowej Kiszczaka z 1963 r. obejmującej okres od listopada 1960 r. do listopada 1963 r. wiceadmirał Studziński napisał m.in.: „Skutecznie i umiejętnie współpracuje z organami ścigania i dowództwami jednostek w tym zakresie. W ostatnim czasie podległa mu służba bardzo energicznie zwalcza wszelkie przejawy chuligaństwa i awanturnictwa [...]. W wyniku dużego wysiłku i uporczywej pracy całego aparatu WSW, a szczególnie pionu KW, wszystkie rejsy zagraniczne okrętów są właściwie zabezpieczone i w ostatnich latach pod tym względem nie było żadnych wypadków”. Równie wysoko oceniali Kiszczaka przełożeni z szefostwa WSW. Generał Kokoszyn i płk Grudzień w opinii za okres od stycznia 1961 r. do grudnia 1963 r. dodali m.in.: „Kmdr Kiszczak wkłada dużo wysiłku w należyte

zabezpieczanie rejsów naszych okrętów do krajów kapitalistycznych, o czym może świadczyć fakt, iż w okresie ostatnich czterech lat nie było wypadku pozostania marynarzy w krajach kapitalistycznych. Zajmowanemu stanowisku w zupełności odpowiada”⁴³.

Możliwe, że już w tym momencie szefostwo WSW z Warszawy rozglądało się za jakimś nowym wysokim stanowiskiem dla kmdr. Kiszczaka. Sprawdził się. Mogli na nim polegać, choć nie do końca. Na rok przed odejściem ze stanowiska szefa bezpieczeństwa wojskowej Marynarki Wojennej Kiszczak trafił w 1964 r. na niechlubną listę tych szefów WSW, którzy „izolowali się od bezpośredniej pracy operacyjnej”. Woleli zajmować się działaniami administracyjno-reprezentacyjnymi kosztem nadzorowania działalności operacyjnej podwładnych, którą zrzucali na swych zastępców. Podobnie jak Kiszczak czynili szefowie Zarządu WSW ŚOW i WOW, co gorsza, nie posiadali też na osobistej łączności tajnych współpracowników⁴⁴.

Rok później zaproponowano mu jednak stanowisko szefa Zarządu WSW Śląskiego Okręgu Wojskowego. Ostatni rozkaz w Marynarce Wojennej podpisany przez Kiszczaka nosił numer 015 i pochodził z 12.03.1965 r. Dotyczył zabezpieczenia rozpoczynających się ćwiczeń specjalnych wojsk lądowych i lotniczych pod kierunkiem Sztabu Generalnego WP. Jak bywało w takich okolicznościach, Kiszczak wyznaczył ekipy operacyjne WSW do zabezpieczenia kontrwywiadowczego. Nie wziął już udziału w tych ćwiczeniach, udał się na urlop. Powrócił jeszcze na krótko do Gdyni, by się rozliczyć z Marynarką Wojenną. Jego następcą został kmdr por. Józef Krupa, były zastępca szefa Zarządu WSW ŚOW.

3. Z Wybrzeża na Śląsk

Skok na głęboką wodę

Na stanowisko szefa Zarządu WSW ŚOW namaszczał Kiszczaka dotychczasowy zastępca gen. Aleksandra Kokoszyna, kolejny szef WSW płk Teodor Kufel. 4.01.1965 r. we wniosku o przeniesienie Kiszczaka szef WSW napisał m.in.: „Płk Kiszczak jest długoletnim i doświadczonym pracownikiem kierowniczych organów WSW. Z obowiązków służbowych na zajmowanym stanowisku wywiązuje się należycie. Jest dobrym organizatorem i wychowawcą podwładnych [...]. Zarząd WSW ŚOW jest jednym z największych organów WSW i kierowanie nim wymaga szczególnie dobrego przygotowania operacyjnego, ogólnowojskowego, organizacyjnego, wysokiego poziomu ogólnego i politycznego. Warunkom tym płk Kiszczak odpowiada. Dotychczasowy szef Zarządu płk Mrówczyński został przeniesiony na wyższe stanowisko w Szefostwie WSW” — dodawał⁴⁵.

Pod wnioskiem podpisał się również zastępca szefa WSW ds. politycznych płk Grudzień. Personalna Kiszczaka ujęte w tym wniosku wymagają dodatkowego komentarza. Okazało się, że nie był już synem chłopa, jak podawał wcześniej, a stał się synem robotnika. Widocznie lepiej to wyglądało, klasa robotnicza rządziła, a chłop to chłop, nie daj Boże kułak. Co więcej, wyparowała gdzieś Centralna Szkoła PPR w Łodzi oraz Oficerska Szkoła Polityczno-Wychowawcza, a w to miejsce we wniosku pojawiła się Wyższa Szkoła Piechoty (WSP) i Akademia Sztabu Generalnego (ASG). Co też nie odpowiadało prawdzie, Kiszczak nie był absolwentem WSP. W murach tego ośrodka przebywał jedynie od lipca do września 1954 r., po czym został skierowany do ASG. Kursu nie ukończył. W rubryce wniosku dotyczącej wykształcenia też zaszły zmiany. Wykształcenie podstawowe zostało zamienione na dziewięć klas szkoły ogólnokształcącej. Z kolei w rubryce „Udział w ruchu partyzanckim

i konspiracyjnym” nie odnotowano wiedeńskiej konspiracji Kiszczaka w czasie wojny, a w to miejsce wpisano: „Udziału nie brał”. Wkrótce jednak wątek wiedeński powróci i zostanie dodatkowo rozbudowany, zwłaszcza w opiniach służbowych, które będą nosiły podpis gen. Jaruzelskiego. Taka jest wiarygodność „biogramów bojowej chwały” ludzi pokroju Kiszczaka⁴⁶.

Dotychczasowy dobroczyńca Kiszczaka gen. Kokoszyn jeszcze trochę zabawił w wojsku. Został sekretarzem komitetu partyjnego MON i trafił na boczny tor. W 1970 r. przeszedł w stan spoczynku. Pułkownik Kufel nie zamierzał zmieniać polityki personalnej swego poprzednika. Szybko sięgnął po stare i wypróbowane metody inwigilowania szeregów sił zbrojnych, stosowane jeszcze w czasach stalinowskiej bezpieki wojskowej. Prawdę mówiąc, nie było to nic nowego, Kokoszyn też tak czynił, tyle że nie z takim rozmachem. Podręczne archiwum przejęte z Informacji Wojskowe okazało się przydatne. Nowy szef WSW od razu przypadł do gustu ówczesnemu szefowi Głównego Zarządu Politycznego WP gen. Jaruzelskiemu, który szybko zacieśnił współpracę.

Ten polityczno-ubecki duet wyrządził wiele złego w dziejach LWP i PRL-u. Jaruzelskiemu w wojnie z Kościołem katolickim, którą toczył już od pięciu lat, przybył nowy sojusznik. Kufel też nienawidził Kościoła. Kolejny cel, jaki sobie wspólnie wyznaczyli, to była kadra wojskowa narodowości żydowskiej. Obejmując nowe stanowisko, Kiszczak znalazł się w awangardzie tej krucjaty. Jej ton w Centrali nadawał Wydział V WSW, ściśle współpracujący z Naczelną Prokuraturą Wojskową oraz z terenowymi placówkami. W wytycznych Kufla do walki z Kościołem czytamy m.in.: „Rozwijać pracę nieoficjalną, stosując inne środki operacyjne jak podsłuch, aktywne wykorzystanie t/w oraz tajne rewizje zmierzające do zdobycia materiałów dowodowych kwalifikujących się do wykorzystania w postępowaniu karnym”. Takie pułapki operacyjne organy WSW zastawiły w pierwszej kolejności na młodych kleryków wcielonych do wojska⁴⁷. Nie ulegało wątpliwości, że ci młodzi kapłani znaleźli się w szeregach wojska ze względów politycznych. Nie radząc sobie w walce z hierarchiami

Kościół, komuniści uderzyli w kleryków. Trafili celnie⁴⁸.

Z kolei w pośpiesznie wydanej „Instrukcji o zasadach i formach pracy operacyjnej Wojskowej Służby Wewnętrznej” z 1.07.1965 r. Kufel nakazywał podwładnym globalne rozpracowywanie szeregów wojska i jego najbliższego otoczenia. Poleciał wyłuskiwać tych wszystkich, którzy „uprawiali przestępczą działalność polityczną”. Jednocześnie był na tyle przebiegły, że dodatkowo zarządził, by wobec osób, którym „przestępcza działalność antypaństwowa została ustalona”, nie stosować aresztu. Sytuacja polityczna w kraju była niesprzyjająca do tak otwartego uderzenia w kadrę zawodową LWP. Poleciał więc czekać na sposobniejszy moment.

Nowe stanowisko we Wrocławiu płk Kiszczak objął 18 marca 1965 r. — zgodnie z rozkazem MON nr 030 z dnia 15.02.1965 r. Decyzją gen. Kufla Kiszczak od razu awansował na etatowego generała brygady. Do Wrocławia rodzina Kiszczaków przybyła w pełnym składzie. Tym razem nie było żadnej rozłąki, zamieszkali w hotelu wojskowym, by wkrótce przenieść się do willi służbowej z ogródkiem w dzielnicy Krzyki, skąd wcześniej wykwaterowano mieszkające tu dwie rodziny oficerskie. Do historii związanej z tą willą wrócimy. Po przeprowadzce do Wrocławia żona Kiszczaka podjęła pracę jako nauczycielka w Zespole Szkół Ekonomicznych przy ul. Worcella. Tu wstąpiła też do PZPR. Gospościa w domu stała się już normą i tradycją zapoczątkowaną na Wybrzeżu.

W tym czasie dowódcą Śląskiego Okręgu Wojskowego był gen. dyw. Eugeniusz Molczyk, od 1964 r. szefem sztabu gen. bryg. Florian Siwicki, a zastępcą ds. politycznych gen. bryg. Włodzimierz Sawczuk. To była przyszła elita resortu Obrony Narodowej — Siwicki zostanie ministrem, a Molczyk i Sawczuk wiceministrami. Wkrótce odegrają kluczową rolę w agresji LWP na Czechosłowację w sierpniu 1968 r. Najbardziej zrusyfikowany był Molczyk. Za sprawą żony Rosjanki utrzymywał bliskie kontakty towarzyskie z Sowietami z Legnicy, gdzie mieściła się siedziba Dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Sowieckiej. Jak wspominała żona Kiszczaka: „Nie pamiętam żadnych, ani

służbowych, ani prywatnych spotkań, w których uczestniczyliby Molczykowie”. I dodawała: „Żony Rosjanki w odróżnieniu od żon Polek mają jedną wielką zaletę: potrafią całkowicie podporządkować sobie mężów Polaków, narzucić im swój styl bycia, zachowania. W każdym razie tak jest we wszystkich znanych mi mieszanych małżeństwach, tak też jest i u Molczyków”. W wojsku krążyły plotki, że w domu Molczyków rozmawiano jedynie po rosyjsku⁴⁹.

Kiszczak szybko zdobył zaufanie tej trójcy. Znajomości okazały się na wagę złota, zwłaszcza zażyłe stosunki towarzyskie z Siwickim. Równolegle Kiszczak zaczął budować we Wrocławiu własny areopag, gromadząc u boku oficerów ze stalinowskiej ubecji wojskowej. Jednym z nich był płk Edmund Buła, zastępca Kiszczaka. Byli nawet sąsiadami. Jako jeden z nielicznych decydentów WSW Buła został osądzony — wyrokiem Sądu Wojskowego WOW z czerwca 1996 r. za niszczenie akt archiwalnych — i skazany na dwa lata więzienia, w zawieszeniu na trzy lata. Kolejnym, którego sobie dobrał Kiszczak do towarzystwa, był płk Lucjan Czubiński, zamieszkujący z rodziną w tej samej willi co Bułowie. Z czasem awansował na prokuratora generalnego PRL i zastępcę Kiszczaka w resorcie spraw wewnętrznych. Odcisnął wyjątkowo ponure piętno na życiu współrodaków, szczególnie w dekadzie lat 80.

Śląski Okręg Wojskowy zajmował obszar stanowiący 30 procent powierzchni Polski, gdzie zamieszkiwało 28 procent ogółu ludności. Na jego terenie skupiona była większość przemysłu krajowego, tu też występowały najobfitsze złoża węgla i kopalin surowcowych stanowiących podstawę gospodarki kraju. Stąd zadania wojsk stacjonujących na tym obszarze były szczególne. Wojska ŚOW zgodnie z założeniami doktrynalnymi miały zapewnić: obronę dóbr przemysłowych w katowickim, łódzkim, wrocławskim i poznańskim oraz utrzymanie przepraw i urządzeń komunikacyjnych na Odrze, Nysie i Warcie. A gdyby zaszła taka potrzeba, miały zostać skierowane do zwalczania desantów i „band” na terenach podgórskich i górskich, szczególnie na obszarze województw: opolskiego, wrocławskiego i zielonogórskiego. W przypadku konfliktu zbrojnego z NATO związki operacyjne okręgu miały przejść do

natarcia w trzecim dniu wojny z rubieży usytuowanych w Meklemburgii, w kierunku na Hamburg i Szlezwik-Holsztyn. Jak stwierdził wiceminister obrony narodowej gen. Tadeusz Tuczapski: „Naszym zadaniem było ściśle współdziałanie z I rzutem wojsk sowieckich”. W przypadku wojny LWP było zobowiązane do wystawienia dwóch armii ogólnowojskowych: jedną armię miały stanowić wojska Pomorskiego Okręgu Wojskowego, a drugą — wojska Śląskiego Okręgu Wojskowego. Po dwóch-trzech dniach walk wspólnie miały rozbić Jutlandzki Korpus Armijny NATO i wyjść na rubież rzeki Łaby nad granicą duńsko-niemiecką. W szóstym dniu operacji druga armia miała dotrzeć do rubieży (Amsterdam, Haga, Antwerpia).

Te informacje są o tyle istotne, iż rejony działań wojsk ŚOW poza granicami kraju były w stałym zainteresowaniu wywiadowczym Zarządu WSW ŚOW. Operacjami wywiadowczymi na tym terenie kierował płk Buła. Będę do tego wracał wielokrotnie⁵⁰.

Podległy Kiszczakowi zarząd miał oddziały WSW we Wrocławiu, Gliwicach, Poznaniu, Krośnie, Żaganiu i Opolu. W gronie zastępców Kiszczaka najważniejszy był płk Edmund Buła. Kiszczak zlecał mu do wykonania główne zadania operacyjne. Darzył Bułę zaufaniem, stosunki służbowe pomiędzy nimi były koleżeńskie. Kolejnego ze swych zastępców, ppłk. Bogusława Brodziewicza, trzymał raczej na dystans. Brodziewicz realizował w zarządzie zadania mniejszej wagi, ale operacyjnie był skuteczny i można było na nim polegać. W sumie tworzyli udany zespół. Pod względem merytorycznym najmocniejszy był Buła. Największe operacje i kombinacje kontrwywiadowcze w kraju i poza jego granicami były prowadzone pod jego bezpośrednim kierownictwem. Szefostwo zarządu miało do dyspozycji samochody służbowe marki Warszawa 203. Każdy z nich dysponował agenturalnym funduszem operacyjnym w wysokości 3 tysięcy zł. Najwięcej wydawał płk Buła z racji rozmachu podejmowanych działań operacyjnych. Każdy z nich pragnął zrobić karierę, byli bezwzględni wobec podwładnych, wyrafinowani i cyniczni. Całkiem dobrze radzili sobie z zadaniami stawianymi zarówno przez dowództwo

ŚOW, jak i przez szefostwo WSW z Warszawy.

Do bezpośrednich obowiązków Kiszczaka należało organizowanie i nadzorowanie wykonania zadań operacyjnych przez podległe mu struktury WSW. Był także zobowiązany do składania dowódcy okręgu meldunków i sprawozdań o zagrożeniach działalnością przestępczą w wojsku i stanie dyscypliny w podległych garnizonach. Ustalał kierunki i formy współdziałania pionów kontrwywiadowczego i dochodzeniowo-śledczego. Nadzorował fundusz operacyjny zarządu, dokonywał jego podziału i kontrolował właściwe wykorzystanie. Jednocześnie był odpowiedzialny za organizację poboru oficerów i podoficerów do służby w podległych organach. Czuwał nad prawidłową polityką personalną. Do jego obowiązków należało również podtrzymywanie i rozwijanie współpracy z komendantami wojewódzkimi MO i z ich zastępcami ds. bezpieczeństwa publicznego (UB). To on również wydawał decyzje w sprawie werbunku tajnych współpracowników i zakładania lokali konspiracyjnych w terenie. Przysługiwało mu także prawo do wyznaczania na stanowiska służbowe, co dotyczyło również pracowników cywilnych zatrudnionych w organach WSW⁵¹.

W skład zarządu podległego Kiszczakowi wchodziły oddziały I, II oraz wydziały III i IV. Oddział I nadzorował, organizował i koordynował pracę kontrwywiadowczą oraz odpowiadał za kontrwywiadowczą osłonę Sztabu Śląskiego Okręgu Wojskowego. Oddział II był odpowiedzialny za nadzorowanie w terenie działalności dochodzeniowo-śledczej. Tak zwaną techniką operacyjną zajmował się Wydział III, który wyspecjalizował się w prowadzeniu obserwacji zewnętrznej, tajnym fotografowaniu oraz zakładaniu i obsłudze podsłuchów. Najmniej porywającym ogniwem w tej strukturze był Wydział IV, który ewidencjonował i kontrolował operacje terenowe oddziałów i wydziałów WSW. Odpowiadał także za ochronę Zarządu WSW ŚOW⁵².

W sumie była to dobrze zorganizowana wojskowa machina ubecka funkcjonująca w szeregach wojsk okręgu. Choć metody pracy operacyjnej WSW trochę się ucywilizowały, to strach z czasów stalinowskiej bezpieki wojskowej

jeszcze długo towarzyszył kadrze i żołnierzom. Kiszczak i jego bezpośredni podwładni zdawali sobie z tego sprawę.

Niecały miesiąc od objęcia stanowiska Kiszczak został rzucony na głęboką wodę. W pośpiechu przystąpił do zabezpieczania ćwiczeń operacyjnych sztabu ŚOW. To był jego pierwszy większy sprawdzian umiejętności operacyjnych, w których brało udział ściśle dowództwo okręgu, m.in. generałowie Molczyk, Siwicki i Sawczuk. W wydanym rozkazie szefa Zarządu WSW ŚOW nr 015 z 6.04.1965 r. w sprawie zabezpieczenia kontrwywiadowczego i porządkowo-ochronnego ćwiczeń Kiszczak powołał grupę operacyjną WSW na czele z mjr. Ludwikiem Kuropatwą, która miała zabezpieczyć teren ćwiczeń przed penetracją dyplomatów i turystów z obcych państw. W tym celu nawiązano współpracę z terenowymi organami SB i MO. Jednocześnie wydzielono grupy patrolowe WSW w rejonie Stanowiska Dowodzenia i Kwatermistrzowskiego Stanowiska Dowodzenia, które dodatkowo patrolowały najbliższą okolicę. Ściągnięto posiłki z oddziałów i wydziałów WSW z Wrocławia, Żagania i Krosna. Ćwiczenia przebiegły sprawnie, bez zakłóceń, podwładni Kiszczaka spisali się dobrze.

W tego typu przedsięwzięciach operacyjnych główny ciężar zabezpieczenia ćwiczeń spadał na barki płk. Brodziewicza, któremu takie zadania zlecał płk Kiszczak. Ćwiczenia operacyjne z wojskami okręgu bardzo absorbowały struktury śląskiej bezpieki wojskowej. Dywizje pancerne i zmechanizowane ćwiczyły często, i to w rozległym terenie. Przy okazji Kiszczak miał sposobność zdobyć cenne doświadczenie, które z pewnością przydało się później, np. przy zabezpieczeniu inwazji wojsk ŚOW na Czechosłowację w 1968 r. czy też przy tłumieniu buntu robotniczego na Wybrzeżu w 1970 r., nie wspominając już o stanie wojennym w 1981 r. Kiszczak, kierując zarządem okręgowym WSW, przy okazji poznawał dynamikę i siłę uderzeniową wojsk lądowych, z czym dotychczas nie miał do czynienia. Nabywał też praktycznych umiejętności z zakresu sztuki operacyjno-taktycznej. Możliwe, że w tym właśnie czasie utwierdził się w przekonaniu, że ten, kto rozporządzał taką masą wojsk, mógł

dyktować warunki pozostałym. Dekada lat 80. potwierdziła, że decydenci mundurowi w rozprawie z „Solidarnością” postawili właśnie na resorty, które rozporządzały siłą wojsk i służb specjalnych. Mając je za sobą, nie bali się, kalkulowali realnie, stawiali na działania ofensywne. Buntujący się rodacy nie mieli większych szans w starciu z orężem⁵³.

W stolicy Dolnego Śląska

Pierwszego wrocławskiego sylwestra Kiszczakowie spędzili w starannie dobranym towarzystwie. Bawili się w schronisku Muflon znajdującym się na górze Zieleniec, nad Dusznikami. Przy wspólnym stoliku zasiedli Siwicki z żoną Krystyną, Kufel z małżonką Zofią, a także gen. Marian Waluchnowski, który w tym czasie piastował stanowisko przedstawiciela LWP w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, oraz płk dr Brzeziński, komendant sanatorium wojskowego w Łądku. W tym gronie nie było żadnego z podwładnych Kiszczaka, tylko współbiesiadnicy, z którymi warto było trzymać. To stało się regułą. Takie układy towarzyskie procentowały w przyszłości. Na nich zbudowany był cały PRL. Pozostaje tajemnicą, jak udało się zwabić Kiszczakowi gen. Kufla z żoną na tego sylwestra. Było to jednak spore poświęcenie, gdyż Kufel nie należał do najprzyjemniejszych ludzi. A jednak tej nocy bawili się razem.

Kiedy Kiszczak wdrażał się w nowe obowiązki we Wrocławiu, żona z córką spędzały ferie zimowe w Wojskowym Domu Wypoczynkowym (WDW) w Szklarskiej Porębie, w pobliżu sanatorium, gdzie przebywał syn, który zapadł na zdrowiu. Opis panujących zwyczajów w WDW przeniesiony żywcem z sowieckich kurortów enkawudowskich dla elit nomenklaturowych. Oto fragment: „Jako żona już kogoś dość ważnego w hierarchii wojskowej posiłki jem jednakże w pokoiku wydzielonym z ogólnej jadalni [...]. Któregoś dnia w tym wyodrębnionym pokoiku zjawiał się mężczyzna. Zrobił na mnie wrażenie od pierwszego wejrzenia. Wysoki, przystojny, nie mógł się nie podobać. Pytał

mnie o rodzinę, o dzieci, o męża”.

Tym mężczyzną okazał się przysły minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski. Ta odległość dzieląca wyodrębniony pokój dla elit od jadalni ogólnej, gdzie pospólstwo mundurowe spożywało posiłki, mówi sama za siebie. Tyle właśnie wspólnego mieli decydenci mundurowi z podległą im kadrami zawodową. A przy okazji ustaliliśmy moment, kiedy żona Kiszczaka poznała Jaruzelskiego. Trudniej będzie ustalić, kiedy ci dwaj panowie osobiście się poznali. Istnieje kilka wersji tego zdarzenia⁵⁴.

W nowym miejscu służby płk Kiszczak w stosunku do podwładnych od początku stosował zasadę kija i marchewki. Jednym z pierwszych ukaranych był mjr Michał Motyka, zastępca szefa Wydziału WSW 5. Dywizji Pancerniej, który notorycznie ubliżał aresztowanym w toku prowadzonych śledztw i dochodzeń. Za te wyczyny rodem z Informacji Wojskowej ukarano go siedmioma dniami aresztu domowego i ostrzeżeniem, że zostanie zdjęty z zajmowanego stanowiska, jeśli sytuacja się powtórzy. Innym razem Kiszczak wyróżnił nagrodą w wysokości 1500 zł starszego pomocnika szefa Oddziału I Zarządu WSW ŚOW mjr. Kazimierza Grzeška za wykonanie szeregu dokumentów służących rozpracowaniu ośrodków wywiadowczych na terenie NRF. Ze względu na rozmieszczenie terytorialne wojsk ŚOW Niemiecka Republika Federalna pozostawała w stałym zainteresowaniu okręgowych służb specjalnych. Z kolei poniższy przypadek jest pouczający z jeszcze innego powodu. Dotyczył starszego pomocnika szefa Wydziału III Zarządu WSW ŚOW kpt. Jerzego Rebeckiego, który pijany na terenie garnizonu Gubin, będąc w Hotelu Miejskim, w zależności od składu interweniującego patrolu legitymował się różnymi dokumentami. Gdy podjechał patrol MO, pokazał legitymację oficerską WSW, co spowodowało, że interwencja była nieefektywna. Gdy z kolei wezwano patrol WSW, okazał legitymację funkcjonariusza MO. Skutek był ten sam. Każda z tych legitymacji była legalna, na fotografiach był niezmiennie ten sam oficer Jerzy Rebecki, tyle tylko że w różnych mundurach. Pułkownik Kiszczak, karząc kapitana za tzw. opilstwo siedmiodniowym aresztem domowym, przy okazji

stwierdził: „Nie zachował elementarnych zasad konspiracji, ujawniając wobec osób cywilnych i organów swoje stanowisko i posiadane dokumenty legalizacyjne, co jest niezgodne z obowiązującymi przepisami w tym przedmiocie. Fakt ten dyskwalifikuje kpt. Rebeckiego jako pracownika Wydziału III Zarządu WSW ŚOW”. Warto ten przypadek zapamiętać, gdyż nie zawsze interweniujący przedstawiciele WSW, czy MO i SB byli w rzeczywistości tymi, za kogo się podawali.

Sprawy profilaktyki dyscyplinarnej były istotne w pracy operacyjnej Kiszczaka, ale z pewnością nie najważniejsze. Bardziej absorbujące były zagadnienia związane z ochroną jednostek wojskowych okręgu przed penetracją obcych wywiadów, szczególnie wywiadu NRF. Skupiska ludności pochodzenia niemieckiego na obszarze okręgu sprzyjały takiej działalności. Region ten zamieszkiwał także duży odsetek Polaków, którzy mieli rodziny i znajomych w NRF. Wizyty i rewizyty były powszechne. Podwładni Kiszczaka musieli więc na co dzień ściśle współpracować z funkcjonariuszami SB i MO oraz z placówkami WOP. Bardzo absorbująca była również współpraca zarządu podległego Kiszczakowi z sowieckim kontrwywiadem z Północnej Grupy Wojsk AR. Wojska z tej grupy miały na terenie Śląskiego Okręgu Wojskowego liczne garnizony, zamaskowane bazy paliwowo-energetyczne i magazyny pełne amunicji, a w Legnicy siedzibę dowództwa, które zajęło jedną trzecią miasta. Śląsk był oczkiem w głowie Sowietów, stąd zamierzali wyprowadzić podległe wojska na podbój Europy Zachodniej. I nie życzyli sobie jakiegokolwiek penetracji przedstawicieli obcych państw w pobliżu swych jednostek wojskowych. Chodziło im też o właściwe zabezpieczenie sowieckich transportów wojskowych w rejonach kolejowych stacji granicznych.

Nowe stanowisko Kiszczaka było nieporównywalnie bardziej absorbujące od poprzedniego i bardziej odpowiedzialne. Postawienie na ścisłą współpracę Zarządu WSW ŚOW z Zarządem Zwiadu WOP było strzałem w dziesiątkę. Stosowano najróżniejsze techniki inwigilowania, nie tylko środowiska wojskowego, ale również innych środowisk, m.in. podsłuchy i obserwacje,

inwigilację członków rodzin kadry zawodowej i ich znajomych w miejscach zamieszkania i pracy⁵⁵.

Współpraca lokalnych struktur SB z zarządem WSW Kiszczaka od początku przebiegała dobrze. Wspólnie rozpracowywali m.in.: śląskie zakłady produkujące dla wojska, studia wojskowe przy wyższych uczelniach, sekcje wojskowe przy studiach nauczycielskich itp. W tych miejscach wspólnie opiniowali zatrudnionych i najbliższe otoczenie. Przykładem tej współpracy pozostaje współdziałanie szefa Wydziału WSW 5. DPanc. ppłk. Mariana Rejdycha i jego pomocnika por. Kazimierza Materniaka ze Służbą Bezpieczeństwa z województwa zielonogórskiego. Wspólnie rozpracowywali parę agentów wywiadu zachodniemieckiego — Elżbietę i Zbigniewa Chołodów. Nie inaczej było w przypadku współdziałania przedstawicieli Wydziału WSW 2. DZ. Otrzymali oni materiał agenturalny z SB, z którego wynikało, iż niejaki „G” zamieszkały w Gliwicach posiadał bliżej nieokreślone urządzenie, które mogło być wojskową radiostacją. Sprawę tę przejął Wydział III Zarządu WSW ŚOW i ustalił, iż faktycznie była to wojskowa radiostacja odbiorcza typu USP-6,3 średniej mocy, która mogła odbierać sygnały większości radiostacji wojskowych działających w promieniu 300 kilometrów. Współdziałanie WSW z SB regulowało Zarządzenie MON nr 0014/MON z 1.07.1965 r. w sprawie pracy operacyjnej WSW. Zezwalało ono na wspólne rozpracowywanie „osób uprawiających przestępczą działalność bądź podejrzanych o taką działalność”. To bardzo szerokie określenie stwarzało warunki do praktycznej współpracy z funkcjonariuszami SB na wszystkich niemalże płaszczyznach. Drzwi zostały uchylone, Kiszczak w pełni z tej możliwości korzystał. Tak było w przypadku dwóch stażystów medycznych przebywających na rocznym stażu w Monachium: z dr Aleksandrą Woyton i dr. Adamem Śmigłą, których pozyskano do współpracy doraźnie, stosując naciski operacyjne. Para ta w żaden sposób nie była w stanie rozpracować ośrodka amerykańskiego w Monachium. Postawione im zadanie było ze wszech miar na wyrost. Odnotowali jedynie to, co było widać z zewnątrz od strony ulic przy

zbiegu Marsstrasse i Spatenstrasse, gdzie mieścił się ośrodek.

Podobne kiepskie rezultaty osiągnęli — zdawać by się mogło — zawodowcy, jak mjr Włodzimierz Piątek z Zarządu WSW ŚOW. Delegowany na mecz wyjazdowy Legii z TSV Monachium przy okazji miał rozpracować od zewnątrz brytyjski ośrodek wywiadowczy znajdujący się w Monachium. Tymczasem tak pochłonęło go inwigilowanie piłkarzy i trenerów handlujących czym popadło, że po powrocie do kraju w sprawie zasadniczej przekazał podobne brednie, co para lekarzy. Szefowie musieli zadowolić się doraźnym rozpracowaniem zawodników Legii. Do grona handlujących wódką i suchą kiełbasą mjr Piątek zakwalifikował m.in. Brychczego i Trzaskowskiego, a Jacka Gmocha do grona handlujących walutą. Ta lista była dłuższa, przy okazji namierzył kilka melin, gdzie piłkarze handlowali, oraz podejrzanych kontaktów z cudzoziemcami⁵⁶.

W zbiorach archiwalnych WSW zachował się dokument pt. „Informacja dotycząca handlu przez zawodników WKS Legia i kadrę oficerską z całej Polski towarami zagranicznymi”. Dokument ten liczy 31 nazwisk, a obok podano kwoty uzyskane z przemytu⁵⁷.

Dużą rolę w działalności operacyjnej zarządu Kiszczaka odgrywali tajni współpracownicy. Za jakąkolwiek dekonspirację TW karał surowo podwładnych. Szczególnie zależało mu, by jak największe nasycenie TW panowało w środowiskach agentury nasyłanej z Zachodu na teren Śląska, głównie chodziło o agenturę NRF. Polecał werbować w tych środowiskach oraz wśród rodzin śląskich mających trwałe kontakty rodzinne w RFN. Dotyczyło to także kadry zawodowej i żołnierzy LWP. Agenturę werbowano głównie na podstawie materiałów kompromitujących.

Wśród etatowych donosicieli Kiszczaka zwracał uwagę Roman Marciniak ps. „Milewski”, wyjątkowy drań i cynik, pozbawiony jakichkolwiek skrupułów moralnych, z którego usług zarząd korzystał przez długie lata. To „Milewski” rozpracowywał m.in. arcybiskupa Bolesława Kominka z Wrocławia. Kolejnym z wybijających się TW był Kazimierz Tycheta ps. „Michał” rozpracowujący środowiska polonijne w NRF. Pragnąc szybko wkupić się w łaski podwładnych

Kiszczaka, przekazał im archiwum Ośrodka Wywiadowczego TRJN, funkcjonującego na terenie NRF, oraz szereg informacji o znanych osobach pracujących w wywiadzie na Zachodzie. Wiele spraw operacyjnych podejmowanych przez podwładnych Kiszczaka było jednak nietrafionych. Na przykład Oddział WSW z Żagania założył SOS kryptonim „Dyplomata” na podstawie wymaganych danych, podobnie było w przypadku SOR kryptonim „Gang”, którą to operację prowadził Oddział WSW z Gliwic. Taki stan rzeczy powodował, że w przypadku zarządu Kiszczaka zaniechano kontynuowania przeszło 20 procent wcześniej podjętych rozpracowań szpiegowskich⁵⁸.

Polityka paszportowa Kiszczaka

Walka z Kościołem katolickim to było jedno z dwóch priorytetowych zadań, jakie Kufel postawił przed podwładnymi tuż po objęciu stanowiska szefa WSW. Chciałbym teraz zatrzymać się przy TW „Milewskim” i działaniach Kiszczaka na terenie województwa wrocławskiego. TW „Milewskim” zajmował się płk Buła i podległy mu Oddział I Zarządu WSW ŚOW. Kiszczak nadzorował ich poczynania i osobiście zlecał zadania. Marciniak był docentem w Akademii Medycznej we Wrocławiu. Jego karierze naukowej dzielnie sekundował zarząd Kiszczaka, który organizował mu tournée naukowe po świecie, przy okazji wyznaczając zadania operacyjne. Agent ten nie miał najmniejszych problemów z uzyskaniem paszportu na wyjazdy zagraniczne, czego osobiście pilnował Kiszczak, który wyspecjalizował się z czasem w tym swoim pojętym mecenacie ludzi nauki i kultury. Paszporty dla podległej agentury Kiszczak załatwiał na telefon, dzwoniąc do Biura Paszportów MSW. Tak wspomógł wiele późniejszych karier naukowych i politycznych. W zamian za paszporty oczekiwał od obdarowanych konkretnych meldunków operacyjnych na zadany temat i z reguły takie otrzymywał, lepsze i gorsze, ale zawsze były. Już choćby ta wiedza Kiszczaka była dla niego glejtem nietykalności po zmianie ustroju.

Wystarczy dla ostrzeżenia rzucić kilkoma nazwiskami i zapowiedzieć ogłoszenie kolejnych⁵⁹.

Wspomniany wyżej docent Marciniak rozpracowywał nie tylko arcybiskupa wrocławskiego Bolesława Kominka, ale również otrzymywał zlecenia operacyjne od płk. Buły dotyczące terytorium USA, NRF i Holandii. Na terenie tych państw poprzez środowiska polonijne drażył sprawy interesujące zarząd Kiszczaka. TW „Milewski” był synem znanego profesora wrocławskiego zaprzyjaźnionego z arcybiskupem Kominkiem, stąd ten darzył go zaufaniem. Komuniści pragnęli odegrać się na arcybiskupie za jego zaangażowanie w powstanie listu polskich biskupów do biskupów niemieckich z 18.11.1965 r., w którym padły znamienne słowa: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Uznali, że orędzie polskich duchownych służyło interesom niemieckim, a jego sygnatariusze dopuścili się zdrady. Rozpętano więc kampanię nienawiści skierowaną przeciwko autorom listu, w szczególności przeciwko arcybiskupowi Kominkowi. Do akcji włączono partyjny aparat propagandowy, jak również Służbę Bezpieczeństwa oraz WSW pod wodzą płk. Kiszczaka.

TW „Milewski” został staranie przygotowany do podjętej kombinacji operacyjnej, mającej ostatecznie zdyskredytować arcybiskupa Kominka w oczach społeczeństwa. W tym celu planowano wykorzystać kontakty duchownego z przedstawicielami dyplomatycznymi USA i NRF. Wcześniej z polecenia Kiszczaka założono „Milewskiemu” aparaturę podsłuchową w miejscu pracy i w domu, nagrywano wszystkie rozmowy telefoniczne. Zajął się tym fachowo Wydział III WSW. Akcją osaczania arcybiskupa w terenie kierował zastępca szefa Oddziału I WSW ppłk Stanisław Starzemski, który do współpracy wciągnął Wydział I KW MO oraz Służbę Bezpieczeństwa, a ta wsparła WSW swoją agenturą. Esbecy cywilni wspomogli WSW w podsłuchiwaniu przedstawicieli konsulatu Stanów Zjednoczonych z Poznania, którzy pragnęli skontaktować się z arcybiskupem Kominkiem na terenie Wrocławia. Zadanie postawione „Milewskiemu”, z adnotacją Kiszczaka, było jednoznaczne: „W dniu 21.04.1967 r. o godzinie 18.00 złoży Pan osobiście

wizytę arcybiskupowi Kominkowi w Kurii Wrocławskiej pod legendą doręczenia mu czasopisma NRF »Der Spiegel«. Podczas wizyty zmierzał Pan będzie do ustalenia następujących danych”. I tu wymieniono pełny pakiet przedsięwzięć, które miały arcybiskupa uwikłać w powiązania ze służbami amerykańsko-niemieckimi. W ostatnim z akapitów pisma czytamy: „Przed udaniem się do arcybiskupa Kominka zaopatrzonego Pan zostanie w nadajnik ukryty w teczce. Podczas rozmowy z Kominkiem należy teczkę mieć przy sobie lub w pobliżu miejsca rozmowy [...]. Przyjąłem do wiadomości i wykonania”. Podpis „Milewski”⁶⁰.

Kariera „Milewskiego” została przerwana w 1969 r. Nie przedstawiał już większej wartości dla podwładnych Kiszczaka, jego misja dobiegła końca. Komuniści zrozumieli wreszcie, że stosunki polsko-niemieckie muszą ulec zmianie. W roku 1970 odbyła się pierwsza oficjalna wizyta kanclerza RFN Willy’ego Brandta w Polsce, podpisano dwustronny układ państwowy. Jakąś część wkładu w ocieplenie tych stosunków miał z pewnością arcybiskup Bolesław Kominek. WSW straciła zainteresowanie dalszą współpracą z TW „Milewskim”. Stąd ówczesny szef Zarządu WSW ŚOW płk Buła w piśmie z 7.05.1969 r. do zastępcy szefa WSW płk. Kiszczaka proponował: „Mając na uwadze całokształt problemów wynikających z dotychczasowej współpracy z t/w „Milewski” oraz brak możliwości jego pełnej kontroli proponuje się przekazanie go na łączność Wydziału II KW MO we Wrocławiu”. Tym sposobem docent trafił w szeregi esbecji wrocławskiej, której został podrzucony niczym zgniłe jajko. Współpracę pomiędzy WSW a SB we Wrocławiu można uznać za wzorcową, co poświadcza m.in. pismo płk. Buły do płk. Kiszczaka z 17.03.1968 r., gdzie czytamy: „W załączeniu przesyłam informację o sytuacji wśród naukowców wyższych uczelni Wrocławia i jednocześnie melduję, że kopie informacji przekazano do służbowego wykorzystania Zastępcy Komendanta Komendy Wojewódzkiej MO we Wrocławiu”. Tym sposobem pismo trafiło do szefa wrocławskiej bezpieki. Służby te wspólnie inwigilowały wrocławskie środowiska studenckie. Przykładem może być studentka Wyższej

Szkoły Pedagogicznej z Opola Krystyna Deponte, którą na polecenie WSW inwigilował, pozyskany w charakterze kontaktu operacyjnego, student drugiego roku Jan Konopka z Wydziału Matematyczno-Fizycznego WSP⁶¹.

Przełożeni z Centrali w Warszawie doceniali osiągnięcia zawodowe Kiszczaka w dalekim Wrocławiu. Na wniosek szefa WSW gen. Kufla z 12.01.1967 r. nadano Kiszczakowi brązowy medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju”. We wniosku uzasadniającym czytamy: „Jako pracownik kierowniczy właściwie kieruje i wychowuje podległy stan osobowy. W znacznym stopniu przyczynił się do podniesienia dyscypliny, porządku oraz właściwego zabezpieczenia kontrwywiadowczego jednostek Śląskiego Okręgu Wojskowego”. Przy okazji nie sposób zauważyć, że inwigilowanie środowisk naukowych wyższych uczelni wrocławskich przez podwładnych Kiszczaka nie miało nic wspólnego z kontrwywiadowczym zabezpieczeniem jednostek wojskowych ŚOW, za to bardzo wiele z typowo ubecką działalnością jak za czasów Informacji Wojskowej. Kiszczak i Buła byli gwarantami ciągłości tych tradycji, które przetrwały po kres PRL-u.

Interes życia

Pod koniec pobytu w Śląskim Okręgu Wojskowym Kiszczak jeszcze raz otrzymał szansę operacyjnego wykazania się w roli szefa WSW. Tym razem w ramach dużych ćwiczeń z wojskami dwóch okręgów wojskowych. W tak dużych manewrach jeszcze nie brał udziału. Między 29.09.1966 a 7.10.1966 r. kierownictwo MON prowadziło ćwiczenia pod kryptonimem „Wrzos” z wojskami ŚOW i POW. W związku z tym Kufel polecił Kiszczakowi powołać Zarząd WSW 1. Armii oraz zorganizować kontrwywiadowcze i porządkowo-ochronne zabezpieczenie wojsk i ich rejonów dyslokacji. Na okres ćwiczeń Kiszczak powołał: Oddział Operacyjny WSW, Oddział Porządkowo-Ochronny WSW, Wydział Ogólny WSW, Obsługę Sztabu ŚOW, Obsługę KSD, Wydział III do Zadań Specjalnych, Grupę Ochronną i Obsługę Zarządu WSW oraz Grupę

Porządkowo-Patrolową. Poradził sobie w roli szefa WSW w tak dużych manewrach wojskowych. Jego podwładni kilkakrotnie przejęli tzw. szpiegów i dywersantów delegowanych przez Zarząd II Sztabu Generalnego WP. I, co najważniejsze, skutecznie zabezpieczyli tajne dowodzenie wojskami, kodowanie dokumentów, map operacyjnych oraz przekazywanie informacji za pomocą tabel typu TR-14 i TRP-1. Przez cały okres ćwiczeń nie odnotowano żadnych przecieków. Kierownictwo manewrów wysoko oceniło Kiszczaka i podległy mu pion zbierał gratulacje. Możliwe, że to ostatecznie zdecydowało, że szef WSW gen. Kufel zapragnął go widzieć w Warszawie, u swego boku w roli zastępcy. Nieświadomy, co to będzie oznaczało dla niego w przyszłości⁶².

Dużym sukcesem podwładnych Kiszczaka było także rozpracowanie grupy żołnierzy służby zasadniczej w ramach podjętej Sprawy Operacyjnego Poszukiwania (SOP) pod kryptonimem „Bunkier”, którą założono po kradzieży i zgromadzeniu na terenie 9. Okręgowej Składnicy Uzbrojenia i Amunicji w Jastrzębiu Śląskim znacznej ilości amunicji i materiałów wybuchowych. Kiszczak powołał grupę na czele z szefem Oddziału WSW Wrocław płk. E. Smolarczykiem, która szybko namierzyła sprawców. Aresztowano pięciu żołnierzy służby zasadniczej. Wszyscy przyznali się do udziału w kradzieży⁶³.

Minęły niespełna cztery miesiące od przyznania Kiszczakowi brązowego medalu, a gen. Kufel podjął kolejne kroki. Sporządził wniosek o przeniesienie służbowe podwładnego z Wrocławia do szefostwa WSW, w którym m.in. czytamy: „Jest sprężystym organizatorem pracy. Potrafi łatwo rozwiązywać trudne i skomplikowane sprawy [...]. Biorąc pod uwagę powyższe oraz długoletni staż służby w WSW i bogate doświadczenie w pracy kierowniczej — wnoszę o wyznaczenie płk. Czesława Kiszczaka na proponowane stanowisko”. Obok data: 17.05.1967 r. Tym sposobem Kiszczak został zastępcą szefa WSW, przysługiwał mu etat generała brygady, był coraz bliższy szlifów generalskich. Pozostał mu tylko jeden szczebel w karierze, by stanąć osobiście na czele WSW. Na drodze stał już jedynie Kufel.

Już wcześniej Kufel okazywał wiele sympatii Kiszczakowi. W 1966 r. włączył

go w skład pięcioosobowej delegacji WSW, która pod jego przewodnictwem udała się do Moskwy do siedziby Zarządu III Komitetu Bezpieczeństwa ZSRS (chodzi o KGB). W jej składzie jedynie Kiszczak wywodził się ze struktur terenowych, pozostali delegaci (płk Jerzy Mrówczyński, płk Wiktor Siennicki) służyli w Szefostwie WSW w Warszawie. W ostatnim dniu pobytu delegacja została przyjęta przez Przewodniczącego KGB tow. Władimira Siemiczastnego. Dla Kiszczaka było to duże wyróżnienie⁶⁴.

Kiszczakowie, opuszczając Wrocław, zrobili prawdopodobnie interes życia. Historia z willą służbową, jaka została przyznana Kiszczakowi na okres pełnienia służby w garnizonie wrocławskim, jest bardzo wymowna. Możemy ją poznać dzięki pismu GZP WP nr 3434/W z 26.04.1971 r. autorstwa A. Kopczyńskiego, który w imieniu mieszkańców ul. Saperów we Wrocławiu interweniował w tej sprawie u szefa Głównego Zarządu Politycznego WP oraz w Komitecie Centralnym PZPR. Oto jego treść: „Niepokoi nas sprawa bogacenia się kosztem państwa niektórych oficerów. Chodzi o płk. Kiszczaka Czesława byłego Szefa WSW we Wrocławiu, który mieszkając w willi przy ul. Saperów 30, kupił ją na nazwisko swojej żony Marii za 80 tys. zł. Wyremontował na koszt wojska, a po przeniesieniu się do Warszawy od czerwca 1968 r. wydzierżawił Zakładom Hutniczo-Przetwórczym Metali Niezależnych »Hutmen« we Wrocławiu z miesięcznym czynszem 3300 zł. W październiku 1970 r. umowę z wymienionym przedsiębiorstwem Kiszczak zerwał, sprzedając willę prof. Grabyszewskiemu z Politechniki Wrocławskiej za sumę 230 tys. zł. Taka jest cena oficjalna, aby nie płacić podatku od wzbogacenia, faktycznie za willę tę prof. Grabyszewski zapłacił Kiszczakowi 400 tys. zł”.

Próbowałem poznać stanowisko Kiszczaków w tej sprawie, dlatego sięgnąłem ponownie po opowieści autobiograficzne generałowej, niestety, temat ten nie istnieje na kartach jej książek. Przeliczmy jeszcze raz te kwoty. Przyjmijmy, że zapłacili wspomniane 80 tysięcy za willę, a następnie wynajęli za 3300 miesięcznie. To znaczy, że od czerwca 1968 do października 1970 r. tylko na samym wynajmie zarobili 52 800 zł. W tym momencie odzyskali już niemal

trzy czwarte sumy wyłożonej na dom. Ale to nie koniec tej lawiny przychodów. Przy sprzedaży willi za 230 tysięcy, minus 80 tysięcy za jej kupno, plus za wynajem 52 800 — w sumie zarobili 202 800 zł. A przy wspomnianych 400 tysiącach ze sprzedaży — wyłożonych pod stołem — wyszłaby kwota 372 800 zł. Była to w latach 70. niewyobrażalna suma pieniędzy.

W dalszej części pisma Kopczyńskiego czytamy: „Obecnie płk Kiszczak buduje willę nową w Warszawie, również kosztem materiałów uzyskanych drogą nielegalną. Sprawa, którą przedstawiamy, jest publiczną tajemnicą, dziwi nas za tym bierność przełożonych Kiszczaka i instytucji partyjnych. Jak można dopuszczać do sytuacji, aby oficer, który ma strzec porządku i prawa w wojsku, sam w tak nielegalny sposób, nie licząc się z godnością członka partii i oficera bogacił się, gdy w tym czasie mówi się w całym kraju o odnowie życia partyjnego” — czytamy dalej. Na koniec Kopczyński informował, że: „Mieszkańcy ulicy Saperów we Wrocławiu mają nadzieję, że władze zajmą się tą sprawą i przykrócą malwersację. Fakty podane w tym piśmie są łatwe do sprawdzenia”⁶⁵.

Według rozpoznania sprawy przez GZP WP płk Kiszczak wszedł w posiadanie willi, z której wcześniej usunięto dwie rodziny wojskowe do innych mieszkań na terenie Wrocławia. W sumie wojsko straciło na tym cztery mieszkania służbowe, gdyż willę kupił cywil. W piśmie do szefa GZP WP gen. Czapli potwierdzono, że Kiszczakowie sprzedali willę za ponad 500 tys. zł, czyli za kwotę jeszcze większą, niż to wynikało z pisma Kopczyńskiego. O tym fakcie został poinformowany również nowy dowódca ŚOW gen. dyw. Józef Kamiński oraz sekretarz Komitetu Partyjnego Dowództwa ŚOW płk Biernikiewicz. I na tym sprawę zakończono. Najzabawniejsze było to, że GZP WP powiadomiło o tym fakcie gen. Kamińskiego, słynącego w wojsku ludowym z podobnych metod pozyskiwania willi służbowych. Na temat nabycia willi przez gen. Jaruzelskiego również można by wiele napisać, nie wspominając o innych ludowych generałach. Podczas autoryzacji tekstu byłem świadkiem przeprowadzki rodziny gen. Siwickiego z willi przy ul. Ikara w Warszawie,

zwróconej prawowitym właścicielom. Takich spraw w LWP były dziesiątki. Moralność marksistowska takie postępowanie dopuszczała. W tym kontekście rady, jakich żona Kiszczaka udzielała publicznie pragnącym wejść w posiadanie własnego domu, są najzwyklejszą kpina. Oto one — a w tle nowy dom Kiszczaków przy ulicy Oszczepników w stolicy: „Wybudować własny dom to nie jest obecnie tak strasznie trudno, ponieważ można na ten cel otrzymać wysoką pożyczkę z banku. Trzeba tylko mieć 30 procent własnego wkładu finansowego. Czesław na szczęście przez cały okres służby wojskowej należy do Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej w wojsku, więc własne oszczędności, dodatkowe pożyczki od kolegów należących do tej samej kasy oraz pewne rekompensaty finansowe za rezygnację z przysługującego mieszkania służbowego bez trudu pozwalają zgromadzić niezbędne minimum na dom, którego powierzchnia nie może wynosić więcej niż 110 mkw. Działkę w wieczyste użytkowanie otrzymujemy na terenie będącym w gestii wojska [...]. Dom wybudowany został stosunkowo szybko. Długi związane z nim, rozłożone na kilkadziesiąt lat, obciążały jednak nasz domowy budżet”. Nie wiadomo, czy w tej sytuacji śmiać się, czy płakać, gdy czyta się te wynurzenia⁶⁶.

4. Zastępca szefa WSW

Epizod wietnamski

Nominację na stanowisko zastępcy szefa WSW poprzedził Rozkaz Ministra obrony narodowej nr 0271 z 13.07.1967 r. Od tego momentu liczy się staż Kiszczaka na tym stanowisku. Po przybyciu do stolicy Kiszczakowie zamieszkali początkowo przy ul. Królewskiej w tzw. Domu bez Kantów, gdzie mieściła się siedziba Głównego Zarządu Politycznego WP oraz wydzielona część mieszkalna dla kadry zawodowej. Mieszkali tu decydenci mundurowi władzy nomenklaturowej.

Relacje między małżonkami po przybyciu do stolicy nie były najlepsze. Kiszczakowie zaczęli bywać w towarzystwie politycznych tuzów, gdzie samokontrola była jak najbardziej wskazana. W trakcie jednego z takich przyjęć zdarzyło się, że generałowa powiedziała o jedno zdanie za dużo, co wywołało popłoch męża. Wspólny powrót do domu był jedną wielką katastrofą, Kiszczak wjechał windą na czwarte piętro, a generałowa biegła po schodach w szpilkach. Po latach opisała, jak bardzo przeżyła jego zachowanie: „Otwieram drzwi sypialni, zapalam światło, zdejmuję pantofelek z nogi i walę nim w leżącego na tapczanie »pana i władcę«. [...] Chyba pół bloku wyrwałam ze snu”. Tę scenę przytoczyłem nie bez powodu. Pokazuje, jak bardzo Kiszczak pilnował się i kontrolował na zewnątrz. Niewątpliwie miało to wpływ na jego psychikę oraz na życie rodzinne. Można tylko współczuć generałowej. Ten jego strach był też widoczny we wspomnianych, osobiście cyzelowanych tekstach wystąpień. Bał się. Nie był wizjonerem politycznym, a jedynie wykonawcą rozkazów przełożonych, a nade wszystko gen. Wojciecha Jaruzelskiego. W tym czasie Kiszczakowie budowali dom na Mokotowie, do którego mieli się wkrótce przeprowadzić. Od czasów przydziału Kiszczaka do WSW w 1957 r. niewiele się zmieniło w tym esbecko-wojskowym molochu. Na czele WSW nadal tkwiło

szefostwo z wiadomym rodowodem, poniżej plasowały się zarządy oraz mniejsze komórki organizacyjne. Dopuszczono i rozbudowano Laboratorium Operacyjno-Kryminalistyczne WSW. W terenie podstawowymi organami WSW pozostawały zarządy na szczeblach okręgowych i w rodzajach sił zbrojnych oraz wydziały i delegatury rozsiane po licznych garnizonach wojskowych. Przybyło sporo okazalszych służbowych samochodów. Te przeznaczone do tzw. zadań specjalnych — warszawy, moskwicze, wartburgi, mercedesy 220 i 190D — nabywano z funduszu operacyjnego. Wystarczyła zgoda dowódcy Oddziału III Szefostwa WSW, który zajmował się także legalizacją pozyskiwanego parku samochodowego. To kolejny przypadek, potwierdzający, że WSW niczym nie różniła się od cywilnej esbecji, kamuflaż działań operacyjnych był na identycznym poziomie. Ustępowała jej tylko liczebnością, ale zdarzało się, że ją przewyższała rozmachem podejmowanych zadań operacyjnych.

Oprócz szefostwa WSW w stolicy swoją siedzibę miał również Oddział WSW Warszawa obsługujący województwo stołeczne. Składał się z dwóch wydziałów: prewencyjnego i dochodzeniowego oraz z batalionu operacyjnego w pobliskim Rembertowie. Organ ten był podporządkowany szefowi Zarządu II WSW. Struktura operacyjna tego oddziału była nietypowa, brakowało pionu kontrwywiadowczego i innych działów pomocniczych. Te informacje są o tyle istotne, iż wspomniany batalion traktowany był przez decydentów WSW jako odwód operacyjny na wypadek nieprzewidzianych działań. Tak było w przypadku rozruchów studenckich w marcu w 1968 r. czy też w grudniu 1970 r., kiedy to niewiele brakowało, aby robotnicy Huty Warszawa i Żerania wyszli na ulice. Kiszczak korzystał ze wsparcia tego batalionu m.in. w trakcie wysadzania z siodła I sekretarza KC PZPR tow. Wiesława Gomułki. W sytuacjach jeszcze bardziej zapalnych szefostwo WSW mogło żądać wzmocnienia w sile dodatkowego batalionu z Brygady Wojsk Obrony Wewnętrznej, która stacjonowała w Górze Kalwarii⁶⁷.

Niemal zaraz po objęciu nowych obowiązków Kiszczak trafił do Wietnamu, gdzie w ramach stworzonej grupy operacyjnej miał okazję zapoznać się

z przebiegiem konfliktu wietnamsko-amerykańskiego. Na czele grupy stał wiceminister obrony narodowej gen. Tadeusz Tuczapski. W jej składzie znaleźli się przedstawiciele lotnictwa, marynarki wojennej, służby zdrowia i bezpieczeństwa wojskowej. Jedną z opinii Kiszczaka dotyczącą tej eskapady budzi politowanie. Pomstował na działalność wietnamskiego kontrwywiadu wojskowego, gdyż jak twierdził: „Było to totalne donosicielstwo w stylu dalekowschodnim, przeniesione z wieków średnich. Raz w tygodniu w jednostkach odbywała się publiczna spowiedź nie tylko z tego, co kto robił, ale i co pomyślał złego, nie mówiąc już o informacji o swoich kolegach”. Najwyraźniej nie dopatrywał się zbieżności opisywanych metod z zaszczepionymi mu przez sowieckich towarzyszy z NKWD i „Smiersza” w LWP⁶⁸.

Nie to jednak było istotą wizyty Kiszczaka w Wietnamie. „W latach 1965-1970 mieszkałam w Poznaniu — pisała Irena Szafrńska — a mój ojciec był oficerem kontrwywiadu WSW przy Dowództwie Lotnictwa Operacyjnego. Mieściło się ono wówczas na Libelta 10. Wcześniej, w latach 1960-1963 pełnił służbę w jednostce zlokalizowanej przy Dywizji Lotnictwa Szturmowego w Bydgoszczy, która jako pierwsza w LWP szkoliła pilotów maszyn naddźwiękowych. W tym czasie szkolono także obywateli DRW (Demokratycznej Republiki Wietnamu) [...]. Wietnamska armia szkolona w polskim lotnictwie ponosiła poważne straty. Z tego, co mówił mi ojciec, Wietnamczycy nie spełniali norm fizycznych z powodu niedożywienia. Nie wytrzymywali przeciążeń i umierali. Dlatego pojawił się pomysł, by rosyjskie Migi z armii Wietkongu obsługiwali polscy piloci. Mój ojciec był jednym z tych, którzy ich typowali i wysyłali w piekło wojny. Prócz pilotów na wojnie wietnamskiej byli nasi różni »doradcy« wojskowi. Mieszkałam wówczas na ul. Polnej 76. W roku 1968 lub 69 na podwórku pojawiło się auto, jakie do tego czasu oglądałam tylko na amerykańskich filmach, nowiutki Ford Taurus. Jego właścicielem był jeden z oficerów (Wawrzonkowski) mieszkających w sąsiedztwie. Po latach dowiedziałam się, że przywiózł to cacko właśnie z Wietnamu [...]. Parę lat temu byłam gościem komendanta Szkoły Orłąt

w Dęblinie, bo sentyment do tej formacji został mi z dzieciństwa. Szef szkoły oprowadzał mnie i mojego przyjaciela, wówczas redaktora naczelnego »Wprost« Marka Króla po izbie pamięci, gdzie znajdują się nazwiska wszystkich absolwentów. Wiszą na jednej ze ścian, pogrupowane według rocznika promocji. Pod datami 1954 i 1968 figuruje ich dwukrotnie więcej. Od razu się wyrwałam, że wiem dlaczego. Komendant potwierdził moją tezę, że to »roczniki wojenne«”.

Prawdopodobnie to był główny powód wizyty zastępcy szefa peerelowskiej bezpieki wojskowej w Wietnamie, który przybył skontrolować zachowanie polskich najemników wojskowych doraźnie pełniących służbę w wietnamskich mundurach wojskowych. Z czasem ustaliłem, że podobną służbę — na polecenie KGB i przy pełnej akceptacji Szefostwa WSW — odbywali polscy piloci na rzecz Syrii. Kluczając po Europie i zacierając ślady, od wyjazdu z Polski, w umundurowaniu syryjskich pilotów przetrzymywali sowiecki sprzęt lotniczy do tego kraju⁶⁹.

Przechodząc do Warszawy, Kiszczak przystąpił do dalszego zacieśniania współdziałania Szefostwa WSW ze Zwiadem Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP). W wyniku wspólnych akcji już w 1967 r. zatrzymano na granicy 13 dezertersów wojskowych, a w 1968 r. — 19. To Kiszczak ukrócił także handel i przemysł dewocjonaliami na granicy południowej z CSRS. Tej wspólnej operacji WSW–WOP nadano kryptonim „Fotograf”. Kilka osób zostało aresztowanych, inne były w permanentnym rozpracowywaniu. W tych pierwszych latach współdziałania z WSW organy WOP zatrzymały na granicy państwa i w rejonach pogranicza 2906 osób. Wśród zatrzymanych było 43 żołnierzy LWP podejrzanych o dezercję. To jedynie wycinkowa skala problemów granicznych, które ze stolicy nadzorował Kiszczak⁷⁰.

Antysemityczne czystki

Kiszczak trafił na szczyty WSW w momencie szczególnie burzliwym

politycznie. W kraju rozgorzała batalia antysemita w siłach zbrojnych, wywołana reperkusjami wojny arabsko-izraelskiej. Od początku konfliktu było wiadomo, że interesy dwóch supermocarstw na Bliskim Wschodzie ułożyły się po przeciwstawnych stronach walczących wojsk. W tej sytuacji popieranie Izraela oznaczało sympatyzowanie ze Stanami Zjednoczonymi, a sprzyjanie krajom arabskim było równoznaczne z manifestowaniem jedności ze Związkiem Sowieckim. W rzeczywistości klęska Arabów wyposażonych w sprzęt sowiecki i szkolonych przez doradców i instruktorów z Kraju Rad oznaczała kompromitację strategii działania przyjętej przez Kreml w tym zapalnym rejonie świata. Służąca w wojsku kadra zawodowa pochodzenia żydowskiego miała więc powody do manifestowania zadowolenia z sukcesów Tel Awiwu, ale nie tylko oni. Wielu samodzielnie myślących dowódców i sztabowców popierało to środowisko. I to był ich podstawowy błąd. Stojący na czele WSW gen. Kufel — wyrefinowany intrygant — był jednym z najbardziej zagorzałych antysyjonistów w wojsku ludowym, powiązany z frakcją antyżydowską na czele z szefem MSW gen. Moczarem oraz szefem Sztabu Generalnego WP gen. Jaruzelskim, jak również z gen. Korczyńskim. Wspomniana trójka długo czekała na okazję, by się rozprawić z kadrami żydowską w wojsku ludowym i nie tylko z nią, sięgali dalej, dostrzegając „przeciwników” w środowisku cywilnym. W tych bezprecedensowych rozgrywkach personalnych, minister obrony narodowej marsz. Spychalski był od początku marionetką w rękach WSW. Wojna arabsko-izraelska była jedynie pretekstem do tej rozprawy, zaczęło się jeszcze w 1960 r., kiedy to gen. Jaruzelski został szefem GZP-WP. Od razu zażyczył sobie wykazu oficerów zajmujących wysokie stanowiska w LWP. Oczywiście był zbyt przebiegły, by jednoznacznie podkreślić, że chodzi o oficerów narodowości żydowskiej. Ówczesny szef WSW gen. Kokoszyn w lot pojął, o co naprawdę szło, i polecenie wykonał. Na liście znalazło się 40 nazwisk. Niezależnie od tego swoją własną listę od dawna miał przygotowaną gen. Kufel. Dołączono ją w 1967 r. I tak rozpoczęła się jatka antyżydowska w wojsku. Miesiąc po klęsce krajów arabskich powołano w LWP komisję pod przewodnictwem szefa Sztabu

Generalnego WP gen. Jaruzelskiego, w której skład weszli: szef WSW gen. Kufel oraz szef GZP WP gen. Urbanowicz i szef Departamentu Kadr MON gen. Wytyczak. W wojsku kadra nadała wspomnianej komisji nieoficjalną, charakterystyczną nazwę: „Komisja Odżydzająca Wojsko”. Była to nazwa adekwatna do podjętych działań. Niektórzy z wytypowanych do usunięcia z szeregów sił zbrojnych z przyczyn typowo rasistowskich musieli dokumentować swą przynależność narodowościową poprzez obnażanie stosownej części ciała, w obecności dwóch świadków mundurowych. Takie seanse nietolerancji odbywały się w toaletach na terenie jednostek wojskowych, gdzie miały miejsce zebrania środowiskowe kadry zawodowej. W krótkim czasie komisji Jaruzelskiego, przy pełnym wsparciu ubeków wojskowych Kufla i Kiszczaka, udało się sterroryzować kadrę narodowości żydowskiej i tych, którzy im sprzyjali. Dla uzasadnienia wniosków o zwolnienie z wojska wielokrotnie uciekano się do kłamstw i prowokacji. Jaruzelski sterował tymi działaniami, jak zwykł to czynić, z tylnego siedzenia, a prym wiodła bezpieka wojskowa pod dowództwem Kufla i Kiszczaka. W czasie tej antyżydowskiej nagonki gen. Kufel bez wątpienia wzniósł się ponad ministra obrony narodowej. Marszałek Spychalski stał się jedną z ofiar w tych rozgrywkach, rozpowszechniano bowiem plotki, że jego żona jest Żydówką. Podobne krążyły na temat żony Gomułki. W kwietniu 1968 r. Spychalskiego zastąpił na stanowisku szefa MON nie kto inny, jak przewodniczący tej komisji, gen. Jaruzelski. Nastąpiły generalne przetasowania kadrowe na szczytach MON. Na pierwszym etapie ofiarą komisji Jaruzelskiego padło ponad 100 osób, w tym 4 generałów. Ostatnich szef MON rugował z wojska w pierwszej połowie 1980 r. W sumie było to 1346 nazwisk ujętych w sześciu rozkazach personalnych. Ale na tym nie koniec, bo pałeczkę przejął w 1983 r. gen. Florian Siwicki. Jako minister obrony narodowej kontynuował dzieło kolegów sprzed kilkunastu lat. Jak wynika z najnowszych badań prof. Jerzego Eislera, to nie był koniec owych czystek, trwały one jeszcze dłużej, a ofiar było więcej⁷¹.

Według ppłk. Michała Chęcińskiego, w końcu maja 1967 r., kiedy komisja

faktycznie jeszcze nie była powołana, odbyła się odprawa z udziałem Kufla, Jaruzelskiego, Urbanowicza i Wytyczaka, na której dokonano uaktualnienia listy „podejrzanych”. Raz uruchomiona maszyna działała sprawnie i bezwzględnie. Podwładni Kufla długo byli przygotowywani do tej roli. Pod pretekstem poszukiwania agentury współpracującej z Izraelem zaszczuli tysiące osób. W tej sytuacji Kiszczak, chcąc utrzymać się u boku Kufla, musiał podążać za nim. Oznaczało to, że walka z syjonistami w wojsku nie była mu obca. Pierwsze meldunki w formie informacji numerowanych, od 8.06.1967 r., opracowywane przez WSW, były kierowane do wiadomości szefostwa MON i nosiły podpisy gen. Kufla i płk. Mrówczyńskiego. Od połowy lipca podpisywał je najczęściej płk Kiszczak. Zawierały głównie wypowiedzi kadry, żołnierzy i pracowników cywilnych wojska na temat wojny arabsko-izraelskiej. Wynikało z nich, że: „Żydzi w Polsce to V kolumna na wypadek konfliktu zbrojnego z Zachodem”. Nie były to osobiste opinie Kiszczaka, niemniej parafował je swoim podpisem. Nie będę ich przytaczał, bo to materiał na oddzielną książkę. W archiwum IPN i IC MON zbiory te liczą kilkanaście tomów. Przedkładaną problematykę ujmowano w nich tak, by dodatkowo antagonizować strony. Oto treść takiego zapisu: „W niektórych wypadkach wypowiedzi noszą wyraźny antysemicki charakter. Niektórzy oficerowie z Instytucji Centralnych MON i Sztabu ŚOW zastanawiają się na przykład, jak postępowaliby oficerowie narodowości żydowskiej, gdyby siłom zbrojnym PRL wypadło stanąć po stronie państw arabskich. Twierdzi się przy tym, że w przypadku wmieszania się krajów socjalistycznych do konfliktu Amerykanie i ich sojusznicy nie mieliby żadnych trudności ze zdobyciem wszelkich interesujących ich informacji, które rzekomo mogliby otrzymać od osób narodowości żydowskiej zamieszkałych w naszym kraju”⁷².

Organy WSW wiedziały o każdym członku kadry zawodowej narodowości żydowskiej, nikt nie uszedł ich uwadze: „Ustalono, że Zdzisław Hoffman, syn doradcy szefa GZP WP ds. naukowych płk. Hoffmana, zgłosił się do przedstawicielstwa dyplomatycznego Izraela w Warszawie, oznajmiając, że

przerywa studia i chce wyjechać do Izraela bronić ojczyzny” — czytamy w jednym z meldunków. I kolejny z szefostwa WSW: „W dwóch wypadkach stwierdzono, że dzieci osób narodowości żydowskiej w szkołach wrocławskich demonstrują swoje pochodzenie żydowskie, używając niekiedy wobec dzieci polskich zwrotów »my wam jeszcze pokażemy«”. Jak widać, nawet dzieci zostały wykorzystane w osaczaniu obywateli narodowości żydowskiej. Kiszczak w pełni identyfikował się z takimi poglądami, co potwierdzają jego komentarze i podsumowania w sporządzanych meldunkach, które noszą jego podpis. Oto próbka: „Napływające do Szefostwa WSW sygnały wskazują na aktywizowanie się środowisk i grup, które w marcu ubiegłego roku doprowadziły do wystąpień antypaństwowych w Polsce. Poniesioną porażkę uzasadniają m.in. tym, iż nie udało im się wówczas zaangażować do antypaństwowych wystąpień części wojska i niektórych środowisk robotniczych”. A jednocześnie ten sam Kiszczak przyjaźnił się z oficerem narodowości żydowskiej, wielokrotnie wspomnianym ppłk. Chęcińskim, którego gnębienie rozpoczęło się wówczas w Wojskowej Akademii Politycznej. W 1967 r. został usunięty z wojska, dwa lata później wyjechał do Izraela. Jak wytłumaczyć tę schizofrenię? Oddajmy głos żonie generała: „Na pewno praca zawodowa jest źródłem niezwykle intensywnych bodźców kształtujących osobowość Czesława, wpływających na jego zachowanie. Jego zachowanie »na wynos« kształtowane latami przebywania w obcym środowisku, podyktowane instynktem samozachowawczym, jakże jest różne od jego zachowania w »czterech ścianach«”⁷³. Nietrudno o podobne przykłady zrozumienia ze strony żon innych peerelowskich dygnitarzy polityczno-mundurowych.

Oto kolejna próbka metod inwigilowania kadry narodowości żydowskiej przez organy WSW: „Oficerowie rezerwy zwolnieni z wojska za działalność rewizjonistyczno-syjonistyczną utrzymują ze sobą ścisłe kontakty, niekiedy posługują się znakami umownymi, posiadają zorganizowaną łączność ze środowiskami syjonistycznymi na Zachodzie, dążą do podtrzymywania kontaktów z kadra i pracownikami cywilnymi jednostek, interesują się sytuacją

w wojsku, podejmują próby wybielania dotychczasowej swej działalności i oddziaływania w tym kierunku na otoczenie”. I tu decyzja gen. Kufla: „Wspólnie z organizacjami Służby Bezpieczeństwa organizować rozpoznanie działalności wszystkich byłych oficerów WP zwolnionych z wojska za działalność rewizjonistyczno-syjonistyczną [...]. Zabezpieczyć odpowiednio miejsca styku tych osób (szpitale, przychodnie sanatoria, domy wczasowe, kluby itp.), a także w mieszkaniach prywatnych, celem ewidencjonowania i rozpoznawania charakteru ich kontaktów [...]. W przypadku przeniesienia się oficera rezerwy zwolnionego z wojska za poglądy rewizjonistyczno-syjonistyczne na inny teren, ustalać dokładnie nowe miejsce jego pobytu i powiadamiać o tym fakcie właściwy organ WSW lub SB, informując jednocześnie o posiadanych na niego materiałach”.

Każdego tygodnia szefostwo WSW opracowywało meldunki operacyjne adresowane do ministra obrony narodowej, w których podawano stan dyscypliny, poważniejsze przestępstwa i wypadki nadzwyczajne oraz odnotowywano stan wszczętych dochodzeń, ekscesów chuligańskich i tzw. inne wypadki nadzwyczajne. Pod takimi określeniami m.in. ukrywano działania wymierzone w kadrę zawodową pochodzenia żydowskiego. Meldunkom cotygodniowym ostateczny szlif nadawał Kiszczak. Uznano, że istnieje potrzeba dalszego rugowania kadr żydowskich ze struktur państwa, głównie ze świata polityki, administracji państwowej, gospodarki, kultury, dziennikarstwa, sądownictwa. Pretekstem do kolejnej rozprawy stały się rozruchy studenckie w marcu 1968 r., jakie wybuchły w Warszawie, tuż po ostatecznym zakazie kontynuowania przedstawień *Dziadów* Adama Mickiewicza w Teatrze Narodowym. W spektaklu tym władze komunistyczne dopatrzyły się akcentów antysowieckich. Protestujących studentów poparły środowiska ze świata nauki i sztuki. Niewygasłe nastroje antyżydowskie odżyły z dużą mocą. Na dziedzińce uczelni w stolicy ruszyły bojówki, w których szeregach dominowali pałkarze z resortów spraw wewnętrznych i obrony narodowej, m.in. kadra zawodowa z Akademii Sztabu Generalnego, Wojskowej Akademii Politycznej, jak również

z szefostwa WSW i Oddziału WSW Warszawa. W tym samym czasie w niektórych jednostkach wojskowych pojawiły się ulotki o treści antysemitycznej, a wkrótce się okazało, że część paszkwili była pisana w MSW.

To właśnie wówczas płk Kiszczak po raz pierwszy podjął bezpośrednią współpracę z gen. Jaruzelskim: „Akurat pod nieobecność mojego szefa zadzwonił Jaruzelski, dopiero co mianowany na ministra obrony narodowej, i pyta mnie, czy mam czas [...]. Czułem już, w jakiej sprawie mnie wzywa. [...]. Ukazał się obszerny antysemityczny anonim w formie broszurowej, który w sposób bardzo brzydki charakteryzował kierowniczą kadre państwa polskiego” — wspomina Kiszczak. Podejrzewano, że powstał w LWP. Wkrótce Kiszczak wyjaśnił, że anonim wyciekł z MSW, z najbliższego otoczenia Moczara (autorem był jeden z jego sekretarzy politycznych). Z polecenia Moczara sprawę zatuszowano. Hucpa antyżydowska częściowo zdestabilizowała rządzący układ na czele z Władysławem Gomułką.

Oto fragmenty paszkwili, tym razem dotyczących kadry kierowniczej LWP. O gen. dyw. Zygmuncie Huszczy: „Przed przybyciem na Dowódcę WOW znaczna część kadry wyrażała się nieprzychylnie o nim i przejawiano bojaźń, gdyż miał być bardzo ordynarny i krzykliwy”. Pułkownik dr Tadeusz Szaciło (przyszły szef GZP WP): „Po agresji Izraela na państwa arabskie i wydarzeniach marcowych w Polsce nie zajmował oficjalnie żadnego stanowiska, podczas gdy w gronie osób bliskich przypisywał sobie zasługi w dokonywanych zmianach i przesunięciach personalnych”. Generał bryg. Jerzy Skalski: „Szybki awans gen. Skalskiego po 1956 r. według opinii wielu oficerów przypisywany jest gen. Kuropiesce, który znał ojczyzna ww. przed wojną i spotykał się z nim na terenie Anglii”. Generał bryg. Aleksander Janowski: „Z materiałów archiwalnych wynika, że w latach 1951-1953 był wrogo ustosunkowany do ówczesnej rzeczywistości w Polsce i rozpowszechniał wrogą propagandę”. Generał bryg. dr Rudolf Dzipanow: „Z nieoficjalnych źródeł wynika, że wymieniony w 1969 r. nawiązał znajomość z Golką, która wyjechała do USA i przebywa pod adresem Narodowy Związek Polski w Tempe — AP i Z 85281”.

Pułkownik dypl. Edward Dysko (późniejszy dowódca 6. DPD w Krakowie): „W listopadzie 1969 r. ww. powiadomił szefa Wydziału WSW 6. DPD, że jego żona z domu Czerwińska została powiadomiona przez swoich braci, że musi się zgłosić do ambasady USA, gdyż ma otrzymać spadek po wujku, który zmarł w Stanach Zjednoczonych”. Takimi i podobnymi hakami para Jaruzelski–Kiszczak całymi latami rozgrywała kadrę dowódczą najwyższego szczebla⁷⁴.

Kiedy czytamy wspomnienia na ten temat autorstwa Kiszczaka i Jaruzelskiego, w obu przypadkach powraca taktyka uniku — oni nie maczali w tym palców, co najwyżej byli biernymi, bezwolnymi obserwatorami. Tymczasem w zbiorach archiwalnych WSW zachowały się opinie osób narodowości żydowskiej opuszczających Polskę. W rubrykach dotyczących wojskowych widnieją opinie organów WSW, które zazwyczaj nie wyrażały zgody na wyjazd ze względu na tajemnicę wojskową. Proponowano okres dwu- lub trzyletniej karencji dla byłych wojskowych narodowości żydowskiej. Był to jedynie pretekst. Ponadto istnieje mnóstwo dowodów tego, że podwładni Kufla i Kiszczaka dodatkowo inwigilowali środowiska żydowskie poza granicami Polski, m.in. w Danii, Szwecji, Francji, a nawet na terenie Izraela, gdzie działała komórka wywiadowcza pod kryptonimem „Baza”, prowadzona przez Zarząd I Oddział II WSW. Do najwyższych przedstawicieli tych państw ślano informacje mające zdyskredytować obywateli polskich narodowości żydowskiej, którym udało się opuścić Polskę. Osoby takie były nadal inwigilowane przez polskie ataszaty wojskowe, interesował się nimi też wywiad wojskowy.

Kiszczaka można zaliczyć do prekursorów tego typu nękania i rozpracowywania. W wytycznych szefa Oddziału WSW MW z lat 1959-1965 przed każdym zagranicznym rejsiem okrętów MW ostrzegał podwładnych przed tymi środowiskami, podając nazwiska, adresy i miejscowości, w których organizacje żydowskie funkcjonowały na terenie odwiedzanych państw zachodnich⁷⁵. Niemalże równoległe z czystkami w wojsku odbywało się eliminowanie ze służby zwolenników Władysława Gomułki, zajmujących kierownicze stanowiska dowódcze. Jedną z pierwszych ofiar był m.in.

gen. Edwin Rozłubirski, dowódca 6. Dywizji Powietrzno-Desantowej z Krakowa. Głośno było w siłach zbrojnych, iż zamierzał bronić Gomułki, gdyby zaszła potrzeba, nawet zbrojnie. Wkrótce stracił stanowisko. W zorganizowanej nagonce na gen. Rozłubirskiego uczestniczył także płk Kiszczak. W piśmie do szefa GZP WP gen. Urbanowicza skarżył się, iż organy WSW nie były w stanie pociągnąć do odpowiedzialności dyscyplinarnej kłusującego na poligonach — jakby to było odosobnione zjawisko w LWP — ppłk. Andrzeja Filipeckiego, dodając: „Faworyta gen. Rozłubirskiego”. W tej rozgrywce Filipecki był jedynie pionkiem, chodziło o jego bezpośredniego przełożonego. W zakończeniu pisma Kiszczak stwierdził: „Powyższe przedkładam do wiadomości Obywatela Generała”, którym był Józef Urbanowicz, „Polak od 1956 r.”, bolszewik i kunktator polityczny, który doskonale wiedział, jak dalej pociągnąć ten wątek⁷⁶. To dowodzi, że rozpętana hucpa antyżydowska w wojsku była wielowątkowa, tu nie chodziło tylko o kadry narodowości żydowskiej. Przy okazji pozbywano się zwolenników Gomułki i torowano drogę do władzy śląskiej ekipie aparaczyków na czele z Edwardem Gierkiem⁷⁷.

Z antyżydowskiej krucjaty wojskowej z drugiej połowy 1967 r. oraz politycznej hucpy antysyjonistycznej z pierwszej połowy 1968 r., poprzedzonej rewoltą studencką, WSW wyciągnęło wnioski stosowne do sympatii i zapatrywań gen. Kufla. Można to dostrzec m.in. we fragmentach wydanego Statutu Wojskowej Służby Wewnętrznej, zatwierdzonego Zarządzeniem ministra obrony narodowej nr 019/MON z podpisem gen. Jaruzelskiego. Prace nad statutem osobiście nadzorował płk Kiszczak. W rozdziale pierwszym, w podpunkcie piątym statutu stwierdzono: „Zasady i formy pracy kontrwywiadowczej Wojskowej Służby Wewnętrznej stanowią tajemnicę państwową i przeznaczone są do wyłącznego użytku służbowego składu osobowego organów Wojskowej Służby Wewnętrznej”. Co oznaczało autonomię, a inaczej mówiąc, separatyzm względem pozostałych struktur wojska ludowego. Szafując pojęciem „tajemnica państwowa”, wojskowi esbecy

będą nim przykrywać najpodlejsze działania operacyjne wymierzone m.in. w przeciwników systemu komunistycznego.

Od początku powołania organów WSW szefostwo dążyło do poszerzania autonomii w strukturach LWP, powrotu do okresu z czasów sowieckiej Informacji Wojskowej i częściowo im się to udało. Wystarczyła jedna ulotka, jaka pojawiła się na terenie 110. Szpitala Garnizonowego w Elblągu: „Za Lenina — strzelanina. Za Stalina — dyscyplina. Za Bieruta — Nowa Huta. Za Gomułki — puste półki”. I bezpieczniacy Kufla i Kiszczaka rzucali się na obsadę etatową szpitala jak za czasów sowieckiej bezpieki wojskowej. Zatwierdzając ten statut, Jaruzelski dawał Kufłowi do ręki potężny oręż w walce z wydumanymi przeciwnikami zarówno w wojsku, jak i na odcinku cywilnym. Stanowili niezwykle niebezpieczny polityczno-esbecki duet. Wielu członków kadry zawodowej doświadczyło tego na własnej skórze. Nadal też organy WSW infiltrowały środowiska cywilne, zwłaszcza studenckie²⁸. W rozdziale czwartym wspomnianego statutu odnajdujemy bulwersujący zapis: „Szef WSW podlega bezpośrednio Ministrowi Obrony Narodowej, któremu obowiązany jest w szczególności [...]: b) meldować o stanie zabezpieczenia wojska przed wrogą działalnością, o stwierdzonych ujemnych zjawiskach charakteru politycznego oraz mających wpływ na stan gotowości bojowej wojska, a w szczególności o prowadzonych poważniejszych rozpracowaniach osób podejrzanych o antypaństwową działalność”. Sprytnie wkomponowano inwigilację polityczną w dbałość o stan gotowości bojowej wojsk.

Szefostwo WSW pełnymi garściami korzystało z tych uprawnień, czego najlepszym przykładem może być inwigilowanie i rozpracowywanie operacyjne arcybiskupa Bolesława Kominka przez płk. Kiszczaka i jego podwładnych z ŚOW. Kolejny przykład to założenie przez WSW podsłuchów w willi gen. Jerzego Fonkowicza, byłego ubeka z Informacji Wojskowej, oficera narodowości żydowskiej. Pozyskane informacje z willi generała regularnie czytali później Jaruzelski i Kiszczak, dobrze się przy tym bawiąc. Przy okazji warto wspomnieć, iż kadra wojskowa narodowości żydowskiej — po

wygaśnięciu zarzewia nagonki — nadal nie mogła liczyć na normalne życie w cywilu. Pozostawała pod obserwacją organów WSW, czego najlepszym przykładem pozostaje dokument „Informacja o przebiegu emigracji do Izraela”. W wielu przypadkach ubiegający się o wyjazd nie otrzymali paszportów ze względu na negatywne opinie wystawione im przez organy WSW. Podobnie czyniła esbecja wobec osób cywilnych.

Zgodnie ze statutem płk Kiszczak miał zagwarantowane miejsce w składzie Kolegium Szefa WSW. Będąc zastępcą, nadawał ton pracom tego gremium. Kufel nie zawsze zaszczycał swą obecnością ten doradczy organ. Członkami kolegium byli oficerowie zajmujący kierownicze stanowiska w szefostwie WSW, w tym: szef WSW, zastępcy szefa oraz dodatkowo szef Zarządu VI i zastępca szefa Zarządu I. W tym gronie podejmowano najważniejsze decyzje w WSW. Tu również analizowano okresowe sprawozdania operacyjne z Centrali i terenu, rozpatrywano projekty zmian organizacyjnych oraz wysłuchiowano informacji składanych przez szefów okręgowych zarządów WSW. Kiszczak nie miał więc prawa chować się za plecami Kufla i twierdzić po latach, że nie brał udziału w przedsięwzięciach bezpośredniego przełożonego.

W tym samym czasie, późną jesienią 1967 r., Kufel scedował na Kiszczaka opiekę — w ramach pomocy internacjonalistycznej — nad szkolonymi w Polsce przedstawicielami bezpieczeństwa wojskowej z Kuby i Nikaragui. Szkolili się m.in. w ośrodku resortowym nad jeziorem Omulew na Mazurach oraz w Centralnym Ośrodku Szkolenia WSW w Mińsku Mazowieckim. Szkolenia kontynuowano do końca lat 70. W podzięcie bezpieczniacy wojskowi Fidela Castro goszczący w Polsce 19.10.1979 r., składając wyrazy podziękowania w „Księdze Pamiątkowej WSW”, pisali m.in.: „Niech żyje Służba Bezpieczeństwa Polskich Sił Zbrojnych. Niech żyje komunizm”. Najistotniejsze kursy odbywały się jednak na terenie Związku Sowieckiego w ośrodkach KGB i GRU i były przeznaczone dla ścisłych kierownictw. Kubańczycy odwzajemniali się później towarzyszom polskim, angażując się m.in. w inwigilowanie Polonii na terenie USA na zlecenie szefostwa WSW. Przy ich pomocy organy WSW próbowały

namierzyć również płk. Ryszarda Kuklińskiego po jego ucieczce z Polski. Na podobnych warunkach szkolono w Polsce także przedstawicieli państw arabskich, w tym bez wątpienia wielu terrorystów. Ponadto w kraju nad Wisłą aż roiło się od janczarów wojskowych płk. Muammara Kaddafiego, z którymi trudno było sobie poradzić, nie mniejsze problemy były z Syryjczykami. Wszyscy oni byli inwigilowani przez WSW. Wiele problemów sprawiali Libijczycy „studiujący” w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej. W zasadzie udawali, że studiują — byli doskonale znani niemal wszystkim prostytutkom Trójmiasta, cinkciarzom i podobnym typom na Wybrzeżu. Od czasu do czasu widywano też w Polsce słynnego terrorystę Ilicza Ramíreza Sáncheza zwanego „Carlosem Szakalem”, który przejazdem z Moskwy bywał w stolicy Polski. Ostatni raz w latach 1980-1981, kiedy Kiszczak był już wszechwładnym szefem WSW⁷⁹.

Operacja „Dunaj”

Jeszcze LWP nie zdołało się otrząsnąć z antysemitycznej czystki, a szykowało się kolejna, związana z agresją wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. W tę haniebną akcję zbrojną zostały zaangażowane w głównej mierze związki taktyczne Śląskiego Okręgu Wojskowego, z rodzimego okręgu Kiszczaka. W dowództwie wojsk inwazyjnych ŚOW, które z tej okazji przemianowano na 2. Armie WP, spotykamy całą plejadę bliskich znajomych Kiszczaka, m.in. dowódcę 2. Armii gen. Siwickiego, jego zastępcę ds. politycznych gen. Sawczuka, szefa Zarządu WSW armii płk. Bułę, jak również byłego dowódcę ŚOW gen. Molczyka. Ten ostatni z wysokości Legnicy, gdzie mieściła się siedziba Dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Sowieckiej okupującej Polskę, wspólnie z Sowietami nadzorował przebieg inwazji. 2. Armia WP od kwietnia 1968 r. trwała w gotowości do uderzenia na Czechosłowację. Liczyła przeszło 26 tysięcy ludzi, 600 czołgów, 450 dział różnych typów i 3 tysiące samochodów oraz wiele innego sprzętu wspomagającego jednostki operacyjne.

Z kolei pierwszy rzut wojsk inwazyjnych Układu Warszawskiego — głównie sowieckich — liczył od 200 do 250 tysięcy oraz blisko 4200 czołgów i stale był wzmacniany. Na czele tych wojsk stał marsz. Iwan Jakubowski, o którego intelekcie świadczy choćby to, iż jeszcze w drugiej połowie lat 60. upierał się w trakcie ćwiczeń, że stolicą Belgii jest Luksemburg. Wsparli go — w roli pospolitych marionetek wojskowych — zastępcy z armii inwazyjnych, w tym z Polski, Węgier i Bułgarii. Mieli świadczyć o koalicyjności agresji, która była niczym innym jak kolejnym sowieckim dyktatem militarnym wobec ościennego państwa. W przypadku Polski taką kukielką był gen. Tadeusz Tuczapski, w tym czasie wiceminister obrony narodowej, główny inspektor szkolenia MON, który utrzymywał stały kontakt z gen. Jaruzelskim, odpowiedzialnym za inwazję wojsk polskich na Czechosłowację. Wyborne towarzystwo⁸⁰.

O swoim udziale w tym barbarzyńskim ataku na sąsiedni kraj gen. Kufel powiedział: „Oczywiście nie uczestniczyłem w działaniach naszych sił zbrojnych w operacji »Dunaj«, a rola moja sprowadzała się do ogólnego nadzoru nad jednostkami WSW. Nie prowadziły one żadnej działalności w stosunku do obywateli CSRS, a ich jedynym zadaniem było utrzymanie dyscypliny i właściwego morale żołnierzy i kadry własnych wojsk”. Łgał jak z nut. To on pociągał za wszystkie sznurki. Przygotowania bezpieczeństwa wojskowej do inwazji osobiście nadzorował ze szczebla szefostwa WSW płk Kiszczak, który w tym czasie nieustannie krążył po garnizonach ŚOW, przeprowadzając inspekcje oddziałów i wydziałów WSW. To również Kiszczak nadzorował udział organów WSW w ćwiczeniach poprzedzających agresję na CSRS, m.in.: „Szumawa”, „Odra-Nysa”, „Diament 68” i „Pochmurne lato”. Praktycznie od kwietnia 1968 r. bywał w ciągłych rozjazdach: „Do koordynacji wszystkich przedsięwzięć — rozkazywał gen. Kufel — związanych z zabezpieczeniem kontrwywiadowczym, dochodzeniowym i porządkowym ćwiczenia »Szumawa« powołuję Zastępcę Szefa Wojskowej Służby Wewnętrznej płk. dypl. Czesława Kiszczaka”. Ćwiczenia rozpoczęły się 21 czerwca. Uczestniczyły w nich przyszłe wojska okupacyjne. W ich trakcie przedstawiciele bezpieczeństwa wojskowej

pod kierownictwem Kiszczaka rozpracowywali przyszłe tereny okupacyjne, które miała nadzorować 2. Armia WP, tuż po wkroczeniu na terytorium Czechosłowacji. Pod lupę zostały wzięte nie tylko miejsca dyslokacji wojsk CzAL, ale także pełna infrastruktura polityczno-gospodarcza tego regionu. Przy okazji penetrowano środowiska wojskowe i cywilne. Z WSW ruszyły na teren Czechosłowacji dodatkowe grupy „turystów po cywilnemu”, którzy wtapiali się w tłum i prowadzili inwigilację określonych środowisk. Sowieci próbowali przeciągać ćwiczenia w nieskończoność, strasząc i paraliżując dalsze poczynania nowych władz CSRS⁸¹.

W miesiącu poprzedzającym inwazję (20 sierpnia) Kufel był akurat na urlopie, z którego wkrótce został odwołany. Cała więc faza przygotowań wstępnych organów WSW do agresji spoczywała na barkach Kiszczaka. O rozmachu poczynąń ze strony WSW może świadczyć fakt, iż doszło do spotkania gen. Kufla i gen. Bronisława Kuriaty z przedstawicielami MSW w dniu 30.07.1968 r., kiedy to omawiano kwestie obozów dla uchodźców z CSRS w przygranicznych polskich powiatach. Jeszcze wtedy nie wiedziano, czy będą to obozy dla uchodźców komunistycznych uchodzących przed gniewem własnego narodu, czy też obozy dla internowanych przeciwników komunistycznych władz CSRS⁸².

Kryptonim „Dunaj” był sygnałem do ataku wojsk Układu Warszawskiego, w tym wojsk 2. Armii WP, na Czechosłowację 20.08.1968 r. o północy. Oto relacja jednego z komandosów — pozyskana przez autora — ppłk. Jerzego Wróbla z 1. Samodzielnego Batalionu Szturmowego, który zapoczątkował agresję na CSRS ze strony wojsk polskich: „Przed godziną 23.50 zaczęliśmy podchodzić do czechosłowackiej placówki, skrycie, po cichu, uzbrojeni, w gotowości do natychmiastowego działania [...]. Dopadliśmy szybko obiektu, w którym była strażnica [...]. Za mną wskoczyło do środka kilku moich żołnierzy [...]. Zaskoczenie było kompletne. Dowódcę strażnicy plut. Chojnacki zastał kąpiącego się w wannie. Wszystko to trwało kilka minut. Przez radio dałem sygnał, że granica jest otwarta. Droga do Czechosłowacji wolna”⁸³.

O 1.20 grupa szturmowa opanowała przekaźnik telewizyjny w miejscowości Trutnov. O 1.50 grupa propagandowa będąca na nasłuchu radia czechosłowackiego odnotowała pierwsze ostrzeżenia obywateli CSRS o wkraczaniu wojsk Układu Warszawskiego. O godz. 2.00 czoła kolumn wojskowych 2. Armii znajdowały się już 30 km w głębi terytorium Czechosłowacji. O 2.30 gen. Siwicki przekazał do podległych wojsk szyfrogram informujący, że wojska CzAL otrzymały rozkaz niestawiania oporu. W tym czasie specjalne grupy szturmowe opanowywały i rozmontowywały rozgłośnie radiowe i radiostacje znajdujące się w miejscowościach Mielnik, Rusek i innych. We wczesnych godzinach rannych 21 sierpnia zaczęły powstawać pierwsze polskie komendy garnizonowe, a w Hradcu Králové instalowano na lotnisku Wysunięte Stanowisko Dowodzenia 2. Armii (WSD). Pogoda była mglista, deszczowa, ograniczała widoczność i utrudniała przemarsz wojsk⁸⁴.

Jednostki polskie okupowały około 20 tysięcy km kw. terytorium CSRS, tj. 16 procent obszaru kraju. W Hradcu Králové mieściła się siedziba Dowództwa 2. Armii na czele z gen. Siwickim. Jednostki pancerno-zmechanizowane były rozwinięte gwieździście w niedalekiej okolicy: 4. Dywizja Zmechanizowana stacjonowała w Mlada Boleslav i najbliższej okolicy, z kolei w Jiczynie i w pobliżu rozlokowały się jednostki 11. Dywizji Pancерnej, a w Pardubicach rozwinęła się 10. Dywizja Pancerna. Nieco inaczej wyglądał udział w inwazji 6. Dywizji Powietrzno-Desantowej z Krakowa, która na tereny okupowane przegrupowywała się w sile plutonów, względnie kompanii szturmowych, z rejonu Międzyzlesia w kierunku na Rokytnice i dalej. Na czas okupacji Czechosłowacji powołano Zarząd WSW 2. Armii na czele z płk. Bułą, który pozostawał w stałym kontakcie z Kiszczakiem. Jego zastępcami zostali: płk Zbigniew Skierzycki, płk Bogusław Brodziewicz i ppłk Zbigniew Goniacz. Jeszcze nie tak dawno bezpośredni podwładni Kiszczaka we Wrocławiu, który teraz z wysokości szefostwa WSW w Warszawie sterował operacjami organów WSW na terenie Czechosłowacji. Jak stwierdził gen. Kufel: „Kadra oficerska WSW była niezwykle starannie dobierana i reprezentowała wysoki poziom

moralny, etyczny, ideowy, a także nienaganną dyscyplinę”⁸⁵.

Generał Kufel, gdy zapytałem go o inwigilowanie obywateli CSRS przez podległe mu organy WSW, obruszył się, stwierdzając, iż coś takiego się nie zdarzało. Tymczasem zarówno przedstawiciele szefostwa WSW, jak i dywizyjne wydziały WSW oraz towarzyszący im esbecy z MSW doraźnie zakładali podsłuchy wybranym osobom, nagrywali rozmowy prowadzone z obywatelami CSRS i w trakcie dwustronnych spotkań z przedstawicielami lokalnych władz samorządowych. Podsłuchy instalowano także w polskich wojskowych komendach garnizonowych oraz sprawdzano, czy takowych wcześniej nie zainstalowali tam Czesi. Równoległe z ukrycia fotografowano osoby i obiekty zlecane przez przełożonych z dowództwa operacji oraz dokumentowano zachowanie wskazanych osób, istotnych dla prowadzonych kombinacji operacyjnych. Jednocześnie patrole WSW systematycznie penetrowały przyległe tereny w pobliżu stacjonujących jednostek wojskowych 2. Armii, przy okazji legitymując obywateli CSRS. Sprawy te były na tyle masowe i absorbujące, że armijne szefostwo WSW żądało od dowództwa operacji dodatkowych samochodów z czeskimi tablicami rejestracyjnymi, czeskich ubrań cywilnych i więcej tłumaczy. Jak podkreślano — byli oni szybko rozpracowywani przez obywateli CSRS, wyśmiewani i wytykani palcami. Nie zważając na to, konsekwentnie rozpracowywali wytypowane instytucje oraz zakłady pracy w okupowanych garnizonach i ustalali adresy osób, które pozostawały w operacyjnym zainteresowaniu organów WSW. Jednocześnie na bieżąco współpracowali z czeskimi organami bezpieczeństwa, zwłaszcza w przypadku osób, które próbowały nabyć broń i amunicję od polskich żołnierzy lub zbierały informacje o jednostkach 2. Armii. W trakcie takich operacji na szeroką skalę stosowano bezprzewodową technikę podsłuchową oraz fotografowanie z ukrycia. W związku z tym pełne ręce roboty miał Wydział III WSW, którym kierował mjr Mróz⁸⁶.

Kiszczak wizytował podwładnych na terenie Czechosłowacji, przy okazji gościł w dowództwie 2. Armii. To on w imieniu szefostwa WSW nadzorował

podległe organy bezpieczeństwa wojskowej działające na terenie kraju naszego południowego sąsiada. W trakcie tych wizyt płk Buła skarżył się m.in. „na negatywną postawę społeczeństwa czeskiego, brak warunków do obserwacji w miastach, nieznamość terenu i języka”. W ten sposób sam sobie wystawiał negatywną opinię, gdyż do inwazji szykowano się od kwietnia 1968 r. Było aż nadto czasu, by spokojnie podebrać z rezerwy kadrę i żołnierzy znających język czeski i wcielić w szeregi WSW, jak również, by zaopatrzyć się w stosowne mapy i przewodniki turystyczne. Na polecenie płk. Kiszczaka szef Zarządu WSW 2. Armii płk Buła przygotował specjalny meldunek zbiorczy o stanie zdyscyplinowania wojsk, który przesłano szefowi MON gen. Jaruzelskiemu, który przez cały okres okupacji Czechosłowacji ani razu się nie pojawił w szeregach podległych wojsk. Nie inaczej Jaruzelski postąpił w grudniu 1970 r., kiedy kadra i żołnierze LWP masakrowali zbuntowanych mieszkańców Trójmiasta. Siedział w Warszawie i stamtąd rozgrywał kolejne scenariusze w walce o władzę. Wolał pilnować własnego stołka.

Z meldunków specjalnych WSW słanych do szefostwa WSW z terenu okupowanego wynikało, iż nastroje wśród kadry i żołnierzy służby zasadniczej, w odniesieniu do sytuacji w Czechosłowacji, „kształtowały się w zasadzie pozytywnie”. Co oznaczało faktycznie, że nie wszystko wyglądało tak, jakby tego sobie życzono. Jak wynikało z meldunku specjalnego z 24 września, to na żądanie dowódców jednostek wojskowych organy WSW wysłały we wskazane przez nich rejony dodatkowo aż 122 patrole, które miały zdyscyplinować żołnierzy. Nie było więc wcale tak różowo, jak przedstawiała to propaganda w kraju. Wspólnie z funkcjonariuszami SB wojskowi esbecy ściśle cenzurowali korespondencję wychodzącą i przychodzącą, eliminując po drodze wszelkie doniesienia o nieprzychylnym stosunku obywateli CSRS do wojsk okupacyjnych i odwrotnie. Takie wiadomości nie miały prawa docierać do polskiego społeczeństwa, które karmiono papką propagandową o przyjaźni i internacjonalistycznej pomocy. Wspólnymi siłami starano się przechwycić jak najwięcej materiałów ulotnych adresowanych do polskich żołnierzy, których

nadawcami byli obywatele CSRS. Jednocześnie uniemożliwiano próby słuchania Radia Wolna Europa przez żołnierzy kadry zawodowej. Gdzie się dało, blokowano różnymi metodami radiostacje i odbiorniki radiowe. Bano się prawdy o inwazji. Starano się również jak najszybciej wyeliminować z eteru rozgłośnie CSRS, które swoje audycje adresowały do wojsk okupacyjnych. Do walki z nimi płk Buła skierował siły i środki z 7. pułku rozpoznania radioelektronicznego WSW. Powołano pięć grup likwidacyjnych, które po zlokalizowaniu nadajników i radiostacji CSRS obsadzały je swoimi siłami, przy okazji demontowały i zabierały panele. W ten sposób radiostacje milkły. Wszystko to w trosce o dobro stanu osobowego 2. Armii WP, który miał pobierać jedynie słuszne informacje z polskiej telewizji i radia oraz „Trybuny Ludu” i „Żołnierza Wolności”. Starano się jak najdłużej trzymać ich w nieświadomości. I w dużej mierze podwładnym Kiszczaka to się udawało. Z wątpięcymi w słuszność okupacji bratniego kraju przedstawiciele WSW przeprowadzili blisko 750 rozmów indywidualnych, wygłosili 240 pogadanek oraz skontrolowali 270 wart i służb dyżurnych. Byli wszechobecni w strukturach wojsk inwazyjnych. Celem skuteczniejszej penetracji strony przeciwnej polecono oficerom WSW pozyskiwać osoby zwolnione ze stanowisk po styczniu 1968 r. spośród lewicowych działaczy i aktywistów oraz innych (oficerów CzAL, milicji i bezpiecniaków). Dzięki zdobytym z tych źródeł informacjom uniemożliwiono m.in.: kolportaż ulotek wśród własnych wojsk stacjonujących w Jiczynie i Jaromirze, jak również wyprowadzenie sprzętu, broni i amunicji z magazynów CzAL oraz pozostawienie amunicji w przewodach kominowych w opuszczonych jednostkach wojskowych na terenie Szumperka. Oficerowie WSW dwoili się i troili, by pozyskiwać agenturę, zarówno pochodzącą ze strony przeciwnej, jak i z własnych szeregów⁸⁷.

Nie mniejsze zasługi w ogłupianiu wojsk mieli przedstawiciele GZP WP. Politrucy starali się także zakrzyczeć prawdę o inwazji, zarzucając jednostki wojskowe i garnizony tonami propagandy. Nie było to łatwe zadanie, okupowany naród bronił się, jak mógł. Pułkownik Stanisław Lewandowski

w rozmowie z autorem powiedział m.in.: „Wszystko, na czym można było wymalować jakieś hasło propagandowe, było wykorzystane, a więc malowano na płotach, domach, jezdniach, w różnych kolorach i odcieniach. Zazwyczaj były to hasła antyradzieckie, rzadziej antypolskie: »Leninie, obudź się, Breżniew zwariował«, »Żołnierzu polski, wracaj do domu, tam czeka na ciebie matka«”. W uzupełnieniu szef politruków gen. Włodzimierz Sawczuk dodał: „Rozmowa nie kleiła się — z lokalnymi przedstawicielami władz Hradca Králové. Przybycie bowiem do CSRS naszym rozmówcom ciągle kojarzyło się z Zaolziem, co nam cały czas wypominali. Kiedy zaczęło brakować taktu, przechodziłem na język wojskowy. Dałem do zrozumienia, że mają natychmiast zaprzestać głoszenia insynuacji o nas i naszym działaniu. Zażądałem usunięcia wszystkich plakatów i haseł wymierzonych w Wojsko Polskie i nasz kraj oraz zaprzestania szkalowania wojsk sojusznicznych przez rozgłoszenie radiowe”⁸⁸.

Kiszczak tymczasem, jak mógł, wspierał ze stolicy podwładnych w Czechosłowacji. W jednostkach wojskowych na terenie całego kraju wprowadził blokadę na informacje, które mówiły prawdę o tym, co się dzieje na terenie CSRS. Agentura WSW miała pełne ręce roboty. Sytuacja została szybko opanowana. Najgłośniejszych prowodyrów wojskowych mających wątpliwości co do słuszności agresji na bratni kraj błyskawicznie wyciszono. Najwięcej takich przypadków odnotowano w jednostkach Marynarki Wojennej i wśród wojsk Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Wielu aresztowano. Każdego dnia na biurko Kiszczaka spływały szyfrogramy z informacjami o nastrojach panujących w jednostkach wojskowych w kraju i w CSRS. Po zapoznaniu się z nimi kierował je do szefa Zarządu II Szefostwa WSW, gdzie powstawały zbiorcze analizy. A stąd wędrowały dalej do wiadomości kierownictwa MON i wybranych decydentów z KC PZPR. WSW wspólnie z esbecją z MSW oraz innymi służbami tłamszącymi społeczeństwo i wojsko odegrały również kluczową rolę w organizowaniu hucznych i masowych powitań jednostek wojskowych powracających z Czechosłowacji⁸⁹.

Po latach Kiszczak starał się działalność podległej bezpieki wojskowej

sprowadzić do misji „humanizowania” szeregów sił zbrojnych: „Tę swoistą walkę o człowieka rozumiałem zawsze jako jeden z nakazów w pracy organów WSW. Jej realizacja przynosi stale wymierne efekty, nie tyle w sferze materialnej, co moralnej, i spotyka się z uznaniem żołnierskich kolektywów. Taka postawa i dążenie zjednuje oficerom Wojskowej Służby Wewnętrznej szacunek i autorytet w środowisku wojskowym, w którym pracują i żyją” — konkludował.

Nie miało to nic wspólnego z prawdą. WSW była najbardziej znienawidzoną służbą w szeregach wojska ludowego, uwikłaną od początku istnienia we współpracę z SB i MO, z którymi wspólnie infiltrowała wojsko oraz rodziny kadry zawodowej. Szefostwo WSW ściśle współpracowało także z sowiecką esbecją wojskową, o czym m.in. wspominała żona Kiszczaka w jednej ze swoich opowieści: „Czesław w ramach swoich obowiązków zastępcy szefa WSW kontaktuje się często z generałem Wasylem Kolcowem — przedstawicielem ZSRR tych służb [...]. Jakoś tak się przyjęło, że na różnego typu przyjęcia zaprasza się również Kolcowów. Zapraszamy ich nie tylko my, ale i inni znajomi [...]. Kolcowowie zapraszają również gości, w tym także nas, do siebie” — pisała. Kiszczakowie zawsze wiedzieli, gdzie leżały przysłowiowe konfitury i jak po nie sięgać, by zjednywać sobie sowieckich „dobroczyńców”. Czesław doskonale opanował reguły gry, dlatego towarzystwo do stołu dobierał zawsze z dużym znawstwem rzeczy. Pamiętamy wspólny sylwester z Kuflami, kiedy byli im potrzebni. To były starannie wyreżyserowane spotkania. Generał Kolcow rzeczywiście był sowieckim przełożonym Kufla i Kiszczaka, którzy nie mieli przed nim i nie mogli mieć jakichkolwiek tajemnic służbowych. Towarzysze sowieccy docenili zaangażowanie internacjonalistyczne Kiszczaka w napaść na Czechosłowację. W 1968 r. odznaczyli go Orderem Wojny Narodowej I stopnia, choć w żadnej wojnie nie brał udziału, co potwierdzają kolejne ankiety personalne. Ale przecież tow. Jaruzelski również nie zdobywał Berlina w 1945 r., a został odznaczony za udział w walkach o stolicę Trzeciej Rzeszy⁹⁰.

Po agresji na Czechosłowację pion Kiszczaka był szczególnie wyczulony na

penetrację jednostek wojskowych przez obce wywiady na terenie kraju. Nie działało się to bez przyczyny, gdyż „imperialistycznym szpionom” Sowieci przypisywali wywołanie rewolty u naszych południowych sąsiadów. Wywołało to dodatkową psychozę, niemal wszędzie widziano zagrożenie. Podwładni Kufla i Kiszczaka nie radzili sobie z tym problemem, ponosili porażkę za porażką. W ciągu trzech lat (1967-1969) Szefostwo WSW zanotowało 292 fakty penetracji jednostek wojskowych ze strony dyplomatów zachodnich akredytowanych na terenie PRL-u, podczas gdy Biuro „B” MSW w tym samym czasie stwierdziło 1713 takich przypadków. Kiszczak winę za taki stan rzeczy zrzucał na organy MSW, które — jego zdaniem — nie informowały na czas oficerów Zarządu II Szefostwa WSW. Nieco później okazało się, że MSW było w stanie zagwarantować jedynie w 50 procentach obserwację dyplomatów podróżujących po Polsce. Brak sprawnego systemu powiadamiania kładł się cieniem na współpracy MSW i WSW. Wina leżała zatem po obu stronach⁹¹.

Kiszczak nie zwykł jednak przegrywać, opętany falą trwającej szpiegomanii, od razu chciał mieć wyniki operacyjne. Zirytowany ganił płk. Bułę, pisząc: „W miesiącu marcu i kwietniu Oddział II Zarządu II Szefostwa WSW dokonał szczegółowej kontroli sprawy »Harmonista« prowadzonej początkowo w 1966/67 przez Oddział I Zarządu WSW ŚOW”. Okazało się, że TW „Harnaś” nie miał żadnego tzw. przełożenia na codzienne kontakty z obcymi wywiadami działającymi na terytorium Polski. I dodawał: „W związku z powyższym zwracam uwagę, że w przyszłości nie będę tolerował faktów bezpodstawnego naciągania materiałów źródłowych (pierwiastkowych) przez aparat kontrwywiadowczy Zarządu WSW ŚOW”. A to oznaczało, że płk Buła konfabulował, stąd reprimenda. Jak pamiętamy, Kiszczak czynił podobnie, będąc szefem bezpieczeństwa wojskowej w Marynarce Wojennej, za co został zganiony przez gen. Kokoszyńskiego. Nie mając wyjścia w zaistniałej sytuacji, zaczął sam wykazywać wiele inwencji w dynamizowaniu agentury WSW, którą rzucał na chybił trafił w wir walki z obcymi wywiadami. W piśmie z 23.06.1969 r. do Dyrektora Biura Paszportów MSW informował: „W marcu 1969 r. złożyła

w Wydziale Paszportów KW MO Katowice wniosek na czasowy wyjazd do NRF Ob. Maria Grynicz [...]. Ponieważ jesteśmy zainteresowani wyjazdem ww., prosimy o pozytywne i możliwie w krótkim czasie załatwienie tej sprawy”. Podobnymi względami Kiszczak kierował się w latach 80., wtedy jednak chodziło głównie o rozpracowywanie „Solidarności” poza granicami kraju. Paszporty dostawali ci, którymi byli zainteresowani podwładni płk. Kiszczaka⁹².

Po inwazji na Czechosłowację Szefostwo WSW wspólnie z Zarządzeniem Kontroli Ruchu Granicznego (KRG) MSW rozpoczęło uszczelnianie granic państwowych. Jak mawiano w języku resortowym — przystąpiono do „szczegółowego trzepania podróżujących”. Każda wycieczka, pojedynczy podróżujący był na granicy poddawany szczegółowej rewizji i kontroli. Ci, co do których miano jakieś zastrzeżenia, byli zwracani z granicy i nie mieli co marzyć o kolejnym wyjeździe. Zakładano im oddzielną dokumentację resortową. W tej sprawie Kiszczak ściśle współdziałał z szefem KRG gen. Dostojewskim. Dokumentacja operacyjna potwierdzała, że łapanka na granicach dawała rezultaty — rosły zastępy zatrzymanych. Podwładni Kiszczaka byli szczególnie wyczuleni na kadrę zawodową i pracowników cywilnych wojska. Ci ostatni byli poddawani oddzielnej inwigilacji, tak w miejscu pracy, jak i poza nim. WSW im nie ufała. Rok po agresji na CSRS odeszło z szeregów LWP 16 200 pracowników cywilnych, co stanowiło 20 procent wszystkich zatrudnionych. Ludzie mieli dosyć wojska, jego rygorów, wiecznego śledzenia i innych ograniczeń. Zatrudniani w to miejsce nowi pracownicy, nieświadomi sytuacji, od razu wpadali w „objęcia” WSW⁹³.

Od lat esbecy wojskowi wykorzystywali do działalności operacyjnej kobiety lekkich obyczajów. Posługiwano się nimi, żeby dotrzeć do wytypowanych osób, które zamierzano skompromitować, by następnie zwerbować je w szeregi agentury WSW. Jedną z takich kobiet była Teresa Broch zamieszkała na terenie Bornholmu. Strasznie zniszczona uprawianym przez długie lata nierządem stanowiła wrak człowieka. W końcu gen. Kufel doszedł do wniosku, że taki stan rzeczy kompromituje podległy mu pion. Nakazał przerwać kontakty ze

wspomnianą kobietą i „zdjąć z ewidencji organów WSW”. Przy okazji strofował podwładnych, aby: „Bardziej starannie opracowywać kandydatów do tego rodzaju zadań [...]. Nie typować do operacyjnego wykorzystania za granicą osób o niskich walorach moralnych”. Do wyjaśnienia sprawy operacyjnej Kufel skierował Kiszczaka, aby raz jeszcze rozpatrzył przydatność prostytutki do współpracy z WSW. Do pomocy przydzielił mu płk. Poradkę. Co wspólnie postanowili, nie zdołałem ustalić. Niemniej cała ta historia z prostytutką wymagającą leczenia szpitalnego była koszmarem dla Kiszczaka. Sen z powiek spędzali mu również wspomniani wcześniej tzw. samorodni szpiedzy. Oto kilka takich przykładów: „Mam 22 lata — napisał szer. Roman Jamroziński w liście do konsula USW w Poznaniu — i pełnię służbę wojskową w Lesznie i właśnie teraz doprowadza mnie to do wściekłości. Właśnie tutaj w wojsku widzę całe chamstwo i zakłamanie oficerów. Robią wszystko źle i opieszale. Nie mogę już patrzeć na tych przeklętych komunistów [...]. Może Pan dysponować mną, jak Pan zechce, wykonam każde Pana polecenie”. I kolejny list: „Jestem młodym chłopakiem — napisał szer. Tomasz Jaśkowiak w liście do I sekretarza Ambasady USA — niestety tak się złożyło, że powołano mnie w 1967 r. do wojska [...]. Proszę mi wierzyć, męczę się w tym pseudodemokratycznym Wojsku Polskim [...]. Uprzejmie proszę o pomoc w natychmiastowym wydostaniu się z wojska i skierowaniu mnie do Wietnamu Południowego aby walczyć przeciwko komunistom w imię słusznej idei”. Z kolei szer. Henryk Dytrych usiłował przekazać mapę wojskową w skali 1:25000 rejonu Ostróda osobie wyjeżdżającej na pobyt stały do RFN, aby za jej pośrednictwem nawiązać kontakt z wywiadem zachodniemieckim⁹⁴.

Te próby dezercji z komunistycznego wojska kończyły się dla nich najczęściej tragicznie.

Na Zachodnim Teatrze Działań Wojennych

Kiszczak w dalszym ciągu był zainteresowany wykorzystywaniem rejsów

jachtowych do zadań specjalnych. Jak pamiętamy — w trakcie służby na Wybrzeżu — Oddział WSW MW wiele rejsów jachtowych ustawiał głównie pod tym kątem. W takich eskapadach jachtowych po Bałtyku i Morzu Północnym — których załogi stanowili w 90 procentach przedstawiciele WSW, agentura czy też oficerowie Zarządu II Sztabu Generalnego WP — specjalizowano się od dawna. Latem 1970 r. ruszyła niemała armada tego rodzaju jednostek, której „uczestnicy rejsów” mieli dokonać penetracji portów i nabrzeży państw leżących na Zachodnim Teatrze Działań Wojennych (ZTDW) — istotnym kierunkiem operacyjnym dla jednostek LWP. W takich wycieczkach brał również udział płk Ryszard Kukliński. W 1970 r. wyruszyły w rejsy m.in.: „Hetman”, „Komandor”, „Opal”, „Kaper”, „Ikar”, „Bosman”. Wielu z agentów WSW nie posiadało uprawnień żeglarskich, ale w Szefostwie WSW istniała specjalna komórka legalizacyjna w składzie Zarządu IV, gdzie produkowano i fałszowano wszelakie dokumenty niezbędne do działalności operacyjnej WSW: dowody osobiste, książeczki zdrowia, książeczki wojskowe, legitymacje SB, MO, legitymacje dziennikarskie, dowody rejestracyjne samochodów, dyplomy uczelni, zaświadczenia o zatrudnieniu, przepustki do dowolnie wybranej instytucji, uprawnienia na przejazdy PKP, PKS itd. Nie było więc problemu, by popracować nad książeczką żeglarską. W tym ostatnim przypadku Kiszczak musiał nawet osobiście ingerować, gdy okazało się, że w ten sposób wypromowani „żeglarze resortowi” nie mają specjalnych wkładek aktualizacyjnych, które należało okazywać wraz z książeczką żeglarską. Poirytowany tym Kiszczak nakazał podwładnym, by w trakcie kontroli dokumentów informować, że ją zgubili lub zapomnieli zabrać. Owe rejsy jachtowe były jedną wielką amatorszczyzną, prawie wszystkie były bowiem monitorowane przez kontrwywiady obcych państw. Zadania stawiane „żeglarzom” przez organy WSW były bardzo przyziemne, np.: sprawdzali w danym mieście portowym, kto mieszka pod wskazanym numerem domu, jaka to osoba czy rodzina, względnie jaka instytucja. W sumie był to poziom przedszkolny! Niekiedy pozyskane w ten sposób dane operacyjne były dostępne

w przewodnikach turystycznych NRF, Danii czy Szwecji. Dowodzi to, że były to pieniądze wyrzucone w błoto, co najwyżej wakacje na koszt MON. O wiele istotniejsze informacje podwładni Kiszczaka pozyskiwali w trakcie oficjalnych wizyt okrętów MW w portach Europy Zachodniej, niekiedy udało się nawet nawiązać jakieś doraźne kontakty towarzyskie z przedstawicielami obcych bander, które następnie starano się wykorzystywać w różnych kombinacjach i grach operacyjnych. Najobfitszym źródłem wiedzy o portach zachodnich, infrastrukturze portowej i miastach portowych byli jednak oficerowie WSW pływający pod przykryciem na statkach Polskiej Marynarki Handlowej oraz pływająca agentura WSW. Przede wszystkim dysponowali czasem — w trakcie rozładunku i załadunku towaru — by spokojnie przyjrzeć się szlakom wodnym i ruchom okrętów bojowych obcych państw, jak również portom, do których zawijali. Zazwyczaj obok nabrzeży statków handlowych lokowały się także doki i stanowiska okrętów bojowych tych państw, które głównie interesowały „marynarzy” tej klasy. A przy okazji wojaży po miastach portowych też potrafili coś istotnego podejrzeć. Mieli większą swobodę, byli mniej inwigilowani przez zachodnie służby specjalne. To następcą Kiszczaka na stanowisku szefa Oddziału WSW MW kmdr Ireneusz Krupa rozwinął tę metodę rozpracowywania państw zachodnich. Pływanie z udziałem przedstawicieli WSW na statkach handlowych nazywano „Praktyką w PMH”, a niekiedy „Praktyką Nawigacyjną”. Do wyboru⁹⁵.

O innych kombinacjach i grach operacyjnych z udziałem podwładnych gen. Kufla i płk. Kiszczaka może świadczyć także ten przypadek. 31.03.1970 r. do Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim dotarł list od niejakiego Ryszarda Lisieckiego, byłego oficera WSW, który zbiegł na Zachód w 1968 r., w trakcie odbywania praktyk na statku należącym do Polskich Linii Oceanicznych (PLO). Skruszony ubek wojskowy zapragnął skontaktować się z przedstawicielami misji. 4 lipca zgłosił się pod wskazany adres celem wyrobienia paszportu konsularnego. Tymczasem w Szefostwie WSW rozważano propozycję agenta „Grzegorza”, by Lisieckiego wykorzystać do kombinacji operacyjnej

wymierzonej w wywiad NRF. Wkrótce zrezygnowano z tego zamiaru na rzecz akcji rodem z filmów o Jamesie Bondzie. Postanowiono, iż w trakcie kolejnej wizyty w siedzibie Misji Lisieckiemu zostanie podany w kawie silny środek usypiający. Po zaśnięciu miał dodatkowo otrzymać zastrzyk pogłębiający senność, następnie zostać przewieziony do Berlina Wschodniego, a stąd do Polski. Kombinację zamierzano przeprowadzić przy współdziałaniu z Zarządem II Sztabu Generalnego WP oraz w uzgodnieniu z MSW. Właśnie tak postępowali Sowieci z tymi, których nazywali „zdrajcami ojczyzny” — po porwaniu i przetrzuceniu do Kraju Rad brutalnie ich torturowano, następnie rozstrzeliwano w enkawudowskich kazamatach lub żywcem palono w piecach hutniczych. Wspomniany gen. Wasyl Jakowlewicz Kolcow, sowiecki przełożony Kiszczaka i przyjaciel domu, z pewnością był w tym dobry. W organizowaniu agentury na terenie Berlina Zachodniego specjalizował się zastępca szefa WSW płk Jerzy Mrówczyński. Jego bezpośredni podwładni wyłuskiwali w kraju osoby starające się o uzyskanie zezwolenia na wyjazd czasowy lub stały do Berlina Zachodniego, jak również próbowali przejmować obcokrajowców przybywających do Polski, by odwiedzić krewnych. Potencjalnych kandydatów na współpracowników wyławiano również w Berlinie Zachodnim, korzystając m.in. z miejskich książek adresowych, które były wykładane w pawilonach informacyjnych Zachodnioberlińskiego Biura Komunikacji. Rezultaty operacyjne były żenujące, podobne do osiągnięć jachtowych. Świadczą o tym tomy zaewidencjonowanych informacji zdeponowanych w Szefostwie WSW, gdzie odnotowywano je w „Arkuszach informacyjnych o uzyskanych materiałach w rozmowie z obcokrajowcem lub obywatelami polskimi powracającymi z pobytu w państwach kapitalistycznych”. Pozyskane w ten sposób wiadomości były najczęściej zwykłymi plotkami albo osobistymi spostrzeżeniami turystów, które dla WSW nie miały większego znaczenia operacyjnego⁹⁶.

W tych operacjach — jak przyznawał sam Kiszczak — wykorzystywał doświadczenia wyniesione z czasów, gdy kierował Oddziałem II

Zarządu I WSW. Wspomniany oddział zajmował się prowadzeniem pracy kontrwywiadowczej z „pozycji zagranicy”. Dziwne określenie, ale prawdziwe. To wówczas powstały zrzęby kartotek operacyjnych kumulujące wiedzę o sposobach rozpracowywania i rozpoznawania zachodnich ośrodków wywiadowczych. W kartotekach operacyjnych gromadzono informacje dotyczące wywiadów państw kapitalistycznych oraz osób z nimi związanych, a w kartotekach rejestracyjnych ewidencjonowano tych, których później wykorzystywano do pracy kontrwywiadowczej. W tych sprawach płk Kiszczak był dobrze zorientowany i korzystał z zasobów archiwalnych. Często sięgał po agenturę z Zarządu WSW ŚOW, który wyspecjalizował się w rozpracowywaniu zachodnich placówek wywiadowczych na terenie RFN. Dodatkową wiedzę pozyskiwał z Biura Rejestracji Cudzoziemców MSW, gdzie wcześniej zgłaszano dane personalne osób, którymi podległy mu pion WSW był zainteresowany. Odnotowywano przypadki, że WSW i MSW współdziałały w osaczeniu cudzoziemców przybywających do Polski, kierując ich od razu na konkretne przejścia graniczne w ramach podjętej wspólnej operacji. Po przekroczeniu granicy inwigilowany osobnik musiał podążać do celu po marszrucie komunikacyjnej ułatwiającej prowadzenie obserwacji. Efekty końcowe tych poczynań były więcej niż mizerne — setki kilometrów przejechane samochodami służbowymi na marne, niepotrzebny wysiłek podwładnych. Aż nie chce się wierzyć, że to była taka amatorszczyzna⁹⁷.

Z opinii służbowej płk. Kiszczaka za okres od 1.01.1964 r. do 31.12.1969 r., podpisanej przez szefa WSW, jednoznacznie wynika, że gen. Kufel autentycznie cenił swego zastępcę i wyrażał się o nim z pełnym uznaniem. Oto fragmenty ze wspomnianej opinii: „Na zajmowanym stanowisku pracuje od lipca 1967 r. (zastępcy szefa WSW). Na stanowisko to został wysunięty jako najlepszy i najbardziej doświadczony szef terenowego zarządu WSW [...]. Oficer o dużym poczuciu odpowiedzialności. Dąży do poszukiwania ciągle nowych rozwiązań i koncepcji. Śmiały w podejmowaniu decyzji [...]. Posiada dobre przygotowanie wojskowe i kontrwywiadowcze. Brał aktywny udział w akcji »Dunaj«

i w szeregu ćwiczeń, w tym »Odra–Nysa« [...]. W czasie szkolenia w grupie Ministra Obrony Narodowej opracowanie pisemne płk. Kiszczaka zostało wyróżnione przez Kierownictwo MON [...]. Zajmowanemu stanowisku w zupełności odpowiada”. Z pewnością nie uszło uwadze ministra obrony narodowej gen. Jaruzelskiego, że u boku gen. Kufla wyrastał godny następca na stanowisko szefa WSW⁹⁸.

W 1970 r. Kiszczakowi sen z powiek spędzały również meldunki operacyjne, w których sygnalizowano, że w terenie organy WSW odnotowywały ofensywę kleru katolickiego wyraźnie ukierunkowaną na wojsko. Ze Śląska donoszono, iż: „Na terenie obsługiwanych garnizonów zanotowano wzmożoną działalność kleru, który odwiedzając mieszkańców po tzw. kolędzie, próbuje docierać również do rodzin kadry”. W kolejnym z meldunków donoszono: „Wydział WSW 4. DZ uzyskał dane, że na terenie Krosna Odrzańskiego chodzi po kolędzie czterech księży. Jeden z tych księży (młody) w rozmowie z dziećmi rodzin wojskowych zapisuje nazwiska tych, którzy nie posyłają dzieci do kościoła”. Z kolei w Brzegu w kościele św. Mikołaja lokalne ogniwa WSW odkryły, iż w przedsionku głównego wejścia do kościoła została umieszczona tablica pt. „Alumni w służbie wojskowej w Brzegu w latach 1967-68”. Z tego samego Brzegu donoszono, że w 54. SBRT: „Powoli zarysowuje się grupa alumnów, którzy w sposób negatywny usiłują oddziaływać na pozostałych. Do nich można zaliczyć: z WSD (Wyższe Seminarium Duchowne) Wrocław — alumnów Oskę i Skorkę; z WSD Poznań — Chrzanowskiego, Knosia, Charbowski i Srokę; z WSD Kraków — Draba i Naroka; z WSD Tarnów — Padolika i Vsarza i z WSD Gniezno — Pieszaka”. Jak dodawał przedstawiciel wydziału WSW, alumnów tych poddano bardziej szczegółowemu rozpracowaniu operacyjnemu. Wzmoczone inwigilowanie środowisk katolickich przez WSW będzie kontynuowane przez esbecję wojskową po kres PRL-u. Kiszczak osobiście wiele wysiłku wkładał w nakręcanie spirali antagonizowania tego środowiska. Czynił to z dużym rozmachem i przyjemnością. Nie cierpiał Kościoła katolickiego, księży i nie krył się z tym. Nie dajmy się zwieść jego

umizgom do hierarchów Kościoła w latach 80., to była jedynie gra operacyjna, zresztą jedna z wielu⁹⁹.

Nie było to jedyne zmartwienie zastępcy szefa WSW. W drugiej połowie 1970 r. odnotowywano coraz więcej ulotek o tzw. treściach antykomunistycznych, które trafiały różnymi kanałami do jednostek wojskowych na terenie całego kraju. Jedna z nich ze względu na uzdolnienia literackie autora zasługuje na przytoczenie: „Szynka i bułki dla Władysława Gomułki. Boczek i polędwica dla Józefa Cyrankiewicza. Pieczeń z barana dla Spychalskiego Mariana. Wątróbka, nerki i kiszki dla Zenona Kliszki. Kurczaki i indyki dla Lucjana Motyki. Żeberka to przysmak Gierka. Reszta ochłapów i kości dla ciężko pracującej ludności. Gdy do śniadania zasiądziesz z rodziną, będziesz zajadać chleb z margaryną. Na obiad ochłapy jako gatunek trzeci, żebyś nie produkował zbyt dużo dzieci”. Ulotkę przechwycił oddział WSW z Gliwic na terenie jednej z jednostek wojskowych i natychmiast przekazał lokalnym organom SB. W listopadzie 1970 r. w Gubinie, Koźlu i Lubaniu lokalne organy WSW odnotowały pogłoski o rozruchach i strajkach na Górnym Śląsku. Na dodatek w Żarach w obrębie kościoła stwierdzono masę rozlepionych ulotek o treści antysowieckiej i „szkalujących politykę gospodarczą PRL”. Sygnały niezadowolenia społecznego były coraz wyraźniejsze, opór w narodzie się wzrastał. Meldunki WSW pełne były przykładów, że w wojsku nastroje były dalekie od oczekiwanych. Kiszczak był zasypywany tego typu doniesieniami. Dokonana reorganizacja agentury WSW — po agresji na CSRS — przynosiła efekty: 48 procent agentury wywodziło się z szeregów kadry zawodowej, 31 procent to byli żołnierze służby zasadniczej, 12 procent — pracownicy cywilni wojska, 2 procent — rodziny kadry zawodowej, a 7 procent pochodziło z tzw. otoczenia wojska. Wystarczyło nadstawić ucha i było wiadomo, co w trawie piszczy. A działało się wiele.

Pod koniec lipca szeregowi Ireneusz S. i Andrzej S. z 34. pułku zmechanizowanego skradli z jednostki dwa granaty F-1 i trzy petardy, przekazując je sprawcom uprowadzonego samolotu PLL „Lot”, który 19 sierpnia

wylądował na Bornholmie. WSW odbierała coraz więcej niepokojących sygnałów o zwiększonym zainteresowaniu środowisk cywilnych wojskowymi zasobami uzbrojenia. To zainteresowanie postronnych osób łączono z chaosem społecznym w kraju i zaogniającymi się stosunkami polityczno-gospodarczymi. I chyba słusznie. Ponadto obserwowano ponowne uaktywnienie się obcych wywiadów¹⁰⁰.

W tym samym czasie prowadzono w siłach zbrojnych ogłupiającą propagandę, w czym celowali politrucy z GZP WP, którzy wspierani przez Szefostwo WSW próbowali zakrzyczeć rzeczywistość. Na horyzoncie ponownie pojawili się gen. Kufel z gen. Jaruzelskim i znowu wspólnie przygotowywali się do odparcia kolejnych „wrogich elementów”. Po cichu i bez zbędnego rozgłosu 8.12.1970 r. gen. Jaruzelski wydał Rozkaz MON nr 0084/Oper. w sprawie zasad współdziałania wojska i resortu spraw wewnętrznych w zakresie zwalczania wrogiej działalności, ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego oraz przygotowań obronnych. To ten zbrodniczy rozkaz stanowił podstawę późniejszego współdziałania MON i MSW w okresie tłumienia buntu robotniczego na Wybrzeżu. Moment wydania go też nie był przypadkowy. Jaruzelski był doskonale zorientowany w sytuacji panującej w kraju m.in. dzięki informacjom pozyskiwanym z WSW i GZP WP¹⁰¹.

WSW a masakra na Wybrzeżu

Tymczasem zbliżał się termin oficjalnego ogłoszenia przez rząd podwyżek cen na artykuły konsumpcyjne. W jednostkach wojskowych urabiano na rzecz poparcia tej akcji. Trwała dyskusja nad listem członków Biura Politycznego KC PZPR skierowanego do aktywu partyjnego, w którym władze starały się uzasadnić ten krok. Podwyżki nazwano perfidnie „regulacją cen”. Terenowe organy WSW informowały Centralę o nastrojach w wojsku. Przekazywanym informacjom towarzyszyło zazwyczaj gniewne milczenie kadry, względnie ironiczne i uszczypliwe opinie. Kadra była bliższa opiniom społecznym,

negującym podwyżki, przy okazji w toczonych dyskusjach podkreślano niskie płace robotnicze. Każdego kolejnego dnia Kiszczak był zasypywany coraz bardziej ponurymi informacjami. Wypowiedzi wojskowych były ostrzejsze, zwłaszcza te pochodzące z kręgów podoficerskich, jak również ze środowisk cywilnych wojska. Równolegle WSW informowała Centralę o nastrojach panujących w cywilnych zakładach pracy na terenie garnizonów oraz wśród rodzin kadry zawodowej¹⁰².

Wszyscy znamy przebieg wydarzeń na Wybrzeżu, ograniczmy się więc jedynie do przekazania najistotniejszych szczegółów dotyczących udziału sił i środków WSW w tłumieniu buntu robotniczego oraz osobistego zaangażowania płk. Kiszczaka w tę masakrę. 12 grudnia na biurku Kiszczaka znalazł się szyfrogram w postaci meldunku nr 1, którego nadawcą był szef Zarządu WSW ŚOW płk Buła: „Nastroje wśród składów osobowych zakładów pracy cechuje atmosfera napięcia i wyczekiwania [...]. Między godziną 17.00 a 18.00 w jednostkach ŚOW odbyły się zebrania partyjne, na których odczytano list członków Biura Politycznego KC PZPR”. Podobne nastroje panowały w całym wojsku ludowym. Nie wróżyło to dobrze, pomimo to komuniści zdecydowali się postawić na swoim. Okoliczności wprowadzenia podwyżek cen gorzej nie można było wybrać — tuż przed świętami Bożego Narodzenia, kiedy naród przeliczał każdą złotówkę. Komuniści takich subtelności nie brali pod uwagę, dalecy byli od nastrojów świątecznych panujących w społeczeństwie¹⁰³.

Przenieśmy się zatem na Wybrzeże do epicentrum buntu robotniczego. Strajkujący stoczniowcy byli na tyle zdeterminowani, że nie dali się omdać rządzącym obietnicami. W związku z tym od południa 14 grudnia na Wybrzeże pielgrzymowali ze stolicy kolejni decydenci partyjni, w tym: Zenon Kliszko, Ignacy Loga-Sowiński, Stanisław Kociołek, Franciszek Kaim, J. Pieńkowski, Włodzimierz Stażewski. Przybywali tu w nadziei na wygaszenie strajków. Wśród notabli nie zabrakło w składach pielgrzymujących decydentów mundurowych z MON, m.in.: generałów Grzegorza Korczyńskiego, Wacława

Czyżewskiego, Mieczysława Dębickiego, wspartych ekipą oficerów liniowych. Ruszyły też składy operacyjne z MSW na czele z gen. T. Słabczykiem i grupą funkcjonariuszy SB i MO. Mundurowi przybyli tu w innym celu, głównie rozpoznawali sytuację pod kątem siłowego wygaszenia strajków. Grupa monowska utrzymywała stały kontakt z szefem Sztabu Generalnego WP gen. Bolesławem Chochą i ministrem obrony narodowej gen. Jaruzelskim, który ze stolicy pociągał za wszystkie wojskowe sznurki.

9 grudnia 1970 r. szef MSW powołał Zarządzeniem nr 00110/70 sztab w związku z planowaną podwyżką cen żywności, którą miała zostać ogłoszona 13 grudnia. Na jego czele stanął hulaka i utracjusz — z GZI i WSW — komendant główny MO gen. Tadeusz Pietrzak, który czekał, by podległych mu funkcjonariuszy skierować na zbuntowanych robotników. Zarządzenie to upoważniało go do powołania „we właściwym czasie” Centralnego Stanowiska Kierowania MSW (CSK MSW), którego zadaniem było głównie przekazywanie informacji o sytuacji w Trójmieście kierownictwu partii i kierowanie środków MSW na wsparcie sił resortowych, szykujących się do rozprawy z robotnikami Wybrzeża. Resort spraw wewnętrznych trwał w stanie podwyższonej gotowości bojowej. Podobnie zresztą jak LWP. Gdzie w tym czasie był płk Kiszczak? Wciąż jeszcze przy boku gen. Kufla, intensywnie rozpracowując tzw. stany osobowe wojska w związku ze spodziewanymi zamieszkami społecznymi. Agentura ponownie miała pełne ręce roboty. Wojsko miało wiedzieć na ten temat dokładnie tyle, ile życzyło sobie kierownictwo MON. Obowiązywała totalna dezinformacja we własnych szeregach. W przededniu rewolty na Wybrzeżu organy WSW rozporządzały — jak nigdy wcześniej — bardzo liczną siecią donosicieli. Co było m.in. pokłosiem inwazji na CSRS, gdyż od tego momentu stale „pracowano” nad rozwojem liczbowym i jakościowym agentury. Dmuchano na zimne. W tej sytuacji rzecz sprowadzała się do tego, aby szybko i skutecznie przemieścić ją w środowisku wojskowym i cywilnym na tzw. zagrożone odcinki. I tym m.in. zajmował się płk Kiszczak. Ogółem było 6471 donosicieli, w tym: 1636 oficerów, 1616 podoficerów, 1728 żołnierzy

służby zasadniczej, 966 pracowników kontraktowych, 127 z rodzin wojskowych i 398 z tzw. otoczenia wojska. Byli rozstawieni dosłownie wszędzie. Organy WSW zaczęły wówczas czytać korespondencję kadry, żołnierzy, pracowników cywilnych wojska oraz rodzin wojskowych. Tę z kolei sprawę pilotował zastępca szefa Zarządu II Szefostwa WSW płk Poradko, który ściśle współpracował z dyrektorem Biura „W” MSW. Wszystko wydawało się pod kontrolą. WSW w przededniu masakry na Wybrzeżu dysponowała bez mała dywizją donosicieli¹⁰⁴.

14 grudnia gen. Jan Czapla z GZP WP, gen. Zbigniew Jurewicz ze Sztabu Generalnego WP i przedstawiciel WSW płk Kiszczak zgłosili się na Centralne Stanowisko Kierowania MSW (CSK MSW) jako przedstawiciele resortu obrony narodowej. Taką decyzję podjął szef MON gen. Jaruzelski. Kiszczak z Pietrzakiem znali się od czasów służby w stalinowskiej bezpiece wojskowej, mieli więc za sobą mnóstwo wspólnych doświadczeń. Dla Pietrzaka nie było to nic nowego, miał już na koncie udział w tłumieniu buntu poznaniaków w czerwcu 1956 r.

Na CSK MSW płk Kiszczak odpowiadał za koordynację działań bezpieki wojskowej z cywilną na Wybrzeżu, które odegrały niepoślednią rolę w eskalowaniu konfliktu. Został tam skierowany po to, aby ta współpraca była efektywna i owocna. Sporo uwagi poświęcał działaniom operacyjnym Oddziału WSW Marynarki Wojennej. Pozostawał w nieustannym kontakcie służbowym z ówczesnym szefem Oddziału WSW MW, kmdr. Ireneuszem Krupą. W tym czasie marynarska bezpieka wojskowa była niemal w 100 proc. zaangażowana w rozpracowywanie buntujących się środowisk robotniczych Wybrzeża. Napływające do Kiszczaka informacje pochodziły więc z pierwszej ręki, wiedział, co naprawdę działo się w Trójmieście. Odpowiadał też za koordynowanie działań osłonowych jednostek wojskowych na Wybrzeżu przed — jak to ujęto — „złowrogim oddziaływaniem przeciwnika na wojsko”. Polegało to głównie na utrzymywaniu w błogim stanie dezinformacyjnym braci marynarskiej i tej wywodzącej się z jednostek wojsk lądowych i pancernych,

jakie nadciągały na Wybrzeże. Był w tym mistrzem.

Odcięcie sił zbrojnych od wszelkich informacji zewnętrznych było jednym z zadań organów WSW na Wybrzeżu. Kiszczak ten stan rzeczy nadzorował. Trójmiasto poznał doskonale w okresie pamiętnej służby na Wybrzeżu. W składzie CSK MSW w Warszawie był prawdopodobnie najlepiej zorientowany w sprawach funkcjonowania zakładów pracy na Wybrzeżu. Poza tym — jak wynikało z relacji rezydenta KGB w Polsce gen. Witalija Pawłowa: „Utrzymywał on wówczas stały kontakt z naszym przedstawicielstwem i na bieżąco informował o rozwoju sytuacji w związku z powstałą groźbą rozprzestrzeniania się wydarzeń na Wybrzeżu na cały kraj”. A więc i tu dotarli Sowieci i agencja KGB, niewątpliwie dzięki swemu wychowankowi. W tym momencie warto przytoczyć najświeższe refleksje rodzinne Czesława i Teresy Marii Kiszczaków na temat Wybrzeża. Gdy żona pyta go: „Byłeś na Wybrzeżu w czasie tych protestów?”, on odpowiada: „Nie byłem. Z pozycji Warszawy informowałem mojego bezpośredniego przełożonego gen. Kufla o rozwoju sytuacji w kraju i podejmowanych decyzjach”. Nie będę przytaczał dalszej części wypowiedzi Kiszczaka, bowiem szkoda czasu. Cały ten rodzinny wywód sprowadzał się do z góry przyjętej tezy, że skoro nie było go na Wybrzeżu, to nie miał nic wspólnego z masakrą robotników i rozlewem krwi. Podobnie jak gen. Jaruzelski, który nosa nie wyściubił ze stolicy, a więc także pozostaje niewinny¹⁰⁵.

15 grudnia szef Oddziału WSW Marynarki Wojennej wydał rozkaz skoszarowania podległej mu esbecji wojskowej. Białe otoki przeszły w stan podwyższonej gotowości bojowej, pozostałe jednostki MW także. Tymczasem na Wybrzeżu działy się rzeczy straszne, decydenckie sfery partyjno-mundurowe przybyłe z Warszawy, by wygasić zarzewie buntu, nie były w stanie z sobą współdziałać. Każda grupa pragnęła być ważniejsza i mądrzejsza. Każda miała swojego przywódcę, wzajemnie się przepychali oraz przeganiali z placu boju. Od początku pogardzali też robotnikami. Co najgorsze, nie potrafili z nimi rozmawiać. Wywołany w ten sposób chaos i bezład organizacyjny legł

u podstaw nadciągającej tragedii. Ze stolicy pociągali dodatkowo za sznurki najważniejsi z tej bolszewickiej kasty, m.in. Gomułka, Cyrankiewicz, Strzelecki, Moczar, Kania, Świtała i Jaruzelski. A na Wybrzeżu powstawały kolejne sztaby. Nikt już nad tym nie panował. Rozgardiasz rozsadzał wszystko od środka.

Rozmawiałem z wieloma oficerami WSW z 8. Dywizji Zmechanizowanej, którzy byli w tym tygłu. Wielu było zdania, że to, czego dopuściło się kierownictwo MON w Trójmieście, powinno być karane kulą w łeb, a egzekucje winny się odbywać jeszcze w trakcie tłumienia buntu robotniczego¹⁰⁶.

Dalej sprawy potoczyły się błyskawicznie. 14 grudnia stoczniowcy opuścili stanowiska pracy i ruszyli w miasto. Pomaszerowali ku bastionom władzy komunistycznej, kierując się na siedziby partyjne i administracyjne. W tym czasie towarzysze broni Kiszczaka także zwierali szeregi, przegrupowywali siły i środki w rejon dyslokacji jednostek, baz i stoczni MW oraz w pobliże wojskowych zakładów i warsztatów. W tej sytuacji nie bez znaczenia pozostawał fakt, iż dowódcą Marynarki Wojennej był adm. Ludwik Janczyszyn, kolega Kiszczaka z okresu wspólnej służby w Marynarce Wojennej. Sytuacja była wręcz wymarzona, Kiszczak i z tego źródła informacyjnego mógł korzystać¹⁰⁷. Komandor Krupa też nie próżnował. Podległa mu agentura została postawiona w stan najwyższej gotowości bojowej. Sondowali nastroje wśród styku wojska i robotników, starając się trzymać strony jak najdalej od siebie. Chodziło też o to, by odseparować od protestujących stoczniowców pracowników cywilnych Stoczni Marynarki Wojennej. Gdyby zarzewie buntu przeniosło się w ten rejon, sytuacja stałaby się jeszcze trudniejsza. Krupa dysponował 65 TW będącymi na usługach szefostwa WSW MW i Oddziału Gdynia-Oksywie. W zanadrzu miał ich więcej, byli rozsiani po całym Trójmieście, „pracowali” na trzy zmiany. Z ich informacji wynikało, że w jednostkach MW panował duch bojowy. I takich wiadomości oczekiwano.

Podwładni Krupy wzięli też czynny udział w działaniach zabezpieczających najważniejsze obiekty MW i lokalne budowle użyteczności społecznej, m.in.:

- 1) Sztab i Dowództwo MW;
- 2) Stocznie MW;
- 3) Sąd i Prokuraturę w Gdyni;

4) Urząd Miejski; 5) pocztę i Komitet Miejski PZPR; 6) Port Wojenny w Oksywiu oraz jednostki pływające MW (typu motorówki, holowniki, zbiornikowce itp.). Tymczasem szef Wydziału WSW Gdynia-Oksywie wytypował grupę spośród kadry zawodowej MW, która zajęła statki stojące na redzie oraz zabezpieczyła urządzenia nadawczo-odbiorcze, uniemożliwiając załogom jakakolwiek łączność ze światem zewnętrznym. I o to głównie esbecji wojskowej chodziło. W trakcie podejmowania czynności operacyjnych podwładni kmdr. Krupy ściśle współpracowali z miejskimi strukturami SB i MO. Zasady współpracy pomiędzy nimi były regulowane na szczeblu CSK MSW, gdzie działał płk Kiszczak. Równoległe słało szyfrówki operacyjne do Szefostwa WSW. Na tym odcinku współdziałania synchronizacja poczynań była dobra. Szef WSW gen. Kufel był na bieżąco informowany przez swego wysłannika na CSK MSW. I tu Kiszczak się sprawdził¹⁰⁸.

Trwające manifestacje robotnicze na ulicach Trójmiasta i Szczecina, połączone z próbami zajęcia lokalnych siedzib władz komunistycznych, przy nieporadności rządzących, doprowadziły do zaognienia sytuacji na niespotykaną skalę. W tych okolicznościach decydenci z Warszawy uznali, że nadszedł czas spacyfikowania buntu z użyciem broni palnej. I tak się stało. Tę zbrodniczą decyzję polityczną w szeregi wojska i milicji, w formie rozkazów bojowych, przetransponowali szef MON gen. Wojciech Jaruzelski i minister spraw wewnętrznych Kazimierz Świtała. W tym ogólnym zamieszaniu — cokolwiek by o nim sądzić — chłodną głową wykazał się gen. Kufel, który nakazał podwładnym WSW zadbać o to, by dowództwa wojskowe wykonywały jedynie rozkazy płynące od samego szefa MON gen. Jaruzelskiego. Co oznaczało, iż biegły one po następującej linii: z gmachu kierownictwa MON przy ul. Klonowej do siedziby Sztabu Generalnego WP przy ul. Rakowieckiej i dalej, poprzez Dowództwo Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy, do podległych wojsk znajdujących się w tym czasie na Wybrzeżu.

Kiszczak na ten temat woli milczeć, w końcu to bardzo niewygodna informacja. Przez lata propagowano kłamstwa, że gen. Jaruzelski miał

ograniczony wpływ na to, co działo się na Wybrzeżu. Nieprawda, co widać chociażby w zderzeniu z decyzją podjętą przez gen. Kufla. Warto też mieć świadomość, iż decyzja o użyciu broni na Wybrzeżu wobec współrodaków weszła w życie 15.12.1970 r. Tak rozpoczął się pierwszy akt krwawego dramatu. Epilog miał miejsce 17 grudnia, kiedy to trupy na ulicach słały się najgęściej¹⁰⁹.

Doskonały interes polityczny na rzezi robotniczej zrobili decydenci pokroju Jaruzelskiego, którzy działali zza węgła, pozostając w Warszawie i wysługując się podwładnymi, których skierowali na Wybrzeże. Sami w tym czasie ustawiali się do nowego rozdania na szczytach władzy. W finałowej rozgrywce Jaruzelski pozyskał do realizacji swoich planów m.in. płk. Kiszczaka, którym posłużył się 20 grudnia w trakcie trwającego VII Plenum KC PZPR, kiedy do władzy wnoszono Edwarda Gierka, a detronizowano Władysława Gomułkę. Oto relacja Kiszczaka z tego okresu: „Zakładaliśmy (w tym Jaruzelski), że zaufani ludzie Gomułki mogą siłowo przeciwdziałać zmianom w kierownictwie partii, koniecznym do rozwiązania bardzo niebezpiecznej sytuacji w kraju. Dlatego główny ciężar ewentualnej ochrony gmachu KC PZPR — na czas obrad plenarnych KC, na którym miano dokonać zmian personalnych — został zlecony specjalnemu batalionowi szefostwa WSW. I ten obowiązek został nałożony na mnie [...]. Żołnierzom wydano ostrą amunicję. Uzbrojono transporterzy opancerzone w ostrą amunicję. Ściągnięto całą szkołę WSW z Mińska Mazowieckiego. W podziemiach KC były wydzielone pododdziały wojsk MSW [...]. Dokonaliśmy rekonesansu tras dojazdowych z koszar batalionu na Nowy Świat w rejon KC. Były to konkretne przygotowania do usunięcia kierownictwa partii i państwa” — czytamy. Przez cały czas konspirowania Kiszczaka wspierali wiceminister obrony narodowej i jednocześnie szef Głównego Zarządu Politycznego WP — człowiek Moskwy — gen. Józef Urbanowicz oraz jego zastępca gen. Mieczysław Grudzień, brat tow. Zdzisława ze Śląska, który prawdopodobnie szykował się do przejęcia schedy po Gierku w Katowicach, marząc o stanowisku I sekretarza KW PZPR. Tu każdy miał coś do ugrania. Ta grupa wespół z Jaruzelskim dążyła do

usunięcia za wszelką cenę Gomułki, wiedząc już, że Kreml wyraził na to zgodę. Inaczej żaden z nich by się nie odważył na coś podobnego.

Wyjaśnienia wymaga jedynie odgórnie wyreżyserowane spotkanie przed gmachem KC PZPR z udziałem Kiszczaka, Grudnia i Jaruzelskiego, którego specjalnie w tym celu wywołano z sali obrad plenarnych. Po powrocie na salę gen. Jaruzelski jeszcze raz zabrał głos i stwierdził: „Informuję zebranych, że przed chwilą otrzymałem niedobre wiadomości. Ogólne nastroje wymagają szybszej decyzji, gdyż w poniedziałek może być za późno. Sprawa jest tak ważna, że plenum musi się odbyć w dniu jutrzejszym, to jest w niedzielę. Idzie o to, aby spowodować szybką, korzystną dla nas reakcję. Pilne zwołanie plenum można uzasadnić również chorobą Wiesława. Jest to dostatecznie poważny powód”. Jaruzelski blefował, chodziło o jak najszybsze odsunięcie Gomułki od władzy. Kuli więc żelazo, póki gorące. Nastroje w wojsku nie wymagały żadnych radykalnych posunięć politycznych, o czym doskonale wiedzieli. Spiskowcy mundurowi wspierający Gierka obawiali się, że Gomułka szybko się pozbiera, opuści szpital i powróci do gmachu KC, a wtedy finał sprawy mógłby być inny od oczekiwanego. Zwłaszcza Jaruzelski miałby się z pyszna. Szef MON bez zgody Moskwy nie odważyłby się podnieść ręki na I sekretarza KC PZPR.

Mówiąc o zaufanych ludziach Gomułki, którzy mogliby siłowo przeciwstawić się grupie Jaruzelskiego, Kiszczak miał na myśli głównego inspektora obrony terytorialnej gen. Grzegorza Korczyńskiego, któremu służbowo podlegała m.in. Brygada Obrony Wewnętrznej z Góry Kalwarii. W trybie alarmowym została także skierowana do ochrony budynku KC PZPR, gdzie toczyły się wspomniane obrady plenarne. W ten sam rejon podciągnięto również Nadwiślańskie Jednostki MSW podległe szefowi MSW Kazimierzowi Wisze. Tym wszystkim poczynaniom zbrojnym przyglądał się sekretarz KC PZPR tow. Mieczysław Moczar, który z rozdania partyjnego sprawował pieczę nad siłami MSW i MON. Raz już zdradził Gomułkę, teraz zamierzał uczynić to po raz drugi. Dla spiskowców związanych z Jaruzelskim groźny był zwłaszcza gen. Korczyński.

Kiszczak polecił kanałami WSW poddać go stałej obserwacji, by w razie potrzeby zastopować jego ewentualne poczynania zbrojne na rzecz zachowania władzy przez Gomułkę. Korczyński przegrał w tym starciu, wkrótce został odwołany przez Jaruzelskiego ze stanowiska. Na otarcie łez został ambasadorem w Algierii.

I jeszcze jedna korekta w sprawie wcześniejszej wypowiedzi Kiszczaka. Oto relacja świadka tych wydarzeń, zastępcy szefa Zarządu I Sztabu Generalnego WP płk. Juliana Babuli: „W dniu 17.12.1970 r. wyznaczony zostałem do składu specjalnej grupy oficerów, która z dokumentami udała się pod kierownictwem szefa Zarządu I gen. bryg. Z. Jurewicza do Sztabu WOW (Cytadela) [...]. Tam otrzymaliśmy zadanie opracowania planu użycia wojsk w Warszawie na wypadek powstania tu niepokojów społecznych. Do działań na Warszawę zostały wyznaczone następujące wojska: 1. Dywizja Zmechanizowana (garnizonu Wesoła i Legionowo), 15. Dywizja Zmechanizowana WOW (Olsztyn) i 4. lub 5. Dywizja ŚOW (nie mogę przypomnieć sobie, która to była dywizja). Ponadto: Nadwiślańskie Jednostki Wojskowe MSW, niektóre jednostki Zgrupowania Jednostek Zabezpieczenia MON, wyznaczone organy i jednostki MO i BOR”. I dodawał: „NJW MSW, MO i BOR miały zorganizować rejony obrony pod kryptonimem »Cytadela«, obejmujące obszar, na którym rozmieszczone były KC PZPR, URM i Belweder”. Z tego wynika, iż wspomniane przez Kiszczaka jednostki wojskowe, ściągnięte w rejon gmachu KC PZPR, znalazły się tam zgodnie z wcześniejszym rozkazem gen. Jaruzelskiego, który ściśle współdziałał z szefem MSW. A więc jeśli ktoś pod gmachem KC konspirował, by odsunąć Gomułkę od władzy, to była to grupa gen. Jaruzelskiego. Ci ludzie przyczynili się do wyniesienia do władzy Edwarda Gierka. Z czasem, kręcąc i tłumacząc, dlaczego Gomułka musiał odejść, podlali swój czyn demagogicznymi sloganami ¹¹⁰.

Opowiedzenie się po stronie gen. Jaruzelskiego, który z towarzyszymi Kanią, Babiuchem i Szlachcicem utorowali drogę Edwardowi Gierkowi na szczyty władzy, opłaciło się Kiszczakowi. To był niewątpliwie milowy krok w jego

dalszej karierze. Szef MON przekonał się, że można na niego liczyć, i od razu włączył go do oddziału elitarnych mundurowych janczarów. Tuż po zakończonym plenum KC i usunięciu Gomułki Jaruzelski zadzwonił do Kiszczaka, zapraszając go wraz z żoną i dziećmi do wspólnego spędzenia świąt Bożego Narodzenia w Zakopanem. Taki gest ze strony szefa MON pod adresem, bądź co bądź, jeszcze niezbyt wysoko usytuowanego w hierarchii nomenklatury mundurowej płk. Kiszczaka — był jedynie zastępcą szefa służby — był czymś wyjątkowym. Jaruzelski musiał być mu naprawdę wdzięczny, że zdecydował się na coś podobnego. Myślę, że z Moskwy równolegle nadeszły pozytywne opinie na temat Kiszczaka, stąd ten gest Jaruzelskiego. Szef MON był zbyt ostrożny, by dopuścić w swe najbliższe otoczenie oficera nie w pełni rozpracowanego. 23 grudnia Barbara Jaruzelska i Teresa Kiszczakowa z dziećmi wyjechały do Wojskowego Domu Wczasowego w Zakopanem. Panowie dotarli dzień później. Było miło. Jaruzelski zwracał się do Kiszczaka per ty, a on nieustannie: „towarzyszu generale” lub „obywatelu generale”. I tak już zostało do końca ich wspólnej służby w PRL-u.

W tym samym czasie na ulicach Trójmiasta ledwo zdążyła zaschnąć krew rodaków, których pokątnie, najczęściej nocą, chowano. Dwa dni wcześniej gen. Kufel rozwiązał grupy operacyjne w okręgowych zarządach WSW i w rodzajach sił zbrojnych. Pozwolił przejść na normalny tok służby w garnizonach. Jedynie w dniach świątecznych w instytucjach centralnych MON i w szkolnictwie wojskowym wprowadzono dodatkowe dyżury oficerskie. Można było wyjeżdżać na urlopy i przepustki. Na Wybrzeżu posprzątano.

Całkiem inaczej wyglądały święta rodzin zabitych i rannych. Komuniści brali odwet. Trwały aresztowania, poszukiwano rzekomych prowodyrów zajęć, jeszcze innych wyrzucano z pracy. Jakże różnie funkcjonowano w tym bolszewickim tyglu: świat Jaruzelskich i Kiszczaków oraz świat robotników, do których strzelano tylko dlatego, że upomnieli się o godniejsze życie dla siebie i swych rodzin, dzieliła ogromna przepaść ¹¹¹.

W nagrodę za zabijanie

Tuż po masakrze na Wybrzeżu ukazał się Rozkaz Szefa Oddziału WSW MW z 21.12.1970 r., w którym m.in. czytamy: „Współdziałającym w ochronie porządku i bezpieczeństwa publicznego przyznano dodatek polowy za okres od 15-29.12.1970 r.” Co oznaczało, że za udział w tłumieniu buntu robotniczego należała się dodatkowa gratyfikacja finansowa. W przypadku starszych oficerów ten dodatek wynosił po 225 zł za każdy dzień; po 180 zł dla młodszych oficerów; po 150 zł dla podoficerów zawodowych; po 75 zł dla podoficerów służby zasadniczej i po 45 zł dla marynarzy. W sumie taką premię wypłacono 89 żołnierzom zawodowym i żołnierzom służby zasadniczej. Rozkaz podpisał szef WSW MW kmdr Krupa, który sam sobie również przyznał 225 zł za każdy dzień dowodzenia w trakcie masakry robotniczej. Nie zapomniał o pracownikach cywilnych, tych najbardziej zaangażowanych wsparł zapomogami w wysokości od 550 do 1300 zł. Jaruzelski w takich okolicznościach był hojny. Tuż przed stanem wojennym i po wprowadzeniu go również uruchomił zasoby finansowe, płacąc podwładnym za spacyfikowanie „Solidarności”. Dyktatury na całym świecie mają to do siebie, że płacą najmitom. W Polsce od zarania systemu komunistycznego decydenci partyjni też uruchamiali tego typu transze finansowe w resortach siłowych ¹¹².

Równolegle rozpoczęto zacieranie śladów zbrodni. 29 grudnia 1970 r. ukazał się Rozkaz Szefa WSW MW nr 095 wyznaczający komisję wewnętrzną „do przeprowadzenia kontroli stanu dokumentów tajnych i inwentaryzacji map”. Ta niewinnie brzmiąca treść nagłówka rozkazu w gruncie rzeczy służyła zakonspirowaniu podjętej operacji. Chodziło o zniszczenie dokumentacji operacyjnej dotyczącej masakry robotników na Wybrzeżu. I tak się stało, a dotyczyło to całego LWP. W przypadku marynarskiej bezpieki wojskowej przewodniczącym takiej komisji został kmdr por Henryk Staszak, któremu przydzielono siedmiu członków kadry zawodowej do pomocy. Wspólnie zatarli wszelkie ślady zbrodni. Te najbardziej nikczemne rozkazy archiwalne

z podpisem gen. Jaruzelskiego i jego najbliższej świty ściągnięto do Sztabu Generalnego WP, gdzie z czasem zostały zniszczone. Świadek tych wydarzeń, zastępca szefa Zarządu I Sztabu Generalnego WP płk Julian Babula, tak wspomina ten moment: „Zebrano wszystkie dokumenty od szczebla pododdziału do Sztabu Generalnego WP włącznie. Były to: wszystkie mapy, rozkazy pisemne do działań, dzienniki działań bojowych, zestawienia użytych sił i środków, zestawienia strat i szkód, rozkazy wyjazdów na środki transportowe — w tym środki latające oraz inne wytworzone w tym czasie dokumenty. Rozkaz w tej sprawie był bardzo dokładny i rygorystyczny, po prostu w jednostkach i niższych szczeblach nie mogły zostać żadne dokumenty związane z działaniami w wypadkach grudniowych”¹¹³. Stąd Jaruzelski przez kolejne dekady twierdził, że nie wydał rozkazu o strzelaniu do robotników Wybrzeża, bo nie sposób odnaleźć go w archiwach. A Kiszczak, udzielając wywiadu małżonce, może zarzekać się, iż nic nie wie, gdyż nie był w tym czasie na Wybrzeżu. Wychodzi na to, że robotnicy sami do siebie strzelali.

Niespełna trzy tygodnie po powrocie Jaruzelskiego i Kiszczaka wraz z rodzinami ze świąt Bożego Narodzenia, 18.01.1971 r., odbyła się Narada Centralnego Aktywu Sił Zbrojnych PRL, w trakcie której dwóch czołowych spiskowców mundurowych — Jaruzelski oraz Urbanowicz — wygłosiło mowy na temat przebiegu tłumienia buntu robotniczego na Wybrzeżu. W związku z tym, że konspirował z nimi również Kiszczak, warto pokazać, w jakim towarzystwie przyszło mu się obracać. Wystąpienia są bardzo pouczające, pełne hipokryzji. Generałowie byli wystraszeni liczbą ofiar śmiertelnych i pragnęli zrzucić winę na innych. Po części to im się udało.

Tego dnia Urbanowicz stwierdził m.in.: „Bolesnym było to, że w sposobach myślenia niektórych członków byłego kierownictwa partii dominował czynnik reagowania siłą, reagowania naciskami fizycznymi zamiast głębokiej analizy politycznej”. Ten *de facto* sowiecki politruk przeszedł sam siebie, dodając: „Broń została użyta przeciwko awanturnikom, podpalaczom i agresywnym siłom siejącym zamieszanie [...], nie była wymierzona bezpośrednio

w demonstrantów [...]. Żołnierze potrafili zrozumieć, co jest aktem wrogości, gwałtem i bezprawiem, a co odruchem klasy robotniczej”. A przecież strzelali z broni ogniem ciągłym, celując prosto w robotników. Wreszcie przemówił Jaruzelski, który tytułem uzupełnienia kłamstwa Urbanowicza dodał: „[...] broń była używana w stopniu znacznie niższym od formalnej zasadności”. (Aż trudno sobie wyobrazić, jakby to wyglądało w stanie wyższej zasadności). Po czym zaczął ubolewać nad stratami po stronie nomenklaturowej, wymieniając: „[...] zniszczono lub uszkodzono 9 czołgów, 10 transporterów opancerzonych i 7 samochodów wojskowych, uszkodzono osprzęt na 90 pojazdach wojskowych, podpalono, zniszczono i uszkodzono 89 pojazdów mechanicznych itd.” I zgodnie z dialektyką marksistowską — żadnych informacji o ofiarach śmiertelnych po stronie ludności cywilnej Wybrzeża.

Epilog w jego wykonaniu nie pozostawiał złudzeń: „Mam to poczucie i jednocześnie własne przekonanie, że wojsko w powstałej sytuacji, w ramach stawianych przed nim zadań, działało ofiarnie i dobrze, że możemy ze spokojem patrzeć ludziom w oczy” — oświadczył Jaruzelski. Tak mógł rozumować jedynie ktoś oderwany od rzeczywistości i własnego narodu. Ktoś, bez czyjego wsparcia błyskotliwa kariera Czesława Kiszczaka nie zdarzyłaby się ¹¹⁴.

WSW rozwija skrzydła

Konsekwencje buntu robotniczego w grudniu 1970 r. od razu znalazły odzwierciedlenie w usztywnianiu przepisów wykonawczych dotyczących działalności operacyjnej resortów siłowych. Decydenci mundurowi starali się zabezpieczyć przed kolejnymi zawirowaniami politycznymi z udziałem MON i MSW. Ślad tego odnajdujemy m.in. w Zarządzeniu Szefa MON nr 005/MON z 25.02.1971 r. o wprowadzeniu do użytku nowej instrukcji o pracy kontrwywiadowczej WSW. Instrukcja zatwierdzona przez gen. Jaruzelskiego poszerzała kompetencje ingerencji WSW m.in. w odniesieniu do nielegalnych związków, aktów terroru, sabotażu i szkodnictwa o podłożu politycznym

i innych poważniejszych przestępstw godzących w stan gotowości bojowej wojska. To dawało dodatkowe pole manewru esbecji wojskowej w walce z „przeciwnikiem”. Jeśli nie za udział w nielegalnych związkach, to można było dopaść upatrzoną ofiarę za szkodnictwo o podłożu politycznym, dorzucić też oskarżenie o przestępstwa godzące w gotowość bojową wojska lub dywersję ideologiczną. Wiele procesów w sądach wojskowych z lat 70. i 80. dowodzi, że WSW manipulowała tymi pojęciami zupełnie bezkarnie. Jak wiemy, organy WSW nie podlegały zewnętrznym kontrolom prowadzonym przez wyspecjalizowane komórki wojskowe. Kontrolowały się we własnym zakresie, powołując doraźne komisje, które wyznaczało Szefostwo WSW. Tym sposobem nic nie wychodziło na zewnątrz. To umożliwiało obchodzenie przepisów i przemilczanie wielu istotnych wątków w podejmowanych sprawach. WSW mogła zniszczyć karierę każdemu, wyeliminować go z wojska, wpędzić do więzienia na długie lata. Albo wywindować na szczyt. Już wcześniej nie wszyscy wytrzymywali tę podejrzliwość, a potem inwigilację. Zaczęło się tuż po czystkach antysemitycznych w wojsku i agresji na Czechosłowację, a nasiliło po grudniu 1970 r. Z szeregów LWP dezercerowało rocznie średnio 800-900 żołnierzy, z tego około 10 procent z zamiarem przekroczenia granicy. Szlak ucieczek zagranicznych wiódł głównie w rejon południowo-zachodniej Polski (rejon Śnieżki, Karpacza, Kłodzka, Nowej Rudy). Uciekinierzy z reguły parli w kierunku Austrii, a stamtąd dalej na Zachód. Nieliczni tylko uciekali statkami lub pociągami. Z tych, którzy zdecydowali się na ten krok, organy WSW i WOP wyłapywały około 47 proc. Najwięcej żołnierzy uciekało ze Śląskiego Okręgu Wojskowego (aż 38 procent) ¹¹⁵.

O możliwościach operacyjnych oraz skuteczności działania bezpieki wojskowej świadczy także śledztwo prowadzone w sprawie eksplozji, dokonanej z użyciem materiałów wybuchowych w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, co odnotowano 6.10.1971 r. Następnego dnia w auli uczelni miała się odbyć uroczystość resortowa. Planowano odznaczyć funkcjonariuszy MSW uczestniczących w stłumieniu buntu robotniczego na Wybrzeżu w grudniu

1970 r. Eksplozja uszkodziła aulę, część zbiorów bibliotecznych i bufet. Tym wydarzeniem żyła cała Polska. Władze komunistyczne były w szoku, coś podobnego nigdy wcześniej się nie zdarzyło. Sprawcy wybuchu rzekomo użyli trotylu. W tym czasie w rejonie Opola prowadziły prace saperские jednostki wojskowe, które udrażniały teren wokół Jeziora Głębinowskiego w ramach tzw. prac na rzecz gospodarki narodowej. Wysadzano stare forty i inne przeszkody terenowe. Stąd specjaliści z MSW badający tę sprawę zasugerowali, że użyty trotyl pochodził z wojska. Dzień po eksplozji wydzielono grupę operacyjną WSW, która rozpoczęła współpracę z organami MSW. Jakiś czas trwało, zanim podjęto właściwy trop.

6 kwietnia 1972 r. Szefostwo WSW powiadomiło funkcjonariuszy SB, że Jerzy Kowalczyk przechwalał się w rozmowie z osobowym źródłem informacji WSW, iż posiadał silne substancje trujące, był też zainteresowany zdobyciem map wojskowych NRD, CSRS i Szwecji, jak również zakupem pistoletu i wykrywacza min. Ta informacja okazała się przełomowa w trwającym już pięć miesięcy śledztwie. Domniemanych sprawców aresztowali oficerowie WSW. Okazali się nimi bracia Kowalczykowie zatrudnieni w opolskiej uczelni: Jerzy był laborantem, a starszy Ryszard adiunktem. Dodatkowe informacje bezpieczeństwa wojskowa pozyskała od zatrudnionego w uczelni pracownika o nazwisku Owsianko, co sprawiło, że bracia Kowalczykowie ostatecznie przyznali się do przeprowadzenia eksplozji. W trakcie śledztwa okazało się również, że Jerzy był bezpośrednim sprawcą detonacji, a Ryszard wspierał go w tym dziele. Materiały do eksplozji pozyskali z pocisków artyleryjskich pochodzących z II wojny światowej. Resztę tego arsenału ukryli w mieszkaniu rodziców. Oficerowie WSW prześwietlili również trzeciego z braci, Narcyza, który odbywał służbę wojskową w składnicy uzbrojenia sprzętu radiowego i łączności w Toruniu. Nie był w zмовie ze sprawcami eksplozji. Idąc tym tropem, grupa operacyjna WSW przy okazji sprawdziła składy amunicji i uzbrojenia w 10. Dywizji Pancerniej i wykryła braki w zgromadzonych partiach trotylu. Okazało się, że kadra zawodowa wyludzała kostki trotylu z magazynów uzbrojenia i wykorzystywała

je później do... ogłuszania ryb w jeziorach rozlokowanych na poligonach. Reasumując — to była niezwykle prestiżowa sprawa, pilotowana i bacznie obserwowana przez czołowych partyjno-mundurowych decydentów. Do jej rozwiązania przyczyniła się bezpieka wojskowa. Bezpieka cywilna w tej rywalizacji poniosła sromotną klęskę¹¹⁶.

W 1971 r. zapadła kolejna ważna decyzja dotycząca dalszego rozwoju struktury WSW. 1 października 1971 r. Wojska Ochrony Pogranicza zmieniły swoją podległość i przeszły z MON do MSW. Powołano Zarząd WSW Jednostek Wojskowych MSW, czyli organ centralny z podległymi mu strukturami terenowymi, które utworzono przy jednostkach WOP oraz Nadwiślańskich Jednostkach Wojskowych MSW. SB przybył sojusznik, i to na własnym podwórku. To było duże wsparcie operacyjne. Podczas kolejnych robotniczych protestów organy WSW Jednostek Wojskowych MSW okazały się na wagę złota. Podjęły ścisłą współpracę z SB, także przy ściganiu i osaczaniu cywilnej opozycji politycznej. Odegrały też rolę w mordzie na księdzu Jerzym Popiełuszcze. Kiedy więc Kiszczak został szefem MSW, zastał resort już dobrze zorganizowany. Od razu sięgnął też po dodatkowe zastępy z macierzystej WSW¹¹⁷.

Na początku 1971 r. płk Kiszczak w piśmie nr BB-0165 z 25.02.1971 r. skierowanym do szefów zarządów WSW pouczał podwładnych, że po zwolnieniu z jednostek wojskowych osoby cywilne, wcześniej dopuszczone do prac mobilizacyjnych, powinny być nadal objęte kontrolą operacyjną i rozpracowywane przynajmniej przez rok. I takim osobom blokował wyjazdy do krajów zachodnich. Był to jedynie pretekst, wkrótce podobne restrykcje nałożono na pracowników innych kategorii. Po stłumieniu buntu robotniczego na Wybrzeżu wielu pracowników cywilnych wojska straciło pracę: jedni sami odeszli, innych usunięto. A że dużo wiedzieli o siłach zbrojnych, bezpieka wojskowa nie zamierzała wypuścić ich z żelaznego uścisku. I stąd ta decyzja. Tak się działo po każdym zawirowaniu społeczno-politycznym. Gdy opanowano sytuację w kraju, decydenci polityczno-mundurowi przystępowali do

zabezpieczenia się na przyszłość — uszczelniali system władzy. Inaczej mówiąc, dokręcali śrubę. Z czasem Kiszczak okaże się w tym mistrzem, czego dowiedzie w latach 80.¹¹⁸ Myślę również, że podejrzewał, iż bunt robotniczy na Wybrzeżu może niebawem się powtórzyć. Stąd ta asekurancka postawa. Wszędzie dostrzegał zagrożenia. Chyba miał kompleks Wybrzeża po tym, co się tam wydarzyło w grudniu 1970 r. Nie tylko on, wielu decydentów się do tego przyznawało, chociażby tow. Jaruzelski. Armia nigdy się z tego nie otrząsnęła.

Niebawem rozpoczęły się prace nad kompleksowym zabezpieczeniem kontrwywiadowczym Wybrzeża. To był duży projekt pod kierownictwem Departamentu II, III i Biura Paszportów MSW z udziałem organów WOP i WSW. Pod pretekstem potrzeby ochrony operacyjnej Wybrzeża zaczęto ten rejon hermetyzować metodami służb specjalnych, wznosić coś na wzór twierdzy z systemami uniemożliwiającymi podejście do niej, z misterną siecią pułapek. Wybrzeże miało być pod permanentnym nadzorem esbecji cywilnej i wojskowej. Jak czas pokazał, te wysiłki poszły na marne. Wybrzeże nie przestawało pełnić funkcji okna na świat, przez które przenikały wolne słowo i niezależna myśl. Kiszczak główne zło widział w bezpośrednich kontaktach mieszkańców Wybrzeża z cudzoziemcami, dzięki którym miejscowi odkrywali świat wolności i swobód obywatelskich. Tu przecież narodziła się „Solidarność”. A jednak próbował — wraz z innymi decydentami mundurowymi — temu przeciwdziałać, i to dekadę wcześniej. W pierwszej kolejności dotknęło to lokalnych sił zbrojnych Wybrzeża. Oto niezwykle zestawienie — liczba kapusiów w stosunku do osób zamieszkałych na osiedlach wojskowych w Trójmieście: Gdynia Oksywie-Bolne na 272 mieszkańców wojskowych było 38 tzw. OZI (Osobowych Źródeł Informacji); Oksywie Górne — na 434 odnotowano 33; Śródmieście — na 198 mieszkańców 22 donosiło; Witomino — na 50 mieszkańców co 10. donosił; Chylonia — na 117 dokładnie 15; Rumia Janowo — na 143 skromne 8; Gdańsk Oliwa — na 43 jedynie 3; Wrzeszcz — na 25 było 2 donosicieli. Osaczenie rozpoczynało się więc od miejsca zamieszkania i przenosiło na jednostki wojskowe. Dysponuję pełnymi liczbowymi wykazami

kapusiów z wszystkich osiedli wojskowych w Trójmieście. Noszą one podpis szefa Zarządu WSW MW kmdr. Jana Dawidowicza. Podobne obostrzenia obowiązywały również sowieckie jednostki wojskowe stacjonujące w pasie nadmorskim. Niestety, nie można było pozamykać wszystkich obywateli w domach, a żołnierzy w koszarach, tak by nie mieli kontaktów ze światem zewnętrznym. Kiszczak miał tego pełną świadomość, ale górę brały jego obsesje zawodowe, zwłaszcza na punkcie turystów zachodnioniemieckich, którzy — jego zdaniem — wyraźnie wzmogły penetrację rejonów dyslokacji jednostek wojskowych stacjonujących na Wybrzeżu ¹¹⁹.

Podwładni Kiszczaka z kolei zgłaszali mu jeszcze inne problemy. Szefowie zarządów WSW prosili go o ujednoczenie zasad dotyczących przeciwdziałania dywersji politycznej i o wydanie stosownych zarządzeń regulujących formy i zakres pracy kontrwywiadowczej w otoczeniu cywilnym. Cywile pracujący w wojsku zawsze byli solą w oku WSW. Jak informowali podwładni, posiadali w tych środowiskach znaczną liczbę tajnych współpracowników i mogliby ich wykorzystać. Tę fobię zrodziły te same okoliczności wywołane buntem robotników Wybrzeża. Cywilów zatrudnionych w wojsku traktowano niczym piątą kolumnę. A przy okazji organy WSW pragnęły dodatkowo rozwinąć skrzydła. Kiszczak nie miał nic przeciwko penetracji środowisk cywilnych od pierwszych dni służby w bezpieczeństwie wojskowej. Od tej pory WSW będzie już tylko poszerzała swoje terytorium oddziaływania, coraz śmielej penetrując środowiska cywilne.

W tym samym czasie WSW przystąpiła do uszczelniania wojska od wewnątrz, przed zakusami politycznymi spoza koszar. To już nie była ta sama kadra zawodowa, co przed Grudniem '70. Nie na wiele się zdawało eksterytorialne wcielanie w szeregi sił zbrojnych na zasadzie: górali do jednostek Wybrzeża, a tych znad morza w góry. W pierwszej fazie eksperymentowania Kiszczak zażądał starannego analizowania materiałów operacyjnych dotyczących rekrutów wcielanych do wojska, których wcześniej miały sprawdzić lokalne organy SB i MO. Spoza tej podwójnej gardy postanowił bronić własnego

podwórka, widocznie coraz bardziej obawiał się politycznie nieprawomyślnych rekrutów¹²⁰.

Z tych samych przyczyn postanowiono w Szefostwie WSW skoncentrować się na skuteczniejszym „wykrywaniu autorów, wykonawców i kolporterów dokumentów anonimowych zawierających wiadomości mogące wyrządzić szkodę interesom PRL”. Rzecz w tym, że kpiono już nie tylko z socjalizmu, ale i z życia elit komunistycznych. Stąd w myśl poleceń Kufla i Kiszczaka WSW przystąpiła do tematycznego segregowania anonimów i poszukiwań sprawców. W każdym z takich przypadków WSW miała współpracować z MO i SB oraz dodatkowo posiłkować się Kartoteką Dokumentów Anonimowych (KDA) Zakładu Kryminalistyki KG MO. Czas przechowywania anonimów został ustalony na 10 lat. Dokumenty wyłączone z KDA przechowywano przez 20 lat w tzw. kartotece martwej, po czym protokolarnie były niszczone. Rządzący za wszelką cenę starali się utrzymać monopol na przekazywane informacje. Udawało im się to jeszcze przez bez mała dekadę, do stanu wojennego¹²¹.

Przedstawiciele Szefostwa WSW i MSW podejrzewali przy tym, że wiele powyższego zła wynikało także z podszeptów — jak to określali: „środowisk byłego wrogiego podziemia, prawicowego odłamu ruchu ludowego i innych”. W archiwum WSW zachowała się na ten temat obszerna notatka podpisana przez dyrektora Departamentu III MSW płk. Piętka, w której rozpisano te ugrupowania, przed którymi należało chronić siły resortowe (MON i MSW). Wśród zagrożeń wymieniono: środowiska byłego podziemia prolondyńskiego, prawicę w ruchu ludowym, środowisko byłych działaczy WRN-PPS oraz środowiska endeckie. To wszystko połączono z kontaktami wspomnianych środowisk z klerem katolickim. Jak widać, wrogów przybywało¹²².

Tkwiąc w tym tygłu podejrzliwości zawodowej i ciągłego osaczania otoczenia, Kiszczak wiele problemów odreagowywał w domu. To było nieuniknione: „Negatywną cechą mojego męża — pisze żona — jest to, że nie potrafi ze mną dyskutować. Jeżeli uważa, że nie postępuję zgodnie z jego oczekiwaniami, nie potrafi mi o tym spokojnie powiedzieć, nie potrafi i nie chce

na ten temat porozmawiać, wysłuchać moich argumentów. Zna tylko jedną metodę: karę. Jego kara polega na ignorowaniu mojego istnienia. Traktuje mnie jak powietrze, nie odzywa się, nie bierze do ust tego, co ja przygotuję, co podam, bo przecież dla niego nie istnieję. Z tym wiążą się dalsze represje: nie daje ani grosza na utrzymanie domu, dzieci. Te pieniądze da później, gdy się wszystko ułoży. Na szczęście mam własną pensję, własne pieniądze, za które mogę utrzymać dom przez ten czas, gdy on odprawia te swoje egzorcyzmy. [...] Takie wzory postępowania zakodowane są w jego psychice [...]. Jego zaciętość i niezwykły upór nie pozwalają mu ustąpić, skorygować coś w swoim postępowaniu, nawet gdy nie ma racji”¹²³.

Powrót do korzeni

W 1972 r. odbyły się wybory do Sejmu, które decydenci potraktowali jako sprawdzian nastrojów w obliczu pojawienia się nowych władz na czele z Edwardem Gierkiem. Obawiano się, że po przeżyciach związanych z masakrą robotniczą na Wybrzeżu obywatele mogą różnie zareagować na kolejny spęd wyborczy. 7 lutego 1972 r. szef WSW gen. Kufel skierował dyrektywę do szefów zarządów, oddziałów i wydziałów WSW, w której m.in. stwierdził: „Wybory będą dalszym aktem utrwalającym proces odnowy w naszym kraju. Należy się jednak liczyć z tym, że w pojedynczych przypadkach wrogie elementy mogą podejmować próby zakłócania przebiegu wyborów [...] poprzez kolportowanie wrogich ulotek, prowokacyjne wystąpienia, naruszanie porządku publicznego”. Czytając ten fragment, miałem wrażenie, że w szeregi wojska powróciła sowiecka Informacja Wojskowa. Dowodzi tego szczególnie zakończenie dyrektywy: „Uruchomić agenturę i przeinstruować, poddać wnikliwszej kontroli osoby, na które są materiały wstępne charakteru politycznego, osoby, które w przeszłości rozprawdzały szkodliwie politycznie wydawnictwa, osoby skompromitowane, skłonne do wrogich występów, środowiska nieprzychylnie ustosunkowane do obecnej rzeczywistości, mające

możliwości szkodliwego oddziaływania na wojsko, pracowników cywilnych i rodziny. Dyrektywę zniszczyć po 31.03.1972 r.”

Powiało stalinizmem. Ten tekst można by włączyć w skład dokumentacji archiwalnej z lat 40. i 50. z czasów szalejącego terroru komunistycznego i prawdopodobnie nikt ze znawców przedmiotu nie skojarzyłby, że powstał w latach 70. Także decydenci mundurowi będą się coraz skuteczniej odgradzali od pospólstwa wojskowego. Przykład gen. Jaruzelskiego pozostaje najlepszym dowodem tego, jak można się bać własnych żołnierzy¹²⁴.

Tuż po masakrze na Wybrzeżu Kiszczak dużo czasu poświęcał procedurom regulującym wewnętrzny tok służby w organach WSW. Słał w teren kolejne komisje, które nękały terenowe zarządy, oddziały i wydziały niezapowiadanyimi kontrolami wewnętrznymi. Sprawdzał wcielanie w życie kolejnych zarządzeń i dyrektyw wydawanych przez Kufla. Zwano to: „Rozliczaniem Zarządów WSW z wykonania Wytocznych Szefa WSW na 1971 r. oraz innych zadań postawionych przez Szefostwo WSW”. W tych rozliczeniach główną rolę odgrywała statystyka, porównywano rok do roku i w ten sposób oceniano skuteczność pracy poszczególnych zarządów. Kto nie osiągał lepszych wyników statystycznych w stosunku do poprzedniego roku, był oceniany negatywnie. Podwładni często więc fałszowali takie zestawienia.

Dla scharakteryzowania rządów Kufla i Kiszczaka w WSW nie statystyka jednak jest istotna, ale dołączana do niej część opisowa, z której jasno wynikało, iż WSW była nadal uwikłana w tropienie „wrogich elementów”, w tym syjonistów. W zaleceniach pokontrolnych kierowanych do terenowych zarządów WSW znajdujemy m.in. takie informacje: „Uzyskano nieoficjalne dane, że Starszy Inspektor S.S.U. i E. ob. Barcz utrzymuje aktualne kontakty z osobami zwolnionymi z Wojska Polskiego za negatywną postawę polityczną. Syn ww. z zawodu fizyk zamierza wyjechać do Szwecji. Żona »B« ma reprezentować poglądy rewizjonistyczno-syjonistyczne. W związku z tym, że ob. »B« jest zatrudniony przy pracach specjalnego znaczenia, poddać ww. profilaktyczno-operacyjnemu sprawdzeniu”. Czy też: „Córka gen. W. zawarła związek

małżeński z Ob. B., bezpieczeństwa o poglądach syjonistycznych i zamieszkuje obecnie w Szwecji”. Albo takie zalecenie: „Wykorzystać szeregi naukowców, lekarzy, działaczy społecznych wyjeżdżających za granicę, którzy nawiązali szereg kontaktów z cudzoziemcami”. Z pewnością niejednemu „naukowcowi” Kufel z Kiszczakiem przyspieszyli karierę akademicką. Podobne progi i bariery do pokonania mieli sportowcy wojskowi: „W związku z wyjazdem około 40-osobowej grupy zawodników WKS »Legia« na Olimpiadę do NRF, zakończyć zgodnie z opracowanym planem rozmowy z 12 zawodnikami, kandydatami do operacyjnego wykorzystania. Ponadto wspólnie z Departamentem II MSW i Zarządem II Szefostwa WSW zabezpieczyć osoby pozostające w naszym zainteresowaniu” — czytamy. Pragnę jeszcze zwrócić uwagę na to ostatnie z zaleceń pokontrolnych płk. Kiszczaka, gdyż ukazuje ono kierunek, w którym WSW zaczęła podążać z początkiem lat 70.: „Oceniając posiadaną sieć Tajnych Współpracowników (TW), należy stwierdzić, że w zasadzie odpowiada ona roli i zadaniom, jakie ma spełnić [...]. Stosunkowo zaawansowany wiek sieci — połowa liczy ponad 40 lat, a z tym wiąże się domatorski tryb życia. W wieku do lat 30 posiadamy około 50 TW. Tylko 7 TW jest pozyskanych na podstawie zależności [...]. Należy śmieiej pozyskiwać, wykorzystując podstawę zależności”. Co to oznaczało? Wspomniana „zależność” oznaczała pozyskiwanie agentury na podstawie materiałów kompromitujących. Ta metoda była powszechnie stosowana przez stalinowską Informację Wojskową i doskonale znana Kiszczakowi. Był to klasyczny powrót do korzeni po przeszło ćwierć wieku. W okresie dyktatury mundurowych w latach 80. ten sposób pozyskiwania TW został rozbudowany do rozmiarów wręcz monstrualnych. W zestawieniach kandydatów na taki wyjazd, posegregowanych według grup zawodowych — artyści, naukowcy, lekarze, prawnicy, wojskowi — pozostały krótkie adnotacje odmowy wydania paszportu. Wiele z nich miało nadal podtekst rasistowski, dokładnie znany nam z lat 1967-1968. Dotyczyło to szczególnie tych, którym nie udało się wcześniej opuścić Polski. Takie problemy miał m.in. serdeczny przyjaciel Jaruzelskiego,

płk Michał Sadykiewicz, który trzykrotnie próbował pokonać bariery ustanawiane przez podwładnych Kufla i Kiszczaka. W końcu wyjechał z kraju i on.

Dręczenie tych ludzi nie zakończyło się wcale wraz z marcem 1968 r. Trwało nadal, jedynie w innym wymiarze. Podobnie Kufel z Kiszczakiem postępowali ze słynnym pilotem gen. Stanisławem Skalskim, który starał się o wyjazd do Londynu na zaproszenie środowisk lotniczych z Polskich Sił Zbrojnych. Otoczony agenturą nawet nie wiedział, jak głęboko został rozpracowany — życie rodzinne, relacje z żoną — i jak rozgrywano te sprawy, by nie dopuścić do jego wyjazdu na Zachód.

Wielokrotnie bywałem w domu generała, rozmawialiśmy o tym okresie, który go złamał i wywarł wpływ na dalsze życie. Popadł w alkoholizm. Najgorzej wyglądał po weekendach, niekiedy miał poranioną twarz, poobcierane czoło, siadał tak, bym widział ten lepszy, zdrowszy profil. Jeszcze dzisiaj nie mogę o tym spokojnie myśleć. Gdyby nie wrócił do Polski, żyłby na obczyźnie w dobrobycie i spokoju. Amerykanie i Anglicy na wyścigi starali się go pozyskać, miał propozycje służby w ich szeregach, odrzucił je, gdyż nie potrafił żyć poza Polską. Niestety, to już była Polska Kufla i Kiszczaka i podobnych im partyjno-mundurowych decydentów¹²⁵.

Powoli dobiegał kres służby Kiszczaka na kolejnym wysokim stanowisku w WSW. Odchodząc, pozostawiał wojsko trzymane w ryzach mocną ręką. Dyscyplina wojskowa wzrastała z roku na rok, przynajmniej w sprawozdawczości resortowej. W 1972 r. w wojsku zanotowano ogółem 3211 wojskowych sprawców przestępstw, spośród których 2160 (67,3 procent) oddano pod sąd z uwagi na poważniejszy charakter popełnionych czynów. W porównaniu do 1971 r. nastąpił spadek przestępstw o prawie 20 procent. Ta tendencja została zapoczątkowana już w 1969 r. i utrzymywała się. Miał w tym swój udział pion dochodzeniowo-śledczy WSW, który dysponował coraz lepszymi kadrami śledczymi. Spośród wszystkich spraw szpiegomania — tak nagłaśniana przez organy WSW — stanowiła margines. Z tej walki ze

„szpionami” Kiszczak starał się uczynić główne przesłanie działalności kontrwywiadowczej, co podtrzymywał do końca. Co ciekawe, w tego typu przypadkach dominowali żołnierze służby zasadniczej. Według danych za lata 1968-1977 stanowili przeszło 60 procent sprawców. Z tym, że ich „poczynania szpiegowskie” miały nikłą szkodliwość, niekiedy były wręcz groteskowe. Wielu z nich starało się np. nawiązać kontakt z którąś z placówek dyplomatycznych państw zachodnich, korzystając z usług Poczty Polskiej. Tacy „szpiedzy” kończyli z reguły służbę w więzieniach, z wieloletnimi, odstraszającymi wyrokami. Natomiast o tych, którzy profesjonalnie parali się zdobywaniem informacji istotnych dla stanu obronności państwa polskiego, podwładni Kiszczaka niewiele wiedzieli. Bezpieka wojskowa poruszała się po peryferiach tych zagadnień, co najwyżej łowiono płotki. Kiszczak w tej sprawie nigdy nie miał do wyłożenia mocnych kart na stół¹²⁶.

¹ M. Chęciński, *Ludowe Wojsko Polskie przed i po marcu 1968*, „Zeszyty Historyczne” 1978, t. 44, s. 14-30; A. Kępiński, Z. Kilar, *Kto jest kim w Polsce*, op. cit., s. 225.

² Nowy szef WSW gen. Aleksander Kokoszyn już wcześniej począł zgarniać pod swoje skrzydła dawnych oprawców z Informacji Wojskowej. Jego rozkazy personalne z tego okresu zazwyczaj tak się rozpoczynały: „W związku z likwidacją organów Informacji niżej wymienionych oficerów pozostających bez przydziału służbowego odwołuję do dyspozycji Szefostwa WSW” lub „Niżej wymienionych oficerów zwalniam z dotychczas zajmowanych stanowisk (w Informacji) i wyznaczam na stanowiska (w strukturach WSW)”. Tak było m.in. z ppłk. T. Pietrzakiem, zastępcą Kokoszyna: „Zatwierdzam wysługę lat: ppłk Tadeusz Pietrzak, s. Szymona — Zastępca Szefa GZI. Posiada wysługę lat w stopniu oficerskim 12 lat, 2 miesiące i 28 dni”. W ten sposób ta bandycka ciągłość została zachowana. Przejście do innego resortu też nie było skomplikowane: „Niżej wymienionych oficerów zwalniam z WSW i kieruję do dyspozycji Departamentu Kadr MSW”. Rozkazy dzienne Szefa WSW za 1957 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18205/CD.

³ 160. Rozkaz Personalny nr 03/MON z 28.01.1957 r. Teczka Rozkazów Ministra Obrony Narodowej dotycząca oficerów WSW za 1957 i 1958 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17774; Instrukcje i Pisma Normatywne Szefa WSW. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18170.

⁴ Przykład zachowanej ciągłości ubecji wojskowej najlepiej oddaje rozkaz MON nr 1/MON z 10.01.1957 r., zgodnie z którym rozformowano GZI i tym samym rozkazem powołano do życia WSW. W organach WSW nie ukrywano, że służba ta była — jak czytamy w Kronice Zarządu WSW Pomorskiego Okręgu Wojskowego (POW): „Spadkobierczynią najlepszych ideowych i bojowych tradycji organów Informacji [...]. Szczególne wyrazy wdzięczności kierujemy do oficerów Armii Radzieckiej, naszych wiernych towarzyszy i sojuszników. To oni budowali zręby kontrwywiadu LWP, oni uczyli trudnej sztuki kontrwywiadowczej”. E. Zieliński, *Rozwój i działalność organów WSW POW w latach 1957-1980*, praca

magisterska, Akademia Spraw Wewnętrznych. Instytut Kryminalistyki i Kryminologii, Warszawa 1985; Raport Podkomisji Nadzwyczajnej do zbadania Działalności Byłej Wojskowej Służby Wewnętrznej. Załącznik nr 4 do protokołu wspólnego posiedzenia (Komisji Obrony Narodowej oraz Administracji i Spraw Wewnętrznych) w dniu 3.04.1991. Archiwum IPN BU, sygn. 2262/6/CD; Szefostwo WSW. Oddział Kadr i Szkolenia. Zbiór dokumentów normatywnych kontrwywiadu wojskowego według stanu na 1.04.1964 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/31261; Rozkazy dzienne szefa WSW za 1957 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18202.

⁵ Rozkazy dzienne szefa WSW za 1957 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18202.

⁶ M. Chęciński, *Ludowe Wojsko Polskie*, op. cit., s. 20-21.

⁷ B. Kapuściak, *Instrukcje pracy kontrwywiadowczej Wojskowej Służby Wewnętrznej wraz z instrukcjami prowadzenia dokumentacji i ewidencji (1957-1990)*, Warszawa 2010, s. 15-16; P. Piotrowski, *Wojskowa Służba Wewnętrzna 1957-1989*, „Biuletyn IPN” 2002, nr 6, s. 34; M Korcuć, *Wojskowa Służba Wynaturzeń*, <http://www.wprost.pl>, dostęp: 10.11.2012 r.; P. Bączek, *WSW — wojskowa policja polityczna*, <http://www.glos.com.pl>, dostęp: 30.10.2009 r.; J. Kowalczyk, *Zadania i uprawnienia WSW w ochronie Sił Zbrojnych PRL*, Szefostwo WSW, Warszawa 1985. Archiwum IPN BU, sygn. 1633/3357; Sprawozdanie z pracy WSW z dnia 11.05.1962 r. Dyskusja nad przejściem z Organów Informacji w struktury WSW. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17709/CD; Raport Podkomisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności Byłej Wojskowej Służby Wewnętrznej, powołanej przez Prezydium Komisji Obrony Narodowej oraz Administracji i Spraw Wewnętrznych. Załącznik nr 4 do protokołu wspólnego posiedzenia w dniu 3.04.1991 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2262/6/CD.

⁸ Zarządowi WSW WOW podlegały cztery oddziały, z Modlina, Dębina, Giżycka i Krakowa, oraz cztery wydziały, znajdujące się w Lublinie, Ełku, Rzeszowie i Olsztynie. Z kolei Zarządowi WSW POW podporządkowano pięć oddziałów, w Wałczu, Koszalinie, Elblągu, Bydgoszczy i Szczecinie, i trzy wydziały z Grudziądza, Szczecinka i Gdańska. Natomiast Zarząd WSW ŚÓW dysponował siedmioma oddziałami, rozlokowanymi w Katowicach, Wrocławiu, Krośnie Odrzańskim, Poznaniu, Łodzi, Opolu i Żaganiu. Ewenement stanowił Oddział WSW Marynarki Wojennej funkcjonujący na prawach zarządu, z jednym oddziałem na Oksywiu i z czterema wydziałami w Gdańsku, Helu, Świnoujściu i Ustce. Szefostwu WSW podporządkowano Oddział WSW Garnizonu m.st. Warszawy. Teczka dokumentów normatywnych szefa WSW za 1957 r. Archiwum IPN BU, sygn. 00775/32.

⁹ Teczka planów i sprawozdań pracy Oddziału II Zarządu I WSW (2.01-30.12.1957 r.). Archiwum IPB BU, sygn. 2386/17699.

¹⁰ W szefostwie WSW oprócz Zarządu I istotną rolę odgrywał również Zarząd II, który zajmował się m.in. kontrolą pracy dochodzeniowo-porządkowej prowadzonej przez terenowe organy WSW oraz czuwał nad stanem dyscypliny i porządku wojskowego, jak również ścigał wojskowych sprawców przestępstw kryminalnych. Oddział I tego zarządu prowadził nadzór nad stosowaniem przepisów prawa i wytycznych szefa WSW w zakresie prowadzonych działań dochodzeniowo-porządkowych. Z kolei Oddział II organizował i nadzorował służby patrolowe, konwojowe i regulacji ruchu. Natomiast Oddział III organizował pracę operacyjną w pionie dochodzeniowo-śledczym. Wyniki pracy ww. oddziałów napływały do Wydziału IV, który zajmował się ich analizowaniem oraz prowadził statystykę pracy dochodzeniowo-śledczej. Poza zarządami w skład WSW wchodziło wiele samodzielnych oddziałów i wydziałów, m.in. polityczny, obserwacji, techniki operacyjnej, łączności, szyfrów i kodów. To powodowało, iż WSW mogło w dowolnie wybranym czasie podjąć również zadania typowe dla formacji ubeckich. Tak było m.in. w latach 60., kiedy to siłami WSW rozpracowywano służących w wojsku alumnów seminariów duchownych oraz księży, a w latach 80. m.in. działaczy „Solidarności”. Raport Podkomisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności Byłej Wojskowej Służby Wewnętrznej, op. cit., s. 1. Archiwum IPN BU, sygn.

2262/6/CD; B. Kapuściak, *Instrukcje pracy kontrwywiadowczej Wojskowej Służby Wewnętrznej*, op. cit., s. 16-18; P. Piotrowski, *Wojskowa Służba Wewnętrzna*, op. cit., s. 34-35; Szefostwo WSW. Oddział Kadry i Szkolenia. Zbiór dokumentów normatywnych kontrwywiadu wojskowego według stanu na 1.04.1964 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/31261; Instrukcja nr 003/B Szefostwa WSW o zakresie obowiązków i uprawnień kontrwywiadu wojskowego z 4.07.1957 r. Archiwum IPN BU, sygn. 00289/178.

¹¹ Pułkownik Gotówko o gen. Kuflu: „Bardzo go szanuję. Miał wyjątkową intuicję w sprawach zawodowych. Pod tym względem nie spotkałem lepszych. Jeżeli jednak w moim sercu kryje się odrobina żalu do generała, to tylko o to, że w odpowiednim czasie nie spostrzegł w jak złym kierunku steruje duet Kiszczak–Jaruzelski. Kufel znał ich lepiej od innych. W jego rękach znajdowały się dokumenty dotyczące późniejszych władców Polski. Z tego, co wiem, nie wszystko w nich było nieskazitelnie białe. Generał Kufel powinien był to zauważyć wcześniej i wykorzystać w odpowiedni sposób”. H. Piecuch, *Byłem gorylem Jaruzelskiego*, op. cit., s. 120; M. Chęciński, *Ludowe Wojsko Polskie...*, s. 20-21.

¹² 169. Zarządzenie Szefa Głównego Zarządu Informacji nr 881/Nr/7 z 12.01.1957 r. Teczka dokumentów szefa WSW. Instrukcje, rozkazy, zarządzenia, tymczasowe przepisy (1957 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/25452.

¹³ Za sprawą szefa WSW gen. Kokoszyna i szefa Zarządu II Sztabu Generalnego gen. Korczyńskiego próbowano doprowadzić do połączenia organów wywiadu wojskowego i kontrwywiadu. W piśmie z 28.05.1957 r. do ministra obrony narodowej gen. Spychalskiego szeroko uzasadniali potrzebę takiej symbiozy. Nie był to zły pomysł. Działyły wówczas równoległe ogniwa wywiadowcze i kontrwywiadowcze: wywiadem cywilnym zajmował się Departament I MSW, a wojskowym Zarząd II Sztabu Generalnego WP. Z kolei kontrwywiad cywilny przypisano Departamentom II i III MSW oraz Zarządowi Zwiadu WOP. W wojsku to zadanie dzierżyło Szefostwo WSW oraz Zarząd WSW Wojsk Wewnętrznych. W tych warunkach było rzeczą nieuniknioną, że dublowano się wzajemnie, zwalczano, izolowano i szpiegowano. Generał Spychalski nie wyraził zgody na powyższą woltę. Trudno powiedzieć, czym się kierował. Archiwum IPN BU, sygn. 252/81; Sprawozdanie z pracy Wojskowej Służby Wewnętrznej (1957-1960). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17709/CD.

¹⁴ Wydatkowanie funduszy dyspozycyjnych WSW za 1957 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17699.

¹⁵ Wraz z wprowadzeniem „Instrukcji o zasadach pracy kontrwywiadowczej w wojsku”, która weszła w życie mocą Rozkazu nr 0039/MON z 21.06.1957 r., przestały obowiązywać: „Instrukcja nr 03/55 o zasadach prowadzenia rozpracowania agenturalnego i ewidencji operacyjnej w organach bezpieczeństwa publicznego PRL” i „Instrukcja nr 04/55 o zasadach pracy z agenturą w organach bezpieczeństwa publicznego PRL”, które pochodziły z okresu funkcjonowania GZI i MBP. GZI MON. Materiały różne (1945-1962). Stenogram z narady kierownictwa aparatu KW Szefostwa WSW pod kierunkiem płk. Kokoszyna. Sprawozdanie z pracy Wojskowej Służby Wewnętrznej (1957-1960). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17709/CD.

¹⁶ W 1957 r. w Mińsku Mazowieckim, w miejsce zlikwidowanej Oficerskiej Szkoły Informacji, powołano Ośrodek Szkolenia WSW, z czasem zwany Centrum Szkolenia WSW im. F. Dzierżyńskiego. W latach 1957-1960 powołano w szeregi WSW 381 oficerów, głównie z jednostek liniowych. Od 1958 r. stosowano nowe kryteria przy doborze kadr do służby w WSW; obowiązywały średnie wykształcenie, wysokie walory polityczne (komunistyczne), ukończona szkoła oficerska i kilkuletnia służba w LWP. Zgodnie z Rozkazem MON nr 12 z 8.03.1958 r. kadra WSW pragnąca się ostać w wojsku musiała do 1961 r. zdobyć średnie wykształcenie. W praktyce różnie z tym bywało, czego najlepszym przykładem pozostaje Kiszczak. Plan podnoszenia kwalifikacji kadry WSW na lata 1960-1965, który zatwierdził szef MON, określał szczegółowe kryteria. W 1957 r. w WSW wykształcenie średnie miało jedynie 20 procent kadry, ale w 1960 już 82,5 procent. Z wykształceniem wyższym były o wiele większe problemy. W 1957 r. tylko

0,3 procent kadry posiadało wyższe wykształcenie, a w 1960 — 4 procent. Lepiej było z kursami; kursy doskonalenia oficerów w 1957 miało ukończone 14,5 procent kadry i 45 procent w 1960 r. W 1960 r. w WSW służyło 4230 wojskowych, w tym według etatu: 1348 oficerów (stan faktyczny 1291), 1069 podoficerów i 1813 żołnierzy służby zasadniczej. Wśród kadry zawodowej 98 procent było członkami PZPR. Zob. Wywiad z szefem WSW gen. bryg. A. Kokoszynem, Biuletyn Szefostwa WSW, Pionu Porządkowego, nr 6, Warszawa 1960. Archiwum IPN BU, sygn. 1633/312; M. Landzberg, *Podnoszenie kwalifikacji i wykształcenia — pilnym zadaniem oficerów pionu porządkowego WSW*, Oddział Kadry i Szkolenia Szefostwa WSW, Warszawa 1961. Archiwum IPN BU, sygn. 1633/835.

¹⁷ Sprawozdanie z pracy Wojskowej Służby Wewnętrznej (1957-1960). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17709/CD; T. Peterson, *Bibliografia wywiadu, kontrwywiadu oraz służby porządkowo-ochronnej wojsk*, Szefostwo WSW, Warszawa 1962.

¹⁸ Teczka planów i sprawozdań pracy Oddziału II Zarządu I WSW (2.01-30.12.1957 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17699.

¹⁹ Instrukcja o zakresie obowiązków i uprawnień kontrwywiadu wojskowego zatwierdzona przez szefa WSW płk. A. Kokoszyna w dniu 4.07.1957 r. Szerzej: Załącznik dotyczący zadań i uprawnień Oddziału II Zarządu I Szefostwa WSW. Archiwum IPN BU, sygn. 00755/51; Zarządzenia Szefa WSW z 1959 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18168.

²⁰ Plan pracy II Oddziału I Zarządu na III kwartał 1957 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/17699.

²¹ W. Bereś, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi...*, op. cit., s. 66.

²² Pułkownika Monata próbowano dopaść na terenie Stanów Zjednoczonych i sprowadzić do kraju. Wniosek o nawiązanie kontaktu operacyjnego z 20.02.1961 r. został złożony przez pomocnika Szefa Oddziału II Zarządu I WSW kpt. Ludwikowskiego. W tym celu nawiązano kontakt operacyjny z dr. Stanisławem Ziemnowiczem z USA, wywodzącym się z kręgów polonijnych. Wspomniany doktor był w posiadaniu informacji pochodzącej od niejakiego Bagińskiego, iż kilka miesięcy temu na ulicy w Waszyngtonie widziano dzieci Monata na spacerze. W Waszyngtonie sprawę dodatkowo pilotował TW „Milewski”. Akcji osobiście patronowali szef Zarządu II Sztabu Generalnego gen. Grzegorz Korczyński i szef WSW gen. Aleksander Kokoszyn. Prawdopodobnie podobnymi metodami w przyszłości próbowano namierzyć płk. Ryszarda Kuklińskiego, wykorzystując do tego celu środowiska polonijne w Stanach Zjednoczonych, mając je różnymi obietnicami. Szefostwo WSW. Teczka nr 74. Zagadnienia T/W „Milewski” (1.10.1960-15.05.1970). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/664; GZP WP. Teczka nr 78. Dokumenty za lata 1960-70 zdane przez szefa Sekretariatu. Archiwum MON, sygn. 429/92/24.

²³ MON. Szefostwo WSW. Sprawa agenturalnego sprawdzenia nr 148 TW „Dandys”; Teczka pracy nr 6164 TW „Danusia”; Teczka pracy nr 4932 TW „Zalewski”. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/664.

²⁴ Opiniującym był płk Kurowski, szef Zarządu I WSW, dawny przełożony Kiszczaka z Okręgowego Zarządu Informacji nr 1. Opinia dotyczyła okresu służby od czerwca 1957 do listopada 1958 r., w której m.in. czytamy: „Ppłk Kiszczak na stanowisko Szefa Oddziału II naznaczony został 27.06.1957 r. Do organów WSW przybył z ASG. Oddział II był nowo utworzoną komórką o bardzo specyficznych zadaniach. Oficerowie Oddziału jak i sam ppłk Kiszczak, który uprzednio pełnił służbę w byłych organach Informacji i miał z tego okresu dość duże doświadczenie w pracy operacyjnej, nowy odcinek pracy znali dość powierzchownie i nie mieli większego doświadczenia. Dzięki jednak inicjatywie ppłk. Kiszczaka potrafiono szybko zorganizować pracę Oddziału, jak również ustawić do tej pracy terenowe organa. W stosunkowo krótkim okresie zdołano nawiązać styk z obcymi ośrodkami i uzyskano wstępne wyjścia do gier kontrwywiadowczych. [...] Na zajmowanym stanowisku w zupełności odpowiada. Może być wysunięty na stanowisko Zastępcy Szefa Zarządu”. Data: 7.11.1958 r. Z powyższą opinią zgodzili się:

przewodniczący Komisji Opiniującej płk Tadeusz Pietrzak i członkowie: płk Zbigniew Dłubak, ppłk Mieczysław Grudzień i mjr Zenon Duda. Potwierdził również szef WSW gen. Kokoszyn. Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny, Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098; W. Bereś, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi...*, op. cit., s. 67; Archiwum IPN BU, sygn. 001111/245.

²⁵ We wniosku wyznaczającym ppłk. Kiszczaka na ww. stanowisko szef WSW generał Kokoszyn napisał: „Płk Kiszczak za okres dotychczasowej służby wojskowej wykazał się jako zdolny, inteligentny z dużą perspektywą oficer kontrwywiadu wojskowego. Kierowany przez niego organ osiągnął pozytywne rezultaty. Cieszy się zasłużonym autorytetem u podwładnych i poważaniem u przełożonych. Płk Kiszczak osiągniętymi wynikami w pracy zawodowej przyczynił się do zabezpieczenia wojska przed penetracją obcych wywiadów. Swą postawą moralno-polityczną, zasobem wiedzy wojskowej i politycznej oraz osobistymi walorami dowiódł, że z nakładanych nań zadań potrafi wywiązać się w zupełności. Biorąc powyższe pod uwagę, proponuję ppłk. dypl. Kiszczaka Czesława wyznaczyć na stanowisko Szefa Oddz. WSW Marynarki Wojennej na miejsce dotychczasowego Szefa tegoż Oddziału płk. Mikołajczyka”. Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny, Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098.

²⁶ W latach 1945-1955 pod dyktando OZI nr 8 około 400 żołnierzy zawodowych i 250 marynarzy oraz podoficerów służby zasadniczej zostało poddanych różnym formom represji w Marynarce Wojennej. W latach 1945-1954 Sąd Marynarki Wojennej wydał ponad 2 tys. wyroków, m.in. „za przestępstwa przeciwko państwu”, w tym kilkadziesiąt wyroków kary śmierci. Przyjmuje się, że z rąk organów NKWD i Zarządu Informacji Wojskowej nr 8 straciło życie znacznie więcej oficerów Marynarki Wojennej aniżeli w bezpośrednich działaniach wojennych na wszystkich frontach II wojny światowej. D. Nawrot, *Zarząd Informacji Wojskowej nr 8 w Gdyni — organizator represji w Marynarce Wojennej*; T. Maciejewski, *Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni w latach 1945-1956*, w: *Materiały z sesji naukowej pt. „System represji stalinowskich w Polsce w latach 1944-1956. Represje w Marynarce Wojennej” odbytej w Gdyni w dniach 25-26.10.2001 r.* Organizatorzy: IPN Oddział w Gdańsku i Dowództwo Marynarki Wojennej.

²⁷ Oddział WSW Marynarki Wojennej. Sekretariat (1.01-31.12.1957 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19491; Oddział WSW MW. Sekretariat. Teczka nr 3. Rozkazy i Zarządzenia Szefa Oddziału WSW MW (1.01-31.12.1961 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19495.

²⁸ Oddział WSW MW. Sekretariat. Teczka nr 3. Rozkazy, Zarządzenia i Dyrektywy Szefa Oddziału WSW MW (2.01-31.12.1960 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19494.

²⁹ Już w pierwszych miesiącach służby w MW kmdr por. Kiszczak polecił szczegółowo rozpracować środowisko wojskowo-cywilne Sztabu Głównego MW. Wykonawcą polecenia był kmdr ppor. Mieczysław Szarzyński, który wśród kadry sztabu posiadał na kontakcie operacyjnym 28 osób. Realizując polecenie Kiszczaka, oficer ten w ciągu dwóch i pół miesiąca przeprowadził 93 rozmowy z kadrą i pracownikami cywilnymi sztabu, uzyskując ogółem 105 informacji, w znakomitej części interesujących WSW. Szarzyński doprowadził do zwolnienia ze służby zawodowej m.in.: kpt. „J” i ppor. „Ł” (nie podano powodu), jak również do aresztowania kpt. „Ł” za handel walutą oraz do zwolnienia ze sztabu kilkunastu osób cywilnych, a drugie tyle nie dopuścił do pracy w sztabie. Rozpracowując ww. środowisko, Szarzyński nie przebierał w środkach, w 11 przypadkach założył podsłuch telefoniczny, a w dwóch innych podsłuch mieszkaniowy. Równoległe podjął obserwację wobec 38 osób. Dodatkowo sprawdził w kartotekach ewidencyjnych WSW oraz MO i SB 121 osób oraz wdrożył tzw. linię „W” w stosunku do 29 osób. Rozkaz Szefa Oddziału WSW MW nr 01 z 4.01.1960 r. Oddział WSW MW. Sekretariat. Teczka nr 3. Rozkazy i Zarządzenia Szefa Oddziału WSW MW (1.01-31.12.1960 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19495.

³⁰ Jednym z pierwszych sprawdzianów był rejs okrętu „R-20” do Indonezji (wg planu lipiec 1961 r.) celem przekazania go Indonezyjskiej Marynarce Wojennej. Za skompletowanie załogi odpowiedzialny był szef Oddziału WSW Gdynia-Oksywie kmdr ppor. Jan Trzaskowski. Proponowany skład załogi

rozpatrywano w trzech wariantach. Ostatecznie ów skład jeszcze raz prześwietlił szef Oddziału I WSW MW kmdr ppor. Jaworski. Okazało się, iż na 18 osób załogi tylko 6 zostało dokładnie sprawdzonych. Żaden z członków załogi nie miał wypełnionej karty E-15 i innych dokumentów przewidzianych wytycznymi Kiszczaka. Za taki stan rzeczy otrzymali nagany: kmdr ppor. Jan Trzaskowski, kmdr ppor. Kazimierz Deptuch i kpt. Ryszard Niski. Rozkaz Szefa Oddziału WSW MW nr 065 z 25.05.1961 r. Oddział WSW MW. Sekretariat. Teczka nr 3. Rozkazy i Zarządzenia Szefa Oddziału WSW MW (1.01-31.12.1961 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19495; T. Sudeński, *Powstanie i działalność WSW MW, jej rola w likwidacji zagrożeń politycznych 1956-1982*, praca magisterska, Wydział Polityczno-Prawny Akademii Spraw Wewnętrznych, Warszawa 1987. Archiwum IPN BU, sygn. 150/1948/CD; W. Bereś, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi...*, op. cit., s. 26; Szefostwo WSW. Oddział Kadr i Szkolenia. Zbiór dokumentów normatywnych kontrwywiadu wojskowego według stanu na 1.04.1964 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/31261.

³¹ Z zeznań zatrzymanych agentów przez organa WSW MW wynikało, że obce wywiady były głównie zainteresowane informacjami dotyczącymi m.in. ustalenia: składu dowództwa polsko-sowieckiego, począwszy od portu w Kaliningradzie po Świnoujście, rozmieszczenia jednostek pierwszorzutowych (Okrętowych Grup Uderzeniowych — OGU), rozmieszczenia jednostek specjalnych, jednostek zabezpieczenia technicznego, liczby okrętów w linii, liczby okrętów w remontach i w budowie oraz aktualnie projektowanych, rejonów rozśrodkowania OGU w przypadku napadu powietrznego, poziomu nauczania w Wyższej Szkole MW, lokalizacji doków, rejonów zasilania energetycznego, zlokalizowania sowieckich jednostek na polskim Wybrzeżu, systemów łączności i zasięgu działania stacji radiolokacyjnych. Ibidem. Oddział WSW Marynarki Wojennej. Sekretariat (1.01-31.12.1957). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19491.

³² Dysponuję Teczka nr 74 zatytułowaną „Zachodni Teatr Działań Wojennych. Dokumenty-Materiały” pochodząca z 1971 r. Teczka zawiera 40 nazwisk oficerów MW: ze Sztabu MW, 3. Flotylli MW, 8. i 9. Flotylli Wybrzeża i innych jednostek MW, którzy zostali wyselekcjonowani do odbywania tzw. praktyk na statkach Polskiej Marynarki Handlowej. Od początku byli prowadzeni operacyjnie przez organy WSW, którym składali meldunki. Mieli zakaz informowania kogokolwiek o tego rodzaju misjach. Wielu z nich zrobiło później oszałamiające kariery w MW i LWP. Archiwum IPB BU, sygn. 2386/18910.

³³ Rozkaz Szefa Oddziału WSW MW nr 05 z 29.01.1960 r. Oddział WSW MW. Sekretariat. Teczka nr 3. Rozkazów, Zarządzeń i Dyrektyw Szefa Oddziału WSW MW (2.01-31.12.1960 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19494; Rozkaz Szefa Oddziału WSW MW nr 018 z 1.03.1963 r. Oddział WSW MW. Sekretariat. Teczka nr 3. Rozkazy, Zarządzenia i Dyrektywy Szefa Oddziału WSW MW (2.01-31.12.1962 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19496.

³⁴ W odkrytym schowku motorzysty znaleziono m.in. dokładny wykaz stanu okrętów MW i WOP z rozbiciem na brygady, dywizjony i wyszczególnione okręty w poszczególnych klasach, zestawienia okrętów z podaniem ich aktualnych numerów taktycznych (burtowych) i dane taktyczno-techniczne nowego kutra desantowego MW. Zawartość schowka ocenił Wydział V Sztabu Głównego MW. Rozkaz Szefa Oddziału MW WSW nr 0136 z 30.12.1964 r. Oddział WSW MW. Sekretariat. Teczka nr 3. Rozkazy, Zarządzenia i Dyrektywy (1.01-31.12.1963 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19498; E. Zieliński, *Rozwój działalności organów WSW POW w latach 1957-1980*, praca magisterska, Instytut Kryminalistyki i Kryminologii Akademii Spraw Wewnętrznych, Warszawa 1985. Archiwum IPN BU, sygn. 1510/5054.

³⁵ Przy okazji warto wyjaśnić, iż organy WSW ze względu na specyfikę służby zachowały pełną autonomię i nie podlegały zewnętrznym kontrolom organów wojskowych. W WSW nie istniały etatowe organy kontroli, a do ich prowadzenia wyznaczano doraźne grupy kontrolne spośród określonych komórek organizacyjnych szefostwa WSW. Nie inaczej było na średnich szczeblach, o czym decydowano

w poszczególnych zarządach WSW. Kontrolując samych siebie, nie ustrzeżono się wielu przemilczeń, obejść przepisów, mało obiektywnych ocen i spostrzeżeń, co nie zawsze odpowiadało stanowi rzeczywistości. Po prostu mataczono. S. Bryl, *System kontroli w Wojskowej Służbie Wewnętrznej*, praca magisterska, Katedra Organizacji i Zarządzania, Akademia Spraw Wewnętrznych, Warszawa 1981. Archiwum IPN BU, sygn. 1510/819; Zarządzenie Szefa Oddziału WSW MW nr 060 z 6.07.1963 r. Oddział WSW MW. Sekretariat. Teczka nr 3. Rozkazy, Zarządzenia i Dyrektywy (1.01-31.12.1963 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19497.

³⁶ Udział w kradzieżach w skali LWP według kryteriów odpowiadających stopniom wojskowym przedstawiał się następująco: w grupie oficerów starszych (od stopnia majora do generała) odnotowano 3 procent sprawców z ogólnej puli — na kwotę 1 mln zł; w grupie oficerów młodszych (od stopnia podporucznika do kapitana) odnotowano 24 procent sprawców — na kwotę 3,5 mln zł; w grupie żołnierzy służby zasadniczej odnotowano 39 procent sprawców — na kwotę 1,2 mln zł; pracownikom cywilnym wojska przypisano udział w wysokości 13 procent na kwotę 1,1 mln zł. Przystępstwa te wykrywano na poziomie około 80 procent, reszta to sprawcy nieznani. J. Banach, *Niektóre aktualne problemy przebiegu zwalczania przestępstw przeciwko mieniu społecznemu w wojsku*. Zarząd II Szefostwa WSW, Biuletyn Szefostwa WSW, Pion Porządkowy WSW, nr 6, Warszawa 1960.

³⁷ Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny, Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098. Współpracę ogniw WSW ze Służbą Zwiadu WOP regulowały postanowienia zawarte w instrukcji z 12.12.1959 r., które dotyczyły m.in. wymiany informacji operacyjnych, wspólnych operacji agenturalnych, wymiany ewidencji operacyjnej, przerzutu agentów za granicę, organizacji i budowania kanałów przerzutowych, określono również metody stosowane przy przekraczaniu granicy. Służby wywiadowcze PRL często korzystały z drogi morskiej do przerzutu agentury poza granice Polski. Sprawy te regulowano na szczeblach szefostwa WSW i Zarządu II WOP. Podobny charakter miała współpraca ogniw WSW z MO i SB. Doraźnie zostało to uregulowane wytycznymi Departamentu II MSW z 19.01.1962 r. (Pismo nr OD-82/256/62), które skierowano do poszczególnych Wydziałów II Komend Wojewódzkich MO. W wytycznych wskazano na konieczność wspólnych akcji SB z terenowymi jednostkami WSW w celu zabezpieczenia obiektów wojskowych narażonych na penetrację dyplomatów i cudzoziemców z państw kapitalistycznych. Jednocześnie postanowiono opracować wspólny system powiadamiania oraz ustalić terminarz wspólnych narad operacyjnych i prowadzenie wspólnego rozpoznania operacyjnego w terenie. Ponadto Zarządzeniem MSW nr 0110/62 z 18.06.1962 r. w sprawie zasad i trybu rejestracji spraw i osób będących w aktywnym zainteresowaniu jednostek SB określono zasady korzystania z kart imiennych Biura „C” dotyczących tajnych współpracowników, właścicieli lokali konspiracyjnych, kandydatów na agentów, osób zastrzeżonych, obserwowanych, sprowadzonych, rozpracowywanych i ich kontaktów. Jednocześnie ustalono zasady korzystania z tej kartoteki przez MSW, MO, WSW, WOP i KBW. Wspomniane wytyczne podpisał minister SW Władysław Wicha. Szefostwo WSW. Oddział Kadry i Szkolenia. Zbiór dokumentów normatywnych kontrwywiadu wojskowego według stanu na 1.04.1964 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/31261.

³⁸ Oddział WSW MW. Sekretariat. Teczka nr 3. Rozkazy, Zarządzenia i Dyrektywy (1.01-31.12.1963 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/194/97; Oddział WSW MW. Sekretariat. Teczka nr 3. Rozkazy, Zarządzenia i Dyrektywy Szefa Oddziału WSW MW, tom 1 (1.01-31.12.1964 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19498; J. Hadera, Praca egzaminacyjna pt. *Kontrwywiadowcze zabezpieczenie jednostek Marynarki Wojennej udających się w rejsy do państw kapitalistycznych*. Wyższy Kurs Doskonalenia Oficerów MSW. Konsultacja naukowa: kmdr por. dypl. Czesław Kiszczak, Warszawa 1962. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/30721.

³⁹ Ibidem.

40 Teczka Zarządzeń Szefa WSW z 1962 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18190.

41 Niektórzy funkcjonariusze WSW funkcjonowali w terenie pod zmienionymi nazwiskami i po cywilnemu, co było zgodne m.in. z Zarządzeniem Szefa WSW nr 03 z 4.08.1962 r. w sprawie dokumentów legalizacyjnych przeznaczonych dla potrzeb operacyjnych WSW oraz z Zarządzeniem Szefa WSW nr 03 z 29.04.1964 r. w sprawie zasad zaopatrzenia oficerów, chorążych i podoficerów zawodowych WSW pełniących funkcje specjalne w ubiorze cywilnym. Wyrabianie dokumentów legislacyjnych należało do kompetencji Oddziału IV Szefostwa WSW, które dostarczało m.in.: dowody osobiste, książeczki resortowe, legitymacje służbowe, zaświadczenia o miejscu pracy, dowody rejestracyjne pojazdów itp. Wystarczył wniosek pisemny szefa WSW OW lub równorzędnego. Początkowo po cywilnemu działali głównie zatrudnieni w Oddziale III Szefostwa WSW oraz z poszczególnych Wydziałów III Zarządów WSW OW i równorzędnych. Wspomnianym kadrom wypłacano równoważnik pieniężny na zakup ubrań cywilnych, stąd chętnych było coraz więcej. W latach 80. ta grupa cywilnych bezpieczniaków w WSW była wyjątkowo duża. Stan wojenny wzmógł zapotrzebowanie. Teczki Zarządzeń Szefa WSW 1962, 1964. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18190, sygn. 2386/18193.

42 M.T. Kiszczak, *Żona generała Kiszczaka mówi...*, op. cit., s. 90-92. Oto kolejny fragment: „Dopiero po zabiegach schodzimy na plaże” — wspominała Kiszczakowa. — „Na plaży mamy wyznaczoną zonę i miejsce do odpoczywania. Cała plaża podzielona jest na zony, czyli rewiry. Każdy odpoczywający w sanatorium przydzielony jest do jakiejś zony. W związku z tym, że jest to przecież sanatorium służbowe, przydział uzależniony jest od stanowiska i stopnia oficera czy pracownika. My zaszczytzeni zostaliśmy miejscem pod parasolem, w zonie centralnej, gdzie odpoczywają najwyżsi stopniem przebywający tam oficerowie. Obok nas są więc wysokiej rangi generałowie, ministrowie z różnych republik z żonami. Dzieci tam nie przyjmują. Dla dzieci jest odrębny ośrodek komsomołu. W następnych, dalszych zonach są miejsca dla odpowiednio niższych rangą oficerów i ich żon. A więc wszystko jest tam uporządkowane, przyporządkowane, zdyscyplinowane, wiadome [...]. To stamtąd, z pobytu w sanatoriach radzieckich nad Morzem Czarnym, mamy najwspanialsze wspomnienia”.

43 Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny, Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098.

44 Rozkaz Szefa WSW nr 0021 z 22.01.1964 r. Szefostwa Wojskowej Służby Wewnętrznej 1957-1990. Archiwum IPN BU, sygn. 00775/60.

45 Wspomniany płk Jerzy Mrówczyński był też ostatnim szefem Okręgowego Zarządu Informacji (OZI) nr 4 Śląskiego Okręgu Wojskowego. Wcześniej kierował nim ppłk Stiepan Lewkowicz, a po nim ppłk Nikołaj Dianow. Zwraca uwagę fakt, iż te najwyższe stanowiska w organach WSW były nadal obsadzone przez byłych stalinowskich ubeków wojskowych, wychowanków sowieckich służb specjalnych. P. Piotrowski, *Śląski Okręg Wojskowy. Przekształcenia organizacyjne 1945-1956*, Warszawa 2003, s. 237.

46 Ibidem; L. Kowalski, *Generał ze skazą*, op. cit., s. 9-209.

47 WSW rozpracowywało Kościół katolicki już wcześniej. Poświadcza to m.in. Pismo Szefostwa WSW nr BB-00993/3/59 z 4.03.1959 r. dotyczące kleru, gdzie m.in. czytamy: „Porozumieć się z terenowymi organami bezpieczeństwa i MO w celu rozpoznania sytuacji wśród kleru katolickiego w miejscu stacjonowania jednostek wojskowych. Podając na łączność agenturę wśród kapelanów wojskowych, pracę prowadzić w kierunku: rozpoznania oblicza politycznego, nastawienia do przedsięwzięć władz administracyjnych, stosunek kapelanów do administracji kościelnej, powiązania kapelanów wojskowych z kurią i duchowieństwem cywilnym, nastawienie kapelanów wojskowych do reaktywowania zlikwidowanych ogniw księży patriotów. W drodze kontaktów poufnych i przez agenturę dążyć do zbierania danych na księży diecezji, w których stacjonują jednostki wojskowe, ich stosunek do kurii, do wyższego duchowieństwa, do władzy ludowej, zbierać dane o posiedzeniach i zadaniach episkopatu, kurii

biskupich, wytycznych z narad. Kapelanów wojskowych wrogo ustosunkowanych do władzy ludowej mieć w stałej agenturalnej obserwacji. Pierwsze materiały w tej sprawie przesłać do 15.04.1959 r. Podpisał: Szef WSW gen. Kokoszyn”. Szefostwo WSW. Oddział Kadr i Szkolenia. Zbiór dokumentów normatywnych kontrwywiadu wojskowego według stanu na 1.04.1964 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/31261; L. Kowalski, *Jaruzelski, Generał ze skazq...*, s. 307-333, s. 371-398.

⁴⁸ W wytycznych szefa WSW z 15.12.1965 r. czytamy m.in.: „a) rozpoznawać nastroje, poglądy, wypowiedzi, nawyki, upodobania i stopień sfanatyzowania poszczególnych kleryków; b) ustalać kontakty i powiązania z miejscowym klerem oraz ich charakter; c) ujawniać zalecenia i zadania przekazywane klerykom przez kierownictwa seminariów i biskupów; d) przeciwdziałać wszelkim formom zbierania informacji o sytuacji i stosunkach w wojsku, interesujących hierarchów kościelnych; e) utrudniać spotkania z klerem; f) zbierać materiały kompromitujące, zwłaszcza na przejawiających wrogą postawę, celem ewentualnego operacyjnego wykorzystania lub skompromitowania kleryka przed przełożonymi w seminarium; g) pozyskiwać tajnych współpracowników wśród zdecydowanych kontynuować naukę w seminarium”. Zalecenia te obejmują kilka stron tekstu. Zanim jeszcze klerycy pojawili się w wojsku, organy WSW miały obowiązek zapoznać się z teczkami ewidencji na kleryków znajdującymi się w Wydziałach IV (SB) Komend Wojewódzkich MO. Po opuszczeniu szeregów LWP oddział IV Szefostwa WSW przysyłał materiały i teczki ewidencji operacyjnej kleryków, które założono im w okresie służby wojskowej, z powrotem pod wskazany wcześniej adres, czyli do Wydziałów IV SB. I tak wędrowały one za każdym księdzem w jego dalszej posłudze. Wytyczne i projekty dokumentów regulujących pracę KW. T. 1 (1.01.1960-31.12.1965 r.); Wytyczne i projekty dokumentów regulujących pracę KW. Teczka nr 24/II (1.01-31.12.1969 r.).

⁴⁹ M.T. Kiszczak, *Żona generała Kiszczaka mówi...*, op. cit., s. 104.

⁵⁰ Wojska Układu Warszawskiego działające na Zachodnim Teatrze Działań Wojennych (ZTDW) były ugrupowane w dwóch rzutach strategicznych. I rzut tworzyły sowieckie wojska stacjonujące w NRD, PRL i CSRS wsparte wojskami tych państw (LWP, NAL i CzAL). Wspólnie tworzyły trzy fronty: nadmorski, zachodni i południowo-zachodni. Z kolei II rzut strategiczny w sile dwóch frontów tworzyły wojska sowieckie stacjonujące na Ukrainie i Białorusi. Rezerwę strategiczną miały stanowić jednostki sowieckie zgrupowane w granicach Rosji europejskiej. W przypadku ataku wojsk NATO pierwsze uderzenie przyjąłby na siebie wojska sowieckie stacjonujące na terenie NRD, szacowane na 300-500 tys. żołnierzy. L. Kowalski, *Komitet Obrony Kraju (MON-PZPR-MSW)*, Warszawa 2011, s. 149-159.

⁵¹ Szefostwo WSW. Oddział Kadr i Szkolenia. Zbiór dokumentów normatywnych Kontrwywiadu Wojskowego według stanu na dzień 1.04.1964 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/31261.

⁵² Ibidem.

⁵³ W tym samym niemal czasie — 18-19 września — w Poznaniu odbyła się wizyta ministra obrony narodowej marsz. Mariana Spychalskiego, którą zabezpieczał podległy Kiszczakowi oddział WSW z Poznania, pod dowództwem ppłk. Kazimierza Zielińskiego. Marszałek przybył na odsłonięcie Pomnika Powstańców Wielkopolskich, którą to uroczystość połączono ze ślubowaniem młodzieży oraz promocją w Oficerskiej Szkole Pancerniej i Oficerskiej Szkole Służb Kwatermistrzowskich. W wydanym zarządzeniu nr P/f 58 z 6.10.1965 r. dotyczącym wyróżnienia oficerów biorących udział w zabezpieczeniu wizyty szefa MON płk Kiszczak zaznaczył, iż: „Oddział WSW z Poznania w porę zlikwidował wszystkie incydenty mogące ujemnie wpłynąć na przebieg uroczystości oraz utrzymanie dyscypliny wojskowej w garnizonie Poznań”. Jakie to były incydenty, nie podał. Teczka nr 3. Rozkazy i Zarządzenia Szefa Zarządu WSW ŚÓW (2.01-31.12.1965 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/22415.

⁵⁴ M.T. Kiszczak, *Żona generała Kiszczaka mówi...*, op. cit., s. 128.

⁵⁵ Brygady WOP formowano na bazie okręgów wojskowych, opierając się na stalinowskich formacjach wojskowych 1. i 2. Armii WP. W pierwszym etapie korzystano z zasobów żołnierskich poszczególnych pułków i dywizji stacjonujących na danym terenie. Na przykład Sudecką Brygadę WOP formowano na bazie ŚOW, głównie żołnierzy wydzielonych z 5., 10., 11. i 13. DP z 2. AWP. W taki sposób zorganizowano komendy wraz z pododdziałami i sztabami oraz strażnicami. 1.11.1945 r. powołano Oddziały WOP, w których skład weszły Komendy Odcinków WOP. Kolejna reorganizacja nastąpiła w 1948 r. i Oddziały WOP przekształcono w Brygady WOP, a Komendy Odcinków WOP otrzymały nazwy Samodzielnych Batalionów WOP. Z takimi strukturami WOP współpracował płk Kiszczak w drugiej połowie lat 60. na terenie ŚOW. M. Łajs, *Przestępstwa przeciwko obowiązkowi pełnienia zasadniczej służby wojskowej i przeciwdziałanie im przez Wydział WSW JW MSW w Kłodzku w latach 1980-1989*, praca magisterska, Warszawa 1991. Archiwum IPN BU, sygn. 1510/3155; Teczka nr 3. Rozkazy i Zarządzenia Szefa Zarządu WSW ŚOW (2.01-31.12.1965 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/22415.

⁵⁶ Podobnie było przy próbie rozpracowania 10. Grupy Specjalnej Armii USA stacjonującej w Bad Tölz. Jednostka była przeznaczona do działania na terenie NRD, PRL, CSRS i ZSRS. Rekrutowała uciekinierów z krajów socjalistycznych, szkoliła ich i kierowała z powrotem do kraju urodzenia z konkretnym zadaniem wywiadowczym. W przypadku wojny mieli działać na tyłach przeciwnika. Wstępnie sprawę pilotował starszy pomocnik szefa Oddziału I Zarządu WSW ŚOW mjr Grzesk. Posiłkował się wiedzą zaczerpniętą z przewodników turystycznych i z tekstów tłumaczeń angielskich oraz informacjami pozyskanymi od miejscowej Polonii, jak również od osób będących w tej okolicy na wczasach lub przebywających w sanatoriach. Jednym z informatorów był Maksymilian Kępa (wykształcenie podstawowe), który pijany wypadł z tramwaju i stracił nogę na wysokości kolana. Do takich to źródeł docierali podwładni Kiszczaka. W sumie jedna wielka amatorszczyzna. Zarząd WSW ŚOW. Teczka materiałów dotyczących Ośrodka Wywiadu USA w Monachium (30.08.1965-25.10.1970 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/16907.

⁵⁷ Teczka nr 59. Materiały dotyczące spraw dewizowo-handlowych (1963). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/25433.

⁵⁸ Oto fragment przykładowego zobowiązania współpracy z organami WSW; „Ja ..., syn ..., urodzony ... w ..., dobrowolnie i aktywnie współpracować będę z organami kontrwywiadu Wojska Polskiego w celu wykrywania i zwalczania wszelkiej wrogiej działalności skierowanej przeciwko PRL i jej Siłom Zbrojnym. Przekazywane mi zadania zobowiązuję się wykonywać wnikliwie i sumiennie. Jednocześnie zobowiązuję się ściśle zachować w tajemnicy fakt mojej pomocy organom kontrwywiadu i nie rozgłaszać tego w żadnych okolicznościach. Dla zachowania tajności współpracy pisane meldunki podpisywał będę pseudonimem »Beskid«. Podpis ...”. MON. Szefostwo WSW. Teczka Personalna TW „Beskid”. Archiwum IPN LD, sygn. 0049/24; MON. Szefostwo WSW. Teczka Pracy nr 8459. Marciniak Roman „Milewski”. Tajny Współpracownik (21.10.1966 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/663; MON. Szefostwo WSW. Teczka nr 8307. TW „Michał”. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/734.

⁵⁹ Kiszczak nakazywał podległej kadrze szeroko korzystać w pracy operacyjnej również z wiedzy zawartej w opracowaniach wewnętrznych WSW wydawanych przez Oddział Kadry i Szkolenia Szefostwa WSW, m.in.: mjr M. Kuźniarek, *Polska emigracja polityczna i jej udział w wojnie psychologicznej*; płk W. Łuków, *Psychologiczne aspekty prowadzenia rozmów z kandydatami na tajnych współpracowników*; ppłk W. Osowski, *Analiza i operacyjne wykorzystanie korespondencji uzyskanej przy pracy linii „W”*; ppłk W. Osowski, ppłk W. Pawłowski, *Wyjaśnianie podjętych kontaktów z cudzoziemcami*. Załącznik nr 3 do Rozkazu Szefa Zarządu WSW ŚOW z 20.02.1967 r. Archiwum IPB BU, sygn. 2386/22417.

⁶⁰ Ksiądz Bronisław Kominek objął funkcję administratora apostołskiego Opolą 15.08.1945 r. W ciągu sześciu lat posługi kapłańskiej podniósł z ruin przeszło 100 kościołów, kaplic, budynków parafialnych, seminarium i pałac biskupi. Z jednakową troską traktował wszystkich wiernych Kościoła, zarówno

zamieszkujących tu Niemców, Ślązaków, jak i nowych polskich osiedleńców z Kresów i z centralnej Polski, co się nie podobało komunistom. 26.01.1951 r. ks. Kominek otrzymał nakaz opuszczenia Śląska. Schronił się w Krakowie i Sierszy. Dokładnie trzy miesiące później otrzymał papieską nominację na biskupa tytularnego z zadaniami rządu polskiej części archidiecezji wrocławskiej oraz rezydencję we Wrocławiu. Tej nominacji nie uznali komuniści. Biskup nie mógł rezydować we Wrocławiu. Urząd mógł objąć dopiero w październiku 1956 r. Do godności arcybiskupa został wyniesiony 19.03.1962 r. Z dniem 15.05.1967 r. stał się administratorem apostolskim archidiecezji wrocławskiej. Pełnoprawnym arcybiskupem metropolitą wrocławskim ogłoszony został 28.06.1972 r. D. Jarosiński, *Pamięć o liście biskupów polskich do niemieckich*, dostęp: 17.01.2011 r., <http://portalpoint.info/pl>; Archiwum Szefa WSW, Zadanie Agenturalne „Milewskiego” z dnia 21.04.1967 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/663.

⁶¹ Zarząd WSW ŚOW równoległe z rozpracowywaniem arcybiskupa Kominka i środowisk naukowo-studenckich z Wrocławia kontynuował operacje wymierzone w kler katolicki zaangażowany w kościelne obchody „Millenium”, które starano się na siłę powiązać z cywilnymi obchodami pod hasłem „Tysiąclecie Państwa Polskiego”. W związku z powyższym Rozkaz Szefa Zarządu WSW ŚOW nr 021 z 19.04.1966 r. nakazał: „Ustalić wśród żołnierzy i otoczenia cywilnego nastroje związane z akcją kościoła dotyczące obchodów millenium [...]. Zabezpieczyć operacyjnie i rozpoznać styki i kontakty żołnierzy z otoczeniem cywilnym, a zwłaszcza z wrogim środowiskiem [...]. Zwrócić uwagę na uaktywnienie pracy kontrwywiadowczej w kompaniach alumnów [...]. Zwrócić należyłą uwagę na rozpoznanie działalności osób rozpracowywanych przez organa WSW oraz osób związanych z wojskiem znanych z fanatyzmu religijnego”. Teczka nr 3 Rozkazów i Zarządzeń Szefa Zarządu WSW ŚOW (2.01-31.12.1966 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/22416; Pismo Szefa Oddziału WSW Opole ppłk. Z. Cichogo z 25.06.1966 r. do Zastępcy Szefa Zarządu WSW ŚOW płk. Buły. Zarząd WSW ŚOW. Akta Kontrolne SOR „Krzyżak” nr 1229, t. 2 (25.07.1966-3.07.1967 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/15035.

⁶² Zarządzenie Szefa Zarządu WSW ŚOW nr 056 z 21.09.1966 r. w sprawie udziału i zabezpieczenia ćwiczeń pod kryptonimem „Wrzos”. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/22416. Kolejne ćwiczenia pod kryptonimem „Lato 1967” zorganizowane 26.05-6.06.1967 r. odbyły się już bez udziału płk. Kiszczaka. Ćwiczenia te były równie potężne, jak poprzednie — przebiegały na terenie PRL i NRD — na poziomie frontowej operacji zaczepnej w warunkach wojny konwencjonalnej i jądrowej. Na czele ćwiczących wojsk stanął minister obrony narodowej. Grupy zabezpieczające ćwiczenia powołano z Szefostwa WSW z Warszawy, Zarządu WSW ŚOW z Wrocławia oraz z innych Zarządów i Oddziałów WSW z całej Polski. Kierownikiem Grupy Operacyjnej WSW ŚOW został płk Buła, który wkrótce zastąpił płk. Kiszczaka na stanowisku Szefa Zarządu WSW ŚOW. Rozkaz Szefa Zarządu WSW ŚOW nr 020 z 18.05.1967 r. dotyczy udziału WSW w zabezpieczeniu ćwiczeń „Lato 1967”. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/22417.

⁶³ Rozkaz Szefa WSW ŚOW nr 010 z 12.04.1967 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/22417.

⁶⁴ Teczka nr 53 dotycząca kontaktów roboczych z kontrwywiadami ZSRR, CSRS i NRD. Sprawa prowadzona przez Szefostwo Wojskowej Służby Wewnętrznej Zarząd II Oddział I 1971-1971. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/181.

⁶⁵ Archiwum IPN BU, sygn. 1706/54.

⁶⁶ M.T. Kiszczak, *Żona generała Kiszczaka mówi...*, op. cit., s. 158; Pismo GZP WP nr 3434/W z 26.04.1971 r. Archiwum IPN BU, sygn. 1706/54.

⁶⁷ Wspomniany Oddział WSW Warszawa obsługiwał pięć garnizonów: Warszawę, Nadarzyn, Pruszków, Sulejówkę i Zielonkę. Jednak 90 procent sił i środków angażowano na rzecz stolicy. Etaty w tym oddziale zostały odpowiednio zwiększone, a stanowiska dowartościowane wyższymi grupami uposażenia dla kadry zawodowej. Na co dzień oddział współdziałał z równorzędnymi sąsiednimi organami WSW, komendami garnizonów oraz ze Stołecznym Urzędem Spraw Wewnętrznych i organami Służby Ochrony Kolei (SOK).

W. Łuków, *Rozwój i działalność kontrwywiadu wojskowego, służby dochodzeniowo-śledczej i porządkowej (prewencji) WSW w latach 1957-1980*, Biblioteka Szefostwa WSW. Archiwum IPN BU, sygn. 1510/1333; T. Kufel, *Wychowanie, Profilaktyka, Czujność*, „Wojsko Ludowe”, 1974, nr 1, s. 36. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/31444; Zarządzenie Szefa WSW nr 07 z 19.05.1965 r. w sprawie zakresu działania Laboratorium Operacyjno-Kryminalistycznego Szefostwa WSW. Teczka Zarządzeń i Dyrektyw Szefa WSW za 1965 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18195. Zarządzenie Szefa WSW nr 4 z 22.03.1965 r. w sprawie zasad eksploatacji i prowadzenia gospodarki samochodami wywiadowczymi. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18195.

⁶⁸ „Wczesnym latem 1966 r. — stwierdził ppłk Chęciński — kiedy miała odbyć się w Warszawie procesja i uroczyste przywitanie Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na Starym Mieście, ogłoszono w Wojskowej Akademii Politycznej stan pogotowia. Nikt z oficerów nie wiedział o co idzie. Zebranych rozkazano natychmiast przebrać się po cywilnemu i stawić się niezwłocznie w dużej sali budynku Centralnej Biblioteki Rolniczej, który znajduje się kilkaset metrów od kościoła św. Marcina i Katedry. Po przybyciu na miejsce spotkałem tam zebranych około 200-250 oficerów z różnych warszawskich instytucji, z których większość znałem [...]. Obecnie wyjaśniono, że każdy otrzyma specjalną opaskę i pałkę, które winny być odpowiednio ukryte. Oficerowie mają się zmieszać z tłumem modlących się lub zebranych przed katedrą dla wysłuchania kazania kardynała Wyszyńskiego. Ponieważ — czytamy dalej — oczekuje się, że zebrani spróbują po kazaniu zorganizować burzliwą procesję, trzeba będzie ją rozpędzić. Oficerowie włączają się do akcji na dany znak, kiedy MO przystąpi do szturm”. Ta sama sowiecka szkoła, czy to w Wietnamie, czy w Polsce, metody równie bezwzględne. M. Chęciński, *Ludowe Wojsko Polskie*, op. cit., s. 26; W. Beres, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi*, op. cit., s. 82-84.

⁶⁹ Relacja Ireny Szafrąskiej, z prywatnych zbiorów autora.

⁷⁰ Już wcześniej partycypował w wypracowaniu Zarządzenia Ministrów Spraw Wewnętrznych i Obrony Narodowej z 29.08.1966 r. w sprawie zasad i form współdziałania jednostek Zwiadu Wojsk Ochrony Pogranicza MON z jednostkami Służby Bezpieczeństwa MSW. Teczka nr 24/II wytycznych i projektów dokumentów regulujących pracę KW, t. 2. Archiwum IPN BU sygn. 2386/19701; Notatka służbowa dotycząca współpracy operacyjnej między organami Zwiadu WOP a organami WSW. Wytyczne projektów dokumentów regulujących pracę KW (2.01-31.12.1969 r.). Archiwum IPN BU sygn. 2386/19702; Informacja o sytuacji operacyjnej i przestępczości na granicy PRL za 1978 r. Teczka nr 7. Analizy problemowe dotyczące sytuacji kontrwywiadowczej w WP (1979 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/20541.

⁷¹ L. Kowalski, *Generał ze skazą*, op. cit., s. 371-398; T. Pióro, *Nikt nas nie przeprosił. Marcowe czystki w LWP*, „Biuro Prasy i Informacji” 2000, nr 4; P. Pióro, *Czystki w Wojsku Polskim 1967-1968*, „Więź” 1998, nr 6, s. 152-170; E. Nalepa, *Wydarzenia 1967 r. w Wojskach OPK*, „WPH” 1997, nr 1-2, s. 1-18; E. Nalepa, *Czystki w Korpusie Oficerskim. Wydarzenia w 1967 r. w Wojsku Polskim w dokumentach*, Akademia Obrony Narodowej, Warszawa 2000, s. 7-26; M. Rotulska, *Agentura WSW*, „Nasz Dziennik” 2000, nr 275, z 25-26.11.2000 r.; M. Chęciński, *Ludowe Wojsko Polskie*, op. cit., s. 14-30; J. Eisler, *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa 2014, s. 381-450.

⁷² GZP-WP. Teczka nr 54. Pisma wchodzące do szefa GZP z MSW, WSW, KC PZPR z 2.01-30.12.1967 r. Archiwum IC MON, sygn. 380/92/235.

⁷³ M.T. Kiszczak, *Żona generała Kiszczaka mówi...*, op. cit., s. 154.

⁷⁴ Teczka nr 28 Zagadnieniowa. Informacje na kadre dowódczą WOW, ŚOW, POW Marynarkę Wojenną. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19270.

⁷⁵ Teczka nr 14. Zagadnieniowa — placówka „Baza” (placówka wywiadowcza w Izraelu). Sprawa

prowadzona przez Zarząd I Oddział II. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/16842.

⁷⁶ „Ogromna popularność gen. Rozłubirskiego wśród spadochroniarzy, jego energia i powszechnie znany emocjonalny stosunek do Władysława Gomułki stanowiły pożywkę dla plotki, jakoby zamierzał siłami dywizji powietrzno-desantowej dokonać zamachu stanu [...]. Na kierownictwo MON została wywarta bardzo silna presja, w efekcie gen. Rozłubirski został przeniesiony na inne stanowisko, a wkrótce zwolniony ze służby wojskowej”. L. Kowalski, *Generałowie*, op. cit., s. 169-203; J. Diatłowski, *Generał generała*, „Focus” 2014, nr 2, wydanie specjalne, s. 42-45.

⁷⁷ Oto fragment z meldunku specjalnego szefa Zarządu WSW ŚOW płk. Buły do szefa WSW gen. Kufla z 24.08.1968 r., w którym m.in. czytamy: „Uzyskano informację jednoźródłową, że osoby narodowości żydowskiej, w tym byli oficerowie LWP zwolnieni do rezerwy zbierają się w mieszkaniu prywatnym przy ul. Sudeckiej we Wrocławiu. Poinformowano Służbę Bezpieczeństwa we Wrocławiu, z którą wspólnie rozpoznajemy charakter tych zebrań. Przy okazji warto nadmienić, że w dniu 23.08.1968 r. na terenie Wrocławia ukazało się kilka ulotek o treści: »Ręce precz od Czechosłowacji« czy »Niech żyje Izrael«”. Szefostwo WSW w Warszawie. Jednostka Wojskowa nr 2375 (1957-1990). Teczka nr 18. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18400/CD; Szefostwo WSW. Sprawozdania za 1968 r. Archiwum IPN BU, sygn. 01265/929/CD/1; Pismo zastępcy szefa WSW płk. C. Kiszczaka do szefa GZP WP gen. J. Urbanowicza z 8.08.1968 r. Archiwum MON, sygn. 380/39/1031.

⁷⁸ Środowiska studenckie dużych miast akademickich nadal pozostawały w stałym rozpracowywaniu organów WSW. Wiele czyniono na rzecz werbowania nowej agentury wśród młodzieży akademickiej. Oto przykład: w piśmie z 22.06.1970 r. zastępcy szefa Zarządu WSW ŚOW płk. E. Smolarczyka do szefa Oddziału II Szefostwa WSW w Warszawie czytamy: „W załączeniu przesyłam kolejny meldunek t/w »Roman« w sprawie operacyjnego sprawdzenia (SOS) kryptonim »Akademik« [...]. Z meldunku wynika, że figurant nie zaliczył kolokwium z mechaniki i budownictwa. Zdając egzamin z geometrii wykreslonej, nie dołączył do pracy pisemnej wykresu rysunków i z tego powodu najprawdopodobniej otrzyma ocenę niedostateczną. W tej sytuacji figurant nie posiada praktycznie żadnych szans na ukończenie w r. bieżącym II semestru Wydziału Architektury [...]. Proponujemy zaniechać dalszego rozpracowania. W oparciu o posiadane materiały opracować informację dla Służby Bezpieczeństwa”. MON. WSW. Teczka nr 76/70 Zagadnienia nadzoru pracy Zarządu WSW ŚOW (1.07-1.11.1970 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18699.

⁷⁹ W. Bereś, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi...*, op. cit., s. 78-81; Księga Pamiątkowa WSW (19.10.1979-11.04.1987 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/25304.

⁸⁰ Praską wiosnę zapoczątkowało Plenum KC KPCz obradujące 3-5.01.1968 r. Podjęło ono uchwałę o rozdzieleniu stanowiska prezydenta oraz I sekretarza KC. Stanowisko I sekretarza KC utracił wówczas Antonín Novotný, wyjątkowy stalinowiec dławiący Czechosłowację od 1953 r. Jego miejsce zajął Aleksander Dubczek. Wkrótce Novotný stracił także stanowisko prezydenta CSRS, co odnotowano 22 marca. Dokładnie osiem dni później urząd ten objął gen. Ludvík Svoboda. 8 kwietnia powołano nowy rząd na czele z premierem Oldřichem Czernikiem. Po dymisji Novotnego nasiliły się w Czechosłowacji żądania rozrachunku z przeszłością: zniesiono cenzurę, zagwarantowano wolności obywatelskie i prawa mniejszości narodowych, zaczęto rehabilitować osoby represjonowane. Praska wiosna miała także swój wymiar w polityce gospodarczej. Czechosłowacja pragnęła ułożyć stosunki gospodarcze z ZSRS i pozostałymi krajami RWPG na zasadach rachunku ekonomicznego i zysku. Polityka gospodarcza państwa miała być oparta na obiektywnych kryteriach rynkowych, ograniczeniu centralnego planowania i zarządzania, zmianach w strukturze inwestycji, zapewnieniu pełnej samodzielności i aktywności przedsiębiorstwom, rozszerzenia warunków konkurencji. Tego Moskwie było już za wiele, postanowiła położyć kres ożywczym prądom, gdyż zdawała sobie sprawę, że gdy zezwoli na powyższe zmiany, to

rozsypanie się tzw. blok demoludów — państw wasalnych zdominowanych przez Kreml. Szerzej: L. Kowalski, *Kryptonim „Dunaj”*. *Udział wojsk polskich w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 r.*, Warszawa 1992.

⁸¹ Rozkaz Szefa Wojskowej Służby Wewnętrznej nr 050 z dnia 17.06.1968 r. w sprawie zabezpieczenia ćwiczenia pod krypt. „Szumawa”. Teczka rozkazów tajnych Szefa WSW (2.01-31.12.1968 r.). Archiwum IPN BU sygn. 2386/20217.

⁸² L. Kowalski, *Kryptonim „Dunaj”*, op. cit., s. 49.

⁸³ Ibidem, s. 137-138.

⁸⁴ Ibidem, s. 63-64.

⁸⁵ W skład kierownictwa Zarządu WSW 2. Armii liczącego 42 osoby wchodziło dodatkowo: dwóch starszych pomocników ds. specjalnych (ze znajomością języka czeskiego), starszy pomocnik ds. radiowych oraz pomocnik ds. kadrowych i ds. zaopatrzenia. Zarząd składał się z: Wydziału I (szef płk Stanisław Torebka), Wydziału II (mjr Witold Skupski), Wydziału III (mjr Janusz Mróz), Wydziału Dochodzeniowego (mjr Zbigniew Ciesielski), Wydziału Organizacji Służby Porządkowej (ppłk Józef Bartosik), Wydziału Ogólnego (ppłk Adam Kutrzeba) i Kancelarii Ogólnej (chor. Czesław Biliński). Kompanią WSW (Żandarmerii) do dyspozycji Zarządu dowodził kpt. Jan Wojtowicz. Kompania liczyła 152 osoby i składała się z 3 plutonów oraz plutonu samochodowego i drużyny gospodarczej. Powołano również kompanię manewrową z 7. pułku rozpoznania radiotechnicznego WSW w sile 81 osób, którą dowodził mjr Franciszek Kochowski, w składzie: pluton nasłuchu, pluton namiaru KF, pluton namiaru UKF, pluton łączności, drużyna remontu sprzętu i zasilania. Ponadto do dyspozycji płk. Buły oddano klucz śmigłowców ze Zgrupowania Sztabu 2. Armii. Na szczeblach dywizyjnych powołano wydziały WSW liczące od 51 do 76 osób. Dodatkowe wzmocnienie ściągnięto z oddziałów WSW z Warszawy i Mińska Mazowieckiego. Z pionu służb specjalnych przerzucono do CSRS także funkcjonariuszy SB i innych specjalistów z MSW, którzy ściśle współdziałali z organami WSW. Pułkownik Buła na bieżąco rotował i uzupełniał kadrę WSW na terenie Czechosłowacji. W tym celu utrzymywał bezpośredni kontakt z szefem Oddziału Kadry WSW płk. Aleksandrem Dzwonkiem oraz z płk. Kiszczakiem. W sumie WSW wystawiło 702-osobowy kontyngent, który ściśle współdziałał z 33-osobową grupą funkcjonariuszy SB z MSW. Obsada personalna Zarządu WSW 2. Armii (29.07-27.10.1968 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18389; Księga ewidencji stanu osobowego żołnierzy zasadniczej służby wojskowej Zarządu WSW 2. Armii oraz grup pracowników MSW działających przy Zarządzie WSW 2. Armii w CSRS w 1968 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18407.

⁸⁶ Szef Zarządu WSW 2 Armii płk Buła otrzymywał z różnych źródeł poufne informacje dotyczące wielu obywateli CSRS zajmujących istotne stanowiska w aparacie politycznym, administracyjnym i państwowym w rejonach stacjonowania 2. Armii. Miał rozpracowanych sekretarzy partyjnych różnych szczebli, szefów SB, szefów lokalnych organów milicji, czołowych redaktorów i dziennikarzy, członków egzekutyw KW KPCz, a przede wszystkim członków Klubu 231 z powiatów, w których znajdowały się okupacyjne jednostki LWP. Meldunki w powyższej sprawie spływały na biurko szefa MON gen. W. Jaruzelskiego i szefostwa WSW w Warszawie. L. Kowalski, *Kryptonim „Dunaj”*, op. cit., s. 53; Teczka nr 6. Dokumentacja Wydziału III Zarządu WSW 2. Armii. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18389.

⁸⁷ Tezy do wystąpienia na temat: „Działalność organów WSW podczas wydarzeń w Czechosłowacji oraz wnioski do pracy operacyjnej. Referaty i wystąpienia szefa WSW (1969 r.)”. Teczka nr 57, Archiwum IPN BU sygn. 2386/20656. Podwładni Kiszczaka mieli także dokładnie rozpracowany „Klub 231”, opozycyjne ugrupowanie działające na terenie CSRS. Dysponowali pełnymi danymi (imię i nazwisko plus funkcja) działaczy tego klubu m.in. w powiatach Semily, Pardubice, Rychnow, Hradec Králové i innych. Według gen. Kufla: „W skład kierowniczych gremiów klubu wchodził szpiedzy USA i NRF, byli

współpracownicy gestapo, kryminaliści, a nawet duchowni — także skazywani poprzednio na długoletnie kary więzienia za zdradę ojczyzny”. Jak widać, nie cofano się przed najbrzydlivszymi insynuacjami. Referaty i wystąpienia szefa WSW w latach 1965-1968. Teczka nr 41. Archiwum IPN BU sygn. 2386/20564.

⁸⁸ L. Kowalski, *Kryptonim „Dunaj”*, op. cit., s. 65-66.

⁸⁹ 2. Armia przebywała na terenie CSRS od 21.08 do 12.11.1968 r. O tym, że niełatwo było zapanować nad jej stanem osobowym, poświadcza fakt, iż odesłano do kraju 135 żołnierzy i członków kadry zawodowej, głównie z powodu pijaństwa, handlu, awantur, arogancji i niezdyscyplinowania. Pod tymi określeniami skrywano jeszcze inne powody. W sumie zginęło 10 żołnierzy, w tym 1 żołnierz z WSW. Powody były prozaiczne, głównie wynikały z bałaganu wojskowego m.in. na skutek licznych wypadków drogowych z udziałem czołgów i innego sprzętu ciężkiego czy też przypadkowych postrzeleń. Z rąk żołnierzy 2. Armii życie straciło 2 obywateli CSRS, a 5 zostało rannych. To głównie za sprawą jednego pijanego żołnierza, który strzelał w Jicynie do przechodniów. Szefostwo WSW w Warszawie. Jednostka Wojskowa nr 2375. Teczka nr 18. Meldunki sytuacyjne dotyczące CSRS. Sprawa prowadzona przez Szefostwo WSW Oddział Szkolenia i Analiz Wydziału I. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18400/CD; L. Pajórek, *Polska a Praska Wiosna. Udział Wojska Polskiego w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 r.*, Warszawa 1998, s. 202-203.

⁹⁰ A. Kępiński, Z. Kilar, *Kto jest kim w Polsce*, op. cit., s. 225; M.T. Kiszczak, *Żona generała Kiszczaka mówi...*, op. cit., s. 171.

⁹¹ Teczka badania penetracji jednostek i obiektów wojskowych przez dyplomatów państw kapitalistycznych akredytowanych w Polsce za okres 1967-1969. Teczka nr 22. Archiwum IPN BU sygn. 2386/20322.

⁹² Kiszczak osobiście decydował, które sprawy kontynuować, a których zaniechać z podejmowanych prób przeniknięcia przez agenturę WSW w sieć powiązań wywiadów państw zachodnich w obrębie Polski. Stąd m.in. polecił przywrócić kontynuowanie gry operacyjnej pod kryptonimem „Tramp” prowadzonej przez Oddział WSW ze Szczecina oraz powrócić do rozpracowań operacyjnych pod kryptonimami „Krzyżak” i „Nesaser”. W tych przypadkach opierał się na materiałach operacyjnych Oddziałów WSW z Gliwic i Kłodzka. Sprawy te nadzorował zastępca szefa Zarządu II Szefostwa WSW płk E. Poradko. Co też potwierdza, że stalinowscy ubecy wojskowi ciągle pozostawali na pierwszej linii frontu walki z imperializmem. W tym samym czasie Kiszczak prowadził — za pośrednictwem dyrektora Gabinetu MSW płk. S. Kończewicza — ożywioną korespondencję z gen.-mjr. Josefem Stawinogiem z czechosłowackiej bezpieki wojskowej. Prosił go m.in. o podanie danych operacyjnych obywatela NRF Waltera Kaschmego, na spotkanie z którym zmierzali z Polski jego dwaj bracia Eugeniusz i Gerhard Kaszy. Kiszczakowi zależało, by ustalić ich kontakty z przedstawicielami państw zachodnich, a jednocześnie dokonać rewizji w mieszkaniu Kaschmego. Liczył na znalezienie korespondencji agenturalnej. Prosił również o odbitki ewentualnych dokumentów kompromitujących braci, zamieszkujących w Polsce. MON. WSW. Teczka nr 76/70. Zagadnienia nadzoru pracy Zarządu WSW ŚOW (1.07-1.11.1970 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18699.

⁹³ Teczka nr 14. Wytycznych i projektów dokumentów regulujących pracę kontrwywiadu (2.01-31.12.1969 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19702.

⁹⁴ Teczka nr 21. Materiały dotyczące analizy spraw o charakterze szpiegowskim zrealizowanych i zakończonych przez zaniechanie ich prowadzenia w latach 1968-1972. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/20316.

⁹⁵ Pismo Szefa Oddziału WSW MW do Szefa Zarządu II Szefostwa WSW płk. Wł. Mrowca

z 16.04.1970 r. Zarząd II Oddział II Szefostwa WSW. Teczka nr 70. Nadzór pracy Oddziału WSW MW (2.01-31.12.1970 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386.18697: Na takie praktyki w PMH głównie delegowano oficerów ze: Sztabu Marynarki Wojennej, 3. Flotyli MW, 8. i 9. Flotyli Obrony Wybrzeża, 41. Dywizjonu Okrętów Ratowniczych, Oddziału Zabezpieczenia Hydrograficznego i Szefostwa Hydrografii MW oraz Wyższej Szkoły MW. Zachodni Teatr Działań Wojennych, dokumenty normatywne. Teczka nr 74. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18910.

⁹⁶ W piśmie do szefów zarządów, oddziałów i wydziałów WSW z 27.02.1972 r. w sprawie osób wyjeżdżających do RFN na pobyt stały płk Kiszczak nakazywał m.in.: „Typować kandydatów na współpracowników, którzy z racji powiązań majątkowych, rodzinnych i innych po wyjeździe będą utrzymywali kontakty z obywatelami PRL zamieszkałymi w kraju”. Takich było łatwiej trzymać w ryzach i szantażować rodziną. Ponadto nakazywał werbować spośród tych osób, których krewni zajmowali w NRF odpowiednią pozycję społeczną, licząc, że wkręcą przybyszy z PRL-u do pracy w urzędach i innych instytucjach interesujących WSW. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21480; Zarząd II Oddział II Szefostwa WSW. Teczka nr 70. Notatka służbowa nr 0182/6 z 9.07.1970 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18697; Zarząd WSW ŚOW. Teczka materiałów dotyczących ośrodków wywiadowczych USA w Berlinie Zachodnim (5.08.1965-25.10.1970 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/16903; Teczka nr 403/II/80 Arkusze Informacyjne nadesłane z terenowych Zarządów WSW (2.01.1980-1.01.1981 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21270.

⁹⁷ Oto fragmenty zapisu z meldunku operacyjnego mjr. Włodzimierza Piątka z Zarządu WSW ŚOW, który rozpoznawał jedną z placówek wywiadowczych w Monachium, gdzie m.in. czytamy: „Dokonałem wizualnego rozpoznania placówki wywiadu angielskiego mającego swoją siedzibę przy Elisabethstrasse 35 [...]. Ściany pomalowane na kolor brązowy. Wokół okien poprowadzono białe pasy szerokości około 30-40 cm [...]. Z chodnika od ulicy nie widać, co znajduje się w środku willi [...]. Na ogrodzeniu lub willi nie ma żadnych szyldów lub jakichkolwiek napisów [...]. Po prawej stronie ulicy Spaten ciągnie się jakaś duża fabryka. Po przeciwnej stronie ulicy Mars jest kiosk z artykułami spożywczymi i słodyczami [...]. Do placówki tej prowadzą jednocześnie grube drzwi pomalowane na kolor orzechowy. Z lewej strony drzwi na murze jest umocowany na płycie mosiężny czarny orzeł [...]. Wszystkie okna są jednakowej wielkości, składają się z dwóch części”. Tyle potrafił ustalić Starszy Pomocnik Szefa Oddziału I Zarządu WSW ŚOW. Jak z tego wynika, możliwości przeniknięcia w struktury obcego wywiadu przez WSW kończyły się na chodniku przed jego siedzibą. Pismo zastępcy Szefa Oddziału I Zarządu WSW ŚOW ppłk. Stanisława Starzemskiego do szefa Zarządu I Szefostwa WSW z 12.07.1965 r. Teczka materiałów dotyczących Ośrodka Wywiadu USA w Monachium (30.08.1965-25.10.1970 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/16907; Teczka Zarządzeń szefa WSW za 1963 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18191; Teczka nr 0543/II Arkusze rejestracyjne rozmów z cudzoziemcami 1.01.1979-1.01.1981. Karty Rejestracyjne Cudzoziemców. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21269.

⁹⁸ Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny, Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098.

⁹⁹ Pismo szefa Zarządu WSW ŚOW (służbowo nieobecny) z up. płk. S. Graba do szefa Zarządu II WSW płk. W. Mrowca z 4.02.1970 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18799; L. Kowalski, *Jaruzelski, Generał ze skazą*, op. cit., s. 307-333; L. Kowalski, *Komitet Obrony Kraju*, op. cit., Warszawa 2011, s. 572-574.

¹⁰⁰ Co dwa lata Oddział Wojskowy Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych USA w Europie wydawał „Przewodnik wywiadu wojskowego na Polskę”, z którego wynikało — dane za 1970 r. — iż wywiady państw NATO w sumie miały na terenie PRL-u rozpoznane 2 tysiące obiektów LWP i Armii Sowieckiej. Obowiązywała specjalizacja. Wywiad francuski rozpoznawał miejsca rozmieszczenia stacji radiolokacyjnych polskich i sowieckich. Wykrył 284 sztuki. Z kolei Brytyjczycy wyspecjalizowali się

w lokalizowaniu magazynów i składnic wojskowych. Z *dziejów kontrwywiadu w Polsce Ludowej (Wybór dokumentów 1944-1984)*, t. 2, Warszawa 1987. Archiwum IPN BU, sygn. 1636/170; M. Wabik, *Zabezpieczenie broni, amunicji, materiałów wybuchowych i innych bojowych środków chemicznych*, Wydawnictwo Szefostwa WSW, Warszawa 1971, s. 5. Archiwum IPN BU, sygn. 1510/5054.

¹⁰¹ Bazując na ustaleniach zawartych w tym rozkazie, szefowie MON i MSW mieli prawo powołać specjalne zespoły do planowania i koordynacji współdziałania. Zespoły miały funkcjonować nie tylko na szczeblu ministerstw, ale także na niższych, w tym wojewódzkich i garnizonowych. W zespołach tych główną rolę mieli odgrywać funkcjonariusze MSW, przy czym nie mieli prawa ingerować w sprawy dowodzenia siłami zbrojnymi. W tych okolicznościach gen. Jaruzelski był w pełni kompetentny w przypadku ustalania wielkości i charakteru udzielanej pomocy, składu sił i środków oraz czasu i sposobu wykonywania zadań przez wojsko, w tym również warunków użycia broni i amunicji ostrej. Takie ustalenia zawarłem w biografii gen. Jaruzelskiego niemal 13 lat temu — i nie zmieniłem zdania po dziś dzień. Powyższy rozkaz winien stanowić jedną z podstaw prawnych w sądowej ocenie udziału gen. Jaruzelskiego w masakrze na Wybrzeżu. Warto dodać w tym miejscu, iż komuniści już wcześniej majstrowali przy tej tematyce. W czerwcu 1969 r. sekretarz KC PZPR tow. Bolesław Jaszczuk polecił m.in. szefowi Głównego Inspektoratu Obrony Terytorialnej gen. dyw. Grzegorzowi Korczyńskiemu opracować „Plan zabezpieczenia wprowadzenia reformy gospodarczej w kraju”, w którym miały być wykorzystane doświadczenia poznańskie z czerwca 1956 r. — kiedy to przy pomocy czołgów i transporterów wojskowych oraz gazu i pałek milicyjnych spacyfikowano bunt poznaniaków — oraz doświadczenia bojowe wyniesione z agresji na CSRS w 1968 r. Co dowodnie potwierdzało, że komuniści nie potrafili sprawować władzy bez udziału brutalnych i prymitywnych sił z MON i MSW. E. Nalepa, *Wojsko Polskie w grudniu 1970*, Warszawa 1990, s. 92; Szerzej: L. Kowalski, *Generał ze skazą*, op. cit., s. 329-358.

¹⁰² Ceny podniesiono średnio od 13 do 30 procent (w tym na mięso o 17 procent, mąkę żytnią i pszeną o 16 procent). Wprowadzone rekompensaty nie przekraczały dla rodzin wielodzietnych 5-10 procent. A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski, 1939-1989*, Warszawa 1995, s. 387; Szyfrogram nr 638 Zastępcy Szefa Zarządu WSW ŚOW płk. E. Smolarczyka do Szefa Zarządu II Szefostwa WSW z 4.11.1970 r.; Meldunek Specjalny nr 1 do Zastępcy Szefa WSW płk. C. Kiszczaka z 12.12.1970 r. o nastrojach wśród stanów osobowych jednostek ŚOW. Zarząd WSW ŚOW. Teczka nr 69. Meldunki i informacje do Szefa WSW (1.01-31.12.1970 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18799.

¹⁰³ Dokładnie 12.12.1970 r. decydenci komunistyczni ogłosili podwyżki cen na artykuły żywnościowe, co zapoczątkowało falę strajkową robotników Wybrzeża (Gdańsk, Gdynia, Szczecin, Elbląg). 14 grudnia robotnicy wyszli na ulice miast, ścierając się z siłami porządkowymi. W sukurs przyszło wojsko. Manifestanci żądali cofnięcia podwyżek. 17 grudnia wojsko użyło broni, połała się krew, byli zabici i ranni. Szerzej: H.M. Kula, *Grudzień 1970. Oficjalny i rzeczywisty*, Gdańsk 2006.

¹⁰⁴ Teczka nr 43. Wytycznych i projektów dokumentów regulujących pracę kontrwywiadu (2.01-31.12.1970 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19703.

¹⁰⁵ T. Sudeński, *Powstanie i działalność WSW MW, jej rola w likwidacji zagrożeń politycznych 1956-1982*, praca magisterska. Wydział Polityczno-Prawny ASW, Warszawa 1987. Archiwum IPN BU, sygn. 1510/1948/CD; W.G. Pawłow, *Generał Pawłow*, op. cit., s. 165; M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Twórca zmian*, op. cit., s. 16.

¹⁰⁶ Z. Branach, *Władza spodziewała się wybuchu*, „Gazeta Polska” z 4.02.1998 r., s. 20; L. Kowalski, *Generał ze skazą*, op. cit., s. 329-358; Oddział WSW MW. Sekretariat. Teczka nr 3. Rozkazy Szefa Oddziału WSW MW. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19504.

¹⁰⁷ Wcześniej, zanim powstało ostatnie dzieło żony pt. *Twórca zmian*, Kiszczak swój udział w CSK MSW tak ujął: „Byłem w sztabie powołanym w związku z wydarzeniami na Wybrzeżu. Kierował nim

wiceminister spraw wewnętrznych i komendant główny milicji gen. Tadeusz Pietrzak. W jego gabinecie została rozwinięta łączność z całym krajem [...]. Do moich obowiązków należało m.in. informowanie gen. Pietrzaka o ruchach wojsk, a szefa WSW MON gen. Kufla o tym, co się dzieje w kraju i o podejmowanych decyzjach w MSW”. Dalej same konfabulacje. W. Bereś, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi...*, op. cit., s. 39-43.

¹⁰⁸ T. Sudeński, Powstanie i działalność WSW MW, jej rola w likwidacji zagrożeń politycznych 1956-1982, Wydział Polityczno-Prawny Akademii Spraw Wewnętrznych, Warszawa 1987. Archiwum IPN BU, sygn. 1510/1948/CD.

¹⁰⁹ W trakcie tłumienia buntu robotniczego na Wybrzeżu gen Jaruzelski do akcji skierował: 13 tys. żołnierzy do Trójmiasta i 12 tys. do Szczecina. Łącznie na Wybrzeżu było zaangażowanych około 27 tys. wojska, 550 czołgów, 750 transporterów opancerzonych, 2100 samochodów, 108 samolotów i śmigłowców oraz 40 jednostek pływających MW. Ogółem w skali kraju siły te wynosiły: 61 tys. żołnierzy, 1700 czołgów, 1750 transporterów i 8700 samochodów wojskowych. Po drugiej stronie barykady stał bezbronny naród. Straty mówią same za siebie. Wiadomo, kto był tu katem, a kto ofiarą. Śmierć poniosło 41 osób cywilnych i 1 funkcjonariusz MO. W województwie gdańskim poległo 27 osób (Gdańsk — 9; Gdynia — 17; Elbląg — 1). W Szczecinie — 15 osób. Rannych zostało ponad 1200 osób, w tym ciężko 100. Wielu zabitych i rannych to byli bardzo młodzi ludzie. J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień 70. Wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 168-169.

¹¹⁰ Przez cały ten czas Kiszczak był na bieżąco informowany kanałami WSW na temat nastrojów panujących w LWP. Pułkownik Buła z WSW ŚOW meldował m.in.: „Z odnotowanych wypowiedzi wynika, że żołnierze podzielają decyzję usunięcia z Biura Politycznego tow. Spychalskiego, Strzeleckiego, Kliszki i Jaszczuka, nie ma natomiast żadnej wypowiedzi polemizujących z tą decyzją”. Podał też Kiszczakowi treści niektórych przejętych na terenie garnizonów ulotek, np. „Precz z Gomułką i jego sojusznikami. Ludu Warszawy podnieś głowę do góry i walcz o swe prawa”. Zarząd WSW ŚOW. Teczka nr 69. Meldunki i informacje do Szefostwa WSW (1.01-31.12.1970 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18799; *Pożegnanie z bronią*, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 29 (3633) z 3-4 lutego; W. Bereś, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi...*, op. cit., s. 40; J. Eisler, *Grudzień 1970 r. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2012, s. 150; J. Babula, *Udział WP w wybranych wydarzeniach politycznych i społecznych lat 1956-1989. Referaty, recenzje, opracowania. Materiały i Dokumenty Wojskowego Instytutu Historycznego (MiD WIH)*, sygn. IV/103/350, egz. 2, s. 46-47; H.M. Kula, *Grudzień 1970*, op. cit., s. 570.

¹¹¹ Jak stwierdził późniejszy I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania: „Gdyby ktoś z obecnych zaprotestował — w trakcie posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR w dniu 15.12.1970 r., któremu przewodniczył Gomułka, kiedy wypracowywano decyzję o strzelaniu do strajkujących — to nie wiązałoby się to z ryzykiem groźnych konsekwencji osobistych poza odwołaniem z funkcji”. W tym dniu zwłaszcza minister obrony narodowej gen. Jaruzelski miał moralny obowiązek zaprotestować i podać się do dymisji. Generał nie uczynił tego, bo chciał zachować stanowisko i bał się o dalszą karierę. Tymczasem zgodnie z postanowieniami Ustawy z 21.11.1967 r. o powszechnym obowiązku obrony PRL (tekst jednolity): „Minister Obrony Narodowej posiadał kompetencje naczelnego organu administracyjnego państwa, któremu powierzono wykonywanie działalności w określonej dziedzinie zarządu państwowego na terytorium całego kraju [...]. Urząd Ministra Obrony Narodowej był naczelnym organem administracji wojskowej uprawnionym do sprawowania funkcji dowódczych, wydawania rozkazów i ich egzekwowania za pomocą przysługujących mu środków przymusu państwowego”. Z tego wynika, iż gen. Jaruzelski dysponował wystarczającymi instrumentami do sprawnego kierowania siłami zbrojnymi w każdych okolicznościach. L. Kowalski, *Komitet Obrony Kraju*, op. cit., Warszawa 2011, s. 20-38; *Dziennik działań dyżurnej służby operacyjnej szefostwa WSW (1.10.1969-4.11.1971 r.)*. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18428.

112 Oddział WSW MW. Sekretariat. Teczka nr 3. Rozkazy Szefa Oddziału WSW MW. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19504.

113 W latach 90. minionego wieku, będąc w Koszalinie, złożyłem wizytę wdowie po gen. Tadeuszu Urbańczyku, byłym dowódcy 7. Dywizji Desantowej, która brała aktywny udział w stłumieniu buntu robotniczego na Wybrzeżu. Generał zachował pewien plik dokumentów operacyjnych z tamtego okresu, być może ku pamięci, a być może po to, by się zabezpieczyć na przyszłość. Szkoda, że nie było mi dane przejść tej dokumentacji, jedynie się z nią zapoznałem. Najzabawniejsze jest to, że najwięcej tych archiwaliów znajduje się na Mokotowie w Warszawie, w rejonie ulic niemal sąsiadujących z ul. Oszczepników, gdzie zamieszkiwał gen. Kiszczak. Widziałem te dokumenty, byłem w domach u ich posiadaczy. Biologia jest nieubłagana, generałowie odejdą, a dokumenty pozostaną. J. Babula, *Udział WP w wybranych wydarzeniach*, op. cit., sygn. IV/103350 egz. II, s. 48.

114 Materiały z Narady Centralnego Aktywu Sił Zbrojnych PRL przeprowadzonej w dniu 18.01.1971 r. (stenogram). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/29940.

115 Teczka nr 27. Analiza dezercji z zamiarem ucieczki za granicę w latach 1967-1969. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/20323.

116 8.09.1972 r. Sąd Wojewódzki w Opolu skazał Jerzego Kowalczyka na karę śmierci, a Ryszarda na 25 lat więzienia. W obronie braci zebrano 6 tysięcy podpisów. Pod wpływem nacisków Rada Państwa aktem łaski z 19.01.1973 r. zamieniła karę śmierci Jerzego na 25 lat więzienia. Ryszard wyszedł z więzienia w 1983 r., a Jerzy dwa lata później. Załącznik do meldunku Szefostwa WSW nr 22. Notatka służbowa dotycząca ustalenia sprawców wybuchu w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Meldunek za okres 22-28.05.1972 r. Meldunki Szefostwa WSW za 1972 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19124.

117 Decyzją Prezydium Rządu nr 104/71 z 30.07.1971 r. nastąpiło przejście WOP z MON do MSW, formalnie z dniem 1.10.1971 r. Nowa struktura WSW Jednostek Wojskowych MSW obejmowała: Oddział WSW JW, MSW w Warszawie oraz Wydziały WSW JW, MSW w Nowym Sączu, Gliwicach, Lubaniu Śląskim, Szczecinie i Gdańsku. Oprócz tego w MSW funkcjonował Samodzielny Wydział WSW JW MSW, który dozorował Nadwiślańską Brygadę MSW i podległe jej jednostki. Podlegał bezpośrednio podsekretarzowi stanu MSW. Z czasem został zreorganizowany. Notatka służbowa w sprawie organizacyjnego ustanowienia organów WSW JW. MSW. Archiwum IPN BU, sygn. 1585/11336; I. Górski, *Pozycja Wojskowej Służby Wewnętrznej w procesie karnym*, praca magisterska, Akademia Spraw Wewnętrznych, Warszawa 1976. Archiwum IPN BU, sygn. 1510/82.

118 Niezależnie od tego 18.05.1971 r. zaplanowano przeprowadzenie narady w Szefostwie WSW z udziałem: płk. C. Kiszczaka, płk. Mrowca i płk. Brodniewicza oraz dyrektora Departamentu II MSW płk. Krupskiego. Planowano dokonać wymiany informacji na temat penetrowania systemu obronnego PRL-u przez wywiady zachodnie, inwigilacji przez MSW i WSW osób wojskowych i ich rodzin, które czasowo przebywały w krajach kapitalistycznych, zabezpieczenia przed penetracją jednostek LWP i PGW AS, planowania wspólnych rozpracowań osób cywilnych i wojskowych, ewidencjonowanie tych osób, rozpracowywanie oficerów rezerwy itp. Do tych informacji dołączono: „Notatkę służbową dotyczącą zakresu współdziałania organów WSW z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych w przedmiocie pracy kontrwywiadowczej” podpisaną przez płk. Brodniewicza. Teczka nr 75. Wytycznych i projektów dokumentów dotyczących pracy kontrwywiadowczej (2.01.1971-31.12.1972 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19704.

119 W 1972 r. do polskich portów wpłynęło 6088 statków różnych bander KK, zatrudniających 95 935 marynarzy. Statków NRF wpłynęło 2137 z 19 985 członkami załóg. W NRF wydzielonych było 15 kadrowych pracowników wywiadu, którzy instruowali marynarzy co do ich zachowań w polskich portach. W latach 1972-1973 stwierdzono 237 faktów obserwacji i fotografowania portów i okrętów

polskiej Marynarki Wojennej. W 1973 r. 150 marynarzom NRF udało się niezauważalnie opuścić polskie porty i udać się w głąb kraju. W 1972 r. organy WSW, WOP i SB stwierdziły ponad 2700 przypadków przywiezienia „wrogiej literatury” i prób jej przemycenia na ląd. W 1973 r. flota PRL-u dysponowała 282 statkami (PZM — 100, PLO — 176) oraz 4 promami (jedna linia pasażerska) o łącznym zatrudnieniu 13 730 marynarzy. W ogólnej liczbie marynarzy około 80 procent stanowili byli wojskowi. Ze statków polskich odstąpiło w portach zachodnich: w 1971 r. — 143 marynarzy; w 1972 r. — 76; w 1973 r. — 54. SB ustaliła 230 „naganiaczy” wywiadów zachodnich, w tym 88 w portach Morza Bałtyckiego. Kontrwywiadowcza kontrola Wybrzeża PRL (9.12.1972-30.11.1973 r.). Teczka nr 57. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19706; „Źródło”. Teczka zagadnieniowa nr 0015/90. Oddział WSW Gdynia-Oksywie. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/24685.

¹²⁰ Teczka nr 25. Plany pracy i sprawozdania Wydziału II Oddziału II WSW MW (1.01-31.12.1971 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18905; Kontrwywiadowcza Ochrona Wybrzeża PRL (9.12.1972-30.11.1973 r.). Teczka nr 57. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19706.

¹²¹ Szefostwo WSW. Instrukcja o organizacji i zasadach prowadzenia poszukiwań przez WSW (1972 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 1633/3301.

¹²² Teczka nr 74. Zachodni Teatr Działań Wojennych. Dokumenty-materiały (1.03-31.12.1971 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18910.

¹²³ M.T. Kiszczak, *Żona generała Kiszczaka mówi...*, op. cit., s. 154.

¹²⁴ W trakcie tłumienia rozruchów studenckich przez komunistów w marcu 1968 r. ukazało się Zarządzenie nr 023/68 MSW z 11.03.1968 r. w sprawie ochrony osób zajmujących kierownicze stanowiska w KC PZPR, naczelnym organach władzy i administracji PRL oraz członków delegacji zagranicznych zajmujących stanowiska równorzędne. Władza wystraszyła się studentów, a zaraz potem wicherzycieli robotniczych Wybrzeża. Zarządzeniem szefa WSW nr A-05 z 2.06.1972 r. w sprawie postępowania w zakresie wykonywania zadań związanych z ochroną określonych osób ustalono, iż WSW będzie organizowała i prowadziła ochronę ministra obrony narodowej oraz członków wojskowych delegacji zagranicznych szczebla kierowniczego, jak również będzie ochraniała osoby cywilne z ww. kręgów, o ile będą wizytowały obiekty wojskowe. Jaruzelskiego ochraniaли funkcjonariusze z Wydziału VIII WSW we współdziałaniu z wytypowanymi zarządami i oddziałami Szefostwa WSW oraz terenowymi organami WSW i MSW, przy współdziałaniu Dowództwa Zgrupowania Jednostek Zabezpieczenia MON. Ten kolegialny kokon ochronny był tak samo profesjonalny, jak dzisiejsza ochrona w wykonaniu komercyjnych agencji. Panował jeden wielki bajzel i improwizacja. Wspomniany wydział VIII dodatkowo dysponował grupą sapersko-chemiczną i grupą do zadań specjalnych, które organizacyjnie wchodziły w skład Oddziału WSW Warszawa. Na temat ochrony Jaruzelskiego sporo napisał dr Piotr Gontarczyk, nie będę się więc powtarzał. Polecam artykuły tego autora, a śmiechu będzie co niemiara. Plan zabezpieczenia pobytu członka BP KC PZPR gen. armii Jaruzelskiego i Naczelnego Dowódcy SZ UW marsz. Kulikowa na terenie garnizonu Bydgoszcz i Sztabu POW (23-25.01.1979 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 00378/91; Plan kontrwywiadowczego zabezpieczenia pobytu Ministra ON PRL, Dowództwa UW i towarzyszących im osób w Jednostkach OPK garnizonu Poznań (23-24.01.1979 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 00755/203; Teczka nr 4/72. Zarządzenia i pisma normatywne Szefa WSW (2.01-30.12.1972 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21480/CD.

¹²⁵ Kiszczak często sięgał do doświadczeń z lat stalinowskiej bezpieki wojskowej. Nie inaczej było także w przypadku płk. Witolda Łokuciewskiego, asa lotnictwa myśliwskiego z okresu II wojny światowej, który podjął współpracę z komunistami. Pamiętamy postępowanie Kiszczaka w stosunku do żołnierzy PSZ walczących na Zachodzie, których zwalczał z zapalem w latach 40. i 50. Nie dał im też spokoju w latach 70. Byli zaszczuwani i śledzeni przez WSW i SB. Przegrali życie, powracając do kraju. Oto przykład:

„Były attaché w Londynie, płk Witold Łokuciewski — czytamy w meldunku — w czasie pobytu w Wielkiej Brytanii nawiązał szereg podejrzanych kontaktów w reakcyjnych kołach Polonii brytyjskiej oraz z oficerami RAF. Dla wyjaśnienia jego postawy politycznej oraz działalności na terenie kraju poddać go kontroli operacyjnej”. Takie zadanie zostało wyznaczone Wydziałowi IV Zarządu I Szefostwa WSW. Teczka nr 6. Sprawozdania i plany pracy KW Zarządu I Szefostwa WSW (1.01-31.12.1972 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19110; Teczka nr 20 Nadzoru Zarządów WSW WOW i ŚOW (2.01-31.12.1972 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19128; Teczka nr 78 GZP. Archiwum MON, sygn. 429/92/24.

¹²⁶ Sprawozdanie Naczelnego Prokuratora Wojskowego o przestępczości w Siłach Zbrojnych PRL i o pracach prokuratorów wojskowych w 1972 r. Teczka nr 22. Dokumenty NPW (1.01-31.12.1973 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19302; W. Kaczmarek, *Organizacja działań kontrwywiadowczych w sprawach o szpiegostwo podejmowanych z własnej inicjatywy (Na podstawie spraw operacyjnych zrealizowanych przez organa Wojskowej Służby Wewnętrznej w latach 1968-1977)*, praca magisterska, Akademia Spraw Wewnętrznych, Warszawa 1979. Archiwum IPN BU, sygn. 1510/471.

ROZDZIAŁ V

Najmita do zadań specjalnych

1. Na czele postsowieckiego wywiadu wojskowego

Namaszczony przez wodza

O przejściu płk. Kiszczaka z WSW do Sztabu Generalnego WP na stanowisko szefa Zarządu II — wywiadu wojskowego — zdecydował szef MON gen. Jaruzelski. Rozmawiałem na ten temat z gen. Kuflem, pracując nad książką *Kryptonim „Dunaj”*. Jak sam stwierdził, w tym przypadku nie miał nic do powiedzenia. Został zaskoczony tą nominacją. Jaruzelski wyciągnął Kiszczaka z WSW w ostatniej chwili. Kufel był już częściowo zorientowany w gierkach swego podwładnego, który za jego plecami kontaktował się z szefem MON i psuł mu opinię. Konflikt wisiał więc w powietrzu. W tym czasie Kufel był jeszcze na tyle silny, że w każdej chwili mógł doprowadzić do usunięcia Kiszczaka z szeregów WSW. I nawet Jaruzelski nic by nie wskórał. Nominacją był również zaskoczony szef Sztabu Generalnego WP gen. Siwicki, który w tych okolicznościach został bezpośrednim przełożonym Kiszczaka. On też niewiele miał do powiedzenia. Z Kiszczakiem znali się jeszcze z czasów wspólnej służby we Wrocławiu, często grywali w brydża, byli po imieniu.

Zapamiętajmy ten moment, gdyż jest on w karierze Kiszczaka przełomowy. Od tej chwili to właśnie Jaruzelski będzie mu pomagał w pokonywaniu kolejnych szczebli kariery. Myślę, że szef MON przekonał się ostatecznie do Kiszczaka w okresie masakry robotniczej na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. (Jak pamiętamy, Kiszczak wsparł go bezpośrednio i osłaniał w trakcie przewrotu pałacowego, którego ofiarą padł Gomułka). Wyniesienie Edwarda Gierka do władzy przyniosło więc korzyści nie tylko Jaruzelskiemu, ale również jego pomocnikom. Przy okazji Kiszczak zdał egzamin z lojalności wobec śląskiej ekipy, która opanowała szczyty władzy w kraju. Jaruzelski to docenił, przyspieszając jego karierę. Od tej pory Kiszczak będzie przewodnim janczarem szefa MON, człowiekiem od brudnej roboty, zawsze gotowym do działania.

KiszczaK odpowiadał Jaruzelskiemu z jeszcze jednego powodu: wykorzystał go przeciwko Kuflowi, który coraz mocniej dawał się we znaki przyszłemu dyktatorowi PRL-u.

Generał Kufel bowiem szarogęsił się w siłach zbrojnych. Stosując metody hakowe wobec oponentów, trzymał ich w ryzach. Krążyły plotki, że gromadził materiały kompromitujące również na Jaruzelskiego vel „Wolskiego”, co z pewnością do niego dotarło. A miał się czego obawiać. KiszczaK poznał również wiele tajemnic samego Kufla oraz jego metodologię zastraszania. Szef MON, faworyzując KiszczaKa, wystawił mu Kufla i obserwował, co z tego wyniknie. Tym posunięciem zaskoczył szefa WSW. Zadanie miał o tyle ułatwione, że bezpieczeństwa wojskowa i wywiad wojskowy stale ze sobą rywalizowały. W nowym rozdaniu na szczytach władzy komunistycznej KiszczaK był lepiej widziany. Kufel o przybyszach ze Śląska nie miał dobrego zdania, oni o nim również. KiszczaK służył na Śląsku, był szefem Zarządu WSW ŚOW. Z tego samego śląskiego pnia wywodzili się także generałowie Siwicki, Sawczuk oraz Molczyk, którzy za rządów Edwarda Gierka awansowali do rangi wiceministrów obrony narodowej. Powiodło się również KiszczaKowi. Kilka lat później został mianowany na stanowisko zastępcy szefa Sztabu Generalnego WP, będąc nadal szefem wywiadu wojskowego¹.

KiszczaK objął nowe stanowisko 4 stycznia 1973 r. Podstawę stanowił Rozkaz Ministra obrony narodowej nr 0267 z 21 grudnia 1972 r. Początkowo KiszczaK był pełniącym obowiązki szefa zarządu, co było normalną procedurą wdrażania kadrowego na nowym stanowisku. Od 6 października był już szefem zarządu zaszeregowanym na etacie generała dywizji. Niewiele pułkowników było wówczas w wojsku zaszeregowanych do tak wysokiego stopnia. Po latach będzie twierdził, że to doświadczenie kontrwywiadowcze wyniesione z WSW zdecydowało, że przeszedł do wywiadu wojskowego. Jakby chciał wymazać z pamięci, co było faktycznym powodem przejścia.

Cechą wspólną tych służb (kontrwywiadu i wywiadu) był niewątpliwie rodowód sowiecki. Kontrwywiad wojskowy narodził się z sowieckiej Informacji

Wojskowej, którą od podstaw zorganizowali bolszewicy z NKWD i „Smiersza”. Nie inaczej było z wywiadem wojskowym, który był niemal wierną kopią sowieckiego wywiadu wojskowego GRU. Dlatego nikt przypadkowy nie miał prawa zostać szefem kontrwywiadu czy też wywiadu w LWP. Ostatecznie decydowali o tym jednak Sowieci. Kiszczaka od dawna doceniali, zapraszali do siebie na wczasy. Stąd jego nominacja nie była ryzykiem dla Jaruzelskiego ani niespodzianką dla nich. Najzabawniejszy jednak powód awansu męża podała Teresa Korzonkiewicz-Kiszczak. Oto fragment z jej książki: „Czesław zostaje szefem wywiadu wojskowego. Ktoś na tym stanowisku nie zdał egzaminu, powołano więc mojego męża. On już się sprawdził na poprzednim stanowisku. Jego pracowitość, zdolności i inteligencja są dostrzegane i doceniane [...]. Pracuje bardzo dużo. Do domu wraca późno. Uczy się nowej pracy, poznaje jej arкана. W każdej pracy chce być nie tylko kompetentny, ale doskonały. Jest zbyt ambitny, aby mogło być inaczej”. W nowym miejscu służby Kiszczak miał zadanie o tyle ułatwione, że już dużo wcześniej był w posiadaniu informacji na temat zarządu wywiadu. Głównie za sprawą Wydziału II Zarządu IV WSW, który odpowiadał za zabezpieczenie kontrwywiadowcze wywiadu wojskowego. Miał też tu zadomowionych tajnych współpracowników WSW. Agentura istniała w wywiadzie od zawsze².

Warto więc poznać strukturę wywiadu wojskowego, co ułatwi śledzenie poczynąń Kiszczaka w roli pierwszego szpiega LWP. Z treści „Statusu Zarządu II Sztabu Generalnego i Podległych Jednostek” zatwierdzonego przez gen. dyw. Korczyńskiego w 1965 r. wynikało, iż była to rozbudowana struktura organizacyjna z kompetencjami na miarę armii imperialnej, a nie zwasalizowanej armii pod sowieckim butem. Sowieci, którzy peerelowski wywiad wojskowy widzieli w roli swojego podwykonawcy, zlecali mu do wykonania zadania, gdzie im się tylko podobało. Najczęściej tam, gdzie sami nie chcieli się angażować. Oczywiście koszty takich zleceń pokrywano z budżetu MON. Kiszczakowi w roli szefa zarządu bezpośrednio podlegali: zastępca szefa zarządu, zastępca ds. politycznych i zastępca ds. operacyjnych, jak również

pomocnik ds. informacyjnych. W tym gronie zazwyczaj zapadały decyzje. Tuż obok struktury kierowniczej plasował się Komitet Partyjny (PZPR) i Oddział Ogólno-Organizacyjny. Poniżej były oddziały oznaczone numerami od I do IX, które stanowiły o sile całego zarządu, a szczebel niżej wydziały. W strukturze tej istotną rolę odgrywały wspomniane ponumerowane oddziały składające się z etatowych wydziałów. To w tych miejscach wypracowywano z czasem konkretne zadania wywiadowcze realizowane później przez poszczególne wydziały na terenie państw Europy Zachodniej, krajów Bliskiego Wschodu oraz Ameryki Północnej i Ameryki Południowej. Z kolei terenowy aparat wywiadowczy stanowiły: ataszaty wojskowe, pracownicy pod przykryciem, agentura i współpracownicy. Oddziały wydziałowe zajmowały się jednym państwem lub grupą państw. Przykładowo: Wydział 1 (agenturalny niemiecko-skandynawski) obejmował: NRF, Berlin Zachodni, Austrię, Szwajcarię, Danię, Szwecję, Norwegię i Finlandię. Wydziały prowadziły we własnym zakresie dokumentację operacyjną, finansową, materiałowo-techniczną i administracyjną, a ponadto planowały, organizowały i utrzymywały sieć wywiadowczą w państwach objętych działalnością. To tu studiowano i opracowywano również napływające informacje dotyczące całokształtu polityki wojskowej i przygotowań wojennych państw, które stały się obiektem penetracji podwładnych Kiszczaka. Peerelowskich szpiegów interesowały m.in.: strategia i doktryna wojenna tych państw, budżety wojskowe, stany liczebne sił zbrojnych, posiadane rezerwy, obrona cywilna, organizacja naczelnych władz wojskowych, stan uzbrojenia i wyposażenia armii, stan moralno-polityczny kadry oraz żołnierzy, dyscyplina wojskowa, poziom wyszkolenia, gotowość bojowa wojsk oraz systemy szkolenia³.

Kiszczak, przechodząc z WSW do wywiadu, jak miał to w zwyczaju, od razu ściągnął kolegów z poprzedniego miejsca służby, w tym z dawnej Informacji Wojskowej. Starał się zawsze mieć zabezpieczone tyły. Mieli oni informować pryncypała, co działo się w zarządzie. I na tym głównie polegało ich zadanie. Niektórzy z nich przeszli później z Kiszczakiem do MSW, oczywiście na tych

samych zasadach. Podobnie postępowali sowieccy przełożeni. Trafiając do wywiadu z zewnątrz i w dodatku z konkurencji, Kiszczak wszedł w środowisko, które nie akceptowało takiego układu, czuło się zagrożone, zbyt wiele miało do stracenia. Nigdzie w siłach zbrojnych nie było tylu lukratywnych stanowisk i do tego bardzo dobrze płatnych czy dających możliwości dodatkowego zarobkowania, co w wywiadzie wojskowym. Nigdzie też nie było tak skoligaconego środowiska wojskowego z ważnymi osobistościami ze struktur kierowniczych państwa. Aż roiło się od kadry wywodzącej się z rodzin partyjno-mundurowych. Okiełznanie ich ambicji i znalezienie im właściwego miejsca w służbie nie było łatwe. W dodatku ich rozpieszczone i pazerne żony, gdy tylko czuły się na siłach, interweniowały kanałami rodzinnymi (np. w sytuacjach, gdy musiały wraz z rodziną i odwołanym mężem wracać do kraju z lukratywnych placówek dyplomatycznych).

Takich przypadków była masa. Z tego salonu mundurowych gogusiów trudno było Kiszczakowi wyłonić prawdziwych asów wywiadu. A tak na marginesie, gdyby wspomniani mieli kiedyś możliwość dotrzeć do archiwów WSW i przewertować ponad 12 tysięcy tomów akt, byłiby bardzo zdziwieni, co tak naprawdę w WSW myślano na ich temat, a zwłaszcza na temat ich żon czy córek. Myślę, że jeszcze dzisiaj wiele z tych małżeństw rozpadłoby się, gdyż informacje ze sfery intymno-towarzyskiej z brzęczącą walutą w tle byłyby nie do zaakceptowania.

Po objęciu stanowiska szefa wywiadu Kiszczak zaczął w sposób demonstracyjny „porządkować” podległy mu pion, nie mając ku temu kwalifikacji. Na szczęście miał u boku płk. Bolesława Szczepanika, dobrze zorientowanego w funkcjonowaniu ataszatów wojskowych i rezydentur wywiadu w świecie. Pomocny okazał się również zastępca szefa zarządu płk Wacław Jagielnicki, któremu podlegał pion operacyjny. To on powoli wprowadzał Kiszczaka w meandry służby wywiadowczej i lojalnie z nim współdziałał. Pod wpływem sugestii zastępców Kiszczak w pierwszej kolejności przystąpił do rozbudowy komórki Studiów Specjalnych do wielkości oddziału,

podjął też działania mające na celu wykorzystanie informatyki w pracy operacyjnej. Wspólnie doprowadzili także do rozbudowy etatów w oddziałach operacyjnych zarządu i w kilkunastu ataszatach. W tym czasie podległy Kiszczakowi zarząd liczył blisko 2 tysiące pracowników merytorycznych i pomocniczych wraz z żołnierzami służby zasadniczej. Składał się z trzech zasadniczych pionów: strategicznego, naukowo-informacyjnego i operacyjnego. Na czele każdego z nich stał jeden z trzech zastępców szefa. Z uwagi na Sowieców najistotniejszy był wywiad strategiczny podległy płk. Jagielnickiemu, którego Kiszczak już po roku się pozbył. Czuł, że podwładny przerastał go pod względem wiedzy merytorycznej i kwalifikacji. Trzymania przy swym boku biernych i miernych, ale wiernych niewątpliwie nauczyli go Sowieci. W miejsce kompetentnego płk. Jagielnickiego powołał kolegę, płk. Edwarda Poradkę, wyjątkowego ignorantą, który w przeszłości, m.in. w roli oficera śledczego Informacji Wojskowej, wsławił się akcjami skierowanymi przeciw polskiemu podziemiu niepodległościowemu. Nie miał pojęcia o funkcjonowaniu wywiadu strategicznego, ale nie o to przecież chodziło. Podobnie było z płk. Olgierdem Darżynkiewiczem, również dawnym kompanem z sowieckiej Informacji Wojskowej, którego powołał na stanowisko dowódcy Jednostki Wojskowej 2000. Pamiętam do dziś określenie, jakie padło z ust gen. Kufla w trakcie rozmowy o tym pułkowniku: „picuś-glancuś”. Nie wnikałem, dlaczego tak go nazwał. W Jednostce Wojskowej 2000 przygotowywano oficerów wywiadu wyjeżdżających na misje zagraniczne. Darżynkiewicz przynajmniej znał biegle język angielski, a ponadto dobrze się prezentował i sporo bywał w świecie.

Nowe wskazówki co do dalszego funkcjonowania zarządu Kiszczak otrzymał od naczelnika GRU gen. Piotra Iwaszutina, równocześnie zastępcy szefa Sztabu Generalnego, który przybył z wizytą do Polski w drugim kwartale 1973 r. Towarzyszyli mu w doglądaniu „polskiego gospodarstwa”: zastępca szefa Służby Informacyjnej GRU, szef Zarządu Rozpoznania Wojskowego GRU oraz szef Zarządu Rozpoznania Radioelektronicznego GRU. Najwyższy szczebel sowieckiego wywiadu wojskowego. Wizytujących nadzorców podjęli także szef

MON gen. Jaruzelski, szef Sztabu Generalnego gen. Siwicki i sekretarz KC PZPR tow. Kania, któremu z tytułu dozoru partyjnego podlegały resorty obrony narodowej i SW.

W tym towarzystwie płk. Kiszczakowi przypadła jedynie rola odsłuchiwania zaleceń do wykonania przekazanych przez Sowietów⁴. Sformułowane zalecenia ujęto w sprawozdaniu z wizyty, które za pośrednictwem Siwickiego przekazano Jaruzelskiemu. Nie zdołałem ustalić, czy Kiszczak uczestniczył w opracowaniu wniosków. Tego typu wizytę kierownictwo GRU traktowało jak lustrację podległej filii, całkowicie instrumentalnie. Kiszczak — podobnie jak jego poprzednicy na tym stanowisku — nigdy nie był dla Sowietów partnerem w służbie, jedynie podwykonawcą. Z czasem stwierdził, że było inaczej, gdyż nawiązał „bardzo dobre stosunki z gen. Piotrem Iwaszutinem”. W innym miejscu dodawał: „O tych sprawach, szczególnie związanych ze współpracą z »radzieckimi«, absolutnie nie mogę mówić”⁵.

Stopień wojskowy Kiszczaka żadną miarą już nie przystawał do nowego stanowiska, był wyraźnie za niski. Szefami zarządów w sztabie byli najczęściej generałowie, a on pozostawał pułkownikiem od 12 lat. Ci, na których komuniści stawiali, chodzili w stopniu pułkownika z reguły od 4 do 6 lat. Tymczasem Kiszczak trwał w nim już dwukrotnie dłużej, miał więc prawo się niepokoić. Był też „wiekowy” jak na wojskowego — miał 48 lat. Co prawda piął się po kierowniczych stanowiskach w bezpieczeństwie wojskowej, ale to jeszcze nic nie oznaczało. W sytuacji takiej jak on były setki podobnych mu pułkowników. Gdyby Jaruzelski nie wyciągnął go spod kurateli Kufla, dreptałby u jego boku jeszcze przez długie lata. A tak Jaruzelski zdążył go wcześniej przetestować — egzamin wypadł celująco. Tacy oficerowie byli mu potrzebni, wspierali go i asekurowali w nieczystej grze w walce o stołki. Gdyby zawiedli, w każdej chwili mógł ich wyeliminować. Kiszczak to wiedział, stąd realizował wszystkie decyzje szefa MON. I co najważniejsze, milczał do śmierci.

Początki tego związku trudno wytłumaczyć racjonalnie. Co zdecydowało o tym, że Jaruzelski pozostawał w tak szczególnych relacjach towarzyskich

z jednym z setek podległych mu pułkowników? Czyżby wiedza Kiszczaka o roli Jaruzelskiego jako agenta Informacji Wojskowej ps. „Wolski”? A może ciche przyrzeczenie Kiszczaka, że wyczyści archiwa WSW dotyczące „Wolskiego”? Mam informacje z najbliższego otoczenia Kiszczaka (nie mogę jednak podać nawet inicjałów mojego informatora), że to z polecenia Kiszczaka, po odejściu Kufla ze stanowiska szefa WSW, rozpoczęło się usuwanie akt w tej sprawie. Oto wniosek o mianowanie na stopień generała brygady płk. Czesława Kiszczaka, z podpisem gen. Jaruzelskiego, gdzie m.in. czytamy: „Wyznaczony ostatnio na stanowisko szefa Zarządu II Sztabu Generalnego z powodzeniem rozwiązuje złożone problemy działalności wywiadu i rozpoznania wojskowego. Swoją postawą, umiejętnościami i właściwym oddziaływaniem na otoczenie zyskał duży autorytet. Zaangażowany, pryncypialny aktywista partyjny. W pełni zasługuje na mianowanie na stopień generała brygady”. Tuż obok data 20.09.1973 r. Poprzedni awans na stopień pułkownika nastąpił 28.09.1961 r. Kiszczak wreszcie wyszedł z cienia i od tej pory będzie jeszcze bardziej „zaangażowanym i pryncypialnym aktywistą partyjnym”, czego dowiedzie każdy kolejny rok jego służby⁶.

Wróćmy jednak na wewnętrzne podwórko wywiadowcze Kiszczaka. Na temat działań wywiadu — w okresie odwilży polityczno-militarnej Wschodu z Zachodem — wypowiadał się m.in. na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym POP pionu operacyjnego w czerwcu 1974 r. Stało się ono odprawą służbową: „Siły reakcji i wojny — stwierdził wówczas — jak już niejednokrotnie mieliśmy tego dowody, mogą spowodować jeszcze niejedną trudność na drodze do pokoju”. Tym fragmentem wypowiedzi Kiszczak wpisywał się w klimat zaleceń do wykonania, jakie przedłożył naczelnik GRU Iwaszutin w czasie wizyty w Polsce. Dla takich jak on odprężenie w stosunkach międzynarodowych niewiele znaczyło. Również kremlowscy władarze traktowali instrumentalnie podpisane w 1972 r. porozumienie sowiecko-amerykańskie SALT I, ograniczające liczbę niektórych rodzajów strategicznych środków jądrowych. Podobnie podchodzili do kontynuowanych rozmów prowadzonych w ramach

SALT II. W takich okolicznościach Kiszczak przekonywał podwładnych, że „za odprężeniem politycznym nie idzie odprężenie militarne”. Co więcej, straszył raczkujących szpiegów, że: „Rząd amerykański intensyfikuje wysiłki zmierzające do zagwarantowania przewodnictwa Stanów Zjednoczonych w świecie, w warunkach istnienia amerykańskiego-radzieckiego parytetu jądrowego”. W aktach WSW zachowały się dziesiątki dokumentów i zdjęć wyższych oficerów z państw bloku zachodniego, których — w ramach ocieplenia stosunków — zaczęto zapraszać w roli obserwatorów na ćwiczenia wojsk własnych i sojuszniczych na terytorium Polski. Od rana do wieczora byli obstawiani przez WSW i jej agenturę. Zjadliwość komentarzy WSW na temat tego typu gości dowodzi, że o ociepleniu stosunków nie mogło być mowy. To były zdecydowanie zimnowojenne komentarze. Tu nic się nie zmieniło.

Nadal więc obowiązywała ta sama retoryka, brzmiała jedynie bardziej pojednawczo w oficjalnych wypowiedziach. I nic poza tym: „Aby skutecznie wykonać postawione przed nami zadania, musimy dysponować wyczerpującą informacją o naszym potencjalnym przeciwniku zarówno z zakresu problematyki wojskowej, jak i ekonomicznej oraz tendencjach i kierunkach jego prawdopodobnego działania” — oceniał Kiszczak. Idąc za ciosem, Kiszczak straszył: „Zachodnie kontrwywiady przystąpiły do sporządzania imiennych wykazów kadrowych pracowników i współpracowników wywiadów oraz służb bezpieczeństwa państw socjalistycznych. Wykazy te mają być uzupełniane w ramach wymiany informacji między wywiadami państw NATO oraz okresowo publikowane za pośrednictwem środków masowego przekazu”. Jako przykład podał, iż w 1974 r. telewizja kanadyjska ujawniła obsadę personalną ambasady sowieckiej w Ottawie, podkreślając nazwiska osób uważanych za pracowników sowieckich służb⁷.

Oceniając pracę podległego mu zarządu, Kiszczak stwierdził, że co prawda w 1973 r. aparat wywiadowczy pionu operacyjnego dostarczył 6801 materiałów informacyjnych, jednak większość tych informacji była bezwartościowa. Polecił więc, by główne kryterium oceny pracy kadr wywiadowczych stanowiła wartość

dostarczanego materiału informacyjnego, nie ilość. Kiszczak już w pierwszym roku służby w wywiadzie zorientował się, że był karmiony pospolitą papką propagandową. Podwładni pogrywali sobie z nowym szefem, podobnie jak wcześniej z poprzednikami. To wynikało z ich słabości oraz z braku siły przebicia. To nie byli profesjonaliści. W świecie zachodnim poruszali się po omacku. Wielu z nich ledwo dukało po angielsku. Nigdy nie powinni trafić do wywiadu. Kiszczak jednak nie dał się na to nabrać. Negatywnie ocenił pracę rezydentur m.in. w Danii, Kanadzie i Norwegii, uważając je za najśłabsze w całym systemie wywiadowczym. Niewiele lepiej było w Waszyngtonie, Paryżu czy w Hadze. Zmierzał w dobrym kierunku i prawidłowo oceniał istniejący stan rzeczy⁸.

Analiza wyników pierwszego kwartału 1974 r. pokazała wkrótce, iż podwładni wzięli sobie do serca słowa przełożonego. Wprawdzie liczba zdobytych materiałów zmniejszyła się o 10 procent w porównaniu do analogicznego okresu z 1973 r., ale dostarczono trzykrotnie więcej materiałów cennych, dwukrotnie więcej wartościowych, o połowę mniej materiałów z oceną zerową. Nie znając ich, trudno coś powiedzieć o faktycznym stanie wartości tych dokumentów. Gdyby to była prawda, oznaczałoby to jednak, że towarzystwo wzięło się do pracy, obawiając się utraty lukratywnych stanowisk i powrotu do kraju. Nie do końca jednak zadowalało to Kiszczaka, gdyż uznał, że tempo pozyskiwanych informacji było nadal zbyt powolne⁹. Wytykał też podwładnym brak informacji dotyczących tak ważnych dziedzin, jak gotowość bojowa wojsk przeciwnika, problemy mobilizacyjne armii obcych, podejmowane działania związane z obroną i ochroną przed środkami masowego rażenia czy kontynuowanie prac badawczych nad nowymi i doskonalonymi rodzajami i typami uzbrojenia. Przy okazji wspominał o braku rozeznania w świecie bieżącej polityki międzynarodowej. Jakby nie zdawał sobie sprawy, że ekspansywność jego „szpionów” była wyraźnie ograniczona. Na ten temat wiedzieli tyle, ile wyczytali wcześniej w lokalnej prasie zagranicznej. I to z trudem, bo nadal ze znajomością języków obcych było kiepsko: „Nasz aparat

zagraniczny — dodawał Kiszczak — nie zawsze szybko i w odpowiednim czasie reaguje na ważne wydarzenia zachodzące w świecie”. Jako przykład podał ustąpienie kanclerza Willy’ego Brandta (czego jego szpiedzy nie potrafili przewidzieć) czy sytuację na Bliskim Wschodzie (wojna arabsko-izraelska, która wybuchła 6.10.1973 r.), o której dowiedzieli się z telewizji i gazet. Cóż to była za amatorszczyzna. To wszystko nie przeszkodziło mu na końcu pochwalić zebranych asów wywiadu za wykrycie nieszablonowych źródeł informacji. „W wyniku prowadzonych poszukiwań — znaleziono ponad 30 nowych źródeł, takich jak: biblioteki, księgarnie, ośrodki informacyjne, wydawnictwa”. Aż nie chce się wierzyć, że to ostatnie stwierdzenie padło z ust szefa wywiadu wojskowego. Niemal po trzech dekadach działalności peerelowskiego wywiadu ktoś wpadł na pomysł, by pozyskiwać informacje wywiadowcze ze źródeł, które już w starożytności były wykorzystywane w tego rodzaju działalności. Przy okazji wyszło na jaw, iż wiadomości pozyskiwane z ogólnodostępnych i legalnych źródeł stanowiły podstawę do opracowań większości depech informacyjnych. W 1973 r. na podstawie powyższych źródeł sporządzono 2100 takich depech.

Na końcu Kiszczaka niewątpliwie poniosło, bo zaczął nawoływać, by podwładni instalowali agenturę w organach i komórkach, gdzie powstawały plany agresji wymierzone w państwa bloku socjalistycznego: „Musimy posiadać agenturę w ośrodkach władzy politycznej szczebla centralnego, ministerstwach obrony wojsk lądowych, powietrznych i morskich, sztabach generalnych [...]” — agitował. A przecież wiedział, że dla jego ludzi była to kompletna abstrakcja. Czysta fantazja.

Amatorszczyzna polskich Bondów

Pozostańmy jeszcze przy tym wystąpieniu Kiszczaka. Gdybym to ja utyskiwał na mizerotę wywiadowczą naszych rodzimych Bondów, to prawdopodobnie zarzucono by mi brak obiektywizmu, ale oto głos ma szef wywiadu sił zbrojnych

PRL: „Wiele krajów pod względem posiadania sieci agenturalnej stanowi całkowicie białe plamy, choć są to kraje zajmujące bardzo ważne miejsca w bloku NATO. Aktualnie posiadamy w sieci 4 procent oficerów zawodowych służby czynnej, 15 procent podoficerów zawodowych i pracowników cywilnych jednostek wojskowych, 15 procent urzędników państwowych, 10 procent personelu naukowo-technicznego. Reszta stanowiąca 56 procent to agentura zajmująca podrzędne stanowiska w przemyśle cywilnym, transporcie, handlu”. Takie też były faktyczne możliwości wojskowych rodzimych asów wywiadu, którym najlepiej wychodziło inwigilowanie szeregów Polonii oraz współrodaków przebywających poza granicami kraju. Oto przykład: „Środowisko polskiej emigracji politycznej w Londynie — czytamy — w wydanych czasopismach publikuje ostatnio artykuły na temat przeszłości emigracji, wiążąc te sprawy z aktualną sytuacją w Polsce. Niektórzy działacze polityczni emigracji w artykułach swoich postulują powołanie do życia własnego aparatu informacyjnego, którego zadaniem byłoby zbieranie danych o aktualnej sytuacji w Polsce przy pomocy własnych źródeł”. Albo: „Uzyskano informacje, że wśród byłych obywateli polskich narodowości żydowskiej, którzy wyemigrowali z PRL w latach 1967-1968 i obecnie przebywają na terenie Danii, podjęta została inicjatywa założenia Związku Żydów Polskich w Danii. Działalność Związku posiadać będzie charakter polityczny”¹⁰.

Analizując sieć agenturalną wywiadu wojskowego pod kątem narodowościowym, od razu można dostrzec, że ponad 80 procent agentury było pochodzenia polskiego, a w niektórych krajach sieć ta składała się wyłącznie z Polonusów. Dla nich świat wielkiej polityki, finansjery, gospodarki, nie wspominając o siłach zbrojnych państw zachodnich, był zwyczajnie niedostępny. Polacy byli zmarginalizowani w państwach, w których przebywali, nie funkcjonowali nawet na szczeblu klasy średniej. Sam Kiszczak zresztą przyznał, iż osoby polskiego pochodzenia — poza Stanami Zjednoczonymi, Francją i Belgią — w pozostałych państwach zachodnich były z reguły traktowane jak obywatele drugiej kategorii. Według niego tak było m.in. w NRF,

Wielkiej Brytanii, Kanadzie czy Danii. Ponadto większość współpracujących z wywiadem LWP stanowiły osoby pochodzące z krajów niezbyt interesujących Polskę. „Agenci zaliczani do ostatniej, najliczniejszej grupy w większości nie pracują. Materiały uzyskane od nich, z uwagi na ich nikłe możliwości wywiadowcze, są tak małej wartości, iż powstaje pytanie, czy celowym jest dalsze wykorzystywanie tych osób przez wywiad strategiczny?” — zastanawiał się Kiszczak. Dlaczego więc brnięto dalej w tym kierunku? Chyba dlatego, że to były najprostsze werbunki, co szef wywiadu również potwierdzał: „Koledzy z organów wywiadowczych bratnich krajów zazdroszczą nam tak ogromnej bazy, liczącej przecież około 10 mln Polaków”. Zważywszy jednak na pozycję i usytuowanie Polonii w hierarchii społecznej państw, do których wyemigrowała, rekrutowani z tych szeregów agenci i współpracownicy mogli najwyżej wskazać drogę, oprowadzić po mieście czy pomóc kupić bilet powrotny. Ich siła przebicia w świecie zachodnim była mizerna. Wielu z nich walczyło zwyczajnie o przetrwanie¹¹.

Mimo jakościowej poprawy materiałów uzyskanych ze źródeł agenturalnych stanowiły one tylko 7,3 procent ogólnej liczby materiałów ocenianych. Dlatego Kiszczak wytykał, iż: „Zarysował się wyraźny spadek ilości materiałów otrzymywanych od agentury”. Resztę stanowiły materiały wytwarzane za biurkiem na podstawie mało wiarygodnych danych. Podczas gdy w 1972 r., a więc za czasów poprzednika Kiszczaka, wskaźnik ten wynosił 19 procent. W tym samym roku liczba agentów, od których otrzymano materiały wywiadowcze, stanowiła 40 procent posiadanej sieci, a za Kiszczaka w 1973 r. ten wskaźnik spadł do poziomu 30 procent. Tendencja spadkowa objawiała się głównie na kierunkach istotnych dla bezpieczeństwa PRL-u, gdyż dotyczyła zachodnioniemieckiego, francuskiego, belgijskiego, duńskiego i innych, w tym związanych z Zachodnim Teatrem Działań Wojennych (ZTDW). Organy kontrwywiadowcze tych państw coraz skuteczniej osaczały poczynania strony polskiej, co nie było trudne, gdyż cały system łączności z agenturą poza granicami Polski był oparty wyłącznie na ataszatach i oficjalnych

przedstawicielstwach PRL-u, które pozostawały pod obserwacją zachodnich służb kontrwywiadowczych. Pułkownikowi Bolesławowi Szczepaniakowi, który musiał ustąpić pola Kiszczakowi, pozostała satysfakcja, że był lepszym i skuteczniejszym szefem wywiadu.

Kiszczak w trakcie wspomnianego zebrania poruszył jeszcze jeden ciekawy wątek dotyczący pracy oficerów zarządu funkcjonujących pod przykryciem w instytucjach cywilnych. Jak stwierdził (pisownia oryginalna): „Pod przykrycie kierowano młodych perspektywnych oficerów, kosztem osłabienia aparatu oficjalnego”. (Niezależnie od tego, czy Kiszczak był generałem, czy oficerem ubecji wojskowej, braki w wykształceniu ogólnym wychodziły na każdym kroku, określenia: „perspektywny” czy „aparat oficjalny” muszą wywoływać śmiech). Problemy z oficerami pracującymi pod przykryciem były jednak ogromne. Często, nim udali się poza granice kraju do pracy operacyjnej, wiedziało już o tym wiele postronnych osób. Niekiedy wystarczyło pójść do sklepiku osiedlowego, by przy piwie w towarzystwie byłych mundurowych dowiedzieć się więcej. Kiszczak, starając się temu jakoś zaradzić, mamił podwładnych długością kontraktów. Dla dobrze pracujących i mających wyniki oraz niezdekonspirowanych czas pobytu za granicą miał wynosić od czterech do pięciu lat. Słabeuszy odwoływano już po dwóch latach lub wcześniej¹².

Kiszczak oceniał też, że większość oficerów w ataszatach wojskowych radziła sobie dobrze, ale byli i tacy, którzy wymagali kontroli. Najgorzej było w ataszacie wojskowym w Paryżu i Bejrucie, podobnie w Londynie. Te najatrakcyjniejsze ataszaty wojskowe w metropoliach europejskich i na terenie obu Ameryk były z reguły okupowane przez tych, którzy mieli największą siłę przebicia, co często nie szło w parze z kwalifikacjami. To był poważny problem. Nie inaczej było z Oddziałem „Z”, który na terenie kraju starał się pozyskiwać informatorów spośród osób odwiedzających Polskę. Często takie informacje poprzedzające przyjazd otrzymywano właśnie z ataszatów. Tymczasem okazało się, że przynajmniej od kilku lat nie udało się — co potwierdził Kiszczak — zwerbować żadnego cudzoziemca. Ofiarami padali głównie Polonusi

odwiedzający ojczyznę. Dlaczego w zastawione sidła nie wpadali cudzoziemcy? Bo w Oddziale „Z” jedynie około 30 procent stanu osobowego posługiwało się którymś z języków zachodnich. Pytanie więc: Jak się znaleźli w takim oddziale? Zwykle pomógł dobrze ustawiony ojciec z LWP lub z SB albo z KC czy z kierowniczych kręgów Organizacji Rodzin Wojskowych (ORW). A gdy do tego towarzystwa dołączył jeszcze dziadek z GL, AL, KBW czy MO, awans w szeregi wywiadu wojskowego był niemal murowany. Tą chorobą skażony był nie tylko Oddział „Z”, podobnie było wśród kadry ataszatów wojskowych. Kiszczak zdecydował, że na placówki będą wyjeżdżali tylko ci oficerowie, którzy wykażą się dobrą znajomością języka obcego. Tyle teoria. Do zagospodarowania zostało 31 ataszatów wojskowych, co było rekordem w dotychczasowej historii.

Jeszcze kilka słów o wizjach reformatorskich szefa wywiadu rodem z WSW. Postanowił on rozgraniczyć zadania pomiędzy wywiadem strategicznym i agenturalnym wywiadem operacyjnym oraz wytyczyć nowe zadania komórkom zabezpieczającym ich działalność w terenie. Zaproponował również podzielenie wywiadu strategicznego na dwa podstawowe piony: dział wywiadu prowadzony z pozycji nielegalnych oraz drugi, prowadzony przy wykorzystaniu polskich legalnych placówek za granicą. I tu należy się zatrzymać, koncentrując się na działaniach oficerów wywiadu pod przykryciem, zakamuflowanych w firmach handlowych. Ograniczmy się do Bliskiego Wschodu, gdyż ten obszar działania przedstawicieli Zarządu II Sztabu Generalnego robił największe wrażenie. Polskie firmy cywilne i wojskowe były tu obecne od lat. W Libii przebywała m.in. grupa gwarancyjna ze Stoczni Marynarki Wojennej z Gdyni, doglądająca i konserwująca okręty desantowe polskiej produkcji. Funkcjonowały na tym terenie także firmy ze Świdnika, m.in. z Centralnego Zarządu i Inżynierii oraz „WSK — PZL Świdnik”, a także BHZ „Radwar”. W Akademii Lotniczej w Misuracie polscy piloci i mechanicy szkolili Libijczyków, podobnie było w Bumbah, gdzie funkcjonował libijski ośrodek szkolenia lotniczego i technicznego.

W tych miejscach przez lata realizacji kontraktów przewinęły się setki, jeśli nie tysiące Polaków. Kontrakty handlowe były realizowane również w Tobruku, Trypolisie. Podobnie było w Etiopii, gdzie Polacy udzielali tzw. bezzwrotnej pomocy Etiopczykom, w asyście sowieckich instytucji. Ponadto od 1973 r. jednostki LWP brały udział w misjach pokojowych ONZ na Bliskim Wschodzie, m.in. w Egipcie i na wzgórzach Golan w Syrii. To kolejne tysiące obywateli polskich w tych miejscach. Tu naprawdę było duże pole do popisu dla przedstawicieli wywiadu oraz kontrwywiadu i zostało to wykorzystane. Docenili to nawet Amerykanie, prosząc Polaków o wywiezienie z Bliskiego Wschodu swoich ludzi. Szkopuł w tym, że wielu podwładnych Kiszczaka zbyt szybko poczuło smak wielkich pieniędzy uzyskanych nielegalnie. Jeżeli więc Kiszczak mógł odczuwać satysfakcję z kierowania polskim wywiadem wojskowym, to właśnie tutaj, bo autentycznie realizował się w roli szefa. Gdzie indziej to była jedynie gra pozorów¹³.

Z kolei wywiad strategiczny — według Kiszczaka — miał pozostać w dalszym ciągu podstawowym kierunkiem działania. Aby jednak stał się skuteczniejszy, generał postanowił poszczególne komórki uwolnić od zadań realizowanych na rzecz Agenturalnego Wywiadu Operacyjnego (AWO), przekazując mu dodatkowo część sieci agenturalnej. Widział potrzebę przeorganizowania aparatu łączników i kurierów. Wpadł też na pomysł, by w krajach neutralnych utworzyć rezydentury pod przykryciem, których zasadniczym zadaniem byłoby utrzymywanie łączności z agentami z terenu innych państw. Równoległe postanowił udoskonalić organizację oraz metody działania rezydentur, chodziło mu o najsłabsze ogniwo tej struktury — oficerów pracujących pod przykryciem, współpracowników, informatorów i agentów. Mając świadomość, z jakimi „specjalistami” ma do czynienia, postanowił przestawić ich na działalność wywiadowczą prowadzoną z pozycji legalnych, co było łatwiejsze. Pozyskane tą drogą informacje miały być przekazywane wywiadowi agenturalnemu.

Teraz kilka słów o Agenturalnym Wywiadzie Operacyjnym (AWO), którego

koncepcja utworzenia została podjęta w 1965 r., a struktura i zadania sprecyzowane dopiero w 1968 r. Nowo sformułowany Oddział X (w składzie 1 + 4 oficerów) podporządkowany został pionowi rozpoznania wojskowego. Zarządzenia wykonawcze w tej sprawie wydano w maju 1968 r. AWO był kopią sowieckiej komórki GRU. To, że Kiszczak miał ambicje rozwinięcia tego pionu do rozmiarów niemalże imperialnych, to jedno, a możliwości strategiczno-operacyjne i kadry to drugie. Jak mawiał Stalin: „kadry stanowią o wszystkim”. A w tym wypadku chodziło o ludzi ze specjalnymi predyspozycjami, którzy w okresie wojny działaliby na tyłach wroga. Kiszczak takich nie miał. Dysponował „pieszczochami systemu komunistycznego”, którzy nie radzili sobie w okresie pokoju, a co dopiero mówić o działaniach w trakcie konfliktu zbrojnego. Stąd polecił podwładnym „szperać” po uczelniach wyższych, penetrować stany zmienne sił zbrojnych i otoczenie wojska. Takich ludzi trzeba latami szkolić, sprawdzać na każdym kroku, muszą dawać gwarancje stuprocentowej lojalności. Tymczasem w zainteresowaniu AWO znaleźli się m.in. przyszli aparaczczy partyjni szczebla centralnego, wówczas już prominentni działacze komunistycznych organizacji młodzieżowych i akademickich podobnego kalibru jak ci, których już miał w zarządzie. Latami patrzyliśmy, jak walczyli o stołki i nie przestawali kochać Związku Sowieckiego. A później od razu pokochali NATO i Unię Europejską. I konkluzja na koniec — bo to temat na oddzielną książkę — gdyby system peerelowski przetrwał, a Kiszczak pozyskałby ich w swe szeregi, użyteczność takich osób w godzinie zagrożenia byłaby zerowa.

Proponowane przez gen. Kiszczaka plany zreformowania działania AWO to zagadnienia specyficzne, wymagające znajomości tematu. Dodam tylko, iż okazało się, że Agenturalny Wywiad Operacyjny nie posiadał ani jednego agenta na tzw. tyłach wroga, którego można byłoby natychmiast uaktywnić w przypadku wojny. Cokolwiek by tknąć, wszystko wymagało rekonstrukcji. Skupmy się zatem na innym paradoksie — funkcjonowaniu Oddziału XIII.

Jako zasadę przyjęto tam szkolenie grupowe przyszłych wywiadowców

i kandydatów na rezydentów. To nie był dobry pomysł, na co zwracał uwagę kolega Kiszczaka, gen. Darżynkiewicz, w tym czasie odpowiedzialny za szkolenie przyszłych asów wywiadu. Część wywiadowców mimo posiadania dokumentów na inne nazwisko i tak została przez uczestników kursu rozszyfrowana. W przypadku wsypy poza granicami kraju szkoleni w ten sposób wyjawiali później więcej, niż się spodziewano. Na koniec wystąpienia Kiszczaka padło stwierdzenie, które warto zapamiętać: „W ostatnim okresie — czytamy — Zarząd II Sztabu Generalnego uzyskał bardzo wysoką ocenę swej działalności ze strony kierownictwa Ministerstwa Obrony Narodowej. Do tej wysokiej oceny istotny wkład wniosła kadra pionu operacyjnego”. Nie powinno to dziwić, skoro jednym z najważniejszych kryteriów oceny efektywności jego pracy była „głęboka ideowość”. Apel szefa wywiadu „o konieczność dalszego systematycznego uzupełniania i pogłębiania wiedzy marksistowsko-leninowskiej” nie pozostawia wątpliwości¹⁴.

Przedłożone przez Kiszczaka wytyczne, polecenia i propozycje były skierowane do audytorium, które nie mogło im podołać. Szpieczy Kiszczaka, których zamierzał rzucić do spenetrowania struktur świata zachodniego, byli — oględnie to ujmując — o kilka szczebli niżej od tych, których zamierzali rozpracowywać czy nakłonić do współpracy i obrócić przeciwko własnym państwom. W zarządzie wywiadu byli oficerowie, którzy na widok Zachodu — jego zamożności, dostępu do dóbr konsumpcyjnych i innych dobrodziejstw — rozdziawiali usta ze zdziwienia, a żony i dzieci popadały w stan zauroczenia, z którego nie były w stanie się wydźwignąć przez okres misji szpiegowskiej męża i ojca. Po powrocie do kraju te rodziny popadały z reguły w stan odrętwienia — widok siermiężnego socjalizmu był nie do zaakceptowania. Nie chcieli już tak żyć.

Miałem w tym środowisku wielu znajomych — po powrocie z placówek nie mogli sobie znaleźć miejsca w życiu i dalszej służbie. Nie myśleli o niczym innym jak o tym, by ponownie się wyrwać tam, skąd wrócili. I nie miało to nic wspólnego z misją czy z posłannictwem wobec państwa. Kilku mieszka na

moim osiedlu i do dnia dzisiejszego, kiedy na nich patrzę, nie mogę się nadziwić: Jak można było postawić na takich ludzi? W takich okolicznościach łatwiejszym celem do werbunku byli ci, których Kiszczak wysyłał, by werbowali, niż ci, których zamierzano zwerbować na Zachodzie. Bo cóż mieli do zaoferowania? Pieniądze, które proponowali, były skromne, inne, obskurne dobra rodem z „demoludów” nie wchodziły w rachubę. Stąd byli w stanie złowić co najwyżej odszczepieńców czy pseudorewolucjonistów. Jednostki wartościowsze były poza zasięgiem podwładnych Kiszczaka. Do dziś chwalą się jedynie Marianem Zacharskim, a to jednak trochę mało jak na ponad cztery dekady PRL-u.

W latach 70. za rządów Edwarda Gierka i grupy śląskiej rozpasanie kadr nomenklaturowych przybrało wręcz karykaturalne rozmiary. Na placówki dyplomatyczne oraz najróżniejsze misje handlowo-gospodarcze wyjeżdżali protegowani z klucza partyjnego. Dochodziło tam do wielu sytuacji kompromitujących PRL w oczach cudzoziemców. Prasa zachodnia rozpisywała się o tym. W kraju istniała oczywiście blokada na takie informacje. Podwładni Kiszczaka byli przydzielani do ich obsługi. Kodeks moralny i postępowanie „wybrańców” pozostawiały wiele do życzenia. Z pewnością dla wojskowych nie było to budujące doświadczenie. Przy okazji dochodziło do wielu upokarzających sytuacji. Demoralizacja w tych szeregach była przerażająca. Niewykluczone, że dla niektórych wojskowych mógł to być pierwszy impuls do podjęcia decyzji o zdradzie i ucieczce na Zachód, by nie mieć z tym więcej nic wspólnego. Było jednak też wielu takich, którym to nie przeszkadzało i chętnie uczestniczyli we wspólnych eskapadach¹⁵.

Protokół z przeprowadzonych egzaminów końcowych na Kursie Specjalnym w Ośrodku Szkolenia Zarządu II Sztabu Generalnego WP z 20.05.1974 r. po części obrazuje, kogo tak naprawdę Kiszczak wysyłał z misjami szpiegowskimi poza granice kraju. Przewodniczący komisji egzaminacyjnej płk Ludwik Mochejski informował: „Zgodnie z Zarządzeniem Ob. Generała nr 013/74 z 30.04.1974 r. Komisja w składzie [...] przeprowadziła egzaminy

końcowe [...] z następujących przedmiotów: szkolenie polityczne, szkolenie operacyjne, szkolenie informacyjne, z nauki języków obcych”. Do egzaminów przystąpiło 11 słuchaczy kursu. I co się okazało? Średnia ocena z wykładanych przedmiotów wyniosła 3,9: z języków obcych — 4,0; ze szkolenia politycznego — 4,3; ze szkolenia operacyjnego — 3,8. Przy opisie egzaminów z języków obcych egzaminatorzy odnotowali: „Mały zasób słów u wielu słuchaczy — uniemożliwiający im prowadzenie swobodnej konwersacji, szczególnie na tematy wojskowo-polityczne, słaba znajomość gramatyki oraz wynikające stąd trudności z poprawnym budowaniem zdań”. Jak w tej sytuacji werbować i budować agenturę na Zachodzie? Jeden z kursantów w ogóle nie zdał egzaminu z języka niemieckiego. Czemu trafił więc do wywiadu? Cóż, jak już wiemy, ustosunkowany krewny był bardziej w cenie niż niezbędna w tym fachu znajomość języków. Takich orłów wysyłał Kiszczak na misje szpiegowskie po całym świecie¹⁶.

Przeszkoleni w Kraju Rad

Kolejną odsłonę funkcjonowania zarządu wywiadu możemy poznać dzięki wystąpieniu gen. Kiszczaka na XIII konferencji partyjnej, gdzie dokonał podsumowania — jak to określił — „rezultatów naszej partyjnej i służbowej działalności za ostatnie dwa lata”. W tym czasie 86,9 procent kadry wywiadu było członkami PZPR, było więc do kogo przemawiać. Konferencja odbyła się w styczniu 1975 r., niemal dokładnie wtedy minęły dwa lata, odkąd to Kiszczak stanął na czele wywiadu LWP. Ciekawa wydaje się ocena sytuacji międzynarodowej — był to szczytowy okres odprężenia pomiędzy Wschodem i Zachodem — jednak według Kiszczaka sytuacja wygląda zupełnie inaczej: „Analizując istotę procesów zachodzących obecnie w państwach zachodnich — widzimy wyraźnie, że siłą motoryczną ich agresywnych poczynań jest antykomunizm” — stwierdził. Według niego procesom odprężenia politycznego nie towarzyszyło odprężenie militarne, zwłaszcza na Zachodnioeuropejskim

Teatrze Działań Wojennych. Kogo za taki stan rzeczy obwiniał? Oczywiście USA i NATO, które oskarżył również o systematyczne hamowanie procesu zmian, jakie uwidoczniły się w pracach Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. W tym wypadku było akurat odwrotnie, gdyż to Sowieci torpedowali, co tylko mogli. Przy okazji dostało się również RFN, którą szef zarządu nazywał bastionem zachodnioeuropejskiego militarizmu. Tę analizę sytuacji międzynarodowej przeprowadził w stylu zimnowojennym, i nie był to przypadek. Kiszczak nie potrafił i nie chciał inaczej myśleć, czynił dokładnie tak, jak życzyła sobie tego sowiecka wierchuszka z GRU i KGB. Tam oczekiwano właśnie takiego stanowiska od mundurowych wasali z demoludów¹⁷.

Pracę podległego zarządu Kiszczak uznał za zadowalającą, szczególnie akcent położył na dokonania pionu operacyjnego, który wynosił pod niebiosa m.in. za liczbę i jakość pozyskanych informacji oraz materiałów wywiadowczych. Nie do końca był jednak w tym konsekwentny. Do ofiarnie pracujących w pionie operacyjnym zaliczył: płk. Kazimierza Szumilasa (komisarza w stanie wojennym), ppłk. Mariana Moraczewskiego, ppłk. Teodora Naskręckiego, ppłk. Michała Podleńskiego (komisarza w stanie wojennym) i płk. Stanisława Starzemskiego, kolegę z czasów Informacji Wojskowej, który — jak pamiętamy — będąc w WSW, z premedytacją zwalczał i osaczał arcybiskupa Bolesława Kominka. Ten stalinowsko-ubecki koktajl Kiszczak stawiał za przykład pozostałym kadrom wywiadowczym. Przy okazji nie omieszkał się chwalić, iż doprowadził do wzmocnienia pionu operacyjnego poprzez dodanie kilkudziesięciu nowych etatów. „Niestety — stwierdził — jest jeszcze wielu wojskowych i oficerów ataszatów, w tym w krajach wywiadowczego zainteresowania, nie zawsze szczęśliwie podebranych, słabo przygotowanych do pracy za granicą pod każdym względem — wojskowym, wywiadowczym, informacyjnym, jak i językowym”. Co z tego, że za chwilę proponował opracowanie wzorca drogi rozwojowej oficera Zarządu II, skoro telefony od wpływowych towarzyszy i tak nie przestawały dzwonić — kolejni nieudacznicy

pukali do drzwi zarządu.

Tymczasem nadal nie w pełni realizowano zadania wynikające z zarządzenia szefa Sztabu Generalnego WP gen. Siwickiego o rozpracowywaniu sił zbrojnych przeciwnika na ZTDW. Sztab Generalny był zainteresowany pozyskaniem informacji dotyczących: stopnia skompletowania i gotowości bojowej związków operacyjno-taktycznych, rozmieszczenia rejonów alarmowych wojsk zachodnich, możliwości mobilizacyjnych, planów operacyjnego rozwinięcia tych wojsk itd. Takie informacje były niezbędne przy wypracowywaniu koncepcji użycia własnych wojsk. Niestety, nie dało się ich pozyskać, siedząc w gabinecie służbowym, uniemożliwiała to również ułomna konwersacja (znów kłania się brak znajomości języków obcych) z przedstawicielami innych krajów. To musiało być irytujące. Kiszczak to dostrzegał i sam sobie zadawał pytanie: Jak to się dzieje, że szereg dobrych i bardzo dobrych oficerów z zarządu po wyjeździe za granicę pracuje bardzo słabo? I odpowiadał: „Nie mają odpowiednich predyspozycji, odpowiedniego przygotowania i praktyki”.

To jednak tylko część prawdy, bo jak wytłumaczyć fakt, że nie potrafili także w porę poinformować Centrali w Warszawie o ważnych wydarzeniach wojskowo-politycznych w krajach, w których przebywali? A takie informacje można było wyczytać z codziennych gazet, dowiedzieć się z radia, telewizji. Do tego ani praktyka, ani doświadczenie nie były potrzebne. W grę wchodziły jedynie poczucie odpowiedzialności i znajomość języka. Co więc tacy oficerowie robili nadal w zarządzie wywiadu? Dlaczego nie zostali przeniesieni choćby do kwatermistrzostwa czy w szeregi wojskowych politruków? Kiszczak znał odpowiedzi na te pytania, ale wolał milczeć. Przychodząc do zarządu, postawił na przetrwanie, znał swoje miejsce w szyku nomenklaturowych stanowisk. Nie zamierzał zadzierać z postawionymi wyżej, którzy od czasu do czasu lokowali mu w podległym zarządzie kolejnych prowincjonalno-gminnych Jamesów Bondów¹⁸.

W jego ocenie dobrze pracował attaché wojskowy w Londynie płk Henryk Krzeszowski i w Wiedniu płk Kamiński. Niezłe osiągnięcia w sferze

informacyjnej przypisywał zastępcy attaché wojskowego w Rzymie, ppłk. Władysławowi Bojczukowi. Kiedy sobie uświadomimy, że takich ataszatów było przynajmniej kilkadziesiąt, tych trzech wyróżnionych to trochę mało. Jako słabo pracujących wymienił attaché wojskowego z Chin płk. Edwarda Krawczyka (karierę zakończył w Wojskowej Akademii Politycznej) i płk. Trawińskiego z Włoch oraz płk. Kosińskiego z Indii.

Pomiędzy wymienionymi funkcjonował tłum bezimiennych oficerów, ani dobrych, ani szczególnie złych. Można się było do nich przyczepić. Tylko po co? Reformowanie zarządu przez Kiszczaka od początku było bardzo powierzchowne.

Osobny rozdział w tej ocenie stanowili attaché wojskowi pełniący służbę w tzw. Krajach Demokracji Ludowej (KDL). Od nich wymagano jedynie krzewienia ducha braterstwa i przyjaźni z sojusznicznymi armiami. I niedrażnienia towarzyszy z Moskwy niewłaściwymi pytaniami, żądaniem czy irytującymi pomysłami. To były wyśmienite synekury dla znajomych. Wadą było tylko to, że zamiast w dolarach wynagrodzenie płacono w rublach. Ale za to jechało się jak na wczasy, tyle że na koszt wojska i państwa. Z tej grupy Kiszczak cenił attaché wojskowych z Belgradu, Hanoi i Berlina.

Wiele ciepłych słów padło z ust szefa wywiadu pod adresem kadry zatrudnionej w pionie informatycznym zarządu, gdzie spływały informacje pochodzące z pionu operacyjnego. Tu były przetwarzane i następnie przekazywane do wiadomości szefów zarządu i kadr oraz na użytek dowództw, sztabów i wojsk. Nieistotne, że w tym pionie pracowali z reguły ci, którzy wcześniej nie dostali się do pionu operacyjnego, bo byli za słabi.

Za rządów Kiszczaka jakościowego skoku dokonał za to pion informatyczny. W 1975 r. zakupiono i uruchomiono tzw. terminal inteligentny MTS-7500 produkcji zachodniej wyposażony w pamięci dyskowe i monitory ekranowe. W tym samym roku szef wywiadu doprowadził do podpisania porozumienia o współpracy informatycznej pomiędzy Zarządem II i MSW. Powstało unikatowe w skali kraju, utajnione łącze transmisji danych

wymienianych pomiędzy ośrodkiem obliczeniowym MSW i pionem operacyjnym Zarządu II z zastosowaniem urządzeń szyfrujących. Od 1978 r. zaczął równolegle działać tzw. system Biblio, obejmujący dane bibliograficzne książek i ważniejszych artykułów na temat problematyki militarnej przeciwnika. Kiszczak chwalił informatyków zwłaszcza za analizy dotyczące wojen prowadzonych w Indochinach i na Bliskim Wschodzie w latach 1973-1974 oraz za szybkie informacje w przypadku interwencji tureckiej na Cyprze. Dwa razy na dobę pion ten wydawał komunikaty rozpoznawcze, które przekazywano kierownictwu MON oraz decydującym partyjnym najwyższego szczebla. Z tej grupy Kiszczak wyróżnił: płk. Sienkiewicza, płk. Zwiercana, ppłk. Pujana, mjr. Kukłę i por. Byczego. Do celów studyjnych i analiz wykorzystywano w tym pionie blisko 259 tytułów wydawnictw i czasopism pochodzących z państw zachodnich oraz blisko 5,5 tysiąca tomów tajnych i jawnych wydawnictw zwartych. Na użytek służbowy zarządu pion informacyjny wykonał blisko 14 tysięcy różnego rodzaju opisów dokumentacyjnych. Analitycy byli chwaleni przez Kiszczaka również za wydanie *Studium zmian i kierunków rozwoju w siłach zbrojnych NATO*, które ukazało się w 1974 r. i otrzymało wyróżnienie ministra obrony narodowej. Wielu oficerów pionu informacyjnego miało dużo większą wiedzę operacyjną od niejednego attaché wojskowego, i to o kraju, w którym ten przebywał. W latach 1973-1974 pion ten opracował i wydał ogółem 100 własnych wydawnictw zwartych o łącznej objętości ponad 12,5 tysiąca stron. Z czasem materiały te posłużyły do szkolenia dowództw, sztabów i wojsk w terenie. Należy jednak dodać, iż te wydawnictwa były często pospolitymi kompilacjami, ocenzone przedrukami z prasy codziennej oraz z periodyków polityczno-militarnych państw zachodnich. Sztampowe w przekazie, zawsze podretuszowane, podbudowane tandetną ideologią komunistyczną. Miały budzić wśród wojskowych ducha walki. Straszono w nich imperializmem amerykańskim, wojskami natowskimi oraz celowo wyolbrzymiono zagrożenie ze strony Bundeswehry. We wstępach tych wydawnictw, które były przeznaczone do użytku wewnętrznego w LWP, często

zamieszczano obszerne artykuły ideologiczne. Ich autorami z kolei byli przedstawiciele Głównego Zarządu Politycznego WP. Wspólnie manipulowano nastrojami żołnierzy, głównie w imię sojuszniczej polityki imperialnej, permanentnie podgrzewając zagrożenie i strach¹⁹.

Manipulowano zresztą nie tylko nastrojami wojska, ale także decydentami politycznymi różnych szczebli, czego potwierdzenie odnajdujemy w „Węzłowych Założeniach Obronnych PRL”, zatwierdzonych w 1973 r. W myśli przewodniej dokumentu zawarto stwierdzenie, iż: „Zagrożenie socjalizmu wynika z klasowego wrogiego socjalizmowi imperialistycznego charakteru państw NATO”. Doktryny w tym wydaniu były zlepkiem bełkotu ideologicznego, podobnie jak załączone do nich wydumane założenia strategiczno-operacyjne. Podległy Kiszczakowi zarząd faszerował je opisami krwiożerczych przygotowań wojsk NATO do napaści na kraje socjalistyczne. Z kolei ich wersje jawne były przeznaczone do straszenia społeczeństwa oraz nakręcania spirali zbrojeń narzucanych przez Moskwę. Co z tego, że w tym czasie (sierpień 1975 r.) podpisano Akt Końcowy KBWE w Helsinkach? Istniejący stan rzeczy odczytywano jako okres wyczekiwania na zbrojną interwencję ze strony wojsk NATO, podtrzymując tezę, iż zagrożenie to miało charakter ustrojowy. Stanom Zjednoczonym zarzucano, że stałą presję militarną po Konferencji KBWE zaczęły wzmacniać narzędziami ekonomicznymi oraz nowymi technologiami, co akurat było trafną oceną. To był praktycznie jedyny sposób na ostateczne unicestwienie komunizmu. Kiszczak w swym wystąpieniu poruszył jeszcze jeden wątek wart przytoczenia: „Niezależnie od istniejących trudności, Zarząd II w latach 1973-1974 zdobył ponad 350 wzorów uzbrojenia i nowości przemysłu cywilnego, duże ilości informacji testowej oraz zrealizował zamówienia wojskowych ośrodków naukowo-badawczych”. Nie bez powodu nie podał źródła tych osiągnięć, stanowiły je bowiem informacje pochodzące głównie ze specjalistycznych periodyków naukowych, po części były to też materiały z konferencji naukowych, w których uczestniczyli przedstawiciele z Polski. W sumie nic wielkiego, ale za to jak to brzmiało w przekazie. Kiszczak

podobnie gładko ubarwiał własne meldunki operacyjne słane z Marynarki Wojennej do Szefostwa WSW. Niewiele większą wartość miały materiały przekazane Wojskowej Akademii Technicznej (WAT), która w tym czasie była oczkiem w głowie partyjno-mundurowej nomenklatury z racji prac badawczych nad laserem prowadzonych przez zespół naukowców pod kierunkiem gen. prof. Sylwestra Kaliskiego. Pozyskane materiały, o których wspominał Kiszczak, były niekiedy celowo udostępniane przez stronę zachodnią. Wiele z nich zawierało treści dezinformujące, co dostrzegli oficerowie pionu informacyjnego. Skuteczność wykrywania tego typu wolt nie zadowalała Kiszczaka. A była ona niska za sprawą skromnej obsady etatowej pionu informacyjnego. Bywało, że jeden oficer zajmował się równocześnie problematyką sił zbrojnych Wielkiej Brytanii i Francji, a w tym wojskami lądowymi, powietrznymi i morskimi. Na kierunkach drugorzędnych było jeszcze gorzej. Z reguły jeden oficer prowadził na przykład siły zbrojne Włoch, Hiszpanii i Portugalii. Trudno więc sobie wyobrazić, by równocześnie znał trzy języki obce i dodatkowo specyfikę zagadnień technicznych sprzętu wojskowego. Podobnie sprawy wyglądały z rozpoznaniem wojskowym, kulejącym na każdym poziomie. Tego typu działania wymagały dużych nakładów sił i środków, na co było stać chwilowo jedynie Sowieci, którzy od czasu do czasu zasilali w stosowną wiedzę stronę polską. Głównie dotyczyło to kierunków operacyjnych, którymi była zainteresowana Moskwa. I nic poza tym. Stąd osiągnięcia Kiszczaka w tym względzie były w rzeczywistości mniej niż skromne²⁰.

W dobrym kierunku podążały jedynie próby stworzenia Jednolitego Systemu Rozpoznania Radioelektronicznego Wojska Polskiego (JSRR WP), który miał stanowić podstawowe ogniwo pracy rozpoznawczej w czasie pokoju. Na uwagę zasługiwał także 20. Ośrodek Szkolenia Specjalistów Radioelektronicznych, który solidnie kształcił kadrę. Stąd rekrutowali się również specjaliści od zagłuszania audycji Radia Wolna Europa, którzy służyli m.in. w 2. pułku rozpoznania radioelektronicznego. Pułk ten miał ogromne problemy z nadążaniem za techniką systemów łączności, jaką wprowadzano

w wyposażeniu wojsk zachodnich. W pewnym momencie nie radzono sobie z rozpracowywaniem zachodnich emisji radiowych, dlatego decyzją szefa Sztabu Generalnego gen. Siwickiego powołano w Zarządzie II komórkę dekodażu. Dodatkowo utworzono oddział techniczny pionu rozpoznania wojskowego, który włączył się do prac zarządów wywiadowczych armii Układu Warszawskiego. Kiszczak asystował tym przemianom. W pierwszych dwóch-trzech latach kierowania zarządem doprowadził przede wszystkim do zintensyfikowania nauki języków obcych. Kładł też nacisk na podnoszenie kwalifikacji ogólnych i wojskowych. Trzeba pamiętać, że jeszcze w latach 60. wielu peerelowskich Jamesów Bondów nie miało nawet matury. Doksztalcano ich w Zegrzu, na terenie kompleksu szkolnego Oficerskiej Szkoły Łączności. Wysyłał podwładnych również na kursy doszkalające w Związku Sowieckim. Niemal wszyscy funkcyjni na stanowiskach kierowniczych w zarządzie przeszli przeszkolenie w Kraju Rad, gdzie zostali prześwietleni przez towarzyszy sowieckich²¹.

Nieoczekiwanie Sowieci postanowili przeszkolić u siebie również Kiszczaka, czyniąc tym samym zadość prośbie towarzyszy polskich, którzy z tą propozycją wyszli w trakcie pamiętnej wizyty naczelnika GRU gen. Piotra Iwaszutina w Polsce. Kiszczak wyruszył więc do Moskwy. Przy okazji warto wiedzieć, że chodziło nie tylko o kształcenie, ale także o rozpracowanie — poznanie nałogów, przyzwyczajzeń oraz stworzenie profili psychologicznych. Można było wiele zyskać lub wszystko stracić. Jako ciekawostkę dodam, że jeszcze w latach 70., za rządów gen. Franciszka Szlachcica w MSW, jego wywiadowców przybywających na przeszkolenie do Kraju Rad przebierano w uniformy sowieckie i w takich chadzali przez cały okres kursu. Wiedza, którą tam przekazywano, nie miała wielkiej wartości. Informacje strategiczno-operacyjne były jedynie ćwiczebne. Wykładający na kursach oficerowie najczęściej sami byli odrzutami kadrowymi, których pozbyto się z jednostek liniowych i skierowano do szkolnictwa wojskowego. Konspekty do zajęć, z których korzystali, niekiedy były poźółkłe ze starości. Wiceminister obrony narodowej

gen. Tadeusz Tuczapski miał złe wspomnienia z takiego kursu w Moskwie. Jak stwierdził, atmosfera była gęsta — kursantów permanentnie podsłuchiwano i obserwowano, również poza rejonami zakwaterowania.

Na jednym z takich kursów szefa MON gen. Jaruzelskiego Sowieci zakwaterowali w... dawnej willi syna Stalina. Był inwigilowany 24 godziny na dobę. W opinii Tuczapskiego, który znalazł się w jednej grupie szkoleniowej z Jaruzelskim, kurs był stratą czasu. Przez cały okres szkoleniowy Sowieci przedkładali kursantom informacje operacyjne, które niewiele miały wspólnego z realnymi planami strategiczno-operacyjnymi Armii Sowieckiej na kierunku Zachodniego Teatru Działań Wojennych. Nigdy też nie pokazano im oryginalnych map operacyjnych, ćwiczyli na podstawie wydumanych założeń bojowych. Sowieci nie ufali nikomu. Na pytanie zadane Tuczapskiemu (w latach 1968-1971 nominalnemu zastępcy Naczelnego Dowódcy Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw Układu Warszawskiego), czy widział kiedykolwiek oryginalną mapę strategiczno-operacyjną wojsk sowieckich działających na ZTDW, padła odpowiedź, że nigdy²².

Podobnie było w wypadku kursu operacyjno-strategicznego (25.02-28.02.1975 r.), jaki Kiszczak odbył w sowieckiej Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych, a którego uczestnikiem był także płk Ryszard Kukliński. Kiszczak, przygotowując się do wyjazdu do Moskwy — jak wspominała żona: „Uczył się intensywnie języka rosyjskiego, głównie terminologii wojskowej”. I dodawała: „Czesław jest niezwykle ambitny. Nigdy na żadnym świadectwie szkolnym czy indeksie nie miał innej oceny niż najwyższa”.

Oczywiście to nieprawda. Otrzymywał także oceny niedostateczne, co jest udokumentowane w jego Zeszycie Ewidencyjnym. W aktach personalnych generała zachowała się opinia za okres wspomnianego kursu. Opiniującym był komendant akademii gen. armii Iwan Szawrow, były dowódca Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, który stracił stanowisko i zgodnie z bolszewicką pragmatyką kadrową został skierowany do przechowalni w szkolnictwie wojskowym. Z opinii dowiadujemy się, iż Czesław Janowicz (od imienia ojca)

został na kursie zapoznany m.in. z doktryną wojenną państw imperialistycznych, jak również z leninowską koncepcją organizacji obrony państw socjalistycznych, a ponadto z charakterystyką przyszłej wojny oraz z planami strategicznych operacji przeciwnika. Zwraca uwagę tematyka kursu, niemal w całości związana z armiami państw zachodnich, ani słowa o wojskach sowieckich i doktrynie militarnej ZSRS. Można było nie wyjeżdżać z Warszawy i te same zagadnienia kursowe przerobić w ramach samokształcenia. Materiałów na te tematy było nieskończenie wiele, m.in. w bibliotekach Akademii Sztabu Generalnego (ASG) i w Centralnej Bibliotece Wojskowej (CBW). W dalszej części opinii podkreślano, iż w realizacji zadań programowych Czesław Janowicz wykazał się dużym zaangażowaniem, pracowitością i aktywnością w trakcie zajęć. Szawrow pochwalił Kiszczaka, oznajmiając, iż był to: „Doświadczony i wszechstronnie przygotowany generał, z dobrą znajomością języka rosyjskiego”. Towarzysz Janowicz potwierdził też dobrą znajomość marksizmu i leninizmu. Poza tym niczego więcej się nie nauczył.

Po powrocie do Polski odbyło się spotkanie kursantów z gen. Jaruzelskim. Wtedy to właśnie płk Kukliński wyraził szczery pogląd, iż: „Moskwa wyolbrzymia zagrożenie ze strony NATO i jego zamiary wszczęcia wojny przeciwko Układowi Warszawskiemu”. W tym momencie Czesław Janowicz nie wytrzymał, przerwał mu, twierdząc, że się z nim nie zgadza. Uczynił to generał, który mógłby co najwyżej temperować ołówki i kredki przy stole ćwiczebno-operacyjnym, przy którym pracował płk Kukliński, tak wielka była między nimi przepaść wiedzy z zakresu sztuki strategiczno-operacyjnej. Po co to przytoczyłem? Otóż proszę zwrócić uwagę: wraca dwóch oficerów z kursu w ZSRS. Jeden z nich dostrzega, że Sowieci celowo wyolbrzymiają zagrożenie ze strony Zachodu, by utrzymywać napięcie i wrzenie bojowe we własnych szeregach oraz w wojskach państw demoludów, a drugi, po tym samym kursie, tego nie widzi. Kiedy ten pierwszy później będzie opuszczał ojczyznę, drugi w tym czasie będzie wprowadzał — z gospodarzem tego spotkania — stan wojenny w Polsce²³.

Po powrocie z kursu czekało Kiszczaka kolejne opiniowanie służbowe. Tym razem przez szefa Sztabu Generalnego gen. Siwickiego, ale była to właściwie formalność. Niechby tylko Siwicki spróbował podważyć jakikolwiek fragment z opinii gen. Szawrowa, a miałby się z pyszna. Pierwsze, co rzuca się w oczy w tej opinii, to informacja, iż na zajmowanym stanowisku była wymagana jedynie znajomość języka rosyjskiego. Dziwne to, tym bardziej że przecież zarząd wywiadu był ukierunkowany na rozpracowywanie państw zachodnich, gdzie bez znajomości języka angielskiego czy niemieckiego nie można było działać. Kiszczak toczył boje z podwładnymi, by doskonalili język angielski pod każdym względem, a sam jako szef nie musiał znać żadnego poza rosyjskim. Kompletne kuriozum! W rubryce „Postawa ideowo-polityczna” Siwicki napisał: „W swym postępowaniu kieruje się założeniami ideologii marksistowsko-leninowskiej. Aktywny członek partii i działacz społeczny. Pryncypialny w zwalczaniu antysocjalistycznej oraz rewizjonistycznej ideologii. Szczery patriota i internacjonalista. Należyście spełnia obowiązki w rozwoju braterstwa więzi z Armią Radziecką i innymi państwami Układu Warszawskiego”. Tym ideologicznym uniesieniem zakrywano wszelkie braki z zakresu wiedzy specjalistycznej. Takie frazy z nowomowy komunistycznej odnajdziemy w każdej opinii żołnierza zawodowego. W tym przypadku Siwicki jedynie rozwinął bełkot ideologiczny Szawrowa. W systemie komunistycznym pryncypia ideologiczne od zawsze brały górę nad umiejętnościami analityczno-operacyjnymi opiniowanych. W rubryce „Ogólna ocena za część III” Siwicki początkowo napisał: ocena bardzo dobra, ale później poprawił na dobrą. Możliwe, że miał zły dzień, a może czuł oddech rywala na plecach, obawiając się o zajmowane przez siebie stanowisko²⁴? To drugie wydaje się wielce prawdopodobne.

W drugiej połowie lat 70. Kiszczak powrócił do korzeni z czasów Misji Wojskowej w Londynie w latach 1946-1947. Ponownie zasadił się na środowiska emigracyjne i polonijne, które od zawsze kojarzył z działalnością antykomunistyczną. Nie cierpiał polskiej emigracji. Wynikało to chyba

z kompleksów, poczucia niższości, pochodzenia, intelektu, wykształcenia itp. Londyńskie doświadczenie nabyte u boku płk. Kuropieski, którego podle później oczerniał, okazało się przydatne. Inicjując operację pod kryptonimem „Skorpion”, Kiszczak polecił attaché wojskowym „wnikliwie śledzenie wszelkich przejawów antypolskiej i antykomunistycznej działalności” w środowiskach polonijnych. Było to dziecinnie proste przedsięwzięcie, gdyż Polonusi naiwnie otwierali się w kontaktach ze współrodakami. Wielu szpicli wojskowych Kiszczaka — bo tak tylko można ich określić w tym przypadku — zbudowało na rozpracowywaniu Polonii swoje kariery. Nie potrafili przebić się do świata zachodnich służb specjalnych, penetrowali więc po linii najmniejszego oporu środowiska polonijne na Zachodzie. Pozyskiwane informacje przekazywali do Centrali w Warszawie, a dotyczyły one osób, organizacji i instytucji mających związek z Polonią.

W tym czasie Kiszczak przejawiał też zainteresowanie okolicznościami aresztowania przez gestapo gen. Stefana „Grota” Roweckiego, co nastąpiło w czerwcu 1943 r. Nie dlatego, że mu współczuł, Rowecki dla niego był tylko jednym z oficerów sanacyjnych, których Kiszczak tępił i zwalczał jeszcze w czasach służby w Informacji Wojskowej. Interesowali go głównie ci, którzy „Grota” wystawili gestapo, mianowicie: Blanka Kaczorowska (żona agenta gestapo Ludwika Kalksteina) i Eugeniusz Świerczewski (mąż siostry Kalksteina). Prawdopodobnie Kiszczak korzystał z usług agenturalnych Kalksteina i Kaczorowskiej przy rozpracowywaniu Polonii. Kalkstein wyjechał do Francji w 1981 lub w 1982 r. W połowie lat 80. pojawił się w Monachium i pod przybranym nazwiskiem Edward Cieślak zatrudnił się w bibliotece Polskiej Misji Katolickiej. Możliwe, że prowadził go Departament IV MSW. W każdym razie to nie był przypadek. Z kolei Kaczorowska opuściła Polskę w 1971 r., pozostając w zainteresowaniu Departamentu I MSW (wywiad), wcześniej interesował się nią Departament II (kontrwywiad). W czasach młodości Kiszczaka była na usługach Głównego Zarządu Informacji WP, pozostając w rozpracowywaniu por. Kurowskiego. W 1983 i 1986 r. akta

Kaczorowskiej wypożyczyło Biuro „C” MSW, później zaglądał do nich też Kiszczak. Kaczorowska zmarła w 2004 r.

Kiszczak polecił podwładnym donosić także na personel cywilnych placówek dyplomatycznych na Zachodzie. Interesowało go zwłaszcza, czy podejmowali próby — jak to określił — „przeciwdziałania reakcyjnemu środowiskom polonijnym”. Biada tym, którzy nie szpiclowali współrodaków za granicą.

Oczami żony

Jak wynika ze wspomnień żony, nowe stanowisko męża było znacznie atrakcyjniejsze niż to w WSW. U niej samej wywoływało dreszczyk emocji. Starła się od męża dowiedzieć jak najwięcej na ten temat. „Mam już świadomość — że z pojęciem wywiadu wiążą się służby i siatki wywiadowcze. Na ich kanwie działają agenci i szpiedzy. Zajmują się zdobywaniem tajemnic nie tylko wojskowych czy politycznych, ale również gospodarczych, społecznych, osobistych, a w związku z tym interesują się szeroką gamą spraw, zjawisk” — notowała. „Czesław wprowadza mnie w całkowicie nowe środowisko, środowisko dyplomatyczne. Zaczynam troszeczkę poznawać problematykę pracy mojego męża w sferze wywiadu. Zauważyłam, że tych ludzi cechuje większe obycie towarzyskie, kulturalne, szersze horyzonty umysłowe niż w kontrwywiadzie” — podsumowywała generałowa.

Nadzwyczaj trafna była, jak widać, ocena poziomu intelektualnego dawnych podwładnych generała z WSW. Gdyby wsłuchał się w głos małżonki, być może nie ściągnąłby tylu beztalenci z WSW do wywiadu LWP. Generałowa — jak wynika z jej wspomnień — była zafascynowana nowymi kontaktami służbowymi męża, koktajlami, przyjęciami i spotkaniami z przedstawicielami wschodniego i zachodniego świata dyplomacji. Kiszczak nie cierpiał tego typu rautów. „Jednym z dyplomatów, z którymi Czesław utrzymuje kontakt służbowy, jest attaché wojskowy ZSRR Walentin Korzenkow [...]. Siedzieliśmy w ogrodzie, piliśmy szampana, rozmawialiśmy [...]. Walentin zachowuje się

dość nietypowo jak na Rosjanina. Bardzo krytycznie ocenia to, co się dzieje w ZSRR, i ma odwagę mówić o tym Czesławowi. Mało tego, odważnie mówi, że nie tylko Stalina, ale także Lenina uważa za zbrodniarza” — oceniała małżonka. I dodawała: „Trochę baliśmy się tych ocen, sądziliśmy, że to prowokacja, ale on okazał się porządnym człowiekiem”²⁵.

Myślę, że Kiszczak, będąc szefem wywiadu wojskowego, mimo wszystko miał wiele okazji do przewartościowania swoich poglądów i spostrzeżeń na temat „zgnilizny kapitalistycznej”. Każdego dnia na jego biurko spływały setki dokumentów służbowych z placówek zachodnich, które zawierały informacje wojskowe, polityczne, gospodarcze oraz społeczne. Część z nich zawierała informacje również na temat państw bloku wschodniego, w tym Polski. Nie trzeba dodawać, że przy okazji takich analiz porównawczych zniewolone przez Sowieców demoludy w zestawieniu z państwami zachodnimi wypadały blado czy wręcz nędznie. To musiało prowokować do refleksji. W wystąpieniu służbowym Kiszczaka z 1976 r. — możliwe, że pod wpływem tych informacji oraz wydarzeń w Ursusie, Radomiu i Płocku — można odnaleźć wiele rzeczowych analiz, jak również większą powściągliwość w opiniach, niż to się zdarzało wcześniej.

W 1976 r. PRL ponownie zaczął się sypać, gospodarka ostro wyhamowywała, a kolejne podwyżki zaciemniały faktyczny stan rzeczy²⁶. Jak na ironię w tym samym czasie wprowadzono do konstytucji zapisy o przewodniej roli PZPR w społeczeństwie oraz o przyjaźni z ZSRS, co wywołało dodatkowe niezadowolenie. Udzielając wywiadu przedstawicielom jednego ze specjalistycznych periodyków wojskowych — tuż po zakończonych ćwiczeniach „Tarcza-76” — Kiszczak wykazał się sporą rzeczowością. Podkreślił, iż w ciągu najbliższych 10 lat państwa NATO skupią się na jakościowej rozbudowie ofensywnych możliwości bojowych wojsk — wzrastać miały celność i skuteczność rażenia broni jądrowej i konwencjonalnej, zwłaszcza nowych, niezwykle silnych środków walki. Niejako potwierdził, iż Zachód oddalał się coraz bardziej od siermiężnego Wschodu, a gdy mowa

o poziomie stosowanych technologii wojskowych, nie miał sobie równych. Dużo uwagi poświęcił także automatyzacji procesów dowodzenia na poszczególnych szczeblach NATO, przykładom zastosowania elektroniki kwantowej w dalmierzach laserowych, bombach lotniczych oraz w pociskach przeciwpancernych i raketowych. Kto w tym czasie służył w LWP, ma świadomość, iż mogliśmy tylko marzyć o takiej technice wojskowej. Telefony na korbkę nadal był w użyciu na poligonach i placach ćwiczeń²⁷.

Niezdrowa rywalizacja

W 1977 r. Kiszczak podjął ponowną próbę uregulowania zasad współdziałania Szefostwa WSW z Zarządkiem II Sztabu Generalnego WP, czyli kontrwywiadu z wywiadem. Animoszki na tym polu od zawsze było co niemiara. Z pomocą przyszedł mu szef MON gen. Jaruzelski, który zatwierdził dokument zatytułowany: „Zasady i zakres współdziałania Zarządkiem II Sztabu Generalnego i Szefostwa Wojskowej Służby Wewnętrznej”. Zarówno Kiszczak, jak i Kufel aspirowali do miana liderów i obaj chcieli przewodzić. Zmorą było również to, że obu cechował widoczny przerost ambicji i wyraźnie nie przepadali za sobą. Kiszczak, odchodząc z WSW, nie przeciął więzów, co gorsza, pociągnął za sobą dziesiątki większych i mniejszych nieudaczników, którymi zasilił szeregi wywiadu wojskowego, a w kolejce byli następni, którzy pchali się do Sztabu Generalnego. W codziennych relacjach służbowych górą byli przedstawiciele WSW, gdyż to oni przeprowadzali wstępne sprawdzanie kandydatów wytypowanych do pracy w Zarządkiem II — dotyczyło to kadry, żołnierzy i pracowników cywilnych. A tu aż roiło się od szemranych układów i znajomości. Ponadto mieli w strukturach zarządkiem wywiadu komórkę wewnętrzną WSW. Byli więc ponownie górą, gdyż to oni poddawali stałej inwigilacji stany osobowe zarządkiem tak w kraju, jak i za granicą. Wszędzie było ich pełno, szpiclowali w dzień i noc, co ze zrozumiałych względów wywoływało reakcje obronne i odwetowe ze strony obecnych podwładnych Kiszczaka. Stąd

niezmiennie iskrzyło w tych dwustronnych relacjach. Sytuację dodatkowo zaogniał fakt, iż esbecja wojskowa w szeregach wywiadu stale rozbudowywała siatkę informatorów rozpracowujących to środowisko. Dodatkowe niesnaski wynikały z faktu, że to przedstawiciele WSW wykrywali różne większe i mniejsze afery i machlojki handlowe z udziałem rodzimych Jamesów Bondów. Mowa tu o pospolitym szmuglu, handlu walutami oraz przemyśle dóbr konsumpcyjnych. To nie były ilości hurtowe, ale w tych czasach przebitki walutowe bywały szokujące, wartości kilku pensji. Na ślady współpracy oficerów wywiadu ze służbami państw obcych WSW trafiała bardzo rzadko. Słabo działała poza granicami kraju, głównie z uwagi na mizериę kadrową delegowaną do tej służby. Ponadto Kufel pozyskane informacje wolał zachować dla siebie, by w odpowiednim czasie zaskoczyć Kiszczaka, i to w obecności kierownictwa MON. O wszelkich zagrożeniach informowali się sporadycznie, co bywało zgubne zarówno dla jednego, jak i drugiego.

Ale były i pozytywy tej współpracy, które można dostrzec w przypadku współdziałania w ramach Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru w Indochinach i w rejonach stacjonowania jednostek LWP na Bliskim Wschodzie. Każde kolejne kontyngenty wojskowe wyruszające na misje poza granicami kraju podwładni gen. Kufla dokładnie przeczesywali i nasycali agenturą. Średnio jeden agent WSW przypadał na pięciu uczestników kontyngentu wojskowego. Gdyby próbować znaleźć winnego, który psuł tę współpracę, byłby nim chyba Kiszczak. Główny zarzut pod jego adresem to ten, że systematycznie podkradał Kuflowi kadrę zawodową, często z szeregów kierowniczych organów WSW. Ani na moment nie zamierzał porzucić „starej skóry”, w której czuł się najlepiej. Nigdy też nie przestał być typowym wojskowym ubekiem. Pion Kufla znał nie gorzej od niego i doskonale wiedział, jak punktować swego adwersarza. Robił to, mając po swojej stronie w tych rozgrywkach gen. Jaruzelskiego²⁸.

Podległy gen. Kiszczakowi zarząd wywiadu był zobligowany — co potwierdzało podpisane porozumienie — do przekazywania WSW m.in.

materiałów oraz informacji dotyczących sytuacji wywiadowczej i kontrwywiadowczej w państwach NATO i danych osób powiązanych ze służbami specjalnymi państw kapitalistycznych. Organy WSW były również zainteresowane w pozyskaniu terminów ewentualnych wizyt takich osób w Polsce oraz ich kontaktów rodzinnych i towarzyskich w naszym kraju. Gdy już znaleźli się w Polsce, WSW przystępowała do inwigilacji i podejmowała próby pozyskania agentury z tych środowisk. Podwładni gen. Kufla oczekiwali również informacji dotyczących Sił Zbrojnych PRL, jakimi dysponowała strona przeciwna, czy też technik operacyjnych stosowanych przez wywiady i kontrwywiady państw zachodnich. Kiszczak w wielu przypadkach — m.in. w trakcie odpraw, spotkań z kadrą czy w swych wystąpieniach służbowych — próbował odwoływać się do postaw patriotycznych podwładnych czy też poczucia misji. Z pewnością miało to swój ciężar gatunkowy, o ile nie przesadzał z uwarunkowaniami ideologicznymi. Kiszczak zdawał sobie sprawę, że od właściwej współpracy z Kuflem zależało wiele, że sam nie osiągnie szczytów. Niestety, rywalizacja kładła się cieniem na ich relacjach. Przepychanki trwały, traciły na tym Siły Zbrojne PRL ²⁹.

Tego samego 1977 r. gen. Kiszczak wziął się ponownie do reformowania pionu operacyjnego wywiadu. Ile już razy poprawiano struktury organizacyjne, uprawnienia i zadania tego pionu, trudno zliczyć. Niemal każdy kolejny szef dorzucał od siebie coś, co jeszcze bardziej destabilizowało działania wywiadu. Kiszczak także nie zamierzał rezygnować z tego przywileju. Od 1974 r. pionem operacyjnym kierował płk Poradko. W tym czasie drugi z kolegów Kiszczaka z Informacji Wojskowej i WSW — płk Buła — sprawdzał się w roli attaché wojskowego w Jugosławii. Tym sposobem Kiszczak zabezpieczył sobie tzw. boki. Od wewnątrz w zarządzie gwarantował mu to Poradko, a poza granicami kraju właśnie Buła. Wystarczyło nadstawić ucho we właściwym kierunku. Ściągnął tę parę do wywiadu wojskowego po to, by go wspierała. Ich kwalifikacje i umiejętności w tym przypadku były drugorzędne. Poradko i Buła władali językami obcymi na podobnym poziomie jak Kiszczak. Nie tylko pod

tym względem panowie byli do siebie podobni. W młodości karmieni ideologią stalinowską, postrzegali świat w czarno-białych barwach, podzielony na zwolenników i wrogów jedynie słusznej ideologii. Intelktualne braki pokrywali zamordyzmem, podwładni bali się ich i nienawidzili, a z Poradki dodatkowo kpili. O takich w wojsku mówiło się „trepy”. Wyedukowani przez Sowieców na doraźnych kursach dokształcających co jakiś czas potwierdzali kolejnymi wizytami w Moskwie, że nie zatracili kierunku wytyczanego przez bolszewicką busołę ideologiczną. Nie powinno więc dziwić, że wypracowany przez Poradkę i Kiszczaka dokument „Zakres zadań oraz obowiązków i uprawnień kierownictwa pionu operacyjnego Zarządu II Sztabu Generalnego WP” opatrzony datą 29.08.1977 r. i sygnowany ich podpisami był kolejnym gniotem operacyjnym. Niczego nie wniósł do działalności pionu operacyjnego wywiadu³⁰.

Kiszczak, będąc szefem wywiadu wojskowego, przez cały czas jedną nogą tkwił w podległej mu instytucji, a drugą próbował stale wpychać w drzwi prowadzące do włości podległych gen. Kufłowi. Wojskowa Służba Wewnętrzna — tuż po Informacji Wojskowej — była jego całym dotychczasowym światem. Bezpieka wojskowa dała mu nowe życie, tu narodził się zawodowo. W tym świecie zza krat Sowieci go oszlifowali, nadali pierwszy stopień oficerski. W wywiadzie wojskowym przyszło mu służyć doraźnie, był sztucznym przeszczepem na tym terenie. Próbował podkopywać pozycję Kufła, ale mu to nie wychodziło. Trafił na osobnika równie bezwzględny jak on sam. Stąd innym razem próbował poszturchiwać wiceministra spraw wewnętrznych gen. Mirosława Milewskiego, odpowiedzialnego m.in. za wywiad cywilny.

Współpraca Zarządu II z Departamentem I oraz II z MSW była prowadzona na szczeblu komórek krajowych, centralnych i terenowych. Współdziałali też ze sobą rezydenci poza granicami kraju. Podwładni Kiszczaka byli nią zainteresowani, ale ich szef widział ją na warunkach przez siebie określonych. Gra pomiędzy Kiszczakiem a Milewskim toczyła się o to, kto dotrze pierwszy z istotnymi informacjami do uszu czołowych decydentów w PRL-u. Kiszczak

zabiegał głównie o to, by w sposób maksymalny naszpikować podwładnymi placówki cywilne, do których obsady pierwszeństwo rościł sobie również Milewski. Chodziło m.in. o wpływy w MSZ, MHZiGM, Orbisie czy w PLL LOT. Współpraca pomiędzy rezydentami Kiszczaka i Milewskiego oparta była na obopólnych ustaleniach pomiędzy MON i MSW z lutego 1966 r. Ustalenia te sprawdzały się o tyle, o ile któryś z szefów służb nie próbował kosztem drugiego poszerzyć swoich wpływów. Poza tym podłożem wielu niesnasek pomiędzy rezydentami było uposażenie finansowe — rezydenci wojskowi przy cywilnych wypadali słabiej³¹.

W 1977 r. gen. Kiszczak poniósł spektakularną porażkę w rywalizacji z Departamentem I MSW, który sporządził dla kierownictwa polityczno-państwowego trafną ocenę sytuacji wojskowo-politycznej i wojskowej. Informacja ta była rozbieżna z oceną Zarządu II Sztabu Generalnego WP, który został zmuszony do skorygowania danych. Tego samego roku MSW przedłożyło I sekretarzowi KC PZPR Gierkowi informację o nagłym wzroście sił opozycji. Gierek na przekazanym dokumencie odręcznie dopisał: „Towarzyszu Milewski: przewrażliwienie Służby Bezpieczeństwa”. Tymczasem był to ostatni dzwonek. Później — gdy pojawiła się na scenie dziejowej „Solidarność” — były pretensje, że służby specjalne nie ostrzegały i nie trzymały ręki na pulsie. Może nie informował Kiszczak, ale czuwał Milewski. Ta rywalizacja pomiędzy nimi z czasem stała się niemal walką na śmierć i życie.

Problemów, które ją zaogniały, było więcej. Jak chociażby ten: w większości przypadków materiały przekazywane z pionu Milewskiego do pionu Kiszczaka były kwalifikowane jako „tajne specjalnego znaczenia” lub „tajne”. Tymczasem Kiszczak upierał się, że winny mieć klauzulę co najwyżej „poufną” lub „do użytku służbowego”. Tym sposobem próbował dezawuować ich wartość merytoryczną. I trwało to latami, choć obaj oficjalnie zapewniali, że współpraca przebiega dobrze. Jeszcze gorzej było w okresie poprzedzającym stan wojenny. Walka zakończyła się dopiero w 1985 r., po ostatecznym wyeliminowaniu z gry o stołki gen. Milewskiego. Duże wsparcie otrzymywał Kiszczak od

niezawodnego w takich przypadkach gen. Jaruzelskiego, któremu Milewski również stał kością w gardle. Wykończyli go więc wspólnie. Trudno się spodziewać, by po Milewskim, który od wczesnych lat 40. już jako 18-latek wydawał w ręce NKWD polskich patriotów walczących z sowieckimi okupantami, ktokolwiek płakał. Kiszczak nie miałby jednak żadnych szans na wyeliminowanie z gry o stołki ani Kufla, ani Milewskiego, gdyby nie szef MON³².

6 października 1978 r. gen. Kiszczak został wyniesiony do rangi jednego z zastępców szefa Sztabu Generalnego WP. Co jednocześnie oznaczało zaszeregowanie do stopnia etatowego generała dywizji. Od razu nasuwa się pytanie: Za jakie zasługi? Z pewnością nie za zawodowe, bo takich nie miał. Poza betonowaniem w starym stylu wojskowej sceny wywiadowczej nic nowego tam nie wniósł. Trwał jedynie na pozycji wyznaczonej mu przez Jaruzelskiego. Został mianowany na wyższe stanowisko chyba tylko po to, by można było mu nadać kolejną gwiazdkę generalską. I tak się stało — rok później awansował na generała dywizji. Był już wtedy poza zarządem wywiadu, na kolejnym stanowisku wskazanym mu przez gen. Jaruzelskiego.

Podsumowując działalność Kiszczaka w roli szefa wojskowych Jamesów Bondów: najistotniejsza była jej strona operacyjna. Kiszczak odszedł z zarządu 4.04.1979 r. Według stanu na 15.12.1978 r. krajowy aparat operacyjny liczył 120 oficerów i chorążych, 8 podoficerów oraz 13 pracowników cywilnych. Z tego 33 oficerów pod przykryciem oraz 158 współpracowników funkcjonujących w instytucjach cywilnych i 770 współpracowników realizujących zadania w systemie „Sonda” (kapitanowie żeglugi wielkiej i oficerowie marynarki handlowej). W tym samym czasie zagraniczny aparat operacyjny prezentował się następująco: 31 ataszatów wojskowych, z tego 19 w krajach kapitalistycznych i 12 w krajach socjalistycznych. W tym 49 oficerów w ataszatach KK i 27 w ataszatach KS. Na bazie 19 ataszatów z KK i innych oficjalnych polskich przedstawicielstw zagranicznych zorganizowano 28 rezydentur szpiegowskich. Ponadto na Bliskim Wschodzie w ramach

Jednostki Specjalnej WP w KSZ ONZ funkcjonowała trzyosobowa grupa oficerów z Zarządu II Sztabu Generalnego WP. To nie wszystko. Aparat zagraniczny zarządu był znacznie większy i dodatkowo obejmował: 139 agentów, 10 tzw. nielegalów oraz 45 osób zaliczanych do aparatu pomocniczego. Łącznie aparat nielegalny liczył 194 osoby. Był to niewątpliwie postęp w rozwoju sieci agenturalnej, co nie znaczyło, że za tym stały lepsze wyniki. Z danych statystycznych wynikało, że w ciągu niespełna 3 lat pozyskano dodatkowo 51 agentów, w tym 15 zwerbowanych w 1976 r., 19 w 1977 i 17 w 1978 r. Jak bywało za poprzedników Kiszczaka, tak i za jego rządów w gronie zwerbowanej agentury dominowali Polonusi. Osoby wojskowe i rdzenni obywatele krajów zainteresowania wywiadowczego, stanowiły jedynie śladowe ilości. Krótko mówiąc, stara bieda opakowana jak za dawnych lat. Wzrost sieci agenturalnej za Kiszczaka nie miał żadnego przełożenia na jakość agentury³³.

Od 1976 do września 1978 r. przejęto 20 216 materiałów informacyjnych, około 10 procent miało ponoć jakąś wartość operacyjną, wartość pozostałych przemilczano. W tym samym czasie rezydentury nadesłały 9400 depesz informacyjnych, które stanowiły bazę dla sporządzonych w zarządzie wywiadu około 2100 tzw. parafraz dla kierownictwa partyjnego i MON. Ten wynik także nie był imponujący, zważywszy na dysproporcje pomiędzy nadesłanymi depeszami a wspomnianymi parafrazami. Jeszcze gorzej było z NPW (Nielegalnymi Pracownikami Wywiadu). Tu również Kiszczak i Poradko nie mieli nic sensownego na swoją obronę. „Podejmowane dotychczas rozwiązania i przyjęte koncepcje nie przyniosły w pełni oczekiwanych rezultatów. Stwierdza się brak predyspozycji, często dyscypliny i lojalności u niektórych NPW działających za granicą” — tak próbowali się tłumaczyć.

Sedno problemu tkwiło jednak gdzie indziej. Kiedy Polak w końcu wyrwał się z komunistycznego grajdołu i znalazł na Zachodzie, a następnie porównał styl życia, musiałyby być wyjątkowo ograniczony, by donosić na kraj, w którym się znalazł i w którym pragnął pozostać. Niestety, tego rodzaju złożoności sytuacji

nie uwzględniano w pionie Kiszczaka. Zakłamanie było tak wielkie, że nikt z podwładnych nie odważyłby się nawet o tym wspomnieć. Równie komicznie wyglądała sytuacja z rozbudową aparatu pracującego pod przykryciem. Byli to oficerowie wywiadu kierowani do pracy w wytypowanej instytucji w celu zakamuflowania rzeczywistych zadań operacyjnych.

Za rządów Kiszczaka udało się wykonać 40 procent planu pięcioletniego, plasując jedynie 19 oficerów w różnych miejscach, co nie zabezpieczało potrzeb pionu operacyjnego zarządu. Jako powód podawano trudności z ulokowaniem oficerów wywiadu na stanowiskach w MSZ, MHZ i MG, głównie ze względu na blokadę etatów, co brzmi dość paradoksalnie. Tym bardziej że Kiszczak i Poradko przyznawali, iż mieli trudności z „doborem kadry zarządu”, która kwalifikowałaby się do tego typu działań operacyjnych. Prawdziwym powodem była więc nie blokada etatów, tylko degrengolada personalna w pionie wywiadu. Dużo lepiej miały się sprawy z rozbudową sieci współpracowników wywiadu. W tym przypadku wspomniany plan pięcioletni został rzekomo zrealizowany w 100 procentach. Nie zdołałem ustalić, jakiej klasy pozyskano współpracowników; czy był to poziom emigracyjnych nieudaczników, czy było nieco lepiej. Trudno coś więcej powiedzieć. Kiszczak chwalił się, że przebudował od podstaw AWO, tj. Agenturalny Wywiad Operacyjny, a nawet że go rozbudował. Sęk w tym, że Poradko był bardzo powściągliwy w jego ocenie. Jakby nie było się czym chwalić. Prawda jest też taka, że szef wywiadu faktycznie sypnął groszem na ten cel, dorzucił również etaty służbowe. Sukcesy mogły przyjść z czasem, chociaż znając dotychczasowe osiągnięcia tego pionu, niekoniecznie. Lepiej było z rozbudową aparatu pomocniczego. W ostatnich trzech latach pozyskano 112 osób, ale to nie był żaden wyczyn. Zwerbowanym specom od lokali konspiracyjnych, obsługi punktów i telefonów kontaktowych oraz kurierom to się po prostu opłacało ze względów finansowych. Przy okazji załatwiali wiele swoich prywatnych spraw, szmuglując przy tym co nieco. Parasol ochronny ze strony podwładnych Kiszczaka sprawiał, że byli praktycznie nietykalni.

W meldunku Poradki poruszono jeszcze jedno istotne zagadnienie, które pozwala ocenić pracę Kiszczaka. Chodziło o przygotowanie kadry wywiadowczej dla potrzeb AWO oraz jej szkolenie przed wyjazdem do pracy za granicą. Wielokrotnie okazywało się bowiem, że to przygotowanie nie do końca satysfakcjonowało ów pion. Prowadzone w ośrodkach szkoleniowych liczne kursy, również intensywnego nauczania języków obcych, doskonalenia oficerów i ich żon, nie spełniały swojej funkcji. Gdy ich uczestnik w wielkich bólach zyskiwał podstawowe kwalifikacje, jego współmałżonka pozostawała kompletnie zielona i odporna na wiedzę. Za to z zadatkami na prowadzenie nielegalnych interesów poza granicami kraju. Kiszczak nie miał uprawnień, żeby ich rozwieść, mógł zablokować wyjazd małżonki. I nic więcej. Ale najczęściej wyjeżdżali oboje. Z całym dobytkiem i problemami na przyszłość. W końcu padła propozycja ze strony szefów AWO, iż będą dążyli do zapewnienia potrzeb we własnym zakresie: „W celu lepszego doboru oficerów zgodnie z wymogami pracy wywiadowczej”. Taki stan rzeczy obciążał głównie szefa wywiadu, który nie potrafił wypracować przejrzystej koncepcji kwalifikacji kandydatów. W tym przypadku powiedzenie, że ryba psuje się od głowy, pozostaje zasadne.

W tym samym czasie, kiedy Kiszczak szykował się do przejścia na kolejne stanowisko, jego podwładni ściągnięci do wywiadu z WSW również przymierzali się do wylotu. Pułkownik Poradko od stycznia 1979 r. szykował się na stanowisko attaché wojskowego w Wiedniu. Attaché wojskowy w Jugosławii płk Buła także szukał nowej posady. Nie było w szeregach zarządu wywiadu również płk. Darżynkiewicza — kolejnego kolegi Kiszczaka z Informacji Wojskowej, który już wcześniej wyfrunął. Niewiele, jak widać, łączyło tę trójkę z Zarządem II Sztabu Generalnego WP³⁴.

Kiszczak w roli szefa wywiadu wojskowego dobrze się ustawił, nabył wiedzę przydatną w rozgrywkach personalnych, umocnił więzy przyjaźni i braterstwa z przedstawicielami sowieckich służb specjalnych, zwiedził trochę świata, wizytując sobie podobnych asów w bratnich armiach. I czekał. Jedyne, co mu pozostało, to spoglądać w oczy Jaruzelskiego, żywić nadzieję na kolejną

synekurę pod jego skrzydłami. Nie zawiódł się. Chyba najtrafniejszą opinię o Kiszczaku w roli szefa wywiadu i jego kolegach z WSW wydał zastępca szefa Zarządu II płk Marian Moraczewski, stwierdzając: „Ludzie kontrwywiadu nie mieli koncepcji wykorzystania wywiadu w warunkach pokojowych, a sposób kierowania przez nich Zarządem II spowodował w nim trwały kryzys, którego nie przerwał nawet upadek PRL”³⁵.

2. Szef Wojskowej Służby Wewnętrznej

Powrót Kiszczaka do WSW był niczym powrót ptaka do rodzinnego gniazda — jakiś czas szybował i błędził w nieznanej mu okolicy, aż wreszcie obrał właściwy kierunek i dotarł do celu. WSW była naturalnym środowiskiem Kiszczaka, podobnie jak Informacja Wojskowa. Wywiad zaś jedynie epizodem w jego karierze, w dodatku nieudanym.

Szefem WSW gen. Kiszczak został na podstawie rozkazu MON nr 051 z 4.04.1979 r. Jaruzelski chciał jak najszybciej pozbyć się Kufla i zabezpieczyć sobie tyły, a zwłaszcza archiwa bezpieki wojskowej, które skrywały wiele niechlubnych tajemnic z jego przeszłości. Coraz częściej docierały do Jaruzelskiego informacje, że szef WSW zbyt wnikliwie interesował się jego aktami personalnymi. Gdyby Kufel doprowadził w 1979 r. do wycieku informacji, że Jaruzelski był agentem sowieckiej Informacji Wojskowej ps. „Wolski”, jego kariera mogłaby się potoczyć inaczej. Taki przekaz w 1979 r. miałby zupełnie inny wydźwięk, niż ten, jaki zaaplikował społeczeństwu red. Tomasz Sekielski z TVN w XXI w. Wówczas Jaruzelski był emerytem i nic mu już nie mogło zaszkodzić.

Początkowo w akcję pozbycia się Kufla szef MON wciągnął szefa GZP WP gen. Włodzimierza Sawczuka, który w swej naiwności nie przewidział, że w podobny sposób i on zostanie wyeliminowany w maju 1980 r. Sawczuk zawiódł pryncypała, a wyglądało na to, że to będzie łatwizna, gdyż Kufel i Sawczuk od lat wzajemnie się zwalczali. W odwodzie Jaruzelski trzymał Kiszczaka i wkrótce po niego sięgnął. Po wpadce z szefem GZP WP działał już ostrożniej. By nie sprowokować Kufla, przeniósł go w kwietniu 1979 r. na stanowisko dyrektora generalnego MSZ. Z tego miejsca trafił on na stanowisko szefa Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim, *de facto* placówki szpiegowskiej. Jak się okazało, zesłanie byłego szefa WSW było błędem. Kufel,

będąc w Berlinie, też okazał się groźny³⁶.

W aktach personalnych gen. Kiszczaka brakuje wniosku o przeniesienie na stanowisko szefa WSW, jak również umotywowania tej decyzji. To jedyny taki przypadek w jego karierze. Wszystkie pozostałe wnioski są w jego aktach. Gdyby Jaruzelski miał podać faktyczne powody ponownego skierowania Kiszczaka do WSW, miałby z tym duże problemy. Musiałby napisać, że wyznaczył generała na stanowisko szefa WSW, by ratować własną pozycję i ustrzec się przed totalną kompromitacją w szeregach kadry zawodowej i żołnierzy służby zasadniczej. Najciekawszy powód przeniesienia Kiszczaka podała jednak żona generała: „To już jest oczywiste, że jeżeli w jakiejś służbie związanej z wywiadem i kontrwywiadem dzieje się coś niedobrego, tam kierowany jest mój mąż. Generał Teodor Kufel dotychczasowy szef Wojskowej Służby Wewnętrznej zostaje zdjęty ze stanowiska. Bezpośrednią podstawą tej decyzji są kompromitujące go rodzinne wypadki. Na jego miejsce wyznaczony zostaje generał Czesław Kiszczak” — ocenia małżonka. Przy okazji dowiadujemy się, kto w miejsce męża został szefem wywiadu: „Szefem wywiadu wojskowego — dodaje — na wniosek Czesława zostaje generał Edward Poradko. Czesław poznał go już w pracy we Wrocławiu i uznał, że jest bardzo dobrym fachowcem od tych spraw”.

Krótkie zdanie, a tyle kłamstw. Poznał go w sowieckiej Informacji Wojskowej, kiedy to wspólnie dobijali polskie podziemie niepodległościowe i pacyfikowali opozycję polityczną. Ich kariery momentami przebiegały po tej samej trajektorii zbrodni, m.in. w szeregach Wydziału Informacji 18. DP, OZI nr 1 i w Marynarce Wojennej. Ta wyjątkowa para ubeków wojskowych odcisnęła piętno na ludowych siłach zbrojnych³⁷.

Krótko przed odejściem ze stanowiska Kufel zdążył jeszcze dokonać zmian w nazewnictwie niektórych komórek organizacyjnych organów WSW, choć nie bardzo wiadomo, w jakim celu. Zmiany dotyczyły struktury Szefostwa WSW oraz struktur okręgowych, jak również rodzajów służb i wojsk. W wydanym zarządzeniu w tej sprawie Kufel nie podał żadnego uzasadnienia. Kiszczak,

który znał wcześniejszą strukturę organizacyjną WSW, mógł się zdziwić, obejmując nowe stanowisko. Dlaczego Zarząd II Szefostwa WSW został przemianowany na Zarząd III, czy też Oddział III na Zarząd IV, a z kolei Oddział IV na Zarząd V Szefostwa WSW itd. — wiedział chyba tylko sam Kufel. W sumie nadał nowe nazwy 21 komórkom WSW. Myślę, że przez jakiś czas niewielu było takich, którzy orientowali się, o co w tym wszystkim chodziło. Chwilami przypominało to typowy proletariacki bajzel rodem z Kraju Rad.

Jedną z pierwszych rzeczy, jaką uczynił Kiszczak w roli szefa WSW, było ujednoczenie umundurowania wojskowego przez żołnierzy pionu prewencyjno-dochodzeniowego. Taka akcja na pokaz i dla poklasku. Do tej pory różnie z tym bywało. Stąd decyzja, iż pełne umundurowanie wraz z widocznymi oznakami WSW w służbie na co dzień mieli nosić: w Szefostwie WSW — kadra zawodowa Zarządu II; w terenie na szczeblach Zarządów WSW — kadra Oddziałów II WSW; w Oddziale WSW Warszawa — wszyscy żołnierze zawodowi; w terenie w Oddziałach II — kadra Wydziałów II WSW; w Wydziałach WSW w terenie — żołnierze zawodowi wykonujący zadania prewencyjno-mundurowe; w Delegaturach WSW — wszyscy żołnierze zawodowi. Nie to jednak było istotą tej wyliczanki. Sęk w tym, że część kadry WSW miała prawo nosić ubrania cywilne w trakcie służby, a część nie. Ci ostatni od czasu do czasu próbowali się podszywać pod tych pierwszych i w pracy nosili ubranie cywilne niczym esbecy. Nie ma się czemu dziwić, paradowanie w uniformie służbowym po mieście w trakcie wykonywania czynności służbowych, w dodatku w czapce z białym otokiem, nie należało do przyjemności. Nieprzychylność społeczeństwa wobec mundurów resortowych zaznaczała się coraz wyraźniej. A był to dopiero początek³⁸.

Kiedy Kiszczak w 1979 r. obejmował we władanie WSW, w kręgach kierowniczych tej instytucji zdawano sobie sprawę, iż PRL szybuje po raz kolejny w przepaść. Potwierdzała to m.in. tematyka szkoleń aplikowanych w WSW: pojawiało się coraz więcej tematów związanych z tzw.

przeciwdziałaniem wpływom dywersji ideologicznej na stany osobowe jednostek wojskowych. Ponownie więc przystąpiono do manipulowania na zmasowaną skalę kadrą i żołnierzami. W wytycznych do pracy operacyjnej na 1979 r. podkreślono, że zadania oparte zostały „na realiach sytuacji operacyjnej w kraju i w wojsku”. Co to oznaczało? Szef WSW polecił podwładnym „uaktywnić i ukierunkować źródła operacyjne, aby — jak to ujęto — przeciwdziałać dywersji ideologicznej i innej przestępczej wrogiej działalności w ochranianych jednostkach wojskowych”. Zadanie to brzmiało jak za czasów stalinowskiej Informacji Wojskowej. Oznaczało, iż WSW miała czuwać nad tym, by stan świadomości mas żołnierskich był zgodny z pryncypiami ideologii komunistycznej. Szef WSW nakazał dodatkowo wzmóc kontrolę operacyjną „osób o negatywnych postawach i kontaktach z elementem antysocjalistycznym” oraz „profilaktycznie uprzedzać fakty i zjawiska destrukcyjnie oddziaływujące na stan gotowości bojowej”, jak również „skutecznie rozpoznawać osoby podejrzane o wrogą działalność”. Ponownie więc przystąpiono do tkania wewnętrznego kokonu, którym zamierzano szczelnie otulić wojsko, by z zewnątrz nie docierały informacje, które mogłyby spowodować zachwianie ducha walki w obronie „socjalizmu z ludzką twarzą”. Czyniono to z pełną premedytacją, zdając sobie sprawę z tego, co to mogło oznaczać w przyszłości.

W obliczu nowych wyzwań Kiszczak był właściwą osobą na właściwym miejscu. Gwarantował, że WSW zrobi wszystko, by utrzymać wojsko w błogiej nieświadomości, z dala od haseł i treści antykomunistycznych oraz z dala od wrzenia buntujących się mas³⁹. Organy WSW, podobnie jak SB, stosunkowo szybko namierzyły potencjalne źródła wrzenia społecznego w kraju. Postawiono na Trójmiasto. Od grudniowej masakry robotników z 1970 r. dmuchano na zimne. Kiszczak podjął więc działania ofensywne ukierunkowane głównie na Wybrzeże, ale nie tylko. Polecił błyskawicznie zorganizować szkolenia w poszczególnych okręgach wojskowych oraz służbach mających ścisły związek z sytuacją w kraju i w wojsku. W przypadku Pomorskiego Okręgu Wojskowego (POW) temat szkolenia brzmiał: „Organizacja pracy z osobowymi źródłami

informacji (OZI) i inne problemy związane z dopływem sygnałów o sytuacji operacyjnej w ochronianych jednostkach w oparciu o dane ze szkolenia szefów organów WSW POW z 11.04.1979 r.". To wówczas podano informację, iż na terenie POW zarejestrowanych było 20 osób działających w grupach opozycyjnych. Gdzie te osoby zostały zarejestrowane: czy w aktach SB, czy też w kartotekach WSW? Tego nie wyjaśniono. Zastępca szefa Oddziału WSW z Gdańska ppłk Jan Trzaskowski sugerował podwładnym, by nie nastawiali się na długotrwałe rozpoznawanie opozycji. Mieli — co nakazał — „przecinać działalność antysocjalistyczną”. I jak zwykle przy takich okazjach oskarżył wywiady państw obcych o angażowanie się „w walkę z socjalizmem”. Brzmiało to niczym zdarta płyta: od zawsze decydenci partyjno-mundurowi obwiniali kraje zachodnie o całe zło.

Tymczasem mleko rozlewało się coraz wyraźniej i coraz szerszym strumieniem. Zima stulecia paraliżowała kraj, braki surowców energetycznych powodowały coraz częstsze przypadki wyłączania prądu i kłopoty z zaopatrzeniem w żywność. Nastroje w społeczeństwie się pogarszały. A na dodatek w Nowej Hucie podjęto próbę wysadzenia pomnika Lenina, i to niespełna na dwa tygodnie przed pielgrzymką papieża, zaplanowaną od 2 do 10 czerwca. Agentura WSW miała więc pełne ręce roboty. Podpułkownik Trzaskowski poświęcił jej dużo uwagi, zarzucając podwładnym brak ciągłości pracy z agenturą oraz brak wartościowych tajnych współpracowników. Wielu z nich jedynie tkwiło w ewidencji, a w rzeczywistości już od dawna nie byli aktywni albo zostali źle rozmieszczeni w sieci. Brakowało takich, którzy byliby w stanie dotrzeć do środowisk opozycyjnych. A to z kolei martwiło szefa Oddziału WSW z Gdańska, ppłk. Ryszarda Rybarczyka⁴⁰.

Pozostańmy nadal w Pomorskim Okręgu Wojskowym. Pierwsze reakcje Szefostwa WSW na zapowiedź wizyty papieża były do przewidzenia. Kiszczak polecił podwładnym z terenowych organów podjąć akcję rozpracowywania podejrzanych „elementów”. Zadaniem ich było (pisownia oryginalna): „Wyłonienie wśród kadry, pracowników cywilnych i rodzin osób

sklerykalizowanych i objęcie ich kontrolą operacyjną przy pomocy »TW« [...]. Zapewnienie dopływu informacji o nastrojach i podejmowanych próbach oddziaływania elementu sklerykalizowanego na środowiska wojskowe [...]. Zbieranie informacji o sytuacji w otoczeniu i podejmowanych zamierzeniach przez kler i grupy antysocjalistyczne”. Do jednego worka wrzucił „sklerykalizowanych” i grupy antysocjalistyczne. Jak katolik, to i antykomunista. Kazał nawiązać ścisłą współpracę z lokalnym aparatem partyjno-politycznym i Służbą Bezpieczeństwa: „celem wymiany informacji i podejmowania wspólnych czynności profilaktycznych”. Równoległe trwało rozpracowywanie szeregów kadry i żołnierzy służby zasadniczej, tym razem głównie podchorążych SOR, których, jako byłych studentów wyższych uczelni Trójmiasta, podejrzewano o sympatyzowanie z lokalną opozycją i przemykanie na teren jednostek wojskowych bibuły opozycyjnej. Z tych powodów podchorążowie SOR byli wyjątkowo szczerze obstawieni agenturą WSW ⁴¹.

Atmosfera w WSW oraz realizowane zadania operacyjne nie były niczym nowym dla Kiszczaka. Minęło raptem sześć lat, odkąd opuścił bezpiekę wojskową. Niewiele się zmieniło od tego czasu. Będąc w Sztabie Generalnym, podtrzymywał kontakty z rodzimą bezpieką wojskową. W tym czasie Szefostwo WSW coraz więcej czasu poświęcało walce z opozycją polityczną. Na scenie dziejowej PRL-u dominowały wśród ugrupowań opozycyjnych: Komitet Obrony Robotników (KOR), Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO), Konfederacja Polski Niepodległej (KPN), a w Trójmieście i Katowicach funkcjonowały od roku „Komitety Założycielskie Wolnych Związków Zawodowych” (WZZ). Organizacje te wydawały swoje pisma, kolportowały ulotki oraz prowadziły akcje uświadamiające w społeczeństwie. Dużym zainteresowaniem cieszyły się wykłady Towarzystwa Kursów Naukowych (TKN), które powołano na bazie „Latającego Uniwersytetu”. Środowiska opozycyjne przestały być już anonimowe. W kręgach nomenklatury partyjno-mundurowej początkowo starano się bagatelizować tę sytuację. Niemniej SB i WSW od początku trzymały rękę na pulsie i toczyły walkę z tymi, którzy

próbowali podważać „ład i porządek socjalistyczny”.

Kiszczak przewodził tej walce po stronie wojska. Na jego biurko każdego dnia spływały stopy meldunków operacyjnych z całej Polski. WSW od początku była zorientowana w temacie. Identyczne informacje docierały do szefa MON gen. Jaruzelskiego, który z lubością się w nich rozczytywał, żądając dodatkowo materiałów z podsłuchów „przeciwników politycznych”. Wojsko było obłożone podsłuchami nie tylko w miejscach pełnienia służby, ale także w rejonach zamieszkania kadry zawodowej. Wcześniej decydowali o tym Kokoszyn i Kufel, w końcu tę pałeczkę przejął Kiszczak, który maniakalnie poszukiwał i tropił „wrogów ludu”. Zdarzały się zabawne sytuacje. Jedną z nich przytoczył we wspomnieniach szef ochrony Jaruzelskiego, płk Artur Gotówko, w książce Henryka Piecucha *Byłem gorylem Jaruzelskiego*. WSW nie odpuszczała gen. Józefowi Kuropiesce, podobnie jak wcześniej Informacja Wojskowa. Otóż, kiedy generał zorientował się, że był podsłuchiwany przez bezpiekę wojskową, od czasu do czasu podchodził do urządzenia (mikrofonu) zainstalowanego w donicy palmy, która stała w jego gabinecie, a następnie „odwracał się tyłem, dotykając pośladkami urządzenia, i puszczał bąka”. Podsłuchujący rejestrowali i takie zachowania. Nie mieli wyjścia.

Kiszczak swoim zwyczajem, opuszczając stanowisko szefa wywiadu i przechodząc do WSW, chciał nadal pociągać za sznurki w dawnym miejscu służby. Jak pamiętamy, kontrwywiadowczą ochronę Zarządu II Sztabu Generalnego WP prowadził Wydział VI Szefostwa WSW, który od zawsze miał tu ulokowaną agenturę i tzw. swoją kadrę. To mu jednak nie wystarczało. Doprowadził więc do tego, że schedę po nim objął płk Poradko, który szykował sobie wcześniej gniazdko w Wiedniu na stanowisku attaché wojskowego. Awansowany na generała brygady Poradko miał kontynuować dzieło swego mentora. I nie rozczarował Kiszczaka. Tym sposobem WSW ponownie była górą. Psucie wywiadu nie zakończyło się jednak wraz z odejściem Kiszczaka. Pałeczkę po nim przejął wręcz modelowy ignorant — co wielokrotnie dokumentował płk Gotówko, szef ochrony Jaruzelskiego, który nie bez powodu

zachował kadre WSW, ściągniętą przez Kiszczaka do zarządu wywiadu. Ten jednak pragnął jeszcze większej władzy. Zapuścił macki także w konkurencyjnych strukturach MSW. I w tym przypadku wykorzystał kadre WSW służącą w resorcie spraw wewnętrznych. „Białe otoki” były dość dobrze rozmieszczone w strukturach MSW, głównie w resortowych jednostkach wojskowych, które były swoistym taranem uderzeniowym MSW. Dużo widzieli i wiedzieli. I donosili Kiszczakowi. A jego głównie interesowało, co tak naprawdę knuło kierownictwo MSW na czele z gen. Mirosławem Milewskim. Pozyskanymi wiadomościami skwapliwie dzielił się z gen. Jaruzelskim, który potrafił to docenić. Milewski był wrogiem Jaruzelskiego od dawna. Podobnie jak on był doskonale oceniany w Moskwie. Ale miejsce tam było tylko dla jednego. Stąd Jaruzelski miał go stale na oku⁴².

Niemal równo pół roku od objęcia stanowiska szefa WSW — mocą Uchwały Rady Państwa nr 59/79 z 4.10.1970 r. — gen. bryg. Czesław Kiszczak został awansowany na generała dywizji. W takim też stopniu opuszczał szeregi WSW gen. Kufel. W jednym i drugim przypadku nadane stopnie wojskowe były zbyt wysokie w stosunku do zajmowanych stanowisk. Niemniej takie było życzenie szefa MON gen. Jaruzelskiego, który od zawsze pragnął mieć po swojej stronie szefów bezpieczeństwa wojskowego. We wniosku o mianowanie Kiszczaka na generała dywizji Jaruzelski napisał: „Gen. bryg. Kiszczak przeszedł długą partyjną i żołnierską drogę. W okresie wojny aktywny w komunistycznym, antyfaszystowskim ruchu oporu”. Można przypuszczać, że to opisany wyżej jednorazowy, dość komiczny epizod z życia młodego Czesława — jazda sowieckim czołgiem po ulicach Wiednia 1945 r. — zapewnił mu status wojennego bohatera. Ale czytamy dalej: „Obecnie jako Szef Wojskowej Służby Wewnętrznej wykazuje wiele inicjatywy i energii w rozwiązywaniu złożonych problemów osłony kontrwywiadowczej oraz dyscypliny Sił Zbrojnych, w tym w działalności profilaktycznej i polityczno-szkoleniowej [...]. Partyjnie i służbowo pryncypialny”.

To ostatnie stwierdzenie było kwintesencją tej opinii. I na tym Jaruzelski

mógłby w zasadzie zakończyć. Nie uczynił tego, dopisując: „Zasłużony aktywista oraz działacz partyjny i społeczny. W pełni zasługuje na mianowanie na stopień generała dywizji”. Prym ideologii nad kompetencjami od zawsze był istotą wszystkich awansów generalskich w LWP. Stąd tyle wśród nich miernot⁴³.

Dwa miesiące później Kiszczak przeszedł chrzest bojowy w związku z zabezpieczeniem „XII Posiedzenia Ministrów ON Państw Uczestników Układu Warszawskiego”, które odbywało się 3-6.12.1979 r. w gmachu Urzędu Rady Ministrów (URM) na Krakowskim Przedmieściu. Warto przy okazji zgłębić nieco istotę współdziałania organów WSW, BOR i MO, gdyż to niezwykle pouczające doświadczenie. Plan współdziałania pomiędzy nimi wcześniej opracował Wydział II Biura Ochrony Rządu (BOR) oraz Szefostwo WSW. BOR reprezentowali pułkownicy Godziszewski i Ortyl. Według rozpisanych ról Wydział I BOR sprawdzał i opiniował cywilną służbę sprawozdawczo-prasową (RTV) oraz pracowników Stołecznego Zarządu Radiofonii; Wydział IV BOR rozpracowywał kelnerów i pracowników zaplecza gastronomicznego, Wydział VII BOR zabezpieczał od strony sanitarno-bakteriologicznej produkty żywnościowe. Borowcy wspólnie z przedstawicielami Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW (NJW MSW) sprawdzili wcześniej pomieszczenia URM i najbliższe otoczenie, zarówno pod względem pirotechnicznym, jak i radiologicznym. W tym samym czasie Wydział IV Komendy Stołecznej MO zabezpieczał zewnętrzne otoczenie miejsca obrad od strony pobliskiego kościoła. Całodobową ochronę miejsca obrad realizowano siłami BOR, WSW i NJW MSW. Podjazd i parking zabezpieczała Służba Ruchu WSW przy współdziałaniu z Wydziałem Ruchu Drogowego KS MO i Wydziałem I BOR. Dodatkowo Wydział VII Szefostwa WSW odpowiadał za zabezpieczenie „wszystkich innych miejsc (fizycznie i technicznie)” oraz samego obiektu obrad. Transport uczestnikom zapewnił Wydział V BOR (płk Mońka) — osiem samochodów marki Czajka. Kogo tak się bali ci wojskowi przedstawiciele klasy robotniczej?⁴⁴

Przejmując schedę po Kuflu, Kiszczak zaczął stopniowo wymieniać skład

personalny w najbliższym otoczeniu. Szefem sekretariatu został płk Tadeusz Nowak. Również w składzie Kolegium Szefa WSW dało się zauważyć zmiany. Pod nieobecność Kiszczaka zastępował go najczęściej płk Mrowiec. Wkrótce w Kolegium pojawili się nowi, m.in.: pułkownicy Nowicki, Figura, Pietrzak, Buła, Romanowski, Sas, Pochmara, Kuropatwa, podpułkownicy Markowski, Tarnawski oraz mjr Smok. Wspomniana grupa była odpowiedzialna m.in. za przygotowanie podległych organów do wprowadzenia stanu wojennego, a także za wydzielenie i skierowanie jednostek WSW do działań esbecko-zomowskich w terenie. W latach 80. współpraca WSW ze Służbą Bezpieczeństwa w zwalczaniu wszelkiego oporu społecznego przeżywała apogeum. Od początku dekady ostro rywalizowano, zwłaszcza w tropieniu przeciwników politycznych.

W tym samym niemal czasie zapowiedzieli się z wizytą u Kiszczaka sowieccy towarzysze broni z Zarządu III KGB ZSRS, którzy pragnęli go bliżej poznać. Spotkanie ustalono na drugą połowę 1980 r. Sprawę pilotował płk Nowak z sekretariatu⁴⁵.

Kiszczak trafił do WSW w trudnym momencie... W kraju nasilały się protesty społeczne, w wojsku odnotowywano coraz więcej opinii niesprzyjających rządzącej nomenklaturze, niektóre z tych opinii były nad wyraz radykalne. Jaruzelski na takie nastroje w wojsku reagował wręcz histerycznie, tym bardziej że z meldunków WSW dodatkowo wynikało, że coraz bardziej szwankowała także dyscyplina wojskowa. W porównaniu z 1979 r. w przypadku kadry zawodowej odnotowano znaczny wzrost naruszeń dyscypliny (niemal o 20 procent). W Oddziale WSW Warszawa liczba ukaranych wzrosła dwukrotnie, a w Oddziale Zabezpieczenia Szefostwa WSW odnotowano trzykrotny wzrost ukaranych. I pomyśleć, że to wszystko działo się na ich własnym, esbeckim podwórku.

W przypadku sił zbrojnych wyglądało to jeszcze bardziej przygnębiająco. Nie było to nic nowego. Ilekroć w kraju wrzało, w wojsku głowę podnosiły najbardziej wyraziste silne i niezależne osobowości, które buntowały się przeciwko ogłupiającej obróbce ideologicznej. Nastroje w armii były podobnie

rozhuśtane jak w społeczeństwie⁴⁶.

Duże trudności odnotowywano także z naborem w szeregi WSW, zwłaszcza w latach 80. O ile w przypadku kadry zawodowej nie było z tym większych kłopotów, gdyż chętnych rekrutowano głównie z ostatnich roczników szkół oficerskich lub spośród kadry zawodowej z jednostek liniowych, o tyle były problemy z żołnierzami służby zasadniczej — coraz więcej rekrutów wywodziło się z szeregów „Solidarności”. I jak tu, przy pomocy takich podwładnych, gnębić, ścigać i pacyfikować opozycję? Oficerami WSW z reguły zostawali ci, którzy nie widzieli się w służbie liniowej lub tacy, którzy pragnęli władzy — najlepiej od zaraz i to z urzędu. Ta instytucja poniekąd im to gwarantowała⁴⁷.

Na początku 1980 r. w Szefostwie WSW pojawił się problem z organizowaniem tzw. wydzielonych odwodów do dyspozycji pionu prewencji WSW. Chodziło o wojskowe ZOMO, które wspólnie z pobratymcami z MSW broniłoby na ulicach polskich miast „socjalizmu jak niepodległości”. Takie odwody organizowano i rozbudowywano każdorazowo, ilekroć pojawiało się na horyzoncie widmo kolejnych zawieruch polityczno-społecznych. Niekiedy takie przedsięwzięcia podejmowano z dużym wyprzedzeniem, innym razem wchodziło, kiedy akcja trwała, zazwyczaj pospiesznie, improwizując. Tym razem Kiszczak od początku trzymał rękę na pulsie, dając sobie i podwładnym sporo czasu na uporanie się z tym problemem. A nie było to wcale takie proste. Odwody zbrojne WSW organizowano na szczeblu centralnym i terenowym. W gotowości trwał odwód organizowany na bazie Oddziału WSW Warszawa — silny i z dużym doświadczeniem, brał udział w tłumieniu rozruchów studenckich w marcu 1968 r. W momencie gdy Gomułkę pozbawiano stanowiska i torowano Gierkowi drogę do władzy, oddział ten był do wyłącznej dyspozycji Kiszczaka. Na szczeblach terenowych okręgowych zarządów WSW tworzone podobne odwody z lokalnych struktur. Siła uderzeniowa takich odwodów w dużej mierze zależała od postawy bojowej kadry zawodowej i żołnierzy. Stąd nie każdy mógł tu trafić. Akcji tej patronował zastępca Kiszczaka, szef Zarządu II WSW płk Kędzia. Wspomniana weryfikacja miała ścisły związek z wydanym

Zarządzeniem nr 01/MON z 21.01.1980 r. w sprawie utworzenia odwodów dla służby prewencji WSW. Dokument ten wraz z dodatkowymi wytycznymi zatwierdził gen. Kiszczak. Wprowadzono dodatkowe szkolenia specjalistyczne: kadre zawodową doszkalano w Centralnym Ośrodku Szkolenia WSW w Mińsku Mazowieckim, a żołnierzy służby zasadniczej szkolono na bazie 1. i 3. Brygady Wojsk Obrony Wewnętrznej. Równolegle na bazie 56. Kompanii Specjalnej pod dowództwem kpt. Janusza Ojrzyńskiego powołano cztery grupy specjalne, stanowiące dodatkowe odwody dla służby prewencji WSW. Ponadto sięgnięto po specjalistów z kadry zawodowej 1. Batalionu Szturmowego WP oraz 62. Kompanii Specjalnej. Jednostki te miały doświadczenie zdobyte w trakcie inwazji na Czechosłowację w sierpniu 1968 r. Z każdym kolejnym miesiącem podlegli Kiszczakowi wojskowi esbecy coraz bardziej upodabniali się do esbecji cywilnej, także pod względem stroju, który spora część kadry WSW zmieniała z polecenia szefa na cywilny. Na szczeblu kierowniczym tej instytucji pieniądze na kupno ubiorów cywilnych wypłacono ponad 200 osobom. To był niemal batalion tajniaków. Najwięcej można było się ich doliczyć w Oddziałach I oraz II Zarządu IV Szefostwa WSW (49 osób). To nie było nic nowego w dotychczasowej działalności operacyjnej WSW. Jednak w atmosferze politycznej 1980 r. akcja ta nabierała zupełnie innego wymiaru i znaczenia. Zapotrzebowanie na cywilnych tajniaków z WSW wzrastało proporcjonalnie do skali wrzenia społecznego. Wtopić się w tłum w mundurze wojskowym, przeniknąć w kręgi opozycji politycznej, którą WSW rozpracowywała nie gorzej od bratniej SB, byłoby trudno⁴⁸.

Problemy, z jakimi zmagał się Kiszczak w 1980 r., częściowo oddaje tematyka podejmowana na posiedzeniach Kolegium WSW. Z każdym kolejnym miesiącem WSW mobilizowała coraz większe siły i środki do walki z buntującym się społeczeństwem. W tym właśnie gronie zapadła decyzja o potrzebie przeprowadzenia kompleksowej kontroli Zarządu WSW Marynarki Wojennej oraz kontroli problemowych Zarządów WSW z WOW, POW, ŚOW. Garnizony MW rozmieszczone były bowiem wzdłuż całego Wybrzeża, gdzie

społeczne wrzenie dawało o sobie znać najszybciej i z największą siłą. Nie gdzie indziej przecież jak na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. doszło do masakry robotników. Kiszczak wyciągnął z tego wnioski. Pod pretekstem kontroli Marynarki Wojennej PRL pragnął znaleźć informacje u źródła. Nie najlepiej to wyglądało. Kontrola dostarczyła wielu dowodów fraternizowania się marynarzy z robotnikami zatrudnionymi w stocznjach. A to źle wróżyło na przyszłość.

Nie była to jedyna trudność, z jaką się zmagał. Jaruzelski, wystraszony stanem dyscypliny kadry zawodowej zajmującej kierownicze stanowiska w terenowych ogniwach podległych MON, nie dawał mu spokoju. To samo dotyczyło kadry resortów gospodarki narodowej. Ta obawa była uzasadniona. Wszędzie tam, gdzie dochodziło do bezpośredniego styku służbowego kadry LWP ze środowiskami cywilnymi, można było się spodziewać, że z czasem wojskowi przejmą część poglądów politycznych, jakie reprezentowały środowiska cywilne. W drugą stronę to raczej nie działało. Przy tej okazji wielu oficerów przejrzało na oczy. W wojsku wrzało. WSW odnotowywała coraz więcej przypadków zaniedbywania i niedopełniania obowiązków służbowych, głównie przez kadrę zawodową, która była rozpolitykowana jak nigdy wcześniej. Każdego dnia wojskowi przerzucali się w jednostkach wojskowych kolejnymi sensacjami na temat kulis komunistycznej władzy. Te sygnały przekazywane Jaruzelskiemu doprowadzały go do szewskiej pasji. Świadcowie z jego najbliższego otoczenia potwierdzają, że nie był w stanie nawet wypowiedzieć słowa „Solidarność”.

Kiszczak chwilowo też stracił pewność siebie, jego wypowiedzi odnotowane na posiedzeniu Kolegium Szefa WSW z listopada 1980 r. nie były optymistyczne. To wtedy stwierdził m.in.: „Aktualna sytuacja społeczno-polityczna jest bardzo złożona, zagmatwana, charakteryzuje się wielością różnorodnych poczynań naszych przeciwników i na razie nic nie wskazuje, aby w najbliższym czasie stała się klarowniejsza”. Zwraca uwagę słowo „przeciwnik”. Chodziło, rzecz jasna, o współrodaków w szeregach „Solidarności”. I czytamy dalej: „Siły antysocjalistyczne orientują się bardzo

dokładnie w aktualnych naszych możliwościach finansowych, materialnych i trudnościach produkcyjnych przemysłu i rolnictwa oraz w stanie naszego zadłużenia. Stąd każdy pretekst jest dla nich dobry do podburzania i inspirowania wystąpień bądź demonstrowania niezadowolenia”. Na koniec było trochę optymistyczniej: „Wojsko w aktualnej sytuacji obok organów MO i SB jest jedyną zorganizowaną, zwartą i zdyscyplinowaną siłą, rozumnie i rozważnie dowodzoną [...]. Niemniej stwierdzić należy, że notujemy próby ujemnego oddziaływania na wojsko ze strony elementów antysocjalistycznych”. W tej sytuacji Kiszczak postawił sprawę jasno: „Za najważniejsze zadanie uważać palącą potrzebę ochrony wojska od wewnątrz [...]. Reagować na każde zło [...]. Istnieje niezbędna potrzeba bieżącego informowania szefa MON i GZP WP, głównie o ujemnych zjawiskach godzących w moralno-polityczną spistość wojska i jego gotowość bojową” — zarządził. W WSW bardziej niż zbuntowanych mas obawiano się tego, by wojsko nie rozleciało się od wewnątrz⁴⁹.

Wystąpienie Kiszczaka było oparte w dużej mierze na wcześniejszych decyzjach wypracowanych na forum Rady Wojskowej MON zorganizowanym kilka dni wcześniej, kiedy podjęto konkretne postanowienia dotyczące dalszych działań operacyjnych WSW. Postanowiono znacznie poszerzyć kompetencje bezpieczeństwa wojskowej, w tym na środowiska cywilne. Jaruzelski np. dodatkowo zażyczył sobie pełnych informacji na temat tego, co działo się w cywilnych organizacjach partyjnych. Jak stwierdził: „Dochodzą bowiem sygnały, że wkradła się tam anarchia”. To było prawdziwe wyzwanie dla WSW. Cywilne struktury partyjne były praktycznie poza zasięgiem podwładnych Kiszczaka, ale podjęto się zadania, co potwierdził szef WSW: „Wszelkimi dostępnymi środkami zdobywać informacje o ujemnych zjawiskach, które będą przekazywane członkowi Biura Politycznego tow. Jaruzelskiemu do wykorzystania”. I dodawał: „Nawiązać i utrzymywać istniejące już kontakty z organami MO i SB na wszystkich szczeblach — poczynając od Szefostwa WSW do terenowych organów, w celu uzyskania interesujących nas informacji

o sytuacji na odcinku cywilnym”. To była powtórka z historii. Wystarczy sięgnąć pamięcią do stalinowskiej Informacji Wojskowej z lat 40 i 50. Nie powinno więc dziwić, że wielu historyków stawia znak równości pomiędzy Informacją Wojskową a WSW. Zwłaszcza działania z dekady lat 80. dają ku temu solidne podstawy. Przy okazji warto zauważyć, że dzieje tych dwóch formacji specjalnych spinał nie kto inny, jak gen. Czesław Kiszczak, wychowanek i pieśczocho sowieckich służb specjalnych.

Walcząc z „solidarnościową gangreną”

Wrzenie społeczno-polityczne w kraju sprawiało, że Kiszczak starał się wyprzedzać — przynajmniej o krok — wspomnianego „przeciwnika”. Jak mógł, tak zwierzał podległe mu szeregi w bezpieczeństwie wojskowej. Między innymi polecił przyspieszyć — płk. Pawłowskiemu i płk. Mikołajczykowi — akcję przeszkalania rezerw WSW, które miały zostać skomasowane w pionie kontrwywiadowczym. To przegrupowanie siłą rzeczy rzutowało na pozostałe operacje podejmowane przez WSW, w tym związane z profilaktyką dyscyplinarną i działaniami ukierunkowanymi na zwalczanie obcych wywiadów. Liczyła się walka z „Solidarnością”, nie było nic ważniejszego. W tym samym czasie — też na polecenie Kiszczaka — szef Zarządu III WSW przeglądał kartoteki i materiały archiwalne celem wyłuskania kadry zawodowej z rezerwy, która w instytucjach cywilnych była zatrudniona na stanowiskach kierowniczych. To ostatnie zadanie Kiszczak dodatkowo przekazał do wykonania szefowi Zarządu V WSW, stwierdzając: „Pozyskać ich do współpracy z WSW [...]. Koncentrować się na przeciwniku, wyprzedzać, udaremniać mu osiągnięcie celów. Zainteresować się osobami, które nawołują do strajków w zakładach produkcyjnych lub podlegających MON. Kontrolować operacyjnie każdą osobę, która swoimi działaniami zagraża obronności i bezpieczeństwu państwa”. Było to wypowiedzenie społeczeństwu totalnej wojny. Jak zwykle przy takiej okazji szermowano sloganami typu „obronność

i bezpieczeństwo państwa”, co oznaczało obronę interesów partyjno-mundurowej nomenklatury, obawiającej się utraty władzy. W takich okolicznościach odwoływano się też do zapisów peerelowskiej konstytucji, głównie by poszczególnymi paragrafami szantażować liderów opozycji. Kiszczak jedynie powielał uświęcone tradycją ubeckie metody⁵⁰.

Ostatniemu posiedzeniu kolegium 27 listopada 1980 r. przewodniczył osobiście Kiszczak. Obecna była kadra kierownicza. W stwierdzeniach szefa WSW, jakie wówczas padły, wyczuwalna była wyraźna irytacja. Oto kilka fragmentów jego wypowiedzi: „Sytuacja jest nadal skomplikowana, panuje chaos, bałagan, niezaradność władz administracyjnych i politycznych, nasilają się akcje strajkowe”. Po czym jeszcze bardziej zaostrozył ton, adresując ten fragment wypowiedzi do podwładnych: „Czas skończyć z urzędowaniem. Podnieść gotowość bojową w naszych organach. Uzupełnić plan obrony i ochrony naszych obiektów. Przygotować stosowną ilość uzbrojenia i środków chemicznych. Przewidzieć, że jedna trzecia stanu osobowego musi być wyposażona w broń długą”. Niewątpliwie były to przygotowania do generalnej rozprawy z narodem. Takie polecenia równie dobrze mogły być adresowane do funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, co tylko potwierdzało, iż WSW od dawna już głęboko tkwiła w esbeckich butach. Kiszczak nawoływał do generalnej rozprawy z buntującym się społeczeństwem — i to przy użyciu broni palnej. Broń długą, o której wspominał, to przecież automat siejący seriami wzdłuż i wszerz. W kontekście tej wypowiedzi późniejsze użycie broni palnej wobec górników z kopalni „Wujek” było poniekąd dopełnieniem poleceń szefa WSW wyartykułowanych na wspomnianym kolegium. Niezależnie od tego, czy Kiszczak był szefem WSW czy MSW, od początku zakładał, że bez broni długiej nie da się „Solidarności” spacyfikować i ostatecznie rozbić. Spójrzmy na datę tej wypowiedzi: to ponad rok przed wprowadzeniem stanu wojennego.

Pozostając w tym bojowym amoku, Kiszczak równolegle polecił szefowi Zarządu I WSW: „Zorganizować pracę w Instytucjach Centralnych MON na maksymalnych obrotach”. I dodawał: „Ma to być solidna i głęboka robota

rozpoznawcza”. W Instytucjach Centralnych MON służyła elita wojskowych. Czyżby były wątpliwości co do jej lojalności wobec cywilnych władz komunistycznych? Sprawę tę dodatkowo nadzorowali pułkownicy Pawłowski oraz Mikołajczyk, którzy w tym celu podjęli współpracę z gen. Antonim Jasińskim ze Sztabu Generalnego WP. Nadal też narzekali na brak kadry do tak szeroko zakrojonych zadań operacyjnych. Wspomniana trójka dokładnie przefiltrowała Departament Kadr MON oraz Departament Finansów, analizując wszelkie dostępne wykazy imienne rezerwistów, aby nikogo nie pominąć. Emerytowani oprawcy z безпеki wojskowej ponownie byli w cenie. Konkretyzując zamysł z wykorzystaniem wiekowych rezerwistów, Kiszczak rozkazał: „Rozruszać kombatantów naszych byłych oficerów [...]. Rozważyć możliwość ich uzbrojenia, ewentualnie wyposażenia w środki chemiczne”. Dziś zastanawiam się, czym Kiszczak różnił się od innych mundurowych oprawców, szykujących się do pacyfikacji własnych obywateli. Oni też sięgali po broń i środki chemiczne.

Równolegle trwało czyszczenie WSW z tzw. obcego elementu. Zasłużony ubek wojskowy płk Ludwik Kuropatwa, który dogorywał na stanowisku komendanta Centralnego Ośrodka Szkolenia WSW w Mińsku Mazowieckim, miał szczególne baczenie na podległych mu towarzyszy. Jeśli wykrył, że któryś miał cokolwiek wspólnego z „Solidarnością”, eliminował takiego z całą bezwzględnością. W piśmie do Kiszczaka z grudnia 1980 r. informował, że wytropił 19 obcych klasowo. Przy ich nazwiskach istniała adnotacja: „Przenieść poza organa WSW”. Równie skrupulatnie rozpracowywano i sprawdzano kandydatów kadry zawodowej, którzy chcieli przejść w szeregi WSW. Jakies sygnały musiały dotrzeć na ten temat również do Sowietów, gdyż zaczęli przejawiać zwiększoną aktywność i zadawać coraz więcej pytań natury personalnej. Widocznie przestraszyli się możliwości rewolty od środka w szeregach armii. Sowieccy przełożeni WSW w Polsce — w tym czasie gen.-mjr Nieretin, a od 3.04.1981 r. gen.-mjr Kinduchow — byli nieźle zorientowani w sytuacji. Z analizy ich korespondencji kierowanej do Szefostwa WSW

wynikało, że w obliczu planowanej konfrontacji z „Solidarnością” gen. Kiszczak musiał się tłumaczyć z najdrobniejszych spraw. Wystarczyło drobne włamanie do magazynu saperskiego w jednostce wojskowej, a już Sowieci prosili o wyjaśnienia, dopytując, czy aby nie przejęto materiałów wybuchowych. Podwładni Kiszczaka byli również angażowani przez sowieckich włodarzy WSW do szpiegowania obywateli ZSRS przebywających w Polsce. Nie daj Boże, gdyby się kontaktowali z przedstawicielami „Solidarności”. Przy okazji wypytywali o zachowanie Rosjank, żon oficerów LWP, i o inne kontakty towarzyskie swoich obywateli z kadrą zawodową wojska. Robili wiele, by „solidarnościowa gangrena” nie przelała się na ich terytorium. Interesowały ich także: plany szkolenia oficerów WSW na najbliższy okres, sprawność działania polowego automatycznego systemu łączności PASGW oraz działania kontrwywiadowcze w jednostkach lotniczych. Z bardziej osobliwych poleceń kierowanych do WSW wymienić można m.in.: żądanie wyjaśnienia, kto w Kabulu (Afganistan) wszedł do ambasady USA. Nie podali, o co dokładnie chodziło. Sowieci gromadzili również za pośrednictwem WSW informacje o innych obywatelach obcych państw przebywających czasowo na terytorium Polski. Do znużenia analizowali plany współdziałania Zarządu III Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS z Szefostwem WSW, ustalali kontakty KGB z WSW, przyjazdy, wyjazdy i rewizyty. W miarę gęstnienia atmosfery w kraju i wzmożonej działalności „Solidarności” domagali się precyzyjnych informacji na ten temat.

Metod pozyskiwania informacji było zresztą znacznie więcej. W tym szczególnym czasie mocno parli na zintensyfikowanie wymiany wczasowej w okresie letnim. Chodziło o lato 1981 r. Szpiegomania turystyczna była starym sposobem zbierania informacji na własną rękę. W tym samym celu Kufel z Kiszczakiem ślali do Czechosłowacji swych podwładnych latem 1968 r. Też udawali turystów i rozpracowywali obywateli CSRS. Sowieccy generałowie analizowali również wszelkie materiały resortowe na temat przeciwdziałania dywersji ideologicznej. Kiszczak dbał, by towarzysze sowieccy dostawali

informacje z pierwszej ręki, najlepiej z jego własnej. W okresie zmasowanych akcji strajkowych Sowietnicy dopytywali o zabezpieczenie i ochronę obiektów ZSRS na terenie Polski. Napierali mocno na wyjaśnianie wielu innych spraw. Duże zainteresowanie przejawiali młodym narybkiem w WSW, wiązali z nim nadzieje na przyszłość — co doskonale korespondowało z popularnym wówczas hasłem: „Socjalizm to młodość świata. Młodzież to wiosna komunizmu”⁵¹.

W tym samym czasie ukazało się kilka wewnętrznych opracowań metodologicznych, które tematycznie jak ulał pasowały do zaistniałej sytuacji politycznej w Polsce. Jednym z nich było opracowanie „Psychologiczne i metodologiczne aspekty prowadzenia rozmów operacyjnych” autorstwa Andrzeja Stefańskiego i Stanisława Ryniaka, wydane w 1980 r. i przeznaczone głównie dla młodych oficerów WSW o krótkim stażu operacyjnym. Przed tymi oficerami było niejedno przesłuchanie, m.in. z pojętymi „wrogimi elementami z »Solidarności«”. Oto kilka wskazówek starszych kolegów: „Pierwszym elementem tego etapu jest zdobycie jak najwięcej informacji o osobie rozmówcy przy pomocy innych źródeł. Po uzyskaniu powyższych informacji należy przemyśleć i sprecyzować cele przeprowadzenia rozmowy operacyjnej oraz problemy. Na tej podstawie układamy plan rozmowy. Rozmowa nie może być prowadzona na improwizowane tematy. Wytworzyć u rozmówcy przekonanie, że pomieszczenie, w którym prowadzona jest rozmowa, to pomieszczenie bezpieczne, tzn. zapewnia dyskretne wyjście i wejście. [...]. Panować nad sobą, zainteresować rozmówcę problematyką stanowiącą przedmiot rozmowy, obserwować rozmówcę w czasie rozmowy, zapamiętywać szczegóły, sprawić przyjemne wrażenie na rozmówcy”⁵².

Sen z powiek spędzały Kiszczakowi także wywiady obcych państw. Przy takim wrzeniu społecznym w Polsce, jakie zaczęło się latem 1980 r., trudno im się dziwić. To była wyjątkowa okazja, by głębiej przeniknąć w struktury polityczno-wojskowe PRL-u. Werbowanie w zanarchizowanym kraju bywa o wiele łatwiejsze niż w państwie ustabilizowanym politycznie i zasobnym gospodarczo. Doskonale wiedział o tym Kiszczak, tak samo jak attaché

wojskowi państw zachodnich w Polsce. W takich okolicznościach zazwyczaj pojawiali się samorodni szpiedzy — jak ich określano w organach WSW. Sami szukali kontaktu z obcymi wywiadami. Dysponowali wiedzą wojskową pochodzącą najczęściej z własnych jednostek wojskowych, której wystarczało na jedno lub dwa spotkania z agentem obcego wywiadu.

Na ulicach wielu polskich miast mieliśmy wtedy do czynienia z ustawicznym karnawalem wolności. Z tego korowodu służby wywiadowcze państw NATO próbowały coś dla siebie uszczknąć. Według Szefostwa WSW: „Lata 1980-1982 zostały potraktowane przez kierownicze gremia NATO jako niepowtarzalna sytuacja dla realizacji dalekosiężnych celów w ramach globalnej konfrontacji pomiędzy Wschodem a Zachodem”. W 1981 r. zanotowano wzrost ujawnionych prób werbunków naszych obywateli o 200 procent w stosunku do 1980 r. Odnotowano fakty reaktywowania łączności z tzw. agenturą zamrożoną, wzmożoną aktywność werbunkową wobec osób, które w latach 1980-1981 wyjechały do krajów kapitalistycznych w celach emigracyjnych i zarobkowych, z tego 100 tysięcy nie wróciło do kraju w terminie. Z tych kręgów werbowano najwięcej, niekiedy posługując się groźbą i szantażem. W kraju WSW odnotowała stuprocentowy wzrost zainteresowań wywiadowczych jednostkami LWP. Ataszaty wojskowe państw NATO nastawiły się na pozyskiwanie agentury perspektywicznej. Największą aktywność przejawiały wywiady USA i Wielkiej Brytanii. Wstępne dane zbierały o Polsce poprzez agenturę oraz podczas ankietowania azylantów i emigracji politycznej.

W tym samym czasie podwładni Kiszczaka ustalili, iż spośród kadry zawodowej, pracowników cywilnych wojska i ich rodzin dokładnie 1112 osób utrzymywało kontakty z uciekinierami z kraju. Osoby te na emigracji traktowane były przez zachodnich funkcjonariuszy wywiadu jak naganiacze. Ceną były wizy pobytowe, zezwolenia na pracę, możliwości osiedlenia się na stałe. Jak wielu zdecydowało się z tej oferty skorzystać czy wpaść w zastawione sidła, trudno ocenić. Najaktywniejszą działalność werbunkową prowadziła CIA, niekiedy werbowali z marszu, często korzystali z naprowadzeń i kartotek BND

na terenie Niemiec Zachodnich. Wiele werbunków przeprowadzano także w obozach dla uciekinierów. Oddział FBI w Chicago uruchomił specjalny numer telefonu, pod którym przyjmowano informacje o sytuacji w Polsce. Pod przykryciem Czerwonego Krzyża oraz Caritas funkcjonariusze CIA i BND werbowali m.in. w obozie Unna Massen koło Dortmundu. Przy niemieckich urzędach pracy utworzono specjalne wydziały do spraw emigracji polskiej. Służby wywiadowcze USA i RFN funkcjonowały również na terytorium Austrii, głównie w Wiedniu, Salzburgu oraz Grazu. Zdezorientowanych Polaków było tu zatręśienie⁵³.

Sytuacja polityczna w kraju w latach 1980-1981 spowodowała wyraźną deprecjację pojęcia patriotyzmu, za co nie należy winić społeczeństwa. Ten koszmar zafundowała Polakom partyjno-mundurowa nomenklatura, która poprzez nieudolne rządy doprowadziła do zapaści gospodarczej kraju i uwstecznienia cywilizacyjnego. Rozpoczęły się ucieczki z kraju. Uchodźcy zasilali na emigracji najniższe szeregi drabiny społecznej państw, do których się udawali. Stali się podatni na współpracę z obcymi wywiadami. Podobnie było w kraju. Nomenklatura zawłaszczyła państwo, przez co społeczeństwo coraz mniej się z nim utożsamiało. Odnotowano wzrost ofert wywiadowczych składanych przez obywateli polskich funkcjonariuszom służb specjalnych akredytowanych w Polsce. Według WSW w 1981 r. tylko w placówkach USA na terenie Polski było około 300 takich przypadków. Liczba ta zmalała dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego.

Kiszczak próbował temu jakoś zaradzić, postawił na maksymalny rozwój agentury WSW. W „Wytycznych do planowania działalności WSW na 1981 r.” polecił zwiększyć liczbę osobowych źródeł informacji (OZI) w „ochronianych jednostkach i instytucjach oraz w ich otoczeniu cywilnym” — czyli wszędzie. Każdy miał śledzić i donosić. Jednak tak naprawdę szef WSW bardziej obawiał się — jak to ujął — „przenikania elementu antysocjalistycznego w szeregi wojska” niż agentury państw obcych. Drugą kartą rozgrywał tę pierwszą, straszył szpiegomania społeczeństwo, równolegle wędkując w szeregach

„Solidarności”, którą oskarżał o knowania szpiegowskie. Doskonale wiedział, że to przemawiało do świadomości współrodaków⁵⁴.

W pierwszej połowie 1981 r. Szefostwo WSW skoncentrowało uwagę na Trójmieście. Kiszczak działał poniekąd instynktownie. Wybrzeże poznał dobrze. Kilka lat służby w tym rejonie pozwoliło mu szybko zorientować się w panującej sytuacji. Stąd odpowiednio wcześniej przystąpił do wzmocnienia organów WSW Marynarki Wojennej. Decyzją nr 03/81 Szefa WSW w sprawie zmian organizacyjnych z maja 1981 r. poddano reorganizacji Oddział WSW MW, czyniąc go samodzielnym Zarządem WSW. Kolejnym zarządzeniem Kiszczak powołał na okres przejściowy kompanię WSW MW, tj. wojskowe ZOMO, które wzmocniono plutonem WSW z gdyńskiego Oddziału WSW MW. W sumie kompania liczyła cztery plutony. Na jej dowódcę powołano ppor. Wiesława Michulca, oddelegowanego ze stanowiska starszego oficera prewencji Oddziału II Zarządu WSW MW. Równolegle zwiększono liczbę tajnych współpracowników działających wśród cywilów z MW oraz w szeregach marynarzy służby zasadniczej. Do obiektów szczególnie narażonych na oddziaływanie „Solidarności” zaliczono: Stocznnię MW im. Dąbrowszczaków, Wyższą Szkołę MW, Ośrodek Szkolenia Nurków i Płetwonurków MW, Drukarnię MW i Garnizonową Administrację Mieszkań MW. Liczba członków „Solidarności” w tych instytucjach wahała się w granicach 75-85 procent stanów pracowniczych. W Stoczni MW na 4 tysiące zatrudnionych aż 3,5 tysiąca było członkami „Solidarności”. W meldunkach operacyjnych Zarządu WSW MW coraz częściej podkreślano, iż: „Zasadniczy wysiłek kierownictwa — koncentrowano na zabezpieczeniu ochraniających jednostek przed destrukcyjną działalnością elementów antysocjalistycznych, a ponadto na zabezpieczeniu broni i amunicji oraz środków powielających”.

Syndrom oblężonej twierdzy — to określenie najlepiej oddaje ducha Marynarki Wojennej w obliczu panującego wrzenia politycznego w Trójmieście. W meldunkach operacyjnych z tego okresu pojawia się także wzmianka o współdziałaniu Zarządu WSW MW z Oddziałem KGB Floty Bałtyckiej ZSRS.

Brzmi to dość enigmatycznie: „W zakresie ujętym w planie współdziałania na lata 1981-1985 — w myśl postanowień ujętych w załączniku nr 2 z 13.06.1981 r.” Trudno coś więcej wydedukować, ale taki plan powstał i świadczył o tym, że Sowieci partycypowali operacyjnie w pacyfikowaniu mieszkańców Wybrzeża. Nie musieli tu wkraczać zbrojnie, wystarczyło wysługiwać się takimi najmitami jak Kiszczak i podległymi mu organami WSW MW.

Nie inaczej ta współpraca wyglądała na szczeblu Szefostwa WSW. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że KGB współdziałało z WSW na lądzie, morzu i w powietrzu. Równolegle w organach WSW szykowano się do podjęcia nowych wyzwań. Szefostwo WSW zarządziło przegląd sprzętu specjalistycznego podległego Zarządowi IV — chodziło o urządzenia do podsłuchów telefonicznych, urządzenia przewodowe i bezprzewodowe do podsłuchu pomieszczeń, urządzenia do podglądu i dokumentowania, aparaty fotograficzne, lampy błyskowe, kamery i magnetofony w tzw. kamuflażu, odbiorniki radiowe ze zmianami wewnętrznymi, walizki małej charakterystyki itd. Tego typu urządzenia powstawały w Oddziale III Zarządu IV WSW lub były pozyskiwane z zasobów specjalnych MSW. W tym samym czasie w zaciszu gabinetów szefów WSW i Służby Bezpieczeństwa zaczęto modernizować obowiązujące dotychczas zasady współdziałania WSW z SB. Aktualizowano ustalenia tej współpracy obowiązujące od 21.11.1978 r. Sprawę pilotował płk Tadeusz Nowak z sekretariatu Kiszczaka, wcześniej szef Oddziału IV Szefostwa WSW, który o tej współpracy z esbekami wiedział najwięcej, bo zajmował się nią już w 1978 r.⁵⁵

W tym czasie na terenie Polski odbyły się ćwiczenia wojsk UW (17.03.1981-24.03.1981 r.) pod kryptonimem „Sojuz-81” z udziałem wojsk sowieckich, energo-dowskich i jednostek polskich. Ćwiczeniami kierował marsz. Kulikow, a jednostkami polskimi gen. Siwicki. Równolegle prowadzone były ćwiczenia pod kryptonimem „Družba”, w których uczestniczyły jednostki Pomorskiego Okręgu Wojskowego i wojska sowieckie, oraz ćwiczenia pod kryptonimem

„Klon”, w których wzięły udział wyłącznie jednostki Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Te manewry miały zastraszyć działaczy „Solidarności” oraz radykalizujące się coraz bardziej społeczeństwo. Organy WSW w okresie podjętych ćwiczeń zabezpieczały pod względem kontrwywiadowczym wojska oraz rejon, w których manewrowały, głównie przed penetracją ze strony dyplomatów państw NATO i cudzoziemcami przebywającymi w tych okolicach. Na okres ćwiczeń gen. Kiszczak powołał grupę operacyjną pod kierunkiem swego zastępcy płk. Władysława Mrowca.

W latach 90., kiedy w Polsce system komunistyczny runął, gen. Jaruzelski i inni przedstawiciele nomenklatury mundurowej próbowali wmówić narodowi, że w trakcie tych właśnie ćwiczeń Sowieci zamierzali zostać w Polsce i zrobić porządek z „Solidarnością”. Należy to uznać za kolejną bajkę. Nigdy nie wyjawili, że równolegle na terenie Polski prowadzono ćwiczenia z wojskami z ŚOW i WOW. O tym, że wspomniane ćwiczenia były jednymi z wielu, świadczy fakt potraktowania ich przez samego Kiszczaka. Gdy ćwiczenia wojsk Układu Warszawskiego miały dużą wagę operacyjno-strategiczną, Kiszczak każdorazowo stawał osobiście na czele ćwiczącej grupy operacyjnej WSW. Tym razem wyznaczył płk. Mrowca. Zwraca również uwagę niski stopień wojskowy (podpułkownik) jednego z zastępców dowódcy ćwiczącej grupy operacyjnej WSW. Wcześniej takie przypadki się nie zdarzały. Te ćwiczenia co najwyżej nadawały się do postraszenia społeczeństwa i „Solidarności”, ale w niczym nie zagrażały bezpieczeństwu państwa. Nie miały też żadnego znaczenia strategiczno-operacyjnego. Kiszczak o tym wszystkim wiedział, stąd jego absencja. Miał ważniejsze sprawy na głowie niż uczestnictwo w parodii manewrów. Nie było żadnych sygnałów — ani przed ćwiczeniami, ani w ich trakcie — że Sowieci będą chcieli wykorzystać okazję i przystąpić do pacyfikacji Polski. To nie kto inny jak gen. Jaruzelski naciskał na Sowietów, by przedłużyli ćwiczenia i postraszyli Polaków inwazją⁵⁶. Na początku lat 90. zadałem gen. Tuczapskiemu pytanie: „Panie Generale, dlaczego przed wprowadzeniem stanu wojennego w swoim wąskim gronie nigdy nie

podejmowaliście tematu zagrożenia interwencją zbrojną w Polsce ze strony Sowietów?”. Odpowiedź była lakoniczna: „Bo takiego zagrożenia nie było, wiedzieliśmy, że jedynie blefują, by wywierać na nas presję”. Ostateczne plany puczu — wprowadzenia stanu wojennego przez ekipę Jaruzelskiego — zostały uzgodnione podczas dwóch sesji tajnych rozmów w Warszawie, które przeprowadzili gen. Kriuczkow oraz dowódca Układu Warszawskiego marsz. Wiktor Kulikow, o czym z kolei informuje Walentin Falin w monografii KGB autorstwa Ch. Andrewa i O. Gordijewskiego, na stronie 509. I dodaje: „Kandydatem KGB na przywódcę puczu był generał Wojciech Jaruzelski”.

W połowie 1981 r. zmorą Kiszczaka stali się dyplomaci z państw zachodnich przebywający w Polsce, którzy coraz śmielej podejmowali próby penetracji jednostek wojskowych oraz garnizonów. O ile wcześniej próbowali się maskować i zachowywać pozory, o tyle w sytuacji wrzenia politycznego w Polsce pozwalali sobie na wręcz demonstracyjne wojaże po kraju. Kadry WSW były wikłane w przeciwdziałanie tego typu akcjom. Do pomocy wprężnięto także Wydziały „B” i Wydziały II Komend Wojewódzkich MO, które o wiele szybciej namierzały takich ciekawskich. Ze strony WSW rękę na pulsie trzymał Zarząd III, który o takich przypadkach w trybie pilnym powiadamiał Oddział Wojskowych Spraw Zagranicznych Sztabu Generalnego WP, a ten — w zależności od skali zjawiska — je nagłaśniał. Jednocześnie każdy taki fakt odnotowywano w kartotece WSW i w porozumieniu z MSW ustalano taktykę dalszego postępowania. Coraz pilniejsze stawało się unormowanie na nowych zasadach współdziałania pomiędzy WSW a MSW, z czego Kiszczak zdawał sobie sprawę⁵⁷.

W stanie podwyższonej gotowości bojowej pozostawały piony WSW Jednostek Wojskowych MSW, które w ramach podjętej współpracy miały przystępować do współdziałania z Szefostwem WSW w pierwszej kolejności. Tu także przewodził Kiszczak. Szefostwo WSW w tym duecie było starszym bratem. Nie jest tajemnicą, że wiele uregulowań normatywnych sygnowanych przez Zarząd WSW JW MWS było wierną kopią najróżniejszych zarządzeń

i wytycznych, które zostały wypracowane w WSW. Akurat w tym przypadku nie zachodziła potrzeba podkreślenia tej współpracy. Doskonale zdawano sobie sprawę z istniejącej sytuacji w kraju oraz w resortach siłowych. Objawy paniki wśród tych struktur można było zaobserwować po obu stronach, co zresztą potwierdzają liczne treningi z tego okresu, mające na celu polepszenie stanu gotowości bojowej. Dyżurne służby operacyjne po obu stronach były mobilizowane kolejnymi alarmami ćwiczebnymi, które testowano niemal non stop. Nazwy takich sygnałów alarmowych, jak chociażby „Błyskawica”, „Grzmot”, „Piorun” czy też „Alfa”, „Beta”, „Gama” — mówią same za siebie⁵⁸.

Kiszczak szukał sprzymierzeńców, gdzie tylko mógł. W porozumieniu z MSW wydał zarządzenie nakazujące podległym organom WSW ścisłe współdziałanie z oddziałami prewencji MO. Decyzję tę doprowadzono do wiadomości podwładnych zwykłym szyfrogramem nr 08358 z 13.05.1981 r. Tym sposobem pion prewencji WSW został zobligowany m.in. do wspólnego patrolowania ulic z funkcjonariuszami MO. W miastach pojawiły się łączone patrole piesze składające się z funkcjonariuszy MO i WSW. Wspólne patrole pojawiły się również w rejonach o szczególnie dużym nasileniu ruchu ludności i w miejscach, gdzie najczęściej były organizowane manifestacje społeczne. Na podobnych zasadach Kiszczak ustanowił współdziałanie WSW z ZOMO. Nie bez powodu najszybciej doprowadził do współdziałania WSW z organami SB i MO w Trójmieście. W maju 1981 r. zreorganizował Oddział WSW Marynarki Wojennej i przemianował na Zarząd WSW MW. Szef WSW drżał zwłaszcza o stocznię Marynarki Wojennej, gdzie na 4 tysiące zatrudnionych około 3,5 tysiąca było członkami „Solidarności”. Bał się, że ta „solidarnościowa zaraza” rozleje się na całą Marynarkę Wojenną⁵⁹.

Szykując się w lipcu 1981 r. do odejścia z dotychczas zajmowanego stanowiska, Kiszczak zdążył wywrzeć jeszcze wpływ na ustalenia związane z rozpracowywaniem przez WSW żołnierzy służby zasadniczej, którzy zasilali szeregi LWP w drugiej połowie 1981 r. Na oficerach obiektowych WSW spoczął obowiązek wyłapywania tych poborowych, którzy mieli związek ze

„środowiskami i grupami antysocjalistycznymi” lub wcześniej „aktywnie uczestniczyli w organizowaniu strajków i akcji protestacyjnych”. Decydenci mundurowi stawiali na poborowych, którzy postrzegali w „Solidarności” tzw. wrogi element. Dzieło to kontynuował gen. Poradko. Zgodnie z jego zarządzeniem w sprawie kontrwywiadowczego rozpracowywania żołnierzy służby zasadniczej dodatkowo zaangażowano tzw. Osobowe Źródła Informacji (OZI), Tajnych Współpracowników (TW) i Osoby Zaufania (OZ) — spośród młodszej kadry zawodowej. Uwagę zwraca kontekst sytuacyjny tego zarządzenia i fakt, że młodą kadre zawodową już na starcie mieszano w brudne rozgrywki komunistów. Tym samym zarządzeniem uregulowano przejmowanie żołnierzy będących TW, a odchodzących do rezerwy. Sprawdzonych oraz chętnych do dalszej współpracy polecono przekazywać na łączność terenowym organom WSW i właściwym terytorialnie organom Służby Bezpieczeństwa. Kolejnym zarządzeniem szefa WSW „w sprawie kontrwywiadowczej ochrony sił zbrojnych PRL przed wrogim politycznie oddziaływaniem ze strony elementów antysocjalistycznych oraz zagranicznych ośrodków dywersji ideologicznej” postanowiono dostępnymi metodami „zwalczać ekstremalne siły usytuowane w ogniwach antykomunistycznych”. Inwigilacją postanowiono objąć żołnierzy kadry zawodowej, służby zasadniczej, pracowników cywilnych wojska oraz osoby z najbliższego otoczenia. Na celownik wzięto wszystkich — od dowódcy jednostki po palacza w kotłowni wojskowej. W tym szaleństwie WSW na krok nie ustępowała SB. Zgodnie ze wspomnianym zarządzeniem do kategorii „wrogiego elementu” zakwalifikowano także tych, którzy „poprzez przekaz religijny inspirowali i kształtowali negatywne postawy polityczne”, jak również tych, którzy słuchali audycji Radia Wolna Europa lub nagłaśniali informacje od bliskich przebywających poza granicami kraju. Tym samym zarządzeniem unormowano pozbywanie się „wrogiego elementu” z szeregów sił zbrojnych: „Wnioskować u dowódców szczebla OW/RSZ zwalnianie do rezerwy pod określonym pretekstem osób, których działania lub postawy są następstwem wrogich pobudek. Przenosić do innych jednostek mniej

znaczących, relegować i nie dopuszczać do promocji słuchaczy zawodowych szkół wojskowych, szkół podchorążych rezerwy. Rozpoznawać także poza miejscem służby (pracy), przy współdziałaniu z SB MSW” — czytamy w jego fragmencie. Wyrzuconymi wojskowymi jeszcze przez rok po przejściu do rezerwy „opiekowały się” WSW i SB. Z usuniętymi pracownikami cywilnymi wojska postępowano podobnie, tych od razu przejmowała Służba Bezpieczeństwa.

Zarządzenie apelowało też do kierowniczych grup antysocjalistycznych, zalecając: „wprowadzać odpowiednio przygotowanych TW kontrwywiadu wojskowego, współdziałając z SB”. Jaruzelski, Kiszczak, Siwicki nie mieli najmniejszych skrupułów przed wydawaniem w ręce Służby Bezpieczeństwa kadry, żołnierzy służby zasadniczej i pracowników cywilnych wojska, „o ile to służyło sprawie”.

Jaskrawym przykładem wydania w ręce esbecji kadry zawodowej LWP przez WSW pozostaje sprawa prowadzona przez mjr. Aleksandra Lichockiego (w swoim czasie będącego za pan brat z byłym prezydentem Bronisławem Komorowskim), oficera WSW z 1. Dywizji Zmechanizowanej, tropiącego sprawców napisów na murach Komitetu Miejskiego PZPR w Pułtusku: „Pomścimy Katyń”, „Śmierć Sowietom”, które odkryto w maju 1980 r. Pojawiły się także w mieście klepsydry nawołujące mieszkańców Pułtuska do modlitwy za dusze pomordowanych przez NKWD polskich oficerów w Katyniu. Sprawie nadano kryptonim „Bakan”. To wówczas wspomniany Lichocki wytypował i przekazał oficerom Służby Bezpieczeństwa 49 nazwisk wraz z danymi operacyjnymi oficerów rezerwy LWP mieszkających na terenie Pułtuska i okolic, którzy mogli mieć z tym coś wspólnego. Całe szczęście, że nadciągnęła fala strajkowa „Solidarności” w sierpniu 1980 r. i przerwała ten koszmar.

Wojciech, Czesław i Florian cieszyli się zaufaniem I Zarządu Głównego KGB. Zastępca szefa Wydziału Informacji Międzynarodowej KC KPZS stalinista Walentin Falin wyraził wątpliwości na naradzie oficerów KGB, czy Jaruzelskiemu uda się opanować sytuację. Jak stwierdził: „Prowadzone są tajne

rozmowy, żeby przekonać Jaruzelskiego do odroczenia poboru następnego rocznika z obawy, że napływ sympatyków »Solidarności« może osłabić dyscyplinę wojskową». Sowieci byli więc obecni na każdym etapie przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce⁶⁰.

Inwigilacja w wojsku — prowadzona przez WSW — w ostatnich miesiącach poprzedzających wprowadzenie stanu wojennego przybrała rozmiary wręcz karykaturalne. Zawodowi wojskowi, ich rodziny oraz żołnierze i pracownicy cywilni LWP nie mieli szansy na normalne życie. Doświadczała tego również kadra i żołnierze kolejnych kontyngentów wojskowych kierowanych na misje pokojowe w ramach wojsk ONZ. W ten sposób ta esbecka obsesja została przeniesiona poza granice kraju, w tym przypadku konkretnie do Syrii. Za czasów Kiszczaka na stanowisku szefa WSW wysłano trzy zmiany: XV, XVI i XVII. Ta ostatnia opuszczała kraj w dniu wprowadzenia stanu wojennego, dosłownie kilka godzin przed północą. Z jednej strony misja pokojowa pod sztandarami ONZ, krzewiąca idee wolnościowe i demokratyczne, z drugiej stan wojenny we własnym kraju, będący zaprzeczeniem tych ideałów.

Zgodnie z decyzją szefa Sztabu Generalnego WP gen. Siwickiego z 18.02.1980 r. przystąpiono do formowania kolejnego kontyngentu na bazie wojsk Pomorskiego Okręgu Wojskowego, głównie jednostek stacjonujących w Trójmieście i na Wybrzeżu. Dla WSW był to znak, iż należy przystąpić do prześwietlania kandydatów mających stanowić skład osobowy kontyngentu XVII zmiany. Na tę okoliczność Kiszczak powołał obsadę sekcji WSW Jaranowskiego. W stan gotowości inwigilacyjnej postawiono też organy WSW podległe Zarządowi WSW POW z Bydgoszczy. Rozpoczęło się zorganizowane rozpracowywanie kandydatów na misje. Pierwsi w teren ruszyli funkcjonariusze z Trójmiasta. Początkowo inwigilacją objęto 26 oficerów, 21 chorążych i 33 podoficerów zawodowych oraz 54 żołnierzy służby zasadniczej. W OZ znaleźli się m.in.: dowódcy plutonów, kucharze, kelnerzy, kierowcy, asystent lekarza, kierownik klubu, dowódcy grup transportowych. To był jednak dopiero skromny początek, szeregi donosicieli rosły z każdym miesiącem. Dodatkowo

do infiltrowania kontyngentu włączono ekipę SB z MSW. Już na starcie tej współpracy wykryto, iż st. szer. Janusz Różański nieopatrznie zwierzył się TW „Arnoldowi”, że po wylądowaniu w Syrii będzie usiłował przedostać się do Izraela, a następnie do Australii. I to był koniec jego marzeń o wyjeździe na misję. W sumie na wniosek esbeków wojskowych wyeliminowano 56 osób, w tym 20 na skutek negatywnego zaopiniowania przez terenowe organy WSW z Trójmiasta. Okazało się z czasem, że nad „czystością ideologiczną” polskich kontyngentów wojskowych czuwało także KGB — o czym informuje m.in. pismo gen.-mjr. Klinduchowa ze stycznia 1982 r. do szefa WSW gen. Poradki: „Według posiadanych informacji — w batalionie WP wchodzącym w skład Sił ONZ w Syrii do połowy grudnia 1981 r. było 8 członków »Solidarności«. Po przybyciu do Syrii w czerwcu ubiegłego roku — przywódca tej grupy oficjalnie był przedstawiony w Ambasadzie PRL w Damaszku jako jeden z aktywistów »Solidarności« [...]. Służby specjalne NATO bacznie śledzą (interesują się) ideologicznym i moralno-politycznym klimatem (stanem) w polskim batalionie i usiłują czynić podejścia do pojedynczych żołnierzy” — czytamy w piśmie Klinduchowa. Tyle Sowieci. Ktoś w rogu wspomnianego dokumentu dopisał: „Informacja absolutnie fałszywa. Wśród kadry WP nie było żadnych aktywistów »Solidarności«”.

Zapewne się nie mylił. Obłożenie agenturą XVII zmiany było na poziomie jak jeden do pięciu, czyli jeden TW przypadał średnio na pięciu członków zmiany. Na prześlizgnięcie się do Syrii nie miał szansy żaden działacz „Solidarności”, wcześniej wcielony do wojska. Myślę, że Sowieciom chodziło o coś innego — testowali stronę polską, co ukazuje głębię sowieckiej penetracji peerelowskich sił zbrojnych. Byli dosłownie wszędzie.

Sprawa Sumińskiego, czyli wielka wpadka Kiszczaka

Na krótko przed stanem wojennym zdarzyła się bodaj największa wpadka WSW, porównywalna jedynie ze sprawą płk. Ryszarda Kuklińskiego. 6.06.1981 r.

oficer Wydziału VI Szefostwa WSW — odpowiedzialny za osłonę kontrwywiadowczą — kpt. Jerzy Sumiński, wykorzystując paszport dyplomatyczny, zdezerterował z szeregów LWP, uciekając wraz z rodziną za granicę. W przededniu dezercji żona Barbara wraz z czteroletnią córką wyjechały do Wiednia. Wkrótce dołączył do nich Sumiński. Do stolicy Austrii dotarł maluchem, tam spotkał się z żoną i córką w ambasadzie Stanów Zjednoczonych. Podejmując starania o wyjazd, żona nie ujawniła we wniosku paszportowym, że mąż jest oficerem LWP, wpisała go jako pracownika Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontów Dźwigów Osobowych Zakładu Konserwacji. Esbecja cywilna podobnie jak wojskowa przełknęła gładko tę bajeczkę. Ta ostatnia nie miała pojęcia, że Sumińscy przygotowywali się do ucieczki od dobrych kilku miesięcy. W Centrali — tuż pod nosem Kiszczaka — nie wiedzieli także, że matka i siostra wybranki kapitana mieszkały w Stanach Zjednoczonych. Sumiński swoją ucieczką obnażył wszystkie słabości peerelowskiego systemu kontrwywiadowczego. Podobne dezercje zdarzały się wcześniej, ale ta była szczególna — uciekł pupil Kiszczaka, którego on wypromował. W dodatku oficer, który doskonale poznał kuchnię wywiadu wojskowego. Kiszczak, będąc szefem zarządu wywiadu, skierował Sumińskiego na dwuletni kurs do Ośrodka Szkolenia Zarządu II Sztabu Generalnego w 1977 r. To otworzyło mu drogę do wszelkich tajemnic wywiadu i kontrwywiadu wojskowego. Opuszczając PRL, kpt. Sumiński zostawił list swemu mentorowi, w którym napisał m.in.: „Sprawę, która miała miejsce, proszę potraktować jako udany przerzut na tamtą stronę. [...] Całą sprawę przeprowadziłem sam, bez niczyjej pomocy. Jak widać, było to dziecinnie łatwe. W przyszłości należy wprowadzić system kontroli uniemożliwiający podobne działania”.

To jedyny znany przypadek w historii WSW, by podwładny tak zadrwił z przełożonego, i to najwyższego, resortowego szczebla. Czesław Kiszczak okazał się głuchy i ślepy podobnie jak w przypadku ucieczki płk. Monata. Po raz kolejny dowiódł, że nie panuje nad podległą mu instytucją. Człowiek honoru

w takich okolicznościach zapewne podałyby się do dymisji. Na kuriozalny zakrawa fakt, że półtora miesiąca później premier Jaruzelski powołał Kiszczaka na podsekretarza stanu w MSW⁶¹.

Aby wyjaśnić sprawę Sumińskiego — a raczej znaleźć kozła ofiarnego — powołano w WSW komisję na czele z płk. Antonim Kubickim, zastępcą szefa WSW, który był jednocześnie szefem Zarządu III WSW i zastępcą Kiszczaka. Musiałby więc być samobójcą, by wskazać na pryncypała jako winnego, tym bardziej że to Kiszczak awansował go na stanowisko szefa MSW. Kubicki wiedział, jak pokierować dochodzeniem. Za głównego winowajcę uznano więc płk. Aleksandra Śliwińskiego, szefa Wydziału VI Szefostwa WSW. Zarzucono mu, iż: „W dniu 25.05.1979 r. przedstawił wniosek o wyznaczenie kpt. Sumińskiego na stanowisko starszego oficera w podległym mu wydziale. Nie zapoznał się wówczas z materiałami sprawdzeń na jego żonę, w których znajduje się informacja o pobycie jej matki i siostry za granicą. [...]. Ww. Sumiński — czytamy — w latach 1977-1979 przebywał na kursie Zarządu II Sztabu Generalnego WP”. Śliwińskiego oskarżono również o to, że: „Nie spowodował terminowego zwrotu paszportu kpt. Sumińskiego po jego powrocie w dniu 3.05.1981 r. z podróży służbowej”. Ponadto zarzucono mu, że w rozmowach z podwładnym (Sumińskim) przekazał zbyt wiele cennych informacji kontrwywiadowczych, które były przeznaczone tylko do jego dyspozycji.

Te pomówienia były dokładnie przemyślane. Spoza nich nie było widać Kiszczaka ani Poradki, który także miał swój udział w tej aferze. Śliwińskiego dobijano przez dwa lata, tyle trwało to śledztwo. W końcu został ukarany przeniesieniem na niższe stanowisko służbowe. Rozkaz w tej sprawie podpisali: szef WSW gen. Poradko oraz jego zastępca ds. politycznych płk Buczek. A prawdziwy winowajca w nagrodę awansował na szefa MSW⁶². Po latach on sam tak się tłumaczył: „Tak się złożyło, że Sumiński pozyskał również częściowo moje zaufanie. Był kilka razy u mnie w domu w różnych sprawach. Były to jego inicjatywy. Szczerze mówiąc, dzięki moim staraniom szybko

awansował w kontrwywiadzie [...]. W 1980 r., kiedy się już zaczęły w Polsce strajki sierpniowe, jego żona, wykorzystując fakt, że uczyła angielskiego na kursach w MSW i miała kontakty z oficerami MSW, poprosiła któregoś z nich o wyrobienie paszportu [...]. Przemilczała, że mąż jest zatrudniony w wojsku [...]. Natomiast Sumiński jako oficer kontrwywiadu jeździł po polskich placówkach i z tej racji miał paszport, z tym że miał obowiązek po każdym powrocie do kraju ten paszport zdawać [...]. Po jakimś czasie [...] dokopaliśmy się do tego, co Sumiński przekazał amerykańskiemu wywiadowi. Przekazał bardzo dużo, bardzo dużo” — pisał Kiszczak. Wtajemniczeni w sprawę twierdzili nawet, że dużo więcej niż płk Ryszard Kukliński. Robiono więc wszystko, by ująć kapitana i sprowadzić go do kraju: „Przy pomocy dostępnych środków dążyć do ustalenia miejsca pobytu Sumińskiego” — decyzje Centrali w tej sprawie były jednoznaczne.

Oficerowie wywiadu, którzy kontaktowali się z kpt. Sumińskim, zaczęli mieć problemy, przesłuchaniom nie było końca, wstrzymano wszelkie operacje wywiadowcze z ich udziałem, zamrożono działalność operacyjną oficerów pod przykryciem i aż do odwołania przeprowadzanie prób z szybką telegrafią, wprowadzono też nowe wzory przepustek. Przygotowano w końcu projekt zmian w strukturze Centrali, wymieniono oficerów zaangażowanych w systemie „Sonda”, zlecono opracowanie „Ogólnych zasad postępowania oficerów i ich rodzin za granicą” oraz przeprowadzenie weryfikacji instrukcji o pracy operacyjnej Centrali, dokonano zmian numerów telefonów i numerów samochodów operacyjnych. Rozważano też utworzenie w Zarządzie II Sztabu Generalnego WP komórki zabezpieczenia kontrwywiadowczego, podporządkowanej bezpośrednio zastępcy szefa zarządu, a nie Szefostwu WSW. Tym samym potwierdzono odpowiedzialność organów WSW za dezercję kpt. Sumińskiego. Podobnie reorganizowano Zarząd II Sztabu Generalnego, utworzono m.in. oddziały „X” i „Y”, które w drugiej połowie lat 80. z pozycji wywiadowczych zajęły się transformacją ustrojową, przeprowadzając komunistów na drugą stronę barykady. (Później umożliwiły im także

uwłaszczenia na majątku państwowym). Kiszczak winien zakończyć karierę w miejscu, w którym wówczas się znalazł, a nie awansować na szefa MSW. Jaruzelski nie potrafił jednak prowadzić dobrej polityki personalnej. Jak stwierdził ówczesny szef MSZ Józef Czyrek: „Miał słabość do tych biernych”. Kiszczak był taki przynajmniej na pokaz, w obecności Jaruzelskiego kładł uszy po sobie. Dyktatorowi z pewnością to się podobało. Na pytanie red. Jerzego Diatłowickiego: „Czy (Jaruzelski) miał jakichś przyjaciół?” Czyrek odparł: „Nie wiem, jakiś czas sądziłem, że takim przyjacielem Jaruzelskiego jest Kiszczak. No, a potem się okazało, że owszem, może Jaruzelski przyjacielem to był, ale większym jeszcze rywalem dla Kiszczaka”. Myślę, że postawił na niego ze względów czysto pragmatycznych: był w stanie tak szybko się go pozbyć, jak szybko wyniósł Kiszczaka na stanowisko szefa MSW⁶³.

Ucieczka kpt. Sumińskiego to niejedyny przypadek świadczący o tym, że pod nosem Kiszczaka zdezerterować za granicę mógł nawet człowiek związany zawodowo z wywiadem. Kolejnym okazał się Tadeusz Kondratowicz, wicekonsul w Konsulacie Generalnym PRL w Nowym Jorku. Do konsulatu trafił — potwierdzała to notatka zastępcy naczelnika Wydziału Departamentu I MSW płk. Stanisława Streja z 28.08.1981 r.: „Na wyraźne życzenie Zarządu II Sztabu Generalnego WP”. Kondratowicz przybył na placówkę do Nowego Jorku 19.03.1976 r. Kto był wówczas szefem wywiadu wojskowego i zdecydował o jego ostatecznym wyjeździe — dodajmy: wbrew ostrzeżeniom płynącym z MSZ? Oczywiście gen. Czesław Kiszczak. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta — gdyż uprawiał pospolitą prywatę z myślą o dalszej karierze zawodowej. Wspomniany Kondratowicz był bowiem zięciem dawnego podsekretarza stanu w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego, Aleksandra Olszewskiego. To wystarczyło⁶⁴.

Tymczasem nasz bohater już wkrótce miał awansować na stanowisko szefa MSW. Po zakończonym XI Plenum KC PZPR, 13.06.1981 r., które podjęło m.in. uchwałę o wzmożeniu działań przeciw kontrewolucji, doszło do spotkania kierownictw resortów siłowych: MON reprezentowali generałowie Florian

Siwicki, Czesław Kiszczak, Tadeusz Hupałowski, Mieczysław Dębicki i Stanisław Skalski, a ze strony MSW obecni byli: generałowie Mirosław Milewski, Władysław Pożoga, Bogusław Stachura, płk Bronisław Pawlikowski i Józef Chomętowski. Z jednej i drugiej strony była to pierwsza liga resortowa, trzymająca rękę na pulsie przygotowań operacyjnych do wprowadzenia stanu wojennego. Wkrótce jeden z nich miał zmienić barwy klubowe z koloru zielonego na szaroniebieski. Już na początku spotkania gen. Stachura pochwalił Kiszczaka za pomoc udzieloną MSW w uśmierzaniu „elementów dywersyjnych i rozbijackich” w szeregach części funkcjonariuszy MO. (Chodziło o funkcjonariuszy pragnących założyć związek zawodowy w MSW). W jaki sposób Kiszczak, będąc szefem WSW, pomógł resortowi SW w pacyfikacji niedoszłych związkowców, nie zdołałem ustalić. Podejrzewam jedynie, iż mógł to uczynić poprzez esbeków wojskowych z Zarządu WSW Jednostek Wojskowych MSW. „Awanturników typu Kuronia i Walentynowicz — trzeba uprzedzić o konsekwencjach ich działania i napisać o tym w prasie oraz wytaczać postępowanie karne, podobnie należy postępować z KPN” — apelował Kiszczak, co potwierdza fakt, iż szef esbecji wojskowej już wtedy aspirował do roli jednego z głównych rozgrywających opozycję polityczną w kraju. To wówczas też padła z jego ust propozycja przekazywania agentury WSW żołnierzy odchodzących do rezerwy i zagospodarowywania jej przez funkcjonariuszy SB oraz powołania wspólnych patroli MO i WSW.

To miało sens. Agenci WSW byli dobrze wyszkoleni i prowadzeni, do tego naprawdę niebezpieczni. W środowiskach cywilnych byli w pełni anonimowi, stąd z łatwością przystępowali do ich penetracji tuż po odejściu z wojska. Zadanie mieli ułatwione, gdyż nieświadomi zagrożenia członkowie „Solidarności” zazwyczaj serdecznie witali żołnierzy-rezerwistów w macierzystych zakładach pracy. Nie zdając sobie sprawy, że wielu z nich było agentami WSW⁶⁵.

3. Na czele resortu zbrodni

Bez aprobaty Moskwy, która namaszczała wszystkich peerelowskich szefów MSW, awans Kiszczaka na to stanowisko nie byłby możliwy. Oddajmy głos rezydentowi KGB w Polsce w latach 1973-1984, gen. Witalijowi Pawłowowi. „Z przyjściem Kiszczaka do MSW dobre stosunki między polskimi służbami specjalnymi a KGB i naszym przedstawicielstwem w Warszawie, które już ułożyły się za rządów Milewskiego, były kontynuowane. Sprzyjało temu i to, że rozumieliśmy się z Kiszczakiem doskonale i znajdowaliśmy wspólny język nawet w tych rzadkich sytuacjach, kiedy wstępne ustalenia naszych resortów w czymś odbiegały od siebie” — komplementuje Kiszczaka Pawłow. I szeroko uzasadnia swoją wypowiedź: „Na przestrzeni dwunastu lat znajomości z Kiszczakiem nie występowały między nami także jakieś zgrzyty na płaszczyźnie kontaktów osobistych. Często z żoną bywaliśmy u państwa Kiszczaków i ich towarzystwo było zawsze dla nas miłe. Przykładem zażyłych stosunków między naszymi rodzinami może być fakt zaproszenia nas na ślub ich córki. Na weselu pani Ewy w Otwocku pod Warszawą (w pałacyku rządowym, w którym przejściowo był internowany Lech Wałęsa) zebrało się wielu gości, głównie wyższych dowódców wojskowych, w tym państwo Barbara i Wojciech Jaruzelscy z córką Moniką (była świadkiem). Wśród gości nie było prócz nas innych cudzoziemców [...]. Czuliśmy się specjalnie wyróżnieni”.

To raz jeszcze pokazuje, iż Kiszczakowie opanowali do perfekcji sztukę dobierania „przyjaciół” do wspólnego biesiadowania. Pamięamy wspólnego sylwestra z gen. Kuflem i jego małżonką — w okresie służby Kiszczaka we Wrocławiu — kiedy ten sprawował funkcję szefa WSW, i był wtedy Kiszczakowi potrzebny. Tym razem wśród zaproszonych do Otwocka gości próżno było wypatrywać Kufla wraz z małżonką. Odpadł już z gry⁶⁶.

We wniosku nominacyjnym Kiszczaka z 21.07.1981 r. o zatwierdzenie na

stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (z równoczesnym wyznaczeniem na pierwszego zastępcę ministra) w uzasadnieniu prezes Rady Ministrów gen. Jaruzelski napisał: „Gen. dyw. Czesław Kiszczak od 1945 r. pełnił służbę w organach WSW Ludowego Wojska Polskiego”. I od razu pierwsze kłamstwo, gdyż WSW utworzono w 1957 r. Wcześniej Kiszczak służył w sowieckiej bezpiece wojskowej zwanej Informacją Wojskową. Ta fałszywka w życiorysie podwładnego to jedynie „delikt”, jak zwykł mawiać Jaruzelski, czyli drobne uchybienie. Dalej generał wymienia kolejne szczeble kariery Kiszczaka, by w ostatnim akapicie uzasadnienia dodać: „Posiada bogate doświadczenie w pracy na odpowiedzialnych i kierowniczych stanowiskach w WSW. Zdolny organizator, obowiązkowy, stanowczy i konsekwentny w działaniu. Wykazuje wiele inicjatywy w pomyślnym rozwiązywaniu powierzonych zadań”. Dwa dni później, 23 lipca, gen. Kiszczak otrzymał pismo o krótkiej treści: „Powołuję Obywatela na stanowisko Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i jednocześnie powierzam obowiązki Kierownika tego Resortu”.

Kiszczak od razu przejął rządy w MSW. Chodziło o to, by — do chwili podjęcia uchwały przez Sejm o naznaczeniu Kiszczaka na szefa MSW — w okresie przejściowym spacyfikować dotychczasowego ministra gen. Mirosława Milewskiego. I to się udało. W tym trudnym okresie Jaruzelski szczególnie obawiał się Milewskiego, który w Moskwie był postrzegany jako ewentualny następca Jaruzelskiego. Stąd te manewry personalno-organizacyjne. Dyspozycyjny Sejm potrzebował tygodnia, by przyklepać ostatecznie nominację Kiszczaka na szefa MSW (uchwała z 31.07.1981 r.). Swego śmiertelnego wroga Milewskiego Jaruzelski wspólnie z I sekretarzem KC PZPR Stanisławem Kanią awansowali na sekretarza KC PZPR odpowiedzialnego partyjnie m.in. za MSW. Milewski zdawał sobie sprawę, że to był kontrolowany boczny tor. Sytuacja była o tyle złożona, iż Kiszczak od początku urzędowania na nowym stanowisku nie akceptował dozoru partyjnego ze szczebla KC. Z Milewskim darli ze sobą koty, co na pewno ucieszyło Jaruzelskiego, gdyż ciężar walki z byłym szefem MSW

wziął teraz na siebie Kiszczak⁶⁷. Z notatki służbowej dotyczącej nastrojów w MSW podpisanej przez osobę posługującą się pseudonimem „Boryna”, sygnowanej datą 31.03.1981 r., wynika jednak, iż Kiszczak nie od razu stał się faworytem Jaruzelskiego na stanowisko szefa MSW. Wcześniej był testowany inny kandydat: „Pracownicy pionów operacyjnych MSW — czytamy w niej — wyrażają niezadowolenie z planowanej zmiany na stanowisku Ministra SW. Przy tym okazują zdenerwowanie, że gen. Oliwa [Włodzimierz] od dwóch tygodni przejmuje obowiązki, a ich nikt o tym nie informuje. Wyznaczenie gen. Oliwy na stanowisko MSW oceniane jest jako dążenie do ograniczenia władzy gen. Jaruzelskiego. Twierdzi się, że kandydatura gen. Kiszczaka, przy zachowaniu przez tego ostatniego dotychczasowej funkcji, dawałaby gen. Jaruzelskiemu lepszą kontrolę sytuacji wewnętrznej, a tym samym większą władzę”⁶⁸. Oliwa podobnie jak Kiszczak był jednym z ulubieńców Jaruzelskiego, których forował i wyznaczał na coraz wyższe stanowiska służbowe. Od Kiszczaka różniło go m.in. to, że był bardziej wszechstronnym oficerem, lepiej wykształconym, wyżej plasowanym w strukturach kierowniczych sił zbrojnych. Kiszczak przy nim jawił się niczym rzemieślnik w randze czeladnika. Oliwa był starszy od niego jedynie o rok, ale 10 lat wcześniej awansował na generała brygady. To wiele mówiło o predyspozycjach zawodowych tych dwóch oficerów. Z pewnością jednak łączyło ich jedno: byli typowymi partyjno-mundurowymi aparatczykami do wynajęcia. Co ostatecznie zdecydowało, że Jaruzelski postawił na Kiszczaka, trudno powiedzieć. Może chodziło właśnie o tego mniej okrziesanego, głównie z uwagi na przestępczy charakter resortu, którym miał pokierować?

W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych nikt nie oczekiwał na Kiszczaka z otwartymi ramionami. Góra tej instytucji zdawała sobie sprawę, po co tu przybył, doły widziały w nim jedynie „zielonego żołnierzyka”, który nie miał pojęcia o służbie w tym resortowym molochu. Jedni i drudzy gdybali, po co tak naprawdę się tu pojawił. Opinii było co niemiara. Byli i tacy, jak chociażby stary oprawca ubecki gen. Władysław Pożoga, którzy twierdzili, że nowy szef

w resorcie został przyjęty „z zainteresowaniem, życzliwością i sporymi nadziejami”. Pożoga kontynuuje: „Naprawdę tak było. Cieszyliśmy się, że nie uraczono nas kolejnym aparaczykiem z Białego Domu (siedziba KC PZPR), co zawsze było nieszczęściem dla resortu. Myśleliśmy, że to fachowiec. Szybko się okazało, że jest dyletantem w niektórych sprawach. Łudziliśmy się, że to człowiek prawy i prostolinijny. Okazało się, że lubi chodzić krętymi ścieżkami. Chcieliśmy, aby szanował swoich pracowników. Zawiedliśmy się w tych nadziejach. Myślę, że generał Kiszczak przyszedł do resortu przekonany, że wpada w stado wilków. Nie wierzył nam. Przez krótki czas nieufnie przyglądał się naszej pracy. Później zaczął wszystko wywracać do góry nogami. Wprowadził nowe struktury”.

Po gen. Milewskim też nikt specjalnie nie rozpaczał, ale ten przynajmniej od zawsze był „ich”. W MSW ceniono kombatantstwo, niejeden z wierchuszki resortowej miał na rękach krew polskich patriotów. Podobnie było zresztą z Kiszczakiem. Byli sobie warci. Z czasem stali się jedną, wielką drużyną. Ich wspólny wróg — „Solidarność” — jednał te szeregi⁶⁹.

Sam Kiszczak o swojej nominacji mówił w ten sposób: „Jaruzelski chciał mieć kogoś absolutnie zaufanego po tym, jak się sparzył na Milewskim. Tym bardziej że w tym resorcie byli ludzie zorientowani na różne opcje polityczne. Na przykład Stachura, teoretycznie pierwszy po Milewskim, był blisko zaprzyjaźniony z Moczarem, z kolei niektórzy popierali Stefana Olszowskiego (sekretarza KC PZPR). Wielu w tym resorcie miało naturalne kontakty z betonem partyjnym i prawdopodobnie ani Kania, ani Jaruzelski nie chcieli ryzykować kolejnego niewypału [...]. Zaraz po święcie lipcowym, 23 lipca, pojechaliśmy do MSW. Milewski otrzymał polecenie zebrania kierownictwa resortu w sali konferencyjnej, to jest taka nieduża sympatyczna salka na czterdzieści parę osób z długim owalnym stołem. Tam Kania i Jaruzelski zakomunikowali zebranym o mojej nominacji na podsekretarza stanu, a kilkanaście dni później sejm na wniosek prezesa Rady Ministrów powołał mnie na urząd ministra”⁷⁰.

W chwili objęcia stanowiska przez Kiszczaka struktura resortowa była w pełnym rozkwicie, ale najlepsze czasy miały dopiero nadejść, właśnie pod rządami nowo przybyłego generała z LWP. Bastion MSW od zawsze budził trwogę w społeczeństwie. Najważniejszymi departamentami MSW były: I (wywiad), II (kontrwywiad), III (rozpracowywał i zwalczał opozycję, w tym niepokornych dziennikarzy i inteligencję twórczą), IV (penetrował organizacje religijne i mniejszości narodowe, głównie kler katolicki), V (zabezpieczał przemysł, zwłaszcza zbrojeniowy, zwalczał „Solidarność” w zakładach pracy), VI (rozpracowywał wieś, rolnictwo, gospodarkę żywnościową). W skład struktury wewnętrznej resortu wchodziły także tzw. departamenty usługowe, wspierające działania operacyjne wspomnianych powyżej: departament finansowy, inwestycji, społeczno-administracyjny, wojskowy oraz kadr i szkolenia. W sumie departamenty stanowiły o istocie całego resortu i jego sile operacyjnej. Poniżej plasowały się biura m.in.: ewidencji operacyjnej, paszportów zagranicznych, ochrony rządu, nadzoru nad orzecznictwem karno-administracyjnym itp. W drugiej połowie 1981 r. istotną rolę odgrywało Biuro Studiów, które — jak stwierdził Pożoga: „Poświęcało sto dwadzieścia procent czasu działalności »Solidarności«”. To był „przeciwnik” numer jeden. W sumie MSW liczyło ponad 40 jednostek organizacyjnych, w zdecydowanej większości esbeckich. Oprócz tego w skład MSW wchodziły: Milicja Obywatelska, WOP, straż pożarna, NJW MSW i Zarząd WSW JW MSW.

W resorcie — trudno powiedzieć dlaczego — Milicja Obywatelska była traktowana po macoszemu, niczym głupsza formacja. Esbecy drwili z milicjantów. Kiszczak nigdy nie zdobył się na gest, by złożyć wizytę w siedzibie Komendy Głównej MO. Nie została uwzględniona nawet w ustawie o Urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych z 1983 r. W podległym Kiszczakowi resorcie panowały stosunki zgoła feudalne, patriarchą tej społeczności był szef resortu, tuż obok funkcjonowały wielopokoleniowe rody resortowe: enkawudowsko-ubecko-esbecko-milicyjne, które rozgałęzieniami spowinowaceń oplatały całe MSW. Ta grupa oprawców zrodziła setki tysięcy dzieci

resortowych, wiele z nich po dziś dzień kontynuuje dzieło rodziców, a niektórzy nawet dziadków i babć. W MSW liczyło się przede wszystkim posłuszeństwo. Szeregowy pracownik drżał przed naczelnikiem wydziału, naczelnik popadał w podobny stan odrętwienia przed kierownictwem departamentu, a dyrektor departamentu podlizywał się ministrowi. Z kolei minister był unizony i spolegliwy względem sekretarza partii z KC PZPR, któremu podlegały resorty siłowe. W sumie moloch ten liczył do 100 tysięcy osobników, z których część miała strasznie pokiereszowaną osobowość i psychikę⁷¹.

W nowym miejscu pracy gen. Kiszczak urzędował na trzecim piętrze w gmachu „F” — najważniejszym ze wszystkich budowli MSW — gdzie przyjmował z reguły tylko wiceministrów, dyrektorów generalnych, szefów służb i dyrektorów ważniejszych biur i departamentów. Jak stwierdził wiceminister SW Jan Widacki: „Miał podobno zupełnie inny styl pracy niż jego poprzednik. Milewski przyjeżdżał do ministerstwa już na 7 rano, a siedział w nim do późnego wieczora. Minister Kiszczak tracił tu znacznie mniej czasu. Podobno bardzo często wyjeżdżał na Mazury już w piątek w południe, a wracał w poniedziałek. Rzadko też przebywał w ministerstwie popołudniami czy tym bardziej wieczorem [...]. Podobno w związku z tym, że minister często bywał poza gmachem ministerstwa, wymyślono tzw. dyżury dyrektorskie [...] aż do godziny 22 w jego gabinecie dyżurował któryś z dyrektorów departamentu bądź biura i zadaniem jego było odbieranie telefonów w zastępstwie ministra. Niezależnie od tego w ministerstwie przez 24 godziny pełnił dyżur oficer operacyjny Gabinetu Ministra”. Jak podaje Widacki, Kiszczak z reguły nie chodził na posiedzenia Rady Ministrów. Delegował w to miejsce kogoś z zastępców, i to wcale nie pierwszego. Osobiście uczestniczył tylko w posiedzeniach Biura Politycznego KC PZPR. W zasadzie był równy premierowi i ważniejszy od każdego wicepremiera w rządzie. A ze względu na zażyłość z gen. Jaruzelskim mógł sobie pozwolić na dużo więcej. Posiadał ogromną władzę. Miał środki, za pomocą których jednej nocy mógł obalić każdy kolejny rząd wskazany mu przez Jaruzelskiego, a gdyby zaszła taka potrzeba, to

również i samego dyktatora. Rzecz rozbijała się wyłącznie o przyzwolenie Moskwy⁷².

KiszczaK często podkreślał, że gdy przybył do MSW, to przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego trwały już od roku. To prawda, od lipca 1980 r. Ale prawdą jest również to, że przybył do resortu jako człowiek Jaruzelskiego, by przygotować MSW do ostatecznego wprowadzenia stanu wojennego. Ta jego asekuracyjna postawa wydaje się niepoważna. Z początkiem sierpnia 1981 r. nowy szef MSW uczestniczył w naradzie poświęconej zwalczaniu „Solidarności”, która odbyła się w gabinecie premiera Jaruzelskiego. Był jednym z referujących, miał do zakomunikowania dobrą wiadomość — po raz pierwszy od roku odnotowano spadek poparcia społecznego dla „Solidarności”. Szczególnie mundurowi czekali na taką wiadomość. To rozczarowanie społeczne było im pomocne w finalizowaniu przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego⁷³.

KiszczaK rozpoczął urzędowanie od mocnego zaakcentowania swej obecności w roli szefa. Pierwsza taka okazja nadarzyła się w związku z blokadą ronda na skrzyżowaniu ul. Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich w Warszawie, która doprowadziła do trzydniowego paraliżu komunikacyjnego w centrum stolicy. Nazwał to „piknikiem na rondzie” i doprowadził do siłowego odblokowania skrzyżowania, co zjednało mu przychylność ubecko-milicyjnych szeregów. Jak stwierdził: „Stanowcza postawa władz w tej pozornie drobnej sprawie miała istotne znaczenie prestiżowe, a także »polityczno-społeczne«. Dzień później spotkał się z funkcjonariuszami MO biorącymi udział w odblokowaniu ronda, dziękując im za ofiarną służbę oraz — jak zaznaczył — „rozważne i mądre, a jednocześnie skuteczne działania”. Nowy szef nie ukrywał, po co przyszedł do MSW, nie zamierzał odgrywać mundurowego demokraty, za jakiego u schyłku komunizmu będzie starał się uchodzić. Stąd jak mógł, zachęcał podwładnych do rozprawy z „Solidarnością”, nie pozostawiając złudzeń, że wcześniej czy później dojdzie do ostatecznego starcia. Potwierdza to m.in. ta wypowiedź: „Nie trzeba czekać, aż »Solidarność« zaostry swe działania, tylko zaskoczyć ją naszymi.

Nie trzeba też podejmować i stosować półśrodków, które mogą informować przeciwnika o naszych intencjach” — twierdził. Kiszczak od początku był nastawiony na zbrojne starcie z „przeciwnikiem”. Wraz z jego przyjściem do MSW rozpoczęły się też na niespotykaną dotąd skalę pobicia „wrogich elementów” przez nieznanymi sprawców, rewizje w domach, miejscach pracy, siedzibach związkowych. Prasa reżimowa informowała o kolejnych poturbowanych, których prezentowano niczym pijackich meneli, wywołujących burdy na ulicach polskich miast. Kiszczak dążył też do poróżnienia działaczy opozycyjnych, sztucznie generując pomiędzy nimi konflikty, atakował lokalnych liderów, antagonizował regiony, jak choćby dla przykładu pomiędzy działaczami Wrocławia a Kalisza, Bydgoszczy i Torunia czy też Szczecina i Piły.

Był znów na pierwszej linii frontu w walce z własnym narodem. Rozwinął również na niespotykaną skalę dezinformację społeczną. Centralne i terenowe ogniwa resortowe masowo kolportowały fałszywki, m.in. w postaci ulotek, gazetek i broszur. W terenie pojawiały się nieznane nikomu dotychczas twory związkowe jak „Robotniczy Odłam Solidarności”, który był esbeckim pomysłem. Próbował też stopniowo opanowywać struktury związku i obsadzać swoją agenturą, co po części mu się udało⁷⁴.

O swych pierwszych sukcesach Kiszczak czym prędzej powiadomił Moskwę. W sierpniu 1981 r. został podjęty na Kremlu przez sowieckiego przełożonego, szefa KGB Jurija Andropowa, którego zaznajomił z tajnymi przygotowaniem SB i MO do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. „Przyznał on przy tym — co wynika z archiwum Mitrochina — że dotychczas polskie kierownictwo cackało się z »Solidarnością« jak z jajkiem, ale trzeba z tym skończyć”. Jak się okazało, Kiszczak nie rzucał słów na wiatr. Jednocześnie utwierdzał Andropowa w przekonaniu, że największym niebezpieczeństwem nie był Lech Wałęsa, a Zbigniew Bujak, którego poglądy — jak stwierdził — „są antysocjalistyczne i antysowieckie”. Według szefa MSW: „Bujak był bardziej cwany i [...] blisko związany z Kuroniem [Jackiem] i Michnikiem [Adamem]”, „SB otrzymało zadanie zdyskredytowania go [Bujaka]”. Dla Służby Bezpieczeństwa i niego

osobiście — meldował: „Wałęsa nie stanowił problemu”. Przetestowany przez SB w latach 70. jako TW „Bolek” z pewnością nie był groźny. Kiszczak takimi TW gardził i lekceważył ich. Nie bez powodu — krótko przed śmiercią — drwił, że agentów po dziś dzień ogląda w telewizji. Doskonale wiedział, co mówi. Przy okazji zapewniał Andropowa, iż: „Wałęsa może używać agresywnej retoryki, żeby zadowolić ekstremistów w »Solidarności«, ale myśli w umiarkowanych kategoriach”. Kiszczak, udając się do Andropowa, był dobrze zorientowany także w procedurach operacyjnych MSW oraz MON na wypadek wprowadzenia stanu wojennego⁷⁵.

W trakcie rozmowy z Andropowem wiele miejsca poświęcił Kościołowi: „Kościół katolicki nie stanowi obecnie zagrożenia dla PZPR. Milewski włożył wiele wysiłku w agenturalną penetrację Kościoła i SB jest obecnie dobrze poinformowana o nastrojach panujących wewnątrz i o zamiarach Kościoła. [...] Na siedemdziesięciu biskupów dobre kontakty utrzymujemy z pięćdziesięcioma. Daje nam to możliwość wywierania wpływu na politykę Kościoła katolickiego i zapobiegania niepożądanym działaniom” — relacjonował. Nie omieszkał też wypowiedzieć się na temat prymasa Józefa Glempa: „Nowy prymas nie jest tak antysowiecko nastawiony jak poprzednik. Wyszyński cieszył się olbrzymim autorytetem. Jego słowo było prawem. Był przedmiotem kultu i to na skalę wręcz niewyobrażalną. Glemp to zupełnie inny człowiek i istnieją zapewne możliwości wywierania na niego wpływu” — oceniał. Pod lupę został wzięty także papież Jan Paweł II. Według Kiszczaka papież bardzo umiejętnie wykorzystywał sytuację w kraju — jak to określił — „do rozwijania własnej polityki walki z komunizmem w Europie Wschodniej”. W tej sprawie Kiszczak był dobrze poinformowany — agentura esbecka w Watykanie była precyzyjnie rozlokowana. Szef MSW wywarł dobre wrażenie na sowieckim przełożonym, podkreślono nawet, iż Andropow „pouczał Kiszczaka w mniejszym stopniu niż pozostałych przywódców polskich, z którymi spotykał się w minionych latach”. Co nie powinno specjalnie dziwić, podejmował w swych progach jednego z najmniejbezpiecznych peerelowskich ubeków wojskowych⁷⁶.

Jedną z pierwszych rzeczy, którą Kiszczak przeprowadził w MSW, było zreorganizowanie Rządowego Centrum Informatycznego „Pesel”. Z istniejących dotychczas ogniw: Biura Koordynacyjno-Organizacyjnego, Biura Studiów i Projektów oraz Biura Eksploatacji i Rozwoju Systemów utworzono Departament Powszechnego Elektronicznego Systemu Ewidencji Ludności MSW. Kiszczak próbował ponumerować rodaków i zaewidencjonować w resortowych kartotekach, głównie po to, by stali się łatwiejszym celem do inwigilowania przez podległe mu służby. Dowody osobiste pełne esbeckich adnotacji już nie wystarczały. W stanie wojennym po numerach PESEL esbecy szybciej docierali do swych ofiar⁷⁷.

13 września 1981 r. odbyło się kolejne posiedzenie Komitetu Obrony Kraju (KOK). Data nie była przypadkowa. Był to okres, kiedy histeria w obozie władzy sięgnęła zenitu, co miało bezpośredni związek z obradami pierwszej tury Zjazdu „Solidarności”, które rozpoczęły się 5 września w gdańskiej Hali Sportowej. W tym samym czasie świat głośno komentował „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”, które uchwalono na zjeździe. Robotnicy polscy, ponad głowami rządzących komunistów, zaapelowali do ludzi pracy z państw socjalistycznych o podjęcie walki o wolne związki zawodowe. Kreml uznał zjazd „Solidarności” za antysocjalistyczną i antysowiecką orgię. Posłanie do ludzi pracy zostało uznane za niebezpieczne i prowokacyjne. W tej atmosferze pośpiechu zwołano posiedzenie. Kiszczak z racji zajmowanego stanowiska wszedł w skład tego gremium złożonego z peerelowskiej elity partyjno-mundurowej⁷⁸.

W posiedzeniu uczestniczyli m.in. przewodniczący KOK gen. Jaruzelski, Barcikowski, Olszowski, Czyrek, generałowie Milewski, Siwicki, Tuczapski i Kiszczak. To byli stali członkowie Komitetu. W charakterze zaproszonych gości znaleźli się m.in. Kania oraz generalicja resortowa z MON i MSW, m.in. Piotrowski, Pożoga, Krzysztoporski, Stachura i inni. Jednym słowem — główni architekci przygotowywanego stanu wojennego. Proporcje mundurowych do cywilów wynosiły jak 17 do 7 — co wskazywało, po czyjej stronie była

faktycznie piłka w grze. O tym posiedzeniu płk Ryszard Kukliński napisał: „Posiedzenie było starannie wyreżyserowane przez samego premiera. Jednym z posunięć przygotowawczych było specjalne spotkanie kierownictwa MSW z kierownictwem Sztabu Generalnego WP dla uzgodnienia wspólnej linii i taktyki działania [...]. Spotkanie odbyło się 10 września w Sztabie Generalnym WP. Ze strony MSW uczestniczyli w nim gen. dyw. Czesław Kiszczak i gen. dyw. Bogusław Stachura. Ze strony MON szef Sztabu Generalnego WP gen. broni Florian Siwicki oraz wszyscy jego czterej zastępcy: gen. dyw. Tadeusz Hupałowski, gen. dyw. Jerzy Skalski, gen. dyw. Antoni Jasiński oraz gen. bryg. Mieczysław Dachowski. Po owej naradzie, na odbytym w dniu 13 września 1981 r. nadzwyczajnym posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju, wojsko i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wystąpiło we wspólnym bloku z postulatami niezwłocznego wprowadzenia stanu wojennego”. Zapowiadało to także rychłe odejście z funkcji I sekretarza KC PZPR Stanisława Kani, który decydem z MON i MSW wyraźnie przeszkadzał. Na posiedzeniu komitetu obecny był też sowiecki generał, który nadzorował peerelowskich komunistów. Nazwiska nie zdołałem ustalić⁷⁹.

Zabierając głos, Kiszczak rozpoczął z wysokiego C, stwierdzając: „Polityczny przeciwnik m.in. poprzez system różnorodnych akcji protestacyjnych, głosowań i wysuwania programów zmierza do konfrontacji w wybranym przez siebie czasie, stosując jednocześnie środki ukierunkowane na systematyczny rozkład działania ogniw administracji państwowej i organizacji PZPR”. Nikt wcześniej na forum komitetu nie używał w stosunku do „Solidarności” określenia „przeciwnik”. Kiszczak zrobił to jako pierwszy. To posiedzenie było ostatnim przed stanem wojennym.

Niecały miesiąc później szef MSW wydał rozkaz specjalny z okazji 37. rocznicy powołania MO i SB, w którym pisał: „Wrogowie socjalizmu ze szczególną ostrością i zajadłością atakują funkcjonariuszy MO i SB. Występują przypadki szkalowania, oszczerstw i pomówień pracowników resortu spraw wewnętrznych o różnego rodzaju niepraworządne i przestępcze działania”.

W rzeczywistości to funkcjonariusze MO oraz ZOMO i SB łamali systematycznie prawo, czego Kiszczak zdawał się nie przyjmować do wiadomości, a o czym doskonale wiedział. W tym czasie pochłonięty był jednak innymi sprawami. Udzielał się w drużynie Jaruzelskiego, która kontynuowała pozbawianie Kania stołka I sekretarza KC PZPR. Kania zdawał się tego nie dostrzegać i zwrócił się do Kiszczaka z prośbą, by ten podjął działania operacyjne wymierzone w jego przeciwników. Lepiej nie mógł trafić. Rankiem 18 października ambasador sowiecki Awierkij Aristow poinformował I sekretarza KC PZPR, że w Moskwie panuje jednomyślny pogląd, iż Jaruzelski powinien go zastąpić na stanowisku. I tak się stało. Od początku na Kremlu był traktowany jako przejściowy przywódca peerelowskich komunistów. W końcu przestał być potrzebny Moskwie. Mundurowi triumfowali⁸⁰.

W atmosferze silnego napięcia społeczno-politycznego w kraju nie najlepiej działało się również w MSW. Na horyzoncie pojawiło się widmo resortowych związków zawodowych. Mając świadomość, że grozi to wewnętrzną destrukcją instytucji, Kiszczak zorganizował szereg przedsięwzięć, które miały wzmocnić strukturę podległego resortu, a przy okazji spacyfikować funkcjonariuszy pracujących do powołania związku zawodowego na wzór i podobieństwo „Solidarności”. Chwilowo udało mu się to za cenę zastępów wrogów na długie lata w resorcie. To dopiero musiał być wstrząs: „Solidarność” w MSW, a na zewnątrz wielomilionowa rzesza ludzi zrzeszonych w „S”, których zamierzali spacyfikować i rozbić.

W cytowanej wielokrotnie książce Henryka Piecucha (aneks nr 9) autor tak opisuje poczynania Kiszczaka z tego okresu: „Nowy minister zaczął urzędowanie od dyscyplinowania podwładnych, ściągania zaufanych osób z wojska i reorganizacji resortu. Dyscyplinowanie osiągał przez karanie, degradowanie i wyrzucanie niewygodnych funkcjonariuszy. W ten sposób oczyszczone przedpole zapełniał swoimi ludźmi z WSW, których rychło mianowano »desantem aniołów« [...]. Gen. Kiszczak, wprowadzając nowe struktury resortu, wzorował się na byłym Ministerstwie Bezpieczeństwa

Publicznego (MBP), wojsku i modelu sowieckim. [...]. Reorganizację zaczęto od utworzenia służb (kierowanych przez wiceministrów) i nowych departamentów. Z kolei w poszczególnych departamentach przystąpiono do organizowania tajnych struktur przeznaczonych do realizowania zadań specjalnych. Przykładem takiego działania może być Zespół Operacyjny Departamentu III MSW, do złudzenia przypominający słynny Departament X w byłym MBP”⁸¹.

Kiszczak okazał się przewidywalny. Wspomniane Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego było jego naturalnym środowiskiem, podobnie jak Informacja Wojskowa i WSW, których był zakładnikiem. Te bezpieczeniackie twory wykorzystywały do działań operacyjnych głównie pozaprawne środki w walce z „przeciwnikiem”. Takie formy zwalczania „wrogiego elementu” to były metody Kiszczaka, bo jak inaczej wytłumaczyć liczne zbrodnie z udziałem funkcjonariuszy MSW w całej dekadzie lat 80.? Co więcej, Kiszczak te zbrodnie tuszował, angażując się w ich zacieranie osobiście i mając pełną świadomość, że łamie prawo, nawet to ułomne, komunistyczne⁸².

Wstępna reorganizacja MSW dokonana przez Kiszczaka polegała na wprowadzeniu ogniów pośrednich — w postaci służb — pomiędzy Kolegium Szefa MSW a dyrektorów departamentów oraz biur, które zostały podporządkowane jego zastępcom. Poprzez powołane służby pozenił ze sobą różne departamenty z różnymi biurami, bardziej lub mniej udanie. Za jakiś czas ponownie będzie je reorganizował, głównie pod kątem przygotowania resortu do ostatecznej rozprawy z „Solidarnością” i całą opozycją. Bez większego ładu i składu utworzył kilka nowych struktur, inne porzucił po całym resorcie. Niektóre rozwiązania żywcem przeniósł ze struktur organizacyjnych wojska ludowego. Miało to również charakter wybitnie asekuracyjny. Łatwiej było sterować kilkoma zastępcami i w razie czego zrzucić na nich całą odpowiedzialność, niż zawracać sobie głowę szefami departamentów i biur, których było o wiele więcej.

Wysoka pozycja zawodowa towarzyszyła przeniesieniu się Kiszczaków

w świat celebry komunistycznej. Oddajmy głos ponownie małżonce Kiszczaka, która wspomina: „Czesław, choć nie lubi przyjęć dyplomatycznych, na koktajlach z okazji rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej jest jednak zawsze, bo nie można tam nie być. Nieobecność polityka na tym przyjęciu odczytywana jest jako afront i ma swój polityczny wyraz”. (Podobnie było za czasów rządów gubernatorów carskich w okresie rozbiorowym Polski). Ale wracajmy na salony: „Wtedy, gdy Czesław był mniej ważnym prominentem — dodaje małżonka — na przyjęciach w ambasadzie radzieckiej staliśmy zwykle w tym wielkim, pięknym salonie. Staliśmy wśród tłumu stłoczonych tam setek ludzi wokół zastawionego stołu, ulokowanego na środku tego salonu przez całą jego długość [...]. Kiedy mój mąż zostanie znacznie ważniejszym prominentem, członkiem Biura Politycznego i ministrem spraw wewnętrznych, nasze miejsce na koktajlach w ambasadzie radzieckiej nie będzie już w tym ogólnym, zatłoczonym salonie, ale w znajdującym się na jego końcu, malutkim saloniku”. Co za awans, chciałoby się rzec, gdyby nie chodziło o sowiecką marchię nad Wisłą. Ale wracajmy do tego miejsca, nad którym ministrowa tak się rozplęwała: „Pomimo że drzwi tego saloniku zawsze są na oścież otwarte — czytamy dalej — nikt nieuprawniony nie odważa się tam wejść, chociaż wszyscy zerkają na ludzi znajdujących się tam z ciekawością i zazdrością. Jest w tym małym saloniku na stołach więcej jedzenia, więc nie trzeba rzucać się na szampana, koniak, kawior. Jest luźniej i dostojniej. Tam stoi już tylko najwyższa elita polskiej władzy i najważniejsi pracownicy ambasady radzieckiej”. O ile można zrozumieć Kiszczaka i jego małżonkę oraz podobne im pary, o tyle trudno wytłumaczyć obecność w tym miejscu m.in. Bernarda Ładysza, Gustawa Holoubka, Adama Hanuszkiewicza, Andrzeja Łapickiego, Tadeusza Łomnickiego, Maryli Rodowicz, Ireny Karel, Barbary Brylskiej i wielu innych. Odsyłam do powieści autobiograficznych żony generała, która z lubością podkreśla obecność tym miejscu peerelowskich artystów. Rzekomo każdego roku pchali się tam drzwiami i oknami ⁸³.

W maglu ideologii

Jednym z pierwszych posunięć reorganizacyjnych Kiszczaka było powołanie w październiku 1981 r. Zarządu Polityczno-Wychowawczego MSW na wzór funkcjonującego w LWP. Z politykami wojskowymi zawsze miał dobre układy, niejednego przeciwnika „socjalizmu z ludzką twarzą” załatwili przecież wspólnie. Na czele tej propagandowej komórki postawił dawnego oficera Informacji Wojskowej gen. Edwarda Tarałę. Politycy z MSW mieli czuwać nad czystością ideową szeregów resortowych, umacniać wiarę w marksizm i leninizm oraz krzewić światopogląd komunistyczny w życiu rodzinnym. Domownicy mieli wspierać swych bliskich zatrudnionych w resorcie. Stać za nimi murem. To miał być monolit, na dobre i złe. Wypadało też tchnąć w szeregi resortowe nowego ducha walki z „Solidarnością”. To ostatnie było najistotniejsze w tym momencie. W rzeczywistości politycy szpiclowali od rana do wieczora i donosili na funkcjonariuszy. W tym samym czasie upartyjnienie w MSW przekraczało 90 procent, a na szczeblu kierowniczym doszło do 100 procent.

To było prawdziwe królestwo PZPR. Komitet Partyjny MSW liczył 8 tysięcy członków. Organizacja partyjna w Centrali miała rangę komitetu dzielnicowego w Warszawie. To robiło wrażenie. Podobnie rozbudowane struktury były w terenie. Politycy funkcjonowali na szczeblu komend wojewódzkich MO oraz w ZOMO, ROMO (Rezerwowych Oddziałów MO) i innych oddziałach i ogniwach terenowych. Politycznych w MSW nie lubiano tak samo jak w LWP. Prezentowali podobny, wyjątkowo mierny poziom. W MSW najczęściej politykami zostawali ci, którzy nie radzili sobie w służbie i szukali ciepłej posadki⁸⁴.

Przed stanem wojennym Kiszczak zdążył dokonać jeszcze kilku zmian na kierowniczych szczeblach resortowych i awansować kilku pułkowników na stopnie generalskie. W październiku 1981 r. w Belwederze nominacje generalskie odebrali m.in. komendant KW MO w Lublinie gen. bryg. Bernard

Naręgowski, wybitnie zasłużony w walce z lokalnymi strukturami „Solidarności”, oraz gen. bryg. Zdzisław Sarewicz, który nadzorował m.in. agenturę SB w Watykanie za czasów pontyfikatu Jana Pawła II. Niespełna dwa tygodnie później, 21 października, Kiszczak mianował na podsekretarza stanu gen. Stanisława Zaczekowskiego, funkcjonariusza MBP od 1946 r. A na stanowisko komendanta głównego MO gen. Józefa Beima. Miesiąc później podsekretarzem stanu został gen. Władysław Ciastoń — od 1947 r. w strukturach UB, z czasem szef Służby Bezpieczeństwa, podejrzany o udział w planowaniu zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki.

Tych kilka pierwszych nominacji wskazuje, jaki kierunek w polityce kadrowej obrał nowy szef MSW. U progu stanu wojennego Kiszczak miał przeszło 35-letnie doświadczenie w walce z własnym narodem⁸⁵.

W wydanych wspomnieniach — i przy okazji innych publikacji prasowych — gen. Kiszczak dawał wielokrotnie do zrozumienia, że gdy przybył do MSW, to w zasadzie wszystko było już przygotowane do wprowadzenia stanu wojennego, co w podtekście miało oznaczać: „To nie ja, to oni”. Dyrektor Zarządu I MSW płk Pawlikowski podczas odprawy kierownictwa MON we wrześniu 1981 r. potwierdził również celowość delegowania grupy operacyjnej MON do Sztabu MSW i grupy MSW przy Sztabie Generalnym WP, które w okresie stanu wojennego miały ściśle współdziałać. W resorcie ciągle jeszcze też doprecyzowywano plany operacyjne, zarówno na szczeblu centralnym (KG MO), jak i terenowym (KW MO). Strona prawna tych przygotowań była aktualizowana i wygładzana. MON posiadał zarezerwowane środki do ewentualnego przerzutu odwodów MO, głównie oddziałów ZOMO. Zgrania wymagały też wspólne działania kontrwywiadowcze celem rozpracowania — jak to określono — „elementu antysocjalistycznego oraz cudzoziemców z krajów kapitalistycznych przebywających na obszarze PRL w momencie wprowadzenia stanu »W«. Według Pawlikowskiego najważniejsza miała być noc poprzedzająca wprowadzenie godziny „G”. Wspólnie zamierzano również przeprowadzić serię „działań dezinformujących przeciwnika” w ramach operacji

„Pierścień” i „Element”. Późniejszy rzecznik rządu Jerzy Urban już pod koniec 1979 r. złożył ówczesnemu szefostwu MSW propozycję podjęcia bliższej współpracy z publicystami tygodnika „Polityka”. Chodziło o tzw. czarną propagandę. Wkrótce Kiszczak podjął ten temat. W dezinformowaniu opinii miał doświadczenie wyniesione z szeregów WSW jak mało kto wcześniej na tym stanowisku — potrafił wprzęgnąć dostępny mu arsenał sił i środków do ogłupiania żołnierskich szeregów. Ten czarny PR uprawiał zresztą przez całe życie, wystarczy sięgnąć po jego przytaczane tu wielokrotnie wspomnienia. Dzielnie wspierała go w tym żona, publikując kolejne „wzruszające” wspomnienia z czasów jego chwały⁸⁶.

Przy wystąpieniu Pawlikowskiego warto się zatrzymać, gdyż odsłania ono kulisy przygotowań MSW do stanu wojennego. Przypomina on, iż w pierwszej kolejności mobilizacji i militaryzacji podlegać miały: Służba Bezpieczeństwa, Milicja Obywatelska, straż pożarna i „PGH Konsumy”, a rozwinięciu operacyjnemu: WOP i Nadwiślańskie Jednostki Wojskowe MSW. W przypadku MO w każdym województwie na bazie ZOMO planowano rozwinąć pułk lub batalion liczący ponad 600 funkcjonariuszy oraz 3 pułki podporządkowania centralnego. Na szczeblu gminnym przewidywano rozwinięcie posterunków do etatu „W”⁸⁷.

W trakcie odprawy Pawlikowski poruszył jeszcze jeden istotny problem, tym razem dotyczący broni palnej: „Wycofujemy broń palną od osób niepewnych. Natomiast dodatkowo zostanie wydana wytypowanym osobom z aparatu partyjnego, stronnictw sojusznicych, aparatu państwowego (prokuratura, sądownictwo) oraz z aktywu społecznego, których życie lub zdrowie mogą być zagrożone ze strony wrogich elementów”. Kiszczak świadomie polecił więc zbroić „swoich” przeciwko „wrogim elementom”, a później dziwił się, jak mogło dojść do tragedii w kopalni „Wujek”. Jak można było zezwolić, by broń dostała się w ręce chociażby tzw. aktywu społecznego, czyli byłych, rodzimych enkawudzystów, ubeków, funkcjonariuszy KBW, Informacji Wojskowej, bo o taki aktyw przecież Kiszczakowi chodziło, nie o społeczników czy

wolontariuszy. Wypada też spytać: Ilu jeszcze takich — wówczas uzbrojonych w broń — sędziów i prokuratorów z okresu stanu wojennego orzeka w sprawach po dziś dzień? Ta niezweryfikowana korporacja przestępców pozostaje nie mniej groźna od tych, którzy strzelali zza węgła w okresie dyktatury mundurowych w latach 80. Serwowane wyroki mówią same za siebie⁸⁸.

W ciekawy sposób zamierzano także poradzić sobie z łącznością. Wiadomo było, że z chwilą „W” łączność telefoniczna w kraju zostanie przerwana. Nie dla wszystkich, chodziło o łącza zwykłych obywateli, by się ze sobą nie komunikowali, zwołując kolejne strajki. W 29 województwach — tych najważniejszych — dla abonentów nomenklaturowych łączność miała być utrzymana. Ponadto w każdym z województw zamierzano uruchomić zapasowe węzły łączności międzymiastowej i międzynarodowej jedynie dla elity rządowej. Szefowi MON, a zarazem premierowi oraz I sekretarzowi KC PZPR — tow. Jaruzelskiemu — zależało najbardziej na podtrzymaniu bezpośredniej łączności z generalnym sekretarzem KC KP ZSRS tow. Leonidem Breżniewem oraz z szefami rządów ZSRS i NRD.

Resort Kiszczaka, przygotowując się do stanu „W”, liczył także na pomoc ze strony „bratnich krajów socjalistycznych”. Chodziło głównie — co podkreślono — o demaskowanie „wrogich elementów w kraju”, a także osób działających na Zachodzie. Postanowiono wykorzystywać polskich korespondentów pracujących w „bratnich krajach socjalistycznych”, którzy mieli „oddziaływać propagandowo” na kraj, w jakim byli akredytowani. Akcji tej miał patronować Departament I MSW, któremu Kiszczak polecił zorganizować grupę łącznikową dla współdziałania z krajami socjalistycznymi oraz przygotować się do przyjęcia łączników z tych państw w Polsce. Nie powinno więc dziwić późniejsze rozpasanie pseudodziennikarzy z KGB czy Stasi, którzy w okresie stanu wojennego inwigilowali rodzime organizacje opozycyjne⁸⁹.

W trakcie odprawy omawiano też z przedstawicielami MON kwestie kwaterunkowe, żywnościowe i transportowe, wspomagające oddziały ZOMO, ROMO i MO. MSW zamierzało powołać w pierwszej kolejności

20 100 rezerwistów i wcielić do kompanii ROMO oraz około 17 tysięcy rezerwistów, którzy w tych latach odbywali ćwiczenia w jednostkach resortowych. Jednocześnie postanowiono sięgnąć po zwolnionych wcześniej zomowców i rezerwistów z jednostek wojskowych podległych MSW. To z nich planowano utworzyć dodatkowe jednostki manewrowe zdolne w razie potrzeby do szybkich przegrupowań do sąsiednich województw. Resort obrony narodowej miał zapewnić im zakwaterowanie i wyżywienie. Wiele obiektów koszarowych wkrótce zamieniono w bazy zomowskie⁹⁰.

Pułkownik Ryszard Kukliński, czyli największy blamaż Kiszczaka

W dniu, w którym partyjno-mundurowi decydenci i celebryci ze świata kultury świętowali w ambasadzie sowieckiej obchody Wielkiej Rewolucji Październikowej, w sobotę 7.11.1981 r., płk Ryszard Kukliński opuszczał wraz z rodziną granice Polski. Dzień na ucieczkę był wyśmienity. W tych kręgach od miesięcy prowadzono zacięte walki o wejściówki do ambasady Kraju Rad w Warszawie, gdzie obecność nobilitowała. Obok komunistycznej wierchuszki nie brakowało więc nigdy na obchodach świetnie układających się z reżimem artystów, naukowców itp.

Pułkownik Kukliński współpracował z CIA od sierpnia 1972 r. i lada dzień mógł zostać zdekonspirowany. Przez cały ten czas podległa Kuflowi i Kiszczakowi WSW nie miała o tym pojęcia. Co więcej, Kukliński wielokrotnie wizytował Kiszczaka w jego kolejnych miejscach służby, doskonale się znali, pożyczał od niego drobne sumy na swe żeglarskie pasje, wypytywał, nawiązywał w rozmowach do spraw służbowych. Generał bez oporów wprowadzał w tajniki swoich działań wieloletniego współpracownika CIA, co go kompromituje i ośmiesza na wieki. Nieco wcześniej — 19.09.1981 r. — czmychnął do Wielkiej Brytanii płk Włodzimierz Ostaszewicz wraz z żoną — cenny pracownik wywiadu wojskowego od 1950 r., sąsiad płk. Kuklińskiego. Na

Zachód uciekł także Marek, syn płk. Ostaszewicza, współpracownik Zarządu II Sztabu Generalnego WP. Lista tych, którzy służąc w kontrwywiadzie, wybierali wolność na Zachodzie, jest zresztą o wiele dłuższa. Kiszczak, próbując uchodzić za Jamesa Bonda — przynajmniej w autobiografiach małżonki — przez kilka dni, które minęły od ucieczki Kuklińskiego, nie był w stanie ustalić nawet tego, z jakim wywiadem współpracował pułkownik: z niemieckim czy może z amerykańskim? Początkowo stawiał na wywiad niemiecki, głównie ze względu na powiązania rodzinne żony pułkownika. Jeszcze większą kompromitacją Kiszczaka była próba namierzenia Kuklińskiego przy pomocy kubańskich służb specjalnych. „Spece z WSW” kładli mu do głowy, że pułkownik przebywał na Florydzie. Operacji nadano kryptonim „Renegat”. W końcu na odczepnego Kubańczycy odpisali, że Kukliński jest bardzo dobrze chroniony i nie ma szans do niego dotrzeć. W istocie oni też nie wiedzieli, gdzie przebywał. Kiszczak jeszcze długo strzelał sobie w stopę i czynił to, ilekroć zabierał głos na temat Kuklińskiego. W rzeczywistości nie miał nigdy pojęcia, co czynili potencjalni uciekinierzy z podległych mu szeregów⁹¹.

Kukliński był zastępcą szefa Zarządu I Sztabu Generalnego WP, w którym zostały wykonane wszystkie najistotniejsze wojskowe dokumenty operacyjne, dotyczące udziału LWP w stanie wojennym i opracowań zasad współdziałania z organami MSW. Wcześniej zdołał przekazać do USA przeszło 40 tysięcy dokumentów operacyjnych, wśród których były takie perełki, jak plany użycia broni nuklearnej przez ZSRS przeciwko państwom zachodnim, plany strategiczno-operacyjne wojsk Układu Warszawskiego na Zachodnim Teatrze Działań Wojennych, dane techniczne najnowszych sowieckich generacji uzbrojenia, rozmieszczenie kluczowych jednostek sowieckich w NRD i PRL, sposoby unikania przez Sowietów namierzania obiektów wojskowych przez satelity szpiegowskie, a wreszcie plany wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. To on pierwszy powiadomił świat zachodni o tym, co faktycznie knuli Sowietci i jak metodologicznie i konsekwentnie przygotowywali się do wojny z Zachodem⁹².

Gdyby doszło do konfliktu zbrojnego, państwo polskie przestałoby istnieć, stałoby się jedną wielką pustynią nuklearną. W drodze na podbój Europy Zachodniej Sowieci planowali przerzucić przez terytorium Polski drugie rzuty strategiczne wojsk w liczbie 2 mln żołnierzy i 1 mln sprzętu opancerzonego. Próbując do tego nie dopuścić, wojska NATO planowały powstrzymać Sowieców na terytorium Polski przy użyciu broni jądrowej. Trzy największe polskie rzeki: Bug, Wisłę i Odrę musiałyby sforsować jednostki sowieckie, zwalniając tempo marszu. I w takich okolicznościach zostałyby zaatakowane z użyciem broni atomowej przez siły NATO. Każda z użytych bomb byłaby kilkakrotnie silniejsza od tych, które spadły na Nagasaki i Hiroszimę.

Kukliński, przekazując te informacje CIA, prosił jednocześnie, by Stany Zjednoczone zmieniły założenia doktrynalne i nie obstawały przy bombardowaniu atomowym Polski, a przeciwstawiły się Sowiecom za pomocą broni konwencjonalnej. Jego zdaniem wystarczyło, by zwielokrotniły swe siły pancerne na Zachodnim Teatrze Działań Wojennych. I w takim też kierunku poszły dalsze poczynania amerykańskie. Dokonania Kuklińskiego są nie do przecenienia. Kadra zawodowa LWP winna być dumna, że miała w swych szeregach takiego oficera. Nigdy nie zdradził państwa polskiego i współrodaków, a jedynie juntę Jaruzelskiego, Kiszczaka, Siwickiego i im podobnych żołnierzy Kremla. Stąd z taką zajadłością był zwalczany i pomawiany. Podejrzewam, że gdyby płk Kukliński opuścił Polskę choćby rok wcześniej, a w tym czasie Sowieci zdołaliby ustalić faktyczny stan spustoszenia strategiczno-operacyjnych założeń doktrynalnych Związku Sowieckiego, Jaruzelski, Kiszczak i Siwicki z pewnością zostaliby przez Moskwę usunięci ze stanowisk. Moment ucieczki Kuklińskiego był jednak szczególny.

Wielokrotnie rozmawiałem z Józefem Szaniawskim, autorem wielu książek o Kuklińskim, i często w tych rozmowach pojawiał się Kiszczak. Szaniawski naigrawał się z „profesjonalizmu” szefa MSW, a wcześniej WSW, który nie miał pojęcia do ostatniej chwili, że pułkownik od lat współpracował z wywiadem Stanów Zjednoczonych pod jego nosem. Kukliński przyznawał Szaniawskiemu,

że wykorzystywał znajomość z pozytywnie nastawionym do niego Kiszczakiem. Nawet chełpił się tym w środowiskach resortowych, co powodowało, że niektórzy trzymali się od niego z daleka. I o to mu chodziło. Mój kontakt z Kuklińskim sprowadzał się jedynie do zadedykowania mu książki poświęconej Jaruzelskiemu, którą to biografię Szaniawski dostarczył mu do USA. Kazał podziękować i przekazać, że niezwykle trafnie uchwyciłem Jaruzelskiego na tle minionej epoki. A znał przecież generała doskonale⁹³.

Z notatki dyrektora Zarządu I MSW płk. Pawlikowskiego, uzgodnionej z szefem Zarządu I Sztabu Generalnego WP gen. Wacławem Szklarskim i sporządzonej 17.11.1981 r., wynikało, że w przypadku planów wprowadzenia stanu wojennego płk Kukliński był w posiadaniu niemal pełnej wiedzy. W szczególności znał zasady współdziałania MON z MSW w stanie „W” — wiele dokumentów operacyjnych z tej dziedziny opracował osobiście. Znał też wszelkie ustalenia w tym względzie rządu PRL z Sowietami. Osobiście opracował „Informację o stanie przygotowań państwa na wypadek konieczności wprowadzenia stanu wojennego i wnioskach z gry decyzyjnej” dla I sekretarza KC PZPR tow. Kani oraz prezesa Rady Ministrów Jaruzelskiego, udających się 9.03.1981 r. na obrady XXVI Zjazdu KC KPZS, gdzie Jaruzelski referował przewodniczącemu Rady Ministrów ZSRS tow. Nikołajowi Tichonowowi przygotowania do wprowadzenia stanu „W” i gdzie otrzymał wiele cennych uwag i wskazówek od towarzyszy sowieckich, które zostały ujęte w notatce sporządzonej przez gen. Franciszka Puchałę.

Przygotowania do stanu wojennego

17 listopada 1981 r. w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej (WOSP) w Warszawie została założona uczelniana Komisja Zakładowa „Solidarność”. Nadzór nad WOSP sprawował szef MSW gen. Kiszczak. W tym czasie trwały przepychanki proceduralne, by WOSP wykluczyć z nowego projektu ustawy o szkolnictwie wyższym i wdrożyć do ustawy o szkolnictwie wojskowym, która

miała również zostać zmodyfikowana. Taka wolta oznaczałaby, że Kiszczak stałby się faktycznym dysponentem szkoły i mógłby kierować jej działaniami poprzez wydawanie stosownych rozkazów. U schyłku 1981 r., w atmosferze społecznych protestów, oznaczało to, że podchorążowie WOSP byliby wykorzystywani nie tylko do gaszenia pożarów, ale także do zatapiania strajkujących robotników i pacyfikowania buntującego się społeczeństwa. A tego robić nie chcieli, stąd przystąpili do strajku.

Kiszczak jak zwykle widział to inaczej. „Pretekst był błahy — dyscyplinarne ukaranie przez komendanta WOSP kilku nieregularnie zachowujących się podchorążych. Wykorzystała to uczelniana »Solidarność«, której przyszli w sukurs przedstawiciele Regionu »Mazowsze« na czele z Sewerynem Jaworskim, który przejął kierownictwo tej prowokacyjnej akcji strajkowej” — relacjonował po latach. Kolejne esbeckie łgarstwo. Jak było naprawdę?

Od godzin rannych 25 listopada siedziba szkoły przy zbiegu ulic Słowackiego i Potockiej została otoczona przez oddziały MO i ZOMO. Strajkujących wsparli Seweryn Jaworski i ks. Jerzy Popiełuszko, którzy zdołali przedostać się na teren szkoły. Jedną z perfidniejszych metod zastosowanych dla rozbicia strajku było wysyłanie przez esbecję fałszywych telegramów do podchorążych o chorobie lub śmierci kogoś z bliskiej rodziny. Chodziło o to, żeby jak najwięcej strajkujących wydobyć na zewnątrz. 30 listopada — decyzją Rady Ministrów pod kierownictwem tow. Jaruzelskiego — rozwiązano WOSP. W to miejsce postanowiono powołać nowe resortowe monstrum, które byłoby uległe wobec Kiszczaka. To jeszcze bardziej zaogniło sytuację. Rozwiązanie siłowe wisiało więc w powietrzu. Kiszczak zwiłokrotnił siły MO i ZOMO wokół szkoły, w sumie liczyły one około 5 tysięcy funkcjonariuszy. Strajkujący byli bezbronni. 2 grudnia szef MSW podjął decyzję o spacyfikowaniu szkoły. Tego dnia wylądowała na dachach szkolnych budynków grupa z jednostki specjalnej MO. Grupą desantową dowodził, mający niewielkie doświadczenie, przyszły poseł SLD — mjr Jerzy Dziewulski. Podchorążowie nie stawiali oporu, zebrali się w auli. Według Kiszczaka byli to prowokatorzy i inspiratorzy zajść. Ekipa

Dziewulskiego wspólnie z zomowcami zdewastowała wiele pomieszczeń szkolnych, w tym laboratoria. Ofiarą pacyfikatorów padła Krystyna Kolasińska, „wgnieciona do ziemi ciężkim buciorem jednego z zomowców, pobita do nieprzytomności”. Trafiała do szpitala, obudziła się kilka dni później. W tej sprawie także Kiszczak po latach łągał jak z nut, stwierdzając: „Nikt z uczestników strajku nie odniósł najmniejszych obrażeń”. Zastraszonych podchorążych spędzono na dziedzińcu szkoły, po czym zapakowano do podstawionych autobusów i rozwieziono po warszawskich dworcach. Polecono im wracać do domów i czekać na wezwanie. Grupa 200 niepokornych udała się na teren Politechniki Warszawskiej, gdzie kontynuowali strajk w towarzystwie tamtejszych studentów, aż do momentu wprowadzenia stanu wojennego. Wielu z nich nie wróciło już nigdy do szkoły. Z listy studentów skreślono cały komitet strajkujący. Szef MSW pokazał bezpieczniacki pazur. Zniszczył życie wielu młodym ludziom⁹⁴.

Kiszczak nie tracił czasu. Równolegle rozstawiał na wyznaczonych pozycjach podległe mu kierownictwo resortowe. Porządkowanie szeregów miało bezpośredni związek z szykowanym stanem wojennym. Zarządzeniem nr 049/81 MSW z 27 listopada 1981 r. określił zakres działania podległego mu zespołu. Osobiście kierował całokształtem działań resortu i kontaktami MSW z zagranicą. Miał prawo stawiania zadań w sposób kompleksowy. Podlegały mu bezpośrednio: Gabinet Ministra, Główny Inspektorat i Departament Finansów. Na pierwszego zastępcę — w randze podsekretarza stanu — wyznaczył gen. dyw. Bogusława Stachurę, który pod jego nieobecność kierował resortem. Stachurze podlegały: Biuro Śledcze, Biuro Organizacyjno-Prawne oraz Zarząd I. Do jego obowiązków należało uczestniczenie w posiedzeniach sejmu, komisji sejmowych, Rady Ministrów, Prezydium Rady Ministrów, odpowiadał również za podtrzymywanie kontaktów z KOK, MON i Prokuraturą Generalną PRL. Jako I zastępca przewodniczył Radzie ds. Organizacji.

Stachurę Kiszczak przejął po Milewskim. Jak wszyscy z wierchuszki resortowej miał on życiorys ubecki, m.in. osobiście kierował akcjami likwidacji

protestów robotniczych w Radomiu i Ursusie w 1976 r. Odegrał także istotną rolę w tuszowaniu i utrudnianiu śledztwa w sprawie śmierci krakowskiego studenta Stanisława Pyjasa w 1977 r., zamordowanego przez ubeków. Kiszczak nie darzył go sympatią, nie wspominając o zaufaniu, ale przed stanem wojennym nie chciał go usuwać. Stachura — do czasu przyścia Kiszczaka do MSW — kierował przygotowaniem resortu do wprowadzenia stanu wojennego. Stał na czele powołanego Sztabu MSW. Był twardym człowiekiem, nieustępliwym, znał resort jak mało kto. Miał pozytywny stosunek do Kiszczaka, sprzyjał mu w reformowaniu resortu, widział potrzebę zmian. Ich wspólnym konikiem było „odchudzanie” Centrali z nadmiaru kadry, którą widzieli w terenie w bezpośredniej pracy operacyjnej, a nie za biurkami. To się nie spodobało podwładnym⁹⁵.

Niecały miesiąc przed wprowadzeniem stanu wojennego Kiszczak zdołał sfinalizować jeszcze jedną istotną sprawę. Doprowadził do podpisania porozumienia w kwestii współpracy między Służbą Bezpieczeństwa MSW a Szefostwem Wojskowej Służby Wewnętrznej w zakresie wykorzystywania tajnych współpracowników. Nie miał z tym żadnych problemów. Poradko, wepchnięty przez niego na stanowisko szefa WSW, realizował każde polecenie płynące z MSW. „Służby te — czytamy w porozumieniu — doszły do zgodnego wniosku, iż konieczne jest efektywniejsze wykorzystanie tajnych współpracowników rekrutujących się spośród żołnierzy służby zawodowej i zasadniczej lub pracowników cywilnych zwolnionych ze służby wojskowej oraz tajnych współpracowników resortu spraw wewnętrznych powołanych do służby wojskowej bądź zatrudnionych w jednostkach (instytucjach) wojskowych”. Generalnie chodziło o wymianę szpicli resortowych, za którymi wędrowały ich akta personalne zawierające m.in.: charakterystykę TW, hasło do nawiązania łączności, dane o zatrudnieniu lub służbie oraz adres zamieszkania. Wymianę nadzorowały Biuro „C” MSW i Wydziały „C” poszczególnych KW MO oraz Zarząd V Szefostwa WSW, który zobowiązał się dodatkowo do przejrzania wszystkich akt archiwalnych tajnych współpracowników

wyeliminowanych po 1975 r. spośród zwolnionych do rezerwy. Porozumienie podpisali dyrektor Biura „C” MSW płk Kazimierz Piotrowski i zastępca szefa WSW, jednocześnie szef Zarządu V, płk Wiktor Pawłowski. Podpisy zatwierdzające złożyli generałowie Stachura i Poradko. I to był sygnał do rozpoczęcia akcji kompleksowego wręcz inwigilowania narodu. Poradko sięgnął po byłą kadre zawodową LWP, dorabiającą do emerytur wojskowych w cywilnych zakładach pracy, oraz po byłych pracowników wojska, którzy przeszli do pracy w cywilnych zakładach. O tym, że wielu z nich było wartościowymi TW, przekonał się z czasem lider wrocławskiej „Solidarności”, Władysław Frasyniuk, zatrzymany dzięki agenturze WSW⁹⁶.

Czas naglił, stan wojenny był tuż-tuż. Już od 26.10.1981 r. działały Terenowe Grupy Operacyjne (TGO). 13 listopada wyekspediowano w teren Wojskowe Grupy Operacyjno-Kontrolne (WGOK), które skierowano do blisko 500 zakładów pracy na terenie całego kraju. Dwa tygodnie później ruszyły Miejskie Grupy Operacyjne (MGO), które zajęły miasta wojewódzkie. Działały niczym desant wojskowy zrzucony na zaplecze wroga. Permanentnie rozpracowywały współobywateli, rozpoznawały teren oraz układy personalne w zakładach pracy. Już wkrótce z tych grup Jaruzelski rozkaże wyłonić komisarzy-pełnomocników KOK, znanych bardziej jako „komisarze stanu wojennego”, wśród których znalazło się m.in. 155 oficerów Zarządu II Sztabu Generalnego WP — nie tak dawno jeszcze podwładnych Kiszczaka. Mieli doświadczenie w inwigilowaniu współrodaków.

Wywiad wojskowy i безпеka wojskowa z WSW odegrały istotną rolę w dziele wprowadzania stanu wojennego i jego późniejszym okresie. WSW rozpracowywała poszczególne ogniwa „Solidarności”, co potwierdził m.in. płk Lucjan Jaworski, były szef zarządu w Szefostwie WSW, który rozpracowywał operacyjnie środowisko „Wiadomości”, „Głosu Wolnego”, „Tygodnika Wojennego”, „Nowej” i „Robotnika”. Bezpieka wojskowa od pierwszych godzin stanu wojennego brała też aktywny udział w poszukiwaniu ukrywających się osób, których nie zdołano internować. W sumie inwigilowała

ponad 1500 działaczy różnych struktur „Solidarności”. Werbowwała nowych współpracowników w ośrodkach internowania, i to metodami nie mniej brutalnymi niż SB. W tym samym czasie esbecja wywiadowcza z Zarządu II Sztabu Generalnego zbierała informacje na temat tzw. wrogich ośrodków wywrotowych za granicą powiązanych z „Solidarnością. Stąd gromadzili wiadomości na temat paryskiej „Kultury”, brukselskiego Biura „Solidarności” oraz brali udział w rozpracowaniu skazanych w stanie wojennym na banicję działaczy „Solidarności”, przebywających w tym czasie na terenie USA czy Kanady. Niewiele to miało wspólnego z wywiadem i kontrwywiadem. Ilekroć analizuję zachowanie „Solidarności” pod kątem zabezpieczenia własnych szeregów przed penetracją ze strony służb specjalnych, nie przestaję się dziwić, jaką indolencją i zadufaniem we własne siły wykazywało kierownictwo tego związku. Daleko im było do „Solidarności Walczącej”, która dysponowała m.in. własnym kontrwywiadem. Aż się prosiło o powołanie w strukturach związku tajnej komórki kontrwywiadowczej, która monitorowałaby i rozpracowywała resorty siłowe oraz pozyskiwała agenturę. To było do zrobienia, chętnych do współpracy po drugiej stronie barykady nie brakowało. Możliwe, że wówczas nie doszłoby do internowania niemal całego kierownictwa związku, i to w ciągu jednej nocy. Kiszczak był do ogrania, podległy mu resort był dziurawy niczym ser szwajcarski, odnosił sukcesy, gdyż nie był w tej materii atakowany z zewnątrz. Ta przestrzeń nie została zagospodarowana przez kontrwywiad związkowy.

Dla zatuszowania przygotowań MSW do wprowadzenia stanu wojennego 16 listopada Kiszczak powołał pion informacyjno-propagandowy MSW, który tworzyły: Wydział Prasowy Gabinetu Szefa MSW oraz oficerowie prasowi w jednostkach MSW i KG MO, jak również oficerowie prasowi w KW MO⁹⁷. 25.11.1981 r. Pawlikowski poinformował pisemnie Kiszczaka o zmianach dokonanych w tabeli sygnałów o kryptonimie „Synchronizacja”, która regulowała kolejność wprowadzania procedur operacyjnych uruchamiających stan wojenny. Ta najnowsza wersja została zatwierdzona 3 listopada przez

gen. Stachurę. Kopie tabeli głównej umieszczono w specjalnie zalakowanych 80 kopertach i zdeponowano w komendach wojewódzkich MO oraz w resortowych szkołach oficerskich. Wkrótce okazało się, że gen. Stachura dokonał jeszcze kilku dalszych zmian kryptonimów. 1 grudnia (decyzja nr 0044/81) powiadomił o tym kierownictwa w terenie odpowiedzialne za wprowadzenie stanu wojennego. Nowe kryptonimy obowiązywały od 5 grudnia od godziny 22.

Tego samego dnia Biuro Polityczne KC PZPR podjęło jednogłośnie uchwałę o potrzebie wprowadzenia stanu wojennego. Przeprowadzenie tej operacji siłami MSW osobiście nadzorował gen. Kiszczak, który 7 grudnia poinformował gen. Pawłowa (KGB) o stanie przygotowań resortowych. Wcześniej szef MSW zdążył jeszcze wydać Zarządzenie Organizacyjne nr 0128/Org., którym zmienił m.in. dotychczasową nazwę „Departamentu III A” na „Departament V MSW”, a w KW MO: „Wydziały III A SB KW MO” na „Wydziały V SB KW MO”. Wcześniej Departament III zajmował się walką z tzw. działalnością antypaństwową w kraju. Natomiast nowo powołany Departament V Kiszczak ukierunkował na rozpracowywanie i zwalczanie „Solidarności” tylko w zakładach pracy. O tym wszystkim został poinformowany gen. Pawłow, który z kolei triumfalnie powiadomił Centralę KGB w Moskwie, że Służba Bezpieczeństwa posiada tajnych współpracowników „na wszystkich szczeblach »Solidarności«”. Według rezydenta KGB po internowaniu czołowych działaczy „Solidarności” to oni mieli w przyszłości przejąć kierownictwo związku. Ilu z nich później zasiadło przy Okrągłym Stole? Z pewnością na to pytanie mógłby precyzyjnie odpowiedzieć sam Kiszczak. „Twórca zmian” — jak określiła męża generałowa w jego biografii — prawdopodobnie zabrał tę tajemnicę do grobu⁹⁸.

Na pięć dni przed wprowadzeniem stanu wojennego szef MSW wysłał do Moskwy delegację resortową na czele z komendantem głównym MO gen. Józefem Beimem, która przedstawiła szefowi MSW ZSRS prośbę o przekazanie określonych środków technicznych i materiałowych niezbędnych do walki z narodem. 17.12.1981 r. nadeszła z Kraju Rad odpowiedź

o pozytywnym załatwieniu prośby. Sowieci przysłali m.in. 25 pojazdów opancerzonych (BTR-60 PB), 10 250 tysięcy sztuk obezwładniających środków chemicznych „Czeromucha” oraz 2 tysiące ton benzyny. Niezależnie od tego — po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce — niejako w nagrodę, decyzją Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego i MSW ZSRS, 26 grudnia specjalnym samolotem transportowym przesłano dary dla funkcjonariuszy MO i SB w postaci: 6200 kg produktów żywnościowych, 6760 butelek napoi i trunków alkoholowych oraz 44 500 sztuk papierosów. Z legnickiego dowództwa wojsk sowieckich w Polsce w grudniu 1981 r. przekazano do MSW kolejne 12 tysięcy sztuk „Czeromuchy”. Tak wyglądało sowieckie zagrożenie interwencją zbrojną w Polsce. Sowieci nie zamierzali wkraczać, za to robili, co mogli, by wspomóc polskich towarzyszy w rozprawie z rodakami. Przez cały ten czas Kiszczak wisiał u klamki Moskwy. Pragnę zwrócić uwagę na przysłany przez Rosjan obezwładniający środek chemiczny „Czeromucha”, niezwykle szkodliwy i niebezpieczny. Był stosowany przez oddziały zwarte MO i ZOMO do walki ze współrodakami. Już tylko z tego powodu Kiszczak winien stanąć przed sądem, zostać skazany i zdegradowany. Tego samego dnia (7 grudnia) Kiszczak powiadomił swego przełożonego z KGB gen. Pawłowa, iż wysłał do wszystkich województw w kraju 157 funkcjonariuszy SB w grupach liczących do 5 osób, którym polecił przygotować plan izolowania i aresztowania przywódców „Solidarności” oraz — jak to określił — „innych ekstremistów”. „Resortowe psy” zostały postawione w stan najwyższej gotowości bojowej. W tym samym czasie w „Solidarności” trwał w najlepsze karnawał wolności. Przywódcy związku prześcigali się w pomysłach, kto zorganizuje największą manifestację. Równoległe, celem zapewnienia sobie spokoju w szeregach resortowych, także 7 grudnia, Kiszczak powołał urząd Pełnomocnika MSW ds. Rady Funkcjonariuszy MO. Komunistyczny twór udający związek zawodowy, który przetrwał niemal po kres PRL-u⁹⁹.

W nocy z 8 na 9 grudnia tow. Jaruzelski poinformował marsz. Kulikowa o harmonogramie wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Ze sprawozdania

Kulikowa wynikało, że peerelowski dyktator ujawnił w trakcie rozmowy: „wyraźny brak zdecydowania, chwiejność i niewiarę”. Wielu z mundurowych z pewnością miało przed oczami masakrę robotniczą z grudnia 1970 r., którą mieli na sumieniu. Tego samego dnia — 9 grudnia — niezawodny w takich okolicznościach Milewski poinformował Pawłowa, iż Jaruzelski nie ustalił jeszcze konkretnej daty. Okazało się, że bał się nie tylko „Solidarności”, obawiał się także postawy Kościoła. Sądził, że kardynał Glemp wezwie naród do świętej wojny. Te obawy okazały się jednak płonne. W tej grze Kościół okazał się zawodnikiem obrotowym, szybko znalazł wspólny język z mundurowymi. Z donosu Milewskiego wynikało też, iż Jaruzelski skarżył się na osamotnienie, bo opuściło go sowieckie politbiuro, które nie wyrażało zgody na „bratnią interwencję” wojsk Układu Warszawskiego w Polsce.

Bezsprzecznie w duecie Kiszczak–Jaruzelski to szef MSW nosił resortowe spodnie, o czym Sowieci dobrze wiedzieli.

9 grudnia 1981 r. odbyło się spotkanie u pierwszego zastępcy szefa MSW gen. Stachury z kierownictwem sztabu MSW odpowiedzialnym za wprowadzenie stanu wojennego. Uczestnikami byli generałowie: Ciastoń, Pożoga, Zaczkowski, Beim, Straszewski, Słowikowski oraz pułkownicy: Starszak, Pawlikowski, Kwiatkowski i Paskudzki. Kiszczak był nieobecny. Zebrani uznali, że nastąpiła „dalsza eskalacja działań ekstremalnych sił »Solidarności«”. W związku z tym postanowili uściślić swoje poczynania związane z przygotowaniem do wprowadzenia stanu „W”. Znowu nie odpowiadał im podział kompetencji ustalonych wcześniej. Wyraźnie szukali tego jednego, którego pragnęli wystawić przed szereg. Chodziło o Kiszczaka. Wspomniani esbecy — stanowiący Sztab MSW — widzieli się na drugim planie. W końcu zapadła decyzja, że to szef MSW kieruje całością, zarówno w okresie poprzedzającym stan wojenny, jak i w jego trakcie. Ustalili również ostateczny skład sztabu. Na jego czele pozostał gen. Stachura, mając u boku w charakterze członków: gen. Słowikowskiego, pułkowników Starszaka, Kwiatkowskiego, Pawlikowskiego i Hermelińskiego. Jednocześnie każdy

z członków kierownictwa MSW miał powołać własny zespół składający się z podległych mu dyrektorów departamentów. Kierownik takiego zespołu miał odpowiadać za realizację wybranych problemów wynikających z planu działania MSW w stanie „W”. Ta ostatnia kwestia miała zostać dodatkowo uregulowana specjalnym zarządzeniem Kiszczaka. Do ostatniej chwili przed generalną rozprawą z narodem każdy z podwładnych Kiszczaka próbował sobie zabezpieczyć tyły na przyszłość. Na wypadek gdyby przyszło im za to odpowiedzieć¹⁰⁰.

To także u Stachury w sztabie zapadła decyzja, by nie rozwijać pułków manewrowych MO w momencie ogłoszenia stanu wojennego. Postanowiono zmobilizować lżejsze i sprawniejsze jednostki operacyjne, 140 kompanii ROMO, z których dodatkowo miano wydzielić wzmocnienie dla posterunków MO w terenie. Sformowane pierwsze 21 kompanii ROMO postanowiono przegrupować 9 grudnia w sposób zamaskowany w rejon Warszawy. Poinformowano gen. Czubińskiego o założeniach i zasadach działania operacji „Trapez”, chodziło o ochronę własnych obiektów resortowych. Przyjęto, iż po decyzji Kiszczaka zostaną zajęte siedziby kierownictw regionów „Solidarności”. Operację tę planowano przeprowadzić równoległe z akcją „Jodła”, sprowadzoną do internowania kilka tysięcy osób, przede wszystkim działaczy „Solidarności”. Postanowiono także dokonać wnikliwej kontroli zaplanowaną przez Komendę Stołeczną MO operacji „Azalia”, która zakładała opanowanie przez siły MSW i LWP budynków TVP, Polskiego Radia, telekomunikacji oraz wyłączenie w całym kraju łączności telefonicznej. Zadbano też o emerytów MSW, których miał przejąć gen. Jędrzejko i nie przekazywać do dyspozycji Komendy Stołecznej MO. Po szybkim przeszkoleniu i uzbrojeniu emeryci mieli zasilić pododdziały aktywu „Gwardia” wespół z emerytami wojskowymi z MON. Z tego wynikało, iż resort Kiszczaka skrzykiwał pod swoje sztandary, kogo tylko się dało. W tym samym czasie kierownictwo i aktyw związkowy „Solidarności” trwały w stanie błędnego bezruchu. Zero asekuracji. Pobudka miała okazać się bolesna. 11 grudnia Kiszczak podpisał „Ramowy plan kierowania resortem spraw

wewnętrznych w warunkach stanu wojennego”. Rozpoczęło się odliczanie operacyjne, tj. od „G-72” do „G-24”. Każdą z decyzji wypracowanych w sztabie gen. Stachury musiał zatwierdzić Kiszczak. Dzień później szef MSW powiadomił szefa Sztabu Generalnego WP gen. Siwickiego o potrzebie przygotowania LWP do wykonania zadania w ramach akcji „Azalia”, która miała się rozpocząć 12 grudnia. Pismo Kiszczaka wydrukowano jedynie w trzech egzemplarzach.

Przedstawione tu przygotowania MSW do wprowadzenia stanu wojennego są dalekie od tych zaprezentowanych w książkach wspomnieniowych Kiszczaka i Jaruzelskiego, gdzie m.in. czytamy: „Spotkaliśmy się (12 grudnia) — relacjonował Kiszczak — we czterech (Jaruzelski, Siwicki, Janiszewski i ja) rano, około godz. 9, w gabinecie gen. Jaruzelskiego w Alejach Ujazdowskich [...]. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że właściwie nie mamy wyjścia [...]. Doszliśmy do wniosku, że dalej tego odkładać nie można, że najbliższa noc będzie decydująca”. Ta kolejna dezinformująca blaga uzgodniona z pozostałymi, była przeznaczona na użytek propagandy. Ten wydumany dramatyzm sytuacyjny miał się tak do rzeczywistości, jak to, że mundurowi wprowadzili stan wojenny, by zapobiec interwencji zbrojnej ZSRS. Odliczanie do wprowadzenia stanu wojennego rozpoczęło się 11 grudnia, z momentem uruchomienia „G-72”. Co oznaczało, że skonkretyzowano ostatecznie przygotowania do wprowadzenia stanu „W”. Tego samego dnia w Gdańsku miało miejsce posiedzenie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, która w wydanym oświadczeniu stwierdziła m.in.: „Do rozmów z rządem na temat porozumienia narodowego możemy przystąpić z chwilą, gdy władze wyrzekną się planów działania przemocą przeciw narodowi, grożenia konfrontacją”, a Krzysztof Czabański w ostatnim numerze (37) „Tygodnika Solidarność” napisał: „Władza może pokazać swoje zdecydowanie. Na skrzyżowaniach staną czołgi, patrole policyjne i wojskowe wyroją się na ulicach. Ale karabin nie zastąpi reformy gospodarczej ani nie zapełni pustych półek w sklepach. Karabin w ogóle niczego sensownego nie załatwi”.

Znamienne i prorocze to były słowa. W sobotę 12 grudnia tow. Jaruzelski zatelefonował do Breżniewa i Susłowa, prosząc ich „o zgodę na rozpoczęcie wieczorem operacji X. Obaj zgodzili się. Tego samego dnia gen. Kiszczak przekazał rezydentowi KGB gen. Pawłowowi szczegółowy harmonogram operacji. Kremlowi nie pozostawało teraz nic innego, jak czekać i trzymać kciuki za pomyślny przebieg operacji z udziałem resortowych hord mundurowych” ¹⁰¹.

4. Wojna z narodem widziana od środka

Generał Kiszczak — w okresie poprzedzającym stan wojenny — dał się poznać, jako ten, którego w gronie polityczno–mundurowej nomenklatury można było śmiało zaliczyć do jastrzębi. Zostając szefem MSW, od początku parł do konfrontacji z narodem. Wystarczy przypomnieć jego pierwszą wizytę służbową na Kremlu, kiedy został przyjęty przez ówczesnego szefa KGB Andropowa, i wypowiedziane tam opinie na temat „Solidarności”. Od początku urzędowania na Rakowieckiej lekceważył też prawne uwarunkowania przygotowywanego stanu wojennego. Doskonale zdawał sobie sprawę, że będzie wprowadzany z pominięciem art. 33 peerelowskiej konstytucji i z pominięciem sejmowej ścieżki legislacyjnej, że będzie to bezprawie. Prawo jednak łamał i nagiął od zarania bezpieczeniackiej służby, począwszy od czasów zbrodniczej Informacji Wojskowej. Nie inaczej zachowywał się tow. Jaruzelski — kolekcjoner stanowisk nomenklaturowych: szef MON, premier rządu oraz I sekretarz KC PZPR w jednej osobie. Obaj postawili na zaskoczenie narodu, z góry zakładając, że trzymanie się procedur prawnych doprowadziłoby do dekonspiracji ich niecznych przygotowań. Piszę o tym szeroko w biografii gen. Jaruzelskiego¹⁰². Żaden z nich nie miał również najmniejszych skrupułów, by przed wprowadzeniem stanu wojennego skompromitować i upokorzyć „Solidarność”. Przykładem tego pozostaje Radom — 3.12.1981 r., kiedy obradowało Prezydium Komisji Krajowej z przewodniczącymi regionów „Solidarności”. Cztery dni później rozgłoszenie radiowe wyemitowały wyselekcjonowane przez funkcjonariuszy SB fragmenty wystąpień z obrad. Miały one posłużyć mundurowym za pretekst do wprowadzenia stanu wojennego. Resort Kiszczaka wykorzystał w tym celu przewodniczącego Zarządu Regionu „Solidarność” z Piły, Eligiusza Naszkowskiego, który od lutego 1981 r. był tajnym współpracownikiem SB, zarejestrowanym pod pseudonimem „Grażyna”. Na sali

obrad było jeszcze dwóch esbeckich TW oraz jeden z WSW. W Radomiu wspierał „Grażynę” oddelegowany na ten czas naczelnik Wydziału III Departamentu III A MSW Władysław Kuca. Ostateczna wersja nagrania była „dopracowywana” w siedzibie MSW w Warszawie. Ten z kolei etap nadzorował wiceminister SW i jednocześnie szef SB — gen. Ciastoń, którego wspierali m.in. dwaj dziennikarze: kierownik redakcji publicystyki Polskiego Radia, w stanie wojennym redaktor naczelny „Dziennika Telewizyjnego” — Kajetan Gruszecki i Jerzy Małczyński. Kopia tego nagrania trafiła 5 grudnia na posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR. To na tym forum zapadła decyzja o upowszechnieniu nagrania w Polskim Radiu. Chyba więc najwyższa pora, by raz na zawsze włożyć między bajki późniejsze opisy ostatnich godzin poprzedzających wprowadzenie stanu wojennego autorstwa Jaruzelskiego i Kiszczaka. Nikczemne jest również to, że ci dwaj mundurowi próbowali w tę zbrodniczą hucpę wciągnąć papieża Jana Pawła II, planując przesłanie mu stenogramu z przebiegu wspomnianych obrad wraz z załączoną taśmą¹⁰³.

Tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego Kiszczak jeszcze raz określił „Zasady funkcjonowania Kierownictwa i Sztabu MSW na czas poważnego zagrożenia bezpieczeństwa wewnętrznego Państwa” — tak brzmiał pełny tytuł dokumentu. Kiszczakowi chodziło o rozszerzenie kompetencji wspomnianego sztabu i powiązania jego zadań z konkretnymi resortowymi generałami i pułkownikami. Sam sobie przypisał kierowanie: „Działalnością rozszerzonego Sztabu MSW i operacjami sił resortu spraw wewnętrznych”. Odpowiadał więc za wszystkie zadania realizowane przez MSW w stanie wojennym. Pierwszym zastępcą Kiszczaka pozostawał gen. Stachura, najbardziej wdrożony w resortowe procedury operacyjne. Na zastępców kierownika Sztabu MSW zostali powołani: generałowie Ciastoń (szef SB) i Beim (komendant główny MO). Kiszczak wyraźnie postawił na te dwie formacje. Taran esbecko-milicyjny miał do wykonania najważniejsze zadanie. Członkami zmodernizowanego Sztabu MSW zostali generałowie: Pożoga, Żaczkowski, Jedynek, Czubiński, Straszewski, Tarała, Słowikowski oraz pułkownicy: Kwiatkowski, Pawlikowski,

Starszak i Hermeliński. Na szefa zespołu informacyjno-dokumentacyjnego sztabu Kiszczak wyznaczył zastępcę dyrektora Departamentu I, płk Fabiana Dmowskiego, któremu do pomocy przydzielono pułkowników Karola Sławika i Stefana Szymczykewicza¹⁰⁴.

Każdy członek tego gremium miał przypisane konkretne zadanie do wykonania. Przykładowo Stachura odpowiadał m.in. za zabezpieczenie współdziałania MSW z Komitetem Obrony Kraju i MON.

W tym trójkącie zapadały najważniejsze decyzje operacyjne związane ze stanem „W”. W nowym rozdaniu personalnym Stachura dodatkowo nadzorował działania operacyjne KW MO w Kielcach, Krakowie, Rzeszowie, Tarnobrzegu i Tarnowie. Z kolei Beim odpowiadał za działania sił zwartych MO, ZOMO, ORMÓ oraz za przejęcie broni palnej od osób fizycznych, a także za ochronę obiektów gospodarki żywnościowej, jak również za ochronę zakładów karnych i wybranych obiektów władz wojewódzkich. Przypisano mu również osobisty nadzór nad KW MO w Ciechanowie, Elblągu, Łomży, Ostrołęce i Suwałkach. Ciastoniowi Kiszczak powierzył nadzór nad przebiegiem operacji „Jodła” i „Kadra”. Miał też dezinformować „przeciwnika” oraz likwidować opozycyjne urzędnia nagłaśniające (RTV) i poligraficzne (drukarnie). Podlegli mu esbecy mieli także przejąć broń palną od straży przemysłowych. Dodatkowo Ciaston odpowiadał za działania operacyjne KW MO w Częstochowie, Katowicach, Płocku, Radomiu i Toruniu.

Oślawiony Pożoga wraz z szefem służby zabezpieczenia operacyjnego otrzymał na początek zadanie nadzorowania operacji „Analiza”. Do jego zadań należało również ograniczenie penetracji działań MSW przez placówki dyplomatyczne z krajów kapitalistycznych, zabezpieczenie od strony operacyjnej transportu kolejowego i lotniczego oraz współdziałanie ze służbami bezpieczeństwa krajów socjalistycznych. Miał też przeprowadzić akcje specjalne na wytypowane obiekty „Solidarności” i doprowadzić do wykrycia oraz likwidacji nielegalnych nadajników radiowych. Zaczkowski z kolei odpowiadał za zabezpieczenie materiałowe akcji uderzeniowych MSW, w tym za bojowe

środki walki, transport, zakwaterowanie, umundurowanie i wyżywienie m.in.: SB, MO, ZOMO, ROMO i ORMO. Ponadto nadzorował działania KW MO: w Bydgoszczy, Gdańsku, Koszalinie, Słupsku i Szczecinie. Kolega Kiszczaka — gen. Czubiński — odpowiadał za przebieg operacji „Trapez”, czyli za ochronę obiektów resortowych. Miał też zapewnić ochronę wybranym centralnym obiektom partyjnym oraz zagwarantować bezpieczeństwo osobiste kierownictwu partii i rządu oraz ich rodzinom. W tym generalskim towarzystwie Jedynak — wspólnie z Zarządem I MSW — miał nadzorować przebieg operacji mobilizowania rezerw MSW, m.in. „emerytów do działań na rzecz ładu i bezpieczeństwa”. Kolejny generał, Straszewski, odpowiadał za utajnioną łączność przeznaczoną tylko do dyspozycji centralnych władz partyjno-mundurowych i za zorganizowanie cenzury wojennej, tworzenie punktów obserwacyjno-meldunkowych w „zagrożonym terenie”, jak również za utrzymanie łączności telekomunikacyjnej i funkcjonowanie poczty specjalnej. Resortowemu politrukowi Tarale przypadła praca polityczno-wychowawcza w jednostkach resortowych, zwłaszcza w oddziałach zwartych MO, ZOMO, ROMO i ORMO, którym dostarczał motywacji do brutalnego traktowania „przeciwnika”. Ostatni z serii resortowych nadzorców stanu wojennego to Słowikowski, któremu Kiszczak polecił ściśle współdziałanie z Pożogą.

Każdy z generałów miał też przydzielony teren do nadzoru operacyjnego nad KW MO. Nadzór generalski nad poszczególnymi komendami terenowymi polegał głównie na bieżącym informowaniu kierownictw KW MO o sytuacji w skali kraju oraz na doradztwie operacyjnym w sytuacjach zagrożeń i w sprawach o charakterze incydentalnym. Operacje, które miały poważniejsze znaczenie, wymagały akceptacji szefa MSW. Tak było w przypadku kopalni „Wujek”. Przy okazji warto zauważyć, iż Kiszczak po raz kolejny zmieniał przydziały kompetencyjne podległemu kierownictwu na wypadek wprowadzenia stanu wojennego. Cały czas się wahał, zmieniał zdanie, kluczył, czegoś się obawiał, wyraźnie im nie ufał¹⁰⁵.

Odliczanie do wprowadzenia stanu wojennego trwało. W historii dyktatur

mundurowych niewielu przeprowadzało pacyfikację własnego narodu w tak luksusowych warunkach, jakie towarzyszyły Jaruzelskiemu i jego generałom. Od wschodu poczynania junty asekurowały wojska sowieckie z okręgów przygranicznych, od zachodu blisko 300-tysięczna armia sowiecka stacjonująca na terenie NRD, od południa 100-tysięczny sowiecki kontyngent wojskowy, który pozostał na terenie Czechosłowacji po inwazji w 1968 r., a od strony morza spokój gwarantowała sowiecka wojenna flota bałtycka. Mysz nie miała prawa się prześlizgnąć. Naród tkwił niczym w kotle stalingradzkim, od środka tratowany przez rodzimych mundurowych. Jak powiedział mi gen. Tuczapski: „Wprowadzając stan wojenny, Jaruzelski mógł wszystko spieszyć, a i tak by nie poległ w konfrontacji z »Solidarnością«, Rosjanie skorygowaliby każdy jego błąd. Byli przy nas od początku”. Generał Jaruzelski dobrze o tym wiedział. Wsparcie Sowietów, na które mógł liczyć w każdej chwili, enigmatycznie nazywał „zapleczem sojuszniczym”¹⁰⁶.

Wróćmy jednak do MSW, którym zawiadywał bohater tej biografii. W godzinie „W” Kiszczakowi towarzyszył jeszcze większy luksus na służbie niż Jaruzelskiemu. Współpracując na co dzień z kierowniczymi kręgami KGB nie miał szans pobłądzić w trakcie przygotowań do stanu wojennego. Prowadzili go na krótkiej smyczy — metodycznie i konsekwentnie. Niuanse operacyjne korygowali na bieżąco. Ku wielkiej uldze Pawłowa z KGB Kiszczak działał bardziej zdecydowanie niż Jaruzelski. Ale też był pełen obaw: „Jeżeli operacja, którą zaplanowaliśmy, zawiedzie — stwierdził 12 grudnia w rozmowie z rezydentem KGB w Polsce — i będziemy musieli zapłacić życiem za jej niepowodzenie, to wówczas Związek Sowiecki musi być przygotowany na obecność wrogiego państwa u swych zachodnich granic. Państwa, którego przywódcy będą szerzyli nacjonalizm i antysowietyzm”. Sprytnie się asekurował. Tymczasem mógł spokojnie siedzieć w służbowym gabinecie na Rakowieckiej, położyć na biurku „Instrukcję użycia tabeli sygnałów »Synchronizacja«”, obejmującą 62 sygnały, i po kolei uruchamiać lawinę przedsięwzięć operacyjnych realizowanych przez podległych mu esbeków oraz

milicjantów. I czekać na doniesienia z frontu walki. „Przeciwnik” nie miał żadnych szans, od początku stał na straconej pozycji¹⁰⁷.

Według KGB stan wojenny w Polsce wprowadzono spokojnie. Zastępca szefa KGB Władimir Kriuczukow, który przybył do Warszawy, by nadzorować i obserwować jego przebieg, był bardzo zadowolony. Jak meldował: „Osiągnięto pełne zaskoczenie. Większość przywódców »Solidarności« wyciągnięto z łóżek, w których spali, gdy przyszły ich aresztować patrole bezpieczeństwa”. Przywódcę „Solidarności” Lecha Wałęsę zabrano z domu wczesnym rankiem 13 grudnia. Jak meldowano do Moskwy: „Nie potrafił ukryć przerażenia”. Tę informację przekazał Kiszczak osobiście rezydenturze KGB w Warszawie. Tego samego dnia Leonid Breżniew zatelefonował do tow. Wojciecha Jaruzelskiego, gratulując mu pomyślnego rozpoczęcia operacji „X”. Według sowieckich nadzorców z KGB Pawłowa i Kriuczukowa oraz dowódcy ZSZ UW marsz. Kulikowa, który tkwił w Polsce niemal od miesiąca: „Najbardziej niebezpiecznymi dniami — będą jednak poniedziałek, wtorek i środa w rozpoczynającym się tygodniu (14-16 grudnia), kiedy pozostający jeszcze na wolności przywódcy »Solidarności« będą próbowali siać zamieszanie wśród robotników i studentów i wzbudzać niepokoje” — meldował do Moskwy. Zastanawiano się nawet, czy aby poniedziałku nie zrobić dniem wolnym od pracy. Wydarzenia sobotnio-niedzielne potoczyły się jednak tak gładko, że nie dano narodowi dodatkowego dnia wolnego.

W sytuacji nie do pozazdroszczenia znalazł się Lech Wałęsa, okazało się, że internujący go esbecy usiłowali go zastraszyć, przypominając, że wiedzą, iż w latach 70. pobierał pieniądze oraz informował Służbę Bezpieczeństwa o poczynaniach kolegów z podziemia opozycyjnego. Taka notatka zachowała się w aktach wielokrotnie przytaczanego archiwum Mitrochina. (Mowa o gigantycznym zbiorze 300 tysięcy tajnych i poufnych dokumentów sowieckich zebranych przez archiwistę KGB Wasilija Mitrochina i wywiezionych na Zachód w 1992 r.). W konfidenckim stanie Wałęsa rzekomo trwał do 1976 r. Jego oficerem prowadzącym był lokalny esbek z Trójmiasta kpt. Henryk Rapczyński.

Kiszczak miał powiedzieć przedstawicielom KGB, iż: „Wałęsę skonfrontowano z jednym z jego oficerów prowadzących i rozmowa została nagrana”. Sprawie nadano kryptonim „333”. Zakładano, że w odosobnieniu Wałęsa być może zmięknie i wejdzie w stare kaptcie tajnego współpracownika SB. W łamaniu charakterów Kiszczak był mistrzem nad mistrzami ¹⁰⁸.

Polecenia otwierania kolejnych kopert z hasłami z tabeli „Synchronizacja” wydawali osobiście Kiszczak i Stachura. Przykładowo sygnał „Kometa” informował, że stan wojenny będzie wprowadzony, co stawiało na nogi cały podległy aparat MSW. Jeden z opatrzonych kryptonimem „Notes” zwracał szczególną uwagę — ogłoszono go o godzinie 6 rano 13 grudnia, kiedy stan wojenny trwał już przynajmniej od sześciu godzin. W tak zatytułowanej kopercie znajdowała się następująca informacja: „Zapoznać wszystkich funkcjonariuszy MO i SB z przepisami o stanie wojennym oraz z wynikającymi z nich zadaniami resortu spraw wewnętrznych”. Oznaczało to, że funkcjonariusze MSW, którzy od kilku godzin pacyfikowali naród, nie znali przepisów regulujących przebieg stanu wojennego oraz postępowanie wobec osób trzecich. A przecież tysiące ludzi było już aresztowanych i osadzonych w ośrodkach odosobnienia, więzieniach i aresztach. Nastąpiły jeszcze inne bezprawne wydarzenia z udziałem organów MSW, do których wrócimy dalej.

Tymczasem tow. Jaruzelski obwieścił obywatelom 13 grudnia, iż dzień wcześniej ukonstytuowała się Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego (WRON). W rzeczywistości ten mundurowy syndykat, powołany do kierowania stanem wojennym, przez całą niedzielę 13 grudnia był dopiero kompletowany przez gen. Siwickiego. Łapanka trwała od wczesnych godzin rannych, co potwierdził w rozmowie z autorem tej biografii m.in. ówczesny wiceminister obrony narodowej gen. Tadeusz Tuczapski. On sam w takich właśnie okolicznościach został członkiem WRON. Według Tuczapskiego nazwę tego mundurowego tworu wymyślił gen. Kiszczak. W skład WRON weszli głównie kombatancki walki z własnym narodem, mający w swych „życiorysach bojowej chwały” m.in. takie wyczyny militarne, jak udział w walkach z polskim podziemiem

antykomunistycznym w latach 40. i 50., stłumienie rewolty robotniczej w Poznaniu w czerwcu 1956 r., udział w czystkach antysyjonistycznych w LWP w 1967 r., zgniecenie rewolty studenckiej w marcu 1968 r., udział w haniebnej agresji na CSRS w sierpniu 1968 r. Nie brakowało ich także w krwawym tłumieniu buntu robotników na Wybrzeża w grudniu 1970 r. Wystarczyło więc ich tylko ponownie skrzyknąć. Kiszczak w tym towarzystwie był jedynym przedstawicielem MSW, ale tak naprawdę pozostawał swojakiem „oddelegowanym na odcinek bezpieczeństwa”¹⁰⁹.

Od strony zacisza domowego szefa MSW kulisy wprowadzenia stanu wojennego wyglądały jeszcze inaczej: „Rano o godz. 5.30 wyrwał mnie ze snu dzwonek telefonu — relacjonuje małżonka. — Po sygnale poznałam, że dzwoni telefon rządowy, a więc telefon do Czesława [...]. Wyskakuję z łóżka i biegnę do jego pokoju. Tam widzę zaścielone łóżko i żadnych śladów jego obecności [...]. Podbiegłam do telefonu, podnoszę słuchawkę. W słuchawce słyszę głos Czesława: włącz radio i słuchaj. Koniec rozmowy, słuchawka odłożona. Włączyłam radio i położyłam się z powrotem do łóżka. O godzinie 6 spiker informuje, że dziś jest niedziela 13 grudnia 1981 r. Zaraz potem płynie przez radio hymn narodowy, a po hymnie słyszę zaskoczona, że Wojciech Jaruzelski ogłasza stan wojenny [...]. Czesław siedzi w pracy dzień i noc. O tym, co się dzieje, wiem z radia i telewizji”. I kolejna refleksja żony: „Z relacji wynika, że istnieje potrzeba »odblokowania« kopalń, bo kończą się zapasy węgla. Jak może egzystować naród bez ogrzewania, bez węgla?” — oburza się Maria Teresa Kiszczak. Powoli zbliżamy się do tragedii w kopalni „Wujek”. Ponownie głos ma żona: „Czesław wrócił na noc do domu (z 13 na 14 grudnia). Rano przed jego wyjściem do pracy usłyszałam taką rozmowę prowadzoną przez ten specjalny telefon: »To wy znacie swój teren, swoje kopalnie, więc wy musicie zdecydować o kolejności odblokowywania kopalń, ja mam małe rozeznanie w tych sprawach, dlatego nie mogę decydować. Decyzja należy do was«. Rozmawiał z Katowicami, z pułkownikiem Grubą [...]. O tym, że padły strzały w kopalni »Wujek«, że są zabici i ranni — dowiedziałam się z radia, z telewizji”

— relacjonuje żona. I dalej: „Czesław przyszedł z pracy. Telefonował do mnie płk Gruba — poinformował żonę. — Prosił o zgodę na użycie broni. Zabroniłem użycia broni, wydałem rozkaz natychmiastowego wycofania się, mimo to broń została użyta [...]. Z relacji wynika, że użyto tam broni spontanicznie, we własnej obronie”.

W tym miejscu raz jeszcze powtórzę to, co napisałem w rozdziale poświęconym małżeństwu Kiszczaka: taka żona to prawdziwy skarb. Niestety, relacja autorki nie pokrywa się z faktami. Występuje w tej narracji przesunięcie wydarzeń o jeden dzień. Strzały w kopalni padły 15 grudnia, a refleksje małżonki dotyczyły 13-14 grudnia. Ot, drobiazg, a wszystko zmienia.

Kiedy mówimy: stan wojenny — jedno z pierwszych skojarzeń to ZOMO. Niekiedy nazywane „psami łańcuchowymi Kiszczaka”. Powszechnie pogardzane przez społeczeństwo. Te zwarte, skoszarowane w systemie wojskowym jednostki milicyjne były używane głównie do pacyfikowania społeczeństwa. Nie spełniały wielu kryteriów, zarówno pod względem moralnym, jak i wyszkolenia oraz wykształcenia. Połowa funkcjonariuszy ZOMO nie posiadała wymaganego wykształcenia, w tym kadra dowódcza. Bardzo wielu nadużywało alkoholu. Byli notorycznie karani dyscyplinarnie. Na 147 nałożonych kar dyscyplinarnych tylko w jednym z oddziałów ZOMO aż 62 miały związek z alkoholem. Wielu z nich nie chciało służyć w tej formacji, wymyślali różne powody, by odejść. Ale to nie było takie proste. Swoje żale topili więc w alkoholu. Zdarzało się, że wśród kierowanych do akcji zbrojnych oddziałów byli pijani osobnicy. Kadra dowódcza przymykała na to oczy. Przełożonym sygnalizowano jedynie, że „siada psychika, odwaga i poświęcenie” zomowców. Kiszczak znał te problemy i statystyki, ale puszczał to mimo uszu. W końcu ktoś musiał „łomotać motłoch” — jak mawiali we własnych szeregach o tych, których bili. Naród się ich bał. 31 grudnia 1981 r. I sekretarz KC PZPR tow. Jaruzelski spotkał się z kierownictwem MSW na czele z Kiszczakiem. Składali sobie życzenia noworoczne. Do zomowców się nie pofatygował, trzymał z górą resortową. Przekazał szefostwu „wyrazy dużego uznania za

ofiarną służbę dla dobra narodu i socjalistycznej ojczyzny”¹¹⁰.

Tydzień wcześniej, 22 grudnia 1980 r. na posiedzeniu Biura Politycznego KC, tow. Jaruzelski przekazał podobne podziękowanie „siłom zbrojnym i organom SB i MO”. Zwracam uwagę na kolejność przedłożonych wówczas życzeń: MON przed MSW — co było zgodne z zasługami w pacyfikowaniu i tłamszeniu narodu. Na tym samym posiedzeniu Jaruzelski wypowiedział jedną znamioną myśl, którą warto zacytować: „Stanowczo przeciwstawiać się propagandzie, że wprowadzenie stanu wojennego zostało narzucone z zewnątrz. To nas obraża. Sami podjęliśmy decyzję, sami zrealizowaliśmy i sami za nią odpowiadamy” — stwierdził. Tym samym przyznał, że nie było żadnego zagrożenia interwencją zbrojną ZSRS, którą począł się zasłaniać po 1989 r., kiedy nastąpił krach systemu komunistycznego i zdał sobie sprawę, że przyjdzie mu za to odpowiedzieć. Wprowadzając stan wojenny, decydenci z MSW byli bardziej pewni niż ci z MON, że stojące przed nimi zadanie jest możliwe do wykonania. Resort Kiszczaka był bardziej zdeterminowany i mocno parł do generalnej rozprawy z masami. Wojskowi próbowali kluczyć. Buntujących się we własnych szeregach — zarówno w MSW, jak i w MON — usuwano po cichu ze służby, aresztowano, karano i wydalano. Do dziś brzmi mi w uszach oświadczenie złożone przez Jaruzelskiego w Sądzie Okręgowym w Warszawie, gdzie stwierdził: „Dla pełnej jasności dodam, iż punkt 52 ówczesnego Regulaminu Służby Wewnętrznej Sił Zbrojnych mówi: »W wyjątkowych wypadkach podwładny może prosić o rozkaz na piśmie. Przełożony ma takiej prośbie zadośćuczynić. Zwłaszcza gdy chodzi o czynności odpowiedzialne albo wykonywane w specyficznych warunkach, w sposób odmienny od ogólnie przyjętych«. Nie są mi znane fakty — aby doszło do jakiejś formy niesubordynacji czy sprzeciwu wobec zadań realizowanych w warunkach stanu wojennego” — relacjonował. To kolejna kpina. Gdyby którykolwiek z żołnierzy czy funkcjonariuszy zażądał rozkazu na piśmie od swojego bezpośredniego przełożonego w okresie stanu wojennego, jego los byłby przesądzony — zakończyłby służbę w więzieniu. A gdyby system komunistyczny przetrwał

w Polsce, byliby gnębieni wraz z rodzinami do końca życia.

Pozostańmy jeszcze na moment przy zomowcach, którzy w systemie dyktatury mundurowych byli poniekąd podobnymi ofiarami, jak naród, który pacyfikowali. Nie bronię ich, pragnę jedynie zwrócić uwagę na inną formę zniewolenia tych ludzi. Kiszczak kierował zomowskie szwadrony do wszystkich najważniejszych akcji wymierzonych w społeczeństwo. W okresie wprowadzania stanu wojennego wzięli udział w 102 operacjach zbrojnych, związanych z odblokowywaniem obiektów, zabezpieczaniem szlaków komunikacyjnych oraz ochroną gmachów i siedzib państwowo-partyjnych. Roboty mieli tyle, że pracowali na okrągło. Doba nie miała końca. Nie mniejsze zdziczenie panowało w jednostkach rezerwowych MO. Do formacji tej zgłosiło się ponad 25 tysięcy członków ORMÓ, z których skoszarowano 13 300. Był to wyjątkowy motłoch. W formie pododdziałów zwartych brali udział w akcjach rozbijania manifestacji. Każdego dnia 6 tysięcy ormowców pełniło służbę patrolową, zatrzymało lub przyczyniło się do aresztowania około 6,5 tysiąca osób. W sumie sporządzili 35 tysięcy wniosków o ukaranie do kolegium do spraw wykroczeń. MSW zmobilizowało 46 610 osób, które zasiliły głównie zwarte jednostki manewrowe. W sprawozdaniach statystycznych zmobilizowanych wykazywano ich jako jednostki MO. W taki właśnie sposób decydenci mundurowi pokroju Jaruzelskiego i Kiszczaka zaspokajali własne ambicje trwania przy władzy, przeciwstawiając jednych obywateli drugim. Prócz tego funkcjonowały takie twory, jak oddziały samoobrony przy Komitetach PZPR, które liczyły około 60 tysięcy komunistów. Z czasem przekształcone w jednostki specjalne ORMÓ znane były jako „Oddziały Polityczno-Obronne”. Do tego należy dorzucić przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości z przestarzałymi „tetetkami” w dłoni, z których strach było strzelać, jak również watahy różnych pogrobowców z GL, AL, KBW, UB, Informacji Wojskowej itp. To skala tego zjawiska, celowo rozpętanego przez decydentów mundurowych z MON i MSW.

Takie były początki państwa garnizonowego. W każdej dobie stanu

wojennego Kiszczak kierował dodatkowo do akcji blisko 16 tysięcy funkcjonariuszy, głównie dzielnicowych, posterunkowych i tych wyciąganych zza resortowych biur. Nie mniej patroli wojskowych wałęsało się po ulicach, w tym z WSW. Byli równie wystraszeni jak ci, którzy się ukrywali. Manipulowano nimi, wmawiając, że „przeciwnicy władzy ludowej” są tuż-tuż. Od czasu do czasu przemykały ulicami kolumny wojskowych wozów opancerzonych, które miały budzić strach w Polakach. LWP do pacyfikacji narodu wystawiło 70-tysięczny kontyngent uzbrojony po zęby, prócz tego tysiące wozów bojowych, czołgów i samochodów. Mundurowi działali w jakimś amoku, całe szczęście, że naród zachował rozum i nie wstąpił zbiorowo na barykady. Morze krwi płynęłoby wówczas ulicami polskich miast. Czy wtedy Jaruzelski i Kiszczak cofnęliby się? Nie po to skierowali na ulice tysiące siepaczy resortowych, dali im broń i amunicję do ręki, by ci nie podjęli walki zbrojnej. Polałaby się krew, podobnie jak to było w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu. Tyle tylko że ta rzeź byłaby po stokroć tragiczniejsza. A wszystko to za cenę trwania przy władzy¹¹¹.

Pacyfikacja kopalni „Wujek”

16 grudnia straciło życie dziewięciu górników z kopalni „Wujek”. Zginęli z rąk współdziałających ze sobą mundurowych z MSW i MON. Nie jest moim zadaniem opisywanie tej powszechnie znanej tragedii, pragnę jedynie zwrócić uwagę na zachowanie Kiszczaka, przełożonego tych, którzy strzelali do górników. W archiwum IPN trafiłem na fragmenty konspektu wcześniejszej wersji wielokrotnie przytaczanej książki *Generał Kiszczak mówi... prawie wszystko*, który pochodził z 1986 r. Tytuł tego maszynopisu brzmiał *To, co można powiedzieć*.

W 1986 r. Kiszczak ani myślał o oddaniu władzy, widział się raczej jeszcze wyżej. Na pytanie: „Jak może Pan ocenić wydarzenia w kopalni »Wujek«” odpowiedział m.in.: „Strajk w kopalni zorganizowano już w nocy z 13 na

14 grudnia 1981 r., bezpośrednio po internowaniu Ludwiczaka [Jana] — przewodniczącego Komitetu Zakładowego »Solidarności« — o czym powiadomiono załogę poprzez kopalnianą linię telefoniczną [...]. Do kopalni niezwłocznie przybył ksiądz Bolczyk [Henryk], który stał się wkrótce jednym ze współorganizatorów dalszego oporu [...]. W pierwszej kolejności odblokowano w Katowicach duże kopalnie »Wieczorek« i »Staszyc«, następnie po raz pierwszy hutę »Katowice« i w drodze powrotnej usiłowano odblokować kopalnię »Wujek« [...]. Tego dnia odblokowano jeszcze hutę »Baildon« i Centralny Ośrodek Informatyki Górniczej. 15 grudnia odblokowano wszystkie 15 kopalń Rybnickiego Okręgu Węglowego. Operację zakończono około 2 w nocy 16 grudnia [...]. 16 grudnia przewidywano odblokowanie kopalni »Wujek« i kopalni Bytomskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego [...]. W kopalni »Wujek« przebywało wielu ekstremistów z odblokowanych dotąd zakładów (także z niektórych uczelni). Kopalnię tę między innymi pod wpływem kazań ks. Bolczyka przemieniono w fortecę [...]. W tej sytuacji podjęto decyzję o przełamaniu ogrodzenia i muru przy pomocy czołgów i podjęciu ataku z dwóch stron — z boku i od tyłu przez tzw. plac drzewny. Do działań wydzielono specjalne pododdziały ZOMO oraz z 10. Sudeckiej Dywizji Pancernej [...]. 16 grudnia o godz. 11 czołgi wykonały dwa wyłomy w murach i przylegających do nich zabudowaniach na szerokość około 6 metrów. Przez otwory te za czołgami wprowadzono pododdziały ZOMO [...]. Następnie uderzyły na nich, jedna za drugą, dwie fale bojówkarzy uzbrojonych w rozpalone piki i dzidy, którymi przebijali plastikowe tarcze ochronne, dotkliwie raniąc funkcjonariuszy”. Na chwilę przerwijmy tę kłamliwą relację Kiszczaka, według której winni zająć byli górnicy z „Wujka” oraz ks. Bolczyk i „ekstremiści” z innych zakładów. A oto, co Kiszczak miał do powiedzenia na temat użycia broni w kopalni przez podległych mu zomowców: „Widząc śmiertelne zagrożenie dla siebie i swych współtowarzyszy, otwarli ogień z broni maszynowej, strzelając na postrach w bok i w górę, między innymi w ściany wąskiego przesmyku. Atak ze strony bojówek ustał natychmiast [...]. Strajk

został przerwany, a rano 17 grudnia KWK »Wujek« podjęła normalną pracę. W nocy z 16 na 17 i 17 rano na wieść o wydarzeniach w »Wujku« podjęły wydobyć wszystkie strajkujące jeszcze kopalnie węgla kamiennego, poza »Ziemowitem« i »Piastem«. Do 24 grudnia w podziemiach węglowych podtrzymywano strajk w kopalni »Ziemowit«, a do 28 grudnia w kopalni »Piast«.

Tyle Kiszczak. Ani słowa o tym, kto wydał rozkaz strzelania do „bojówkarzy” i jaka była w tym jego rola. W końcowym fragmencie tej relacji chełpił się, iż ks. Bolczyk napisał do niego później list, w którym: „Usiłował wytłumaczyć się, że nawołując do obrony kopalni, do końca nie miał na myśli rozlewu krwi”.

A teraz kilka faktów ustalonych przez sąd oraz wspomnianą komisję sejmową posła Rokity. Przy pacyfikacji kopalni „Wujek” brało udział: 6 kompanii ZOMO, 4 kompanie ROMO, 1 kompania NOMO (Nieetatowych Oddziałów MO), 1 kompania KW MO, 6 kompanii piechoty, 6 plutonów czołgów, 17 członków plutonu specjalnego ZOMO, 7 armatek wodnych, którymi polewano lodowatą wodą m.in. stłoczone przed kopalnią rodziny strajkujących, w tym kobiety i dzieci, oraz 55 wozów bojowych plus helikopter. Ponad wszelką wątpliwość udowodniono, iż podczas starcia strzały padły z odległości przynajmniej 20 metrów. Ogień otwarto na komendę: „Walimy”, którą wydał dowódca plutonu specjalnego Romuald Cieślak. Prokuratura komunistyczna zakwalifikowała tę rzeź jako „udział w bójce z użyciem broni”. Zginęło 9 górników, a rany postrzałowe odniosło 21. Wszyscy zabici zostali trafieni w górne części ciała, najczęściej w głowę — świadczy to o tym, że nie były to strzały przypadkowe, a zomowska egzekucja. Porównanie wersji Kiszczaka z wersją sądową wypada dla niego druzgocąco. Jak ocenić winę Kiszczaka w tej masakrze? Był przełożonym strzelających oprawców resortowych oraz im podobnych, których polecił uzbroić i wydać ostrą amunicję. Kiedy zbroił swoich — w tym aktyw komunistyczny, sędziów, prokuratorów, itp. — w tym samym czasie polecił innym odbierać broń, m.in. członkom sportowych sekcji strzeleckich, myśliwym i wytypowanym cywilom. Od pierwszych godzin stanu

wojennego obowiązywało centralne zezwolenie na użycie broni w resortach siłowych.

13 grudnia o 11 rano Kiszczak wydał szyfrogram, w którym informował o wprowadzeniu zasad użycia broni palnej przez funkcjonariuszy MSW. Generalnie można było strzelać „w wypadkach nadzwyczajnych”, które określili komuniści mundurowi. Strzelania do „swoich” nie przewidywali, na muszce mógł być tylko „przeciwnik” i „wrogi element”. Asekurując się, Kiszczak w wydanym szyfrogramie powoływał się na zapisy dekretu o stanie wojennym. Tymczasem wspomniany dekret został opublikowany w Dzienniku Ustaw dopiero 17 grudnia. A to oznaczało, że Kiszczak powoływał się na dokument, który w tym czasie nie miał jeszcze żadnej mocy prawnej. Szyfrówkę Kiszczaka o użyciu broni jego zastępca Pożoga zwyczajnie wyśmiał, stwierdzając: „Generał Jerzy Gruba, szef Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Katowicach, nie był takim durniem, aby samodzielnie podejmować decyzję o użyciu broni, strzelaniu do ludzi. Powinien był mieć akceptację ministra”. I z pewnością taką posiadał. Odpowiedzialność Kiszczaka za użycie broni palnej przez podwładnych jest bezdyskusyjna. Jego późniejsza rejterada z sądu pod skrzydła resortowej służby zdrowia tylko to potwierdza. Zapewniła mu jednak, jak wiemy, bezkarność na długie lata¹¹².

Przy okazji warto zacytować również opinię rezydenta KGB gen. Pawłowa: „Pamiętam, jak wspólnie omawialiśmy sytuację, która powstała w kopalniach węgla kamiennego na Śląsku. W kopalni »Piastr« ekstremiści z »Solidarności« (a dokładniej mówiąc aktywiści radykalnie nacjonalistycznej KPN) przetrzymywali pod ziemią 1000 górników, zmuszając ich do strajku i grożąc wysadzeniem kopalni w powietrze. W innej kopalni »Wujek« — grupa aktywistów związku inspirowała napad na milicjantów, których dotkliwie poturbowano prętami metalowymi. Doszło do użycia broni palnej, w wyniku czego siedmiu górników poniosło śmierć” — relacjonował. Pod tym oświadczeniem Kiszczak podpisałby się obiema rękami¹¹³.

Generał Kiszczak był lokomotywą stanu wojennego, Siwicki z MON co

najwyżej węglarką, z której dorzucano do pieca lokomotywy, ilekroć zwalniała tempo pacyfikowania narodu. Zawiadywał nimi i ponaglał do kolejnych akcji Jaruzelski. Szef MSW działał równolegle na kilku płaszczyznach. Także w resortach, które z równą pasją dławił. Powołując się na art.18 ust. 2 dekretu z 12.12.1981 r. o stanie wojennym, zarządził 18 grudnia powołanie głównego i wojewódzkich urzędów cenzury. Siwicki nie miał tego w planach, stąd obsługę wojska zlecił cenzorom z MSW, którzy podjęli współdziałanie z organami WSW. W przypadku garnizonu warszawskiego za cenzorskie dławienie wolności słowa w wojsku odpowiadał szef Oddziału I Zarządu III WSW. Natomiast w terenie zadanie to zlecono szefom lokalnych struktur WSW, których zobligowano do przekazania organom cenzorskim MSW list z nazwami jednostek wojskowych wraz z ich numeracją i adresami oraz z wyraźnym zaznaczeniem, gdzie wcielono członków „Solidarności”. Takie polecenie wydał zastępca szefa WSW, szef Zarządu V WSW płk Wiktor Pawłowski.

Tak rozpoczęło się polowanie na „mundurowe czarownice” z solidarnościowym rodowodem. Równolegle przystąpiono do blokady informacyjnej w szeregach MON oraz MSW. Jakiegokolwiek przecieki ze źródeł opozycyjnych i pomruki niezadowolenia były eliminowane na bieżąco — wyłapywano autorów wypowiedzi niezgodnych z linią partii. Oficerowie obiektowi WSW i agenci mieli pełne ręce roboty. Takimi metodami Kiszczak starał się zamknąć usta tym wszystkim, których kierowano do pacyfikowania tłumów. Mieli bić, pałować i aresztować, a nie zawracać sobie głowę materiałami informacyjnymi z innych źródeł niż MSW i MON. Decydenci mundurowi byli przeświadczeni, że im podwładni będą mniej wiedzieć, tym staną się bardziej aktywni¹¹⁴.

Z pola widzenia historyków umknął udział organów WSW w pacyfikowaniu narodu w okresie stanu wojennego. Tymczasem wspomniana безпеka wojskowa współdziałała ręką w rękę z bezpieczeństwem cywilną. Przykładowo: w ramach operacji „Lancet” w Zarządzie WSW Śląskiego Okręgu Wojskowego rozpracowywano struktury kierownictwa „Solidarności Walczącej”. Z kolei na

terenie stolicy, w akcji pod kryptonimem „Harcerz”, Zarząd WSW Wojsk Obrony Powietrznej Kraju wspólnie z SUSW prowadził operację mającą na celu uścislenie ukrywającego się Zbigniewa Bujaka, jednego z liderów „Solidarności”. Na Dolnym Śląsku WSW od początku polowało na Władysława Frasyniuka, lidera Regionalnego Komitetu Strajkowego „Solidarności”. W jego najbliższym otoczeniu umieścili agenta ps. „Andrzej”. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Frasyniuk został aresztowany. Na krótko przed odejściem z organów WSW Kiszczak świadom ich siły i skuteczności nakazał zacieśnić współpracę z Naczelną Prokuraturą Wojskową, Biurem Śledczym MSW, Biurem Dochodzeniowo-Śledczym KG MO, organami śledczymi Służby Bezpieczeństwa i dochodzeniowo-śledczymi MO. Stan wojenny był najlepszą okazją, żeby scementować i zacieśnić bezpieczniackie więzy¹¹⁵.

WSW w latach 80. miała więcej wspólnego z działalnością esbecką niż z kontrwywiadem wojskowym. Wielu szefów na najwyższych szczeblach w WSW miało w życiorysach odnotowaną służbę w stalinowskiej bezpiece wojskowej. Duet Kiszczak i Poradko tylko to potwierdzał. Odchodząc z WSW, Kiszczak zdążył wykonać jeszcze jedną znamienne rzecz. Jak pamiętamy, w maju 1981 r. wyniósł Oddział WSW Marynarki Wojennej do rangi Zarządu WSW, przez co zwielokrotnił siły bezpieczeństwa wojskowej w Marynarce Wojennej, i zrobił to nie bez powodu. Od miesięcy próbowano izolować Trójmiasto kolebkę „Solidarności” od świata zewnętrznego i uszczelniać kordonem esbeckim całe Wybrzeże.

WSW nadawała się do tego wybornie. Stocznie oraz doki i bazy MW sąsiadowały ze stoczniami cywilnymi. Korzystając z sąsiedztwa, agentura WSW bez większych problemów penetrowała stocznie cywilne. Oddziały WSW nawiązały robocze kontakty z lokalnymi wydziałami SB i MO: „Zacieśnić współpracę z MO i SB celem rozpoznania elementów antysocjalistycznych” — brzmiało polecenie. Tego samego dnia powołano też komórki cenzury WSW MW m.in. przy Komendzie Wojewódzkiej MO w Gdańsku i przy Komendzie Miejskiej MO w Świnoujściu. Że współpraca ta układała się dobrze, świadczy

m.in. ośrodek dla internowanych w Strzebielinku, gdzie osadzono 92 osoby z zakładów cywilnych Trójmiasta oraz z instytucji i zakładów remontowo-produkcyjnych Marynarki Wojennej. Do tego grona WSW dodatkowo dorzuciła cztery osoby cywilne za kolportaż nielegalnej prasy i byłych pracowników zakładów Marynarki Wojennej. Działo się to tuż po wprowadzeniu stanu wojennego. Przedstawiciele organów WSW znaleźli się także w grupach specjalnych MW, które grudnia przystąpiły do pacyfikacji Portu Północnego.

Kilka miesięcy później esbecy wojskowi z MW przeszukali wcześniej namierzony budynek w Gdyni Redłowie i zatrzymali Krzysztofa Kapicę i Jerzego Tomczuka z redakcji „Krzyk” — pisma informacyjnego dla młodzieży zrzeszonej w „Solidarności”. Przy okazji skonfiskowali część nakładu. Wkrótce aresztowano kolejnych ze składu redakcji: Zbigniewa Łapcika i Ryszarda Urbaniaka. Aresztowanych oddano do dyspozycji Sądu Marynarki Wojennej, który wymierzył im kary więzienia od roku do trzech lat. Kiszczak mógł być dumny ze swych niedawnych wychowanków, bo wspierali go w polowaniu na opozycjonistów¹¹⁶.

1 stycznia 1982 r. papież Jan Paweł II, przemawiając w Watykanie do wiernych, stwierdził m.in.: „»Solidarność« — to słowo mówi o wielkim wysiłku, którego dokonali ludzie pracy w mojej ojczyźnie, ażeby zabezpieczyć prawdziwą godność człowieka pracy. Ludzie mają prawo do tworzenia samodzielnych związków, których zadaniem jest strzec ich społecznych, rodzinnych oraz indywidualnych praw [...]. »Solidarność« należy do współczesnego dziedzictwa ludzi pracy w mojej ojczyźnie”. 25 stycznia pezetpeerowski sejm uchwalił ustawę o szczególnej regulacji prawnej w okresie stanu wojennego, zatwierdzając dekrety stanu wojennego z 12 grudnia. Zamordyzm prawny stanu wojennego wycinkowo obrazuje proces sądowy pracowników Szkoły Morskiej z Gdyni oskarżonych o zorganizowanie po 13 grudnia strajku okupacyjnego. Stanęli przed Sądem Marynarki Wojennej, który wymierzył dziewięciu uczestnikom strajku kary więzienia od trzech do dziesięciu lat. Nie inaczej postąpił Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego, który

skazał uczestników strajku w kopalni „Ziemowit” na kary od trzech do siedmiu lat. Wielu sędziów wojskowych wydających takie wyroki w okresie stanu wojennego pozostaje w zawodzie po dziś dzień. W Izbie Wojskowej Sądu Najwyższego jest pełno przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości. Tacy właśnie stróże prawa nie pozwolili osądzić Kiszczaka, zasłaniając się przedkładanymi orzeczeniami lekarskimi¹¹⁷.

W pierwszym kwartale 1982 r. KG MO i Szefostwo WSW dokonały krótkiego podsumowania współdziałania. Ton tej współpracy nadawali gen. Beim (KG MO) i gen. Poradko (WSW). Niemniej to Kiszczak decydował o skali i zakresie podejmowanych wspólnie działań przez milicję i bezpiekę wojskową. Siwicki — który faktycznie nadzorował resort obrony narodowej i któremu podlegało WSW — nie wnikał głębiej w układy esbecji cywilnej i wojskowej. Z chwilą wprowadzania stanu wojennego MO i WSW ściśle współdziałały — „w 26 najbardziej zagrożonych województwach”. Współpraca ta miała charakter ścisły, bezpośredni i roboczy: „Wspólnie egzekwowano — obostrzenia wynikające ze stanu wojennego”. Owe obostrzenia organa WSW realizowały w stosunku do osób cywilnych. Duże wrażenie robiły wspólne posterunki blokadowo-kontrolne na rogatkach miast oraz na głównych arteriach komunikacyjnych, jak również wspólne patrole w terenie, kontrole rejonów PKP i zabezpieczanie działań operacyjnych jednostek wojskowych MSW, ZOMO i MO. Zwieńczeniem tej współpracy były wspólne akcje wyłapywania liderów opozycji oraz innego „wrogiego elementu”, zabezpieczanie przebiegu internowania i aresztowania wybranych osób. W stolicy chwalono współpracę pomiędzy Oddziałem WSW Warszawa i Komendą Stołeczną MO. Tylko na terenie Wrocławia w ciągu jednej doby organy WSW delegowały do współpracy z MSW średnio od 80 do 220 żołnierzy WSW, a na terenie Katowic od 40 do 100. W skali kraju to były tysiące. W garnizonie łódzkim — niezależnie od patroli WSW — miejscowe jednostki wojskowe wysyłały dziennie 9 patroli, a w dni wolne od pracy od 20 do 30. Bywało, że na terenie Gdańska tylko w ciągu jednej doby służbę pełniło na ulicach miasta około 250 żołnierzy WSW.

W skali całego kraju WSW wspólnie z SB przeszukały „937 pomieszczeń figurantów materiałów operacyjnych”. Ponadto zlikwidowano kompletne wyposażenie punktu poligraficznego „wraz z ulotkami” w Katowicach oraz punkty kolporterskie w Wodzisławiu, Zebrzydowicach, Jastrzębiu i Świętochłowicach. To tylko dane z jednego okręgu wojskowego (ŚOW). Zmorą obywateli były ciągłe kontrole na ulicach.

Warto także odnotować wspólne posiedzenie przedstawicieli Sztabu Generalnego WP i Sztabu MSW 15 stycznia 1982 r., któremu przewodniczył gen. Kiszczak. Resort obrony narodowej reprezentowali: generałowie Siwicki, Skalski, Jasiński, Dachowski, Dębicki, Poradko i Szklarski, a MSW: generałowie Stachura, Ciastoń, Beim, Sarewicz, pułkownicy Starszak, Pawlikowski i Józwiak. Czołowi nadzorcy stanu wojennego przybyli, by chełpić się „sukcesami” w walce z narodem i planować przyszłość, której celem był pełen „zamordyzm współobywateli”. Skalski przyznał, iż LWP było utrzymywane w stanie tzw. bezpośredniego zagrożenia bojowego od 13.12.1981 do 6.01.1982 r. Przy okazji wyjawiał, iż wojsko w tym czasie realizowało szereg działań prewencyjnych, typowych dla sił esbecko-milicyjnych, m.in. wydzieliło około 15 tysięcy żołnierzy do ochrony obiektów oraz blisko 6 tysięcy żołnierzy wojsk drogowych i kolejowych do ochrony linii komunikacyjnych o łącznej długości 4100 km, w tym po trasach Brześć–Poznań oraz Hrubieszów–Śląsk–Legnica. Chodziło o trasy strategiczne wojsk sowieckich na terenie Polski. Ministerstwo Obrony Narodowej zapewniło też zakwaterowanie dla blisko 30 tys. funkcjonariuszy MSW. W drugim etapie — według gen. Skalskiego — przewidywano utrzymywanie wojska w pełnej gotowości, gdyby zaszła potrzeba ponownego wsparcia sił manewrowych MSW. W każdej chwili do akcji resort obrony narodowej był w stanie delegować dodatkowych 20 tysięcy żołnierzy. Zakończono też przegrupowania wojsk wokół dużych aglomeracji (Warszawa, Gdańsk, Szczecin, Bydgoszcz, Łódź, Katowice, Poznań, Lublin). W obrębie tych miast w gotowości do boju trwał 70-tysięczny kontyngent wojskowy. Stan gotowości bojowej obowiązywał również

wojska lotnicze, jakby w planach mundurowi mieli bombardowania albo ataki z powietrza. Ochronę granicy morskiej przekazali zaś jednostkom WOP. Granice i tak były pewne, z każdej strony stały wojska sowieckie. LWP na celowniku miało natomiast buntujących się współrodaków. Skalski skarżył się Kiszczakowi, że liczba wojsk delegowanych do współdziałania z siłami esbecko-milicyjnymi była wyższa w drugim etapie — stąd postulował zwiększenie sił resortu spraw wewnętrznych. Naród łatwo nie ustępował. Przynajmniej mundurowi tak to odczytywali. Potwierdzałyby to wypowiedź gen. Jasińskiego, który dodatkowo powołał w szeregi LWP ponad 15 tysięcy rezerwistów. Równoległe do końca lutego planowano powołanie 60 kompanii polowych złożonych „z elementu nigdzie niepracującego i nieuczącego się”. Przy typowaniu tych osób Jasiński liczył na pomoc Kiszczaka. Chodziło o tych wszystkich, którzy w pewnym sensie bojkotowali stan wojenny, a nie byli internowani. Jasiński zaapelował też do Kiszczaka o wsparcie dla żołnierzy zwalnianych do rezerwy, którzy brali udział w operacjach bojowych stanu wojennego. Resort SW miał zapewnić im pracę oraz udzielić pomocy w dostaniu się na studia bez egzaminów wstępnych¹¹⁸.

Szef WSW gen. Poradko w przeciwieństwie do Kiszczaka planował złagodzenie niektórych skutków stanu wojennego. Niestety, skończyło się na propagandowej kosmetyce. Poruszył szereg spraw związanych m.in. z godziną milicyjną, wydawaniem zgody na pobyt czasowy, zezwoleń na organizowanie imprez, burknął coś na temat zakazu strajków, wznowienia Programu II PR, przywrócenia niektórych wydawnictw partyjnych czy też wznowienia połączeń teleksowych w ambasadach. Nic szczególnego, gdyby nie fakt, że tematykę tę podjął szef WSW. W tym okresie jednak WSW mogła dużo więcej. Kolejny z dyskutantów, gen. Dębicki, ocenił stan bezpieczeństwa w siłach zbrojnych. Uznał go za bardzo dobry. I zaraz dodał, iż przed wprowadzeniem stanu wojennego z wojska wyeliminować tzw. element niepewny. W czym miał osobisty udział Kiszczak, gdy był szefem WSW — tuż przed przejściem do MSW w lipcu 1981 r. Poradko jedynie kontynuował misję poprzednika

i mentora resortowego. Dodatkowo zasugerował wykorzystanie żołnierzy trzeciego rocznika przez organy MSW. (Rocznik, który celowo przetrzymywano dłużej w wojsku, gdyż nie znał „Solidarności”, stąd liczone na jego wzmożoną waleczność w stanie wojennym). W tej sprawie WSW miała przekazać do MSW tzw. osobowe źródła informacji dla wykorzystania w cywilu agentury z grona wspomnianych żołnierzy. Kolejna fala resortowych kapusiów miała przeniknąć w świat ludzi pracy. Siwicki apelował, by „zachować nienaruszone siły oraz coraz bardziej je doskonalić, żeby coraz pełniej egzekwować prawa stanu wojennego”. Chodziło mu o utrzymywanie — przynajmniej do trzeciej dekady lutego 1982 r. tzw. zdrowego jądra sił resortowych. Tego najbardziej ogłupiałego propagandą resortową i zmanipulowanego. Mundurowi jednak nie czuli się wcale tak pewnie, jak próbowali to prezentować na zewnątrz. Godny uwagi jest również fragment z wystąpienia Siwickiego, w którym nawiązał do kompani polowych dla „nieuczących się i niepracujących”. Jego zdaniem nie powinno się powoływać do nich — jak stwierdził — „wysokiej klasy działaczy KOR”. Stąd wcielano mniej liczących się opozycjonistów. Mundurowi planowali wcielić do wspomnianych kompanii przeszło 9 tysięcy osób. Siwicki postulował, by wymóc na wojewodach powoływanie osób niepracujących „do prac dla gospodarki narodowej”. Stąd był już tylko krok w kierunku uczynienia z Polski jednego wielkiego obozu pracy przymusowej dla myślących inaczej niż oni. Internowanie nie było więc jedyną formą pozbawiania wolności przeciwników politycznych. Przy okazji szef sztabu zaapelował, by nie wycofywać się z militaryzacji zakładów pracy. Mundurowym odpowiadał system kierowania gospodarką na zasadach półfeudalnych. Sterowali nią, wydając rozkazy.

Według gen. Stachury działania MSW rozpoczęły się w drugiej połowie 1980 r.” Od tego momentu resort przeprowadził 40 dużych operacji: „Główny wysiłek resortu przypadł na okres przygotowania stanu wojennego”. Za najpoważniejszą operację z tego okresu uznał spacyfikowanie Wyższej Szkoły Pożarnictwa przez podwładnych Kiszczaka. W tym czasie zdołano przeszkolić dodatkowo 30 tysięcy rezerwistów, a tuż przed wprowadzeniem stanu

wojennego powołać 20 kompanii ROMO. Działo się to wszystko na oczach rozentuzjzmowanych przywódców „Solidarności”, którzy uwierzyli we własną wielkość, a których lada moment podwładni Kiszczaka mieli zacząć zgarniać z ulic i „pakować do interny” lub w kamasze. To była wielka nierozwaga ze strony przywódców opozycji. Stachura potwierdził, iż do MO powołano w sumie 46 tysięcy rezerwistów, a 3600 osób do Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW. Generał Ciastoń zapewniał, że dzięki podległym mu esbekom zdołano ograniczyć w kraju akcję strajkową do niespełna 200 zakładów pracy. Do wystąpień na ulicach doszło jedynie w Gdańsku, 15 i 17 grudnia. Nie odbyła się manifestacja w Warszawie, co resort Kiszczaka napawało szczególną dumą. Stolica trwała w esbecko-milicyjnym uścisku. Według Ciastonia dzięki podjętym działaniom przez MSW rozbito struktury „Solidarności”, zlikwidowano bazę poligraficzną, dokonano izolacji czołowych działaczy KPN, KOR oraz ekstremalnych działaczy „Solidarności”. „Przejęcie dokumentów z siedzib poszczególnych Komisji Regionalnych pozwala na kompromitowanie przeciwników oraz ekstremy »Solidarności«” — twierdził z dumą. Kiszczak nie omieszkał tego wykorzystać, montując skład osobowy Okrągłego Stołu. „Załogi pracują normalnie — stwierdził w zakończeniu wystąpienia Ciastoń — a działacze »Solidarności« nie mają już w zakładach większego wpływu”. Minął raptem miesiąc od wprowadzenia stanu wojennego, a mundurowi mieli już powody do triumfu. Blisko dziesięćmilionowy ruch związkowy ludzi pracy był w rozsypce.

W sumie internowano 5969 osób. W stosunku do 87 zastosowano areszt, pozostałych rozgoniono po kraju. Według Straszaka — nazwisko adekwatne do misji — 15 stycznia w ośrodkach internowania pozostawało 4971 osób, które przebywały w 24 miejscach odosobnienia. Straszak podjął także temat dyspozycyjnego sądownictwa tamtych lat. Jego zdaniem liczba wyroków uniewinniających przed sądami powszechnymi wynosiła 4 procent, a przed sądami wojskowymi 20 procent. Myślę, że mundurowi byli zdziwieni, że tak łatwo uporali się z czołówką „Solidarności” oraz zapleczem intelektualnym

opozycji. Ubeckie doświadczenie Kiszczaka z lat 40. i 50. w wyłapywaniu oraz tropieniu żołnierzy podziemia antykomunistycznego i opozycji politycznej wydało dodatkowe plony w stanie wojennym. Było to już jego drugie pokolenie polskich patriotów, które osaczał, wyłapywał i aresztował oraz zamykał w więzieniach ¹¹⁹.

Godne uwagi było także wystąpienie gen. Sarewicza, odpowiedzialnego za ochronę obiektów łączności i RTV. Potwierdził, iż obiekty te zostały objęte działaniami operacyjno-organizacyjnymi Departamentu II MSW już wczesną wiosną 1981 r. Od tego momentu trwała — jak to ujął — operacyjna selekcja załóg, której celem było wytypowanie kadry zaufanych pracowników oraz wskazanie osób do usunięcia. Na fali czystek wypłynęła później cała masa dyspozycyjnych dziennikarzy, których reżim wylansował i wyniósł na piedestał. Sarewicz przyznał również, że już wczesną wiosną 1981 r. opracowano w MSW system blokad łączności telekomunikacyjnej i przeciwczono systemy współdziałania. W opracowanych planach „położono nacisk na niedopuszczenie przeciwnika do RTV i utrzymanie I programu telewizyjnego i radiowego w każdych warunkach”. W lutym 1981 r. wspólnie z Zarządem I Operacyjnym Sztabu Generalnego wytypowano 167 obiektów łączności do przejęcia pod ochronę wojska. MSW umożliwiło grupom wojskowym spenetrowanie wspomnianych obiektów i rozpoznanie newralgicznych punktów. Wspólnie przeciwczono poszczególne fazy przyszłej operacji. Czy tego typu przygotowania nie rzucały się w oczy, nie skłaniały do myślenia i czujności? Przecież zdecydowana większość pracowników tych obiektów należała do „Solidarności”. Ale tak bywa, gdy lekceważy się przeciwnika. Obiekty RTV — w tym centrum telewizyjne przy ul. Woronicza w Warszawie — zostały opanowane dosłownie w ciągu kilku minut: „W taki sposób — jak stwierdził Sarewicz — że nie zostały one wykorzystane przez przeciwnika do przekazania informacji o naszej akcji, a jednocześnie nie została zakłócona emisja” ¹²⁰.

Szczególną rolę w MSW w przygotowaniu stanu wojennego odegrał płk Pawlikowski. To, że resortowy system mobilizacji w pełni zdał egzamin,

w dużej mierze było jego zasługą. Mobilizację oparto głównie na posterunkach MO powiązано z rejonowymi komendami wojskowymi, które wsparły akcję kurierską. Te przygotowania również były czytelne i łatwe do rozszyfrowania. Około 40 procent rezerwistów wezwanych do służby w jednostkach MSW pozostawało członkami „Solidarności”. W sumie powołano przeszło 49 tys. rezerwistów, z których sformowano 44 pułki i 8 batalionów. I to wszystko bez większych zgrzytów. Na oczach „Solidarności”. Pawlikowski miał więc powody do triumfu. W dużej mierze siłami rezerwistów likwidowano później akcje strajkowe w zakładach pracy.

Podsumujmy to decydenckie spotkanie. Generał Siwicki nie miał wiele do powiedzenia, postulował jedynie, by nie angażować wojska do obsługi ośrodków, w których byli internowani promineneci. Miał na myśli swoich, komunistycznych. Zaaapelował o ograniczenie wojaży korespondentów zagranicznych po Polsce. Nie podobało mu się, że podglądali siły resortowe w akcji. Był również za jak najszybszym wycofaniem wojska do koszar. Co nie było takie proste. W tym czasie siłami LWP nadal ochraniano przeszło 130 obiektów w całej Polsce. Było widać, że to nie Siwicki rozdawał karty. Robił to Kiszczak: „Jak wynika z dobrych źródeł, zachodni fachowcy bardzo wysoko oceniają działania jednostek wojskowych, podkreślając sprawność przegrupowania dużej ilości sił oraz fakt, że tak poważną operację udało się utrzymać w tajemnicy” — zapewniał. I dodawał: „Także rodzimi opozycjoniści bardzo wysoko, a nawet z szacunkiem ocenili nasze działania. Byli oni zdziwieni sprawnością przeprowadzonej akcji oraz tym, że została ona przeprowadzona z tak małymi stratami”. Ostrzegał zarazem, że: „Nie można dopuścić do odzyskania pozycji przez przeciwnika”. A przecież to właśnie on i jemu podobni zasługiwali na miano przeciwników gnębiących własny naród z sowieckiej poręki. Nawoływał zebranych, by rygorystycznie egzekwowali prawa stanu wojennego, precyzyjnie wyłuskiwali prowodyrów i przykładnie karali. „Chodzi o to aby zburzyć stare struktury »Solidarności«, PAN i tym podobne, po to, by powołać nowe, w pełni dyspozycyjne wobec partii. Na tym

odcinku niezbędne są wspólne działania MSW, WSW i partii” — wyjaśniał. Przy okazji udzielił odpowiedzi, po co wprowadzono stan wojenny w kraju. Zaapelował również do WSW, aby jeszcze bardziej — jak to określili: „nakierowała swą pracę także na wykrywanie nielegalnej działalności i rozwiązywanie napięć”. Esbecja wojskowa rękawicę podjęła już dużo wcześniej i jak mogła najlepiej, wspierała resort swego dawnego szefa.

Opisane spotkanie trwało ponad trzy godziny. Mundurowi nie mogli przestać się dziwić, że osaczenie narodu i rozbięcie związku poszło tak łatwo. Już nie snuli czarnych wizji na przyszłość, byli pewni siebie i zrelaksowani. A jeszcze nie tak dawno wisieli u bram Kremla, do końca licząc na „bratnią pomoc i siłę sojuszniczego zaplecza”. Ten stan rzeczy utwierdził ich jednak w przekonaniu, że w przyszłości, gdyby sytuacja miała się powtórzyć, poradzą sobie sami. Późniejszy, trwający niemal dekadę, koszmar dowodzenia państwem przez mundurowych wziął się m.in. z przekonania, że tylko oni mają prawo trwać przy władzy. Sami siebie nobilitowali. W procesach sądowych Jaruzelskiego i Kiszczaka błąd prowadzących sędziów polegał m.in. na tym, że aktem oskarżenia objęto jedynie to, co wykonali, a nie to, co planowali uczynić wobec bezbronnego społeczeństwa. To drugie zaś było o wiele groźniejsze. Planowali m.in. powołanie w województwach tzw. pospolitego ruszenia partyjnego. Takie uzbrojone w broń palną oddziały miały być lokowane m.in. w internatach, szkołach, zakładach pracy i innych obiektach użyteczności publicznej po to, by w razie potrzeby skierować je przeciwko tzw. wichrzycielom i organizatorom strajków. Gdyby do tego doszło, miałyby miejsce rzeź na niewyobrażalną skalę. „Twórca zmian” nie przewidywał wariantu z kapitulacją w tle. Przemówiłby esbecko-wojskowy oręż ¹²¹.

Z początkiem 1982 r. mundurowi poczuli się na tyle silni, że stać ich było na kilka gestów czysto propagandowych. Mocą decyzji Rady Ministrów 18 stycznia powołali do życia Szkołę Główną Służby Pożarniczej w miejsce tej, którą Kiszczak rozwiązał w grudniu poprzedniego roku. Nowa szkoła była „resortowym uczyliszczem” podlegającym szefowi MSW. Trzy tygodnie później

komuniści powołali Społeczny Komitet Budowy Pomnika „Poległym w Służbie i Obronie Polski Ludowej” ku czci i chwale ubeków i berlingowców. Naród od razu to komunistyczne monstrum okrzyknął „ubeliskiem”. W lutym Kiszczak podczas obrad VII Plenum KC PZPR został wyniesiony do godności zastępcy członka Biura Politycznego KC PZPR. Dekadę wcześniej podobnego zaszczytu doznał Jaruzelski w nagrodę za masakrę robotników Wybrzeża w 1970 r. W przypadku Kiszczaka zdecydowały zasługi za sprawne wyłapanie elit narodu i ich internowanie oraz za błyskotliwe przeprowadzenie stanu wojennego siłami esbecko-milicyjnymi ¹²².

W maju 1982 r. zaszły istotne zmiany kadrowe na szczytach sowieckiej nomenklatury. Szef KGB Jurij Andropow został powołany na sekretarza KC KPZS. Nowym szefem KGB został Witalij Fedorczyk, dotychczasowy naczelnik III Zarządu KGB (kontrwywiad wojskowy), którego na to stanowisko zdążył namaścić dogorywający Leonid Breżniew, który przeżył jeszcze siedem miesięcy. Po śmierci Breżniewa pierwszym gensekiem kremlowskim został Andropow, co poskutkowało niemal natychmiastową dymisją Fedorczyka i awansem Wiktora Czebrikowa, dotychczasowego zastępcy Andropowa w KGB. Fedorczyk przypominał trochę Kiszczaka, też był zawodowym wojskowym i wcześniej szefem bezpieczeństwa wojskowego. Urzędowanie rozpoczął od zaprowadzania wojskowych porządków w KGB, jeszcze bardziej nietrafionych niż te, które Kiszczak przeprowadził w MSW. Próbował narzucić podwładnym typowo żołdacką dyscyplinę wojskową, czego KGB-owcy nie zaakceptowali. Tuż po nominacji Fedorczyka Kiszczak — nie do końca zorientowany w sytuacji — pospieszył do Moskwy, by uścisnąć mu dłoń i spotkać się z szefem MSW Szczerłokowem. Obecny przy rozmowie Kiszczaka z Fedorczykiem gen. Pawłow stwierdził, że nie potrafili nawiązać pożytecznej konwersacji. Według rezydenta KGB w Polsce Kiszczak okazał się profesjonalistą wysokiej klasy. Co potwierdzało, że Sowietom u schyłku 1945 r. nie pomylili się, stawiając na niego. Potrafił zapędzić w kozę róg samego szefa KGB. Kiszczak powrócił jednak z Moskwy przygnębiony. Okazało się bowiem, że nie został przyjęty przez

samego Andropowa, a bardzo mu na tym zależało. Takie spotkanie byłoby jednocześnie nobilitujące¹²³.

Warto przybliżyć nieco opinie Kiszczaka na temat środowisk opozycyjnych. W pierwszej połowie 1982 r. Kiszczak ubolewał, iż części osób — jak to ujął — „tworzących ekstremalne skrzydło »Solidarności«” udało się uniknąć internowania. W tym czasie wyraźnie gardził opozycją. „W pierwszych tygodniach stanu wojennego nie robili nic. Obawiali się aresztowania. Przyjęli postawę wyczekiwania na rozwój wypadków [...]. Ponadto ludzie ci nie dysponowali żadnym programem, żadnymi wytycznymi i wskazówkami w sprawie dalszej działalności” — twierdził. I tu się nie mylił. Po czym dodawał: „Liczone natomiast na rychłą pomoc Zachodu, głównie z USA. I niebawem nadeszła — przede wszystkim w postaci ogłoszenia restrykcji gospodarczych i bojkotu Polski na arenie międzynarodowej [...]. Rozumowanie to posiadało swoją, wewnętrzną logikę, lecz była to logika przepełniona wrogością, nienawiścią do socjalizmu”. Podsumowując zaistniałą sytuację, stwierdzał: „Kształtujące się wówczas rozmaite struktury konspiracyjne przy daleko idącym wsparciu z Zachodu położyły więc główny nacisk na wymuszenie reaktywowania »Solidarności«. Tworzenie podziemia politycznego w oparciu o działaczy »Solidarności«, którzy się ukrywali — miało być jednym z głównych instrumentów nacisku na władze”. Myślę, że sytuacja z połowy 1982 r. przypominała po części tę z drugiej połowy lat 40., kiedy to opierając się na środowiskach poakowskich, organizowano polskie podziemie antykomunistyczne w kraju. Tym razem były to środowiska posolidarnościowe. Kolejne pokolenie Polaków samo z siebie wykreowało zastępy bojowników spod znaku „S”, którzy przejęli pałeczkę w walce z komuną. Pokolenia się zmieniały, a Kiszczak trwał w tym samym miejscu¹²⁴.

Internowanie opozycjonistów było jednym z najważniejszych zadań, jakie było do wykonania w stanie wojennym. Taki wniosek mundurowi wyciągnęli dużo wcześniej, jeszcze w trakcie gry decyzyjnej kierowniczych organów partyjno-rządowych, dzień po wprowadzeniu stanu wojennego, uznając, że

„internowanie będzie miało decydujący wpływ na dalszy rozwój sytuacji w kraju”. Za ważną sprawę uznali także blokowanie informacji o przebiegu stanu wojennego. Zadanie to pozostawało aktualne również w pierwszym półroczu 1982 r. Starano się jak najdłużej utrzymywać społeczeństwo w szoku, a Zachód dezinformować¹²⁵. W tym czasie resort SW pracował niemal na trzy zmiany, Kiszczak, jak mógł, tak dowartościowywał i dopieszczał podwładnych. Przyznał im nawet (podwładnym z ZOMO, MO i SB) dodatek specjalny oraz doprowadził do zwiększenia puli mieszkań resortowych. Skrócił też ścieżkę awansu, co było jawnym przekupstwem, bał się bowiem, by się od niego nie odwrócili. W tym samym czasie setki tysięcy ludzi zatrudnionych w gospodarce było objętych militaryzacją. Trzymanych w korbach dyscypliny niczym na robotach przymusowych. Pozostałych nęcano, ścigano i łamano psychicznie. Dopiero w drugiej połowie 1982 r. zaczęto powoli łagodzić skutki pacyfikacji narodu, łącząc to sprytnie z intensywnym zacieraniem śladów stanu wojennego. I tak decyzją Kiszczaka nr 072/82 M na terenie całego kraju — w komendach wojewódzkich MO — rozpoczęło się komisyjne niszczenie i palenie dokumentacji stanu wojennego. W Centrali na Rakowieckiej zajmowały się tym poszczególne departamenty, z których spływały w teren decyzje do wykonania. Ten wariant mundurowi mieli od dawna przećwiczony. Podobnie postępowali tuż po masakrze robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Wówczas zniszczyli niemal całą dokumentację operacyjną. Jaruzelski do końca uchodził więc za niewinnego, przypadkowo wplątanego w tę rzeź, twierdząc, że to nie on wydał rozkaz strzelania do robotników¹²⁶.

Lech Wałęsa oczami MSW

Obiecywałem powrót do kwestii internowania Lecha Wałęsy i roli, jaką odegrał w nim gen. Kiszczak. Szef MSW pogardzał przywódcą „Solidarności”, traktował go jak chłopka-roztropka, choć mieli z sobą wiele wspólnego. Pozostali decydenci także kpili z Wałęsy. Tymczasem Kiszczaka z Wałęsą

łączyło dużo więcej. Obaj pochodzili z biednych wiejskich rodzin, Kiszczak podobnie jak Wałęsa dość szybko opuścił rodzinny dom. Reprezentowali podobny stopień wykształcenia ogólnego, choć Wałęsa skończył zasadniczą szkołę zawodową, a Kiszczak poprzestał na podstawówce. (Opisaną tu edukację w szkole partyjnej, za sprawą której zrodziło się popularne i jakże prawdziwe powiedzenie „Nie matura, lecz chęć szczerą z ciebie oficera” trudno bowiem traktować jako miejsce, w którym naprawdę można zdobyć wiedzę). Zarówno Kiszczak, jak i Wałęsa byli równie uparci i konsekwentni w dążeniu do celu, obaj zadufani w sobie, bezwzględni wobec tych, którzy stanęli im na drodze. Kiszczak bez kartki nigdy nie miał nic interesującego do powiedzenia. Wałęsa natomiast stworzył własny język, który trafiał do robotniczych tłumów przez swą obrazowość i populizm. Jego atutem była niepowtarzalność, a słynne „nie chcem, ale muszem” czy „jestem za, a nawet przeciw” weszły na stałe do języka potocznego. Powstał nawet termin „wałęsizm” na potrzeby używanych przez niego metafor, porównań i słownych żartów. Był natomiast zmorą dla tłumaczy, gdy już jako prezydent występował na arenie międzynarodowej, dla których przełożenie na język obcy jego barwnego słownictwa okazywało się często niemożliwe. Jeśli chodzi o Kiszczaka, to każde z jego przemówień było wzorcowym wręcz przykładem partyjnej nowomowy — pozbawionym choćby śladu osobistego charakteru przemawiającego.

Lech Wałęsa został zatrzymany w nocy z 12 na 13 grudnia w swoim mieszkaniu w Gdańsku na Zaspie, skąd przetransportowano go do wili rządowej w Chylicach pod Warszawą. Stamtąd trafił do pałacyku w Otwocku, gdzie został poddany obróbce operacyjnej przez przyszłego dyrektora Biura Studiów SB płk. Kucę, który znał jego przeszłość agenturalną. Dzień później zawieziono Wałęsę do Naczelnej Prokuratury Wojskowej do Warszawy, gdzie z kolei wzięli go w obroty szef Oddziału V NPW płk Kliś oraz dyrektor Biura Śledczego MSW płk Straszak. Ci esbecy złamali wielu ludzi. Przez cały ten czas Wałęsa miał status „gościa” władz PRL-u, co miało oznaczać według zakłamanych mundurowych, że nie był internowany. Decyzję o internowaniu wręczono

Wałęsie dopiero 26 stycznia 1982 r. W maju 1982 r. został przerzucony do Arłamowa w Bieszczadach, ulubionego ośrodka wczasowego Kiszczaka. Ponieważ znam to miejsce, muszę przyznać, iż jest niezwykle urokliwe, to oaza spokoju, ze wspaniałą stadniną koni, wyciągiem narciarskim i wieloma innymi atrakcjami. Wałęsie się tu podobało. W trakcie internowania — wliczając w to pobyt w Otwocku — osiemnaście razy odwiedziła go żona Danuta z dziećmi. Ponadto wizytowali go: brat Stanisław, regularnie i często księża oraz inne osoby prywatne, w tym goście z zagranicy. Z pewnością podtrzymywało go to na duchu. Myślę, że tysiące internowanych pozazdrościłoby Wałęsie takiego miejsca zsyłki. Kiszczak też się tu dobrze czuł, wpadał od czasu do czasu z własnej, nieprzymuszonej woli, choć raz, gdy jechał do internowanego Wałęsy, czynił to pod presją Jaruzelskiego ¹²⁷.

Kiszczak nie byłby szefem MSW, gdyby wobec upokorzonego Wałęsy nie knuł jakichś planów operacyjnych, mających go jeszcze bardziej pognębić, a wreszcie zupełnie zniszczyć politycznie. Nadanie operacji esbeckiej — wymierzonej w Wałęsę — numeru 333, niczym więźniowi obozu koncentracyjnego w Auschwitz, świadczy dobitnie o stopniu demoralizacji resortu Kiszczaka. W pierwszych godzinach stanu wojennego Kiszczak chełpił się: „My go jeszcze wykorzystamy”. Oczywiście w interesie komuny. Innej roli dla Wałęsy nie przewidywał. Wiedział o nim wszystko. Sytuacja, w jakiej znalazł się przywódca „Solidarności”, była nie do pozazdroszczenia. Stał się obiektem drwin i pomówień. Esbecy przymierzali go do różnych projektów i kombinacji operacyjnych. Jeden z takich projektów nosił kryptonim „Renesans” — chodziło o to, by Wałęsę wpasować w nowe struktury „Solidarności” reprezentujące tzw. zdrowy nurt robotniczy, a przy okazji wyeliminować najbardziej radykalnych działaczy, którzy nie zgodzili się na współpracę z komunistami ¹²⁸.

Stosowny moment do wznowienia rozmów pojawił się 8.11.1982 r. To wówczas kpr. Wałęsa wysłał list do gen. Jaruzelskiego. Zaproponował spotkanie celem omówienia „interesujących tematów”. List uznano za zbyt ogólny i mało

czołobitny, stąd Jaruzelski polecił Kiszczakowi udać się z misją do Arłamowa, by przekonać Wałęsę, iż należy bardziej się ukorzyć. Poniżanie komuniści mieli we krwi. Kiszczak dotarł do Arłamowa 9.11.1982 r. Zabrał z sobą ekipę telewizyjną z Markiem Barańskim, reżimowym dziennikarzem, który miał przygotować stosowny materiał filmowy z tej wizyty. Treści listu zaproponowanego przez mundurowych Wałęsa nie zaakceptował. Dzień później zapadła decyzja o jego zwolnieniu z internowania. Członkowie BP KC PZPR zapoznali się z przebiegiem spotkania 10 dni później. Referował Kiszczak, który przy okazji stwierdził m.in.: „Wałęsa nie zmienił się, jest to mały człowiek, żulik, lis, chytry człowiek, chce oszukać partnera”. Dokładnie to samo można było powiedzieć o Kiszczaku. Według szefa MSW Wałęsa oświadczył, że stan wojenny był konieczny, ale powinien trwać jedynie trzy miesiące i nie wszyscy powinni być internowani. Okazało się też, że Wałęsa kreował się na zwolennika gen. Jaruzelskiego, pragnął rozmawiać z rządem. Dowodził, że miał do zaproponowania kilka rozwiązań. Zdaniem Kiszczaka dotarło do niego, że: „Kraj nie zastrajkuje z powodu Wałęsy. Ma świadomość, że spadnie z cokołu, zapowiada, że odejdzie od polityki”. Szef MSW opisał przebieg tego spotkania m.in. w swych wspomnieniach, wypowiadał się także na ten temat w wielu innych miejscach, najczęściej pogardliwie. Refleksje Kiszczaka były ze wszech miar poniżające dla przewodniczącego „Solidarności”, ale tego właśnie można się było po nim spodziewać. Ten enkawudowski wychowanek Wałęsę nazywał analfabetą politycznym. Natychmiast udał się do rezydenta KGB gen. Pawłowa, informując go: „że chociaż Wałęsa został zwolniony, to jednak kampania dyskredytacji nie ustała”. Możliwe, że już w tym czasie miał na myśli sfabrykowane przez SB nagranie rozmowy Wałęsy z jego bratem Stanisławem, który złożył mu wizytę z okazji urodzin. Nagranie to stanowiło podstawę zmanipulowanego filmu telewizyjnego pt. *Pieniądz*. Sami Sowieci przyznawali po latach, że: „Dialogi zmontowano, wycinając fragmenty zdań z różnych publicznych wystąpień przewodniczącego »Solidarności« oraz wyjątki ze skradzionego, fonicznego nagrania urodzinowego, które połączył słowem

pewien warszawski aktor, imitujący głos Wałęsy”. Wiem, że innego zdania jest Sławomir Cenckiewicz, autor wielu książek o Wałęsie, który twierdzi, że wspomniane taśmy nie zostały zmanipulowane. Ja mam inne zdanie w tej sprawie. Film przedstawiał Wałęsę jako chciwego, skorumpowanego człowieka, godnego pogardy. I o to chodziło. Winę za chybione zagranie, które nawet w środowisku esbeckim wyśmiewano, Kiszczak zrzucił na płk. Adama Pietruszkę, tego samego, którego później „wkręcił” w mord ks. Jerzego Popiełuszki.

Opinia tow. Jaruzelskiego na temat Wałęsy nie różniła się od tej wygłaszanej przez Kiszczaka, który zapewniał ambasadora sowieckiego w Polsce Awierkija Aristowa o przygotowaniu kolejnych materiałów oczerniających przewodniczącego „Solidarności”. Jak stwierdził: „przedstawiają go jako chamskiego intryganta o gigantycznych ambicjach”. Miały też zawierać treści pornograficzne. Ale dla sowieckich namiestników w Polsce to wciąż było za mało. Domagali się od Jaruzelskiego i Kiszczaka przede wszystkim dalszych aresztowań i „zwiększonej liczby procesów kontrrewolucjonistów”. Rezydent KGB pozwalał sobie wobec Kiszczaka na krytykę polityki podległego mu MSW, którą oceniał jako „słabą i pozbawioną zdecydowania” ¹²⁹.

19 grudnia 1982 r. uchwałą Rady Państwa mundurowi zawiesili stan wojenny. Poza efektem propagandowym jednak był to fakt bez znaczenia. Dwa dni wcześniej powołali Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego (PRON) — organizację na wzór skompromitowanego Frontu Jedności Narodowej (FJN). Nadal tak samo lekceważyli rodaków. Dzień przed Wigilią Kiszczak polecił zwolnić wszystkich internowanych i zamknąć obozy, w których byli przetrzymywani. A jednocześnie Naczelnny Prokurator Wojskowy nakazał aresztować dotychczas internowanych członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”: Andrzeja Gwiazdę, Seweryna Jaworskiego, Mariana Jurczyka, Karola Modzelewskiego, Grzegorza Pałkę, Andrzeja Rozpłochowskiego i Jana Rulewskiego. I tak pogrywali z narodem: jeden zwalniał, a drugi zamykał. Przez cały ten rok na ulicach polskich miast nadal pałowano oraz gazowano

uczestników manifestacji. Tego samego roku oddziały Kiszczaka rozbiły demonstracje w Warszawie, Krakowie, Nowej Hucie, Gdańsku, Poznaniu, Świdniku i w kilku innych miastach. Ponownie strzelano do ludzi: w Lublinie trzy ofiary śmiertelne, w Nowej Hucie, jeden zabity, w Poznaniu także. Strzelali funkcjonariusze MSW. Nadal ścigano i tropiono ukrywających się przedstawicieli opozycji. Współpraca WSW z SB i MO wręcz kwitła. Sądy wojskowe i cywilne taśmowo ferowały wyroki, najczęściej najwyższe, oczywiście w przyspieszonym trybie. W ciągu całego 1982 r. aresztowano z powodów politycznych 3600 osób, a skazanych i tymczasowo aresztowanych było łącznie 1500 osób. Takie dane podał rzecznik rządu Jerzy Urban na konferencji prasowej w dniu 4.01.1983 r.¹³⁰

W MSW jak w raj

Z chwilą objęcia resortu MSW Urząd Rady Ministrów założył swojemu nowemu szefowi tzw. kartę informacyjną. Była to kolejna teczka personalna, która dziś jest nader interesującą lekturą dla biografy Kiszczaka. Zwraca tu uwagę liczba pism informujących o... kolejnych urlopach wypoczynkowych szefa MSW. Oto kilka przykładów takiej korespondencji: „Uprzejmie informuję, że w dniu 17 września 1982 r. rozpoczynam urlop wypoczynkowy [...]”. „Uprzejmie informuję, że od dnia 24 stycznia 1983 r. będę przebywał na urlopie [...]”. „Uprzejmie informuję, że w okresie od 29 lipca do 22 sierpnia 1983 r. będę przebywał na urlopie w ZSRR, gdzie zostałem zaproszony przez Przewodniczącego Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR Towarzysza gen. płk M.W. Czebrikowa”. Takie informacje były wysłane do wiadomości szefa Urzędu Rady Ministrów gen. bryg. Michała Janiszewskiego. Podobnych pism urlopowych — od 1981 do 1990 r. — naliczyłem w sumie 27. Maria Teresa i Czesław Kiszczakowie najczęściej brali urlopy w cyklach dwutygodniowych. I nie były to urlopy spędzane na działce przydomowej przy ul. Oszczepników 5 w Warszawie, ale w luksusowych ośrodkach resortowych w Kraju Rad,

a czasami w Polsce. Wiele z tych eskapad urlopowych z pietyzmem opisała małżonka Kiszczaka. Korzystali z władzy na całego, tym bardziej że za urlopy w ZSRR nie zapłacili ani grosza. W czasie tych eskapad „zacieśniających przyjaźń i więzy sojusznicze” Kiszczaka zastępował zazwyczaj gen. Stachura lub gen. Pożoga. Analizując z kolei grafiki urlopowe kierownictwa MSW z roku 1983, dochodzę do wniosku, że wszyscy tam żyli równie wygodnie jak ich szef. No bo cóż sądzić o fakcie, iż w lipcu i sierpniu 1983 r. niemalże jednocześnie na urlopie przebywali: Kiszczak, Ciastoń, Czubiński, Pożoga, Zaczkowski, Beim, Jedynek i Tarała, czyli ściśle kierownictwo MSW. Możliwe, że regenerowali siły po pielgrzymce Jana Pawła II do ojczyzny, który przebywał w kraju od 16 do 23 czerwca. Było to dla nich wyjątkowo stresujące wydarzenie.

Rok 1983 niczego dobrego nie wróżył. 4 stycznia Tymczasowa Komisja Koordynacyjna (TKK) wydała oświadczenie programowe „Solidarność dziś”, informujące, że celem dalszej walki pozostaje realizacja programu I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, co oznaczało powrót do korzeni, które mundurowi z takim zaparciem i determinacją krok po kroku wyrywali. Ludzie mieli już dosyć takiego życia. Z informacji PAP wynikało, że do 20 lutego z prośbą o wyrażenie zgody na emigrację z Polski ze względów politycznych wystąpiły 5164 osoby, otrzymało ją 4510 osób. Mundurowi żyli jednak innymi sprawami. 22 marca, zabierając głos w sejmie, gen. Kiszczak poinformował, że w ciągu 15 miesięcy od wprowadzenia stanu wojennego Służba Bezpieczeństwa zlikwidowała ponad 700 nielegalnych grup związkowych, skonfiskowała 1310 urządzeń poligraficznych, w tym 368 maszyn drukarskich. W demonstracjach śmierć poniosło 15 osób, a rany postrzałowe odniosło 36 manifestantów. Ogółem aresztowano 630 osób. Kolegia ukarały 6800 demonstrantów. Kolejna fala manifestacji społecznych przeszła przez Polskę w drugiej połowie 1983 r., demonstrowano m.in. w Częstochowie, Łodzi, Lublinie, Bydgoszczy, Krakowie, Szczecinie i Poznaniu. Do starć z zomowcami doszło w Gdańsku, Gdyni, Nowej Hucie, Wrocławiu i Warszawie. Zatrzymano kolejne tysiąc osób. Ten stan rzeczy doskonale obrazuje list, jaki Adam Michnik,

internowany 13 grudnia 1981 r. — po zawieszeniu stanu wojennego przeniesiony do więzienia na ul. Rakowiecką 37 w Warszawie — napisał do swego prześladowcy z urzędu gen. Kiszczaka. List nosi datę 24.12.1983 r. Oto jego obszerny fragment: „Dla nikogo z więźniów Pawilonu III nie jest sekretem, że akcjami represyjnymi kierują funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Ich nazwiska też nie są tajemnicą, tak jak i nazwisko ich tutejszego szefa płk. Samborskiego z MSW [...]. Ku mojemu zdziwieniu zakomunikował mi pan o swojej niemożności ukrócenia poczynań podległych sobie funkcjonariuszy. [...] Starczyło natomiast panu kompetencji, by złożyć mi dość osobliwą propozycję. Brzmiała ona: albo najbliższe święta spędzę na Lazurkowym Wybrzeżu, albo też czeka mnie proces i wiele lat więzienia. Zapowiedział pan zarazem, że po procesie, gdy władza przełknie tę żabę, o wyjeździe nie będzie mogło być już mowy. W ten sposób dowiedziałem się, że ministrowi spraw wewnętrznych PRL trudniej pohamować nadgorliwych w dokuczaniu funkcjonariuszy SB, niż odgadnąć wyrok sądu wojskowego i szeroką dłońią ofiarowywać wczasy na Lazurkowym Wybrzeżu. [...] Kiedy z początkiem listopada przeczytałem w »Trybunie Ludu« wypowiedź Jerzego Urbana o tym, że mogę uzyskać wolność kosztem opuszczenia Polski, potraktowałem to jako kolejny żart [...]. Doszedłem do przekonania, że składając mi propozycję opuszczenia Polski, po pierwsze przyznaje pan, że nie uczyniłem nic takiego, co upoważniałoby praworządny urząd prokuratorski do formułowania zarzutów o przygotowaniu do obalenia ustroju siłą lub osłabienia mocy obronnej państwa, zaś praworządny sąd do orzekania wyroku skazującego [...]. Dwa. Przyznaje pan, że wyrok jest już ustalony na długo przed rozpoczęciem procesu. Trzy. Przyznaje pan, że akt oskarżenia sformułowany przez dyspozycyjnego prokuratora i wyrok skazujący orzeczone przez dyspozycyjnych sędziów będą na tyle nonsensowne, że nikogo w błąd nie wprowadzą. Skazanym przyniosą chwałę, a skazującym ich dysponentom hańbę [...]. Punkt czwarty. Przyznaje pan, że celem toczącego się postępowania karnego nie jest zadośćuczynienie prawu, lecz pozbycie się przez elitę władzy kłopotliwych oponentów [...]. Punkt

piąty. Wiem dobrze, panie generale, do czego wam nasz wyjazd jest potrzebny. Do tego, by nas ze zdwojoną siłą opluwać w swoich gazetach jako ludzi, którzy ujawnili wreszcie swe prawdziwe oblicze, którzy przedtem wykonywali cudze dyrektywy, a teraz połasnili się na kapitalistyczny luksus, do tego, by zademonstrować światu, że wy jesteście szlachetnymi liberałami, a my szmatami bez charakteru, do tego, by móc Polakom powiedzieć, że patrzcie, nawet oni skapitulowali, nawet oni stracili wiarę w demokratyczną wspólną Polskę. [...] Dlatego w swym ostatnim sejmowym przemówieniu osiągnął pan w obelżywości oskarżeń poziom polskiego klasyka tego gatunku Stanisława Radkiewicza [...]. Dla mnie, panie generale, karą byłoby, gdybym musiał na pańskie polecenie szpiclować, machać pałką, strzelać do robotników, przesłuchiwać uwięzionych i wydawać haniebne wyroki skazujące. Jestem szczęśliwy, że znalazłem się po właściwej stronie, wśród ofiar, a nie wśród oprawców. Ale gdyby pan to rozumiał — czytamy dalej — nie składałby pan mi propozycji tyleż niemądrych, co niegodziwych. [...]. Niech się pan zastanowi nad sobą, niech pan przy wigilijnym stole pomyśli przez chwilę o tym, że będzie pan rozliczony ze swoich uczynków. Będzie pan musiał odpowiedzieć za łamanie prawa, skrzywdzeni i poniżeni wystawią panu rachunek. To będzie groźna chwila”.

KiszczaK oczywiście nie odpowiedział nadawcy. Poleciał list Michnika załączyć do akt jego sprawy. Wątpię, by wyciągnął z treści listu jakieś wnioski. W tym czasie Adam Michnik był jednym z najbardziej znanych i prześladowanych opozycjonistów w kraju. A KiszczaK w pierwszej kolejności takich osaczał. „Dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie” — jak mówi znane powiedzenie przypisywane prokuratorowi stalinowskiemu w ZSRR Andriejowi Wyszynskiemu. KiszczaK często stosował to sowieckie credo w praktyce. Niewiele sobie robił z prawa. Co zresztą sam potwierdzał wielokrotnie w swoich wspomnieniach, gdzie m.in. przyznał: „Ostatnie słowo należało do mnie i Jaruzelskiego. Nikt nie mógł w tych sprawach nie liczyć się z moim zdaniem. Gdybym powiedział, że Wałęsy nie można zwolnić, to

siedziałby dalej, gdybym powiedział, że trzeba go sądzić, to byłby sądzony”. Ta wykładnia prawa stosowanego w Polsce względem ówczesnej opozycji politycznej nie wymaga chyba komentarza ¹³¹.

5. Państwo garnizonowe

Zniesienie stanu wojennego mundurowi ogłosili narodowi 22 lipca 1983 r., w dniu święta państwowego, które symbolizowało początki zorganizowanego zamordyzmu sowiecko-peerełowskiego w Polsce. W przededniu zazwyczaj oddawali do użytku i przecinali wstęgi w zakładach pracy, fabrykach, trasach szybszego ruchu itp. Tymczasem Kiszczak ostrzegął: „Przeciwnik nie złożył broni, wręcz przeciwnie, jak dowodzi praktyka dnia codziennego, rozszerza walkę, zaostrza ją i sięga do coraz nowych arsenałów wojny psychologicznej, politycznej i propagandowej. Działa przy tym na wybranych, najbardziej istotnych ze strategicznego punktu widzenia, kierunkach. Świadczą o tym fakty kolportażu wrogich pism i ulotek, próby tworzenia nowych napięć czy znane zamierzenia kontynuowania wrogich działań w przyszłości. Groźne są zwłaszcza zamiary organizowania na bazie »Solidarności« antysocjalistycznych konspiracji”.

I tu trudno nie przyznać mu racji. Tak było. Naród łatwo się nie poddawał. Kiszczak dużo wcześniej snuł jeszcze bardziej apokaliptyczne wizje, stwierdzając m.in.: „Stan wojenny, choć rozbił podstawowe struktury »Solidarności«, odizolował od społeczeństwa kadrowych działaczy związku, to nie potrafił całkowicie zniszczyć idei »Solidarności« ani jej zdolności samoorganizacyjnych, umożliwiających odbudowę związku w podziemnych strukturach”. Przez jakiś czas był w tych ocenach szczerzy do bólu. Jednak z czasem dołączył do pobratymców mundurowych, którzy triumfowali, patrząc optymistycznie w przyszłość. Stara esbecja resortowa była mniej optymistyczna, znali się na rzeczy, twierdzili, iż: „Opozycja została ogłuszona, zdezorganizowana, ale nie zlikwidowana”. Tymczasem oni chcieli zniszczyć każdy przejaw powiązań narodu z „Solidarnością”¹³².

To nie były jedyne kłopoty ówczesnego szefa MSW. W podległym mu

resorcie również nie działało się najlepiej. Z inicjatywy Kiszczaka tylko w 1982 r. organy prokuratorskie wszczęły 536 dochodzeń przeciwko funkcjonariuszom SB i MO. Z tego 105 osób sądy skazały na karę pozbawienia wolności, a wobec 97 orzeczono wyroki z warunkowym zawieszeniem wykonania kary. Jednocześnie 207 funkcjonariuszy zostało zwolnionych z MSW „za przewinienia i wykroczenia służbowe”. Działania operacyjne w stanie wojennym w zastraszającym tempie demoralizowały szeregi MSW, zresztą esbecy i milicjanci nigdy nie grzeszyli cnotą służby. Kiszczak zdawał sobie sprawę, że samym dokręcaniem śruby nie rozwiąże problemów resortowych, stąd uderzał też i w inne tony: Jako przykład posłużyć tu może list do funkcjonariuszy MO i SB: „Największy mój niepokój budzą przypadki nadużywania alkoholu, a zwłaszcza podejmowanie interwencji w stanie nietrzeźwym [...]. Niezwykle naganne są sporadycznie notowane fakty przyjmowania korzyści majątkowych lub osobistych [...]. Zdarzają się przypadki stosowania niewspółmiernych do potrzeb środków przymusu bezpośredniego bądź bezzasadnego naruszania nietykalności cielesnej obywateli, w tym także w pojazdach i pomieszczeniach służbowych [...]. Na tego rodzaju przypadkach żeruje przeciwnik polityczny, z premedytacją wykorzystuje je do wszczynania antymilicyjnej kampanii, do walki z socjalistycznym państwem” — grzmiał szef MSW. Gdy się czyta ten tekst, a jednocześnie pamięta zapisy ustaw esbeckich z lat 1981-1983, które dawały im coraz więcej władzy — to nasuwa się refleksja: przecież to Kiszczak dał tym ludziom brzytwę do ręki. We wspomnianym liście wielce pouczające było zakończenie: „Jeszcze raz pragnę przekazać Wam, a za Waszym pośrednictwem także Waszym rodzinom, a zwłaszcza matkom i żonom, serdeczne pozdrowienia. Ze wzruszeniem myślę o trudach ich życia, o godzinach niespokojnego oczekiwania na Wasz powrót z niebezpiecznej służby, o spotykających ich nierzadko szykanach i nietolerancji”. Z tego listu wynika, że Kiszczak był w stanie wojny z własnym narodem. Czyż jego milicjanci, zomowcy i esbecy nie zachowywali się jak najeźdźcy? Tę epistołę wystosował

miesiąc po zamordowaniu Grzegorza Przemyka przez podwładnych siepaczy¹³³.

Rok 1983 źle wróżył na przyszłość z jeszcze jednego powodu. Otóż decydenci pokroju szefa MSW po spacyfikowaniu społeczeństwa zaczęli — używając żargonu służb mundurowych — okopywać się na zajmowanych pozycjach. Co to oznaczało? Zaczęli mianowicie „majstrować” przy ustawach resortowych i zmieniać prawo. Poszczególne zapisy ustaw, zarządzeń i rozporządzeń były redagowane pod nich i stan trwania przy władzy. Konstytucję peerelowską lekceważyli, z reguły zresztą nawet jej nie znali. Tymczasem postanowili zasadniczo przemeblować system prawny w państwie, nie mając do tego żadnego przygotowania ani stosownej wiedzy.

W takich właśnie okolicznościach 14 lipca 1983 r. ukazała się „Ustawa o Urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów”. Na tydzień przed zniesieniem stanu wojennego. To nie był przypadek. Jak na ironię w art. 2 ustawy czytamy: „Minister Spraw Wewnętrznych w ramach swych kompetencji strzeże praworządności ludowej oraz współdziała z innymi organami państwowymi w zakresie ochrony praw i wolności obywateli”. Jak Kiszczak strzegł tej wolności, pokazują dokumenty z okresu stanu wojennego. Z kolei w art. 5.1 poinformowano obywateli, że: „Minister Spraw Wewnętrznych wykonuje swoje zadania poprzez Służbę Bezpieczeństwa, Milicję Obywatelską, podległe jednostki wojskowe i straż pożarną”.

Po raz pierwszy w dziejach PRL-u tak wyraziście została wyeksponowana rola Służby Bezpieczeństwa w systemie sprawowania władzy. Jak wszechwładną władzę Kiszczak przypisał SB, odzwierciedlał z kolei art. 7.1. Esbecy nabyli prawo legitymowania obywateli, zatrzymywania i przeszukiwania osób i pomieszczeń, dokonywania kontroli osobistej, przeglądania zawartości bagaży, a także sprawdzania ładunku m.in. w środkach komunikacji oraz żądania niezbędnej pomocy — w trakcie wykonywania czynności operacyjnych — od instytucji państwowych i od każdego obywatela. Nadał im również prawo używania środków przymusu bezpośredniego. Ponadto nabyli prawo do stosowania fizycznych i technicznych środków służących do obezwładniania,

stosowania milicyjnych pałek gumowych, a także chemicznych i wodnych środków obezwładniających oraz prawo do korzystania z psów służbowych i pocisków miotających. Jeżeli powyższe środki okazałyby się niewystarczające, to Kiszczak zezwalał na użycie broni palnej, oczywiście w określonych sytuacjach, które zostały wymienione w art. 9.1.

Te uprawnienia wiele mówią o rządach mundurowych w tamtych czasach, odzwierciedlają też stan umysłu Kiszczaka. Nie powinny więc dziwić późniejsze skrytobójcze mordy na obywatelach z udziałem funkcjonariuszy SB, skoro władza tak hojnie ich wyposażyła oraz zabezpieczyła prawnie na przyszłość. W nawiązaniu do powyższej ustawy została podjęta Uchwała nr 144/83 Rady Ministrów z 21.10.1983 r. w sprawie nadania statutu organizacyjnego Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Co ciekawe, uchwała ta nigdy nie została opublikowana. Zgodnie ze statutem gen. Kiszczak pełnił funkcje szefa ochrony bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego, a podległe mu ministerstwo było jego aparatem wykonawczym. Kierownictwo tego aparatu stanowili: podsekretarze stanu, Komendant Główny MO, dyrektorzy generalni, dyrektorzy departamentów (równorzędnych). Osoby z kierownictwa Kiszczak miał prawo upoważnić do wykonywania w jego imieniu działań i podejmowania decyzji. Ponadto podlegali mu bezpośrednio: Dowództwo WOP, Dowództwo NJW MSW, Zarząd WSW JW MSW, Komenda Główna Straży Pożarnych, Akademia Spraw Wewnętrznych, wyższe szkoły oficerskie MSW, Szkoła Główna Straży Pożarnej oraz ośrodki szkolenia i szkoły podoficerskie. Organami doradczymi były kolegium i rady, które Kiszczak mógł sobie powoływać w zależności od potrzeb. W terenie podlegały mu wojewódzkie i rejonowe oraz miejskie i dzielnicowe urzędy spraw wewnętrznych, których szefowie odpowiadali za prawidłowe wykonywanie zadań. Te kompetencje pozwalały szefowi MSW mocno dzierżyć władzę, sadowiąc go na wierzchołku hierarchii stanowisk nomenklaturowych w Polsce. A ponieważ system komunistyczny w Polsce oparty był na resortach siłowych, które trzymały naród w ryzach, Kiszczak stawał się drugą osobą w państwie, tuż po gen. Jaruzelskim. Nawet gen. Siwicki,

który od 1983 r. był szefem MON, nie mógł się z nim równać, choć dowodził znacznie silniejszym narzędziem komunistycznej władzy. Usługi świadczone przez MSW na rzecz nomenklatury komunistycznej po zniesieniu stanu wojennego kilkakrotnie przewyższały MON. Resort Siwickiego wyraźnie zszedł na drugi plan. Jaruzelski pozwolił więc Kiszczakowi na rozbudowywanie podległego mu bastionu do granic przez niego samego wytyczanych. A ten uczynił z MSW państwo w państwie. Budżet tego molochu stanowił od 1983 r. blisko 50 procent wartości budżetu resortu obrony narodowej. Czegoś takiego nigdy wcześniej nie było ¹³⁴.

Kiszczak zadbał również o własne kompetencje: art. 10.2 wspomnianej ustawy uprawniał go do swobodnego dysponowania uzbrojonymi oddziałami lub pododdziałami MO i ZOMO. I korzystał z tego przywileju do woli przez całe lata 80. Gdyby to okazało się niewystarczające, a społeczeństwo nadal manifestowałoby i strajkowało, to zgodnie z ust. 2 miał prawo wezwać na pomoc jednostki LWP. Wystarczyłaby decyzja Komitetu Obrony Kraju (KOK). Sprytnie wyeliminowano w procesie decyzyjnym Sejm PRL czy też Radę Państwa. Tym sposobem o kolejnej wojnie z narodem mógł zdecydować KOK, którego przewodniczącym był Jaruzelski, a w jego składzie dominowali mundurowi. Zgodnie też z art. 11.2. Kiszczak mógł wyposażyć w środki przymusu bezpośredniego członków Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO) oraz formacje i organizacje „powołane do ochrony porządku publicznego lub mienia społecznego”. A w razie konieczności przydzielić im dodatkowo broń palną. Co oznaczało, że dawni członkowie GL, AL, UB czy KBW z lat 40. i 50. — w zależności od woli szefa MSW — mogli ponownie zostać użyci przeciwko społeczeństwu. Co więcej — patrz art. 17.3 — Kiszczak upoważnił Służbę Bezpieczeństwa i MO do współpracy z „organami bezpieczeństwa i porządku publicznego innych państw na podstawie umów i porozumień międzynarodowych”. I ta współpraca kwitła w najlepsze. Nie dziwiła więc obecność na terenie Polski KGB czy Stasi, które wspierały resort Kiszczaka w infiltracji obywateli. To on je uaktywnił. Z końcowych

postanowień ustawy wynikało również, iż to Kiszczak zagwarantował esbekom emeryturę na takich samych zasadach jak funkcjonariuszom MO. Nastaly złote lata dla esbecji w Polsce, a platynowe miały nadejść w latach 1984-1985, kiedy to Służba Bezpieczeństwa doczekała się własnej ustawy. Do tego czasu to Kiszczak nadawał im status prawny dzięki tej ustawie¹³⁵.

W lipcu 1983 r. mundurowi przepchnęli kolejny knot prawny, mający wzmocnić trwanie przy władzy, którym była „Ustawa z dnia 20 lipca 1983 r. o zmianie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Tym razem wmontowali Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego (PRON) w przepisy konstytucyjne. Ale nie to było istotą podjętych zmian w zapisach konstytucyjnych. Najważniejsza zmiana została zapisana w art. 33.b, gdzie czytamy: „Rada Państwa, a w wypadkach niecierpiących zwłoki — przewodniczący Rady Państwa, może wprowadzić na czas oznaczony stan wyjątkowy na części lub całym terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jeżeli zagrożone zostało wewnętrzne bezpieczeństwo państwa lub w razie klęski żywiołowej”. Decydenci mundurowi wyciągnęli po prostu praktyczne wnioski z okresu stanu wojennego, kiedy to starając się zaskoczyć społeczeństwo, świadomie złamali przepisy konstytucji, omijając zalegalizowanie stanu wojennego przez sejm. Tym razem miał wystarczyć podpis gen. Jaruzelskiego, który dodatkowo został mianowany na stanowisko przewodniczącego Rady Państwa. Jeden telefon Kiszczaka do Jaruzelskiego i kolejny stan nadzwyczajny w państwie stały się faktem. Nikt nie byłby w stanie im przeszkodzić. Tak właśnie wyglądało zniesienie stanu wojennego w kraju¹³⁶.

Na kolejne ustawy wzmacniające dyktaturę mundurowych nie trzeba było długo czekać. „Ustawą z 21 lipca 1983 r. o szczególnej regulacji prawnej w okresie przewycięzania kryzysu społeczno-ekonomicznego oraz o zmianie niektórych ustaw” — sprowadzili komuniści świat ludzi pracy do poziomu świadczenia usług w warunkach niemal półfeudalnych. Wojewodowie, prezydenci, kierownicy zakładów pracy — powołując się na postanowienia ujęte w art. 1.1 i art. 2.1 ustawy — mogli podwyższyć wymiar czasu pracy. Mogli też

wymagać, by pracownicy stawili się w dni wolne i wprowadzić nocne zmiany. Wypowiedzenie pracownika, który wyraził chęć odejścia z zakładu, kierownik mógł wydłużyć o kolejne sześć miesięcy. Wystarczyło, by uzasadnił to „potrzebami natury obronnej” czy chociażby szczególną „rolą zakładu dla gospodarki narodowej”. Przy okazji mundurowi wpadli na kolejny szatański pomysł i wprowadzili obowiązek zatrudnienia dla „określonych kategorii osób ze względów społecznych”. To byli ci, których hordy Kiszczaka nie zdołały zastraszyć i którzy nadal się przeciwstawiali. Stąd postanowiono metodami administracyjnymi wtłoczyć ich w system pracy nakazowej w wyznaczonych branżach. Powyższą ustawą mundurowi starali się dodatkowo spacyfikować szkolnictwo wyższe, przypisując sobie prawo — patrz art. 13.2 — do odwoływania ze stanowisk rektorów, prorektorów, dziekanów i prodziekanów. Jednym słowem pełen zamordyzm, począwszy od dołów pracowniczych po intelektualne elity¹³⁷.

Ogłaszając w lipcu amnestię — ustawa z 21 lipca 1983 r. — komuniści próbowali nieco poprawić swój wizerunek. Od dziesiątków lat ogłaszane przez nich amnestie, zwłaszcza te z lat 1945 i 1947 r., służyły jednemu — wydobyciu z podziemia opozycyjnego jak największej liczby przeciwników komunizmu, spenetrowaniu tego środowiska agenturalnie i trzymaniu w karchach. Z amnestii skorzystało tym razem około 3 tysięcy osób, z tego 1427 skazanych i tymczasowo aresztowanych „za przestępstwa popełnione z pobudek politycznych oraz ponad 1000 sprawców wykroczeń popełnionych z tych samych pobudek”. Równolegle przed organami ścigania ujawniło się około 500 „sprawców przestępstw popełnionych z powodów politycznych”. To była polityka kija i marchewki, która miała swą długą tradycję i była ćwiczona całe dekady¹³⁸.

Próbując zakrzyczeć ówczesną rzeczywistość, Kiszczak polecił płk. Kazimierzowi Piotrowskiemu (szefowi Biura „C” MSW) zorganizować wystawę „Kontrewolucyjne zagrożenie Polski w latach 1980-1983”. Była ona prezentowana od października 1983 r. do maja 1989. Miała uświadomić

społeczeństwu stan zagrożenia, jaki niosła ze sobą działalność nielegalnej opozycji, takiej jak NSZZ „Solidarność”, KOR, KPN, Ruch Młodej Polski i ROPCiO. Na otwarcie wystawy przybyło całe kierownictwo MSW, oglądali ją także delegaci sowieccy, w tym szef KGB gen. Wiktor Czebrikow, którego osobiście oprowadzał Kiszczak. Zwiedzali ją przedstawiciele centralnych władz partyjnych i państwowych, m.in. Mieczysław Rakowski, Roman Malinowski, Edward Kowalczyk, Zenon Komender, Jan Głowczyk, Marian Woźniak i tuba stanu wojennego, Jerzy Urban. Nie zabrakło bezpieczniaków zagranicznych z CSRS, Kuby, NRD, Węgier. A później wysłano na zwiedzenie wystawy pospólstwo mundurowe z LWP, MSW, organizacji oświatowych, samorządowych, związkowych, instytucji naukowych i twórczych. Próbowano im wmówić — za pomocą prezentowanych eksponatów, że, „jedynym sposobem na powstrzymanie anarchii w kraju było wprowadzenie stanu wojennego”. Wystawa została zlikwidowana w pośpiechu, na miesiąc przed pamiętną klęską wyborczą komunistów w czerwcu 1989 r. Nastąpiła nowa epoka i Kiszczak nie chciał już pamiętać o „walce z kontrrewolucją”. Przystąpił do zacierania śladów i kreowania nowej historii ¹³⁹.

Decydenci pokroju Jaruzelskiego i Kiszczaka, zanim wypłynęli z resortu obrony narodowej na szersze wody, postrzegali świat zewnętrzny głównie poprzez regulaminy wojskowe oraz kolejne ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL. Ta najbardziej znana z 21.11.1967 r. zaczęła ich jednak uwierać. Stąd postanowili ją zmodyfikować. Chodziło głównie o dopasowanie uprawnień Komitetu Obrony Kraju do bieżących potrzeb tow. Jaruzelskiego, któremu 22.11.1983 r. przyznali prawo (art. 5.2) do występowania z wnioskiem w sprawie wprowadzenia stanu wyjątkowego. Decyzja ta miała związek z jeszcze jednym sprytnym posunięciem. Jaruzelski, odchodząc z MON, nie zamierzał pozbawiać się możliwości wpływu na resort, który tyle znaczył w bieżącej polityce państwa. Z myślą o zachowaniu tych wpływów podretuszowano więc kolejne artykuły wspomnianej ustawy. Jaruzelski, będąc jednocześnie przewodniczącym KOK, polecił dopisać stosowny akapit ujęty

w art. 8a.1, gdzie czytamy: „Zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej sprawuje Przewodniczący Komitetu Obrony Kraju”. Tym sposobem, choć gen. Siwicki był szefem MON, to nie on, a Jaruzelski decydował o obliczu LWP. Prawdziwy majstersztyk. Kiszczak mógł się tylko przyglądać, jak jego mentor zawłaszczał kolejne obszary państwa. Jaruzelski w komasowaniu stanowisk nie miał sobie równych. W 1983 r. był I sekretarzem KC PZPR, premierem, przewodniczącym KOK i przewodniczącym Rady Państwa. Wkrótce pozbył się premierostwa. Kiszczak nieustannie pozostawał jego prawą ręką. Razem stanowili parę równie przerażającą jak tuż po wojnie Bolesław Bierut ze Stanisławem Radkiewiczem¹⁴⁰.

Kolejne konstrukcje prawne wcielane w życie przez grupę wojskowo-esbecką coraz bardziej upodabniały Polskę do państwa bolszewickiego, siermiężnego i bez perspektyw, nieżyczliwego obywatelom i nad wyraz represyjnego. W takich okolicznościach pojawił się Komitet Rady Ministrów ds. Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny, który mundurowi powołali do życia 2.12.1983 r. Na czele tego niezgodnego z konstytucją oraz ze wszech miar represyjnego tworu stanął gen. Czesław Kiszczak. Miał koordynować działania wytypowanych organów i instytucji państwowych „współodpowiedzialnych za przestrzeganie prawa i dyscypliny społecznej, za ochronę życia obywateli, mienia społecznego i prywatnego”. Jak szef MSW chronił obywateli, pokazał stan wojenny.

Kiszczak jeszcze w grudniu 1983 r. uruchomił operację kontrolno-dyscyplinującą na PKP. Do akcji skierował w sumie 662 788 funkcjonariuszy MO i SOK oraz żołnierzy LWP i jednostek wojskowych MSW. Zakotłowało się na dworcach, peronach, poczekalniach i w przedziałach wagonów kolejowych. Jak za okupacji szukano rąbanki, szynki, jajek, sera, masła i kiełbasy, które co zaradniejsi mieszkańcy miast szmuglowali ze wsi. Sklepy spożywcze w miastach od lat świeciły pustymi półkami. Zbliżały się święta, Polacy brali sprawy w swoje ręce, jakoś trzeba było sobie radzić. W ramach tej akcji hordy Kiszczaka skontrolowały 379 050 pociągów, przy okazji ujawniając

557 682 „wypadki naruszenia prawa”. Do składu wspomnianego komitetu Kiszczak szybko dokooptował gen. Lucjana Czubińskiego z przeszłością prokuratorską. Byli kolegami od czasów wspólnej służby we Wrocławiu. Ten niedostępny smutas i mol książkowy, ale o zawodowym temperamentem, był niezwykle niebezpieczny. To temat na niejedną sprawę sądową. Kiszczak wiedział doskonale, po kogo sięgnął. W następnych latach zorganizował kolejne operacje, których celem było: „Ujawnienie ukrywających się przestępców, kontrola miejsc gromadzenia się elementu przestępczego i chuligańskiego oraz przypominanie administracji budynków mieszkalnych o jej podstawowych powinnościach”. Skąd my to znamy? Wystarczy przypomnieć lata powojenne i działanie Komisji Specjalnej do walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, której przewodził wicepremier Roman Zambrowski. Kiszczak podążał w podobnym kierunku. Jednocześnie gdzie mógł, na prawo i lewo opowiadał, że „nie ma żadnej podziemnej Polski”. Jego zdaniem: „TKK i autorzy konspiracyjnych wydawnictw usiłują stworzyć wrażenie, jakby w konspiracji działała potężna grupa osób”. To dowodziło, że szef MSW pogubił się ostatecznie w racjonalnym postrzeganiu rzeczywistości¹⁴¹.

Rok 1983 — junta mundurowa zwieńczyła ustawą z 5 grudnia o stanie wyjątkowym. To było doskonale zabezpieczone prawnie koło ratunkowe. Gdyby narodowi nie wywietrzały z głowy manifestacje i strajki, mundurowi mogli skorzystać z dobrodziejstwa wspomnianej ustawy. W dokumencie tym tak sprytnie rozpisali prawne zabezpieczenie trwania przy władzy, że wystarczyło, by tow. Jaruzelski zdecydował — w przypadku kolejnego buntu mas — kim chciałby być w takim momencie: I sekretarzem KC PZPR, a może przewodniczącym KOK czy przewodniczącym Rady Państwa — gdyż każde z tych trzech stanowisk dawało mu prawo wprowadzenia stanu wyjątkowego.

Końcówka roku też nie napawała optymizmem. 12 grudnia Prokuratura Wojewódzka z Warszawy przedstawiła księdzu Jerzemu Popiełuszce z parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu zarzut, że w kazaniach adresowanych do wiernych umieszczał: „zniesławiające władze państwowe treści polityczne,

a w szczególności pomawiał, że te władze posługują się fałszem, obłudą, kłamstwem i poprzez antydemokratyczne ustawodawstwo niszczą godność człowieka”. Mundurowi wyraźnie zaczęli przegrupowywać siły, by z większą mocą uderzyć w Kościół katolicki, który mimo różnych zahamowań sprzyjał jednak działaczom podziemia politycznego. Na celowniku junta miała już od dawna m.in. biskupów Tokarczuka, Musiela, Kamińskiego, Werno, Błaszkwicza oraz Gulbinowicza, a z księży parafialnych Popiełuszkę, Kantorskiego, Małkowskiego, Jankowskiego i Ziaję¹⁴².

Śmierć Grzegorza Przemyska

W peerelowskim garnizonie, którym decydenci ubecko-wojskowi nie potrafili rządzić, a jedynie próbowali nieudolnie dowodzić — 12 maja 1983 r. doszło do tragedii, która na długie lata wstrząsnęła społeczeństwem. Zakatowano 19-letniego Grzegorza Przemyska, ucznia XVII Liceum im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Warszawie, świetnie zapowiadającego się poetę. Dzień wcześniej chłopak przystąpił do egzaminu maturalnego. Korzystając z przerwy w sesji egzaminacyjnej, w godzinach przedpołudniowych spotkał się z trzema kolegami w swoim domu przy ul. Hibnera 13. W czwórkę wypili dwie butelki wina, po czym około godziny 15 udali się na spacer po Starym Mieście. Takie ilości alkoholu podwładni Kiszczaka spożywali jeszcze przed śniadaniem, zanim przystąpili do służby. W porze obiadowej już tę normę przekraczali. Piszę o tym dlatego, że właśnie to środowisko próbowało wmówić opinii publicznej, iż Grzegorz Przymyk był pijakiem.

W trójkę chłopcy dotarli na plac Zamkowy — jeden spieszył się do domu i pożegnał towarzystwo — gdzie zostali wylegitymowani przez patrol ZOMO. Grzegorz nie miał przy sobie żadnych dokumentów. W tych okolicznościach zapadła decyzja o przewiezieniu go do XVIII Komisariatu MO przy ul. Jezuickiej. Można tylko sobie wyobrazić, co tam się działo, skoro wprost z komisariatu Grzegorz został przewieziony do Pogotowia Ratunkowego na ul.

Hożą. Świadkowie, którzy znajdowali się wówczas w pogotowiu, zeznali, że Przymyk już wtedy sprawiał wrażenie nieprzytomnego — był wyciągany z windy za nogi. Skatowanego, wyjącego z bólu, nie wiadomo czemu poddano „ogłędzinom psychiatrycznym”. Po czym zwolniono do domu, nie udzielwszy wcześniej żadnej pomocy. Wkrótce chłopak w ciężkim stanie trafił do szpitala przy ul. Solec, gdzie operowali go dr Leszek Karpiński, Filip Grzejszczyk i Marek Bagniewski. Ale było już za późno...

Doktor Bagniewski później zeznawał w tej sprawie w angielskim parlamencie. Przymyk konał w potwornych mękach przez kolejne dwa dni. Zmarł, jak napisano po sekcji zwłok, w wyniku urazów jamy brzusznej. Przyczyną zgonu było ciężkie pobicie.

Wcześniejsze wydarzenia wskazują na to, że skatowanie chłopaka mogło nie być przypadkowe. 3 maja 1983 r., 11 dni przed śmiercią syna matka Grzegorza Przymyka, poetka Barbara Sadowska, została pobita w trakcie napadu „nieznanych sprawców” na komitet pomocy internowanym, który mieścił się przy kościele św. Marcina w Warszawie. „Nieznanymi sprawcami” byli funkcjonariusze ze specjalnej brygady MSW. Wcześniej esbecy kilkakrotnie grozili Sadowskiej, że jej syna może spotkać jakieś nieszczęście, jeśli ona nie zaprzestanie swej działalności. Wicepremier Mieczysław Rakowski również uważał, że akcja ta była sprowokowana przez resort Kiszczaka. Stwierdził, że „chłopak nie mógł przypadkowo dostać się na komisariat”. Poinformował o tym gen. Jaruzelskiego — co odnotował w swym dzienniku pod datą 22 maja — który odrzekł, iż: „ten chłopiec był narkomanem i że to tłumaczy jego dziwne zachowanie”. Stary wyjadacz Rakowski nie dał się na to nabrać i w dzienniku dopisał: „W tej narkomanii dojrzałem chęć osłabienia odpowiedzialności Rakowieckiej za to, co się stało”¹⁴³. Pogrzeb Grzegorza Przymyka odbył się 19 maja. Poprzedziła go msza święta odprawiona przez ks. Jerzego Popiełuszkę w kościele św. Stanisława Kostki. Zgromadził się tam kilkudziesięcioletni tłum. Mszę na Powązkach odprawił biskup Miziołek. Była to pierwsza tak wielka manifestacja od czasu wprowadzenia stanu wojennego, której ostrze

wymierzone było w dyktaturę mundurową na czele z Jaruzelskim i Kiszczakiem. Fala oburzenia społecznego na brutalność milicji przetoczyła się przez cały kraj. Mundurowi na moment przestraszyli się i przyjęli wspólny front obrony. Decyzją Biura Politycznego KC PZPR z 24 maja — pod kierownictwem tow. Jaruzelskiego — „sprawa Przemyka” otrzymała miano „nadzwyczajnej”. W sensie prawnym to nic nie znaczyło. Jaruzelski doskonale wiedział, że mordercami chłopca byli podwładni Kiszczaka. Do współpracy oddelegowano z MSW człowieka z przeszłością enkawudowską, gen. Mirosława Milewskiego. Rozpoczęło się tuszowanie sprawy i ogłupianie narodu. Od samego początku władze (głównie ówczesny rzecznik rządu Jerzy Urban i Czesław Kiszczak) oraz Służba Bezpieczeństwa prowadziły działania dezinformacyjne, aby odwrócić uwagę od milicji i zrzucić winę na lekarzy. Jak wiadomo, najlepszą obroną jest atak i Kiszczak to udowodnił.

Z niespotykaną furią i agresją przystąpił do manipulowania śledztwem. To z jego inicjatywy Biuro Śledcze MSW na bieżąco ingerowało w działania prokuratury. W rezultacie, zamiast skazania winnych milicjantów, oskarżono sanitariuszy oraz lekarkę, którzy karetką transportowali chłopca z komisariatu do szpitala. O tym, jak propaganda referowała proces śmierci Grzegorza Przemyka, możemy dowiedzieć się m.in. z archiwum Polskiego Radia, gdzie zgromadzono pełną relację z przebiegu procesu.

W aktach sprawy zachowała się m.in. notatka Kiszczaka, w której znajdziemy jednoznacznie brzmiące polecenie: „Ma być tylko jedna wersja śledztwa — sanitariusze”. Tę tezę lansował w mediach ówczesny rzecznik rządu Jerzy Urban. Proces, który zakończył się w lipcu 1984 r., był w całości wyreżyserowany. Esbecy z MSW permanentnie inwigilowali prowadzących sprawę prokuratorów, instruowali świadków, jak mają zeznawać. Pracę stracił prokurator, który odważył się sprzeciwić bezprawnym esbeckim praktykom. Słuchając świadków, łatwo się zorientować, że wielu z nich zostało nakłonionych do złożenia zeznań, które obciążały nie tych, którzy byli rzeczywistymi sprawcami śmiertelnego pobicia Przemyka.

Pod fikcyjnymi zarzutami na sześć miesięcy aresztowano pełnomocnika matki Grzegorza, a przeciwko mecenasowi Władysławowi Sile-Nowickiemu wszczęto postępowanie karne. Świadka bicia Przemyka na komisariacie, Cezarego Filozofa, esbecy próbowali skompromitować, wcielić do wojska, zmusić do wyjazdu za granicę. Wpadli nawet na pomysł, by upozorować wypadek samochodowy. Z czasem Kiszczak będzie zmuszał ludzi do wyjazdu za granicę, w innych przypadkach jego esbecy będą fingowali wypadki samochodowe.

Arsenał zastraszania prokuratorów prowadzących sprawę, obrońców i wspomaganie oskarżonych materiałami operacyjnymi z procesu, które wcześniej zgromadziły służby operacyjne MSW — przybrał taką skalę, że ogłoszony wyrok 16 lipca 1984 r. mógł być tylko jeden — sąd uwolnił wówczas od zarzutu pobicia Przemyka dwóch milicjantów: Ireneusza K. i Arkadiusza Denkiewicza — dyżurnego komisariatu MO z ul. Jezuickiej. Natomiast na dwa i dwa i pół roku więzienia skazani zostali dwaj sanitariusze, którzy wieźli Przemyka z komisariatu do szpitala. Jednego z nich esbecy zmusili do przyznania się do winy, grożąc zabiciem rodziny. W sprawę śmierci Przemyka wplątano również lekarkę Barbarę Makowską-Witkowską, która nie miała z tym tragicznym zdarzeniem nic wspólnego, a przesiedziała w więzieniu 13 miesięcy.

„Dobre imię resortu zostało obronione” — tak przynajmniej twierdził Kiszczak w gronie najbliższych współpracowników na kolegium ministra SW. Bohater tej biografii mógł być z siebie dumny. Nie będę rozpisywał się o kolejnych procesach sądowych i zapadających wyrokach w tej sprawie, skoncentrujemy się raczej na odpowiedzialności Kiszczaka za śmierć tego niewinnego maturzysty¹⁴⁴.

Determinacja w zacieraniu śladów wzbudził dezaprobatę nawet w kręgach kierowniczych MSW. Tak wytrawny ubek jak gen. Pożoga — który widział niejedno łajdactwo w czasach MBP i MSW — był zniesmaczony zachowaniem swego przełożonego. Stwierdził m.in.: „Proces, a raczej przygotowania do niego, przypominał farsę z najgorszego teatru. Wiele wskazuje na to, że znowu podjęto decyzję polityczną. Nie można było zrobić gorzej. Wkrótce doczekaliśmy się

drugiego, znacznie głośniejszego zabójstwa — konkludował. — Jestem przekonany, że gdyby sprawców, wierzę, że nieumyślnego zabójstwa Przemyska rozliczono zgodnie z prawem, nie doszłoby do morderstwa księdza Jerzego Popiełuszki” — stwierdził Pożoga. W uzupełnieniu dodał: „Zrobiono głupio. Odpowiedzialność za matactwa spada na Kiszczaka. Ale nie tylko on miał interes, aby motać [...]. Jest z Jaruzelskim, opierającym się na wojsku i resorcie spraw wewnętrznych. Jeżeli Kiszczak dopuści do skazania swoich ludzi, osłabi jeden z fundamentów Jaruzelskiego. Takie rozumowanie było uprawnione, a nawet prawdopodobne”. Nic dodać, nic ująć, w imię racji stanu państwa garnizonowego trzeba było sprawie ukreślić łeb. Przy okazji warto zauważyć, że w tle tej tragedii był mistrz drugiego planu, tow. Wojciech Jaruzelski. Dokładnie informowany przez Kiszczaka nie zrobił nic, by sprawę wyjaśniono zgodnie z literą prawa. Poleciał jedynie, by „sprawę traktować nadzwyczajnie”. To z jego nakazu Biuro Polityczne KC powołało — 24 maja — zespół na czele z gen. Milewskim, oprawcą nad oprawcami — i to od czasu słynnej obławy augustowskiej, gdzie zamordowano przeszło 600 osób, których nie odnaleziono po dziś dzień. Ktoś taki miał wyjaśnić zbrodnię dokonaną na Przemysku¹⁴⁵.

W książce *Czego nie powiedział generał Kiszczak* prof. Widacki stwierdza: „O wielu sprawach szczegółowych informowany był też na bieżąco gen. Jaruzelski. Informowano go np. na bieżąco o przebiegu śledztwa w sprawie zabójstwa Przemyska”. W tej sprawie rzecznik rządu Jerzy Urban sporządził notatkę do wiadomości gen. Jaruzelskiego, gdzie m.in. czytamy: „Sądzę, że na dziś projektowany komunikat o biegu śledztwa w sprawie Przemyska powinien zawierać następujące elementy: przedstawić to, co ustalono, w jaki sposób, aby niczego kategorycznie nie twierdząc, prezentować opinii społecznej jak najwięcej znaków zapytania [...]. Głównie powinno dziś chodzić o to, żeby opinia społeczna zaczęła dyskutować, kpić, dostrzegać złożoność wydarzeń [...]. Atak na Przemyska byłby teraz fatalnie przyjęty i zaogniłby sprawę [...]. Sądzę, że po ogłoszeniu wyników śledztwa w sprawie Przemyska potrzebna byłaby wypowiedź telewizyjna gen. Kiszczaka o zasługach podległych mu służb,

o swoistej filozofii działania tych służb, o mitach i spotwarzaniu, o skomplikowanej społecznej sytuacji, w jakiej ludzie z MO i SB działają”.

Nic nie przebije jednak wymowy rozkazu MSW nr 189/DK z 2 września 1984 r., w którym Kiszczak stwierdził m.in.: „W maju ubiegłego roku opozycja polityczna w kraju i ośrodki dywersji ideologicznej na Zachodzie rozpętały szeroko zakrojoną akcję propagandową skierowaną przeciwko resortowi spraw wewnętrznych”. Podobne określenia można spotkać w ubeckiej dokumentacji operacyjnej z okresu umacniania zbrodniczego systemu w Polsce. Zawsze winni byli imperialiści zachodni i zbrojne podziemie niepodległościowe. „Pretekstem do oszczerczej kampanii była śmierć 19-letniego Grzegorza Przemyska. Wbrew oczywistym faktom — jak się później okazało — znanym doskonale rodzinie i kolegom oraz niektórym działaczom opozycji politycznej, z całą perfidią skonstruowano zarzuty przeciwko funkcjonariuszom MO i resortowi spraw wewnętrznych, posługując się plotką, kłamstwem i pomówieniami oraz prowokując oficjalne wystąpienia, listy i petycje indywidualne i grupowe” — grzmiał Kiszczak. Tym tekstem przebił samego rzecznika rządu Jerzego Urbana, nawet on nie łgał w taki sposób na temat tego mordu.

Wytypowani resortowi ubecy, którzy czynnie włączyli się w zmanipulowanie aktu oskarżenia, zostali przez szefa MSW wyróżnieni: „Za włożony wysiłek, pełne zaangażowanie, wykazanie wysokiej odpowiedzialności, inicjatywę i osiągnięte efekty, następujących funkcjonariuszy nagradzam [...]. Rozkaz podać do wiadomości wszystkim funkcjonariuszom resortu spraw wewnętrznych”. Podpisał gen. broni Czesław Kiszczak. W sumie 13 osób otrzymało nagrody pieniężne w wysokości od 10 do 20 tysięcy zł za tuszowanie tego zabójstwa¹⁴⁶.

Esbecka agentura a pielgrzymka Jana Pawła II

Zbliżała się druga pielgrzymka Jana Pawła II do ojczyzny, której komuniści bardzo się obawiali. Długo zastanawiali się nawet, czy w ogóle wpuścić papieża

do Polski. Planowali też zneutralizowanie metodami ubeckimi wpływu Ojca Świętego na współrodaków i niedopuszczenie do jego spotkania z Lechem Wałęsą. Do gry miały powrócić taśmy z nagrania urodzinowego Wałęsy z bratem, które zamierzano podrzucić papieżowi. Kiszczak, którego podwładni w decydującym stopniu „zabezpieczali organizacyjnie pielgrzymkę”, starał się nie dopuścić do sytuacji, by funkcjonariusze MSW pojawili się w tłumie obwinieni za śmierć niewinnego maturzysty. Z determinacją robił wszystko, by MSW nie poniosło odpowiedzialności za śmierć Grzegorza Przemyska. Obawiano się ostrej reakcji wiernych, dlatego Kiszczak nie odpuszczał i manipulował śledztwem. Resort miał być poza wszelkimi podejrzewaniem. A w MSW szykowały się kolejne prowokacje względem papieża i duchownych. (Relacjom papieża i Kiszczaka zostanie poświęcony osobny rozdział). W sukurs przyszli bracia Moskale, którzy od początku uczestniczyli w gierkach „zabezpieczających pielgrzymkę papieża”. Rezydent KGB w Polsce gen. Pawłow wysłał prośbę gen. Kiszczaka do szefa KGB Wiktora Czebrikowa: „o pomoc materiałową i techniczną w związku z papieską wizytą”. Zamówienie Kiszczaka było specyficzne — domagał się m.in. 150 miotaczy pocisków gumowych, 20 limuzyn opancerzonych, 300 pojazdów do przewożenia funkcjonariuszy w cywilu oraz sprzętu do obserwacji i podsłuchu, jak również 200 wojskowych namiotów i zaopatrzenia medycznego. Według Pawłowa: „Kiszczak znajdował się w stanie granicznym z paniką i twierdził, że już na nikim nie może polegać”. Jak się później okazało, komuniści bali się zwłaszcza papieskich homilii, które Jan Paweł II miał wygłosić w trakcie pielgrzymki. Do końca nie byli pewni, co ostatecznie powie. Dla Kiszczaka był to koszmar, nie był w stanie opanować emocji. W tej bezradności życzył papieżowi jak najgorzej: „Możemy jedynie obecnie marzyć, żeby Bóg powołał go jak najszybciej na swoje łono” — miał stwierdzić według rezydenta KGB. Jak informował Pawłow: „Kiszczak wypatrywał najmniejszej wiadomości, najdrobniejszego dowodu świadczącego, że dni papieża są policzone”. Według jednego z meldunków SB przekazanych KGB: „Jan Paweł II miał cierpieć na

białaczkę i jego prawdziwy stan ukrywano pod grubą warstwą makijażu”.

Ta sowiecko-peerełowska współpraca w przededniu pielgrzymki i w jej trakcie dowodzi, iż KGB w Polsce funkcjonowało na każdym poziomie władzy. Niewykluczone, że dane operacyjne pozyskiwane z MSW przez KGB na temat papieża zostały uwzględnione przez tureckiego zamachowca. To była kopalnia wiedzy. Kiszczak miał w Watykanie od lat wytrawną agenturę esbecką rozstawioną w pobliżu Ojca Świętego.

Wróćmy jednak do wizyty papieża w Polsce. Stan rozstrojenia szefa MSW oddaje kolejna informacja przekazana do Moskwy przez rezydenta KGB: „Mamy do czynienia z najślawniejszym Polakiem na świecie i na nieszczęście mamy do czynienia tu w Polsce” — miał rzec Kiszczak. Komuniści bali się jak ognia prawdy głoszonej przez Jana Pawła II o sytuacji w Polsce pod ich rządami¹⁴⁷.

Przyjrzyjmy się bliżej mechanizmowi funkcjonowania MSW w związku z pielgrzymką. Tu również wrzało. Walka szła m.in. o to, by podwładni zbyt nie rozczulali na widok papieża. W tym celu — już na miesiąc przed wizytą — w resorcie rozpoczęła się obróbka ideologiczna: „Obserwowane są przejawy aktywnego zainteresowania Kościoła środowiskiem wojskowym. Powszechną niemal praktyką stało się instruowanie poborowych przed powołaniem do służby. Notowano próby dotarcia do jednostek z usługami religijnymi [...]. Obawiam się, że te tendencje jeszcze bardziej się nasilą. Polecam robić wszystko, aby odciągnąć kadre i żołnierzy oraz rodziny od tej wizyty” — stwierdzał szef Zarządu Politycznego WOP gen. Jura. I dodawał: „Polecam uruchomić cały arsenał sił i środków światopoglądowych, by obrzydzić wizytę. W tym celu proponuje się wykorzystać doświadczenia z 1979 r. — w zakresie upowszechniania naukowego światopoglądu. Eliminować próby manifestowania religijności, nie dopuścić do dekorowania symbolami religijnymi obiektów wojskowych oraz budynków zamieszkałych przez kadre. Przeciwdziałać uczestnictwu funkcjonariuszy w obrzędach, w pełni panować nad ruchem żołnierzy w dniach wizyty” — radził Jura. Proponował, by w miejsce transmisji

telewizyjnych z pielgrzymki Redakcja Programów Wojskowych TVP uruchomiła interesujące bloki tematyczne przeznaczone dla wojska. Zarządzeniem zostały objęte pozostałe jednostki wojskowe podległe MSW. Ta panika we własnych szeregach brała się również stąd, że już w trakcie pierwszej wizyty papieża w ojczyźnie KGB odnotowało: „Kontrast między politycznym bankructwem reżimu (pezetpeerowskiego — L.K.) a moralnym autorytetem Kościoła był zauważalny dla wszystkich”. Junta Jaruzelskiego знаła te opinie, stąd zabiegi mające na celu osłabienie rangi drugiej pielgrzymki. I tym razem opinia KGB była druzgocąca: „Brak autorytetu komunistycznego rządu w Polsce dał się łatwo zauważyć podczas drugiej pielgrzymki Jana Pawła II w 1983 r., kiedy wzywał on przeciwników władzy do schronienia się pod opiekę Kościoła” — czytamy w opinii ¹⁴⁸.

Pielgrzymka trwała tydzień — od 16 do 23 czerwca. Stan wojenny propagandowo był zawieszony. Po pielgrzymce Jana Pawła II dyrektor Departamentu IV MSW gen. Płatek meldował, iż w ramach operacji pod kryptonimem „Zorza” przekazano papieżowi 18 petycji i pism „o treściach korzystnych operacyjnie dla MSW”. A w trakcie pobytu papieża w Krakowie i Częstochowie „przekazano do jego najbliższego otoczenia (Casaroli, Silvestrini, Macharski)” w sumie 54 listy zawierające protesty rzekomych obywateli przeciwko organizowaniu z udziałem papieża manifestacji politycznych. Nietrudno się domyślić, iż listy te zostały napisane w resorcie Kiszczaka. Przy okazji pielgrzymki starano się także zdyskredytować polskich hierarchów, którzy dzielnie poczynali sobie z bezpieczeństwem. Dotyczyło to zwłaszcza biskupów: Tokarczuka, Musiela i Werno. Jak zaznaczył Płatek: „Zrealizowano kombinacje operacyjne obniżające ich prestiż w Watykanie i w kraju.” Arcybiskupom Silvestriniemu i Poggiemu przekazano 150 różnych petycji, protestów, których autorami byli rzekomi księża i katolicy świeccy, a w rzeczywistości, rzecz jasna, esbecy Kiszczaka. Podobne akcje podjęto na Zachodzie, gdzie ukazało się 11 artykułów i większych opracowań stawiających Kościół w Polsce w niekorzystnym świetle. W kraju ukazało się 27 publikacji

w prasie centralnej i terenowej m.in. w „Głosie Wybrzeża”, „Sztandarze Młodych”, „Argumentach” oraz *Expressie Wieczornym*”, w których w złym świetle prezentowano duchowieństwo i Kościół w Polsce. Takie paszkwile pisali również współpracujący z SB dziennikarze. Równolegle w audycjach telewizyjnych i radiowych, wybitnie krytycznych, oskarżono Kościół i duchownych o powiązania z opozycją i „o udostępnianie przez Kościół dla ekstremy obiektów sakralnych”. Resort Kiszczaka zainspirował także wydanie książki szkalującej wiarę katolicką, pt. *Kompendium fundamentalne nauki katolickiej* w nakładzie 2 tysięcy egzemplarzy, która dotarła do najbliższego otoczenia papieża. W kraju rozkolportowano 200 egzemplarzy broszury pt. *W obronie Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce*, w której zaprezentowano rzekome powiązania Kościoła ze światową masonerią. W piśmie do Kiszczaka podsumowującym operację „Zorza” Płatek stwierdzał w zakończeniu: „Zakładane przez nas cele propagandowe zdezuuowania Kościoła i duchownych odniosły w znacznej mierze skutek. Wyrazem tego były ostre protesty strony kościelnej. Biskupi nawet publicznie wyrażali zaniepokojenie faktem ukazania się powyższych publikacji” — oceniał Płatek. Kiszczak był mniej optymistyczny i dał temu wyraz na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR, m.in. stwierdzając: „Watykan, a w ślad za nim Episkopat polski nie wykazują większych chęci do podejmowania działań dyscyplinujących wobec księży wykraczających swoją działalnością poza ramy duszpasterskie”. I dodawał: „W Episkopacie znaczne wpływy posiada grupa około 20 biskupów opowiadających się za zdecydowanym akcentowaniem przez Kościół swojej obecności w życiu społeczno-politycznym kraju [...]. Po ostatniej wizycie do reprezentowanych przez tę grupę biskupów skłania się również kard. Macharski i abp Dąbrowski”.

Nie powinno więc dziwić, że w tak podsycanej atmosferze nienawiści i uprzedzeń do Kościoła katolickiego w końcu wyhodowano we własnych szeregach morderców ks. Jerzego Popiełuszki ¹⁴⁹.

Rok 1983 okazał się niezwykle łaskawy dla gen. Kiszczaka — otrzymał

awans na generała broni. Pierwszy raz szef resortu spraw wewnętrznych został tak wysoko wyniesiony w hierarchii stopni generalskich. Nasuwa się pytanie: Jakim rodzajem broni dowodził ten generał? Odpowiedź mogła być tylko jedna: tą bronią były esbecja i milicja. Uchwała Sejmu PRL w tej sprawie nosi datę 31.07.1983 r., a wniosek o mianowanie pochodził z 20.09.1983 r. Kiszczakowi najpierw uchwałą Sejmu nadano stopień generała broni, a półtora miesiąca później tow. Jaruzelski przedłożył wniosek o jego mianowanie. Dziwna kolejność proceduralna. Ten awans niewątpliwie był zapłatą za wprowadzenie i zabezpieczenie stanu wojennego. Kiszczak egzamin zdał przecież celująco Zapudłował blisko 10 tysięcy „przeciwników socjalizmu”. A potem ogłaszał amnestie i obnosił się w glorii wybawcy narodu. W kontekście opisanych wydarzeń zabawnie brzmi motywowanie tego wniosku przez Jaruzelskiego: „Jest obiektywny o wysokiej kulturze osobistej i głębokim poczuciu praworządności”. I kolejny wart zacytowania fragment z wniosku awansowego: „W szczególnie trudnym ostatnim okresie — chodziło o stan wojenny — potwierdził swoje wybitne zdolności organizatorskie, energię, wysoką dojrzałość polityczną. Był członkiem Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON). Jest zastępcą członka Biura Politycznego KC PZPR. Zasługuje na mianowanie na stopień generała broni” — komplementował go gen. Jaruzelski. Kiszczak, zostając szefem MSW, gwałtownie przyspieszył swoją karierę zawodową. Piął się po kolejnych szczeblach w błyskawicznym tempie. Jeszcze nie tak dawno na awans generalski czekał niemal 12 lat. Za to z generała dywizji na generała broni awansował w niespełna cztery lata. Stan wojenny był dla niego szczęśliwy. Komuniści jednych awansowali, innych internowali, a jeszcze innych zabijali lub wsadzali na długie lata do więzienia. Ci, których pałowali na ulicach polskich miast, mają prawo mówić o szczęściu ¹⁵⁰.

Zwieńczeniem tego niezwykle pomyślnego dla Kiszczaka 1983 r. była wizyta szefa KGB gen. armii Wiktora Czebrikowa, który odwiedził PRL w listopadzie 1983 r. Przewodniczył delegacji Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS. W Polsce bywał już wcześniej, ostatni raz w 1979 r., kiedy to z polskimi

towarzyszami z bezpieki prowadził rozmowy w sprawie współdziałania w zwalczaniu opozycji politycznej. Zdaniem gen. Pawłowa Czebrikow miał wielkie doświadczenie w zwalczaniu opozycji. W końcu trafił swój na swego. Kiszczak też miał spore osiągnięcia. Czebrikow najpierw spotkał się z Jaruzelskim, któremu „przekazał osobiste posłanie od Andropowa”. Według Pawłowa: „Rozmowy przebiegły pomyślnie i obaj politycy byli wyraźnie usatysfakcjonowani”. Ponoć Czebrikow czuł się pewnie i swobodnie w rozmowie z Kiszczakiem, osobiście znał wszystkich członków delegacji resortowej, która wzięła udział w spotkaniu. Szef MSW bardzo sumiennie się do niego przygotował. Tezy do rozmów liczyły 40 stron tekstu i pozostają dowodem upadającej wręcz podległości resortu SW względem KGB. To żenujący dokument ¹⁵¹.

Na spotkaniu wspomniano o udziale gościa „w wyzwaniu Polski”, prawdopodobnie w charakterze oficera NKWD, oraz o współpracy w okresie stanu wojennego. Po czym Kiszczak relacjonował sytuację w Polsce — od momentu zniesienia stanu wojennego. W sześciu punktach wymienił przyczyny, dla których zniesiono stan wojenny. Wszystkie oczywiście były wysane z palca. Myślę, że obie strony miały tego świadomość. Sowieci zresztą też kłamali. Kiszczak triumfował, chwalił się złamaniem „przeciwnika” oraz wyrzuceniem opozycji ze sceny dziejowej. Można było odnieść wrażenie, że opozycja w Polsce nie stanowiła już problemu. Sowieci byli jednak dobrze poinformowani. Tym bardziej że 31 sierpnia, w trzecią rocznicę podpisania umów sierpniowych, manifestacje społeczne objęły 17 polskich miast w 15 województwach. Wzięło w nich udział wielu młodych ludzi „żądnych sensacji” — jak to określił Kiszczak. Nie przypuszczał wówczas, że to właśnie młodzi — na których w MSW nie było haków agenturalnych — wkrótce wysadzą w Polsce komunizm Według Kiszczaka w manifestacjach wzięło udział około 17 tysięcy uczestników, z tego zatrzymano 1472 osoby. Kiszczak przytoczył też dane z poprzedniego roku. Doszło wówczas do akcji protestacyjnych w 66 miastach z udziałem około 135 tysięcy uczestników,

z których zatrzymano trzykrotnie więcej osób. Użyto wtedy broni palnej i zastrzelono 4 osoby, 13 odniosło rany postrzałowe. „Podziemie nie jest w stanie już poważnie zagrozić spokojowi, porządkowi i bezpieczeństwu wewnętrznemu w kraju” — stwierdził.

Za najpoważniejszy ośrodek stanowiący centrum działalności opozycyjnej szef MSW uznał Warszawę, gdzie kontynuowano „tradycje Regionu Mazowsze”. Kiszczak uskarżał się towarzyszom sowieckim, iż w stolicy opozycja była wspierana przez „twórców, naukowców i dziennikarzy”. Na drugim miejscu wymienił Gdańsk, gdzie „działalność prowadzona jest — co podkreślił — głównie w oparciu o osobę i zachowanie Lecha Wałęsy”. Za ogniwa spajające działalność wszystkich ośrodków opozycyjnych w kraju szef MSW uznał „postacie podziemnych przywódców opozycji”: Bujaka, Lisa, Szumiejkę i Jedyńską, tworzących ściśle kierownictwo Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej (TKK). „Nie posiadają oni jednak — możliwości operatywnego kierowania działalnością konspiracyjną” — dodał natychmiast. Na każdym kroku pomniejszał wpływy opozycji w społeczeństwie. Przepojony triumfalizmem dodawał: „Już w pierwszych dniach stanu wojennego zadaliśmy kontrrewolucji paraliżujący cios przy minimalnych stratach własnych”. To brzmiało, jakby Kiszczak nie był obywatelem PRL-u, a obcego państwa, które napadło na Polskę i odniosło zwycięstwo przy minimalnych stratach własnych. Po czym dodawał: „Mówiłem o tym dość szeroko podczas naszego spotkania w Moskwie”. Przekazywał radzieckim towarzyszom informacje obwarowane klauzulą tajemnicy państwowej. Skoro płk. Kuklińskiego komuniści okrzyknęli szpiegiem, to kim byli oni: Jaruzelski, Kiszczak i im podobni? Dalsze żalenie się Kiszczaka przed Sowietami tylko potwierdzało ten stan rzeczy: „Efekty, jakie w tej walce osiągnęliśmy, są w znacznej mierze zasługą braterskiego wsparcia i pomocy, jakiej udzieliły nam bratnie służby krajów socjalistycznych, a szczególnie Komitet Bezpieczeństwa Państwowego i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich” — podkreślał.

Przyszłego współbiesiadnika przy Okrągłym Stole Kiszczak tak

zaprezentował Sowiecom: „Nie zaniechał także swojej działalności Wałęsa. W dalszym ciągu będzie wywierał naciski na władze, aby uznały go za partnera do rozmów. Będzie szukał poparcia Kościoła i szantażował Nagrodą Nobla”. Dużo miejsca generał poświęcił także ustawie o amnestii. Potwierdził, że z pomocą tego propagandowego łgarstwa MSW doprowadziło do rozbicia większości „nielegalnych struktur” w państwie. Oznaczało to, że podwładni szefa MSW wpuścili dodatkową agenturę w szeregi amnestionowanych. Tę operację resortową Kiszczak nazwał „zacieśnianiem sieci wokół ekstremistów”. To nie był żaden akt miłosierdzia, ale kolejna operacja esbecka, którą komuniści prezentowali na zewnątrz jako „łagodzenie skutków stanu wojennego. Kiszczak skrupulatnie wypunktował również słabe strony polskiej gospodarki narodowej. Sowieci nie potrzebowali więc w Polsce jakiegokolwiek siatki agenturalnej, skoro mieli takich informatorów jak Kiszczak, ulokowanych na najwyższych stanowiskach w państwie. „Doszliśmy do porozumienia z bankami prywatnymi w sprawie spłaty kredytów niegwarantowanych, wynegocjowano 10-letni okres ich spłat z pięcioletnią karencją” — meldował. I dodawał: „Przewiduje się, że wzrost kosztów utrzymania w roku bieżącym (1983) będzie prawie dwukrotnie wyższy, aniżeli pierwotnie zakładano. Spowoduje to wzrost społecznego niezadowolenia. Poważnie zagrożona jest realizacja założeń reformy gospodarczej”.

Polacy nie mieli pojęcia, jak fatalny był stan gospodarki państwa, za to Sowieci byli doskonale zorientowani. Z meldunku Kiszczaka można było się dowiedzieć, jak w Polsce wznoszono podwaliny pod późniejsze przejęcia majątku narodowego: „Sprzyjamy do pewnego stopnia rozwojowi spółek i przedsiębiorstw z udziałem kapitału polonijnego. Na dzisiaj środki te pomagają przywrócić nam równowagę rynkową. Są także korzystnym dla nas sposobem ominięcia barier i restrykcji kredytowo-handlowych stosowanych wobec nas przez Zachód, a zwłaszcza przez Stany Zjednoczone. Przynoszą też określone korzyści operacyjne” — relacjonował. Rzecz w tym, że spółki polonijne zostały nasycone agenturą bezpieczeństwa cywilnego i wojskowego. Wystarczy sięgnąć po lekturę

dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej, by dowiedzieć się, ilu byłych agentów i tajnych współpracowników zostało potem w III RP milionerami i miliardami.

Duże nadzieje wiązał Kiszczak z odradzaniem się „autorytetu PZPR w społeczeństwie”. Choć teza ta brzmi kuriozalnie, on referował przekonująco, sypał liczbami, porównaniami i wyglądało na to, że partia przeżywa prawdziwy renesans. Według jego statystyk pozostało w niej 2 mln 259 tysięcy członków i kandydatów. Był to stan równy liczebności PZPR z 1972 r. Od lipca 1980 r. do 30 maja 1983 r. szeregi partyjne zmniejszyły się o 890 tysięcy — według szefa MSW jednak partia się odradzała: w 1983 r. przyjęto 9560 członków i co najważniejsze: „Akces wstąpienia do PZPR zgłaszają ludzie wartościowi i sprawdzeni, w wielu przypadkach wywodzący się z organizacji młodzieżowych”. Zdrowy trzon robotniczy — jak mawiali komuniści — liczył w PZPR 55 procent, a chłopski 32 procent. Resztę stanowili „maniacy ideologiczni” na etatach partyjnych, służby mundurowe i socjalistyczna nomenklatura gospodarcza. Kiszczak starał się utwierdzić Czebrikowa w przekonaniu, że PZPR zachowała klasowy charakter oraz że doprowadzi do ostatecznego unicestwienia „Solidarności”. W historii dyktatur był już człowiek, który także chciał ostatecznie rozwiązać kwestię milionów ludzi. Czy szef MSW nie pamiętał, jak skończył? ¹⁵²

Sukces przy określonych stratach

Zdecydowanie nie powiało optymizmem, gdy Kiszczak przeszedł do oceny Kościoła i „wywrotowej roli duchownych”. Nazywał ich działania „wojującym klerykalizmem”, co łączył z wpływem papieża na Kościół katolicki w Polsce. Widział sposoby, by podzielić duchownych — na swoich i obcych. Taką też politykę prowadzono w podległym mu resorcie. Duże nadzieje na poprawę stosunków z Kościołem szef MSW wiązał z kardynałem Józefem Glempem. Pielgrzymki Jana Pawła II określał jako „nasz sukces przy określonych

stratach”. Oto prawdziwie esbecka retoryka pojęciowa.

Dla Kiszczaka Ojciec Święty pozostawał „przeciwnikiem”. Sypał jak z rękawa danymi na temat biskupów i księży, wymieniał ich z nazwiska, wyjaśniał poglądy duchownych. Było widać, że Kościół miał dogłębnie rozpracowany. Próbując dociec genezy zbrodni dokonanej na ks. Popiełuszce, za pomocne można przyjąć stwierdzenie Kiszczaka: „Wobec szkodliwych politycznie zaangażowań kleru nie pozostajemy bierni. Działalność taka spotyka się z odpowiednią reakcją władz i Służby Bezpieczeństwa [...]. Powierzamy prowadzenie śledztw jednostkom śledczym Służby Bezpieczeństwa. Na uwagę zasługują sprawy przeciwko księżom: Jankowskiemu z Gdańska i Popiełuszce z Warszawy” — oceniał. Z czasem to inspirowanie podwładnych zaowocowało, jak wiadomo, zbrodnią, za którą stali ludzie Kiszczaka¹⁵³.

Szef MSW żalił się też na stosunek Zachodu do Polski. KGB z pewnością wiedziało dużo więcej na ten temat, darujmy więc sobie jego refleksje. W podsumowaniu spotkania Kiszczak stwierdzał: „W najmniejszym nawet stopniu resort nasz (po zniesieniu stanu wojennego — L.K.) nie ograniczył działań represyjnych, profilaktycznych i propagandowych przeciwko opozycji politycznej i wspierającym ją siłom zewnętrznym”. Wypowiedź tę dedykuję tym wszystkim, którzy w swych rozprawach naukowych i publikacjach pod niebiosa wynosili komunistyczne amnestie, twierdząc, że władza się demokratyzuje, próbując nawiązywać dialog ze społeczeństwem. Nic takiego nie nastąpiło. Przy okazji Kiszczak potwierdził, iż kontrolą operacyjną objęto wszystkich amnestionowanych oraz ujawniających się. Przyznał też, że co ciekawsze przypadki ujawnień Służba Bezpieczeństwa wykorzystywała do dyskredytowania przywódców podziemia. Szczegółowo relacjonował je rzecznik rządu Jerzy Urban na cotygodniowych konferencjach prasowych.

W 1983 r. Służba Bezpieczeństwa odnotowała niemal czterokrotny wzrost agentury — w stosunku do pierwszego roku stanu wojennego, spraw operacyjnych w toku było o jakieś 150 procent więcej. Skok iście stachanowski. „Poprzez działania operacyjne umacniamy organizacje młodzieżowe,

stymulujemy tworzenie organizacji związkowych, samorządowych oraz stowarzyszeń twórczych, zapewniając jednocześnie właściwą obsadę personalną dla nich” — kontynuował Kiszczak w sprawozdaniu. Czy zadowolili szefa KGB? Nie zdołałem tego ustalić¹⁵⁴.

Tuż po zniesieniu stanu wojennego Kiszczak od razu zacieśnił współpracę z kolegą mundurowym z LWP, szefem MON gen. Siwickim, który wspierał MSW w walce z „przeciwnikiem”. Od 1984 r. przy Sztabie Generalnym funkcjonowały nieetatowe grupy operacyjne MSW koordynujące bieżącą współpracę. Podlegały zastępcy dyrektora Zarządu I MSW płk. Janowi Wasilukowi¹⁵⁵. Sztab Generalny wspierał MSW również w naborze do ZOMO. W pierwszym kwartale 1984 r. wojskowe organa rekrutujące skierowały do tej formacji prawie 8 tysięcy osób. Dalsza rekrutacja była tematem spotkania przedstawicieli MON i MSW w marcu 1984 r. Resort obrony narodowej reprezentował gen. Antoni Jasiński. To wówczas padła propozycja z jego strony, by utworzyć stanowiska ds. obronnych w gminach i miastach. Etaty miało zapewnić Ministerstwo Administracji i Gospodarki Przestrzennej. Państwo garnizonowe wymagało coraz więcej kadr mundurowych. Z polecenia Siwickiego postanowiono ograniczyć w 1984 r. liczbę udzielanych odroczeń z tytułu wykonywania zawodu i obniżyć kryteria kwalifikowania. Junty nie interesowało nawet, że ktoś jest jedynym żywicielem rodziny. Ogromne problemy mieli także z naborem do szkolnictwa podległego MON i MSW. Kandydatów było jak na lekarstwo. Jaruzelski zaproponował nawet, by do szkół oficerskich przyjmować bez matury, podobnie jak to było w mrocznych latach stalinowskich. Na podporządkowaniu Kiszczak miał dodatkowo do dyspozycji Nadwiślańskie Jednostki Wojskowe MSW pod dowództwem płk. Wiktora Filipka, które liczyły ponad 10 tysięcy żołnierzy. Szef MSW mimo to polecił zwiększyć limit poborowych na 1984 r. Korzystał także z podległych zasobów WOP pod dowództwem gen. Feliksa Stramika. Wojska te miały dobrze rozwinięte struktury wywiadowcze i kontrwywiadowcze i doskonałe rozeznanie w terenie. To było kolejne 10 tysięcy żołnierzy pod bronią. Smutny to obraz

naszego kraju po zniesieniu stanu wojennego i rzekomym otwarciu się mundurowych na społeczeństwo¹⁵⁶.

Kiszczak nie zamierzał marnować czasu na tzw. dialog społeczny. 6 stycznia 1984 r. ukazało się jego rozporządzenie w sprawie warunków użycia środków przymusu bezpośredniego przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej. Pod przykryciem wyświechtanych zwrotów resortowych w rodzaju „bezpieczeństwo i porządek publiczny” Kiszczak przyznał esbekom i milicjantom kolejne uprawnienia. Mogli stosować wobec obywateli m.in.: siłę fizyczną, kajdanki, prowadnice, kaftany bezpieczeństwa, pasy i siatki obezwładniające, pałki gumowe, środki obezwładniające, psy służbowe i pociski miotane. Wprawdzie Kiszczak ostrzegął, iż użycie środków przymusu bezpośredniego nie może spowodować uszczerbku na zdrowiu obywateli, ale nie po to doposażył podwładnych w dodatkowe uprawnienia, by z nich nie korzystali. Poleciał jedynie wyłączyć z bicia kobiety w widocznej ciąży, starców oraz dzieci do 13. roku życia i osoby ułomne o widocznym kalectwie. Wystarczy jednak przejrzeć dokumentację zdjęciową i filmową z tych lat, aby przekonać się, jak faktycznie interweniowali podwładni generała¹⁵⁷. Tego samego dnia kolejnym rozporządzeniem w sprawie warunków użycia broni palnej przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej Kiszczak starał się doprecyzować sposób postępowania funkcjonariuszy przy użyciu broni palnej: „Funkcjonariusze przed użyciem broni palnej są zobowiązani: 1) wezwać osobę do zachowania się zgodnie z prawem [...]; 2) wezwać osobę do zatrzymania się, wołając: „Stój — Milicja (Służba Bezpieczeństwa), a w razie niezatrzymania się osoby zagrozić użyciem broni palnej wzywając: „Stój, bo strzelam”; 3) dać strzał ostrzegawczy w górę, jeżeli wezwanie wymienione w pkt. 1 i 2 okazało się bezskuteczne”.

Nietrudno zauważyć, że procedura użycia broni palnej kończy się na strzale ostrzegawczym. Dalej było o tym, jak strzelać, by wyrządzić jak najmniejszą szkodę. A jeśli ręka drgnęła ubekowi czy milicjantowi i padł strzał, gdy nieszczęśnik uchodził z rejonu manifestacji? W tym przypadku także nakazano

oszczędzić kobiety w widocznej ciąży i dzieci do 13. roku życia. Tylko pytanie: W jaki sposób mieli sprawdzać wiek? Tuż przed strzałem czy dopiero kiedy młody człowiek leżał już martwy? Podobnie było z osobami starszymi — ten z laską miał szansę zachować życie, bez laski mógł zostać ustrzelony jak kaczka w locie. Jeszcze gorzej było z osobnikami ułomnymi. Czy osoba ułomna to ktoś z głupawym uśmiechem na ustach, czy może fizycznie upośledzony, po prostu kaleka? I najistotniejsza sprawa: Kto miał prawo zdecydować o użyciu broni palnej? Każdy z funkcjonariuszy. Tak to zostało ujęte przez Kiszczaka. Polecenie mógł wydać przełożony funkcjonariusza, a gdy go zabrakło, decydował o tym sam funkcjonariusz. Takie właśnie prawo tworzył szef MSW. Myślę, że Kiszczak robił to z pełnym wyrefinowaniem. To rozporządzenie pozwalało nadużywającym tych uprawnień wyjść z każdej niemal opresji. Zawsze można było odwołać się do wyższej racji stanu podyktowanej „bezpieczeństwem publicznym”. I to najczęściej wystarczyło. Dyspozycyjni sędziowie wiedzieli, co z tym fantem dalej zrobić. Mordercy mundurowi z sal rozpraw wychodzili wolni¹⁵⁸. 6 stycznia Kiszczak wydał jeszcze kolejne, trzecie rozporządzenie, tym razem w sprawie zasad i trybu zatrzymywania, kontroli osobistej, przeglądania zawartości bagaży oraz sprawdzania ładunku osób naruszających lub zagrażających porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu. Esbecy i milicjanci zatrzymywali obywateli pod każdym niemal pretekstem.. Mieli prawo przyjść w nocy do mieszkania każdego obywatela i zatrzymać go, wystarczyło, by potrafili to później uzasadnić, na przykład „przypadkiem niecierpiącym zwłoki”. Prokuratorzy nie mieli tu wiele do powiedzenia, decydowali esbecy, którzy nabyli dzięki Kiszczakowi również prawo do przetrzymywania każdego obywatela, byle nie przekroczyli 48 godzin.

Tydzień później 12 stycznia 1984 r., odbyło się pierwsze posiedzenie Komitetu Rady Ministrów do spraw Przestrzegania Porządku i Dyscypliny Społecznej z udziałem tow. Jaruzelskiego, pod przewodnictwem gen. Kiszczaka. Ten nowy twór o rodowodzie stalinowskim miał zastąpić Wojskową Radę Ocalenia Narodowego (WRON). Z inicjatywy Kiszczaka komitet podejmował typowe

akcje esbecko-milicyjne, w czasie których angażowano tysiące funkcjonariuszy MSW. Kiszczak miał do dyspozycji m.in. siły i środki administracji państwowej, MON i MSW oraz dyspozycyjne Ministerstwo Sprawiedliwości. Ściągał kryminalistów, drobnych pijaczków i złodziei, ale głównie celował w przeciwników politycznych. Tylko w grudniu 1983 r. w ramach zorganizowanej akcji na kolei wzięło udział 663 tysiące funkcjonariuszy MO, żołnierzy wojsk MSW i LWP oraz funkcjonariuszy SOK. Skontrolowano około 400 tysięcy pociągów, ujawniono prawie 558 tysięcy naruszeń prawa (tego szczególnego, ustalonego przez Kiszczaka i podobnych decydentów). Podtrzymał na czas nieokreślony 847 etatów zomowskich w Pododdziałach Centralnego Podporządkowania Zmotoryzowanego Odvodu Milicji Obywatelskiej w Warszawie, a szef Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych dorzucił ich jeszcze ponad 200. W sumie 1053 zomowców trwało w pełnej gotowości do podjęcia każdej interwencji w stolicy i spacyfikowania dowolnej manifestacji. Podobnie zostały zabezpieczone inne miasta w Polsce.

Formacje ZOMO przeżywały okres renesansu, zapotrzebowanie na pałowanie narodu było wyjątkowo w cenie. Wystarczy przejrzeć dokumentację zdjęciową z tego okresu i przyjrzeć się twarzom zomowców, których Kiszczak kierował do tłumienia demonstracji. Wcielano każdego, kto się nawinął. Oprawcy poznawali stolicę z okien koszarowych i z miejsc, w których bili warszawiaków. W innych miastach było podobnie. Chronieni prawnie przez resort za nic mieli procedury postępowania i byli nietykalni ¹⁵⁹.

Szef MSW nie ustawał w tworzeniu nowego represyjnego prawa. Wraz z gen. Siwickim byli inicjatorami wydanego „Rozporządzenia Rady Ministrów z kwietnia 1984 r. w sprawie zasad użycia uzbrojonych oddziałów lub pododdziałów zwartych Milicji Obywatelskiej oraz oddziałów zwartych Sił Zbrojnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w celu zapewnienia bezpieczeństwa państwa lub przywrócenia porządku publicznego”. Rozporządzenie miało ścisły związek z wyborami do rad narodowych. Mundurowi nie potrafili inaczej przeprowadzać kampanii wyborczej, jak

z uzbrojonymi watahami w tle. Gdyby podległe Kiszczakowi zomowsko-ubeckie oddziały nie były w stanie uporać się z demonstrantami, wówczas z pomocą przyszłyby jednostki LWP podległe Siwickiemu. Niczym w stanie wojennym. Celem totalnego spacyfikowania społeczeństwa 15 czerwca 1984 r. Kiszczak wydał obwieszczenie o ewidencji ludności i dowodach osobistych. Próbował tym sposobem zapanować nad samowolnym przemieszczaniem się ludności po kraju. W państwie garnizonowym obywatel nie powinien chadzać własnymi ścieżkami, a jedynie wytyczonymi przez władze komunistyczne. W Kraju Rad władza od zarania bolszewickiego systemu skrupulatnie kontrolowała każdy ruch swych podopiecznych, dlatego w Polsce nie mogło być inaczej. Meldunki i wymeldowania ze stałego miejsca zamieszkania stały się zmorą tych czasów, a wyjście bez dowodu osobistego kończyło się zwykle zatrzymaniem lub aresztem. Właściciele domów i lokali, administratorów i dozorców spółdzielni mieszkaniowych, kierownictwa zakładów oraz sołtysów i aktywistów wiejskich zagoniono do śledzenia i donoszenia na współrodaków, którzy pojawili się na ich terenie. Kto nie potwierdził faktu pobytu obcej osoby i pozwolił jej przebywać na podległym mu terenie bez zameldowania, miał do czynienia z lokalną esbecją. Dowody osobiste potwierdzające tożsamość obywatela zawierały całą masę dodatkowych informacji, które pozwalały SB i MO na filtrowanie życiorysów legitymowanych osób. Koszmarem były również wnioski o wydanie nowego dowodu osobistego, które esbecy wykorzystywali do dodatkowego poszerzenia kręgu inwigilowanych. Za czasów dyktatury mundurowych pękła jednak kolejna bariera w rozpracowywaniu... partyjnych szeregów. Pod płaszczykiem utworzonego w 1984 r. Zespołu Operacyjnego Departamentu III MSW powstała zakamuflowana struktura, a jednym z jej zadań było rozpracowywanie wysoko postawionych członków PZPR, którzy byli albo za mało, albo też zbyt ortodoksyjni, i nie cieszyli się zaufaniem twórców stanu wojennego. Ich jednak nie ma co żałować¹⁶⁰.

Wybory, czyli zniewalania społeczeństwa ciąg dalszy

Zaplanowane na 17 czerwca wybory do rad narodowych stały się oczkiem w głowie resortu Kiszczaka. Decyzją MSW z 27 lutego 1984 r. w sprawie przeprowadzenia wyborów w jednostkach organizacyjnych resortu Kiszczaka w pierwszej kolejności uporządkowano procedury na własnym podwórku. W tym celu Kiszczak powołał specjalny zespół na czele z płk. Jerzym Zarembą, dyrektorem Departamentu Społeczno-Administracyjnego MSW. Chodziło o zorganizowanie masowego głosowania na komendę. Gdy sprawa została dopięta, szef MSW powołał zespół na czele z kierownikiem sztabu gen. Ciastoniem oraz Sztaby Operacyjno-Koordynacyjne w poszczególnych wojewódzkich urzędach spraw wewnętrznych, które były odpowiedzialne za sprawne „zabezpieczenie wyborów” w skali kraju. Przypomnę tylko, że Ciastoń był w tym czasie szefem Służby Bezpieczeństwa¹⁶¹.

Wydarzeniem, które jeszcze przed wyborami wprowadziło podenerwowanie w szeregach nomenklatury, były coroczne obchody pierwszomajowego święta. Kiszczak przygotowywał się tym razem, jakby chodziło o kolejną wojnę z narodem. Już w połowie marca szef MSW stosownymi wytycznymi określił, jak miało wyglądać święto ludzi pracy w 1984 r. Kiszczak informował podwładnych, iż: „Uroczystości będą jednym z elementów obchodów 40-lecia PRL [...]. Ze znaczenia tych uroczystości zdaje sobie niewątpliwie sprawę przeciwnik. Należy się więc liczyć z różnego rodzaju próbami zakłóceń [...]. Szczególnie niebezpieczne w obecnej sytuacji — czytamy — może być lansowanie demagogicznych haseł o wygłodzeniu społeczeństwa, haseł demagogicznych o zahamowaniu podwyżki cen i żądających wzrostu płac”. Szef MSW wyciągnął wnioski z lat poprzednich, kiedy takie hasła pojawiały się w największych polskich miastach. Tego roku Kiszczak poniósł klęskę, choć przygotował się wyśmienicie. Zabezpieczył — na wszelki wypadek — przerzut drogą lotniczą po 400 funkcjonariuszy do najbardziej „niebezpiecznych miast w kraju”.

Operacja „Maj” obejmowała również obchody kolejnych rocznic uchwalenia Konstytucji 3 maja oraz „Dnia Zwycięstwa — 9 maja”. Ten obłęd resortowy

powtarzał się każdego roku. Zmorą Kiszczaka były równoległe organizowane kontrpochody, w których uczestniczyli aktywni zwolennicy „Solidarności”. Podwładni Kiszczaka jeden pochód zabezpieczali, a do drugiego starali się nie dopuścić. Już na początku kwietnia wykorzystując agenturę rozpoczynano infiltrowanie różnych środowisk, przeprowadzano rozmowy ostrzegawcze z wybranymi osobami i nęcano wezwaniami do lokalnych komend MO, by zniechęcić do udziału w kontrpochodzie. W przypadku pochodu oficjalnego szczególnie sprawdzano tych, którzy mieszkali na trasie przemarszu, w budynkach na tzw. linii strzału. W tym celu wyszukiwano osoby „o negatywnych postawach politycznych, notowanych przestępców kryminalnych, chorych psychicznie itp. i niezwłocznie podejmowano wobec nich działania profilaktyczne lub represyjne”¹⁶². Kiszczak stawał się człowiekiem coraz bardziej znienawidzonym. 4 kwietnia 1984 r. Wydział II Departamentu III MSW przejął anonimowy list nadany 31 marca z UPT Częstochowa, skierowany do gen. Czesława Kiszczaka. List rozpoczynał się od słów: „Wyrok dla czerwonej hunty i kata narodu polskiego gen. Czesława Kiszczaka — wyrok śmierci”. Poniżej znajdowało się uzasadnienie (pisownia oryginalna): „1) Za znęcanie się i nieludzkie traktowanie więźniów politycznych i katowanie członków Solidarności w obozach tzw. odosobnienia; 2) Za szkalowanie i ubliżanie w prasie, radiu i telewizji Lechowi Wałęsie oraz jego mecenasów ; 3) Ubliżanie księżom i wydanie fałszywych orzeczeń wręcz nieprawdopodobnych, co godzi w Kościół Polski i cały naród polski; 4) Za ubliżanie Solidarności przez huntę Kiszczaka w telewizji oraz wydalenie z Polski członków Solidarności, można to nazwać na wygnanie do krajów zachodnich i narzucenie reżimu komunistycznego wręcz nie do przyjęcia i nie do pogodzenia się narodu polskiego z komuną; 5) Wreszcie za zastrzelenie górników w kopalni »Wujek« i młodych Polaków w Krakowie i Warszawie”. I dopisek: „Wyrok śmierci na huncie Czesława Kiszczaka zostanie wykonany na terenie Warszawy w najbliższym czasie”. Podpis: „Polska Armia Podziemna”.

Na wniosek szefa Zespołu do zwalczania Terroryzmu Departamentu III MSW

wyjaśnienie sprawy powierzono Wydziałowi Badań Dokumentów Zakładu Kryminalistyki KG MO. Rozpracowaniu sprawy nadano kryptonim „Szalony”. Próbowano ustalić autora listu. Sprawę potraktowano śmiertelnie poważnie, o czym świadczy m.in. dokumentacja archiwalna licząca przeszło 180 stron. Zdołano wytypować grupę domniemanych autorów listu i... nic więcej. Szukano wśród lokalnych działaczy „Solidarności”. Styl i treść listu dowodziły, że nadawcy byli prostymi ludźmi, którzy zło dziejące się w Polsce utożsamiali z osobą Kiszczaka¹⁶³.

W przypadku pochodu pierwszomajowego w 1984 r. po to, by masy karnie maszerowały w szpalerach, Kiszczak polecił: „Przystąpić do rozpracowywania aktywu »Solidarności« w dużych zakładach pracy i innych osób wrogo nastawionych do ustroju [...]”. Nakazał zaktywizować ORMO i wypracować koncepcję rozwinięcia odwodów ZOMO. Ponadto przydzielić dodatkowe siły do dyspozycji szefa Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych, który miał otrzymać wsparcie w postaci tysiąca funkcjonariuszy m.in. z Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW ze Szczytna, kolejnych z Piaseczna i z Sułkowic. W sumie 1350 janczarów, a zapewne co najmniej drugie tyle wystawił szef SUSW z Warszawy. A wszystko po to, żeby tow. Jaruzelski — w towarzystwie generałów (po cywilnemu) i partyjnych genseków — maszerując w pochodzie, czuł się doceniony. Podobną liczbę funkcjonariuszy ZOMO i MO, które miały wyzwolić w masach entuzjizm przemarszowy, Kiszczak skierował do innych miast w Polsce. Równolegle posłał w sumie 2,5 tysiąca żołnierzy MSW z NJW. W stolicy dodatkowo utrzymywano w odwodzie operacyjnym Batalion Szybkiej Interwencji ZOMO”. Wcześniej bywało równie żałośnie, przemarsz wierchuszki komunistycznej zabezpieczał jadący przed nią radiowóz, we wnętrzu którego czuwał strzelec wyborowy.

Gdy dzisiaj oglądamy „spontaniczne” przemarsze mas w Korei Północnej, uśmiechamy się z zażenowaniem. A przecież tak samo wyglądali Polacy w trakcie pochodów pierwszomajowych za rządów Jaruzelskiego i Kiszczaka oraz poprzedzających ich decydentów. Zniewoleni, szarzy, upodleni i bezwolni.

Wszystkie dyktatury są bowiem do siebie podobne. Wierchuszki tych mundurowych tworców są tak samo zakłamane, pokiereszowane wewnątrz, żyjące w urojonym i wydumanym świecie. Obojętne, czy to Kuba, Polska, czy Korea¹⁶⁴.

Powróćmy jednak do wspomnianego „zabezpieczenia przebiegu głosowania do rad narodowych”. 15 czerwca we wszystkich jednostkach MSW Kiszczak nakazał wprowadzić stan podwyższonej gotowości bojowej. Wstrzymano urlopy i przepustki w ZOMO, WOP, NJW MSW oraz słuchaczom szkół resortowych. Dyspozycyjni siepacze po godzinach pracy mieli przebywać w miejscach zamieszkania, oczekując na sygnał do „akcji wyborczej”. Równolegle, bazując na szkołach resortowych w Szczytnie, Słupsku i Pile, Kiszczak polecił dodatkowo utworzyć centralne odwody. Podjęto przygotowania do skoszarowania ORMÓ. Wybory 17 czerwca przebiegły bez większych zakłóceń. Komuniści triumfowali. Cztery dni później ogłosili — korzystając z tuby propagandowej PRON — kolejną amnestię, która objęła 58 skazanych i 602 tymczasowo aresztowanych członków „nielegalnych organizacji politycznych”. Skorzystał z niej m.in. Władysław Frasyniuk, wcześniej schwytany przez bezpiekę wojskową. Niecały miesiąc później przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego rozpoczął się proces przeciwko działaczom KSS KOR: Adamowi Michnikowi, Jackowi Kuroniowi, Zbigniewowi Romaszewskiemu i Henrykowi Wujcowi. Nomenklaturowi sędziowie oskarżyli ich „o próbę obalenia przemocą konstytucyjnego ustroju i osłabienia mocy obronnej PRL”. Nic nowego. Rozprawa była kolejną kombinacją esbecką mającą na celu zastraszenie opozycji i społeczeństwa. W sumie trwała tylko jeden dzień, po czym została odroczone. Do sprawy już nie powrócono¹⁶⁵.

W atmosferze podobnych fobii rządzących przebiegało posiedzenie KOK w czerwcu 1984 r. Kiszczak, dokonując „oceny bezpieczeństwa państwa”, szeroko omówił stosunek władzy do opozycji. Posiedzenie Komitetu miejsce odbyło się tuż po wspomnianych wyborach do rad narodowych i po XVI

plenarnym posiedzeniu PZPR, które obradowało pod hasłem „O dalsze umacnianie przodującej roli klasy robotniczej w budowie socjalizmu w Polsce”. Kiszczak obwieścił triumfalnie: „Plany przeciwników socjalizmu nie powiodły się, doznali porażki. Ponad trzy czwarte społeczeństwa stanęło do wyborów”. Nie wspomniał słowem o zaangażowaniu podległych mu hord MSW „w przygotowanie wyborów”. Dalsza część jego wystąpienia ma duże znaczenie dla historyków dziejów najnowszych, dokumentuje bowiem skalę represji stosowanych w tym czasie przez komunistów wobec opozycji.

Pół roku przed wyborami do rad narodowych Kiszczak nakazał skoncentrować działania resortu na walce z poligrafią podziemia. W krótkim czasie esbecy zdołali doprowadzić do likwidacji przeszło 100 punktów drukarskich. Przy okazji przejęli ponad milion ulotek i wydawnictw, 6 tysięcy plakatów, urzędnika nagłaśniające, maszyny drukarskie, powielacze i znaczne ilości farby drukarskiej. To były duże straty. Kiszczak podjął wówczas ofensywę na całym froncie. Od 1 do 17 czerwca 1984 r. doprowadził do przeprowadzenia 2893 rewizji u „osób podejrzanych o wrogą działalność”, z których 1936 zatrzymano na 48 godzin, a aresztowano 344. Komuniści identycznie postępowali w latach 1946-1947 (referendum i wybory do sejmu), kiedy to poprzez mordy, pobicia, areszty i zatrzymania wyeliminowali z głosowania opozycję polityczną, głównie PSL. Młody Kiszczak brał w tym wówczas udział jako oficer sowieckiej Informacji Wojskowej. Przy okazji zdementował pogłoski płynące z sali obrad KOK, iż „w razie zagrożenia zewnętrznego państwa lub wybuchu wojny” miałyby się odrodzić struktury „Solidarności” z lat 1981-1983. „Jest to niemożliwe, z racji, iż założone działania w takich okresach byłyby bardziej zdecydowane i efektywniejsze, niż to miało i ma obecnie miejsce” — zapewniał. Co mogło oznaczać nawet fizyczną eksterminację kierowniczych kręgów „Solidarności” ¹⁶⁶.

Analizując sytuację w związkach twórczych oraz organizacjach społeczno-zawodowych, szef MSW przyznał, iż podległy mu resort stale „rozpracowywał i neutralizował te środowiska”. „Społeczeństwo polskie stawało się coraz mniej

wrażliwe i dyspozycyjne wobec poczynań opozycji” — oceniał Kiszczak. Przekonywał również zebranych, że jego resort kontrolował kanały łączności podziemia politycznego z ośrodkami zachodnimi. Przyznał się do klęski w walce z podziemnymi radiostacjami „Solidarności”, narzekając na trudności techniczne w ich namierzaniu.

W wystąpieniu Kiszczaka warto podkreślić jeszcze jeden wątek, zwłaszcza że kilka miesięcy później esbecy zamordowali ks. Jerzego Popiełuszkę. Wypada więc poznać poglądy szefa MSW na sytuację panującą wewnątrz Kościoła. Kiszczak rozpoczął od omówienia przebiegu Konferencji Episkopatu, w trakcie której dokonano m.in. wyboru członków Rady Głównej. Kiszczak ocenił, że członkami Rady zostali „ludzie papieża, gwarantujący wierne realizowanie jego zaleceń”. Mundurowi nie znosili Jana Pawła II, czego dowodzi m.in. zalew broszur wewnętrznych MSW i MON kierowanych do kadry zawodowej i żołnierzy, w których posuwano się do nikczemnych insynuacji pod adresem Ojca Świętego. Zdaniem Kiszczaka skład Rady wzmocnił ekstremę w Episkopacie i w Kościele. Ubolewał nad sytuacją — co brzmi wręcz groteskowo — w jakiej znalazł się prymas Józef Glemp. Według niego: „Prymas będzie miał związane ręce, otoczony kordonem duchownych oddanych papieżowi”. Oceniał, że Glemp z ledwością zdołał przeforsować swego kandydata biskupa Jerzego Dąbrowskiego na zastępcę sekretarza Episkopatu.

W tym wystąpieniu było jeszcze coś niepokojącego, Kiszczak dawał do zrozumienia członkom KOK, że podległy mu resort miał gruntownie rozpracowane wszelakie instytucje kościelne, łącznie z kierownictwem Episkopatu. Mało tego, dokładnie zrelacjonował również wizytę prymasa w Watykanie. Według niego kardynał Glemp zapoznał się wtedy z krytycznymi ocenami własnej polityki zawartymi m.in. w listach duchownych oraz części biskupów z kraju, które napłynęły do Watykanu. Prymas miał rzekomo ocenić negatywnie działalność pewnych grup opozycyjnych, jak również tych przywódców „Solidarności”, którzy w ocenie Glempa dążyli do instrumentalnego wykorzystania Kościoła dla realizacji własnych celów

politycznych. Tu się kardynał nie mylił. Miał również negatywnie odnieść się do powiązań niektórych duchownych z działaczami byłego Komitetu Obrony Robotników. Zdaniem Glempa większość korowców prezentowała poglądy antyreligijne (chodziło o działaczy narodowości żydowskiej — L.K.). Według Kiszczaka prymas zwrócił się z prośbą do papieża, by ten wziął na siebie zadanie publicznego wzywania władz PRL-u do respektowania Porozumień Sierpniowych. Z kolei Episkopat miał w tym celu wykorzystać istniejące kanały dialogu z rządem komunistycznym. Jak widać, szef MSW był doskonale o wszystkim poinformowany.

W lipcu, miesiąc po wyborach do rad narodowych, komuniści przystąpili z wielkim rozmachem do organizacji obchodów 40-lecia PRL-u. „Monarcha Niderlandów, król Kiszczak I” — jak nazwał go Adam Michnik w liście więziennym — był już ważnym decydentem i nie mogło go zabraknąć w komitecie organizacyjnym obchodów. Jak zwykle przystąpił do zabezpieczania „po resortowemu”. Decyzją obwarowaną numerem ewidencyjnym 016/84 z 19 lipca rozkazał: „Wzmocnić ochronę obiektów resortowych, partyjnych itp. Skoszarować całe dowództwo oddziałów manewrowych ZOMO. Jak również wzmocnić ochronę więzień i zaktualizować dokumentację alarmową¹⁶⁷. Ponadto chciał przyspieszyć prace śledcze, które miały na celu: „dowodowe udokumentowanie działalności członków nielegalnej organizacji występującej pod nazwą: Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ »Solidarność«”. Badano też ich powiązania „z zagranicznymi ośrodkami, zmierzającymi do obalenia przemocą ustroju PRL”. Obsesje Kiszczaka na punkcie „obalania przemocą ustroju” przez opozycję z udziałem „ośrodków imperialistycznych” przybierały coraz bardziej niepokojące rozmiary. Zdecydował więc o utworzeniu w Biurze Śledczym MSW specjalnej grupy operacyjnej, która miała rozprawić się z członkami TKK. Na jej czele stanął ppłk Stefan Rutkowski, któremu do pomocy przydzielono specjalistów i inspektorów. Nadzorcą tej specgrupy został ppłk Jerzy Garlej, który koordynował współdziałanie grupy z Departamentami I, II, III i V oraz

dotatkowo z Biurem Studiów MSW. Rozpoczęło się kolejne polowanie na solidarnościowe czarownice. Kiszczakowi chodziło o wierchuszkę „Solidarności”, którą chciał widzieć jak najszybciej za kratami — część już zresztą siedziała, a inni lada moment mieli ponownie się tu znaleźć. Chociażby Władysław Frasyniuk, który po wcześniejszej amnestii 31 sierpnia ponownie został aresztowany. Wpadł fatalnie, bo w kolejną rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych przez władze komunistyczne z przedstawicielami „Solidarności”. Ci pierwsi czekali tylko na okazję, żeby je zerwać. Kiszczak, jak każdego roku, czcił wspomnianą rocznicę na swój sposób.

Decyzją MSW z sierpnia 1984 r. w sprawie osiągnięcia pełnej mobilności sił i środków resortu spraw wewnętrznych na okres 30-31.08.1984 r. Kiszczak rozkazał uzupełnić etaty ZOMO do pełnego stanu. Zomowcy stali się nieodzownym elementem tego typu uroczystości. Tym razem szef MSW zarządził alert już od 8 rano 29 sierpnia.

O stolicę Kiszczak zawsze starał się zadbać w pierwszej kolejności. Podobnie kazał zabezpieczyć WUSW w Gdańsku, Szczecinie, Wrocławiu, Krakowie, Lublinie, Częstochowie i Bydgoszczy. Centralne odwody ZOMO nakazał utworzyć w Poznaniu w sile jednego batalionu zomowców i w Łodzi w takim samym składzie. Rozkazał też dodatkowo uruchomić ORMO. Tylko we Wrocławiu niewielkie grupy młodych ludzi zdecydowały się manifestować, szybko jednak zostały rozpędzone przez zomowców¹⁶⁸.

Działania szefa MSW mogły chwilami przyprawić o ból głowy. No bo jak można cywilizować szeregi ZOMO, faszering podwładnych potrzebą etycznych zachowań i godzić to z łomotem, jaki te formacje fundowały współrodakom? Decyzją nr 15/84 MSW z dnia 28.06.1984 r. Kiszczak powołał zespół redakcyjny „w celu opracowania zasad etyki i obyczajów funkcjonariuszy SB i MO”. Wypracowany dokument miał być kodeksem moralno-obyczajowym towarzyszącym służbie funkcjonariuszy resortu. Na czele zespołu szef MSW postawił komendanta Akademii Spraw Wewnętrznych płk. prof. Tadeusza Walichnowskiego, któremu dał do pomocy 21 specjalistów, głównie resortowych

politruków. Nazwisko przewodniczącego zespołu gwarantowało, że kodeks będzie takim samym bublek jak „dorobek naukowy” tego naukowca. Kiszczak chciał głównie pokazać, że wzorem kadry i żołnierzy LWP funkcjonariusze MSW też będą mieli swój zbiór etyczno-moralnych przykazań, pomocnych w codziennej służbie. Propaganda czystej wody, gra pozorów, czyli standardowe zachowanie Kiszczaka.

Jeszcze bardziej irracjonalne działania podjął we wrześniu tego samego roku, kiedy powołał zespół do koordynowania działalności... Wojskowego Gospodarstwa Rolnego w Kwaszeninie. Nadał mu nazwę: „Wojskowe Gospodarstwo Rolne JW. 2667 w Kwaszeninie”. Na czele postawił gen. Edwarda Tarałę, przydzielając mu kilku pomocników, w tym dowódcę Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW płk. Wiktora Filipka. Zespół otrzymał zadanie zaopatrzenia gospodarstwa w maszyny rolnicze, środki transportowe, ziarno i materiały reglamentowane, a potem miał podjąć działalność rolniczą. Takie gospodarstwa funkcjonowały również w LWP i często były siedliskiem patologii, nadużyć i defraudacji. W tych resortowych zagrodach rolniczych przeżywała tylko najsilniejsza trzoda chlewna, słabsze osobniki padały. Ten pomysł Kiszczaka przeszedł do historii, podwładni na jego wspomnienie pokładali się ze śmiechu nawet po jego odejściu z MSW. Co sprawiło, że podjął taką decyzję, trudno powiedzieć, może chciał sobie lub komuś udowodnić, że w sytuacji, kiedy sklepy w całym kraju świeciły pustymi półkami, pokaże, jak należy produkować, dystrybuować i osiągać zyski? Niewykluczone¹⁶⁹.

Rok 1984 był szczególny również dlatego, że przypadała 40. rocznica esbecji, milicji i resortowych jednostek wojskowych. Kiszczak dwoił się i troił, udzielał wywiadów, odwiedzał akademie i „konferencje naukowe”, wszędzie było go pełno. I całe szczęście, że się tak uaktywnił, bo przy okazji wyszło szydło z worka. Jego zaangażowanie docenił jednak zwierzchnik I sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski, który polecił przygotować specjalną uchwałę najwyższego synodu partyjnego, w której czytamy: „Biuro Polityczne KC PZPR z głębokim

przekonaniem stwierdza, że w trudnych dniach stanu wojennego funkcjonariusze swoją ofiarną, zaangażowaną postawą należycie spełnili zadania wobec społeczeństwa i państwa”. To był jedynie skromny początek hipokryzji resortowej. Wszystkich przebił Kiszczak, gdy na uroczystej gali w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki stwierdził: „Walka z reakcją (podziemiem niepodległościowym po II wojnie światowej, które zwalczało komunizm — L.K.) kosztowała życie ponad 12 tysięcy funkcjonariuszy bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej, żołnierzy WP, KBW, WOP i członków ORMÓ. [...] Kiedyś strzelano do nich z za węgła. Dziś wróg klasowy głosi, że tłumimy demokrację. My jednak, towarzysze, znamy tylko jeden cel i jeden moralny obowiązek: służyć narodowi, bronić ze wszystkich sił socjalistycznego państwa polskiego [...]. Zapewniam was, drodzy towarzysze (adresował to do emerytów z UB i MO — L.K.), iż obecni funkcjonariusze strzegą waszego dziedzictwa i aktywnie je wzbogacają”. Kuriozum! Niewątpliwie wzbogacali, niebawem dorzucili do tego dziedzictwa pokoleń ubecko-esbeckich, mord na księdzu Jerzym Popiełuszce, i to jeszcze tego samego roku¹⁷⁰.

Niespełna dwa tygodnie przed zabójstwem ks. Jerzego w kolejnym artykule rocznicowym zamieszczonym w „Trybunie Ludu”, *40 lat w służbie Polski Ludowej*, szef MSW stwierdził m.in.: „W okresie walk o Polskę Ludową zlikwidowano bądź zneutralizowano około 3500 grup podziemia zbrojnego oraz różnych nielegalnych organizacji [...]. I około 8 tys. zabitych w walkach członków zbrojnego podziemia [...]. Dorobek pierwszych lat Polski Ludowej staramy się nadal rozwijać i upowszechniać jako największą wartość naszych tradycji. Dzieło tamtego okresu widzimy nie tylko jako punkt wyjścia, lecz także jako trwający ciągle proces, kuźnię bogatych doświadczeń, weryfikator słuszných poczynań i źródło inspiracji na przyszłość”. Oto geneza PRL-u według Kiszczaka.

Na zakończenie obchodów szef MSW otrzymał „Order Budowniczych Polski Ludowej” z rąk I sekretarza KC PZPR tow. Jaruzelskiego. Wspólnie wznosili tę komunistyczną Polskę od fundamentów. Jakim budowniczym był Kiszczak,

częściowo już pokazaliśmy. Wspecjalizował się w nękanii i pacyfikowaniu Polaków. (Bez wątpienia jest w czołówce tych, którzy ułatwili sowieckim okupantom zniewolenie współrodaków). A potem gładko przeszedł przy Okrągłym Stole na pozycję reformatora systemu, którego represyjny charakter osobiście współtworzył. Zacytujmy Pawła Kowala, autora książki *Koniec systemu władzy. Polityka ekipy gen. W. Jaruzelskiego w latach 1986-1989*, który pisze: „Tak jak tradycja insurekcyjno-solidarnościowa miała swoje ikony, tak i reformatorzy systemu mieli w tej roli Jaruzelskiego, a także Kiszczaka — jako patrona skuteczności i Urbana — odpowiedzialnego za »uzasadnienie« każdego ruchu władzy”. Z pewnością Kiszczak był patronem skuteczności, także w tuszowaniu mordów m.in. na Grzegorzu Przemyku i ks. Jerzym Popiełuszcze i na wielu innych rodakach, czego dowodzi „Raport Rokity. Sprawozdanie Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do zbadania Działalności MSW”. A Jerzy Urban faktycznie potrafił uzasadnić każde bezeczeństwo mundurowych reformatorów” ¹⁷¹.

6. Oprawcy zza resortowych biur

W 1984 r. atmosferę hucpy komunistycznej zakłócił mord dokonany na ks. Jerzym Popiełuszcze. Nim rozwinę wątek udziału w nim Kiszczaka, kilka słów wstępu o ówczesnej sytuacji Kościoła w Polsce. Niepowetowaną stratą dla Kościoła katolickiego była śmierć prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego, który zmarł 28.05.1981 r., kiedy komunistom było już bliżej niż dalej do wprowadzenia stanu wojennego. Ta śmierć przyszła w bardzo nieodpowiednim momencie, w jednym z najgorszych dla Polski. Przy prymasie Wyszyńskim widać było w całej krasie małość decydentów. Jego dostojność i prawość połączone z wielką klasą w jakimś sensie paraliżowały poczynania elit komunistycznych. W jego obecności miarkowali się w wypowiedziach i czynach. To był mąż stanu na miarę nie jednej epoki, ale stuleci, stąd przydomek Prymas Tysiąclecia jest w pełni zasłużony. Księżę Kościoła, majestatyczny, o szlachetnych rysach twarzy i imponującej posturze. Brakowało go Polakom w stanie wojennym. On jeden potrafiłby zarówno mundurowym, jak i liderom opozycji narzucić pewne granice, a ci, próbując je przekroczyć, najpierw rozważaliby, czy warto. Stąd jego odejście było komunistom na rękę i nie ukrywali zadowolenia. Rezydent KGB w Polsce wspomniany gen. Pawłow otwarcie przyznawał, że kardynał walczył o określenie roli Kościoła w obcym mu socjalistycznym reżimie.

Nowy prymas kardynał Józef Glemp dla decydentów peerelowskich był duchownym znikąd. Miał wówczas niespełna 52 lata. Od 2 lat był biskupem warmińskim, wcześniej przez 12 lat sekretarzem prymasa Wyszyńskiego. Miał się od kogo uczyć. Odpowiadał mu katolicyzm ludowy, taki zwyczajny, polski. Nie parł do władzy, nie narzucał się, był osobnikiem raczej wycofanym i aż nadto parafialnym. Komuniści od razu to dostrzegli. Skromniejszej postury, bez charyzmy swego poprzednika. A przy tym słaby mówca, nieprzekonujący

w głoszonych przesłaniach. Stąd od początku bywał przedmiotem gorzkich drwin: słowo „glempić” oznaczało „ględzić” — mówić o niczym. To nie był mąż stanu w sutannie, raczej kapłan biuralista, trochę aparatczyk kościelny, nieźle obeznany z instytucjami wewnętrznymi Kościoła, które poznał, sekretarząc kardynałowi Wyszyńskiemu. Był znany bardziej wewnątrz Kościoła, ale dał się też poznać na jego obrzeżach, kiedy uczestniczył w podtrzymywaniu relacji państwowo-kościelnych. Nie taki jednak powinien być prymas na okres najsilniejszego po wojnie zrywu społecznego. Bliższy spełnienia tych warunków byłby kardynał Franciszek Macharski, ale Kościół też popełniał i nadal popełnia błędy. W zastanych okolicznościach kardynał Glemp poruszał się dość nieporadnie, nie był przygotowany na takie wyzwania. Po drugiej stronie barykady stali wyrafinowani gracze, zepsuci do szpiku kości i wynarodowieni, którzy Kościół mieli za nic. Spokojnie, bez pośpiechu, kanałami esbeckimi przystąpili do gromadzenia informacji na temat nowego prymasa¹⁷². Podobnie czyniło KGB. Sowieci ubolewali, że kardynał był dla nich osobą praktycznie nieznaną: „Przynajmniej w materiałach, które otrzymywałem od MSW — jego nazwisko nie figurowało” — relacjonował gen. Pawłow. A gdy KGB czegoś nie wiedziało, to świadczyło to o tym, iż w polskim Kościele wydarzyło się coś zgoła niezrozumiałego. Także niewielu wiernych słyszało wcześniej o nowym prymasie. Komunistom to odpowiadało. Już po pierwszej rozmowie kard. Glempa z gen. Jaruzelskim, która odbyła się 18.06.1981 r., ten drugi utwierdził się w przekonaniu, że „prymas będzie wierny polityce dialogu z władzami”, i że będzie „za porozumieniem”. To był błąd prymasa, że dał się przejrzeć Jaruzelskiemu, który bezwzględnie wykorzystywał wszelkie słabości. Taki stan rzeczy ośmielił juntę mundurową. Błyskawicznie skrócili dystans, próbując bratać się z Glempelem i wykorzystywać go do swoich niecznych celów. Tymczasem kardynał winien utrzymywać mundurowych w ciągłej niepewności, traktować ich tak, jak czynili to ich kremlowscy przełożeni.

Niestety tak się nie stało. Na zewnątrz, na użytek wiernych, mundurowi okazywali kardynałowi szacunek. Ale w relacjach wewnętrznych, w swoim

gronie, najzwyczajniej drwili sobie z nowego prymasa¹⁷³.

Mam przed sobą pismo kardynała Glempa z 14.02.1984 r. skierowane do gen. Kiszczaka w sprawie zwolnienia z więzienia ks. Sylwestra Zycha. Skazany ksiądz był w złym stanie psychicznym, surowo traktowany przez straż więzienną i współwięźniów, cierpiał. Prymas postulował w piśmie, by resztę kary odbył w jednym z klasztorów. Prosił też o umożliwienie odwiedzin skazanego przez wyznaczonych księży. Kierownictwo więzienia czyniło trudności w tym względzie. Wspomniane pismo prymasa było wciąż odsyłane, skierowane do Kiszczaka powędrowało do przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego, a ten z kolei w korespondencji zwrotnej poinformował szefa MSW, że to kompetencje Rady Państwa i tam skierował pismo. Jednocześnie triumfalnie obwieszczał: „Szanowny Panie Generale! Ponieważ od listu kard. Glempa do mnie w sprawie Sylwestra Zycha upłynęło dość dużo czasu i wypadaloby coś mu odpowiedzieć — przygotowany został załączony tekst” i przesłał go do akceptacji Kiszczaka. To określenie „wypadaloby coś mu odpowiedzieć”, pokazuje, jak naprawdę komuniści traktowali głowę Kościoła katolickiego w Polsce. Jabłoński podjął ten temat dopiero w październiku 1984 r., a tymczasem pismo prymasa pochodziło z 14 lutego, czyli przez osiem miesięcy ani on, ani Kiszczak nie poczuli się do udzielenia jakiegokolwiek odpowiedzi. Od początku lekceważyli nowego prymasa. Po latach, gdy już potracili stanowiska i co rusz stawiali się na kolejne wezwania sądów, oświadczali, że bardzo szanowali kardynała Glempa i innych duchownych. W rzeczywistości nieustannie knuli intrygi. Jeszcze 6 października Kiszczak z Jabłońskim uzgadniali wspólną odpowiedź i konsultowali się z sekretarzem KC PZPR Kazimierzem Barcikowskim. Grali na zwłokę. Szef MSW doskonale wiedział, co współwięźniowie i strażnicy wyczyniali ze skazanym ks. Zychem. Możliwe, że liczył, iż problem rozwiąże się sam. Jestem przekonany, że gdyby ten list pochodził od kardynała Wyszyńskiego, to Jabłoński nigdy by tak nie postąpił. Również Kiszczak inaczej podszedłby do całej sprawy¹⁷⁴.

Zabić księdza

Przez lata ksiądz Jerzy Popiełuszko był źródłem wielu problemów dla komunistów, którzy nie mieli pomysłu, jak z nim postępować. Ten człowiek niezwykle prawy, kapelan „Solidarności”, w swoich homiliach głosił prawo do życia w wolności i sprawiedliwości, otwarcie protestował przeciw aktom przemocy. Szybko więc stał się celem szykan i prowokacji ze strony peerelowskich władz. Nienawiść do niego panowała nawet na szczytach władzy komunistycznej — w samym Biurze Politycznym KC PZPR, na którego czele stał tow. Jaruzelski. W 1984 r. — gdy zamordowano ks. Popiełuskę — Kiszczak był zastępcą członka Biura. Pozostali zasiadali w tym bolszewickim tworze doraźnie i sezonowo, a Kiszczak trwał w tym miejscu po kres PRL-u. Dwa lata później (1986 r.) awansował na członka Biura, którego na próżno szukać w zapisach ówczesnej konstytucji, a sprawującego faktyczną władzę w kraju. Kiszczak wznosił się coraz wyżej dzięki roli, jaką odgrywało wtedy Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, a gdzie — jak twierdził wicepremier Mieczysław Rakowski — działali „handlarze, dziwkarze, kurwy i złodzieje”. To w gmachu tego molochu zbrodni każdego poranka zapoznawał się z najświeższymi resortowymi wiadomościami w biuletynie „Informacje Dienne” Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych przygotowywane przez zespół informacyjny MSW. Wśród tych informacji wiele dotyczyło tematyki państwowo-kościelnej i kościelno-opozycyjnej. Stąd nie mogło być mowy o niedoinformowaniu Kiszczaka¹⁷⁵.

Już pierwszego dnia stanu wojennego — korzystając z „Informacji Dziennych” — Kiszczak wiedział dokładnie, jak zareagował Kościół na ich decyzje: „Hierarchia i kler Kościoła rzymskokatolickiego ogłoszenie stanu wojennego przyjęły w zasadzie z rozumą i spokojem”. Dwa dni później miał na biurku stenogram kazania wygłoszonego przez prymasa Glempa 13 grudnia w kościele oo. Jezuitów w Warszawie, z którego m.in. dowiedział się, iż głównym zadaniem Kościoła w stanie wojennym będzie „ratowanie życia

i obrona przed rozlewem krwi” i że „w tej obronie Kościół będzie bezwzględny”. Takiego stanowiska spodziewali się Jaruzelski i Kiszczak. Homilię prymasa powtarzano wielokrotnie w telewizji, wydrukowano w partyjnym dzienniku oraz na plakatach, które rozwieszano także w koszarach. Szef junty żartował sobie, że homilię prymasa można byłoby opublikować w całości w „Trybunie Ludu”, i to bez ingerencji cenzury.

To wiele mówi o prymasie i polityce Kościoła pod jego kierunkiem. Taki stan rzeczy jeszcze bardziej ośmielił juntę. Pierwszy tydzień stanu wojennego był decydujący, tymczasem Kościół — pod wodzą nowego prymasa — już na starcie sam się rozbroił. Nie spodobało się to opozycji solidarnościowej. Na łamach „Tygodnika Solidarność” obwiniano kardynała Glempa o wykorzystywanie „Solidarności” do układania się z władzą oraz Kościoła przez władze do walki z podziemiem solidarnościowym. Faktycznie kardynał wyraźnie się pogubił. Podobnego zdania był również brytyjski historyk Timothy Garton Ash, gdy twierdził: „Słowa prymasa zostały przyjęte z ogromną goryczą przez wielu chrześcijan w Polsce, którzy byli w tym momencie gotowi ryzykować życie w imię tego, co uważali za wyższą wartość”. Kiszczak wiedział o tych niesnaskach. Nie byłby szefem MSW, gdyby opierał się tylko na informacjach z jednego źródła. Najsmaczniejsze „kąski” informacyjno-operacyjne czerpał z Departamentu IV, Techniki i Grupy „D” MSW. Pozyskaną wiedzę dzielił się w pierwszej kolejności z Jaruzelskim, który tego typu informacje pochłaniał pasjami. Pora więc zajrzeć za kulisy MSW¹⁷⁶.

Departament IV MSW — wchodzący w skład Służby Bezpieczeństwa — w latach 80. składał się z Wydziału I, który zajmował się świeckim klerem, niektórymi osobami świeckimi, w tym z Episkopatu, kurialistami, klerem parafialnym, uczelniami kościelnymi, w tym KUL, ATK i WSD oraz wykładowcami, studentami, alumnami i księżmi związanymi z opozycją. Wydział II na rozkładzie operacyjnym miał stowarzyszenia kościelne, katolickie ugrupowania świeckie, działaczy chadeckich, infrastrukturę i działaczy PAX oraz podobne im stowarzyszenia, ponadto duszpasterstwo stanowo-zawodowe,

jak również KIK, „Znak” i „Więź”. Wydział III zajmował się głównie innymi wyznaniem, z zapalem ścigał świadków Jehowy, penetrował Polską Radę Ekumeniczną, Komisję Mieszana, Stowarzyszenie Polskich Katolików itp. Wydział IV przygotowywał analizy i informacje bieżące oraz te wszystkie materiały, w których tak rozczytywali się Jaruzelski i Kiszczak oraz podobni im decydenci. Wydział V obstawiał zakony męskie i żeńskie, misjonarzy, kler zakonny, wykładowców seminariów duchownych oraz ATK, KUL, ruch oazowy, a ponadto członków Komisji Episkopatu, braci zakonnych i nowicjuszy. Wydział VI prowadził działania dezintegracyjne. Z uwagi na duże wpływy Kościoła w środowiskach wiejskich Departament IV MSW przejął dodatkowo sektor rolniczy, stąd Wydział VII zajmował się Ministerstwem Rolnictwa oraz centralami, zjednoczeniami, agendami i innymi przybudówkami rolniczymi, a ponadto Ministerstwem Leśnictwa oraz Ministerstwem Przemysłu Spożywczego i Skupu. Wydział VIII przyglądał się prawicowym działaczom ludowym. Z tych wszystkich wydziałów najistotniejszą rolę odgrywały: I (zajmujący się kierowniczymi ogniwami Kościoła), IV (zajmujący się bieżącą analizą i prognozami dalszego funkcjonowania Kościoła) oraz V (który skupiał zainteresowania na zakonach i zgromadzeniach zakonnych). One nadawały ton walce z Kościołem.

W interesującym nas okresie na czele Departamentu IV stał gen. Zenon Płatek (od grudnia 1981 do listopada 1984 r.). Po zabójstwie ks. Jerzego Płatka zastąpił go gen. Tadeusz Szczygieł, który przetrwał na tym stanowisku po kres PRL-u. Dopiero po przegranych przez komunistów wyborach do sejmu Kiszczak zdecydował się na rozwiązanie „czwórki”, co nastąpiło 24.09.1989 r. Ale to nie był definitywny koniec Departamentu IV. Po cichu został on wchłonięty przez Departament Studiów i Analiz MSW¹⁷⁷.

Księża Jerzego Popiełuszkę rozpracowywał również Departament Techniki MSW. Techniczni byli dobrymi specjalistami, znali swój fach. Wskazane pomieszczenia penetrowali zazwyczaj w sposób bezinwazyjny, jak chcieli i kiedy chcieli, z reguły niezauważalnie. Trudno było się zorientować, że byli

i przeszukali lokal oraz założyli podsłuchy. Departament ten składał się z 14 wydziałów ponumerowanych od I do XIV oraz z Wydziału Inspekcji i Analiz. W stanie wojennym specjaliści z innych wydziałów zasilali dodatkowo szeregi Głównego Urzędu Cenzury MSW oraz Wojewódzkie Urzędy Cenzury. Decyzją Kiszczaka wspomniany departament znalazł się w składzie Służby Zabezpieczenia Operacyjnego MSW, co oznaczało, że był angażowany we wszystkie operacje resortowe z udziałem innych departamentów i biur. W walce z Kościołem brał udział także Departament I.

Już w połowie lat 70. Watykan i jego agendy znalazły się w kręgu zainteresowania wywiadowczego tego departamentu. Początkowo kierunek watykański obsługiwał głównie Wydział III Departamentu I, głównie z pozycji rezydentury. Wkrótce dołączył do niego Wydział XIV — stosunkowo elitarny, który prowadził działania wywiadowcze z pozycji „N”, czyli tzw. nielegalów. Z kolei efekty pracy na kierunku watykańskim oceniał i analizował Wydział XVII. Rodzimi Bondowie poświęcali wiele uwagi i angażowali siły i środki w rozpracowywanie Ojca Świętego¹⁷⁸.

Najniebezpieczniejsi oprawcy z tego grona działali jednak w Grupie „D” — powstałej w 1973 r. — wywodzącej się ze struktur Departamentu IV MSW. Prowadzili działania dezintegracyjne i dezinformacyjne celem osłabienia Kościoła od wewnątrz. Przeznaczeni byli do zadań specjalnych. W 1976 r. zostali przekształceni w Wydział VI. W różnych okresach liczyli około 30 osób. W połączeniu z terenem było ich znacznie więcej, gdyż w skład Grupy „D” wchodził dodatkowo esbecy z Wydziałów IV komend wojewódzkich MO. Pierwszym kierownikiem grupy był wielokrotnie wspomniany gen. Zenon Płatek, a z czasem kpt. Grzegorz Piotrowski — morderca ks. Popiełuszki. W jej szeregach działali też pozostali zabójcy księdza: Leszek Pękala i Waldemar Chmielewski. Wyznaczone zadania realizowali zazwyczaj metodami typowo przestępczymi. Ich działania były sprzeczne z ustawodawstwem prawnym PRL-u. Mało kto słyszał o nich w Centrali, praktycznie nie prowadzili żadnej dokumentacji operacyjnej. Podlegali bezpośrednio szefowi Departamentu IV. To

ci mundurowi przestępcy podpalili m.in. samochód kardynała Gulbinowicza, porywali działaczy katolickich na Lubelszczyźnie. Według relacji posła Rokity to w gabinecie gen. Płatka planowano zamordowanie przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Rolników Józefa Teligi. Prawdopodobnie już w trakcie realizacji „Akcji Lato-80” powołano pluton specjalny w MSW do zabijania wytypowanych osób spośród strajkujących. Według Rokity szczytowy moment działania plutonu przypadł na okres stanu wojennego: „Oni podczas strajku i demonstracji — szli za zomowcami. Ustawiali się w dogodnych miejscach, na podwyższeniach i strzelali zza pleców osłaniających ich zomowców, celując w ludzi z zamiarem zabicia”. Tak zginęli górnicy „Wujka”. Wydawać by się mogło, że do grupy tej wybierano specjalistów nad specjalistami. Tymczasem — co wynika z analizy teczek personalnych — znaleźli się w niej osobnicy często przypadkowi, niewyróżniający się jakimiś szczególnymi umiejętnościami zawodowymi. Dotyczyło to głównie struktur terenowych, gdzie spotykało się wielu pospolitych obwiesiów. Wielu z nich było karanych dyscyplinarnie, miało złą opinię, słabe oceny z przeglądów kadrowych, wdrażano przeciwko nim postępowanie dyscyplinarne często z powodu nadużywania alkoholu.

Wszystko to działo się za rządów „człowieka honoru” — jak mawiał Adam Michnik o Czesławie Kiszczaku. Pod jego skrzydłami ci wyjęci spod prawa esbecy czuli się bezkarni, podobnie zresztą jak pospolici milicjanci: „Znam kilkanaście spraw, w których milicjanci odpowiedzialni za zabójstwo nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności. Prokuratura tego nie robiła, a ministerstwo, dysponując Biurem Śledczym, wykazywało co najmniej bierność i zadowolenie z bierności prokuratury” — relacjonował poseł Rokita. Wymowne są też dane finansowe resortu z początku lat 80., z których wynika, iż Kiszczak inwestował głównie w środki do zwalczania „Solidarności” i całej opozycji. Ogromne sumy były wydatkowane na pacyfikowanie i rozpędzanie demonstracji miejskich czy też na rozbijanie strajków, stąd masowo kupowano m.in. długie pałki, gaz, armatki wodne itp. Czyniono to kosztem pozostałych pionów MSW. W tym

samym czasie panowała dramatyczna sytuacja w wyposażeniu zespołów kryminalistycznych, zarówno w Centrali, jak i w terenie.

Esbecy z Grupy „D” nienawidzili kleru. W codziennych kontaktach operacyjnych używali języka meneli. Określali duchownych najbrzydliwymi epitetami. W pierwszej kolejności uderzali w najsilniejszych i najbardziej wyrazistych duchownych, zniesławiali ich najbardziej odrażającymi metodami. Pisali donosy, inspirowali agenturę do pisania listów protestacyjnych, m.in. takich, jakie otrzymywał Jan Paweł II w trakcie drugiej pielgrzymki do ojczyzny. Kolportowali ulotki z kompromitującymi księży treściami, z pomocą agentury w redakcjach, radiu i telewizji inspirowali agenturalnych dziennikarzy do opluwania Kościoła i księży. Esbecy z Grupy „D” dysponowali też pakietami specjalnymi, które obejmowały: pobicia, okaleczenia, uprowadzenia, podpalenia, uszkodzenia, np. samochodów, którymi podróżowali kapłani, przebijanie opon było na porządku dziennym, jak również uszkodzanie hamulców. Reżyserowali wypadki drogowe, odurzali duchownych różnymi substancjami. Zakłócali pielgrzymki na Jasną Górę: pielgrzymom kradli dowody osobiste, zanieczyszczali śpiwory żrąco-cuchnącymi płynami, rozpowszechniali pornografię, dokonywali pobić. Podejmowali też działania wymierzone w Ojca Świętego, starając się go skompromitować w oczach rodaków i świata, docierali do jego najbliższych znajomych, próbując wydobyć z nich informacje, które mogłoby posłużyć do zdyskredytowania papieża.

Stan wojenny dodatkowo ich rozzuchwiał, dopuszczali się m.in. podpaień obiektów sakralnych oraz napadów na księży. Pod rządami Kiszczaka w MSW doszło w latach 1982-1989 do siedmiu niewyjaśnionych do dziś zabójstw kapłanów: księży Popiełuszki i Zycha, Stefana Niedzielaka, Stanisława Suchowolca, Stanisława Palimąki, Antoniego Kija i dominikanina Honoriusza Kowalczyka. Z części czwartej raportu pośła Jana Rokity wynika, iż w okresie od 1971 do 1987 r., aż 25 razy funkcjonariusze Grupy „D” oficjalnie wyjeżdżali do ZSRS, a pracownicy KGB gościli czterokrotnie w Departamencie IV MSW. W niszczeniu i rozpracowywaniu Kościoła katolickiego w Polsce współdziałali

z Zarządem V KGB, z którym mieli podpisany wspólny plan przedsięwzięć operacyjnych uwzględniających również działania na terenie państwa watykańskiego¹⁷⁹.

Wystarczy odrobina wyobraźni, żeby wspomniane siły i środki MSW zestawić z możliwościami skromnego księdza z kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Ksiądz Jerzy Popiełuszko był na straconej pozycji od początku. Tym bardziej że nie mógł liczyć na silne wsparcie ze strony prymasa. Od początku stanu wojennego ks. Jerzy stanowił również problem dla Kościoła. Jego cykliczne „Msze za ojczyznę” — od stycznia 1982 r. odprawiane każdego kolejnego miesiąca — nawiązywały do sytuacji w Polsce: „Powinnością kapłana jest być z ludźmi wtedy, kiedy najbardziej go potrzebują: kiedy są krzywdzeni, poniżani, maltretowani” — głosił. Jak to ujął amerykański historyk Lawrence Goodwyn: „Te msze stały się wydarzeniem politycznym wielkiej rangi”. I relacjonował: „W każdą ostatnią niedzielę miesiąca jego kościół zapełniał się po brzegi już na godzinę przed rozpoczęciem mszy, a w czasie jej trwania zatłoczony był także rozległy teren wokół kościoła, tysiące ludzi słuchały nabożeństwa z głośników rozstawionych ze wszystkich stron gmachu. Samo nabożeństwo składało się z muzyki, poezji i liturgii, i trwało dwie godziny. Z głośników płynęły kolejno różne głosy, męskie i kobiece, co przypominało dawną tradycję liturgiczną gmin chrześcijańskich. Recytowano wiersze religijne, określane jako »bardzo polityczne«, i poezje polityczne, określane jako »bardzo religijne«. Główna różnica polegała na tym że w »politycznych« występowało słowo »solidarność«. W strukturę mszy włączone były także hymny narodowe i religijne, często z nowymi słowami. Strofę kończącą religijny hymn »Boże, coś Polskę« — »Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie« — śpiewano w wersji z czasów zaborów: »Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie«. Słowa te wzmacniało dziesięć tysięcy uniesionych w górę rak z palcami ułożonymi w literę V, falujących zgodnie w rytm pieśni. Efekt był wstrząsający”¹⁸⁰. Tyle Goodwyn. Kto miał szczęście brać udział w comiesięcznych mszach celebrowanych przez ks. Jerzego, wie doskonale, że żadne słowa nie opiszą

uczuciu towarzyszącym temu uczestnictwu.

Ksiądz Popiełuszko nie poprzestawał tylko na głoszeniu kazań w trakcie odprawianych mszy, jeździł również po kraju, zbierając fundusze na pomoc żywnościową i medyczną dla rodzin uwięzionych. Organizował kampanie pisania listów „do ludzi dobrej woli na całym świecie”, prosząc o wsparcie słowem i czynem. Dary płynęły wprost do kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, skąd były dalej rozdysponowywane dla najbardziej potrzebujących. W trakcie licznych spotkań z wiernymi uczył ludzi przezwycięzać strach przed juntą mundurową. „Pokonamy lęk, jeśli prawda stanie się dla nas taką wartością, za którą warto cierpieć” — nauczał. I dodawał: „Naród zawisł na krzyżu wraz z Chrystusem, jesteśmy powołani do prawdy”. W tej sytuacji musiał stać się obiektem szczególnego zainteresowania ludzi Kiszczaka. Wiedział, że bywali na jego mszach, nawet zwracał się do nich wprost: „Bracia, którzy przybyliście tu z cudzego rozkazu, jeśli chcecie odzyskać szacunek dla samych siebie, nie przeszkadzajcie nam”. Pojawiali się na jego mszach, szpiclowali z nadania resortowych decydentów najróżniejszych szczebli, nad którymi stał Kiszczak. To on zwielokrotnił siły resortowe do tego stopnia, że w latach 80. przekroczyły stan z okresu stalinowskiego. A naród trwał w wierze, co było jego siłą do dalszej walki z komuną. W Boże Narodzenie 1983 r. na mszy celebrowanej przez ks. Jerzego było 15 tysięcy ludzi. Te msze zaczęły przerażać nie tylko Kiszczaka, ale także hierarchów Kościoła. Szef MSW coraz natarczywiej domagał się od nich ukrócenia akcentów politycznych w trakcie głoszonych kazań. W tym czasie Polska liczyła 49 województw, gdyby Kościół potrafił wyłuskać z każdego z nich 49 takich księży jak Popiełuszko, ziściłby się najczarniejszy sen Jaruzelskiego, który zwykł mawiać: „Gdyby Kościół przeciwstawił się nam otwarcie, byłoby po nas”, miałby szansę stać się jawą. Niestety w Kościele zabrakło w tym czasie przewodnika formatu kardynała Wyszyńskiego¹⁸¹. W tej biografii mord na księdzu Jerzym postaram się ukazać w kontekście roli, jaką odegrał w nim szef MSW. Nie jestem ani prokuratorem, ani dziennikarzem śledczym. Pragnę jedynie określić rolę Kiszczaka w tej

zbrodni. Stąd powróćmy na chwilę do tego momentu, kiedy generał wydawał akt za aktem prawnym, tuż po zniesieniu stanu wojennego i w kolejnych latach. Tym sposobem wzmacniał to swoiście rozumiane państwo w państwie. Wystarczy przekartkować sterty dokumentów w postaci ustaw, zarządzeń, dyrektyw, rozkazów i decyzji, a stanie się oczywiste, że musiało to w końcu zaowocować patologicznymi działaniami operacyjnymi MSW. To gen. Kiszczak upodmiotowił Służbę Bezpieczeństwa i wyniósł do rangi samodzielnego bytu. Od połowy 1982 r. Kiszczak systematycznie nasycił struktury terenowe MO funkcjonariuszami SB. W 1983 r. wprowadził stanowiska zastępców komendantów ds. Służby Bezpieczeństwa w komendach rejonowych, miejskich i dzielnicowych. Niemal cały kraj pokrył esbecją. Byli wszędzie. Gdzie tylko dostrzegł ożywienie podziemia solidarnościowego w terenie, od razu dorzucał nowe etaty esbeckie w komendach MO. Esbecy poczuli się dowartościowani, deszcz przywilejów, który na nich spadł, całkowicie zdemoralizował te szeregi. Uwierzyli w swą siłę, uważali się za elitę resortową. Wszystko to zawdzięczali Kiszczakowi. Koszmarem tych funkcjonariuszy był alkohol — odór trunków towarzyszył im od wczesnych godzin urzędowania. Całą masę czynności służbowych wykonywali w stanie wskazującym. Prawo mieli za nic. Kiszczak dał im do ręki podstawowe narzędzia przemocy, z których korzystali po swojemu, często poza wszelką kontrolą bezpośrednich przełożonych. Owładnięci perspektywą szybkiej kariery byli zdolni do najokrutniejszych czynów. I winę za to ponosił szef MSW ¹⁸².

W połowie 1983 r. Sowieci przekazali tow. Jaruzelskiemu poważniejsze sygnały zniecierpliwienia rosnącą pozycją Kościoła w Polsce. Prawdopodobnie miało to związek z przygotowywaną drugą pielgrzymką papieża do ojczyzny. Kością w gardle stał im także ks. Jerzy Popiełuszko, o którym było coraz głośniej — słyszano o nim nawet na Kremlu. Jak odnotował Wojciech Sumliński w książce *Kto naprawdę go zabił*: „Zapewne podobne sugestie Rosjanie przekazali płk Pietruszce (zastępca szefa Departamentu IV — L.K.) w trakcie moskiewskiej narady w kwietniu 1984 r., której tematem było zwalczanie

dywersyjnej działalności Watykanu”. Zdaniem autora: „Przełom i radykalne zaostrenie kursu w stosunku do księdza Jerzego Popiełuszki nastąpiły po 12.09.1984 r.”, a więc bezpośrednio po ataku, który przypuściły na kapelana „Solidarności” moskiewskie „Izwestia” w tekście *Lekcja za darmo*. Jak czas pokazał, kolejnych lekcji miało już nie być. Czy to był ten moment, kiedy klamka zapadła? Trudno coś więcej powiedzieć. Prawda głoszona przez ks. Jerzego musiała jednak mocno doskwierać, skoro jego głos pobrzmiwał aż na Kremlu. Ten sam autor odnotował: „Równie zastanawiające jest, że latem 1983 r. Grzegorz Piotrowski co najmniej dwukrotnie, w Złoty Piaskach i we Lwowie, spotykał się z przedstawicielami Zarządu V KGB, zajmującego się polityką wyznaniową”. Zapamiętajmy ten trop, gdyż w Polsce niewiele kluczowych przedsięwzięć dawało się przeprowadzić bez aprobaty sowieckich towarzyszy. Podwładni Kiszczaka podrzucali księdzu, co tylko chcieli. Musieli się przy tym dobrze bawić, gdyż sami podrzucali i sami wskazywali, gdzie podrzucili. Głupie, naiwne działania operacyjne, ale i niebezpieczne. To zapowiadało początek czegoś gorszego. Esbecy zostali wyraźnie spuszczeni ze smyczy¹⁸³.

Na kilka tygodni przed uprowadzeniem ks. Jerzy w gronie przyjaciół Barbary i Wiesława Janiszewskich powiedział, że jego życie zależy od decyzji Kiszczaka. Kilka razy to podkreślił. Liczył nawet na to, że skoro to Kiszczak, to esbecy nie poważą się na samodzielny atak. Przy okazji żalił się, że kuria zamknęła przed nim nie tylko drzwi, ale także drogę do papieża. Potwierdził, że wspierali go jedynie biskup Kraszewski i proboszcz Teofil Bogucki. Gdzie byli w tym czasie hierarchowie Kościoła na czele z prymasem? Charakterystyczne, pozostawione bez echa było jego wołanie z ambony kościoła św. Stanisław Kostki: „Jesteśmy powołani do głoszenia prawdy, nie sprzedawajmy naszych ideałów, nie sprzedawajmy naszych braci”. W godzinie śmierci człowiek czuje się osamotniony. Ksiądz Jerzy po stokroć miał prawo czuć się zostawiony sam sobie i osamotniony. O kimś takim w resortach siłowych mówiło się, że został wystawiony na strzał. Prymas Glemp niewiele zrobił, by go ocalić¹⁸⁴.

Okoliczności mordu na księdzu Jerzym nie wyjaśniono po dziś dzień. Najbliższy ustalenia prawdy był naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie prokurator Andrzej Witkowski, którego jednak odsunięto od sprawy. Szykował się do postawienia w stan oskarżenia m.in. gen. Kiszczaka, co zdecydowało, że odpłynął zawodowo w siną dal. Genezy tego mordu można się doszukiwać w rozmowie, jaka miała miejsce w lipcu 1984 r. pomiędzy Jaruzelskim a Kiszczakiem, kiedy ten pierwszy zapoznał się w końcu z jednym z kazań księdza. Ponoć wpadł wówczas w furję. Musiał zdać sobie sprawę, jak ogromna jest siła ich oddziaływania. Dodatkowo zdesperowany komentarzami Sowietów miał wówczas powiedzieć do Kiszczaka: „Zrób coś z nim, niech przestanie szczekać”. Te słowa są udokumentowane w aktach sprawy „Trawa”. To znaczyło tyle samo, co — w światku przestępczym: „spacyfikuj go, załatw, wyeliminuj go”. Jeżeli sobie uzmysłowimy, kim byli ci dwaj rozmówcy, że jeden z nich był wcześniej wieloletnim agentem stalinowskiej zbrodniczej Informacji Wojskowej, z którego osiągnięć Sowietci byli bardzo zadowoleni, a drugi tkwił w tych służbach od początku swej kariery zawodowej — trudno się temu dziwić. To byli ludzie służb, wyszkoleni przez Sowietów. Jaruzelski wiedział, co mówił i co chciał przez to osiągnąć, a Kiszczak zdał sobie sprawę, że żarty się skończyły i sprawa stała się bardzo poważna. Ta gangsterska grypserska Jaruzelskiego była nad wyraz czytelna. Na księdza został wydany wyrok. Kiszczak miał prawo odebrać to polecenie jako zadanie służbowe do wykonania. Wkrótce zwołał naradę w resorcie z udziałem m.in. gen. Zenona Płatka i gen. Władysława Ciastonia oraz polecił dotrzeć w bezpośrednie otoczenie księdza Jerzego i rozpocząć skuteczne działania operacyjne. Spychając zadanie w dół, przydzielono je bezpośrednio wspomnianemu kpt. Grzegorzowi Piotrowskiemu z Wydziału VI Departamentu IV MSW.

Piotrowski przejął operacyjnie ks. Jerzego od dotychczas prowadzących tę sprawę esbeków z Wydziału IV Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych (SUSW) w Warszawie. Ksiądz Jerzy zaistniał publicznie w latach 1981-1982.

Na celowniku esbecji znalazł się we wrześniu 1982 r. Jego rozpracowywanie prowadzono w ramach operacji pod kryptonimem „Popiel”. W grudniu 1982 r. — jak twierdzą niektórzy — udało się SB zainstalować w charakterze osobistego kierowcy ks. Jerzego agenta ps. „Desperat”, którym był Waldemar Chrostowski. Sprawa stawała się śmiertelnie niebezpieczna¹⁸⁵. Oto wersja esbecka wypracowana w Departamencie IV MSW, zaakceptowana przez Kiszczaka i potwierdzona przez dyspozycyjny sąd w Toruniu. Wiadomo było, że ksiądz Jerzy sporo podróżował po parafiach całego kraju, gdzie był zapraszany. Kiedy 19 października 1984 r. wracał do Warszawy z parafii pw. św. Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy, w pobliżu miejscowości Górsk został uprowadzony wraz ze swoim kierowcą Waldemarem Chrostowskim przez trzech esbeków z Departamentu IV MSW (kpt. Grzegorza Piotrowskiego, por. Leszka Pękale i por. Waldemara Chmielewskiego), którzy byli przebrani w mundury MO z Wydziału Ruchu Drogowego. Prezentowali się jak typowa drogówka. Zatrzymali auto, skrupowali księdza i wrzucili do bagażnika. Kierowca zdołał zbiec. Ksiądz Jerzy został obwiązany sznurami w taki sposób, że każdy jego ruch powodował zaciskanie się pętli na szyi. Oprawcy najpierw go torturowali, co wykazały badania w Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku, a potem włożyli do worka obciążonego kamieniami i wrzucili do zalewu na Wiśle koło Włocławka. 30 października właśnie stamtąd wyłowiono jego ciało. Miał zaledwie 37 lat.

Była to okrutna, prymitywna zbrodnia, nawet jak na standardy esbeckie. Ludzie Kiszczaka potrafili unieszkodliwiać swoje ofiary bardziej finezyjnie, wielu z nich było mistrzami w tym fachu. Mogli księdzu uszkodzić np. narządy mowy, by więcej nie głosił kazań, jak życzył sobie Jaruzelski, „by więcej nie szczekał”. Mogli zmiażdżyć kolana — zabrali ze sobą trochę podręcznego sprzętu resortowego do zadawania bólu — a wtedy już resztę życia przesiedziałyby na wózku inwalidzkim. Mogli pozbawić go wzroku, by nikogo nie rozpoznał. Wówczas Kościół skryłby go głęboko gdzieś na prowincji klasztornej, żeby więcej nie drażnił władzy.

Nie zrobili tego, gdyż ich zadanie operacyjne brzmiało zupełnie inaczej. Według ustaleń śledztwa prowadzonego przez prokuratora Andrzeja Witkowskiego i współpracującego z nim dr. Leszka Pietrzaka zadanie operacyjne, którego się podjęli kpt. Piotrowski i jego grupa, zostało wypracowane wysoko ponad nimi, na szczytach MSW. Z ich strony to nie były działania spontaniczne. To nie był również wybryk trzech nieodpowiedzialnych esbeków, ale zbrodnie systemowa uświęcona tradycją resortową, za którą skryli się wszyscy kolejni przełożeni oprawców: płk Adam Pietruszka (zastępca dyrektora Departamentu IV), gen. Zenon Płatek (dyrektor Departamentu IV), gen. Władysław Ciastoń (wiceminister, szef SB), gen. Czesław Kiszczak (szef MSW), gen. Wojciech Jaruzelski (I sekretarz KC PZPR, premier, przewodniczący Komitetu Obrony Kraju, Zwierzchnik Sił Zbrojnych PRL, Naczelny Dowódca Sił Zbrojnych PRL na okres wojny)¹⁸⁶. Zawsze byłem ciekaw, jak tłumaczyli się z tej zbrodni Jaruzelski i Kiszczak. Ten pierwszy od razu obwieścił, że śmierć księdza był prowokacją wymierzoną w niego i Kiszczaka. Początkowo dawał do zrozumienia, że za zbrodnią mógł stać gen. Mirosław Milewski, z którym tak zacięcie rywalizował o wpływy na Kremlu. To było bardzo sprytne posunięcie. W tym przypadku tow. Jaruzelski stosował sprawdzoną w wielu bojach dewizę życiową, która brzmiała: „To nie ja, to oni”. O niczym nie wiedział, nic nie słyszał, został zaskoczony sprawą. Na wszelki wypadek przez pewien czas jeszcze zachowawczo obnosił się z odmalowanym na twarzy świętym oburzeniem. I był w tym bardzo przekonujący. W takim momencie potrafił nawet stosownie modulować głos. Kiszczak zaś twierdził, iż: „Cel tego morderstwa był oczywisty: zniszczyć ekipę Jaruzelski–Kiszczak. Zdawałem sobie sprawę z tego, że zniszczenie mojej osoby poprzez tę morderczą aferę jest celem podstawowym”¹⁸⁷.

Kiszczak był impulsywny, więc kiedy ponosiły go emocje, łatwiej było złapać go na kręactwie. Co wiedział na temat przygotowań operacyjnych wymierzonych w ks. Jerzego? Okazuje się, że wiedział wystarczająco, co więcej śledził dokładnie poczynania kapłana. Już w 1983 r. interweniował w sprawie

aresztowania Popiełuszki. Od stycznia do czerwca 1984 r. ksiądz Jerzy był wielokrotnie wzywany i przesłuchiwany w sprawie tzw. wywrotowej działalności duszpasterskiej. Przesłuchiwali go wówczas w Stołecznym Urzędzie Spraw Wewnętrznych. Zajmowały się nim równolegle prokuratura generalna i warszawska. Na Rakowieckiej od dawna był rozpoznawalny. Według zastępcy szefa MSW gen. Władysława Pożogi: „Minister stawiał zadania Departamentowi IV, aby aktywizować działalność przeciwko Kościołowi. Generał Kiszczak bardzo często podkręcał funkcjonariuszy do wzmożonego wysiłku. Grzmiał wtedy głośno z trybuny, przy oficjalnych odprawach. W węższym gronie, już znacznie łagodniej, pouczał podwładnych, w jaki sposób można się dobrać do skóry niektórym sługom bożym” — twierdzi Pożoga. Co dowodzi, że Kiszczak osobiście podsycił wrogość wobec duchownych i Kościoła. Pietruszka z kolei zeznał, iż widział parafkę Kiszczaka na zapisie z podsłuchu zainstalowanego w mieszkaniu ks. Popiełuszki. W tym przypadku była to relacja z rozmowy księdza ze znajomymi na temat tego, co wydarzyło się w rejonie Olsztyńka 13.10.1984 r., kiedy to kpt. Piotrowski w kominiarce na głowie próbował upozorować wypadek, rzucając kamieniem w szybę samochodu księdza. Nie trafił jednak. Popiełuszko wracał wówczas z Gdańska. Podróżował z kierowcą Waldemarem Chrostowskim oraz z wiceprzewodniczącym Regionu Mazowsze Sewerynem Jaworskim. To również wersja Departamentu IV MSW i dyspozycyjnego sądu z Torunia. Kiszczak nie zaprzeczył stanowczo Pietruszce, stwierdził jedynie, że być może widział taki dokument, ale nie zrozumiał jego znaczenia. Można podejrzewać, iż Kiszczak obawiał się, że taki dokument z jego podpisem gdzieś istnieje i wypłynie. Tymczasem, poznając treść podsłuchu powinien natychmiast przerwać dalsze poczynania Piotrowskiego. Nie uczynił tego, gdyż znał prawdziwy cel operacji prowadzonej przez Departament IV. Pietruszka wyjaśnił zaś, że: „Konceptję parafował wiceminister Ciastoń, dodając do niej pisemną adnotację: »Jestem za szybką realizacją«. Ten dokument Ciastoń przedłożył do zatwierdzenia ministrowi Kiszczakowi. Minister konceptję zatwierdził, tylko jej realizację przesunął w czasie z uwagi na

aktualną sytuację społeczno-polityczną i zaplanowaną już drugą wizytę papieża w Polsce. Minister Kiszczak na tej koncepcji zamieścił następującą adnotację: »I mnie dusza się rwie, ale nadchodzi wizyta papieża [...], stąd odkładamy realizację na bardziej dogodny moment«. I odłożyli, dzięki czemu ks. Jerzy trochę dłużej żył¹⁸⁸.

Poczynania szefa MSW tuż po zabójstwie ks. Jerzego przypominają sposób, w jaki zachowywał się po śmierci Grzegorza Przemyka. Też kluczył, a jednocześnie ustawił się na pozycji najgłośniejszego oskarżyciela sprawców zbrodni. I na tym polegała zasadnicza różnica. Postanowił zadbać głównie o siebie. Po trzech latach urzędowania na stanowisku szefa MSW zaczął udawać niezorientowanego w poczynaniach operacyjnych Departamentu IV MSW: „[...] nie byłem w tej komórce na żadnej odprawie, naradzie, nie byłem nawet w gabinecie dyrektora Departamentu” — twierdził, co oczywiście było nieprawdą. Przecież jako minister nie musiał tam bywać, to do niego szef „czwórki” biegał każdego niemal dnia, niekiedy po kilka razy dziennie. Płatek był dumny, że wiedział, ile kroków dzieliło jego gabinet od gabinetu szefa MSW. Miał wyliczone nawet, ile czasu zajmuje mu przejście tej trasy. Jak stwierdził były wiceminister SW Jan Widacki: „Minister nie musiał się zniżać i bywać w »czwórce«. »Czwórka« bywała u niego”. I dodawał: „Twierdzę, że znał on (Kiszczak) dobrze wszystkie działające tam mechanizmy zła”. Podobnie między bajki włożyć można kolejne oświadczenie szefa MSW: „Do 1981 r. nie miałem nic do czynienia z zawodową walką z religią”. Przypomnę tylko opisane wcześniej działania WSW wymierzone w abp. Bolesława Kominka z archidiecezji wrocławskiej z 1966 r. I po co te kłamstwa¹⁸⁹?

23 października z polecenia Kiszczaka został aresztowany Piotrowski, któremu postawiono zarzut udziału w zabójstwie. Kolejni aresztowani to Chmielewski i Pękala. Na tym chwilowo szef MSW poprzestał, pionki znalazły się w potrzasku. W tym czasie o mordzie było już głośno w całym kraju. Komunikat o porwaniu księdza telewizja podała 20 października, tego też dnia wierni rozpoczęli czuwanie w kościele św. Stanisława Kostki. Decyzją

z 26.10.1984 r., dotyczącą organizacji działań resortu MSW w związku z sytuacją w kraju powstałą po uprowadzeniu ks. Popiełuszki, gen. Kiszczak powołał Sztab MSW w składzie: kierownik, podsekretarz stanu gen. dyw. Władysław Ciastoń; zastępcy: gen. bryg. Zenon Trzciński, zastępca Komendanta Głównego MO, i płk Czesław Wiejak, zastępca szefa SB MSW i 13 wysokich rangą funkcjonariuszy, wśród których byli m.in. gen. Henryk Dankowski, dyrektor Departamentu II, gen. Zenon Płatek, dyrektor Departamentu IV, gen. Józef Sasin, dyrektor Departamentu V. Zespół ten miał zabezpieczyć decydentów polityczno-mundurowych przed gniewem mas. Bo w narodzie wrzało. To był ten krótki okres, w którym władza naprawdę się bała. Prawdopodobnie oczami wyobraźni znajdujący się u steru władzy widzieli kraj sparaliżowany strajkami. Kościół i opozycja przespały ten moment. Można było odebrać komunistom inicjatywę. A tak szybko się pozbiali, odzyskali butę i ponownie stali się aroganccy. 28 października szef MSW obwieścił w radio i telewizji o aresztowaniu trzech funkcjonariuszy. Rozgrywał śmierć księdza po swoim. Usłudni i agenturalni dziennikarze wspierali go w tym dziele. Szedł za ciosem.

30 października około godziny 10 Kiszczak pojawił się wraz z esbeckim orszakiem w rejonie tamy koło Włocławka. Świta przyleciała śmigłowcem. Na miejscu rozkazał: „On tu się dzisiaj musi znaleźć”. I jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki godzinę później pletwonurkowie wyłowili księdza Jerzego z wody. Wcześniej nie byli w stanie odnaleźć zwłok. Cokolwiek by rzec, była to kombinacja operacyjna wypracowana na najwyższym szczeblu. Po odegraniu tej szopki Kiszczak odleciał do Warszawy. Scenariusz zrealizował w detalach. Ale na tym nie koniec. Tego samego dnia wezwał do gmachu MSW ks. bp. Alojzego Orszulika i bp. Jerzego Dąbrowskiego. Duchowni, jadąc na to spotkanie, nie wiedzieli, w jakiej sprawie. Po kilku minutach — w trakcie tej kolejnej szopki — zadzwonił telefon. Kiszczak podjął słuchawkę, po czym obwieścił, że właśnie odebrał informację, iż ks. Popiełuszko nie żyje i nurkowie wyciągają z wody jego zwłoki. Ten telefon był dalszym elementem gry

operacyjnej zapoczątkowanej przez Kiszczaka na tamie pod Włocławkiem. Po czym — ku zdziwieniu duchownych — od razu przystąpił do przetargu, gdzie będzie najlepiej pochować ks. Jerzego, tak aby na pogrzebie nie zgromadziły się nadmierne tłumy¹⁹⁰.

Kiszczak szybko się zorientował, że trójka aresztowanych to za mało, że trzeba jeszcze kogoś dorzucić na pożarcie, by uspokoić wzburzone masy. On sam tak to interpretował: „Postanowiłem poszukać inspiratorów tej tragedii. Zdawałem sobie sprawę, że Piotrowski i jego pomocnicy byli tylko wykonawcami czyichś poleceń. Inspiratorzy byli możliwi do ustalenia”. Kolejną decyzją MSW z 2.11.1984 r. uchylił w całości wcześniejszą, dotyczącą powołania grupy operacyjno-śledczej, i dalsze prowadzenie dochodzenia powierzył Biuru Śledczemu MSW. Od tej chwili nikt spoza biura nie miał już prawa mieszać się do tej sprawy.

Tego samego dnia zatrzymano płk. Pietruszkę, dwa dni później siedział już w areszcie. Padło na bezpośredniego przełożonego morderców, któremu Kiszczak tuż przed aresztowaniem miał powiedzieć w swym gabinecie: „Generale Pietruszka (był wówczas pułkownikiem), trzeba dać się chwilowo zamknąć”. Co miało oznaczać, że poza nim nikt z wyżej postawionych w resorcie nie będzie oskarżony. Miał odegrać rolę bufora, krótko posiedzieć, a po wyjściu zostać wynagrodzonym. Pietruszka od dawna rozpracowywał ks. Jerzego. Był m.in. autorem koncepcji wypchnięcia księdza z pociągu w czasie planowanej podróży do Katowic. Trzymał rękę na pulsie już w czasie pierwszego zamachu pod Olsztynkiem. Wykonawcom zapewnił m.in. samochód i przepustkę „W”, zezwolenie na wyjazd, środki finansowe. Z kolei już po zabójstwie próbował zapewnić alibi kpt. Piotrowskiemu, gmatwał i zacierał ślady, ostrzegał o podsłuchach, kombinował z tablicami rejestracyjnymi samochodu. A przy tym był wyjątkowo niebezpieczny, zwłaszcza dla Płatka, Ciastonia i Kiszczaka. Ten ostatni od razu wyczuł zagrożenie. Stąd pojawiła się propozycja generalska. Wkrótce Pietruszka pociągnął za sobą Płatka i Ciastonia, których aresztowano 8 grudnia pod zarzutem „podżegania do zabójstwa”. Nie

poszli jednak do więzienia na długie lata, pobawiono się z nimi w śledztwie i wypuszczono. Kiszczak zadbał o ich dalszą przyszłość. Jeszcze na etapie esbecko-prokuratorskiego śledztwa powołano w MSW grupę operacyjną pod kierunkiem ppłk. Edwarda Janczura, która przystąpiła do zacierania śladów wcześniejszych operacji resortowych wymierzonych w ks. Jerzego. Z przeszło 450 kart spraw pod kryptonimem „Popiel” wyparowało ponad 200 — w ramach tzw. wybrakowania¹⁹¹.

Coś jednak nie dawało szefowi MSW spokoju albo instynktownie przeczuwał, że nie do końca okopał się na bezpiecznych dla siebie pozycjach. To prawdopodobnie skłoniło go do powzięcia decyzji o powołaniu zespołu do opracowania koncepcji utworzenia wewnętrznej ochrony funkcjonariuszy i pracowników cywilnych resortu. Przewodniczącym zespołu został sekretarz stanu MSW gen. dyw. K. Straszewski, któremu do pomocy przydzielono sześciu funkcjonariuszy. Przy okazji Kiszczak nie omieszkiał poinformować o tej decyzji swego mentora tow. Jaruzelskiego, pisząc: „Melduję, że z uwagi na utrzymującą się złożoną sytuację społeczno-polityczną w kraju, a także zaistniałe ostatnio przypadki naruszania prawa przez funkcjonariuszy SB i MO podjąłem decyzję o powołaniu w resorcie spraw wewnętrznych pionu, który zajmowałby się zagadnieniami ochrony funkcjonariuszy i pracowników cywilnych w resorcie”. Powołując ten twór, Kiszczak chciał mieć wszystko pod kontrolą, bał się szeptanki resortowej, wycieków informacji z Centrali. Ale nie tylko. Wiedział też, że miał w resorcie wrogów i to ich pragnął osaczyć i wyeliminować z dalszej gry. Podobna instytucja istniała również za czasów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i sławetnego kata Polaków, gen. Stanisława Radkiewicza. Było to Biuro do spraw Funkcjonariuszy Bezpieczeństwa Publicznego powołane w czerwcu 1949 r., którego naczelnikiem został płk Jerzy Siedlecki. Kiszczak zawsze miał sentyment do enkawudowsko-ubeckich korzeni. Potwierdzają to reorganizacje resortowe z lat 80. Lubił od czasu do czasu skorzystać z dorobku dawnych mistrzów zbrodni. Tak powstał Zarząd Ochrony Funkcjonariuszy MSW (ZOF), który liczył 25 stanowisk w samej tylko

Centrali. Powołany zarząd został zaliczony do organów Służby Bezpieczeństwa. Na jego czele stanął płk Sylwester Gołębiewski — ściągnięty przez Kiszczaka z LWP — któremu przydzielił etat generała brygady. ZOF działał od listopada 1984 do kwietnia 1990 r. Idąc za ciosem, Kiszczak utworzył też inspektoraty ochrony funkcjonariuszy w Wojewódzkich Urzędach Spraw Wewnętrznych (WUSW) oraz w szkolnictwie resortowym i innych ogniwach. Zakotłowało się w resorcie, atmosfera gęstniała z każdym dniem. Powołanie ZOF było niezgodne z ustawą o Urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych, czym Kiszczak się w ogóle nie przejmował. Prawo zwykł łamać jeszcze za czasów Informacji Wojskowej. Powołując ten organ, potwierdził, że nie do końca panował nad ciżbą resortową, którą rozbudował do ogromnych rozmiarów. Ale powołał go nie tylko po to, by kontrolować podwładnych. ZOF miał także doprowadzić stonować i wyciszyć rzeczywisty przebieg zdarzeń, które doprowadziły do mordu na ks. Jerzym. Wszelkie krążące plotki i przecieki należało likwidować u źródła. Zadanie to FOZ miał realizować wspólnie z Biurem Techniki, Biurem „W”, Biurem Obserwacji i Biurem Śledczym oraz WUSW z Łodzi, Rzeszowa i Wrocławia. Tak sklecona resortowa korporacja oprawców — zgodnie z wytycznymi Kiszczaka — w ramach trzech operacji pod kryptonimami: „Robot”, „Teresa” i „Trawa” mogła stosować wszelkie możliwe środki i metody operacyjne, by sprawy nie wymknęła się spod kontroli resortu. I ta metoda okazała się skuteczna¹⁹².

Proces morderców ks. Jerzego rozpoczął się 11.12.1984 r. przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu. Sprawa wyraźnie uaktywniła Kiszczaka. Wszędzie było go pełno. Trzymał rękę na pulsie. Do Torunia zgoniono rekomendowanych Kiszczakowi przez SB dziennikarzy, którzy relacjonowali przebieg procesu zgodnie z wytycznymi resortu. W medialnym przekazie dla społeczeństwa mieli wykazać samowolę sprawców i wyraźnie oddzielić zbrodnię od kierownictwa MSW z Kiszczakiem na czele. To wszystko. Dziennikarze byli wtedy najbardziej zaprzędaną grupą zawodową, nawet esbecy ich nie szanowali.

Przebieg procesu w detalach śledzili Sowieci, zastępca rezydenta KGB

w Polsce gen. Michajłow chciał wiedzieć wszystko i był na bieżąco informowany. Koncepcja czterech oskarżonych w zupełności mu odpowiadała. Nim rozpoczął się proces, w Centrali na Rakowieckiej spreparowano stosowny akt oskarżenia, który Kiszczak znał w detalach i relacjonował członkom Biura Politycznego. W tym przekazie adresowanym do współtowarzyszy partyjnych używał m.in. takich określeń, jak „trwa doszlifowanie aktu oskarżenia tak, by nie popełnić politycznego błędu” czy „na razie sprawa kończy się na płk. Pietruszce”. Był pewien swego. Do takiego scenariusza esbecy szybko przekonali dyspozycyjnych prokuratorów, gorzej było z sędziami, ale poradzili sobie z partyjną kliką. Przewodniczącym składu sędziowskiego Arturem Kujawą zajął się osobiście szef Biura Śledczego MSW gen. Zbigniew Pudysz. Kolejnego z sędziów Juranda Maciejewskiego esbecy tak osaczyli i przycisnęli do muru, że z czasem popadł w alkoholizm. Na celowniku mieli też oskarżycieli posiłkowych adwokatów: Jana Olszewskiego, Edwarda Wende, Andrzeja Grabińskiego i Krzysztofa Piesiewicza. Resort nie mógł tego procesu zawalić i przegrać. I tak się stało. Zatwierdzenie wyroku przed Sądem Najwyższym było już tylko formalnością. Tu dopiero zasiadali „sprawiedliwi”. Piotrowski — według gen. Pożogi: „Biedny mały człowieczek, w stu procentach realizujący wytyczną ministra (Kiszczaka), że służba bezpieczeństwa musi wykonywać te najbrudniejsze zadania” — stał się gwiazdą tego procesu. Atakował przede wszystkim Kościół, co w resorcie bardzo się podobało. Takie postawienie sprawy ucieszyło Jaruzelskiego, który skrycie kibicował mordercy. Podziwiał jego wystąpienia, chwalił inteligencję. Episkopat protestował w sprawie sądowej narracji Piotrowskiego, ale nic więcej nie mógł zrobić. „A władze — skwitował gen. Pożoga — rozkładały ręce, mówiąc: to jest demokratyczny proces”.

Do zeznań przygotowano też Pietruszkę. Robił to m.in. gen. Pudysz. W trakcie rozmowy ostrzegał i pouczał: „Nie można podważać politycznej wiarygodności ministra Kiszczaka, człowieka oddanego gen. Jaruzelskiemu”. W efekcie to Kościół musiał się bronić, iż dopuścił do tego, że w swych szeregach miał takiego kapłana jak ks. Jerzy. Równoległe trwało systematyczne

ogłupianie opinii publicznej. „W Białym Domu (gmach KC PZPR) siedziała wyspecjalizowana grupa dbająca, aby w świat szły jedynie »obiektywne« relacje o procesie” — ironizował Pożoga. Swymi pierwszymi refleksjami z procesu Kiszczak nie omieszkał się podzielić na posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju 18.01.1985 r. To wówczas skierował słowa pochwały pod adresem oskarżonych o zabójstwo ks. Jerzego. Pochwalił zwłaszcza Piotrowskiego, jak się wyraził: „za ofensywny charakter składanych wyjaśnień przed sądem”. Mniej był zadowolony z wyjaśnień Pietruszki. Jego zdaniem z niezrozumiałych względów ten zbyt łagodnie wypowiadał się na temat Kościoła i opozycji. Kiszczak uznał za korzystną linię obrony Piotrowskiego, zakładającą, że motywem akcji były względy polityczne, a nie religijne, spowodowane frustracją wynikającą z dotychczasowego zachowania kleru, który — co podkreślił — swoją działalnością godził w obowiązujący porządek prawny. Jednocześnie ubolewał nad postawą oskarżycieli posiłkowych, którzy utrudniali pracę, gdyż dążyli do zachowania świetlanego obrazu ks. Popiełuszki. Wystąpienie to było jawną gloryfikacją zbrodni, i to w obecności elity komunistycznej, bo tylko taka zasiadała na tym forum. Obecni wówczas byli m.in. Jaruzelski, Siwicki, Barcikowski, Messner, Czyrek, Olszowski, Milewski, Porębski, Gorywoda, Szlajda, Użycki, Tuczapski, Jabłoński, Jasiński, Górnicki, Janiszewski, Baryła, Loranc, Bednarski, Świrgoń, Faron, Gębala, Nowak, Jachacz, Ratuś i Miśkiewicz. Żaden z nich nie widział nic zdrożnego w wystąpieniu szefa MSW. Przy okazji Jaruzelski dorzucił swoje trzy grosze, przechodząc do ataku na Kościół. To wówczas wypowiedział swoją kolejną złotą myśl, stwierdzając: „Kościół katolicki jest jednym z głównych zagrożeń w wychowaniu społeczeństwa, w tym młodzieży, kreując sprzeczne z naszymi intencjami tendencje i idee”. Owo posiedzenie komitetu pokazało coś więcej, a mianowicie mentalność komunistycznych włodarzy, którzy zżymają się po dziś dzień, że przeszli do historii jako członkowie związku przestępczego o charakterze zbrojnym.

Kiszczak, lokując w więzieniach podwładnych, zdawał sobie sprawę, że

skazani z czasem będą się odszczekiwać z za krat, zwłaszcza Pietruszka. Wiedział, że gdy ucichnie wrzawa wokół zabójstwa, to jakieś kroki będą podejmowały również rodziny skazanych, a one znały resort i wiedziały, jak się w nim poruszać. Spośród czterech skazanych tylko Pietruszka nie był rodzinnie powiązany z MSW. Kiszczak jednak postanowił skutecznie zapanować nad rodzinnymi klanami. Z początkiem 1985 r. resort rozpoczął swoistą grę operacyjną wymierzoną w to środowisko. Pozostawali pod jego specjalnym nadzorem do 1990 r. To w sumie niemal sześć lat, w tym czasie byli systematycznie podsłuchiwani i szachowani na wszystkich polach aktywności. W tym celu uruchomiono specjalne operacje o kryptonimach: „Teresa”, „Trawa” i „Robert”, którymi objęto skazanych oraz ich rodziny. Kontrolę nad operacjami sprawował ppłk Zbigniew Chwaliński oraz wytypowane grono esbeków angażowanych rotacyjnie przez 24 godziny na dobę. W państwie garnizonowym koszty takich operacji nie miały znaczenia. Oto fragment zapisu z zakładania instalacji podsłuchowej w ramach operacji „Trawa”: „Akt zdawczo-odbiorczy 9.05.1985 r. obiekt PP krypt. »Trawa«. Na podstawie wniosku dyrektora Departamentu I MSW zatwierdzonego przez Ministra Spraw Wewnętrznych na okres do odwołania w dniu 8.05.1985 r. Wydział III Departamentu Techniki MSW wykonał przewodnią instalację na obiekcie »Trawa«. Mieszkanie prywatne, Róża Pietruszka, ul. Pieńkowskiego 5 m. 55, cztery pokoje, przedpokój, kuchnia, łazienka i WC. Instalacjami zabezpieczono jeden pokój. Urządzenia: »Alba«, »Strumień« i »Kan II«. Punkt odbioru zorganizowano w CPO. Wykonali: S. Zieliński, J. Zaczyński. Sprawa z ramienia jednostki zamawiającej, zainteresowani są: ppłk S. Gołębiewski (zaufany Kiszczaka z WSW), kpt. Z. Zemke”. Od tej pory Kiszczak wiedział o wszystkim, co działo się w rodzinie Pietruszki. Sam kryptonim operacji „Trawa” prawdopodobnie został zaczerpnięty z wypowiedzi Pietruszki, który stwierdził w obecności żony: „Żeby tylko na mnie trawa nie wyrosła”. Chodziło mu o decyzje w sprawie ułaskawienia¹⁹³.

Uchem Służby Bezpieczeństwa

Fragmenty z podsłuchów wiele mówią o środowisku esbeckim, któremu przewodził Kiszczak. 10.05.1985 r. żona Pietruszki Róża i ich syn Jarosław rozmawiali między sobą w ten sposób: Żona: „Mówili w TV, że była amnestia, ale zabójcy sierż. Karosa nie zostali nią objęci. Tatuś musiałby siedzieć 10 lat i czekać na amnestię i ciągle się odwoływać. Wszystko zależy od Jaruzelskiego i Kiszczaka. Biorą za mordę tę »Solidarność«”. Syn: „Kiszczak powiedział coś, powiedział, że wierzy, że tatuś jest niewinny, ale że tego wymagała sytuacja polityczna. Tak powiedział. [...] To Kiszczak jest winien, że przegrany został stan wojenny. Jest taki bałagan w kraju, że nie wiem, jak oni się z tym uporają. Może się będzie zwiększało aparat policyjny i represje”. Żona: „Ja mu powiedziałam, że ja wszystko wiem. Wiem więcej, niż pan przypuszcza. W lutym jeszcze mu powiedziałam”.

Kilka słów wyjaśnienia. 23 lub 24.04.1985 r. gen. Kiszczak w towarzystwie gen. Pudysza odwiedzili płk. Pietruszkę w areszcie śledczym na Mokotowie w Warszawie. Pudysz po przywitaniu się wyszedł. Kiszczak pozostał z nim sam na sam. Pietruszka tak zrelacjonował synowi tę rozmowę: „Minister podziękował mi za przyjętą postawę w procesie, dzięki której nie zostały naruszone podstawowe struktury MSW i nieujawnione publiczne tajemnice centrali. Oświadczył też, że możliwie jak najszybciej pomogą mi przez Radę Państwa”. Podobną wizytę Kiszczak złożył Piotrowskiemu, któremu również obiecał wyjście z więzienia, dodając: „Jak się uspokoi”. Doszło też do spotkania Róży Pietruszki z Kiszczakiem w lutym 1985 r. w siedzibie MSW.

Ta aktywność Kiszczaka była zadziwiająca, wbrew wszelkiej logice, zupełnie się odkrywał i świadomie łamał prawo. Czynił tak dlatego, iż panicznie się bał. A miał czego. Inaczej nie wchodziłby w żadne układy z uwięzionymi. Kolejny podsłuch pochodzi z 12.05.1984 r. (następna rozmowa żony Pietruszki z synem). Żona: „Z Kiszczakiem się trudno rozmawia, bo on jest taki milczący, ale lepiej niż z Pudyszem, bo Pudysz to zaraz stawia kontrę. Straszewski też jest taki

powściągliwy, nie był szczery, nałożył taką maskę, nie powiedział, o co chodzi”. Wspomniani decydenci mundurowi stanowili czołówkę resortową, która wsparła Kiszczaka na okoliczność tej rozmowy. Żona: „Znam swojego męża, sam takiej akcji nie podjął. Musiałby uzgodnić ze swoim przełożonym. Zawsze to podkreślał, że z Płatkiem dobrze mu się pracowało. Zobaczymy, co powie Kiszczak”. Prawdopodobnie oczekiwała kolejnego wezwania na rozmowę z szefem MSW, widocznie wcześniej jej to obiecał. Kolejny podsłuch z 13.05.1985 r.: Żona: „[...] Kiszczak mówił tatusiowi, że on wie, że tatuś jest niewinny, że to nieodpowiedzialny wybryk trzech młodych ludzi, ale to była decyzja odgórna. I dlatego, jak to się uspokoi, będzie wnioskował, czy on, nie wiem, o ułaskawienie przez Radę Państwa”. Ciekawe, kogo Kiszczak miał na myśli, mówiąc Pietruszce, że to była decyzja odgórna? I dalej żona: „Jak rozmawiałam z Płatkiem, to powiedziałam, że ja wszystko wiem. Tylko to może być dla mnie niebezpieczna sytuacja [...]. Piotrowski to twardzioch, ale tamci”. Syn: „To idioci (Pękala i Chmielewski — przyp. L.K.). Ja bym ich pozabijał, żeby się nie męczyli. Jak jest idiota, to po co ma się męczyć na tym świecie”. Żona: „Od trzech tygodni dzwonię do Kiszczaka, próbuję się do niego dostać, ale on się boi”. Może nie tyle bał się Pietruszkowej, co czytając zapisy z podsłuchów, stwierdził, że nie była już dla niego zbyt groźna. Podsłuch z 23.05.1985 r. i godzinna rozmowa Róży z p. Genią: „Chcę wystąpić z tą rewizją, ale widzę, że muszę od nich zacząć (MSW — L.K.). Kiszczak powiedział, że po procesie toruńskim w II instancji starali się mężowi pomóc, ale się nie udało, przysłała decyzja z góry”. Pani Genia przypuszczała, że była to decyzja Jaruzelskiego. Podsłuch z 11.07.1985 r. i notatka: „U figurantki przebywa jej matka. Informuje matkę, że Jaruzelski »po tym wszystkim« uczestniczył w konferencji partyjnej w MSW, na której stwierdził, że szkoda Piotrowskiego, gdyż to wyjątkowo inteligentny człowiek. Figurantka informuje matkę, że z polecenia Kiszczaka był u niej dyrektor kadr. Proponował pomoc w załatwieniu pracy, opiekę, szpital, a także zapewniał, że syn zostanie w szkole. Odmówiła przyjęcia jakiegokolwiek pomocy. Powiedziała, że to jej mąż

potrzebuje pomocy, gdyż jest ofiarą polityczną”. Kolejna notatka pochodzi z podsłuchu z 11.07.1985 r. Żona i syn Pietruszki gościli kobietę z MSW. Żona: „Adam nie dostał wymówienia z pracy ani decyzji o wykluczeniu z partii. Mąż przyjął 20 tysięcy złotych, które mu przysłali z MSW”. Próbowano przekupić też Pietruszkową, proponując jej pomoc finansową, a synowi wyjazd do Szwajcarii, prawdopodobnie na jedną z placówek esbeckich. Oboje odmówili. Następną notatką z podsłuchu pochodzi z 11.11.1985 r. „Figurantka gości u siebie 73-letnią ciotkę. Mówi, że to wszystko tak zaplanował wobec Adama Kiszczak w porozumieniu z Jaruzelskim”. I dodaje: „Podobno Pudysz się temu sprzeciwił, chciał od ministra decyzji na piśmie”. Róża Pietruszkowa w obronie męża wykazywała aktywność nie tylko na niwie resortowej, próbowała coś ugrać także w Radzie Państwa¹⁹⁴.

Pietruszkową odwiedziła również małżonka Grzegorza Piotrowskiego, ale rozmowa się nie kleiła, bo pani Róża jej nie ufała, uważała, że to Piotrowski wrobił jej męża. Z rozmowy wynikało, iż żona Piotrowskiego pracowała w MSW, stąd była pod dodatkową kontrolą resortu. Esbecy grozili jej, zasłaniając się tajemnicą państwową, gdy zadawała pytania. Trzymali ją na krótkiej smyczy. Po tej wizycie spece z MSW zrobili rewizję w domu Pietruszki, szukając listu od Piotrowskiego. Oczywiście nie miało to nic wspólnego z próbą dogłębnego wyjaśnienia mordu. Trwało dalsze zacieranie śladów i chronienie faktycznych zleceniodawców mordu. Kiszczak i jego podwładni prawdopodobnie myśleli, że Piotrowski zacznie sypać.

W zbiorze z operacji „Trawa” zachowało się pismo naczelnika Wydziału VII Departamentu Techniki płk Grabskiego z 23.07.1987 r. do naczelnika Wydziału II Departamentu Techniki MSW mjr. Krzemińskiego, w którym napisał: „Informuję, że w dniu 10.03.1987 r. dokonano rozbudowy instalacji PP na obiekcie krypt. »Trawa«”. Co oznaczało, że Pietruszkowej założono podsłuch także w drugim pokoju. Zrobiono to pod nieobecność domowników. Pod byle pretekstem Różę Pietruszkę poproszono do MSW, syn w tym czasie był w szkole, gdzie też z pewnością na tę okoliczność został otoczony dodatkową

„opieką”. Już nie tylko ich podsłuchiwali, ale także kontrolowali korespondencję, śledzili, wywierali presję psychiczną, w końcu usunęli syna z MSW. Ta esbecka gra była precyzyjnie przemyślana, a Kiszczak doskonale o wszystkim wiedział. Oto kolejne dane z podsłuchu. Notatka z 15.06.1987: „Żona Pietruszki w przygotowanym piśmie do władz obwinia za śmierć Popiełuszki gen. Kiszczaka i gen. Ciastonia. Czyta fragmenty synowi. W piśmie podkreśla, że nie oczekuje na odpowiedź na piśmie, ale konkretnych działań zmierzających do uwolnienia męża”.

W Centrali coraz mniej się jednak przejmowano Pietruszkową, Kiszczak już wiedział, że nie ma ona żadnych dodatkowych asów w rękawie. Mógł spać spokojnie. Kolejny meldunek z podsłuchu tylko to potwierdzał. Notatka służbowa z 18.01.1988 r.: „Rozmawia Jarek, Rozalia i obcy mężczyzna z Łodzi, Grzegorz. Kobieta opowiada o wezwaniu przez dyrektora Biura Śledczego MSW płk. Karpacza, który oświadczył, że jeśli będzie mówić coś na ten temat, a to są sprawy państwowe, to ją zamkną. Syn twierdzi, że za bardzo się boją, żeby to zrobić” — czytamy w meldunku z podsłuchu. Syn się mylił. Oni się już nie bali, przestali prosić i wyjaśniać, za to przeszli do gróźb. Z notatki służbowej z 30.03.1989 r. wynikało, że płk Jasak z MSW poinformował telefonicznie Różę Pietruszkową, iż: „Sprawa związana ze zmianą nazwiska figurantki została już załatwiona”. I dodawał: „Wymiana dowodu osobistego będzie załatwiona w południe”. To była totalna kapitulacja. Pietruszkowie zderzyli się ze ścianą resortową, Kiszczak mógł otwierać szampana, choć należało zaczekać z toastem. Z podsłuchów odnotowanych po Okrągłym Stole i wyborach przegranych przez komunistów w czerwcu 1989 r. wynikało, że Pietruszkowa zdała sobie sprawę, że nowe okoliczności dodatkowo skomplikują sytuację jej skazanego męża. Ale nie ustawała w walce. W notatce służbowej z 12.09.1989 r. odnotowano jej wypowiedź: „To było polecenie Jaruzelskiego” (dokonanie mordu na ks. Jerzym — L.K.). Według kolejnej notatki z 10.12.1989 r. oświadczyła: „Dopóki minister Kiszczak może, to powinien teraz sam tę sprawę załatwić i sam wyprać te brudy. Kiszczak jest szują i śmieciem”. I na koniec tej relacji z podsłuchów

dowiadujemy się, że Pietruszkowa nawiązała kontakt z przedstawicielami opozycji, m.in. z posłem Rokitą oraz z Józefem Szaniawskim. W notatce z 30.10.1989 r. czytamy: „Figurantka dociera do posła J. Rokity. Pyta, czy sprawa zostanie wznowiona, Rokita nic na ten temat nie wie. Poseł Rokita byłby wdzięczny, gdyby figurantka zechciała współpracować z komisją”.

Od września 1989 r. esbecy Kiszczaka drążyli ten temat, sondowali, czy Rokita zajmie się sprawą rzeczywistej roli kierownictwa MSW w sprawie zabójstwa ks. Jerzego. Wiedzieli też o pismach Róży Pietruszki wysłanych do Prokuratora Generalnego i rzecznika praw obywatelskich Ewy Łętowskiej, jak również o próbach dotarcia przez nią w marcu tegoż roku do uczestników okrągłostołowych obrad. Rokita pokpił sprawę, wykazał niechęć do zdobycia unikatowej wiedzy na temat okoliczności mordu na ks. Popiełuszce — co odnotował dr Leszek Pietrzak. Takie stanowisko prezentował w październiku 1989 r., kiedy odbyła się wspomniana rozmowa telefoniczna. Jego kariera polityczna nabierała rozpędu. Jako prawnik z wykształcenia doskonale wiedział, jak daleko może się posunąć w tej sprawie. Takim zachowaniem dał również jasno do zrozumienia, jak w III RP będą traktowane komunistyczne zbrodnie i ich sprawcy. Wszystko działo się na oczach Kiszczaka, który wyciągał z tego wnioski ¹⁹⁵.

Ostatni zapis pochodzi z 28.12.1989 r.: „Dzwonił J. Szaniawski (w więzieniu w Barczewie siedział z Pietruszką w jednej celi — L.K.). Szaniawski dzwonił z Warszawy i mówił, że przed tygodniem widział się z Adamem, z którym się zaprzyjaźnił. Zaproponował spotkanie następnego dnia. U niego ul. Kanonia 10 m. 2”. Na to spotkanie miał się udać syn Pietruszki Jarek. Szaniawski poinformował Pietruszkową, że jej mąż chciał rozmawiać z posłem Romaszewskim i Rokitą. Podtrzymywał ją na duchu, był przekonany, że do jego imienin (Józefa, tj. do 15 marca) jej mąż wyjdzie na wolność. Przeliczył się, Pietruszka siedział w więzieniu jeszcze przez kolejne cztery lata ¹⁹⁶.

Nastał czas zwijania operacji podsłuchowej. Kiszczak pewien bezkarności — treść podsłuchów poznał na wylot — polecił zachować taśmy. Wzmiankuje

o tym m.in. pismo zastępcy dyrektora Zarządu Ochrony Funkcjonariuszy MSW ppłk. Dębskiego do dyrektora Departamentu Techniki MSW płk. Kalinowskiego: „Uprzejmie informuję że w dniu 15.02.1990 r. został wyłączony obiekt pod kryptonimem »Teresa« oraz przerwano eksploatację obiektu PP kryptonim »Trawa«. W dalszej części pisma ppłk Dębski prosił o podjęcie decyzji co do przechowywania kaset z nagraniami. Prawdopodobnie nigdy wcześniej w dziejach MBP i MSW nie podjęto na tak szeroką skalę działań inwigilacyjnych w stosunku do kilku rodzin resortowych, z udziałem setek funkcjonariuszy. Ich przebieg z dalszego planu śledził Kiszczak, co potwierdzają jego adnotacje na materiałach z podsłuchów i kolejne zadania zlecane podwładnym. Uderzające w tym wszystkim pozostaje również to, iż na nagraniach nie pada wcale nazwisko zamordowanego ks. Jerzego. Po prostu przestał istnieć, został wymazany z pamięci. Nie ma też krzty skrucy, współczucia czy refleksji nad tym, do czego doszło, a jedynie handel wyrokami. Kiszczak uruchomił tę operację, gdyż bał się i asekurował. Tym razem za przeciwników miał częściowo spacyfikowane esbeckie familie, których członkowie odsiadali wyroki. Manipulował nimi z dziecinną łatwością. Sprawiedliwości socjalistycznej stało się zadość: podwładni siedzieli w więzieniu, a szef resortu występował w roli interpretatora zbrodni¹⁹⁷.

„Wyjawić prawdę”

Wydawać się mogło, że w wolnej Polsce po 1989 r. — kiedy komuniści stracili już ostatecznie władzę — śmierć ks. Jerzego zostanie raz na zawsze wyjaśniona. Nic bardziej mylnego. W połowie grudnia ówczesny minister sprawiedliwości Wiesław Chrzanowski zwołał specjalną konferencję pod hasłem „Wyjawić prawdę”. Poinformował zebranych, że Departament Prokuratury wszczyna śledztwo w sprawie śmierci ks. Jerzego. Sprawę do wyjaśnienia przekazano w 2001 r. 38-letniemu prokuratorowi Andrzejowi Witkowskiemu z Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni w Lubelskim Oddziale IPN. Wszystkie sprawy

wygrywał, zamykał bandziorów jednego po drugim. Był niezwykle skuteczny. Gdyby nie zastąpiono prokuratora Witkowskiego w procedowaniu i nie odebrano mu śledztwa, prawdopodobnie Kiszczak podzieliłby los bezpośrednich wykonawców zbrodni.

Wracając na moment do pierwszego zamachu na życie ks. Jerzego — według późniejszych ustaleń prokuratorskich było inaczej. Piotrowski nie rzucał kamieniem, celując w szybę i nie był w kominiarce. Stał za to na drodze i ruchem ręki sygnalizował, by samochód się zatrzymał. Kierowca zaczął zwalniać, samochód prowadził wspomniany TW „Desperat” Waldemar Chrostowski. Siedzący w samochodzie działacz „Solidarności” Seweryn Jaworski warknął na kierowcę, by się nie zatrzymywał, szybko odjechali. Gdyby kierowca zatrzymał pojazd, być może już wówczas doszłoby do zabójstwa, a ofiar byłoby więcej. Możliwe, że Jaworski spocząłby w worku obok księdza. Chrostowskiemu oprawcy pozwoliliby zbiec, a ucieczka byłaby brawurowa i pełna dramatyzmu jak ta późniejsza.

A teraz wersja prokuratorska mordu dokonanego na ks. Popiełusce. W trakcie odprawianej mszy w Toruniu, na parkingu przed kościołem czekali na ks. Jerzego Piotrowski i jego grupa, w samochodzie marki Fiat 125. Działo się to 19 października, w urodziny Kiszczaka. Nieco dalej — na tym samym parkingu — siedziała w samochodzie kolejna grupa z WSW śledząca tę pierwszą. Według dr. Leszka Pietrzaka od momentu wyjazdu ze stolicy Piotrowski był na bieżąco informowany o miejscu pobytu księdza, informacje te przekazywał dyrektorowi Departamentu IV gen. Płatkowi, a ten gen. Kiszczakowi. W drodze powrotnej, jadąc z Torunia w kierunku Warszawy, prowadzący samochód marki Volkswagen Golf TW „Desperat” począł zwalniać na odludziu, by dogoniła go jadąca za nim grupa Piotrowskiego. Mimo sprzeciwu księdza „Desperat” zatrzymał samochód i wówczas doszło do uprowadzenia. Było to w rejonie miejscowości Górsk. Chwilę później kierowca uciekł z samochodu porwaczy — wiele wskazuje, że za ich przyzwoleniem (kajdanki, w które go zakuli, miały spiłowane ząbki, a marynarka, którą rzekomo mu porwali przy szamotaninie,

wcześniej została fachowo pocięta). Wioząc księdza na stracenie, esbecy zatrzymali się koło hotelu Kosmos, przy stacji CPN oraz w pobliżu Zamku Dybowskich, gdzie skatowali go przed popełnieniem zbrodni. W tym miejscu upadł kapelanowi różaniec, który później znaleziono w trawie, co przez 20 lat utrzymywano zresztą w ścisłej tajemnicy. W okolicach zamku toruńskiego przekazano ks. Jerzego innej grupie oprawców, którzy zawieźli go w nieustalone wciąż miejsce. Najprawdopodobniej była to grupa wywodząca się z Wojskowych Służb Specjalnych. Ludzie Piotrowskiego wrócili do stolicy. Następny postój nowi oprawcy zaplanowali w starych bunkrach wojskowych, w rejonie Kazunia. Tu dalej ksiądz był brutalnie bity. Poszlaki ze śledztwa wskazywały na to, że od 20 do 25 października ks. Jerzy mógł być przetrzymywany na terenie jednej z baz sowieckich w rejonie Kazunia, gdzie KGB miało swoją ekspozyturę. Równocześnie MSW urządziło szopkę z poszukiwaniem księdza. Przeczesywano teren z udziałem tysięcy funkcjonariuszy. Poszukiwaniom tym nadano kryptonimy „Przeszukanie” i „Sutanna”. Od 20 października esbecja resortowa Kiszczaka zaczęła „intensywnie” poszukiwać sprawców porwania, gdy tymczasem przebywali oni na Rakowieckiej w Centrali, pod ich nosem. Sowieccy przełożeni nisko ocenili przebieg tej operacji. Moskwa uznała całą sprawę za „spartoloną robotę”. Taką opinię zaprezentowali przedstawiciele KGB na wspólnej naradzie w dniu pogrzebu księdza w podwarszawskim Zalesiu, gdzie spotkali się z polskimi esbekami. Temat narady brzmiał: „Sprawa ks. Popiełuszki i jej skutki”. Rodzimy czekistom dużo jeszcze brakowało do kunsztu sowieckich skrytobójców. Zdaniem dr. Leszka Pietrzaka kpt. Piotrowski od dawna utrzymywał bezpośrednie kontakty z gen. Michajłowem, zastępcą rezydenta KGB w Polsce, który później bardzo wnikliwie interesował się przebiegiem śledztwa i procesem toruńskim.

Trudno jednoznacznie określić, kiedy ks. Jerzy został faktycznie zamordowany, ale wiele wskazuje na to, że 24 października jeszcze żył. Według ustaleń prokuratora Witkowskiego 25 października u lekarki leczącej kapłana

zjawili się dwaj esbecy, pytając, jakie lekarstwa zażywał ks. Jerzy i w jakich dawkach. Dali do zrozumienia, że z księdzem wszystko w porządku. Kilka godzin później trzech rybacy dostrzegli mężczyzn zrzucających zwłoki z tamy na Wiśle pod Włocławkiem. Przesłuchany przez prokuratora jeden z nich stwierdził, iż działo się to właśnie 25 października około godziny 22. Dwaj kompani rybaka składającego zeznanie byli ponoć tak blisko zdarzenia, że zwłoki omal nie wpadły do ich łódki. Mężczyznami wrzucającymi ciało do Wisły nie byli Piotrowski i jego grupa, gdyż od dwóch dni przebywali już w areszcie, gdzie zdążyli się przyznać do uprowadzenia i zabójstwa księdza Jerzego. Ten kluczowy dla sprawy świadek zmarł w grudniu 2004 r., akurat w momencie, gdy prokurator Witkowski badał zaangażowanie w sprawę Kiszczaka. Przyczyna śmierci: „zatrucie alkoholem etylowym”. To był typowy mord esbecki, żeby nie powiedzieć podręcznikowy. Nie przeprowadzono sekcji zwłok, chociaż wniosowała o to rodzina. W podobny sposób nieznanymi esbecy zamordowali także wcześniej ks. Sylwestra Zycha, kilku innych również wykończyli „alkoholem etylowym”. Oprócz świadka rybaka w niewyjaśnionych okolicznościach zmarło jeszcze przynajmniej sześć osób. Resort czuwał. W Departamencie IV MSW — odpowiedzialnym za śledzenie działań Kościoła — powstał zamęt nie do opisania. Dyrektor Departamentu gen. Zenon Płatek w tym czasie był tak wyczerpany psychicznie, że zaczął podejrzewać Kiszczaka o chęć otrucia go. Jego następcą płk Zygmunt Baranowski, ściągnięty z Katowic, wkrótce został znaleziony martwy we własnym gabinecie. Przyczyna: rozległy zawał, choć wcześniej nie chorował na serce. Ciała też nie wydano rodzinie.

Morderstwo było powszechną metodą pozbywania się niewygodnych świadków. Inaczej postąpiono jednak z Waldemarem Chrostowskim „Desperatem”, kierowcą ks. Jerzego, z którym MSW zawarło ugodę 31.08.1987 r. W jej wyniku otrzymał on w ramach odszkodowania niebotyczną jak na tamte czasy kwotę w wysokości 1,65 mln zł. Coś takiego nigdy nie miało miejsca w dziejach resortu. Dlaczego esbecy Kiszczaka go oszczędzili? Trudno powiedzieć ¹⁹⁸.

Przywiezieni ostatecznie na tamę we Włocławku Piotrowski z kompaniami, dla wskazania miejsca zrzucenia zwłok księdza Jerzego, nie byli w stanie go zlokalizować, gdyż przecież to nie oni wrzucali zwłoki do rzeki. Po raz pierwszy płetwonurkowie znaleźli ciało ks. Jerzego w Wiśle 26 października. Potwierdził to jeden z prokuratorów. To wówczas ciało zostało wydobyte z wody i poddane oględzinom przez dyspozycyjnego medyka, czego nie ujawniono na procesie toruńskim. Trudno w to uwierzyć, ale po oględzinach zwłoki ponownie wrzucono do rzeki. Przebieg tej operacji koordynował szef Biura Śledczego MSW gen. Zbigniew Pudysz. Ponadto nadzorował sprawę publicznego ujawnienia mordu ks. Jerzego i dalszych szczegółów związanych z kierunkiem śledztwa. Pytanie: Z kim ją konsultował? Prawdopodobnie z szefem MSW. Ciało księdza pozostało w wodzie do przylotu Kiszczaka 30 października, kiedy odegrał kolejne, groteskowe przedstawienie. Stan zwłok ks. Jerzego wskazywał na to, że był on fizycznie maltretowany znacznie dłużej, niż mogli to robić Piotrowski i jego grupa. Taka była wersja prokuratorska, nie powinno więc dziwić, że Witkowskiemu odebrano tę sprawę¹⁹⁹.

Czy oprawcy księdza od razu założyli, że go zabiją? Prawdopodobnie nie. Wiosną 1984 r. w kierownictwie MSW pojawił się pomysł, by księdza zwerbować jako informatora Służby Bezpieczeństwa. Latem tego samego roku Kiszczak dorzucił, by werbunek połączyć z wysłaniem ks. Jerzego na studia do Rzymu. Do tego pomysłu począł powoli przekonywać Episkopat, zwłaszcza warszawskiego abp. Bronisława Dąbrowskiego, a z czasem i prymasa Glempa, który zaczął się skłaniać ku tej inicjatywie. Oczywiście nie zdając sobie sprawy, że ks. Jerzy pojechałby do Rzymu już jako agent SB. Według dr. Leszka Pietrzaka kierownictwo MSW wiedziało, że zwerbowanie ks. Jerzego będzie trudne. Wiedział to szef MSW, stąd dopuszczał w planowanych działaniach werbunkowych sytuację, w której ksiądz zostanie doprowadzony do stanu „bliskiego śmierci”, ale mimo wszystko przeżyje. Stało się inaczej. Fakt ten został potwierdzony w zeznaniach funkcjonariuszy Departamentu IV MSW już na początku lat 90., gdy prokurator Witkowski po raz pierwszy podjął śledztwo.

25 października 2004 r. wypłynęła — dzięki prof. Andrzejowi Paczkowskiemu — tzw. notatka płk. Górnickiego. Znalazł się w niej opis spotkania Jaruzelskiego z szefem URM gen. Michałem Janiszewskim i doradcą płk. Bogusławem Kołodziejczakiem. Notatka Górnickiego nigdy nie została uwieczniona w jakimkolwiek obiegu kancelaryjnym i nie posiada żadnych cech urzędowych. Ma za to nośną moc. Dyspozycyjni funkcjonariusze mediów oraz historycy resortowi (w tym agentura resortu Kiszczaka), wykorzystali notatkę prof. Paczkowskiego do odwrócenia uwagi od śledztwa prowadzonego przez Witkowskiego. Prześcigali się w jej tendencyjnym komentowaniu.

O wnioskach, jakie wyciągnięto w MSW po zabójstwie ks. Jerzego, możemy się dowiedzieć częściowo z przebiegu narady kierownictwa resortu z 5.12.1984 r. Przewodniczył jej oczywiście gen. Kiszczak. Powróćmy jednak na moment do grupy wojskowych, która przejęła ks. Jerzego w trakcie uprowadzenia. Jak ustalił prokurator Witkowski, od początku podróży, tj. od wyjazdu z Warszawy, jechał samochód z ekipą z bezpieki wojskowej. Wydaje się, że byli to przedstawiciele Zarządu WSW Jednostek Wojskowych MSW podlegli Kiszczakowi. Kilku funkcjonariuszy z tej grupy, do których dotarła prokuratura, skłonnych było złożyć zeznania. Nie doszło jednak do tego. Za wyjawienie prawdy żądali gwarancji osobistego bezpieczeństwa, co dowodzi tego, jak wielkiego kalibru była to zbrodnia. Bali się. W takich okolicznościach warto zadać sobie kolejne pytanie: Kto na tej zbrodni zyskał, a kto stracił? Z pewnością nic nie zyskałby Milewski, którego próbowali zrobić w ten mord Jaruzelski i Kiszczak. Ten rzekomy inspirator zabójców był w tym czasie politycznym trupem, funkcje, które pełnił, nie przekładały się na realną władzę. Uwikłany dodatkowo po uszy w aferę pod kryptonimem „Żelazo” ratował się przed długoletnim więzieniem. Musiałby być niespełna rozumu, by dodatkowo włączyć się w zabójstwo księdza i otwarcie wystąpić przeciw wszechwładnemu wówczas Kiszczakowi. Tymczasem jego oponenti Jaruzelski i Kiszczak, w sprytny sposób obwołali się tymi, którzy wykryli sprawców zbrodni. W istocie, odszedł ksiądz, który w stolicy bruździł im do tego stopnia, że

wzbudziło to nawet zainteresowanie wierzuszki KGB i Kremla.

Wspomniani generałowie byli na tyle sprytni, że tuż po tej zbrodni poczęli wmawiać innym — m.in. kardynałowi Glempowi — że było to dzieło „betonu partyjnego,” wymierzone w nich, „liberałów komunistycznych”. Agent sowieckiej Informacji Wojskowej i esbek wojskowy okrzyknęli się „liberałami”! Podział w PZPR wylansowany przez resortowych historyków jest tendencyjnie podtrzymywany po dziś dzień. Tymczasem komuniści różnili się między sobą najwyżej stanowiskiem wobec dyrektyw płynących z Moskwy. Dla kariery doraźnie ustawiali się raz w roli „betonu”, innym razem przywdziewali piórka „liberałów”. Dziwne, że prymas nie przejrzał tej mistyfikacji i zaczął przyklaskiwać tezie Jaruzelskiego i Kiszczaka, że stali się też ofiarami tej zbrodni. Zupełnie innego zdania był Ojciec Święty, który uważał, że za sprawą mordu stali wysocy funkcjonariusze PRL-u. Podczas osobistej rozmowy kardynała Glempa z Janem Pawłem II w Watykanie 27.11.1984 r. papież zobowiązał polski Kościół do wyjaśnienia całej prawdy o śmierci księdza. Kardynał bronił tezy o prowokacji wymierzonej w Jaruzelskiego. Ta niezrozumiała postawa kardynała zirytowała papieża, który oświadczył: „Kościół nie może dopuścić, by zleceniodawcy zabójstwa księdza pozostali nieznani”.

To jednoznaczne stanowisko wywołało chwilowy popłoch w szeregach nomenklatury mundurowej, wzbudziło też niepokój Jaruzelskiego i Kiszczaka. Agentura sondowała nastroje w Watykanie. Kiszczak miał w Stolicy Apostolskiej szeroko rozbudowaną rezydenturę od momentu wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża. Obok Departamentu I MSW, którym kierował gen. Jan Słowikowski, sprawami watykańskim zajmowała się rezydentura pod kryptonimem „Baszta”, skupiająca najbardziej doświadczonych oficerów. Rezydentura liczyła dziewięciu oficerów: m.in. „Albano”, „Antes”, „Ingo”, „Irt” (Aleksander Makowski, gwiazda mediów postkomunistycznych) i „Pietro”. Dostarczane przez nich informacje — poprzez Centralę na Rakowieckiej — były przekazywane do V Zarządu Głównego KGB, który ściśle współpracował

z Departamentem IV oraz I MSW. KGB już wcześniej brało realnie pod uwagę fizyczną likwidację polskiego papieża. Akcję tę zamierzano powierzyć bułgarskiej Dyrżawnej Sigurnosti (DS) i niemieckiej STASI. Obecność esbeków z pionu „D” na placu św. Piotra w dniu zamachu na papieża dowodzi, że ta współpraca miała się dobrze i była ze wszech miar owocna. Lata 1982-1990 to okres, w którym KGB zintensyfikowało swoje działania na „odcinku watykańskim”. W tym względzie Sowieci współpracowali także z innymi rezydenturami, m.in. w Wiedniu, Londynie, Paryżu, Nowym Jorku, Belgradzie oraz Genewie. W przypadku rezydentury w Genewie zadania realizował m.in. płk Gromosław Czempiński, który — jak stwierdził dr Leszek Pietrzak — „zainspirowany zamachem na papieża obrał sobie pseudonim wywiadowczy »Aca«”. Jednym z jego źródeł był KI „Wilk”, który wielokrotnie był w Watykanie. To od niego „Aca” uzyskiwał informacje na temat watykańskich ocen stosunków PRL–Kościół, jak również w sprawie ks. Jerzego Popiełuszki. Papież był osaczany i rozpracowywany, zarówno w kraju, jak i w Watykanie. Esbecy wywiadowcy meldowali Centrali o każdym niemal ruchu głowy Kościoła, przedkładali dokładne analizy z jego licznych podróży po kontynentach niemal całego globu. Kreml był w szoku, obserwując skuteczność działań ewangelicznych naszego rodaka. Szef KGB Jurij Andropow alarmował rodzime Biuro Polityczne KC, iż polityka wschodnia papieża była największym zagrożeniem dla tzw. wspólnoty socjalistycznej. Obok KGB to jednak rodzimi esbecy byli najbardziej bezwzględni i wiedli prym w walce z Janem Pawłem II, który był dla nich jedynie „człowiekiem w białej sutannie”. Kierował nimi oczywiście gen. Czesław Kiszczak — zdaniem małżonki darzący szacunkiem Kościół i duchownych²⁰⁰.

W przypadku listopadowej rozmowy prymasa z papieżem w 1984 r. konkretne informacje w tej sprawie MSW pozyskało od agenta „Conrado”, który pracował w kurii rzymskiej już w czasach Pawła VI. Od dawna relacjonował również rozmowy z ks. Dziwiszem oraz ks. Bukowskim z Sekretariatu Stanu. Wspomniany agent był prowadzony przez oficerów „Ingo” i „Albano”.

Oceniano go jako źródło sprawdzone i wiarygodne. Po rozmowie z papieżem w tych okolicznościach na scenę winien wkroczyć prymas z jasnym i rzetelnym przekazem papieskim w sprawie procesu ks. Jerzego. Przez 30 lat od śmierci ks. Popiełuszki Kościół nie podważył haniebnej wersji zbrodni Jaruzelskiego i Kiszczaka. Nie zażądał też wznowienia rozprawy sądowej z udziałem prokuratora Witkowskiego i objęcia śledztwem Jaruzelskiego i Kiszczaka. Pozostał głuchy na wołania rodziny księdza Jerzego, która pragnęła podjąć ten wątek od nowa. Od początku za wszystkie sznurki pociągał bohater tej biografii. Najgorsze, że to właśnie jego wersja zbrodni (jego i Departamentu IV MSW) przetrwała po dziś dzień. Dyspozycyjny sąd w Toruniu jedynie zatwierdził ją w pokazówce wyreżyserowanej przez esbecję. Zapewne przy aktywnym udziale KGB, inaczej byłoby to niemożliwe²⁰¹.

Jestem przekonany, że gdyby za pierwszym razem — w 1991 r. — kiedy odsuwany od śledztwa prokurator Witkowski szukał wsparcia m.in. u ministra sprawiedliwości Wiesława Chrzanowskiego i w Kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy, gdzie kontaktował się z Lechem Falandyszem — otrzymał je — losy Kiszczaka potoczyłyby się inaczej. Witkowski zabiegał także o wsparcie u premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego, szefa MSW Henryka Majewskiego, prezesa Izby Karnej Sądu Najwyższego prof. Andrzeja Murzynowskiego oraz prezesa NIK Lecha Kaczyńskiego i szefa KPN Leszka Moczulskiego, ale bez skutku. Tymczasem Kiszczak tak się wystraszył śledztwa prowadzonego przez Witkowskiego — otrzymał przeciek z Ministerstwa Sprawiedliwości o zamiarze postawienia mu zarzutów — że natychmiast trafił do szpitala resortowego rzekomo z powodu zawału serca. Pomocną dłoń podał mu ordynator Oddziału Kardiologii Centralnego Szpitala Klinicznego MSW prof. Ryszard Żochowski. Jednakże świadkowie potwierdzili, że już następnego dnia po zawale Kiszczak w dobrym humorze odprowadzał żonę, która przysłała go odwiedzić. Kiedy po raz drugi w 2002 r. prokurator Witkowski podjął się śledztwa w tej sprawie, było już za późno. Kiszczak wyraźnie zhardział, postkomuna umocniła się w kraju, Kwaśniewski był prezydentem drugą kadencję, a takich prokuratorów jak

Witkowski zwyczajnie pacyfikowano. Kiszczak znów był nie do ruszenia. Układ okrągłostołowy przeżywał renesans. W dużej mierze karty rozdawali byli funkcjonariusze służb, agenci i współpracownicy SB. Przeciwko Witkowskiemu rozpętano haniebną kampanię prasową pełną oszczerstw, przekłamań, pomówień. Był ponownie sam i bez szans. Dziś woli milczeć.

¹ O tym, jak bardzo Kufel nie cierpiał Kiszczaka, może poświadczać incydent z 1973 r. Mocą Zarządzenia MON nr 88/MON z 4.10.1973 r. została ustanowiona odznaka „Wojskowa Służba Wewnętrzna w Służbie Ojczyzny” oraz odznaka honorowa za zasługi w dziedzinie współpracy z WSW. Odznakę z numerem 1 otrzymał sowiecki przełożony WSW gen.-mjr Wasilij Jakowlewicz Kolcow oraz 302 oficerów WSW. Wśród wyróżnionych nie było Kiszczaka. To nie był przypadek. Honorową odznakę otrzymał m.in. gen. Wasilij Iwanowicz Pietrow oraz gen. Włodzimierz Oliwa, a zabrakło jej dla Kiszczaka. Teczka nr 46. Mianowania i odznaczenia za lata 1967-1976. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/22575; Zbiór materiałów z sympozjum zorganizowanego z okazji 40-lecia Zarządu II Sztabu Generalnego WP (1944-1984). Archiwum IPN BU, sygn. 001719/118. Szerzej: L. Pawlikowicz, *Tajny front zimnej wojny. Uciekinierzy z polskich służb specjalnych 1956-1965*, Warszawa 2004; S. Cenckiewicz, *Długie ramię Moskwy*, op. cit.

² Nie zgadzam się z tezą płk. Stanisława Dronicza z jego książki *Od Lenino do Drawska. Wojsko nieocenzurowane*, Warszawa 2007, s. 139, w której sugeruje, iż objęcie stanowiska szefa wywiadu wojskowego przez Kiszczaka było związane z zaplanowaną ekspansją kierownictwa WSW w szeregach Zarządu II Sztabu Generalnego WP. To nieprawda. Od marca 1971 r., tuż po masakrze na Wybrzeżu, gen. Jaruzelski systematycznie wymieniał kadry na najbardziej newralgicznych stanowiskach w wojsku. Dokonane zmiany objęły: wiceministrów obrony narodowej, dowódców okręgów wojskowych, szefów rodzajów wojsk i służb, jak również dowódców na szczeblach związków taktycznych. Awansowali głównie ci, którzy zdali egzamin z lojalności i wierności w okresie czystek antysyjonistycznych w latach 1967-1968, agresji na Czechosłowację w 1968 oraz tłumiący bunt robotniczy na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Jaruzelski dążył do tego, by na każdym istotnym szczeblu dowodzenia w wojsku mieć swoich ludzi. Ten „areopag generalskich janczarów” zaczął tworzyć już dużo wcześniej, praktycznie z chwilą objęcia stanowiska szefa GZP WP, czyli od 1960 r. Czynił to konsekwentnie przez kolejne lata. Taki stan rzeczy zaowocował m.in. tym, że wprowadzając stan wojenny, miał już rozstawionych swoich ludzi na kluczowych stanowiskach w wojsku. Niczym nie ryzykował. Jednym z nich był gen. Czesław Kiszczak. L. Kowalski, *Generał ze skazą*, op. cit., s. 360-361; M.T. Kiszczak, *Żona generała Kiszczaka mówi...*, op. cit., s. 180-181.

³ Załącznikiem peerelowskiego wywiadu wojskowego był Oddział Informacyjny, który został powołany Rozkazem ND WP nr 3 z 8.08.1944 r. w związku z objęciem Naczelnego Dowództwa nad 1. Armią WP sformowaną w ZSRS i wszystkimi podległymi jej formacjami. Zgodnie z kolejnym Rozkazem ND WP nr 22 z 10.09.1944 r. oddział ten został przemianowany na Oddział Rozpoznawczo-Wywiadowczy. Jego strukturę oparto na wojennym sowieckim etacie nr 2/401 z 29.09.1944 r. Pierwszym szefem tego oddziału był płk Nikonor Gołośnicki, s. Siergieja, ps. „Ożga”, a szefem pionu operacyjnego płk Dymitrij Plenkow. Stan etatowy oddziału liczył 67 stanowisk oficerskich i 19 podoficerskich. Wszystkie stanowiska zostały obsadzone przez Sowieców, poza stanowiskiem piastowanym przez ppor. Adama Przybylskiego, technika samochodowego oddziału, który od listopada 1944 r. uczył oficerów sowieckich języka polskiego. Trzy dni w tygodniu wolno było rozmawiać w języku polskim. Wśród delegowanych Sowieców do służby w wywiadzie LWP był mjr Wasilij Kiszczenko, pomocnik szefa wydziału. Taki też był rodowód

komunistycznego wywiadu wojskowego, który był niczym innym jak sowiecką filią wywiadowczą. I gdzie tu było miejsce na polską rację stanu? Karta Informacyjna. Kronika Zarządu II Sztabu Generalnego WP 1944-1983. Archiwum IPN BU, sygn. 0630/41; Statut Zarządu II Sztabu Generalnego i Podległych Jednostek zatwierdzony 27.04.1965 r. przez gen. dyw. G. Korczyńskiego. Archiwum IPN BU, sygn. 001719/74; Zbiór materiałów z sympozjum zorganizowanego z okazji 40-lecia Zarządu II Sztabu Generalnego WP. Archiwum IPN BU, sygn. 001719/118.

4 Dotychczasowe kontakty Kiszczaka — na kolejnych piastowanych stanowiskach — z sowieckimi czekistami sprowadzały się jedynie do wykonywania ich poleceń i zleceń operacyjnych, które zazwyczaj rozpoczynały się od słów: „Oddział Specjalny Grupy Wojsk AR prowadzi sprawdzenie obywatela niemieckiego [...], jest on z zawodu [...], wielokrotnie przebywał na terytorium PRL m.in. w 1976 r. w Zielonej Górze, sprawdzić w kartotekach operacyjnych” itd. Innym razem: „Oddział Specjalny KBP rostowskiego garnizonu sprawdza oficera Wiktora Nikołajewicza Rublewa pełniącego służbę na obiekcie specjalnym w kaliningradzkim województwie, utrzymuje kontakty z osobami mającymi powiązania z Izraelem”. W takich okolicznościach Kiszczak — przez podwładnych — miał ustalić jego powiązania z obywatelką polską zamieszkałą w Zamościu. Tego typu zleceń Kiszczak otrzymywał wiele. To były zadania dla chłopca na posyłki. Teczka nr 25. Kontakty z K.K. w 1979 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/20545.

5 Wizytę nadzorców z GRU w 1973 r. w Sztabie Generalnym WP należy wiązać także ze zmianą na stanowisku szefa tej instytucji. 12.01.1973 r. szefem sztabu został gen. Siwicki. Tydzień wcześniej obowiązki szefa wywiadu objął płk Kiszczak. Sowieccy przełożeni postanowili więc przyjrzeć się tej parze na ich własnym podwórku, a przy okazji zmotywować do podjęcia inicjatyw operacyjnych zgodnie z wymogami sowieckiego Sztabu Generalnego. Jak się okazało, nie było to potrzebne. I tak gen. Siwicki wkrótce zamienił Sztab Generalny WP w biuro usług świadczonych na rzecz Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego. Do tego starał się nie dopuścić gen. dyw. Bolesław Chocha, poprzednik na tym stanowisku, stąd szybko je stracił. Siwicki za priorytetowe uznał przygotowanie LWP do działań wojennych w strukturach Sił Zbrojnych UW. I o to Sowietom chodziło, bo obszar PRL-u traktowali jako terytorium do przemarszu własnych wojsk w drodze na podbój Zachodu. I w takim też kontekście należy widzieć działalność wywiadu wojskowego pod kierownictwem Kiszczaka. Nie miało to oczywiście nic wspólnego z polską racją stanu, za to wiele z sowiecką, opartą w całości na założeniach doktryny imperialnej ZSRS. J. Babuła, *Udział WP w wybranych wydarzeniach*, op. cit., sygn. IV/103/350 egz. 2; S. Cenckiewicz, *Długie ramię Moskwy*, op. cit., s. 188-190; W. Bereś, J. Skoczyła, *Generał Kiszczak mówi...*, op. cit., s. 47-52.

6 Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny, Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098.

7 Pouczające w tym względzie pozostaje opracowanie wewnętrzne pochodzące z 1983 r. z klauzulą „Do Użytku Służbowego” Egz. nr 24. MON. Sztab Generalny WP. Zarząd II (tłumaczenie z języka angielskiego), pt. „Radziecka Potęga Militarna”, gdzie w podrozdziałach: „Strategiczne Siły Zbrojne”, „Siły Zbrojne Teatrów Wojny”, „Radzieckie Zasoby i Technologia Wojskowa” czy „Radziecka Strategia Globalna” zaprezentowano faktyczne zagrożenie wolnego świata ze strony miłującego pokój Kraju Rad. Wobec przedstawionej tu potęgi militarnej Związku Sowieckiego siły zbrojne PRL były ledwie widocznym trybikiem w bolszewickiej maszynie. Tej samej wielkości był wywiad wojskowy podległy Kiszczakowi w skali zadań podejmowanych przez GRU. W sowieckich planach militarnego podboju świata zachodniego peerelowski wywiad wojskowy nie stanowił większej wartości. Był jedynie wartością dodaną dla globalnego kamuflażu poczynań GRU w świecie. MiD WIH, sygn. 73503; Teczka nr 0120. Współpraca z Zarządami Wywiadu Paktu Warszawskiego (2.01-31.12.1973 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 00230/151/2.

⁸ Teczka 00120 dokumentów opracowanych na potrzeby gen. dyw. Czesława Kiszczaka (1974-1977). Archiwum IPN BU 00234/205; Notatka służbowa z 7.03.1973 r. Kryteria oceny materiałów operacyjnych. Archiwum IPN BU, sygn. 00230/185/2; Wykaz głównych obiektów zainteresowania wywiadowczego Zarządu II Sztabu Generalnego WP (29.05.1973 r.). Archiwum IPN BU PF, sygn. 252/101; Wykaz wyselekcjonowanych obiektów wyznaczonych do aktywnego operacyjnego rozpracowania, rozmieszczonych na terenie Francji, Belgii, Holandii, Włoch. Archiwum IPN BU PF 252/65.

⁹ Na promocji książki dr. hab. S. Cenckiewicza *Długie ramię Moskwy*, w siedzibie IPN, kiedy zorientowałem się, że gen. Dukaczewski i podległa mu zgraja z WSI — przeszkolona przez GRU, co sami stale buńczucznie podkreślali — próbuje zakłócić przebieg spotkania z autorem, zabrałem głos, dodając od siebie, co myślę o ich pseudoosiągnięciach szpiegowskich. Po tym spektaklu buty z ich strony podszedł do mnie najpierw jeden osobnik, a potem ukradkiem drugi, proponując spotkanie, dodając, iż ma ciekawe spostrzeżenia na temat wywiadu, które mnie z pewnością zainteresują. Pierwszego, który mi to zaproponował, pominąłem, gdyż przedłożył mi taki system wstępnego kontaktu telefonicznego: dzwonek, przerwa, dwa dzwonki, przerwa, po trzecim dzwonku i połączeniu nieznanomy miał odebrać telefon. Ta konspiracja mnie rozśmieszyła. Nie chciałem tracić czasu na nawiedzonego szpiega. Z tym drugim panem spotkaliśmy się „U Szwejka”. To, co mi opowiadał o pracy operacyjnej oraz jakimi bzdurami karmili Kiszczaka i podobnych mu przełożonych z WSW — przechodzi ludzkie pojęcie. Będąc samemu na placówce, tygodniami nie bywał w terenie, a siedząc za biurkiem i wspierając się materiałami ogólnie dostępnymi oraz pochodzącymi z periodyków wojskowych, radził sobie całkiem dobrze. Jak mawiał: „W Centrali była masa półgłówków nieznających żadnego języka zachodniego, więc nie mieli pojęcia, skąd pozyskiwałem nadsyłany im materiał”. No cóż: jaki system polityczny, takie morale i etyka zawodowa służb specjalnych; jaki szef, takie osiągnięcia operacyjne. Na życzenie rozmówcy nie podaję personaliów.

¹⁰ Liczba obiektów — dane za lata 1970-1975 — które powinny być objęte agenturalną działalnością wywiadowczą Zarządu II Sztabu Generalnego WP wymagała w przybliżeniu około 600 osób. W rzeczywistości wyglądało to znacznie skromniej. W pionie operacyjnym jeden oficer z reguły kierował działalnością wywiadowczą 10-15 osób wykonujących zadania poza granicami kraju. Opierając się na długoletnich doświadczeniach, stwierdzono, że oficer wywiadu był w stanie realnie i efektywnie kierować pracą 5-7 agentów. Co też szybko okazało się niemożliwe. Kontrwywiady państw zachodnich coraz skuteczniej radziły sobie z peerelowską szpiegomanią. Stąd padł pomysł, by część tych zadań z ataszatów przetrzucić na kadry pracujące pod przykryciem w innych instytucjach. Wspomniany płk Jagielnicki proponował utworzenie sieci baz agenturalnych za granicą (3-5), czyli firm-masek. Problem ten nie został rozwiązany za czasów szefowania Kiszczaka, co dobitnie poświadczał plan pięcioletni pionu operacyjnego na lata 1976-1980. Ogólne perspektywy rozwojowe pionu operacyjnego Zarządu II Sztabu Generalnego WP na lata 1970-1975. Archiwum IPN BU PF, sygn. 252/101; Meldunek w sprawie realizacji przedsięwzięć planu pięcioletniego pionu operacyjnego obejmującego lata 1976-1980 w zakresie rozbudowy aparatu wywiadowczego. Archiwum IPN BU PF, sygn. 252/84; Teczka nr 74. Zachodni Teatr Działań Wojennych. Dokumenty i materiały. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/18910.

¹¹ Wśród pozyskanych do współpracy Polonusów przez Oddział „X” Zarządu II w 1975 r. wymieniano m.in.: duchownych z Brazylii i USA, technika z WB, technika z USA, kierownika magazynu z NRF, właściciela firmy budowlanej z NRF, mechanika-kierowcę z NRF, kierownika grupy remontowej z NRF, pracownika fizycznego na kolei z NRF itp. Próbowano również pozyskiwać Polki i Polaków pozostających w związkach małżeńskich z cudzoziemcami czy też w innych związkach. Aż nie chce się wierzyć, że te osoby zamierzano wykorzystać do rozpracowywania sił zbrojnych NATO. To jakieś kpiny. Jeszcze nędzniejsza pozostaje lista z 1977 r. kandydatów na współpracowników z zasobów krajowych, którymi był zainteresowany wspomniany Oddział „X”. Okazało się, że potencjalni współpracownicy wymagali w pierwszej kolejności wsparcia Centrali, gdyż nie radzili sobie w życiu osobistym i zawodowym.

W jednym przypadku udzielono pomocy w zakwalifikowaniu się na studia dziennikarskie na UW, w innym doprowadzono do pozostawienia „obiekta zainteresowań” na czwartym roku SGGW AR, w jeszcze innym interweniowano, by kandydat na współpracownika nie został usunięty z pierwszego roku SGPiS, kolejnemu załatwiono przyjęcie na pierwszy rok SGGW AR, a jednej ze studentek załatwiono przyjęcie do akademika przy UW. Można tak dłużej wymieniać, tylko po co? Jakim więc sposobem ci osobnicy mieli poradzić sobie w działalności wywiadowczej? Teczka korespondencji. Roczne plany pracy i sprawozdań z działalności oddziału „Z” za okres od 2.01.1975 do 30.12.1983 r. Archiwum IPN BU, sygn. 00234/303/2; Notatka służbowa dotycząca doboru kandydatów na nielegalnych pracowników wywiadu z 5.03.1973 r. Archiwum IPN BU, sygn. 00230/185/2.

¹² „Jedną z przyczyn nieefektywnego funkcjonowania administracji — stwierdził Krzysztof Baliński, autor głośnej książki *MSZ polski czy antypolski* — było przesiąknięcie jej struktur funkcjonariuszami służb specjalnych [...]. W ministerstwach, w tym w MSZ, zatrudnieni byli ludzie podwójnie podporządkowani”. Co oznaczało, że choć podlegali formalnie konkretnemu ministrowi, który ich zatrudniał w podległym resorcie, to z efektów pracy byli rozliczani w MON lub w MSW. „Powodowało to — według Balińskiego — konflikt identyfikacyjny”. I czytamy dalej: „Na staże, kursy językowe, stypendia zagraniczne wyjeżdżali oni sami lub ich dzieci, żony, znajomi. Powodowało to dysfunkcjonalność aparatu państwowego. Dotyczyło to szczególnie MSZ [...]. Najczęściej pracownik MSZ musiał być jednocześnie współpracownikiem wywiadu wojskowego lub cywilnego [...]. Tragedią było, gdy obejmował stanowisko kierownicze. A regułą, że dyrektorzy lub ich zastępcy, w tym koniecznie departamentu kadr, byli kadrowymi oficerami służb”. Co potwierdzałoby, że wpływy Kiszczaka wykraczały daleko poza struktury MON. Według Balińskiego, który z tej okazji przytoczył słowa prof. Szczepańskiego: „Trzy czwarte nieszczęść PRL spowodowały służby specjalne”. K. Baliński, *MSZ polski czy antypolski*, Warszawa 2013, s. 176.

¹³ Teczka nr 46. Materiały nadzoru Wydziału WSW PWJS w Egipcie (1973-1974). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21329; Teczka nr 63. Organizacja i ukierunkowanie kontrwywiadowcze ochrony PKW ONZ w Syrii. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21347; Teczka nr 16. Organizacja kontrwywiadowczego zabezpieczenia wojskowych grup kontraktowych w Libii. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21349; Teczka nr 4. Pracy Wydziału WSW IX Zmiany PWJS. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/19578.

¹⁴ Ibidem. Tak podbudowani ideologicznie oficerowie z oddziału „S” ztracali się w ocenie rzeczywistości na identycznym niemalże poziomie co szef wywiadu. Proponowali np., żeby główny wysiłek działalności wywiadowczej skupić na Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Stąd prosili szefa o przeznaczenie większości sił i środków na ten cel. Przy okazji sugerowali, by jako obszary pomocnicze do działania przeciwko tym państwom traktować terytoria Kanady, Meksyku, Iranu, Indii, Japonii i Grecji. Przy czym obszar Japonii i Indii miał być wykorzystywany także do uzyskiwania informacji o Chińskiej Republice Ludowej. Jako dalsze obszary pomocnicze widzieli dodatkowo kraje Ameryki Łacińskiej i Afryki Środkowej. Nie wiadomo, czy się śmiać, czy płakać. To były propozycje na miarę imperialnego wywiadu GRU. Tymczasem Oddział „S” liczył etatowo 14 oficerów, a faktycznie w granicach 9-11 osób. Żądali zwiększenia etatów do 18 osób, tylko po co? Propozycje Oddziału „S” z 15.06.1975 r. Pisma Specjalne Oddziału „S”, T. 2. Archiwum IPN BU PF, sygn. 251/13.

¹⁵ Doskonale to ilustruje opis świadczonych usług przez oficerów wywiadu na rzecz żony i córek marsz. Mariana Sychalskiego w Paryżu i Londynie. W latach 1967-1970 Sychalskie przemieszczały się po Europie m.in. na koszt Zarządu II Sztabu Generalnego WP i Prezydium Rady Ministrów. Lista zakupów, które sobie fundowały za państwowe pieniądze, obejmowała m.in. szampony, śpioszki, koszulki dziecięce, owoce cytrusowe, olej z kukurydzy, pastę do zębów Blend-a-Med, szczoteczki elektryczne do zębów, lakier do samochodu, kremy do twarzy, ocet, pistolety straszaki, amunicję gazową, barometr, buty ortopedyczne itp. Panie wojażowały po Europie specjalnie dla nich zakupionym samochodem marki Simca. Przez cały czas były pod opieką oficerów wywiadu. S. Cenckiewicz, *Długie ramie Moskwy*, op. cit., s. 184.

¹⁶ Spośród 11 wspomnianych kursantów: 3 zakwalifikowano do wyróżniających się, a 2 do słabo przygotowanych. W tym stanie rzeczy komisja zaproponowała następujący sposób wykorzystania kandydatów na szpiegów: do pionu operacyjnego postanowiono skierować 4 oficerów; do pionu informacyjnego kolejnych 5 oraz 1 do działu radioelektronicznego i 1 do Zakładu Techniki Specjalnej. Archiwum IPN BU, sygn. 00234/205.

¹⁷ Archiwum IPN BU, sygn. 00234/205.

¹⁸ Z wiekiem gen. Kiszczak coraz bardziej koloryzował na temat swej służby w wywiadzie wojskowym, czego potwierdzeniem pozostaje wypowiedź z 1986 r., kiedy to oznajmił: „Muszę w tym miejscu podkreślić, że pracowałem wtedy ze znakomicie wyszkolonym zespołem ludzi o wielkiej wiedzy i profesjonalnych umiejętnościach, oddanych ojczyźnie i partii. Można się było wiele od nich nauczyć”. Czego? Wystarczy tę wypowiedź porównać z analizami jego wystąpień służbowo-partyjnych z lat 1974-1975. Generałowi pamięć szwankowała. A. Kępiński, Z. Kilar, *Kto jest kim w Polsce*, op. cit., s. 226.

¹⁹ W takich przypadkach mieliśmy do czynienia z klasową oceną sytuacji opartą na tradycyjnej triadzie: agresor–ofiara–wybawca. Agresorem oczywiście były Stany Zjednoczone i pakt NATO. Ofiarami — miłujące pokój państwa bloku wschodniego. Wybawca mógł być tylko jeden — stojący na straży pokoju światowego Związek Sowiecki. Taki schemat przekazu narzucony przez Kreml obowiązywał przez dziesięciolecia, nie było od niego odwrotu. I taką też papką propagandową faszerowano ludzi w LWP. Były to oceny nieprawdziwe i demagogiczne, pozbawione realizmu, które transformowano później w treści peerelowskiej doktryny wojennej. Zagadnieniom tym poświęciłem rozdział pt. „Komitet Obrony Kraju i Doktryna Obronna Państwa” w książce pt. *Komitet Obrony Kraju*, op. cit., s. 121-146.

²⁰ Nawiązując do osiągnięć rozpoznania wojskowego: w tym samym czasie utworzone zostały w pułkach zmechanizowanych i czołgów kompanie rozpoznawcze, a w dywizjach zmechanizowanych i pancernych — bataliony rozpoznawcze oraz eskadry śmigłowców, w których składzie występowały klucze śmigłowców rozpoznawczych. Słabą stroną tych pododdziałów było wyposażenie w sprzęt specjalistyczny, nie wspominając o umiejętnościach językowych. Niemal 100 procent stanów osobowych kompanii i batalionów rozpoznawczych nie władało żadnym językiem zachodnim, co nieco dukali dowódcy, ale bardzo słabo. Szkolenie tych pododdziałów również pozostawiało wiele do życzenia. Mało który żołnierz służby zasadniczej potrafił poprawnie podać dane taktyczno-techniczne sprzętu armii państw NATO. Tak to wyglądało w terenie. Tego typu wojska niewiele odbiegały poziomem od jednostek z okresu II wojny światowej. Możliwości pozyskiwania cennych informacji były podobne. L. Kowalski, *Komitet Obrony Kraju*, op. cit., s. 121-146; Zakres zadań Oddziału X oraz obowiązków i uprawnień osób funkcyjnych (24.08.1976 r.). Archiwum IPN BU PF, sygn. 252/81.

²¹ Komunikat „Pomoc Głównego Zarządu Wywiadowczego Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR w organizowaniu i rozwijaniu Zarządu II Sztabu Generalnego WP oraz w szkoleniu kadr wywiadowczych”. Zbiór materiałów z sympozjum zorganizowanego z okazji 40-lecia Zarządu II Sztabu Generalnego WP (1944-1984). Archiwum IPN BU, sygn. 001719/118.

²² Szerzej: L. Kowalski, *Kulisy resortu ON. Rozmowa z wiceministrem ON gen. broni Tadeuszem Tuczapskim*, maszynopis w zbiorach autora; J. Bukowski, *Za kulisami bezpieczeństwa i KGB (zeznania świadka)*, wyd. 2 uzup., maszynopis w zbiorach Biblioteki Miejskiej m.st. Warszawy.

²³ Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny, Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098; B. Potyrała, H. Szczegóła, *Czerwoni marszałkowie. Elita Armii Radzieckiej 1935-1991*, Zielona Góra 1997, s. 208-214; M.T. Kiszczak, *Żona generała Kiszczaka mówi...*, op. cit., s. 211; B. Weiser, *Ryszard Kukliński: życie ściśle tajne*, Warszawa 2005, s. 116.

²⁴ W tym przypadku szef Sztabu Generalnego WP jedynie naśladował mocodawców sowieckich. Oni

z kolei brali przykład z „gierojów rewolucji październikowej”, z których wielu było analfabetami lub samoukami. Prostacki i pijacki lump, ale towarzysz był zawsze lepszy od bezpartyjnego fachowca. Marszałek Kliment Jefremowicz Woroszyłow uczęszczał do szkoły wiejskiej tylko dwie zimy i nigdy więcej już się nie uczył, ale za to jaki był pryncypialny politycznie. A marsz. Siemion Michajłowicz Budionny pisać i czytać nauczył się sam. Ledwie umiał się podpisać, ale jak bronił władzy bolszewickiej. Podobnie było wśród tzw. bolszewickich komandarmów (generałów) 1. i 2. stopnia, którzy w trakcie kampanii wojennych w obronie rewolucji tracili całe armie i dywizje, gdyż nie posiadali elementarnej wiedzy wojskowej, ale za to byli dobrymi towarzyszami i partia mogła zawsze na nich liczyć. Nie inaczej było pół wieku później. W Armii Czerwonej kontynuowano tego typu profilaktykę kadrową z całą stanowczością. Podobnie było w LWP, gdzie roiło się od nieudaczników generalskich, których do władzy wynoszono na podobnych zasadach. Niestety celował w tym gen. Jaruzelski, w którego bezpośrednim otoczeniu beztalenci było bez liku. W. Bieszanow, *Kadry decydują o wszystkim*, Warszawa 2009, s. 143-173; Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny, Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098; L Kowalski, *Generał ze skazą*, op. cit., s. 329-375.

²⁵ M.T. Kiszczak, *Żona generała Kiszczaka mówi...*, op. cit., s. 184-186; tymczasem — jak stwierdził szef ochrony gen. Jaruzelskiego, płk Gotówko: „Moskwa Kiszczaka nigdy nie traktowała poważnie. Godności, które udało mu się osiągnąć, zawdzięcza przypadkowi, umiejętnościom lizusowsko-intryganckim, które doprowadziły do wyrżnięcia konkurencji”. H. Piecuch, *Byłem gorylem Jaruzelskiego*, op. cit., s. 118.

²⁶ Jak stwierdził Kiszczak: „Czerwiec 1976 r. stał się momentem przełomowym w działalności opozycji antysocjalistycznej”. Jednocześnie uważał, iż opozycja przegapiła protest czerwcowy, gdyż — jak dodawał: „W dniu strajku nie było ich wśród robotników [...]. Tego błędu nie popełnili już w sierpniu 1980 r.” A wracając do czerwca 1976 r. — konkludował: „Gorączkowe konsultacje, wymiana informacji i oto przyszli korowcy ruszają do ataku. Skorzystano z procesów sądowych sprawców przestępstw, kradzieży, niszczenia mienia itp., które popełniono przy okazji robotniczego protestu. Starano się dotrzeć do rodzin oskarżonych, a za ich pośrednictwem do robotniczego środowiska. Ofiarowano wcale niebagatelną pomoc finansową i prawną. Proponowano dorobienie pospolitym przestępcom mitu męczennika za wielkie ideały [...]. Gdy potrzebne były odpowiednie deklaracje, petycje czy oświadczenia ofiar lub ich rodzin, nie cofano się przed prowokacją lub podstępkiem. Tak wyglądała w praktyce kampania w obronie praw człowieka i obywatela. Wspólna walka w obronie represjonowanych — czytamy dalej — scementowała środowisko antysocjalistyczne i tak 21.09.1976 r. powstał Komitet Obrony Robotników (KOR). Jest to dla polskiej kontrewolucji data przełomowa. Utworzenie KOR dało bowiem początek zorganizowanej, kadrowej opozycji antysocjalistycznej. Pierwszy krok został zrobiony”. Ani słowa o tzw. ścieżkach zdrowia, na których szwadrony uzbrojonych w pały funkcjonariuszy MO katowały robotników. Konspekt książki — wywiadu ministra spraw wewnętrznych pod roboczym tytułem *To co można powiedzieć — rozmowa z gen. broni Czesławem Kiszczakiem* (w załączeniu szczegółowe propozycje konspektu). Archiwum IPN BU, sygn. 0296/140/6.

²⁷ Problemy jakościowe rozwoju sił zbrojnych NATO w latach 1976-1985. Biblioteka Tajna Biura Spraw Obronnych MSW. Nr ewidencyjny 01484. Archiwum IPN BU, sygn. 01791/858.

²⁸ O trudnościach we współpracy pomiędzy Kuflem a Kiszczakiem poświadczają także projekty pięciu kolejnych wersji dokumentu, który miał unormować współdziałanie. Żaden nie chciał ustąpić. Ostateczna wersja powstała 21.02.1977 r. Zasady i zakres współdziałania pomiędzy Szefostwem WSW i Zarządem II Sztabu Generalnego WP z 21.02.1977 r. Archiwum IPN BU, sygn. 252/93/2; Zbiór materiałów z sympozjum zorganizowanego z okazji 40-lecia Zarządu II Sztabu Generalnego WP (1944-1984). Archiwum IPN BU, sygn. 001719/118.

²⁹ Na zewnątrz — dla niezorientowanych — współpraca pomiędzy organami WSW i MSW układała się

całkiem dobrze. Po cichu gen. Kufel szukał wsparcia u gen. Milewskiego z MSW, który miał być przeciw wagą dla koalicji generałów: Jaruzelskiego, Siwickiego i Kiszczaka. Milewskiemu wsparcie ze strony Kufla też służyło. Łączyło ich wspólne krajowe kombatanctwo ludowe z okresu okupacji niemieckiej. Na podkreślenie zasługuje szczególnie współdziałanie Oddziału III WSW z Departamentem II MSW, a zwłaszcza oficerów WSW: płk. Onopczuka, ppłk. Sasaka i ppłk. Pieślaka. Teczka korespondencji. Roczne plany pracy i sprawozdań z działalności Oddziału „Z” (2.01.1975-30.12.1983 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 00234/303/2.

³⁰ Przy okazji warto odświeżyć sobie strukturę pionu operacyjnego. W jego skład wchodziły: Oddział I (Niemiecko-Skandynawski), Oddział IV (Romański), Oddział VIII (Anglo-Amerykański i Afro-Azjatycki), Oddział X (Krajowy), Oddział XII (Studiów Specjalnych), Oddział XIII — Agenturalnego Wywiadu Operacyjnego (AWO), Zakład Techniki Specjalnej (ZTS), Kartoteka Operacyjna, Oddział Ataszatów Wojskowych. W stosunku do poprzedniej struktury zmiany były kosmetyczne: wprowadzono kilka poprawek stylistycznych oraz korekt zmian numeracji komórek, i to w zasadzie wszystko. Nadal priorytetem rozpoznania pozostawał obszar Niemiec, Danii i państw Beneluksu, co wiązano z potrzebami wojsk operacyjnych LWP, które w przypadku konfliktu zbrojnego przechodziły w struktury wojsk Układu Warszawskiego. Doraźne działania Zarządu II poza granicami kraju coraz częściej były regulowane wytycznymi GRU, co poświadcza m.in. korespondencja gen. Kiszczaka z 23.03.1977 r. czy też z 22.04.1977 r. kierowana do Zarządu Wywiadu SZ ND Układu Warszawskiego. Archiwum IPN BU, sygn. 252/93/2; Archiwum IPN BU, sygn. 00230/151/2; Notatka służbowa dotycząca zmian organizacyjnych i etatowych w Pionie Operacyjnym z 8.01.1973 r. Archiwum IPN BU sygn. 252/81.

³¹ Wspomnienia pracownika rezydentury z Departamentu I MSW: „Po przyjeździe na placówkę miałem trzy miesiące na aklimatyzację [...]. Potem, jak każdy pracownik operacyjny przy ambasadzie, miałem raz w miesiącu przekazywać zebrane informacje wywiadowcze rezydentowi [...]. Byłem attaché handlowym z pensją 250 dolarów, plus dodatek 20 procent, plus dodatek od rezydenta, plus fundusz operacyjny. W sumie miałem około 500 dolarów miesięcznie. Wtedy i w tamtym kraju to było dużo. Więcej miał tylko rezydent, czyli I sekretarz ambasady — tak zwana grupa B z dodatkiem 50 procent. Wychodziło mu około 800 dolarów. Więcej miał również ambasador, grupa A, około 1000 dolarów. [...] W dyspozycji rezydenta znajdował się fundusz operacyjny dla danej placówki. Każda suma wydana w pracy operacyjnej musiała być udokumentowana. Zdarzały się jednak fałszerstwa, rachunki bez pokrycia, i resortem co jakiś czas wstrząsały afery związane z defraudacją pieniędzy pochodzących z funduszu operacyjnego”. Nie inaczej było z rezydentami podległymi Kiszczakowi. *Teczki, czyli widma bezpieki*, red. J. Snopkiewicz, Warszawa 1992, s. 159.

³² O ile ktoś z wywiadu wojskowego potrafił poprawnie ułożyć sobie współpracę z departamentami MSW, to z pewnością był nim zastępca gen. Kiszczaka płk Ryszard Iwańczyów, któremu w Zarządzie II podlegał pion informacyjny. To on najczęściej przeprowadzał robocze spotkania konsultacyjne i przedkładał stosowne informacje kadrze kierowniczej MSW, gdzie bywał częstym gościem. Jednocześnie sprawnie współpracował z naczelnikiem Wydziału Informacyjnego Departamentu I MSW ppłk. Słabikiem. Notatka służbowa dotycząca współpracy Zarządu II Sztabu Generalnego WP z Departamentem I i II MSW z 28.10.1979 r.; Tezy do rozmów Szefa Zarządu II Sztabu Generalnego WP z Wiceministrem SW gen. M. Milewskim. Archiwum IPN BU PF, sygn. 252/70.

³³ Meldunek o realizacji głównych zadań wywiadowczych i stanie pracy operacyjnej Zarządu II Sztabu Generalnego WP na dzień 15.12.1978 r. Pismo Zastępcy Szefa Zarządu II Sztabu Generalnego WP płk E. Poradko do Szefa Zarządu II Sztabu Generalnego WP gen. C. Kiszczaka. Archiwum IPN BU PF, sygn. 252/84.

³⁴ Brak większych sukcesów wywiadu wojskowego poza granicami kraju należy łączyć również ze

wzrostem skuteczności oddziaływania kontrwywiadów państw zachodnich, które z dziecinną łatwością paraliżowały poczynania pracowników kadrowych Kiszczaka. Przejawem tego były prowokacje, próby werbowania do współpracy, namawianie do uciezek, naruszanie immunitetów dyplomatycznych, wydalenie i odmowa wydawania wiz dla oficerów zarządu, wzmożone inwigilacje, próby wtargnięcia do mieszkań prywatnych i pomieszczeń służbowych, tajne rewizje itp. W tej materii istniała ścisła współpraca kontrwywiadów państw natowskich. Rozpracowywano nie tylko wywiad peerelowski, ale również pozostałych państw bloku wschodniego. Wiele akcji wymierzonych w demoludy miało cechy skoordynowanych i długofalowych działań. Stwierdzono również ścisłą współpracę w tym względzie kontrwywiadów natowskich ze służbami specjalnymi krajów neutralnych — Szwecji i Szwajcarii. Świadczyły o tym m.in. odmowy wiz dla płk. Moraczewskiego wydane przez władze szwedzkie, kanadyjskie i holenderskie czy też dla kmdr. por. Terleckiego i ppłk. Miziora od władz kanadyjskich, pomimo że oficerowie ci nie pracowali w tych krajach. Analiza wsyp, zdrad, dezercji i prób werbunków pracowników kadrowych i aparatu nielegalnego Zarządu II Sztabu Generalnego WP za lata 1960-1986. Archiwum IPN BU, sygn. 00688/109; Meldunek w sprawie realizacji przedsięwzięć planu pięcioletniego Pionu Operacyjnego obejmującego lata 1976-1980, w zakresie rozbudowy aparatu wywiadowczego. Archiwum IPN BU PF 252/84.

³⁵ S. Cenckiewicz, *Długie ramię Moskwy*, op. cit., s. 209.

³⁶ Według szefa Ochrony Kontrwywiadowczej i Fizycznej gen. W. Jaruzelskiego, płk. Artura Gotówki, „Kufłowi nie zrobiono jednak większej krzywdy. Jaruzelski — stwierdził — pacyfikując niewygodne osoby ze świecznika, stale pamiętał o komunistycznej zasadzie, aby spławianych nigdy zbyt mocno nie przyciskać do muru, gdyż mogliby gryźć. Niewygodnych odstawiano na bok, pozwalając im żyć wygodnie”. H. Piecuch, *Byłem gorylem Jaruzelskiego*, op. cit., s. 121.

³⁷ O szefie WSW gen. Kuflu żona Kiszczaka potrafiła wyrażać się jeszcze dosadniej: „Teraz ten Teodor Kufel tak zważniał — czytamy — że jak mówi moja mama, »nie przystępuj bez kija«. Jeśli jest do kogoś zapraszany, to każe na siebie czekać nawet po kilka godzin. W miarę »obrastania w piórka« — dodaje — generał Kufel zaczął siać postrach w środowisku wojskowym. Wszędzie doszukuje się wrogiej działalności, wszędzie widzi wroga klasowego, polityczne uwarunkowania i pryncypia uderzyły mu do mózgu. Boją się go nawet ci, którzy go na to stanowisko powołali”. W tym przypadku niewątpliwie chodziło o gen. Jaruzelskiego. Oczywiście, że nie była to samodzielna opinia generałowej, która przecież nie pracowała z Kuflem w organach WSW. To była opinia Kiszczaka podana małżonce na widelcu. Ta para widocznie zapomniała, ile zawdzięczała Kufłowi. Pamiętamy też chyba zachwyty żony Kiszczaka nad Kuflem, kiedy to wspólnie spędzili sylwestra w „Muflonie”. Co za wyjątkowa niewdzięczność. M.T. Kiszczak, *Żona generała Kiszczaka mówi...*, op. cit., s. 151.

³⁸ Szefowi WSW podlegały: Szefostwo WSW, Oddział Zabezpieczenia Szefostwa WSW, Oddział WSW Warszawa, CSO WSW, Oddział Radioelektroniczny WSW. Na szczeblu terenowym: Zarząd WSW WOW składający się z Oddziałów WSW w Lublinie, Rzeszowie, Krakowie, Modlinie, Białymstoku oraz Wydziały WSW w Orzyszu, Legionowie, Kielcach i 6. Dywizji Powietrznodesantowej; Zarząd WSW POW składający się z Oddziałów WSW w Olsztynie, Szczecinie, Gdańsku, Łodzi, Koszalinie, Bydgoszczy, Toruniu oraz Wydziały WSW w Choszcznie, 8. Dywizji Zmechanizowanej w Koszalinie, 12. Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie, 16. Dywizji Pancerniej w Elblągu, 20. Dywizji Pancerniej w Szczecinku, 7. Brygady Desantowej w Gdańsku; Zarząd WSW ŚOW składający się z Oddziałów WSW w Opolu, Krośnie Odrzańskim, Poznaniu, Gliwicach, Wrocławiu oraz Wydziały WSW w 18. Brygadzie Artylerii w Bolesławcu, 3. Brygadzie Artylerii w Biedrusku, 2. Brygadzie Zmechanizowanej w Nysie, 4. Brygadzie Zmechanizowanej w Krośnie Odrzańskim, 5. Brygadzie Pancerniej w Gubinie, 10. Brygadzie Pancerniej w Opolu, 11. Brygadzie Pancerniej w Żaganie; Oddział WSW MW składający się z Wydziałów WSW w Gdańsku-Oksywiu, Świnoujściu, Helu, Ustce. Ponadto oddziały i wydziały WSW w poszczególnych

rodzajach wojsk i służb. Oddział Kadr Szefostwa WSW (1.01-31.12.1979 r.). Teczka nr 7. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/29921; Zarządzenie Szefa WSW nr PF-7 z dnia 25.04.1979 r. w sprawie noszenia umundurowania wraz z oznakami WSW. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21488.

³⁹ W konspekcie do szkolenia kadry Wydziału I Oddziału WSW w Gdańsku z 22.01.1979 r. na temat „Przeciwdziałanie wpływowi dywersji ideologicznej na stany osobowe jednostek wojskowych” czytamy: „Zorganizować dopływ informacji z otoczenia cywilnego poprzez: wykorzystanie TW (Tajnych Współpracowników) uplasowanych w środowiskach cywilnych, głównie mających bezpośrednie lub pośrednie dotarcie do załóg kluczowych zakładów przemysłowych Wybrzeża Gdańskiego, oficerów rezerwy, rodzin kadry i pracowników cywilnych [...]. Wykorzystać członków rodzin naszych oficerów, chorążych i podoficerów zawodowych zatrudnionych w cywilnych zakładach pracy na terenie Gdańska [...]. Współdziałać z odnośnymi organami SB, głównie z Wydziałami III i III „A” KW MO w przedmiocie wymiany, potwierdzenia i uściślenia uzyskiwanych informacji o podejmowanych działaniach ze strony elementów antysocjalistycznych w otoczeniu jednostek wojskowych”. Archiwum IPN BU, sygn. 00691/17.

⁴⁰ Archiwum IPN BU, sygn. 00691/17.

⁴¹ Jednym z nich był pchor. rez. Grzegorz Pliszka, absolwent Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego, obstawiony m.in. przez tajnego współpracownika „Olka”, którego prowadzili funkcjonariusze gdańskiej SB. Z chwilą powołania Pliszki do wojska, co nastąpiło 4.01.1979 r., został on przejęty przez organa WSW. W tym i podobnych przypadkach WSW ściśle współdziałała z SB. Jedni drugim przekazywali kartoteki figurantów. Wspólnie też opracowywali plany dalszych zamierzeń inwigilacyjnych. Notatka służbowa dotycząca zakwalifikowania do materiałów wstępnych informacji na pchor. rez. Grzegorza Jana Pliszkę (23.05.1979 r. Podpis: Zastępca Szefa Oddziału WSW Gdańsk ppłk Jan Trzaskowski). Archiwum IPN BU, sygn. 00774/28.

⁴² Zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów nr 41 z 24.06.1965 r. w miejsce zlikwidowanego Zarządu WSW KBW i WOP utworzono Samodzielny Wydział WSW Jednostek Wojskowych MSW, który zabezpieczał od strony kontrwywiadowczej funkcjonowanie Brygady Nadwiślańskiej im. Czwartaków AL — na bazie której utworzono Nadwiślańskie Jednostki Wojskowe MSW (NJW MSW). Kolejna reorganizacja struktur WSW w MSW nastąpiła 18.09.1971 r. Mocą Zarządzenia Szefa Sztabu Generalnego WP nr 054 utworzono wówczas Oddział WSW JW MSW, któremu podporządkowano pięć wydziałów w terenie (Gliwice, Lubiąż Śląski, Szczecin, Nowy Sącz, Gdańsk). To nie koniec tych zmian. Decyzją Prezydium Rządu nr 104/71 z 31.07.1971 r. — sformowany wcześniej przez MON Oddział WSW przekazano do MSW. 6.03.1973 r. nastąpiła kolejna reorganizacja. Zgodnie z Zarządzeniem nr 024 MSW w miejsce Oddziału WSW powołano Zarząd WSW JW MSW, co miało: „Wzmocnić organa WSW w resorcie spraw wewnętrznych, szczególnie w aspekcie utrzymania kontaktów służbowych z Szefostwem WSW MON, Zarządami WSW MON i Prokuraturą Wojskową”. I taki też był ostateczny cel tych kolejnych wolt reorganizacyjnych WSW w strukturach WSW. J. Wygoda, R. Peterman, *Zapomniane organy bezpieczeństwa państwa — Wojskowa Służba Wewnętrzna KBW i WOP, Wojskowa Służba Wewnętrzna Jednostek Wojskowych MSW*, w: „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944-1989” 2012, nr 1/10, s. 131-167; Sprawozdanie o stanie kontrwywiadowczej ochrony Zarządu II Sztabu Generalnego WP na dzień 1.04.1979 r. Pismo nr 00604/80. Podpisane przez gen. C. Kiszczaka i gen. E. Poradkę. Archiwum IPB BU, sygn. 00289/172.

⁴³ Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny, Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098.

⁴⁴ Teczka nr 66/79. Archiwum IPN BU, sygn. 0827/319.

⁴⁵ Teczka nr 4. Kolegium Szefa WSW (1980 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/20580/CD; Dziennik korespondencji spraw zagranicznych. B-10 (zakończony 25.10.1983 r.). Sekretariat Szefa WSW. Archiwum

IPN BU, sygn. 2386/21460.

⁴⁶ „Kiedy na lotnisku w Symferopolu z samolotu zaczęła się wysypywać gromadka członków polskiego Biura Politycznego w otoczeniu żon, dzieci, wnucząt, przeszedł przeze mnie prąd — przeraziłem się”. Tak wspominał przylot Gierka na Krym namiestnik sowiecki w Polsce Piotr Kostikow. Czytamy dalej: „W Polsce wrze, ludzie się złością i podnoszą krzyk, organizują strajki, opozycja się konsoliduje, bliscy współpracownicy przygotowują wysadzanie kolegów z siodeł, a czołówka polityczna kraju przyjechała, by się przebrać w kąpielówki i być od tego wszystkiego daleko”. Wkrótce Gierek stracił stanowisko, co nastąpiło 6.09.1980 r. w trakcie obrad VI Plenum PZPR. Schedę po nim przejął Stanisław Kania. Według Kostikowa był to kolejny poważny błąd peerelowskich komunistów: „Kanię znam dobrze — czytamy — znamy się z nim długie lata, niestety, on na przywódcę partii i państwa się nie nadaje, zwłaszcza w tym położeniu”. P. Kostikow, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa: gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 235-255.

⁴⁷ Korespondencja różna za rok 1980 z Zarządami WSW POW, ŚOW i MW. Sprawy prowadzone przez Szefostwo WSW. Oddział Kadr WSW. Szefostwo WSW w Warszawie. JW. 2375. Teczka nr 44. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/29951/CD.

⁴⁸ W momencie podejmowania tej akcji przez Szefostwo WSW pojawiło się na horyzoncie nazwisko płk. Henryka Dankowskiego — wówczas szefa Zarządu WSW POW — którego kompetencje bezpieczniackie obejmowały całe polskie Wybrzeże. Wcześniej Dankowski był m.in. szefem Oddziału II Zarządu II WSW, tego samego oddziału, którym Kiszczak kierował tuż po wstąpieniu w szeregi WSW. Gdy Kiszczak został szefem MSW, szybko sięgnął po Dankowskiego, stopniowo wynosząc go na najwyższe stanowiska w MSW i awansując na stopień generała. Dankowski odegrał ważną rolę w pacyfikowaniu opozycji politycznej. Jednocześnie czynnie wsparł Kiszczaka w wyselekcjonowaniu tzw. swojej opozycji, którą dopuścili do obrad przy Okrągłym Stole. Korespondencja różna za rok 1980 z Zarządami WSW POW, ŚOW i MW. Sprawa prowadzona przez Szefostwo WSW. Oddział Kadr. Szefostwo WSW w Warszawie. JW. 2375. Teczka nr 44. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/29951/CD; Teczka nr 033. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/22563.

⁴⁹ Kolegium Szefa WSW (1980 r.). Teczka nr 4. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/20580/ CD.

⁵⁰ Konsekwentne trwanie Kiszczaka przy podjętych działaniach potwierdziło kolejne posiedzenie Kolegium Szefa WSW z 24.11.1980 r., gdzie podjęto już konkretne decyzje do wykonania: 1) Przeprowadzić manewr sił i środków na rzecz wzmocnienia pionu kontrwywiadowczego; 2) Wzmocnić Zarząd I i III oraz organa WSW garnizonu warszawskiego oficerami wygospodarowanymi z innych działów pracy; 3) Przygotować program przeszkolenia krótkotrwałego wygospodarowanej kadry z COS WSW; 4) Przygotować program przeszkolenia rezerwistów pod kątem rozprowadzenia ich do pracy operacyjnej w konkretnej sytuacji. Ściągnięcie posiłków kadrowych z Centralnego Ośrodka Szkolenia WSW z Mińska Mazowieckiego poświadczało, iż Kiszczak sobie nie radził. Zadań przybywało, a janczarów nie wystarczało. Ibidem.

⁵¹ Oto wniosek o przyjęcie do WSW ppor. Karola Tempczyka, absolwenta Wyższej Oficerskiej Szkoły Samochodowej z Piły: „Osobowe źródła informacji charakteryzują go pozytywnie, podkreślając, że jest to typ, który wszystko o wszystkich musi wiedzieć. Wiadomości zbiera jednak nieudolnie. Jest stanowczy. Niezbyt lubiany przez kolegów z uwagi na swą »wścibskość«. Postawiono wniosek o przyjęcie go w szeregi WSW i skierowano na kurs KPO w COS WSW”. Do akt załączono opinie o ojcu kandydata, matce, bracie, siostrze, żonie i teściach oraz szwagierce i szwagrze. Opinie były pozytywne. Wniosek podpisał st. oficer Wydziału Kadr i Szkolenia Szefostwa WSW ppłk Zbigniew Łaszewski. Na podobnych zasadach rekrutowali bolszewicy i naziści. Różna korespondencja Szefostwa WSW (2.01-31.12.1979 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/29917; Dziennik korespondencji wchodzącej od gen. mjr. Kinduchowa

(2.01.1980-31.12.1981 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21462.

⁵² Inne przykładowe opracowania wewnętrzne WSW z tego okresu: ppłk J. Piękoś, „Zasady postępowania żołnierzy w kontaktach służbowych i prywatnych z zagranicą oraz z cudzoziemcami przebywającymi w PRL”, wydane przez Oddział II Zarządu V Szefostwa WSW; J. Mazur, „Ogólna charakterystyka wybranych czynników zagrożenia gotowości bojowej jednostek wojskowych i przeciwdziałanie im w ramach przedsięwzięć profilaktycznych”, wydane przez Oddział II Zarządu V Szefostwa WSW; H. Rosiak, L. Krzęciło, „Zabezpieczenie jednostek i obiektów wojskowych przed penetracją”, wydane przez Oddział II Zarząd V Szefostwa WSW; W. Bartosz, Współdziałanie oficera kontrwywiadu z grupą techniki operacyjnej przy realizacji podsłuchu pomieszczeń w sprawie operacyjnej”, wydane przez Oddział II Zarządu V Szefostwa WSW; J. Wolski, „Zasady i zakres współdziałania WSW z dowództwem, aparatem partyjno-politycznym i innymi organami”, wydane przez Oddział II Zarządu V Szefostwa WSW. Co niewątpliwie potwierdzało, że tzw. organa Kiszczaka przystąpiły do uszczelniania własnej twierdzy, równoległe szykując się do generalnej rozprawy z „elementami antysocjalistycznymi”. Archiwum IPN BU, 1636/53, sygn. 1636/56, sygn. 1636/57.

⁵³ Jednocześnie odnotowano ponowne zainteresowanie wywiadów państw NATO kadrami zawodową LWP, która w latach 1973-1974 przebywała w Wietnamie, będąc uczestnikami Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru. Okazało się, że niektórzy z nich po powrocie do kraju znajdowali się przez cały czas w zainteresowaniu CIA. Kilku oficerów z tej grupy utrzymywało kontakty z obywatelami RFN i USA, a fakty te ukryli. Podobnie było z uczestnikami Polskiego Kontyngentu Wojskowego Doraźnych Sił Zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie. Z tych powodów Wydział I Zarządu WSW WOW poddał LWP aktywnej kontroli operacyjnej. Migracje zewnętrzne. Informator statystyczny Biura Paszportów MSW, Warszawa 1982, s. 14-19; Szefostwo WSW. Oddział II Zarząd III. Teczka nr 0618/II; Zarząd WSW WOW, Wydział I. Teczki nr 026/82, nr 078/80.

⁵⁴ Według Szefostwa WSW wywiady państw NATO interesowały się głównie: „1) Posunięciami obronnymi związanymi z instalowaniem przez USA w Europie Zachodniej nowych typów rakiet, systemami ostrzegania WOPK oraz współdziałaniem rodzajów wojsk z sojusznicznymi armiami; 2) Budownictwem obronnym, głównie obiektami specjalnymi na terenie Polski o znaczeniu strategicznym oraz przeobrażaniem i przegrupowywaniem jednostek LWP i Armii Sowieckiej; 3) Rodzajami i charakterem planowanych ćwiczeń, rejonami koncentracji wojsk i drogami przemarszu, portami i urządzeniami komunikacji tranzytowej; 4) Transportem kolejowym i kołowym dla potrzeb wojska na punktach granicznych z ZSRS i NRD; 5) Pracami badawczo-naukowymi na rzecz obronności w wojsku i instytucjach cywilnych; 6) Informacjami o nastrojach w LWP na tle międzynarodowym i wewnętrznym”. Szefostwo WSW. Zarząd III, Oddział II. Teczka Nr 0618/II. Archiwum IPN BU, sygn. 1510/1791.

⁵⁵ Zarządzenia i pisma normatywne Szefa WSW (26.02-31.12.1981 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21492/CD; Zasady współpracy MON i MSW. Sprawa prowadzona przez Szefostwo WSW (1981 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21502/CD; Meldunki bieżące do Szefostwa WSW (numery od 78/81 do 154/81). Teczka nr 18. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21224/CD; T. Sudeński, *Powstanie i działalność WSW MW, jej rola w likwidacji zagrożeń politycznych 1956-1982*, praca magisterska, Wydział Polityczno-Prawny ASW, Warszawa 1987. Archiwum IPN BU, sygn. 1510/1948/CD.

⁵⁶ Zarządzenia i pisma normatywne Szefa WSW (26.02-31.12.1981 r.). Teczka nr 3. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21492/CD.

⁵⁷ Współpraca pomiędzy WSW a MO i SB oraz pozostałymi departamentami MSW miała początkowo charakter doraźny, rozwijała się samorzutnie, od akcji do akcji. Częściowo bazowano na ustaleniach zawartych pomiędzy MSW a WSW z 14.05.1974 r. W miarę wzrostu napięcia społecznego współpraca zaczęła przybierać formy bardziej zinstytucjonalizowane. Z polecenia prezesa Rady Ministrów

gen. Jaruzelskiego (szyfrogram nr 015768 z 27.09.1981 r.) został zatwierdzony przez szefa Sztabu Generalnego WP i szefa MSW program działania w systemie „Porządek i Bezpieczeństwo”. Personalnie akcji tej patronowali Siwicki i Kiszczak. W tym przedsięwzięciu organy WSW odgrywały pierwszoplanową rolę. Tuż przed stanem wojennym powstało „Porozumienie o współpracy między SB a Szefostwem WSW w zakresie wykorzystania tajnych współpracowników”. Dokument ten został podpisany 23.11.1981 r. przez podsekretarza stanu MSW gen. Stachurę i szefa WSW gen. Poradkę. Kiszczak był niewątpliwie tym, który zdecydował o współpracy WSW z SB. Poradko był jedynie bezwolnym narzędziem. Po raz kolejny zmienił stanowisko: z szefa Zarządu II przeszedł na stanowisko szefa WSW, gdyż takie było życzenie gen. Kiszczaka. Archiwum IPN BU, sygn. 1510/1948/CD; Teczka meldunków bieżących do Szefostwa WSW (od nr 155/81 do nr 301/81). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21225/CD.

⁵⁸ Instrukcja alarmowa Zarządu WSW JW MSW (1981 r.); Zeszyt zadań osiągnięcia wyższych stanów gotowości bojowej Zarządu WSW JW MSW (1981 r.) autorstwa ppłk. Władysława Balcerzaka. Archiwum IPN BU, sygn. 1636/3.

⁵⁹ Działania wykonywane przez organy WSW na rzecz MO i SB były koordynowane przez Zarząd II WSW, który współdziałał w tym względzie z KG MO i Departamentem I MSW. Wspólnie patrolowano wydzielone rejony, obsadzano zmotoryzowane patrole interwencyjne, blokowano wyznaczone kwartały ulic i dzielnic, terroryzowano ważniejsze imprezy i uroczystości organizowane przez „Solidarność”, rozpędzono demonstracje, tropiono i aresztowano działaczy opozycji. Szyfrogram nr 015768 Szefa WSW z 27.09.1981 r. Archiwum IPN BU, sygn. 1510/1948/CD; Archiwum IPN BU, sygn. 1510/1333.

⁶⁰ Zarządzenia i pisma normatywne Szefa WSW (26.02-31.12.1981 r.). Teczka nr 3. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21492/CD; Ch. Andrew, O. Gordijewski, *KGB*, Warszawa 1999, s. 509.

⁶¹ Jak pisze znawca przedmiotu dr hab. S. Cenckiewicz: „Najważniejszą z nich była prawdopodobnie ucieczka kpt. Jerzego Sumińskiego, który w 1981 r. wyjechał do Wiednia, gdzie zgłosił się do ambasady Stanów Zjednoczonych, prosząc Amerykanów o azyl polityczny. Sumiński służył w kontrwywiadzie i jako oficer Wydziału VI Szefostwa WSW zajmował się »ochroną kontrwywiadu wojskowego«. Wiedza, którą dysponował Sumiński — czytamy — i którą przekazał Amerykanom (również w postaci wykradzionych dokumentów), była bardzo rozległa. Odpowiadał on bowiem za zabezpieczenie kontrwywiadowcze strategicznych jednostek organizacyjnych Zarządu II, w tym m.in.: Oddziału I (niemiecko-skandynawski), Oddziału II (romański), Oddziału XIII (Agenturalny Wywiad Operacyjny), Kartoteki Operacyjnej, Wydziału Łączności Specjalnej i Wydziału Współpracy z Państwami Układu Warszawskiego”. S. Cenckiewicz, *Długie ramię Moskwy*, op. cit., s. 33; Rozkazy Personalne Szefa WSW (9.01-31.12.1981 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/22592. Skalę spustoszenia wywiadu i kontrwywiadu w związku z ucieczką kpt. Sumińskiego doskonale obrazuje „Notatka analityczna dotycząca skutków zdrady Jerzego Sumińskiego w odniesieniu do Zarządu II Sztabu Generalnego WP z 20.02.1982 r.” Archiwum IPN BU PF, sygn. 252/93/2; S. Cenckiewicz, *Ucieczka pupila Kiszczaka*, „Historia. Do Rzeczy” 2014, nr 7 (17), s. 30-33.

⁶² Rozkaz Szefa WSW nr 0136 z 31.08.1981 r. Teczka nr 15. Rozkazy personalne Szefa WSW (9.01-31.12.1981 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/22592.

⁶³ Kapitan Sumiński znał m.in.: rozmieszczenie i skład ataszatów wojskowych oraz funkcje wywiadowcze oficerów Zarządu II Sztabu Generalnego WP, wykazy oficerów pod przykryciem (nazwiska prawdziwe i legalizacyjne) uplasowanych poza granicami Polski, sposoby bezpośredniego kierowania pracą agentury przez Centralę, metody kontroli rezydentur, system naboru do służby wywiadowczej, metody szkoleniowe kadr wywiadu, szlaki kurierskie, skrzynki kontaktowe, systemy sprawdzania dwustronnej łączności radiowej, szybką telegrafię, przeznaczenie lokali i pomieszczeń ataszatów wojskowych

w Rzymie, Berlinie, Kopenhadze, Sztokholmie, Helsinkach, Oslo i Wiedniu, system „Sonda”, powiązania pomiędzy oficerami wywiadu, ich słabe strony, problemy rodzinne, wpadki poza granicami kraju, numery telefonów operacyjnych, nielegalnych współpracowników, oficerów szkolonych w ZSRS, wykazy nazwisk personelu placówek dyplomatycznych i handlowych, utajnione obsady personalne w cywilnych placówkach, współpracowników Centrali, zarządzenia i instrukcje wewnętrzne wywiadu. Notatka analityczna dotycząca skutków zdrady Jerzego Sumińskiego w odniesieniu do Zarządu II Sztabu Generalnego WP. Archiwum IPN BU PF, sygn. 252/93/2; W. Bereś, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi...*, op. cit., s. 178-180; J. Diatłowicki, *Gienierał liberał i wymuszona rewolucja*, „Focus” 2014, nr 2, wyd. specjalne, s. 46-47.

⁶⁴ T. Kondratowicz zdezerterował 29.06.1981 r. Był obywatelem polskim pochodzenia żydowskiego. Wcześniej w FBI złożył zeznania, w których stwierdził, że wszyscy pracownicy polscy zatrudnieni w Konsulacie Generalnym PRL, Stałym Przedstawicielstwie PRL przy ONZ, przedstawicielstwach PLL LOT, ORBIS i innych przedsiębiorstwach polskich na terenie Nowego Jorku są pracownikami wywiadu PRL-u. Zdradził przy tym nazwiska znanych mu oficerów służby wywiadu. Nazywał ich „czekistami”. Co więcej FBI z niego wycisnęła, trudno powiedzieć. Archiwum IPN BU, sygn. 01255/359.

⁶⁵ Już w połowie 1980 r. resorty obrony narodowej i spraw wewnętrznych poczęły zacieśniać współpracę. Dobitym tego potwierdzeniem pozostaje operacja „Lato-80”. Resort obrony narodowej na wniosek Sztabu MSW realizował szereg przedsięwzięć wspierających MSW. Wydzielił m.in. 13 śmigłowców Mi-8, 11 samolotów AN-26 i 1 samolot AN-12. Powyższymi siłami lotniczymi 18.08 i 2.09.1980 r. przerzucono: z Poznania do Pruszcza Gdańskiego 300 funkcjonariuszy MO; z Warszawy do Gliwic — 581; z Krakowa do Pruszcza Gdańskiego — 212 i z Gdańska do Łęczycy kolejnych 212 funkcjonariuszy MO. W tym samym czasie jednostki wojskowe zabezpieczały wyżywienie i zakwaterowanie dla 2069 funkcjonariuszy MO. Działania te nadzorowało także Szefostwo WSW. Ponadto pod patronatem Sztabu Generalnego WP — na wniosek Zarządu I MSW — wykorzystując WSzW i WKU, powołano blisko 2700 rezerwistów, których skierowano do odtworzenia centralnych odwodów resortu spraw wewnętrznych. Stąd też wynika, że wojna z narodem rozpoczęła się tak naprawdę już latem 1980 r. Sprawozdanie dotyczące współdziałania z resortem obrony narodowej i innych problemów gotowości do działań z operacji „Lato-80”. Pismo Zarządu I MSW z dn. 4.09.1980 r. Archiwum IPN BU, sygn. 136/4.

⁶⁶ W.G. Pawłow, *Generał Pawłow*, s. 173; W. Bereś, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi...*, op. cit., s. 124; „Ten resort jest najtrudniejszy — stwierdziła żona generała — ponieważ w okresie gierkowskim był bardzo zabagniony, a nawet zdemoralizowany. Temu resortowi podporządkowana jest milicja oraz służba bezpieczeństwa, a także wywiad i kontrwywiad. Mój mąż ma tam zrobić porządek”. M.T. Kiszczak, *Żona generała Kiszczaka mówi...*, op. cit., s. 262-263.

⁶⁷ Generał Kiszczak już wcześniej — z nadania premiera Jaruzelskiego — został zaangażowany w usunięcie ze stanowiska szefa MSW gen. Milewskiego. Uchwałą Rady Ministrów nr 83 z 27.04.1981 r. została powołana Komisja do spraw Umocnienia Praworządności i Przestrzegania Porządku Publicznego. Szefem Komisji powinien z urzędu zostać minister spraw wewnętrznych gen. Milewski. Tymczasem Jaruzelski postanowił inaczej, przewodniczącym został szef WSW gen. Kiszczak. To był wyraźny pstryczek w nos Milewskiego wymierzony z całą premedytacją. Jaruzelski uwielbiał tego typu metody dręczenia przeciwnika i poniżania. Absurd tej decyzji polegał też na tym, że to szef bezpieczeństwa wojskowego miał decydować o stanie porządku publicznego w całym państwie. W rzeczywistości funkcjonowanie tej komisji miało charakter czysto propagandowy, głównie na użytek gawiedzi. Kiszczak, kiedy został szefem MSW, próbował ją dodatkowo straszyć i szantażować opozycję. Po zniesieniu stanu wojennego w lipcu 1983 r. decydenci mundurowi chcieli z niej zrobić WRON bis. Wystąpienie gen. Czesława Kiszczaka z 3.08.1981 r. Tekst wygłoszony na inauguracyjnym posiedzeniu Komisji Koordynacyjnej do spraw Umocnienia Praworządności i Przestrzegania Porządku Publicznego. MSW. Gabinet Ministra. Archiwum IPN BU, sygn.

1585/312/CD; Karta Informacyjna, Urząd Rady Ministrów, Kat. „A”, Kiszczak Czesław, 1981-1990. Archiwum IPN BU, sygn. 2347/4.

⁶⁸ Teczka personalna „W” Andrzejczak Ludwik. Archiwum IPN BU, sygn. 00335/1567. Gen. broni Włodzimierz Oliwa urodził się 17.11.1924 r. w Sułkowicach. W czasie okupacji był członkiem bandyckiego oddziału „Limba” (rabunki, morderstwa, gwałty). W 1945 r. wstąpił do LWP. Od początku związany z aparatem partyjno-politycznym (sekretarz KC PZPR, zastępca ds. politycznych dowódcy dywizji, korpusu armijnego). W 1960 r. przeszedł do Głównego Zarządu Politycznego WP na stanowisko szefa Zarządu I GZP. W tym czasie szefem GZP WP był gen. Jaruzelski. Od tego momentu kariera płk. Oliwy nabrała rozmachu. W 1963 r. został awansowany na stopień generała brygady. W latach 1963-1965 studiował w Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRS. Po powrocie do kraju został szefem Zarządu II (Wywiadu) Sztabu Generalnego WP. Stanowisko to stracił w 1971 r. po ucieczce na Zachód oficera wywiadu ppłk. Kazimierza Stefańskiego. Od 1971 do 1972 r. dowodził 1. Warszawską Dywizją Zmechanizowaną im. T. Kościuszki. W latach 1972-1983 był dowódcą Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Członek WRON. Później na stanowiskach ministerialnych w resortach cywilnych. Zmarł 5.06.1989 r. Pochowany na Powązkach (prawdopodobnie popełnił samobójstwo). pl.wikipedia.org/wiki/WłodzimierzOliwa, dostęp: 25.03.2013 r.; A. Siemionow, *Czy jest ostatnią już ofiarą „wyzwoliciele”*, www.wadowita24.pl, dostęp: 4.03.2012 r.

⁶⁹ Mirosław Milewski — co potwierdza Oddział IPN w Białymstoku — uczestniczył w obławie augustowskiej w lipcu 1945 r., kiedy to 600 Polaków zostało zamordowanych przez NKWD. Po dziś dzień nie wiadomo, gdzie ukryto ciała pomordowanych rodaków. Milewski miał wówczas zaledwie 17 lat. Był pracownikiem Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Augustowie, jednocześnie pupilem sowieckiego doradcy mjr. Wasilenki. To on doprowadzał Sowietów do członków podziemia i ich rodzin. Przyczynił się m.in. do aresztowania swojej koleżanki 19-letniej Zofii Pawełko, należącej do Armii Krajowej. Jak wspominał brat aresztowanej: „Byłem świadkiem aresztowania siostry przez enkawudzistów. Do naszego domu przyprowadził ich Milewski”. Nigdy już nie powróciła do domu. A. Blinkiewicz, M. Dzierżanowski, *W służbie Moskwy*, „Wprost”, 17.07.2005, s. 9. Podobnym ubeckim oprawcą był Pożoga; H. Piecuch, *Siedem rozmów z generałem dywizji Władysławem Pożogą, I zastępcą ministra spraw wewnętrznych, szefem wywiadu i kontrwywiadu*, Warszawa 1987, s. 9-154; H. Piecuch, *Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie. Mówi były szef wywiadu i kontrwywiadu, pierwszy zastępca Ministra Spraw Wewnętrznych generał dywizji Władysław Pożoga*, Warszawa 1992, s. 95. Wspomniany płk Gotówko tak objaśnił wybór Kiszczaka na stanowisko szefa MSW: „Miał do niego największe zaufanie (Jaruzelski). Wiedział, że bez niego Kiszczak jest niczym. Proszę zauważyć, jak trafny był to wybór. Przez blisko dziesięć lat był szef WSW zachowywał się nadzwyczaj lojalnie w stosunku do mocodawcy. Stale zresztą odczuwał mocną rękę Jaruzelskiego i dobrze wiedział, ile on może”. H. Piecuch, *Byłem gorylem Jaruzelskiego*, op. cit., s. 109.

⁷⁰ W. Bereś, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi...*, op. cit., s. 103.

⁷¹ Według danych na 25.05.1982 r. w skład elity kierowniczej MSW wchodził: szef MSW — gen. dyw. Czesław Kiszczak; I zastępca ministra, podsekretarz stanu — gen. dyw. Bogusław Stachura; szef Służby Bezpieczeństwa, podsekretarz stanu — gen. bryg. Władysław Ciastoń; szef Służby Wywiadu i Kontrwywiadu, podsekretarz stanu — gen. bryg. Władysław Pożoga; szef Służby Zabezpieczenia Materiałowego, podsekretarz stanu — gen. bryg. Stanisław Zaczekowski; komendant główny MO — gen. bryg. Józef Beim; szef Wojsk MSW, dyrektor generalny — gen. bryg. Lucjan Czubiński; szef Służby Kadr i Doskonalenia Zawodowego — gen. bryg. Bonifacy Jedynek; Szef Służby Zabezpieczenia Operacyjnego — gen. bryg. Konrad Straszewski; szef Służby Polityczno-Wychowawczej — gen. bryg. Edward Tarała. Według danych za lata 1980-1990 stan osobowy, który ulegał ciągłej rotacji, prezentował się następująco: Służba Bezpieczeństwa (SB) — 24 390; Milicja Obywatelska (MO) — 62 390;

Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej (ZOMO) — 12 556; Jednostki Administracyjno-Gospodarcze — 20 673; Szkoły MSW (kadra plus słuchacze) — 4594. P. Piotrowski, *Struktury Służby Bezpieczeństwa MSW 1975-1990*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 51-109; R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu*, „Historia Aparatu Bezpieczeństwa w Polsce 1944-1990” 2007, s. 348-363.

⁷² *Czego nie powiedział generał Kiszczak. Z Janem Widackim rozmawia Wojciech Wróblewski*, Warszawa 1992, s. 155. W relacji żony generała poranek Kiszczaka w MSW wyglądał tak: „Kiszczak długim korytarzem podąża do swojego gabinetu. Kolorowa, miękka wykładzina, którą jest wyłożony cały korytarz, tłumi jego kroki. Drzwi sekretariatu otwarły się nagle tuż przed nim. Widzi wyprężonego na baczność adiutanta, a stojący tuż za nim oficer dyżurny już melduje się na rozkaz. Generał przyjmuje meldunek, wita się ze stojącą przy biurku sekretarką i wchodzi do swojego gabinetu. W gabinecie zza jego biurka wychodzi jeden z zastępców — wiceminister. W czasie nieobecności ministra w jego gabinecie w dzień i w nocy pełnią dyżury jego zastępcy — wiceministrowie. [...] Na barkach tego ministra, na barkach ich wszystkich spoczywa niezwykła odpowiedzialność: za życie wielu ludzi, za losy ludzi i kraju. Jedno niemądre pociągnięcie, jedna błędna decyzja, a może dojść do tragedii — świadomość ta łączy na szczęście to środowisko”. M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Niebezpieczna gra*, Warszawa 2009, s. 13.

⁷³ Od sierpnia do listopada 1981 r. poparcie społeczne dla „Solidarności” spadło z poziomu 74 do 58 procent, zaś zaufanie do rządu wzrosło z 30 do 51 procent. Komuniści przystąpili więc do wzmożonej kampanii oszczerstw pod adresem „Solidarności” i urabiania społeczeństwa. Straszono załamaniem systemu gospodarczego, roztaczano widmo głodu, wznowiano komunikaty o braku energii elektrycznej, zapowiadano zimę bez opału. Te wzniecane apokalipsy były celowe, miały złamać naród i zniechęcić do jakiegokolwiek oporu. A. Dudek, *Wejść — nie wejść*, „Focus” 2014, nr 2, wyd. specjalne, s. 69-71.

⁷⁴ A. Kępiński, Z. Kilar, *Kto jest kim w Polsce*, op. cit., s. 235-236; A. Dudek, *Wejść — nie wejść*, op. cit., s. 69-71.

⁷⁵ Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina. KGB w Europie i na Zachodzie*, Warszawa 2001, s. 909-915. Cztery miesiące przed przybyciem Kiszczaka do MSW odbyło się spotkanie (16.03.1981 r.) kierownictw MSW i MON. Ze strony MSW uczestniczyli generałowie Milewski i Stachura, a z MON generałowie Siwicki i Hupałowski. Poddano wówczas analizie zasady ochrony przez MSW i MON obiektów RTV, komunikacji, łączności i innych wrażliwych dla komunistów obiektów użyteczności publicznej. Omówiono sposoby eliminowania poborowych z przeszłością solidarnościową w szeregach LWP oraz w oddziałach zwartych MO i ZOMO. Chodziło m.in. o przesunięcia etatowe z jednostek operacyjnych na zaplecze resortowe. Dodatkowo zdiagnozowano stan przygotowań pod względem formalnoprawnym do wprowadzenia stanu wojennego. Przeanalizowano planowaną akcję internowania oraz postępowania doraźnego przed sądami powszechnymi i wojskowymi. Nie wykluczono zwrócenia się o pomoc do ND ZSZ Układu Warszawskiego. Notatkę ze spotkania sporządził zastępca Dyrektora Zarządu I MSW płk Jan Wasiluk. W formie pisma z dnia 17.03.1981 r. ta notatka dotarła do I Sekretarza KC PZPR tow. S. Kani. Akta kryptonim „Gotowość przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego”. Archiwum IPN BU, sygn. 113/37/A/CD; P. Majew, *Kalendarium ważniejszych wydarzeń z dziejów resortu spraw wewnętrznych w latach 1944-1986*, Akademia Spraw Wewnętrznych. Instytut Historii i Archiwistyki. Archiwum IPN BU, sygn. 12/1379.

⁷⁶ Stary, schorowany sowiecki satrapa w końcówce rozmowy z Kiszczakiem dodał: „Wróg klasowy wielokrotnie usiłował rzucić wyzwanie władzy ludowej rządzącej w krajach socjalistycznych [...]. Polski kryzys ciągnie się najdłużej i być może jest najbardziej niebezpieczny. Kierowana przez przeciwnika pelżająca kontrrewolucja przygotowywała się od dawna do walki z socjalizmem”. Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*, op. cit., s. 915-916.

⁷⁷ MSW. Zarząd WSW JW MSW. Komunikaty Departamentu Kadr MSW 1981-1982, 1990. Archiwum

IPN BU, sygn. 2307/11.

⁷⁸ Porządek posiedzenia KOK obejmował: 1) referat gen. Czesława Kiszczaka dotyczący aktualnego stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w państwie; 2) gen. Florian Siwicki przedstawił myśl przewodnią działania państwa w czasie obowiązywania stanu wojennego; 3) wicepremier Andrzej Jedynek omówił stan gotowości wybranych resortów do działania po wprowadzeniu stanu wojennego; 4) gen. Tadeusz Tuczapski przedstawił stan przygotowań normatywno-organizacyjnych związanych z militaryzacją gospodarki i obroną cywilną w związku ze stanem wojennym; 5) sekretarz KC PZPR Stefan Olszowski omówił propagandowe zabezpieczenie stanu wojennego. Wśród referujących i dyskutantów przeważali decydenci mundurowi, cywilni byli jedynie tłem, skromnym dodatkiem do tego, co mundurowi szykowali społeczeństwu. L. Kowalski, *Komitet Obrony Kraju*, op. cit., s. 415.

⁷⁹ Wystąpienia gen. Siwickiego i Kiszczaka zostały usunięte z protokołu posiedzenia KOK. Zachowały się jedynie drobne fragmenty. R. Kukliński, *Wojna z narodem widziana od środka*, „Kultura” 1987, nr 4 (475), Paryż, s. 43; Protokół nr 002/81 z posiedzenia KOK z 13.09.1981 r. MON, Sekretariat KOK/BBNpKP, Teczka nr 38/0015/91. Kukliński, przygotowując przemówienie dla Siwickiego na to posiedzenie, próbował przemycić w jego treści sprawę użycia broni przez jednostki LWP w stanie wojennym. Próbował coś zrobić, by nie doszło do tego, co się stało w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu, kiedy wojsko strzelało do protestujących. Siwicki się zorientował i wykreślił tę kwestię z wystąpienia, a później zrugął Kuklińskiego za samowolę, stwierdzając, iż to nie jego sprawa. Dwóch oficerów i dwie jakże różne postawy. Takich przykładów, które poświadczają o tym, iż płk Kukliński próbował edukować i uwrażliwiać przełożonych, w tym także samego Jaruzelskiego, jest dużo więcej. Niestety, bojaźń przed Moskwą czołowych decydentów mundurowych brała górę. B. Weiser, *Ryszard Kukliński*, op. cit., s. 226.

⁸⁰ Raporty gen. Pawłowa (KGB) dotyczące Kani dowodzą, iż był na bieżąco inwigilowany i podsłuchiwany przez Sowieców. 5 października Pawłow informował Centralę, iż: „Kania wrócił do domu bardzo zdenerwowany i powiedział najbliższemu, że towarzysze sowieccy nadal ryją pod nim i chcą go usunąć ze stanowiska I sekretarza”. Kania skarżył się, że nie rozumie, dlaczego sowieccy „przyjaciele” nie powiedzą mu otwarcie, iż powinien ustąpić. Gdyby to zrobili, poszedłby sobie, „nie robiąc kłopotów”. Na Kanię donosili też inni, m.in. Barcikowski, który miał stwierdzić, iż Kania był „rozzarowany do sowieckiego modelu socjalizmu”. KGB wiedziało również, że Kanię prześladowały wspomnienia z masakry robotników z grudnia 1970 r. Atakowali go ponadto zjednani wspólnym frontem Jaruzelski, Kiszczak i Milewski, grożąc, że jeśli nie zaaprobuje przygotowań do stanu wojennego, to będą one kontynuowane poza jego plecami i podjęte zostaną „zdecydowane” działania osobiście przeciwko niemu. Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*, op. cit., s. 918.

⁸¹ W marcu 1981 r. najpierw w Warszawie i Katowicach, a potem w całym kraju zaczęły powstawać Tymczasowe Komitety Założycielskie Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Stworzyły one Ogólnopolski Komitet Założycielski, na czele którego stanął por. Wiktor Mikusiński z KS MO. W lipcu 1981 r. milicjanci starali się wynegocjować z Kiszczakiem zgodę na zalegalizowanie związku. Zgody nie otrzymali. Milicyjnych działaczy związkowych zaczęto szykanować, a w skrajnych przypadkach usuwać ze służby. Uchwała Komisji Krajowej w sprawie tworzenia związków zawodowych w organach Milicji Obywatelskiej z 11.12.1981 r. Warto zauważyć, iż uchwała ta została wydana przez funkcjonariuszy MO na dwa dni przed ogłoszeniem stanu wojennego. M. Owsiniński, *Dokumenty Krajowej Komisji Porozumiewawczej i Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” (1980-1981)*, Warszawa 2012, s. 315.

⁸² Zespół Operacyjny Departamentu III MSW zajmował się m.in.: „Ujawnianiem i rozpracowywaniem osób, które w sposób negatywny i niezgodny z linią partii starają się oddziaływać na funkcjonariuszy partyjnych z KC PZPR, posłów i urzędników Sejmu PRL oraz pracowników URM”. Podobne zadania realizował słynny zbrodniczy Departament X MBP. H. Piecuch, *Byłem gorylem Jaruzelskiego*, op. cit.,

s. 482-483; Materiał z konferencji naukowej zorganizowanej przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Warszawie, która odbyła się 17.11.2005 r. A. Paczkowski, *Departament X — kontekst ogólny i aspekty międzynarodowe*, w: *Departament X MBP. Wzorce. Struktury. Działanie*, red. K. Rokicki, Warszawa 2007, s. 11-22.

⁸³ M.T. Kiszczak, *Żona generała Kiszczaka mówi...*, op. cit., s. 193-195. O świątku tym jeszcze dosadniej wypowiedział się Waldemar Łysiak w artykule *Fuga organistów*, gdzie czytamy m.in.: „Że środowisko aktorskie prowadziło się za PRL-u nie lepiej niż dziennikarskie — to wiedział wtedy każdy śledzący kroniki filmowe (Holoubek, Hanuszkiewicz, Łapicki, Łomnicki plus cała reszta wdzięcząca się do kierownictwa partii i rządu w komuszach pochodach 1-majowych czy na przyjęciach ministerialnych) i każdy, kto oglądał dzienniki telewizyjne (Wajda, Kiesłowski, Kutz *et consortes*, tudzież liczni czołowi komedianci, goszczeni przez KC i bijący pierwszemu sekretarzowi hołdownicze pokłony) [...]. Przywieszano im ordery i medale, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski pani Beacie Tyszkiewicz. Kobita fenomen, przez całą III RP zgrywająca operetkowo »światową damę« metodą wystudiowanych fumów [...]. W dokumentach bezpieki figuruje jako Kontakt Poufny ps. »Ela«. Według znajdujących się w IPN dokumentów »Ela« przekazywała funkcjonariuszom bezpieki informacje na temat obcokrajowców, z którymi się spotykała”. „Do Rzeczy” 2014, nr 11/059.

⁸⁴ *Ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego w Polsce 1944-1988*, red. T. Walichnowski, Warszawa 1989, s. 195-200; *Czego nie powiedział generał Kiszczak*, op. cit., s. 14-16.

⁸⁵ P. Majew, *Kalendarium ważniejszych wydarzeń z dziejów resortu spraw wewnętrznych w latach 1944-1986*. Akademia Spraw Wewnętrznych. Instytut Historii i Archiwistyki. Archiwum IPN BU, sygn. 12/1379; *Co kryją teczki? O tajnych współpracownikach bezpieki z Andrzejem Chojnowskim, Grzegorzem Majchrzakiem, Zbigniewem Nawrockim i Tadeuszem Ruzikowskim rozmawia Władysław Bułhak*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 3, s. 4-31; P. Piotrowski, *Kufel i jego kompania. Tajni współpracownicy wojskowych służb specjalnych*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 3 (50), s. 49-55.

⁸⁶ Dotychczasowe współdziałanie MON i MSW było oparte na wypracowanych wcześniej „Zasadach współpracy MON–MSW z 1974 r.” i obejmowało wszystkie problemy nurtujące obydwa resorty. Ta współpraca w znacznej mierze bazowała na doświadczeniach wyniesionych z okresu współdziałania w trakcie tłumienia buntu robotniczego na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Wystąpienie dyrektora Zarządu I MSW płk. Pawlikowskiego na Centralnej Odprawie Kierownictwa MON w dniu 17.09.1981 r. Archiwum IPN BU, sygn. 113/37. O tym, że Kiszczak był zainteresowany permanentnym wprowadzaniem w błąd opinii publicznej, poświadczą także list Jerzego Urbana z 22.03.1983 r., w którym proponował utworzenie w MSW specjalnego pionu propagandowego. Kiszczak tę propozycję uznał za interesującą i konsultował z podległym mu kierownictwem resortu. Do pracy w tym pionie Urban rekomendował m.in. Mariusza Waltera, późniejszego współwłaściciela TVN, od lat powiązanego z peerelowskimi służbami specjalnymi. G. Majchrzak, *Towarzysz Urban proponuje*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 11-12, s. 101-109.

⁸⁷ System kierowania MSW oparto na ustaleniach ujętych w tabeli sygnałów „Synchronizacja” — czyli ramowym planie kierowania resortem w stanie „W” — i na ustalonych zasadach funkcjonowania kierownictwa i Sztabu MSW w czasie „poważnego zagrożenia bezpieczeństwa wewnętrznego państwa”. Co w sumie umożliwiło usystematyzowanie zadań i odpowiednie pokierowanie ich realizacją przez szefa MSW gen. Kiszczaka. Tabela sygnałów została opracowana w Zarządzie I MSW. Współdziałanie MON–MSW w realizacji wspólnych zadań w okresie przed i po wprowadzeniu stanu wojennego (24.12.1981 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 113/37.

⁸⁸ Równolegle postanowiono powołać grupy samoobrony oparte na rejonach służbowych dzielnicowych MO, wyznaczyć kierowników grup samoobrony, ustalić grafiki służb, dyslokację i zadania. Ponadto — w przypadku zagrożenia — zorganizować rozśrodkowanie rodzin kierowniczego aparatu partyjno-

państwowego oraz resortu spraw wewnętrznych. W stolicy zadanie to powierzono funkcjonariuszom Biura Prewencji KG MO. Nie zapomniano, bazując na stanie Biura „W” i części Departamentu Techniki MSW, zorganizować Głównego Urzędu Cenzury, a na bazie Wydziałów „W” i „T” komend wojewódzkich MO — Wojewódzkich Urzędów Cenzury. Co oznaczało pełny zamordyzm i dezinformację. Plan działania resortu spraw wewnętrznych w warunkach stanu „W”, opracowany pod kierownictwem gen. dyw. B. Stachury. Zatwierdzony przez gen. C. Kiszczaka (data nieczytelna). Archiwum IPN BU, sygn. 113/37.

⁸⁹ Dzięki zabiegom Kiszczaka MSW miało zagwarantowaną radiową łączność krótkofalową z wszystkimi kierownictwami organów bezpieczeństwa państw Układu Warszawskiego. Korzystano z tego samego źródła, które gwarantowało łączność Centrali z poszczególnymi KW MO oraz brygadami WOP. Z kolei Sowieci zagwarantowali określonej grupie abonentów nomenklaturowych połączenia ze stolicami sąsiednich krajów socjalistycznych za pośrednictwem międzynarodowych łączny będących w dyspozycji Armii Sowieckiej stacjonującej na terenie Europy Środkowo-Wschodniej. Tak m.in. wyglądało też zagrożenie interwencją zbrojną ze strony Sowieców w przededniu wprowadzenia stanu wojennego. Ibidem.

⁹⁰ Manewrowe zgrupowania zomowsko-milicyjne — oprócz wsparcia ze strony MON — korzystały w ramach planów „RD” i „RO” również z rezerw państwowych. W przypadku umundurowania: mundury polowe typu milicyjnego w 50 procentach pochodziły z zasobów MSW, pozostałe 50 procent stanowiły mundury wojskowe z MON; zakwaterowanie — w obiektach MSW kwaterowało blisko 25 tysięcy funkcjonariuszy, a na terenie koszar MON — 18 500, w innych obiektach — 1200; żywienie — z zasobów PGH „Konsumy” oraz z MON i MO suchy prowiant wydano na 7 pierwszych dni stanu wojennego; transport — zapas paliwa i smarów — wydano na 6 tygodni; pojazdy mechaniczne — 880 pochodziło z zasobów resortowych i 1818 pojazdów z gospodarki narodowej. Ile pochodziło z MON — nie podano; uzbrojenie — 49 procent broni strzeleckiej, amunicji, ręcznych wyrzutni granatów i wyrzutni samochodowych (WŁ-1) pochodziło z zasobów MSW. Podobnie było w przypadku miotaczy gazowych (RMG) — 72 procent pokrycia zapewniał resort; pałki gumowe resort zabezpieczył w 90 procentach; granaty łzawiące (UGŁ-200) w liczbie 1,3 mln sztuk plus inne rodzaje w liczbie 180 tysięcy sztuk wydano ze stanu MSW; z zapasów centralnych można było liczyć na dodatkowe 400 tysięcy sztuk. Wspomniane jednostki manewrowe dysponowały 148 armatkami wodnymi. I pomyśleć, że to wszystko Kiszczak przygotował przeciwko współrodakom. Ibidem.

⁹¹ Pułkownik Władysław Gendera, odpowiadający za kontrolę kontrwywiadowczą Zarządu I Operacyjnego Sztabu Generalnego WP, w którym pracował Kukliński, napisał: „W latach 1975 i 1976 wyjeżdżał w rejsy szkoleniowe w Zachodnioeuropejski Teatr Działań Wojennych (pod patronatem Zarządu II Sztabu Generalnego, którego szefem był w tym czasie Kiszczak) i informował nas o spostrzeżeniach na temat uczestników tych rejsów [...]. Oficer o dużej kulturze, politycznie pewny, bardzo pracowity, czynny, koleżeński, oddany sprawie. Wykorzystywany jako Osoba Zaufana. Nie wymaga kontroli operacyjnej”. Tymczasem płk Kukliński od 1972 r. współpracował już z CIA. Majstersztyk! S. Cenckiewicz, *Kobiety jako kamuflaż*, „Do Rzeczy” 2014, nr 21, s. 16-21; Idem, *Ostaszewicz, sąsiad Kuklińskiego*, „Historia. Do Rzeczy” 2014, nr 3 (13), s. 99.

⁹² Pułkownik Kukliński, będąc w 1975 r. na kursie w Moskwie, wysłuchał wykładu, w trakcie którego prowadzący zajęcia sowiecki generał stwierdził: „To iluzja, że Zachód dysponuje nad nami przewagą — nawet sił powietrznych” — oświadczył. „Mamy przewagę na lądzie, w powietrzu i na morzu”. Dodał, że w ciągu 10-12 dni wojska Układu Warszawskiego mogą osiągnąć cele strategiczne i wyeliminować z walki najważniejsze państwa NATO w Europie. Generał wykładowca zapewniał, że Sowieci nie użyją pierwsi broni jądrowej, co oczywiście było nieprawdą. I jednocześnie dodawał, że jeżeli Zachód pierwszy użyje broni jądrowej, to oni odpowiedzą globalnym atakiem nuklearnym. Kukliński słuchał tego wywodu w oszołomieniu. Na tych samych zajęciach obecny był gen. Kiszczak. Czy popadł w podobny stan odrętwienia? Wątpię. B. Weiser, *Ryszard Kukliński*, op. cit., s. 116; V. Severski, *Druga wojna*

o Kuklińskiego, „Wprost” 2014, nr 7, s. 23-25.

⁹³ Notatka w sprawie znajomości przez płk. Ryszarda Kuklińskiego z Zarządu I Sztabu Generalnego WP spraw tajnych z zakresu zadań MSW. Sporządzona przez płk. B. Pawlikowskiego w dniu 17.11.1981 r. Archiwum IPN BU, sygn. 136/4. Generał Kiszczak w raporcie do szefa MON gen. W. Jaruzelskiego tak scharakteryzował płk. Kuklińskiego: „To najlepszy i najzdolniejszy polski oficer w Sztabie Generalnym, jakiego miało kiedykolwiek Wojsko Polskie”, J. Szaniawski, *Samotna misja pułkownika Kuklińskiego i zimna wojna*, Warszawa–Chicago 2003, s. 447; idem, *Reduta. Polska pomiędzy historią a geopolityką*, Warszawa–Chicago 2002, s. 421-533.

⁹⁴ Oto fragment z Oświadczenia Uczelnianego Komitetu Strajkowego WOSP w sprawie „Szkoły Kiszczaka”: „Szkoła Główna Straży Pożarnej jest szkołą ministra SW gen. dyw. C. Kiszczaka [...]. Każdy, kto zgłasza się do niej, musi podpisać deklarację. Zobowiązuje się w niej do wykonywania wszelkich rozkazów i przyjmuje do wiadomości, że szkoła ma charakter paramilitarny. Żadne władze akademickie nie będą miały wpływu na charakter jej słuchaczy. Nie będzie podlegała ustawie o szkolnictwie wyższym. Słuchacze! Walczyliśmy o to, by WOSP była szkołą służącą społeczeństwu. Kierowana przez ministra C. Kiszczaka szkoła będzie służyła resortowi spraw wewnętrznych [...]. Strajk w WOSP został zdławiony siłami podległymi ministrowi C. Kiszczakowi, teraz minister obiecuje nam wiosenny pobór do wojska. Jeśli społeczeństwo akademickie nas nie obroni, protest nasz zostanie zdławiony ostatecznie. Zniknie wtedy idea służby pożarnej nieparamilitarnej. Mundur pożarnej przestanie być symbolem poświęcenia w ratowaniu ludzkiego życia i mienia”. K. Dworzak, *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980-1981. Wybór dokumentów*, Warszawa 2012, s. 549; A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy, lipiec 1980-styczeń 1982*, Kraków 2002, s. 254-257; A. Kępiński, Z. Kilar, *Kto jest kim w Polsce*, op. cit., s. 236-237; K. Starczewski, *Strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnej*, <http://www.stefczyk.info>, dostęp: 1.10.2013 r.

⁹⁵ Do ścisłego kierownictwa MSW należeli także: szef Służby Wywiadu i Kontrwywiadu, podsekretarz stanu, gen. bryg. Władysław Pożoga nadzorujący: Departament I, II, Biuro Paszportów, Biuro „A” i Biuro RKW; szef Służby Bezpieczeństwa, równocześnie podsekretarz stanu, gen. bryg. Władysław Ciastoń, któremu podlegały: Departamenty III, IV, V oraz Departament Społeczno-Administracyjny, Główny Inspektorat Ochrony Przemysłu, Biuro Studiów; szef Służby Zabezpieczenia Materiałowego, także w randze podsekretarza stanu, gen. bryg. Stanisław Zaczkowski, nadzorujący: Komendę Główną Straży Pożarnej, Departament Gospodarki Materiałowo-Technicznej, Departament Inwestycji, Departament Zdrowia i Spraw Socjalnych, Zarząd Administracyjno-Gospodarczy, Komendanturę Ochrony Obiektów MSW. To było ścisłe kierownictwo MSW. Poniżej plasowali się: komendant główny MO — gen. bryg. Józef Beim; dyrektor generalny, a zarazem szef Służby Zabezpieczenia Operacyjnego gen. bryg. Konrad Straszewski, nadzorujący Departamenty Techniki, „Pesel”, Biura „B”, „C”, „W” i Zarząd Łączności; Szef Wojsk MSW, też w randze dyrektora generalnego, gen. bryg. Lucjan Czubiński, nadzorujący WOP, NJW MSW, BOR i Zarząd WSW JW. MSW; szef Służby Polityczno-Wychowawczej, zarazem dyrektor generalny, gen. bryg. Edward Tarała, nadzorujący redakcję „W Służbie Narodu”, jednocześnie pełnomocnik MSW ds. Współpracy z Radami Funkcjonariuszy MO oraz pełnomocnik ds. pracowniczych; szef Służby Kadr i Doskonalenia Zawodowego, też dyrektor generalny, gen. bryg. Bonifacy Jedynek, któremu podlegały m.in. ASW, szkoły oficerskie, podoficerskie oraz ośrodki szkolenia. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/35.

⁹⁶ W ślad za wspomnianym porozumieniem gen. Poradko skierował 21.11.1981 r. pismo do szefów Zarządu WSW OW/RSZ, w którym nakazał szefom WSW okręgów wojskowych i rodzajów sił zbrojnych ściśle przestrzegać ustalonych zasad porozumienia. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21502, sygn. 00289/171. Już wcześniej na ulicach polskich miast można było spotkać mieszane milicyjno-wojskowe patrole, co było zgodne z doraźnym zarządzeniem szefa Sztabu Generalnego WP i szefa WSW. Patrole

wojskowe zostały podporządkowane organom WSW. Przed każdą akcją były instruowane w delegaturach WSW. Rozkaz nr 28 Dowódcy Garnizonu Bielsko-Biała z 7.10.1981 r. w sprawie wzmocnienia służby patrolowej. Archiwum IPN BU, sygn. 1407/235.

⁹⁷ L. Kowalski, *General ze skazą*, op. cit., s. 425-426. Wyróżnieni (odznaką honorową) pełnomocnicy KOK — komisarze wojskowi. Archiwum IPN BU, sygn. 0630/41; Decyzje Ministra Spraw Wewnętrznych 1981-1986, 1989-1990. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/5.

⁹⁸ Akta kryptonimu „Gotowość” dotyczące przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego (1981-1982). Archiwum IPN BU, sygn. 113/37/A/CD; MSW. Zarząd WSW JW MSW. Komunikaty Departamentu Kadr MSW 1981-1982, 1990. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/11.

⁹⁹ Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*, op. cit., s. 920. 22.01.1982 r. gen. Kiszczak ponownie zwrócił się do Moskwy o udzielenie dalszej pomocy w wyposażeniu technicznym i kwatremistrzowskim. 26 lutego otrzymał odpowiedź, iż rząd sowiecki postanowił nieodpłatnie przekazać w pierwszym kwartale 1982 r. następujące wyposażenie: 15 transporterów opancerzonych, 30 tysięcy par żołnierskich rękawic, 40 tysięcy kompletów bielizny, 2 tysiące par żołnierskich walonek z kaloszami i 36 tysięcy metrów tkaniny flanelowej. Na podstawie „Informacji o pomocy udzielonej Ministerstwu Spraw Wewnętrznych PRL przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSRR od grudnia 1981 r.”, opracowanej przez Służbę Zabezpieczenia Materiałowego MSW. Archiwum IPN BU, sygn. 113/37/A.

¹⁰⁰ Notatka służbowa ze spotkania u I Zastępcy Ministra Spraw Wewnętrznych — Kierownika Sztabu MSW gen. dyw. B. Stachury w dniu 9.12.1981 r. Archiwum IPN BU, sygn. 113/37.

¹⁰¹ J. Skórzyński, M. Pernal, *Gdy niemożliwe stało się możliwe. Kalendarium Solidarności 1980-89*, Warszawa 2005, s. 84. Wyjaśnienie kilku kryptonimów operacji MSW z okresu stanu wojennego powinno ułatwić dalszą analizę poczynań MSW. Operacją „Azalia” objęto 320 obiektów w kraju, w tym 60 w stolicy. Nakłanianie zatrzymanych osób do podpisywania lojalek — deklaracji poddaństwa wobec władz komunistycznych — oznaczono kryptonimem „Jodła”. Kto odmówił, był internowany. Rozmowy ostrzegawcze z działaczami „S” oznaczono kryptonimem „Klon” itd. L. Kowalski, *General ze skazą*, op. cit., s. 434-447; Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*, op. cit., s. 918-923.

¹⁰² L. Kowalski, *General ze skazą*, op. cit., s. 389-434; Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*, op. cit., s. 921.

¹⁰³ E. Naszkowski za nagranie obrad otrzymał 50 tysięcy zł. W tym czasie przeciętna płaca wynosiła niespełna 7700 zł, a fiat 126 kosztował oficjalnie 130 tysięcy. Według Władysława Kuca decyzję o wysokości wynagrodzenia dla TW „Grażyna” podjął Kiszczak lub Jaruzelski. Wkrótce awansowano Naszkowskiego na stopień oficerski. I to była decyzja Kiszczaka. Widywano go w gmachu MSW, jak paradował w mundurze. Zob. *Radomskie taśmy*, w: *Rewolucja Solidarności. Polska od sierpnia 1980 do grudnia 1981*, „Polityka” 2005, wyd. specjalne, s. 79-81.

¹⁰⁴ Archiwum IPN BU, sygn. 113/37.

¹⁰⁵ Ibidem.

¹⁰⁶ „Koledzy O. Gordijewskiego z Sekretariatu Kriuczkowa (KGB) i polskiej Sekcji I Zarządu Głównego KGB powiedzieli mi, że przed wprowadzeniem stanu wojennego Jaruzelski dwukrotnie prosił Moskwę o sygnał do rozpoczęcia działań. Jednakże schorowany Breżniew odkładał podjęcie tak ważnej decyzji. Andropow i koledzy z politbiura przekonali go wreszcie, że nie można dłużej zwlekać”. I tak wyglądało w rzeczywistości sowieckie zagrożenie interwencją zbrojną w Polsce w grudniu 1981 r. Ch. Andrew, O. Gordijewski, *KGB*, op. cit., s. 509; eidem, *Archiwum Mitrochina*, op. cit., s. 921-923.

¹⁰⁷ Ibidem. Instrukcja użycia tabeli sygnałów krypt. „Synchronizacja”. Wykaz załączników do tabeli.

Pismo szefa MSW gen. C. Kiszczaka do komendantów wojewódzkich MO, WSO — Szczytno, SP MO Piła — Słupsk z 13.12.1981 r. Czytamy: „Bardzo pilne doręczyć natychmiast. Zarządzam realizację kolejnych przedsięwzięć ujętych w »Synchronizacji« w dniu 13 grudnia 1981 r.” Archiwum IPN BU, sygn. 113/37/A.

¹⁰⁸ W pierwszej fazie wprowadzania stanu wojennego w bezpośrednich działaniach wzięło udział 70 tysięcy żołnierzy LWP i 30 tysięcy funkcjonariuszy MSW, wspartych 1750 czołgami, 1400 pojazdami opancerzonymi, 500 wozami bojowymi oraz 9 tysiącami samochodów wojskowych i milicyjnych. To nie były ostateczne stany zaangażowanych sił i środków przez resorty siłowe. Od 14 grudnia rozpoczął się bowiem okres intensywnego powoływania rezerwistów w szeregi MSW. Niemniej to nie resort Kiszczaka był główną siłą uderzeniową powalającą naród na kolana. Bez zmasowanego udziału LWP społeczeństwo poradziłoby sobie z SB i MO w ciągu jednego, góra dwóch tygodni. Tymczasem — w literaturze przedmiotu — wśród winnych wprowadzenia stanu wojennego z reguły wymienia się na pierwszym miejscu MSW. To nie ten resort wprowadził w Polsce stan wojenny, a kierownictwo MON. Wojskowi w znacznej mierze opanowali centralne i terenowe struktury państwa, w tym partyjne, administracyjne i samorządowe. Byli ministrami, wojewodami, sekretarzami, prezesami, dyrektorami. Tych stanowisk nie okupowali przedstawiciele MSW. L. Kowalski, *Generał ze skazą*, op. cit., s. 389-446; Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*, op. cit., s. 928.

¹⁰⁹ Warto w tym miejscu ponownie oddać głos żonie gen. Kiszczaka: „Po wprowadzeniu stanu wojennego powołano Wojskową Radę Ocalenia Narodowego [...]. Są to osoby z najwyższych stanowisk w Polsce, aby zbiorową mądrością ratować Polskę, aby stwarzać możliwie najlepsze warunki do życia ludzi udręczonych kryzysem i niedogodnościami stanu wojennego. Po latach polska nienawiść nazwie tę organizację »zorganizowaną zbrojną grupą przestępczą«, jak gdyby generałowie działali przeciwko jakiejś legalnie istniejącej władzy”. Sąd Okręgowy 12.01.2012 r., głosem sędzi Ewy Jethon, bez analizy ówczesnych uwarunkowań, wyda na generała Czesława Kiszczaka wyrok dwóch lat więzienia z zawieszeniem na pięć lat za przynależność do tej „zbrojnej grupy przestępczej”. M.T. Kiszczak, *Żona generała Kiszczaka mówi...*, op. cit., s. 283-284.

¹¹⁰ Według danych za 1980 r. w pododdziałach taktycznych ZOMO do PZPR należało 56,8 procent, a do ZSMP — 53,6 procent. Inaczej te dane kształtowały się w pododdziałach operacyjnych ZOMO, gdzie 22,9 procent należało do PZPR i 80,8 procent do ZSMP. Szeregowi zomowcy pochodzili głównie z małych miasteczek i wsi. Wielu z nich duże miasta widziało po raz pierwszy. Stolica ich przerażała. Nastroje w tych szeregach były fatalne. W 1980 r. z ZOMO odeszło 938 funkcjonariuszy, tj. 15,8 procent, z tej grupy 70,8 procent przeniesiono do innych jednostek MO. Na własną prośbę — poza ZOMO i MO — przeniosło się do innych struktur MSW 39,1 procent. W trakcie trwania stanu wojennego było jeszcze gorzej. Zmora były samowolne oddalenia ze służby. Przykładowo: w oddziałach ZOMO z Katowic zanotowano 114 samowolnych oddaleń, co stanowiło 55,2 procent ogólnej puli wszystkich przewinień dyscyplinarnych. Szeregowi zomowcy często uciekali przed „ważnymi akcjami prewencyjnymi”. Bali się i nie wytrzymywali napięcia. W szeregach ZOMO w Gdańsku odnotowano trzy ucieczki zbiorowe oraz dwie próby zorganizowania takich ucieczek, a ponadto cztery przypadki trucia się lekarstwami i jeden przypadek okaleczenia się żyłką. Działania ZOMO w latach 1979-1981 i 1980-1983. Archiwum IPN BU, sygn. 1585/9946 oraz sygn. 12/1379.

¹¹¹ Dokumenty stanu wojennego. Biuro „C”. Teczka nr 6. Archiwum IPN BU, sygn. 166/323; po raz pierwszy do użycia broni doszło 15 grudnia w kopalni „Manifest Lipcowy” (dzisiaj „Zofiówka”). Od kul zomowców rany odniosło czterech górników. Autorem planu spacyfikowania kopalni był ppłk Kazimierz Kudybka z Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach, który przewidywał użycie broni przez podwładnych. Szerzej: Komisja Nadzwyczajna do Zbadania Działalności Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pod przewodnictwem posła Jana Rokity, Kraków 2005.

¹¹² W 1996 r. próbowano sędownie rozliczyć gen. Kiszczaka za masakrę górników kopalni „Wujek”. W procesie z 2004 r. został uznany za winnego i skazany na cztery lata więzienia, w wyniku amnestii złagodowano karę do dwóch lat i zawieszono jej wykonanie. Sąd Apelacyjny nakazał powtórzyć proces. Trzeci proces rozpoczął się w 2006 r. Wyrok miał zapaść w 2007 r., jednak Kiszczak nagle szybko się rozchorował, korzystając m.in. z resortowych zaświadczeń lekarskich. Tej samej służby zdrowia, która w latach 40. i 50. ubiegłego wieku wystawiała zaświadczenia lekarskie Żołnierzom Wyklętym, poświadczające zdolność do ich uczestnictwa w procesach sądowych. Tymczasem żołnierzy tych wnoszono na noszach na sale rozpraw lub taszczono pod pachy, rzucano na krzesła, z których spadali, gdyż nie byli w stanie o własnych siłach się utrzymać. Mieli pourywane paznokcie, połamane żebra i kości, nie widzieli na oczy. Opuchlizna na całym ciele od pobicia nie pozwalała im na złożenie stosownego podpisu, najczęściej pod orzeczeniem wyroku długoletniego więzienia lub kary śmierci. Oprawcy w białych fartuchach mieniący się lekarzami resortowymi nie widzieli w tym nic zdrożnego. Dla nich ci skazańcy byli zdrowi. Konspekt książki wywiadu ministra spraw wewnętrznych pod roboczym tytułem *To, co można powiedzieć — rozmowy z gen. broni Czesławem Kiszczakiem* (w załączeniu szczegółowe propozycje konspektu). Archiwum IPN BU, sygn. 0296/140/6; T.M. Płużański, *Masakra kopalni „Wujek”*, „Historia. Do Rzeczy” 2014, nr 1, s. 60-63; H. Piecuch, *Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie*, op. cit., s. 120.

¹¹³ W. Pawłow, *Generał Pawłow*, op. cit., s. 170. Po latach żona generała tak skomentowała te wydarzenia: „13 czerwca 1996 r. odbywa się kolejna rozprawa w sądzie w związku z kopalnią Wujek. Rozprawa jak zwykle skoncentruje się na tym szyfrogramie wysłanym przez Kiszczaka do MO MSW [...]. Opinię na ten temat opracowuje prof. dr hab. Jan Wawrzyniak, pracownik Instytutu Nauk Prawnych PAN (były doradca prawny KC PZPR — L.K.). Z jego wywodów wynika, że Czesław miał prawo przesłać taki szyfrogram, jest zatem całkowicie niewinny i nie ma podstaw do sądenia go. [...]. Sąd odroczył sprawę na czas nieokreślony. Dla wszystkich jest oczywiste, że jedyny wyrok, jaki może zapaść, to wyrok uniewinniający”. M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Magia mojego życia*, op. cit., s. 309-310. W ostatniej autobiografii *Twórca zmian* generałowa zadaje mężowi pytanie: „A Ty jak się zachowałeś? — Ja takiej zgody nie wyraziłem i poleciłem przerwać akcję w rejonie kopalni »Wujek«, wycofać milicję i wojsko poza kopalnię, ocenić sytuację i zameldować, co robić dalej”, op. cit., s. 71.

¹¹⁴ Wykaz organów WSW odpowiedzialnych za nawiązanie współdziałania z urzędami cenzury MSW liczył 27 oddziałów i wydziałów WSW, które zostały zlokalizowane w największych aglomeracjach miejskich na terenie całego kraju. Archiwum IPN BU, sygn. 00289/171.

¹¹⁵ A propos działania w stanie wojennym Prokuratury Wojskowej. Jej przedstawiciele i dzisiaj mają się dobrze. Generał Józef Szewczyk, przeniesiony w stan spoczynku w 1995 r., prowadzi kancelarię w Warszawie. W latach 1975-1984 był naczelnym prokuratorem wojskowym, równocześnie zastępcą Prokuratora Generalnego PRL. To on patronował orzecznictwu Prokuratury Wojskowej w stanie wojennym. Domagał się m.in. zaostrenia kar dla strajkujących z kopalni „Wujek”: z 3-4 lat do 8-10. Osobiście nadzorował śledztwo w sprawie ks. Franciszka Blachnickiego, twórcy Ruchu Światło-Życie. W III RP bronił gen. Siwickiego, oskarżonego razem z gen. Ciastoniem o bezprawne powoływanie w stanie wojennym działaczy NSZZ „Solidarność” na ćwiczenia wojskowe, które były pretekstem do „odizolowania przeciwników politycznych”. Takich jak Szewczyk z własnymi kancelariami adwokackimi w obecnej Polsce są dziesiątki, jeśli nie setki. Nadal też dostają emerytury resortowe w granicach 5-6 tysięcy zł miesięcznie. To też pokłosie Okrągłego Stołu i jego współtwórcy, gen. Czesława Kiszczaka. Nie tylko to pozostawił Kiszczak w spadku Polakom. T.M. Płużański, *Kaci patriotów*, „Historia. Do Rzeczy” 2013, nr 8, s. 58-61.

¹¹⁶ Podporucznik Wojciech Nowicki służył na ORP „Piast”, tuż po masakrze górników w kopalni „Wujek” złożył legitymację PZPR. Wyraził wolę odejścia do cywila. Został zwolniony dyscyplinarnie i pozbawiony stopnia oficerskiego. Chorąży Zenon Cywiński z Wojskowych Zakładów Budowlanych

w Gdyni za „prezentowanie negatywnej postawy politycznej i udział w demonstracjach na terenie Gdyni” został zwolniony z wojska dyscyplinarnie. Marynarzy Alfreda Pobruckiego i Krzysztofa Kopiecę aresztowano za próbę kolportażu nielegalnych wydawnictw na terenie Komendy Portu Wojennego w Świnoujściu. Nasiliły się również próby dezercji z Marynarki Wojennej. Marynarz Krzysztof Bandura z 8. Flotylli Okrętów Wojennych w Świnoujściu podczas pobytu okrętu (numer burty 603) w porcie w Peenemünde zszedł z okrętu z zamiarem ucieczki. Zamiary dezercji przejawili również marynarze Janusz Tłumacki i Zenon Madeja z Bazy Technicznej MW. Skazani zostali przez Sąd MW na trzy lata pozbawienia wolności. I tak mogli mówić o szczęściu. W czasach służby Kiszczaka w organach Informacji Wojskowej za coś takiego wielu żołnierzy skazano na śmierć, a wyroki wykonano. T. Sudeński, *Powstanie i działalność WSW MW, jej rola w likwidacji zagrożeń politycznych 1956-1982*, praca magisterska. Wydział Polityczno-Prawny Akademii Spraw Wewnętrznych, Warszawa 1987; P. Piotrowski, *Kufel i jego kompania. Tajni współpracownicy wojskowych służb specjalnych*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 3, s. 49-54.

¹¹⁷ J. Skórzyński, M. Pernal, *Gdy niemożliwe stało się możliwe*, op. cit., s. 91-116.

¹¹⁸ Notatka ze wspólnego posiedzenia przedstawicieli Sztabu Generalnego MON oraz przedstawicieli Sztabu MSW w dniu 15.01.1982 r. Archiwum IPN BU, sygn. 136/4.

¹¹⁹ Oto opinia żony Kiszczaka na temat internowanych: „Internowanie nastąpiło w dniu ogłoszenia stanu wojennego. Podyktowane zostało »stanem wyższej konieczności« — potrzebą ratowania Polaków od walki, do której rwie się wielu nieodpowiedzialnych ludzi, od bezsensownego umierania [...]. Stan wojenny wiąże się z pewną represją dla ludzi związanych bardzo ściśle z »Solidarnością«, z tą całą strajkowo-przewrotową działalnością. Czy trzeba było internować określonych ludzi? Przecież groziła nam wojna domowa, interwencja wojsk Układu Warszawskiego [...]. Internowanych umieszczono w ośrodkach wypoczynkowych, sanatoriach, w hotelach, zapewniając im jak najlepsze warunki”. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. M.T. Kiszczak, *Żona generała Kiszczaka mówi...*, op. cit., s. 279.

¹²⁰ W operacjach opanowania obiektów łączności PR i TV oraz blokady łącz telekomunikacyjnych uczestniczyło około 700 pracowników pionu Departamentu Techniki MSW oraz Departamentu II i innych jednostek KW MO. Ponadto 350 funkcjonariuszy MO i ZOMO i ponad 7 tysięcy żołnierzy LWP. To była obok internowania jedna z najważniejszych operacji stanu wojennego. W styczniu 1982 r. ochraniano siłami MON i MSW nadal 3 centrale międzymiastowe (Warszawa, Katowice, Szczecin) oraz 12 central węzłowych i 37 zbiorczych. Jednak ochronę na tych obiektach zmniejszono do 50 procent. Ibidem.

¹²¹ Tuż przed stanem wojennym Kiszczak stwierdził: „Przeciwnik posiada jasno sprecyzowany plan działania — przejmowanie władzy w państwie i zmiana ustroju, który realizuje. Jego metody oddziaływania, technologia postępowania i plany znajdują poparcie części społeczeństwa. Jeśli nie będzie aktywnych i zdecydowanych przeciwdziałań, przeciwnik cel swój osiągnie”. Plan działania resortu spraw wewnętrznych w warunkach stanu „W”, zatwierdzony przez gen. dyw. C. Kiszczaka (bez daty). Archiwum IPN BU, sygn. 113/37; H. Dominiczak, *Organy Bezpieczeństwa PRL 1944-1990*, Warszawa 1997, s. 350.

¹²² Oto przykład. Decyzja nr 003/82 MSW z 15.01.1982 r. w sprawie ochrony dokumentów techniki operacyjnej wykonywanych w pionach „B”, „C”, „T”, „W” i wykorzystywanych w działaniach operacyjnych resortu spraw wewnętrznych celem niedopuszczenia do ujawnienia tajemnic państwowych i służbowych zawartych w dokumentach tajnych specjalnego znaczenia wspomnianych pionów. Kiszczak postanowił ograniczyć dostęp do nich wyłącznie na poziomie dyrektorów i zastępców dyrektorów jednostek operacyjnych (równorzędnych), a w KW MO do poziomu zastępców ds. SB. To była bardzo wymowna decyzja. F. Musiał, *Osobowe źródła informacji — zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, Kraków 2008, s. 307.

¹²³ W. Pawłow, *Generał Pawłow*, op. cit., s. 170-175.

¹²⁴ Konspekt książki wywiadu pod roboczym tytułem *To, co można powiedzieć — rozmowa z gen. broni Czesławem Kiszczakiem* (w załączeniu szczegółowe propozycje konspektu). Archiwum IPN BU, sygn. 0296/140/6.

¹²⁵ W nocy z 12 na 13.12.1981 r. — pół godziny przed wprowadzeniem stanu wojennego — wojsko zablokowało węzły łączności, a pół godziny później opanowało obiekty należące do RTV. Ponad 60 procent pracowników RTV zostało „urlopowanych”, 200 otrzymało zakaz powrotu do pracy. Instytucja została zmilitaryzowana, pozostając pod pełną kontrolą resortów siłowych. W Komitecie ds. Radia i Telewizji przebywało kilkunastu oficerów LWP, w tym m.in. gen. Żyto, komisarz przy prezesie Radiokomiteu, którym był wówczas Władysław Loranc, a ponadto: płk Korczak — odpowiedzialny za telewizję, płk Wojtasik — odpowiedzialny za radio, ppłk Świątkiewicz — odpowiedzialny za „Dziennik Telewizyjny” i płk Czuba — komisarz w pionie artystycznym PRiTV, mąż Barbary Książkiewicz, gwiazdy Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. Pozostali oficerowie delegowani do Radiokomiteu pełnili funkcje pomocnicze. Oczkiem w głowie tej grupy była działalność Naczelnej Redakcji Dzienników Telewizyjnych, która w zakłamywaniu rzeczywistości i prymitywizmie propagandowym sięgnęła poziomu z najgorszych lat stalinowskich. Centralnym sternikiem propagandowego ogłupiania narodu był członek BP KC PZPR, sekretarz KC tow. Olszowski, „trzymający propagandę żelazną ręką”. Notatka w sprawie poglądów środowiska dziennikarskiego na działalność tow. S. Olszowskiego w sferze środków masowego przekazu, prób podważania i kompromitowania w propagandzie linii działania WRON oraz niektórych uwag o pracy komisarzy wojskowych w Komitecie ds. Radia i Telewizji. Archiwum IPN BU, sygn. 252/93/2.

¹²⁶ Plan internowania został opracowany i był przechowywany w Biurze Śledczym MSW. Do ostatniej chwili był aktualizowany. Do 19.07.1982 r. internowano 8524 osoby. W tym samym czasie funkcjonariusze SB przeprowadzili ponad 14 tysięcy rozmów z wytypowanymi wcześniej osobami. Negatywny wynik rozmowy powodował internowanie. W połowie 1982 r. uchylono internowanie wobec 6674 osób. 21.07.1982 r. uchylono decyzję o internowaniu wszystkich kobiet oraz zwolniono dalszych 1227 internowanych. 11.10.1982 r. Kiszczak uchylił decyzję o internowaniu kolejnych 308 osób, a 11.11.1982 r. zapadła decyzja o zwolnieniu z internowania Wałęsy. Ostatecznie do 23.12.1982 r. mieli zostać zwolnieni wszyscy internowani. W.J. Wołpiuk, *Służba Bezpieczeństwa Polski Ludowej 1944-1984. Zarys rozwoju i działalności*. ASW. Katedra Historii i Archiwistyki. Archiwum IPN BU sygn. 12/1354; „Gotowość” — dotyczy przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego (1981-1983). Archiwum IPN BU, sygn. 113/36/CD; Plan działania resortu spraw wewnętrznych w warunkach stanu „W”, zatwierdzony przez gen. C. Kiszczaka (bez daty). Archiwum IPN BU, sygn. 113/37.

¹²⁷ W trakcie internowania Wałęsa skonsumował samotnie lub w towarzystwie osób go odwiedzających: 85 butelek wódki, 35 butelek wina, 29 butelek winiaku i koniaku, 42 butelki szampana oraz 512 butelek piwa. Otrzymał też 638 paczek papierosów. S. Cenckiewicz, *Sprawa Lecha Wałęsy*, Poznań 2008, s. 161-162; Raporty w sprawie zachowania się Wałęsy w Arłamowie były sporządzane przez towarzyszących mu oficerów Biura Ochrony Rządu. Operacji tej nadano kryptonim „Interna”. Pozyskane informacje były przekazywane m.in.: Kiszczakowi, Ciastoniowi, Sasinowi, Kucy, Stachurze, Płatkowi i Starszakowi. T. Kozłowski, G. Majchrzak, *Kryptonim 333. Internowanie Lecha Wałęsy w raportach funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu*, Chorzów 2012, s. 41-105.

¹²⁸ Ze wspomnień funkcjonariusza SB Jerzego K.: „W 1970 r. SB wyłuskało przywódcę strajku szczecińskiego. Posłużono się metodą awansu, żeby go wyrwać z grupy. Bałuka [Edmund] był tokarzem. Dostał awans na szefa wojewódzkiego Związku Metalowców. I już przestał być »swój«. Stał się »ich«. W Katowicach odbywał się ogólnopolski Zjazd Metalowców. Bałuka został zgłoszony jako kandydat na wiceprzewodniczącego. Po debatach wrócił do hotelu, a tam obstała go SB. Spili go. Rano zaspał na zjazd. W Szczecinie agentura zaczęła podpuszczać: »Wysłali go na zjazd, a on się spił jak świnia«. I już autorytet maleje. Już go właściwie nie ma. Później SB załatwiła Bałuce zaokrętowanie na statek

dalekomorskich połowów. W czasie postoju w jakimś porcie, kiedy razem z innymi marynarzami zszedł ze statku, znowu go upito. Statek odpłynął bez Bałuki. W kraju powiedziano, że został za granicą”. I było po kłopotcie. Jak widać sposobów na wyeliminowanie z gry przywódców robotniczych było tyle, ile samych przywódców. Wałęsa był jednym z nich. Przeszedł podobną szkołę życia. Zob. *Teczki, czyli widma bezpieki*, op. cit., s. 166-167.

¹²⁹ Ibidem; Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*, op. cit., s. 929-934. Sowietów wyraźnie wystraszył rozmach i siła demonstracji ulicznych z 31.08.1982 r. w drugą rocznicę podpisania Porozumień Gdańskich, kiedy to na ulicach polskich miast doszło do rozruchów w 34 województwach, z udziałem 135 tysięcy osób. Podwładni Kiszczaka użyli siły w 30 przypadkach. Jak ustaliła Komisja Rokity, to na posiedzeniu sztabu KW MO we Wrocławiu w dniu 28.08.1982 r. poinformowano o decyzji WRON dopuszczającej użycie broni przeciwko manifestującym 31 sierpnia. Stosowne dokumenty potwierdzające tę decyzję zostały usunięte.

¹³⁰ Pismo zastępcy Naczelnika Wydziału Ogólnego KW MO w Katowicach ppor. W. Fotka do Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Katowicach z 28.05.1982 r.: „W załączeniu przesyłam opinie środowiskowe dotyczące niżej wymienionych członków i aktywistów »Solidarności« i innych ugrupowań antysocjalistycznych”. Na liście znalazło się 31 nazwisk, część z tych osób znajdowała się jeszcze w ośrodkach internowania. Na podstawie takich ubeckich podszeptów organa WSW przejmowały sprawę, a wymienieni z nazwiska najczęściej trafiali do wojska pod różnym pretekstem, zazwyczaj ćwiczeń wojskowych. Przegląd kadrowy aktywistów „Solidarności” — opinie środowiska (25.05-30.05.1982 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 1407/18.

¹³¹ Archiwum IPN BU, sygn. 248/134/5.

¹³² Według założeń WRON walka z opozycją w 1983 r. miała uwzględniać różnice w podejściu do „przeciwników”. Naród podzielono na trzy grupy. Grupę I stanowili jawni wrogowie socjalizmu, podejmujący przedsięwzięcia zmierzające do obalenia ustroju. Grupę II osoby myślące antysocjalistycznie, ale niewystępujące przeciwko władzom. Do grupy III zaliczono osoby popierające socjalizm. Osoby z I grupy miały być zwalczane wszelkimi siłami i środkami, zaliczone do grupy II miały zostać zneutralizowane i nie zajmować w państwie kierowniczych stanowisk. Pozostałym pozwolono by żyć, nie represjonując. H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL*, op. cit., s. 356-370; Wystąpienie wiceministra SW gen. bryg. W. Ciastonia na spotkaniu z dziennikarzami SD PRL w dniu 28.09.1982 r. Archiwum IPN BU, sygn. 1585/303/CD/1.

¹³³ „Zagrożenie bezpieczeństwa państwa, jakie zrodził kryzys społeczno-polityczny w 1980 r. — stwierdził główny ideolog MSW i rektor ASW płk Walichnowski — skłania do porównań i refleksji nad podobieństwami i różnicami w działaniach resortu bezpieczeństwa publicznego w latach 1944-1948 i resortu spraw wewnętrznych w latach 1980-1983, do zastanowienia się nad tym, co było specyfiką działań w tych dwóch okresach, a co prawidłowością”. I dodawał: „Ponieważ podstawowe idee socjalizmu zostały uznane przez nich (Polaków) za własne, opozycja i podziemie z lat 1980-1983 zaniechały metod stosowanych w latach 1944-1948. Konfrontację przeniesiono niejako na wyższy poziom, preferując propagandę, manifestacje, strajki itp. formy działania. Zatem broń palna, która była głównym argumentem w walce toczącej się w pierwszych latach istnienia Polski Ludowej, w latach 1980-1983 została zastąpiona słowem pisany i mówionym, które okazało się nie mniej groźne niż karabin i pistolet”. Co by wyjaśniało poniekąd przyczyny wzniesienia wspomnianego wcześniej pomnika w centrum Warszawy zwanego „Ubeliskiem”, który spinał jedną klamrą walkę komunistów z własnym społeczeństwem. Zob. *Ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego w Polsce 1944-1988*, red. T. Walichnowski, Warszawa 1989, s. 212; Pismo Zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO ds. Polityczno-Wychowawczych w Krakowie płk. M. Kuźni do Dowódcy ZOMO, Dyrektora Zarządu Zdrowia i Spraw Socjalnych,

Naczelnika Wydziału WSK, Komendanta Dzielnicowego MO, Kierownika Komisariatu MO z dnia 18.06.1983 r. Archiwum IPN Kr., sygn. 230/1168.

¹³⁴ Jak stwierdził były wiceminister SW w III RP prof. Jan Widacki: „Ustawa z 1983 r. o urządzie ministra spraw wewnętrznych kreowała nawet specjalny, nieznanym cywilizowanym systemom prawnym twór: czyn godzący w bezpieczeństwo państwa, a niebędący przy tym przestępstwem ani nawet wykroczeniem”. I dodawał: „Jak zwalcza się przestępstwa i wykroczenia, dokładnie reguluje prawo. Jak zwalcza się przejawy »wrogiej działalności«, o tym decydowały wewnątrzresortowe instrukcje, ubeckie zwyczaje, fantazja przełożonych i inwencja wykonawców. Metodą najbardziej ulubioną i najpowszechniej stosowaną było niszczenie ludzi albo mówiąc inaczej, gnojenie”. Zob. *Czego nie powiedział generał Kiszczak*, op. cit., s. 30; A. Głowacki, J. Karpacz, Niepublikowane wykonawcze akty normatywne do Ustawy o Urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów wraz z komentarzem, Warszawa 1986. Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW. Archiwum IPN BU, sygn. 1636/179.

¹³⁵ W ocenie gen. Kiszczaka przyjęta ustawa była istotna nie tylko z powyższych powodów. Poprzez prawne ustanowienie struktur terenowych w postaci szefów wojewódzkich, rejonowych, miejskich, dzielnicowych urzędów spraw wewnętrznych oraz komendantów komisariatów i posterunków MO zaakcentowała rolę i pozycję szefów oraz komendantów, a co za tym idzie, dodawał: „Określiła zasady jednoosobowego kierownictwa oraz jednoosobowej odpowiedzialności za podejmowane decyzje”. Jednocześnie — co podkreślił Kiszczak — to pozwoliło mu na przesunięcie około 20-25 procent etatów ze szczebli wojewódzkich w głęboki teren na rzecz wsparcia sił SB i MO. I oto też m.in. chodziło. Zdaniem również Kiszczaka nowa struktura odpowiadała bardziej rejonom działań prokuratury, sądów i kolegiów ds. wykroczeń. A to wszystko dla dobra obywateli. Pytania do gen. C. Kiszczaka ze spotkania z dziennikarzami SD PRL z 28.09.1983 r. Archiwum IPN BU, sygn. 1585/303/CD/1; Dziennik Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, nr 38, Warszawa, dnia 19 lipca 1983 r.

¹³⁶ Dziennik Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, nr 39, Warszawa, dnia 22 lipca 1983 r.

¹³⁷ Ibidem.

¹³⁸ W związku ze stanem wojennym już wcześniej mundurowi przetestowali wyłuskiwanie oponentów z podziemia politycznego. Dekretem z 12.12.1981 r. o przebaczeniu i puszczaniu w niepamięć niektórych przestępstw i wykroczeń doprowadzili do ujawnienia ponad 10 tysięcy osób, w tym około 800 „sprawców przestępstw popełnionych z pobudek politycznych”. Podobny manewr propagandowy przeprowadzili 20.12.1982 r., co miało związek z zawieszeniem stanu wojennego. Mocą Uchwały Rady Państwa „O szczególnym postępowaniu ulaskawieniowym wobec skazanych za przestępstwa popełnione z powodów politycznych” doprowadzili do ulaskawienia 693 osób, w tym 111 warunkowo zawieszono wykonanie kary pozbawienia wolności, a 582 osoby uzyskały przedterminowe warunkowe zwolnienie. Zob. *Ochrona bezpieczeństwa państwa*, op. cit., s. 221.

¹³⁹ P. Zielony, *Dzielna bezpieka w walce z kontrrewolucją*, „Biuletyn IPN” 2015, nr 2 (35), s. 12-16.

¹⁴⁰ Dziennik Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, nr 61, Warszawa, dnia 22 listopada 1983 r.

¹⁴¹ Wielu funkcjonariuszy MSW w natłoku zadań prewencyjno-porządkowych nie mogło się odnaleźć w tym zawodzie. W pierwszym kwartale 1983 r. odeszło z służby 692, w drugim — 963, w trzecim — 730 i w czwartym kwartale — 662. Razem 3047. Biuletyn nr 2/14 Zarządu Polityczno-Wychowawczego MSW, Warszawa 1984. Archiwum IPN BU, sygn. 21/4; *Ochrona bezpieczeństwa państwa*, op. cit., s. 227-228. Tymczasem wiceminister spraw wewnętrznych gen. Ciastoń na spotkaniu z dziennikarzami SD PRL 28.09.1983 r. stwierdził: „Od marca 1982 r. narodziła się działalność konspiracyjna — próba stworzenia politycznego podziemia — próba bez precedensu w skali krajów socjalistycznych, nie licząc okresu

rewolucyjnych przewrotów i ostrej walki o władzę ludową [...]. O skali prób konspiracji — dodawał — świadczy fakt ujawnienia i likwidacji od momentu wprowadzenia stanu wojennego ponad 800 grup i struktur nielegalnych. Aresztowano w związku z tą działalnością 4552 osoby [...]. Istnienie i działalność grup konspiracyjnych — kontynuował — a zwłaszcza tzw. Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej nadal jeszcze rzutuje na sytuację w kraju. Nie bagatelizujmy tego faktu. Walka nie jest jeszcze zakończona”. I dodawał: „Aktualnie według naszej oceny w całym kraju w różnych grupach i strukturach o nielegalnym charakterze działa mniej lub bardziej aktywnie około 400-500 osób”. Dobrze byłoby, gdyby swoje wystąpienia Ciastoń wcześniej uzgodnił z Kiszczakiem. To by uchroniło szefa MSW przed bredzeniem o nikłości oporu społeczeństwa. Archiwum IPN BU, sygn. 1585/303/CD/1.

¹⁴² Dziennik Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, nr 66, Warszawa, dnia 10 grudnia 1983 r.; J. Skórzyński, M. Pernal, *Gdy niemożliwe stało się możliwe*, op. cit., s. 128.

¹⁴³ J. Diatłowicki, *Pasek Jaruzelskiego*, „Fokus” 2014, nr 2, wyd. specjalne, s. 52-55.

¹⁴⁴ W 2009 r. Kiszczak usłyszał zarzut przekroczenia uprawnień i kierowania śledztwa z lat 80. na fałszywe tory. Groziło mu pięć lat więzienia. Nie przyznał się do winy. Odmówił składania wyjaśnień. Zob. S. Cenckiewicz, G. Majchrzak, *Wielka manipulacja*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 5, s. 90-95; A. Golimont, *Generałowie bezpieczeństwa*, Warszawa 1992, s. 33-36.; Szerzej: M. Wysocki (kierowca karetki), *Osaczony: w sprawie śmierci Grzegorza Przemyka*, Warszawa 1997; idem, *Osaczony złem*, Warszawa 2000.

¹⁴⁵ H. Piecuch, *Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie*, op. cit., s. 163-164; *Czego nie powiedział generał Kiszczak*, op. cit., s. 190-191.

¹⁴⁶ Byli to: gen. J. Gruba (zastępca komendanta głównego MO) — 20 tys.; płk K. Otłowski (dyrektor Biura Dochodzeniowo-Śledczego KG MO) — 15 tys.; płk Z. Pudysz (dyrektor Biura Śledczego MSW) — 15 tys.; płk J. Muniak (zastępca szefa stołecznego USW ds. MO) — 15 tys.; płk S. Przanowski (zastępca szefa stołecznego USW ds. SB) — 15 tys.; płk R. Zajkowski (naczelnik Wydziału II Głównego Inspektoratu Ministra) — 12 tys.; ppłk S. Sawicki (naczelnik Wydziału II Biura Dochodzeniowo-Śledczego KG MO) — 12 tys.; ppłk W. Lewandowski (naczelnik Wydziału Kontroli Biura Kontroli i Analiz KG MO) — 12 tys.; kpt. Z. Supryn (inspektor Biura Dochodzeniowo-Śledczego KG MO) — 12 tys.; kpt. Z. Chwaszcz (st. inspektor Biura Kryminalnego KG MO) — 10 tys.; ppłk S. Olejnik (st. inspektor Departamentu III MSW) — 10 tys.; mjr A. Sadliński (zastępca naczelnika Wydziału Prasowego Gabinetu MSW) — 10 tys.; por. J. Ziółkowski (inspektor Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego stołecznego USW) — 10 tys. Rozkaz nr 189/DK Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 2.09.1984 r. w sprawie wyróżnienia funkcjonariuszy MO i SB. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/6.

¹⁴⁷ Do zabezpieczenia pielgrzymki resorty obrony narodowej i spraw wewnętrznych wydelegowały ogromne siły i środki m.in. 350 funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu oraz 52 komandosów w bezpośredniej bliskości papieża. Ponadto w tłumie wiernych Kiszczak zaplanował umieszczenie 7 tysięcy agentów SB, a na trasach przejazdu papieża blisko 100 tysięcy funkcjonariuszy MO. Przez tydzień — pod pozorem ćwiczeń — brygada z LWP blokowała wstęp do Doliny Chochołowskiej, gdzie miało się odbyć prywatne spotkanie Wałęsy z Ojcem Świętym. Pielgrzymka z Watykanu witały miliony rodaków i tysiące transparentów „Solidarności”. Naród uniósł się z kolan i już nigdy nie dał się sprowadzić komunistom do tej pozycji. P. Oseka, *Rozprawa między partią, Jaruzelskim i Kościołem*, „Focus” 2014, nr 2, wyd. specjalne, s. 72-75; Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*, op. cit., s. 933-934.

¹⁴⁸ Zarządzenie Szefa Zarządu Politycznego WOP nr 027 z 12.05.1983 r. w sprawie pracy politycznej w związku z wizytą papieża w Polsce. Zarząd WSW JW. MSW. Zabezpieczenie drugiej wizyty Jana Pawła II w Polsce. Zarządzenia 1983. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/332; Ch. Andrew, O. Gordijewski, *KGB*, op. cit., s. 558-559.

¹⁴⁹ „Wiem na pewno — stwierdził wiceminister praw wewnętrznych Widacki, że podległe mu (Kiszczakowi — L.K.) służby do 1989 r. podsłuchiwały wszystkie kurie biskupie i wiele prywatnych mieszkań biskupów, mieszkań najwyższych hierarchów Kościoła nie wykluczając. Podsłuchiowano też konferencję Episkopatu Polski. Prawdą jest natomiast, że generał (Kiszczak — L.K.) wysyłał do hierarchów Kościoła życzenia świąteczne i noworoczne, życzenia urodzinowe, a także gratulacje z różnych okazji [...]. Nawet wysyłanie życzeń i gratulacji było elementem gry politycznej i operacyjnej zarazem. Jestem przekonany, że adresaci tych wszystkich eleganckich pism mieli tego świadomość”. Zob. *Czego nie powiedział generał Kiszczak*, op. cit., s. 91-93. I dla rozładowania ponurego nastroju — fragment wspomnień pani generałowej: „Czesław w dzieciństwie był ochrzczony, bierzmowany, chodził do komunii, tak jak jego matka, jak my wszyscy i chociaż uważa się za niewierzącego, nigdy nie był wrogiem kościoła. Wprost przeciwnie. Będąc na określonych stanowiskach, spełniał wiele próśb hierarchów kościelnych. W tym czasie powstawały nowe kościoły”. M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Magia mojego życia*, op. cit., s. 18.

¹⁵⁰ Siły Zbrojne PRL. Zeszyt Ewidencyjny, Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098.

¹⁵¹ Tezy do rozmów Ministra Spraw Wewnętrznych PRL gen. broni Czesława Kiszczaka z delegacją Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR. Archiwum IPN BU, sygn. 0449/54/5.

¹⁵² W. Łysiak, *Kit po stokroć*, „Do Rzeczy” 2014, nr 28/076, s. 99.

¹⁵³ O tym, że nie były to żarty, świadczy chociażby fakt, iż 12.12.1983 r. Prokuratura Wojewódzka w Warszawie przedstawiła ks. Popiełuszcze zarzut, że w głoszonych kazaniach przekazywał treści zniesławiające władze państwowe, a „w szczególności pomawiał, że te władze, posługując się fałszem, obłudą i kłamstwem poprzez antydemokratyczne ustawodawstwo, niszczą godność człowieka”. Co było zresztą prawdą. J. Skórzyński, M. Pernal, *Gdy niemożliwe stało się możliwe*, op. cit., s. 128.

¹⁵⁴ Archiwum IPN BU, sygn. 00449/54/5.

¹⁵⁵ W skład wspomnianych grup wchodził: naczelnik Wydziału Biura Operacyjnego KG MO płk Jerzy Łucka, zastępca naczelnika Wydziału VI Departamentu II MSW mjr Stanisław Sienko, naczelnik Wydziału II Zarządu Łączności MSW płk Kazimierz Waśniewski, st. inspektor Wydziału II Zarządu I MSW płk Kazimierz Stykowski, st. pomocnik szefa Oddziału Szkolenia Sztabu WOP płk Waclaw Michałek, st. oficer operacyjny Wydziału Planowania Oddziału Operacyjnego NJW MSW ppłk Tadeusz Miara. Funkcjonowały też grupy operacyjne przy okręgach wojskowych (POW, WOW, ŚOW). MSW. Biuro Spraw Obronnych. Teczka nr 31. Dokumenty dotyczące gotowości bojowej wojsk. Rok 1984. Archiwum IPN BU, sygn. 113/27.

¹⁵⁶ Notatka ze spotkania służbowego — w dniu 12.03.1984 r. — przedstawicieli MON i MSW w sprawie rozporządzenia Rady Ministrów odnośnie do użycia ZOMO oraz oddziałów zbrojnych LWP dla zabezpieczenia bezpieczeństwa państwa lub naruszenia porządku publicznego. Archiwum IPN BU, sygn. 113/27.

¹⁵⁷ Dziennik Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Nr 6, poz. 29, Warszawa 1984 r.

¹⁵⁸ Dziennik Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nr 6, poz. 30, Warszawa 1984 r.

¹⁵⁹ Oto kilka przykładów, jak funkcjonowało prawo w Polsce. 7.02.1984 r., nieopodal własnego domu w Sławęcinnie koło Inowrocławia został zamordowany Piotr Bartoszcze, działacz NSZZ RI „Solidarność”. W liście więźniów z Barczewa do Jaruzelskiego czytamy: „W dniu 5.12.1983 r. pobito grupę więźniów, a innych polewano wodą na mrozie [...]. Wielokrotnie osadzani jesteśmy w bunkrze głodowym [...]. Większość czasu przetrzymywani jesteśmy w kajdankach”. J. Skórzyński, M. Pernal, *Gdy niemożliwe stało się możliwe*, op. cit., s. 129-132; H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL*, op. cit., s. 376-377.

¹⁶⁰ Dziennik Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, nr 32, Warszawa, dnia 30 czerwca 1984 r.; F. Musiał (red.), *Osobowe źródła informacji — zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, Kraków 2008, s. 16.

¹⁶¹ Zabezpieczenie wyborów do rad narodowych w 1984 r. Zasady zabezpieczenia uroczystości 1-majowych w latach 1984-1986. Decyzje, dyrektywy, wytyczne 1984-1986. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/331.

¹⁶² W 1987 r. — w okresie poprzedzającym obchody pierwszomajowe — najpierw przeprowadzono prewencyjne aresztowania i rewizje u osób wskazanych przez esbecję Kiszczaka. „Kolegia do spraw wykroczeń — czytamy — nie miały chwili spokoju. 1 Maja w Warszawie zwartym kordonem otoczono kościół św. Stanisława Kostki. Do świątyni mogli wejść tylko wierni zameldowani na Żoliborzu. Tym, którym to nie przypadło do gustu, a takich było wielu, zorganizowano specjalny transport samochodowy i wywożono ich poza teren zagrożenia. Najstarszą zatrzymaną była siedemdziesięciodwuletnia staruszka”. G. Sieczkowski, *Pochody pod specjalnym nadzorem*, „Historia. Do Rzeczy”, 28.04-4.05.2014, s. 67-69. Szerzej: idem, *Skandale PRL-u*, Warszawa 2014.

¹⁶³ Archiwum IPN KA, sygn. 027/732.

¹⁶⁴ Ci, którzy nie zrozumieli, jak należy manifestować 1 maja 1984 r., zostali zatrzymani. Według rzecznika rządu Jerzego Urbana ogółem zatrzymano 686 osób, z tego w stolicy 166. Aresztem i grzywną ukarano 325 demonstrantów maszerujących w kontrpochodach. Ibidem.

¹⁶⁵ Decyzja Nr 06/84 Kierownika Sztabu MSW z 11.06.1984 r. w sprawie utrzymania pełnej mobilności jednostek resortu SW w operacji „Wybory — 84”; J. Skórzyński, M. Pernal, *Gdy niemożliwe stało się możliwe*, op. cit., s. 136.

¹⁶⁶ W pierwszym półroczu 1984 r. (dokładnie od 1.01.1984 do 17.06.1984 r.) wszczęto w kraju 544 postępowania karne o przestępstwa z powodów politycznych, którymi objęto 1381 osób, w tym 892 aresztowano. Jednocześnie MSW doprowadziło do likwidacji 112 nielegalnych grup i organizacji o charakterze — jak określił Kiszczak — antysocjalistycznym. W tym samym okresie MSW odnotowało około 550 tzw. sytuacji konfliktowych w zakładach pracy. Największe nasilenie wystąpiło w lutym (159 przypadków) z tendencją malejącą do 60 odnotowanych w maju 1984 r. Ponadto w 41 przypadkach doszło do strajków, które Kiszczak nazywał „przerwami w pracy”. L. Kowalski, *Komitet Obrony Kraju*, op. cit., s. 560-562.

¹⁶⁷ Zarząd WSW JW. MSW. Stan podwyższonej gotowości w resorcie SW w latach 1984-1986. Decyzje. Pisma okóln. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/135.

¹⁶⁸ Ibidem; Zarząd WSW JW. MSW. Stan podwyższonej gotowości w resorcie SW w latach 1984-1986. Decyzje. Pisma okóln. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/135; H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL*, op. cit., s. 377.

¹⁶⁹ Decyzje Ministra Spraw Wewnętrznych 1981-1986, 1989-1990. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/5.

¹⁷⁰ *Obchody 40-lecia SB i MO. Wybór materiałów i wystąpień*, Warszawa 1984. Archiwum IPN Gd. sygn. 545/44.

¹⁷¹ Ibidem; Rozkazem MSW nr 3 z 1.10.1984 r. Kiszczak przypomniał szefom służb i instytucji resortowych o wpisach do „Honorowej Księgi Zasłużonych Funkcjonariuszy SB, MO, Żołnierzy i Pracowników Cywilnych MSW”, którzy dodatkowo mieli być uhonorowywani dyplomami wręczanymi każdorazowo podczas odprawy rocznej. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/6; P. Kowal, *Koniec systemu władzy. Polityka ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego w latach 1986-1989*, Warszawa 2012, s. 10.

¹⁷² Zastępca szefa Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych ds. SB płk Karol Pawłowicz tak

scharakteryzował kardynała Glempa: „Taki niewinny to on nie jest. Jako kleryk miał jakieś kontakty z naszymi w Gnieźnie. Znał go osobiście płk Dziemidek, który występował nieraz w sutannie. Po powrocie z Rzymu otarł się o Moczara w Olsztynie. Nieobce mu były też ścieżki do Łańska. Czy robił to za wiedzą Wyszyńskiego, nie wiem, był przecież jego kapelanem powiernikiem. Popierał go mocno Władysław Ciasała, i został pozytywnie zaopiniowany w KC”. „To jest dosłowna wypowiedź Karola Pawłowicza, którą sobie zanotowałem po powrocie do hotelu, gdzie wówczas mieszkałem”. Takie oświadczenie zawarł w swej książce (maszynopisie) Jakub Bukowski, były oficer operacyjny MBP i SB. Oficer ten spotkał się z płk. Pawłowiczem w Warszawie w 1983 r. Tytuł wspomnianej książki (maszynopisu) to: *Za kulisami bezpieki i KGB (zeznania świadka)*. J. Bukowski w piśmie do prezesa IPN prof. Leona Kieresa z 14.01.2005 r. napisał m.in.: „Miałem nadzieję, że znajdzie się wydawca krajowy i upowszechni moje książki. Niestety! Pan gen. Pudysz po zapoznaniu się z książką *Za kulisami...* napisał do mnie list pełen inwektyw i orzekł: »Tej książki nikt w kraju nie wyda«”. Druga książka tego autora nosi tytuł *Wspomnienia ubowca*. Archiwum IPN BU, sygn. 1244/1. Obie są dostępne w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy.

¹⁷³ A. Bilik, *Politycy: czterdziestu siedmiu wielkich*, Warszawa 1992, s. 152-160; *Karol Wojtyła w dokumentach bezpieki. Z Markiem Lasotą rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn IPN” 2002, nr 7, s. 4-26; *To on miał rację. O księdzu Jerzym Popiełuszce, jego posłudze i męczeńskiej śmierci z ks. infułatem Zdzisławem Królem, ks. prałatem Janem Sikorskim i Januszem Kotańskim rozmawia Barbara Polak i Jan M. Ruman*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 20, s. 9-31; B. Fedyszak-Radziejowska, *O przemoc, która staje się akceptowalną normą: stan wojenny, 13 grudnia 1981 roku*, „Biuletyn IPN” 2011, nr 11-12, s. 3-18; P. Nitecki, *Jan Paweł II w obliczu stanu wojennego*, tamże, s. 18-21.

¹⁷⁴ Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Gabinet Ministra. Archiwum IPN BU, sygn. 1585/3675/CD. Ksiądz Sylwester Zych pierwszy raz podpadł komunistom w drugiej połowie lat 70., kiedy to zainicjował akcję wieszania krzyży w szkołach i przedszkolach. Zapamiętali mu to. W 1982 r. został oskarżony o próbę obalenia ustroju i przynależność do organizacji zbrojnej. Miało to związek ze śmiercią sierż. MO Zdzisława Karosa. Wina księdza polegała na tym, że przechował w parafii broń odebraną sierżantowi MO przez młodych konspiratorów. Kiszczak od razu oskarżył Zycha o pomoc w zabójstwie. W mediach rozpętano kampanię nienawiści. W procesie pokazowym skazano księdza na sześć lat więzienia. W trakcie odbywania kary zapadł na zdrowiu, był przetrzymywany w ciężkich warunkach. Z więzienia zwolniono go w 1986 r. Po wyjściu na wolność był wielokrotnie pobity przez nieznaną esbeckich sprawców. W końcu go zamordowali. Zwłoki znaleziono nocą 11.07.1989 r. na dworcu PKS w Krynicy Morskiej. Na ciele ofiary były ślady pobicia, a na szyi pręgi od uderzeń pałą. Na polecenie rzecznika rządu Jerzego Urbana księdza prezentowano w mediach jako alkoholika, który zapił się na śmierć. 15.09.1989 r. prokurator prowadzący śledztwo zwrócił się do szefa MSW o udostępnienie teczek księdza założonej przez SB. Trzy dni później te czka ta została komisyjnie zniszczona, a prokurator otrzymał informację, że ksiądz nigdy nie był obiektem inwigilacji SB. Śledztwo umorzono w 1993 r., a sprawcy pozostają nieznanymi do dziś dzień. Szerzej: Z. Branach, *Tajemnica śmierci księdza Zycha*, Bydgoszcz 2008.

¹⁷⁵ „Informacje Dienne” były jednym z podstawowych źródeł wiedzy dla czołówki partyjnomundurowej ówczesnych władz. Egzemplarze po wykorzystaniu podlegały zwrotowi do MSW. Prawie każde wydanie zawierało załączniki, które poszerzały i naświetlały najistotniejsze wydarzenia lub problemy. Niektóre z tych załączników były poświęcone wyłącznie Kościołowi. J. Kuligowski, *Kościół rzymskokatolicki w świetle „Informacji Dziennych” Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych: (grudzień 1981-maj 1982)*, w: W. Wysocki, *Kościół i społeczeństwo wobec stanu wojennego*, Warszawa 2004, s. 279-292.

¹⁷⁶ „Glemp wbrew alarmistycznym przepowiedniom Jaruzelskiego — odnotowano w Moskwie — nie wykazywał chęci ogłoszenia świętej wojny i zostania »polskim Chomeinim«”. Milewski informował Kriuczkowa i Pawłowa, że prymas zareagował spokojnie, z „pewną dozą zrozumienia”. Wiadomość

o decyzji ogłoszenia stanu wojennego nie zaskoczyła go, chociaż nie spodziewał się jej przed świętami Bożego Narodzenia. Na podstawie rozmowy kardynała J. Glempa z sekretarzem KC PZPR K. Barcikowskim i ministrem do spraw wyznań J. Kuberskim z 13.12.1981 r.; Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*, op. cit., s. 924; L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście? Powstanie Solidarności w Polsce*, Gdańsk 1992, s. 491-492.

¹⁷⁷ W końcu 1984 r. zarządzeniem gen. Kiszczak nr 0124/Org. z 30.11.1984 r. z Departamentu IV wydzielono wydziały VII–IX zajmujące się rolnictwem. Weszły one w skład Departamentu VI MSW. Kolejną decyzją nr 0067/84 z 30.11.1984 r. Kiszczak zmienił numeracje wydziałów w Departamencie IV. Dotychczasowy Wydział VI przekształcono w IV. Zmiana numeracji miała na celu zacieranie śladów po zbrodni na ks. Popiełuszce. Kiszczak zrobił to celowo. Reorganizacje Departamentu IV przyczyniły się do zwiększenia etatów o 1560, z czego 1400 w terenie. To pokazuje skalę walki Departamentu IV z Kościołem. Zob. P. Piotrowski, *Struktury Służby Bezpieczeństwa MSW 1975-1990*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 51-107.

¹⁷⁸ Ibidem.

¹⁷⁹ Raporty Grupy „D” z działalności operacyjnej były przygotowywane przede wszystkim do wiadomości członków ścisłej nomenklatury. Adresatami byli m.in.: Edward Babiuch, Stanisław Kania, Jerzy Łukaszewicz, Krystyn Dąbrowa, Andrzej Werblan, Zdzisław Żandarowski, Jerzy Kuberski, Kazimierz Kąkol. Ci decydenci mieli w zakresie swych obowiązków partyjnych sprawy związane z polityką wyznaniową PRL-u. W tych okolicznościach stwierdzenie Kiszczaka w trakcie śledztwa w sprawie śmierci ks. Popiełuszki, iż działania Grupy „D” były prowadzone bez jego wiedzy, są żenujące. To za jego rządów w MSW wspomniana grupa nabrała rozmachu w działaniach wymierzonych w Kościół. Z czasem Kiszczak usiłował przekonywać opinię publiczną, iż w MSW działała jakaś zakonspirowana grupa przestępcza, z którą on bezwzględnie się rozprawiał. Twierdząc tak, Kiszczak kpił w żywe oczy. M. Lasota, *O raporcie sejmowej komisji*, op. cit., s. 27-56.

¹⁸⁰ L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście?*, op. cit., s. 492.

¹⁸¹ Tydzień po wprowadzeniu stanu wojennego, tow. Jaruzelski — w trakcie posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR — stwierdził: „Mogą być trzy modele stosunków pomiędzy państwem a Kościołem: model walki, model fraternizacji i model konstruktywnego współistnienia. Powinniśmy wybrać ten ostatni”. I wybrano! Gwałtownie wzrosła liczba wydawanych pozwoleń na budowę nowych kościołów, co oznaczało nic innego jak kupowanie przez komunistów przychylności Kościoła. Po 13 latach reaktywowano działanie Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu, która miała m.in. podtrzymywać atmosferę wzajemnego zaufania. To współdziałanie trafnie ujął M. Rakowski, stwierdzając: „Powinniśmy także pokazać Kościołowi, co mu się może opłacać”. I pokazywano. P. Osęka, *Rozprawa między partią, Jaruzelskim i Kościołem*, „Focus” 2014, nr 2, wyd. specjalne, s. 72-75.

¹⁸² Zob. P. Piotrowski, *Struktury Służby Bezpieczeństwa MSW 1975-1990*, op. cit., s. 51-109. Odsyłam ponownie do tego artykułu, bo doskonale pokazuje on moment eksplozji rozwoju SB pod rządami gen. Kiszczaka.

¹⁸³ Metodologie podrzucania kompromitujących materiałów ks. Jerzemu opisał płk Pietruszka w piśmie adresowanym do Przewodniczącego Trybunału Stanu z 27.11.1986 roku, gdzie m.in. czytamy: „Istota koncepcji sprowadzała się do wzmocnienia drogą działań operacyjnych zarzutów wobec wspomnianego księdza. Tym wzmocnieniem w praktyce była decyzja wniesienia do mieszkania ks. J. Popiełuszki, które zajmował on dodatkowo na terenie miasta poza plebanią, ulotek i wrogiej politycznie literatury. Zestaw i forma tych materiałów winny być takie, aby wskazywały jednocześnie na ich druk i kolportaż przez ks. Popiełuszkę. Dane »fakty« miały być podstawą do jego aresztowania”. A. Golimot, *Generałowie bezpieki*, Warszawa 1992, s. 74; W. Sumliński, *Kto naprawdę go zabił*, Warszawa 2005, s. 77-103.

184 Ibidem; L. Goodwym, *Jak to zrobiliście?*, op. cit., s. 495.

185 Ibidem. Gorąco polecam cykl artykułów na ten temat: *O metodach walki z Kościołem prowadzonej przez peerelowskie służby bezpieczeństwa z Antonim Dudkiem, Janem Żarynem i prok. Andrzejem Witkowskim rozmawia Barbara Polak*; A. Witkowski, *Śledztwo w sprawie funkcjonowania związku przestępczego w resorcie spraw wewnętrznych PRL*; M. Lasota, *O raporcie sejmowej komisji poświęconym samodzielnej grupie „D” w MSW. Informacja o działalności komórek „D” pionu IV byłej Służby Bezpieczeństwa*, „Biuletyn IPN” Nr 1, Warszawa 2003, s. 2-37; L. Pietrzak, *Nieznana prawda o śmierci ks. Jerzego Popiełuszki*, www.polskitimes.pl/arttykul/, dostęp: 12.08.2014 r.

186 Szerzej: T. Wiścicki, *Znani sprawcy*, „Wprost” 2004, nr 42; *Sekcja śmierci. Generał Kiszczak kontra prokurator Witkowski*, „Wprost” 2003, nr 4; G. Indulski, J. Jakimczak, *Wydział Zabójstw Księży*, „Wprost” 2006, nr 45; M. Szyszko, *Słabo walczy z Kościołem. Stosunek gen. Jaruzelskiego do Episkopatu w ocenie radzieckich przywódców*, „Przegląd” 2007, nr 3; E.K. Czaczkowska, *Pułapki na biskupów*, „Uważam Rze” 2012, nr 45; M. Kindziuk, *Matka świętego*, „Uważam Rze” 2012, nr 42.

187 M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Twórca zmian*, op. cit., s. 84.

188 Ibidem. „Równolegle Kiszczak schlebiał klerowi różnymi gestami. Paszport? Proszę bardzo — kontynuował gen. Pożoga swą wypowiedź. Telefon i krótka decyzja, z łagodnym pouczeniem, aby słuchający zrozumiał, jaki ten minister łagodny i z kim on musi pracować: »No, co wy tam, towarzyszu, tak ostro sprawy stawiacie? Takiemu porządnemu duszpasterzowi paszportu wydać nie chcecie. Tak nie można postępować. Wydać natychmiast!«. Odblokować jakiś zakaz? Ależ nic prostszego. Już się robi”. Według gen. Pożogi: „Kiszczak ładnie udawał. Był niezrównanym udawaczem. A przecież przed wyjazdem na spotkanie (z hierarchami Kościoła — L.K.) zawsze czytał dokładnie relacje z podsłuchów tych hierarchów”. Co to znaczy doświadczenie — szkoła, jaką przeszedł Kiszczak w młodości u boku sowieckich zwyrodnialców z NKWD i „Smiersza”, po latach procentowała ze zdwojoną siłą. Zob. H. Piecuch, *Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie*, Warszawa 1992, s. 148-150.

189 30.11.1984 r. gen. Kiszczak wydał „Zarządzenie w sprawie organizacji i zakresu działania Departamentu IV MSW”. W załączniku do zarządzenia określił przedsięwzięcia operacyjne, które miały nadal osłabiać oddziaływanie Kościoła na społeczeństwo. Takie m.in. wnioski wyciągnął z tej tragedii. Rozkazał w dalszym ciągu rozpracowywać: Episkopat i sekretariat, prymasa i jego agendy doradczo-wykonawcze, komisje problemowe Episkopatu, zakony męskie i żeńskie, misje Watykanu w Polsce, struktury kościelnej fundacji dla rolnictwa, centralne ogniwa duszpasterstwa specjalistycznego i kierownictwo stowarzyszeń katolików świeckich. Z czasem skutki tego zarządzenia zaowocują kolejnymi zabójstwami księży, co szczególnie będzie widoczne przed obradami Okrągłego Stołu. Zob. J. Widacki, *Czego nie powiedział generał Kiszczak*, op. cit., s. 75-77; W. Bereś, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi...*, op. cit., s. 234-235.

190 Notatka co do okoliczności poinformowania Kościoła o śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Spotkanie z gen. Kiszczakiem w dniu 30.10.1984 r.; Ks. bp A. Orszulik, *Czas przełomu. Notatki ks. Alojzego Orszulika z rozmów z władzami PRL w latach 1981-1989*, Warszawa-Ząbki 2006, s. 214-217.

191 Oto wypowiedź Kiszczaka w tej w sprawie: „Po moim odejściu z MSW zmarnowano całe rozpracowanie. Jednocześnie działały się tam jakieś dziwne rzeczy. Niespełna rozumu prawnik (prawdopodobnie chodzi o prok. A. Witkowskiego — L.K.) szukał tajnych przejść do mojego gabinetu, przez które mieli przechodzić do mnie wysocy funkcjonariusze KGB w Moskwie. Chciał aresztować Biuro Polityczne. Morderstwo księdza Popiełuszki rozłożono na czynniki pierwsze. Nawet napisano na ten temat jakieś książki. Wszystko to jest bardzo smutne, ale wielu ludzi nadal w te brednie wierzy”. M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Twórca zmian*, op. cit., s. 85; *Decyzje Ministra Spraw Wewnętrznych 1981-1986, 1989-1990*. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/5; P. Tomasik, *Adam Pietruszka (ur.1938), zastępca dyrektora*

Departamentu IV MSW, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944-1989” 2007, nr 1, s. 523-531.

¹⁹² Zarządzenie Organizacyjne nr 0130/Org. MSW z dn. 27.12.1984 r. „Wprowadzam z dn. 15.12.1984 r. do stanu jednostek organizacyjnych MSW Zarząd Ochrony Funkcjonariuszy MSW [...]”. Dokumentacja dotycząca utworzenia Zarządu Ochrony Funkcjonariuszy MSW. Archiwum IPN BU, sygn. 55/18/CD.

¹⁹³ Ministerstwo Spraw Wewnętrznych II (dokument bez nazwy). Archiwum IPN BU, sygn. 003189/11/CD.

¹⁹⁴ Ibidem. Oto odpowiedź Kancelarii Rady Państwa na list żony Pietruszki z 5.10.1986 r.: „Wykazując zrozumienie dla emocjonalnego stosunku Obywatelki do tej sprawy [...], przede wszystkim godzi się zauważyć, że Adam Pietruszka miał nieograniczone prawo do obrony w postępowaniu karnym zarówno w toku rozprawy w I instancji, jak i przed Sądem Najwyższym, a zatem mógł prezentować wszelkie argumenty, zwłaszcza przemawiające na jego korzyść”. W tym czasie przewodniczącym Rady Państwa był Jaruzelski. Stąd dziwić może naiwność Pietruszkowej. To był najgorszy adres — obok Kiszczaka — pod którym mogła dochodzić swych praw. A. Golimont, *Generalowie bezpieczeństwa*, op. cit., s. 86.

¹⁹⁵ Sejmowa Komisja Nadzwyczajna do zbadania Działalności MSW funkcjonowała do września 1991 r., pod kierownictwem posła Jana Rokity. Był to dość karykaturalny twór, bez nadzwyczajnych uprawnień, co czyniło ją bardzo ułomną w dochodzeniu do prawdy. Wyniki prac komisja przedłożyła w sejmie 26.09.1991 r. Był to tzw. raport Rokity, o którym kilka razy wspominałem. Poseł udokumentował, iż spośród 122 niewyjaśnionych zgonów działaczy opozycji w latach 80. aż 88 miało bezpośredni związek z działalnością SB. W raporcie odnotowano również nazwiska blisko 100 esbeków i urzędników prokuratury podejrzanych o popełnienie przestępstw w związku ze wspomnianymi zgonami. Nikt z nich nie został skazany po dziś dzień. Ruszyło zaledwie 21 śledztw. Komisja nigdy też nie otrzymała wsparcia ze strony MSW. W czasie gdy działała Komisja, w MSW niszczone archiwalia SB. Już jesienią 1989 r. zniszczono kluczowe dokumenty dotyczące mordu na ks. Jerzym oraz teczki agentów, którzy wcześniej rozpracowywali księdza. L. Pietrzak, *Kto zamordował księdza Jerzego. Zakazana Historia*, Warszawa 2013, s. 133-145.

¹⁹⁶ Spis zawartości teczki Operacja „Trawa” liczy 33 pozycje archiwalne. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych II (dokument bez nazwy). Archiwum IPN BU, sygn. 003189/11/CD. Szerzej: W. Sumliński, *Teresa, Trawa, Robot: największa operacja służb specjalnych*, Warszawa 2009.

¹⁹⁷ Myślę, że warto w tym momencie przytoczyć krótką charakterystykę osobowości Kiszczaka autorstwa gen. Pożogi: „Gen. Kiszczak służył w obecnym przelozonym, zwłaszcza w stosunku do tych, którzy mieli decydujący wpływ na jego dalszą karierę. Zdolny wykonać każde zadanie, aby pozyskać uznanie i względy przelozonych. W stosunku do współpracowników bezwzględny w wykonawstwie jego poleceń, przeciwstawiających się natychmiast usuwa. Żądny władzy, mściwy wobec osób krytycznie oceniających jego działania. Wyjątkowo zapobiegliwy w materialnym urzędowaniu siebie i rodziny”. H. Piecuch, *Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie*, op. cit., s. 329.

¹⁹⁸ W wyniku „zatrucia alkoholowego” śmierć ponieśli również najbliżsi ks. Jerzego. W 1992 r. w szpitalu białostockim zmarł 18-letni Tomasz bratanek księdza. Przed śmiercią syna Józef Popiełuszko otrzymywał anonimowe telefony, w których domagano się, aby przestał się zajmować śmiercią brata. Później rozmówcy zażądali od niego, aby on i jego najbliżsi nie rozmawiali z prokuratorami IPN. Osiem lat później ta sama przyczyna śmierci została wpisana w akcie zgonu Danuty Popiełuszko, żony drugiego brata księdza — Stanisława (zmarła 1.02.2000 r.). Zaserwowano jej tyle alkoholu metylowego, że dawka przekraczała kilkakrotnie stężenie śmiertelne. Mimo prośb rodziny także nie przeprowadzono sekcji zwłok. Na rękach Danuty zauważono małe ślady po igłach w okolicach żył. W niewyjaśnionych okolicznościach zginęli również dwaj oficerowie Biura Śledczego MSW (płk Stanisław Rafalski i mjr Wiesław Piątek), którzy byli przekonani, iż resort chce wyjaśnić faktyczne okoliczności zamordowania ks.

Jerzego. Ich pech polegał na tym, że w poszukiwaniu prawdy zaszli za daleko. 30.11.1984 r. zginęli w wypadku samochodowym w Białobrzegach (trasa Kraków–Warszawa). Fiat 125p, którym podróżowali, staranował potężny jecz. Raporty i notatki ze sprawy, które wieźli z sobą, „przepadły”. Mordowano także bliskich z rodzin adwokatów, którzy pragnęli dojść do prawdy, m.in. 82-letnią Anielę Piesiewicz, matkę oskarżyciela posiłkowego adwokata Krzysztofa Piesiewicza. Skrępowali ją dokładnie tak samo sznurami jak ks. Jerzego. Pętle założono na nogi i głowę i połączono sznurem na plecach. Podobnie próbowali zlikwidować córkę adwokata Andrzeja Grabińskiego, ale przez pomyłkę zamordowali 9.05.1985 r. Małgorzatę Grabińską (tłumaczkę o tym samym imieniu i nazwisku), mieszkającą na Saskiej Kępie. Mordercy nie wiedzieli, że córka adwokata zdążyła się wcześniej wyprowadzić z tej dzielnicy. I to spowodowało, że przeżyła. L. Szymowski, *Niebezpieczni świadkowie. Zakazana Historia*, Warszawa 2011, s. 77-80.

¹⁹⁹ A. Witkowski, *Śledztwo w sprawie funkcjonowania związku przestępczego w resorcie spraw wewnętrznych*, „Biuletyn IPN” 2003, nr 1, s. 24-26; L. Pietrzak, *Nieznana prawda o śmierci ks. Jerzego Popiełuszki*.

²⁰⁰ Podobnie ważny był agent „Potenza” vel „Tevere” prowadzony przez kpt. Janusza Czekaja „Tibora”, oficjalnie występujący jako II sekretarz Ambasady PRL w Rzymie. To on dostarczał informacje pochodzące od kardynałów: Casarolego, Poggi, abp. Andrzeja Deskura i ks. Dziwisza. Podobnie wartościowy był „Prorok”, który miał osobiste kontakty z Janem Pawłem II. Nie inaczej było z KI „Cappino” ks. Józefem Kowalczykiem — późniejszym prymasem Polski prowadzonym przez „Pietro”. Kowalczyk został formalnie zarejestrowany w ewidencji operacyjnej wywiadu w 1982 r. W tym czasie był m.in. odpowiedzialny za organizację pielgrzymek papieża do ojczyzny. W dokumentach wywiadu „Cappino” był określany jako źródło sprawdzone. Bezpieka przerwała z nim współpracę, gdy został nuncjuszem apostolskim w Polsce. Listy uwierzytelniające złożył w Belwederze 6.12.1989 r. To wtedy Kiszczak poprosił gen. Zdzisława Sarewicza o jego akta agenturalne, które uznał za „nieprzydatne operacyjnie i podlegające zniszczeniu”, co nastąpiło 3.01.1990 r. Byli i inni wysoko plasowani agenci na usługach Kiszczaka, m.in. „Dita”, którego prowadziło dwóch oficerów rezydentury, „Ingo” i „Lazio” czy też „Menon”, którego z kolei prowadził rezydent „Barski”. Był też „Vitor” prowadzony przez „Wrana”, który przekazywał informacje odnośnie do watykańskich ocen sprawy ks. Jerzego Popiełuszki. Nie wspominając o „Dominiku”, ojcu Konradzie Hejmie. Równie cenne źródło agenturalne kryło się pod numerem 9596 — to Tomasz Turowski, pułkownik SB w habitcie jezuity. Nabytek Wydziału XIV Departamentu I MSW. Gwiazdą pierwszej wielkości wśród donosicieli watykańskich był bp Janusz Bolonko ps. „Lamos”, który rozpracował — poprzez źródła watykańskie — m.in. płk. Ryszarda Kuklińskiego. Spokojnie można mówić o ponad 100 osobach pracujących na tzw. odcinku watykańskim. Zob. L. Pietrzak, *Czy tajne służby PRL stały za zamachem na Jana Pawła II. Zakazana historia*, Warszawa 2011, s. 89-99; P. Zychowicz, *Czy KGB chciało zabić papieża*, „Do Rzeczy” 2014, nr 17, s. 34-35; C. Gmyz, *Bezpieka przegrała za Spizową Bramą*, „Do Rzeczy” 2014, nr 17, s. 36-37.

²⁰¹ W 1991 r. w sprawie odwołania prokuratora Andrzeja Witkowskiego naciskali na ministra Wiesława Chrzanowskiego m.in. Mieczysław Wachowski (sekretarz prezydenta Lecha Wałęsy), jak również Stanisław Iwanicki (I zastępca Prokuratora Generalnego, późniejszy minister sprawiedliwości) oraz generałowie Jaruzelski i Kiszczak. Przy okazji ministra Chrzanowskiego próbowano szantażować teczką ubecką. Naciski te były na tyle skuteczne, że Witkowski został odwołany. Czekał kolejne 10 lat i ponownie w 2002 r. zajął się sprawą mordu na ks. Jerzym. W październiku 2004 r. miała zostać zwołana konferencja, na której Witkowski zamierzał obwieścić dziennikarzom, że pierwszym oskarżonym będzie gen. Kiszczak, a drugim kierowca Chrostowski. Dokładnie pięć dni przed konferencją szef pionu śledczego IPN prof. Witold Kulesza odebrał Witkowskiemu sprawę. Tłumacząc się, twierdził, iż to nie była jego decyzja. Formalny wniosek o odwołanie Witkowskiego wpłynął do prof. Kuleszy od gen. Kiszczaka. To jakis

chichot historii. Kiszczak znowu rozdawał karty. Klimat polityczny mu sprzyjał, władzę w tym czasie sprawował SLD na czele z premierem Leszkiem Millerem. Śledztwo po Witkowskim przejął Przemysław Piątek (na polecenie ministra Zbigniewa Ziobry). Jedyne, co zrobił, to przesłuchał dwóch świadków i... w 2006 r. został zastępcą Prokuratora Generalnego. Po nim nastał Adam Sidor, który w 2009 r. odszedł z IPN, a po nim jeszcze byli prokuratorzy: Bogusław Czerwiński (2009-2011), Barbara Śledź (2010-2011) i Mariusz Rębacz (2011). I tak właśnie zaciera się ślady tej zbrodni z imieniem III RP na ustach. W 2007 r. zakazano Witkowskiemu jakichkolwiek kontaktów z prasą, takie polecenie wydał prokurator krajowy Janusz Kaczmarek. Wstyd! Nie o taką Polskę walczył ks. Jerzy Popiełuszko. Artykuł redakcyjny, *Sekcja śmierci. Generał Kiszczak kontra prokurator Witkowski*, „Wprost” 2003, nr 4; *27-letnie Magdalenkowe tajemnice „państwowe”*, www.poznajmy-prawde.blog, dostęp: 7.12.2001 r.; A. Dudek, *Kto stał za kapitanem Piotrowskim*, <http://antoni.dudek.salon24.pl>, dostęp: 5.06.2010 r.; S. Cenckiewicz, *Wywiad PRL na tropie Popiełuszki*, <http://www.rp.pl/artykuł>, dostęp: 4.02.2014 r.; G. Majchrzak, J. Żaryn, *Ofensywa antykościelna i śmierć księdza Jerzego*, <http://www.ipn.gov.pl>, dostęp: 5.06.2010 r.; L. Pietrzak, *Kto zamordował księdza Jerzego*, op. cit., s. 133-145.

Rozdział VI

Na straży dyktatury proletariatu

1. Resortowa pierestrojka

Jeżeli ktoś przypuszczał, że po zabójstwie ks. Jerzego Kiszczak zostanie poddany ostracyzmowi towarzyskiemu, ten się pomylił. Dlaczego tak się działo? Odpowiedź jest prozaiczna. To od Kiszczaka i MSW zależało w wielu przypadkach, czy ludzie kiedykolwiek wyjadą na zagraniczne chałtury płacone w dolarach. Czy załapią się na jakieś posadki kulturalne poza granicami kraju. To Kiszczak i jego resort decydowali o polityce paszportowej. Stąd brało się to elitarne skundlenie. Światem rządzi pieniądz, a resort SW otwierał do niego drogę. O ile jednak można się starać zrozumieć pseudoelity, o tyle nie znajduję żadnego wytłumaczenia dla podobnego zachowania w przypadku duchowieństwa — i to nie tego parafialnego, lecz ze świecznika Episkopatu. Jak ci biskupi i arcybiskupi pięknie mu kadzili i w jakim stylu. Szef MSW po takiej dawce dowodów wielbienia i „oddania”, „zachowania we wdzięcznej pamięci”, miał prawo czuć się dowartościowany. Tak podbudowany mógł patrzeć optymistycznie w przyszłość¹.

Pod koniec 1984 r. Kiszczak skierował gen. Ciastonia do zaprzyjaźnionego resortu obrony narodowej, aby podzielił się z kolegami po fachu refleksjami na temat „Węzłowych problemów bezpieczeństwa państwa”. I Ciastoń taki referat wygłosił. Jest on o tyle istotny, iż oddaje stan postrzeganych przez MSW zagrożeń ze strony opozycji. Podstawowym celem tej pierwszej było wyparcie z umysłów obywateli socjalistycznej ideologii i wprowadzenie w to miejsce — jak to ujął Ciastoń: „zamętu i ideowej pustki”. Ten stan rzeczy nazwał „przygotowaniem artyleryjskim”. Z kolei stosując dywersję gospodarczą „przeciwnik” — według prognoz MSW — zmierzał do paraliżowania i osłabiania gospodarki kraju, utrudniania kierowania nim oraz przekonania o bezsensowności i użyteczności własnej pracy. Tymczasem tak naprawdę „przeciwnik” nic nie musiał robić. Dowodzący gospodarką premier Jaruzelski

doprowadził ją do takiego stanu, że w drugiej połowie lat 80. nic już nie było w stanie jej zaszkodzić. Właśnie rozpoczynał się lot w przepaść. Mimo to konikiem resortu Kiszczaka była walka z dywersją polityczną. Obawiali się, że opozycja — wykorzystując trudności gospodarcze kraju — może z czasem doprowadzić do sparaliżowania struktur władzy tak, by nie mogła ona podjąć działań ofensywnych. Osiągnięcie tego nie było jednak specjalnie trudne, komuniści sami stopniowo unicestwiali się od środka².

Tradycją KOK w latach 80. stało się, że każde kolejne posiedzenie wносиło coś nowego do stosunków władza–opozycja–Kościół. Nie inaczej było na posiedzeniu 18.01.1985 r. Kiszczak dokonał wtedy krótkiego podsumowania 1984 r., uznając go za „przełomowy w trzyletnim okresie narastania procesów stabilizacyjnych”. Miało się to przejawiać we wzroście zaufania społeczeństwa do PZPR i odczuwalnej poprawie sytuacji ekonomicznej, przy jednoczesnym — jak to określił — „kurczeniu się roli opozycji w życiu społeczno-politycznym kraju”. Kiszczak był święcie przekonany, że opozycja nie miała pomysłu na poderwanie społeczeństwa do kolejnych wystąpień przeciwko władzy. Choć przyznawał, że takie koncepcje jawiły się Mazowieckiemu, Geremkowi, Celińskiemu i Frasyniukowi. Potwierdzały to przejęte przez SB dokumenty KOR-u. Według analityków resortowych opozycja przeżywała trudny okres, była sfrustrowana, pełna zwątpienia i poczucia bezsensu. Przy okazji szef MSW oskarżył opozycję o granie śmiercią ks. Popiełuszki dla swoich celów. Za najbardziej aktywnych na tym polu uznał Seweryna Jaworskiego oraz Michnika, Kuronia i Moczulskiego. Ostrzegł zebranych członków KOK również przed innymi formami działania opozycji, a te z kolei mieli forsować Wałęsa, Mazowiecki i Geremek, którzy dążyli „do jawnej działalności sił antysocjalistycznych w Polsce, przedstawiając siebie jako możliwych do zaakceptowania partnerów dialogu”³.

Kiszczak zaprezentował także stan sił opozycji na terenie całego kraju. Według SB działało nadal 370 grup i struktur konspiracyjnych. Od maja 1984 r. liczba ta zmniejszyła się o ponad 22 procent. Za największe skupiska

konspiracyjne Kiszczak uznał struktury działające w Warszawie, Wrocławiu, Gdańsku, Krakowie, Toruniu, Łodzi, Poznaniu i Szczecinie. Jego zdaniem opozycja próbowała stworzyć sieć organizacyjną na wzór lat 1980-1981, by opanować samorządy robotnicze i terytorialne, a także przeniknąć do nauki i oświaty. W resorcie dostrzeżono, że podziemie położyło szczególny nacisk na rozwój niezależnej oświaty wydawniczej i radiowej. Tej formy działalności opozycyjnej komunistów szczególnie się obawiali. Do najbardziej aktywnych na tym polu zaliczył: Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Politechnikę Warszawską, Politechnikę Poznańską i Uniwersytet Gdański. W MSW spodziewano się również ożywienia KOR i KPN. Na tym tle Kościół w ocenie SB jawił się niczym gołąbek pokoju, bo starał się unikać skrajnych reakcji i nie ożywiać tendencji politycznych w związku ze sprawą zabójstwa ks. Popiełuszki. Kiszczak przyznawał jednak, że mord ten „spowodował znaczne poruszenie wśród kleru, zwłaszcza młodego, zradykalizowanego w postawach i poglądach”. Niemal od pół roku Kiszczaka niepokoiła również sytuacja kard. Glempa wewnątrz Kościoła. Dał temu wyraz już na poprzednim posiedzeniu KOK w czerwcu 1984 r. przy okazji omawiania przebiegu 199. Konferencji Episkopatu, na której wybierano członków Rady Głównej. To wówczas szef MSW otwarcie stwierdził, że członkami Rady zostali „ludzie papieża”, gwarantujący realizowanie jego zaleceń, co miało wzmocnić ekstremę w Episkopacie i Kościele. Według Kiszczaka prymas „będzie miał związane ręce, otoczony kordonem duchownych oddanych papieżowi”. Esbecy oceniali, że kard. Glemp z trudem zdołał przeforsować swego kandydata — bp. Jerzego Dąbrowskiego — na zastępcę sekretarza Episkopatu. Prognozowali, że w zaistniałej sytuacji prymasowi „będzie dużo trudniej podejmować samodzielne decyzje”.

MSW starało się, jak mogło, ograniczyć rolę Jana Pawła II w polskim Kościele. Stąd faworyzowanie prymasa, którego starano się przeciwstawić Ojcu Świętemu. Kościół w Polsce nie powinien dopuścić do sytuacji, w której szef MSW chwalił prymasa i to w okresie, kiedy jego podwładni i skrytobójcy

pacyfikowali naród i mordowali księży. Takie oceny pozostają po dziś dzień upokarzające⁴.

W tym czasie Kiszczak bez zbędnego rozgłosu, w ramach Departamentu IV MSW, z którego wywodzili się mordercy ks. Jerzego, polecił zmienić numerację dotychczasowego Wydziału VI — pod którym to szyldem funkcjonowali skrytobójcy z Grupy „D” — na Wydział IV. Tylko tyle i aż tyle. Po to, by zatrzeć ślady zabójstwa ks. Jerzego. Niezorientowani w sytuacji badacze dziejów najnowszych najprawdopodobniej szukaliby materiałów archiwalnych o mordzie w „szóstce”, a one spokojnie leżakowałyby sobie w „czwórce”. A o likwidacji Departamentu IV MSW nawet nie było mowy, choć po latach Kiszczak wysnuł kolejną bajkę na ten temat. A tymczasem wspomniany departament był rozwijany i dofinansowywany i przetrwał po kres PRL-u, mając na sumieniu jeszcze niejednego księdza⁵.

Kiszczak oczywiście nie szanował instytucji kościelnych. Mówił jedno, a robił drugie. W 1985 r. w podległym mu resorcie „za rejonu podatne na fanatyzm religijny” uznano: Częstochowskie, Kieleckie, Wrocławskie, Białkopodlaskie, Poznańskie, Szczecińskie, Łódzkie, Gdańskie i Siedleckie. Dostrzeżono aktywizację kleru w środowiskach stanowo-zawodowych, głównie wśród młodzieży oraz robotników i rolników. Kiszczak ostrzegał przed nowym etapem krucjaty ze strony Watykanu, która miała być wymierzona przeciwko socjalizmowi i komunizmowi. Mundurowi bali się papieża jak ognia. Glemp nie potrafił tego wykorzystać, a może po prostu nie chciał. Szef MSW dostrzegał także zagrożenie ze strony Klubów Inteligencji Katolickiej, które — według niego — „prowadziły głównie antykomunistyczną indoktrynację społeczną”. Póki co jednak mundurowi mogli spać spokojnie, podziemie opozycyjne faktycznie przeżywało w tym czasie okres dziwnej niemocy. Kościół dopiero wypracowywał koncepcję działania na przyszłość. Kiszczak kuł więc żelazo, póki gorące. Chcąc wzmocnić rangę pionu polityczno-wychowawczego w MSW, pozbył się szefa politruków gen. Tarały, a na jego miejsce powołał tow. Andrzeja Gdulę, dotychczasowego I sekretarza KW PZPR z Bielska-Białej, którego

mianował wiceministrem resortu. Liczył, że ten cywilny polityk jeszcze bardziej ubojowi politycznie resort, a nade wszystko wybije z głowy podwładnym jakiejkolwiek kontakty z Kościołem. Jedynym dopuszczalnym kontaktem z duchownymi miały pozostawać esbeckie działania operacyjne. Rozpoczęło się zintensyfikowane polowanie na czarownice: chrzest dziecka, Pierwsza Komunia Święta, ślub kościelny, chodzenie na msze oznaczały jedno: pożegnanie ze służbą⁶.

Naród się łatwo nie poddawał, ale i szef MSW nie odpuszczał, w kraju można było usłyszeć o kolejnych zatrzymaniach i procesach ludzi opozycji. 13 lutego zostali aresztowani w Gdańsku — pod zarzutem udziału w konspiracyjnym posiedzeniu TKK — Bogdan Lis, Adam Michnik i Władysław Frasyniuk. Dokładnie pięć dni później w kościele w Biezanowie Starym koło Krakowa ośmioosobowa grupa — była w niej m.in. Anna Walentynowicz — podjęła głodówkę protestacyjną przeciwko więzieniu Andrzeja Gwiazdy i innych działaczy „Solidarności”.

W marcu rozpoczął się drugi proces Konfederacji Polski Niepodległej (KPN). Na ławie oskarżonych zasiedli Leszek Moczulski, Krzysztof Król, Dariusz Wójcik, Adam Słomka i Andrzej Szomański. To były kolejne ofiary resortu Kiszczaka. Esbecy wyłapywali ich, aresztowali, przesłuchiwali i przekazywali w ręce dyspozycyjnych prokuratorów i sędziów. A mimo to ciągle pojawiali się nowi, coraz młodsi, którzy także organizowali się, by walczyć z komuną. W kwietniu w krakowskim kościele św. Stanisława Kostki młodzi ludzie powołali organizację „Wolność i Pokój”, która powstała w proteście przeciwko szykanom stosowanym przez resorty siłowe wobec odmawiających służby wojskowej. Mieli do tego moralne prawo. To właśnie mundurowi pokroju Jaruzelskiego i Kiszczaka ze służby w szeregach wojska uczynili koszmar. Młodzi ludzie postrzegali LWP jako główną siłę wykorzystywaną przeciwko własnemu narodowi. I nie chcieli mieć z nim nic do czynienia. Dwa tygodnie później, dokładnie 1 maja, w kilku miastach doszło do dużych ulicznych manifestacji ludzi pracy, którzy nie chcieli w towarzystwie komunistów

maszerować w pierwszomajowych pochodach. Na warszawskim Żoliborzu pochód po raz pierwszy nie został rozproszony. ZOMO zrekompensowało to sobie w Gdańsku, Poznaniu, Łodzi, Nowej Hucie i Wrocławiu, gdzie brutalnie rozpędzono manifestujących⁷.

W dalszym ciągu trwało też zacieśnianie współpracy MSW z bratnimi esbekami z WSW. 21.02.1985 r. podpisano „Porozumienie o zasadach i trybie współdziałania RKW MSW z Zarządem III Szefostwa WSW w okresie pokoju, stanu wyjątkowego i wojny”. Ta współpraca była przewidywana na długie lata. Na wojnę się nie zanosilo, pokój trwał, więc chodziło o współdziałanie w okresie stanu wyjątkowego. Esbecy wojskowi nie radzili sobie z nasłuchem łączności radiowej prowadzonej przez osoby pozostające w ich operacyjnym zainteresowaniu. Stąd zależało im na współdziałaniu w tym względzie z SB. Ponadto Zarządowi V Szefostwa WSW zależało na zacieśnieniu współpracy z Biurem „C” MSW — chodziło o sprawdzanie żołnierzy rezerwy w kartotekach MSW i udzielanie informacji o nich organom WSW. Podpisy pod tym dokumentem złożyli: zastępca szefa WSW płk Wiktor Pawłowski i dyrektor Biura „C” płk Kazimierz Piotrowski. WSW prowadziła w tym czasie 64 sprawy operacyjne, z czego 28 zostało założonych w 1985 r. Esbecy wojskowi rozpracowali 41 osób, kontrolą operacyjną objęli 572 osoby. Pod względem operacyjnym WSW działała niczym Służba Bezpieczeństwa, z tą samą konsekwencją i zaciekłością”. Pomiędzy 13 a 16 kwietnia zatrzymano osoby podejrzane o kolportaż i wydawanie „Reduty”, m.in. Czesława Bieleckiego, ppłk. rez. Stanisława Dronicza (zwolniony w 1982 r. na wniosek WSW i zdegradowany do stopnia szeregowego), płk. rez. Wincentego Heinricha (zwolniony z wojska w 1968 r. na wniosek WSW). „Reduta” była niezależnym, opozycyjnym pismem dla żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego, założonym przez kilku oficerów, którzy mieli dość propagandy, i wiedzieli, że nie wszyscy wojskowi to „betonowi” komuniści. Drukowana była przez wydawnictwo CDN Czesława Bieleckiego. Tego samego dnia dokonano rewizji u 12 osób, zarekwirowano 76 egzemplarzy pisma. W tym samym czasie Zarząd III WSW

współdziałał ze Służbą Bezpieczeństwa w ramach akcji SOR „Gall”, doprowadzając do zatrzymania 11 osób związanych z kwartalnikiem „Krytyka”. (Był to pierwszy, niezależny kwartalnik polityczny w powojennej Polsce. Pismo nawiązywało do tradycji polskiej lewicy niekomunistycznej. W redakcji zasiadali m.in. Stanisław Barańczak, Vaclav Havel, Jan Walc, Jacek Kuroń, Jan Lityński).

Osiągnięcia WSW we współpracy z SB za 1985 r. są imponujące. Bezpieka wojskowa prowadziła operacyjne rozpoznanie wobec 875 osób wyselekcjonowanych na podstawie lat ubiegłych. Rok później było to 400 osób. Za województwa nadal „zagrożone działalnością konspiracyjną” uznawano: warszawskie, wrocławskie, gdańskie, krakowskie i łódzkie. Działała tam połowa wszystkich nielegalnych struktur w kraju, które szacowano na 350. Za „zagrożonych działalnością konspiracyjną” uznano blisko 35 tysięcy Polaków. Co ciekawe, WSW orientowała się również dobrze w sprawach kościelnych. Z ich danych za 1985 r. wynikało, że około tysiąca duchownych „systematycznie prezentowało postawy antysocjalistyczne, a 80-100 księży było „związanych z działalnością nielegalnych struktur opozycyjnych”. Tymczasem, jak pamiętamy, Kiszczak uparcie twierdził, że nie było żadnej współpracy WSW z SB w okresie, kiedy on stał na czele MSW. Dlaczego tak wytrwale zaprzeczał?

8

Gorbaczow i pierestrojka

10 marca 1985 r. zmarł Konstantin Czernienko. Trzeci z rzędu gensek w ciągu czterech lat. Dzień później sekretarzem generalnym KPZS został Michaił Gorbaczow. Jego poprzednik pozostawił mu w skarbcach moskiewskich jedynie 200 kg złota. Ogromne zapasy tego kruszcu, zgromadzone jeszcze za Stalina, gdzieś wyparowały. Komunizm bankrutował. Kraj Rad znalazł się w potrzasku. Gorbaczow, który tryskał energią, postanowił działać: wymyślił pierestrojkę (przebudowę gospodarki) i głośność (jawność) w życiu publicznym. Według Wiktora Suworowa było to powtórzenie manewru Lenina, który niegdyś z tego

samego powodu wprowadził NEP, zezwalając na trochę wolnego rynku, by ożywić bolszewicką stęchliznę gospodarczą. Ale Gorbaczow był zbyt chwiejnym i słabym człowiekiem, żeby ten manewr przeprowadzić z sukcesem. W gruncie rzeczy — co podkreślił Suworow — Gorbaczow był równocześnie wielkim hipokrytą: „Żył jak zachodni burżuj. Rozbijał się rolls-royce’em, nosił drogie garnitury, pił markowe alkohole. Opływał w luksusy. Korzystał pełnymi garściami z dobrodziejstw kapitalizmu, a jednocześnie oficjalnie twierdził, że to komunizm jest lepszym, sprawniejszym systemem”. Mimo to sprawił, że na świecie powiało optymizmem.

Jaruzelski bardzo ostrożnie podszedł do kremlofskich pomysłów. Zdał sobie sprawę, że trudno mu będzie wpasować się w tę „rewoltę ustrojową”. Na coś takiego nie był przygotowany i bał się. Pragnął spokoju jak za czasów Breżniewa, gdzie wszystko toczyło się w sposób planowy, prząsny, ale za to przewidywalny. Stąd chyba brały się jego przerażenie i zachowawczość. Tym bardziej że peerelowski ambasador w Moskwie Stanisław Kociołek słał do kraju tajne depeche z informacjami, że Gorbaczow utrzyma się co najwyżej kilka miesięcy. Mundurowi znad Wisły początkowo wlekli się w ogonie zapoczątkowanych przemian, które miały zreformować ustrój komunistyczny. Nie przemawiały do nich. Ich cywilni współtowarzysze z rządu prezentowali podobne poglądy. Sztywny zazwyczaj Jaruzelski nie wiedział, co robić. Kiszczak — główny specjalista od zakulisowych gier i nękania współrodaków — z pewnością nie był za jawnością w życiu publicznym. W trakcie spotkania przywódców państw bloku wschodniego w Warszawie 26.04.1985 r., podczas którego podpisano protokół o przedłużeniu Układu Warszawskiego o kolejne 20 lat, Gorbaczow wyraźnie stwierdził, iż: „[...] każda z bratnich partii samodzielnie określa swoją politykę i jest za nią odpowiedzialna przed swoim narodem”. Co miało oznaczać, że Kreml dawał wolną rękę I sekretarzom partii w rozwiązywaniu problemów wewnętrznych. Moskwie chodziło o spokój w podległych marchiach. Zadowolala się utrzymaniem wpływów w regionie. W przypadku Polski reszta miała zależeć od takich ludzi

jak Jaruzelski i Kiszczak. Gorbaczow dał tym samym do zrozumienia, że nie mogą już liczyć na ratunek Armii Sowieckiej, jeśli wzbudzą nienawiść własnych obywateli. Armia sowiecka miała wychodzić teraz z koszar jedynie na ćwiczenia. W listopadzie 1986 r. Gorbaczow powtórzył im to samo w Moskwie, w trakcie konferencji przywódców państw stowarzyszonych w RWPG. Oczywiście reżim peerelowski nie zamierzał się dzielić tak ponurymi dla niego informacjami z własnym narodem. Kluczył, zwlekał i zastanawiał się, co dalej⁹.

Tymczasem szef MSW w zaciszu swojego resortu po raz kolejny rozpoczął dopisywanie nowych obowiązków do zakresu działań, najpierw sobie, a następnie kierownictwu resortu. Co tym razem skłoniło go do wydania kolejnego Zarządzenia nr 011/85 MSW z 13.02.1985 r.? Myślę, że miało to bezpośredni związek z zabójstwem ks. Jerzego Popiełuszki. Do swoich obowiązków Kiszczak dorzucił nadzór nad Zarządem Ochrony Funkcjonariuszy, jak również wyłączność na kontakty resortu z zagranicą. Pamiętamy, jak w okresie poprzedzającym zabójstwo Popiełuszki funkcjonariusze Departamentu IV MSW wspólnie z Zarządem V KGB wizytowali się i rewizytowali, ile tylko chcieli i to od szczebli wcale nie kierowniczych. Granice państwowe otwierano im na każde życzenie, również po dokonaniu zbrodni na ks. Jerzym. Kiszczak postanowił nad tym zapanować. Z zarządzenia wynikało też, że dawny politruk resortowy gen. Tarała został powołany na szefa wojsk MSW i jednocześnie na dyrektora generalnego, któremu podlegały: WOP, NJW MSW, Biuro Ochrony Rządu i Zarząd WSW Jednostek Wojskowych MSW. Inne zmiany nie były już na tyle istotne, by je roztrząsać. Kierowniczy trzon kadrowy został zachowany, stanowili go nadal weterani walk z własnym narodem: generałowie Pożoga (szef esbeckiego wywiadu i kontrwywiadu) i Ciastoń (naczelnny esbek resortowy), cywil Gdula (nowy szef politruków), gen. Beim (szef milicji obywatelskiej), gen. Czubiński (faktycznie kierował komisją ds. przestrzegania prawa i porządku publicznego), gen. Straszewski. Warto zwrócić uwagę, że wszyscy byli w stopniach generałów dywizji, a ich szef w stopniu generała broni. Gdyby PRL trwał jeszcze dekadę, trzeba by było sięgać po stopnie marszałkowskie.

Póki co, gen. bryg. Zaczkowski był o gwiazdkę generalską niżej, chyba tylko dlatego, że był jedynie szefem Służby Zabezpieczenia Materiałowego. Podobnie gen. Stochaj (szef Służby Zabezpieczenia Operacyjnego), jeszcze niżej plasował się płk Chomętowski (szef kadr). Był to resortowy Olimp, z wysokości którego kreowano politykę represji wymierzoną w społeczeństwo. Szef MSW nie ustawał w usprawnianiu funkcjonowania podległych mu struktur. 12.04.1985 r. określił zasady współdziałania Szefostwa WSW i Zarządu WSW Jednostek Wojskowych MSW¹⁰. Przyjęto, że szef Wojsk MSW gen. Tarała osobiście będzie sprawował nadzór nad Zarządem WSW JW MSW i nie przekaze go innej osobie, nawet w czasie swojej nieobecności. Pierwszy raz spotkałem się z takim obostrzeniem. Również jedynie na polecenie Tarały wspomniany zarząd miał przedkładać do wglądu pisma oraz informacje i plany działania, które po wykorzystaniu miały być przechowywane wyłącznie u nadawcy. Zwracam uwagę, iż tym sposobem Kiszczak odcinał dostęp do informacji pozostałym ogniom MSW. To było sprytne posunięcie i okazanie niebywałego zaufania gen. Tarale. Szczególnej ochronie miały też podlegać informacje przekazywane z Zarządu WSW JW MSW do Szefostwa WSW — łącznie z nieujawnianiem źródeł ich pochodzenia. Kiszczak nie ufał podwładnym. Nie sposób nie zauważyć, że procedowanie tych spraw Kiszczak ograniczył do Tarały i Poradki (kolegów z Informacji Wojskowej)¹¹.

Jednocześnie, jak się okazuje, był nad wyraz wylewny, i „sukcesami w walce z opozycją w kraju” dzielił się nie tylko z funkcjonariuszami KGB, ale także z towarzyszami z enerdowskiej bezpieki. W piśmie do ministra bezpieczeństwa państwowego Niemieckiej Republiki Demokratycznej gen. armii Ericha Mielkego z września 1985 r. napisał: „Uprzejmie informuję, że od czerwca 1983 r. podziemne struktury »Solidarności« w Polsce, dążąc do rozszerzenia zasięgu oddziaływania na społeczeństwo, zastosowały nową formę działalności propagandowej. Obok nadawania nielegalnych audycji w radiofonicznym paśmie UKF rozpoczęto emisje wrogich haseł na ekranach odbiorników telewizyjnych podczas trwania oficjalnego programu [...]. Doceniając istniejące

zagrożenie, resort spraw wewnętrznych podjął intensywne działania operacyjne i radio-kontrwywiadowcze, które doprowadziły do likwidacji trzech nielegalnych telewizyjnych punktów nadawczych w Toruniu, Warszawie i Katowicach [...]. W załączeniu przesyłam trzy albumy z opisami i zdjęciami zakwestionowanych urzędzeń służących do emisji wrogich napisów na tle oficjalnego programu telewizyjnego”.

Sprawców tego medialnego ataku z czasem okrzyknięto pierwszymi w kraju „hakerami wolności”. Im również Kiszczak nie zamierzał odpuścić. Już wkrótce rozpoczęły się aresztowania i zapadły pierwsze wyroki więzienia¹².

Sprawa Milewskiego i zemsta Kiszczaka

Rok 1985 przeszedł do historii resortowej również jako rok ostatecznej rozprawy Jaruzelskiego i Kiszczaka z ich śmiertelnym wrogiem gen. Mirosławem Milewskim. Okazji, jaka się nadarzyła, nie zamierzali przegapić. Milewski musiał ustąpić miejsca Kiszczakowi na stanowisku szefa MSW, gdyż taka była wola premiera Jaruzelskiego. Sęk w tym, że to było jedynie połowiczne rozwiązanie, które nie satysfakcjonowało ani premiera, ani nowego szefa MSW. Więcej nie mogli zrobić, głównie ze względu na zażyłe kontakty służbowe Milewskiego z Moskwą oraz rezydentem KGB w Polsce gen. Pawłowem. Kreml stał za nim murem. Stąd metodą awansu Milewski trafił na stanowisko sekretarza KC PZPR odpowiedzialnego za nadzór partyjny nad resortami siłowymi. I nadal pozostawał członkiem Biura Politycznego KC.

Okazja do ostatecznego pozbycia się Milewskiego z życia politycznego nadarzyła się w kwietniu 1984 r., kiedy do MSW zgłosił się Mieczysław Janosz i zażądał widzenia z Kiszczakiem. Pragnął załatwić zwolnienie brata z aresztu, a jako monetę przetargową w sprawie przedłożył obszerną informację na temat działań wywiadu Departamentu I MSW, z którym był związany od początku lat 60. Janosz był tajnym współpracownikiem SB, mieszkającym wcześniej na terenie RFN, podobnie jak jego bracia Kazimierz i Jan. W trójkę szmuglowali do

Polski — do spótki z przedstawicielami peerelowskiego wywiadu — pochodzące z rabunku ogromne ilości złota, waluty i wyrobów jubilerskich. Grabili także we Francji i Belgii. Zgromadzone skarby wywiad miał wykorzystywać na cele operacyjne, różnie jednak z tym bywało. Rabusie łupami dzielili się z funkcjonariuszami MSW. Ostatnia faza tej współpracy — kryptonim „Żelazo” — miała miejsce w kwietniu 1971 r. Do Polski w siedmiu kontenerach trafiło wówczas niewyobrażalne bogactwo, pochodzące z rabunków i napadów dokonywanych na Zachodzie: ponad 100 kg złota, duża partia kamieni szlachetnych i innych wartościowych przedmiotów. Część majątku została przejęta przez funkcjonariuszy MSW już na granicy, resztę dzielono w siedzibie MSW oraz w lokalach kontaktowych. Większą i to najwartościowszą część łupu przejął Departament I MSW, a braciom gangsterom oddano około 25-30 kg zrabowanego towaru w złocie i innych przedmiotach.

Co miał z tym wspólnego Milewski? W latach 1969-1971 był szefem wywiadu, i to pod jego rządami nastąpił wspomniany przerzut do Polski zrabowanych dóbr. Departament I MSW jeszcze przez długie lata bronił więc rabusiów przed SB i MO. Nie tylko Milewski był w to zamieszany, jeszcze przynajmniej kilkunastu wysokich rangą oficerów MSW. Gdy Kiszczak dowiedział się o sprawie, nie zamierzał przepuścić takiej okazji. Mógł raz na zawsze spacyfikować Milewskiego.

Dla zbadania sprawy szef MSW powołał komisję, w skład której weszli generałowie i pułkownicy na czele z gen. Pożogą. Jak stwierdził Pożoga: „Polecono im ustalić prawdę materialną i wyjaśnić powiązania gangsterów z wywiadem resortu”. Komisja nie miała uprawnień śledczych, stąd jej postępy pracy były mizerne. Poza tym Pożoga wiedział doskonale, że jak sięgnie za wysoko, poniesie konsekwencje. A w grę wchodziły takie nazwiska, jak: Franciszek Szlachcic (były szef MSW), Stanisław Kania (sekretarz KC nadzorujący m.in. MSW) czy Piotr Jaroszewicz (były premier), wtajemniczeni w sprawę. Ci mniej ważni, których przesłuchiowano, z reguły zasłaniaли się niepamięcią. Dokumentacja w tej sprawie była już dawno przetrzebiona

i niewiele wносиła do dochodzenia. Widząc, co się święci, Pożoga chciał się pozbyć śledztwa i przekazać sprawę prokuraturze. Kiszczak się nie zgodził, nie chciał wypuścić jej z resortu z oczywistych względów. Gra toczyła się o być albo nie być Milewskiego. Tymczasem Mieczysław Janosz, zabiegający o wypuszczenie brata Kazimierza, podrzucił do siedziby MSW walizkę kosztowności. Prawdopodobnie licząc na ostateczne dobicie targu. Tyle było tego dobra i o takiej wartości, że Kiszczak był w szoku¹³.

Przywieziony towar Janosz pozostawił bez pokwitowania. Co ostatecznie stało się z łupami zgromadzonymi w MSW przez minione lata? Zostały rozkradzione przez zamieszanych w aferę esbeków z wywiadu, przy znacznym udziale co znamienitszych towarzyszy z KC PZPR i kierownictwa resortu. Nie sposób było rozliczyć ponad 100 kg złota. Wszystko to było tak kompromitujące i paskudne, że Milewski poinformował Jaruzelskiego, iż sprawę lepiej zamknąć. Ten chwilowo się nie zgadzał. Mimo to Milewski nie zamierzał się poddawać bez walki. Na posiedzeniu Biura Politycznego KC groził, że nie podda się, „choćby miał skończyć jak Popiełuszko”. Doskonale wiedział, ile szarych kopert z kosztownościami powędrowało do towarzyszy z KC PZPR i ile one ważyły. W końcu Jaruzelski się poddał — przegrał z gangsterami i przestępcami resortowymi. Szykowała się niewyobrażalna afera, dlatego sprawę wyciszono. Kiszczak był niepokieszony, liczył na wdeptanie w ziemię Milewskiego. Brata gangstera w końcu wypuszczono na wolność, kilku innych ukarano naganami. Milewskiemu nie udowodniono przywłaszczenia pochodzącego z łupów złota. Towarzysze z Biura Politycznego KC mimo to postanowili usunąć go ze swego grona. Próbował się kajać, ale jednocześnie dawał do zrozumienia, jak wiele wie o pospolitych przekrętach najważniejszych person polityczno-mundurowych w kraju. Próbujący go osądzić również to wiedzieli. Milewski uznał spór z Kiszczakiem za „szkodę wyrządzoną partii”. Oczekano jakiś czas, by nie wiązano afery z zabójstwem Popiełuszki i osobą Milewskiego. I pozbyto się go. Został usunięty ze wszystkich stanowisk i ostatecznie odszedł z polityki w 1985 r. Przeszedł na emeryturę.

Ta afera pokazuje degrengoladę systemu komunistycznego i kompletny upadek moralny palatynów mundurowych, zmuszonych do ułożenia się z bandziorami. Tymczasem człowiek, który tuż po wojnie czynnie unicestwiał polskie podziemie niepodległościowe, donosił na współtowarzyszy broni, który ukręcił łeb sprawie zabójstwa Przemyka, a następnie odcisnął piętno na procesie morderców ks. Popiełuszki — niezatapialny Kiszczak — wciąż miał się świetnie. Wybiegając nieco w przyszłość — kiedy połączymy go z Okrągłym Stołem, mamy obraz tego wszystkiego, co zostało wniesione w wianie w nowo tworzone struktury III RP, tuż po 1989 r.¹⁴

Sprawa Milewskiego miała także drugie dno. Interesowali się nią towarzysze z KGB, a rezydent Pawłow miał zgoła odmienne zdanie niż Jaruzelski i Kiszczak w tej kwestii. Oto obszernie cytaty jego wypowiedzi: „Z chwilą przyścia Kiszczaka do MSW, jak to często bywa przy zmianie kierownictwa, ożywili się ci pracownicy resortu, w pierwszej kolejności z wywiadu, którzy uważali się za pokrzywdzonych lub niedocenionych przez Milewskiego, znanego ze stawiania swoim podwładnym wysokich wymagań. Czując, że w nowej sytuacji mogą odplacić Milewskiemu za dawne krzywdy, niechętni mu pracownicy z kierownictwa wywiadu zaczęli wysuwać pod jego adresem różne oskarżenia [...]. Po otrzymaniu takich informacji Kiszczak poinformował o wszystkim gen. Jaruzelskiego i otrzymał od niego radę, aby o wyjaśnienie całej sprawy zwrócił się do Milewskiego. Kiszczak poszedł za radą generała, ale forma, w jakiej to uczynił, była właściwie obelgą pod adresem Milewskiego [...]. Na czele komisji stanął były podwładny Milewskiego, Pożoga, który miał swoje powody, aby nie darzyć poprzedniego szefa specjalną sympatią [...]. Wszystkie oskarżenia wobec Milewskiego dotyczące wydarzeń sprzed piętnastu lat opierały się na ustnych zeznaniach i nie były potwierdzone żadnymi dokumentami [...]. Milewski nie miał po tym żadnego wyboru, jak tylko podać się do dymisji i odejść na emeryturę”. W tej sprawie Kiszczak konsultował się z Pawłowem i wcześniej poznał jego stanowisko, które z pewnością zostało uwzględnione w wygaszeniu afery¹⁵.

Kolejne posiedzenie KOK z 29.06.1985 r. odbywało się w przekonaniu, iż opozycja wyraźnie osłabła. Zabierający głos Kiszczak nawiązał do swego wystąpienia w sejmie z 5 maja, kiedy to analizowano sytuację w kontekście planowanych podwyżek mięsa. Jak wiadomo, taka podwyżka urastała do rangi decyzji strategicznej rządu o wielkiej skali ryzyka. Kiszczak ostrzegał zebranych, iż opozycja, wykorzystując sytuację, zaczęła poprzez TKK nawoływać do jednogodzinnego strajku ostrzegawczego w dniu wprowadzenia podwyżek. Ubolewał, iż nie udało się zastopować informacji na ten temat wyemitowanych przez rozgłośnię „Solidarności”, w których apelowano o strajk protestacyjny 1 lipca. Z dalszej wypowiedzi wynikało, iż szef MSW panował nad sytuacją, bo jak stwierdził: „Staramy się zapewnić pełne zabezpieczenie operacyjne sytuacji w dniu 1 lipca”¹⁶.

Nie nad wszystkim MSW było jednak w stanie zapanować. W zakładach pracy nadal odnotowywano konflikty na tle płacowym. Największe zagrożenie strajkami istniało w Piotrkowie Trybunalskim, Gdańsku, Kielcach, Krośnie, Szczecinie i Słupsku. Według resortu coraz mniej ludzi przyznawało się do członkostwa w „Solidarności”, co na Rakowieckiej oceniano pozytywnie. A czy mogło być inaczej w warunkach stosowania powszechnego terroru? Kiszczak odczytywał to jednak inaczej. Był zdania, iż należy tę sytuację wykorzystać i rozegrać. W tym celu odwoływał się do przeszłości, stwierdzając: „Obserwujemy podobne zjawisko, z jakim mieliśmy do czynienia w latach 40. z przynależnością do Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL). Ten proces należy umiejętnie podsycać. Życie potwierdza, że politykę kierownictwa partii i rządu, która była i jest słuszna, często krytykowano,. Nie wolno dopuścić do błędu, jaki popełniono w przeszłości w odniesieniu do Armii Krajowej”. Krótko mówiąc, nie zatapiać od razu opozycji, tylko eliminować ją stopniowo.

Prawdziwą bombę w swoim wystąpieniu na posiedzeniu KOK szef MSW zostawił na koniec: „Ostatnio przekazano MSW, nie pierwszą zresztą, inicjatywę TKK »Solidarność« w sprawie zaniechania przez nią działalności i ujawnienia się. Przedkładając następujące warunki: 1) Ujawnią się i wydadzą przedmioty,

których posiadanie jest zakazane lub wymaga pozwolenia; 2) W dniu ujawnienia się zaprzestaną swej działalności placówki zagraniczne, gdyby zaś nie podporządkowały się — ich działalność zostanie publicznie uznana za bezpodstawną; 3) TKK publicznie odetnie się od ekstremalnych poglądów typu „program KPN” oraz polityki sankcji Reagana; 4) Zaapeluje do społeczeństwa, aby skorzystało z szans reform wytyczanych przez ekipę gen. Jaruzelskiego i jeśli ordynacja wyborcza uwzględni propozycje społeczne PRON, wezwie do udziału w wyborach. Będzie lokalnie wspierać zamierzenia antykryzysowe i reformatorskie ekipy rządowej” — informował podwładnych.

W zamian za to „TKK domagało się od władz: 1) Skorzystania przez Radę Państwa z prawa do wystąpienia z inicjatywą ustawodawczą przewidującą możliwość tworzenia związków zawodowych poza strukturą OPZZ, do których będą się stosować wszystkie postanowienia ustawy o związkach zawodowych z 8.10.1982 r.; 2) Umożliwienia powrotu działaczom opozycyjnym do normalnego życia, a także pełnienia funkcji związkowych, gdyby w przyszłości zostali wybrani; 3) Niestosowania odwetu wobec ujawniających się działaczy opozycji; 4) Przerwania i umorzenia dochodzeń wobec działaczy byłej »Solidarności«”. Kiszczak nic nie wspomniał o tym, czy dokument ten został podpisany.

Na tym forum o wszystkim decydował jednak tow. Jaruzelski. „Żadne pertraktacje z TKK w sprawie warunków politycznych nie będą prowadzone. Rozmowy, jeśli do nich dojdzie, mogą być prowadzone tylko i wyłącznie kanałami Służby Bezpieczeństwa MSW i mogą dotyczyć jedynie warunków w jakich, w świetle obowiązujących norm prawnych, mogliby się ujawnić i nie zostać aresztowani. Sprawa jest ściśle poufna i podaję ją do wyłącznej wiadomości towarzyszy” — podsumował pomysł kolegi. Odpowiedź godna szefa junty mundurowej nie pobrzmiwała pierestrojką, a o głośności lepiej było zapomnieć. Ludzie pokroju Jaruzelskiego i Kiszczaka nie trawili nie tylko opozycji, ale i systemu reform proponowanego przez nowego, sowieckiego przywódcę. Nie chcieli słyszeć o jakiegokolwiek przebudowie partii,

decentralizacji gospodarki i apelach o większą swobodę w debacie publicznej. Zachowywali się zresztą podobnie jak mundurowi w najbliższym otoczeniu Gorbaczowa — najlepiej czuli się w starych koleinach, to były ich właściwe tory i szło o to, by nikt nie ważył się przestawić wajchy i puścić pociągu w nieznanym im kierunku¹⁷.

Podczas wystąpienia na forum KOK Kiszczak położył duży nacisk na działania MSW w walce z kolportażem podziemnym. Komuniści niczego tak się nie obawiali jak słowa pisanego. O ile chwilowo zdusili działania kierowniczych kręgów opozycji, to w starciu z zalewem podziemnych wydawnictw już tak różowo nie było. Wydawnictwa i drukarnie odradzały się niczym feniks z popiołów, w miejsce likwidowanych powstawały kolejne, jeszcze lepiej zakonspirowane. W 1984 r. w drugim obiegu ukazało się 210 tytułów, do czerwca udało się wypuścić już 110 nowych pozycji książkowych. Kiszczakowi udało się za to zlikwidować dużą, nielegalną drukarnię, prowadzoną przez jedno z najbardziej zakonspirowanych ogniw „Nowej”. Kilka dni później jego podwładni zatrzymali Mariana Terleckiego, szefa Agencji Radiowo-Telewizyjnej Biura Informacyjno-Prasowego „Solidarności”. Doprowadzili też do likwidacji oficyny wydawniczej „Krağ”, która specjalizowała się w wydawaniu pozycji historycznych i politologicznych. Wspólnie z WSW udało się im rozbić redakcję czasopisma „Krytyka”. Padł również centralny punkt kolportażu przy ul. Czerniakowskiej. Tymi „sukcesami” chełpił się Kiszczak na posiedzeniu KOK. Ale drukarze i kolporterzy nie załamywali się. Jak wynika ze wspomnień ludzi tej branży, wystarczyła ryza papieru, kawałek muślinu i pudełko pasty „Komfort”. Bibuła stała się podstawową formą istnienia zakazanej „Solidarności”, a kartka powielacza głównym orężem. Można było spacyfikować strajk, rozbić manifestacje uliczne, sparaliżować działalność związkową, ale nie sposób było powstrzymać eksplozję podziemnych wydawnictw firmowanych przez „Solidarność”.

Coraz aktywniejsze było także podziemie studenckie. Esbecy dążyli do spenetrowania samorządów studenckich, które — jak przyznawał Kiszczak —

opanowali członkowie Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NSZ). Dochodziło do ostrych starć studentów z ZOMO. 2 listopada w Olsztynie został pobity ze skutkiem śmiertelnym student Uniwersytetu Gdańskiego Marcin Antonowicz. W meldunku resortowym odnotowano to, rzecz jasna, jako „nieszczęśliwy wypadek”. MSW nie radziło sobie również ze szkolnictwem wyższym. Przeciwno projektowi nowelizacji ustawy o szkolnictwie narzuconej przez władze spośród 91 wyższych uczelni protestowało 35, z tego 24 podległe Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

W swoim wystąpieniu Kiszczak nie pominął problematyki kościelnej. Omówił spotkanie gen. Jaruzelskiego z kard. Glempem 18.06.1985 r., po którym ten pierwszy dużo sobie obiecywał. Kiszczak wprost stwierdził: „Są wstępne sygnały, które pozwalają prognozować, że kierownictwo Episkopatu podejmie kroki w kierunku znacznego odpolitycznienia zewnętrznych przejawów działalności Kościoła. Kardynał Glemp najprawdopodobniej będzie dążył do wytonowania agresywności kazań niektórych biskupów i księży. Działania te prymas podejmuje mimo sprzeciwu opozycyjnej części hierarchii” — relacjonował.

Jak widać, kard. Glemp cieszył się nadal dużym zaufaniem szefa MSW. Kiszczak szczerze mu współczuł z powodu codziennych utarczek z opozycją wewnętrzną. Powrócił też w jego wystąpieniu wątek związany z ks. Jerzym Popiełuszką. Okazało się, że kościół św. Stanisława Kostki na Żoliborzu wciąż był najbardziej aktywny w głoszeniu kazań „o zdecydowanie negatywnej wymowie politycznej”. Na żoliborskie msze przybywały tłumy i wielu korespondentów zachodnich, którzy informowali swoich czytelników o tych wydarzeniach. Popiełuszko okazał się równie groźny za życia, jak i po śmierci. Jego kult rósł z każdym kolejnym rokiem. Szefa MSW niepokoiły również organizowane w kościołach coraz liczniejsze spotkania ludzi kultury ze zwykłymi obywatelami. Kiszczak uważał ten stan rzeczy za „nowe, groźne zjawisko społeczne”. Postanowił temu przeciwdziałać, wykorzystując uchwalone przez sejm 10 maja zmiany niektórych przepisów prawa karnego

i prawa o wykroczeniach. Generalnie chodziło o egzekwowanie „dolegliwości fizycznych i prowadzenie rozmów ostrzegawczych”¹⁸.

31 lipca 1985 r. sejm uchwalił ustawę o służbie funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Pierwsze, co rzucało się w oczy w zapisie tej ustawy, to treść ślubowania. Podwładni przyrzekali „przestrzegać prawa i zasad praworządności społecznej, umacniać socjalistyczną praworządność i porządek publiczny”. Co to oznaczało? Pewnie niewielu z nich potrafiłoby to wyjaśnić. Jak realizowali te zadania — już wiemy. Ślubowali wierność głównie socjalistycznej ojczyźnie i PZPR, ale znalazło się miejsce i na naród, który ZOMO przeganiało z jednego miejsca w drugie. Za pomocą tej ustawy Kiszczak wrzucił do jednego worka esbeków i milicjantów, zrównując ich w prawach i obowiązkach, przebiegu służby, stopniach resortowych, wyróżnieniach, odpowiedzialności dyscyplinarnej oraz warunkach socjalno-bytowych czy świadczeniach pieniężnych. Żaden z szefów MSW nie zrobił tyle dla Służby Bezpieczeństwa, co gen. Kiszczak¹⁹.

Ten rok postanowił wykorzystać również do zmian kadrowych na szczytach podległego mu resortu. Na podsekretarza stanu wyznaczył gen. Zbigniewa Pudysza. Generałem dywizji mianował Stanisława Zaczekowskiego, a generałami brygady dotychczasowych pułkowników: Józefa Chomętowskiego i Stanisława Gronieckiego. Kiszczak awansował także swego sekretarza płk. Czesława Żmudę, mianując go dyrektorem Gabinetu Ministra, a gen. Henryka Dankowskiego awansował na zastępcę szefa Służby Bezpieczeństwa. Duży awans zawdzięczał Kiszczakowi także ppłk Jerzy Karpacz, którego mianował dyrektorem Biura Śledczego MSW. Jednocześnie pozbył się z Warszawy skompromitowanego gen. Jerzego Gruby, dotychczasowego zastępcy Komendanta Głównego MO. Doprowadził również do usunięcia z MSW gen. Konrada Straszewskiego, stronnika Milewskiego. Ten ostatni był niezwykle groźnym esbekiem. To on przez kilkadziesiąt lat prowadził TW „Józefa”, którym był rektor KUL — w latach 1970-1983 — wybitny tomista o. Mieczysław Albert Krąpiec. W tym samym czasie podobne rotacje kadrowe miały miejsce

w MON²⁰.

W obronie Polski Ludowej

W lipcu 1985 r. komuniści zrealizowali wypracowywany w pocie czoła projekt pomnika „Poległym w Służbie i Obronie Polski Ludowej”, który stanął w stolicy przed pałacem Lubomirskich. Tym sposobem napluli w twarz sponiewieranym Polakom. Wzniesiony „ubelisk” zesześcił teren wokół pięknego pałacu. Całe szczęście, że długo tam nie pozostał. Rozebrano go w 1991 r. Wkrótce mundurowi rozkułaczyli majątek po byłych centralach związkowych. W sumie zagarnęli 3-4 mld zł, które przekazali dyspozycyjnemu OPZZ. Ze zrabowanej sumy własnością „Solidarności” była kwota w wysokości 153 mln w majątku trwałym oraz środki pieniężne w wysokości 613 mln, 64 tysiące dolarów i 112 rubli. Jakby tego było im mało, znowelizowali ustawę o związkach zawodowych, przyjmując, że w zakładzie pracy może działać tylko jeden związek — oczywiście komunistyczny OPZZ.

Mniej więcej w tym samym czasie w resorcie Kiszczaka przypomnieli sobie o płk. Ryszardzie Kuklińskim. Postanowili definitywnie zniechęcić do niego obywateli. Długo się do tego przygotowywali, korzystając z doświadczeń ubeckich w niszczeniu ludzi. Zaczęli jeszcze 17.10.1983 r. — w dyspozycyjnej Naczelnej Prokuraturze Wojskowej zapadła decyzja o skierowaniu sprawy do rozpoznania sądowego. Z pomocą pospieszyła WSW. W lutym 1984 r. szef Zarządu I WSW płk Mieczysław Figura przekazał prokuraturze ustalenia operacyjne dotyczące ucieczki rodziny Kuklińskich. Sprawę Kuklińskiego przejął Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Materiał dowodowy był jednak tak miąłki, że prowadzący sprawę płk Władysław Monarcha zdecydował się zwrócić akt oskarżenia do prokuratury celem uzupełnienia. To była czysto taktyczna zagrywka. Decyzja, że pułkownik ma być skazany na karę śmierci, zapadła w zupełnie innym miejscu, prokuratura i sąd miały jedynie ją zatwierdzić. W tej kwestii nic się nie zmieniło od czasów Bolesława Bieruta,

Jakuba Bermana i gen. Stanisława Radkiewicza, katów narodu polskiego, którzy w zaciszu gabinetów wydawali wyroki śmierci, a sądy jedynie je prawnie sankcjonowały. 23.05.1984 r. sąd pod kierownictwem płk. Monarchy skazał zaocznie Kuklińskiego na karę śmierci za „zdradę ojczyzny”. Dopiero w 1990 r. wyrok został złagodzony do 25 lat więzienia, a pięć lat później w wyniku rewizji I prezesa Sądu Najwyższego Adama Strzembosza uchylony, Kuklińskiemu przywrócono zaś stopień pułkownika. Sprawę skierowano ponownie do Prokuratury Wojskowej i postanowieniem z 22.09.1997 r. śledztwo umorzono, argumentując, że Kukliński działał w stanie wyższej konieczności. Ostatecznie płk Ryszard Kukliński został uniewinniony i zrehabilitowany. „To jemu zawdzięczacie swoją wolność — napisał Wiktor Suworow. Gdyby każdy zachowywał się tak jak on, komuniści nigdy nie zdołaliby się tak długo utrzymać przy władzy i zamordować tylu ludzi. Możecie być z pułkownika dumni”. Ten sam krąg decydentów mundurowych zdecydował o zaocznych wyrokach śmierci wydanych na Zdzisława Najdera, Zdzisława Rurarza, Romualda Spasowskiego, Waldemara Mazurkiewicza oraz Jerzego Sumińskiego i Henryka Bogulaka. Te wyroki także zapadły w trybie zaocznym. Nieobecny w kraju zarzucono „zdradę ojczyzny”. Gdy sobie uświadomimy, jakie tajemnice państwowe i wojskowe, obwarowane najwyższymi klauzulami tajności, wyciekły z Polski do Związku Sowieckiego za sprawą Jaruzelskiego, Kiszczaka i pozostałych peerelowskich włodarzy — na wyroki, jakie powinny zapaść, nie wystarczyłoby najdłuższego nawet życia. Sowieci z tych informacji z pewnością do dzisiaj korzystają, a część obecnych elit politycznych zdaje sobie sprawę, co to może dla nich oznaczać. Przypomnę tylko: akta agenturalne WSW w 1962 r. wywieziono do Moskwy na mikrofilmach, podobną akcję powtórzono zresztą w drugiej połowie lat 80. Ta bomba nadal tyka²¹.

Mundurowych nie do końca zadowolił wyrok wydany na Kuklińskiego, dlatego wypuścili swoją tubę propagandową, Jerzego Urbana, który w 1985 r., wykorzystując informacje agenturalne MSW, oskarżył na łamach „The Washington Post” prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Reagana, że:

„W wyniku szpiegowskiej działalności Ryszarda Kuklińskiego znał plany wprowadzenia stanu wojennego w Polsce przed jego proklamowaniem. A pomimo tego nie ostrzegł »Solidarności«”. Trzeba przyznać, że był to strzał w dziesiątkę, stwierdzenie to było dużym zaskoczeniem dla amerykańskiej administracji, a jeszcze większym dla opinii publicznej. Sprawa Kuklińskiego miała stać się przedmiotem dochodzenia w Kongresie Stanów Zjednoczonych i to przed Komisją ds. Wywiadu Senatu USA. Departament Stanu tłumaczył się, że w grudniu 1981 r. nie dysponował jeszcze informacjami operacyjnymi, kiedy peerelowscy decydenci konkretnie wprowadzą stan wojenny. I tak rzeczywiście było. Kukliński wyjechał z Polski 7 listopada, ostatecznej daty jeszcze wówczas nikt nie ustalił.

Do Urbana — w atakach na rząd Stanów Zjednoczonych — z czasem dołączył Kiszczak, udzielając stosownego wywiadu reżimowej „Polityce”. Niewiele wniósł jednak do sprawy. To przecież jemu czmychnął sprzed nosa Kukliński, kiedy szef MSW czcił w ambasadzie sowieckiej w Warszawie rocznicę rewolucji październikowej. Potwierdził jedynie, że datę wprowadzenia stanu wojennego ustalono w ostatniej chwili, dlatego Kukliński nie mógł jej znać. Oskarżył też Stany Zjednoczone o działania wspierające „Solidarność”, tak w kraju, jak i poza jego granicami. Gdyby Reagan rozumował kategoriami Kiszczaka, powinien go oskarżyć o pacyfikowanie „Solidarności” wspólnie z Moskwą i przy bezpośrednim wsparciu KGB. Co odpowiadało prawdzie, i szczególnie zabolaloby szefa MSW, gdyż zwykł opowiadać, że wszelkie decyzje podejmował suwerennie, bez udziału Kremla. Krytykując Amerykanów, odwołał się do ustaleń podległej mu resortowej agentury, dodając „Służba Bezpieczeństwa działa w podziemnych i zagranicznych strukturach byłej »Solidarności«. Przeniknęła do dokumentów dowodzących jej powiązań z wywiadami zachodnimi” — podkreślał. Jego intencją było pogniębienie podziemia opozycyjnego, które zaprezentował jako spenetrowane przez podwładnych. Liczył, że dodatkowo zastraszy szeregi ukrywających się działaczy, a masy zniechęci do wspierania „Solidarności”. Prawdopodobnie

liczył na to, iż takim komunikatem przynajmniej częściowo uspokoi Moskwę, że opozycja jest pod jego kontrolą. W sumie wspomniany wywiad był groteskową kombinacją operacyjną, którą z pewnością rozszyfrował zarówno Waszyngton, jak i Moskwa. W rzeczywistości Kiszczakowi i Poradce mógł praktycznie uciec każdy oficer, o ile podjął taką decyzję, a wcześniej współpracował z wywiadem zachodnim. Jednym z wielu przykładów pozostaje chociażby płk Włodzimierz Ostaszewicz, były zastępca szefa Zarządu II Sztabu Generalnego WP, który wraz z żoną opuścił Polskę we wrześniu 1981 r. Ostaszewicz współpracował o wiele dłużej z obcym wywiadem niż płk Kukliński. Podobną drogą podążył jego syn Marek. Zbiegł wraz z żoną niecały miesiąc po ucieczce rodziców. Płk Ostaszewicz dotarł do Londynu, prawdopodobnie od lat współpracował z brytyjskim MI6, z czasem pod przybranym nazwiskiem Artur Lewinsky.

Zastanawiałem się kiedyś, dlaczego ci oficerowie uciekali. Przecież w Polsce żyli na poziomie, który dla społeczeństwa był niedostępny. Chyba warto w tym miejscu oddać głos samemu Ostaszewiczowi: „Od 17 lat wraz z rodziną (żona i rodzina syna) znajdujemy się na uchodźstwie. Wyjazd mój był protestem, jaki narastał we mnie od rewelacji Światły, Chruszczowa, za Poznań, Budapeszt, Czechosłowację, Radom, Wybrzeże i przygotowanie wojny z ruchem »Solidarności«. Gdy w Wiedniu (1973-1980) uczestniczyłem w rokowaniach rozbrojeniowych, odkryłem, że i w dziedzinie polityki zagranicznej PRL była tylko narzędziem polityki »grupy starców« z Kremla (oszukać i rozbroić NATO). W MON widziałem przygotowania do likwidacji »Solidarności« (stały pobyt i naciski generalicji sowieckiej, koncentracja wojsk Układu Warszawskiego, manewry, całkowita kontrola systemu łączności MON itp.). W naszym biurze płk Marian Fleming otrzymał polecenie opracowania przepisów »prawnych« stanu wojennego (korzystał nawet z przepisów niemieckich z czasów okupacji)”. Kiszczak i Poradko nie mieli pojęcia, ani że Ostaszewicz współpracował z obcymi służbami, ani że opuścił Polskę. W 1986 r. pułkownik został skazany zaocznie na karę śmierci²².

Najważniejszym wydarzeniem dla mundurowych w 1985 r. były wybory do

sejmu. Komuniści od zawsze wybierali się sami i to we własnym gronie, masy nie miały na to żadnego wpływu. Kiszczak potrafił jednak zadbać, by ta sztuka absurdu politycznego miała swój właściwy wymiar. Prognozował, iż tak jak to miało miejsce w 1984 r. w wyborach do rad narodowych, gdy biskupi w większości nie wzięli udziału w głosowaniu i tym razem sytuacja się powtórzy. Stawiał za to na masowe uczestnictwo w wyborach księży niższego szczebla. Swoje przewidywania opierał na doniesieniach agenturalnych. Decyzją MSW z lipca 1985 r. powołał Sztab MSW ds. zabezpieczenia kampanii wyborczej i wyborów do sejmu. Kierownikiem sztabu został gen. Dankowski. Do bezpośredniej pomocy przydzielił mu generałów Trzcińskiego, Gronieckiego i grono funkcjonariuszy. Grupa ta miała zorganizować działania operacyjno-rozpoznawcze oraz zabezpieczyć dopływ informacji o sytuacji polityczno-operacyjnej. Komuniści pragnęli przenieść się na z góry upatrzone pozycje, ale obawiali się, że naród będzie im w tym przeszkadzał. W takich okolicznościach na podporządkowaniu mieli niezawodnego Kiszczaka i jego resort, który dysponował szeroką gamą środków perswazji takich jak: pałowanie niepokornych wyborców, gazowanie gapiów i tych, którym zachciało się manifestować na ulicach miast. W latach 80. akcje wyborcze wieńczono licznymi aresztami i śledztwami, by „głosujących inaczej” ukarać wyrokami skazującymi²³.

Końcówka roku 1985 nie wróżyła niczego dobrego. Według rzecznika rządu Jerzego Urbana w więzieniach nadal przebywało 363 więźniów politycznych. W ich obronie od 3 do 10 listopada „Solidarność” zorganizowała w Warszawie, Wrocławiu, Krakowie, Poznaniu i wielu innych miastach „Tydzień Więźnia Politycznego”. Na Jaruzelskim i Kiszczaku to nie robiło większego wrażenia. Gdyby to tylko od nich zależało, nie setki, a tysiące siedziałyby w więzieniach. Pojawił się jednak Gorbaczow i musieli coś z tym zrobić.

Powiew nowego wiatru od Wschodu najwłaściwiej odczytał tow. Jaruzelski, który szybko pozbył się stanowiska premiera, się mianować przewodniczącym Rady Państwa, co uczyniono 6 listopada. Widocznie zdał sobie sprawę, że na wsparcie Sowietów nie mógł już liczyć. Oni również przeżywali okres

załamania gospodarczego, system komunistyczny walił się na potęgę. W Kraju Rad, gdzie społeczeństwo w niektórych regionach imperium wegetowało na poziomie bliskim zagłady biologicznej, wyglądało to jednak znacznie gorzej. Dlatego nie było już mowy o dalszej pomocy „bratnim państwom”. W zestawieniu z Zachodem Sowietów byli zapóźnieni o lata świetlne. Mały, jakże wymowny przykład: w połowie lat 80. liczbę komputerów osobistych w USA oceniano na 30 mln sztuk, a w ZSRS na 50 tysięcy. Gorbaczow dwoił się i troił, żeby doprowadzić do poprawy stosunków na linii Waszyngton–Moskwa. Reaganowska koncepcja inwestowania w program rozwoju wojen gwiazdnych wywoływała na Kremlu objawy paniki, nienotowanej tam od dziesięcioleci. Wszystko to zapowiadało początek końca komunizmu. W tych okolicznościach wolta tow. Jaruzelskiego nie była przypadkowa. Ofiarę na przyszłego premiera wybierano starannie, trochę to jednak trwało. Na stanowisko to powołano prof. Zbigniewa Messnera, którego junta mundurowych oskarżyła za kilka lat o całe zło tego peerelowskiego grajdołka. Messner stanie się kozłem ofiarnym wykorzystanym przez mundurowych, ale trudno go żałować. Jego zabiegi podejmowane w celu przejęcia willi Kuklińskiego, którą komuniści zawłaszczyli po ucieczce pułkownika na Zachód, napawają obrzydzeniem po dziś dzień. W końcu Jaruzelski polecił mu przydzielić to zrabowane mienie za symboliczne 2 tysiące dolarów. Po 1989 r. przestraszony Messner, bojąc się jej utraty — korzystając z podstawionego pośrednika — szybko sprzedał willę po rynkowej cenie Zgromadzeniu Sióstr Służebnic Najświętszej Maryi Panny.

Tymczasem Jaruzelski, pozbywając się premierostwa, przekazał w spadku swemu następcy puste półki sklepowe, zapaść gospodarczą oraz nienotowaną jak dotąd w dziejach Polski ucieczkę młodego pokolenia na Zachód. To był początek katastrofy²⁴. Kiszczak w tym czasie zachowywał się tak, jakby funkcjonował w innym wymiarze. U schyłku 1985 r. doprowadził do pełnej obsady stanowisk w Służbie Bezpieczeństwa, MO, straży pożarnej i przewidzianych do militaryzacji uzbrojonych formacjach ochronnych. Kiszczak doprowadził także do weryfikacji rezerw będących na przydziałach

Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW oraz do opracowania planu przeszkolenia rezerwistów na lata 1985-1989. Koszty się nie liczyły. W ten sposób tworzono w MSW drugą linię kadrową. „W sytuacji zagrożenia” powołani rezerwiści automatycznie stawali się pracownikami kadrowymi SB. Kiszczak dbał o kadry i o tych, którzy nie mieli już siły inwigilować i pałować narodu. Wielu funkcjonariuszy MSW skarżyło się na różnego typu nerwice, które w żargonie esbeckim nazywano „chorobą numer 300”, jeszcze inni zdążyli się zestarzeć i wymagali opieki resortowej. Z myślą o nich szef MSW postanowił wybudować Dom Kombatanta Funkcjonariusza SB i MO w Głuchołazach w województwie opolskim. Roboty miały ruszyć w 1986 r.²⁵

W 1985 r. zakres pacyfikowania narodu był znacznie większy, niżby się wydawało, i nie ograniczał się tylko do opozycji solidarnościowej i Kościoła. Mundurowi nie odpuszczali nikomu. Na posiedzeniu KOK w listopadzie 1985 r. Kiszczak wręcz ubolewał, że nie skonsultowano z podległym mu resortem kandydatów na stanowiska kierownicze w sektorze państwowym. Sprawa dotyczyła bardzo poślednich stanowisk, takich jak chociażby: obsady stanowiska dyrektora Wielkopolskich Zakładów Obuwia w Gnieźnie, któremu szef MSW zarzucał „kontakty z nielegalnymi strukturami”, czy też zastępcy dyrektora ds. technicznych w Zakładach Narzędzi Gospodarczych i Rolniczych w Otmuchowie, któremu z kolei postawił zarzut „wrogiej działalności wobec PRL”. Te fobie Kiszczaka pokazują, iż on i jemu podobni decydenci żyli w jakimś urojonym świecie. Przy okazji Kiszczak oskarżył przedstawicieli MSZ, PAN i Ministerstwa Przemysłu Chemicznego i Lekkiego o przecieki za granicę, które zaliczył do „wiadomości stanowiących tajemnicę państwową i służbową” oraz o dopuszczenie przez kierownictwa zakładów (nie podał jakich) „do wyjazdów służbowych za granicę osób nieupoważnionych”. Podobne zarzuty skierował pod adresem przedstawicieli: Morskiego Portu Handlowego w Gdańsku i Gdyni, Gdańskich Zakładów Rafineryjnych w stoczni w Koźlu czy Fabryki Koncentratów w Szczecinie. Jaruzelski polecił dodatkowo wzmocnić nadzór wojskowy nad sytuacją „panującą w transporcie, budownictwie

i energetyce”. To było zadanie dla bezpieczeństwa z WSW. Państwo garnizonowe miało się dobrze, a tam, gdzie coś szwankowało, decydenci wysyłali do akcji mundurowych.

Strach od zawsze towarzyszył systemowi komunistycznemu. Strach w narodzie w latach 80. — dzięki aktywności Jaruzelskiego i Kiszczaka — osiągnął rozmiary porównywalne jedynie z okresem stalinowskim²⁶.

U schyłku 1985 r. Kiszczak zdążył zmontować jeszcze jedną z najbardziej obrzydliwych operacji esbeckich o zasięgu ogólnopolskim pod kryptonimem „Hiacynt”, skierowaną przeciwko środowiskom homoseksualnym. Nagle z dnia na dzień zaczęli mu przeszkadzać homoseksualiści. Akcję tę wywołał z całą esbecką premedytacją, ku uciesze mas — zamiast chleba postawił na igrzyska: „Celem jest między innymi daktyloskopowanie homoseksualistów, ustalenie miejsc gromadzenia się i geografii przemieszczeń. Cel wytyczony to nie deprecjacja środowiska. Operację tę chcemy wykorzystać propagandowo, szczególnie w zakresie modnej ostatnio choroby AIDS” — uzasadniał. W tej zorganizowanej nagonce był jeszcze inny podtekst. W tym czasie tę chorobę łączono głównie z prostytutkami i homoseksualistami. O ile prostytutki Kiszczakowi nie przeszkadzały, o tyle z homoseksualistów postanowił uczynić głównych roznosicieli choroby i wywołać w narodzie powszechny strach przed kontaktami z nimi. Esbecy sugerowali dodatkowo, iż AIDS powoduje trwałe zmiany psychiczne w mózgu, które kwalifikuje зараżonych do leczenia w zamkniętych zakładach psychiatrycznych. Zdaniem resortowych speców: „Okolo 10 procent przestępstw popełniają osoby psychicznie chore. W porozumieniu z Ministerstwem Zdrowia chcemy, aby obostrzono rygory w zakładach dla psychicznie chorych”. Już tylko krok dzielił resort Kiszczaka od kierowania wszelakich oponentów reżimu do „psychuszek”, które w Związku Sowieckim funkcjonowały pełną parą od lat. Realizując założenia operacji, Kiszczak spuścił ze smyczy esbeków i milicjantów, którzy ruszyli w teren, tropiąc i nękając środowisko homoseksualne. W stolicy objęli nadzorem miejsca spotkań gejów: parki, hotele, kawiarnie oraz szalety miejskie. Pod obserwację

wzięto m.in. kawiarnie „Na Trakcie”, „Alhambrę” i tzw. Grzybek, czyli toalety na pl. Trzech Krzyży.

Nie będę przytaczał treści przesłuchań prowadzonych z ujętymi gejami. Podwładni Kiszczaka nie byli do tego przygotowani, nie potrafili zadać pytań, które nie obrażałyby przesłuchiwanym. Atmosferę dodatkowo zaognił rzecznik rządu Jerzy Urban, który na łamach „Polityki” poinformował czytelników, że wedle powszechnego przekonania „wszyscy bez wyjątku pederaści stanowią intelektualną siłę”. Co miało oznaczać grupę elitarną i wpływową. Niestłamszone i niedyspozycyjne elity w każdym systemie totalitarnym były zagrożeniem dla panujących. Podobnie było w faszystowskich Niemczech i bolszewickiej Rosji. Wystarczyło rzucić podejrzenie o homoseksualizm i tzw. przeciwnik — jak mawiał Kiszczak — „był ugotowany”. Esbecy nie musieli brudzić sobie rąk, wystarczała ta łątka. W PRL-u tak oznakowany osobnik był trupem politycznym — o ile nie współpracował z reżimem. Gdy był — powiedzmy — TW, jego orientacja nie przeszkadzała jednak w ogóle. Przypadki pozyskiwania do współpracy z SB osób publicznie szantażowanych ujawnieniem ich homoseksualnych skłonności, najczęściej — znanych twórców, były nader częste²⁷.

W 1985 r. podwładni Kiszczaka poszukali około 10 tysięcy obywateli, w tym 6400 osób w ramach tzw. spraw poszukiwawczych, z czego 5 tysięcy kwalifikowało się do aresztowania. Od chwili wprowadzenia stanu wojennego liczba tajnych współpracowników wzrosła o 60 procent, a bieżąca inwigilacja współrodaków o 30. Kiszczak stale się rozwijał, był nad wyraz twórczy i kreatywny. Jego metody były wszechobecne w bieżącej pracy operacyjnej MSW, aż po kres systemu. Na korytarzach Centrali przy Rakowieckiej spotykało się nadal wielu weteranów każdego z tych nurtów, nie brakowało ich także w terenie i to zazwyczaj na kierowniczych stanowiskach.

W latach 1980-1986 na emigrację udało się prawie 740 tysięcy obywateli polskich. Aż 70 procent z nich nie przekroczyło 35. roku życia. To cena — nie ostateczna — jaką zapłacił naród za eksperymenty polityczne mundurowych,

którym się wydawało, że stali się mężami stanu.

Tak wyglądał kraj w roku startu ku przemianom politycznym zainicjowanym przez Gorbaczowa, które przerażały i spędzały sen z powiek rodzimym decydom z nad Wisły.

2. Zamęt w centrali na Rakowieckiej

Dziwi mnie, dlaczego autorzy wielu prac poświęconych okresowi dyktatury mundurowych sprowadzają periodyzację końcową tej ponurej epoki do lat 1986-1989. Czyżby w przypadku początkowej daty chodziło o ustawę sejmową z 17 lipca „o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw”, która miała umożliwić wyjście na wolność wyselekcjonowanym więźniom politycznym? Według szefa MSW mieli skorzystać „z dobrodziejstw ustawy”, co należy uznać za uwłaczające. Wyglądało na to, że oprawcy, wypuszczając na wolność niewinnych ludzi, robili im łaskę. A może chodziło o amnestię z 11 września, pod którą tak sprytnie podpisał się Kiszczak, oświadczając, iż na wolność wyjdą „wszystkie osoby skazane i aresztowane za przestępstwa i wykroczenia przeciwko państwu i porządkowi publicznemu”? Przeciw temu „porządkowi”, który wraz z Jaruzelskim ustalali. Wszelkie amnestie w dziejach PRL-u miały właśnie taki wydźwięk i były operacjami ubecko-esbeckimi. Ta również. Resort Kiszczaka dobrze się do niej przygotował. Esbecy przeprowadzili wcześniej przeszło 5 tysięcy rozmów ostrzegawczych, wyciągając, co się jeszcze dało od zastraszonych rozmówców. Wielu złożyło deklarację o „zaniechaniu sprzecznej z prawem działalności”. Inni wydali sprzęt poligraficzny, m.in. w Warszawie i Wrocławiu. Wskazali kilka miejsc składowania nielegalnych wydawnictw, m.in. w Gdańsku, Poznaniu i Radomiu. Wraz z wcześniej zwolnionymi amnestia miała objąć 225 więźniów politycznych. Czy to te decyzje nomenklatury mundurowej uznano za tak wiekopomne, że zaczęto od nich wyprowadzać początek wspomnianej periodyzacji? Jeśli tak, jest to nieporozumienie i historycy winni się z tego wycofać. W istocie była to powtórka z historii z łamaniem charakterów więzionych w tle. W więzieniach i tak nadal przebywali ludzie walczący z komuną. Ostatni z nich wychodzili w 1989 r. Przez cały 1986 r. i kolejne lata

podwładni Kiszczaka nadal tropili i zatrzymywali ludzi opozycji, a sądy skazywały i zamykały niczym w stanie wojennym. Kiszczak, wykorzystując pozycję przewodniczącego Komitetu Rady Ministrów ds. Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej dogadywał się z wymiarem sprawiedliwości i w dalszym ciągu rozdawał karty. „Co chciał, to przeprowadzał” — jak stwierdził gen. Pożoga. To Kiszczak również naciskał, aby wprowadzić do kodeksu karnego słynny „artykuł 282a”, który pozwalał orzekać kary do trzech lat więzienia „za próbę wywołania niepokoju”. Artykuł ten dawał ogromne pole do popisu dyspozycyjnym sędziom, mogli skazać każdego, wskazanego przez esbecję. W styczniu 1986 r. aresztowano w Gdańsku członka Regionalnej Komisji Koordynacyjnej i TKK Bogdana Borusewicza, poszukiwanego od początku stanu wojennego. Miesiąc później działaczy Ruchu WiP — Jacka Czaputowicza i Piotra Niemczyckiego. W kwietniu zapadły wyroki od dwóch do czterech lat więzienia w procesie działaczy KPN dla: Leszka Moczulskiego, Krzysztofa Króla, Adama Słomki oraz Andrzeja Szomańskiego i Dariusza Wójcika. W maju skazano Seweryna Jaworskiego na dwa lata pozbawienia wolności „za bojkot wyborów”. W tym samym miesiącu aresztowano Zbigniewa Bujaka, Konrada Bielińskiego i Ewę Kulik z RKW „Mazowsze”. Fakt, że główni sprawcy nieszczęść setek tysięcy ludzi w kraju ogłosili amnestię, to nie powód do tego, by obwoływać ich prekursorami dziejowego przełomu. Przypomnę tylko, że jeszcze w 1985 r. tow. Jaruzelski nie widział innych możliwości rozmowy z przedstawicielami „Solidarności” jak za pośrednictwem Służby Bezpieczeństwa. Co winno również skłonić do refleksji. W tym czasie Jaruzelski i Kiszczak jedynie wyhamowywali eskalację otwartego konfliktu ze społeczeństwem. Kręcili się wokół własnego ogona, próbując przetrwać i przeczekać pomysły Gorbaczowa. Nie mieli odwagi go zignorować, więc wykonywali wiele dziwacznych, pozorowanych posunięć. Polityka Gorbaczowa sprzyjała zaś radykalizacji oczekiwań oraz poczynań ze strony opozycji solidarnościowej. Jednocześnie przestawał działać „straszak sowiecki”²⁸.

O rzeczywistych intencjach Kiszczaka dowiadujemy się m.in. z jego wystąpienia na resortowej konferencji wyborczej PZPR w maju 1986 r, kiedy potwierdził, że Służba Bezpieczeństwa będzie konsekwentnie osłabiać konspiracyjne struktury podziemia opozycyjnego. Czy było to coś nowego, jakiś zwrot na miarę przełomu? Oczywiście, że nie. I szef MSW wcale się z tym nie krył, co dodatkowo potwierdza „Trybuna Ludu” szeroko komentująca dokonania MSW w walce z „Solidarnością”. Wyliczanka dokonań podwładnych Kiszczaka — którymi tak się ekscytowano w tym dzienniku — przypominała raporty Ludwiga Fischera, gubernatora dystryktu warszawskiego w latach 1939-1944, który w podobny sposób chełpił się osiągnięciami w walce z polskim państwem podziemnym²⁹. Reżimy totalitarne niezależnie od tego, faszystowskie czy bolszewickie, zawsze musiały mieć jakiegoś wroga, bez niego nie miały racji bytu. Tutaj raz wrogiem numer jeden była „Solidarność”, innym razem Kościół, a niezmiennie imperialiści z Zachodu.

O irracjonalności politycznej 1986 r. może świadczyć także reakcja Kiszczaka w sprawie obchodów święta 1 Maja, kiedy to chełpił się, iż po raz pierwszy od 1982 r. opozycja nie zdołała zakłócić obchodów. Przed kolejnym zjazdem PZPR Kiszczak skrzyknął delegatów resortowych do Legionowa na 23 czerwca, gdzie w mateczniku szkoleniowym esbecji wspólnie podkreślali się ideowo. Towarzyszyło mu kierownictwo MSW w pełnym składzie. Już od pierwszych słów wystąpienia zachwalał osiągnięcia podwładnych w walce z „przeciwnikiem”. Uznał, że miniony 1985 r. to okres pełnej stabilizacji społeczno-politycznej w kraju. Na potwierdzenie tych słów przywołał przebieg obchodów pierwszomajowych w kraju. Uznał je za najspokojniejsze od chwili wprowadzenia stanu wojennego. Cieszył się też, że „społeczeństwo nie akceptowało już hasła przeciwnika”. Za miarę sukcesu MSW dodatkowo uznało spokojny przebieg uroczystości w Gdańsku. „Nie zaszła konieczność stosowania środków przymusu bezpośredniego, zatrzymano jedynie 329 osób” — podkreślał Kiszczak, co w skali kraju uznał za wielkości marginalne.

Nie wszystko jednak przebiegało po jego myśli. Od stycznia do maja 1986 r.

SB zlikwidowała 112 grup i struktur konspiracyjnych, ponad 60 punktów poligraficznych przejmując 81 różnych urzędzeń drukarskich i blisko 107 tysięcy ulotek oraz 200 tysięcy nielegalnych wydawnictw. Za duży sukces Kiszczak uznał schwytanie w styczniu Bogdana Borusewicza i 31 maja aresztowanie Zbigniewa Bujaka. W Legionowie przypomniał też delegatom na zjazd, że poprzednio ze składu TKK: „Wyzeliminowaliśmy Frasyniuka, Piniora, Bednorza i Szumiejkę z Wrocławia, Pałubickiego z Poznania, Hanzlika i Hardka z Krakowa, Jedynaka z Katowic i Lisa z Gdańska”. Z pochwyconego Bujaka chciał zrobić przestępcę i narkomana: „W mieszkaniu, w którym ukrywał się Bujak, znaleziono dokumenty potwierdzające jego powiązania z zachodnimi ośrodkami dywersji, ponad 2 tysiące dolarów, liczne towary i produkty zagranicznego pochodzenia nabywane w »Peweksie«. Ujawniono także trzy opakowania narkotyków, konkretnie marihuanę, którą Bujak się narkotyzował”. Taki był projekt tego wystąpienia, potem narkotyki zostały z tekstu usunięte. Mało tego, prezentował Bujaka jako ćwierćinteligenta, którym sterowali Konrad Bieliński i Ewa Kulik z RKW „Mazowsze”, też zresztą aresztowani. Dodając: „Ich odwaga i determinacja imponowały podszytemu wiatrem Bujakowi”. Kiszczak twierdził też, że taki stan rzeczy spowodował popłoch w podziemiu i w kręgach opozycyjnych kraju: „Niektóre osoby wpadły wręcz w panikę i zaczęły niszczyć ślady swych powiązań z działalnością konspiracyjną czy opozycyjną. Między innymi w ten sposób zareagowali znani z opozycyjnych postaw adwokaci: Jacek Taylor z Gdańska, Jan Olszewski i Edward Wende z Warszawy” — naigrawał się³⁰.

Niepokojące było również to, iż Kiszczak, chwając się osiągnięciami resortu, potwierdzał, że podziemie solidarnościowe miał dość dobrze rozpracowane agenturalnie. Szafował informacjami z kręgów kierowniczych opozycji, cytował fragmenty z wystąpień Wałęsy, Muszyńskiego, Kulerskiego, Górnego i innych członków podziemia, którzy dywagowali o przyszłości TKK.

To były gorące informacje pozyskane tuż po aresztowaniu Bujaka i to z pierwszej ręki. Szef MSW znał doskonale przebieg rozgrywek pomiędzy KSS,

KOR a TKK oraz rolę, jaką w nich odgrywali Jacek Kuroń i Bronisław Geremek, którzy — według niego — aspirowali do przejęcia kierownictwa nad „Solidarnością”, ale na drodze stał im Lech Wałęsa. To były informacje niewątpliwie przydatne w późniejszym doborze kandydatów opozycyjnych do obrad przy Okrągłym Stole. Jako pierwszy Kiszczak dostrzegał również zagrożenie dla ekipy rządzącej ze strony telewizji satelitarnej, gdyż pozwala ona „na emitowanie na obszar Polski specjalnych programów zawierających antypolskie i antysocjalistyczne treści”. Chodziło o programy pokazujące prawdziwe oblicze dyktatury mundurowych, zniewolony naród i esbeckie rozbestwienie.

Szef MSW polecił maksymalnie wykorzystać zaistniałą sytuację w podziemiu po aresztowaniu Bujaka: „celem dalszego — jak to ujął — dezorganizowania struktur konspiracyjnych »Solidarności«. Można obrazowo określić, że przeciwnik dąży aktualnie do uformowania nowego składu pociągu lub kilku pociągów, oczywiście bez naszej w nich obecności. Jeślibyśmy więc naszych pasażerów w postaci osobowych źródeł informacji nie zdołali ulokować w tworzącym się transporcie, to wskoczenie do niego w późniejszym czasie może okazać się trudniejsze lub wręcz niemożliwe — informował. Okoliczności tworzenia nowych struktur nie możemy przeoczyć. Powstała szansa na uplasowanie źródeł informacyjnych w newralgicznych, korzystnych z punktu widzenia operacyjnego miejscach”. I rzeczywiście: pociągiem pełnym agentury dojechał do stacji zwanej Okrągłym Stołem.

Ubolewał jednak, że „przeciwnikowi” udało się rozpracować niektóre metody działań operacyjnych wymierzonych w podziemiu. Dlatego — jego zdaniem — konspiratorzy przetrzucili część swych poczynań na godziny nocne, gdyż jak dodawał: „Wychodzi on (przeciwnik) bowiem z założenia, że w tym czasie nie pracuje technika, nie prowadzi się obserwacji, a jeśli tak, to łatwiej ją wykryć, krótko mówiąc, przeciwnik uważa, że funkcjonariusze śpią”. Wyjściem z sytuacji miała być penetracja podziemia opozycyjnego na trzy zmiany. Zaproponował też podwładnym szersze korzystanie z arsenału sił i środków,

jakimi dysponował resort, m.in. „podstawianie mieszkań” w rejonach, gdzie kumulowały się działania opozycji, stosowanie obserwacji z tzw. punktów zakrytych, dokładne synchronizowanie obserwacji z techniką operacyjną i wykorzystanie tajnych współpracowników. Nadal naciskał również na likwidację podziemnej bazy poligraficznej. Wracał do tego z uporem maniaka. „Za priorytetowe, prestiżowe dla nas zadanie uważam zlikwidowanie tygodnika »Mazowsze«” — grzmiał. Potem poruszył temat kleru. Zdaniem szefa MSW w drugim półroczu należało się spodziewać, że Kościół będzie mocniej akcentował zapowiadaną na 1987 r. wizytę papieża w Polsce. Nakazał więc wszelkimi możliwymi sposobami przeciwdziałać próbom utożsamiania duchowieństwa z opozycją i podziemiem. Doskonale bowiem zdawał sobie sprawę z potencjału drzemącego w Kościele. Wystarczyło, żeby duchowni bardziej otwarcie zaangażowali się po stronie solidarnościowej, a mundurowi mieliby ogromne problemy z utrzymaniem się przy władzy. Tak się jednak nie stało. Brakowało ks. Jerzego Popiełuszki. W tym samym czasie Kościół rozpoczął nagłaśnianie obchodów XX-lecia Millennium, połączonego z obchodami rocznic Czerwca 1956 i 1957, co Kiszczak uznał za niebezpieczne dla władzy i jednocześnie za wodę na młyn dla opozycji³¹.

Zwołany X Zjazd PZPR obradował od 29 czerwca do 3 lipca. W założeniach najcięższych strategów ideologicznych miał odmienić oblicze partii. Przybywało też powodów do kolejnych protestów. Gospodarka była w opłakanym stanie. Półki sklepowe świeciły pustkami, sprzedawczynie w codziennym obrocie miały jedynie ocet i musztardę. Zjazd partyjny w stolicy został oprotestowany przez grupę cudzoziemców narodowości włoskiej, hiszpańskiej, belgijskiej i francuskiej, którzy „próbowali wywołać ekscesy pod Pałacem Kultury i Nauki”. Kraje Zachodu wspierały ludzi pracy z demoludów i sekowały dyktatury komunistyczne. Cudzoziemscy demonstranci w trybie pilnym zostali ukarani przez dyspozycyjne kolegia ds. wykroczeń i jak najszybciej wydalenii z Polski. Podobnych niespodzianek było więcej. W ostatnim dniu zjazdu podwładni Kiszczaka uniemożliwili opozycji rozplakatowanie na terenie

Warszawy ponad 5 tysięcy ulotek „szkalujących partię i zjazd”. Podobne próby podjęli we Wrocławiu działacze „Solidarności Walczącej”, którym też uniemożliwiono przeprowadzenie takiej akcji z ulotkami. W tym przypadku łupem SB padło ponad 11 tysięcy gotowych „ulotek antypaństwowych”. 11.07.1986 r. odbyło się posiedzenie Biura Politycznego KC KPZS, na którym Gorbaczow stwierdził, że: „Dłużej nie można brać ich sobie na kark. Główny powód to gospodarka”. To stwierdzenie nie odnosiło się tylko do kraju nad Wisłą, dotyczyło także pozostałych sowieckich marchii rozrzuconych w Europie Środkowo-Wschodniej. Było to kolejne ostrzeżenie ze strony Moskwy, że czas się usamodzielnic. Pępowina została odcięta. Ponad cztery dekady skutecznego smagania kremlofskim biczem spowodowały, że decydenci pokroju Jaruzelskiego i Kiszczaka nie byli w stanie działać samodzielnie i przystąpić do reformowania kraju. Z wielkimi oporami w końcu zaczęli naśladować Gorbaczowa. Podobnie było w pozostałych państwach bloku sowieckiego, które porzucone przez Moskwę, były przerażająco niesamodzielne. Przykładowo: komuniści rumuńscy nadal sondowali na Kremlu, czy mogą obalić rodzimego despota Nicolae Ceaușescu.

Polscy komuniści też nie wiedzieli, w którą stronę podążać. Bali się zwłaszcza posądzenia o ideologiczne błędzenie. Sytuację tę częściowo wykorzystywało podziemie solidarnościowe. 29 września Lech Wałęsa powołał pierwszą od stanu wojennego jawną strukturę kierowniczą związku Tymczasową Radę NSZZ „Solidarność”, w skład której weszli: Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Tadeusz Jędrzak, Bogdan Lis, Janusz Pałubicki i Józef Pinior. Dzień później rozpoczęła jawną działalność Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność Mazowsze” w składzie: Konrad Bieliński, Zbigniew Bujak, Wiktor Kulerski, Ewa Kulik i Jan Lityński. W kraju powstawały kolejne tego typu struktury. Świat Kiszczaka powoli się kończył, a on był tego świadomy. Niewątpliwie był jednym z najlepiej poinformowanych decydentów w kraju i nie miał złudzeń, co oznaczały decyzje Wałęsy³².

Szef MSW robił jednak wszystko, by zatrzymać postępującą degrengoladę

ustroju, który uczynił go decydem. Jednym z absurdów wcielanych przez niego w życie był „Program zapobiegania i zwalczania patologii społecznej i przestępczości w latach 1986-1989”. Kiszczak afirmował ten pomysł jako przewodniczący Komitetu RM ds. Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej. Po zatwierdzeniu programu przez rząd Messnera, co nastąpiło 12.05.1986 r., szef MSW polecił wszystkim kierownikom resortów i instytucjom centralnym oraz wojewodom rozpocząć jego realizację. Adresaci odesłali jednak Kiszczakowi autorskie plany, które były powieleniem programu rządowego. Ale ten łatwo nie odpuszczał. We wrześniu przedłożył wojewodom dodatkowy zestaw 25 priorytetowych i najpilniejszych tematów wynikających z tego programu. I osobiście przystąpił do wspierania oddolnych inicjatyw społecznych, nawet tych najgłupszych, m.in. rywalizacji: „O najlepszy hotel pracowniczy”, „O sprawność i zdrowie załogi”, „O najlepszą placówkę handlową w województwie”, „O poprawę obsługi klienta” czy też „O zdrowy posiłek i przyjemny wypoczynek”. Podległy mu resort prowadził także badania na temat marnotrawstwa i niegospodarności w całym kompleksie gospodarki żywnościowej, gdzie więcej było kartek na żywność niż samych produktów. Dodatkowo polecił resortom oświaty, sprawiedliwości, zdrowia i opieki społecznej oraz ZG ZSMP opracować wspólny program dotyczący wychowawczego oddziaływania na młodzież „zagrożoną demoralizacją”. Nakazał zaktywizować pracę wychowawczą z młodymi ludźmi zamieszkałymi w internatach, domach studenckich i hotelach pracowniczych, jak również powołać patrole milicyjno-społeczne „w miejscowościach zagrożonych nasileniem naruszeń porządku publicznego i bezpieczeństwa obywateli”. Wieczorami na ulicach było więcej patroli niż przechodniów. Ale to nie koniec tej akcji: 32 wojewodom nakazał wydzielić 217 mieszkań służbowych przeznaczonych dla dzielnicowych i posterunkowych pełniących służbę w miejscach oddalonych, jak również dodatkowe 322 lokale, w których funkcjonariusze MO mogliby swobodnie spotykać się z obywatelami. Kiedy wydawało mu się, że opanował miasta i gminy, przystąpił do pacyfikacji PKP.

W ramach operacji „Bezpieczne tory” siłami MSW skontrolowano 249 tysięcy pociągów towarowych, 1,4 mln wagonów z przesyłkami wartościowymi oraz 467 tysięcy obiektów PKP. Co to dało? Według Kiszczaka: „Zmniejszono o kolejne 3 procent w 1986 r. liczbę wszczętych postępowań karnych, wyraźnie ograniczając przestępczość kryminalną, oraz zwiększono wykrywalność przestępstw gospodarczych”. Tymczasem podwładni uważali, że akcje były ośmieszające i niepoważne. Nie zraził się tym i snuł kolejne projekty. Jak stwierdził wiceminister SW Jan Widacki: „Czuł się mężem stanu, nie szefem jednego tylko resortu [...]. Lubił za to rozważać zagadnienia najbardziej od kompetencji MSW odległe. Mówił o gospodarce, lecznictwie, szkolnictwie, a nawet nauce. Wypowiadał zdumiewające nieraz sądy, zawsze czynił to w sposób apodyktyczny i zdradzający najgłębsze przekonanie o własnej kompetencji. Zdarzało mu się dywagować na temat programów badawczych na uniwersytetach, a nawet krytykował tematy prac doktorskich na polonistyce”. I pomyśleć, że wszystko to próbował ogarnąć absolwent podstawówki z cenzusem wyższej uczelni wojskowej. Wspierał go tow. Jaruzelski, który m.in. polecał wpływać na treści komiksów dla młodzieży i próbował regulować bieżący repertuar teatralny w stolicy, rugować aktorów i pisarzy z posad. Miał też dzwonić do Mieczysława Rakowskiego i prosić: „Zrób mi przyjemność i wyrzuć choćby jednego dyrektora teatru w Warszawie”. A jednocześnie nie był w stanie zrozumieć, dlaczego dobry fachowiec porzucał pracę w zakładzie państwowym i przechodził do pracy w rzemiośle. Próbował kierować krajem za pomocą telefonu, gdy go wykonał, uważał sprawę za załatwioną. Ten sposób sprawowania władzy najlepiej ujął Stanisław Ciosek, stwierdzając: „Gdy boli ząb, to trzeba go leczyć, a nie wydać rozkaz, by przestał boleć”. Jaruzelski miał tyle samo ponurych pomysłów co Kiszczak. Na Kremlu mieli tego świadomość, dlatego wspierali ten duet³³.

Rok 1986 z wolna dobiegał końca. Na szczęście nic gorszego się nie wydarzyło. Na łamach swej książki żona tak opisuje zmagania małżonka z niewdzięczną materią państwową: „Generał Kiszczak spieszy się

z porozumieniem Polaków, bo wyraźnie czuje za swoimi plecami potężną rękę mocarstw zachodnich. Na początku 1985 roku — dopływ gotówki do »Solidarności« osiągnął szczytową wysokość 8 milionów dolarów [...]. Dla Amerykanów są to grosze, ale w złotówkach, w przeliczeniu 1 do stu kilkudziesięciu złotych, to dużo pieniędzy. Wielką rolę na tej drodze narodowego porozumienia pełni już Kościół”. Przynajmniej już wiemy, dlaczego generał tak przyspieszył „z porozumieniem”. Ratował Polskę przed Ameryką. A skoro mowa o Kościele... Generałowa od czasu do czasu starała się w swoich książkach wykazać, jakie to dobre relacje łączyły męża z hierarchami. Oto próbka: „Biskup sufragan gnieźnieński dr Jan Michalski dziękuje za paszport, pisząc: »Czuję się mile zobowiązany, by powiadomić o powyższym Szanownego Pana Ministra i również bardzo szczerze podziękować za wydaną w mej sprawie decyzję«. I perełka z tej serii, głowa Kościoła w Polsce, kard. Józef Glemp: „Szanowny Panie Generale! Przesyłam serdeczne życzenia pomyślności na Nowy Rok 1987 w pracy dla dobra Polski. Pragnę jednocześnie wyrazić podziękowanie na pańskie ręce dla Milicji Obywatelskiej za rzetelne potraktowanie ochrony świątyń i ściganie przestępców kradnących lub niszczących przedmioty sakralne”. Jeszcze dalej poszedł abp Bronisław Dąbrowski: „Szanowny Panie Generale! Rok 1986, pełen napięć i trudności, a jednocześnie otwarcia perspektyw na lepsze współzycie społeczne, dobiega końca. Ponieważ Pan Generał był w mijającym roku aktorem i promotorem wielu wydarzeń otwierających te perspektywy, pragnę Mu pogratulować osiągnięć *hic et nunc* możliwych i jednocześnie życzyć, by Rok Nowy był jeszcze pomyślniejszy tak w Jego życiu prywatnym, rodzinnym, jak publicznym...”.

To przymilanie się do Kiszczaka miało miejsce zaledwie dwa lata po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki. Czy hierarchowie zapomnieli do kogo adresowali życzenia? W takiej sytuacji Kiszczak miał prawo czuć się rozgrzeszony i to przez ludzi Kościoła. Ale i świeccy obywatele nie byli gorsi w zaklinaniu rzeczywistości: „W tych trudnych dla kraju i Pana osobiście

dniach, ośmielam się napisać kilka słów, aby dać dowód pamięci i poparcia dla linii, którą Pan realizuje — Daniel Passent”. Albo: „Proszę przyjąć wyrazy podziękowania za decyzje przywrócenia mi paszportu — Wiktor Woroszyński”. Nie jest tajemnicą, że poeta swego czasu był zafascynowany komunizmem, szybko jednak, bo już po stłumieniu rewolucji w Budapeszcie w 1956 r., zerwał z nim kategorycznie, związał się z opozycją i niebawem został objęty zakazem druku przez komunistyczną cenzurę, a po wprowadzeniu stanu wojennego internowany. Nie wszyscy jednak przeszli takie nawrócenie. Wielu w swojej wierze w jedynie słuszny światopogląd trwało niemal do samego końca PRL-u. Prof. dr Józef Gierowski, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, pisał z kolei: „Zaraz po powrocie z długiej podróży do USA pragnę serdecznie podziękować Panu za przychylne rozpatrzenie sprawy dr. Andrzeja Sulikowskiego”. Dopiero po przegranych wyborach do sejmu w 1989 r. liczba zwolenników szefa MSW gwałtownie spadła. Znajdujemy potwierdzenie tego stanu rzeczy w zbiorze archiwalnych życzeń za 1989 r. Kiszczak przestał się liczyć, więc i życzeń było jak na lekarstwo. Zbiór za rok 1989 zdominowały dla odmiany życzenia słane głównie przez szefa MSW do dawnych lizusów. Z ich strony nie było już jednak odzewu. Kiszczak pozostał sam, dwór wazeliniarzy rozpięchł się w popłochu³⁴.

Wróćmy jednak do kończącego się 1986 r. Jak daleko było w nim wciąż do normalności, częściowo pokazuje oświadczenie rzecznika rządu Jerzego Urbana, który stwierdził m.in.: „Władze państwowe podzielają pogląd związków, że ruch związkowy powinien być zjednoczony. Oznacza to, że w jednym zakładzie będzie działać tylko jedna organizacja związkowa”. Oczywiście, że Urban nie miał na myśli „Solidarności”, tylko komunistyczny związek zawodowy, który najlepiej, gdyby się zajmował jedynie zaopatrzeniem pracowników w ziemniaki, cebulę i jabłka na zimę, a latem wczasami i koloniami dla młodzieży. Co zresztą Urban potwierdził w dalszej części wypowiedzi: „Kwestia struktury ruchu związkowego w ogóle nie odnosi się do podziemnych oraz nadziemnych grup politycznych posługujących się nazwą »Solidarność«. Nie mają one nic

wspólnego z jakimikolwiek związkami zawodowymi. Chcą tylko powtórzyć trik wyjeżdżania na związkowym koniu na pole walki politycznej”. W tym kierunku podążały także dalsze poczynania resortowe Kiszczaka. Wrogiem numer jeden pozostawała „Solidarność”, obojętnie, czy podziemna, czy nadziemna — jak ironizował Urban³⁵.

W tym samym czasie w gronie członków Komitetu Obrony Kraju pocieszano się, że opozycja solidarnościowa została zaskoczona reformami rządu Messnera. Zdaniem gen. Pudysza: „Przeciwnik jest aktualnie w defensywie, ponieważ został zaskoczony i zdeorientowany ofensywnością działań partii. Z tego względu — przeciwnik zachowuje się nerwowo i emocjonalnie”. Określenie „przeciwnik”, jak widać, zagościło na dobre w resorcie. W takim razie, kim byli „oni”? Kto był ich sojusznikiem? Czy nie KGB i Kreml? W resorcie Kiszczaka zdawano sobie jednak sprawę, że reformy sygnowane przez Messnera to tylko kolejna zasłona dymna. Tajna notatka Zespołu Analiz MSW z marca 1987 r. ukazuje całą złożoność podjętych wówczas reform. Eksperti z Departamentu III MSW trafnie ocenili, że w pierwszej kolejności niezbędna byłaby pełna restrukturyzacja centrum gospodarczego, szeroka wymiana kadr gospodarczych, likwidacja sterowania bezpośredniego gospodarką przez partię, konieczność zmiany polityki podatkowej i finansowej państwa, rozbudowa małych przedsiębiorstw kooperacyjnych i stworzenie prawnych gwarancji dla tych przemian. Messner nie miał szans na zrealizowanie tego planu. Nie miał niezbędnego wsparcia partyjnego oraz siły przebiccia, a mundurowi, którzy faktycznie dowodzili krajem, niewiele rozumieli z zagadnień gospodarczych. Kiszczak miał podobne pojęcie o gospodarce, tak samo zresztą Jaruzelski. Reformy pod ich patronatem polegały głównie na kolejnym podnoszeniu cen. I tym razem było podobnie, o czym przekonali się Polacy 28 marca, kiedy ogłoszono podwyżkę cen żywności, węgla, energii i benzyny³⁶.

Na domiar złego paryska „Kultura” opublikowała wywiad z płk. Ryszardem Kuklińskim, który opisał kulisy wprowadzenia stanu wojennego. Wywiad nosił tytuł: „Wojna z narodem widziana od środka”. Pułkownik potwierdził, że na

miesiąc przed stanem wojennym komuniści jedynie czekali na pretekst, który byłby do zaakceptowania przynajmniej przez część społeczeństwa i na najdogodniejszy moment do uderzenia w „Solidarność”. Ich późniejsze opowieści o tym, z jakimi to zmagali się dylematami, są po prostu nieprawdziwe. Chcieli i musieli wprowadzić stan wojenny, inaczej nie przetrwaliby przy władzy kolejnego roku. Pułkownik przepracował ponad 380 dni, a niekiedy i nocy, czynnie uczestnicząc w tworzeniu procedur stanu wojennego, więc wiedział, co mówił.

Jednak to nie wywiad udzielony przez Kuklińskiego był największym zmartwieniem Kiszczaka. W tym czasie w kraju działo się coraz gorzej. W pierwszym kwartale odnotowano 257 konfliktów społecznych, czyli o 15 procent więcej niż w analogicznym kwartale 1986 r. Kolejnych 14 strajków w zakładach produkcyjnych, które komuniści nazywali „przerwami w pracy”, zakłamując rzeczywistość, to był znacznie większy problem. Coraz mniej bała się też mundurowych inteligencja, w tym twórcy i artyści, z których wielu Kościół wziął pod swe skrzydła. Umacniały się odnowione związki i stowarzyszenia twórcze. W resorcie Kiszczaka oceniano podziemne struktury konspiracyjne na około 2 tysiące aktywistów, wokół których grupowało się blisko 12 tysięcy współpracowników i sympatyków. Esbecy naliczyli blisko 260 mniejszych i większych struktur konspiracyjnych. Poważniejsze zagrożenie postrzegano jedynie ze strony 17 grup, które były głęboko zakonspirowane, niemniej aktywne w podtrzymywaniu kontaktów z Zachodem. W tym tkwiła ich realna siła. Nie tak łatwo było je wyciszyć. W kraju nadal ukazywało się z różną regularnością około 270 tytułów nielegalnych periodyków. W MSW „takykę postępowania przeciwnika” określono mianem „aktywnego przetrwania”. Czas pracował na niekorzyść mundurowych³⁷.

W chwilach niepewności komuniści zazwyczaj przystępowali do przeglądu własnych kadr, licząc na to, że selekcje, rotacje i wymiany na stanowiskach przerwą złą passę. Kiszczak też chyba na to liczył, wydając decyzję nr 10 MSW z 30.04.1987 r. w sprawie zasad polityki kadrowej w resorcie spraw

wewnętrznych. Każdorazowo w takich momentach radykalizowano kryteria wymiany kadr, nawiązując do stalinowskich i enkawudowskich korzeni. Kiszczak nie wyszedł jednak przed orkiestrę. Wcześniej kadrami zajęło się m.in. XIII Plenum KC PZPR oraz Biuro Polityczne KC. Ale i te instytucje podążały w kierunku, który wyznaczył Gorbaczow.

Nie to jednak było najistotniejsze. W przedłożonej decyzji Kiszczak przyjął, że nabór w szeregi MSW będzie opierał się nadal na kadrach wywodzących się ze środowisk robotniczo-chłopskich i oddanych partii. W sytuacji, kiedy świat utopii komunistycznej chwiał się coraz bardziej w posadach, szef MSW nakazywał rekrutować nowych podwładnych właśnie z tych środowisk oraz z rodzin wojskowych i milicyjnych. Podobnie było 40 lat wcześniej. Sam przecież wywodził się z takiego poboru. Pozostałe środowiska nie były dostatecznie zaczone ideologią komunistyczną, co je dyskwalifikowało już na starcie. Stawiając na tzw. doły społeczne, decydenci byli w pełni świadomi, że takimi kadrami było łatwiej manipulować³⁸.

W 1987 r. Kiszczak postanowił doprowadzić do ostatecznego rozbicia „Solidarności Walczącej”, której członkowie nadal nie zamierzali iść na żadne układy z komunistami. W listopadzie 1987 r. został zatrzymany Andrzej Zaracha, który był jej nieformalnym przywódcą i głównym wydawcą pisma o tym samym tytule. Dwa dni wcześniej został aresztowany lider tej organizacji Kornel Morawiecki. To nie był przypadek. Już rok wcześniej w MSW przyjęto dokument „Ramowy plan rozpracowania i likwidacji nielegalnej organizacji »Solidarność Walcząca«”. Od zawsze obawiano się siły i determinacji tego związku. W pośpiechu więc delegowano z MSW do Wrocławia specjalną grupę SB, która miała spacyfikować i wyeliminować SW. Kiszczak i Ciastoń uważali „Solidarność Walcząca” za najgroźniejszą organizację podziemną. W tym czasie grali już na wyłuskiwanie z podziemia tzw. konstruktywnej opozycji — tej wyselekcjonowanej przez SB. Stąd postanowili jak najszybciej doprowadzić do zmiżdżenia „Solidarności Walczącej”.

Po aresztowaniu Morawieckiego i Zaracha esbecy dopadli w końcu Andrzeja

Kołodzieja, kolejnego przywódcę związku. Szef MSW podjął decyzję o usunięciu z kraju Morawieckiego i Kołodzieja. W tym celu posłużył się m.in. księdzem Alojzym Orszulikiem, który zaczął przekonywać aresztowanych, żeby zdecydowali się opuścić Polskę. Jakim prawem Kiszczak o tym decydował, a duchowny w tym uczestniczył? W tę esbecką misję został zaangażowany także Andrzej Stelmachowski, mocno związany z Kościołem katolickim. Ostatecznie Morawiecki i Kołodziej wyjechali do Rzymu z biletami w jedną stronę. Wydawało się, że przedpole zostało oczyszczone dla „konstruktywnej opozycji”³⁹. Na placu boju pozostawała jeszcze do unicestwienia Anna Walentynowicz i grupa jej zwolenników. Ci ludzie z kolei wyraźnie przeszkadzali Wałęsie i jego promotorom w obranym kursie na dogadanie się z komunistami.

Myślę, że właśnie w 1987 r. — w czasie totalnej zapaści gospodarczej kraju — Kiszczak ostatecznie zdecydował się na wyeliminowanie z gry wszelkich oponentów Wałęsy. Poniekąd potwierdzają to materiały Biura Studiów MSW, z których wynika, że szef MSW osobiście zaangażował się w zwalczanie środowisk radykalnie antykomunistycznych, odrzucających peerelowski system prawny. To był metodologicznie przygotowany atak MSW. Esbecy uderzyli frontalnie, w krótkim czasie przeprowadzili dodatkowo 537 rozmów ostrzegawczych, by zastraszyć wytypowanych oponentów. Próbowali też „zabezpieczyć nierreformowalnych radykałów”, obstawiając agenturą struktury organizacyjne ich związków oraz ugrupowań⁴⁰.

W 1988 r. Kiszczak za pomocą podległych mu sił rozpoczął systemowe rozpoznawanie opozycji, badając, na kogo warto postawić. Od czasu ogłoszenia amnestii lipcowej MSW zaczęło się coraz bardziej szarogęsić na scenie politycznej. Widoczne stało się przejmowanie niektórych prerogatyw decyzyjnych, dotychczas przynależnych sekretariatowi KC PZPR czy Biuru Politycznemu KC. Opozycja polityczna skupiona wokół Wałęsy to dostrzegła, stąd była bardziej skłonna do podejmowania rozmów z Kiszczakiem niż z przedstawicielami struktur partyjnych. W Kiszczaku dostrzegła kompetentnego

partnera do negocjacji. A on, prowadząc z nią rozmowy, doskonale wiedział, z kim ma do czynienia. Przeprowadzał kolejną grę: często coś obiecywał, oczywiście na wyrost, dlatego w oczach opozycjonistów uchodził za skutecznego negocjatora. W gruncie rzeczy po cichu ich skłócał i dezinformował. Co oporniejszych próbował nawet kompromitować. W tym celu resort podrzucał pikantniejsze informacje dziennikarzom, którzy manipulowali opinią społeczną, dążąc do wywołania chaosu w podziemiu opozycyjnym. Kiszczak stał się niezwykle kreatywny i pomysłowy w sianiu destrukcji. Wykorzystywał ludzkie słabości. Tych przytakujących z podziemia okrzyknął „opozycją konstruktywną”, mamił wizjami współdziałania i rozległością wpływów. Co zresztą było prawdą, był ważniejszy od premiera Messnera, tuż po tow. Jaruzelskim. Siwickiemu stojącemu na czele MON daleko było do pozycji szefa MSW. Choć dysponował o wiele potężniejszym potencjałem zbrojnym — nie potrafił rozmawiać z „przeciwnikiem”, był też kiepskim negocjatorem.

Kiszczakowi szczęście sprzyjało, po drugiej stronie barykady trafił na podobnych do siebie, którzy łaknęli tego, co on już miał — władzy i pozycji⁴¹.

Na miesiąc przed trzecią pielgrzymką papieża wydarzył się tragiczny wypadek drogowy z udziałem funkcjonariuszy MSW, którzy pijani podróżowali samochodami służbowymi. 12 maja w Wesołej pod Warszawą samochód marki Star, przewożąc funkcjonariuszy ośrodka szkolenia SUSW, wjechał na przejazd kolejowy tuż pod nadjeżdżający pociąg. Zginęło pięciu funkcjonariuszy, a 12 doznało obrażeń ciała, w tym trzech ciężkich. Wracali ze strzelnicy do miejsca zakwaterowania. Picie rozpoczęło się już na strzelnicy. Organizatorem strzelania był kpt. Ryszard Jurowski, który, jak się potem okazało, miał 1,87 promila alkoholu we krwi. Wobec niego i kierowcy prokurator zastosował areszt tymczasowy.

To nie był odosobniony przypadek. W resorcie pili od zawsze. Sowietci wprowadzili zwyczaj spożywania alkoholu w godzinach służbowych i tak już pozostało. Pili wszyscy. Nigdzie nie spotkałem tylu pijących kobiet, co w MSW.

Tylko w 1986 r. w ciągu pierwszych czterech miesięcy funkcjonariusze i żołnierze MSW spowodowali ponad 500 wypadków drogowych, które pociągnęły za sobą śmierć 50 funkcjonariuszy oraz 41 osób cywilnych, jednocześnie 250 funkcjonariuszy i przeszło 300 osób cywilnych doznało obrażeń ciała. Za przeszło 35 procent tych nieszczęść odpowiadali resortowi pijacy. Kiszczak dowodził pijanym resortem, łatwo było takim manipulować. Co z tego, że na odprawach grzmiał: „Dość ofiar w ludziach! Dość liberalizmu wobec nietrzeźwych w służbie! Położyć kres wypadkom zawinionym przez funkcjonariuszy i żołnierzy”. Kolejne decyzje kadrowe i rozkazy personalne w tej sprawie na niewiele się zdawały. Degrengolady tego środowiska trwającej przez dziesięciolecia nie dało się powstrzymać z dnia na dzień⁴².

Kolejna pielgrzymka Ojca Świętego do ojczyzny była wielkim świętem. Ta trzecia wizyta trwała od 8 do 14 czerwca. Trasa wiodła przez Warszawę, Lublin, Kraków, Tarnów, Gdańsk, Gdynię, Szczecin, Łódź i Częstochowę. Zwracają uwagę liczne miasta Wybrzeża, a zwłaszcza Gdańsk, kolebka „Solidarności”, gdzie decydenci mundurowi nie pozwolili pojechać papieżowi w trakcie drugiej wizyty. Pielgrzymka spowodowała niebywałe ożywienie w szeregach „Solidarności”. Papież, będąc w Gdańsku, spotkał się z Lechem Wałęsą i jego rodziną, a wygłoszone kazanie w gdańskiej dzielnicy Zaspą, gdzie przybyło ponad milion wiernych, na długo zapadło w serca Polaków. Ojciec Święty nawiązał do umowy gdańskiej z sierpnia 1981 r., do tragicznych wydarzeń z grudnia 1970. Komuniści mieli się z pyszna. Zwłaszcza że papież nie zaapelował do wiernych, by wsparli komunistów w dziele „reformowania kraju” — o co zabiegał Jaruzelski. Państwo, które nie uznawało praw swych obywateli, nie mogło żądać od nich poświęcenia. W ocenie komunistów: „Jan Paweł II zdawał się zupełnie nie dostrzegać przemian, jakie dokonały się w życiu politycznym i ekonomicznym po grudniu 1981 r., zwłaszcza w ciągu ostatnich lat w kraju”. Zauważyli, że papież zapowiedział ofensywę ewangelizacyjną i umacnianie obecności Kościoła we wszystkich środowiskach. Ich obawy budziły te fragmenty z wystąpień Jana Pawła II, w których zwracał się

bezpośrednio do ludzi pracy. Tak było m.in. na wspomnianej Zaspie w Gdańsku, kiedy oświadczył: „Mówię do Was i za Was”. Nazywali to mentorskim tonem, ale niczego nie mogli zrobić. Podnoszony przez papieża w różnych kontekstach problem praw człowieka, postulaty wolności stowarzyszeń, prawo do niezależnych samorządnych związków zawodowych czy postulaty oparcia produkcji rolnej na gospodarstwach indywidualnych w gruncie rzeczy były niczym innym, jak rewizją założeń ustrojowych systemu komunistycznego. W trakcie tej pielgrzymki Ojciec Święty kilkakrotnie nawiązał do osoby ks. Jerzego Popiełuszki, co komuniści odczytali jako „akceptację dla jego zachowań i stawianie jego postawy za wzór dla kleru”. Mundurowi byli strasznie zawiedzeni wizytą, a naród szczęśliwy. Na wszystkich nabożeństwach z udziałem papieża pojawiały się setki transparentów z napisem „Solidarność”. Dni komunizmu w Polsce zdawały się policzone⁴³.

Pielgrzymka papieża była darem niebios dla opozycji politycznej, która w tym czasie „częściowo stapała w miejscu” — jak oceniano w ekspertyzach wewnętrznych strony rządowej z 28.08.1987 r. I to była prawda. Ale jak podkreślali sami komuniści: „Szereg symptomów wskazuje jednak, że jest to cisza przed burzą [...]. Przeciwnik doszedł do wniosku, że nie musi się specjalnie wysilać — wystarczy podtrzymywać nastrój słusznego gniewu i czekać, aby w stosownym momencie przyłączyć się do wybuchu niezadowolenia, podobnie jak w 1980 r.” To było trafne spostrzeżenie. PZPR gniła gwałtownie. Wielu bonzów partyjnych szczebla centralnego i terenowego, od dawna zerkało w kierunku firm polonijnych i zaczęło podejmować próby uwłaszczenia się na majątku narodowym. W partii byli nadal, bo łatwiej było kraść.

Podobne zjawisko obserwowano w strukturach MSW. Łajba esbecko-milicyjna nabierała wody, więc co bystrzejsi organizowali sobie przyszłe życie zawodowe poza jej obrzeżami. Na taki stan rzeczy wszechwładny dotychczas Kiszczak, przestawał z wolna mieć wpływ. Wydaje się, że tego nie przewidział, choć sygnalizowano mu o takich zjawiskach coraz częściej. Partia przeżarta

korupcją kładła się cieniem na niemal wszystkich inicjatywach gospodarczych rządu Messnera. Pierwszy etap niezrealizowanych reform odchodził do lamusa, a niebawem miał się rozpocząć kolejny. Należało już tylko czekać, aż komuniści sami się rozbiegną na z góry upatrzone pozycje⁴⁴.

W tym trudnym dla siebie okresie Kiszczak radził sobie nieźle. Dawał też do zrozumienia, że pozostali członkowie elity komunistycznej zaciągnęli wobec niego i podległego mu resortu dług wdzięczności. Miał rację, wisieli u jego klamki. W kwietniu zmarł komendant główny MO gen. Józef Beim, co pozwoliło Kiszczakowi powołać na to stanowisko gen. Zenona Trzczińskiego, który tym wyróżniał się w gronie pozostałych osób z kierownictwa MSW, że był człowiekiem wykształconym. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji UAM w Poznaniu, doktor nauk prawnych — w służbie MO od 1960 r.

To był niezły wybór. Resort SW tak jak pozostałe ministerstwa został wprzęgnięty w ogólnopolską akcję poszukiwania oszczędności. Głosem rzecznika prasowego MSW poinformowano społeczeństwo, iż w ramach kampanii MSW zaoszczędzi około 1,6 mld w 1987 r. i około 3 mld w następnym. Kiszczak kazał ograniczyć liczbę samochodów służbowych, podkreślając przy tym, że wiele ze zredukowanych pojazdów było marek zachodnich. W sumie wyliczono, że tym sposobem zmniejszono limit pojazdów o 20 procent i o tyle samo etatów kierowców. Ponadto ograniczono wydatki na krajowe i zagraniczne delegacje służbowe. I to wszystko. Ale to nie koniec farsy. 11 października na terenie PGR Dubieninki odbył się uroczysty apel w związku z zakończeniem akcji „Suwałki”. Funkcjonariusze MO, ZOMO i żołnierze WOP oraz NJW MSW uroczyście poinformowali, iż w ramach wsparcia gospodarki narodowej: oczyścili 4964 ha pól (zapomnieli dodać z czego), zalesili 45,4 ha ziemi, zmodernizowali 43,1 km dróg i zmeliorowali 51,7 ha gruntów. Łączna wartość tych prac została oceniona na przeszło pół miliarda złotych. W takich bólach rodził się system komunistyczny i w podobnych konał. Historia zatoczyła koło. Ten system składał się z wielu działań pozorowanych, a wszystkie były od początku bez znaczenia dla rozwoju gospodarczego kraju. Co za sprawiedliwość

dziejowa — jaki początek, taki koniec. Mimo to Kiszczak polecił te dane ewidencjonować i przekazywać do wiadomości zespołu redagującego „Informacje Dienne”⁴⁵.

Październik, jak każdego roku w resortach siłowych obfitował w awanse. W 1987 r. nominacje generalskie w Belwederze odebrało trzech dotychczasowych pułkowników: Kazimierz Dudek, Józef Kozdra i Janusz Sereba. Akty nominacyjne wręczał Jaruzelski. W tym samym czasie premier Messner składał do grobu pierwszy etap reform gospodarczych. Był jednak uparty, szykował więc etap drugi. Stojąc pozornie z boku, Jaruzelski czujnie obserwował zmagania gospodarcze rządu Messnera, blokując co śmielsze pomysły, głównie z powodów ideologicznych, nazywanych „pryncypiami ustrojowymi”. W sumie chyba dobrze wszyscy się bawili, a marazm gospodarczy trwał. 15 października w Akademii Spraw Wewnętrznych obchodzono hucznie 15-lecie resortowej Alma Mater. Warto zwrócić uwagę na temat wykładu inauguracyjnego wygłoszonego z tej okazji przez ppłk. Mieczysława Kolejwę pt. „Społeczne problemy rodzin patogennych”. Myślę, że temat był jak najbardziej aktualny, choć w tym przypadku pułkownik adresował go do środowisk cywilnych. A przecież w MSW nigdy nie brakowało rodzin patogennych: alkoholizm, awantury domowe, rozwiąźłość obyczajowa, duża liczba rozwodów — to była cena, którą społeczność resortowa płaciła za — jak to w tym środowisku określano — „trzymanie narodu za mordę”. Widocznie nie sposób było to wszystko udźwignąć. Kiszczak również skarżył się na nerwicę, a tuż przed samym stanem wojennym miał problemy z sercem, był hospitalizowany, z czasem dopadł go zawał. Ale był twardy i nieustępliwy. Pod koniec 1987 r. wspólnie z nowym szefem WSW gen. Edmundem Bułą przystąpili do osaczania ruchów pseudopacyfistycznych. Tak złośliwie określali tych wszystkich młodych ludzi, którzy nie chcieli mieć nic wspólnego z nimi i służbą w szeregach wojska. Jeden z takich młodzieńców Ireneusz Spisak dwukrotnie odmówił złożenia przysięgi wojskowej z racji: „swojego stosunku do sojuszu z armią radziecką” — przesiedział za to ponad trzy i pół roku

w więzieniu. W jego sprawie interweniowali m.in. pacyfiści ze Szwecji. Z kolei Sławomir Dutkiewicz zatrzymany zimą 1987 r. został skazany na dwa lata i trzy miesiące więzienia za odmowę pełnienia służby wojskowej ze względów religijnych. Do sprawy sądowej przetrzymywano go w pojedynczej celi w areszcie śledczym w Bydgoszczy. Był członkiem organizacji „Wolność i Pokój”. W jego sprawie interweniowali pacyfiści m.in. z Francji i Wysp Owczych.

Generał Buła był wyjątkowo arogancki i despotyczny. Pod jego kierownictwem esbecy wojskowi wspólnie z esbekami Kiszczaka wypracowywali założenia do operacji pod kryptonimem „Wrzos”, która zakładała zwalczanie ruchów pacyfistycznych w kraju. Podległe im służby rozpoznawały i rozpracowywały głównie środowiska pacyfistyczne w: Warszawie, Wrocławiu, Gorzowie Wielkopolskim, Opolu, Gliwicach, Łodzi, Gdańsku i Szczecinie. W Szefostwie WSW szacowano, że była to grupa licząca nie więcej jak 200 działaczy. O działalności pacyfistów gen. Buła informował pisemnie kierownictwo MON oraz MSW. Mundurowych pacyfistów wyraźnie irytowali, nie mogli zrozumieć, że ktoś miał chęć buntować się przeciwko służbie wojskowej, którą uważali za wyróżnienie. Aby ich osaczyć i jak najszybciej zdławić, Szefostwo WSW skierowało do akcji dodatkowo 141 Osobowych Źródeł Informacji (OZI), z czego 37 uplasowano w strukturach pacyfistów, a sześciu umieszczono w bezpośredniej bliskości kierownictwa ruchu. Buła triumfował: „Zapewnia to — czytamy w kolejnym meldunku operacyjnym — kontrolę działalności ruchu pseudopacyfistycznego na terenie kraju oraz możliwość ustalenia kanałów łączności i przerzutu nielegalnych wydawnictw”. W tym samym czasie aktywnie wspierał esbeków Kiszczaka w rozpracowywaniu polskich środowisk solidarnościowych poza granicami kraju. Do tej akcji skierował z WSW tajnych współpracowników, z czego kilku miało rzekomo duże szanse nawiązania bezpośredniego kontaktu — jak to ujął Buła — „z osobami zaangażowanymi w działalność ośrodków dywersji ideologicznej”. W tłumieniu opozycji politycznej WSW w niczym nie

ustępowała SB.

Esbecy wojskowi również przeżywali renesans. Dwóch tajnych współpracowników WSW działało już od pewnego czasu w kierowniczych strukturach solidarnościowych. Z tych samych powodów gen. Buła podjął współpracę z organami kontrwywiadowczymi ZSRS, CSRS, WRL i NRD: „W celu zneutralizowania kontaktów z ugrupowaniami decydenckimi w tych krajach, celem rozszerzenia decyzyjnych oddziaływań na cały stan Układu Warszawskiego” — czytamy. To znaczy, że przy pomocy wojskowych służb specjalnych państw Układu Warszawskiego Szefostwo WSW zamierzało pacyfikować środowiska solidarnościowe poza granicami kraju i jednocześnie przekazywać zainteresowanym informacje o kontaktach ich obywateli z polskimi opozycjonistami. Taka esbecka wymiana handlowa⁴⁶.

Kiedy Kiszczak jednych szykanował i ścigał po kraju, starał się ulżyć w służbie podległym mu funkcjonariuszom. Z myślą o nich został oddany do użytku Szpital Specjalistyczny MSW w Głuchołazach. Na uroczystym otwarciu w listopadzie 1987 r. podkreślono, że szpital powstał ze składek funkcjonariuszy MSW, a koszt budowy wynosił 1,1 mld zł. Oczywiście znikomy procent pochodził ze składek, gros kosztów pokrył budżet. W szpitalu można było leczyć jednocześnie 270 pacjentów ze schorzeniami płuc. Tego samego dnia rozpoczęła się w Kiekrzu koło Poznania pierwsza prokuratorsko-milicyjna konferencja metodyczna z udziałem przedstawicieli Prokuratury Generalnej PRL i Komendy Głównej MO poświęcona wypracowaniu efektywniejszych metod ścigania karnego. Dokręcanie społeczeństwu śruby trwało w najlepsze. W takiej atmosferze 29 listopada, odbyło się drugie w dziejach PRL-u referendum dotyczące reformy gospodarczej. Był to jedynie pretekst, a w rzeczywistości kolejna esbecka operacja. Mundurowym chodziło głównie o to, by pod przykryciem ogólnopolskiego spiczku propagandowego pozyskać społeczne przyzwolenie na kolejne podwyżki cen.

21 października Lech Wałęsa wezwał do bojkotu referendum, trafnie przewidując, o co naprawdę chodziło rządzącym. W tym referendalnym

happeningu wzięło udział 67,32 procent uprawnionych do głosowania. Całkiem przyzwoita frekwencja. Naród nie dał się jednak omamić do końca. Na pierwsze pytanie (gospodarka) „za” było 44,28 procent głosujących, a na drugie (polityka) — 46,29 procent. A potrzebne było poparcie przekraczające 50 procent. Komuniści doznali spektakularnej porażki. Najbardziej kuriozalny wniosek z przebiegu tego referendum wyciągnął sekretarz KC Kazimierz Cypryński, w trakcie posiedzenia Sekretariatu KC PZPR 30 listopada: „Społeczeństwo — nie jest zainteresowane rozwojem demokracji w Polsce” — ocenił. Teza na miarę aberracji ideologicznej. Wpadł także na pomysł, by ludziom wmówić, iż ci, którzy wzięli udział w referendum, w gruncie rzeczy poparli drugi etap reformy. Klęska referendalna pogrążyła emocjonalnie również tow. Jaruzelskiego. Przegraną starał się zagłuszyć organizowanymi telekonferencjami prasowymi Jerzego Urbana przy wykorzystaniu niezawodnego „Dziennika Telewizyjnego”, gdzie dyspozycyjni dziennikarze porażki obracali w spektakularny sukces. Kiszczak też był za ocenzurowaniem klęski, dodając: „W całości opublikować meldunek 7. To robi wrażenie i skomentować”. Nie dotarłem do tego dokumentu, ale sądzę, że Kiszczakowi chodziło o kolejną dezinformację społeczeństwa. Komuniści nie mogli się pogodzić z przegraną, a że kłamstwo było dla nich codziennością, więc kluczyli. Jak zauważył jeden z decydentów partyjnych Marian Orzechowski: „Po referendum zaczyna się właściwie szamotanina. Próba oszukania czasu, próba przetrwania, która musiała się zakończyć katastrofą”. Jakby tego było mało, 13.12.1987 r. — w szóstą rocznicę stanu wojennego — zmarł były szef MBP, gen. dyw. Stanisław Radkiewicz. To pod jego kierownictwem bezpieka od początku rozwijała się jako główne narzędzie terroru i zastraszania społeczeństwa. Współodpowiedzialny także za represje czasów Bolesława Bieruta, w przeciwieństwie do równych sobie zbrodniarzy jak Józef Różański czy Roman Romkowski, nigdy nie został osądzony. Żył spokojnie do ostatnich dni. Od 1968 r. był na emeryturze, która wynosiła 7382 zł, gdy dochód przeciętnego emeryta w kraju sięgał ok. 1000 zł⁴⁷.

Przebudzenie

W 1988 r. na moment powiało optymizmem. 1 stycznia komuniści zaprzestali zagłuszania Radia Wolna Europa, co czynili od dziesięcioleci. W Gdańsku odbyło się spotkanie Lecha Wałęsy i Bogdana Lisa z przedstawicielami Grupy Roboczej skupiającej członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” z 1981 r., m.in. Mariana Jurczyka, Jana Rulewskiego, Andrzeja Słowika i Stanisława Wądołowskiego. Jeszcze nie tak dawno byłoby to nie do pomyślenia. Uaktywnił się również Episkopat, który obradował 24 i 25 lutego. W ogłoszonym po posiedzeniu komunikacie hierarchowie wezwali rządzących do przeprowadzenia szerokich reform społecznych, m.in. umożliwiających powstawanie niezależnych stowarzyszeń społecznych oraz przedstawicielstw pracowniczych. Dzień później powstała pierwsza jawna Regionalna Komisja Wykonawcza „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego pod przewodnictwem Henryka Sienkiewicza. Tak naprawdę był to początek nowej eskalacji żądań ze strony ludzi pracy. Naród powoli budził się z letargu. Tymczasem w lutym komuniści przeprowadzili największą od 1982 r. podwyżkę zwaną „operacją cenowo-dochodową”: żywność, alkohole i papierosy podrożały średnio o 40 procent, a benzyna o 60 procent. Podrożały też bilety autobusowe i kolejowe oraz czynsze na mieszkania kwaterunkowe. W tym samym miesiącu w „Konfrontacjach” — opanowanych przez esbecję wojskową i cywilną — ukazał się artykuł pióra Bronisława Geremka, który proponował rządzącym zawarcie „paktu antykryzysowego” z opozycją, co było rzuceniem koła ratunkowego mundurowym, gdyż łajba rządowa nabierała coraz więcej wody. W 20. rocznicę marca 1968 r. członkowie Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS) przeprowadzili demonstracje studenckie w Krakowie, Warszawie, Gliwicach i Lublinie, brutalnie rozbite przez hordy zomowskie, niczym za dawnych lat. W stolicy studenci i mieszkańcy zamierzali złożyć kwiaty pod pomnikiem Adama Mickiewicza i wtedy zostali pobici przez ZOMO i MO.

Podobnie było 20 lat wcześniej. Obchody marcowe z pałowaniem w tle zostały nagłośnione przez Radio Wolna Europa i inne zachodnie stacje. W MSW wpadli w panikę, czego dowodzi m.in. pismo gen. Pudysza do zastępcy szefa MSW gen. Pożogi, w którym nadawca przedstawił koncepcję działań prasowych mających na celu obronę interweniujących milicjantów. Akcję wyjaśniającą zainicjował płk Karpacz — wschodząca gwiazda resortowa. W tej sprawie interweniowali również działacze opozycji i ludzie świata nauki, m.in.: Zbigniew Romaszewski, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Adam Michnik, Andrzej Wajda, Jacek Kuroń, Tadeusz Konwicki, Lech Wałęsa, Zofia Romaszewska, Marek Edelman, Krystyna Janda, Bronisław Geremek i inni. W sumie 37 sygnatariuszy. Jeszcze nie tak dawno byłoby to nie do pomyślenia. Nikt nie znalazłby tylu chętnych. Kiszczak za zajścia obciążył NZS i aktywistów organizacji „Wolność i Pokój”. Przyznał, że „stosowano w ograniczonym zakresie środki przymusu bezpośredniego”. Ogółem zatrzymano 56 osób. Równolegle oskarżono Kuronia, Onyszkiewicza i Gwiazdę o „tendencyjne wywiady dla rozgłośni zachodnich”. We Wrocławiu na dwa miesiące aresztu skazano Waldemara Frydrycha za zorganizowanie happeningu. Informacje MSW w tej sprawie otrzymała cała wierchuszka polityczno-mundurowa, ubolewająca, że Kościół wsparł manifestujących.

Tymczasem w kościele pod wezwaniem św. Anny w Warszawie modlono się za „bitych, prześladowanych i więzionych”. Podobnie było w Krakowie, gdzie dwa dni później w kościele Księża Misjonarzy — usytuowanym w miasteczku akademickim — modlono się w tej intencji. W tle było widoczne hasło: „Niepodległości nikt Polsce nie podaruje. Trzeba ją zdobyć — Piłsudski”. W Lublinie na KUL-u dwustuosobowa grupa manifestujących studentów żądała legalizacji NZS i KPN-u. W Gdańsku po nabożeństwie w kościele św. Brygidy — pod pomnikiem Jana Pawła II — zebrał się tłum liczący około tysiąca osób z hasłami: „Solidarność żyje”. To dało do myślenia rządzącym. Takich zmasowanych akcji nikt nie przewidział w resorcie. Kiszczak polecił gen. Andrzejewskiemu, szefowi WUSW w Gdańsku, przeprowadzić rozmowy

z Wałęsą i Michnikiem. Przesłuchany został we Wrocławiu również Frasyński, który odmówił składania zeznań, oświadczając zastępcy szefa WUSW ds. SB płk. Stanisławowi Biernackiemu: „Obecne prawo nie podoba mi się i nie będę go przestrzegał”. Rozmowa trwała osiem minut i została potajemnie nagrana. W resorcie oburzenie wywołały również okrzyki manifestujących tłumów pod adresem ZOMO i MO: „Analfabeci”, „Precz z komunizmem”, „Milicja — gestapo”, „Czerwone świnie”. Dawno już nie było podobnej serii zorganizowanych sprzeciwów⁴⁸.

Szef MSW sprawiał wrażenie załamane. Ileż to razy przez kolejne lata zapewniał wierchuszkę komunistyczną, że „przeciwnik” już się nie liczy, a tu taki karnawał wolności. 23 marca w notatce skierowanej do generałów Trzcíńskiego i Dankowskiego oraz płk. Karpacza z niedowierzaniem pytał: „Jak faktycznie było? Czy rzeczywiście nie zezwolono na złożenie kwiatów? Czy nikogo nie wezwano do rozejścia się?”. Jaruzelski był wyraźnie niezadowolony. Kiszczak robił co mógł, by uspokoić sytuację w kraju. Wydał nawet specjalną instrukcję, polecając podwładnym przeprowadzenie rozmów z opozycjonistami, którzy udzielili wywiadów przedstawicielom mediów zachodnich — pytając: na jakiej podstawie twierdzili, że ZOMO i MO przekroczyły uprawnienia w trakcie interwencji. Podobne rozmowy nakazał przeprowadzić z sygnatariuszami listu protestacyjnego. Ci z kolei tłumaczyli się, że podpisali list, bo otrzymali wiadomość od zaufanych przyjaciół. Nikt się nie wycofał i nie przeproszał resortu. Takie rozmowy udało się przeprowadzić esbekom jedynie z 13 osobami. Pozostali nawet nie pofatygowali się z wizytą na Rakowiecką. Żaden z przesłuchiwanym nie wyraził też zgody na podpisanie gotowych oświadczeń podsuwanych im przez funkcjonariuszy SB. To był znak, że ludzie w końcu przestali się bać podwładnym Kiszczaka. Wezwani dziwili się też, dlaczego sprawę wyjaśniało MSW, skoro list był skierowany do sejmu, a jego treść obciążała resort. Te manifestacje zbiorowej i osobistej odwagi były momentem zwrotnym, który sprawił, że zniknął strach, a wróciła determinacja do podjęcia walki z mundurową komuną. I choć na razie była to jedynie iskierka, wkrótce

miała przemienić się w płomień, który spopieli rządy mundurowych nad Wisłą.

Kilka tygodni później, w niektórych ośrodkach przemysłowych w kraju zorganizowano nielegalne akcje strajkowe. 21 kwietnia w Stalowej Woli miał miejsce wiec w obronie wyrzuconych z pracy członków Komitetu Założycielskiego „Solidarności”. Trzy dni później w Bydgoszczy zastrajkowała załoga MPK. Największy zasięg miały strajki w Kombinacie Metalurgicznym Huty im. Lenina oraz w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Ludzie domagali się podwyżek płac, indeksacji, przyjęcia do pracy wyrzuconych działaczy „Solidarności” oraz zwolnienia więźniów politycznych. W tym samym czasie dwaj przywódcy „Solidarności Walczącej” — Kornel Morawiecki i Andrzej Kołodziej — próbowali wrócić do kraju. Pierwszy z nich dotarł do Polski, jednak wprost z lotniska został deportowany do Wiednia. Dobrze, że nie deportowano go na Wschód. W sowieckich łagrach nigdy nie brakowało miejsc, podobnie jak w zakładach psychiatrycznych, w których z pomocą farmakologii ogłupiano działaczy opozycji. 1 maja odbyły się niezależne manifestacje robotnicze, m.in. w Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu, Bielsku-Białej oraz Dąbrowie Górniczej. W całym kraju zatrzymano tylko 33 demonstrantów. Szef MSW wyraźnie osłabł i spuścił z tonu, prawdopodobnie przestraszył się nowej, zmasowanej fali oporu społecznego. Jego resort nie mógł już dalej Polaków pacyfikować. LWP od dawna stało z boku i jedynie przyglądało się zmaganiom ludzi Kiszczaka. To był początek końca, choć doraźna szamotanina trwała nadal. W nocy z 4 na 5 maja zomowcy i milicjanci wtargnęli na teren Huty im. Lenina i zatrzymali „organizatorów nielegalnego strajku”. W Centrali na Rakowieckiej pocieszali się, że udało się wygasić strajk „bez stosowania siły i środków przymusu”. Wiele wskazywało na to, że hasło solidarnościowców: „Zima wasza, wiosna nasza” tego roku ma szansę na realizację. Wola przeciwstawienia się rządowi nieudolnych mundurowych, którym nie udawało się maskować ich dyktatorskiego charakteru — powracała niczym bumerang. W 1988 r. społeczny opór znów się nasilił i to dzięki młodym ludziom, których esbecy Kiszczaka nie zdążyli jeszcze operacyjnie ogarnąć. Resortowy tron Kiszczaka zaczynał trząść

się w posiadach⁴⁹.

3. Stan wyjątkowy a Okrągły Stół

Szef MSW miał zbyt rozległą wiedzę operacyjną, by nie zdawać sobie sprawy, co oznaczały kolejne strajki i manifestacje, które z początkiem 1988 r. zaczęły przybierać na sile. Jak przystało na rasowego człowieka bezpieczeństwa, zareagował w sposób tradycyjny. Zaczął przygotowywać podwładnych do kolejnej rozprawy ze społeczeństwem. Patronował mu niezawodny w trwaniu u władzy tow. Jaruzelski, który przy okazji postanowił wyrwać z letargu LWP pod dowództwem gen. Siwickiego. Ta mundurowa trójca, która tak skutecznie rozbijała kolejne barykady oporu społecznego, nie zamierzała usunąć się w cień czy dzielić władzę. Chcieli trwać nadal, wbrew logice czy rzeczywistej ocenie sytuacji w kraju. W tym gronie Siwicki był najmniej chętny do podejmowania nowych wyzwań. Głównym zmartwieniem było to, jak zareaguje Moskwa. Kiedy wcześniej kiwała głową, że można sekować naród, to przystępowali do akcji. Tym razem obawiali się reakcji Gorbaczowa. Stąd pozorowana elastyczność w rozbijaniu kolejnych strajków, jakie pojawiały się w kraju wiosną 1988 r. Kiszczak zdawał sobie sprawę, że tego typu działaniami operacyjnymi — przypominającymi wypadki straży pożarnej do płonących zabudowań — nic nie zdziała. Postawił więc na terapię szokową — tak jak to było w grudniu 1981 r., kiedy udało się zastraszyć naród i zmusić go do uległości.

Na dwa dni przed zniesieniem stanu wojennego — komuniści wprowadzili cichcem do konstytucji zamiany w zapisie art. 33, dodając ust. 3 i 4 o treści: „Rada Państwa, a w wypadkach niecierpiących zwłoki — przewodniczący Rady Państwa może wprowadzić na czas oznaczony stan wyjątkowy na części lub całym terytorium Polski Rzeczypospolitej Ludowej, jeżeli zagrożone zostało wewnętrzne bezpieczeństwo państwa lub w razie klęski żywiołowej”. I dalej: „Warunki i skutki prawne oraz tryb wprowadzenia stanu wojny, stanu wojennego i stanu wyjątkowego określają ustawy”. Taki właśnie zapis został wprowadzony

do Ustawy z dnia 20.07.1983 r. o zmianie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Mundurowi wyciągnęli praktyczne wnioski z okresu poprzedzającego stan wojenny, kiedy nie byli w stanie przeprowadzić zamachu stanu bez wyraźnego naruszenia zapisów konstytucji PRL. W dodatku, by zachować to w głębokiej konspiracji, musieli pominąć sejmową ścieżkę legislacyjną. Tym razem miało być inaczej. Nie potrzeba było decyzji sejmu, wystarczył Wojciech Jaruzelski, który w tym czasie był przewodniczącym Rady Państwa i przewodniczącym KOK. To wszystko. Jeden telefon Kiszczaka do Jaruzelskiego z prośbą o uruchomienie mechanizmów stanu wyjątkowego załatwiał sprawę. W dowolnym dniu, godzinie i miejscu mogli wprowadzić stan wyjątkowy na terytorium całego kraju lub w wydzielonych województwach. Potwierdzono to potem w Ustawie z dnia 5.12.1983 r. o stanie wyjątkowym, gdzie w art. 2 czytamy: „Stan wyjątkowy wprowadza Rada Państwa, w drodze uchwały, a w wypadkach niecierpiących zwłoki — Przewodniczący Rady Państwa, w drodze postanowienia, na wniosek Rady Ministrów, Komitetu Obrony Kraju lub z własnej inicjatywy”⁵⁰.

Kiszczak już w styczniu 1988 r. zainteresował się procedurami resortu spraw wewnętrznych w przypadku potrzeby ponownego wprowadzenia stanu wyjątkowego. W takiej sytuacji podstawę do rozwinięcia sił i środków resortowych stanowiła Ustawa z 14.07.1983 r. o urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów oraz Ustawa z 21.11.1967 r. o powszechnym obowiązku obrony PRL, jak również Rozporządzenie Rady Ministrów z 18.08.1983 r. w sprawie szczegółowego zakresu działania ministra SW. W oparciu o tę dokumentację w MSW opracowano dokument operacyjny pt. „Zamiar i myśl przewodnia realizacji przez resort spraw wewnętrznych zadań w przypadku wprowadzenia stanu wyjątkowego na części lub całym terytorium kraju”.

Wracając do dokumentu z 26.01.1988 r., czytamy w nim m.in.: „Pogarszające się nastroje społeczne na tle podwyżki cen zmniejszonych zarobków oraz trudności we wdrażaniu reformy gospodarczej, zwłaszcza w dużych

aglomeracjach miejskich i ośrodkach przemysłowych, mogą być przyczyną parcia na wymuszanie podwyżek płac [...]. W nurt tych spontanicznie organizowanych różnych form nacisku mogą włączyć się członkowie grup opozycyjnych i podziemnych, zmierzających do przejęcia kierownictwa [...]. Rozwiną w tym czasie działalność polityczno-propagandową, nawołując do pluralizmu politycznego i związkowego, domagając się legalizacji ugrupowań opozycyjnych i struktur związkowych »Solidarności«, a być może i innych” — ostrzegał szef MSW. Asekurując się wcześniej, przewidywał zmilitaryzowanie Służby Bezpieczeństwa i MO oraz mobilizacyjne rozwinięcie oddziałów WOP, Nadwiślańskich Jednostek MSW, skoszarowanie sił zwartych MO i ORMÓ. Dodając: „Internowanie powinno poprzedzić wprowadzenie stanu wyjątkowego”.

Od początku planowania stanu wyjątkowego Kiszczak przywiązywał ogromną rolę do zapewnienia bezpieczeństwa łączności rządowej i specjalnej MSW i MON. Zatwierdzono więc 17 tras kablowych najbardziej istotnych z punktu widzenia planowanego zamachu. W tym celu przewidywano powołanie specjalnych grup patrolowych złożonych z funkcjonariuszy MSW, którzy mieli ochraniać trasy przesyłowe. Patrole MSW miały zostać wzmocnione patrolami pieszymi i zmotoryzowanymi wydzielonymi z Oddziału WSW Warszawa⁵¹. 29.04.1988 r. gen. Kiszczak wydał „Decyzję w sprawie realizacji przez resort spraw wewnętrznych zadań w przypadku wprowadzenia stanu wyjątkowego ze względu na zagrożenie wewnętrzne bezpieczeństwa państwa”. Tytuł decyzji był zgodny z nowomową resortową. Od niepamiętnych czasów decydenci odwoływali się do „zagrożenia wewnętrznego”, gdy władza wymykała się im z rąk. Zgodnie z decyzją szefa MSW w Centrali od razu przystąpiono do opracowania harmonogramu wykonania zadań. Poszczególni szefowie komórek organizacyjnych MSW zostali zobligowani do opracowania planów działania. Kiszczak nie ukrywał przed kierownictwem resortu, co zamierzał. Stąd otwarcie nakazywał: „Wykorzystać przy opracowaniu planów [...] doświadczenia z zakresu obowiązywania stanu wojennego”. W tym gronie wszyscy je mieli.

Chodziło o powtórkę tego przedsięwzięcia pod zmienionym szyldem zwanym stanem wyjątkowym, co brzmiało bardziej pokojowo. Założenia współdziałania operacyjnego w tym zakresie były proste: Centrala decydowała o czasie i miejscu oraz kolejności wprowadzania procedur operacyjnych, które następnie spychała w dół do wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych, w tym urzędu stołecznego. Identyczne zasady obowiązywały w przypadku współdziałania z komendantami Wyższych Szkół Oficerskich. Z kolei szefowie WUSW otrzymane zadania mieli skorelować z podległymi rejonowymi, miejskimi i dzielnicowymi urzędami spraw wewnętrznych. W sumie chodziło o główny trzon operacyjny resortu. Kolejne polecenie Kiszczaka brzmiało: „Szefowie WUSW ograniczą do niezbędnego minimum ilość funkcjonariuszy uczestniczących w pracach przygotowawczych i zapewnią ochronę tajemnicy tych prac”. Podobnie było w okresie przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego. Tym razem nadzór i koordynację nad pracami związanymi z przygotowaniem stanu wyjątkowego Kiszczak powierzył gen. Pudyszowi. Stan wojenny scementował ten duet⁵².

25 maja 1988 r. dyrektor Zarządu I MSW płk Bronisław Pawlikowski wyekspediował w teren 114 specjalnie zalakowanych kopert, w których znajdowała się tabela sygnałów, pod kryptonimem „Horyzont” wraz z instrukcją użycia. Decyzję o otwarciu kopert oraz realizacji przedsięwzięć wyszczególnionych w tabeli mógł podjąć Kiszczak lub — z jego upoważnienia — Pudysz. Wprowadzenie stanu wyjątkowego miało nastąpić na hasło „Dąb”. Kolejne „Zorza” oznaczało: „Być w gotowości do wykonania akcji internowania i przeprowadzenia rozmów ostrzegawczych”. Rozwinięciem „Zorzy” była „Lawina” upoważniająca do wszczęcia internowania wytypowanych osób w całym kraju oraz rozpoczęcia rozmów ostrzegawczych z wyselekcjonowanymi osobami. Hasło „Kabina” oznaczało przystąpienie specjalistycznych ekip do przerwania pracy urządzeń łączności w całym kraju. Kolejne „Delfin” zezwalało na wyłączenie wszystkich aparatów telefonicznych tzw. samoinkasujących, co miało uniemożliwić połączenia w ruchu

międzykrajowym i międzynarodowym. Na hasło „Koral” esbecy mieli przystąpić do powołania urzędów cenzury. Procedury te były niemal identyczne z tymi z okresu stanu wojennego. Obowiązywała ta sama metodologia zadawania gwałtu. Stąd w pierwszej kolejności należało wyłapać siły przywódcze narodu („Lawina”) i zamknąć w esbeckich kazamatach, później spowodować, by ludzie nie mogli się ze sobą kontaktować („Delfin”), a jednocześnie ocenzurować wszelkie wiadomości („Koral”), które byłyby niekorzystne dla junty mundurowej.

Dalsze restrykcje również swój rodowód wywodziły ze stanu wojennego. By nie dopuścić do swobodnego przemieszczania się ludności po kraju, planowano rozwinąć blokady wokół miast i na drogach — wystarczyło uruchomić hasło „Zapora”, a potem na hasło „Kilof” uzupełnić zmotoryzowane odwody MO do pełnych stanów osobowych. Jego nazwa wyjątkowo pasowała do profesji zomowsko-milicyjnej. Również hasło „Camping”, oznaczające przygotowanie zakwaterowania dla jednostek manewrowych MO dowodziło, że wymyślający je, mieli poczucie humoru. Komuniści pomyśleli też o własnym bezpieczeństwie: hasła „Kantor” i „Grab” oznaczały zabezpieczenie tyłów ekipie rządzącej, których siedziby partyjne, polityczne i gospodarcze miały być ochroniane siłami MSW. Zapotrzebowanie na siły wojskowe Kiszczak polecił zgłaszać do Departamentu V MSW, którym kierował gen. Sasin, jednak właściwym koordynatorem ustalającym zasady współdziałania MSW z MON był Zarząd I MSW. W tym przypadku bazowano na doświadczeniach wyniesionych z operacji pod kryptonimem „Azalia” z 1981 r.⁵³

Zgodnie z harmonogramem internowaniami miało się zająć Biuro Śledcze MSW oraz biura terenowe WUSW we współdziałaniu z Zarządem I MSW. Wytypowanie ośrodków odosobnienia dla osób internowanych i opracowanie regulaminu ich pobytu Kiszczak powierzył Ministerstwu Sprawiedliwości wraz z Biurem Śledczym MSW. Projekt koncepcji działania sił zwartych MO w rejonach potencjalnego zagrożenia zlecił dyrektorowi Biura Operacyjnego MSW. Z kolei wzmocnieniem sił resortowych miał się zająć dyrektor

Departamentu Kadr MSW, a zakwaterowaniem jednostek manewrowych dyrektor Departamentu Inwestycji MSW oraz Zarząd I wraz z Biurem Operacyjnym MSW. Kiszczak przewidział i inne niespodzianki, m.in.: wprowadzenie godziny policyjnej, zakaz zwoływania i odbywania wszelkich zgromadzeń, kontrolę przesyłek i korespondencji, wycofanie do depozytu wszelkiej broni palnej oraz amunicji i materiałów wybuchowych, przejęcie radiowych urządzeń nadawczych i nadawczo-odbiorczych. W okresie wprowadzania stanu wyjątkowego Kiszczak zamierzał kierować resortem poprzez powołany Sztab MSW oraz przy pomocy szefów służb resortowych. Podległy mu podsekretarz stanu gen. Pudysz miał koordynować i nadzorować współdziałanie z resortem obrony narodowej i był odpowiedzialny za opracowanie aktów prawnych stanu wyjątkowego⁵⁴.

Współdziałanie MSW z MON w czasie stanu wyjątkowego miało się odbywać zgodnie z ustawą o urzędzie ministra SW i innymi aktami prawnymi, z uwzględnieniem dokumentacji ministerstwa obrony narodowej. Ze strony LWP głównym koordynatorem wspólnych poczynań był gen. Puchała, wcześniej jeden z głównych współorganizatorów stanu wojennego. Siły zbrojne zostały zobligowane do udzielenia pomocy MSW w przypadku zakwaterowania, wyżywienia i przegrupowania jednostek zwartych MO. Przewidziano także wymianę grup operacyjnych pomiędzy MSW i Sztabem Generalnym WP.

Dokument normujący to współdziałanie liczył 20 stron i został sporządzony w Zarządzie I MSW. Niezależnie od tego opracowano „Koncepcję wzmocnienia sił i środków resortu SW na wypadek wzrostu zagrożenia bezpieczeństwa wewnętrznego PRL”, która zakładała dwa stopnie zagrożenia. W przypadku pierwszego stopnia przewidywano powołanie rezerwistów pod pozorem ćwiczeń oraz pobranie transportu z gospodarki narodowej i sformowanie: czterech kompanii ROMO w dziewięciu zagrożonych województwach (stołecznym warszawskim, gdańskim, wrocławskim, szczecińskim, krakowskim, katowickim, łódzkim, poznańskim i bielskim); trzech kompanii ROMO w pozostałych województwach; a ponadto powołanie przeszło 3 tysięcy rezerwistów w WOP,

w tym 100 specjalistów celem przygotowania baz kwatermistrzowskich dla sił MO; w Nadwiślańskich Jednostkach Wojskowych MSW powołanie rezerwistów specjalistów, którzy mieli uzupełnić stany osobowe. W drugim etapie zgodnie ze wspomnianą koncepcją w warszawskim SUSW przewidywano powołanie określonej partii rezerwistów i sformowanie na bazie jednostek ZOMO: brygady manewrowej MO, pułku manewrowego MO i plutonów manewrowych. W pozostałych ośmiu WUSW planowano sformowanie pułków manewrowych na bazie jednostek ZOMO oraz kompanii i plutonów RUSW, a w szkołach resortowych w Szczytnie, Pile i Słupsku po jednym batalionie manewrowym; w WOP powołanie 2,5 tysiąca żołnierzy rezerwistów; w NJW MSW sformowanie w 1. oraz 6. brygadzie dodatkowo po jednym batalionie piechoty oraz zwiększenie sił 103. pułku lotniczego i pułku łączności przez powołanie dodatkowych 500 żołnierzy rezerwy. Łącznie zakładano skierowanie 1300 żołnierzy rezerwy do NJW MSW. Podsumowując: w pierwszym etapie zagrożenia Kiszczak zamierzał skierować do akcji ponad 48 tysięcy funkcjonariuszy i żołnierzy MSW, w drugim etapie prawie 62,5 tysiąca ludzi i prawie 5 tysięcy pojazdów.

Gdyby opozycja nie przystała na warunki organizacji obrad Okrągłego Stołu zgodnie z koncepcją Kiszczaka, dalsze negocjacje prawdopodobnie byłyby kontynuowane w ośrodku wczasowym LWP w Jaworzu, gdzie internowano członków „Solidarności” w stanie wojennym. Kiszczak był pomysłowy i nie brakowało mu fantazji operacyjnej, w zanadrzu starał się mieć zawsze jakiegoś asa.

Warto sobie zadać pytanie: Dlaczego w jednym miejscu, we wspomnianym Jaworzu, w grudniu 1981 r., zostali internowani wyselekcjonowani opozycjoniści, którzy później przy Okrągłym Stole reprezentowali zachowawczy i spolegliwy sposób negocjowania z komunistami? Przypomnijmy przynajmniej kilka nazwisk: Władysław Bartoszewski, Aleksander Małachowski, Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Stefan Niesiołowski, Andrzej Czuma, Bronisław Komorowski, Andrzej Celiński, Andrzej Drawicz, Ryszard Bugaj,

Andrzej Szczypiorski, Wiktor Woroszyński, Andrzej Kijowski. W sumie 84 osoby, w tym sześć kobiet. Starostą był Władysław Bartoszewski. Śmiem twierdzić, że nie był to przypadek. Ilu z nich stanowiło agenturę MSW? Częściowo to już wiemy. Wielu z tego grona objęło z czasem najwyższe stanowiska w III RP, gwarantując nietykalność m.in. Jaruzelskiemu i Kiszczakowi oraz im podobnym. Zacierając potem ślady po przegranych wyborach do sejmu, szef MSW nakazał w czerwcu 1989 r. powołać komisję do niszczenia kserokopii i dokumentów operacyjnych dotyczących przygotowywanego stanu wyjątkowego. Przewodniczącym komisji został płk Jan Hańba (nazwisko adekwatne do działań komisji), a jej członkami byli płk Jan Czyżewski i płk Jerzy Żak. Komisja poleciła szefom WUSW i RUSW zwrócić do Centrali pełną dokumentację stanu wyjątkowego i zameldować o tym dyrektorowi Zarządu I MSW płk. Pawlikowskiemu. Zgromadzone dokumenty zostały przepuszczone przez resortowe niszcarki, ale jak widać, nie wszystko zdołano zniszczyć. A to, co pozostało, świadczy o Kiszczaku jak najgorzej. Dodatkowo polecił jeszcze sprawdzić w trybie alarmowym, czy „Wykazy wykonawczych aktów prawnych do ustawy o stanie wyjątkowym opracowanych w MSW” oraz „Koncepcja wzmocnienia sił i środków resortu SW na wypadek wzrostu zagrożenia bezpieczeństwa wewnętrznego PRL” zostały wycofane z jednostek MSW. Dowodzą tego liczne pisma prominentnych podwładnych szefa MSW. Do tych, którzy zacierali ślady, należeli m.in.: dyrektor Biura Ochrony Rządu MSW płk Lucjan Wiślicz-Iwańczyk i płk Stanisław Hermeliński⁵⁵.

Stan prawie wyjątkowy

Druga połowa 1988 r. pod wieloma względami przypominała Polskę z sierpnia 1980 r. Strajkowało 11 kopalń, do których dołączyła stocznia, a następnie pracownicy komunikacji miejskiej ze Szczecina. Jeden z głównych postulatów strajkujących dotyczył ponownej legalizacji „Solidarności”. Wystąpienie

Kiszczaka w sejmie 26 sierpnia, w którym stwierdził, iż został upoważniony do zorganizowania spotkania z przedstawicielami różnych środowisk społecznych i pracowniczych bez warunków wstępnych, było rozpaczkowym aktem poszukiwania wyjścia z podbramkowej sytuacji. Ze spotkania miały zostać wykluczone osoby, które jawnie nie akceptowały porządku prawnego i konstytucyjnego PRL — to była próba zachowania twarzy głównie wobec podległych „siłowników”, by nie buntowali się wobec nowych poczynań szefa. Kiszczak i Jaruzelski nadal serdecznie nienawidzili ludzi „Solidarności”, a pole manewru mieli ograniczone przede wszystkim z racji kolejnych pomysłów Gorbaczowa, które doprowadzały ich do rozpaczki. Mogli liczyć już tylko na siebie. Stąd po cichu przygotowywali stan wyjątkowy, który też nie był rozwiązaniem na dłuższą metę. Tak naprawdę nie wiedzieli, co mają dalej robić. Okoliczności, które zaczęły wynosić Kiszczaka na szczyt, stały się kolejnym punktem zwrotnym w jego karierze. Tym razem najważniejszym.

Lipcowa wizyta Michaiła Gorbaczowa w Polsce, który jeszcze raz potwierdził, że sprawy Polski są wyłącznie jej problemem, odbywała się w atmosferze kolejnego, społecznego zawirowania... Jak wspominał wiceminister obrony narodowej gen. Tuczapski: „Gorbaczow dał Jaruzelskiemu wolną rękę w sprawach krajowych i coś z tym było trzeba zrobić”. Nie wszystkim to odpowiadało, wielu decydentów wolałoby, aby przy okazji postraszył niepokorny naród. Tymczasem, mundurowi odcięci od sowieckiej pępownicy, mieli wyraźne problemy ze zdefiniowaniem dalszego kierunku działania. Dowodziło tego m.in. zachowanie samego Kiszczaka: „W głowie mi się nie mieści — stwierdził wiceminister SW gen. Pożoga — że można w czasie spotkania z jednej strony dążyć do ugody, co jest stanowiskiem ze wszech miar pożądanym, a z drugiej strony, i to często w tym samym dniu, nakazywać podwładnym zaostrenie represji w stosunku do niedawnych rozmówców tylko po to, żeby ich nauczyć moresu, i aby w następnej rozmowie można było powtórzyć grę”. Takimi metodami Kiszczak popychał opozycję w pożądanym kierunku. Nie potrafił inaczej prowadzić negocjacji. „Gen. Kiszczak, aby się

zrehabilitować wobec ludzi, których niedawno zamykał, a teraz tylko kazał karać grzywnami i przepadkiem mienia, przyjmował ich, załatwiał ich różne bolączki [...]. Ile nieprawości mógł załatwić osobiście? Dodajmy od razu, nieprawości wynikających z rozkazów wydanych swym podwładnym. W jakim świetle stawiał podwładnych wobec rozmówców, których przyjmował, częstował koniakiem, spełniał ich prośby? To nie była czysta gra w stosunku do jednej i drugiej strony” — oceniał Pożoga.

Kiszczak nie takich ludzi jednak rozstawiał po kątach i porzucał dla kariery, pnąc się po jej kolejnych szczeblach w górę. W zależności od audytorium potrafił przekazywać te same informacje w kilku różnych wersjach, w zależności od tego, co odbiorca pragnął usłyszeć. W równym stopniu mamił hierarchów kościelnych, jak i opozycję. To co później opowiadał w wywiadach i wspomnieniach — o doskonałych układach z przedstawicielami Kościoła — to dalszy ciąg gry emerytowanego czekisty — liczył na wsparcie hierarchów przed sądami, które miały go sądzić za dawne zbrodnie.

MSW okazało się dla Kiszczaka prawdziwym darem. Z żadnego innego resortu nie zdołałby się tak mocno odbić i zakotwiczyć w świecie realnej polityki, jak to czynił z siedziby na Rakowieckiej. Ambicje zaś Kiszczak miał zawsze wielkie. Resortowe podwórko coraz bardziej go uwierało i to było widać. Chodził już niemal wyłącznie po cywilnemu, zielone barwy munduru przywdziewał jedynie ku czci i chwale komunistycznych rocznic. Zdaniem gen. Pożogi, był też i inny powód: „Zapewne zdecydowała wierność ministra (Kiszczaka). To już był ostatni, no, może oprócz Siwickiego, człowiek, do którego pierwszy sekretarz (Jaruzelski) mógł mieć pełne zaufanie”. I to też prawda. Majestat Jaruzelskiego opierał się na resortach siłowych, bez nich król był nagi. W latach 80. — bez „siłowników” — nie przetrwałby kwartału, a co mówić o dekadzie. Kiedy Siwicki (data oficjalna — 6.07.1990 r.) i Kiszczak (również 6.07.1990 r.) zostali przesunięci z podległych im resortów do rezerwy i stali się emerytami, tow. Jaruzelski na stanowisku prezydenta przetrwał niespełna dwa miesiące (12.09.1990 r.) i ogłosił rezygnację. Taki był z niego

polityk. Czy wreszcie dotrze to do apologetów przaśnego dyktatora, który tak strasznie uwstecznił Polskę w dekadzie lat 80? Lech Wałęsa został wybrany na prezydenta 22.12.1990 r. Kolejne polskie nieszczęście u władzy. I kolejne zmarnowane lata⁵⁶.

Kiszczaka świat wykreowany

Kiszczak sprytnie rozgrywał okres poprzedzający Okrągły Stół, wykorzystując słabości i ułomności ludzkie. W różnych miejscach, różnym ludziom przedstawiał inne wersje tych samych zdarzeń. 20.08.1988 r. zebrał się na kolejnym posiedzeniu KOK. Tego samego dnia rozpoczął się strajk w Porcie Północnym, a w stolicy sekretarz KC PZPR Józef Czyrek spotkał się z prezesem Warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej Andrzejem Stelmachowskim. Rozmowa miała charakter sondażowy i dotyczyła podjęcia ewentualnych rozmów rządu z opozycją. To był etap rozpoznania sytuacji po stronie „przeciwnika” i mglistych propozycji ze strony rządu. W tym czasie mundurowi widzieli opozycyjnych rozmówców co najwyżej w radach, komisjach czy organach konsultacyjnych. Spotkania Czyrka dowodzą, że nie tylko Kiszczak spotykał się z osobami z kręgów opozycyjnych, ale także i inni decydenci peerelowscy. Taką aktywność przejawiali również Barcikowski czy Ciosek. Każdy z nich czynił to na polecenie tow. Jaruzelskiego, bo to on pociągał za wszystkie sznurki. Zwracam na to uwagę, gdyż tzw. salon warszawski z czasem zaczął kreować Kiszczaka na jednego z ojców założycieli III RP. Jak wiemy, żona generała robiła wiele, by postrzegano go nie jako rasowego czekistę z Informacji Wojskowej, WSW czy MSW, ale jako światłego demokratę, który przeprowadził naród na drugą stronę tęczy: z gnuśnego i siermiężnego komunizmu w świat demokracji i pluralizmu politycznego. Niestety, jej wersja niewiele ma wspólnego z faktami.

Mundurowi poszukiwali w tym czasie takiej drogi rozładowania kryzysu w państwie, która wykluczałaby konieczność jakichkolwiek ustępstw wobec

„Solidarności”. Oficjalnie obowiązywało nadal stare gomułkowskie hasło: „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”. Władza w wielu kręgach nomenklaturowych przestawała już być jednak celem samym w sobie. Wydaje się, że Jaruzelski i Kiszczak tego jeszcze nie rozumieli⁵⁷.

Na posiedzeniu KOK szef MSW poinformował też zebranych o sytuacji w najbardziej „zagrożonych” regionach kraju, prognozując przedsięwzięcia operacyjne i represyjne wobec strajkujących. Potwierdził, że od 21.08.1988 r. we wszystkich WUSW miała miejsce mobilizacja rezerw osobowych. Na zaplanowanych ponad 12 tysięcy żołnierzy rezerwy plan wykonano w 95 procentach. Do ROMO skierowano 1120 funkcjonariuszy na obsadę stanowisk dowódczych. Stan osobowy ROMO wynosił wówczas ponad 13 tysięcy ludzi. Z tych sił i środków zorganizowano 151 kompanii na 180 planowanych. Kiszczak zapewniał członków KOK, że nastroje wśród zmobilizowanych rezerwistów „były na ogół pozytywne”. W skali kraju odnotowano jedynie 34 przypadki odmowy przyjęcia karty wezwania imiennego. W sumie szefowi MSW udało się zmobilizować niemalże kolejną dywizję siepaczy resortowych, których przewidywano użyć do starć ze strajkującymi robotnikami. Na tym miał polegać dialog Kiszczaka z ludźmi pracy⁵⁸.

Na posiedzeniu Komitetu zabrał głos także tow. Jaruzelski. Wszystko, co wcześniej zostało powiedziane na tym forum, niewiele znaczyło wobec tego, co on miał do przekazania. Według pierwszego genseka robotnicy strajkowali, gdyż „byli inspirowani przez ośrodki zagraniczne i opozycję polityczną”. Co nie było niczym nowym, komuniści od dziesięcioleci tak właśnie interpretowali każde załamanie gospodarcze. W tych okolicznościach Jaruzelski zaproponował zaakceptowanie działań podjętych przez Kiszczaka i Siwickiego, a to niczego dobrego nie wróżyło. Tempo realizacji podejmowanych przez MSW i MON przedsięwzięć miało być regulowane na bieżąco, stosownie do eskalacji strajków. W tych warunkach dialog Kiszczaka z opozycją był specyficzny. W każdym miejscu wyglądał inaczej: w willi służbowej MSW przy ul. Zawrat

z pewnością przebiegał układnie i szarmancko, całkiem inaczej w zaciszu gabinetu szefa MSW i na posiedzeniu KOK, gdzie mundurowi zastanawiali się, jak ostatecznie wykończyć opozycję z wykorzystaniem hierarchów Kościoła⁵⁹. We wspomnianej willi Kiszczak urządził prawdziwe esbeckie show. W spotkaniu 15 września udział wzięli: Lech Wałęsa, Stanisław Ciosek, ks. bp Alojzy Orszulik i prof. Andrzej Stelmachowski. W roli gospodarza wystąpił Kiszczak. Z ludźmi takimi jak np. Anna Walentynowicz i Kornel Morawiecki szef MSW i jego esbecy prowadzili zupełnie inne rozmowy. „Samochód nasz był pilotowany od budynku Sekretariatu Episkopatu aż do ul. Zawrat przez funkcjonariuszy MO — wspominał bp Orszulik [...]. Przy bramie wjazdowej na posesję MSW czekała grupa zagranicznych reporterów; wewnątrz znajdowali się reporterzy i kamerzyści — funkcjonariusze MSW [...]. Kiszczak zaproponował spacer po parku otaczającym pałacyk [...]. Cały spacer był filmowany i nagrywany na wideo”. Jak widać, obowiązywał esbecki sznyt. Jeszcze goście nie zasiedli do obrad, a już byli skompromitowani. Kiszczak narzekał, iż kolejne strajki generowały duże straty: 54 mld zł, 20 mln dolarów i 9 mln rubli — takimi liczbami żonglował wobec przybyłych, chociaż zweryfikować je było trudno. Gospodarka dogorywała, ale z innego powodu, rozregulowana przez mundurowych trwała w „głębokim kryzysie strukturalnym”, który był już nie do powstrzymania. Kiszczak nie przyjmował tego do wiadomości. Stąd równolegle straszył i rozmiękczał współbiedniaków spotkania: „Jest 7 mln członków OPZZ. Mają oni swój pogląd na sprawę »Solidarności«. Są 2 mln członków partii. Są też członkowie naszej koalicji, w tym także katolicy bezpartyjni. Nie chcą anarchii i strajków. Nie wszyscy wołają »hosanna« za pluralizmem” — perorował. Na koniec polecił: „Oczyścić przedpole, oczyścić się z tej niedobrej atmosfery i przystąpić do omawiania trybu pracy, składu, tematów i terminów Okrągłego Stołu”.

Owo przedpole esbecy równolegle oczyszczali, eliminując z gry konkurentów Wałęsy. Myślę, że TW „Bolek” miał tego pełną świadomość. Na spotkaniu Kiszczak operował przysłowiową marchewką, którą tak bardzo chciał schrupać

Wałęsa, w innym miejscu, jak chociażby w przypadku wspomnianego KOK, nadal dzierżył pałę, którą zamierzał okładać opozycję, by spokorniała.

W tym czasie Wałęsa był pionkiem w grze. Świadczy o tym m.in. analiza sytuacji politycznej i prognoza jej rozwoju opracowana przez Zespół Analiz MSW z września 1988 r., w której ostrzegano przy okazji Kiszczaka, iż: „Ewentualna rejestracja »Solidarności« pociągnie za sobą naciski ze strony innych sił politycznych, domagających się pełnych praw. Chodzi tu głównie o tzw. partie polityczne, Solidarność Wiejską, NSZ i wiele innych”. Myślę, że Kiszczak będąc świadom, kim był główny rozmówca, mógł pozwolić sobie na rozgrywanie nim pozostałych. I tak czynił. Oczywiście, nie okazywał tego publicznie, ale pogardzał Wałęsą. Jego współtowarzysze partyjni również: „Przez 7 lat — czytamy w jednym z listów skierowanych do KC PZPR — przekonywano nas, że Lech Wałęsa to głupol, teraz pytamy: czy głupol zmadrał, czy rząd zgłupiał”. Gdyby w tym czasie nie było Wałęsy, to należałoby go wymyśleć. Wystarczyło też, żeby szef MSW polecił podwładnym ujawnić przeszłość przywódcy „Solidarności” — i zgasłby on w oka mgnieniu. Nie takich „herosów robotniczych” resort eliminował z życia publicznego. Kiszczak nie byłby szefem MSW, gdyby nie zamierzał wykorzystać okazji. Wiedział, kogo miał przed sobą i jak z kimś takim jak Wałęsa się układać. Wmanewrował go więc w akcję stopniowego przesiewania z grona ewentualnych negocjatorów ludzi pracy zrzeszonych m.in. w „Solidarności” 80, „Solidarności Walczącej” oraz z innych związków i stowarzyszeń opozycyjnych. I cel osiągnął. Nikt z tych kręgów nie został dopuszczony do obrad przy Okrągłym Stole. Gdyby tak się stało, to Wałęsa wcześniej czy później sam odpadłby z dalszej gry. I obrady potoczyłyby się inaczej. Było mu więc na rękę, że konkurencja została utracona już na starcie do wielkiej polityki i oczekujących synekur. Wałęsa opuszczał willę przy ul. Zawrat w momencie, gdy mercedes Episkopatu podjeżdżał pod wyjście, współbiesiadnik Stanisław Ciosek miał wtedy rzec do Lecha Wałęsy: „Dogadajmy się, a wszyscy będziemy jeździli takimi mercedesami”. Po powrocie do Gdańska przewodniczący

„Solidarności” wezwał do zakończenia strajków, zapowiadając, że bierze na swoje barki sprawę legalizacji „Solidarności”. Wałęsa pomógł Kiszczakowi w tym wstępnym okresie negocjacyjnym osiągnąć resortowy cel, który sprowadzał się do utracenia środowisk jawnie niesprzyjających komunistom: świadomie czy nie — to temat na oddzielną dyskusję⁶⁰.

16 września szef MSW z podobną pompą zorganizował spotkanie w Magdalence — esbeckiej enklawie położonej pod Warszawą — jeszcze niedawno tajnym obiekcie resortu, przeznaczonym na spotkania m.in. z agentami wyjeżdżającymi lub powracającymi z zagranicy. Rozmowom towarzyszyło wykwintne jadlo suto zakrapiane dobrym alkoholem. „Posiłki były z wielu dań mięsnych i rybnych — odnotował bp Orszulik. — Stół był bogato zastawiony. Obsługiwali szybko i sprawnie kelnerzy. Przed każdym nakryciem stały dwa kieliszki, jeden na wódkę, drugi na wino [...]. Przy stole nastąpiło znaczne odprężenie [...]. Przedstawiciele strony rządowej wychodzili do telefonu. Konferowali też w osobnych pomieszczeniu: gen. Kiszczak, Wałęsa i Mazowiecki. Posiłek trwał przeszło godzinę”⁶¹. W budynku było kasyno, kilka pokoi gościnnych, sala konferencyjna i rekreacyjna. Pożoga dziwił się, dlaczego Kiszczak wybrał akurat ten obiekt resortowy na spotkanie: „Być może liczył się z tym, że swoich rozmówców, którzy niejednokrotnie przeszli przez inne obiekty resortu, wpędzi w kompleksy, zapraszając do budynku firmy kojarzącej się partnerom ze złą sławą” — oceniał. „Zgodnie z umową — mikrobus MSW podjechał pod sekretariat Episkopatu i pilotowany przez funkcjonariuszy dojechał ulicami Żytnią, Okopową, Towarową, Żwirki i Wigury, Łopuszańską i Krakowską do skrzyżowania drogi Nadarzyn–Piaseczno. Skręciliśmy w kierunku Nadarzyna i po przejechaniu około 1 km ponownie skręciliśmy w głęboki las ogrodzony metalowym płotem z drutem kolczastym. W lesie co kilkadziesiąt metrów stali funkcjonariusze SB (pod parasolami, bo akurat padało) [...]. Po wyjściu z mikrobusu na schodach powitał nas gen. Kiszczak, podając każdemu w sposób bardzo kurtuazyjny rękę. Wkrótce przybył drugi autobus, przywożąc delegację strony rządowej i OPZZ. Przeszliśmy do sali

obrad, mieszczącej akurat 25 osób. Zasiadliśmy przy prostokątnym stole: Wałęsa naprzeciwko Kiszczaka, ja z ks. prof. Dembowskiem u szczytu stołu. Obecne było większe grono z jednej i drugiej strony, w tym Lech Kaczyński”.

Jego obecność w tym miejscu będzie z czasem wykorzystywana do uwiarygodniania zakulisowych konszachtów tzw. opozycji konstruktywnej z szefem MSW. To nic, że Lech Kaczyński miał odrębne zdanie i prezentował odmienną postawę w wielu dyskutowanych sprawach. W pierwszej kolejności żądał od komunistów zgody na ponowne zalegalizowanie „Solidarności” — co oczywiście dzisiaj przykrywa się zgodnym milczeniem.

Rozmowy rozpoczęły się krótko po godz. 15. Zwracam uwagę na ostentacyjność powitania Kiszczaka, był w swoim żywiole. Wożenie delegatów po esbeckich melinach — gdzie wcześniej nie raz dobijano targu z Sowietami w sprawie Polski — wydaje się dwuznaczne, niegodne. Spotkania te powinny mieć miejsce w oficjalnych rządowych gmachach, w centrum stolicy, których komuniści mieli bez liku. Odbywane w asyście esbeków, zdają się potwierdzać słowa wypowiedziane przez tow. Jaruzelskiego w trakcie posiedzenia KOK 29.06.1985 r.: „Rozmowy, jeśli do nich dojdzie, mogą być prowadzone tylko i wyłącznie kanałami służby bezpieczeństwa MSW”.

Wówczas był inny czas, i kontekst tej wypowiedzi był inny. Nie mniej u schyłku 1988 r. wyglądało to tak, jakby słowo stało się ciałem. I ten zamysł Kiszczak kontynuował. Nie ulegało wątpliwości, że to esbecja wzięła przyszłe sprawy Polski w swoje ręce, a negocjacom przewodniczył człowiek, za którym od dziesięcioleci ciągnęła się kompromitująca, zbrodnicza wręcz przeszłość.

W przyjętej przez szefa MSW strategii istotną rolę do odegrania nadal miała Wojskowa Służba Wewnętrzna. Dekada lat 80. szczególnie sprzyjała zacieśnianiu tej współpracy. Kiszczak ponownie więc uaktywnił siły sojusznicze pod kierunkiem gen. Buły, który poprzez Zarząd WSW ŚOW nakazał podwładnym zacieśnić kontakty z przedstawicielami KGB w Świdnicy i Legnicy (garnizony Północnej Grupy Wojsk Armii Sowieckiej stacjonującej w Polsce): „W celu zwalczania opozycji politycznej w kraju” — jak podkreślał.

To niewątpliwie dowodzi, że Sowieci byli zaangażowani w przeprowadzanie peerelowskich komunistów na drugą stronę barykady, którą wkrótce miał się okazać Okrągły Stół. Na Śląsku wrzało od miesięcy, strajki wybuchały z coraz większą mocą. Od dziesięcioleci KGB i WSW na tym terenie podejmowały wspólne operacje. Lokalni Sowieci byli doskonale zorientowani w sytuacji politycznej tego regionu. Śląsk w sowieckiej strategii podboju Europy Zachodniej odgrywał ważną rolę. Zwłaszcza Buła miałby wiele do powiedzenia na ten temat.

Pojawił się tu w 1957 r., tuż po przeszkoleniu resortowym w Związku Sowieckim. Śląski Okręg Wojskowy był jego matczynikiem. W latach 1967-1976 pełnił funkcję szefa Zarządu WSW ŚÓW. Był na każde skinienie Kiszczaka. Także w Magdalence. Na szczeblu centralnym współpracę z KGB bezpośrednio pilotował szef Zarządu III Szefostwa WSW, który równolegle współpracował z Departamentem III MSW. W sumie nic nowego. W tym szczególnym czasie wyjątkową aktywność przejawiał Zarząd III Szefostwa WSW, który poprzez okręgowe ogniwa rozpracowywał opozycję polityczną w terenie oraz uczestniczył „w przeciwdziałaniu dywersji ideologicznej i politycznej w sprawach najistotniejszych i strategicznych”. Tak to określono. W sumie brał udział w sekowaniu tych wszystkich, o których Jaruzelski mawiał, iż: „Godzili w nadrzędne racje socjalistycznego państwa”. Nietrudno się domyśleć, kogo I sekretarz KC PZPR miał na myśli. Z pewnością nie działaczy z najbliższego otoczenia Wałęsy, których prowadzono jak po sznurku. Szef MSW zbyt dobrze poznał tego rodzaju ludzi i potrafił to wykorzystywać. Problem tkwił gdzie indziej.

W MSW toczono w tym czasie grę o ostateczne wyautowanie „Solidarności Walczącej”, organizacji, która była zbyt wyrazista politycznie i samodzielna, doskonale zorganizowana, trudna do rozpracowania i spenetrowania agenturalnego. Wielu członków związku wywodziło się z rodzin akowskich, można rzec, iż konspirację wyskali z mlekiem matki. Poziom wykształcenia działaczy tego ruchu był nieporównywalnie wyższy niż w „Solidarności”. Choć

tych śmiałków było raptem 2-3 tysiące, to wydawali w kraju blisko połowę wszystkich podziemnych gazet. W ich orlim gnieździe we Wrocławiu był czas, że nawet ponad 200 tytułów. Potrafili skrzyknąć na wiece po 50-60 tysięcy ludzi. Szef związku Kornel Morawiecki ukrywał się skutecznie przez sześć lat, w tym czasie odbywając ponad 1,5 tysiąca spotkań organizacyjnych. Grał Kiszczakowi na nosie, choć ten rzucił przeciwko niemu potężne siły. Ale „Solidarność Walcząca” miała swój kontrwywiad związkowy, zdolny namierzyć m.in. działania szefa esbecji na Dolnym Śląsku — płk. Czesława Błażejewskiego. Specjaliści „Solidarności Walczącej” potrafili złamać esbeckie numery kodowe oraz zlokalizować ich niejawne siedziby we Wrocławiu i rozszyfrować takie kryptonimy jak: „Tawerna”, „Apteka”, „Szary”, „Biały”, „Długi”, „Kopyto” itd. Prowadzili skutecznie nasłuch radiowy. Gromadzili butelki z benzyną do walki z ludźmi Kiszczaka, produkowali kolce do przebijania opon samochodowych, podejmowali szereg innych działań, by w godzinie „W” być gotowym do walki z komuną. Byli pewni, że komunizm wkrótce upadnie, i zamierzali do tego upadku się przyczynić. Strategia ta była ze wszech miar racjonalna. Ze zrozumiałych więc względów nie mogli być partnerami w rozmowach z Kiszczakiem, który postawił na „drużynę Lecha” oraz działaczy podtykanych mu usłudze przez Kościół⁶².

Nowe okoliczności polityczne oraz strategia podjęta przez mundurowych nadal interesowały sowieckich towarzyszy. Uaktywniono więc peerelowskich bezpieczeniaków zainstalowanych od dawna w Kraju Rad. Nowe zjawiska wymagały nowych kadr, stąd przystąpiono do ich rotowania. Stare i zużyte ściągano w pośpiechu do kraju. Jednym z tych nowych był płk Kubicki, którego w 1988 r. skierowano do Moskwy jako przedstawiciela WSW przy III Głównym Zarządzie Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS. Podobnych przedstawicieli w Moskwie miał resort Kiszczaka w osobach funkcjonariuszy Departamentu II MSW. Grupa ta była zakodowana pod kryptonimem „Wisła”. Funkcjonowała w krainie światowego proletariatu od 1961 r. Pierwotnym jej zadaniem było inwigilowanie obywateli polskich przebywających w ZSRS. Od

1984 r. podejmowała również zadania związane z inwigilacją oraz zwalczaniem opozycji politycznej i Kościoła. Łączyła zatem zadania realizowane na terenie Związku Sowieckiego z zadaniami wewnątrz krajowymi. Od 1986 r. na czele tej esbeckiej enklawy stał płk Zbigniew Twerd. Podobny twór znajdował się w Leningradzie, a jego szefem od 1988 r. był płk Czesław Błażejewski. Ci, którzy zarzucają płk. Kuklińskiemu zdradę, gdyby porównali informacje o Polsce i obywatelach polskich przekazywane Sowiecom przez wspomnianych esbeków, szybko zweryfikowaliby swoje osądy. Od 1988 r. szefem „Grupy Wisła” był płk Zdzisław Sarewicz, który po upadku PRL-u — awansował na przedstawiciela UOP w Moskwie, i pozostał nim do 1996 r. Na tym m.in. polegała transformacja ustrojowa — stary esbecko-partyjny układ ponownie rozdawał karty i robi to, po dziś dzień wspólnie z tymi, z którymi się wówczas układał. Na willi MSW przy ul. Zawrat powinna widnieć tablica z napisem upamiętniającym początek tego politycznego geszeftu⁶³.

Szef MSW jeszcze w 1988 r. optymistycznie patrzył w przyszłość. „Główne założenia i program obchodów 45. rocznicy powołania SB i MO”, które Kiszczak podpisał w maju, są tego wyraźnym dowodem. Fetowana rocznica miała: „upowszechnić tradycje resortu, ciągłości i trwałości jego związków z linią programową PPR i PZPR”. Główne obchody przewidziano na 1989 r., począwszy od marca, kończąc na październiku. W marcu miała się ukazać stosowna uchwała Biura Politycznego KC PZPR gloryfikująca osiągnięcia resortu. W lipcu na terenie Akademii Spraw Wewnętrznych planowano przeprowadzić dwudniową sesję naukową; na wrzesień zaplanowano spotkanie kierownictwa partii i rządu z funkcjonariuszami SB oraz MO, specjalny rozkaz szefa MSW, jak również uroczyste wpisy do „Honorowej Księgi Zasłużonych Funkcjonariuszy, Żołnierzy i Pracowników Cywilnych Resortu Spraw Wewnętrznych”. Finał przewidziano na październik. Obchody miała zainaugurować centralna akademia w Warszawie pod patronatem PRON, przewidziano również serię wizyt I sekretarza KC PZPR tow. Jaruzelskiego w jednostkach MSW. Wszystkie organy WUSW, szkoły resortowe oraz jednostki

organizacyjne MSW zobligowano do powołania własnych komitetów i stworzenia planów obchodów rocznicy. Jak czas pokazał, nie było już takiej potrzeby⁶⁴.

W drugiej połowie 1988 r. miał miejsce swoisty festiwal spotkań tzw. opozycji konstruktywnej z rządzącymi w celu sfinalizowania rozmów przy Okrągłym Stole. Przypominało to po części kabareton. Na kolejnych spotkaniach witały się i żegnały z reguły te same osoby. Początkowo byli to głównie: gen. Czesław Kiszczak, tow. Stanisław Ciosek, biskupi Alojzy Orszulik i Jerzy Dąbrowski, a także Andrzej Stelmachowski i Lech Wałęsa. Z czasem dołączyli inni. Kiedy patrzę na fotografie z tych spotkań, a zwłaszcza na te późniejsze z okresu Magdalenki, widzę ludzi kupczących Polską. To stara tradycja, rozwinięta za czasów zaborów, kiedy dziesiątki osobistości z kręgów elity narodu za popieranie zaborców regularnie pobierało od nich sute pensje. W zaborze rosyjskim największą gażę pobierał prymas. Oglądając zdjęcia z Magdalenki, czuję niesmak, widząc podziękowania autorów książek o tej tematyce, którzy biją pokłony przed Kiszczakiem za ich udostępnienie. Jakim prawem były szef MSW pozostaje nadal właścicielem tych fotografii, a także taśm z nagraniami rozmów z opozycją? Dlaczego nie są nimi archiwa państwowe? Czemu trzeba się było podlizywać byłemu czekiście, by raczył te zbiory państwowe udostępnić?

W przypadku Okrągłego Stołu będą nas interesowały jedynie te spicze towarzysko-służbowo-biesiadne z udziałem Kiszczaka, które wniosły coś istotnego do negocjacji komunistów z naiwnie konstruktywnymi.

W tym samym czasie, kiedy jedni się układali, inni nie opuszczali barykad strajkowych, a jeszcze inni schodzili ze sceny politycznej. Tak było m.in. w przypadku premiera Messnera, który 19 września podał rząd do dymisji. Dalsze udawanie, że coś się w kraju jeszcze reformuje, nie miało sensu. Gospodarka zastygała w niemocy, zwłaszcza sektor konsumencki. O dziwo, całkiem nieźle trzymał się przemysł zbrojeniowy, a głównie ze względu na naciski Sowietów. Według dzisiejszych standardów Polska była bankrutem.

Premier Messner przeszedł do historii jako ten, który wprowadził najwyższe podwyżki cen żywności w kraju od 1982 r., przy symbolicznych rekompensatach płacowych. Odnotował też inne „osiągnięcie” — ponad 70-procentową inflację. Jednak największe zasługi na tym polu można śmiało przypisać tow. Jaruzelskiemu oraz paraliżującemu naród gen. Kiszczakowi. Dotychczas nikt tak skutecznie jak ten duet nie rozkułaczył polskiej gospodarki, doprowadzając także do spacyfikowania społeczeństwa. Prof. Messner — aparatczyk partyjny, dwuetapowy reformator, który nie zdążył zabrać się za planowany trzeci — wobec tej pary jawi się jako zupełnie nieszkodliwy. Był ich zakładnikiem, wystawionym do odstrzału, od samego początku z dniem powołania na stanowisko premiera. W rządzie miał pięciu wicepremierów od gospodarki, to też rekord.

27 września 1988 r. nastął kolejny premier, któremu partia pozwoliła poeksperymentować politycznie i gospodarczo. Był nim Mieczysław Rakowski absolwent szkoły resortowej przy KC PZPR oraz szef propagandowego wówczas tygodnika „Polityka”. On przynajmniej starał się coś pożytecznego zrobić i nawet mu się to po części udało. Rakowski był nieakceptowany przez środowiska opozycyjne ze względu na odrażający sposób traktowania rozmówców z tych kręgów. Co niewątpliwie ułatwiło Kiszczakowi kontakty z tymi środowiskami, gdyż z premierem Rakowskim opozycjoniści z reguły nie chcieli się spotykać.

W rządzie Rakowskiego — powołanym 13 grudnia 1988 r. — ministrem SW nadal był gen. Kiszczak. Ta para nie przepadała za sobą. Z lubością wzajemnie się obgadywali, także po zejściu ze sceny politycznej. Kiszczak już w wstępnej fazie formowania rządu przez Rakowskiego, próbował mu pokrzyżować plany wydając szereg niekorzystnych opinii — sygnowanych nadrukiem MSW — o kandydatach na przyszłych ministrów. Na szczęście Rakowski nie wziął tego pod uwagę i stworzył rząd bliski temu, czego pragnął. Był silną osobowością. Jaruzelski trzymał jednak stronę Kiszczaka. Podobnie było w rządzie Messnera. Kiszczak był ponad nimi, drugi po genseku, który nadal go pilotował

i asekurował. Stąd krążył po zupełnie innej orbicie nomenklaturowej. Póki co, resort był jego księstwem, w którym decydował o wszystkim. 11 października w Belwederze awanse na generałów MSW odebrali: Stanisław Konieczny, Krzysztof Majchrowski, Zbigniew Nowicki i Czesław Wiejak. Nowicki w przyszłości stworzył prawne podwaliny pod funkcjonowanie agencji ochrony w Polsce, które wchłonęły dziesiątki tysięcy esbeków, funkcjonariuszy MO oraz kadry z LWP.

Październik od dziesięcioleci był miesiącem, w którym mundurowi z MSW i MON świętowali swoje kolejne rocznice, wyniesienia na ołtarze władzy komunistycznej. Biesiadowali na całego. Tym razem po raz ostatni. Kilka dni wcześniej dowodzący krajem wraz z szefem MSW odwiedzili funkcjonariuszy Zakładu Kryminalistyki KG MO. Było to rutynowe spotkanie, powtarzane od dziesięcioleci, zmieniały się jedynie miejsca odwiedzin. O ile w resorcie Kiszczakowi wiodło się całkiem dobrze, panował nad podległym bractwem, o tyle negocjacje z opozycją kulały. W październiku „Trybuna Ludu” — od zawsze tuba propagandowa rządzących — opublikowała cykl artykułów oskarżających środowiska opozycyjne o torpedowanie idei Okrągłego Stołu. Na dodatek — 1 listopada — premier Rakowski wyskoczył niespodziewanie z decyzją likwidacji Stoczni Gdańskiej im. Lenina, kolebki „Solidarności”. Ten partyjny ideolog z autorytarnymi ciągotami chciał pokazać, że teraz on tu rządzi. Wydawało się, że głupiej nie mógł postąpić, ale miał w tym swój cel. Po drugiej stronie barykady zostało to odczytane jako prowokacja polityczna. Protestował Kościół, wydając oświadczenie, w którym sekretarz Episkopatu abp Bronisław Dąbrowski krytykował rząd za torpedowanie rysującego się porozumienia z opozycją. Rakowski uczynił to jednak świadomie. Dążył do rozbicia zwolenników „Solidarności”, stawiał na inteligencję niezwiązaną z opozycją. Pragnął też ograniczyć wpływ wierchuszki PZPR na podległy mu rząd. Chciał samodzielności. Parł w kierunku stworzenia nowej lewicy i ukrócenia odtwarzającego się układu z początku lat 80.: rząd–Kościół–opozycja. Według niego, w takim układzie rząd stawał się ponownie chłopcem do bicia. Rakowski

mierzył wysoko, jeszcze wyżej niż Kiszczak. Rezydent KGB w Polsce, gen. Pawłow, twierdził nawet, że Rakowski widział się w przyszłości na stanowisku prezydenta RP. Taki stan rzeczy z pewnością nie ułatwiał negocjacji Kiszczakowi z opozycją⁶⁵.

Szef MSW w przeciwieństwie do nowego premiera był dla opozycji konstruktywnej stroną do zaakceptowania. Tym bardziej że chęć przypodobania się Kiszczaka niedawnym „przeciwnikom” była tak duża, że nawet postronny obserwator, by to dostrzegł. Dawał czytelne sygnały w rodzaju: podążajcie za mną, a nie pożałujecie. Rakowski nigdy nie pozwoliłby sobie na takie wymuszone i nieszczerze umizgi. Był autentyczny do końca. W przypadku Kiszczaka była to nie pierwsza, a kolejna już wolta w życiu, znów przesiadał się w biegu z jednego pociągu do drugiego. Pamiętamy, że gdy zagęściła się atmosfera wokół zbrodniczej Informacji Wojskowej oraz cywilnej bezpieki, to natychmiast prysnął z jej szeregów. Kiedy się uspokoiło, wrócił do WSW w zupełnie innych już okolicznościach i klimacie politycznym. Kiedy z kolei wyczuł, że Władysław Gomułka słabnie, szybko podpiął się pod Jaruzelskiego i współuczestniczył w obaleniu I sekretarza KC PZPR, czego dowodzi jego działalność w grudniu 1970 r. Wspólnie z Jaruzelskim rzucili się wówczas w objęcia Edwarda Gierka. Potem jego kariera rozwijała się w miarę spokojnie pod skrzydłami szefa MON, aż do pojawienia się „Solidarności”, która wyniosła go na szczyty władzy. W głębi serca pozostawał nadal kadrowym komunistą i tropicielem zniechęconego imperializmu. Tym ideałom pozostał wierny do końca PRL-u, mimo że na zewnątrz od 1988 r. zaczął prezentować się jako demokrat. Nie dajmy się ogłupić dyspozycyjnym historykom i dziennikarzom, którzy okrzyknęli go demokratą. On jedynie przesiadł się do innego pociągu, tak jak czynił to dawniej, ale już nie w biegu, a spokojnie, z biletem w rękę wykupionym w kasie z napisem „Solidarność”.

Paradoks tego układu polegał też na tym, że ów „mundurowy demokrat” miał wówczas pod komendą: 62 tysiące funkcjonariuszy MO, 24,3 tysięcy siepaczy z SB, 13 tysięcy zomowców oraz kilka tysięcy funkcjonariuszy

i pracowników w jednostkach pomocniczych. W samej Centrali na Rakowieckiej — a więc pod boki obradujących i biesiadujących „okrągłostołowców” — miał 8,5 tysiąca podwładnych. W sumie 124 tysiące ludzi pod bronią. Z kolei Jaruzelski wspólnie z Siwickim dysponowali blisko 400-tysięczną amią ludowych żołnierzy. W sumie ci trzej „orędownicy demokracji” dysponowali ponad półmilionową siłą, wciąż zdolną do wszystkiego. Tyle tylko, że w tej masie też doszło do wielu przewartościowań społeczno-politycznych, to nie był już ten sam wyizolowany „ciemnogród” z okresu stanu wojennego. Jaruzelski i Kiszczak mieli tego świadomość, stąd strzegli podwładnych niczym źrenicy oka. I nie dali im się wyrzeć z rąk przez cały okres negocjacji, co potwierdziły kolejne spotkania w Magdalence i obrady przy Okrągłym Stole. W tych miejscach, resorty siłowe nie były przedmiotem rozmów⁶⁶.

Zaskoczony decyzją Rakowskiego w sprawie likwidacji stoczni, Kiszczak szybko się ocknął — i ponownie układał się ze „swoją opozycją”. Na tym chwilowym załamaniu w negocjacjach szczególnie zyskał Kościół, który mocniej zaznaczył swe miejsce w zawiązywanym właśnie esbecko-opozycyjnym układzie. Te konszachty w gruncie rzeczy sprowadzały się do tego, kto kogo na ile ogra i co utarguje. Z tym, że karete asów w ręku miał Kiszczak. Myślę, że gdyby Kościół wykazał wcześniej większe zaangażowanie w wyjaśnienie zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki, to w tej grze z opozycją zabrakłoby Kiszczaka. Nie istniałby już w życiu publicznym.

11 listopada 1988 r. w całym kraju odbywały się niezależne obchody 70. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Oczywiście pod auspicjami „Solidarności”, nadal nieuznawanej przez mundurowych. W tych okolicznościach główny negocjator musiał odrzucić na bok maskę demokracji i zainterweniować. W ruch poszły pałki i gaz. Podlegli Kiszczakowi zomowcy zaatakowali pokojowe manifestacje w Katowicach, Poznaniu i Gdańsku. W ten sposób komuniści uczcili to najważniejsze święto narodowe. To jednak nie miało większego wpływu na to, by dograć kolejny termin spotkania Kiszczaka z Wałęsą, o co zabiegał abp Dąbrowski. Spotkali się w dniach 18-19 listopada

w parafii wilanowskiej. Tym razem Wałęsa i jego otoczenie nie dało się wciągnąć w negocjacje w kolejnej z siedzib esbeckich, co sugerował Kiszczak w liście do Wałęsy. Na miejsce spotkania wybrali Wilanów i przy tym winni trwać do końca, zapraszać Kiszczaka do miejsc, w których czułby się obco i nieswojo, a jego podwładni mieliby większe problemy z instalacją podsłuchów.

Gości — w tym Kiszczaka wraz z Cioskiem — witał przed wejściem do budynku abp Dąbrowski. Wałęsie towarzyszyli biskupi Tadeusz Gocłowski i Alojzy Orszulik oraz Tadeusz Mazowiecki. Kiszczak łągał jak z nut, nie zważając na miejsce spotkania. Decyzje Rakowskiego uzasadniał względami ekonomicznymi i nierentownością, tak jakby w Polsce coś jeszcze pozostawało rentowne, po spustoszeniu gospodarczym dokonany przez mundurowych. Według Kiszczaka 56 procent robotników akceptowało likwidację stoczni. Po takim oświadczeniu Wałęsa winien wraz z osobami towarzyszącymi zerwać to spotkanie i wziąć komunistów na przeczekanie. W sprawie represjonowanych stoczniowców oraz innych strajkujących Kiszczak udawał niewładnego szefa MSW, któremu nic do tego, czy ktoś ze strajkujących powróci do pracy, czy też nie. Dużo miejsca poświęcił omówieniu spraw organizacyjnych związanych z Okrągłym Stołem. Ani razu się nie zająknął na temat ewentualnej legalizacji „Solidarności”, a doskonale wiedział, że Wałęsa ten problem podejmie z całą mocą. I tak się stało. Wałęsa już pierwszego dnia oświadczył: „Bardzo nie chciałem tego spotkania, bo powstaje wrażenie, że coś robimy, a to w gruncie rzeczy wszystko oszustwo. Nie chcę eksperymentować na Polsce”. Po kolei głos zabierali pozostali, a gdy doszło do uzgodnienia ostatecznego komunikatu, zaczęły się schody. Szef MSW był zainteresowany jedynie tym, by w komunikacie ze spotkania nie było najmniejszego śladu tego, że rząd zamierza w przyszłości zalegalizować „Solidarność”. To, że taki komunikat w końcu się ukazał, ostatecznie wymusili na Wałęsie przedstawiciele Kościoła. Legalizacja „Solidarności” nie miała być także dyskutowana w trakcie obrad przy Okrągłym Stole. Kiszczak i Ciosek przyciskani do muru zasłaniali się brakiem kompetencji, odsyłając do ewentualnej decyzji Biura Politycznego KC PZPR.

Próbowali po raz kolejny ograć opozycjonistów.

Takie stanowisko tym bardziej dziwiło, że — jak twierdził gen. Pożoga — Moskwa wcześniej dała wyraźnie znak, że istniała możliwość powrotu „Solidarności na polską scenę dziejową”. Gorbaczow już dawno dał Jaruzelskiemu wolną rękę w tej sprawie. Rzecz w tym, że ten nie zamierzał z nikim dzielić się władzą. Mundurowi co najwyżej brali pod uwagę dołączenie kilku osób z opozycji do wybranych struktur władzy, po to, by w przyszłości zostały pożarte i skompromitowane politycznie. Z czasem zostałyby dodatkowo obciążone współodpowiedzialnością za ruinę kraju i wyrzucone na śmietnik historii. Na tym etapie widzieli Wałęsę jako marszałka mającego powstać senatu. W tym miejscu akurat nic by nie znaczył na scenie politycznej. I o to chodziło, bo tak komuniści postrzegali demokrację oraz pluralizm polityczny i związkowy⁶⁷.

Gdy przypomnimy sobie, jak w październiku 1989 r. główny negocjator Kiszczak planował huczne obchody 45. rocznicy powołania SB i MO, to wiemy już, że pragnął nadal mieć przy boku podległe mu skamieliny, symbole komunistycznego terroru. W czasie gdy Kiszczak udawał demokratę i mamił obietnicami TW „Bolka”, podległy mu Departament III MSW koncentrował się na zwalczaniu „nielegalnych ugrupowań przeciwnika politycznego i jego zaplecza propagandowego”. Tak właśnie to zapisano. Kiszczak więc negocjował i uśmiechał się, a w tym samym czasie jego podwładni wymierzali po staremu razy opozycji. W drugiej połowie 1988 r. — jak za dawnych lat — esbecja zwalczała terenowe punkty kolporterskie, które zasypywały kraj nielegalnymi pozycjami książkowymi, czasopismami i ulotkami. W kraju wrzało, napięcie społeczne rosło. Sytuacja była nie do opanowania, chyba że z użyciem siły. Służba Bezpieczeństwa odnotowywała coraz więcej zapalnych konfliktów w środowiskach pracowniczych. Robotnicy domagali się rekompensat finansowych za postępującą drożyzną, przestali się bać, byli coraz bardziej agresywni. W MSW dostrzeżono całą masę nowych zjawisk w działaniach opozycji, które świadczyły o tym, że „przeciwnik polityczny umacnia się

w środowiskach nadbudowy”. Świat ludzi pracy zaczął się coraz lepiej ze sobą dogadywać, m.in. w sprawach ideologicznych, politycznych, samorządowych, strukturalno-organizacyjnych oraz wypełniać luki w tej przestrzeni społecznej, w której komuniści od dawna nie mieli nic do powiedzenia. Z dnia na dzień kiełkowały kolejne inicjatywy, powoływano nowe stowarzyszenia i komitety i nikt już nie pytał mundurowych, czy się zgadzają. Pojawiały się w terenie nowe struktury „Solidarności”, NSZ, KPN, WiP oraz cały szereg innych, których esbecy nie mieli ujętych w resortowych kapownikach. Zaistniała sytuacja zmusiła Kiszczaka do zgięcia karku. W takich okolicznościach 18 grudnia 1988 r. grupa robocza Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” zaapelowała do Lecha Wałęsy o zwołanie Komisji Krajowej w składzie sprzed 13 grudnia 1981 r. Mleko się rozlało. W tej sytuacji Kiszczak musiał przyspieszyć i udać się w kierunku przez niego tak pogardzanym, to znaczy tam, gdzie zmierzała „Solidarność”.

Chwilowo stracił inicjatywę⁶⁸. Od ostatniego nieudanego spotkania z Wałęsą 19 listopada w Wilanowie szef MSW został praktycznie wyłączony z dalszych negocjacji z opozycją. Pałeczkę przejęli m.in. bp Orszulik, Ciosek, Barcikowski, abp Dąbrowski, Rakowski, Czyrek, Loranc, kard. Macharski, abp Stroba, Mazowiecki. Wymienieni spotykali się ze sobą w różnych grupach negocjacyjnych, przez pozostałą część listopada, grudzień 1988 r. i styczeń 1989 r. m.in. w gmachu Urzędu Rady Ministrów w Al. Ujazdowskich, w Belwederze, w dawnej willi Edwarda Gierka w Klarysewie oraz w willi URM, jak również w obiekcie rządowym przy ul. Bacciarellego. W trakcie spotkań strony starały się do siebie nawzajem przekonywać, wykazując ograniczenia i budując wspólne nadzieje. Klimat tych negocjacji zaowocował w finale, gdy negocjatorzy dotarli do stołu obrad. Śmiem twierdzić, że z udziałem szefa MSW takiej atmosfery nie zdołano by wypracować. Kiszczak wcześniej głównie stroszył piórka, niewiele nowego miał do zaproponowania. Jego hołupce polityczne były czytelne, straszył nomenklaturą i OPZZ. Tak długo jak mógł, nie wyrażał zgody na pojawienie się nazwy „Solidarność” w komunikatach ze

wspólnych spotkań. W sumie to on doprowadził do sytuacji patowej w negocjacjach z opozycją, w czym pomógł mu Rakowski m.in. powiedzonkami w rodzaju: „Lepszy obfity stół niż okrągły stół”. Wspólnie zniechęcili Wałęsę do dalszych rozmów i spotkań. Gdyby wspomniani wcześniej duchowni i decydenci nie spróbowali przewietrzyć tej zatęchłej atmosfery, to prawdopodobnie nie byłoby finalnego spotkania w Pałacu Namiestnikowskim. Szef MSW ponownie pojawił się w Magdalence dopiero pod koniec stycznia 1989 r., kiedy to ustalono m.in. skład przyszłych układających się oraz procedury postępowania przy Okrągłym Stole. Towarzystwo zostało starannie wyselekcjonowane z obu stron i sprawdzone przez esbecję. Kiszczak w szczególności składał informacje na ten temat jedynie Jaruzelskiemu, pomijając wyraźnie pozostałych z kręgów KC PZPR. W tym gronie nadal wielu nie akceptowało tego pomysłu, co odzwierciedlały m.in. wyniki głosowania ze styczniowego plenarnego posiedzenia PZPR — głosowało 143 członków KC, przeciw było 34, a 14 wstrzymało się od głosu.

Za kilka dni miały się rozpocząć właściwe obrady okrągłostołowe, w trakcie których Kiszczak miał powrócić do ulubionej roli wodzireja politycznego, w świetle kamer i błysku fleszy. Co by nie powiedzieć, udało mu się wreszcie doprowadzić Wałęsę i jego otoczenie do celu. I to był sukces, dopiął swego i to na swoich zasadach. I co najważniejsze, nie dopuścił, żeby „Solidarność” została zalegalizowana przed obradami Okrągłego Stołu⁶⁹.

W trakcie jednej z późniejszych biesiad pod Warszawą, dopuszczony do stołu współgraczy Adam Michnik, wznosząc toast i zerkając w stronę Kiszczaka, rzekł: „Piję, panie generale, za taki rząd, gdzie Lech będzie premierem, a pan ministrem spraw wewnętrznych”. Nie słyszałem, żeby Wałęsa zaproponował, myślę, że już wcześniej wytyczył sobie drogę w podobnym kierunku. Stąd tak namiętnie zwalczał wszelką konkurencję związkową i polityczną, m.in. Annę Walentynowicz i jej najbliższe otoczenie. W podobny sposób próbował marginalizować Konfederację Polski Niepodległej, Liberalno-Demokratyczną Partię „Niepodległość” czy Polską Partię Niepodległościową, nie wspominając

o „Solidarności Walczącej”.

Kiszczak o tym doskonale wiedział i takie zachowanie Wałęsy dawało mu wiele do myślenia. Wiedział, że ma wolną rękę w zwalczaniu tych środowisk opozycyjnych. Mógł być spokojny, nikt od Wałęsy i jego otoczenia nie zamierzał się za nimi wstawić. Swoich „opozycjonistów”, póki co, esbecja w tym czasie starała się nie drażnić. Coraz silniejszą pozycję w gronie układających się z Kiszczakiem zaczęli osiągać Adam Michnik, a tuż obok niego Bronisław Geremek, Jacek Kuroń i Tadeusz Mazowiecki, tzw. lewica warszawska, która od początku próbowała spacyfikować Wałęsę, wyznaczając mu miejsce w dalszych rzędach. To właśnie ta grupa w zasadniczy — by nie rzec — ostateczny sposób, zaważyła na późniejszych dziejach Polski. To oni utorowali drogę postkomunistom do władzy⁷⁰.

W tym samym niemal czasie, każdego kolejnego dnia, co szczegółowo odnotowywano w analizach MSW, powstawało od 10 do 15 kolejnych organizacji „Solidarności”. Nikt już się nie pytał Kiszczaka, czy wolno, albo czy to było legalne, czy nie. Do końca lutego pojawiły się 623 nowe ogniwa „Solidarności”. Jeszcze miesiąc, dwa, góra trzy, a nie doszłoby do tego zbutwiałego od początku kompromisu z komunistami. No bo po co? O ile dzisiejsza Polska byłaby moralnie zdrowsza, a naród świadomy swej potęgi, wolny i niewykoślawiony przez „michnikowszczyznę” — jak trafnie to ujął Rafał Ziemkiewicz. Jeszcze trochę, a układające się strony nie zdążyłyby zawrzeć tego kontraktu stulecia, który spinał kłamrą dziejową losy PRL-u, począwszy od Hilarego Minca i Jakuba Bermana do Adama Michnika i Jerzego Urbana — co z kolei zauważył Krzysztof Wyszkowski. Stąd ten pośpiech rzeczonych układaczy. I choć po drodze taktycznie wybrzydźdali, to gnali w tym samym kierunku. Jeszcze trochę, a ulica zmiotłaby ten esbecki układ zawiązany przez Kiszczaka i jego partyjne otoczenie. Kiszczak ponaglał również z innych względów — był świadom, iż w jego resortowym księstwie też pojawiły się pierwsze rysy i tąpnięcia. W przyszłości różnie mogło być z dyspozycyjnością podległych mu szwadronów. Jeszcze gorzej to wyglądało w szeregach

podległych Siwickiemu, tu nie mogło być już mowy o zmasowanym użyciu wojska przeciwko narodowi. A z pewnością nie na taką skalę, jak to miało miejsce w grudniu 1981 r. To był więc ostatni moment na ustawienie Okrągłego Stołu. Na nieszczęście dla Polski zdążyli go zainstalować w dawnym Pałacu Namiestnikowskim z czasów carskiej Rosji, późniejszym Pałacu Rady Ministrów, obecnie siedzibie Prezydenta RP⁷¹.

Stół w tradycji polskiej ma ogromne znaczenie, gości niemal w każdym domu, zazwyczaj w miejscu bardziej lub mniej centralnym. Pozostaje symbolem domowego ogniska, więzi rodzinnych, przy nim najczęściej dyskutuje się o przeszłości i przyszłości, w tym rodziny i narodu, państwa i najbliższych — najczęściej w dowolnej kolejności. Szczególne znaczenie symbolizuje okrągły stół, gdyż żadna z siadających przy nim osób nie zajmuje wyjątkowej pozycji. Niestety komuniści i to potrafili zmienić — zasiadając przy tym stole z wyselekcjonowaną opozycją solidarnościową, podkreślali swoją wyższość w tym towarzystwie. Złamali tym samym wszystkie zasady obowiązujące biesiadników. Każdy stół ma blat, który stanowi część jego konstrukcji nośnej, taki też miał stół wykonany na polecenie — zgaduję — prawdopodobnie Kiszczaka. W związku tym, że zostały naruszone wszelkie zasady uświęcone polską tradycją rokowań przy stole, moim zdaniem, wydarzenie to nie zasługuje na określanie go mianem obrad przy Okrągłym Stole i winny być sygnowane innym bardziej pogardliwym terminem: obrady przy „okrągłym blacie”.

4. Nie obrażać „Królowej”

Tymi słowy apelował do uczestników spotkania Stanisław Ciosek z udziałem Mazowieckiego, bp. Orszulika i Kłody 20 stycznia 1989 r. Określenie to dotyczyło tow. Jaruzelskiego: „Królowej” vel „Króla”, którego miano nie obrażać w okresie poprzedzającym obrady okrągłostołowe oraz w ich trakcie. Mundurowi dbali o swego wodza. Przez kolejne dekady „Królowa” będzie chroniona także w środkach masowego przekazu. Zarządzeniem prezesa TVP Andrzeja Drawicza — TW „Zbyszek”, „Kowalski” — zabroniono Jaruzelskiego ukazywać w złym świetle. Przyjęto tę dyrektywę do wiadomości i zastosowano się do niej w pełni.

6 lutego 1989 r. rozpoczęły się obrady Okrągłego Stołu. Na Krakowskim Przedmieściu zrobiło się gwarno, trochę odświętnie i trochę posępnie. Na parterze przed wejściem — jak odnotował bp Orszulik — witał gości szef Biura Ochrony Rządu gen. Olgierd Darżynkiewicz, a na piętrze przy schodach osobiście gen. Czesław Kiszczak. To już nie był chichot historii, ale spazmatyczny bezwolny rechot. Dwóch wojskowych ubeków — dawnych funkcjonariuszy zbrodniczej sowieckiej Informacji Wojskowej — tym razem występowało w roli podejmujących „okrągłostołowych”. Przybywających kierowano do trzech osobnych tzw. poczekalni: w jednej tkwił obóz rządowy, który próbował się odprężyć, mimo że szczęki sygnalizowały zaciśnięty uśmiech, w środkowej poczekalni usadowili się duchowni, a w trzeciej poczekalni konstruktywni opozycjoniści. Ale to był dopiero początek tej groteski. W Sali Kolumnowej, gdzie ustawiono najważniejszy tego dnia mebel, linia dzieląca uczestników obrad biegła mniej więcej przez środek stołu — tak przynajmniej wyobrażał to sobie bp Orszulik. W gruncie rzeczy ta linia była już w zupełnie innym miejscu. W momencie, gdy zaczęli się pomiędzy sobą dogadywać, tasować i dopasowywać do nowego rozdania — falowała w obrębie

pięciu może sześciu decydentów mundurowo-opozycyjnych, którzy rozdawali karty. Reszta była tłem. Przy stole zasiadło ostatecznie 58 osób, w tym 29 przedstawicieli nomenklatury komunistycznej z Kiszczakiem w roli głównej, 26 wyselekcjonowanych opozycjonistów z Lechem Wałęsą oraz trzech duchownych. Ilu w tym gronie było po obu stronach agentów esbecko-wojskowych i sowieckiej agentury — pozostawiam do wyjaśnienia młodym adeptom nauk historycznych. Zadanie jest o tyle proste, iż sam Kiszczak — w trakcie procesu sądowego autorów stanu wojennego — oficjalnie przyznał, iż: „Bez udziału służb specjalnych (PRL) porozumienie z opozycją w 1989 r. nie byłoby możliwe”. Z czego wynika, iż to esbecja przekonała „swoich opozycjonistów” do „zblatowanego stołu”. Kiszczak wybrał tych, którzy dawali gwarancję powodzenia całej operacji — to nie moje spostrzeżenie, a autorów *Resortowych dzieci*, pod którym się podpisuję⁷².

Okrągłostołowi nie byli żadnymi wybraniami narodu ani delegatami, nie zasiedli tu ze społecznego nadania. Dotarli do tego miejsca, gdyż po drodze Kiszczak utracił tych wszystkich, którzy mieli inne zdanie na temat owego kontraktu. Kto ich dobrał, wyselekcjonował, i ostatecznie dopasował? Po odpowiedź należałoby się udać do Kiszczaka. On jednak milczał, gdyż doskonale wiedział, że to glejt jego nietykalności.

Uczestnicy obrad zasiedli przy różnych stolikach i podstolikach programowych, gdzie w zespołach roboczych mieli dyskutować m.in. o reformach gospodarczych, pluralizmie związkowym, o polityce zdrowotnej, oświacie, szkolnictwie, młodzieży, górnictwie, rolnictwie, sądownictwie, polityce społecznej i samorządowej oraz stowarzyszeniach. Komuniści zorganizowali ten spektakl w dobrze pojętym własnym interesie — chodziło o wessanie zaproszonej opozycji w swe szeregi — a z jej pomocą — o ostateczne spacyfikowanie „Solidarności” w trwającym systemie. Okrągły Stół posłużył jedynie do zainaugurowania obrad i zamknięcia. Gra pozorowanych działań toczyła się w zupełnie innych miejscach. Decyzje strategiczne zapadały w Magdalence w „obiekcie specjalnym nr 135” Departamentu I MSW oraz

w różnych salach i pokojach URM, w których doraźnie Kiszczak spotykał się z wybrańcami. Magdalenka pozostaje symbolem kontraktu nomenklatury komunistycznej z opozycją.

O atmosferze panującej w tym esbeckim obiekcie tak wspominał Frasyniuk: „Pod koniec tego spotkania (27.01.1989 r.) gen. Kiszczak poprosił na chwilę Wałęsę i Mazowieckiego. Wyszli z tej rozmowy i zażądali odrębnego pokoju, żebyśmy się mogli naradzić. I to był problem, mieliśmy przecież świadomość, że tam nie ma pokojów, które są czyste. Kiszczak oczywiście żartował, że nas nie będzie podsłuchiwał. Bezczelnie kłamał”.

Przemieszczali się tu później w różnych składach i w różnych dniach m.in.: 2 marca — obradowali w godzinach od 9.30 do 18.10, kiedy to Kiszczak zaklepał prezydenturę dla „Królowej”; 7 marca trochę krócej się zmagali — od 8.35 do 16; kolejny raz zawitali tu 29 marca i wyraźnie się zasiedzieli — trwali na pozycjach od 12 do 23.45. Finał miał miejsce 3 kwietnia, gdzie dobijali targu w godzinach od 17 do 2.20. Po serii takich spotkań Lech Kaczyński w obecności Krzysztofa Wyszukowskiego stwierdził: „To co się tam dzieje, staje się już nie do wytrzymania. Mam tego dość i chyba się z tego w ogóle wycofam”. I dodawał: „Słuchaj, to co tam wyprawia Geremek, jest nie do opisanie. On ma ręce po łokcie w gównie”. Lech Kaczyński trafnie to ujął — w dwóch krótkich, wymownych określeniach: „fraternizacja i zblatowanie”. I dodał: „Tamta strona od początku dążyła do zblatowania. Pierwszy wieczór Kiszczak zaczął od deklaracji, że wódki jest jak lodu i że tu pije się obowiązkowo pierwsze 30 kolejek, a potem jak kto chce”. To cały Kiszczak, takimi metodami Informacja Wojskowa, WSW, UB i SB niejednego naiwnego załatwiły. Zagrożenie od razu dostrzegł Władysław Frasyniuk, kiedy robiono im zdjęcia ze wspólnej biesiady zakrapianej alkoholem: „Zrobiono nam je na wszelki wypadek gdyby się okazało, że rozmowy nie przynoszą skutku, to byłby element szantażu. Gdyby opublikowano je wtedy w gazecie, bylibyśmy skończeni [...]. To była czytelna prowokacja — kiedy gen. Kiszczak mówił: „Napijemy się” i podnosił kieliszek, natychmiast otwierały się drzwi i wchodziło dwóch rosyjskich

facetów z aparatami fotograficznymi”⁷³.

Nastał więc czas pozorowanej odnowy peerelowskiej rzeczywistości. Od czasu do czasu ambicje poszczególnych układaczy brały górę nad zdrowym rozsądkiem. Głównie skakali sobie do oczu Wałęsa z Miodowiczem, każdy z nich chciał uchodzić za ważniejszego i przydatniejszego. Szef komunistycznego OPZZ próbował skonsumować niczym przystawkę rozsypane szeregi „Solidarności”. Przywołani do porządku, układali się dalej. Na Krakowskim Przedmieściu i w Magdalence gra toczyła się nie tylko o synekury w strukturach przyszłej władzy, to rozdanie sięgało o wiele dalej. Chodziło o ustalenie zasad brzegowych w kontrakcie określającym dalsze wspólne bytowanie w PRL-u komunistów z otoczeniem Wałęsy. I nie chodziło tu o dokument — zwany porozumieniem — podpisany 5 kwietnia 1989 r., wieńczący obrady Okrągłego Stołu. Tym bardziej że chwilę później nikt się już nim specjalnie nie interesował. Potwierdził to Frasyniuk, dodając: „I jeszcze jedno muszę powiedzieć: porozumienia podpisane przy Okrągłym Stole dwa tygodnie później były już historycznymi porozumieniami, nikt ich nie czytał, nikt nie analizował, a nawet nie próbował się na nie powoływać, wszyscy mieliśmy świadomość, że wszystko dzieje się szybciej, niż przypuszczaliśmy”. I faktycznie tak było. To było jednorazowe wydarzenie, oczywiście historyczne, ale komuniści nie mieli absolutnie zamiaru zmieniać systemu tylko dlatego, że spotkali się z grupą Wałęsy przy Okrągłym Stole. Przy okazji poprawili sobie wizerunek w świecie, była szansa, że Zachód okaże się teraz bardziej szczodry i sypnie ponownie groszem w ramach udzielanych kredytów. I że tow. Jaruzelskiego zaczną znowu przyjmować frontowymi a nie kuchennymi drzwiami, jak to miało miejsce w trakcie jego pamiętnej wizyty we Francji.

Wizerunkowo z pewnością wygrali. A przy okazji przemycili coś czego chyba nikt nie zauważył — po cichu uchwalili ustawę o FOZZ — Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego — która w przyszłości pozwoliła komunistom okraść państwo polskie na niewyobrażalną skalę, uwłaszczyć się na majątku narodowym, urządzać sobie i rodziny. Termin jej uchwalenia nie był

przypadkowy. Kiedy naród emocjonował się Okrągłym Stołem, oni w pierwszym tygodniu jego trwania, przyklepali wspomnianą ustawę. I jak ich nie podziwiać⁷⁴. Jako ciekawostkę warto przytoczyć spojrzenie na spotkania okrągłostołowe generałowej Teresy Korzonkiewicz-Kiszczak. Oto garść jej refleksji uwiecznionych w książce *Niebezpieczna gra*: „Rozmowy generała Kiszczaka z »Solidarnością« budzą niezadowolenie wielu prominentnych ludzi w kraju i za granicą. Ideologiczne brewerie, burzenie kanonów marksistowsko-leninowskich — denerwuje się Husak (szef nomenklatury partyjnej w CSRS), Honecker (w NRD), Ceaușescu (w Rumunii). Wielu ludzi zazdrości Kiszczakowi sukcesów. Wielu przewiduje, że »Wielki Brat« niedługo tupnie nogą i Kiszczak o ten Okrągły Stół na pewno się przewróci”.

Tak więc odkrywamy, że Kiszczak w pojedynkę, wbrew wszystkim, w tym Sowietom i innym kacykom z demoludów oraz własnemu premierowi, doprowadził do przełomu na miarę epoki. Generałowa zapomniała, że reprezentacja rządowa przy Okrągłym Stole była całkiem liczna i istotna — o co zadbał premier Rakowski. Ale to nie koniec: „Obserwuję go. Powraca z tych spotkań i rozmów zmęczony, ale spokojny, zadowolony. Wyczuwam, że ma świadomość ważności tego, co sam zapoczątkował, co się właśnie dzieje. Wczuwam się w przeżycia, jakie są jego udziałem. Przenikają mnie dreszcze emocji, gdy myślę o tym, co się tam dzieje, gdy słucham skromnych relacji z obrad”. I uwaga, oto wielki finał tych refleksji: „Okrągły Stół to jego wielkie dzieło, to jego jakże ciężko wypracowany sukces. Ale któż, z wyjątkiem »zakłętej grupy« o tym wie? Czy społeczeństwo potrafi docenić wyjątkowość tego człowieka? Jego wielki patriotyzm? [...] Jako minister spraw wewnętrznych nie chce, aby milicja musiała o władzę walczyć pałkami, granatami łzawiącymi czy czołgami”. Nie wiem, czy małżonka miała świadomość, pisząc te słowa, iż zomowcy podlegli generałowi tak zagazowali w latach 80. Nową Hutę, że mrówki faraona pouciekały z blokowisk, gdyż nie były w stanie tego przetrzymać. A ludzie musieli w tym piekle żyć, bo nie mieli gdzie się schronić⁷⁵.

Generałowa wystraszyła mnie też podejrzeniem, że mężowi mogło coś grozić ze strony Sowietów, w związku z obradami Okrągłego Stołu. Zbadałem ten wątek. Okazało się jednak, że Sowieci przez cały czas obrad byli w kontakcie z małżonką generałowej. Co chcieli, to wiedzieli i nie zamierzali wcale przeszkadzać obradującym. Oddajmy więc głos gen. Pożodze: „W tym czasie już nie jeździłem do Moskwy. Nikogo ze strony radzieckiej o niczym nie informowałem. Nie miałem takiego polecenia, ani nie zachodziła taka potrzeba. KGB o pewnych sprawach wiedziało lepiej ode mnie. Szef ich grupy w Warszawie, gen. Dożdzałow, miał informacje z pierwszej ręki, od Kiszczaka, a nawet Jaruzelskiego”. Na pytanie: „Czy Sowieci mieli agentów w szeregach opozycji?” Pożoga odpowiada: „Musieli mieć. Często w rozmowach z przedstawicielami KGB przekonywałem się, że dysponowali informacjami, których nie mogli zdobyć w inny sposób, jak od agentów tkwiących wewnątrz opozycji. Czasami im nawet nie wierzyłem. Po sprawdzeniu okazywało się, że mieli rację”⁷⁶.

W tym samym czasie zaczęły się pojawiać w MSW coraz mocniej artykułowane głosy podwładnych, niezadowolonych z dalszej służby w resorcie. Póki co, nie były jeszcze na tyle masowe, by Kiszczak musiał się nimi specjalnie przejmować. Ze służby postanowił odejść m.in. inspektor Wydziału IV Departamentu III MSW kpt. Stefan Kardaszewski. Decyzję motywował głównie względami finansowymi. W raporcie o zwolnienie nadmienił, iż w momencie przyjmowania do resortu obiecywano mu mieszkanie, samochód i możliwość podniesienia kwalifikacji. Żadnej z tych rzeczy nie zrealizowano: mieszkanie otrzymał poza resortem, talonu na samochód nie dostał, a do szkoły oficerskiej poszedł po wymuszeniu zgody na przełożonych. Motywy tej decyzji były jednak zasłoną dymną. Chodziło raczej o to, że niektórzy z funkcjonariuszy szybciej przejrzeni na oczy i próbowali wiać ze służby. Nasuwa się skojarzenie z... berlińskim bunkrem Hitlera w kwietniu 1945 r. Najpierw uciekali pojedynczy osobnicy, później pierzchali stadami. Na coś podobnego zanosilo się u Kiszczaka, który negocjując z opozycją, musiał uwzględniać i takie problemy.

Na razie bardziej interesowały go jednak nastroje panujące po stronie „przeciwnika”. Z dostarczanych mu „Informacji Dziennych” wynikało, iż jego rozmówcy byli w pełni świadomi, dlaczego strona rządowa zgodziła się na rozmowy przy Okrągłym Stole. Według „przeciwnika”, decydenci komunistyczni wreszcie zdali sobie sprawę, iż poza wojskiem i milicją oraz środkami masowego przekazu nic praktycznie im więcej nie pozostawało. Wiedzieli, że „Solidarność” tężeje z każdym dniem i nie wiadomo, w jakim kierunku eksploduje jej niezadowolenie z sytuacji w kraju. Ponadto w MSW zaobserwowano radykalizowanie się poglądów młodego pokolenia, które nie przebiegało w słowach pod adresem rządzących. Podobnie było w szeregach Siwickiego, młodzież wojskowa także miała dość rządów mundurowych. W tej sytuacji koniec trwania na szczytach Olimpu wydawał się bliski. Ponadto Kiszczak miał pełną świadomość, że Wałęsą manipulowano w trakcie obrad okrągłostołowych, że kręciły nim raz w prawo raz w lewo środowiska postkorowskie. Wiceminister SW gen. Dankowski zwracał mu uwagę zwłaszcza na Michnika i Geremka, których uważał za architektów strategii i taktyki działania oraz postępowania przy Okrągłym Stole. Ostrzegał, że rozpychają się i próbują utrzymać wpływy nie tylko „w odniesieniu do własnej bazy, ale również w stosunku do innych ugrupowań opozycyjnych”. Dostrzegał walkę Wałęsy w kierunku usamodzielnienia się od tego typu doradców. Zwracał uwagę na słabnącą pozycję prymasa Glempa, którego — co podkreślał — „krytykowano do granic obraźliwych”. To niewątpliwie dowodziło, że w gronie opozycji rozpoczęła się walka o przyszłe synekury i stanowiska rządowe. Wiele więc przemawiało za tym, by kończyć tę nasiadówkę na Krakowskim Przedmieściu, nim ostatecznie zradykalizują się poglądy walczących stron, jak i społeczeństwa, które coraz podejrzliwiej spoglądało w stronę biesiadujących stron. Równolegle MSW ostrzegało przed samodzielnością Michnika, bliżej niesprecyzowane informacje o jego wizycie w Moskwie, wywoływały popłoch w szeregach nomenklatury. Mundurowi podejrzewali Sowietów o próbę dogadania się z opozycją poza ich plecami. A to oznaczałoby definitywny ich

koniec. Czas więc nagiął i to bardzo⁷⁷.

W kraju zaczęło być głośno o kolejnych zbrodniach dokonywanych na księżach katolickich, których obok silnej wiary łączyło coś jeszcze: księża Stefan Niedzielak, Stanisław Suchowolec i Sylwester Zych od lat odprawiali msze święte za ojczyznę i mówili prawdę o komunistycznej władzy. W MSW nie brakowało oprawców, których to uwierało i rozpalało emocje. To dzięki Kiszczakowi nadal w MSW funkcjonował departament IV, z którego wywodzili się m.in. mordercy ks. Jerzego Popiełuszki. W połowie lutego 1989 r. — kiedy trwały obrady Okrągłego Stołu — na biurko szefa MSW trafił meldunek tej treści: „Śmierć Stanisława Suchowolca wywołała poczucie zastraszenia w radykalnych kręgach opozycji, które przestały się upierać przy swoich żądaniach. Wydaje się, że właśnie teraz — nastał czas dla wynegocjowania najlepszych warunków politycznych”. Teczka Ewidencji Operacyjnej w przypadku ks. Stanisława Suchowolca nosiła nr 44175 i została założona 19 marca 1973 r. (pół roku po wstąpieniu do seminarium). Do listopada 1986 r. księdza prowadził kpt. Władysław Wasiluk, a później ppor. Marek Czyż, którzy odpowiadali także za informacje gromadzone w tym dokumencie. W kwietniu 1985 r. założono księdzu dodatkową teczkę pod kryptonimem „Suchowola” — BK 35734. Już wcześniej próbowano zabić tego charyzmatycznego wikarego z parafii Suchowola, rodzinnej wsi ks. Jerzego Popiełuszki, który założył izbę poświęconą pamięci zamordowanego księdza, a na cmentarzu zbudował jego symboliczny grób. Na swego „spadkobiercę” naznaczył go zresztą za życia sam ks. Jerzy Popiełuszko, który żegnając się z rodziną po raz ostatni, miał powiedzieć: „Mamo, nie martw się, bo gdyby, nie daj Boże, coś mi się stało, to przecież Staszek mnie zastąpi”.

4 sierpnia 1988 r. „nieznani sprawcy” obrzucili kamieniami szyby samochodu, którym podróżował ks. Suchowolec. Jak widać, trzymali się procedur, podobnie zaczęli z ks. Popiełuszką. Dwa dni później również „nieznani esbecy” podpaliли kamienicę, w której mieszkała rodzina księdza. Wkrótce przestali ostrzegać i straszyć. Ksiądz zginął w nocy 30.01.1989 r. w pożarze mieszkania

w domu parafialnym. Niemal dokładnie na tydzień przed rozpoczęciem obrad okrągłoblatowych. Na ciele miał krwawe, świeże wylewy. Sekcja wykazała, że przyczyną śmierci było zatrucie tlenkiem węgla, czyli zaczadzenie. Tak orzekł dr Tadeusz Józwiak z Zakładu Medycyny Sądowej AM w Białymstoku. Obecny na miejscu zbrodni pułkownik straży pożarnej Wojtecki jednoznacznie uznał, że pożar został wzniesiony rozmyślnie. Dodatkowo biegły energetyk inż. Leon Arcisza wykluczył możliwość samoistnego powstania pożaru. Nie przeszkodziło to jednak dyspozycyjnej Prokuraturze Rejonowej w Białymstoku uznać, że zgon był następstwem nieszczęśliwego wypadku. Wcześniej, a dokładnie 20.01.1989 r., na plebanii kościoła na warszawskich Powązkach znaleziono ciało prałata Stefana Niedzielaka z obrażeniami głowy. Był współtwórcą i opiekunem utworzonej jesienią 1988 r. wspólnoty „Rodzina katyńska — rodzina polska”. Specjaliści z Zakładu Medycyny Sądowej AM ustalili, że ksiądz zmarł wskutek złamania kręgosłupa szyjnego oraz obrażeń czaszki wskazujących na wielokrotne uderzenia. We krwi i moczu nie stwierdzono alkoholu. Protokół sądowo-lekarskich oględzin (DS. 128/89) został podpisany przez dr n. med. Barbarę Andreas-Ludwicką, dr n. med. Jadwigę Kowalik i prof. dr. hab. med. Aleksandra Dubryńskiego. Ksiądz Niedzielak był od lat systematycznie nękanym. Ostatnie słowa zapisane w jego pamiętniku brzmiały: „Czy wolno człowiekowi zadrzeć drugiego człowieka na śmierć [...]. Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”. I tym razem mord zakwalifikowano jako nieszczęśliwy wypadek⁷⁸.

W tym samym czasie w „Solidarności” trwała bezpardonowa walka pomiędzy dwiema frakcjami. Środowiska bardziej radykalne domagały się rozliczenia i ukarania komunistów za zbrodnie. Co siłą rzeczy powodowało, że działacze ci byli zaciekle zwalczani przez resort Kiszczaka i niedopuszczani do wspólnych rozmów z „grupą wyselekcjonowaną. Czy mordując tych dwóch księży — w przededniu okrągłostołowej biesiady — безпеca próbowała zastraszyć tzw. radykałów z „Solidarności” i tym samym coś ugrać? To przerażający, ale jednak prawdopodobny scenariusz, zważywszy na późniejsze zacieranie śladów tych

zbrodni.

W połowie stycznia 1989 r., kiedy część opozycji zaczęła kwestionować potrzebę negocjacji z komunistami, gen. Pożoga wypowiedział znamienne słowa: „Jeżeli teraz nie zaczniemy działać radykalnie, to za rok już nikt nie będzie nas słuchał”. To była prawda, choć padła z ust nieprzyzwoyczajonego do prawdomówności człowieka resortu. Ktoś jednak z MSW pchnął oprawców do popełnienia tych dwóch zbrodni, daty zgonów też wybrano starannie. 11 lipca 1989 r. — w pobliżu dworca PKS w Krynicy Morskiej znaleziono zwłoki kapłana archidiecezji warszawskiej ks. Sylwestra Zycha, który był tam na urlopie. W efekcie nagonki prowadzonej przez rzecznika rządu Jerzego Urbana, Zych miał wielu wrogów wśród milicjantów i funkcjonariuszy SB. Wcześniej przebywał w więzieniu, skazany na sześć lat za przynależność do nielegalnej organizacji i posiadanie broni bez zezwolenia. Po wyjściu z więzienia w 1986 r. — wspólnie z księdzem Suchowolcem — założyli tajny Chrześcijańsko-Patriotyczny Instytut im. ks. Jerzego Popiełuszki, czym jeszcze bardziej rozwścieczyli i zrazili do siebie resort Kiszczaka. Ukłucia w okolicach żył świadczyły o tym, że przed śmiercią księdzu wstrzyknięto jakąś substancję. Okazało się, że był to alkohol etylowy w dużych dawkach, co doprowadziło do śmierci: 4,3 promila w kończynach dolnych i 4,1 promila w moczu. Wspomniany wątek nie został jednak wzięty w ogóle w śledztwie pod uwagę. W tym przypadku sprawcami mordu również nie byli pospolici przestępcy. Strzykawkami mordowali jedynie „nieznani esbecy”. Sprawę tę — podobnie jak dwa poprzednie zabójstwa — szybko zamknięto, a księdza Zycha okrzyknięto alkoholikiem. Kolejny mord miał miejsce w miesiąc po sromotnie przegranych przez komunistów wyborach do sejmu. Według badacza tej problematyki dr. Piotra Łysakowskiego z IPN: „Był to sygnał, że komuniści tylko formalnie odeszli, ale wciąż chcieli pokazać, że są silni”. W sumie doliczono się (dekada lat 80.) w okresie dyktatury mundurowych blisko stu ofiar.

Pytanie zasadnicze brzmi: Kto ich mordował? Kim byli bezwzględni oprawcy? Prowadzący śledztwo w sprawie morderstwa ks. Jerzego

przywoływany już wielokrotnie prokurator Witkowski potrafił połączyć te wątki i w sposób logiczny poddać je analizie. Ale musimy cofnąć się nieco wstecz. Otóż byłego premiera Piotra Jaroszewicza i jego żonę Alicję Solską mogło zabić to samo komando, co wymienionych księży. Były to — według Leszka Szymowskiego — trzy osoby: kobieta o krótkich jasnych włosach i dwóch mężczyzn, w tym jeden o posturze atlety. Tak zostali zapamiętani 1.09.1992 r. przez człowieka spacerującego rankiem z psem w Aninie, w pobliżu willi Jaroszewiczów. Jaroszewicz zginął najprawdopodobniej dlatego, iż był w posiadaniu istotnych dokumentów kompromitujących czołowych decydentów okresu PRL-u. To nie był mord rabunkowy, nic wartościowego nie zginęło, a willa była pełna kosztownych kolekcji i innych dóbr materialnych. Takie same rysopisy podejrzanych podał kierowca autobusu, który składał zeznania w sprawie zabójstwa ks. Stefana Niedzielaka. Widział, jak przed północą 20.01.1989 r., na przystanku przy cmentarzu na Powązkach, wysiedli dwaj mężczyźni i kobieta i poszli w stronę plebani. Następnego dnia ksiądz już nie żył. Identycznie tę trójkę zapamiętała gospodyni plebanii na Dojlidach w Białymstoku. Byli w budynku, w którym mieszkali księża. W nocy z 29 na 30.01.1989 r. zginął wówczas ks. Stanisław Suchowolec. Dowodem wiążącym zabójstwo ks. Niedzielaka i Jaroszewiczów pozostają zabezpieczone na miejscach zbrodni te same odciski palców.

Prokuratorom z IPN udało się metodami operacyjnymi zidentyfikować jednego ze sprawców tych zbrodni. Okazał się nim nadkomisarz Jacek R. z Warszawy. Wysoki, barczysty mężczyzna, karateka i doskonały strzelec. W 1988 r. został przyjęty do Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych, gdzie zajmował się sprawami kryminalnymi, później trafił do policji. W służbie przebywał do kwietnia 2005 r. Jak na ironię, w 1999 r. został odznaczony przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego Brązowym Krzyżem Zasługi: „Za ratowanie ludzkiego życia”. Jego obecność w Białymstoku, w momencie zabójstwa księdza, była udokumentowana w aktach operacyjnych SB. W zeznaniach złożonych po 1992 r. kilku byłych białostockich esbeków

sugerowało też, że ks. Suchowolca zabiła specjalna grupa egzekucyjna, która przyjechała z Warszawy⁷⁹.

Swój udział w doprowadzeniu do wspomnianych zabójstw mają także esbecy wojskowi z WSW, którymi w tym czasie dowodził gen. Edward Poradko. Szukając sprawców zbrodni księży, sięgnąłem po akta Oddziału WSW z Białegostoku. Oto efekty: „W dniu 10.06.1984 r. ks. Jerzy Popiełuszko odprawił nabożeństwo w parafii Suchowola, podczas którego odczytał ulotkę zatytułowaną »Polak-katolik wobec państwa i wyborów«. Fakt kolportażu ulotek o tej samej treści miał miejsce dnia 10 czerwca br. we wsi Grodzisk gm. Suchowola po mszy prymicyjnej ks. Kazimierza Gniedziejko”. O tym fakcie meldował szef Oddziału WSW Białystok ppłk Czesław Rybak p.o. zastępcy szefa Zarządu WSW WOW płk. Janowi Kowalczykowi w piśmie z 20.10.84 r. Kolejny meldunek WSW z tej serii: „W dniu 10.06.1984 r. wikariusz parafii Suchowola ks. St. Suchowolec z ambony odczytał ulotkę pt. »Polak — katolik wobec państwa i wyborów« przyniesioną przez ks. Jerzego Popiełuszkę z Warszawy. Ponadto wymieniony ksiądz z ambony krytycznie ocenił sytuację w kraju, a w dniu 11.06.1984 r. na nabożeństwie o godz. 9 negatywnie wypowiedział się na temat wyborów do Rad Narodowych. Pracownicy Wydziału IV (SB) tutejszego WUSW w dniu 13.06.1984 r. przeprowadzili rozmowę ostrzegawczą z ww. wikariuszem”. Z tego wynika, iż współpraca esbeków wojskowych z pobratymcami z MSW rozkwitała w najlepsze. Duchowni nie mieli żadnych szans w starciu z oprawcami podporządkowanymi Kiszczakowi i Poradce. I kolejny meldunek: „W dniu 14.10.1984 r. o godz. 10 w parafii św. Kazimierza w Białymstoku przy nowo budującym kościele przy ulicy Leszczykowej odbyły się centralne uroczystości kazimierzowskie z udziałem prymasa Glempa i kard. Macharskiego. Przed ołtarzem polowym — czytamy — ułożono dwa wieńce: pierwszy z literą „S”, drugi z symbolem Polski Walczącej”. Do rozpracowania kleru katolickiego na terenie Białegostoku WSW skierowało dodatkowo: TW „Adama”, któremu polecono równoległe rozpracowywanie środowisk powiązanych z miejscowym Klubem Inteligencji

Katolickiej oraz TW „Karata”, TW „Alineę” i TW „Suwalskiego”.

Agentura ta ściśle współdziałała z lokalną esbecją. Permanentna inwigilacja i stosowane naciski musiały w końcu przełożyć się na mordy bez skrępowań. WSW miała na rozkładzie operacyjnym nie tylko kler, ale także inne środowiska: „W miesiącu lutym i marcu 84 r. Klub Inteligencji Katolickiej w Białymstoku organizował spotkania w pomieszczeniach kościoła św. Rocha w Białymstoku z osobami prezentującymi wrogi stosunek do obecnej rzeczywistości m.in. z mec. Władysławem Siłą-Nowickim, aktorką Hanką Skarżanką, red. »Tygodnika Powszechnego« Jerzym Turowiczem, aktorem Mariuszem Dmochowskim (wszyscy z Warszawy). W czasie tych spotkań recytowano wiersze Adama Mickiewicza i prozę Iwaszkiewicza zawierającą negatywne akcenty polityczne dotyczące ZSRR. Omawiano procesy Przemyska, robotników Ursusa, kierownictwa KPN”. I ostatni już meldunek autorstwa lokalnych esbeków wojskowych: „W dniu 18.06.1984 r. o godz. 10 w kościele prokatedralnym Fara w Białymstoku staraniem działaczy Klubu Inteligencji Katolickiej zorganizowano występ Piotra Szczepanika z programem słowno-muzycznym pt. »Bogurodzica to ojców naszych śpiew«. Jest to absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Na występ złożyły się — recytacje treści religijnych i patriotycznych wraz z cytatami z konstytucji 3 Maja, przemówień sejmowych Maurycego Mochnackiego i Józefa Piłsudskiego. Śpiewano i inne pieśni legionowe. Występ był głównie ukierunkowany na walkę z Moskalami”. Jak się dalej okazało, esbecy z WSW przeliczyli również uczestników spotkania, wyszło im, że było obecnych 1500 osób. Z tego — co podkreślili — 90 procent trzymało rękę w górze pokazując palcami „V” znak Polski Walczącej⁸⁰.

Co sądził Kiszczak na ten temat, dowiadujemy się m.in. z książki małżonki *Twórca zmian*. Gdy pada pytanie: „W dość nietypowych warunkach umiera trzech księży. Powiesz coś na ten temat?”, jego odpowiedź brzmi: „Wtedy, gdy już było po wyborach, po zmianach w rządzie, a ja byłem ministrem spraw wewnętrznych w rządzie Mazowieckiego, umierają nagle w dziwnych

okolicznościach ksiądz Suchowolec, ksiądz Niedzielak, ksiądz Zych W tym jednym małym akapicie, odnajdujemy stek kłamstw, zaserwowanych czytelnikom przez małżonkę z pełnym rozmysłem. Potem jest jeszcze gorzej. Wystarczy porównać daty. Wyjaśniam więc: ks. Niedzielak został zamordowany 20.01.1989 r., a ks. Suchowolec 30.01.1989 r. Z kolei ks. Zych nieco później, dokładnie 11.07.1989 r. W tym czasie nie istniał jeszcze rząd premiera Tadeusza Mazowieckiego, gdyż powstał jak wiadomo dopiero 24.08.1989 r., a więc ponad pół roku później — w przypadku dwóch pierwszych zbrodni. I ponad miesiąc, w przypadku trzeciej. I Kiszczak wiedział o tym doskonale. W tym czasie był przecież szefem MSW w komunistycznym rządzie premiera Mieczysława Rakowskiego. Nie udało się więc wciągnąć w morderstwa rządu Mazowieckiego. A teraz dalsza część tej wypowiedzi: „Ksiądz Suchowolec poprzedniego dnia przed śmiercią wypił znaczną ilość alkoholu. W jego sypialni na stole stoi pusta butelka po alkoholu. Zamknął okna i drzwi. Włączył grzejnik elektryczny, bo w pokoju było chłodno i położył się do łóżka. Obok łóżka na wykładzinie dywanowej położył się pies wilczur. W nocy, od grzejnika elektrycznego zaczęła się powoli tlić wykładzina dywanowa ze sztucznego włókna”. Krótko mówiąc — według niego — to nieszczęśliwy wypadek, zaczadzili się ksiądz i pies. Tymczasem pies został wcześniej zabity i podrzucony pod biurko. W normalnych warunkach — co podkreślono — pies skonałby w okolicach okna lub drzwi, próbując się instynktownie wydostać, być może próbowałby też zbudzić księdza. Esbecy Kiszczaka podrzucili również butelkę z wódką. Kolejne pytanie małżonki brzmiało: „W jaki sposób umarł ksiądz Niedzielak?” — i Kiszczak odpowiada: „W dziwny sposób umarł ksiądz Niedzielak. Znalezione go z rozbitą głową w pokoju na plebanii. Nie wiadomo było, czy sam upadł i potłukł się śmiertelnie, czy ktoś go pchnął i uderzył. Nie znaleziono śladów wskazujących na osoby trzecie. Nie było żadnych śladów wskazujących na udział w jego śmierci pracowników MSW. Z mieszkania nic nie zginęło”. To kolejne kłamstwo, że przypomnę nadkomisarza Jacka R. nienawidzącego Kościoła i duchownych, jednego z trzech członków komanda

śmierci. Na trzecie pytanie żony: „Ksiądz Zych także zmarł nagle na ulicy. Jak to się stało?” Kiszczak odpowiada: „[...] Usiadł przy barze i pił alkohol. Jak zeznaje barman i kelnerzy — wypił dużo wódki. Pił sam i sam wyszedł z lokalu na ulicę. Na ulicy się przewrócił. Umarł. Sekcja zwłok wykazała poważny stan nietrzeźwości. Nie stwierdzono udziału osób trzecich”. Śladów po ukłuciu w żyły — którejś wtłoczono księdzu alkohol — dyspozycyjna prokuratura nie uwzględniła. Taki ginęli wspomniani kapłani. Tak zginęli najbliżsi ks. Jerzego Popiełuszki, esbecy też wpompowali w nich alkohol etylowy. Wspólna książka Marii Teresy i Czesława Kiszczaków ponownie w sposób perfidny zakłamuje tragiczną rzeczywistość⁸¹.

5 kwietnia 1989 r. zakończono obrady okrągłostołowe. Każdy coś ugrał: opozycja zalegalizowanie w niedługim czasie „Solidarności”, co od razu wyniesiono na sztandary, a komuniści złudzenia na przyszłość. Ustalono, że zostanie powołany urząd prezydenta, przeprowadzone wolne wybory do Senatu oraz podział mandatów do Sejmu — 65 procent miejsc dla strony rządowej i 35 dla opozycji. Wszystkie inne ustalenia większe i mniejsze przestały mieć znaczenie kiedy strony rozpierzchły się po kraju. Jedni powrócili na salony władzy, by ją dalej celebrować, drudzy, którzy tej władzy chcieli, pokrzykiwali: „Nie ma wolności bez »Solidarności«”. Ale nie to było najistotniejsze. Niebywałym osiągnięciem obrad przy Krakowskim Przedmieściu i w Magdalence okazały się zadzierzgnięte wówczas układy towarzyskie, które z czasem obrosły w coś trwalszego. Tu zapoczątkowana została wstępna fraternizacja elit — jak mawiał Jarosław Kaczyński. Dogadywali się, kupczyli Polską, ustawiając się na resztę życia. Tu narodził się salon warszawski, który z czasem wypełniły dzieci resortowe powiązane z byłą nomenklaturą komunistyczną, które dziś odgrywają niebagatelną rolę w manipulowaniu opinią publiczną za pośrednictwem środków masowego przekazu. Kolejne wolty ideowo-ustrojowe ich autorstwa opierają się na tradycyjnych założeniach marksistowskich, gdzie przywiązuje się znacznie większą rolę do skuteczności akcji, niż do prawdziwości informacji i treści, jaką powinna nieść. Taki styl

uprawiania polityki rujnuje Polskę po dziś dzień⁸².

Trzy dni po Okrągłym Stole Komitet Obywatelski „Solidarność” postanowił objąć patronatem kampanię wybrczą do sejmu i senatu, zgodnie z wnioskiem Wałęsy i Krajowej Komisji Wykonawczej (KKW). Po czym nastąpiła seria rejestracji: 17 kwietnia Sąd Wojewódzki w Warszawie wpisał ponownie do rejestru Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” z siedzibą w Gdańsku, trzy dni później stało się podobnie z NSZZ Solidarność Rolników Indywidualnych. I tu warto się na chwilę zatrzymać. Rejestrując ponownie „Solidarność”, nomenklaturowy sąd dodał do statutu związku z 1981 r. specjalny aneks, który uchylał, co słusznie zauważył Sławomir Cenckiewicz, wszystkie artykuły sprzeczne z uchwaloną przez peerelowski sejm w stanie wojennym ustawą o związkach zawodowych. Tym sposobem ta reaktywowana „Solidarność” była jedynie protezą starej, z 1980 r. 23 kwietnia na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” z udziałem przedstawicieli terenowych, zatwierdzono listę kandydatów do sejmu i senatu oraz przyklepano program wyborczy Komitetu. Związkowcy byli gotowi, sprawniejsi w działaniu i bardziej zdeterminowani w osiągnięciu celu niż rozmemłani partyjniacy.

W tym samym czasie obóz rządowy i jego zwolennicy prezentowali się siermiężnie. Nie byli przygotowani do walki politycznej, stąd przebudzenie było bolesne. Jedynie „Republika MSW” jakoś się jeszcze trzymała, gorzej było z „Bastionem LWP”, który rozjeżdżał się na boki. Siwicki był w fatalnej formie, depresją mógłby obdzielać całe pułki i dywizje. Z Kiszczakiem było odwrotnie. Miał prawo czuć się mocny jak nigdy. Jaruzelski był jego cieniem, Kiszczak mógłby mu z łatwością odebrać władzę. Szefa MSW w dumę wbijała głównie wyselekcjonowana opozycja, we własnych szeregach nomenklaturowych takiego poklasku nie miał. Przyszły salon warszawski utwierdzał go w tej wielkości i zagłaskiwał. Opozycja rozповідаła, że nie myśli o przejęciu władzy. To Kiszczaka uspokoiło i chyba nawet przejściowo uspiło. Ze strony rządzących był to grzech zarozumiałstwa — jak stwierdził premier Rakowski, i miał rację. Od biesiady okrągłostołowej mundurowi błędzili niczym dzieci we

mgle. Za naiwność zapłacili wysoką cenę⁸³.

Przy Okrągłym Stole nie podejmowano rozmów na temat resortów siłowych, był to temat tabu, podobnie jak polityka zagraniczna. To były te pola realnej władzy, gdzie mundurowi czuli się na tyle silni, że wystarczyło, by warknęli — i kandydaci do wspólnej władzy, odskakiwali jak oparzeni.

KiszczaK mocno angażował się w kampanię wyborczą. Najbardziej ograniczonych z własnych szeregów przesuwiał na dalsze pozycje, by nie rzucali się zbytnio w oczy. Tych świątlejszych wyprowadził na pierwszą linię kampanii przedwyborczej. Mieli pokazywać się w tłumie na wiecach wyborczych „przeciwnika”, zadawać kłopotliwe pytania, m.in. o przyszłe stosunki z sowieckim sojusznikiem, zamartwiać się o sojusz i braterstwo broni z wojskami Układu Warszawskiego, mówić o zagrożeniu ze strony imperializmu. KiszczaK nadal świącie wierzył w moc takiego magła. Obsesja siły i możliwości podległych służb oraz tajnych operacji nie opuszczała go na moment. Z ich pomocą widział się już jako zwycięzca. To takie skrzywienie zawodowe. Choć przyprawiono mu gębę demokracji, o co usilnie zabiegał, nadal rozumował jak typowy bezpieczeniak. Poodejmowane przez niego działania stawały się mniej przemyślane. Jakby tracił instynkt samozachowawczy, co dotychczas było jego bronią. Choć był najlepiej poinformowanym decydemem mundurowym w kraju, nie przewidział klęski wyborczej i to o takich rozmiarach. Ale kto ją wtedy mógł przewidzieć⁸⁴? W świątle kamer i błyskających fleszy — co zaczęło mu się podobać — wypowiadał się publicznie i coraz mniej rozsądnie. Wyglądało na to, że w tym czasie miał problemy z określeniem, kim był: czy nadal szefem bezpieki i milicji, czy już politykiem z pierwszych stron gazet. Politykowanie wyraźnie go przerastało. Zaczął gwiazdorzyć, wypowiadać się publicznie na tematy coraz mniej związane z zajmowanym stanowiskiem. Mówił o rzeczach, o których nie miał pojęcia. Wszędzie było go pełno. Nie rozumiał, że czas Okrągłego Stołu i rola, jaką tam odgrywał, przeminęły bezpowrotnie, a opozycja okrągłostołowa również się zmieniała. Wielu polityków nomenklaturowych było od niego wyraźnie lepszych,

choćby Mieczysław Rakowski z którym w debacie publicznej nie miałby cienia szansy, albo prof. Janusz Reykowski czy prof. Władysław Baka.

Według gen. Pożogi, podległe im służby esbeckie informowały, że „tych wyborów wygrać nie można”. Podobnie oceniali to Amerykanie, Francuzi i Niemcy. Kiszczak nie podzielał tego poglądu. Jedynie Sowieci wierzyli w wygraną strony rządowej, zdezorientowani prawdopodobnie na skutek agitek Jaruzelskiego i Kiszczaka. Coś jednak Kiszczaka nurtowało. W miesiąc po Okrągłym Stole i na miesiąc przed wyborami wydał 11 maja zarządzenie w sprawie powierzenia podsekretarzom stanu i szefom służb MSW niektórych zadań Ministra Spraw Wewnętrznych”. Sobie pozostawił jedynie: Gabinet MSW, Główny Inspektorat, Departament Finansów, Zarząd Ochrony Funkcjonariuszy oraz szkolnictwo resortowe. Równolegle poszerzył skład Kolegium MSW, polecając dokoptować na stałe wszystkich szefów służb resortowych. Nie zrobił tego bez powodu. Myślę, że asekurował się w pewien sposób. W razie niespodziewanej wpadki resortowej łatwiej byłoby znaleźć kozła ofiarnego.

16 kwietnia 1989 r. do wszystkich WUSW dotarły ogólne wytyczne o objęciu inwigilacją środowisk opozycyjnych, duchownych i inteligencji katolickiej, w okresie poprzedzającym wybory do sejmu. Na przykładzie WUSW w Zielonej Górze wiadomo, że akcją dowodził płk Ryszard Warzecha, do dyspozycji którego oddelegowano 300 funkcjonariuszy MO i SB. Jeżeli podobne siły zostały zaangażowane w pozostałych 48 województwach, to dawało ponad 14 tysięcy osób, które miały ułatwić zwycięstwo wyborcze członków PZPR.

Klęska przez nokaut

4 czerwca 1989 r. w pierwszej turze wyborów do Sejmu opozycja uzyskała 160 ze 161 miejsc. W wyborach do Senatu zdobyła 92 mandaty na 100. Totalną klęską strony rządowej okazała się także tzw. lista krajowa (nomenklaturowa). Z 35 kandydatów przeszło tylko dwóch, co oznaczało, że 33 mandaty poselskie zostały nieobsadzone. Znamienna wydaje się w tym miejscu również refleksja

generałowej na ten temat: „Jak zobaczyłam tę listę — to zdębiałam. Doskonale orientowałam się, jakie osoby są społecznie akceptowane, a jakich większość ludzi nie znosi [...]. Zdałam sobie sprawę, że ja sama skreślę kilka nazwisk z tej listy, a jeżeli ja mam zamiar skreślić niektóre nazwiska, to tym bardziej zrobią to inni”. Nazwisko Kiszczaka z tej listy też zostało skreślone. Mimo, że zdobył przeszło 7 mln głosów, co stanowiło 44,96 procent głosów uprawnionych do głosowania. Okazało się, że było to jednak za mało, gdy tymczasem do parlamentu weszli ludzie, na których głosowało zaledwie kilkuset osób, ale nie trafili na listę krajową⁸⁵.

To był wyborczy nokaut i to wagi ciężkiej — zawodnik leżał na deskach i nie dawał znaku życia. Frekwencja wyborcza wyniosła 62,3 procent. Taki stan rzeczy powodował, że rządzący w Zgromadzeniu Narodowym mieliby niespełna 51 procent W obliczu rozhuśtanych nastrojów panujących w samym PZPR oraz w tzw. partiach sojuszniczych (ZSL i SD) ten wynik nie dawał gwarancji utrzymania się przy władzy. Rozpoczęła się batalia o te 33 mandaty nieobsadzone przez nomenklaturę. Stąd już w poniedziałek (5 czerwca) Kiszczak pobiegł do przedstawicieli Kościoła, prosząc o pilne spotkanie i mediacje w trakcie rozmów z opozycją. Prosił, by wygrani powstrzymali się od triumfalizmu. Mundurowi obawiali się, że naród w euforii wylegnie masowo na ulice, świętując zwycięstwo. Kiszczak obnosił się z maską cierpiętника i żebrał o litość. Tego samego dnia biorąc udział w posiedzeniu sekretariatu KC PZPR, niewiele miał do powiedzenia: „Przeciwnik ostro walczył od początku do końca. My działaliśmy w białych rękawiczkach, nie wykorzystując nawet ewidentnych okazji. Wyniki wyborów przeszły oczekiwania opozycji. Wybory do Senatu to nasza całkowita klęska” — stwierdził odkrywco.

Dla opozycji to też był szok, ale jakże satysfakcjonujący. Szef MSW pocieszał się, że za poparciem listy krajowej głosowało 70-72 procent podległego mu stanu esbecko-milicyjnego. Nie dodając, że to wystarczyło jedynie do obsadzenia dwóch mandatów nomenklaturowych. Siwicki osiągnął jeszcze gorszy wynik, podlegli mu ludowi wojacy poparli listę na poziomie 52-

62 procent. Te wybory pokazały również, jak naród kompletnie zmarginalizował dotychczasową władzę. Kiszczak uznał, że teraz najpilniejszą rzeczą jest dopilnowanie frekwencji w drugiej turze wyborów. Tyle tylko, że zaczęło brakować chętnych do ponownego wystawienia nazwisk na listę krajową. Sytuacja była patowa.

6 czerwca Kiszczak podpisał Decyzję nr 013/89 MSW w sprawie wprowadzenia stanu podwyższonej gotowości w resorcie spraw wewnętrznych. Dwa dni po klęsce wyborczej doszedł widocznie do wniosku, że bez szwadronów esbecko-milicyjnych niczego nie wskóra. Wstrzymał urlopy i przepustki w resorcie, wprowadził całodobowe dyżury w jednostkach MSW oraz w poszczególnych WUSW. Nakazał skoszarować ZOMO oraz powołać i skoszarować NOMO, które polecił przekazać do dyspozycji szefów WUSW. Z jego polecenia wzmocniono dyżurujące grupy operacyjno-dochodzeniowe. To jeszcze potrafił. Natomiast wobec mechanizmów demokratycznych był bezsilny. Jego jedynymi argumentami pozostawały zomowskie szyki i pały, sikawki z wodną, gazy łzawiące, kule gumowe. Tego samego dnia Kiszczak — w towarzystwie Cioska i Gduli — spotkał się z Mazowieckim i Geremkiem tylko po, by przywołać ich do porządku. Groził — co później potwierdził Geremek — rozwiązaniem siłowym. I nie żartował, co potwierdza choćby postawienie w stan gotowości bojowej podległych mu oddziałów. W MSW wrzało. Podobnie było w MON. Tow. Jaruzelski też długo dochodził do siebie: „Kiedy stanęliśmy wobec rezultatów — to był wstrząs, to było trzęsienie ziemi. W sposób bardzo dobitny uświadomiłem wówczas sobie, że jest to podzielenie się władzą, ale jednocześnie przyspieszenie procesu, który może doprowadzić bardzo daleko. Stopień poparcia dla dotychczasowych układów, dla obecnej władzy okazał się bowiem niewielki”. Najwyraźniej I sekretarz KC PZPR dopiero po klęsce wyborczej zrozumiał, że czas podzielić się władzą, wcześniej tego nie zakładał. Okazało się również, iż w nowym rozdaniu powyborczym prezydentura zarezerwowana w Magdalence dla Jaruzelskiego nie była już wcale taka pewna⁸⁶.

W nowych okolicznościach dużo działało się także na wewnętrznym podwórku resortowym Kiszczaka. Jak nigdy wcześniej decydenci komunistyczni potrzebowali przychylności i wsparcia ze strony resortów siłowych. Rozum podpowiadał, że nic tak nie wskrzesi przychylności jak twarda gotówka i brzęcząca moneta. Jeszcze w miesiącu klęski wyborczej Kiszczak podległym mu esbekom i milicjantom polecił zmienić zasady określające wysokość uposażenia zasadniczego. Rzecz sprowadzała się do tego, że ich bezpośredni szefowie mogli swobodniej dysponować różnymi dodatkami finansowymi i nagrodami, ułatwiono im też dokonywanie różnych sztuczek proceduralnych z kwalifikowaniem podwładnych do wyższych grup uposażenia. W MON było podobnie. Po prosu kupowano wsparcie żołdactwa i oprawców. A był to dopiero skromny początek. Manipulacje z grupami uposażenia miały się na dobre rozkręcić dopiero na przełomie 1989/1990, kiedy resortowe łajby szły na dno. Szykującym się do przejścia na emerytury windowano w górę grupy uposażenia, ile się tylko dało. Rekordziści przeskakiwali o kilka takich grup⁸⁷.

Aby umożliwić komunistom wczłaganie się do drugiej tury wyborów, opozycja zgodziła się na zmianę ordynacji wyborczej. Dekretem Rady Państwa zwiększono liczbę mandatów w okręgach wyborczych o te 33 nieobsadzone z listy krajowej. Druga tura wyborów miała miejsce 18 czerwca — przy frekwencji jedynie 26 procent. Tym sposobem sponiewierani i ponownie przeczołgani komuniści obsadzili mandaty do stanu wcześniej uzgodnionego z opozycją. To nie powinno się wydarzyć. To było psucie demokracji u zarania jej tworzenia. Co z tego, że Kiszczak przyznał, iż: „Po raz pierwszy od 1944 r. nie stosowano cudów nad urną, szanując wolę wyborców”. Czy aby na pewno skoro wymyślono drugą turę wyborów? Kiszczak zdobył się na tę szczerość w godzinie bezradności i poczuciu klęski. Strach opozycji przed rzekomą siłą aparatczyków partyjno-mundurowych był irracjonalny. Błędnie rozpoznano sytuację. Kiszczak napinał mięśnie, ale to ze strachu. Esbecy, agentura dziennikarska oraz rzecznik rządu Urban rozpoczęli na szeroką skalę kampanię dezinformacyjną. Tyle tylko mogli zrobić. Z resortu Kiszczaka podrzucano im

co paskudniejsze kąski propagandowe mające na celu poróżnienie i wystraszenie narodu. Bezskutecznie. Wówczas kierownictwa resortów siłowych zaczęły straszyć opinię społeczną wyimaginowanymi buntami pułkowników, a Kiszczak dodatkowo buntem „twardogłowych”. W rzeczywistości w MON i MSW coraz wyraźniej zaczęły rysować się różnice pomiędzy kadrą wyższych szczebli a tą średnią i tzw. dołową, która ponaglała do zmian i reform systemowych. Ponownie dawały znać o sobie najróżniejsze inicjatywy oddolne kadry zawodowej, tak jak to było w latach 1980-1981. Na scenie pojawiło się dodatkowo niezawodne WSW pod wodzą gen. Buły. Ten rasowy ubek wojskowy — polecił terenowym ogniwom przyjrzeć się wszystkim „wichrzycielom mundurowym”. Szybko jednak okazało się, że nie byli to nieobliczalni frustraci, tylko — jak podawał Czyżewski — normalni młodzi ludzie, dalecy od awanturnictwa, gotowi do dyskusji. Nie mniej takie postawy kadry dla Jaruzelskiego i Kiszczaka były nie do zaakceptowania. Nadal wymagali ślepego posłuszeństwa, choć ich świat walił się w gruzy, nie tylko w Polsce, ale w całym bloku wschodnim, a niebawem także w Kraju Rad. Szantażem więc wymuszali doraźny posłuch. I choć już było po wyborach do sejmu i senatu (w tym ostatnim komuniści nie zdobyli ani jednego mandatu), to „przeciwnik” nie przestawał być rozpracowywany przez organa WSW i SB. Na dzień 29.07.1989 r. WSW posiadało 30 TW rozprawdzonych w szeregach „opozycji antyustrojowej” oraz w „ekstremalnych nurtach koalicji”. Ilu w tym było aktualnych posłów opozycyjnych, trudno powiedzieć. Organa WSW najzacieklej zwalczały KPN. Do gwiazd agenturalnych w szeregach bezpieki wojskowej zaliczano wówczas m.in. TW „Gawronika”, „Peregryna”, „Endeksa”, „Kwaśniewskiego”, „Andrzeja”, „Sorge”, „Jacka” i „Hubala”. Dodając: „Zdołali oni zająć pozycję doradców, ekspertów bądź pozyskać zaufanie osób sprawujących funkcje kierownicze bądź programotwórcze w poszczególnych ugrupowaniach i strukturach”. Najlepsze rezultaty na tym odcinku operacyjnym osiągał Zarząd WSW POW, który miał rozpracowany „Pomorski Obszar KPN”. Słabsze wyniki notowały jedynie Zarząd WSW Marynarki Wojennej i Zarząd

WSW Wojsk Lotniczych⁸⁸.

Podobnie funkcjonowała agentura MSW. Jak za dawnych lat podwładni Kiszczaka mieli na celowniku kolejne tabuny „przeciwników”. Esbecy interesowali się szczególnie tymi wszystkimi, którzy mącili Lechowi Wałęsie w głowie, m.in. KPN: „Bazą społeczną dla nich będą radykalnie nastawione grupy młodzieży, które oczekują zajęcia konfrontacyjnego stanowiska wobec sił lewicy i obecnych struktur państwa” — czytamy w meldunku. Podwładni Kiszczaka ostrzegali również przed sojusznikami partyjnymi z ZSL i SD oraz przed PSL „Solidarność” i Kościołem. Zdaniem fachowców z Departamentu IV MSW dyskutował on sukcesy i coraz aktywniej włączał się w tworzenie silnej partii chadeckiej. Służby Bezpieczeństwa nieustannie ostrzegały: „Zachodzące obecnie w Polsce przeobrażenia polityczne i gospodarcze prowadzą do zmiany ustroju”. I tego nie był już w stanie powstrzymać, ani Jaruzelski, ani Kiszczak⁸⁹.

W takiej atmosferze politycznej w kraju 3 lipca ukazał się w „Gazecie Wyborczej” artykuł Adama Michnika pt. „Wasz prezydent, nasz premier”. Tego samego dnia miało miejsce posiedzenie Sekretariatu KC PZPR, w trakcie którego Kiszczak uskarżał się na dochodzące do niego sygnały — jak to określił: „o zachowaniu nieodpowiedzialnych towarzyszy”. Według niego, niektórzy spotykali się z młodszymi oficerami MSW, sondując nastroje w resorcie, i dywagując, czy realne byłoby zlikwidowanie PZPR i utworzenie na jej gruzach partii socjalistycznej lub kilku innych. Zastanawiano się, czy MSW opowie się za Jaruzelskim czy przeciwko. Nazwiska tych, którzy w nich uczestniczyli, miały zostać ujawnione, gdyby rozmowy były nadal prowadzone. Kolejnym szokiem okazała się informacja premiera Mieczysława Rakowskiego, który alarmował: „Telewizja przestaje być sterowalna”. I jak tu rządzić dalej bez wsparcia ogłupiającej propagandy telewizyjnej? Dla Jaruzelskiego, który uwielbiał codziennie „Dzienniki Telewizyjne” do tego stopnia, że przerywał posiedzenia rządu, aby rzucić okiem, czy serwowane kłamstwa są do przyjęcia przez społeczeństwo — to musiało być traumatyczne przeżycie. Jeszcze tego samego dnia o godz. 20 zebrało się Biuro Polityczne KC, gdzie zapadła decyzja

zorganizowania spotkania z Lechem Wałęsą w celu omówienia prezydentury dla „Królowej”. Rozmowy mieli poprowadzić Kiszczak, Ciosek i Czyrek. Dzień później odbyło się inauguracyjne posiedzenie sejmu i senatu. Równolegle mundurowi zaczęli sondować opozycję na temat składu przyszłego rządu. Kiszczak najczęściej rozmawiał o tych sprawach z Kuroniem, Geremkiem i Michnikiem. Próbował połechtąć ich ego stanowiskami rządowymi, proponując stanowisko wicepremiera i kilka ministerialnych, na co jednak nie przystali. Potem doszły do niego informacje, iż Aleksander Kwaśniewski, wychodząc przed szereg, na własną rękę spotykał się z Jackiem Kuroniem. Według ustaleń SB miał informować Kuronia o rozgrywkach partyjnych i sprawach wewnątrzpaństwowych. Znając Kwaśniewskiego z późniejszej prezydentury, mogło tak być. Już wówczas zwiertzył szansę na zrobienie interesu z opozycją i dobrze na tym w przyszłości wyszedł. Esbecy z Departamentu III jedynie narzekali, że nie byli w stanie ustalić więcej, gdyż rozmówcy (Kwaśniewski i Kuroń) z reguły odbywali spotkania, spacerując.

Komunistyczny „ład i porządek” rozpadał się sam na oczach jego współtwórców. W całej Polsce każdego miesiąca topniały szeregi PZPR. W resortowych szkołach oficerskich pozostawało blisko 50 procent nieobsadzonych miejsc na pierwszym roku studiów. A bez kolejnych zastępów janczarów nie dało się rządzić i podtrzymać komunizmu. Toczący go latami rak osiągnął ostatnią fazę choroby — pustoszył własne szeregi. Ta degrengolada była nie do zatrzymania⁹⁰.

Kiszczak dwoił się i troił, aby zabezpieczyć prezydenturę „Królowej”, która jeszcze nie tak dawno wydawała się pewna. Odwoływał się do ustaleń Okrągłego Stołu, kłamał i straszył, wieszczyl destabilizację w kraju i zatrzymanie procesu przemian. W sumie blefował na poziomie ćwierćinteligentów rozgrywających pierwszy raz partię pokera przy zielonym stoliku. Szczęściem dla niego, że za partnerów po drugiej stronie miał wylęknionych byłych więźniów, internowanych, odrzuconych i sponiewieranych przez los. Nie wszyscy z nich byli w stanie poradzić sobie z butnym, pewnym

siebie szefem MSW. Nadal miał nad nimi przewagę, stąd bez większego skrupowania opowiadał o zamachu pałacowym, twierdząc, że gdyby został usunięty ze stanowiska wraz z Siwickim, to przewrót byłby nieunikniony. Tymczasem zarówno w LWP, jak i w MSW niewielu podwładnych uroniłoby łzę. Pierwszy z nich nie miał autorytetu i już od dawna był balastem dla wojska, a drugi był zwyczajnie nielubiany w resorcie. Jednocześnie Kiszczak dodawał, iż żaden inny prezydent poza Jaruzelskim nie znajdzie posłuchu w resortach siłowych. Co także było pustosłowiem. Siłownicy mundurowi zdawali sobie bowiem sprawę, iż nic nowego i przełomowego nie mogło się już wydarzyć pod rządami Jaruzelskiego. Nie miał szans na odwrócenie niekorzystnego dla nomenklatury komunistycznej biegu wydarzeń. On również był do wymiany i gdy wkrótce odpadł z gry, dla nikogo nie było to zaskoczeniem.

W podobnym tonie co szef MSW wypowiadał się medialny autorytet III RP tow. Stanisław Ciosek, który straszył buntem oficerskim. Rozgoryczenie i niepewność o przyszłość to były właściwie jedyne reakcje kadry w tym czasie. Nikt sobie nie zawracał głowy Jaruzelskim, a tym bardziej Kiszczakiem czy szefem MON.

W swoje łgarstwa decydenci mundurowi próbowali wciągnąć również Moskwę, co nie wyszło. Na Kremlu wiało smutą. Jaruzelski czuł, że objęcie urzędu prezydenta oddala się z każdym dniem. Badając teren — na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR 29.06.1989 r., a więc już po wyborach — zaproponował na prezydenta Kiszczaka. Ponoć miał być „strawniejszy” dla opozycji. Ten uwierzył w moc i magię własnego nazwiska i całkiem poważnie myślał o kandydowaniu na najważniejszy urząd w państwie. Trudno uwierzyć, że nie zdawał sobie sprawy, iż Jaruzelski w tym momencie jedynie stroił fochy, gdyż nie był pewien reakcji opozycji. Jej zachowanie odbierał jako dyshonor i niedoceniecie jego roli w trwającym procesie przemian.

Na wspomnianym posiedzeniu — niemal jak jeden mąż, towarzysze poczęli namawiać Jaruzelskiego, by nie rezygnował z ubiegania się o prezydenturę. Wśród drących szaty był Leszek Miller, który szczególnie gorąco apelował o to,

by nie rezygnował z kandydowania. Jeszcze bardziej dramatycznie wypowiedział się gen. Siwicki: „W krótkim okresie czasu otrzymujemy dwa mocne uderzenia: przegrane wybory i rezygnację I sekretarza KC z kandydowania na prezydenta PRL”⁹¹.

Raz jeszcze nieocenionym źródłem wiedzy na temat nieznanych (jak również urojonych!) szczegółów z życia Czesława Kiszczaka okazują się książki generałowej. „Stanowisko prezydenta zostało wynegocjowane przy Okrągłym Stole. Pan będzie naszym prezydentem, na pana będziemy głosowali — jeszcze w Magdalence mówił do Kiszczaka Wałęsa, przy ogólnej akceptacji otoczenia” — wspominała małżonka. Z tego wynika, że gdy Jaruzelski zaproponował Kiszczakowi kandydowanie na ten urząd, ten od dawna był oswojony z tą myślą. A mimo to odmówił, stwierdzając: „Nie będę kandydował, bo jestem człowiekiem lojalnym. Lojalnym w stosunku do generała Jaruzelskiego [...]. I pomimo że Kuroń, Michnik, Bujak i inni bardzo prosili go o zmianę decyzji, wysuwając różne argumenty — Kiszczak nie ustępował. Geremek poprosił go nawet o specjalne spotkanie — na którym starał się nakłonić do zmiany decyzji”. To nie koniec tej tragifarsy. „Kandydatura Wojciecha Jaruzelskiego na to stanowisko natrafia niestety na wielkie opory. Przeciwwstawia się jej cała »Solidarność«, w której ręku jest przecież znaczna część parlamentu. Generał Wojciech Jaruzelski, widząc, że w Zgromadzeniu Narodowym nie ma szans, zrzeka się swojej kandydatury na rzecz gen. Czesława Kiszczaka. Wpada mi w ręce odręczne pismo skierowane do Czesława przez generała Jaruzelskiego” — obwieszcza małżonka, i cytuje jego fragmenty: „W tej formie potwierdzam nasze wcześniejsze rozmowy na temat prezydentury. Twój osobisty stosunek do mnie trzeba »postawić do kąta«. Sprawa najważniejsza — Polska” — napisał Jaruzelski. W rzeczywistości nie chodziło jednak o Polskę, a o zabezpieczenie własnej przyszłości. Komuniści już dawno zrozumieli, że urzędu prezydenta nie mogą wypuścić z garści za żadne skarby. To byłby ich definitywny koniec. Stąd wolty Jaruzelskiego tak dramatycznie opisane przez generałową. To nie koniec jednak. „Sprostam chyba — pisze Kiszczakowa — wymogom żony prezydenta,

obowiązki, emocje, wrażenia, przeżycia związane z taką pozycją pociągają mnie. Z tej pozycji można by zrobić coś użytecznego dla ludzi — zaczynam już snuć jakieś plany”. Z czasem jednak uświadamia sobie, że to jednak nie mąż ma być prezydentem. „Po wnikliwej analizie istniejącej sytuacji, zachowań mojego męża — kwituje — nie mam już wątpliwości, polskim prezydentem będzie generał Jaruzelski. Dzwonię do Barbary Jaruzelskiej i gratuluję jej nowej roli żony prezydenta. Jeszcze przecież nic nie wiadomo, kto zostanie prezydentem — mówi zdziwiona. Ja wiem, że tak będzie — odpowiadam”. Polityka personalna z kobiecej perspektywy wydaje się o wiele ciekawsza, zwłaszcza, gdy się zajrzy od kuchni⁹².

W tych okolicznościach Kiszczak miał do odegrania rolę wabika, za jego plecami skrył się zaś TW „Wolski” i bacznie obserwował dalszy rozwój sytuacji. Ani na moment nie zrezygnował jednak z prezydentury. Znam go doskonale, jestem przecież autorem jego biografii. Ten karierowicz i prymus nie przepuszczał takich okazji. Dziwne, że Kiszczak zgodził się na udział w tym teatrze. Wydaje się, że po cichu liczył, że szczęście mu dopisze i w końcu ogra „Królową”. Był tego bliski. Tymczasem — jak podaje gen. Pożoga — do terenowych organizacji partyjnych poszły dyrektywy, aby ludzie pisali listy, prośby i petycje, co miało skłonić Jaruzelskiego do zmiany stanowiska i kandydowania na urząd prezydenta. W trakcie tej obłudnej mundurowej telenoweli miały miejsce spotkania z klubami poselskimi, w których uczestniczył Kiszczak z Jaruzelskim. Różnie bywało w trakcie tych spotkań: z pewnością nie było lekko w OKP, nie dużo lepiej w PSL i SD, o pezetpeerowskim spotkaniu nie ma sensu pisać. Rozsiewano plotki o wsparciu kandydatury Jaruzelskiego przez generalicję MO, jakby to coś znaczyło, zważywszy, że w gronie tym byli głównie kombatanci walk z własnym narodem i sami truchleli na myśl, co z nimi będzie. Przełom nastąpił, gdy wśród wspierających Jaruzelskiego pojawiły się takie nazwiska jak Gorbaczow i Bush. Kiszczakowa podsumowała: „Zasługą generała Czesława Kiszczaka jest to, że »doholował« pomyślnie generała Wojciecha Jaruzelskiego do tego stanowiska,

przekonując wyborców o słuszności takiego właśnie wyboru”.

19 lipca 1989 r. w trakcie posiedzenia Zgromadzenia Narodowego przewagą jednego głosu dzięki opozycji solidarnościowej wybrano Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta. Mam tylko nadzieję, że właściwie tę kuriozalną sytuację oceni w przyszłości kolejne pokolenie historyków. Jaruzelski zrezygnował z funkcji I sekretarza KC PZPR, którym z jego namaszczenia został 29 lipca Mieczysław Rakowski, kolekcjoner zapóźnionych awansów. Te decyzje miały położyć się cieniem na całej późniejszej historii Polski⁹³.

W dniach 10-11 lipca Warszawę odwiedził prezydent Stanów Zjednoczonych George Bush. Oficjalnie nie namawiał, rzecz jasna, Jaruzelskiego do kandydowania na urząd prezydenta, miał jednak w bezpośredniej rozmowie go do tego zachęcać. Kiszczakowa tak opisywała tę wizytę: „Rozłączono mnie z mężem. Jego ulokowano bliżej prezydenta Busha, mnie wyznaczono miejsce przy stoliku nr 4, pod dużym parasolem [...]. Jestem w towarzystwie redaktora Osmańczyka, jakiegoś Amerykanina, którego nazwiska nie zapamiętałam, oraz Anny Radziwiłł, która w ostatnich wyborach została senatorem. Pani Anna pochwaliła się, że jest czterdziestym pierwszym senatorem w rodzinie, jednakże pierwszym senatorem kobietą”. I to był swoisty znak czasu — ze sceny dziejowej stopniowo zaczęli odchodzić komuniści i ludzie, którzy wyniesienie na najwyższe stanowiska w państwie w dużej mierze zawdzięczali Sowietom, ministrowie oraz generałowie ludowi, bezpieczniacy i im podobni.

Kiedy mundurowi wymusili urząd prezydenta, do rozegrania zostało stanowisko premiera i powołanie nowego rządu. Podwładni Kiszczaka nie ustawali w dalszej „trosce o losy kraju”. Wystawiając kandydaturę Kiszczaka na stanowisko szefa rządu, prezydent Jaruzelski wykazał się kompletnym brakiem politycznej intuicji. Kandydatura ta była bowiem z góry skazana na niepowodzenie. A podjęta przez Kiszczaka misja tworzenia rządu musiała się zakończyć klapą i kolejną kompromitacją. Wcześniej Jaruzelskiemu odmówili przyjęcia tego stanowiska: Roman Malinowski, pyszałek z ZSL, bez jakichkolwiek kwalifikacji, jak również wspomniany wcześniej prof. Władysław

Baka. Ten ostatni był na to za mądry. Dopiero wówczas padło na Kiszczaka. W sytuacji kiedy opozycja wygrała wybory i cały chory system zawalił się z hukiem, oni postanowili zaoferować jej marne ochłapy w postaci podrzędnych stanowisk w rządzie, a sami obdzielić się strategicznymi, niczym zwycięzcy.

2 sierpnia 1989 r. Sejm zatwierdził jednak tę absurdalną propozycję i Kiszczak rzucił się w wir kampanii rządowej. Pięć dni później Lech Wałęsa wydał oświadczenie uznające dotychczasowe rządy PZPR za główne źródło kryzysu w państwie. Przy okazji próby utworzenia rządu przez Kiszczaka ocenił jako szkodliwą i „stanowiącą dla społeczeństwa potwierdzenie obaw, że nic w istocie się nie zmieniło, że brak nadziei na przyszłość”. Na koniec powiedział wprost: „Jedynym rozwiązaniem politycznym jest powołanie Rady Ministrów w oparciu o koalicję „Solidarności”, ZSL i SD, o co będę zabiegał”. Tego, że można rządzić krajem bez jedynie słusznej PZPR, tęgie esbeckie głowy z MSW zapewne nie przewidziały, ba nawet nie podejrzewały. W tej sytuacji dalsza misja Kiszczaka nie miała sensu. Wówczas szef MSW wykonał mistrzowski ruch: oznajmił, że co prawda był w stanie powołać rząd, tyle tylko, że... nie chciał: „Mogłem utworzyć rząd w oparciu o dotychczasową koalicję z ZSL, SD, PAX i ChSS, ale to niczego by w Polsce nie zmieniło. Chcę utworzyć rząd wielkiej koalicji z udziałem »Solidarności«. Oferuję jej tekę pierwszego wicepremiera i resorty gospodarcze Prowadzę dziesiątki rozmów z opozycją. Wszyscy się niby zgadzają, ale nie mogą poprzeć tej propozycji, bo w »Solidarności« obowiązuje dyscyplina”. Tak naprawdę to Bronisław Geremek oświecił Kiszczaka, iż nic się nie zmieni w sytuacji, kiedy Rakowski będzie I sekretarzem KC PZPR, Jaruzelski prezydentem, a on premierem. Pod nieobecność w MSW zastępował Kiszczaka gen. Pożoga, który także nie mógł się nadziwić tej decyzji. Na odchodnie Kiszczak polecił mu przygotować propozycje zmian w resorcie i tak zrobił, proponując m.in. likwidację departamentów zajmujących się tzw. nadbudową, religią, przemysłem i wsią, a więc chodziło o: III, IV, V i VI oraz ich odpowiedniki w terenie. Prócz tego Pożoga zasugerował rozwiązanie Biura Studiów i Analiz, które zajmowało się

inwigilacją opozycji, zmniejszenie o 50 procent stanu Biura Śledczego i o tyle samo pionu tzw. kontrwywiadu. Podjął od razu też praktyczne kroki reorganizacyjne. Zarządzeniem nr 071/89 MSW z 7.09.1989 r. doprowadził do likwidacji ZOMO i powołania oddziałów prewencji. Takie oddziały powołano w 22 województwach i w stołecznym, a kompanię prewencji w wydziale zamiejscowym ASW w Szczytnie. To była taka typowo resortowa reorganizacja — zomowcy przeszli gremialnie w nowe struktury prewencji. Niebawem Kiszczak podobnie będzie próbował postąpić ze Służbą Bezpieczeństwa. Zapamiętajmy to, gdyż po powrocie do MSW z nieudanej misji tworzenia rządu Kiszczak zajmie się osobiście reorganizacją tego molocha zbrodni.

Afera FOZZ

Ustawa o FOZZ (Fundusz Obsługi Zadłużenia Zagranicznego) została przyjęta w czasie, gdy od tygodnia trwały obrady Okrągłego Stołu, przy którym zasiadli reprezentanci komunistycznych władz i przedstawiciele opozycji solidarnościowej i nigdy nie stała się przedmiotem obrad okrągłostołowych. Z jednego powodu — Kiszczak uważał projekt FOZZ za całkowicie „suwerenny”, za niepodlegający negocjacom z przedstawicielami opozycji. FOZZ został powołany 15.02.1989 r. i od razu nadano mu niezależną od Ministerstwa Finansów osobowość prawną. Był więc poza wszelką kontrolą finansową państwa. Na jego dyrektora generalnego wybrano Grzegorza Żemka, ps. „Dik”, który był jednym z najbardziej cenionych agentów Oddziału „Y” — głęboko zakonspirowanej struktury Zarządu II Sztabu Generalnego, krótko mówiąc, wywiadu wojskowego. W skład Rady Nadzorczej FOZZ weszli: Janusz Sawicki, Zdzisław Sadowski, Jan Wołoszyn, Jan Boniuk, Grzegorz Wójtowicz i Dariusz Rosati. To nie były przypadkowe nazwiska, kiedy wreszcie byli komuniści odpadną z gry na szczytach władzy i padnie tzw. zbiór zastrzeżony w IPN, dowiemy się dużo więcej na temat tych postaci⁹⁴. W teorii FOZZ miał zrealizować jeden zasadniczy cel: wykupić polski dług zagraniczny na rynku

wtórny. Kiszczak od początku siedział w tej tematyce, gdyż „Dik” uprzednio przedstawił ideę funkcjonowania FOZZ przełożonym z wywiadu wojskowego, a oni tym pomysłem podzielili się z szefem MSW. To Kiszczak wziął na swoje barki przekonanie do tej idei Jaruzelskiego, co było dość proste. I trudno się dziwić w sytuacji, kiedy nie spłacano już nie tylko kredytów, ale nawet odsetek. W sumie była szansa, że polski dług będzie można wykupić za jedną dziesiątą jego wartości, płacąc za każdego dolara długu jedynie dziesięć centów. Ale aby tego typu operacje — nielegalne z punktu widzenia prawa międzynarodowego — można było przeprowadzić — należało to robić w tajemnicy, którą miał zagwarantować wywiad wojskowy. I tu był pies pogrzebany.

Mundurowi szybko zwietrzyli w tym interes i już po kilku miesiącach funkcjonowania FOZZ, priorytety się zmieniły. Na wykup długu szły sumy stanowiące ułamek kwoty przeznaczonej na ten cel. Reszta przepadała w czeluściach różnych kont zagranicznych i krajowych, których adresatami były szemrane firmy i osoby prywatne. Tak w mękach wykluwała się polska finansjera III RP, gdzie złodziej wspierał złodzieja. Z rozszabrowanego bilansu wynikało, iż tylko w latach 1989-1990 FOZZ na swe zadania statutowe otrzymał 1,7 mld dolarów, z czego na wykup zadłużenia wydał jedynie 69 mln dolarów, reszta — czyli 1,5 mld dolarów zostało bowiem zwyczajnie rozkradziona. Gdzie podziały się brakujące pieniądze? Na to pytanie do dzisiaj trudno precyzyjnie odpowiedzieć. Spora część została przelana na ulokowane za granicą konta różnych firm i osób prywatnych (rzecz jasna całkiem nielegalnie), a część została zwyczajnie zdefraudowana poprzez zakup nieruchomości i innych dóbr należących do osób prywatnych. Wypada jeszcze uściślić, że również z FOZZ wypłacono w kolejnych ratach środki finansowe na budowę gazociągu Hamburg, którego budowę podjęli się sfinansować peerelowscy decydenci mundurowo-polityczni, zgodnie z umową podpisaną jeszcze w 1987 r. Udzielony kredyt Sowieci mieli spłacić dostarczaniem gazem do Polski. Na ten cel poszło łącznie 158 mln dolarów, co wobec 1,5 mld, które przepadły bez śladu, było kroplą w morzu. Budowa tej magistrali gazowej raz na zawsze za to

uzależniła Polskę od sowieckich dostaw. Zabezpieczający tę transakcję ubecy wojskowi byli wcześniej przeszkoleni na kursach specjalistycznych w Związku Sowieckim, później zostali pozytywnie zweryfikowani i znaleźli się w WSI⁹⁵.

Na trop defraudacji finansowych dokonywanych w ramach FOZZ wpadł prof. Walerian Pańko, wówczas prezes NIK. I to był dla niego początek końca. Zginął niespodziewanie w wypadku samochodowym 7.10.1991 r. na słynnej „gierkówce” prowadzącej z Warszawy do Katowic. Co najważniejsze — stało się to dokładnie w przeddzień ogłoszenia wyników kontroli w FOZZ. Żona profesora ocalała w wypadku, na krótko przed zderzeniem z BMW słyszała wybuch pod maską samochodu, ale śledczych to nie zainteresowało. Nie zbadali też innego wątku, który mógł pomóc w ujęciu sprawców śmierci profesora — faktu, że krótko przed śmiercią otrzymywał anonimy z pogróżkami oraz tego, że włamano się do jego służbowego mieszkania. Wcześniej w przedziwnych okolicznościach zmarł młody inspektor NIK Michał Falzmann — oficjalna wersja wskazywała na rozległy zawał serca — który oszacował na kilka miliardów dolarów straty skarbu państwa z tytułu defraudacji finansowych dokonanych w FOZZ. Kolejnymi ofiarami byli dwaj milicjanci, którzy pierwsi przybyli na miejsce wypadku samochodowego prof. Pańki — w 1993 r. utonęli na rybach i to w miejscu, w którym teoretycznie trudno było się utopić. W niewyjaśnionych też do końca okolicznościach zakończył życie kierowca prof. Pańki. Wiele o FOZZ mógłby powiedzieć ówczesny premier Jan Krzysztof Bielecki. Nie ma wątpliwości, że za śmiercią ludzi, którzy wykryli przekręty w FOZZ, stoją te same służby, które w latach 80. tak systematycznie dopieszczał gen. Kiszczak. Afera FOZZ do dzisiaj jest symbolem słabości III RP w walce z korupcją i postkomunistycznymi układami, zaś winni śmierci prof. Pańki i wymienionych tu osób z jego otoczenia prawdopodobnie nigdy nie zostaną ukarani. Można domniemywać, iż piastują ważne funkcje w administracji państwowej.

W tym czasie w kraju nadal wrzało. Od 17 do 22 lipca odnotowano 49 konfliktów, w tym 13 strajków i tzw. przerw w pracy z udziałem około

10 400 osób. Od 24 do 29 lipca było już ich 139, a od 31 lipca do 7 sierpnia — 206, w tym 85 przerw w pracy z udziałem 56 tysięcy pracowników. Ludzie chcieli lepiej zarabiać i lepiej żyć, byli poirytowani kolejnymi przepychankami w związku z misją tworzenia rządu przez Kiszczaka. Za ten stan rzeczy obwiniali także »Solidarność«. Pożoga podjął tę kwestię na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR 8.08.1989 r., kiedy to stwierdził: „Solidarność konsekwentnie, choć nie bez trudności organizacyjnych, realizuje program działań obliczonych na uzyskanie pozycji głównej siły politycznej w kraju”. A przecież to było takie oczywiste i od dawna czytelne. 19 sierpnia prezydent Jaruzelski przyjął rezygnację Kiszczaka z misji utworzenia rządu i tego samego dnia przedłożył propozycję objęcia urzędu premiera przez posła solidarnościowego Tadeusza Mazowieckiego. Kiszczak powrócił do MSW, gdzie nikt na niego specjalnie nie czekał. Krótko trwały jego rządowe złudzenia, bo od 2 do 19 sierpnia. Przez te dwa i pół tygodnia był upokarzany niemal każdego dnia. Nikt z opozycji solidarnościowej nie zamierzał wstąpić do jego gabinetu złudzeń. To jednocześnie potwierdza, że nie zrozumiał, co się faktycznie wydarzyło w kraju po wyborach do sejmu i senatu. Zabiegał o pomoc nawet u ambasadora USA w Polsce, Johna Davisa. Liczył, że wsparcie amerykańskie przeważy szalę, tak jak za czasów sowieckich, kiedy to Kreml poprzez swego ambasadora wyznaczał na najwyższe stanowiska w polskiej marchii. Wyobrażał sobie, że Amerykanin tupnie nogą, opozycja położy uszy po sobie, i misja formowania przez niego rządu ruszy z kopyta. Niestety, tak się nie stało. Żeby było zabawniej, przy okazji próbował zastraszyć ambasadora, twierdząc, iż posiada informacje, z których wynika, iż miało miejsce spotkanie ponad 100 wyższych oficerów MSW i MON, którzy wyrazili głęboką obawę co do przyszłego rozwoju wydarzeń. Kiedy przyszło się zmierzyć z realiami politycznymi niewspieranymi pałkami zomowskimi i siłą czołgów — rodzimi nomenklaturowcy okazali się bezradni. Kiszczak był tego najlepszym przykładem. „Ustępuję. Kopię pisma do marszałka Sejmu przekazuję Adamowi Michnikowi. Pamiętam o jego artykule w »Gazecie Wyborczej« — »Wasz

prezydent, nasz premier«. Kandydatami na fotel premiera są Geremek i Mazowiecki. Z Jaruzelskim opowiadamy się za Mazowieckim, bo ma większe doświadczenie w kierowaniu państwem”.

5. Dekompozycja republiki MSW

24 sierpnia 1989 r. Sejm powołał na urząd prezesa Rady Ministrów Tadeusza Mazowieckiego, i ten wybór zaważył na dalszej historii narodu w sposób zasadniczy. Na ten czas jedyną zaletą nowego premiera było to, że został wystawiony na ten urząd przez opozycję. Nie zawsze był jednak po tej stronie barykady. Wielu pamiętało mu niechlubną książkę *Wróg pozostał ten sam*, gdzie jawił się jako zaciekły wróg polskiego podziemia niepodległościowego, które podjęło walkę z sowieckim okupantem i rodzimymi komunistami. Wzywał w niej do potępienia „band podziemia”, ostrzegał przed „lepem zachodniej propagandy” oraz przed „agenturalnym rewanżystowskim Londynem”. Co prawda wiele lat później wyjaśniał, co naprawdę miał na myśli, tłumacząc swoją postawę śmiercią kolegi z klasy i nazywając narażanie życia przez Żołnierzy Wyklętych „rzeczą beznadziejną i bez szans”, ale już na zawsze zapamiętano mu tę postawę. Ponadto współpraca z komunistami nie była dla niego nowym doświadczeniem — wielokrotnie w PRL-u był wybierany bowiem do Sejmu z listy Frontu Jedności Narodu. Na dodatek, niemal przez cały okres PRL-u kłamał, że ma wyższe wykształcenie i takowe wykazywał w kolejnych ankietach personalnych, dopiero afera z nieistniejącym tytułem magistra tow. Aleksandra Kwaśniewskiego spowodowała, że począł podawać wykształcenie średnie. Myślę, że Kiszczak wiedział o nim dużo więcej. Podobną wiedzę dysponował tow. Jaruzelski. Jednym słowem, był do zaakceptowania przez mundurowych w roli premiera. Ale to nie jedyne ułomności nowego premiera. Był to polityk zachowawczy, przy tym powolny i nieskładny w podejmowaniu decyzji i wypracowywaniu linii rządu. Możliwe, że ciążyła mu przeszłość i miał problemy ze zbilansowaniem ostatnich lat. To nie był mąż stanu ani charyzmatyczny przywódca. Przyłgnęła do niego ksywa „żółw”, nie bez powodu. Jego pomysł z „grubą kreską” oddzielającą przeszłość od przyszłości

z pewnością spodobał się Kiszczakowi i jemu podobnym. Jakby nie wiedział o tym, że — jak pisał w *Roku 1984* George Orwell: „kto kontroluje przeszłość, decyduje o przyszłości”⁹⁶.

Tymczasem spektakularna klęska Kiszczaka — w roli premiera — z pewnością dawała mu wiele do myślenia. Ale nie długo pozostał bezczynny: „Mazowiecki zadzwonił do mnie i zaprosił na rozmowę. Spotkaliśmy się na Parkowej” — relacjonował. Rozmawiali przez kilka godzin. Nowy premier zaproponował mu stanowisko wicepremiera i pozostanie szefem MSW. Udramatyzowana wersja tej nominacji według Kiszczaka wyglądała tak: „W przeddzień powołania Mazowieckiego na premiera gen. Jaruzelski wzywa mnie na rozmowę. Żołnierskim językiem oznajmia mi, że mam obowiązek przyjąć proponowane stanowisko. Mam obowiązek bronić funkcjonariuszy MSW. Mówi o dezercji. W tej sytuacji wyrażam zgodę”. Podziwu godne poświęcenie⁹⁷.

Po powrocie do Centrali Kiszczak od razu rzucił się w wir reorganizacji resortu. Pilotował też wizytę szefa KGB gen. armii Władimira Kriuczkowa, który zawitał do Polski na obstalunek polskiej rzeczywistości po sromotnej klęsce wyborczej komunistów. Został przyjęty przez Jaruzelskiego i Mazowieckiego. O ile dla tego pierwszego to był chleb powszedni, to ten drugi debiutował przed szefem sowieckiej bezpieki. Według Kiszczaka, który był przy tej rozmowie, premier wypadł dobrze. Poinformował gościa o składzie rządu (jakby go na Kremlu nie znali) oraz o jego celach i zadaniach. Sowiecki satrapa był zadowolony z rozmowy. Kilka tygodni później sytuacja się powtórzyła, przybył szef wywiadu KGB gen. Leonid Szebarszyn i ponownie przetestował towarzysza prezydenta i solidarnościowego premiera. Zdaniem Kiszczaka sowiecki szef wywiadu był bardziej dociekliwy. Tuż po przetestowaniu okrągłostołowych włodarzy ruszył na „zwiedzanie Polski”.

Wróćmy jednak na włości szefa MSW. Cokolwiek powiedzieć, resort wymagał reorganizacji, którą inaczej z pewnością pojmował Mazowiecki, a zupełnie inaczej Kiszczak. On nie takie reorganizacje już przeżył, chociażby

Informacji Wojskowej, która z dnia na dzień stała się Wojskową Służbą Wewnętrzną, albo zamienione szyldy UB na SB. Kiszczak chciał przenieść te doświadczenia na rok 1989, trochę poprawić, nieco zmienić, ale nie daj Boże, ruszać podległe mu hordy. Taki stan rzeczy, z pewnością uznaliby za zamach stanu na „demokrację”. Jego podwładni mieli przejść do nowych instytucji. Okryci chwałą za zasługi dla PRL-u. I to był kolejny dowód jego naiwności politycznej. Największym problemem, z jakim musiał się zmierzyć, była reorganizacja Służby Bezpieczeństwa — wykluczając struktury MO. W MSW kto nie był milicjantem, ten był bezpiecziakiem: gliniarze byli pariasami, a esbecy elitą. To była ogromna przepaść, choć reprezentowali podobny poziom, nawet postawiłbym wyżej milicjantów, gdyż odnosiło się wrażenie, iż byli bardziej profesjonalni. Esbecki chłam — jak mawiali o nich ci ostatni — był wszędzie, w każdym zarządzie, departamencie, biurze, wydziale i w najdrobniejszej komórce resortowej. Podobnie było w terenie, poza Centralą, tu były ich dziesiątki tysięcy, nie tylko w strukturach resortowych, ale także w cywilnych. Kiszczak próbując zaskoczyć Mazowieckiego — akurat w dniu, kiedy sejm ogłosił go premierem — wydał 24.08.1989 r. Zarządzenie nr 075/89 w sprawie likwidacji i przekształceń niektórych jednostek organizacyjnych MSW, doprowadzając do przekształcenia Departamentów III, IV, V, VI oraz Biura Studiów i Głównego Inspektoratu Ochrony Przemysłu w trzy nowe departamenty: Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa, Ochrony Gospodarki oraz Studiów i Analiz. I był święcie przekonany, że na tym zakończył reorganizację resortu. Spiesząc się, tak skleconym departamentom nie wyznaczył nowych zadań, nie określił obszarów działania ani struktur wewnętrznych. Dopiero miesiąc później uzupełniono te braki. Liczył się efekt, a Kiszczak był wyjątkowym efekciarzem. Reorganizując w ten sposób MSW, poupychał byłych prześladowców księży — podpalaczy obiektów sakralnych i włamywaczy oraz pospolitych bandziorów sekujących duchownych z Departamentu IV, łącząc ich z podobnymi łotrami z Biura Studiów, którzy zwalczali opozycję solidarnościową. Z tej zgrai stworzył Departament Studiów

i Analiz. Ta nazwa mogła każdego zdezorientować, brzmiała niemalże jak placówka naukowo-badawcza. A w środku same esbeckie rzezimieszki, którym przewodził gen. Tadeusz Szczygieł, dotychczasowy szef Departamentu IV, dużej klasy specjalista od walki z Kościołem. Co ciekawe, Kiszczak chwilowo nie tknął politruków z Zarządu Polityczno-Wychowawczego MSW, co wydaje się dość zagadkowe. Na co liczył? Uczynił to dopiero nowy premier, który 22.11.1989 r. odwołał szefa zarządu Czesława Staszczaka i rozwiązał pion. W tej sytuacji część politruków schroniła się w powstałym Departamencie Szkolnictwa i Wychowania, pozostali rozbiegli się po resorcie, chowając się w różnych miejscach. Podobne cuda Kiszczak wyczyniał przy reorganizacji kuźni kadr esbeckich — Akademii Spraw Wewnętrznych. 1.10.1989 r. powołał dwa wydziały zamiejscowe: Wydział Bezpieczeństwa Państwa w Legionowie i Wydział Porządku Publicznego w Szczytnie. W obu przypadkach skorzystał z bazy szkół resortowych. W ten sposób akademia się rozplynęła, a mimo to nadal istniała. Potwierdził też Zarządzeniem nr 071/89 MSW z 7.09.1989 r. ostateczną likwidację ZOMO, które stały się oddziałami prewencji MO. Nikt z zomowców nie miał prawa czuć się pokrzywdzony, włos im nie spadł z głowy. Reorganizację oddziałów ZOMO rozpoczął gen. Pożoga, kiedy Kiszczak kandydował na prezydenta. W uzupełnieniu jeszcze dodam, iż 22.01.1990 r. Zarządzeniem nr 0148/Org. Kiszczak dodatkowo przekształcił Departament Szkolnictwa i Doskonalenia Zawodowego w Departament Szkolnictwa i Wychowania; Biuro Organizacyjno-Prawne w Biuro Prawne oraz potwierdził ostateczną likwidację pionu polityczno-wychowawczego. W tych przypadkach było podobnie, zmiana szyldu i nic poza tym. Ta sama płk doc. dr Janina Orłowska — przed i po reorganizacji — stała na czele Biura Prawnego MSW. O jej prawniczych woltach z okresu PRL-u można by napisać oddzielny rozdział. Tego właśnie należało się spodziewać po gen. Kiszczaku. Próbował jedynie przepoczwarzyć MSW, zamydlić oczy. I czekać, co się dalej wydarzy⁹⁸.

Istotę powyższej reorganizacji doskonale oddał gen. Leszek Lamparski, stwierdzając: „Wszedłem w skład komisji, która pod przewodnictwem

gen. Stanisława Gronieckiego przygotowywała zamianę struktur organizacyjnych resortu. Pracowali w niej generałowie: Zbigniew Nowicki, zastępca Komendanta Głównego MO, Eugeniusz Grabowski — jeszcze jako zastępca szefa Służby Polityczno-Wychowawczej MSW. Nie dopracowaliśmy się jednak niczego. Znowu były prowadzone działania na zwłokę. Przypominało to trochę dialog chłopów z *Indyka* Sławomira Mrożka: »Może by co skosić? A co na ten przykład? Ano co z brzegu. Może być i trawa« I skoszono ZOMO». Ten sam generał wspominał, jak Kiszczak postępował z kadrą wyższego szczebla. W stosunku do niektórych zdecydował się na typowe działania pod publiczkę, by przypodobać się opozycji: „Generał Eugeniusz Grabowski — czytamy — został komendantem w Częstochowie. Na początku 1990 r., gdy z resortu masowo odchodziła stara kadra przyjechał do Warszawy, by złożyć dymisję. Kiszczak nie przyjął jednak tego raportu. Jesteście potrzebni — powiedział — zostańcie. Tego samego dnia wieczorem w »Wiadomościach« usłyszał z ust ministra, że zamierza odwołać go ze stanowiska szefa WUSW w Częstochowie, jako nomenklaturę”. Te i podobne świństewka Kiszczaka coraz bardziej pogrążały go we własnym środowisku. Wydawało mu się, że nadal był w stanie wodzić wszystkich za nos. Przeliczył się. Jego czas minął bezpowrotnie⁹⁹.

Rozprawiając o reorganizacji, Kiszczak na prawo i lewo zonglował nazwami, cyframi i obsesyjnie powtarzał, że wszystkie zredukowane w ten sposób etaty esbeckie przekazał do MO. Z kolei w przypadku zmian dokonywanych w Centrali, twierdził, że pozyskane etaty przerzucił w teren. Po części tak było, ale były to zmiany jedynie kosmetyczne — niczym podkład pod przygotowywany makijaż. Wiedział, co robił, nikt, kto był z zewnątrz, nie miał szansy na podjęcie z nim merytorycznej dyskusji w tej sprawie. Grał na zwłokę. Tymczasem niezbędny był dopływ świeżej kadrowej krwi w tym zadzumionym miejscu. 8 września 1989 r. odbyło się rutynowe przesłuchanie Kiszczaka przez Sejmową Komisję Administracji i Spraw Wewnętrznych. Stawał przed jej obliczem jako kandydat na szefa MSW. W trakcie przesłuchania przeszedł

samemu sobie, łągał jak z nut, stwierdził, że doprowadził już do likwidacji struktur SB, jak również, że oczyścił resort z funkcjonariuszy ze stażem kadrowym od 1945 r. Dodając, iż postawił na młodzież resortową nieobciążoną przeszłością esbecką. Wśród nowo awansowanych do grona kierowniczej kadry MSW wymienił płk. Jerzego Karpacza. Funkcjonariusza, który za złotych czasów esbecji był m.in. szefem Biura Śledczego. W nagrodę został awansowany na stanowisko szefa SB, na szczęście ostatniego w dziejach PRL-u. I na tym polegały sztuczki personalne Kiszczaka. Smuga kolejnych kłamstw będzie mu towarzyszyła po kres pobytu w MSW. A na emeryturze przeszedł samego siebie w łgarstwach. I wciąż brnął dalej, przy aktywnym wsparciu małżonki, która popychała go do kolejnych kłamliwych wspomnień przez nią firmowanych ¹⁰⁰.

Plany Kiszczaka wobec MSW były dalekosiężne, tak jakby na tym stanowisku miał trwać w nieskończoność. Na odprawie z kierowniczym aktywem MSW we wrześniu 1989 r. (nie podano dnia) dobry humor go nie opuszczał, stwierdził nawet, że już zlikwidował SB. Tymczasem reorganizację pionu śledczego SB i pionu dochodzeniowo-śledczego MO — a więc nie całej struktury SB — planował przeprowadzić „ewentualnie” do 15 listopada. Przez cały okres odprawy zwracał się do podwładnych „szanowni towarzysze”. Siwicki też do końca operował tym pojęciem na odprawach z kadrami LWP. A towarzysze słuchali. Szkoda, że zachował się jedynie fragment z tego wystąpienia szefa MSW. Przewidywał przez okres od jednego do dwóch lat skrócony sześciomiesięczny cykl kształcenia funkcjonariuszy MO na stanowiska: dzielnicowych, referentów dochodzeniowych, kryminalnych. Przy okazji postanowił zreorganizować jednostki wojskowe MSW. W przypadku jednostek WOP przewidywał rozformowanie: czterech brygad, 10 batalionów granicznych i trzech batalionów portowych oraz 18 strażnic. W sumie 6 tysięcy żołnierzy pogranicza. Kadra WOP odebrała to jako zemstę za niegłosowanie na niego podczas wyborów do sejmu. Natomiast dwuletni plan restrukturyzacyjny w odniesieniu do Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW przewidywał

rozformowanie: jednej brygady, jednego pułku, jednego samodzielnego batalionu i eskadry śmigłowców. Po reorganizacji NJW MSW miały liczyć 1163 żołnierzy. Zakładał też dalsze funkcjonowanie ORMÓ ¹⁰¹.

W archiwum IPN zachował się projekt wspomnianego powyżej wystąpienia, który przynajmniej w części oddaje, co faktycznie Kiszczak myślał o przeszłości resortu i utrzymującej się nagonce na resort ze strony obecnej opozycji. W rzeczonym dokumencie — w krótkim rysie historycznym z przeszłości resortu — Kiszczak bronił zarówno MBP, jak i Informacji Wojskowej, stwierdzając m.in.: „Zastępca szefa GZI płk Skulbaszewski był częstym gościem Bermana, często przyjmowany przez Bieruta. Im obu referował sprawę rzekomego spisku istniejącego w szeregach WP. Oni praktycznie decydowali o aresztowaniach generałów i wyższych oficerów [...]. To oni także ustalali plany i metody śledztwa w tej sprawie, mieli wgląd w protokoły przesłuchań, których absurdalność budziła poważne wątpliwości nawet u laika. Na tym szczeblu wreszcie zapadały decyzje co do procesów poszczególnych grup, tam poprawiano akty oskarżenia, decydowano o ferowanych wyrokach, a potem odrzucano prośby o ułaskawienie [...]. Dopiero w ostatnich dwóch latach — mówi się głośno o roli Bieruta, Bermana, Józwiaka i innych działaczy odpowiedzialnych za stalinowskie wynaturzenia [...]. Partia przyzwyczała się do tego, że organy bezpieczeństwa, Służba Bezpieczeństwa i Milicja wyřęcały ją w wielu dziedzinach — ze szkodą dla partii i dla siebie [...]. I utraciła zdolność do walki politycznej, spychając te funkcje na nasze organa, licząc na czołgi, pałki, armatki wodne i granaty gazowe”. Ta spowiedź u schyłku kariery pozostaje pouczająca, chociażby z tego powodu, że Kiszczak wreszcie zdobył się na taką refleksję. Wystarczy przypomnieć, co zaplanował w maju 1988 r. — w związku z obchodami 45. rocznicy powołania SB i MO. Finał obchodów miał mieć miejsce w Sali Kongresowej w Warszawie w październiku 1989 r. To też pokazuje, jak przyspieszyła historia. Na stronie 19 wspomnianego projektu wystąpienia, gdzie była mowa o odpolitycznieniu resortu, wszystko wykreślił. Nadal nie wyobrażał sobie MSW bez „towarzyszy”. Czekał na ostateczne

decyzje z najwyższego szczebla kierowniczej siły w narodzie — PZPR. To równocześnie pokazuje, że mentalnie nie był w stanie zaakceptować upadku PRL-u. Nie wiedział, co wybrać¹⁰².

Taki stan rzeczy potwierdza kolejne wystąpienie Kiszczaka na odprawie kierowniczego aktywu MSW. Widać już jak na dłoni, że kierowany przez niego resort zaczyna żyć własnym, wielowątkowym życiem, szczególnie struktury terenowe, które szefowi MSW miały coraz więcej do zarzucenia. Wymykały się spod jego kontroli oraz nadzoru, już się go nie bano, co więcej — szydzono. W terenie chciano przyspieszyć reorganizację oraz jak najszybciej uwolnić się od dozoru PZPR. Kiszczak był za podwładnymi przynajmniej pół kroku w tyle, na poziomie zatroskanego szefa o pryncypia socjalizmu i o pozycję partii w resorcie, a oni to ignorowali. Funkcjonariuszy nie interesował już ani socjalizm, ani PZPR. Atmosfera gęstniała. Szef Zarządu WSW Jednostek Wojskowych MSW płk Sławomir Komornicki słał alarmujące meldunki. Niektóre terenowe ogniwa w postaci samoorganizujących się grup zwracały się pisemnie do premiera Mazowieckiego, z pominięciem Kiszczaka, proponując różne rozwiązania reorganizacyjne i przyspieszenie tego procesu. Wokół resortu również źle się działo, dosłownie wrzało. W terenie posłowie opozycyjni bez większego skrępowania docierali do podwładnych szefów resortów siłowych i wyciągali od nich informacje, które następnie wykorzystywali w sejmie, w trakcie swych wystąpień. Nikt im tego nie mógł zabronić. Kadra z wielką ochotą uczestniczyła w lokalnych spotkaniach poselskich. W ten sposób monopol na głoszenie jedynie słusznej prawdy przez Kiszczaka i Siwickiego został raz na zawsze przełamany. „Gazeta Wyborcza” i „Tygodnik Solidarność” podsycaly i pobudzały nastroje czytelników kolejnymi sensacjami o MSW i MON. „Królowa” milczała jak zaklęta, pławiąc się w prezydenturze. A Kiszczak użalał się nad przeszłością, bił się w piersi, skarżył się na zły stosunek społeczeństwa do podległego mu resortu. To już nie był ten buńczuczny czekista. Był cieniem samego siebie. Jeszcze gorzej było z Siwickim, który w trakcie debat sejmowych był szczególnie gnębiony przez

posłów opozycyjnych. Odreagowywali za lata upokorzeń, pamiętali mu karne wcielenia działaczy opozycyjnych w szeregi LWP. Równolegle — co wspominał wiceminister SW prof. Widacki — od jesieni 1989 r. trwały już prace nad nowelizacją ustawy z 1983 r. o urzędzie ministra spraw wewnętrznych, która w nowej sytuacji społeczno-politycznej była zagrożeniem dla demokracji. Jak pamiętamy, ta esbecka ustawa była „dzieckiem” Kiszczaka. Prace nad jej nowelizacją teraz prowadzono w ramach Społecznej Rady Legislacyjnej Centrum Inicjatyw Ustawodawczych NSZZ „Solidarność”. Struktura ta funkcjonowała poza MSW, Kiszczak jedynie mógł się przyglądać. Nikt go już o zdanie nie pytał. Nowelizującym ustawę Kiszczaka zależało, by w pierwszym rządzie oddzielić SB od MO, a następnie przystąpić do prac nad właściwymi ustawami o policji i służbach specjalnych. „Inicjatorem i organizatorem całej imprezy — wspominał gen. Leszek Lamparski — był kpt. Roman Hula [...]. Ale nie on to wszystko wymyślił. Stał za nim prof. Jan Widacki, mocno wówczas związany ze strukturami „Solidarności”. W kręgach opozycyjnych mieli już częściową świadomość, na czym faktycznie polegała dotychczasowa reorganizacja resortu w wykonaniu Kiszczaka¹⁰³.

W MSW — w związku z pozorowaną reorganizacją strukturalną — miały miejsce działania jak najbardziej profesjonalne, racjonalne i głęboko przemyślane. Dotyczyło to zwłaszcza zmasowanych manipulacji związanych ze zmianami uposażenia funkcjonariuszy MO i SB. Nie przegapiono tej wyjątkowej okazji. Rozkazy personalne z 1989 r. pełne są przesunięć etatowych, wyłączeń i włączeń do kolejnych grup uposażenia, zmian w tabelach etatów w WUSW i RUSW oraz regulacji w uposażeniu podstawowym, kolejnych zaszeregowaniach do wskazanych stanowisk i zmian w grupach uposażenia zasadniczego. Rozkazy takie noszą podpisy szefa Służby Kadr i Doskonalenia Zawodowego MSW gen. Józefa Chomętowskiego oraz gen. Leszka Lamparskiego, który wkrótce przejął to stanowisko. Analizując przetasowania finansowo-kadrowe, na marginesie sporządzanych notatek zapisałem: „Skok na kasę dla oprawców” — tak to wyglądało z zewnątrz. Trudno o inne skojarzenia. Przykładowo: dodatki

operacyjne przyznawane funkcjonariuszom SB i MO od 1 stycznia do 31 grudnia 1989 r. wywindowano do poziomu 7 tysięcy zł dla szefów WUSW oraz 4-6 tysięcy dla szefów RUSW, innym w zależności od rangi i zasług. Obecne wysokie emerytury byłych funkcjonariuszy MSW mają związek z tymi pospieszonymi regulacjami finansowymi, jakie pod nadzorem Kiszczaka były przeprowadzane w ostatnim etapie funkcjonowania peerelowskiego MSW¹⁰⁴.

4 grudnia 1989 r. odbyła się odprawa kierownictwa MSW bez udziału Kiszczaka. Przewodniczył jej I zastępca szefa MSW gen. Dankowski. Obecni byli generałowie: Czubiński, Pudysz, Trzciniński, Konieczny, Sochaj, Sarewicz, pułkownikowie: Karpacz, Lamparski, i Żmuda. A więc ścisła czołówka resortowa. To spotkanie pozostaje interesujące głównie z jednego powodu. Otóż obecni na tej odprawie nie byli w stanie sami ustalić przyszłych stref rozgraniczenia działań SB od MO. Co tylko potwierdzało, że skuteczną nowelizację ustawy o urzędzie MSW mogli przeprowadzić tylko działacze solidarnościowi. Uczestniczący w odprawie mieli też problemy z precyzyjnym ustaleniem, kogo teraz chronić, a kogo nie. Okazało się, że nadal ochraniaли peerelowską czołówkę nomenklaturową (każdego pojedynczego decydenta ochraniało pięciu oficerów BOR-u), kolejnych 70 strzegło siedziby Komitetu Centralnego PZPR. Nie inaczej było w terenie, siedziby poszczególnych KW PZPR średnio chroniło pięciu funkcjonariuszy MSW. Pojawiły się problemy ze ściąganiem telefonów rządowych od decydentów partyjnych, którzy odeszli z zajmowanych stanowisk, jako przykład wymieniono Stanisława Kanię. Kiszczak miał osobiście w tego typu sprawach interweniować. Jak widać, PRL z wielkimi oporami rozstawał się ze zdobyczami socjalizmu¹⁰⁵.

Końcówka 1989 r. obfitowała w odprawy rządowe i resortowe z udziałem Kiszczaka. 11 grudnia wziął udział w posiedzeniu Rady Ministrów w trakcie którego wygłosił jedno z najbardziej kłamliwych oświadczeń, stwierdzając m.in.: „Zasadnicze elementy strukturalno-organizacyjne w funkcjonowaniu Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej zostały już wcielone w życie”, dodając: „Stosunkowo najmniejsze zmiany dotyczą funkcjonowania wywiadu

i kontrwywiadu”. Pierwsza część wypowiedzi była całkowicie nieprawdziwa, w drugiej zapomniał dodać, iż w pionie wywiadu i kontrwywiadu służył kwiat bezpieczeństwa resortowej. Dlaczego Kiszczak tak nachalnie łągał, na co liczył? Trudno powiedzieć. Przecież w posiedzeniach rządu uczestniczyli już ministrowie opozycyjni, wielu z nich szczególnie interesowało się tym, co działo się w resorcie SW. Docierały do nich faktyczne informacje na temat reorganizacji MSW. Na tym samym posiedzeniu Kiszczak świadomie zaciemniał i inne elementy resortowej pierestrojki. Przykładowo: omawiając likwidację ZOMO, od razu dodawał, że w ten sposób uzyskał 7,5 tysiąca etatów, które oddał do dyspozycji MO. To fakt, z tym, że to było ciągle to samo ZOMO, występujące jedynie pod innym szyldem. Hitem pozostaje jego oświadczenie, iż z 25 tysięcy funkcjonariuszy SB (bez wywiadu i kontrwywiadu) pozostało mu jedynie 6864. I nic więcej! Zapomniał dodać, iż ci, którzy pozostali w służbie, trwali nadal w pogotowiu. Przykładowo: esbeków z Biura „W” (czytających listy obywateli) przerzucił w pełnym składzie do Departamentu II MSW. Nie będę wymieniał pozostałych pozorowanych ruchów reorganizacyjnych, bo nie w tym rzecz. W tych sprawach Kiszczak nadal notorycznie kłamał i ktoś w końcu postanowił go zastopować. Zrobili to częściowo funkcjonariusze MO, którzy zaczęli nagłaśniać esbeckie machlojki Kiszczaka kosztem struktur MO. Pozyskali do tej akcji przychylność Komendanta Głównego MO gen. Zenona Trzczińskiego, który najlepiej wiedział, jak za czasów Kiszczaka zostały ubezwłasnowolnione szeregi MO przez SB. Trzcziński był jednym z nielicznych wówczas generałów resortowych, przeciwko któremu nie protestowali podwładni, nie domagali się jego rozliczenia i wyrzucenia. Milicjanci nie życzyli sobie zalewu esbeków we własnych strukturach. Prasę zalały informacje na ten temat, głównie w „Gazecie Wyborczej”. Kiszczak miał się z pyszna. Z resortu odchodzili głównie ci esbecy, którzy nabyli pełne prawa do emerytury resortowej, tj. 75 procent dotychczasowego uposażenia. To był najlepszy moment na pożegnanie z resortem, bez większych upokorzeń. Ci, którzy wówczas odeszli, dzisiaj pobierają emerytury w wysokości (średnio): generałowie od 6 do 8,5 tysięcy,

pomniejsi funkcjonariusze od 4 do 6 tysięcy, a tzw. plebs resortowy od 3 do 4 tys. Tymczasem ich ofiary: od 800 do 1200 złotych. I jak tu nie psioczyć na okrągłostołowych biesiadników. To oni zadbali o taki stan rzeczy¹⁰⁶.

„Pierwszym, który opuścił MSW — wspominał gen. Lamparski — był gen. Władysław Pożoga. Odszedł do służby dyplomatycznej. Jego miejsce zajął gen. Zdzisław Sarewicz, ale bez tytułu wiceministra. O odejściu myślał również gen. Zbigniew Pudysz, bo tak należy odczytać jego zabiegi o wpisanie na listę adwokatów w Toruniu. Wyśledziła to jednak »Gazeta Wyborcza« i pokrzyżowała mu plany”. W taki właśnie sposób urządzali się ci „najbardziej zasłużeni bezpieczniacy”, dorabiający sobie do „skromnych emerytur resortowych”. Zwykli esbecy również spadali na cztery łapy. Wystarczyło zajrzeć do powstających wówczas — jak grzyby po deszczu — agencji ochrony. Były ich tam tysiące i to zazwyczaj na kierowniczych stanowiskach, z pensjami przynajmniej wielkości pobieranych równocześnie emerytur. I żyją tak do dzisiaj. W międzyczasie Kiszczak starał się nie dopuścić do powstania resortowych związków zawodowych, takich z prawdziwego zdarzenia, a nie związkowych atrapy partyjnych, jak chociażby OPZZ. Widać nic już nie rozumiał z tego, co się wokół niego działo. Próbował doprowadzić jedynie do zrekonstruowania Rady Funkcjonariuszy MO, częściowo wymieniając kadre kierowniczą — i nic poza tym. Zwlekał i kluczył. Kiedy milicjanci zaprosili go na spotkanie, zignorował to, nie pojawił się. Manewrując w ten sposób, dużo stracił. W końcu przestał być jednym z nich, co z tego, że nadal stał na czele MSW, dla funkcjonariuszy MO niewiele już znaczył.

W dniach 8-10.01.1990 r. w ośrodku wczasowym MSW w Kiekrzu koło Poznania miał miejsce zjazd grup inicjatywnych NSZZ Funkcjonariuszy MO, który miał być kontynuacją podobnego zjazdu z 1981 r. Towarzyszyły mu hasła: „Policja — tak, SB — nie”. 9 stycznia, gdy dochodziła północ, KKK NSZZ FMO przystąpiła do wyboru prezydium. Jak odnotował gen. Lamparski: „Zaczynała się nowa epoka. Zdawaliśmy sobie z generałem Trzcińskim sprawę, że raczej nie będzie nam dane pracować w nowych warunkach”. Tym bardziej

Kiszczak nie miał szans na dłuższe przetrwanie na zajmowanym stanowisku. Kilka dni po wyborach Krajowa Komisja Koordynacyjna NSZZ Funkcjonariuszy MO wyegzekwowała od szefa MSW uznanie jej za jedyną reprezentację funkcjonariuszy MO choć — co potwierdził gen. Lamparski — formalnie działały jeszcze rady funkcjonariuszy, których nikt nie odwołał”. Te, wydawać by się mogło, wewnętrzne resortowe rozgrywki, z pewnością dotarły do wiadomości szefa rządu. W ferworze kolejnych dyskusji resortowi związkowcy zażądali usunięcia Kiszczaka, prawie wszystkich wiceministrów i szefa SB płk. Karpacza i innych¹⁰⁷.

Dokładnie w połowie grudnia 1989 r. odbyła się kolejna odprawa kierownictwa MSW, gdzie dyskutowano m.in. o nowych ustawach resortowych. Dyskutanci byli na rozdrożu, tak naprawdę, nie wiedzieli, czy winni występować z inicjatywą przy tworzeniu ustaw. Pytanie brzmiało: „Czy lepiej będzie, jeśli zaczekamy do czasu wystąpienia z propozycjami Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego?” Z czego wyraźnie wynikało, iż dotychczasowi władarze MSW faktycznie przestawali decydować o przyszłości resortu. Mogli co najwyżej przyglądać się jego ewolucji, bez większego wkładu własnego, drepcząc w miejscu i licząc na przychyłność reformatorów solidarnościowych. Realne podejście do tych projektów miał jedynie gen. Trzciniński, który uważał, że nie należało się bać oddzielenia SB od policji, wystarczył zapis w ustawie o współpracy pomiędzy tymi służbami. Nie wszyscy jednak tak myśleli, dlatego gen. Pudysz i płk Karpacz mieli opracować notatkę dotyczącą projektów obu aktów prawnych i przedłożyć prezydentowi Jaruzelskiemu, licząc na jego przychyłność. Nie służyło to sprawie, jeszcze bardziej pograżało kierownictwo MSW, które próbowało w ten sposób obejść poczynania rządowe. To również z szeregów tego typu bezpieczeniaków równolegle kierowano akcją niszczenia dokumentacji archiwalnej. W trakcie telekonferencji MSW z naczelnikami WUSW 9.01.1990 r. gen. Stachura zalecał: „Materiały archiwalne niszczyć zgodnie z wytycznymi — nieważne, że to się kiedyś przyda”. Gen. Krzysztof Majchrowski dodawał: „Wszystkie osoby wytypowane przed 4.06.1989 r.

(wybory) wyrejestrować, a materiały zniszczyć. Sprawy operacyjne poddać analizie, aby nie było dokumentów tajnych współpracowników”. Jednocześnie płk Karpacz nawoływał do odzyskania, jak to ujął: „naszych dokumentów” z PZPR, czego mieli dopilnować szefowie WUSW. Tempo niszczenia akt osłabło pod koniec stycznia 1990 r. wskutek ujawnienia tego na łamach „Gazety Wyborczej”. 30 stycznia płk Kazimierz Piotrowski oświadczył na konferencji prasowej, że niszczenie akt wynikało z trwającej reorganizacji MSW i odbywało się zgodnie z prawem. Dopiero nagłośnienie tej sprawy w środkach masowego przekazu spowodowało, że uaktywnił się sam Kiszczak, zakazując — Decyzją nr 1/90 z 31.01.1989 r. — dalszego niszczenia akt w resorcie, aż do odwołania. Jego decyzja miała jedynie wyciszyć wrzawę powstałą wokół resortu. Kiszczak doskonale wiedział, że funkcjonariusze SB niszczyli akta archiwalne już od sierpnia 1989 r. Jeszcze szybciej rozpoczęto niszczenie akt kościelnych pochodzących z Departamentu IV MSW, bo już z początkiem 1989 r. Robiono to na podstawie decyzji gen. Szczygły. Wiele wskazuje na to — przynajmniej tak twierdzi dr Leszek Pietrzak — iż najważniejsze dokumenty z tej serii trafiły za pośrednictwem KGB do Moskwy. Podobnie było z aktami Departamentu I MSW, które dotyczyły rozpracowywania przez wywiad środowisk polonijnych, w tym osób i instytucji, rządu na emigracji w Londynie, Radia Wolna Europa. Ten pakiet dokumentacji rozpoczęto niszczyć we wrześniu 1989 r., a nasilenie tego procesu nastąpiło w styczniu 1990 r. To ostatnie przedsięwzięcie nadzorował sławny płk Lesiak. Część tej dokumentacji przekazano do I Głównego Zarządu KGB do Moskwy. Na podobnych zasadach niszczone od lipca 1989 r. dokumentację Biura „C”, w tej konkretnej sprawie pion archiwalny SB kontaktował się z premierem Rakowskim. Zachowano tzw. Kartotekę 560, która zawierała dane na temat współpracy z organami bezpieczeństwa posłów X kadencji i senatorów I kadencji, wyłonionych po wyborach w czerwcu 1989 r.

Co się stało ze wspomnianą kartoteką? Pytanie to nadal pozostaje bez odpowiedzi. Nie wiadomo, czy nie służy po dziś dzień do szantażowania obecnych elit politycznych. Jak słusznie zauważono, proces niszczenia akt SB

w latach 1989-1990 można śmiało porównać do masowego niszczenia akt Departamentu X MBP w 1954 r. oraz byłego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w 1956 r. Jak widać, tradycji resortowej stało się zadość. W tym ostatnim przypadku, w pełni odpowiedzialnym za taki stan rzeczy pozostaje gen. Kiszczak. Jego decyzja o zaprzestaniu niszczenia akt była bez znaczenia, akta nadal były unicestwiane. Co więcej, niszczone także protokoły zniszczenia akt, by ostatecznie zatrzeć ślady tej bezprawnej akcji. Do końca ten skandaliczny proceder wspierali generałowie Dankowski, Szczygieł, Majchrowski, Sasin i płk Karpacz¹⁰⁸.

Dokładnie 19.01.1990 r. OKP wniósł dwa projekty nowych ustaw policyjnych. Pierwszy dotyczył nowelizacji ustawy o urzędzie ministra SW, a drugi ochrony bezpieczeństwa państwa oraz bezpieczeństwa i porządku publicznego. Co oznaczało wyłonienie z dotychczasowego resortu dwóch nowych segmentów: policji i Urzędu Ochrony Państwa (UOP). Funkcjonariuszy miał obowiązywać zakaz przynależności do partii, a w UOP również do związków zawodowych. Kiszczak i jego najbliżsi współpracownicy nie godzili się na ten podział, podając jako jeden z argumentów potrzebę wspólnego zaplecza technicznego. To była jedynie kolejna zasłona dymna, w istocie nie chcieli dopuścić do rozczłonkowania dotychczasowego molocha. Na szczęście, jako reprezentanci starej esbeckiej gwardii, byli coraz bardziej spychani na margines. Sprytnym posunięciem ze strony Mazowieckiego było dodanie Kiszczakowi do boku Politycznego Komitetu Doradczego, który zaczął funkcjonować od połowy stycznia 1990 r. W jego skład weszli m.in.: Tadeusz Bień z SD, Andrzej Celiński z OKP, Andrzej Gdula i Michał Kurek z PSL, Jerzy Marlewski z PAX oraz Jacek Merkel i Jacek Taylor. W zaistniałym układzie szef MSW, czy mu to pasowało, czy nie, musiał podjąć współdziałanie ze wspomnianą grupą. Prawdę mówiąc, został postawiony pod ścianą. Jednak Kiszczak szybko zaakceptował taki stan rzeczy, zdając sobie sprawę, czym by groziło strojenie fochów. W pierwszej kolejności Komitet zajął się określeniem zasad dalszej weryfikacji kadr MSW. Podjęte współdziałanie ukróciło

dotychczasowe harcowanie starej esbeckiej ekipy. Resort z wolna się cywilizował, dostrajał do sytuacji politycznej, do zmian w kraju. Stary układ drżał w zmurszałych posiadach, od czasu do czasu jedynie wydawał coraz cichsze jęki i pomruki niezadowolenia. Specjalnie nikt się tym już nie przejmował. Kiszczak coraz mniej pasował do tego miejsca. Myślę, że sam to już dostrzegał.

„Gdy wychodziliśmy z sali obrad nad ustawami policyjnymi, gen. Kiszczak powiedział do mnie i wychodzących ze mną posłów: »Atmosfera wokół MSW robi się niedobra. Myślę, że trzeba będzie powołać jakiegoś cywilnego wiceministra, najlepiej z OKP. Myślę, że dobry byłby ten, no, ten z Krakowa, ten redaktor »Tygodnika«. »Kozłowski« — zapytałem. »Aa, właśnie Kozłowski« — potwierdził. Będę musiał jutro pójść do premiera porozmawiać! Może się zgodzi». Tak o tej nominacji wspominał prof. Widacki. Dlaczego Kiszczak wymienił akurat to nazwisko, nie zdołałem ustalić. 7.03.1990 r. Krzysztof Kozłowski został wiceministrem SW. Ze strony Kiszczaka był to chwilowy strzał w dziesiątkę. Nowy wiceminister miał posłużyć za tarczę ochronną, przyjmować pierwsze uderzenia ze strony niezadowolonych posłów opozycyjnych, bo to oni głównie gnębili szefa resortu za sposób przeprowadzania reorganizacji. W tym momencie Kiszczak jednego nie przewidział, że przybyły do resortu Kozłowski w krótkim czasie zawładnie sercami jego podwładnych, że będą do niego lgnęli, szczególnie milicjanci. Choć bez kwalifikacji resortowych Kozłowski szybko stał się autorytetem moralnym dla podwładnych. Wprowadzenie do resortu było równie humorystyczne, co sam sposób wyłonienia kandydata na to stanowisko: „Na bramie zatrzymał mnie dziwny człowiek w mundurze — wspominał Krzysztof Kozłowski. Pan do kogo? Ja do pracy. A gdzie pan pracuje? No, w MSW. Legitymację proszę. Nie mam. To jak pan pracuje. W tym momencie przybiegł taki zadyszany facet: »Tak, tak, ten pan tu pracuje«”¹⁰⁹.

Krzysztof Kozłowski oficjalnie zajął miejsce gen. Czubińskiego — przyjaciela Kiszczaka — zostając wiceministrem obok generałów

Dankowskiego i Pudysza. Szef MSW chciał, by nowy wiceminister też coś nadzorował, póki co, Kozłowski nie dał się wciągnąć w lokalny układ i przez kolejne tygodnie jedynie się przyglądał, jak funkcjonuje resort. Jego pierwsze refleksje z tego okresu nie były budujące: „Ciężko było — stwierdził. Kłamano tam w żywe oczy. Bardzo trudno było dojść do prawdy. Tym bardziej że w tym resorcie nikt poza lizusami nie powie niczego sam z siebie”. Nie był to związek bez przyczyny. Imperium Kiszczaka stało na kłamstwie od początku, od dawna wymagało gruntownych zmian. Mógł to zrobić tylko ktoś z zewnątrz. Tym kimś był jak najbardziej cywilny wiceminister. Przybył tu po to, by stopniowo przejmować kontrolę nad MSW i związać resort ze społeczeństwem. Jedną z pierwszych poznanych przez niego osób był rezydent KGB w Polsce gen. Kirijew, który chciał przyjrzeć się nowemu członkowi kierownictwa resortu. Już na wstępie wizyty stwierdził, że: „Dużo o panu Kozłowskim wiemy”. Ten sowiecki przełożony Kiszczaka był doskonale zorientowany w sprawie. Przynajmniej był szczery, bo Kiszczak do końca udawał, że w MSW na Kozłowskiego nie mieli żadnej teczki. Jak stwierdził: „Pan nigdy nie był u nas notowany” — co oczywiście należy włożyć między bajki. „Tygodnik Powszechny”, gdzie dotychczas pracował Kozłowski, był dokładnie rozpracowywany przez Departament IV MSW — o czym Kiszczak doskonale wiedział. To była taka sama „prawda” jak ta, gdy zapewniał współbiedniaków z Magdalenki, że pomieszczenia w tym budynku nie były na podsłuchu. U schyłku kariery Kiszczak już prawdopodobnie sam nie wiedział, kiedy łgał, a kiedy mówił prawdę¹¹⁰.

6 kwietnia Sejm zatwierdził ostateczny pakiet trzech ustaw: „O policji”, „O UOP” i „O Urzędzie MSW”. MO zostało przemianowane na policję, a Służba Bezpieczeństwa rozwiązana. Wszyscy zatrudnieni w tej esbeckiej enklawie zostali z dniem 31 lipca zwolnieni. W to miejsce powstał Urząd Ochrony Państwa. Zatrudnieni w Centrali MSW przeszli na status urzędników cywilnych, jak się okazało, wystarczył tysiąc — a nie jak za Kiszczaka — blisko 7 tysięcy. To była rewolucja w skali resortu, wśród reorganizatorów Kiszczak

jawił się niczym zagubiony dinozaur, który stąpał po ostatnich skrawkach starego świata. Wspomniane ustawy weszły w życie z dniem 6 maja. Cztery dni później premier Mazowiecki powołał na stanowisko szefa UOP Krzysztofa Kozłowskiego, jego zastępcą został Andrzej Milczanowski, a pierwszym szefem policji gen. Leszek Lamparski. Kiszczak pozostawał nadal szefem MSW (ze swoimi zastępcami gen. Dankowskim i gen. Pudyszem), tak naprawdę jednak nikt od nich niczego już nie potrzebował. Istniejący stan rzeczy przekonująco oddał sekretarz Okrągłego Stołu mjr Krzysztof Dubiński, stwierdzając: „Rozwiązanie SB [...]. Procedury weryfikacyjne i tworzenie UOP, otworzyło kilkutygodniowy okres całkowitej dezintegracji służb specjalnych [...]. W gmachu na Rakowieckiej nastąpiło całkowite rozprężenie dyscypliny i poczucia obowiązku. Jedyna zasada, jaka wówczas obowiązywała, to zasada: ratuj się, kto może”. Kiedy dzisiaj czytam, jak to Kiszczak z Jaruzelskim przekazali opozycji władzę na tacy, to pragnę przypomnieć, że tej władzy nie dzierżyli już od dawna, jedynie markowali i napinali mięśnie, by jeszcze coś ugrać. W lipcu dawni esbecy zostali poddani wstępnej weryfikacji: z ponad 14 tysięcy osób w pierwszej fazie pomyślnie przeszło do służby w nowych strukturach 8681 (61 procent). Po odwołaniach do Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej ostatecznie w służbie zostało się 10 439 osób, odrzucono 3595. Weryfikacji w policji nie przeszło 3028 funkcjonariuszy. Gdyby w szranki stanął szef MSW z najbliższymi współpracownikami, odpadliby już w pierwszej turze.

Nie mając żadnych perspektyw na przyszłość, 21 czerwca Kiszczak podał się do dymisji. Tylko i wyłącznie z tego powodu. Jego wartość na rynku bezpieczeństwa spadła niemal do zera. O swej decyzji powiadomił premiera Mazowieckiego, pisząc: „W związku z głęboką reorganizacją i przejściem resortu spraw wewnętrznych na etat cywilny nie widzę możliwości jako żołnierz zawodowy dalszej w nim służby. Po 50 latach pracy zamierzam się wycofać z wszelkiej działalności politycznej, społecznej, a także zawodowej i przejść w stan spoczynku. Dlatego proszę Pana Premiera o spowodowanie odwołania mnie ze stanowiska Wiceprezesa Rady Ministrów — Ministra Spraw

Wewnętrznych”. W aktach personalnych gen. Kiszczaka spoczywa dokument potwierdzający ostateczne odwołanie ze stanowiska szefa MSW, mocą uchwały Sejmu RP z 6.07.1990 r. Odwołani zostali również generałowie Dankowski i Pudysz. Inaczej mówiąc, to okoliczności spowodowały, iż ta trójka pożegnała się z resortem. Sprawiedliwości stało się zadość, przynajmniej w tej kwestii. I to był ich faktyczny koniec ¹¹¹.

Krzysztof Kozłowski, który został pierwszym „solidarnościowym” szefem MSW, objął nadzór nad policją, UOP, BOR-em i jednostkami wojskowymi MSW. Prawdę mówiąc, nie nadawał się do tej roli, ale czasy były takie, że ktokolwiek by został szefem tego resortu, to i tak byłby powitany chlebem i solą, tak miano dość na Rakowieckiej poprzednich czekistów. Rozpoczął się ostateczny proces dekompozycji tego molocha zbrodni. I ostatnia już refleksja związana z odejściem Kiszczaka z MSW padła z ust nowego szefa Kozłowskiego, który powiedział: „Gen. Kiszczak należał do starego systemu politycznego i sam zrozumiał, że powinien odejść. Po prostu kończyła się pewna epoka. Zresztą w ostatnim okresie od wiosny faktycznie zrezygnował z wywierania jakiegokolwiek presji na kształt resortu [...]. Ewolucja polityczna w kraju szła w takim kierunku, że minister Kiszczak nie mógł zostać w resorcie”. Dorabiana po latach — do tego etapu służby — przez Kiszczaka ideologia, nie ma nic wspólnego z prawdą.

Chłopak z Wadowic i chłopak z Roczyn

Wielokrotnie w tej biografii powracał wątek pokazujący stosunek jej bohatera do Kościoła, a nade wszystko falę represji pod adresem jego przedstawicieli, w których Kiszczak miał swój niemały udział. Osobny rozdział poświęciłem roli, jaką odegrał w morderstwie ks. Jerzego Popiełuszki, które oficjalnie uważał za „wymierzoną w niego prowokację” i taką wersję forsował długie lata, również w książkach małżonki. Jednak nawet skazany za zabójstwo księdza Grzegorz Piotrowski potwierdził, że Kiszczak miał możliwość odwołania

wyroku wydanego na Popiełuszkę. Nie uczynił tego.

Generał Pożoga wspomina, jak cyniczny był Kiszczak w kontaktach z Kościołem — z jednej strony rozmawiał z księżmi, udawał życzliwego, z drugiej kazał ich inwigilować i zwalczać. Pamiętamy też losy oficerów wyrzucanych z resortu Kiszczaka za jakiegokolwiek przejawy religijności — chodzenie do Kościoła czy posłanie dziecka do Pierwszej Komunii Świętej. Niedorzecznie brzmią dziś cytowane wielokrotnie wspomnienia żony, przywołujące wypowiedzi Kiszczaka o przyjaznych relacjach łączących go z Kościołem. Jednocześnie generałowa sama sobie przeczy, opisując, w jaki sposób — w tajemnicy przed mężem — chrzcila córkę Ewę, bowiem Kiszczak zagroził jej rozwodem, jeśli to zrobi. W swojej najnowszej książce *Kiszczakowa. Tajemnice generałowej* przyznaje też, że po ślubie z Kiszczakiem zaprzestała „wizyt w kościele”, mimo że wychowana została w głęboko katolickiej rodzinie, bo jak tłumaczy, zrozumiała, że wymagały tego „względy polityczne”, a jednocześnie wyznała w wywiadzie dla „Dziennika. Gazety Prawnej”: „Komuniści chcieli za wszelką cenę wyeliminować religię i dlatego przegrali” ¹¹².

Los sprawił, że tak jak Czesław Kiszczak, na Beskidziu, zaledwie pięć lat wcześniej, urodził się człowiek, który miał zostać głową Kościoła katolickiego i najbardziej znanym na świecie Polakiem XX wieku. Jest coś niesamowitego w fakcie, że tych dwóch synów beskidzkiej ziemi (Wadowice leżą niespełna 19 km od rodzinnych Roczyn Kiszczaka, w powiecie wadowickim) nigdy się nie spotkało. Choć przecież okazji ku temu było mnóstwo podczas papieskich pielgrzymek do ojczyzny. Generał pytany o przyczynę zasłaniał się stwierdzeniem: „Czynniki krajowe nie chciały, by doszło do spotkania”, mając na myśli wyższych przełożonych z PZPR. Ale też przyznał: „Mogłem iść na każde spotkanie z papieżem, mogłem witać go na lotnisku, iść na każde przyjęcie, na którym papież był. Nigdy tego nie zrobiłem” ¹¹³.

Trudno pozbyć się wrażenia, że to on sam jak ognia unikał spotkania twarzą w twarz z Ojcem Świętym. Czy możliwe, że powodem były wstyd i poczucie

winy? Kiszczak jak mało kto zdawał sobie sprawę z siły oddziaływania papieża na rodaków, z jego charyzmy. Nie było też tajemnicą, że właśnie z tego powodu był jednym z największych przeciwników papieskich pielgrzymek do Polski. W opublikowanym także w Polsce *Archiwum Mitrochina* (zbiór 300 tysięcy tajnych dokumentów sowieckich zebrany przez archiwistę KGB Wasilija Mitrochina i wywiezionych na Zachód w 1992 r.) przytaczana jest wypowiedź Kiszczaka, który podkreślał, że wizyta Jana Pawła II może stać się katalizatorem dla narodowego powstania przeciw władzy. Sam Kiszczak jak zwykle miał alternatywną wizję swoich relacji z polskim papieżem. Z dumą podkreślał, że bp Orszulik proponował mu nawet wizytę w Watykanie i spotkanie z Ojcem Świętym. Jak wyznaje w książce Litki i Głuszaka: „Papież często wspominał moje nazwisko. [...] Było mnóstwo rozmów dotyczących Kościoła, z których były robione notatki, które szły do papieża. Tak, że doskonale znał moje stanowisko, wszystko, co zrobiłem dla poprawy stosunków państwo–Kościół”¹¹⁴. Z całą pewnością o istnieniu Departamentu IV w MSW Ojciec Święty słyszał. Najgłośniej o jego zbrodniczych działaniach było właśnie w latach 1981-1989, kiedy to szefował mu generał Kiszczak.

Na krótko przed drugą pielgrzymką (z uwagi na stan wojenny odbyła się dopiero w 1983 r., choć Ojciec Święty planował ją rok wcześniej) przygotowano prowokację, która miała ośmieszyć papieża w oczach Polaków. Rozszyfrowana i opisana przez Piotra Litkę i Grzegorza Głuszaka w książce *Skompromitować papieża. Nieznane fakty i dokumenty dotyczące Jana Pawła II*, dziś jest powszechnie znana. W książce znajdziemy m.in. rozmowę autorów z Kiszczakiem, w której na pytanie, czy wiedział o prowokacji, gorliwie zaprzecza. Trudno w to jednak uwierzyć.

Z dokumentów IPN wynika, że inwigilacja Karola Wojtyły obejmowała niemal jego całe życie — pierwsze jej ślady pochodzą już z 1946 r. W końcu lat 60. bezpieka знаła nie tylko jego wypowiedzi na temat ZSRS i władzy w Polsce, ale również szczegóły z życia codziennego, prywatnego, łącznie z informacjami o tym, kto mu sprząta mieszkanie, gdzie bywa wieczorami i jakie czyta lektury.

O tym, że najbliższe kontakty (już jako papież) Wojtyła utrzymuje z ks. Andrzejem Bardeckim oraz sekretarką „Tygodnika...” Ireną Kinaszewską, która przez lata przepisywała jego rękopisy — poezje, homilie, książki, porządkowała zbiory, bezpieka wiedziała od tajnego współpracownika. Na krótko przed drugą pielgrzymką papieża do Polski zrodził się pomysł akcji „Triangolo” (z włoskiego „trójkąt”), która miała skompromitować papieża.

Był styczeń 1983 r. Do Krakowa przyjechał wysoki rangą funkcjonariusz Departamentu IV MSW kpt. Grzegorz Piotrowski — ten sam, który rok później kierował porwaniem i zabójstwem ks. Jerzego Popiełuszki. Miał wykonać zadanie specjalne. W Krakowie zorganizował grupę, która miała dokonać tzw. cichego wejścia do mieszkania ks. Bardeckiego. Funkcjonariusze podrzucili mu fałszywy pamiętnik Kinaszewskiej. Miały w nim być opisy jej rzekomych intymnych relacji z Karolem Wojtyłą. Wyglądało na to, że akcja się powiedzie. Podrobiony pamiętnik został podrzucony ks. Bardeckiemu przez funkcjonariuszki SB udające pracownice opieki społecznej. Wieczorem po, jak się zdawało, zwieńczonej sukcesem akcji Piotrowski wraz z kobietami upijają się w jednym z krakowskich hoteli. A potem wsiadają do samochodu. Finałem tej akcji jest wypadek samochodowy spowodowany przez Piotrowskiego, o którym huczy cały Kraków. Ubecy zostali zdekonspirowani, a do planowanego przeszukania mieszkania ks. Bardeckiego i triumfalnego „odnalezienia” pamiętnika Kinaszewskiej w efekcie nie doszło. Po jakimś czasie ksiądz sam znalazł pamiętnik i spalił go. Nigdy nikomu, nawet przyjaciółom z „Tygodnika”, nie powiedział, co w nim było. O tym, że w ogóle istniał, opowiedzą potem sami esbecy przesłuchiwani w sprawie zabójstwa ks. Popiełuszki i właśnie w oparciu o ich zeznania ujawnią te zdarzenia autorzy książki *Skompromitować papieża*.

Opisana prowokacja nie ograniczała się jednak do pomysłu podrzucenia spreparowanego pamiętnika. (Gdyby się udała i po przeszukaniu mieszkania ks. Bardeckiego podrzucony pamiętnik trafiłby zgodnie z planem w ręce SB, miał zostać wręczony papieżowi przez Jaruzelskiego podczas zaplanowanego spotkania. I oczywiście zniszczyć wizerunek papieża na zawsze w oczach

rodaków). Drugim jej elementem miał być filmowy zapis rozmowy z Kinaszewską. Przeprowadził ją wspomniany agent SB, jej dobry znajomy, upijając wcześniej kobietę i podając w napoju środek odurzający. Chodziło o to, by odurzona Kinaszewska opowiedziała o swoich relacjach z Wojtyłą równie nieprawdopodobne rzeczy jak te, które zawierał sfałszowany pamiętnik. I ten plan spalił jednak na panewce. Odurzona sekretarka, jak wspomina ks. Adam Boniecki, mówiła owszem chętnie i dużo, ale wyłącznie prawdę. Zapewniała, że Wojtyła to wręcz święty człowiek, i radziła, nie mając pojęcia, że mówi do esbeków, by zostawili go w spokoju, bo i tak niczego nie znajdą. Cała prowokacja była jedną wielką klęską.

Zakładając, że Kiszczak wbrew zapewnieniom doskonale znał szczegóły akcji, niewykluczone, że był nawet jej zleceniodawcą, trudno się dziwić, że nie miał zamiaru publicznie podpisać się pod kolejną porażką.

Niezdolny do służby, zdolny do najgorszego

Zastanawiałem się, czy nie powinienem zakończyć tej biografii podrozdziałem ukazującym boje Kiszczaka w sądach i kolejne procesy mające przecież ścisły związek z jego przeszłością. Zrezygnowałem, gdyż byłoby to przysłowiowe strzelanie do jednej bramki, negliż moralny bohatera niniejszej biografii oraz jego małżonki, która kolejnymi autobiografiami regularnie „zadymia” przeszłość zawodową męża. Ten stan rzeczy dotyczyłby również lekarzy resortowych orzekających stan niemocy Kiszczaka, wreszcie byłby to lincz na sędziach, którzy przez lata sądzili tak, by nie stała się mu krzywda. Dopiero 15.06.2015 r., jak się potem okazało, na niespełna pięć miesięcy przed śmiercią, Kiszczak został prawomocnie skazany na dwa lata więzienia w zawieszeniu. Sąd Apelacyjny w Warszawie ukarał go za udział w „związku przestępczym o charakterze zbrojnym”, który przygotowywał stan wojenny. I powiedzmy wprost — w obliczu jego win był to wyrok symboliczny. Dlatego postanowiłem ograniczyć tę biografię głównie do zawodowej działalności jej bohatera.

Tak naprawdę osobistą nietykalność Kiszczak zapewnił sobie już w Magdalence i przy Okrągłym Stole oraz w kilku innych miejscach, gdzie fraternizował się z byłymi ofiarami i więźniami, którzy z czasem tak zgrabnie przepoczwarzyli się w tzw. salon warszawski, a ten z kolei w III RP gwarantował takim osobnikom nietykalność do grobowej deski. Towarzysz Wojciech Jaruzelski vel „Wolski” pozostał tego najlepszym dowodem. Pozwolili mu wyzionąć ducha w spokoju, choć niektórzy od dawna trzymali dla niego miejsce w celi ¹¹⁵.

Emeryt Czesław Kiszczak nie byłby sobą, gdyby odchodząc w stan spoczynku, nie zabezpieczył sobie tzw. tyłów. Otóż po ustąpieniu ze stanowiska szefa MSW natychmiast pognął do resortowej służby zdrowia (w tym przypadku była to Wojskowa Komisja Lekarska Instytucji Centralnych MON) i uzyskał „Orzeczenie nr 2387/2/519/90” z 11.12.1990 r., które wystawili płk lek. Jerzy Nowicki, płk dr med. Stanisław Szymański i ppłk lek. Wojciech Jaszczyński. Lekarze zgodnie uznali generała za niezdolnego do zawodowej służby wojskowej (zdr. 224/89) i dodatkowo trwale niezdolnego do służby wojskowej (zdr. 206/84) oraz zaliczyli do „drugiej grupy inwalidów z ogólnego stanu zdrowia” i stwierdzili, że jest „niezdolny do wykonywania jakiegokolwiek zatrudnienia”. Jednocześnie zastrzegli też, że: „Nie wymaga badania kontrolnego”.

Co za majstersztyk i jakież to orzeczenie przewidujące. Dane raz na zawsze. „Nie wymaga badania kontrolnego” — równało się poleceniu: „Ręce precz od Kiszczaka”. Tymczasem, gdyby komuniści nie przegrali wyborów czerwcowych w 1989 r., co spowodowało, że Kiszczak pożegnał się z MSW, prawdopodobnie nadał nękałby Polaków na zajmowanym dotąd (lub nawet wyższym) stanowisku i zapewne tryskałby zdrowiem. Resortowi medycy nie dostrzegli, że wykorzystali ich naiwność, czy też dostrzec nie chcieli? Z czasem wspomniane orzeczenie posłużyło za punkt wyjścia przy kolejnych oględzinach lekarskich wykonywanych na polecenie sądów, które miały orzec, czy stan zdrowia pozwala go sądzić czy nie. Za każdym razem to pierwsze, najważniejsze

orzeczenie było dołączane do kolejnych akt sprawy. Co na to jego trzej autorzy? Podobno zbadali pacjenta i rozpoznali m.in.: nerwicę z zaburzeniami wegetatywnymi, zaburzenia rytmu serca, chorobę wieńcową, nadmierną pobudliwość emocjonalną, trudności w koncentracji, stan ogólnego rozdrażnienia, bóle kręgosłupa, napady kolki nerkowej, przewlekły nieżyt gardła i krtani, bóle głowy, okresowe wzdęcia brzucha, lewostronne osłabienie słuchu, trądzik różowaty, blizny po operacji wyrostka robaczkowego. Z czego część tych dolegliwości zgłosił sam pacjent, co potwierdza rubryka „Skargi i wywiad chorobowy”. Myślę, że podobnych dolegliwości doszukalibyśmy się u milionów dorosłych Polaków, którzy żyją i nadal ciężko pracują — nie mając szans awansować w poczet rencistów. Wspomniane orzeczenie lekarskie Kiszczaka zostało dodatkowo zatwierdzone przez Centralną Wojskową Komisję Lekarską w składzie: płk dr med. Kazimierz Cieślik, płk dr med. Zbigniew Gierowski, płk lek. med. Ryszard Sadowski. Myślę, że ofiary zbrodniczej sowieckiej Informacji Wojskowej, Wojskowej Służby Wewnętrznej i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — gdzie Kiszczak udawadniał lojalność wobec Moskwy — po stokroć bardziej zapadły na zdrowiu niż ich prześladowca, bohater tej biografii. Ilu z nich doczekało podobnego orzeczenia lekarskiego?

Ale to nie koniec drwin z wymiaru sprawiedliwości. W orzeczeniu stwierdzono ponadto: „Z powodu ustalenia przez wojskową komisję lekarską niezdolności do zawodowej służby wojskowej (art. 50 ust. 1 pkt 1) przenoszę gen. broni Czesława Kiszczaka w stan spoczynku”. Podpisał minister obrony narodowej, wiceadmiral Piotr Kołodziejczyk. Data: 20.05.1991 r.

O wiarygodności lekarskich orzeczeń Kiszczaka krytycznie wypowiedział się w styczniu 1995 r. prezes Sądu Najwyższego prof. Adam Strzembosz, co niczego zresztą nie zmieniło. Na otarcie łez odchodzącemu w stan spoczynku wypłacono sześciokrotne miesięczne uposażenie w wysokości prawie 9 tysięcy zł, czyli około 54 tysięcy zł. Ostatni z dokumentów zachowanych w teczce personalnej generała wskazuje, iż emeryt Czesław Kiszczak poszukiwał jeszcze dojścia do Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych — o czym

świadczy jego korespondencja z 27 sierpnia 1993 r.

W szczególne zakłopotanie wprawił mnie drugi członek nazwy rzeczzonego urzędu, tj. „osób represjonowanych”. Czyżby Kiszczak chciał przejść do historii jako jedna z ofiar minionego systemu? Może czuje się represjonowany? Spuścizna, której pozostał jednym ze współtwórców, niczym gangrena toczy III RP i to od korzeni aż po wierzchołki władzy. Dzieci i wnuczeta resortowe przejęły pałeczkę po protoplastach¹¹⁶.

Tymczasem Kiszczak, któremu zdrowie nie pozwalało stanąć przed sądem ani razu w ciągu ostatnich lat, podczas pogrzebu zmarłego w 2014 r. generała Jaruzelskiego tryskał zdrowiem. „Wyprostowany jak struna, w jasnym prochowcu i nienagannie skrojonym garniturze, pod eleganckim krawatem, niczym Humphrey Bogart, tylko bez kapelusza — tak oto niezwykle dziarsko prezentował się gen. Czesław Kiszczak (rocznik 1925) na pogrzebie Wojciecha Jaruzelskiego. Aż trudno uwierzyć, że ten energiczny starszy pan, rozdający na prawo i lewo uśmiechy, ściskający się z Jerzym Urbanem i innymi komunistycznymi dygnitarzami, jest tak ciężko chory, że od lat nie może zjawić się w sądzie” — napisała Anita Czupryn¹¹⁷. Inna z dziennikarek Katarzyna Kaczorowska, przeprowadzająca wywiad z Kiszczakiem, napisała: „Na początku niechętny był rozmowie. Mówił, że nic nie pamięta, zasłaniał się tym, że ma dziury w mózgu, sprawiał wrażenie niedołęznego dziadziusia, ale wystarczyło tylko, że schowałam dyktafon, natychmiast się odprężył i prowadził rozmowę tak, jakby zapomniał o swoim zniedołężnieniu. Opowiadał coraz więcej. Okazało się, że pamięta najmniejsze detale, szczegóły i szczególiki, sypał datami i nazwiskami. Jest piekielnie inteligentny i do końca kontroluje to, co mówi, jednocześnie sprytnie manipuluje rozmówcą [...]. Po jego ostatnim, było nie było, publicznym pokazaniu się na pogrzebie generała Jaruzelskiego — media okrzyknęły go cudotwórcą i uzdrowicielem. Cudotwórcą, bo z jednej strony w żaden sposób nie sprawiał wrażenia człowieka cierpiącego na demencję czy starczą niedołężność. Z drugiej zaś strony to na jego widok ozdrowiał Jerzy Urban, który na pogrzebie pojawił się na wózku inwalidzkim. Kiedy zobaczył

Kiszczaka, od razu podniósł się energicznie, aby się z nim przywitać”.

Tak, to wciąż ten sam Kiszczak: przewrotny i perfidny, sezonowy bezpieczniak cywilny, grający na nosie współrodakom do samego końca. Kpiący z nich. Bezkarny z woli rządzących III RP, w tym jego dawnych agentów, bo czymże innym jak nie kpina jest wyrok dwóch lat więzienia w zawieszeniu za zbrodnie, których się dopuścił?

Dziś przed nim już tylko Sąd Ostateczny, od którego nie zdoła uciec na L4. Podejrzewam jednak, że i tu się wyłga i znajdzie sposób, by zbajerować Najwyższego.

¹ Tego typu życzenia ujęto w kilkunastu tomach archiwalnych. Gabinet Ministra. Życzenia i zaproszenia dla Ministra Spraw Wewnętrznych w latach 1982-1990. Instytucje. Archiwum IPN BU, sygn. 1585/25278; Życzenia z okazji urodzin gen. C. Kiszczaka. Archiwum IPN BU, sygn. 1585/25273; Życzenia i zaproszenia dla Ministra Spraw Wewnętrznych w latach 1981-1990. Archiwum IPN BU, sygn. 1585/25274.

² Referat W. Ciastonia „Węzłowe problemy bezpieczeństwa państwa”. Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, Warszawa 1984. Archiwum IPN BU, sygn. 1706/12.

³ Protokół nr 01/85 z posiedzenia KOK z 18.01.1985 r. MON, Sekretariat KOK/BBNpKP. Teczka nr 38/0017/91.

⁴ Ibidem; Protokół nr 02/84 z posiedzenia KOK z 28.06.1984 r. MON, Sekretariat KOK/BBNpKP. Teczka nr 38/0020/84.

⁵ Oto najnowsza wersja Kiszczaka w tej sprawie: „Po tragicznej śmierci księdza Popiełuszki były z mojej strony próby zmierzające do likwidacji Departamentu IV zajmującego się Kościołem — stwierdził w rozmowie z małżonką. Był to jednak problem szalenie trudny i uzależniony od uwarunkowań zewnętrznych. W lutym 1985 r. w uzgodnieniu ze mną, szef Urzędu ds. Wyznań minister prof. Adam Łopatka zaproponował ks. Orszulikowi likwidację Departamentu IV MSW, jeśli księży zaprzestaną »politykowania z ambony«”. M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Twórca zmian*, op. cit., s. 85.

⁶ W 1985 r. gen. Kiszczak wydalil ze służby funkcjonariusza MO Romualda K. z Koszalina, tylko za to, że posłał córkę do Pierwszej Komunii Świętej. W 2009 r. Romuald K. pozwał Kiszczaka do sądu, który uznał, że szef MSW dopuścił się dyskryminacji wyznaniowej. Prokurator wnioskował o dwa lata i sześć miesięcy więzienia w zawieszeniu na trzy lata. Jednocześnie wystąpił o zmniejszenie kary o połowę na podstawie amnestii z 1989 r. Równolegle wnosil o wymierzenie Kiszczakowi kary pieniężnej w wysokości 150 stawek dziennych, każda po 50 zł. Sąd Okręgowy umorzył sprawę w całości, powołując się na amnestię. Kiszczak jeszcze na etapie służby w LWP wyrzucał z wojska kadrę za przekonania religijne, m.in. kpt. Eugeniusza Korzeniewicza i kpt. Bogdana Chmielewskiego. Zob. M. Argus, *Gen. Czesław Kiszczak nie lubił katolików w wywiadzie wojskowym*, <http://maria.agrus.salon24.pl>, dostęp: 16.02.2011 r.

⁷ L. Bielski, M. Trąba, *Tablice historyczne*, Bielsko-Biała 2003, s. 368; A. Chwalba, *Kalendarium dziejów Polski*, Kraków 2000, s. 299-300.

⁸ Płaszczyzn współdziałania WSW z SB było o wiele więcej. 28.02.1985 r. na posiedzeniu Kolegium Szefa WSW rozpatrzono projekt porozumienia o współdziałaniu między Biurem Paszportów MSW z Zarządem V WSW w związku ze zmianą ustawy o paszportach oraz Zarządzeniem MON nr 013 z 12.11.1984 r. w sprawie postępowania organów wojskowych w związku z ubieganiem się niektórych osób o wyjazd za granicę. Z kolei w 29.05.1986 r. rozpatrzono projekt porozumienia w sprawie zasad i trybu współdziałania Departamentu III MSW z Zarządem III WSW w zakresie rozpoznania działalności i likwidacji grup dywersyjno-rozpoznawczych przeciwnika w czasie mobilizacji i wojny. Zwraca również uwagę „Protokół współdziałania między III Głównym Zarządzeniem Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS (KGB) z Szefostwem WSW MON PRL — jak to określono — po linii kontrwywiadowczej”. Harmonogram tej współpracy był rozpatrywany na posiedzeniu Kolegium Szefa WSW 16.09.1985 r. Obowiązywało także porozumienie pomiędzy WSW a SB w zakresie utrzymania bezpieczeństwa i porządku w kraju w czasie wyborów do sejmu PRL w 1985 r. Materiały Kolegium Szefa WSW (1985 r.). Teczka nr 7. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21433; Szefostwo WSW w Warszawie. JW. nr 2375. Teczka nr 7, t. 1 (1986 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21434/CD.

⁹ L. Kowalski, *Komitet Obrony Kraju*, op. cit., s. 570; Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*, op. cit., s. 936-937.

¹⁰ O zażyłości współpracy WSW i SB świadczy również porozumienie z 17.11.1981 r. w sprawie tajnych współpracowników. Do 20.01.1983 r. WSW przekazała Służbie Bezpieczeństwa 11 115 akt personalnych byłych tajnych współpracowników. Procedura ta była kontynuowana przez całą dekadę lat 80. Każdego roku, kiedy z WSW odchodziły kolejne zastępy żołnierzy do rezerwy, a wśród nich byli TW, którzy wyrazili chęć kontynuowania pracy agenturalnej na odcinku cywilnym — przekazywano ich akta personalne do MSW. Sprawie patronował Wydział III Szefostwa WSW. Niezależnie od tego, Szefostwo WSW przekazywało także akta TW aktualnie pełniących służbę zasadniczą, ilekroć z taką pisemną prośbą zwróciły się organa MSW. Bywało, że angażowano agenturę WSW do bieżących spraw prowadzonych przez MSW, o ile te nie miały innego dojścia do rozpracowywanych osób. Szefostwo WSW w Warszawie. JW nr 2375. Teczka nr 7. Materiały Kolegium Szefostwa WSW. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21433/CD.

¹¹ „Z Szefostwa WSW MON odszedłem — relacjonował Kiszczak — w lipcu 1981 r. i twardo przestrzegałem zasady »umarł król, niech żyje król«. W ciągu dziewięciu lat byłem tam dwa razy, raz by złożyć szefowi życzenia urodzinowe, drugi, żeby się u fryzjera ostrzyć. Nie byłem tam na żadnej naradzie, odprawie. Nie zapraszałem również kierownictwa Wojskowej Służby Wewnętrznej na narady i odprawy służbowe w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Nie miałem żadnych uprawnień w odniesieniu do WSW MON”. Zob. W. Bereś, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi...*, op. cit., s. 150; Notatka służbowa dotycząca zasad współdziałania Szefostwa Wojsk MSW i Zarządu WSW JW MSW w myśl Zarządzenia nr 011/85 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 13.02.1985 r. w sprawie zakresu działania kierownictwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/35.

¹² P. Wójtowicz, *Hakerzy z Solidarności*, „Biuletyn IPN” 2015, nr 1, s. 41-44.

¹³ 11.12.1984 r. na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR gen. Kiszczak tak zrelacjonował rozprawianie zgromadzonych łupów w MSW: „Naczelnik wydziału pytał pracownika: Czy masz złoty zegarek? Nie, nie mam. A chcesz? No, chcę. To masz. I dawał mu złoty zegarek z bransoletą. Potem go pytał jeszcze: A słuchaj, a twoja żona ma złoty zegarek? No, nie ma. To masz dla żony złoty zegarek”. Według ustaleń komisji resortowej z zasobów zgromadzonego łupu w tzw. sklepiku korzystało również wielu najwyższych rangą notabli partyjnych, w tym m.in. żona Edwarda Gierka, żona gen. Mieczysława Moczara, co nieco dostał także gen. Franciszek Szlachcic. Kiszczak był doskonale zorientowany w temacie, osobiście rozmawiał z Mieczysławem Janoszem 31.05.1984 r. W. Bagieński, P. Gontarczyk, *Afera „Żelazo” w dokumentach MSW i PZPR*, Warszawa 2013, s. 16-65.

¹⁴ Wielce wymowna w tym względzie jest rozmowa Jaruzelskiego z Kiszczakiem w trakcie posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR z 11.12.1984 r: „Sprawa jest w tej chwili praktycznie znana bardzo szeroko — stwierdził Kiszczak — mimo, że przez wiele miesięcy robiliśmy wszystko, żeby ją jak najmocniej uszczelnić. No, ale w nieskończoność, badając sprawę, grzebiąc w dokumentach, w archiwach, rozmawiając z ludźmi, uszczelnić się jej nie da. Jaruzelski: Czy sprawcy uprowadzenia i zabójstwa Popiełuszki znają... Kiszczak: Czy sprawcy uprowadzenia i zabójstwa Popiełuszki znają sprawę? Czy mogą ją wyciągnąć na rozprawie sądowej? Nie jestem w stanie na to pytanie odpowiedzieć. Być może, że wiedzą. Nie potrafię tutaj na to pytanie odpowiedzieć. W każdym razie robimy wszystko, żeby sprawy, które nie mają związku z uprowadzeniem Popiełuszki i z jego zabójstwem, na rozprawie nie wyszły”. W tych okolicznościach trudno jest dostrzec jakąkolwiek różnicę pomiędzy Jaruzelskim, Kiszczakiem a braćmi Janoszami. Byli siebie warci. W. Bagieński, P. Gontarczyk, *Afera „Żelazo” w dokumentach MSW i PZPR*, op. cit., s. 343-344; H. Piecuch, *Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie*, op. cit., s. 180-190.

¹⁵ Najdobitniej tę sprawę przedstawił wicepremier Mieczysław Rakowski, który dodał: „I to już koniec tej, jakkolwiek by było, żenującej dyskusji: jeśli można to nazwać dyskusją. Widzę z tego, że zamysł jest jak na dłoni. Jaruzelski i Kiszczak dążą do stworzenia takiej sytuacji, w której Milewski dojdzie do wniosku, że nie pozostaje mu nic innego, jak złożyć prośbę o zwolnienie go z członkostwa Biura Politycznego. [...] To co najbardziej trwoży, to wymowa faktów przytoczonych przez Kiszczaka. Wynika z nich, że w MSW istniało (a może jeszcze istnieje) bagno. Wywiad był naszpikowany facetami podejrzanego konduity: handlarze, dziwkarze, kurwy i złodzieje. Najbardziej zdumiewająca jest historia braci Janoszków, którzy rabowali sklepy na Zachodzie i łupy przesyłali do MSW. [...] Słowem w »dobrych rękach jesteśmy«. Gdybym mógł to wszystko kiedyś z siebie wyrzucić”. W. Bagieński, P. Gontarczyk, *Afera „Żelazo” w dokumentach MSW i PZPR*, op. cit., s. 317; W.G. Pawłow, *Generał Pawłow*, op. cit., s. 189-190.

¹⁶ Protokół nr 02/85 z posiedzenia KOK w dniu 29.06.1985 r. MON, Sekretariat KOK/BBNpKP. Teczka nr 38/0017/91.

¹⁷ W tym samym miesiącu — 11.06.1985 r. — na moście granicznym, przedstawiciele władz polskich przekazali przedstawicielom władz USA agentów wywiadu amerykańskiego. Do Polski wrócił skazany w 1981 r. na karę dożywotniego więzienia oficer Departamentu I MSW kpt. Marian Zacharski. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami strona polska w zamian przekazała: Bogdana Walewskiego skazanego w 1982 r. na 25 lat więzienia; Jacka Jurzaka skazanego w 1984 r. na 25 lat więzienia; Norberta Adamaschka skazanego w 1984 r. na 15 lat więzienia; Leszka Chrósta skazanego w 1980 r. na 25 lat więzienia i Jerzego Pawłowskiego skazanego w 1976 r. na 25 lat więzienia. Ten ostatni odmówił oddania się w ręce Stanów Zjednoczonych. Rada Państwa zastosowała wobec niego prawo łaski, darując mu resztę kary. Zob. *Ochrona bezpieczeństwa państwa*, op. cit., s. 278; R. Service, *Towarzysze. Komunizm od początku do upadku. Historia zbrodniczej ideologii*, Kraków 2008, s. 524-525.

¹⁸ Protokół nr 02/85 z posiedzenia KOK w dniu 29.06.1985 r. MON, Sekretariat KOK/BBNpKP. Teczka nr 38/0017/91.

¹⁹ Dziennik Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, nr 38, Warszawa, dnia 22.08.1985 r.

²⁰ Zarząd WSW JW. MSW. Komunikaty Personalne Departamentu Kadr MSW 1984, 1986, 1990. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/12; P. Nowacki, *Paradoksy Dariusza Rosiaka*, „Do Rzeczy” 2014, nr 30, s. 64.

²¹ Wymiar sprawiedliwości był wówczas nadzorowany przez Wydział Administracji KC PZPR, skąd płynęły szerokim strumieniem stosowne sugestie i podpowiedzi proceduralne. A dyspozycyjnych sędziów nigdy nie brakowało, także w sądownictwie wojskowym. G. Majchrzak, *Wyroki śmierci w stanie wojennym*, „Biuletyn IPN” 2002, nr 11, s. 61-64; C. Gmyz, W. Wybranowski, „Jack Strong” — przeciek z Watykanu,

„Do Rzeczy” 2014, nr 7, s. 18-23; W. Suworow, *Kukliński vs Jaruzelski*, „Historia. Do Rzeczy” 2014, nr 5, s. 80-81; Wywiady płk. Kuklińskiego i gen. C. Kiszczaka nt. sprawy Kuklińskiego. Archiwum IPN BU, sygn. 1585/3963.

²² Ibidem. Jak bardzo płk Ryszard Kukliński był chroniony w Polsce przez stronę amerykańską może poświadczać fakt, iż dysponował kluczem do Ambasady USA w Warszawie, gdyby on i jego rodzina nagle poczuli się zagrożeni. Ochroniający budynek ambasady żołnierze piechoty morskiej mieli na hasło „Jack Strong” wpuścić go natychmiast do środka. I to wszystko działo się pod nosem Kiszczaka. B. Weiser, *Ryszard Kukliński*, op. cit., s. 168; S. Cenckiewicz, *Ostaszewicz, sąsiad Kuklińskiego*, „Historia. Do Rzeczy” 2014, nr 3, s. 99; idem, *Sąsiad z ulicy szpiegów*, „Historia. Do Rzeczy” 2014, nr 8, s. 30-33.

²³ Wybory do sejmiku IX kadencji objęły 26 065 497 osób uprawnionych do głosowania. Na listy okręgowe głosowały 20 554 182 osoby (78,86 procent), a na listę krajową 20 489 633 (78,64 procent). Oddano 20 489 086 głosów ważnych na listy okręgowe i 20 435 909 na listę krajową. Wybory wygrała PZPR, zdobywając 245 mandatów, ZSL — 106, SD — 35 oraz tzw. bezpartyjni, którzy zdobyli 74 mandaty. Zdaniem „Solidarności” frekwencja w miastach wyniosła 66 procent. Powyższe wyniki poświadczają, iż apele „Solidarności” o zbojkotowanie wyborów nie na wiele się zdały. Naród poszedł i karnie zagłosował, nie potrafił inaczej funkcjonować. Ten odruch bezwarunkowy był silniejszy od racjonalnego myślenia. Zob. *Ochrona bezpieczeństwa państwa*, op. cit., s. 278; Decyzje Ministra Spraw Wewnętrznych 1981-1986, 1989-1990. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/5.

²⁴ Przywódcy państw NATO mieli wgląd w taktykę i strategię Kremla m.in. dzięki informacjom Olega Gordijewskiego, rezydenta KGB w Londynie, który przeszedł na stronę Zachodu pod koniec 1985 r. Stąd wiedzieli, że król jest nagi i ledwie dyszy gospodarczo. Kraj Rad od dawna gnił od środka. Zob. W. Roszkowski, *Półwiecze. Historia polityczna świata po 1945 roku*, Warszawa 1998, s. 369-371. Pod koniec życia płk Kukliński otrzymał od skarbu państwa rekompensatę w wysokości miliona złotych. Kupił sobie mieszkanie na Żoliborzu, które stopniowo wyposażał. Nie zdążył się do niego wprowadzić. Zmarł na Florydzie w lutym 2004 r. R. Kalukin, *Jak się panu żyło, panie Kukliński?* „Newsweek” 2014, nr 7, s. 18-22.

²⁵ Protokół nr 03/85 z posiedzenia KOK z dnia 25.11.1985 r. MON, Sekretariat KOK/BBNpKP, Teczka nr 38/0017/91; Decyzja nr 37/85 MSW z 25.11.1985 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/5.

²⁶ Ibidem. „W biurach paszportowych siedzieli tylko nasi ludzie (funkcjonariusze SB — L.K.). Spławiali petenta byle czym. Jak taki powstał w kolejce kilka razy, wyklócił się i nie dostał do środka, albo wszedł, ale brakowało mu jakiegoś dokumentu (zawsze przecież czegoś brakowało), to następnym razem przychodził skruszony. Wtedy można było powiedzieć takiemu: proszę za mną. A na zapleczu siedział oficer operacyjny. Człowiek dostawał paszport albo go nie dostawał. Jeśli coś dla nas zrobił — dostawał, jeśli nie — to do widzenia, proszę innym razem”. Zapoczątkowany w ten sposób „kontakt obywatelski” kończył się zazwyczaj podjęciem tajnej współpracy z SB. W żargonie esbeckim takich osobników nazywano „kapownikami”. Zob. *Teczki czyli widma bezpieki*, op. cit., s. 166.

²⁷ Materiały z odprawy zastępców Szefów WUSW ds. MO odbytej w dniu 22.10.1985 r. Archiwum IPN BU, sygn. 165/7; A. Krajewski, *Akcja Hiacynt. Jak generał Kiszczak z gejami walczył*, <http://historia.newsweek.pl/akcja-hiacynt>, dostęp: 9.01.2012 r.

²⁸ Warto wiedzieć, iż na XXVII Zjeździe KPZS (25.02-6.03.1986 r.) większość członków Biura Politycznego KC została przez Gorbaczowa usunięta, razem z 45 procentami ministrów i 40 procentami członków KC KPZS. To wywołało szok, także nad Wisłą. Jednocześnie Gorbaczow zapowiedział potrzebę radykalnych reform, choć ich zakres miał być ograniczony, zalecał również częściową decentralizację w przemyśle lekkim i rolnictwie. Poparł propozycje zezwalające na rozwój kooperatyw oraz niektórych wybranych prywatnych przedsięwzięć. Ruch spółdzielczy miał mieć zwiększony udział w produkcji dóbr

konsumpcyjnych oraz w rozwoju gastronomii i innych usługach. Póki co, Gorbaczow jakby nie dostrzegał, że jednym z powodów zapaści cywilizacyjnej jego kraju były wydatki na zbrojenia, które w tym czasie stanowiły 25 procent dochodów państwa. Jaruzelski z Kiszczakiem mieli nad czym rozmyślać. D.R. Marples, *Historia ZSRR. Od rewolucji do rozpadu*, Wrocław 2006, s. 283.

²⁹ Szerzej: *Raporty Ludwiga Fischera, gubernatora dystryktu warszawskiego 1939-1944*, pod red. K. Dunina-Wąsowicza, Warszawa 1987.

³⁰ Projekt wystąpienia Ministra Spraw Wewnętrznych na odprawie aktywu kierowniczego resortu w dniu 23 czerwca w Legionowie. Archiwum IPN BU, sygn. 0449/2/25; Rozkaz nr 1 MSW z 5.05.1986 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/6.

³¹ Ibidem. Ostateczna wersja wystąpienia gen. Kiszczaka w Legionowie w dniu 23.06.1986 r. Archiwum IPN BU, sygn. 0449/2/25.

³² Szef MSW korzystał m.in. z opracowań i analiz przygotowywanych przez Departament III MSW, który zajmował się opozycją i wszystkimi podmiotami współtworzącymi system polityczny wspólnie z PZPR. Zespół Analiz MSW — czyli Grupa Operacyjno-Sztabowa w sekretariacie szefa Służby Bezpieczeństwa MSW — został powołany na polecenie Biura Politycznego KC PZPR w maju 1985 r. Zespół przedkładał dość wnikliwe analizy, pogłębione merytorycznie, bez upiększeń ideowo-politycznych. Pierwszym szefem zespołu był kierownik Wydziału Informacji KC PZPR Jerzy Łazarz, a jego zastępcą Wojciech Garstka, który tak scharakteryzował tę komórkę: „W grupie byli, wybrani przeze mnie osobiście, wybitni przedstawiciele [...] tzw. departamentów liniowych MSW plus pewne jeszcze zaplecze organizacyjne. [...] jako mieszana grupa resortowo-partyjna mieliśmy prawo, również w naszych analizach, odwoływać się do ogólnej oceny sytuacji i ocenialiśmy również sytuację tego podmiotu gry politycznej w Polsce, jakim [...] była partia”. A. Dudek, *Zmierzch dyktatury. Polska lat 1986-1989 w świetle dokumentów: (lipiec 1986–maj 1989)*, t. 1, Warszawa 2009, s. 33; Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*, op. cit., s. 937.

³³ Pismo Przewodniczącego Komitetu Rady Ministrów ds. Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej z 28.02.1987 r. do Prezesa Rady Ministrów Zbigniewa Messnera. Archiwum IPN BU, sygn. 2218/11; *Czego nie powiedział generał Kiszczak*, op. cit., s. 162; J. Diatłowicki, A. Węglowski, *Pasek Jaruzelskiego*, „Focus” 2014, nr 2, wydanie specjalne, s. 52-54.

³⁴ M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Niebezpieczna gra*, op. cit., s. 143-144, s. 180-181; Życzenia i zaproszenia dla Ministra Spraw Wewnętrznych w latach 1982-1989. Archiwum IPN BU, sygn. 1585/25277.

³⁵ J. Skórzyński, M. Pernal, *Gdy niemożliwe stało się możliwe*, op. cit., s. 156.

³⁶ Notatka z 2.03.1987 r. dotyczy: reformy gospodarczej, warunków sukcesu i barier na podstawie ekspertyz zebranych przez Departament III MSW; A. Dudek, *Zmierzch dyktatury*, op. cit., s. 82-87.

³⁷ Analiza i ocena sytuacji społeczno-politycznej po X Zjeździe PZPR. Opracował Zespół Analiz MSW, dnia 15.04.1987 r. Archiwum IPN BU, sygn. 0752/1/7.

³⁸ W pierwszej kolejności kandydatów do służby w resorcie sprawdzano w Centralnym Rejestrze Skazanych, podobnie ich rodziny. Następnie jeszcze raz byli prześwietlani poprzez właściwe komórki MSW. Dodatkowego sprawdzenia wymagali kandydaci do służby w SB i pracy w pionie operacyjnym MO, którymi zajmowały się wyspecjalizowane komórki MSW. Najmniejsza rysa i kandydat odpadał. Gros wyeliminowały wcześniejsze kontakty z „Solidarnością”, co dotyczyło także rodziny i najbliższych. Obowiązywał wywiad środowiskowy w miejscu zamieszkania i pracy, opinia za okres służby wojskowej, orzeczenie komisji lekarskiej. Po zgromadzeniu tych danych kandydat odbywał rozmowę kwalifikacyjną z przyszłym przełożonym. W korowodzie selekcyjnym najistotniejsze było, żeby w szeregi MSW nie dostał się „przeciwnik” albo członek rodziny „przeciwnika”. Podobnie kwalifikowano do NKWD i KGB.

Departament Kadr MSW. Zasady polityki kadrowej w resorcie spraw wewnętrznych, Warszawa 1987. Archiwum IPB BU, sygn. 1633/3642.

³⁹ Metody zwalczania „Solidarności Walczącej” przez SB doskonale oddają kolejne kryptonimy z serii SOR (Sprawa Operacyjnego Rozpracowania): „Harcerz” — zapoczątkowanej 19.06.1980 r. przeciwko Morawieckiemu przez III Wydział KW MO we Wrocławiu. Kilka lat później kolejny kryptonim rozpracowania brzmiał „Ośmiornica”. Od 1980 do 1987 r. funkcjonowała we Wrocławiu terenowa ekspozytura Biura Studiów, tzw. Inspektorat 2 WUSW specjalnie utworzony do zwalczania „Solidarności Walczącej”, w ramach którego równolegle działało siedem grup operacyjnych. P. Serwaczak, *Kulisy kontrwywiadu „Solidarności Walczącej”*, „Biuletyn IPN” 2007, nr 5-6, s. 44-56.

⁴⁰ S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929-2010)*, Poznań 2012, s. 375-376; *Ochrona bezpieczeństwa państwa*, op. cit., s. 280; I. Janke, *Tajna oferta bezpieki*, „Do Rzeczy” 2014, nr 23, s. 26-27.

⁴¹ S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność*, op. cit., s. 295-353; W. Roszkowski, *Półwiecze. Historia polityczna świata*, op. cit., s. 392; Szerzej: *Polska 1986-1989: koniec systemu: materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn, 21-23 października 1999*, pod red. P. Machcewicza, A. Paczkowskiego, A. Dudka, A. Friszke, t. 1-3, Warszawa 2002.

⁴² Ustawa o służbie funkcjonariuszy SB i MO z 31.07.1985 r.; Decyzja nr 10 MSW z 30.04.1987 r. w sprawie zasad polityki kadrowej w resorcie SW oraz załączniki do decyzji; Zarządzenie nr 60/87 MSW z 31.10.1987 r. w sprawie przebiegu służby funkcjonariuszy SB i MO; Rozkaz Specjalny nr 1/87 MSW z 27.05.1987 r.; Zarządzenie nr 61/87 MSW w sprawie udzielania wyróżnień oraz postępowania dyscyplinarnego. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/6, sygn. 21/4, sygn. 35/6.

⁴³ Dokument nr 36. Ocena wizyty papieża w czerwcu 1987 r. opracowana przez zespół pracowników KC PZPR, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Urzędu ds. Wyznań. Materiał przygotowany na posiedzenie BP KC PZPR 19.06.1987 r. Tajne dokumenty. Państwo–Kościół 1980-1989, Londyn–Warszawa 1993, s. 500-514; J. O’Sullivan, *Prezydent, papież, premier. Oni zmienili świat*, Warszawa 2007, s. 286-288.

⁴⁴ Niepodpisana ekspertyza na temat sytuacji wewnętrznej w kraju i stosunku państw zachodnich do PRL z 28.08.1987 r.; *Polska 1986-1989. Koniec systemu*, op. cit., t. 3, s. 37-44. Jak słusznie zauważył P. Kowal: „Projekt złożonych reform Jaruzelskiego rozpoczęty na przełomie 1986 i 1987 r. okazał się nieaktualny już w maju 1988 r.”. P. Kowal, *Koniec systemu władzy*, op. cit., s. 24.

⁴⁵ Skład zespołu redagującego: ppłk Kazimierz Gruszczyński, mjr Andrzej Stokowski, mjr Zbigniew Nowak, ppłk Mirosław Krzewski, kpt. Aleks Siwek, kpt. Leszek Smolak, ppor. Elżbieta Duszyńska, ppor. Urszula Sobczyńska. Polecenie Naczelnika Wydziału Informacji i Sprawozdawczości Gabinetu MSW z dnia 30.10.1987 r. dla dyżurnych operacyjnych MSW i zespołów redagujących Informacje Dienne MSW. Archiwum IPN BU, sygn. 21/13/CD.

⁴⁶ Na podstawie porozumienia z 17.11.1981 r. o współpracy między SB MSW a Szefostwem WSW w zakresie tajnych współpracowników do dnia 20.01.1983 r. przekazano Służbie Bezpieczeństwa 11 115 akt personalnych byłych tajnych współpracowników celem dalszego ich wykorzystania. Według informacji Wydziału III WSW współpracę w tym zakresie kontynuowano. Niezależnie od tego Szefostwo WSW przekazywało również akta innych byłych współpracowników na konkretne pisemne zapotrzebowania uprawnionych organów MSW. 29.08.1988 r. zniszczono komisyjnie 5150 kg akt świadczących o współpracy WSW z SB MSW. Spalenia akt dokonano w Warszawskich Zakładach Papierniczych w Jeziornie. Łącznie zniszczono 10 850 kg akt z tzw. Zespołu E-1. Były to teczki współpracowników organów Informacji Wojskowej. Do tzw. wybrakowania zakwalifikowano 11 734 jednostki archiwalne. W analogiczny sposób postąpiono z Zespołem E-2, tj. aktami rozpracowania

organów Informacji Wojskowej. Zespół ten liczył 18 729 jednostek archiwalnych, w tym 500 w języku rosyjskim z lat 1943-1946. W WSW wyliczono, że zacieranie śladów i niszczenie akt zajmie czas do końca 1989 r. i będzie wymagać stałego zatrudnienia sześciu osób. Sprawę pilotował Zarząd V Szefostwa WSW. Szefostwo WSW w Warszawie. Jednostka Wojskowa nr 2375. Teczka nr 7. Materiały Kolegium Szefostwa WSW za 1987 r. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21433/CD; MSW. Departament Społeczno-Administracyjny. Wydział Wojskowy. Zasadnicza Służba Wojskowa. Zwolnienia, odroczenia (1986-1989). Archiwum IPN BU, sygn. 1622/1.

⁴⁷ Protokół nr 29 z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR w dniu 30.11.1987 roku, w: *Polska 1986-1989: koniec systemu*, op. cit., s. 54-65; *Ochrona bezpieczeństwa państwa*, op. cit., s. 280-281; A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988-1990*, Kraków 2004, s. 117-120.

⁴⁸ Akta postępowania wyjaśniającego dotyczącego rozpowszechniania informacji o biciu przez funkcjonariuszy MO uczestników demonstracji w 20. rocznicę zajęć marcowych. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie 1954-1990. Archiwum IPN BU, sygn. 0678/35/CD.

⁴⁹ J. Skórzyński, M. Pernał, *Gdy niemożliwe stało się możliwe*, op. cit., s. 167-170; *Ochrona bezpieczeństwa państwa*, op. cit., s. 281-283.

⁵⁰ MSW. Biuro Spraw Obronnych. Stan Wyjątkowy (1988 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 174/28.

⁵¹ W piśmie dyrektora Zarządu I MSW płk. Pawlikowskiego do dowódcy NJW MSW gen. Edwarda Wejnera z 17.02.1989 r. czytamy: „W wyniku realizacji decyzji MSW z dnia 29.04.1988 r. [...] zachodzi potrzeba zaplanowania sił wojskowych do zabezpieczenia akcji ograniczenia (wyłączenia) pracy urzędów łączności. Siły byłyby oddane (1299 żołnierzy) do dyspozycji szefów WUSW w celu przeprowadzenia akcji opanowania obiektów telekomunikacyjnych, jak i okresowej ich ochrony w niżej wymienionych województwach: Warszawa, Katowice, Kraków”. Podobne pismo (z tą samą datą) otrzymał dowódca WOP gen. Franciszek Stramik, którego podwładni (748 żołnierzy) mieli wesprzeć działania WUSW z Gdańska i Szczecina. Takie samo pismo dostarczono szefowi Zarządu I Sztabu Generalnego WP gen. Franciszkowi Puchale, który siłami LWP (1628 żołnierzy) miał zapewnić wsparcie obiektom telekomunikacyjnym w Bydgoszczy, Lublinie, Łodzi, Poznaniu i Wrocławiu. Archiwum IPN BU, sygn. 102/I/89; Tabela sygnałów „Horyzont”. Archiwum IPN BU, sygn. 136/3; Notatka służbowa dotycząca ochrony tras kablowych łączności specjalnej MSW i MON na wypadek ewentualnego wprowadzenia stanu wyjątkowego. Archiwum IPN BU, sygn. 89/166.

⁵² „Melduję, że jednostki organizacyjne wykonały zadania ustalone decyzją MSW z 29.04.1988 r.” Tej treści meldunek złożył gen. Kiszczakowi dyrektor Zarządu I MSW płk Pawlikowski. 18.08.1988 r. płk Pawlikowski przeprowadził dodatkowo telekonferencję z dowódcami WOP, NJW MSW, Komendantem Głównym MO, szefami WUSW i komendantami szkół oficerskich, by doprecyzować założenia operacyjne. MSW. Biuro Spraw Obronnych. Stan wyjątkowy (1988 r.) Archiwum IPN BU, sygn. 174/28; Tabela sygnałów „Horyzont”. Archiwum IPN BU, sygn. 136/3.

⁵³ W aktach archiwalnych stanu wyjątkowego znajduje się również projekt wystąpienia gen. Kiszczaka na posiedzenie KOK 20.08.1988 r. nt. „Działania resortu spraw wewnętrznych w okresie narastania zagrożenia wewnętrznego”. W sytuacji strajkowej Kiszczak przewidywał: ograniczenie możliwości działania opozycji i nielegalnych struktur (poprzez ich likwidację i rozmowy ostrzegawcze); rozbicie nielegalnej bazy poligraficznej oraz pozbawienie środków łączności zakładów strajkujących; rozpoznanie kanałów łączności „przeciwnika” z zagranicą; ściganie karne opozycji; wzmocnienie służby patrolowej w miastach z udziałem ORMÓ, WSW i służb garnizonowych; intensywną penetrację środowisk kryminalnych. Jednocześnie zakładał blokadę strajkujących zakładów pracy i pacyfikację nielegalnych zgromadzeń oraz trzymanie z dala liderów „Solidarności” od załóg strajkujących. Planował stworzenie odwodów operacyjnych

z jednostek WOP, NJW MSW, które w każdej chwili byłyby zdolne dodatkowo wkroczyć do akcji zbrojnej. Planował również wprowadzenie trybu przyspieszonego w kolegiach ds. wykroczeń w 12 województwach. W sytuacji zapalnej MON miał powołać 160 kompani rezerwy oddelegowanych do oddziałów MO i dostarczyć 800 pojazdów mechanicznych. Archiwum IPN BU, sygn. 174/28.

⁵⁴ Jak przebiegać miało internowanie na przykładzie WUSW w Pile. Zgodnie z Decyzją nr 1/83 Wydział Śledczy opracował kompletny plan ochrony „PM-85”. Plan internowania sporządzony został zgodnie z wytycznymi zawartymi w Instrukcji nr 1/84 Dyrektora Biura Śledczego MSW z 15.09.1984 r. Plan zawierał: zbiorczy wykaz osób przewidzianych do internowania, zakres działań grup śledczych dokonujących internowania, zestaw sił i środków niezbędnych do przeprowadzenia akcji internowania, główne i zapasowe trasy konwojów z osobami internowanymi oraz wykaz punktów zbiorczych i ośrodków odosobnienia. Archiwum IPN BU, sygn. 174/28.

⁵⁵ Protokół zniszczenia kserokopii i dokumentów dotyczących stanu wyjątkowego z 6.06.1989 r. Archiwum IPN BU, sygn. 136/3/CD; MSW. Biuro Spraw Obronnych. Stan wyjątkowy (1989). Archiwum IPN BU, sygn. 167/18; K. Rynkiewicz, *Obozy internowania w Głębokim i Jaworze*, www.wppp.vel.pl/artukul, dostęp: 21.08.2014 r.

⁵⁶ H. Piecuch, *Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie*, op. cit., s. 278-279; I. Czyżewski, *Trzęsienie ziemi w MON*, Warszawa 1993, s. 12-49.

⁵⁷ Oddajmy zatem głos generałowej: „Rok 1988 jest niezwykle znamienym rokiem nie tylko dla całego społeczeństwa, ale także dla generała Kiszczaka [...]. Otwarte drzwi do jego gabinetu, ciągłe kontakty z ludźmi opozycji, umiejętne rozmowy i negocjacje doprowadzające do przerwania niekończących się strajków w jakiś taki całkowicie naturalny sposób stworzyły warunki, że to właśnie on staje się kowalem zmian na miarę historii [...]. To niesłychane — mówię do Czesława — ty po raz pierwszy w PRL nawiązujesz już bardzo formalne i oficjalne rozmowy z opozycją. Po raz pierwszy od czasu Mikołajczyka — dodaje. Jaki jest ich cel? Rozmowy te mają na celu normalizację stosunków społeczno-politycznych w Polsce, porozumienie i pojednanie narodu, współzrządzenie [...]. 31 sierpnia Czesław wrócił do domu późno, podekscytowany, ale z uśmiechem na ustach [...]. Dzisiejszy dzień jest bardzo ważny — mówi. Dzisiaj w willi przy ul. Zawrat doszło do oficjalnego spotkania i rozmów między mną a Wałęsą”. W tym miejscu generałowa objawiła talent propagandzistki godny Jerzego Urbana. M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Niebezpieczna gra*, op. cit., s. 210-211.

⁵⁸ Meldunek dyrektora Zarządu I MSW płk B. Pawlikowskiego i dyrektora Departamentu Kadry MSW płk L. Stemplewskiego do zastępcy sekretarza KOK gen. L. Sulimy w sprawie powołania rezerw osobowych w dniu 21.08.1988 r. Sekretariat KOK/BBNpKP, Teczka nr 38/020/91.

⁵⁹ Tow. Jaruzelski zaproponował — w trakcie posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR w dniu 26.08.1988 r. — by: „ogłosić oświadczenie o naszej gotowości — czytamy — przystąpienia do dyskusji przy Okrągłym Stole, z każdym bez jakichkolwiek warunków wstępnych, wyłączając jedynie tych, którzy naruszają istniejący porządek prawny”. Z takim oświadczeniem miał wystąpić Kiszczak. Nie podobało się to Rakowskiemu, który się dziwił, dlaczego Jaruzelski zaproponował to szefowi policji, a nie komuś z członków BP KC PZPR. Prawdopodobnie sam widziałby się w tej roli. Zob. P. Raina, *Droga do „Okrągłego Stołu”*. *Zakulisowe rozmowy przygotowawcze*, Warszawa 1999, s. 212.

⁶⁰ Oto złote myśli wyartykułowane przez Wałęsę w trakcie tego spotkania: „Jestem przekonany, że nie ma wolności bez »Solidarności«. Ale nie chodzi o »Solidarność« z 1980 czy z 1981 r., bo to byłoby fizyczne zatrzymanie czasu [...]. Szukamy miejsca dla »Solidarności«, która będzie zbudowana inaczej. Nie chcemy jej zakładać natychmiast. W sprawie związków zawodowych musimy się dogadać także z p. Miodowiczem (przewodniczącym OPZZ — L.K.)”. Trudno nie zauważyć, że już wówczas Wałęsa nie widział miejsca w opozycyjnym ruchu związkowym dla ww. ugrupowań. Notatka ze spotkania w pałacyku MSW przy ul.

Zawrat w Warszawie, 15.09.1988 r., godz. 12-16. Ks. bp Alojzy Orszulik, *Czas przełomu. Notatki ks. Alojzego Orszulika z rozmów z władzami PRL w latach 1981-1989*, Warszawa–Ząbki 2006, s. 367-374; A. Dudek, *Zmierzch dyktatury*, op. cit., s. 312-317; S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność...*, op. cit., s. 391; idem, *Sprawa Lecha Wałęsy*, op. cit., s. 43-92; idem, *Kto to jest Lech Wałęsa?*, „Do Rzeczy” 2013, nr 1, wydanie specjalne, s. 21-25.

⁶¹ Ks. bp Alojzy Orszulik, *Czas przełomu*, op. cit., s. 374-391; H. Piecuch, *Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie*, op. cit., s. 283; K. Dubiński, *Magdalena. Transakcja epoki. Notatki z poufnych spotkań Kiszczak–Wałęsa*, Warszawa 1990, s. 18-57; S. Cenckiewicz, *Lech Kaczyński w Magdalence*, „Historia. Do Rzeczy” 2014, nr 4, s. 26-29; Protokół nr 02/85 z posiedzenia KOK w dniu 29.06.1985 r. MON, Sekretariat KOK/BBNpKP, Teczka nr 38/0017/91.

⁶² *Legendarni konspiratorzy. Rozmawia Adam Tycner z Igozem Jankem, autorem książki „Twierdza. Solidarność Walcząca — podziemna armia”*, „Do Rzeczy” 2014, nr 24, s. 72-73; P. Serwaczak, *Kulisy kontrwywiadu „Solidarności Walczącej”*, nr 5-6, s. 44-56.

⁶³ Szefostwo WSW w Warszawie. Jednostka Wojskowa nr 2375. Teczka nr 7. Materiały Kolegium Szefa WSW, t. 1. Sprawa prowadzona przez Szefostwo WSW. Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21434/CD; sygn. 2386/21432/CD; A. Dudek, *Rok 1989 w moskiewskich szyfrogramach*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 4.

⁶⁴ MSW. Komitet obchodów 45. rocznicy powołania SB i MO. Archiwum IPN BU, sygn. 430/110.

⁶⁵ W.G. Pawłow, *Generał Pawłow*, op. cit., s. 147-155; P. Kowal, *Koniec systemu władzy*, op. cit., s. 76.

⁶⁶ L. Kowalski, *Komitet Obrony Kraju*, op. cit., s. 595-600.

⁶⁷ Ks. bp A. Orszulik, *Czas przełomu*, op. cit., s. 410-429; M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Twórca zmian*, op. cit., s. 99.

⁶⁸ Ocena pracy Departamentu III MSW w zakresie zwalczania działalności opozycyjnej i planowane kierunki działalności operacyjnej, tajne specjalnego znaczenia. 18.11.1988 r.; A. Dudek, *Zmierzch dyktatury*, op. cit., s. 349-375. 18.12.1988 r. w podziemiach kościoła Bożego Miłosierdzia powstał Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”. Listę 135 osób zaproszonych na grudniowe spotkanie ustalili Geremek, Kuroń i Michnik. Według MSW w skład komitetu weszło: 71 „postsolidarnościowców”, 37 „postkorowców” i 27 „katolików-chadeków”. Z analizy MSW wynikało, że z tej grupy można było prowadzić dialog z 63 członkami KO, których nazwano „opozycją konstruktywną” i na takich stawał Kiszczak. Natomiast 40 zaproszonych uznano za ekstremistów, którzy nie kwalifikowali się do rozmów, a 22 zakwalifikowano do grupy osób bez znaczenia. Pozostałych 10 było prawdopodobnie odnotowanych w aktach MSW jako TW. Do jakiej grupy specjaliści z MSW zakwalifikowali Lecha Wałęsę? Zob. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*, op. cit., s. 233-234.

⁶⁹ Kolejna refleksja Kiszczaka na ten temat: „Udało mi się — czytamy — przeforsować do rozmów przy Okrągłym Stole mecenasa Władysława Siłę-Nowickiego, walczącego z bronią w ręku z władzą ludową, skazanego na karę śmierci oraz członka Komendy Głównej Armii Krajowej prof. Aleksandra Gieysztorą”. I uwaga! „Wobec akowców popełniono w przeszłości, w latach stalinowskich, wiele zbrodni i niegodziwości. Był to z mojej strony skromny, symboliczny gest dla tego środowiska”. I kto to mówi! Ten sam czekista, który — przeszło 40 lat wcześniej — zaczął ścigać polskich patriotów niepodległościowych, aresztować, przesłuchiwać i wydawać w łapska bezpieki, komunistycznych prokuratorów i sędziów. Tym razem „wykonał symboliczny gest dla tego środowiska”, który już nic nie znaczył. To tak jakby Ławrientij Beria stanął na czele pierestrojki w Związku Sowieckim i wykonał podobny gest pod adresem milionów katorżników zesłanych do łagrów! Zob. M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Twórca zmian*, op. cit., s. 101.

⁷⁰ Ks. bp A. Orszulik, *Czas przełomu*, op. cit., s. 429-489; P. Raina, *Droga do „Okrągłego Stołu”*, op. cit., s. 264-285; P. Codogni, *Okrągły Stół, czyli polski Rubikon*, Warszawa 2009, s. 165-167; R. Krasowski, *Król*

bez dworu, „Polityka” 2014, nr 40, s. 2427; S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność*, op. cit., s. 391-394; A. Dudek, *Scenariusz Kuronia*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 8-9, s. 126; „Solidarność Walcząca” w dokumentach, w: *W oczach SB*, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, W. Sawicki, G. Waligóra, Warszawa 2007, s. 547; P. Osęka, *Jak wygraliśmy w Magdalence*, <http://wyborcza.pl/>, dostęp: 26.11.2012 r.; *23 lata temu rozpoczęły się obrady Okrągłego Stołu*, <http://dzieje.pl/aktualności/>, dostęp: 8.12.2012 r.; *Wpisy z tagiem Kiszczak*, <http://sowaleaks.blox.pl/tagi>, dostęp: 28.11.2012 r.; *Prawda według Kiszczaka*, <http://wyborcza.pl/>, dostęp: 14.11.2012 r.; I. Trojanek, *Tajemnice Okrągłego Stołu*, <http://rtg.siedlce.pl/>, dostęp: 15.03.2014 r.; S. Cenckiewicz, *Zapomniana rocznica*, <http://www.videofact.com/>, dostęp: 23.11.2012 r.; A. Dudek, *Mit rozmów w Magdalence*, <http://historia.wp.pl/>, dostęp: 29.01.2014 r.; *Spod stołu widać inaczej*, <http://www.panstwo.net/>, dostęp: 8.12.2012 r.; *Służba Bezpieczeństwa Okrągłego Stołu*, <http://swkatowice.mojeforum.net/>, dostęp: 9.12.2012 r.

⁷¹ Przy okazji warto odnotować i taki fakt, że kiedy struktury „Solidarności” ponownie się rozrastały, to równolegle w szeregach MSW topniało grono entuzjastów bronienia rodzimej twierdzy terroru. Według badań socjologicznych przeprowadzonych na wybranej grupie funkcjonariuszy MSW (dane za okres od września 1988 do czerwca 1989 r.): 20 procent funkcjonariuszy uznałoby zwolnienie ze służby za niepowetowaną stratę; 52,8 procent żałowałoby tego, ale by się z tym pogodziło; dla 4,7 procent byłoby to obojętne; 0,8 procent pozostałoby niezadowolonych, a 19,9 procent zajmowało postawę niezdecydowaną (trudno mi powiedzieć); 1 procent nie udzielił odpowiedzi. Na pytanie: „Gdyby pan miał możliwość zmiany pracy zawodowej, to skorzystałby Pan i podjął pracę poza resortem spraw wewnętrznych?” — co drugi odpowiedział, że nie chciałby odejść. Myślę, że głównym powodem były wysokie pensje, dodatki służbowe, mieszkania służbowe, tanie ośrodki wczasowe, możliwość przejścia na emeryturę już po 15 latach oraz wysokie emerytury resortowe. Mimo wszystko to nie był już monolit, zwarty i oddany bezwzględnie Kiszczakowi. Zob. S. Szczotka, *Stosunki służbowe między funkcjonariuszami różnych jednostek resortu spraw wewnętrznych*, Akademia Spraw Wewnętrznych, Wydział Polityczno-Prawny, Warszawa 1990. Archiwum IPN BU, sygn. 12/1635.

⁷² À propos wspomnianej agentury. Jak wynika z wypowiedzi członka Biura Politycznego KC PZPR tow. Zbigniewa Sobotki, w sprawie bieżącej sytuacji w PRL z 2.10.1989 r.: „Krótco przed zakończeniem rozmów Okrągłego Stołu gen. Kiszczak osobiście nakazał, aby archiwa, szczególnie materiały dotyczące lat 80., zostały wyczyszczone (tzn. częściowo zniszczone bądź wyniesione), aby w razie odpowiednich decyzji sejmu nie mogły być odnalezione żadne materiały obciążające PZPR”. Tak właśnie działał „twórca zmian”. Podobny rozkaz wydał zastępca naczelnika Wydziału XIII Biura „B” MSW płk Machnicki, który w tym przypadku również powołał się na polecenie Kiszczaka. W wyniku wspomnianych decyzji przystąpiono do zmasowanego niszczenia dokumentacji operacyjnej pochodzącej także z obserwacji opozycji. Zob. F. Musiał, *Wokół teczek bezpieki — zagadnienia metodologiczne i źródłoznawcze*, Kraków 2006, s. 384; D. Kania, J. Targalski, M. Marosz, *Resortowe dzieci*, Warszawa 2013, s. 55.

⁷³ S. Cenckiewicz, *Lech Kaczyński w Magdalence*, „Historia. Do Rzeczy” 2014, nr 4, s. 26-29; A. Kublik, *Rozmowa z Władysławem Frasyniukiem. Na okrągły stół szliśmy jak kurczaki w deszczu*, „Gazeta Wyborcza”, 6.02.2014, s. 2-4; P. Wroński, *25 lat Okrągłego Stołu*, „Gazeta Wyborcza”, 6.02.2014; Ł. Warzecha, *Patologie Okrągłego Stołu*, „Do Rzeczy” 2014, nr 13, s. 64-65; B. Wildstein, *Okrągły Stół jako akt założycielski*, „Do Rzeczy” 2014, nr 12, s. 62-62; K. Wyszowski, *Od Minca i Bermiana do Michnika i Urbana*, „Do Rzeczy” 2014, s. 54-57; R. Matyja, *Republika Okrągłego Stołu*, „Do Rzeczy” 2014, s. 68-70; B. Wildstein, *Tajemnice Okrągłego Stołu*, „Do Rzeczy” 2013, s. 68-71; Wystąpienie gen. C. Kiszczaka. Obrady „Okrągłego Stołu”. Obrady plenarne 5.04.1989 r. Archiwum IPN BU, sygn. 353/68.

⁷⁴ Ibidem; Lektura dokumentów SB z lat 1988-1989 pozwala stwierdzić, że tzw. proces przebudowy społecznej był wspomagany operacyjnie przez SB. Pochodzące z tego okresu zalecenia stawiane bezpiece wskazywały na potrzebę wspierania „zwolenników konstruktywnego nurtu opozycji” kosztem

„wyhamowania najbardziej agresywnych inicjatyw” podejmowanych przez tzw. ekstremistów. W tym względzie zalecano wykorzystywać posiadane już Osobowe Źródła Informacji (OZI) oraz nawiązać dialogi operacyjne ze zwolennikami nurtu umiarkowanego. Centralnym przedsięwzięciem w tym zakresie była operacja pod kryptonimem „Żądło”, która była ukierunkowana na kontrolę operacyjną Komitetu Obywatelskiego Lecha Wałęsy. Służba Bezpieczeństwa Okrągłego Stołu, <http://swkatowice.mojeforum.net/temat>, dostęp: 9.12.2012; Szyfrogram ambasadora PRL w Moskwie Włodzimierza Natorfa dotyczący reakcji radzieckich na rozpoczęcie obrad Okrągłego Stołu (13.02.1989 r.). A. Dudek, *Zmierzch dyktatury*, op. cit., t. 1, s. 390-392.

⁷⁵ T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Niebezpieczna gra*, op. cit., s. 272-273.

⁷⁶ R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu*, s. 330-333.

⁷⁷ Notatka wiceministra spraw wewnętrznych gen. Henryka Dankowskiego na temat doradców Lecha Wałęsy (3.03.1989 r.); Załącznik do „Informacji Dziennych” MSW dotyczący ocen sformułowanych w tzw. środowisku postkorowskim z dnia 22.02.1989 r. i 28.02.1989 r.; Opracowanie Zespołu Analiz MSW dotyczące nastrojów społecznych w lutym 1989 r. z 3.03.1989 r.; Załącznik do „Informacji Dziennych” MSW dotyczący spotkania Adama Michnika i Zbigniewa Bujaka z działaczami Solidarności 22.02.1989 r. w warszawskim kościele pw. św. Józefa przy ul. Deotymy; A. Dudek, *Zmierzch dyktatury*, op. cit., s. 406-418; A. Dudek, *Rok 1989 w moskiewskich szyfrogramach*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 4, Warszawa 2004.

⁷⁸ J. Myszor, *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945-1989. Pomordowani — więźni — wygnani*, Warszawa 2002, s. 196, 270.

⁷⁹ L. Szymowski, *Polski szwadron śmierci. Zakazana historia*, Warszawa 2011, s. 100-102.

⁸⁰ Równolegle Oddział WSW Białystok prowadził systematyczną inwigilację kadry LWP i rodzin pod kątem kontaktów z klerem. Oto dane z 23.02.1984 r. tylko z Białegostoku: „1) Bezpośredni kontakt z klerem utrzymuje — 10 osób; 2) Systematycznie uczęszczają do kościoła i biorą udział w kościelnych obrzędach religijnych — 56 osób (w tym kadra, żony i dzieci); 3) Związki małżeńskie w kościele zawarło — czterech oficerów i podoficerów oraz jeden pracownik cywilny wojska; 4) W pielgrzymkach organizowanych przez kościół udział wzięło — pięć osób”. Oddział WSW Białystok liczył 412 Tajnych Współpracowników (TW), w tym: 20 spośród oficerów starszych; 45 spośród oficerów młodszych; 85 z grona podoficerów zawodowych; 126 z szeregów żołnierzy służby zasadniczej; 55 ze środowiska pracowników cywilnych wojska; 20 z najbliższego otoczenia jednostek wojskowych (często sąsiedzi); 14 spośród rodzin kadry zawodowej; trzech z szeregów SPR (studentów służących w wojsku); trzech z oddziałów junaków z Obrony Cywilnej. Te stany ulegały ciągłej rotacji. Pismo zastępcy Szefa Oddziału WSW Białystok ppłk. Czesława Rybaka do zastępcy Szefa WSW ds. politycznych z 4.06.1984 r.; Pismo do zastępcy Szefa WSW WOW płk. Jerzego Kowalczyka z 29.10.1984 r. od szefa Oddziału WSW Białystok ppłk. Czesława Rybaka. Teczka nr 9. Planów pracy i sprawozdań Wydziału III WSW, Oddział WSW Białystok (1.01-31.12.1984 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2386/21273.

⁸¹ M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Twórca zmian*, op. cit., s. 122-123.

⁸² Ł. Warzecha, *Patologie Okrągłego Stołu*, s. 64-65; K. Michalczyk, *Służba Bezpieczeństwa Okrągłego Stołu*, <http://swkatowice.mojeforum.net/>, dostęp: 9.12.2012 r.

⁸³ M.F. Rakowski, *Zanim stanę przed trybunałem. Z Mieczysławem Rakowskim rozmawia Dariusz Szymczycha*, „BGW” (brak daty wydania), s. 71-75; R. Krasowski, *Król bez dworu*, s. 24-27; M. Palade, *Galicyjski wkład w pogrzeb PRL*, „Do Rzeczy” 2013, nr 30, s. 66-67; B. Wildstein, *Święto Polaków czy III RP*, „Do Rzeczy” 2013, nr 19; A. Kublik, *Rozmowa z Władysławem Frasyniukiem. Na okrągły stół szliśmy jak kurczaki w deszczu*.

⁸⁴ U schyłku życia tak skomentował tę porażkę: „Mimo to byłem zaskoczony wynikiem wyborów.

Liczyłem na kilku senatorów i na to, że uszczkniemy kilku posłów z opozycyjnych 35 procent. W wyborach przepadła tzw. lista krajowa, co ogromnie skomplikowało sytuację. Lista przepadła we wszystkich ambasadach z wyjątkiem Albanii. A przecież pracowali w nich zasłużeni działacze dyplomatyczni, aktywni PZPR i stronnictwa sojusznicze”. To tylko pokazuje, jak daleko odplynęli decydenci pokroju Jaruzelskiego i Kiszczaka, którzy w rzeczywistości nie mogli liczyć nawet na zaufanie własnej bazy politycznej. M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Twórca zmian*, op. cit., s. 110.

⁸⁵ Z informacji napływających z jednostek wojskowych MSW już w maju sygnalizowano, że Kiszczak będzie z listy krajowej wykreślany przez kadre, żołnierzy i pracowników jednostek WOP. Jego niefortunna wypowiedź pochodząca z tego okresu o potrzebie redukcji stanu osobowego WOP o 50 procent była tego przyczyną. W Sudeckiej Brygadzie WOP wśród kadry i żołnierzy oraz pracowników cywilnych dużą popularnością cieszył się wierszyk: „Każdy WOP-ista z za krzaka skreśla Kiszczaka”. Z kolei w Lubuskiej Brygadzie WOP nie kryto się, że będą skreślali Kiszczaka z listy krajowej i w miejsce przy jego nazwisku będą dopisywali: „Za WOP”. Powoływano różne stowarzyszenia, które miały bronić interesów wopistów, m.in. „Tymczasowy Niezależny Ruch Żołnierzy Zawodowych WOP”, co odnotowano w Bieszczadzkiej Brygadzie WOP i w Bałtyckiej Brygadzie WOP. Po przegranych wyborach do sejmu, podobnie zły stosunek do Kiszczaka odnotowano w Nadwiślańskich Jednostkach Wojskowych MSW. Wrzało w 6. Śląskiej Brygadzie Zmotoryzowanej NJW MSW. Kadra była zaniepokojona stale rosnącymi cenami energii, gazu, paliw i artykułów pierwszej potrzeby. W tej sytuacji Kiszczak sięgnął po wypróbowanych sojuszników z Zarządu WSW JW MSW, którzy próbowali spacyfikować te nastroje. Wprowadzając po katastrofie wyborczej stan podwyższonej gotowości bojowej w podległych wojskach, posądzono Kiszczaka, że uczynił tak z zemsty za wykreślenie go z listy krajowej. Zarząd WSW JW MSW w Warszawie. JW nr 2776. Ważniejsze wydarzenia w jednostkach wojskowych podległych MSW w latach 1989-1990. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/58/CD; sygn. 2307/59/CD.

⁸⁶ I. Czyżewski, *Trzęsienie ziemi w MON*, op. cit., s. 17-18; Protokół nr 64 z rozszerzonego posiedzenia Sekretariatu KC PZPR w dniu 5. 06.1989 r.; S. Perzkowski, *Tajne dokumenty Biura Politycznego i Sekretariatu KC. Ostatni rok władzy 1988-1989*, Londyn 1994, s. 390-398; M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Niebezpieczna gra*, op. cit., s. 303; Decyzja nr 013/89 MSW z 6.06.1989 r. w sprawie wprowadzenia stanu podwyższonej gotowości do działań w resorcie spraw wewnętrznych. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/5.

⁸⁷ Zarządzenie nr 051/89 z 22.06.1989 r. zamieniające zarządzenie (nie podano numeru) w sprawie uposażenia zasadniczego funkcjonariuszy SB i MO. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/4.

⁸⁸ Notatka służbowa dotyczy: oceny efektywności działań zmierzających do umacniania pozycji operacyjnych w ugrupowaniach przeciwnika politycznego (omówienie). Pismo nr DC-00794/10 wysłane 29.07.1989 r. przez zastępcę Szefa WSW, Szefa III Zarządu płk Mariana Wichrzyńskiego. Archiwum IPN BU, sygn. 2262/6. W pierwszych siedmiu miesiącach 1989 r. zwolniono z LWP 2305 oficerów (w analogicznym okresie 1988 r. — 1330), 1455 chorążych (646) i 1427 podoficerów (677). Na własną rękę odeszło: 1025 (44 procent więcej niż rok wcześniej), 850 chorążych (58,7 procent) i 790 podoficerów (55 procent). Odchodzili przeważnie młodzi — do 35 roku życia. Opracowanie Zarządu Organizacyjnego GZP WP na temat stanu nastrojów w armii w pierwszej połowie 1989 r. (fragment); A. Dudek, *Zmierzch dyktatury*, op. cit., t. 2, s. 254-258.

⁸⁹ Kiszczak lansował kolejną wersję spiskową związaną z przegranymi wyborami w 1989 r.: „Skrajni przedstawiciele lewicy i prawicy proponowali mi unieważnienie wyborów z czerwca 1989 r. i przejęcie w Polsce całej władzy. [...] Proponowano odsunięcie gen. Jaruzelskiego i przejęcie całej władzy. Grzecznie, ale stanowczo odmówiłem. W szczególności meldowałem Jaruzelskiemu. [...] Podobne wizyty miałem ze strony katolików świeckich — propozycje podobne. Grzecznie, ale stanowczo odmówiłem. Chciałem być lojalnym partnerem umów Okrągłego Stołu”. M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Twórca zmian*, op. cit., s. 111.

⁹⁰ Protokół nr 67 z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR w rozszerzonym składzie w dniu 3.07.1989 r.; Dokument nr 65. Decyzja Biura Politycznego KC PZPR. Posiedzenie w dniu 3.07.1989 r. S. Perzkowski, *Tajne dokumenty Biura Politycznego i Sekretariatu KC*, op. cit., s. 421-426; A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*, op. cit., s. 334-335.

⁹¹ Protokół nr 130 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR w dniu 29.06.1989 r. A. Dudek, A. Friszke, *Polska 1986-1989: koniec systemu*, op. cit., t. 3, s. 285-295.

⁹² M.T. Korzonkiewicz-Kiszcza, *Niebezpieczna gra*, op. cit., s. 307-308. A teraz ostatnia wersja tego samego wydarzenia, ale w relacji bohatera niniejszej biografii: „Solidarność, Kościół i wielu uczestników Okrągłego Stołu mnie widziało na stanowisku prezydenta Polski. Wałęsa obiecał mi wsparcie 85 procentami głosów Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Prof. Geremek sprowadził to później do fizycznych 85 głosów Klubu Parlamentarnego. Rozmowy z Wałęsą, za pisemną zgodą Jaruzelskiego, toczyły się w siedzibie abp. Gocłowskiego i w jego obecności”. „Walczyłeś o wybór Jaruzelskiego na prezydenta” — pyta żona? Odpowiedź: „4 lipca ściągam specjalnym samolotem Wałęsę do Warszawy. Rozmawiamy przy ul. Zawrat. Przy rozmowie obecny jest ks. Orszulik, pod koniec dołącza Ciosek. Oświadczam, że choć wybory prezydenckie mają się odbyć za trzy dni, wciąż nie ma decyzji, kto ma zostać wybrany na tę funkcję. Proszę Wałęsę o poparcie dla gen. Jaruzelskiego. Wałęsa odmawia. Skutecznie namawiam gen. Jaruzelskiego do przełożenia wyborów”. I konkluzja żony: „Ja ci wtedy powiedziałam: los Polski, Twój los, czegoś jeszcze od ciebie oczekuje, a Ty mówisz mu nie. Pamiętaj: los lubi się mścić. On na pewno ci tego nie daruje. I co, nie miałam racji?”. M.T. Korzonkiewicz-Kiszcza, *Twórca zmian*, op. cit., s. 112-113.

⁹³ Szyfrogram podsekretarza stanu w MSW gen. H. Dankowskiego nr 882 z MSW z dn. 8.07.1989 r. godz. 11 do zastępców komendantów WUSW ds. Służby Bezpieczeństwa (do wiadomości i ewentualnego wykorzystania): „W najbliższym czasie (do 8.07.br.) powinny odbyć się wybory prezydenckie. W sytuacji kiedy Wałęsa oficjalnie oświadczył, że posłowie i senatorowie strony opozycyjnej mają swobodę głosowania, proszę o wykorzystanie naszych możliwości ukierunkowania kandydata PZPR, tj. W. Jaruzelskiego lub C. Kiszcza. Byłoby wskazane, aby nasze źródła oddziaływały również w tym kierunku na innych. Tego typu sugestie należy przekazywać w sposób subtelny i tylko osobom w pełni godnym zaufania. Odpowiednie działania w tym względzie prowadzą również instytucje partyjne”. Archiwum IPN BU, sygn. 01439/122; M.T. Korzonkiewicz-Kiszcza, *Niebezpieczna gra*, op. cit., s. 322.

⁹⁴ Jak stwierdził Jan Piński: „Powstanie zbioru zastrzeżonego IPN było doskonale zaplanowanym wprowadzeniem kontroli tajnych służb nad działalnością IPN”. W tej grze chodzi głównie o ochronę agentury, która obecnie piastuje istotne stanowiska w państwie. Są w polityce, administracji, gospodarce, nauce, kulturze itd. Sęk w tym, że są dzisiaj prezentowani społeczeństwu jako uznawane autorytety. Nagradzani wysokimi odznaczeniami państwowymi w Belwederze, reprezentują Polskę na forum międzynarodowym. Przekazując tego typu akta archiwalne w latach 2002-2005, za kadencji prof. Leona Kieresa, kontynuatorzy tradycji bolszewickich z WSW i Zarządu II Sztabu Generalnego ustalali, co miało być zastrzeżone, a co nie. Za kadencji wspomnianego profesora zbiór zastrzeżony liczył 8 km akt. Za prezesury dr. hab. Janusza Kurtyki, który objął tę funkcję 29.12.2005 r., zmniejszono wielkość zbioru zastrzeżonego i duża część akt została włączona do zbioru ogólnego. To dzięki tzw. zbiorowi zastrzeżonemu wielu definitywnych agentów bezpieki cywilnej i wojskowej wyszło cało z procesu lustracyjnego, gdyż nie wydawano akt. Zob. J. Piński, *Kłamstwo lustracyjne. Zakazana historia*, Warszawa 2011, s. 122-125.

⁹⁵ L. Pietrzak, *Przerwana misja. Zakazana historia*, Warszawa 2013, s. 119-131. Szerzej: D. Wicenty, *Afera FOZZ jako modelowy przykład funkcjonowania zakulisowych wymiarów transformacji ustrojowej w Polsce*, Toruń 2005; P. Pacewicz, *Kto zarobił na polskich długach*, „Gazeta Wyborcza”, 6.06.1991 r.;

W. Gadowski, *Wieża komunistów*, Poznań 2012; J. Jachowicz, K. Kowalczyk, *FOZZ story: gdzie się podziało 2,5 bln złotych*, „Gazeta Wyborcza”, 20.09.1991.

⁹⁶ Szerzej: S. Cenckiewicz, *Jak Mazowiecki zwalczał podziemie*, „Historia. Do Rzeczy” 2013, nr 1, s. 10-13.

⁹⁷ „Warszawa dn. 12.09.1989 r. Obywatel Czesław Kiszczak. Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na podstawie art. 37 ust. 1 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwałą z dn. 12.09.1989 r. powołał Obywatela na stanowisko Wiceprezesa Rady Ministrów i Ministra Spraw Wewnętrznych. Marszałek Sejmu (podpis nieczytelny)”. Na nowym stanowisku (według stanu na dzień 24.04.1990 r. gen. Kiszczak otrzymywał wynagrodzenie zasadnicze w wysokości 2 049 000 zł plus dodatek funkcyjny w wysokości 859 000 zł. URM. Kartoteka Informacyjna. Czesław Kiszczak (1981-1990). Archiwum IPN BU, sygn. 2347/4; MSW 1954-1990 w Warszawie. Archiwum IPN BU, sygn. 55/23; M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Twórca zmian*, op. cit., s. 115.

⁹⁸ Zarząd WSW JW MSW. Reorganizacja MSW. Komunikaty Biura Organizacyjno-Prawnego. Pisma okólne, korespondencja (1981, 1982, 1984-1986, 1989-1990). Archiwum IPN BU, sygn. 2307/6.

⁹⁹ L. Lamparski, *Policja bez tajemnic*, Warszawa 1993, s. 33-34.

¹⁰⁰ P. Piotrowski, *Przemiany w MSW w latach 1989-1990*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 4, s. 45-52; MSW. Gabinet Ministra. Reorganizacja SB i MO. Archiwum IPN BU, sygn. 1585/3619.

¹⁰¹ MSW. Gabinet Ministra. Reorganizacja SB i MO. Wystąpienie gen. C. Kiszczaka. Archiwum IPN BU, sygn. 1585/266.

¹⁰² MSW. Gabinet Ministra. Odprawa kierowniczego aktywu spraw wewnętrznych (wrzesień 1989 r.). Projekt wystąpienia ministra SW gen. C. Kiszczaka. Archiwum IPN BU, sygn. 1585/226.

¹⁰³ Zarząd WSW JW MSW w Warszawie. JW nr 2776. Ważniejsze wydarzenia w jednostkach wojskowych podległych MSW w latach 1989-1990. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/58/CD; Zarząd WSW JW. MSW. Bezpieczeństwo państwa, ład i porządek publiczny — referat ministra SW gen. C. Kiszczaka (1989 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 2307/130/CD; Zarząd WSW JW. MSW. Ważniejsze wydarzenia w jednostkach wojskowych MSW w latach 1989-1990. Meldunki okresowe — szyfrogramy. Archiwum IPN BU, sygn. 2307/59/CD; J. Widacki, *Czego nie powiedział generał Kiszczak*, op. cit., s. 16-19; L. Lamparski, *Policja bez tajemnic*, op. cit., s. 32.

¹⁰⁴ „Ostatnio głośna nagonka na odebranie emerytur pracownikom SB i członkom WRON — komentował Kiszczak — przypomina średniowiecze lub afrykański busz z XIX wieku. Nie ma to nic wspólnego z prawem i sprawiedliwością. Decyzji sejmu z grudnia 2008 r. nie komentuję. Mówię: odbieracie emerytury ludziom, z rąk których otrzymaliście władzę bez wybicia zęba. Pozbawiacie chleba ludzi stojących nad grobem. Ludzie ci uczciwie służyli Polsce i działali zgodnie z prawem”. M.T. Korzonkiewicz-Kiszczak, *Twórca zmian*, op. cit., s. 208; Rozkazy personalne Szefa Służby Kadry i Doskonalenia Zawodowego MSW (1989 r.). Archiwum IPN BU, sygn. 1632/182.

¹⁰⁵ Protokół posiedzenia kierownictwa MSW, 4.12.1989 r. A. Dudek, *Zmierzch dyktatury*, op. cit., t. 2., s. 491-497.

¹⁰⁶ Wystąpienie ministra SW gen. C. Kiszczaka na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 11.12.1989 r. Archiwum IPN BU, sygn. 1585/310; MSW 1956-1990 w Warszawie. Archiwum IPN BU, sygn. 55/20; L. Lamparski, *Policja bez tajemnic*, op. cit., s. 33.

¹⁰⁷ L. Lamparski, *Policja bez tajemnic*, op. cit., s. 35-41.

¹⁰⁸ Kiszczak tak uzasadniał ten proces: „Rokita (poseł Jan Rokita — L.K.) napisał do Mazowieckiego pismo na mnie za palenie dokumentów. Premier dał mi to pismo. Powiedziałem: Panie premierze,

postępujemy zgodnie z przepisami i lepiej będzie, jeżeli niektóre dokumenty zniszczymy. Są w nich rzeczy kompromitujące nie resort i nie ludzi ze służby bezpieczeństwa, tylko była opozycja, wielu waszych kolegów. Może dojść do tragedii. Mazowiecki odpowiedział, że zabezpieczą je przed niepożądanymi osobami i lepiej, ażeby ich nie palić. Pańska wola — odpowiedziałem i wydałem zakaz palenia”. W. Bereś, J. Skoczylas, *General Kiszczak mówi...*, op. cit., s. 277; F. Musiał, *Wokół teczek bezpieki*, op. cit., s. 386-387; R. Reczek, *Konferencja naukowa: „Dokumenty zniszczyć”...! Proces niszczenia dokumentów Służby Bezpieczeństwa PRL w latach 1989-1990*, Wrocław 1.12. 2008, w: „Przegląd Archiwalny IPN”, t. 2, Warszawa 2009; P. Piotrowski, *Przemiany w MSW...*, s. 51-52.

¹⁰⁹ W. Bereś, K. Burnetko, *Gliniarz z „Tygodnika”*. Rozmowy z byłym ministrem spraw wewnętrznych Krzysztofem Kozłowskim, Warszawa 1991, s. 30.

¹¹⁰ Ibidem, s. 30-35.

¹¹¹ P. Piotrowski, *Przemiany w MSW...*, s. 52; URM, Karta Informacyjna, Czesław Kiszczak, 1981-1990. Archiwum IPN BU, sygn. 2347/4.

¹¹² M. Rigamonti, *Maria Kiszczak o mężu: To był człowiek, który nie chciał ludziom zrobić krzywdy. W stanie wojennym nikomu nie miał spaść włos z głowy*, „Dziennik. Gazeta Prawna” 10.10.2015 r.

¹¹³ P. Litka, G. Głuszak, *Skompromitować papieża. Nieznane fakty i dokumenty dotyczące Jana Pawła II*, Kraków 2011.

¹¹⁴ Ibidem.

¹¹⁵ W swoim czasie, udzielając wywiadu red. Tadeuszowi Pużańskiemu z „Super Expressu” (wywiad się nie ukazał), zaproponowałem rozwiązanie, które miałyby na celu zniechęcenie zasłużonych komunistów do lokowania swych zwłok na Powązkach, które w ten sposób dodatkowo bezczeszczą. W związku z tym, że leżą w dość zwartych kwartałach, należałoby wygrodzić te miejsca drutem kolczastym, na wzór i podobieństwo obozów, gdzie komuniści przetrzymywali po wojnie Żołnierzy Wyklętych. Na każdym z rogów tej obozowej zony można by wznieść wieżyczki wartownicze, a od frontu zainstalować bramę wjazdową z budką wartowniczą z boku. Nad bramą napis: „Aleja Zasłużonych Komunistów”. Jednocześnie zaproponowałem zatrudnienie na pełnych etatach młodych ludzi z grup rekonstrukcji historycznych, obowiązkowo w mundurach NKWD i KBW, którzy ulokowani na wieżyczkach wartowniczych i przy bramie głównej strzegliby wiecznego odpoczynku towarzyszy partyjnych i mundurowych. Zaproponowałem też powołanie fundacji pod nazwą „Zona Oprawców”, która przejęłaby obsługę prawnofinansową tego wydzielonego kwartału i rozprawdzałaby bilety wstępu do niej, a pozyskane w ten sposób środki finansowe można by przeznaczyć na renowację Starych Powązek. Myślę, że taki stan rzeczy wyleczyłby komunistów z zabiegania o pochówek w tym świętym dla Polaków miejscu, które oni swą obecnością zwyczajnie profanują. Ten projekt wart jest unijnego dofinansowania.

¹¹⁶ Zeszyt Ewidencyjny, Kiszczak Czesław, s. Jana. Archiwum IPN BU, sygn. 2174/7098.

¹¹⁷ A. Czupryn, *Czesław Kiszczak — winny, ale nie można go skazać*, „Polska. The Times”, 6.06.2014, s. 12.